
Ex Libris
BIBLJOTEKI
PUBLICZNEJ
IMIENIA
STEFANA HEMPLA
SEJMIKU
RADOMSKIEGO
W RADOMIU.

BIBLIOTEKA

NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW

LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

Literatura Niemiecka.

WARSZAWA.
WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat № 41.

1896.

Dr. Ludwik Geiger.

ODRODZENIE I HUMANIZM

WE

WŁOSZECH I NIEMCZECH.

PRZEŁOŻYŁ Z NIEMIECKIEGO

Stanisław Mieczyński.

WARSZAWA.
WŁASNOŚĆ, NAKŁAD I DRUK S. LEWENTALA.
Nowy-Świat Nr. 41.

1896.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 16 Августа 1896 года.

WIADOMOŚĆ O AUTORZE.

Życie uczonego nie obfituje zazwyczaj w zaciekawiające przygody, któreby mogły rozbudzić i zająć wyobraźnię; upływa ono wśród jednostajnych mniéj więcéj prac, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, kiedy specyalizacya wiedzy wymaga całkowitego oddania się jednemu przedmiotowi, by w nim dojść do możliwéj doskonałości. Ogłaszanie dzieł stanowi w życiu takiém szereg wypadków, które za najważniejsze uważać można.

Takiém téż jest życie autora dzieła, które dajemy obecnie w przekładzie polskim. Poświęcił się on zbadaniu krytycznemu epoki niezmiernie ciekawéj i bardzo ważnéj w ogólnym rozwoju ludzkości epoki, którą nazwano Odrodzeniem (Renesansem) sztuk i nauk po wielowiekowém ich zaniedbaniu; wyniki swoich poszukiwań złożył w szeregu rozpraw specyalnych, a obraz jednolity całości dał w książce niniejszéj, pisanéj dla ogółu oświeconego.

Ludwik Geiger, syn Abrahama, urodził się 5 czerwca 1848 roku we Wrocławiu; studya uniwersyteckie odbywał w Heidelbergu, Getyndze i Bonn, słuchając głównie wykładów historyi politycznéj i literackiéj; w r. 1870 przeniósł się do Berlina, gdzie od r. 1873 zaczął działać jako docent, a od r. 1880 jako profesor. Już w rozprawie napisanéj celem osiągnięcia stopnia doktora filozofii, widać zajęcie się przedmiotem, który miał się stać główném zadaniem jego pracy naukowo-literackiéj. Rozprawa ta, wydana we Frankfurcie r. 1868 ma tytuł: „Ueber Melanchtous Oratio continens historiam Capnionis", a zajmuje się rozbiorem Mowy Melanchtona poświęconéj znakomitemu działaczowi humanizmu, Reuchlinowi. Za dopełnienie téj pracy, uważać można artykuł p. t. „Johannes Reuchlins Briefwechsel", pomieszczony w „Bibliothek des litterarischen Vereins in Stuttgart" (Ty-

binga, 1875). Do tejże dziedziny badań należy rozprawa p. n. „Das Studium der hebräischen Sprache in Deutschland vom Ende des XV bis zur Mitte des XVI Jahrhunderts" (Wrocław 1870). Ogłosiwszy r. 1871 w Berlinie książkę odrębnemu poświęconą przedmiotowi, mianowicie historyi Żydów w stolicy pruskiéj („Geschichte der Juden in Berlin"); zwrócił się ponownie do czasów odrodzenia i wydał dzieło o Petrarce (Lipsk 1874, tłómaczenie włoskie w Medyolanie, 1877), a w r. 1882 ten właśnie utwór, który czytelnicy nasi mają przed sobą, p. t. „Renaissance und Humanismus in Italien und Deutschland"; w r. 1885 ogłosił nowe wydanie znakomitego dzieła Burckhardta „Kultur der Renaissance in Italien", opracowane i dopełnione przez siebie. W r. 1886 wydał w Berlinie zbiorek drobniejszych prac do historyi humanizmu odnoszących się p. t. „Firlifimini und andere Curiosa". Ogólniejszéj treści są jego: „Vorträge und Versuche. Beiträge zur Litteraturgeschichte" (Drezno 1890). Do dziejów kultury niemieckiéj dał obszerny przyczynek w książce p. t. „Berlin 1688 — 1840. Geschichte des geistigen Lebens der preussischen Hauptstadt" (Berlin 1892—93).

Oprócz ogłaszania tych dzieł i rozpraw, oprócz wykładów w uniwersytecie, działalność Geigera przejawiała się także i przejawia na polu publicystyki naukowéj. Od r. 1880 wydaje on we Franfurcie „Goethe-Jarbuch", umieszczający wiadomości o życiu i utworach wielkiego poety niemieckiego. Do r. 1892 był wydawcą i gorliwym współpracownikiem czasopisma p. t. „Zeitschrift für Geschichte der Juden in Deutschtand" (w Brunświku od r. 1886), oraz spółwydawcą „Berliner Neudrucke" i „Zeitschrift für vergleichende Litteraturgeschichte und Renaissance-Litteratur".

Zaletą ogólną prac Geigera jest przedewszystkiém dokładna znajomość przedmiotu po większéj części na podstawie własnych gruntownych studyów zdobyta, a powtóre wykład jasny, nie przeciążony nadmiarem zdań wtrąconych, styl jędrny, nie ubiegający się za kwiatami poezyi, lub zwrotami retorycznemi, lecz żywo i dobitnie charakteryzujący ludzi i stosunki. Wielkim pisarzem, torującym nowe drogi, lub w sposób świetny wyrażającym swe pomysły, nazwać go nie można; lecz jest on bezwątpienia jednym z tych uczonych, którzy dla oświaty ogólnéj, dla rozpowszechnienia zdobyczy specyalnych, zrobili bardzo dużo, pisząc przystępnie, jasno, a jednak gruntownie i ściśle.

Przyswojenie językowi naszemu dzieła jego, przedstawiającego dzieje Odrodzenia i Humanizmu we Włoszech i Niemczech, było niezmiernie potrzebném; literatura bowiem nasza nie posiadała żadnéj książki, z któréjby czytelnik mógł się zapoznać z dziejami doby tak ważnéj w rozwoju cywilizacyjnym. Mieliśmy tylko jedną książeczkę

wydaną przed laty 60 przez hr. Stadnickiego („Włochy w wieku XIV"), a zresztą w historyach tylko literatury i w dziełach Kremera znaleźć było można wiadomości o poezyi i sztuce włoskiéj z wieku XIV—XV; o Niemczech i tego nawet doczytać się w naszém piśmiennictwie niepodobna było. A przecież do zbadania historyi humanizmu u nas, do przeprowadzenia jakichkolwiek porównań oświaty naszéj z oświatą innych narodów w. XVI niezbędną było rzeczą mieć dokładne informacye o ruchu humanistycznym we Włoszech i Niemczech, skąd do nas właśnie przedostawały się nowatorskie idee.

Przed rokiem przełożono na język polski pierwszy tom dzieła Burckhardta: „Kultura Odrodzenia" (drugi tom ma się ukazać w roku bieżącym). Jestto nabytek ważny i cenny; książka Geigera jest w pewnym względzie uzupełnieniem téj pracy nie tylko co do Niemiec, o których Burckhardt nie pisał, ale i co do Włoch samych. Obie te prace razem wzięte dadzą jasny i zajmujący obraz ruchu umysłów, jaki od XIV stulecia wszczął się w Europie z hasłem powrócenia do czysto-ludzkich ideałów (humanizmu), które widziano w cywilizacyi starożytnych Greków i Rzymian. Obie prace nie są zbiorem uwielbień dla objawów owego Odrodzenia, lecz wraz z przedstawieniem stron dodatnich łączą też krytyczny pogląd na ujemne; a w ten sposób przyczyniają się do wyrobienia poważnego i bezstronnego pojęcia o tych czasach.

P. Ch.

KSIĘGA PIERWSZA.

WŁOCHY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wstęp.

Przejście od wieków średnich do nowożytnych dokonywa się tak powolnie i stopniowo, że nie podobna oznaczyć pewnego okresu, têm mniéj jakiego wydarzenia jako granicy między obu epokami. Ten tylko, kto nie chce się pozbyć staréj terminologii szkolnéj, prawić jeszcze będzie, że starożytność kończy się ze zburzeniem cesarstwa rzymsko-zachodniego, a czasy nowe poczynają się z przybiciem tez luterskich 31 października 1517 r. Kto zaś stara się ująć wątek idei dziejów, musi przyznać, iż epoka przeszło tysiącoletnia nie może zawierać treści jednolitéj, lecz rozpada się na okresy o charakterze różnorodnym i dążeniach wręcz sobie przeciwnych. Z pomiędzy owych dążeń, które usiłują wyprowadzić ludzkość z koła idei średniowiecznych, nawiązać nić łączności ze starożytnością pod względem umysłowym i artystycznym a zarazem wykazać własną tworczość i samodzielność, najważniejsze są te, co, pochodząc z Włoch, dosięgły tam i w Niemczech najbujniejszego rozwinięcia. Przypadają one na stulecie 13, 14 i 15 i stanowią osnowę epoki ruchliwéj, któréj do wieków średnich wcielić nie można, chociaż pod względem czasu o nie zahacza: nie godzi się téż uważać jéj za nierozdzielną cząstkę czasów nowszych, lubo z nimi co do treści jest spowinowacona. Dla téj przyczyny bierzemy okres przejściowy za całość odrębną, poświęcamy mu szczególną uwagę i oznaczamy samoistném mianem *renesansu*, t. j. Odrodzenia starożytności w sztuce, nauce i życiu, oraz mianem

humanizmu czyli kształcenia człowieczeństwa, całkowitego rozwinięcia wewnętrznych i zewnętrznych zdolności i talentów człowieka.

Same już nazwy wyjaśniają po części treść i charakter okresu. Co do treści — wskazują, że wyrasta ona przeważnie z historyi kultury; z dziejów zaś politycznych obejmuje nie tyle przewroty państwowe i zmiany terytoryalne, spory stanów i t. p., chociaż wypadków tego rodzaju nie brak bynajmniéj, ile raczéj przeobrażenia w teoryach politycznych, oraz poglądy na zakres działalności i energii państwa; co do charakteru,—że pokrewny znamionom starożytności, wypływa z ukształcenia czysto ludzkiego, że jest, jeżeli nie wprost wrogi, to jednak obcy kościołowi i silnym dawniéj potęgom. Mianowicie przeciw usiłowaniom uniwersalizującym, co jest rysem zasadniczym rozwoju średniowiecznego, występuje dążenie indywidualizujące w okresie, który wszystkich dokłada starań, by nowe zaprowadzić porządki. Mimo bowiem żądzę walk i samoistności panował w wiekach średnich popęd do działania wspólnego, panowała formalna potrzeba łączności. Stąd więc narody zachodnie przedsiębrały społem wielkie wyprawy, tak zwane *krzyżowe* i wytężały siły zjednoczone, aby odzyskać miejsca święte na Wschodzie. Teraz zaś, obok naturalnego znużenia owymi zapasami, przeniknionymi idealizmem a prowadzonymi słabo i w końcu tak niedołężnie, że chrześcijanie ostatnie utracili miasto (zdobycie przez mahometan Ptolemaidy 1291 r.), ujawnia się odosabnianie narodów oraz świadomość, że rozbrat to słuszny i konieczny; objawia się dążenie, aby wielkie poczucie siły uwydatnić w walkach, aby zaniechać działań wspólnych, które podnosiły dawniéj powagę wszystkich, a zdobywać natomiast pracą samoistną większą cześć imieniu własnemu ze szkodą innych.

Cesarstwo wyobrażało ongi świadomość potęgi wszechświatowéj; było wyższą jednością, która ogarniała wielość państw oddzielnych i prześcigała je swą potęgą; było władzą centralną wieków średnich mimo oporu książąt niemieckich i separatystycznych zachceń władców nie-niemieckich. Teraz zaś znalazło ono we *Fryderyku II* (1215—1250) przedstawiciela, który znamionuje największą świetność, ale zarazem i upadek. Fryderyk II jest wprawdzie panem świata, lecz z zamiłowaniem władcą jednego tylko państwa, Sycylii, któremu nadał ustawę rządową i prawa osobne, a postępowaniem takiém otwiera szereg monarchów czasów nowych. Monarchowie ci nie znajdują jużcić upodobania w pragnieniach konstytucyjnych i nie uwzględniają woli ludu, przeciwnie ożywieni są uczuciem władzy najrozleglejszéj. Pomimo to przecież zrastają się ze swym krajem i narodem, podźwigają państwo jednostkowe wobec potęgi powszechnéj, wzmacniają świadomość narodową, ażeby zdławić wszelkie uczucie spójności uniwersalnéj, i swe uroszczenia monarsze podnoszą do granic niezmierzonych, ażeby urojeniu cesarstwa przeciwstawić realne znaczenie władzy książęcéj.

Jeżeli cesarstwo jednoczy w sobie władzę świecką wieków średnich, to *papiestwo* — duchowną. Na usiłowaniach osłabienia papiestwa nie zbywało od téj pory, kiedy cesarstwo, zrozumiawszy swoje znaczenie, przekonało się niebawem, że ze współzawodnikiem paktować nie może, lecz że musi mu uledz lub nad nim zatryumfować. Usiłowania takie powtarzają się i po upływie wieków średnich. Nie one jednak stanowią istotę czasów nowszych, ale walki prawdziwie wierzących, którzy ufają, że i w nich żywie duch boży, ufają przeświadczeniu wewnętrznemu i występują przeciw skostniałym przykazaniom ustawy kościelnéj (Waldensowie, Albigensowie, Wiclef, Husyci); obok tego znamieniem czasów nowszych są dążenia umysłów wolnych, niezależnych, które na miejsce chrześcijaństwa stawiają pogaństwo a miasto religii—filozofię. Napaściom téj natury, podejmowanym ze stron różnych i dokonywanym z wielką siłą, nie uległo papiestwo w epoce przeobrażeń i nowego kształtowania. Otrzymało ono raczéj pierwszy cios potężny od narodu, który wcześniéj niż inne doszedłszy do skupienia wewnętrznego i przeniknąwszy się poczuciem swego znaczenia, zapragnął tak dzielnie bronić swej samodzielności w sprawach kościelnych, jak ją sobie już zdobył w rzeczach polityki. Oto *Bonifacy VIII* (1294—1303), z pomiędzy papieżów posiadających taką potęgę, jak z pośród cesarzów *Fryderyk II*, dożyupadku swéj władzy bardziéj stanowczego niż Hohenstauffen. On, co w bulli *Unam sanctam* głosił nietykalność autorytetu papieskiego; on, co w walce przeciw *Albrechtowi I*, cesarzowi niemieckiemu, występował jako rozjemca każdego zatargu i jako dzierżyciel dwu mieczów, duchownego i świeckiego, uległ w boju z jedném mocarstwem i zmarł w smutném przekonaniu, że wszechświatowemu znaczeniu papiestwa zaszkodził i że wyrwał papiestwo z korzenia narodowego.

Wreszcie nauki także i życie umysłowe miały jedyne źródło i jednego pana w *kościele*. Treść i formę, kierunek i szatę zewnętrzną narzucił literaturze kościół. Teologia ogarniała wszystko, a była zarazem umiejętnością najprzedniejszą, jedyną; do wyrażania myśli naukowéj służył również język kościoła, język łaciński.—Teraz zmienia się i treść i forma. Bo przeobraziła się i forma, lubo język pozostał ten sam. Ale język łaciński stał się najzupełniéj niepodobnym do zepsutéj łaciny średniowiecznéj. Odtąd bowiem doznaje troskliwéj opieki i uprawy, pragnie dorównać w najdrobniejszych szczegółach wzorom klasycznym, z miłością i czcią używany jest w mowie i w piśmie. Ze względu na treść wyswobodziła się nauka całkowicie z pod panowania teologii, a umiejętności świeckie zajęły jéj miejsce. Obrona poezyi i nauk starożytnych przeciw teologii, dążenie, aby

obojgu zapewnić przynajmniéj równouprawnienie — oto momenta w rozpoczynającéj się teraz walce. Nic wymowniéj nie świadczy o zwycięstwie, wywalczoném ciężkimi trudami przez nową partyę, jak ta okoliczność, że teologowie, nienawidzący czas jakiś poezyi, chcą w końcu sami być poetami, że starają się sami mówić i pisać wytwornie, a w skutek tych usiłowań mimowiednie i prawie niepostrzeżenie przejmują niejedno od owych pisarzów, których zrazu zakazywali pod karą lub, co najmniéj, lekceważyli. Naostatek treść stwarza sobie i formę odpowiednią. Duch bowiem narodowy i indywidualny, który okazał się wrogim nienaturalnemu łączeniu ludów, który z wielką stanowczością odparł pochłaniającą wszystko władzę świecką i duchowną, nie mógł téż ścierpiéć panowania jedynego języka. Język ojczysty przekradał się bojaźliwie do piśmiennictwa w niektórych krajach podczas wieków średnich lub występował jako własność jednego stanu, np. w epoce rycerstwa niemieckiego; teraz zaś wkracza do literatury jako zwycięzca i jako drogocenne dobro całego narodu. *Dante*, *Petrarka*, *Boccaccio*, znamionując początek i zarazem wspaniały rozkwit literatury odrodzenia we Włoszech, stwarzają również przedziwną literaturę narodową i doskonalą język macierzysty. Chociażby mężowie ci i ich współcześni nie rozumieli dostatecznie téj roli doniosłéj lub—jéj nawet nie uznawali, to jednakże nieświadomie, ale skutecznie działając, stali się przez oną podwójną pracę reprezentantami imponującego ducha czasu.

Epoka z tak wybitną cechą ducha indywidualnego wkłada i na dziejopisa obowiązek, aby, jeśli nie wyłącznie, to wszelako głównie zaprzątał się indywidualnościami, aby nie tyle rozprawiał o prądach czasu i ducha, ile raczéj o przedstawicielach ruchu umysłowego. Nie jestto więc przypadkiem ani samowolą, ale koniecznością, z przedmiotu wynikającą, że traktując literaturę Odrodzenia, przedewszystkiém zapoznamy się z trzema mężami, przywódcami i koryfeuszami nowego kierunku: z *Dantem*, *Petrarką* i *Boccacciem*.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Dante.

Za przesłańców Dantego w literaturze Odrodzenia uważają słusznie dwu mężów: *Albertyna Mussato* i *Brunetto Latini'ego*.

Mussato urodził się w Padwie 1261, umarł 1330 r. Jest politykiem, dyplomatą, dziejopisem i poetą. Zapewne wysoko sobie cenił zaszczyty, jakich za służbę polityczną doznawał od miasta ojczystego, które zresztą skazało go na wygnanie i w nędzy pozwoliło zginąć, oraz od wdzięcznego *Henryka VII*. Większą jednak uczuwał dumę, kiedy wypisywał cały swój tytuł: *historicus et poeta Paduanus*, kiedy przyjmował uroczyste pochody obywateli i uniwersytetu, czczących go w ten sposób corocznie jako pierwszego uwieńczonego poetę. Na honory był wrażliwy, ale brał je za daninę sobie należną. „Jak wawrzyn“ — pisze *Mussato* — „zielenieje wiecznie a liść jego nigdy nie więdnie, tak wiekuistą również obdarza sławą; dlatego więc są poeci wieńczeni wawrzynem.“ Już owe hołdy dowodzą pośrednio, że dzieła *Mussata*, mimo iż posługiwał się językiem łacińskim, były zrozumiałe nie tylko uczonym, ale i znacznéj części narodu; dowodu zaś bezpośredniego dostarcza zadziwiająca prośba notaryuszów padewskich, zaniesiona do dziejopisa, aby swe dzieło historyczne, napisane prozą, przelał w formę poetyczną i uczynił je przez to dostępniejszém narodowi. Na prośbę tę miał *Mussato* odpowiedziéć słowy natchnionymi dumą uczonego: „Będę prostaczkiem z prostaczkami”.

Trzy obszerne prace historyczne *Mussata* obejmują dzieje współ-

czesne od 1310 do 1329 r. ze szczególném uwzględnieniem stosunków włoskich i losów rodzinnego miasta autora. Wyczerpująco też przedstawione są czyny królów niemieckich: *Henryka VII* i *Ludwika Bawarskiego*. Opowiada *Mussato* wyłącznie tylko wypadki swego czasu i tém właśnie wyróżnia się od historyków średniowiecznych. Nie rozpoczyna od stworzenia świata, lecz od narodzin *Henryka* i mówi o tém jeno, czego był świadkiem lub w czém nawet brał udział. Ilekroć powołuje się na świadectwo innych, jest chwiejny i niepewny; dopóki snuje opowieść tonem mówiącego o rzeczach sobie znanych, zasługuje na wiarę i zaufanie. *Mussato* opowiada, ale nie wyrzeka się własnego sądu. Wygłosił wprawdzie zdanie (*Hist. Henr. VII*, początek 8 ks): wolę raczéj być ganionym, żem niejedno opuścił, aniżeli, żem łżył: odrzekł téż pewnéj znakomitości, która skarcić go chciała za dane jéj miano zdrajcy, że nie jest sędzią, lecz świadkiem, że zostawia potomnym rozdawnictwo nagan i pochwał. Mimo to przecież w ustępach, traktujących o owéj znakomitości, *Marsyliusza z Karrary*, przekroczył granice prawdomównemu historykowi zakreślone i w gwałtownéj napaści zwróconéj do ludu padewskiego dał upust cierpkim uczuciom, jakie go opanowały po zgonie *Henryka*. Spodziewał się bowiem, jak Dante i tylu innych, idealnego połączenia cesarstwa z Włochami, a w *Henryku* upatrywał męża odpowiedniego do przeprowadzenia takiego zjednoczenia. Stanął więc po jego stronie, wyśmiewając przesądy swéj epoki i swych współobywateli, którzy pragnęli utrwalenia przestarzałych zatargów partyjnych Gwelfów z Gibellinami.

Jako poeta zdobył *Mussato* rozgłos elegiami, eklogami i listami poetyckiemi, a przedewszystkiém dwiema tragiedyami: *Achilleis* i *Eccerinis*. Osnową pierwszéj jest zabicie Achillesa przez Parysa. Dramat to bez znaczenia; niektórzy zresztą odmawiają jego autorstwa *Mussato'wi*. O wiele ważniejsza jest druga. Język i sposób obrobienia przejął poeta od starożytnych. Goniec opowiada wypadki najgłówniejsze; kilka tylko osób znajduje się równocześnie na scenie; chór występując w końcu aktów, wyraża w słowach nastrój zarówno uczestników, jak i ludzi nie biorących udziału w sprawie. Mimo tę pożyczkę klasyczną treść wszelako jest zaczerpnięta niemal bezpośrednio z historyi epoki współczesnéj; traktuje albowiem dzieje okrutnego *Ezzelino de Romano*. Ezzelino i brat jego Alberyk dowiadują się od matki Adelajdy, że są spłodzeni przez nią i szatana; pragną więc okazać się godnymi pochodzenia dyabelskiego i przypodobać się ojcu, „który błogą znajduje rozkosz w oszustwie, niszczeniu, wojnie, podstępach i tępieniu rodu ludzkiego." Alberyk jest tylko karykaturą brata, Ezzelino zdobywa Padwę, zamierza całe ujarzmić Włochy, poburzyć miejsca, skąd wyszło tryumfujące po wszem świecie chrześcijaństwo, nie da się zmiękczyć mnichowi *Łukaszowi*, błagającemu w imieniu religii o oszczędzanie uciśnionych, lub grozi mu, iż pała żądzą stania się podobnym „błogosławionéj pamięci" Neronowi. Bluźnierstwo spotyka natychmiast kara. Zaledwie rozniosła się wieść o odebraniu Padwy przez wygnańców, Ezzelino ciągnie na nowe boje i pada u brodu pod Cassano; pada nie przeto, że jest słabszy od wroga, ale ponieważ przypomina sobie wróżbę matki, że ów bród będzie zgubą jego. Tyran kona; kona jednak nie w bojaźni przed Bogiem, nie w bojaźni przed ludźmi, lecz w trwodze przed tajemniczą potęgą wieszczby i przerażającą siłą losu.

Poezyę uprawiał *Mussato* nie tylko dla siebie, ale zalecał ją także innym, i dlatego starał się osłabiać wymierzane od teologów przeciw niéj napaści, które lękliwych napełniały strachem. Jest więc *Mussato* pierwszym między bojownikami w walce nauki z opieką duchowną. Występował przeciw *Giovannino'wi*, ponieważ ten w śmiesznym tonie wielkopańskim poezyę zrazu pomijał milczeniem, a potém przedstawiał ją jako sztukę godną potępienia ze strony teologa. Ten Giovannino jest jednym z najdawniejszych nieprzyjaciół humanizmu; zresztą w wiekach następnych miał nawet niezliczonych naśladowców. Wielu pisarzy późniejszych w sposób podobny jak Mussato, ale z większą wymową i głębszą znajomością rzeczy posługiwało się dowodami, przy których pomocy *Mussato* usiłował wykazać, że poezya jest częścią teologii i nie mniéj jak ona „sztuką boską."

Brunetto Latini należy do generacyi nieco starszéj niż *Mussato*. Urodził się 1230, umarł 1294 r. Podług *Villani'ego* był to *mundano huomo*, t. j. mówiąc w duchu historyka, człowiek splamiony szpetnymi, przeciwnymi naturze występkami, ale zarazem, gdyby można dać inne znaczenie owemu orzeczeniu, mąż nowego świata, mąż, co przedsięwziął wykształcić swą indywidualność, rozwinąć się w sposób samoistny. Posiadał on, jak mówi daléj *Villani*, który skreślił prześliczną jego charakterystykę, trzy głównie zalety. Pierwszą stanowiło pragnienie *digrossare*, t. j. z grubsza okrzesać Florentczyków, wywieść ich z ciemnoty i ogładzić; drugą była zdolność pięknego mówienia i pisania; trzecią to, że umiał innym doradzać rozumne środki polityczne i sam potrafił mądrze działać, skoro się tylko znalazł na stanowisku odpowiedniém. Rozpatrując się bliżéj, znajdujemy, że właśnie te trzy zalety są charakterystycznymi znamionami wykształcenia renesansowego. *Brunetto Latini* był uczonym. Język łaciński znał o tyle, że mógł czytać utwory starożytnych i niektóre z nich tłómaczył; mimo to w dziełach swych łaciną się nie posługiwał, lecz jedno napisał po włosku, drugie po francusku.

Pierwszą jego pracą, co do czasu wcześniejszą, a ze względu na objętość szczuplejszą, jest poemat allegoryczno-dydaktyczny: *Il teso-*

retto (Skarbczyk). Miał to być rodzaj encyklopedyi, ale ukazał się zaledwo jéj początek. Opowiada poeta, iż za powrotem z Hiszpanii, zgryziony klęską Gwelfów, przechodząc się po lesie, spotkał Naturę, która udzieliła mu gruntownych wiadomości o przedmiotach fizycznych. Następnie zdybał Cnotę z czterema jéj córami: mądrością, walecznością, umiarkowaniem i sprawiedliwością, które wygłaszały mu odczyty treści moralnéj. W końcu zetknął się z Amorem, który poetę odrazą przeniknionego chciał przyjąć na naukę; z sideł Erosowych oswobodził go jednak Owidyusz. Późniéj udał się autor do Montpellier, aby wyspowiadać się z grzechów i, znowu w lesie dopędzony przez *Ptolemeusza*, miał pod jego kierunkiem studyować resztę umiejętności. Otóż nie dostaje właśnie tych wiadomości, które wraz z naukami Natury i Cnoty powinny były utworzyć całość. Jednakże i w téj postaci, lubo ułamkowéj, poznajemy zewnętrzny wzór poematu Dante'go. Wskazują go wyraźnie: forma, daléj przyjęcie przewodnika ze świata starożytnego (u *Latini'ego Owidyusz*, u *Dante'go— Wergiliusz*), wreszcie ucieczka od zamieszek politycznych do spokoju spekulatywnego.

Od *Tesoretto* nie wiele się różni osnową *Tesoro* (Skarbiec), ale co do formy przedstawia rozmaite odstępstwa. Nie jest allegoryczny, nie jest przyodziany w kształt opowieści, zadawalnia się wysłowieniem prostém, prozaiczném, posługuje się językiem francuskim miasto włoskiego. Ażeby usprawiedliwić wybór tego języka, przytacza autor słowa wielce godne uwagi na owe czasy: *parce que cette langue est plus delicate et plus commune à toutes gens et court parmi le monde.* Dzieło to prozaiczne jest encyklopedyą. Obejmuje zarys kosmologii, nauki przyrodniczéj, historyi i geografii, moralności, retoryki i polityki. Dzieł podobnych istniało wtedy wiele a znaczenie ich nie polegało bynajmniéj na samodzielnych badaniach naukowych, lecz raczéj na zestawieniu znanych owéj epoce skarbów wiedzy. Praca *Latini'ego* wiąże się ściśléj, aniżeliby to godziło się dla płodu umysłu samodzielnego, z dziełami pokrewnymi owego czasu, np. z książką uczonego *Alfonsa X*, króla kastylskiego. Mimo téj zależności pozostaje zjawiskiem osobliwszém, częścią dlatego, że napisana jest w języku francuskim, aby być zrozumiałą i nieuczonym, częścią dlatego, że poświęca wiele miejsca nie tylko wiadomościom naukowym, ale i umiejętności dnia — polityce. Właśnie swemi roztrząsaniami politycznemi stanowi *Brunetto Latini* uderzające przeciwieństwo do wieków średnich. Zdanie jego: „Polityka jest najszlachetniejszą i najwyższą umiejętnością, obejmuje największe czyny na ziemi, albowiem zawiera w sobie wszystkie sztuki, jakich potrzeba w społeczności ludzkiéj i dla społecznéj ludzi egzystencyi — czyta się jako bezpośredni protest przeciw teologii. Wykłada więc autor nie nauki abstrakcyjne, mogące znaléźć zastosowanie w każdéj epoce, ale wygłasza uwagi porównawcze o stosunkach politycznych Francyi i Włoch, dwu krajów, do których należał z urodzenia i skłonności, (z uwag tych nie można jednak stanowczo wymiarkować, jakiéj formie rządu bardziéj sprzyja, rzeczypospolitéj, czy monarchii). Wymaga on od monarchy nie tylko mądrości i wielkości moralnéj, lecz także — i właśnie to żądanie jest nadzwyczaj charakterystyczne dla czasów, w których żyje i pisze — dzielności umysłowéj; mianowicie zdolności oratorskiéj, chce, aby władca mówił lepiéj, niż większość jego poddanych. Spotyka się wreszcie z umysłami niezależnymi doby w zapatrywaniach na szlachtę. Przyzwala, aby szlachta wówczas jeno zażywała dużego poważania, kiedy krom imienia starożytnego posiadać będzie cnoty rzeczywiste i kiedy wzniosłymi czynami nieustannie dobijać się będzie pierwszeństwa przed innymi. Takie spostrzeżenia, wysoce znamienne, nie wykluczają bynajmniéj mnóstwa błędów i zdań powierzchownych. Cytuje np. *Latini* „wielką księgę o Troi" jako źródło do wojny trojańskiéj; przyjmuje nieprzerwany szereg królów greckich (mianując ich w końcu cesarzami) poczynając od *Nemroda*, którego za *Józefem* nazywa założycielem wieży babilońskiéj; wyraz rzymski *forum* wywodzi od *Foroneusa*, króla helleńskiego. Jak w kwestyach naukowych, podobnież i w innych okolicznościach okazuje się nieodrodném dzieckiem swego czasu. Mówiąc np. o astrologii, waha się wprawdzie uznać siebie za istotnego jéj adepta, ale zwalcza ją tak mdło i tak obojętnie mieni ją wykroczeniem przeciw mądrości bożéj, że możnaby go raczéj wziąć za jéj zwolennika, niż wroga.

Pomimo wszystkie usterki i strony ujemne pozyskał głośną sławę i zasługuje na nią przez to, że był nauczycielem Dantego. Sławę *Latini'ego* obwieszcza *Ugolino Verino* (De illustr. urb. Flor. 1545, str. 12 ns.) w pięknych wierszach: „Pod Twoim przewodem odrzuciła młódź tuscyjska dawne barbarzyństwo a przywróciła mowie łacińskiéj cześć słusznie przynależną i blask starożytny; z Twego bowiem źródła czerpał Dante." Sam Dante wreszcie, aczkolwiek dla występków wyznaczył mu miejsce w piekle, z radosną przecież wdzięcznością śpiewa jego chwałę (Piekło, XV, 82 ns.):

Wierzaj mi, zawsze w pamięci méj stoi
Drogi ojcowski obraz twarzy twojéj,
Gdy mnie uczyłeś, jak dzieły wielkiemi
Unieśmiertelnia człek imię na ziemi.
Za to ci wdzięczność serce me przechowa,
Rad, póki żyję, wyznam ją przez słowa.

(Tłóm. J. Korsaka).

Dante jest obywatelem dwu światów; jedną stopą tkwi jeszcze w czasach starożytnych, ale mimo to potężnym krokiem posuwa się naprzód jako przywódca nowéj epoki. Taka dwoistość prowadzi łatwo do połowiczności: czas jest niby kochanka; pożąda ona mężczyzny albo całego, albo go nie chce wcale i markotna odwraca się od osobnika, który nie oddaje się jéj w zupełności. Aczkolwiek więc *Dante* w podziw nas wprawia, aczkolwiek rozległym umysł jego i wielostronnemi wiadomości, aczkolwiek twórczym jego gieniusz językowy, aczkolwiek głęboką i bogatą jego zdolność poetycka; jednakże nie stworzył ani jednego dzieła, któreby potomność przyjęła z niezamąconą radością, któreby ją napawało rozkoszą bez goryczy. Jego bowiem dzieła łacińskie odstręczają językiem niezrozumiałym, mozolnie na pozór walczącym z myślami: odstręczają scholastycznym nawskroś sposobem dowodzenia, Jego zaś wielki poemat, właściwy pomnik sławy, mimo wspaniałego pomysłu, olbrzymiego polotu idei i cudowności języka, jest tworem, do zrozumienia którego potrzeba posiadać nie tylko zdolność rozkoszowania się, ale jeszcze pietyzm i zmysł historyczny. W prawdziwém dziele sztuki pragniemy kosztować uciechy, chcemy go zrozumiéć, skoro tylko okiem na nie rzucimy; tymczasem Boskiéj Komedyi *Dantego* bez starannych komentarzy czytać nie można. Bez objaśnień będzie ona odmętem dat i nazwisk, odmętem, w którym zoryentować się nie podobna. Włoch zachwyca się już samą słodyczą dźwięków i czarującą harmonijnością wierszy, ale cudzoziemiec musi treśćpoematu z ciężkim przyswajać sobie trudem i nigdy nie zażyje czystéj rozkoszy użycia.

A z tém wszystkiém jest jednak *Dante* przodownikiem i głową literatury Odrodzenia. Jest twórcą lub co najmniéj współpracownikiem innych twórców nowych kierunków, stanowiących właściwość kultury włoskiéj w epoce renesansu. *Jakób Burckhardt* odróżnia nader trafnie sześć takich kierunków, a mianowicie: nowe pojmowanie istoty państwa, wykształcenie indywidualności, wskrzeszenie nauk, odkrycie świata i człowieka, przekształcenie stosunków towarzyskich i zabaw, pryemiana w obyczajach i religii.

Dante podziela nowe zapatrywania na państwo. Państwo według tego poglądu nie jest pewną liczbą tworów obocznych, odrębnych, wewnętrznie wcale nie spojonych, co najwyżéj połączonych zewnętrznie w luźną całość, nie jest instytucyą z rozrządzenia boskiego stałą i niezmienną, ale jest organizmem zdolnym do przeobrażeń, zależnie od potrzeb chwili i wymagań ludzi społecznie żyjących. *Dante* kocha swą ojczyznę i bierze udział w pracy nad ustanowieniem konstytucyi, odpowiadającéj charakterowi mieszkańców, ale nienawidzi skłonności rodaków do ciągłego wprowadzania nowości i odrzucania tego, co stare, nie przeto, iż się okazało nieprzydatném, lecz poniewaź istniało za długo bez przekształceń żadnych. *Dante* kocha ojczyznę, a jednak oskarża ją o niestałość i niewdzięczność; mając mo żność, nie chce powrócić do kraju, który go wypędził bez względu na zasługi, mimo pozorną obojętność dręczy go nierzadko bólem i wtedy zagłusza go już to złorzeczeniami, że osławiony i zhańbiony, nigdzie pojawić się nie może, już tanią pociechą, że i gdzieindziéj znajdzie kęs chleba; innym znowu razem przytłumia cierpienie, wypowiadając głoszone wówczas często, ale naprawdę niezawsze żywione uczucia kosmopility, w słowach: „wszędzie mogę oglądać światło gwiazd" albo „moją ojczyzną jest świat." *Dante* kocha ojczyznę i radby ją, „najpiękniejsze miejsce na ziemi," uczynić poczesną siedzibą w państwie wszechświatowém, o którém marzy. Politykę swą wyłożył w książce *De monarchia*, a posiłkował się w niéj polemiką i doświadczeniami wyrosłemi z kultury średniowiecznéj; równocześnie wszakże w téj saméj książce wyróżnia się od swych wzorów średniowiecznych, obierając w walce środki inne i stawiając cel inny. Środkami dlań są biblia i pisarze starożytni miasto Ojców kościoła i mniemań szkolarskich, celem zaś władza świecka, którą stawia obok lub nawet zamiast władzy duchownéj. Politykę *Dantego* można zawrzéć w trzech zdaniach: 1. Monarchia jest niezbędną dla dobra świata; mocą téj zasady autor, kosmopolita, nie tylko żąda i broni monarchii wszechświatowéj, ale nadto, on, urodzony republikanin, twierdzi, że sprawiedliwość i pomyślność — nawet w państwie jednostkowém rozwija się najświetniéj wtedy, kiedy na jego czele stoi monarcha. 2. Lud rzymski, lud, zgodnie z dowodami rozumu i objawienia, najszlachetniejszy i najstarożytniejszy, lud, który wcześniéj niż inne pracował dla dobra powszechnego, musi być wyobrazicielem téj monarchii. 3. Cesarz rzymski, żywy wyraz myśli monarchicznéj, powołany przedstawiciel i posiadacz władzy wszechświatowéj, otrzymuje swój urząd wprost od Boga za pośrednictwem elektorów, „heroldów woli boskiéj," i w dostojeństwie zupełnie jest równy papieżowi. Zasady te mają być nie teoryami, lecz naukami, przeznaczonymi do zastosowania praktycznego. Wypływają one oczywiście z rozważania wypadków współczesnych, wywołane — czy bullą Bonifacego VIII, tchnącą pożądliwą chęcią panowania uniwersalnego, czy téż wynikły bezpośrednio pod wrażeniem wyprawy rzymskiéj *Henryka VII.* Politykę traktuje *Dante* także w listach (najdawniejszych niemal płodach publicystycznych pisarza świeckiego) wystosowanych pod adresem Florentczyków, książąt i ludów Italii, oraz kardynałów włoskich. I w listach i w książce *De monarchia*, postępując w duchu swych przekonań, zwalcza przeciwników, między którymi rozróżnia trzy klasy: papistów, Gwelfów politycznych i dekretalistów. Miota najgwałtowniejsze pociski na wrogów cesarstwa, dobiera najstraszniejszych wyrażeń

przeciw miastu ojczystemu, nazywając je np. „owcą parszywą, co swém zetknięciem zaraża stado Pana, wężem, co wysysa pierś swéj macierzy." *Henryk VII* natomiast wystawia sobie w świetle idealném nawet wówczas, kiedy cesarz osobiście zapoznał się z poetą. Jest on dla *Dantego* władcą najdobrotliwszym i najłagodniejszym, zesłańcem bożym, który powszędy łaskę Pana krzewi; wojownikiem niezwyciężonym, któremu książęta i grody bez oporu poddawać się winni.

Dante ma daléj na celu całkowite wykształcenie swéj idywidualności, pragnie rozwinąć wrodzone swe uzdolnienia, ale domaga się zarazem od współczesnych i potomnych uznania dla swych usiłowań i nagrody za to, czego dokonał. Uznaniem jest sława a oznaką sławy wawrzynowy wieniec poetycki. Przecie-ć *Albertyn Mussato* otrzymał wieniec taki za dzieła niewielkiéj doniosłości! *Dante*, chociaż na pewno zawiści próżen, radby sam zaszczytu tego zażywać. On, co był świadom, że jest torownikiem dróg nowych; on, co w pracach łacińskich rad wyznawał, że pierwszy podobnego rodzaju rzeczy pisać przedsięwziął, — z utęsknieniem pragnął, aby uwieńczono wawrzynem skronie jego w saméj Florencyi, u tego samego źródła, przy którém chrzest otrzymał. Posiadał jednak tyle bystrości, że rozumiał znikomość hołdów podobnych, a zapatrywał się na życie o tyle poważnie, że znał dobrze zgubność dążenia do zaszczytów ziemskich i nagród doczesnych. I tak, miotany różnemi siłami, żądzą sławy i pogardą blasku zewnętrznego, długą toczył walkę, ale nigdy stanowczego nie znalazł rozstrzygnięcia; nigdy bowiem nie zesłabło działanie słodkiego jadu sławy, którego raz zakosztował.

Dante należy także do rzędu najpierwszych i najznakomitszych twórców studyów klasycznych. Ponieważ doznawał czci niezwykłéj, ponieważ ze zdumiewającą gorliwością odważano każde jego słowo i badawczo sprawdzano każde zdanie, łatwo przeto pojąć, że zasługi jego przesadzano. Jakoż istnieją nie tylko pisma przyznające mu gruntowną znajomość greczyzny, ale i takie nawet, co pragną uczynić go hebraistą. Z drugiéj jednak strony nie trudno też zrozumieć, iż z przecenianiem szło w parze niedocenianie — i to tak dalece, że niektórzy wykreślili *Dantego* z szeregu pisarzów epoki Odrodzenia. Wszelako wolne od uprzedzeń badanie wykazuje, że *Dante* pracował z niemniejszym zapałem i pożytkiem dla Odrodzenia starożytności klasycznéj, jak i dla innych stron kultury renesansowéj. *Dante*, być może, nie zgłębił autorów łacińskich w wyższym stopniu od *Brunetto Latini'ego*, ale zasługa jego o wiele jest donioślejszą z téj mianowicie przyczyny, iż działalnością swą obudzał interes wśród ogółu, gdy tymczasem *Latini* ograniczał się na wybraném tylko gronie. *Latini*, mówiąc o starożytności, przybiera poważną minę profesora, który zamierza udzielić wiadomości nadzwyczajnych o czémś zupełnie nowém;

Dante zaś prawi o mężach i niewiastach starożytności jak o znajomych, o których każdy wie, jak o ukochanych i sławnych przodkach, których się chętnie i pomimowoli wspomina. *Latini*, kładąc jednostronnie całą uwagę na naukę, wziął za przewodnika *Owidyusza*; *Dante* zaś wybrał Wergiliusza jako wielkiego poetę, jako Rzymianina, który opiewał wyłącznie rzeczy rzymskie, jako pisarza odźwierciedlającego rozwój ludzkości, jako myśliciela filozoficznego, który z pośród poetów rzymskich stanął swymi ideami najbliżéj chrześcijaństwa. Oprócz Wergiliusza, tego „mądrego poganina, co wszystko wiedział," oprócz tego „morza ducha" zna *Dante* innych jeszcze autorów rzymskich. Nie tylko ich zna i cytuje, ale ośmiela się nawet ich naśladować; co więcej' przenosi z owych autorów do swych pism słowa i zdania z zupełną naiwnością, która w postępowaniu podobném nie widzi nic zdrożnego.

Nie dość na tém; *Dante* nietylko zna pisarzów, ale umie téż oceniać czasy, w których żyją i które opisują, w taki sposób, że nawet badacze późniejsi uwzględniali i podzielali jego pojmowanie dziejów rzymskich. Państwo rzymskie według zapatrywań *Dantego* jest dziełem Boga, a jego losy są zakreślone wpływem i działaniem Boga. „Żywię to silne przekonanie" — brzmi pełne zachwytu wyrzeczenie — „że kamienie murów miasta nakazują uszanowanie, i że miejsce, na którém się wznosi, jest godniejszém nad wszystko, co ludzie chwalili i wysławiali" (*Convito lib. IV, 5*). Szacunek ten przypada tylko Rzymowi starożytnemu. Rzym nowy piętnuje *Dante* jako zwyrodniałe dziecię grodu dawnego, jako miejsce osławione, którego obywatele niegodni są przeszłości przez swój język i odzież, a zwłaszcza przez swe obyczaje i charakter. Szacunek ten ściąga się do języka starożytnego ze względu na starożytność a nie czasy późniejsze; owszem, w tych czasach późniejszych powinien język włoski otrzymać swe prawa. W polityce występował *Dante* przeciw zasadom średniowiecznym nauki państwowéj, utrzymując bowiem monarchię uniwersalną, ów wytwór wieków średnich, pragnie jednak związać ją najściślej z Italią. Podobnież w księdze łacińskiej: *De vulgari eloquio* (o wymowie w języku ludowym), nie obniżając bynajmniéj swéj czci dla łaciny, przemawia za uprawnieniem i dostojeństwem języka włoskiego. Dzieło to niedokończone zawiera jeno część mniejszą tego, co *Dante* założył sobie wykonać. Nie opracowane są mianowicie księgi 3 i 4, które miały się zajmować sonetem i balladą, poezyą komiczną i elegijną. W przepisach tych właśnie ksiąg miała głównie spoczywać wartość dzieła; braku ich nie wynagradzają wcale rozprawy o początku języka (wbrew późniejszym swym poglądom przyznaje *Dante* duszy człowieka pierwotnego pewną formę mowy wrodzoną) i przedzieraniu się do Europy rozmaitych narzeczy. Na-

tomiast bardzo jest ciekawą krytyka ówczesnych dyalektów włoskich. Żaden z nich nie znajduje uznania w oczach surowego sędziego; ani rzymski, ani spolecki, weroński, medyolański lub bergamski, ani sycylijski lub apulski, ani nawet toskański, „chociaż szaleni Toskańczycy, upojeni pychą, nadają swemu językowi nazwę i przyznają zaszczyt panującego języka narodowego" (lib. I. c. 13). Sąd ten ostry a zresztą i niehistoryczny, gdyż naprawdę narzecze toskańskie stało się podstawowém i dla samego *Danta* i dla późniejszej literatury włoskiéj, nie da się wytłómaczyć, lubo kusił się już o to nawet *Machiavelli*, małostkowém uczuciem zazdrości. Wypływał on zapewne po części z gwałtownego przeciw Florencyi gniewu, którym wówczas z przyczyny swéj banicyi był *Dante* przepełniony, który mu np. wyrwał z piersi słowa o bolesnéj rezygnacyi świadczące: „ponieważ kochaliśmy miasto, znosimy wygnanie" (*lib.* I, c. 6); po części zaś wynikał z dość uzasadnionego poczucia wielkiego pisarza, że „dominujący język, główny język dworu i sądu" nie może być wyrobiony przez ludzi, co przypadkowo zamieszkują gród lub prowincyę, lecz musi być ukształtowany przez zespolonych wewnętrznie znakomitych poetów i mistrzów słowa jako produkt sztuczny, ale zarazem jako narzędzie przyrodzone, odpowiednie ich gieniuszowi. Nadto twierdzi daléj *Dante*: uprzywilejowany język narodowy nie ma być używany przez wszystkich i dla wszystkich, lecz tylko przez poetów wybitnych i w traktowaniu przedmiotów najpodnioślejszych, jak czyny wojenne, miłość, cnota i zbawienie wieczne. Zaszczytne imię *poeta* niechaj ozdabia tych wyłącznie poetów, którzy posługują się językiem łacińskim; piszący zaś w języku ojczystym powinni zadawalniać się mianem skromniejszém, oznaczającém raczéj stronę zewnętrzną rymotwórstwa, aniżeli istotę poety prawdziwego, więc *dicitore per rima* albo *rimatore* (rymotwórca). Toć sam *Dante*, czy to z własnéj inicyatywy pragnąc zdobyć owo imię zaszczytne, czy też że, ulegając nawoływaniom niektórych współcześników, a zwłaszcza *Jana Virgilio*, zachwiał się w swych lepszych przekonaniach, gotów był „Boską Komedyę" przyoblec w szatę łacińską i zapewne mało pocieszał go fakt, że on, poeta podniosłych myśli i członek kół znamienitych, jest znany i czytany przez najniższe klasy ludu. Wreszcie wielki Włoch utrzymuje: poeta winien posiadać nietylko, co rzecz naturalna, znajomość przedmiotu opiewanego oraz języka, którym pisze, ale jeszcze i naukę (t. j. zapewne znawstwo starożytności klasycznéj); nieuczonemu zasię od poezyi! To właśnie żądanie, aczkolwiek ujawnia zacieśniony pogląd estetyczny, dowodzi lepiéj niż wszelkie cytaty z pisarzów starożytnych, że *Dante* przynależy do kultury Odrodzenia. Uczony, co z mozołem zdobył wiedzę, chce też wiedzy téj nadać znaczenie we wszystkich dziedzinach, w których się obraca, a inni mają jéj okazywać uznanie, a szacunek dla niéj stwierdzać pracami swemi.

Istotę kultury renesansu znamionuje także odkrycie świata i człowieka. Odkrycie świata sprowadziła uprawa nauk przyrodniczych. Znalazły one w *Dantem* żarliwego i rozumnego krzewiciela. Świadczą o tém niezliczone aluzye i porównania z natury, w pismach jego rozrzucone, oraz dzieło samoistne, w którém złożył swe wiadomości i rezultaty swych studyów. Pismo to pochodzi z ostatnich lat życia poety i nosi tytuł: *Quaestio de aqua et terra*, „Pytanie dotyczące wody i lądu", albo dokładniéj treść uwzględniając: „Pytanie, czy woda (morze) w swém zaokrągleniu (sfera) stoi gdziekolwiekbądź wyżej niż ląd, który wyłania się z wody". Zajmuje się tu autor kwestyą sporną, częstokroć wówczas poruszaną, i rozstrzyga ją w sposób przeczący, gdy tymczasem *Brunetto Latini* wypowiada zdanie w duchu twierdzącym. Zgodnie z naturą kwestyi, nader podobnéj do szkolarskich sporów średniowiecznych, metoda traktowania jest nawskroś scholastyczna. Mimo to przecież przedzierają się niekiedy jasne błyski po-przez ciemności posępne. Umysł gienialny nie mógł się mozolić nad drobnostkami, spuszczając z oka rzeczy ogólniejsze, nie chciał obciążać się troskami bezpotrzebnemi mąż, czujący się może blizkim grobu; stąd wynika napomnienie (§ 22), aby zadawalniać się wiadomościami szczuplejszemi, ale stanowczo pewnemi, a zaniechać szperaniny w przedmiotach, wymykających się badawczym zdolnościom człowieka. Ze szczególną żarliwością oddawał się Dante nauce o gwiazdach czyli astronomii. Nie dzieje się więc przypadkiem, lecz wypływa z uświadomionego zamiaru, że każdą z trzech części „Boskiéj Komedyi" kończy słowem *stelle* (gwiazdy) i z lubością rozprawia o gwiazdach zarówno w tym poemacie, jak i w innych dziełach. Wróżenie z gwiazd i wiara we wpływ gwiazd na losy ludzkie były obce jasnemu jego umysłowi. W astrologię nie wierzy a z astrologów szydzi. Małą też chyba przywiązywał wagę do przepowiedni, które, jak mówią, wyczytał dlań z gwiazd *Brunetto Latini*. Poświęcał się *Dante* nauce przyrody, ponieważ naturę kochał, ponieważ zachwycał się pięknościami krajobrazów. On-to pierwszy może z nowoczesnych wdzierał się na góry, aby podziwiać widoki piękne, a przypatrując się naturze uroczéj, wchłaniał w swą duszę wrażenia potężne. Odkrywa on i bada naturę nieożywioną, ale bada również istoty ją ożywiające. Bystrym wzrokiem umie też wydobyć na jaw stronę zewnętrzną rzeczy, powierzchowną. On, myśliciel wielki, którego duch, jak przypuszczać się godzi, bujał tylko w sferach wyższych, miał zmysł dla drobnych wypadków dnia i korzystał z nich w swych obrazach i porównaniach. O darze obserwacyjnym *Dantego* świadczy np. wyrzeczenie, dotyczące jakiegoś skazańca: „spoglada na przechodniów, mrużąc oczy jak krawiec nawlekający igłę"; świadczy budowa piekła

tak przejrzysta, iż można rysować a nawet rysowano mapy jego na podstawie opisu poety. Widzimy wreszcie zdolność spostrzegawczą w wizerunkach potępieńców. Zdaje ci się, że masz przed oczyma ucieleśnione i niemal pochwytne ich osoby, np. Lucypera, potwora o sześciu skrzydłach, z którego sześciorga oczu ściekają łzy i piana krwawa na trzy szpony, który trzema paszczękami trzech potępieńców „rozmiażdża niby na międlicy". Kreśląc obrazy innych, nie zapomina *Dante* o samym sobie. Owszem, poczytuje niejako za obowiązek uświadamiać siebie a owoc swych poszukiwań przedstawić bliźnim. Wyznaniem tego rodzaju, rachunkiem sumienia z czynów własnych jest poniekąd jego *Vita nuova* (Życie nowe). Dzieło to obudza zaiste niesmak estetyczny skutkiem dziwacznéj mieszaniny poezyi z prozą a malowaniem dusz aż do zbytku drobiazgowém wywołuje prawie podejrzenie nieprawdy; wymusza daléj uśmiech igraszkami cyfr a zwłaszcza z liczbą 9, np. 9 = 3 X 3, „która sama jest cudem, ale jéj pierwiastek może być jeno trójcą cudowną"; przytłumia wreszcie uczucie poetyczne zimném, pedantyczném objaśnianiem poematów. Z tém wszystkiém atoli posiada nadzwyczajną wartość kulturalno-historyczną jako pierwszy wzór autobiografij, wizerunków własnych, dla stuleci późniejszych. Aczkolwiek bowiem ma ono być komentarzem miłości i namiętności poety — miłość stanowczo nie znosi żadnych objaśnień — nie przestaje być przecież wykładnikiem prawdziwego i szlachetnego uczucia oraz świadomości, że jest programem nowych czasów. Kiedy *Dante* przechodzi mimo szlachetnych niewiast, które dawniéj znały jego uciechy a teraz frasunek widzą, jedna z nich zatrzymała go i pyta: „Po co kochasz swą Panią, gdy obecności jéj znieść nie możesz? Powiedz nam, albowiem cel ostateczny takiéj miłości musi być chyba zupełnie nowym". Poeta odrzekł: „Celem ostatecznym miłości mojéj było niegdyś pozdrowienie ze strony owéj Pani i w tém pozdrowieniu leżała moja szczęśliwość niebiańska i cel pragnień moich. Skoro jednak podobało się jéj odmówić mi takiego pozdrowienia, wówczas Amor, władca mój, zawarł całą błogość moję w tém, co nigdy dla mnie nie zaginie". Kiedy zaś owa pierwsza białogłowa z podziwem zapytała, na czém ta błogość niebiańska polega, odparł: „Polega na słowach, wysławiających moją Panią". (Życie nowe, rozdz. 13). W wyrazach tych zawarł poeta program całéj poezyi miłosnéj renesansu. Zwiastuje tu uczucie etycznie czyste, obce wszelkiéj zmysłowości, nie domagające się wysłuchania swych próśb; przyznaje wyższe stanowisko kobiecie, wobec któréj stoi kochanek, jak człek modlący się przed Bogiem. Albowiem jak bogomódlca lękliwą prośbą mniema uzyskać spokój wewnętrzny i roi sobie, że wstępuje w jego duszę uczucie radosne, jakie daje pewność, że prośby są wysłuchane, tak zakochany uczuwa błogość największą nie w oczekiwaniu uciech miłości i nie w ich używaniu, lecz tylko w słowach jego panią wysławiających.

Już w tém zrównaniu czy też wywyższeniu kobiety ukazuje się piąte znamię kultury renesansu. Jest niém mianowicie dążenie do zbadania istoty społeczeństwa, usiłowanie wyznaczenia każdemu właściwego miejsca w nowo organizującéj się społeczności, staranie, aby z samopoznaniem łączyć rzecz niekiedy nawet trudniejszą, t. j. uświadamianie siebie w stosunku do innych. W badaniach tego rodzaju wypowiada już *Dante* zasady, mające dla pokoleń następnych ważność doniosłą. Przygotowuje on, że znów użyjemy wyrażenia *Burckhardta*, teoretyczną negacyę szlachty, będącą znamieniem charakterystyczném całéj epoki Odrodzenia. Dawniéj już *Brunetto Latini* wygłosił zdanie: „Cnota dała podstawę szlachcie, nie szeregi przodków"; ale *Dante*, traktując tę kwestyę, idzie daléj i śmieléj. Mówi jużcić, że szlachtę tworzy dzielność osobista wespół ze znaczeniem przodków, przechyla się jednak coraz bardziéj do twierdzenia, że szlachectwo nie jest niczém odziedziczoném, ale czémś zapracowaném. Z téj przyczyny wypowiada już w kanzonie, któréj objaśnieniu poświęcił 4 księgę „Uczty" (*Convito*), słowa:

Włada szlachta zawsze, gdzie włada cnota,
Ale cnota nie zawsze — gdzie ona;

Potém w długiéj rpzprawie, następującéj po owym poemacie, dochodzi do takiego rezultatu: „nie ród uszlachetnia jednostki, lecz jednostki ród podnoszą". Co więcéj, wysnuwa z téj definicyi żądanie, aby każdy zawsze na nowo zdobywał sobie szlachectwo. O szlachectwie w „Boskiéj Komedyi" (Raj, ks. 16), tak się wyraża:

Ty jesteś płaszczem, co szybko się skraca,
Jeśli z dnia na dzień zasługa lub praca
Nowego sukna dla cię nie przykroi.
(Tłómacz. J. Korsaka).

Ostatnią cechą wreszcie istoty kultury renesansowéj jest sposób pojmowania obyczajów i moralności, stanowisko względem religii i kościoła. Zaznaczono już wyżéj, jak surowo karał *Dante* wykroczenia innych przeciw przykazaniom mądrego i dobrego życia. Byłoby więc źle z jego poczuciem sprawiedliwości, gdyby sobie pozwalał na to, co smagał w bliźnich. Nadto idealizm, znamionujący miłość jego, głęboka powaga przenikająca jego politykę, umysł ścisły uwidoczniający się w jego pracach naukowych — wszystko to musiało go odwodzić od próżniaczych rozkoszy życia i wynosić ponad puste

upojenie zmysłów. Faktów tych nie obali ani to, że po *Beatryczy* kochał może inną kobietę, ani to, że mógł w młodości oddawać się nawet uciechom ucztowania więcéj, aniżeliby przystało mędrcowi. Ale nie te z pewnością występki sprawiały poecie ciężkie troski i wywoływały skrupuły sumienia, nie te przejmowały go trwogą o zbawienie wieczne i obawę kar dotkliwych. Przewinienie, o które się oskarża, nie może być cielesném, lecz musi być raczéj duchowém; wyrzuca mu je *Beatrycze*, ale ta Beatrycze zapożyczyła li imię i postać od dawniejszéj kochanki, w rzeczywistości jest istotą niecielesną, jest istotą czysto duchową. Przewinieniem Danta jest oddanie się filozofii i naukom świeckim, jest badanie pogaństwa, teologii obcego lub nawet wręcz wrogiego. Nie był *Dante* nigdy poganinem; pogardzał z pewnością zawsze Epikurejczykami i wszystkimi nieprzyjaciołmi ważnych i zasadniczych dogmatów religijnych; jakoż z przeświadczenia wewnętrznego a nie dla miłości mniemań kościelnych wyznacza im miejsce w piekle: ale nie wynika stąd bynajmniéj, aby nie był dostępny powątpiewaniom. Owszem, oświadcza sam, że często zajmował się kwestyą, czy materya jest wieczną, czy stworzoną, ale nie zdołał pytania rozstrzygnąć. Wieczność lub doczesność materyi było jedném tylko z zagadnień filozoficznych, nad którémi *Dante* szperał. Ale filozofia wogólności wystąpiła u niego na plan pierwszy i stała się po śmierci *Beatryczy* kochanką; pamięci jéj wprawdzie unicestwić nie potrafiła, lecz mogła chwilowo przygłuszyć. „Życie nowe" jest wystawieniem zgasłéj kochanki w blasku niebiańskim. Po tém dziele następuje: „Uczta" (*Convito*), co do czasu i treści niby most między *Vita nuova* i *Divina Commedia.* W *Convito* ukazuje się *donna gentile*, szlachecko-piękny, doskonały obraz niewiasty. Nie jest to już kochanka światowa, bez względu, czyby nią była sama *Beatrycze*, czy inna kobieta, która na krótko zajmuje miejsce uwielbionéj, lecz jest nią filozofia, którą poeta wysławia, jako wzniosłą i boską, nawet jako wznioślejszą od swego ideału. Mimo iż zatrzymał terminologię szkolną i sposób dowodzenia wskroś średniowieczno-pedantyczny, — wynurza *Dante* gorącą tęsknotę za filozofią nie w mowie uczonych, lecz w języku włoskim; kieruje się więc dobrze rozważoném postanowieniem, aby tego rodzaju myśli nie chować w tajemnicy przed nieuczonymi, przed którymi je dotąd ukrywano.

Do rozpatrywania zagadnień głębszych parł filozoficzny prąd wieku lub upodobanie jednostek w problematach myślowych; ale i badanie starożytności wiodło łatwo do wywnętrzeń kościołowi wrogich lub przez kościół źle tłómaczonych. W tym kierunku trzeba zaznaczyć, iż *Dante* lubi zestawiać przykłady pogańskie i kościelne, jak gdyby obojgu przypisywał podobną lub równą siłę dowodową. Przyznaje daléj wpływ na rządy świata pogańskiemu fatum, potędze

losu, którą starożytni kładli obok bogów lub nawet ponad nimi. Co więcéj, raz jeden, za pośrednictwem ulubionego swego poety, *Wergiliusza*, co do którego zresztą rozstrzygnąć się nie da, o ile wygłasza poglądy stare lub nowe, oddaje panowanie nad światem Fortunie, a przeniesieniem władzy na istotę ślepą czyni ujmę mądrości i dobroci bożéj, która przecie nie przypadkowém rozporządzeniem, lecz sprawiedliwém odważaniem wyznacza każdemu nagrodę lub karę, stosownie do zasługi lub winy. Wszystko to nie dowodzi wcale odpadnięcia od chrześcijaństwa, ale pewno odstępstwo to wyrzucał sobie poeta, zachodząc w lata sędziwe, i poczytywał je za wykroczenie, które pokutą zgładzić winien. *Dante* bowiem, myśliciel i szperacz', nie był bojownikiem bezwzględnym, lecz badaczem rozważnym; ze światem i siłami wyższemi pragnął żyć w zgodzie. Dla ustalenia tego pokoju wprowadza w końcu Czysca, drugiéj części „Boskiéj Komedyi," wspaniałą procesyę mistyczną, w któréj ukazują się poecie: Chrystus, ewangielie, pisma starego i nowego zakonu, kościół ze swymi symbolami—a na ostatek zjawia się *Beatrycze.* Użycie podobnych środków nie miało na celu tylko pojednania kochanka z ukochaną; musi mieć na oku zamiary wyższe. „Jeżeli *Dante*"—rzeknijmy trafnemi słowy *Scartazzini'ego*—„zniechęcił do siebie *Beatrycze*, zniechęcił również i kościół chrześcijański, występujący pod postacią idealną w całéj procesyi mistycznéj. Przedzielony jest bowiem od niego rzeką Letą, która nie wcześniéj przekroczy, aż łzami szczerego żalu zmyje winę, jeszcze na nim ciążącą. Procesya idzie na jego spotkanie i staje, skoro się poeta do niéj zbliżył; rozpoczyna zaś pochód na nowo, kiedy *Dante* został przyjęty do grona siedmiu dziewic alegorycznych, otaczających wóz mistyczny. Scena ta odtwarza miłość chrześcijańską, szukającą zbłąkanego i marnotrawnego syna. Idzie on, ale musi uczynić pokutę, zanim wejdzie do koła siedmiu dziewic, zanim ośmieli się zbliżyć do wozu mistycznego. Pojednanie z *Beatryczą* jest równocześnie pojednaniem z kościołem chrześcijańskim, reprezentowanym w procesyi mistycznéj; jego zbliżenie do *Beatryczy* jest równocześnie zbliżeniem do Chrystusa, dokumentów objawienia, cnót chrześcijańskich, ducha bożego i jego darów."

Nie ta potrzeba pojednania znamionuje wszelako połowiczność *Dantego*; boć można było być wyśmienitym humanistą, żyć całkowicie w puchu renesansu a znajdować jednak upodobanie w pobożności. Połowiczność owę wskazuje urojenie starcia między kościołem a nauką i obawa utraty błogosławieństwa kościoła skutkiem poświęcenia się nauce; porzuca więc poeta czém prędzéj naukę i poddaje się kościołowi. *Dante* pozostanie na zawsze poetą nieśmiertelnym i umysłem wielkim, ale zupełnym wyobrazicielem renesansu nazwać go nie podobna.

Pamięć *Dantego* wysoce uczczono zaraz po jego zgonie. Poeci wielcy i mali opiewali na wyścigi sławę jego. Jeden z nagrobków przytaczamy tu w szacie prozaicznéj.

„Tu spoczywa wspaniały filar wymowy rzymskiéj, tu zaszczyt globu ziemskiego, tu chwała ludu toskańskiego, ozdoba i książę poetów, *Dante Alighieri.* Zawiścią z miasta ojczystego wypędzon, przyozdobił swą sławą ziemię całą. Nie były mu bowiem tajne ani gwiazd biegi, ani błyskawice nieba, ani myśli bogów; nie był mu zwodniczym głos przyszłości i nie kłamały mu znamiona czasu. Nikt go nie widział dumnym w szczęściu, ani zniechęconym w nieszczęściu, jak wał niewzruszony stawiał czoło każdemu zrządzeniu; próżen chęci pożądliwych, dążył tylko do cnoty, do wszystkiego, co szlachetne. Więc śmierć zawistna nie zdołała przyćmić jego blasku: imię jego żyć będzie w świętéj wiekuistéj pamięci, a sława jego trwać będzie po wszystkie czasy."

Autorem tego nagrobka jest *Francesco Petrarka.*

ROZDZIAŁ TRZECI.

Frańciszek Petrarka.

Pomiędzy *Dantem* a *Petrarką* leży przepaść wielka. Gdyby ktoś zachęcał podług ulubionéj maniery mierzyć sławę poetycką obu—jak gdyby takie rzeczy wogóle mierzyć się dawały — łatwo staćby się mogło, że miara sławy *Petrarki* wypadłaby za krótką. Przedmiotu bowiem jego poezyi nie można porównywać ani pod względem rozmaitości, ani wzniosłości z osnową utworów jego poprzednika. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę stanowisko obu względem renesansu, okaże się, iż *Dante* jest zwiastunem tylko, Petrarka zaś twórcą i wykonawcą.

Frańciszek Petrarka urodził się 20 lipca 1304 r. w Arezzo, gdzie przemieszkiwali wówczas jego rodzice, wygnani z Florencyi. Cztery rzeczy głównie wypada w nim rozważyć: rodzaj jego indywidualności, jego stosunek do nauki, jego traktowanie polityki i obrazowanie miłości.

Petrarkę lubią nazywać pierwszym człowiekiem nowoczesnym. Na miano to zasługuje istotnie, gdyż bardziéj niż wielu mężów przed nim lub po nim, pracował nad tém, aby poznać samego siebie, a co poznał, udzielić innym. Dążenie do samopoznania przenika cały żywot jego i nie jest bynajmniéj udawaniem, chociaż okazało się w rezultacie bezowocném lub, co najmniéj, nie doprowadziło do zamierzonego celu, t. j. do przeobrażenia wewnętrznego, do oswodzenia się od przywar, uznanych za zgubne. O sobie mówi Petrarka w kilku dziełach. Mianowicie w listach, podzielonych na: przyjacielskie, starcze i bezty-

tułowe (*epistolae familiares, seniles, sine titulo*); wypełniają one dzieło o 40 księgach. Nie opowiada w nich autor wypadków życia zewnętrznego tak wyczerpująco, jakbyśmy pragnęli, ale rozprawia o stanach swéj duszy z upodobaniem i głębszém rozumieniem. Dalej zajmuje się sobą w liście do potomności (*epistola ad posteros*), który stanowi początek krótkiéj autobiografii, obejmującéj zaledwie dwie trzecie życia; jako prawdziwy biograf z tąż samą co najmniéj starannością przedstawia tu rozwój charakteru swego co i zdarzenia szczegółowe. Wreszcie, i to przedewszystkiém, spowiada się w wyznaniach osobistych, które i autor sam i pisarze późniejsi pod rozmaitemi przywodzą tytułami, np.: Tajemnica, O pogardzie świata, O walce trosk własnych (*Secretum, De contemptu mundi, De conflictu curarum suarum*), jestto pogląd wsteczny na przeszłość i rzut oka w przyszłość. Wyznania nie są wszelako ani zupełnie bezstronnym obrazem wypadków, ani całkowicie pewnym programem działań przyszłych. Do *Petrarki* też i bardziéj może do niego właśnie niż do innych, którzy w skrytości ducha rozmyślali nad sobą i publicznie siebie sądzili, stosują się piękne słowa *Hettnera*: „Dzienniki i wyznania osobiste, prowadzone bez przerwy, zawsze nosić będą na sobie klątwę próżności; piszący je stoi przed źwierciadłem, przybiera sztuczne pozy, w myśli swojéj przedstawia i urabia siebie na bohatera romansu.” Bądź co bądź są wyznania *Petrarki* cennym pomnikiem czasu i niezbędném źródłem do poznania człowieka. Mimo wielu nieprawdziwości i niejakiéj próżności zawierają mnóstwo rysów życia rzeczywistego, nieubarwionego. Już usiłowanie poznania swojego ja, lubo podjęte środkami słabymi, jest pracą ponętną nie tyle dla rezultatów, ile raczéj dla samego przedsięwzięcia.

W jednym z listów, często przytaczanym, opowiada *Petrarka*, jakim sposobem doszedł do wejrzenia w siebie. Oto mając lat 32, wdzierał się na górę Ventoux wespół z młodszym bratem *Gerardem*, który był mu miłym towarzyszem w życiu i studyach, ale chętnie się upodrzędniał wobec starszego. Dosięgli tedy wierzchołka po wielu uciążliwościach, które więcéj się dały we znaki *Franciszkowi*, zajętemu poważnymi myślami, niż *Gerardowi*, baczącemu na drogę i omijającemu starannie wszelkie trudności. „Kiedym stanął zdumiony — pisze poeta (26 kwiet. 1385 r.) do *Dyonizyusza da Borgo San Sepolino*. przed którym rad się spowiadać:—„bujały pod memi stopami obłoki, piętrzyły się przedo czyma mojemi na ukochanych niwach Italii pokryte śniegiem Alp szczyty, dla mnie niedosiężne, a jednak zda się, tak blizkie, że mógłbym ich ręką dotknąć. Wydało mi się, że oddycham powietrzem Włoch; ogarnęła mię tęsknota z niewysłowioną żądzą ujrzenia ojczyzny i przyjaciół, ale chęć tę zaraz nazwałem mazgajstwem, tęsknotą—zdrożną. Następnie przypominałem sobie czasy

minione, przenosiłem się myślą do studyów odbytych w Bolonii, rozważałem, iż pragnienia i skłonności zmieniły się wprawdzie, lecz wady i błędy pozostały bez zmiany lub spotężniały nawet. I znowu rzuciłem okiem na przecudny widok natury, który mię zwabił na górę, rozglądałem wyżyny i doliny, przyległe pola i morza, cieszyłem się tym krajobrazem. Podczas, gdym tak rozpatrywał szczegóły, już to kierując wejrzenie na niziny, już to wznosząc oczy i ducha ku niebu, mimowolnie wyjąłem z kieszeni wyznania *Ś. Augustyna*, księgę, którą zawsze miewam przy sobie, ponieważ mimo szczupłą objętość posiada treść nieskończenie bogatą. Otwarłszy, trafiłem odrazu na miejsce: oto idą ludzie, podziwiają gór szczyty, olbrzymie fale morza, szerokie rzek łożyska, obszary oceanu i krążenie gwiazd, ale zapominają wobec tego o samych sobie.“ Słów tych strwożyłem się, zamknąłem książkę i gniewałem się, iżem podziwiał rzeczy ziemskie; boć oddawna przecie mogłem był nauczyć się od filozofów pogańskich nawet, że jedyną wielkością podziwu godną jest duch; w milczeniu opuściłem więc górę, i zwróciłem wzrok od świata zewnętrznego do mego wewnętrznego.“

Współtwórca takiego narodu, nauczyciel wszystkiego, co dobre, *Augustyn święty* jest tedy słusznie rozmówcą *Petrarki* w owém wyznaniu. On słucha obwinień jakie poeta przeciwko sobie samemu podnosi, a oskarżyciela mocno nieraz karci, ale w głębi serca tak mu przecie sprzyja, że ani go rzuca na pastwę rozpaczy, ani całkowicie potępia. Z pomiędzy wad, do wyznania których skłania młodego przyjaciela ojciec kościoła, najpierwszą, a wedle zdania spowiednika i najgłówniejszą jest „sława u ludzi i pragnienie nieśmiertelności imienia.” Żądza sławy, owa choroba, właściwa wszystkim znamienitym mężom renesansu, pożerała i *Petrarkę*, podżegała do rozwinięcia sił ducha, lubo nie była zresztą jedyną podnietą do dążeń szlachetnych i nie opuściła go nawet wówczas, gdy poznał jéj zgubność, chociaż *Ś. Augustyn* dla unicestwienia téż żądzy, nakazywał znikomość rzeczy ziemskich oraz zawiść współczesnych lub następców bezsilnych, zawiść, która sławę pisarza podkopuje i niszczy szybciéj jeszcze, aniżeli ją stworzył podziw poprzedników; chociaż przedstawiał śmierć jako burzycielkę wszelkich skarbów doczesnych a doskonalenie moralne, za które nagroda tkwi w sercu naszém, przekładał nad pracę umysłową, łaknącą bądź co bądź uznania współzawodników: nie zdołał jednak uzdrowić z choroby całego pokolenia lekarstwem niedostateczném nawet dla jednostek. Jeżeliby tedy był wistocie doradcą *Petrarki*, nie mógłby się był dziwić, że jego pupil aż do ostatniego tchnienia pragnął sławy, że najwyższy zaszczyt, jaki pisarza mógł spotkać, wieniec poetycki poczytywał za cel godny zabiegów, za najodpowiedniejszą swych trudów nagrodę, wówczas jeszcze, kiedy dostąpił i owego za-

szczytu, i wraz z nim doświadczył cierpień, zgotowanych mu przez zazdrość małostkowych towarzyszów sztuki lub pogardę pyszałkowatych wrogów nauki. Nie byłby się zdziwił, że *Petrarka* najwyżéj cenił te ze swych dzieł, które, będąc uświetnieniem wzniosłego przedmiotu lub badaniem na niwie starożytności, zapewniły mu rozgłos u uczonych, a przez nich i u potomności (np. Afryka, dzieje rzymskie, pisma filozoficzne, sonety); że stawiał niżéj te prace, któremi przemawiał do serca współczesnych, któremi własne uczucia miłości i nienawiści rozpalał w innych, któremi zbolałych pocieszał a rozradowanym słów użyczał do wyrażania radości. Nie mógł *Petrarka* widzieć oka kochanka łzą zwilżonego i z całą wdzięcznością poglądającego ku wizerunkowi poety; nie mógł słyszeć wybuchów zachwytu, jakie dotkniętemu chorobą miłości wydzierały się ze ściśnionego serca; ale podarki możnych i pełne kadzideł listy towarzyszów pracy; ale zaszczytne wyróżniające uchwały miast i pochlebne starania książąt, aby go do swéj zaprządz służby; ale żarliwość Florentczyków, pragnących nagrodzić krzywdę wyrządzoną ojcu a wielkiego syna powitać swym współobywatelem; ale wjazd miernot tryumfalny, jaki mu zgotowali Aretynowie, chcący zachować jego dom rodzinny dla uwiecznienia sławy własnéj; ale radością upojone pozdrowienie ze strony starego, oślepłego nauczyciela z Pontremoli i książęce ugoszczenie, jakiém uczcił go u siebie pewien obywatel z Bergamo, gorący literatury miłośnik a dawniej złotnik:—wszystko to były świadectwa sławy tak pokrzepiające serce i tak wymowne, iż poeta wolałby raczéj utracić życie, aniżeli ich się wyrzec.

Drugą chorobą, z któréj *Petrarka* radby się uleczyć, jest *acedya*. Ani wyrazu, ani pojęcia nie wynalazł *Petrarka*. Słowa tego użył już *Apoloniusz Rodyjczyk*, filozof i poeta (około 250—200 prz. Chr.) a za pośrednictwem *Cycerona* przyjęli je myśliciele średniowieczni. Zawarte zaś w niém pierwotne, już to chwalone, już ganione, pojęcie bierności, obojętności wobec trosk świata, objaśniała i potępiała katolicka teologia moralna „jako obojętność na dobra duchowe, o ile są one darem Boga.” Następnie w wiekach średnich była acedya chorobą klasztorną, któréj ofiarą stawali się często zakonnicy. Podług analizy pewnego mnicha, jestto „smutek lub niesmak, wypływający z zamieszania w umyśle oraz niepomierny frasunek duchowy, który niweczy wesołość ducha i skutkiem którego duch zwraca się ku sobie niby z otchłani i zamyka się w sobie. Acedya nie ograniczyła się jednak na murach klasztornych. Z kultury zakonnéj przez renesans zniszczonéj ocalała, ale przeobraziła się najprzód u *Dantego*, twórcy nowéj epoki, zgodnie ze zmianą wyobrażeń, w chorobę świecką. Tych, co w nią popadli, „ogarniała posępność wśród atmosfery słonecznéj, wesołéj, słodkiéj;” trawił ich „leniwy ogień,” zobojętnienie na to, co

dobre, mała wrażliwość na uciechy świata. U *Petrarki* doszła choroba fazy trzeciéj, najwyższéj. Teraz nie jest ona już grzechem duchowym, który pozbawić może wierzącego szczęśliwości wiecznéj; nie jest również cierpieniem światowém, któreby podlegającego jéj wyłączało z towarzystwa wesołych, bo nie jego w niém miejsce. Staje się natomiast cierpieniem czysto ludzkiém i nawiedza osobniki najdzielniejsze; przeradza się w walkę między istotą a pozorem; przeistacza się w dążenie, by czczość powszedniości wypełnić myśleniem filozoficzném; zamienia się w stan nieszczęsny, wywołany oddźwiękiem cierpień minionych a przeczuciem męki przyszłéj; wzrasta w rozpacz powstającą skutkiem porównania niezakłóconego spokoju większośc, z dręczącym niepokojem jaźni własnéj; przeobraża się w świadomość, że owoce pracy życiowéj nie odpowiadają wysiłkom; uwydatnia się wreszcie jako poznanie, że żywot ludzki jest wiekuistym, marnym i zawikłanym biegiem, w którym gorszy pomyka przodem, lepszy pozostaje w tyle. Gdyby ktoś zamiast słowa *acedya*, zechciał użyć orzeczenia zrozumialszego ludziom nowoczesnym i nazwał stan taki pesymizmem, melancholią lub cierpieniem wszechświatowém (*Weltschmerz*), nie zdoła nigdy wyrazić owego męczącego uczucia, które szydzi z każdéj określonéj nazwy, które uleczyć się nie da z przyczyny ścisłego zespolenia się z ambitną a błądzącą naturą ludzką. Nie zdoła bowiem wysłowić pragnienia, aby ludzi udoskonalać, a jednak być od nich zdaleka; zwać się pierwszym a jednak w złotéj mierności czuć się zadowolonym; zajmować się poważną działalnością, a jednak poświęcać się kontemplacyi.

Inne wady, jak zaufanie we własny umysł, dumę z powodu krasomówstwa, wysokie mniemanie o sile i piękności, uganianie się za rzeczami ziemskiemi, wady, których *Petrarka* doskonale jest świadom, poczytuje za mniéj doskonałe. Inne zaś jeszcze, jak· zawiść, gniew, rozpusta, o które był pomawiany, są, sam to oświadcza, obce jego naturze. Wyznaje za to otwarcie, że cierpi na chorobę, która ze względu na niebezpieczeństwo i niezwyciężoność stoi, podług niego, na równi z żądzą sławy i acedyą; jest nią miłość.

Acedya występuje jako choroba nawskroś nowoczesna, żądza sławy jako właściwość synów Odrodzenia, miłość zaś, pomimo że jest uczuciem tak powszechném, może być zrozumiana w *Petrarce* pod tym jeno warunkiem, jeżeliu względnimy sposób jéj pojmowania w późniejszéj epoce wieków średnich oraz sposób jéj obrazowania przez trubadurów. Wiadomo, że kult Maryi z jednéj, a cześć dla niewiasty zamężnéj z drugiéj strony, cechują poezyę miłosną trubadurów. Otóż te same żywioły wywierają wpływ również i na uczucie *Petrarki* i na wysłowienie tego uczucia. Aczkolwiek dziwném wydać się może, faktem jest wszelako, że przyłącza się do nich jeszcze żądza sławy a ace-

dya, nadając uczuciom poety znamię odrębne. Zaledwie doświadczył wzruszeń miłości, aliści żądza sławy obudza w nim życzenie unieśmiertelnienia imienia *Laury* oraz nadzieję pozyskania tkliwością i wiernością nowego prawa dla rozgłosu własnego. Acedya zaś sprawia, że *Petrarka* szuka nawet w miłości pierwiastków cierpienia, które umie wysnuć z każdego uczucia i wpleść w każde, że delektuje się pewnego rodzaju rozkoszą wyrzekań i stłumia każde kiełkujące uczucie wesołości, niby grzech przeciw swemu pojmowaniu miłości. Niemniéj przeto miłość jego jest prawdziwa a nie płodem tylko wyobraźni. Ktoby z igraszek z imieniem *Laury* i jego wykładu, że *l'aura*=powietrze a *lauro*=wawrzyn, zechciał wyprowadzić wniosek, iż cała miłość była zabawką, dopuściłby się błędu podobnego jak ci, co dawniéj nie uważali *Laury* za rzeczywistą istotę ludzką, lecz za osobę fikcyjną. Naturalnie, z upływem szeregu lat niewątpliwie znika powoli, ale całkowicie, zmysłowość i namiętność, o ile mogą one wogóle zwracać się ku niewieście zamężnéj, która małżonka swego liczném obdarzyła potomstwem. O dziewictwie bowiem *Laury* i mowy być nie może, wobec tego, co wyraźnie mówi sam *Petrarka*: *corpus illud egregium* multis partubus (nie *perturbationibus*) *exhaustum*. Miłość pierwotnie ofiarowana kobiecie ziemskiéj staje się próżną wszelkiéj pożądliwości i wszelkiéj właściwéj ziemskości, jeżeli się ją poświęca istocie od lat dwudziestu zgórą w grobie spoczywającéj. A jednak wykrzyk serca: „o! gdyby to było udawaniem a nie szaleństwem," jest wyrazem nastroju poważnego i uczuć prawdziwych. Takiemi słowy odparł *Petrarka* szyderczą uwagę jednego z przyjaciół, że *Laurę* wymyślił, aby ją módz wysławiać.

Wykroczenia, o jakie *Petrarka* się oskarża lub oskarżenie wkłada w usta *Ś. Augustynowi*, wypełniają część jego istoty, ale jéj nie wyczerpują; wszystkie one znamionują własności, które *Petrarka* mógł wykazać, nie wchodząc wcale w stosunki z ludźmi. Jeżeli wszakże chcemy uchwycić rzeczywistą jego istotę, winniśmy w nim poznać *przyjaciela* oprócz kochanka. *Petrarka* był prawdziwym przyjacielem tych, którzy mu przyjaźń okazywali, którzy się doń zbliżali jako towarzysze stojący na równi lub jako adepci nauki, czy sztuki, szukający u niego pomocy. Prawdziwym był przyjacielem, nie zapożyczał uczucia tego u innych, mimo wzory bezpośrednie, a nie przypadkowe tylko analogie, jakie dla uprawianego przez się kultu przyjaźni znajdował u starożytnych. Kiedy listy swe do przyjaciół jął zgromadzać, a może już wtedy, gdy je zaczął pisać, miał zapewne na myśli zbiór listów Cycerona do Attyka. Przykład zaiste świetny! Zawierając związki przyjaźni, nie zdołał téż zapewne zatrzeć myśli o jakiejś słynnéj dwójcy rzymskiéj. Ale *Petrarka* posiadał jednak tyle zasobów ducha, iż nie był w konieczności u obcych zapożyczać uczuć najszlachetniejszych, na jakie zdobyć się może mężczyzna względem mężczyzny. Nawet w listach wskroś retorycznych dźwięczy tęsknota za przyjaźnią i wrażliwość na to uczucie. Znamy mężów, którzy stosunkowo dość nizkie zajmowali stanowiska a byli przecież przyjaciołmi *Petrarki*; należy więc odrzucić mniemanie z gruntu mylne, jakoby *Petrarka* dobierał na przyjaciół ludzi możnych w nadziei, iż mu łaski świadczyć będą. Wiemy, iż *Petrarka* oddawał rzeczywiste usługi przyjaciołom, więc jesteśmy przekonani, że zupełną wzajemność poczytywał za podwalinę i istotę przyjaźni. To téż śmiało ganił przymioty ujemne a uwielbiał dodatnie; to téż brzydził się podejrzliwością, niby jadem śmiertelnym, i opuszczał towarzysza, jeżeli się okazał niegodziwcem w skutek czynów szpetnych lub uczuć nikczemnych. Najbardziéj stanowcza, za prawdziwością jego przyjaźni przemawiająca bodaj ta okoliczność, że umiał czuć także nienawiść i nieprzyjaźń; że nie znajdując upodobania w sporach, odpowiadał przecież gwałtowném słowem, skoro był napadnięty, a potrafił bez litości obnażać słabe strony przeciwnika, skoro sam napadał.

Żadnéj chwili—pisze *Petrarka*—nie uważam za lepiéj użytą, jak ta, którą po Bogu poświęcam przyjaciołom. Tak! po Bogu, gdyż nad ludźmi stał u niego Bóg, a kultu Boga nie może wypierać kult dla ludzi. *Petrarka* dzierżył beneficya duchowne i był księdzem. Atoli posiadanie prebend i należenie do stanu duchownego nie były jeszcze warunkiem prawdziwie księżego sposobu myślenia Przekonania swe pod tym względem ujawnił wyraźnie i dobitnie, miotając pioruny przeciw księżom niegodnym i przeciw papieżom, nie mającym w swym charakterze nic papieskiego; a już najlepiéj, — stanowczo dowodzą szczerości tych przekonań takie fakta, jak ścisłe przestrzeganie obyczaju duchownych, cześć dla pisarzów kościelnych, układanie pieśni duchownych i religijnych traktatów prozaicznych dla własnego podniesienia i ku zbudowaniu innych.

Ale wiara kościelna jednoczyła się u niego z przekonaniami naukowemi. Powinny one istnieć obok siebie w pokoju a nie walczyć zawistnie o przewagę. Jeżeli zaś wszczął się między nimi zatarg, w którym nietolerancya tylko i przemoc pragnęły zdobyć sobie panowanie, stawał po stronie uciśnionéj lub zwyciężonéj. Nauka prawdziwa nigdy nie żywiła chęci ujarzmienia teologii, lecz teologia natomiast uczuwała nieraz żądzę tryumfowania nad nauką. Wobec takiéj żądzy, umysły niezależne miały drogę zgóry wykreśloną. Do najpiękniejszych więc tytułów sławy *Petrarki* należy to, że mimo panującego prądu czasu, mimo skłonności religijnych, mimo upodobania w zawodzie duchownym, nie sprzeniewierzył się nigdy rzetelnemu kapłaństwu ducha, że chociaż w sporach fakultetów skłonny był może do przyznawania pierwszeństwa teologicznemu, jako najstarszemu,

bronił jednak zawsze nauki, gdy przyszło mu wybierać między samoistną działalnością umysłu a niewolniczą nad nim opieką.

Petrarka jest humanistą, wielbicielem Rzymu, żarliwym miłośnikiem języka łacińskiego. Gorliwość doprowadziła go do jednostronności. Na Greków albowiem nie był łaskaw i, lubo nieraz wygłaszał miłość dla języka i literatury Hellenów, obojga wszelako nie poznał w ciągu życia całego. Usiłowania celem przyswojenia sobie języka greckiego rozbijały się o niechęć własną i nieudolność profesorów, wędrownych Greków, których mu nastręczał przypadek; egzemplarz poezyj Homerowych, otrzymany z ręki przyjaciela, pozostał dlań księgą nazawsze zamkniętą.

Lubił natomiast pisać i mówić językiem łacińskim i nadawał mu nawet formę samoistną, lubo niezbyt artystyczną. Petrarka nie jest bynajmniéj klasykiem łacińskim; nie jest wzorem stylu w rozumieniu humanistów późniejszych, nazywających wierne odtwarzanie języka rzymskiego pięknem i godnem sławy: ale jest czémś więcéj, jest łacinnikiem oryginalnym w mowie i myślach. „Autorowie piszący po łacinie“ — wyrzekł Schopenhauer — „naśladując starożytnych, są podobni maskom; słychać mianowicie, co mówią, ale nie widać fizyognomii, nie widać stylu. Widzimy wszelako i styl w pismach łacińskich samoistnych myślicieli, co to im owo naśladownictwo nie przypadło do smaku; takim np. jest *Petrarka*.“

Oryginalność autorska *Petrarki* ujawnia się w czworakiego rodzaju tworach łacińskich: w poezyach, dziełach historycznych, w roztrząsaniach filozoficznych i w traktatach polemicznych.

Poezyę stawia *Petrarka* bardzo wysoko, poetów nie nazywa kłamcami, jak to czynili niektórzy wrogowie poezyi. Przeciwnie. Porównywa ich z prorokami, a jednych i drugich uważa za zjawiska rzadkie i cudowne. Domaga się od poetów wyrzeczenia się próżności i marności; domaga się dążenia do prawdy, lecz zgodnie z poglądami owego czasu chce prawdę ukryć pod allegoryą. „Rzeczywistość niechaj będzie sztucznemi farbami pomalowana i otulona zasłoną powabnéj fikcyi; po usunięciu jéj prawda jasnym wybłyśnie promieniem, a działać będzie tém potężniéj, im większą spotyka się trudność w jéj znalezieniu.

Ten, kto sprosta tak wysokim zadaniom, zasługuje, według *Petrarki*, na najwyższą nagrodę, wawrzynowy wieniec poetycki. *Petrarce*, jak sam opowiada, ofiarowały wieniec w jednym dniu dwa miasta: Rzym i Paryż. Przez chwilę — mówi — nie mógł się zdecydować; długo się jednak nie wahał, gdyż Rzym nęcił go całą swą potęgą. Aby dowieść, że tego zaszczytu jest godzien, o czém wątpił w swéj skromności rzeczywistéj czy udanéj, poddał się egzaminowi u *Roberta, króla neapolitańskiego*, a odbywszy go pomyślnie, dopiero wyruszył do Rzymu. Tam został uwieńczony 8 kwietnia 1341 r. przy napływie i owacyjnych okrzykach tłumu, przy entuzyastycznem współuczestnictwie przyjaciół. Najprzód wypowiedział *Petrarka* mowę, od niedawna znaną, w któréj, nawiązując rzecz do jednego wiersza Wergiliuszowego i z pietyzmem stapiając rzeczy pogańskie z chrześcijańskiemi, prawił o trudnych obowiązkach poety, o przeszkodach, jakie czerpał ze wspomnień przeszłości oraz z miłości ku ojczyznie; uwydatnił doniosłość i wysokie zadanie poezyi; kreślił z zapałem istotę i chwałę wieńca poetyckiego. Potém nastąpiła koronacya i mowy na cześć uwieńczonego, wygłoszone przez *Orso di Anguillana* i *Stefana Colonnę*; daléj pochód z Kapitolu do ś. Piotra, gdzie poeta zawiesił wieniec; wreszcie uczta u *Colonny*. Nie te uroczystości wszelako stanowią ważność wypadku; raczéj fakt samego uwieńczenia jest wydarzeniem najwyższego znaczenia historycznego. „Koronacya *Petrarki*“ — tak w podniosłych słowach charakteryzuje *Gregorovius* doniosłość uroczystości — „otwarła na prawdę nowy wiek kultury. Wśród zbrodni walk stronniczych, w chwili ponurego opuszczenia, w jakiém się Rzym znajdował, jaśnieje zaszczytny dzień poety świetlanym blaskiem czystéj ludzkości. Z wierzchołka Kapitolu przywodzi na pamięć światu, pogrążonemu w nienawiści i przesądach, że zbawcza praca ducha jest wiekuistą jego potrzebą, najwyższém jego powołaniem, najpiękniejszym jego tryumfem.“ Ale na życie duchowe *Petrarki* nie wywarło uwieńczenie wpływu trwałego. Jak szczere wyznanie błędów i grzechów nie wyswobodziło go od nich, nie uczyniło go doskonalszym, tak również publiczne uznanie ze strony najlepszych nie przyczyniło mu prawdziwego szacunku dla siebie, ani przysporzyło szczęścia. Walczył i teraz, jak dawniéj, napróżno przeciw zawiści współczesnych i chwiał się między przecenianiem a niedocenianiem własnych zdolności poetyckich.

Petrarka zawdzięczał wieniec poetycki poezyom łacińskim, a mianowicie: listom poetycznym, poematowi bukolicznemu, Afryce; albowiem łacińskie tylko twory uwzględnili koronujący.

Z pomiędzy nich najpierwsze miejsce zajmują listy poetyczne w liczbie 77. Są one komentarzem poetyckim do życia *Petrarki*. W listach kreśli poeta opisy różnych wypadków i spostrzeżenia nad nimi, pochwały przyjaciół i towarzyszów, wysławia Italię i jéj książąt. Obok wydarzeń zewnętrznych, odgrywających w życiu jego oraz innych pewną rolę, zajmuje się i w listach głównie sztuką poetycką. Odróżnia ściśle od sztuki rymowania, a przedstawicieli jéj niezasłużonych i nieudolnych, chociażby skądinąd i wysoko postawionych, wypędza z przybytków świętych. Toć nie lękał się ogłosić niegodny-

mi imienia poety *Cola di Rienzi'ego* i *Cycerona*, mężów, których szanował i czcił nawet. Patrząc na skażenie literatury i zamieszki w kraju ojczystym, zasępia się wzrok poety; przejęty zgrozą na widok teraźniejszości przerażającéj, wypowiada *Petrarka* niezniszczalne życzenie, że radby nie należeć do swojéj epoki, że wolałby raczéj urodzić się w czasach dawniejszych lub późniejszych.

Podobnego rodzaju życzenia i nadzieje, uczucia i obawy spotykamy również w poemacie bukolicznym, który wonczas tak lubiono, że jakiś żarliwy zwolennik wyuczył się na pamięć 12 eklog w dniach jedenastu; obecnie jednak utwór ten mały chyba znalazłby poklask. Szata pasterska poematu, alluzye i napomknienia, w których poeta się lubuje, podnosiły wartość ongi, ale dziś ją obniżają. Nie lękamy się dobadywać w jakimbądź poemacie głębszéj nauki mądrości, jeżeli jéj nie uchwycimy natychmiast po przeczytaniu powierzchownêm, lecz potępiamy słusznie nagromadzenie trudności zewnętrznych, które na każdym kroku tamują zrozumienie, a których pokonanie nie zwiększa bynajmniéj zadowolnienia. U *Petrarki* jednym z rozmówców jest zwykle sam poeta, drugim zaś król francuski, angielski, papież, kościół rzymski, kardynał *Colonna*, *Cola di Rienzi* lub inni. Ale co ci mniemani pasterze opowiadają sobie, jest wyrażone tak ciemno i w napomknieniach tak niewyraźnych, że już współcześni domagali się objaśnień. Wielu rzeczy nie zrozumiemy i my, dzisiejsi, mimo nawet komentujących listów autora, mimo wyczerpujących wykładów jego współcześników, mimo starannych zestawień badaczów nowszych. Treść dzieła jest natury politycznéj i moralnéj, ogólnéj i osobistéj. Traktuje tu *Petrarka* zarówno morderstwo *Andrzeja*, króla neapolitańskiego, jak dążenie do cnoty i udoskonalenia; zarówno walki między Francyą i Anglią, jak zatargi osobiste z domem *Colonnów;* o przyjaźni i miłości mowa tu nieraz, a oba uczucia tkwią tak potężnie w duszy poety, że poprzez allegoryę występują jasno i silnie.

Miłości poświęcił też *Petrarka* jedno z najpiękniejszych miejsc w eposie *Afryka*. Opis zakochanéj pary, *Massynissy* i *Sofonisby*, przypomina najcelniejsze utwory poety. Piękność księżniczki numidyjskiéj przedstawia w takich wyrażeniach, że możnaby je wziąć za pożyczki z obrazów, jakie upojony miłością poeta kreśli w Sonetach. Oprócz miłości przebija się i uczucie patryotyczne w tym godnym uwagi poemacie epicznym. W opisach bojów *Scypiona* z Kartaginą opowiada poeta dzieje wspaniałego okresu Romy starożytnéj; ukazując świetność Rzymu w czasach przed-Scypionowskich, uwydatniając panowanie wszechświatowe po zakończeniu wojen punickich, rozkoszuje się wielkością miasta, które uważa za ognisko świata i prawdziwą swą ojczyznę. Obrazy uczuć miłości i patryotyzmu zawierają się tylko w epizodach; opowiadać zaś ma sam epos. Ale opowieść z nieskończoną ilością mów i niezliczonemi dygresyami małe budzi zainteresowanie; przedmiot nadaje się w zupełności do epopei, lecz sposób obrobienia nie pociąga czytelnika. Wielką więc sławę Afryki można sobie wytłómaczyć nadzwyczajnêm jeno stanowiskiem *Petrarki* i bezkrytycznym podziwem wielbicieli, takich nawet jak *Colluccio Salutato*, ba, nawet jak Boccaccio. Początkowo cenił sam *Petrarka* swój epos bardzo wysoko. Późniéj wszelako zmienił zdanie; sam mu przyganiał, przeszkadzał jego ogłoszeniu, gniewał się na przyjaciela, który opublikował kilka wierszy, w końcu myślał seryo zniszczyć utwór, nigdy zresztą w całości nie wykończony; przyznać trzeba poecie, że czynił słusznie.

Afryka, mieszanina opowieści dziejowéj ze zmyśleniem poetycznêm, stanowi przejście do dzieł historycznych. Rozprawia w nich *Petrarka* o dniach ubiegłych trzeźwo, a czasami i krytycznie, trzymając na wodzy fantazyę poetycką; od wydarzeń minionych zbacza najwyżéj do współcześników i samego siebie. Niekiedy okazuje zmysł krytyczny. Mianowicie opierając się na dowodach wewnętrznych i zewnętrznych, trafnie rozwiniętych, dowodzi, że wydany niby przez *Cezara* i *Nerona* przywilej austryacki został podrobiony w czasach późniejszych; podobnież usiłowanie *Wergiliusza*, który *Eneasza* i *Dydonę* chce zrobić współczesnymi, obraca w niwecz jako całkowicie niehistoryczne. Kreśli także znamienne rysy ludzi żyjących w jego epoce, zamieszczając anegdoty, jak np. o *Dantem* i *Robercie*, królu neapolitańskim.

Szczegóły tego rodzaju znajdują się w wielkim, ale nieskończonym zbiorze „O rzeczach godnych pamięci“ (*De rebus memorandis*). Miał to być zbiorowy obraz przymiotów i wiadomości ludzkich, odmalowany w wyrzeczeniach charakterystycznych i zdarzeniach osobliwszych z życia mężów niepospolitych. Zadokumentował tu *Petrarka* wiedzę rozległą i zużytkował trafnie historyków rzymskich (nauce pozostaje jeszcze wskazać źródła przywiedzionych przezeń opowiadań). Nieświadomym dał w ten sposób książkę, zastępującą niedostępne im źródła, a świadomym ułatwił powtórzenie tego, co dawniéj czytali. Oprócz rzeczy uczonych zawiera dzieło wiele ustępów, które zdradzają chęć *Petrarki* do wyznań osobistych i świadczą o rzadkiéj w owych czasach bezprzesądności. Z wynurzeń zaznaczyć wypada szczególniéj jedno, że i poeta jest przykładem daremnych wysiłków stawiania oporu naturze. Bo oto zgodnie z wolą rodziców, poświęcał się czas jakiś prawoznawstwu, ale ulegając pociągowi przyrodzonemu, mimo posłuszeństwa synowskiego musiał się oddać studyom humanistycznym. Wyzwolenia się z przesądów dowiódł w walce przeciw wierze w cuda, wróżby, przepowiednie i przeczucia; wiary téj bowiem, choćby miała za sobą liczne świadectwa, nie uznawał, nie ośmielił się jeno

wyszydzać i zbijać wyroczni, może z pietyzmu i poszanowania dla wiary starożytnych.

Główną też część książki *Petrarka* przeznaczył starożytności, względem której z takim zachowuje się pietyzmem. Obok *Romani* i *externi* (Rzymianie i barbarzyńcy) w bardzo umiarkowanej liczbie występują *recentiones* (nowocześni). Starożytności również poświęcił wyłącznie drugie dzieło historyczne, którego przekład włoski znany jest oddawna, ale oryginalny tekst łaciński ogłoszony dopiero przed kilku laty. Są to „Żywotopisy słynnych mężów," albo dokładniéj rzecby można „znakomitych Rzymian," gdyż z 31 biografij dwie tylko przypadają cudzoziemcom: *Hannibalowi* i *Aleksandrowi* Wielkiemu. Wprowadzenie *Aleksandra* Macedońskiego do koła, tak od niego pod względem przestrzeni a poniekąd i czasu dalekiego, usprawiedliwia historyk niejako przyczepieniem téj biografii do życiorysu *Papiryusza Kursora*; gdyby bowiem *Aleksander* był zechciał, jak chodziły wieści, przybyć do Italii, byłby *Papiryusz*, zdaniem autora, jedynym odpowiednim dlań nauczycielem. Wielbicielem *Aleksandra* nie jest *Petrarka* bynajmniéj. Nagania raczéj autorów, którzy chcą go zrobić wzorem wielkości, którzy go nazywają „władcą świata", chociaż nie posiadał ani Rzymu, „wówczas właśnie rozkwitającego", ani Niemiec, ani innych krajów; gromi tych, co go mianują wielkim, chociaż czyny jego uderzają bardziéj ilością, niż istotną walecznością; karci tych, co go okrzykują przeciwnikiem godnym wojowników rzymskich, chociaż jeden z jego krewniaków, napadłszy Bruttyjczyków tylko i Lukanów, ale ich nie pokonawszy, wyrzekł jakoby: ja trafiłem rzeczywiście na mężów, *Aleksander* zaś na kobiety jeno. Wymienienie drugiego jeszcze cudzoziemca, *Hannibala*, uzasadnia pojmowanie *Petrarki* dziejów rzymskich; epokę bowiem drugiéj wojny punickiéj poczytuje on za okres świetny czasów starożytnych, a więc przedstawia ją obszernie i z całą lubością. W porównaniu z tą pełnią wiadomości o bojach z Kartaginą, razi niedostateczność danych o walkach domowych. *Sulli* brakuje zupełnie; tylko życie *Cezara* natomiast traktuje tak wyczerpująco, że aż psuje ekonomię dzieła. Niestety i ta biografia nie jest zgoła wzorem prac historycznych; głównem jej źródłem Swetoniusz. Właściwość jéj stanowi nie obrobienie krytyczne materyału, lecz żywość opowiadania, częste przytaczanie świadków klasycznych, gorące uznanie a nawet podziw dla *Cezara*, wreszcie gwałtowność wycieczek przeciw prawdziwości snów i wartości astrologii. *Petrarka* we wstępie do swego dzieła, wykazując jego znaczenie, mówi o sobie, że chce być twórcą pokoju między dziejopisami, ale naśladowcą tych, co większą zalecali się prawdomównością i posiadali więcéj powagi; że nie pragnie opowiadać wszystkiego, lecz przywodzić jeno wybitne dowody cnót lub występków. Druga połowa tego zdania, wyrażając cel, wypowiada zarazem i tendencyę: dzieło jego miało nauczać, a mądrość starożytna, miłość ojczyzny, nieskazitelność i waleczność powinny współczesnych zachęcać do czynów, jakimi się wsławili przodkowie.

Filozoficzne pisma *Petrarki* pozostają z historycznemi w bliższym związku, aniżeliby można sądzić na pierwszy rzut oka. Dzieła historyczne zmierzają swym charakterem pouczającym o wypadkach minionych do ugruntowania pewnych nauk, filozoficzne zaś do stwierdzenia zasad przytaczaniem licznych przykładów. Mniejszéj objętości i wartości są dwa: *De ocio religiosorum* (O wczasach mnichów) i *De vera sapientia* (O prawdziwéj mądrości). Większą doniosłością odznaczają się dwie prace obszerniejsze: *De vita solitaria* (O życiu samotném) i *De remediis utriusque fortunae* (O środkach zbawczych w szczęściu i nieszczęściu); nimi też zajmiemy się wyłącznie.

Nad pierwszém dziełem *Petrarka* pracował lat dwadzieścia (1346—66) i złożył w niém zasady całego żywota. On, „wielki samotnik," zrazu może powodowany pragnieniem czegoś osobliwszego, późniéj zaś ulegając rzeczywistemu pociągowi, szukał odosobnienia i spokoju nad rzeczką Sorgue w romantycznéj Vaucluse, przeniósł nad piękności wszystkich krajów. Osobistą swą skłonność chciał teraz dźwignąć do godności zasady ogólnéj i wykazać, że niezbędném jest dla szczęścia wszystkich to, w czém sam znajdował upodobanie. Na czele skreślił teoryę życia samotniczego. Do samotności prze nie nienawiść względem ludzi, lecz przeświadczenie, że najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest wykształcenie własnego umysłu i charakteru. Atoli uczony tylko zdolen rozkoszować się samotnością; dla prostaczka jest ona śmiercią. Samotność nie oznacza bynajmniej usunięcia się od ludzi. Przeciwnie. Przyjaźń i samotnikowi nie przestaje być potrzebą i przyjemnością. Za teoryą idzie zastosowanie praktyczne, sprowadzenie „chmary świadków." Starożytność klasyczna, stary i nowy testament, średniowiecze chrześcijańskie dostarczają reprezentantów, którzy składają świadectwo za pożytkiem i wartością życia samotniczego. Zresztą, jak w dziełach historycznych *Petrarka* wplata do wspomnień o przeszłości wzmianki, dotyczące jego epoki, podobnież i w pismach filozoficznych, częstokroć w miejscach niewłaściwych, stara się udowodnić, że stosunki współczesne obchodzą go żywo. Zbaczając od wątku rzeczy głównéj, porównywa władców ówczesnych z dawniejszymi i przyznaje pierwszeństwo ostatnim, gdyż „królowie nasi lubią prowadzić tylko żywot zmysłowy, a papieże nasi kochają się jeno w bogactwach." Daléj robi wycieczki przeciwko papieżowi (autor ma na myśli głównie *Klemensa V*), który Rzym opuścił i nad miasto wieczne przełożył obczyznę; przeciw państwu niemieckiemu, „które uzbraja rabusiów

płatnych na zgubę kraju naszego, i ze swych obłoków wyrzuca potoki dżdżu żelaznego na ziemię naszą;" przeciw *Karolowi IV*, „który zagrabiwszy koronę, wyrusza z powrotem do Niemiec, zadowolony z kryjówek ojczystych i czczego imienia władcy." W wynurzeniach tego rodzaju widzimy gorącego patryotę, zdumiewamy się przeto, spotykając w innych kosmopolitę, który przestrzega, aby się chronić przywiązania do ojczyzny, „jeżeliby ktoś przypadkiem posiadał ojczyznę niesprawiedliwą" i radzi poświęcić życie tylko „niebieskiéj ojczyźnie Jeruzalem" (traktat 2. ks. 4).

I w drugiém głównem dziele filozoficzném: „O środkach zbawczych w szczęściu i nieszczęściu," znajdujemy podobneż myśli kosmopolityczne albo raczéj myśli pogardzające ziemskością. W obu częściach téj pracy głosicielem mądrości i pojednawcą sporów jest rozum (*ratio*), jego przeciwnikami w pierwszéj części są: radość i nadzieja (*gaudium* i *spes*), w drugiéj zaś boleść i obawa (*dolor* i *metus*). Tutaj to w dwu dyalogach (II, 67 i 124) rozważa kwestyę wygnania i miłości ojczyzny. Banicya, podług *Petrarki*, nie jest nigdy niesprawiedliwa. Jeżeli bowiem wychodzi od króla, nie może być nigdy oznaką jego niesprawiedliwości; jeżeli od tyrana, to jest tylko zaszczytem dla wypędzonego; jeżeli od zmiennego jak pogoda i ustawicznie dobrym niechętnego ludu, nie jest wcale wygnaniem, lecz pożądaném usunięciem od towarzystwa ze złymi. Obudzają też zajęcie i inne spostrzeżenia polityczne, np. o szlachcie rodowéj: „rzadko syn dzielnego człowieka podobien ojcu," albo: „prawdziwy szlachcic nie rodzi się nim, lecz stopniowo urabia." Obok uwag politycznych mieszczą się literackie i kulturalno-historyczne: raz (ks. I, dyal. 23) zaznacza autor fakt, że Francuzi są lepszymi myśliwcami niż Włosi, innym razem (ks. I, dyal. 42) przytacza z bólem wyrzeczenie znakomitego obywatela, że chętnieby zapłacił wielką sumę pieniędzy, byle przeszkodzić przybyciu uczonego (*literatus*) do jego miasta. Są to wprawdzie rzeczy uboczne, nie charakteryzujące bynajmniéj istoty dzieła, ale, być może, są również interesujące, jak i długie rozmowy. Rozmowy te mają za przedmiot cierpienia i uciechy ludzkie, nazywają każde z nich po imieniu i starają się wykazać ich zasadność lub bezzasadność. Napróżno jednak spodziewalibyśmy się tutaj uporządkowania logicznego i głębszego zbadania cierpienia i rozkoszy. Rozum zbyt łatwo odnosi tu tryumf dowodzeniami, że uciechy i dolegliwości ludzkie są przywidzeniem, a radość i nadzieja, boleść i trwoga zbyt szybko się poddają.

Dzieło to zyskało sobie wielką sławę — może największą z pism łacińskich *Petrarki* — i było bardzo rozpowszechnione; na uznanie takie zasługuje nie oryginalnością myśli, ale co najwyżéj nieco płaską moralnością, kurs u ogółu mającą. Daleko oryginalniejszym jest natomiast *Petrarka* w pismach polemicznych.

W téj dziedzinie jest on nieraz pierwszym, t. j. tym, który przed innymi po raz pierwszy spostrzega braki poważne i gorąco zachęca do ich usunięcia. Taka działalność polemiczna kryje w swém łonie pewne niebezpieczeństwa, zwłaszcza w czasach, kiedy nowość pragnie przybrać kształty rzeczywistości; z jednéj bowiem strony łatwo powiększyć wady na prawdę istniejące, z drugiéj zaś, wynajdywać nowe, które widzą się polemiście pragnącemu wykazać swą siłę. Tego rodzaju jest wystąpienie *Petrarki* przeciw awerroistom z Wenecyi, o czém będzie zresztą mowa przy innéj okazyi; w tym wypadku fantazya poety i żądza polemiczna zręcznego szermierza podawała zło stanowczo za gorsze, aniżeli było niém w saméj rzeczy. Ale za to trzy inne kategorye walk wymierzane są przeciw złemu istotnemu.

Pierwsza przeciw jurystom. Prawoznawstwo w oczach *Petrarki* i wielu humanistów było nieszczęściem: najprzód dlatego, że często formalne wyroblenie myśli stoi na zawadzie ich skłonnościom idealnym; następnie dlatego, że nieugięte normy prawa częstokroć są w sprzeczności z niejasném ich uczuciem słuszności i sprawiedliwości; nakoniec dlatego, że uczeni prawnicy swym nieklasycznym, barbarzyńskim językiem obrażali klasycznie wykształcone ucho humanisty. Oprócz tego, niektórzy, a między nimi i *Petrarka*, mieli także osobiste powody do nienawiści. Jurysprudencya bowiem była studyum dla chleba; namawiali do niego synów praktyczni ojcowie, a nawet, o ile rozporządzali środkami, zmuszali przemocą. Młodzi zaś humaniści starali się oswobodzić od przymusu, zwracali się do badań ukochanéj starożytności i wściekłą pałali nienawiścią przeciw nauce, któréj ze wstrętem poświęcali się czas jakiś. Niektórzy wymknąwszy się z sal sądowych, pisali namiętne napaści przeciw umiejętności, do któréj byli znaglani przemocą. *Petrarka* poprzestawał na tém, iż akcentował niemożność pogodzenia natury swéj z wymiarem sprawiedliwości, uwydatniał wielorakie rozszczepienie się pojęć prawnych oraz niemożność poradzenia sobie ze strony tych, co w odróżnieniu słuszności od niesłuszności popełniają błędy. Nie posuwał się tak daleko, iżby prawa nazywał niesprawiedliwemi a wszystkich jurystów głupcami, ale nie żywił przychylnéj opinii dla jurystów swéj epoki i sądził, że niegodziwa manipulacya najlepszemi prawami istniejące dobro w zło przetwarza.

Bardziéj stanowczo niż prawników, zwalczał *Petrarka* lekarzy. W wypadkach choroby nietylko sam nie zwracał się do nich, ale i przyjaciołom odradzał szukać ich pomocy. Nienawidził lekarzy nie z odrazy bezzasadnéj, lecz na podstawie dłuższych studyów i rozważnego zbadania przedmiotu. Nienawidził ich, ponieważ nabył przekonania, że nie oceniali należycie leczniczéj siły natury; że wydawali

sąd o człowieku według ogólnéj swéj znajomości ciała ludzkiego a rzadko podług indywidualności cielesnéj każdéj jednostki; że nigdy nie brali pod rozwagę właściwości i sił psychicznych; że nie wskutek lepszego zbadania rzeczy, ale z przyczyny nierozsądnego zaślepienia i własnego przeceniania pogardzali wskazówkami starożytnych, że uroili sobie, iż przepisami i receptami przywracają zdrowie; tymczasem może je człowiek zachować i odzyskać tylko prostotą życia i umiarkowaniem. *Petrarka* uznawał umiejętność medycyny podobnie jak jurysprudencyi, ale odmawiał współczesnym jéj znajomości. Dzięki żywości swego umysłu i ważności samegoż przedmiotu, nie zadawalał się jego obroną i rozszerzaniem wskazanych wyżéj poglądów w gronie przyjaciół, lecz starał się wszędzie zjednywać dla nich sprzymierzeńców. Nie lękał się więc, chociaż profan, występować przeciw lekarzom cechowym a zdania swoje o zgubności stosowania ich sztuki uzasadniał coraz gruntowniéj i wypowiadał coraz ostrzéj. Jak walka z jurysprudencyą, tak i z medycyną nie jest zresztą wolna od momentów osobistych. Przeciw prawnikom powstawał napastnik młodzieńczy, nie mogąc zapomnieć, że do nauk prawnych chciano go zniewolić; przeciw medykom wystąpił mąż dojrzały, uczuwając do nich żal, że nieraz lekceważyli studya humanistyczne, i że ostrzegali potentatów przed poetami, jako przed prorokami kłamliwymi Stąd więc jego dzieło polemiczne przeciw lżącemu lekarzowi (*Invectivarum libri quatuor contra medicum objurgantem*) jest raczéj obroną poezyi i walką ze względów czysto osobistych, aniżeli napaścią na medycynę. A jednak takiego właśnie natarcia spodziewaćby się należało, zważywszy, że podnietą do napisania książki była choroba papieża *Klemensa VI* oraz wystosowane do niego ze strony *Petrarki* ostrzeżenia przed lekarzami. Najlepiéj może maluje uczucia jego jeden ustęp listu do papieża; uwagi zrobione najprzód ustnie, wypowiada *Petrarra* i uzupełnia następnie piśmiennie. „Obawę — czytamy tam — jaką mnie i czcicieli twoich przejmuje choroba twoja, wznieca przeważnie tłum lekarzy oblegających łoże twoje. Są oni bowiem między sobą niezgodni, ponieważ każdy radby wskazać coś nowego, chociaż nie zna nic lepszego, niż jego kolega. My zaś, powodując się płochą nadzieją, że szybciéj wyzdrowiejemy, zawierzamy środkowi nowemu, nie bacząc, iż lekarze, aby się czegoś nauczyć, potrzebują ludzi, a uśmiercenie jednostki uważają za czynność wcale nie zasługującą na karę. Oni, mniemani zbawcy nasi, są wrogami naszymi; słusznie też postąpił ów człowiek, który na grobowcu swym kazał wyryć słowa: przyprawił mnie o śmierć tłum lekarzy. Odpraw więc czerń otaczających cię lekarzy, wypędź przedewszystkiém krasomówców, wybierz jednego tylko, zalecającego się sumiennością i nauką, abyś przy jego pomocy wyzdrowiał."

Lekarz czasów nowszych, wykształcony naukowo, szydzić będzie z takich wycieczek jako z niedojrzałéj gadaniny profana, ale w jedném przyznać musi słuszność polemice. Toć lekarze ówcześni byli w większéj części astrologami i wierzyli, że mniemaną swą wiedzę o wpływie gwiazd mogą zużytkować w sztuce lekarskiéj; ale jasny umysł *Petrarki* pojmował, że astrologia jest urojeniem a astrologowie są głupcami lub oszustami. Przekonanie takie przynosi mu zaszczyt, a żarliwość, z jaką wygłaszał otwarcie swe poglądy, jest jednym z najpiękniejszych tytułów jego sławy; nie zważał bowiem wcale na przesądy epoki, w któréj szyderstwo z astrologii poczytywano co najmniéj za nierozsądek. Jakkolwiek Cyceron i Św. Augustyn, mistrzowie jego, wykazywali przed nim jeszcze nieprawdziwość wróżb gwiaździarskich, jednak kto piorunował przeciw fałszywym prorokom z tak nieustraszoną śmiałością, z odwagą tak pewną zwycięstwa, jak on, podobien kaznodziei od Boga natchnionemu. „Nieuniknioną jest śmierć—woła *Petrarka*—ale nie wiadomo, jak, gdzie i kiedy nastąpi; losy ludzi osłania ciemność nieprzenikniona. Czegoż więc chcą wróżbici? Po co się mozolą astrologowie? Przecz trudzą się próżnéj ciekawości gwoli? Pozwólcie gwiazdom, o głupcy, po własnych krążyć torach. Chociażby nawet wywierały wpływ na losy nasze i przepowiadały przyszłość, jedno przecież jest pewném: nie dają się odgadnąć i przed całym światem mówią głośno, że wasze twierdzenia są kłamstwami... Bawicie się nazwiskami Marsa i Wenery, Jowisza i Saturna, wprowadzacie do nieba istoty i pragniecie je uczynić zbawcami naszymi, istoty, które jako potępieńcy przebywają w Tartarze. Ale my nie chcemy się poddać służebnym gromadom niebieskim, my chcemy służyć Bogu samemu; jemu ufamy, w niego wierzymy, na jego imię przysięgamy, jego tylko słuchamy, jego, który stworzył nas i niebo i słońce, który nie potrzebował gwiazd, aby nas powołać do życia i nami rządzić, ani naszéj pomocy, aby biegi gwiazd uporządkować."

Umysł *Petrarki* obraca się w sferze naukowéj, żyje bardziéj w przeszłości niż teraźniejszości. Umysłu z podobnemi właściwościami nie można nazwać politycznym, t. j. takim, który wobec natłoku spraw bieżących musi się oryentować szybko a zawsze na nowo oraz co chwila wyrozumiewać, co też nakazują okoliczności czasowe. Nie szukajmy więc u *Petrarki* systemu politycznego, nie spodziewajmy się po nim teoretycznego udowodnienia zasad ogólnych, nie żądajmy od niego odpowiedzi kategorycznych nawet na pewne pytania szczegółowe. Jak w polemice kieruje się częstokroć uczuciem i według tego uczucia wyrabia swe przekonania naukowe, podobnież i w polityce jest zależny od nastroju a nie zawsze od zasad. Stąd wynika, że on, republikanin, czuje się zadowolonym w monarchii: że on, marzyciel

samotniczy, znajduje upodobanie w ludnym dworze książęcym. Niewiele kosztuje mówić o takich niekonsekwencyach tonem mozolnego oburzenia, ale to w sedno rzeczy nie trafia. Politykiem więc *Petrarka* nie był, jak się rzekło. Pozostawał wprawdzie na służbie u kilku książąt, u Azzo'na w Corregio, u Jana Visconti'ego w Medyolanie a w służbie téj wygłaszał mowy, pisywał listy; jednych i drugich nie należy brać za akta dyplomatyczne, ale raczéj za dzieła retoryczne i epistolograficzne. Odbywał też z polecenia książąt podróże, lecz podczas nich stał przy boku rzeczywistego posła jako rodzaj kosztownego dodatku, niby stół paradny obok stołu do pracy. Próbował także, już to z namowy innych, już to z własnéj inicyatywy odgrywać rolę pośrednika, godząc np. Genuę z Wenecyą; okazywał przytém tyle próżności, iż swoim perswazyom przypisywał zasługę, że państwa te podały sobie ręce; naprawdę zaś, zwycięstwa jednego a wycieńczenie drugiego, doprowadziły do koniecznego pojednania. Wszystko to czynił tedy, ale wszystkie te usiłowania nie są bynajmniéj rzeczywistemi czynnościami politycznemi. Pod jednym tylko względem był może *Petrarka* politykiem, ale czysto idealnym; realnych bowiem stosunków nie znając dostatecznie ale nie chcąc dokładnie ich poznać, zmierzał do celu wielkiego, lecz niedościgłego: oto pragnął podnieść Rzym i założyć trwałą podwalinę jego wielkości.

Podupadłe znaczenie Rzymu można było podźwignąć za pomocą trzech różnych potęg: 1. Za pomocą papieżów, t. j. władców, którzy od wieków uchodzili za posiadaczów istotnych, lubo nie dość odpowiadających ideałom narodowym; 2. Za pośrednictwem ludu rzymskiego, który, chociaż lubił występować w roli spadkobiercy Rzymian starożytnych, zachował jednak niewiele z ich zalet; 3. Za pośrednictwem cesarzów, którzy tak mało okazywali się godnymi dawnych cezarów, jak Rzymianie nowocześni — starożytnych; zresztą o uroszczeniach dumnych cezarów prawie już nie myśleli, a nawet gdyby o ich urzeczywistnieniu myśleli, nie mieli sił wystarczających.

W kilka lat po urodzeniu *Petrarki* (1309) przeniósł *Klemens V* stolicę papiestwa z Rzymu do Awinionu; w niewiele zaś lat po jego śmierci (1378) przywrócił *Urban VI* Rzymowi dostojeństwo rezydencyi papieskiéj. Niewątpliwie względy polityczne spowodowały zarówno wysiedliny jak i powrót. Nawoływania *Petrarki* natomiast powielekroć powtarzane, nie miały wpływu widocznego, przynajmniéj natychmiastowego. Ale któż ośmieli się powiedzieć, jak i kiedy znalazło dobre przyjęcie potężne słowo w szczęśliwéj wyrzeczone godzinie?

Petrarka nienawidzi Awinionu, który poznał z blizka i z własnego doświadczenia; młodzieńcem bowiem udał się tam w towarzystwie rodziców i mieszkał około lat 15 (między 1326 i 1353 z długiemi przerwami), w samém mieście lub w bezpośredniém jego sąsiedztwie. W inwektywach i listach, w spokojnych roztrząsaniach i przepełnionych namiętnością sonetach wybucha gniewem i opisuje miasto w wierszach od śpiżu trwalszych; wypowiada się w nich wybornie żar poety i siła miłośnika prawdy:

Bodajby ogniem z nieb moc boża cię raziła!
Pijałaś ongi z rzek, z żołędzi miałaś strawę;
Dziś krzywdą tyjesz ty, łzy cudze pijesz krwawe.
Zbrodniarko! gwałt i kłam, szalbierstwo, złość—twa siła.
  Ty gniazdo zdrady, co dzisiejszy świat zmierziła,
Ty lęgniesz złego gad i ziejesz dole łzawe;
Żresz—pijesz—łoże twe orgjami wciąż plugawe:
Gdzie rozkosz, cobyś jéj w twym szale nie zażyła?!
  W komnatach twoich tan za jednym drugi goni:
W wir lecą starce, młódź; belzebub pośród grona —
Z miechami, z ogniem i zwierciadłem w czarnéj dłoni.
  Cierń ongi bosa kłuł, wiatr kąsał nagość łona;
Nie tulił wtedy cię w cienistéj puch ustroni...
Do nieba cuchniesz — trup za życia — Potępiona!

(Przekład Kreczmara).

Co prawda, nienawiść ku Awinionowi nie przeszkadzała *Petrarce* bynajmniéj, przyjmować beneficyów od niektórych papieży, zawiązywać stosunków przyjaznych z wysokimi dostojnikami kościelnymi, obsypywać pochwałami jednego lub drugiego papieża; mimo to przecież była ona zawsze bodźcem poecie, iż nieustannie wskazywał Rzym, jako właściwą stolicę papiestwa, i zaznaczał idealne zadania, jakie go tam oczekiwały. Zamiarem przeniesienia rezydencyi i planem podjęcia krucyaty, niezbyt zresztą znakomity papież *Jan XXII* (1316—1334), pozyskał sobie przychylność *Petrarki* a, wyrzekłszy się ich niebawem, ściągnął gniew poety. Następcy Jana: *Benedykt XII* (1334 — 1342) i *Klemens VI* (1342 — 1352), planów tych nie żywili. Przeciwnie nawet; usadowili się w Awinionie stale, jak gdyby nigdy z miasta tego ustąpić nie myśleli. Uprzejmie słuchali wprawdzie wierszy łacińskich, któremi *Petrarka*, częścią we własném imieniu, częścią z polecenia Rzymu, nakłaniał ich, aby się przesiedlili do grodu wiecznego, jako do istotnéj swéj ojczyzny, ale byli dalecy od spełnienia życzeń poety i niektórych innych patryotów. *Benedykt*, człowiek surowy, lubo nie był wzorem papieżów, pojmował jednak seryo swe zadania i nie odznaczał się zamiłowaniem czczego przepychu. *Klemens* natomiast lubił wystawność i szanował naukę; sprzyjał też *Petrarce* za to, że był jednym z najgłośniejszych jéj adeptów. *Inocenty VI* (1352—1362), trzymając się niezmiernie tradycyj nauce wrogich pa-

pieżów dawniejszych, okazywał *Petrarce* obojętność, nawet nienawiść; upatrywał w nim i w wysławianym przezeń *Wergiliuszu* czarowników; dlatego też *Petrarka* płacąc papieżowi za rzucone nań podejrzenie, nie uznaje go za powołanego do spełnienia wielkich zadań papiestwa. Za to *Urban V* (1362—1370), chociaż Francuz, był mężem według serca Włochów, zwłaszcza *Petrarki*. Do niego też wystosował poeta odezwę nader doniosłą i bogactwem dowodów i żywością wysłowienia. Przywodził na pamięć *Urbanowi* własne jego wyrzeczenia. Jedno: „gdyby nie było innych pobudek do opuszczenia Awinionu, wystarczałaby już ta tylko, aby, przeniósłszy się do Rzymu, dźwignąć pobożność wiernych,“ oraz drugie: „z pośród nieszczęść Rzym tłoczących, najgorszém jest odłączenie od papieża.“ Powoływał się na jego imię, przypominając *urbs*, miasto, t. j. miasto wieczne; na smutny stan Rzymu, potrzebującego pomocy; na wielostronność i łatwość zdobycia środków, aby mu pożądany zapewnić ratunek. Jeżeli w innych orędziach i mowach popiérał swe napomnienia zdaniami starożytnych i przyznawał im największą siłę przekonywania, to teraz, przemawiając do naczelnéj głowy duchownéj i domagając się działań właściwych księciu kościoła, przytaczał z upodobaniem wyjątki z biblii, a wybrał je rozumnie i zręcznie zużytkował. Występuje tedy sam, podobien kapłanowi starożytnemu. W jedném miejscu odzywa się do papieża słowem bożem, zwróconém niegdyś do Abrahama: „Wynijdź z ziemi twéj, i od rodziny twéj i z domu ojca twego do ziemi, którąć pokażę; a uczynię cię w naród wielki i będęć błogosławił i uwielbiał imię twoje;“ wkraczającego do Italii *Urbana* pozdrawia wyrazami psalmisty: „gdy Izrael ciągnął z Egiptu, dom Jakóbów od narodu obcego, wszędy była uciecha i radość;” wreszcie ustępującemu z Włoch przeciwstawia przykład św. Piotra, któremu w tchórzliwéj ucieczce zjawił się Zbawiciel i na pytanie jego: „dokąd dążysz, Panie?” odrzekł: „podążam do Rzymu, aby powtórnie przenieść śmierć krzyżową.” Rzeczywiście bowiem udał się był *Urban* do Rzymu (1367 r.), ale widząc trudności zbyt duże a siły własne za słabe, opuścił Italię i radość poety, zawsze pełnego nadziei, zamienił w boleść. Boleści téj nie złagodził i papież *Grzegorz XI* (1370—1378), którego początkowe rządy *Petrarka* przeżył jeszcze; owszem, powiększył ją nawet, pozwalając na ogłoszenie paszkwilu wymierzonego przeciw upominającemu listowi *Petrarki*; w paszkwilu tym wyszydzono i pisarza niezmordowanego, ale nie mającego w swych orędziach powodzenia, i zelżono sam Rzym, święte miasto Rzym.

Nie udały się więc usiłowania *Petrarki*, aby papież powrotem swym wznowił starożytną wielkość Rzymu. Trzeba było odważyć się na drugą próbę—azali zamarłe niemal ciało nie wskrześnie samo, nie ocknie się do nowego życia. Próbę zrobiono (1347—1353), ale się nie powiodła. Zaiste nie *Petrarka* wywołał śmiałe i hazardowne przedsięwzięcie *Cola di Rienzi*, mające na celu przekształcenie Rzymu w rzeczpospolitą pod wodzą trybunów; wszelako jego nieustanne wysławianie świetnych czasów starorzymskich mogło być dzielnemu współwyznawcy tych samych zasad bodźcem do odrodzenia wspaniałéj przyszłości. Pieśniami, mowami, listami podniecał lud rzymski do uczestnictwa w dziele bohaterskiém swego wyjarzmienia; zachęcał trybuna do umiarkowania w zwycięstwie, a książąt włoskich i zagranicznych do zaniechania wszelkiego sprzeciwieństwa. Wszystkie te pisma, zawdzięczające byt swój krótkiéj epoce rojeń republikańskich, między innymi list zachęcający do *Cola* i ludu rzymskiego, włoska kanzona i ekloga łacińska do męża najwyższą władzę piastującego, orędzia do Rzymian, by trybuna uciśnionego oswobodzić z niewoli papieskiéj, tchną entuzyastyczném uczuciem wolności i znamionują polityka o charakterze szlachetnym, nietylko powodzeniom przyklaskującego. Bo oto *Petrarka*, chociaż napomnienia jego nie znajdowały posłuchu, nie odejmuje jednak współczucia nieszczęśliwemu, nie wyrzeka się nadziei ugruntowania republiki, nawet gdy pierwsza haniebnie spełzła na niczém. Zaiste we wszystkich tych pismach poetycznych i prozaicznych nie ma mowy o polityce praktycznéj, o określonych szczegółowych projektach do wyświetlenia i przeprowadzenia zasad teoretycznych; nacóżby się zresztą przydały wobec faktów spełnionych? Raz tylko wezwany był *Petrarka* do przedstawienia projektów w sprawach politycznych, dotyczących Rzymu; ale i w tym wypadku okazał się więcéj retorem niż praktykiem. Mianowicie w czasie między pierwszém a drugiém wystąpieniem *Cola* (1351) głośno domagano się w Rzymie nowéj konstytucyi; dla zaspokojenia tych żądań utworzyła się, za zgodą papieża, komisya, któréj jeden członek zwrócił się do *Petrarki* z prośbą o udzielenie swéj opinii. Piśmienna odpowiedź *Petrarki* zachowała się, a bieg jéj myśli mniéj więcéj następujący:

Wielkość i dostojność Rzymu, wiecznie trwała w skutek połączenia z nim cesarstwa i papiestwa, nakłania każdego, aby uczestniczył w tém, co dotyczy szczęścia Rzymu. Otóż miasto, przez wszystkich na równi czcią otaczane, szarpie walka dwu partyj szlacheckich; do jednéj (*Orsini*) nie czuje autor nienawiści, drugą zaś (*Colonna*) kocha najtkliwiéj. Ale Rzym nie po to istnieje, aby zbogacać dwie rodziny, jakkolwiekby one wysoko postawione były. Ponieważ zaś środkami umiarkowanemi nie da się zażegnać sporów szlachty, któréj członkowie są pochodzenia barbarzyńskiego, przeto pozostaje jedyny sposób: szlachtę zupełnie od rządu wykluczyć a senatorami państwem rządzącymi mianować tylko członków ludu rzymskiego, obywateli

czysto rzymskich. Przeciwko tak gwałtownemu środkowi postawiono trzy zarzuty, ale żaden z nich niczego nie dowodzi; ani potęga szlachty, gdyż wywoływała ona dotąd tylko niepokoje i nieszczęsne rozdwojenia; ani bogactwo, gdyż jest ono największym wrogiem cnoty; ani wreszcie tytuł szlachecki, gdyż jest on pustym dźwiękiem i przepaść w łonie państwa rozszerza jeno, zamiast zwężać.

W dokumencie tym godną uwagi rzeczą jest nie mądrość polityczna, lecz demokratyczny sposób myślenia wskroś go przenikający; jak w Rzymie starożytnym, tak również i w nowoczesnym, mają być obywatele prawdziwymi i jedynymi panami miasta Jednego tylko pana uznaje nad sobą republikanin: cesarza, który wszechświatem władać powinien i dlatego okazuje się godzien rządzić Rzymem.

Cesarzem był wówczas Karol IV (1347—1378), monarcha umysłu trzeźwego, zmierzający tylko do celów łatwo dosiężnych i przedsiębiorący takie jeno zadania, które mu bezpośrednią zapewniały korzyść. Cesarstwo uważał za czczy tytuł, nie za najpiękniejszą ozdobę swéj korony; Italia była dla niego krajem, skąd udzielaniem godności i zaszczytów ludziom żądnym rang i tytułów można wycisnąć wiele danin i zasiłków pieniężnych dla innych przedsięwzięć, ale nie prawdziwą ojczyznę, dla rządzenia którą się urodził. Na Rzym spoglądał, jako na gród starożytny, interesujący swemi wspomnieniami, ale nie uznawał w nim nigdy miasta czcigodnego, swą sławą i swemi nieszczęściami niby świętego. W papieżu, jako katolik pobożny, widział najwyższą głowę duchowną, której kornie ulegał nietylko dlatego, aby odeń koronę otrzymać, ale i w przekonaniu, że mocą swéj powagi, papież ma prawo domagać się wszelkich ustępstw; nie patrzył nań bynajmniéj jak na książęcia równego sobie lub nawet w rzeczach świeckich podrzędnego, gdyż sądził, że papież nie ma żadnego prawa do posiadłości ziemskich i cesarzowi raczéj winien przekazać miecz świecki.

Takiego to monarchę, który w wielu sprawach miał głowę jasną, zdolną i rozumną, lecz dla idealnych żądań tego rodzaju żadnego wcale nie posiadał zmysłu, usiłował nieznużony *Petrarka*, w ciągu lat 18 (1350—1368), nawrócić do swoich poglądów ustnemi rozmowami oraz wielkiemi orędziami, z których mimo stylistycznego wygładzenia wieje przecie prawdziwe i żywe uczucie, jakie przepełniało autora. Ukazywał w nowych coraz zwrotach, zawsze przecież tę samą myśl wyrażających, Italię żałobną, opuszczoną, wyczekującą jego, oblubieńca; przypominał mu jego przodka, *Henryka*, owego cesarza, przez *Danta* sławionego a potém opłakiwanego cesarza, który, wybrał się z wiarą, że poniesie Italii oswobodzenie, a znalazł w niéj śmierć jeno; opisywał mu Rzym niegdyś tak wspaniały, a dziś smutny i bez otuchy na przyszłość; prawił o idealnych zadaniach cesarstwa, które powinny być spełnianemi mimo oporu małych i wielkich; starał się przedstawić mu, że podporządkowanie papiestwa, któremu oddawał jednak cześć wysoką i wyznaczał cele wzniosłe, jest poniżeniem wszechświatowego stanowiska cesarskiego. We wszystkich tych usiłowaniach nie miał *Petrarka* najmniejszego powodzenia. Należy uszanować owo dążenie idealne, od którego był dalekim wszelki interes osobisty; wypada uszanować za to, że *Petrarka* mimo bezowocności swych wysiłków, nigdy nie upadał na duchu, ale z drugiéj strony nie widać żadnéj oznaki zmysłu politycznego, kiedy domagał się przeprowadzenia swych planów od cudzoziemca z takiemi pojęciami, którego przy okazyi nie wahał się nazwać obelżywém mianem barbarzyńcy; toż do urzeczywistnienia takich planów potrzeba było patryotyzmu włoskiego, śmiałego idealizmu i serdecznego uczucia dla dostojnéj starożytności.

Ciesząc się poważaniem większéj części papieżów i czcią przyjacielską *Cola di Rienzi*, doznawał téż *Petrarka* życzliwości i ze strony cesarza; opowiadał chętnie, jak podczas kilkudniowego zjazdu w Mantui był przezeń pokilkakrotnie zaszczycany dłuższemi rozmowami. Podanie tymczasem chętniéj głosi rzecz inną; opowiada mianowicie barwnie spotkanie, jakiego król *Karol* w Awinionie 1346 r. szukał z opiewaną przez *Petrarkę Laurą*, tudzież o hołdach, jakie potężny władca złożył *Laurze*, podanéj przez poetę do nieśmiertelności.

„*Laura*, swemi cnotami głośna, mojemi poezyami szeroko rozsławiona, ukazała się oczom moim po raz pierwszy rankiem 6 kwietnia 1327 r. w kościele awiniońskim św. Klary.” Tak napisał *Petrarka* w należącym do niego rękopisie Wergiliusza, przechowywanym aż potąd w Ambrozyańskiéj bibliotece w Medyolanie. Laura umarła w Awinionie 6 kwietnia 1348 r. O wypadku tym ciągnie daléj *Petrarka* we wzmiankowanym powyżéj rękopisie: „W dniu jéj śmierci bawiłem w Weronie i nie przeczuwałem nieszczęścia swego. Wieść żałobną przyniósł mi dopiéro list mego przyjaciela, *Sokratesa*, którego spotkałem w Parmie 19 maja. Piękne ciało ukochanéj pogrzebiono wieczorem dnia skonu w kościele franciszkanów, duch jéj, wedle mego silnego przekonania, wrócił do nieba, skąd był przyszedł. Wydarzenie to zapisałem na smutną pamiątkę z gorzką słodyczą na tém właśnie miejscu, które często miewam przed oczyma, abym czuł, że nie powinno być już nic, coby mi w tém życiu się podobało, abym teraz, gdy najsilniejszy węzeł został rozerwany, wspominając o tém i rozmyślając nad znikomością życia ziemskiego, opuścił Babilon (Awinion). To przy pomocy łaski boskiéj będzie mi pociechą, jeżeli się poważnie zastanowię nad płonnemi troskami przeszłości, czczemi nadziejami i niespodziewanemi następstwami.”

Te dwie notatki są jedynemi wiadomościami statystyczno-historycznemi o miłosnym stosunku między *Laurą* a *Petrarką*, najzupełniéj wystarczającemi dla wiarogodności historycznéj. Ale rzeczywiste świadectwa o związku miłosnym nie mogą być natury chronologiczno-statystycznéj; pisarz bowiem jak o innych uczuciach, musi téż mówić i o swéj miłości. Dość liczne wynurzenia *Petrarki* zawierają się w rozprawach i listach, w poezyach łacińskich i włoskich. Powyżéj wymieniliśmy już pisma, w których takie ustępy się spotyka; mimo to przecież trzeba tu powtórnie z naciskiem zaznaczyć, że właśnie utwory łacińskie, zajmujące się przedmiotami poważnemi, mieszczą w sobie wzmianki o jego miłości powszechnie znane i niewątpliwe. Jest to dowód niezbity, gdyż wogóle takiego okazywała się potrzeba, że miłość nie była wcale fikcyą, lecz uczuciem, które poetę zawsze z równą przenikało siłą. Prawdziwe uczucie *Petrarki* ujawnia się bardziéj w jego poezyach włoskich, specyalnie miłości poświęconych, aniżeli w owych wzmiankach. Są to sonety (ogółem 317; większa ich część, 227, napisana za życia *Laury*), kanzony, sestyny, ballady i tryumfy, z których najważniejszym jest, jak łatwo pojąć, tryumf miłości. Poezye te prócz miłości opiewają téż przyjaźń, składają hołd naturze, udzielają nauk politycznych i religijnych; obejmują napomnienia płomienne i skargi ponure, lecz zawsze i zawsze wracają do przedmiotu głównego, do miłości. Jedność taka przeobraża się łatwo w jednostronność. Dzieje się to tém bardziéj, że miłosny żywot *Petrarki* i *Laury* nie obfituje bynajmniéj w wypadki różnorodne, coś w rodzaju niby poszukiwania i unikania, gniewów i pojednania, walki z potęgami wrogiemi i zwycięstwa nad różnorakim oporem. Żyli oboje obok siebie, ale nie z sobą; on trawi się tęsknotą beznadziejną, ona przyjmuje hołdy jako dań należną, albo, może w głębi serca i przychylna poecie, odwraca się od niego, słuchając więcéj obowiązku niż skłonności. Chromają więc wiersze nużące jednostajnością, jak poeta niedomaga boleścią, która jego samego czyni bezsilnym i mdłym. Twórcza fantazya poety przedstawia wydarzenia naturalne i proste w kształtach osobliwszych i nadzwyczajnych, a wieszcz do szperań pochopny, oddając się aż zanadto bolesnéj rezygnacyi i skargom żałosnym, nie chce wydobyć się, otrząsnąć z utyskiwań na szczęście—że go nie znał.

Pomimo to wszystko, jest tu uczucie, jest miłość. Twierdzenia tego udowodnić nie można, choćbyśmy sto przytoczyli wyjątków, o prawdziwém uczuciu świadczących, ale nie da się téż unicestwić przywiedzeniem frazesów wyszukanych i przesadnych. Kto czyta poezye te jednym tchem, ze zmysłem szperającego krytyka, ten dozna zaiste wrażenia nieprzyjemnego, słysząc ciągle te same rzeczy i w tonach jednakich; kto zaś, do estetycznego patrzenia przywykłszy, przewraca jeno karty książki i wierszy kosztuje jak łakoci, ten pieścić się będzie pięknem brzmieniem dźwięków wiecznotrwałém, jak wonią słodką i upajającą. Ale krytyk i estetyk nie powinni być w téj sprawie jedynymi sędziami, o pieśniach miłosnych mogą tylko sądzić zakochani. Spytaj szczęśliwca, czy w niewielu pieśniach, rozkoszą i szczęściem wezbranych, własnych nie słyszy radości; spytaj nieszczęsnego, czy w licznych śpiewach, drgających boleścią i smutkiem, własnych nie pozna cierpień? Uszczkniemy choć jeden kwiatek z tryskającego wonią i farbami przepysznego wieńca — któż nie wyrzecze wraz z nami: tu jest uczucie, tu jest miłość?

Gdy to nie miłość — cóż w méj piersi płonie?
Jeśli nie miłość — cóż to jest? przez Boga!
Jeśli rzecz dobra — skąd mi przed nią trwoga?
Jeśli zła — czemuż, cierpiąc, ku niéj gonię?

Jeśli jéj sam chcę — pocóż łamać dłonie?
Jeśli jéj nie chcę — skąd mi ku niéj droga?
O żywa śmierci! o rozkoszy sroga!
Możeż być własny wróg mój w mojém łonie?

Tak w zgodzie z sobą, skarżę sam swą nędzę,
I niby w wichrach, w grzmiące morskie tonie
Bez wiosła idąc, w kruchą łódź się chronię.

I z wiedzą własną w luby obłęd pędzę —
I to się lodem stając, to zarzewiem,
Czego chcieć, czego nie chcieć—sam już nie wiem!

(Tłómaczenie Felicyana).

Poezye *Petrarki* różnią się od utworów innych poetów erotycznych tém przedewszystkiém — i to nadaje im zaszczyt osobliwszy — że są zupełnie wolne od zmysłowości i namiętnych porywów, że uczucie miłości przyoblekają w blaski świetlane i unoszą duszę. *Petrarka* nie był wcale zwierciadłem cnoty i był o tyle sumiennym, że się nie przechwala etyczną nieskazitelnością, lecz wyznawał ochoczo, jak człowiek, oczyszczony miłością, w poczuciu odrodzenia nowego wyznawać będzie zawsze:

Od niéj ci (płynie) tęsknych tchnienie dum, za jakiém
Idąc, ku dobru tak wielkiemu droga,
Że ludzkie żądze masz za rzeczy liche;

Od niéj wesołość, która prostym szlakiem
Rzeźwo cię wiedzie wprost do niebios proga.
(Tłómaczenie Felicyana).

Laura umarła. Nieprawdziwość uczucia *Petrarki* wysnuć chciano z faktu, że nawet po jéj skonie nie zaprzestał jéj kochać i opiewać. Wedle mego zdania, ta właśnie okoliczność znamionuje szczerość uczucia, świadczącego o tak głęboko weń wrosłych korzeniach miłości, że nawet po jéj śmierci jeszcze nie przestaje pragnąć i radować się, skarżyć się i jękami trawić. Żyjącą chce *Petrarka* posiadać lub tylko pozdrowić; do zmarłéj przez śmierć własną pożąda się zbliżyć, lub przez poświęcenie życia Bogu stać się jéj podobnym. Wzdychając a jednak duchowo zadowolony, woła:

Mniemam wezwanym zostać lada chwilę
Ku mojéj pani —
Uśmiecha mi się dzień ów najprzyjaźniéj,
W którym wychodząc z ciasnéj ziemskiéj kaźni,
Zrzucę doczesną szatę zdartą w szmaty,
I z téj ciemnicy pomknę lot skrzydlaty
W blask, wśród którego mają być wybrani,
Ku memu Panu i ku mojéj Pani.
(Tłómaczenie Felicyana).

Częściéj wszelako wznosi się do owego czystego i jasnego poczucia, że na pamiątkę zgasłéj powinien sobie gotować niebo na ziemi, dążyć do prawdy, przykładać się do dobra powszechnego, kochać piękno.

Dnia 18 lipca 1374 r. umarł *Petrarka*, twórca nowéj kultury, mąż, który bez wypoczynku pracuje nad udoskonaleniem własném, który pragnie poznać siebie, choć często względem siebie się myli, który podejmuje bój z olbrzymiemi potęgami występku, chociaż wśród zapasów słabnie i rozpacza. Taką jest indywidualność *Petrarki*. Oprócz tego, trzy głównie rzeczy znamionują jego istotę: cześć wielka dla idei patryotycznych, współdziałanie celem wywyższenia i uświetnienia narodu, którego szczycił się być synem; daléj, niestrudzone usiłowania, aby pracą umysł swój wykształcić, aby na wieki zapewnić sobie i swym następcom drogocenne skarby, które starożytność przekazała, z należytém zrozumieniem wartości nabytéj; wreszcie uwielbienie i wysławianie serdecznego oddania się ukochanéj i utajonéj za nią tęsknoty. Dlatego więc żyć będzie niezapomniany, dopóki ludzkość ceni trzy owe dobra, które życie jego upiększyły i które istnieć muszą, aby uczynić życie pożądaném; owe trzy dobra nazywają się: ojczyzna, nauka, miłość.

ROZDZIAŁ IV.

Jan Boccaccio.

Dantego podziwiają, *Petrarkę* sławią, *Boccaccia* czytają. Niejednaki los przypadł po śmierci bohaterom literatury włoskiéj, chociaż w życiu ich niejedną dostrzegano wspólność.

Wszyscy trzej nazywali Florencyę swą ojczyzną; wszyscy trzej kochali to miasto, a przecież unikali go, dobrowolnie lub z musu; cenili Italię wyżéj, niż miejsce urodzenia i smucili się rozszarpaniem kraju ukochanego.

Wszyscy trzej wydarli się z kręgu myśli średniowiecznych, w którym kościół usiłował wymusić jednostajne ukształcenie umysłu i charakteru oraz zdławić każdy objaw indywidualny; wydobyli się przez to, że pragnęli zapewnić zwycięstwo prawu wolnéj osobistości.

Wszyscy trzej przez większą część żywota pałali gorącą miłością dla kobiety, miłością, która u każdego uzewnętrzniła się inaczéj zależnie od rodzaju jego istoty — u *Dantego* w wzniosłym zachwycie, u *Petrarki* w tkliwéj serdeczności, u *Boccaccia* w namiętnym żarze, miłością, która o tyle była jednaką, że opanowanych przez się nie opuszczała nigdy, że przewodniczyła im zawsze w ich myśleniu i twórczości poetyckiéj.

Wszyscy trzej byli poetami, ale zarazem mężami czynnymi w życiu publiczném, pracowali dla książąt i miast, na urzędach państwowych i w poselstwach. Jeżeli służyli jednostce, zwracali zawsze

oko na całą ojczyznę, opłakiwali gorzko jéj bezsilność i rozdarcie i błagali o wybawienie jéj z poniżenia.

Wszyscy trzéj byli obywatelami swéj epoki i wolnymi od niemęskich pragnień, aby się z niéj usunąć, ale mimo całego szacunku dla dni, w których żyli, rozumieli, że podstawa ich ukształcenia spoczywa w przeszłości; mimo czci świętéj dla chrześcijaństwa i mimo zachowywania pobożnych przekonań religijnych, nie uczuwali lęku, poświęcając najmilsze chwile pogańskim autorom starożytności; pomimo miłości dla języka ojczystego, z którego właśnie oni umieli najpiękniejsze wydobywać tony, posługiwali się chętnie mową łacińską i żywili wiarę, że tylko pismami łacińskiemi zasłużą na wieniec wawrzynowy.

W szeregu wielkich pisarzów włoskich jest *Boccaccio* nietylko co do czasu ostatnim, ale i najsłabszym pod względem charakteru; atoli jest to mąż tak świetnych uzdolnień, tak przedziwnéj wielostronności, że i dziś jeszcze należy mu się sława, którą współcześni rozrzutnie go obsypywali.

Jan Boccaccio urodził się 1313 r. w Paryżu. Ojciec jego, ruchliwy i szanowany kupiec florencki, przybył w sprawach handlowych do stolicy Francyi i tu pozyskał miłość pewnéj wdowy, która go obdarzyła synkiem. Zniewolony atoli interesami czy téż sprzykrzywszy sobie lekkomyślnie zawiązany stosunek, opuścił stary *Boccaccio* Paryż i zabrał z sobą dziecko do Certaldo. Z wypadkiem tym zaznajamia nas syn, który późniéj w dziele Ameto, pod przejrzystą zasłoną allegoryi opowiada smutną historyę swéj matki. Takim sposobem pozyskał *Jan* imię Certaldyanina i pierwszy uczynił je godném zazdrości. Niejedno odziedziczył zapewne z krwi macierzystéj i niebawem musiał sobie przypomniéć, że matki pozbawion. Ojciec bowiem, nie troszcząc się o przyrodzone usposobienie chłopca, chciał z niego zrobić kupca i trzymał go lat sześć za kantorem wekslarskim, chociaż mógł był dopatrzyć w jedenestoletnim już synu, który nauczył się zaledwie początków łaciny od jakiegoś Toskańczyka, więcéj skłonności do wierszy i książek aniżeli do handlu. Przekonawszy się jednak w końcu, że przymusem nic nie wskóra, i obawiając się, by mu się chłopiec całkowicie nie zmarnował, wyprawił go do Neapolu na studya jurysprudencyi.

Musiał więc *Jan* w młodych już leciech podjąć walkę, jaką tyle innych umysłów wolnych w epoce Odrodzenia prowadziło przeciw nauce prawa; walkę tę uczynił sobie wszelako lekką, zgodnie ze swą naturą i odpowiednio miejscu, do którego wysłał go ojciec, w złych wprawdzie zamiarach, ale na szczęście młodzieńca.

Neapol wówczas nawet dla natur spokojniejszych nie był wcale miejscem, coby do studyów usposabiało. Najstraszniejsze wojny domowe zaprzątały i niszczyły krzepkich, a rozkosze i rozrywki gubiły słabych. Po królu *Robercie*, mecenasie *Petrarki*, zajęła tron młoda, piękna i zmysłowa *Joanna*. Niezadowolona z małżeństwa swego z również młodocianym, ale nieokrzesanym i ociężałym *Andrzejem* węgierskim, tęskniła za innemi uciechami, dawała się powodować ludziom pospolitym, przedewszystkiém zaś swéj mamce, *Filipinie* z Katanii, rzuciła wzrok na pięknego *Ludwika*, księcia Tarentu, i, uwikłana w występnéj skłonności, nie sprzeciwiła się bynajmniéj zamordowaniu męża (1345). Została wprawdzie uniewinniona i straceniem morderców uczyniła zadość pozornéj sprawiedliwości, ale sama wydała na się wyrok, poślubiwszy kochanka i haniebnie opuściwszy kraj, kiedy mściciel zamordowanego, *Ludwik*, król węgierski, podobien wartkiemu i burzliwemu potokowi, wkroczył do Neapolu. Nie na długo atoli zostawiła kraj w rękach tryumfatora; ponownie bowiem przez kardynałów uniewinniona (co prawda, na krótko przedtém sprzedała papieżowi Awinion za znaczną sumę), gdy węgierski najezdnik ustąpił jéj miejsca, powróciła w towarzystwie małżonka, którego schlebiający poeta nazwał *Alcestem*, t. j. gorliwym cnotliwcem, bo *alke* oznacza cnotę a *aestus* gorliwość. Lecz przed jéj ucieczką, podczas jéj nieobecności i za jéj powrotem, ciągle zresztą, zmienne stosunki pod tym względem były jednakie, że rycerze i rozbójnicy niesłychanych dopuszczali się okrucieństw, a uroczystości marnotrawcze prawie bez przerwy następowały jedne po drugich.

W takie to życie i w taki odmęt wpadł *Boccaccio*, zrazu jako przedstawiciel florenckiego domu kupieckiego, następnie jako student, młody, pełen życia, żądny uciech, dowcipny i bawić umiejący. Podług współczesnego opisu jego powierzchowności, był wysoki i silny, usta miał piękne, lubo wargi — nieco za grube, dołek na podbródku, ładnie wyglądającym, zwłaszcza podczas śmiechu, twarz okrągłą i nos nieco wklęśnięty. Powierzchowność oraz znakomici protektorowie utorowali mu wstęp do dworu, dowcipem i zdolnościami umysłowemi zwrócił na siebie uwagę, a wdzięk pozyskał mu przychylność *Maryi*, naturalnéj córki króla *Roberta*.

Marya Fiametta, jak *Boccaccio* zwykle ją nazywa, kobieta młoda, piękna, pełna wdzięków, była od lat kilku żoną znakomitego Neapolitańczyka i żyła z nim szczęśliwie aż do chwili, gdy ją ujrzał *Boccaccio* w wielką sobotę 27 marca 1334 r. w kościele neapolitańskim St. Lorenzo Maggiore. *Dante* i *Petrarka* szczególną zwracali baczność na pierwsze spotkanie z kochankami a miejsce i godzinę wymieniali często; nie omieszkał téż mówić o tém i *Boccaccio*. „Stało się to w dniu— pisze — w pierwszéj godzinie którego panował (dominował) Saturn, w którym Febus ze swemi rumakami dosięgał szesnastego stopnia w znaku niebieskiego Barana, w którym obchodzono uroczyście powrót syna Jowiszowego z ograbionego państwa Plutona, kiedym

wszedł w Neapolu do świątyni, nazwanéj od imienia tego, który dał się spalić na ruszcie, aby być między bogi przeniesionym." Nie natychmiast oddała się *Marya* swemu miłośnikowi; owszem opiérała się prośbom jego, ale ponieważ jéj pochlebiały nowe dla niéj hołdy słodkie, więc ulegając raczéj głosowi skłonności, niż rozkazowi obowiązku, uszczęśliwiła wreszcie młodzieńca, a imieniu swemu zapewniła nieśmiertelność w poezyi. Gdyby poety nie uszczęśliwiła swemi względami, zapewne nie byłaby wysławiana przez niego, człowieka zmysłowego, który nie miał zamiaru naśladować marzycielskiéj tęsknoty miłosnéj swych poprzedników; ale teraz stała się przedmiotem jego poezyi, nieraz, co prawda, pod osobliwszemi osłonami.

Sławił *Boccaccio* swą ukochaną w sonetach. Mając na oczach zbyt często *Dantego* i *Petrarkę*, opiewa już to zadowolenie kochanka szczęśliwego a rozpacz nieszczęśliwego; już to opisuje z zachwytem odwiedziny pewnego miejsca miłością uświęconego i z całym żarem zmysłowéj natury przedstawia piękność oddanéj sobie kochanki; już to przeklina niewierną i grozi jéj utratą wdzięków, któremi go do siebie przywabiła; to znowu skarży się na okoliczności nieprzyjazne i brak serca kochanki, trzymające go zdala od *Maryi*; to wreszcie, jak soneciści i poeci erotyczni wszech czasów, życzy sobie śmierci, ponieważ musi się z nią rozłączyć.

Ale *Boccaccio* zrobił więcéj niż tuzinkowi soneciści włoscy. Ci bowiem, uknwszy dostateczną ilość sonetów (niektórzy koło kilkuset), zwracali się do innych przedmiotów, gdyż w wypowiadaniu miłości ulegali modzie tylko a nie potrzebie wewnętrznéj, *Boccaccio* zaś unieśmiertelniał swą miłość i w innych dziełach. Przez lat 15 jest *Fiametta* boginią, do której się modli i miłość jest źródłem prac jego. Młodzieńcze bowiem poezye *Jana* pisane po włosku, a już i przez sam wybór języka przeznaczone i dla nieuczonych, albo zajmują się miłością poety, albo téż są treści historycznéj, do której dostarczały wątku przedmioty ze świata podań; te napisane zostały na życzenie kochanki, powstały więc za jéj podnietą.

Filocopo (Przyjaciel trudu) jest najpierwszém dziełem poety, może najobszerniejszém a niewątpliwie najsłabszém. Jest to opracowanie zapożyczonéj ze źródeł francuskich historyi *Floire'a* i *Blanceflor'y* (u *Boccaccia: Florio* i *Biancafiore*), którą o lat sto wcześniéj zużytkował już jeden z poetów niemieckich. Ponieważ zasługa poety wogóle nie opiera się na pomyśle, lecz na obrobieniu poetyczném materyału, przeto i u *Boccaccia* leży wada nie tyle w pożyczce, ile raczéj w braku biegłości technicznéj, w niedoświadczeniu młodzieńczém, nie umiejącém jeszcze ocenić ani miary swych sił, ani znaczenia przedmiotu.

Florio jest synem *Feliksa*, króla hiszpańskiego, *Biancafiore* zaś córką rodziców rzymskich, którzy z okazyi pielgrzymki przybyli do

Hiszpanii. Dzieci, urodzone tegoż samego dnia, wychowują się razem, uczuwają wzajemną miłość i przywodzą tém króla do gniewu. Po długich mozołach i zrobieniu przyrzeczeń, których nigdy dotrzymać nie myślał, dokazał *Feliks* tyle, że *Florio* udaje się na uniwersytet; przy rozstaniu otrzymuje od kochanki pierścień, za pomocą którego w każdéj chwili może się dowiedzieć o jéj losach; ojciec korzysta z nieobecności syna, aby dziewczę zgubić. Pierwszy jego zakus spełza na niczém; kiedy bowiem obwinił *Biancafiorę* o usiłowanie trucicielskie, nie zdołał przeszkodzić temu, że *Florio* zjawia się na ratunek i w zwycięskiéj walce z oskarżycielem udawadnia niewinność ukochanéj. Zaledwie jednak *Florio* wrócił do miejsca swego pobytu, aliści zastawiono nań sidła pokusy, którą zwalcza mężnie, ale potém ulega zazdrości i uczuciem tém dręczony, zabija mniemanego a szczęśliwego rywala i do Włoch ucieka. Król korzysta znowu z nieobecności syna, sprzedaje *Biancafiorę* rozbójnikom morskim i sądzi, że uleczy młodzieńca, opowiadając mu bajkę o śmierci kochanki. *Florio* atoli dowiaduje się prawdy, błąka się po różnych krajach, poszukuje dziewoi. Po niejakim czasie odkrywa miejsce jéj pobytu i, niezliczonych doznawszy przygód, zjawia się w Aleksandryi, gdzie *Biancafiore* w smutnéj jęczy niewoli. Oswobodzić ją, oto jedyne jego pragnienie; pewien już niemal, że podstępem i śmiałością dopiął celu, został wraz z kochanką pojmany i na śmierć skazany. Ostatecznie przecież oddalają się, tym razem za przyczynieniem bogów; w dozorcy więziennym, którego się lękali jako wroga śmiertelnego, poznają blizkiego krewniaka, biorą ślub, wracają do ojczyzny i po rychłéj śmierci *Feliksa* zasiadają na tronie ojcowskim.

Z historyi téj, zawierającéj niejeden moment wzruszający, nie umiał *Boccaccio* skorzystać w sposób należyty. Opowieść się wlecze, ponieważ akcyę opóźniają nieskończenie długie mowy i rozmowy, przygody są niewiarogodne, charaktery nieprawdopodobne. Ale niektóre okoliczności pozwalają już przeczuwać poetę i znamionują właściwości, późniéj tak świetnie rozwinięte. Widać tu pierwszy ślad *Dekameronu*: tłum mężczyzn i kobiet gromadzi się dla opowiadania sobie zabawnych historyj. Daléj wspomnienia z życia własnego: *Fiametta* i *Galeone* (tém mianem albo téż imieniem *Panfilo* nazywa *Boccaccio* siebie jako kochanka) znajdują się w Neapolu w towarzystwie, do którego dostaje się *Florio* podczas swéj podróży. Wreszcie wplecenie starożytności: zużytkował autor wspaniały aparat mitologiczny, wprowadzając w akcyę, wedle upodobania, boginie i bogów antycznych, których niezawsze ściśle odróżnić można od świętych chrześcijańskich lub cnót uosobionych; naśladuje *Owidyusza*, którego księgę w jedném miejscu nazwał wprost „świętą."

Drugiém dziełem jest *Ameto*, gdzie rozpanoszyła się szeroko alle-

gorya. Główną osnowę stanowi nawrócenie bohatera od miłości zmysłowéj do idealnéj; nawrócenia tego dokonywa przeważnie sześć dziewic-nimf, między któremi *Fiametta*—nadzieja, pierwsza zajmuje miejsce. Obok téj zasadniczéj treści, któréj zrozumienie utrudniają liczne allegorye, snują się uwagi podrzędne również niełacne do wyjaśnienia. Są niemi napomknienia o wypadkach współczesnych, roztrząsania, rozprawy, dotyczące historyi Neapolu i Rzymu, opowiadania o matce poety i smutnym jéj losie, wycieczki przeciw mnichom, tu jeszcze zresztą dosyć przysłonięte. Chociażby allegorya rozmaicie tłómaczoną była—i to dzieło przecież natchnęła miłość; rzadko gdzie oczyszczająca i uszlachetniająca siła miłości przedstawiona jest tak pięknie jak w śpiewie pasterza *Teogappa* po uroczystości Wenery.

I inne jeszcze dzieła zawdzięczają byt swój owym czasom młodości, spędzonéj przez poetę w Neapolu, owym latom, podczas których bujał między uciechą a cierpieniem. Z pośród nich zasługuje szczególniéj na wyróżnienie *Tezeida*—dla trzech przyczyn. Pierwszą przyczyną jest pobudka do napisania utworu. Pewnego razu *Fiametta* pogniewała się z kochankiem; zgadzała się na pojednanie pod warunkiem, że otrzyma jednę z tych historyj miłosnych, w których wynajdywaniu i opowiadaniu wydał się jéj *Panfilo* niedoścignionym, a przy których czytaniu doświadczała wskróś wszystkich utrapień i rozkoszy miłości. I *Boccaccio* napisał powieść dla ułagodzenia jéj gniewu. Druga przyczyna treść. Jest to obrobienie starożytnego podania o *Tezeuszu.* Wtrąca tu wszakże autor osobliwsze epizody, wprowadza niewłaściwe dodatki i w sposób nawskroś nieartystyczny zlepia opowieść antyczną z osnową nowoczesną, któréj źródła dotąd nie odszukano. Stanowią ją mianowicie walki między dwoma bohaterami: *Palemonem* i *Arcytasem* o piękną *Emilię,* zakończone śmiercią *Arcytasa* i jego uroczystém zrzeczeniem się kochanki na rzecz zwycięscy. Przypomnienie wyobrażeń antycznych, wprowadzenie bogów i bogiń jako potęg czynnych i w akcyi biorących udział, zużytkowanie i naśladowanie znanych miejsc z poetów rzymskich ujawnia się w tym utworze na daleko większą skalę, aniżeli w dawniejszych pracach *Boccaccia. Tezeida* świadczy wprawdzie o brakach w poglądach estetycznych autora, ale zarazem i o znacznym postępie w naukach. Trzecią przyczyną jest stanowisko dzieła w literaturze włoskiéj. Oto widzimy w niém nietylko pierwszą obszerniejszą w mowie wiązanéj próbę *Boccaccia,* lecz wogóle pierwszy epos włoski i pierwszy utwór, który nadał formę klasyczną stancy ośmiowierszowéj (ottave rime) i zapewnił jéj panowanie w epopei włoskiéj.

O wiele większe znaczenie posiadają atoli dwa wreszcie dzieła, które powstały również pod natchnieniem *Fiametty.* Jedno z nich nosi imię saméj kochanki, drugie nazwane *Filostrato.* Oba zostają ze

sobą w ścisłym związku. Chociaż różnią się formą i treścią, możnaby je uważać za dwa długie monologi w tragiedyi miłosnéj i położyć na jedném dziele: „Radość kochanka,“ na drugiém: „Żale opuszczonéj.”

Trudno zrozumiéć — rzeknę z *Hettnerem* — czém się to dzieje, że tak świetna perła najczystszéj poezyi, jak *Filostrato Boccaccia,* popadła w zapomnienie. Jest to okrzyk radości szczęśliwego serca, przepełnionego miłością najszczęśliwszą. Imię *Filostrato* jest dziwacznym zlepkiem greczyzny i łaciny; znaczy: *miłością rażony.* Treścią poematu jest historya miłości *Troilusa,* księcia trojańskiego, i *Chryzeidy* (*Cressida*), córki kapłana greckiego. Zaczerpnął ją nasz autor z łacińskiego tłómaczenia wielkiego poematu francuskiego *Benoit de St. More,* żyjącego w wieku XII, ten zaś oparł swe opracowanie na podstawie dwu utworów łacińskich o upadku Troi z epoki późnéj łaciny. Jeżeli się mówi o treści *Filostrata,* trzeba się wyrzec wszelkiego porównania z obrobieniem tegoż samego tematu przez *Szekspira,* który mit trojański sparodyował Związek tu ma poeta angielski z włoskim o tyle, że *Chaucer,* źródło *Szekspira,* wziął za przewodnika, jak dowiedziono, *Boccaccia.* Ale stanowisko obu względem starożytności było zupełnie różne: *Szekspir* czuł się panem i władcą tam, gdzie *Boccaccio* nie mógł zbyć się czci pełnego lęku, przytém *Szekspir* opisuje fakt, że człowiek uczciwy został oszukany przez kobietę przewrotną, raczéj przygodnie, mimochodem, jako rzecz uboczną, mając na oku zadanie inne i większe, *Boccaccio* natomiast poczytuje za główne swe zadanie: ze szczęśliwym się cieszyć a z nieszczęśliwym łzawe zawodzić skargi.

Książę *Troilus* opierał się długo zwycięskim strzałom Amora. W końcu, raniony niemi, rozgorzał miłością ku młodéj, pięknéj wdowie *Chryzeidzie,* którą ojciec, *Kalchas,* zbiegłszy do Greków, zostawił w Troi. Uczuć swych stłumić nie może i nie posiada dość siły, by się tylko samym zadawalniać widokiem. Ażeby więc celu pożądanego dopiąć, posługuje się *Pandarusem,* swoim przyjacielem, a *Chryzeidy* krewniakiem. Ten, jak u *Szekspira,* tak i tutaj, z upodobania i powołania gra rolę rajfura. Połączenie kochanków nie jest dla *Troila* końcem miłości, lecz źródłem nowéj błogości i nowego szczęścia. Niezepsuty młodzieniec jest marzycielem fantastycznym, mimo więc szału zmysłowości, trwa w swych wyobrażeniach idealnych a porwany pięknością kochanki, pokłada ufność w jéj cnocie i wierności. *Chryzeis* atoli stoi na progu między kobietą uczciwą a ulicznicą. Upodobawszy sobie pięknego syna królewskiego, namowom pośrednika pozorny tylko stawiając opór, w miłości nie znajduje zadowolenia prawdziwie duchowego i, lubo wprost nie obraża wierności, jednak już

w przysięgach miłosnych jest raczéj obłudném echem innych aniżeli wypowiada rzeczywisty nastrój serca własnego.

Szczęście zakochanéj pary fatalnie się przerywa; *Kalchas* bowiem pragnie ujrzéć znowu swą córkę, i doprowadza do skutku wydanie jéj przy wymianie jeńców. Nieunikniona rozłąka pogrąża kochanków w boleść bezdenną. Wobec utraty występuje pożądanie tém gwałtowniéj, a namiętność kładzie im w usta przekleństwa przeciw rodzicom bluźniercze; nie uznaje ona innych węzłów prócz miłosnych, a w rodzicach i rodzeństwie, o ile ci sprzeciwiają się związkowi, widzi tylko wrogów i to tém gorszych, im większe roszczą sobie prawa na mocy pokrewieństwa, Pomimo wszystko, pozostaje *Troilus* cnotliwym i synem posłusznym; nie ośmiela się ani nakłaniać *Chryzeidy* do nieuległości rozkazom ojca, ani też uprowadzeniem kochanki odstręczyć na zawsze swych krewniaków, gdyż zna nieugięty ich opór. Musi więc rozłączenie nastąpić. Raz jeszcze schodzą się kochankowie, przyrzekają sobie wierność wiekuistą, ślub ten stwierdzają pieszczotami i podarunkami, wreszcie się rozstają, ale przed rozstaniem obiecała *Cressida* swe odwiedziny za dni dziesięć.

Troilus pozostaje sam jeden. *Cressida* nie widując kochanka, chłodnie w swéj miłości, opartéj wyłącznie na użyciu zmysłowém; w myśli była już dawno niewierną, czynem stwierdza to teraz, gdy poznała *Dyomeda*, „wielkiego, pięknego, młodego i silnego” bohatera, który z polecenia ojca przywiódł ją do obozu greckiego. *Dyomedes* zastępuje *Cressidzie Troila.* Ale *Troilus* nie przeczuwa nawet takiéj zmienności. W osamotnieniu swém zawodzi skargi, które cichną niekiedy przy wspomnieniu chwil minionych a tak rozkosznych, ale wnet wzmagają się znowu pod wpływem właśnie tych wspomnień; krzepi go niezachwiana pewność przybycia ukochanéj, a gdy i ta nadzieja omyliła, czerpie ukojenie z jéj listów, w których zwodnica chce go omamić czczemi ułudami. Ufności jego jak skała niewzruszonéj nie łamią ani posłuchy, ani poszlaki, dopiéro faktami przekonany, uznaje prawdę i musi z owéj wiary zrobić ofiarę. Oto w sprzączce, zdobytéj przez *Deifoba* na *Dyomedesie,* poznaje dar, który niegdyś złożył *Cressidzie.* Wypadek ten stanowczo ujawnia zdradę i skłania *Troila* do zemsty nad nieszczęśliwym współzawodnikiem. Nawet i w ostatniéj jeszcze chwili obfitego w nieszczęścia żywota jest nieszczęśliwym. Juścić znajduje śmierć upragnioną, ale nie w zaszczytnéj walce z przeciwnikiem; ginie bowiem bez chwały z ręki *Achillesa.* Jest więc naprawdę *Filostrato* miłością rażony; męczarnie życia kończy śmiercią udręczeń pełną.

Poematu *Filostrato* nie stworzył *Boccaccio* tylko z upodobania w temacie, ani też nie przedstawił w nim osób i wypadków rzeczywistych pod osłoną imion i faktów zmyślonych; boć on tak nie kochał

jak *Troilus* a i *Fiametta* nie zasługuje na oskarżenie o podobną niewierność. Powieść tedy jest marzeniem poety w chwilach rozpacznych, choć tak błogich, usprawiedliwieniem siebie samego, które mógł przedstawić przyjaciołce, gdy ją wątpliwości ogarnęły.

A wątpliwości takie miały zapewne podstawę. *Boccaccio* nie był rozpustnikiem. Rozpustnik opuści kochankę, kiedy mu się uprzykrzy, a zdradę uwieńczy tém, że odepchniętą wyszydzi i publicznéj poda pogardzie. *Boccaccio* natomiast wytrwał długo, chociaż owoc zakazanéj tajemnéj miłości niezawsze nowego dodawał bodźca, chociaż postarzałe rysy serdecznéj od lat wielu przyjaciołki nie wabiły z tąż samą siłą, co wtedy, gdy je pierwszy raz ujrzał. Wówczas dopiéro się cofnął, kiedy przeczuł stygnięcie miłości, ale i wtedy nawet otwarcie napisał kochance, któréj tyle poświęcił utworów, że dla niéj już umarł. W ten bowiem tylko sposób można zrozumiéć *Elegię pani Fiametty poświęconą wszystkim niewiastom zakochanym,* utwór prozaiczny małéj objętości, rodzaj wyznań z dziennika wyjętych, które poeta kładzie w usta kobiecie opuszczonéj, aby tém surowiéj się oskarżyć, a może nawet, aby nadmiarem uczuć tu wyrażonych tém pewniéj się uniewinnić. W dziełku tém, kreślącém jeno uczucia, nie ma mowy o opowieści; sytuacye zaś, wśród których uczucia powstają, wypadki, którymi zostały wywołane, są mniéj więcéj następujące:

Panfilo Fiamettę ujrzał, pokochał i opuścił. Podczas tkliwego rozstania przyrzekł jéj wrócić po upływie czterech miesięcy, w ciągu których ma nadzieję załatwić polecenia ojca. Dni umówionéj rozłąki biegną powoli. Opuszczona tymczasem, w dreszczach wzruszeń potężnych, wyczekuje obiecanego powrotu. Termin upłynął, a zamiast kochanka, przybywa wiadomość, że *Panfilo* zaślubił jakąś Florentynkę. Na wieść o tém, popada nieszczęśliwa w straszną rozpacz; żali się i jęczy, drze jego listy, przeklina pamięć jego, ale uwolnić się odeń nie może, wyszukuje przyczyn jego nieprzybycia, oraz dowodów, że otrzymane wieści są niemożliwe. Ale w skutek takiego pogrążenia się w myślach dręczących posępnieje, traci zdrowie i więdnie. Wtedy małżonek, którego dla wiarołomcy zdradziła, nakłania ją do czasowego zamieszkania w Bajach, aby odzyskała pierwotną świeżość przy pomocy rozrywek życia kąpielowego i ożywczego powietrza morskiego. Jednakże niemasz spodziewanego polepszenia; do tęsknoty przybywają udręczenia sumienia a z niemi łączy się jeszcze owo uczucie dokuczliwe, jakie ogarnia nieszczęśliwego na widok szczęśliwców. Z tak wzrastającéj męczarni, śmierć tylko wyzwolić ją zdoła; tęskni więc za nią, a gdy nie nadchodzi dość szybko, postanawia sama sobie ją zadać. Ale dokonaniu tak strasznego czynu przeszkadza jéj powiernica.

Wadą utworu jest nienaturalność. Polega ona na tém, że autor

przedstawił kobietę nadzwyczaj nieszczęśliwą, śmiertelnie ranioną, zniechęconą do życia, która w takiém położeniu zostając, bądź co bądź pisze; bo nie zamierzał przecie wyrazić skargi z późniejszego rozpamiętywania płynącéj, lecz chciał wybuchnąć okrzykiem boleści w chwili danéj dojmującego bólu. Grzeszą także nienaturalnością długie deklamacye, uczone dygresye i alluzye, niemożliwe wśród cierpień rzeczywistych. Ale to pomijając, co za prawdziwość i tkliwość uczucia, co za potęga piękna! Rzadko kto wysłowić zdoła rozpaczliwą boleść opuszczonéj z taką prawdą a zarazem z taką wzruszającą rezygnacyą. Książkę tę można słusznie dla głębi uczucia nazwać poprzedniczką *Werthera*, a z przyczyny skreślenia w niéj stanu duszy ogólnie ludzkiego, mimo, że jest zaznaczoną dana epoka, można uznać za dzieło mające wartość wiekuistą.

„Musisz poprzestać na tém — mówi *Fiametta* do książki, w świat ją puszczając — że zjawiasz się podobna epoce mojéj, która, będąc najnieszczęśliwszą, przystroiła cię nędzą, w jaką i mnie pogrążyła. Pójdziesz w świat wędrować, dokąd cię posyłam, skalana, z włosem rozwianym i bladością trupią, abyś mojém nieszczęściem rozniecała współczucie święte w duszach tych, którzy cię czytać będą; a gdyby uczucie takie wyraziło się na jakiémś obliczu pięknem, o, pośpieszaj wówczas raźnie, abyś je uczciła tak godnie, jak tylko potrafisz, albowiem mnie i ciebie nie poniżył jeszcze los do tego stopnia, iżbyśmy nie umiały ocenić tego, co jest najwspanialszém. Nam zaś pozostaje jedno, to, czego nieszczęśliwy utracić nie może, mianowicie: pouczyć szczęśliwszych, aby ze swém szczęściem obchodzili się ostrożnie, aby unikali losu podobnego naszemu."

Romans *Fiametta*, lub jakiémkolwiek kto zechce imieniem ochrzcić ten utwór osobliwszy, nie opiéra się całkowicie na prawdzie historycznéj. Pewném jest wszelako, że *Boccaccio* po piętnastoletnim pobycie Neapol porzucił (1341) i na życzenie ojca przeniósł się do Florencyi. Pobyt wszakże w Neapolu miał znaczenie stanowcze nietylko ze względu na rozwój uczucia poety, ale i ze względu na wykształcenie umysłowe. Chociaż bowiem wbrew żądaniom ojca, mało się przykładał do studyów prawnych, jednak pracował poważnie nad językiem łacińskim i literaturą rzymską, złożył nawet dowody wiedzy w pismach poetycznych tego okresu — co prawda, często w miejscach niewłaściwych.

Studya klasyczne prowadził *Boccaccio* daléj nie w ten wprawdzie sposób, jakby może sobie życzył — bez przerwy, spokojnie, wypełniając czas cały nauką, ale bądź co bądź tak, że odtąd stały się one głównym przedmiotem jego zamiłowania. Raz jeszcze zawitał do Neapolu i w ciągu tego pobytu (1345—1348) wykończył może niektóre z dzieł wyżéj przytoczonych, może nie wyrzekł się i miłości,

która opromieniała dotychczasowy żywot jego. Lata następne poświęcał przeważnie państwu, przyjaźni i nauce.

Z polecenia rzeczypospolitéj florenckiéj, *Boccaccio* kilkakroć posłował, załatwiając częścią sprawy literackie, częścią polityczne. Jeździł tedy do Niemiec, Tyrolu, gdzie bawił u *Ludwika*, margrabiego brandeburskiego, starszego syna cesarza *Ludwika*, do różnych okolic Włoch, do Francyi, do Awinionu, rezydencyi papieskiéj. Poselstwa: (mianowicie podwójna misya 1354 i 1365 do papieża) były uwieńczone rezultatem pomyślnym. Ambasador wywiązał się ku zadowoleniu mocodawczyni, chociaż często nie pochwalał zapatrywań i działań miasta ojczystego, a w skutek téj niezgodności, podejmował zlecenia bardzo niechętnie. Jeżeli zaś, mimo wszystko, obarczał się brzemieniem nieprzyjemném, robił to jedynie dlatego, że niezbyt wielu znajdowało się we Florencyi biegłych w piśmie i języku łacińskim, jeżeli znowu, mimo iż szydził z mnichów i gardził nimi, jeździł do papieża, mógł odważyć się na coś podobnego z téj zasady, że wycieczki przeciw duchowieństwu żyły u niego jak i u innych humanistów ówczesnych w zupełnéj harmonii z pobożnością kościelną i osobistą uległością papieżowi.

Politykiem *Boccaccio* nie był. Posiadał pewne idee o wierności i stałości, przywiązany był do urządzeń republikańskich swéj ojczyzny, marzył o zjednoczonéj Italii, żywił nadzieje, jak je starożytność przekazała, co do wspaniałości cesarstwa i odnowienia potęgi starorzymskiéj. Poglądami temi nie przejmował się jednak zbyt silnie. Czerpał w nich co najwyżéj podnietę do szumnych deklamacyj, ale nie do działalności samoistnéj. Mimochodem tylko, zdając sprawę z faktów, wynurza swe uznanie dla kogoś lub zdradza antypatyę; występuje głośno jako stanowczy zwolennik rodziny *Anjou*, pod którėj rządami żył w Neapolu, a jako wróg zawzięty *Staufów*, zwalczanych przez dom andegaweński; *Manfreda*, wysławianego przez *Danta*, nazywa „bezecnym" ciemięzcą kościoła. *Henryk VII*, od którego *Dante* wyczekiwał odrodzenia władzy cesarskiéj, jest dla *Boccaccia* „rozbójnikiem, co wyruszył z dzikiemi brysiami dla pustoszenia krajów cudzych;" a *Karol IV*, za którym, niby za zbawcą Italii, tęsknił *Petrarka* i nazwał go pożądanym, otrzymuje od *Boccaccia* takie wezwanie: „Wracaj co tchu do swych lasów reńskich i bogdajbyś tam znalazł grób dla swych tytułów czczych i dla swego cielska wstrętnego!"

Z pomiędzy poselstw, odbył téż jedno do Padwy (1351 r.) w tym celu, aby zaprosić *Petrarkę* do Florencyi i nakłonić do przyjęcia katedry w uniwersytecie tamtejszym. Podróż okazała się bezowocną, ale wydała rezultat o wiele donioślejszy, gdyż przyczyniła się do ugruntowania przyjaźni między obu wielkimi pisarzami włoskimi,

a przyjaźń ich może stanąć godnie obok przyjaźni, jaka łączyła Goethego z Schillerem.

Prawdopodobnie *Boccaccio* ujrzał po raz pierwszy starszego o lat 9 przyjaciela 1341 r. w Neapolu; wkrótce wszedł z nim zapewne w stosunki literackie, ale zapoznał się z nim bliżéj dopiéro 1350 r., kiedy *Petrarka* w podróży do Rzymu odwiedził ojczyste miasto, Florencyę. Od téj chwili zawiązała się między nimi żywa korespondencya w języku łacińskim; z listów *Petrarki* zachowało się 20, z *Boccacciuszowych* 4 jeno. W korespondencyi téj ukazuje się *Petrarka* w roli „dającego,“ *Boccaccio* — „przyjmującego;“ *Petrarka* tu i pod względem zewnętrznych warunków życia występuje jako zajmujący w świecie stanowisko wyższe, przyjaciela do siebie zaprasza, ugaszcza, obdarowywa, *Boccaccio* mniéj faworyzowany, „wróg losu“ (tak sam siebie nazywa), jest biedakiem, który się cieszy swém ubóstwem. *Boccaccio* w szlachetnéj skromności spogląda bez zawiści na druha, okazuje gotowość do usług mozolnych, dostarcza mu odpisów dzieł rzadkich (a cóż wówczas nie było rzadkością), w każdém dziele przytacza mistrza dla poparcia swych twierdzeń i mianuje go podnietą swych studyów. Uwielbienie swe posuwa tak daleko, że nazywa go „arką prawdy, wzorem świętości, chwałą poetów, mówcą pełnym słodyczy, który wszystkich ludzi przewyższa rozumem i wiedzą;“ wyrzekł, że spodziewa się sławy pośmiertnéj od listów *Petrarki* do siebie pisanych. Zachęcał *Petrarkę*, aby wydał swe dzieła, pisywał do ogłoszonych już wiersze zalecające i sprawiał mu radość nietylko takiemi uprzejmościami w literackich stosunkach, ale i grzecznościami osobistemi, za które *Petrarka* wielką okazywał wdzięczność. Między niewielu listami *Boccaccia* jest jeden z Wenecyi, w którym opisuje gospodarstwo domowe córki przyjaciela i kreśli wdzięczny obraz małéj wnuczki jego.

Takie dowody czci najserdeczniejszéj musiał *Petrarka* przyjmować z wdzięcznością, gdyby nawet pochodziły od człowieka z mniejszém znaczeniem, tém bardziéj więc, jeżeli je otrzymywał od przyjaciela, którego zasługi cenił wysoko. Nie ociągał się téż nigdy z wyrażeniem swego uznania; skreślił owszem druhowi obraz swego domowego cichego życia, poświęconego wiedzy, posyłał mu swe poezye z dołączeniem objaśnień, z prośbą o poprawki i krytykę bezstronną; nazywał przyjaciela mimo skromnéj jego wymówki, poetą, dowodził jemu, nieuwieńczonemu, że nie wieniec wawrzynowy stanowi poetę, że mury nie zamilkłyby, gdyby nawet wszystek laur znikł z oblicza ziemi; nastawał nań, aby wespół z nim mieszkał, aby obaj, zapominając o reszcie świata, poświęcili żywot naukom tylko i przyjaźni.

Bez względu na te pochwały wzajemne, wypowiadali obaj z otwartą prawdomównością i nagany, jeżeli zdarzyła się potemu okazya. Więc *Petrarka* czyni *Boccacciowi* wyrzuty z przyczyny życia

zbyt lekkiego; temu przypisuje choroby, które *Boccaccia* trapiły w latach późniejszych; *Boccaccio* zaś w pewnym liście, gdzie wszakże mówiąc o różnych miastach i osobach, używa nazwisk zmyślonych, twierdzi, że od *Petrarki* (*Silvanusa*) „powodowanego jedynie chciwością,“ nie spodziewał się „takiego braku charakteru i takiego zaparcia się zasad swoich,“ zachęcał go, aby unikał służby u *Viscontich* i wogóle u każdego z tyranów, aby zadokumentował republikańskie przekonania trzymaniem się zdala od dworów książęcych. Co się tyczy ostatniego punktu, nie mogło nastąpić porozumienie między obu mężami. *Boccaccio* bowiem wszelką służbę poczytywał za stratę czasu i wolności, gdy tymczasem *Petrarka*, wedle swego zdania, czuł się o tyle na siłach, że godził służbę u panów z niezależnością literacką.

Otwarta nagana małych ułomności jest wielką przysługą przyjaźni; o wiele większą przecież jest uchronienie od niebezpieczeństw, które mogłyby zgotować upadek fizyczny lub duchowy. A *Boccaccio* podobnego rodzaju ocalenie zawdzięcza właśnie przyjacielowi. Był albowiem człowiekiem słabym i łatwo ulegał wpływom obcym; tę ujemną stronę charakteru okazał mianowicie wśród okoliczności następujących:

Oto 1361 r. przybył doń mnich, *Joachim Ciani*, i w imieniu zmarłego towarzysza klasztornego, *Piotra Petroniego* oznajmił, że objawił mu się Chrystus i polecił zarazem, aby zawiadomił *Boccacia* i wielu innych, między nimi *Petrarkę*, jakoby pozostawało im tylko kilka lat życia jeszcze; że prócz tego nakazał Chrystus, aby na ten czas krótki zmienili sposób życia i aby zatrudnienia naukowe zastąpili rozmyślaniem i ćwiczeniami pobożnemi. Dla nadania swym ostrzeżeniom bardziéj przekonywającéj siły, odsłonił mnich *Boccacciowi* nader ważne a najskrytsze jego tajemnice. Poeta tak dalece się przeraził, że się zachwiał i przestrogom dał posłuch; zatrwożony przesłał pośpiesznie *Petrarce* obszerną relacyę o poselstwie zakonnika. Na list ten odpowiedział *Petrarka* d. 28 maja 1362.

Nie zaprzecza w prawdzie, że umierający mogą posiadać zdolność przepowiadania przyszłości, ale twierdzi, że w zawiadomieniu mnicha nie zawiera się nic przerażającego; życie bowiem człowieka jest krótkie, więc mędrzec urządza je tak, iż zawsze na śmierć jest przygotowany. Jeżeli tedy człowiek rozumny po dojrzalszéj rozwadze nakreślił sobie tory umysłowe, powinien być przeniknięty przekonaniem, że droga jego jest dobra i nie powinien się dać obłąkać ostrzeżeniom przypadkowym. „Dlaczego?—ciągnie daléj *Petrarka*,—mielibyśmy unikać poetów i pisarzów pogańskich, którzy o Chrystusie nic nie wiedzą, jeżeli czytamy bez skrupułu dzieła kacerzów, którzy Chrystusa się wyparli? Wierzaj mi, niejeden chciałby swe tchórzostwo i gnuśność wydawać za mądrą opatrzność, powagę w traktowa-

niu rzeczy. Ludzie pogardzają często tém, czego osiągnąć nie zdołają; nieucy właśnie mają zwyczaj potępiać to, co jest im obce, i radziby nie dopuścili nikogo do państwa, sobie zakazanego. Ale my, co naukę posiadamy, wyrzekać się jéj nie powinniśmy, chociażby ktoś usiłował odstręczyć nas od niéj przestrogami cnotliwemi i groźbami śmierci; boć przecież nauka rozbudza w duszy wrażliwéj zamiłowanie cnoty a niweczy lub przynajmniéj osłabia bojaźń śmierci. Nauka przeto nie sprowadza swych zwolenników z drogi doskonalenia się, lecz na tę drogę ich wiedzie i ścieżki im wygładza.“ Wykazawszy następnie, że wielcy mężowie starożytności poświęcali się studyom aż do lat sędziwych, tak kończy *Petrarka* swe uwagi: „Wiem ci ja, że niektórzy dostąpili świętobliwości bez wykształcenia, ale wiem i to, że z przyczyny wykształcenia nikt nie zosał od niéj wykluczony. Jużcić apostoł Paweł oddawał pochwały nieuctwu, lekceważącemu naukę, ale każdy wié, co znaczą te pochwały. Jeżeli otwarcie mam ci wyznać swe zdanie, rzeknę: droga do cnoty przez nieuctwo jest gładka, lecz pogardy godna. Wszyscy dobrzy mają cel *jeden*, tylko drogi różne; i jedną drogą idący bardzo się różnią od siebie. Jeden bieży szybko, drugi idzie powoli, jeden jest wszystkim na oczach, drugi przed wzrokiem ukryty; tu jeden dźwiga głowę wysoko, tam drugi pokornie zgięty. Droga może wszystkich doprowadzić do celu upragnionego; najzaszczytniejszą jednak jest wolna, na wysokości leżąca, ale pnąca się w górę. Toż samo i z nauką. Daleko cenniejszą od prostactwa nawet najświętobliwszego jest nauka, która przebojem przedarła się do wiary; żaden z głupców, co weszli do królestwa niebieskiego, nie stoi tak wysoko, jak uczony, co zbawienia dostąpił.“ List ten wywarł skutek pożądany; oswobodził *Boccaccia* od trwogi i powrócił go nauce. Jeżeli zaś tak pokierowany i nawrócony w 12 lat późniéj, opłakując śmierć mistrza, wyznał, że znajduje się jak okręt bez steru falami miotany, jak statek bez rudla wichrami gnany, to wygłosił zapewne temi słowy coś więcej niż frazes tylko.

Kilkoma laty wcześniéj (1359) starał się i *Boccaccio* oczyścić przyjaciela od skazy, jak mniemał, plamiącéj go. Wiedział on mianowicie, że *Petrarka* rzadko wspominał imię *Dantego* i o poezyach jego nigdy nie mówił. Sądząc, że nieznajomość albo zawiść są przyczynami milczenia, posłał mu odpis Boskiéj Komedyi z własnym wierszem łacińskim, przepełnionym pochwałami dla wspaniałego poematu i wyrażającym w końcu życzenie, aby *Petrarka* go przeczytał.

Żądaniu temu *Petrarka* uczynił zadość. W liście zapewniającym, że dopiéro teraz po raz pierwszy czytał utwór *Dantego* (a nie masz żadnego powodu, aby wynurzeniu temu nie wierzyć), przytacza jako przyczynę dotychczasowego pozornego lekceważenia obawę, iżby,

mając ciągle przed oczyma pisma *Dantego*, nie stał się jego naśladowcą. „Teraz zaś“ — mówi daléj w liście wysoce charakterystycznym — kiedy obawa ta znikła, dzieła *Dantego* przeczytałem i wyznaję chętnie, że jemu przypada bezsprzecznie najpierwsze miejsce między mistrzami języka włoskiego.“ Druhowi swemu wyznacza miejsce drugie a sobie trzecie. „Gdyby *Dante* żył dłużéj — kończy *Petrarka* — byłbym niezawodnie najlepszym jego przyjacielem i napewno oceniłbym go lepiéj, aniżeli tłum bezrozumny. Ponieważ obcowanie osobiste jest niemożliwe, głoszę ochoczo sławę *Dantego* i żałuję, że pisał poezye tylko w języku włoskim; przez to bowiem usunął się od wybranego koła wykształconych, a imię i sławę swą wydał na ofiarę ludowi, którego pochwały, aczkolwiek byłyby gorące, nie są tém uznaniem, jakie się należy Wielkiemu.“

Ale i w czasach późniejszych nie był *Petrarka* fanatycznym wielbicielem *Dantego*. Przeciwieństwo obu natur, w liście powyższym raczéj zaznaczone niż wypowiedziane, było za duże, a możność przezwyciężenia się ze strony *Petrarki* za mała, iżby brak uznania, dziesiątki lat trwający, mógł się przeistoczyć w entuzyazm; gdyby jednak kto zechciał przeciwieństwo takie, jak zresztą często próbowano, objaśniać zawiścią jeno, zastosowałby do wielkich osobistości dziejowych nader lichą miarę. Z tém wszystkiém odzywał się późniéj *Petrarka* o *Dantem* wielokrotnie z czcią należną. Chociaż zaś Boskiéj Komedyi własną ręką nie przepisał i Czysca nie komentował, co mu niekiedy przypisywano; chociaż wbrew błędnym, jak się niebawem przekonano, przypuszczeniom czasów ostatnich poematu pochwalnego dla *Danta* nie napisał, (autorem jego był *Benvenuto da Imola*); to jednak przywiedzionym powyżéj nagrobkiem (ob. str. 22) zdobył sobie miejsce zaszczytne pomiędzy czcicielami boskiego piewcy.

Na tak przygodnéj wzmiance o *Dantem* nie poprzestał *Boccaccio*. Uważał on owszem za główne zadanie życia objaśnić *Dantego* a jego pamięć utrwalić w świadomości współczesnych. Spełniając w tym celu swe postanowienie, napisał w młodości poetyczny wykaz treści Boskiéj Komedyi, w wieku męskim (1354—1355) wypracował biografię *Dantego*, a pod koniec żywota (1373) rozpoczął komentarz do wielkiego jego dzieła.

Wykaz treści nie ma szczególnéj wartości; krótkie rozdziały, z których każdy zaczyna się od tego samego wiersza, co i pieśń odnośna poematu *Dantego*, świadczą chyba tylko o szczęśliwém naśladowaniu wierszy słynnego wieszcza.

Biografia natomiast jest dużéj doniosłości; możnaby ją nazwać pierwszym żywotopisem w duchu nowoczesnym. Nie rozwija się ona, co prawda, we właściwym porządku, oddziela życie od prac, wprowadza do opowieści osobliwego rodzaju refleksye, niezupełnie jest

wolna od kwiatków oratorskich, ale jędrnością języka ojczystego odzwierciedla umysł dzielny a niewymuszoną naturalnością prześciga większość biografij wieku następnego, pisanych wedle prawideł sztuki. Aczkolwiek przesadnie brzmi odezwanie się *Boccaccia*, że „*Dante* stałby się bogiem na ziemi,“ gdyby był żył bez trosk i kłopotów, jest bądź co bądź wyrazem prawdziwego przekonania. Wrogowie *Dantego* są i *Boccaccia* wrogami; Florentczycy więc, którzy *Dantego* wypędzili, musieli teraz nasłuchać się wymownych nagan za niewdzięczność swoją. Pragnienia *Dantego* są pragnieniami *Boccaccia*; ich przedmiotem — tryumf poezyi; z żywością broniąc poezyi, uwalnia ją od zarzutu, że jest kłamliwą i zgubną i stawia ją na równi z teologią.

Na komentarz wreszcie składa się 60 odczytów, które *Boccaccio* miewał we Florencyi, będąc powołany przez ziomków do objaśnienia utworów *Dantego*. Roztrząsał w nim jeno 16 pierwszych pieśni *Piekła*. Praca ta między niezliczonemi podobnego rodzaju dziełami zajmuje miejsce poczesne nietylko dla swéj dawności. „Wielką jéj zaletę—mówi *Hegel*—stanowi zmysł prawdziwie poetycki, który ocenia sprawiedliwie całą poetyczną wartość utworu i doskonale umié rzucić na nie właściwe światło.” Dziś jeszcze uchodzi ona za najcelniejsze dzieło prozy włoskiéj. Imponuje niepospolitą, jak na owe czasy, uczonością, która rzadko przecież narzuca się nieskromnie; poucza bogactwem wiadomości o współcześnikach; sprawia wrażenie przyjemne łagodnością sądu, nie tą bynajmniéj, co osłania zło i bezprawie (*Boccaccio* owszem gani obżarstwo, opilstwo i zawiść, chciwość i inne występki epoki), ale tą, co każe autorowi nazwać przy okazyi „ludźmi wysokiego rozumu i przedziwnéj bystrości“ tych samych Florentczyków, którym na innych miejscach nie szczędzi ostréj przygany; zdumiewa poglądami politycznemi, w których mimo ukochania Italii przyznaje *Boccaccio* innym krajom takie samo prawie stanowisko jak i własnéj ojczyźnie. Wywołuje wprawdzie osobliwsze wrażenie, podnosząc znaczenie i doniosłość astrologii w niemądrém twierdzeniu: „filozofowie i astrolodzy nauczają, że gwiazdy płodzą i żywią istoty ziemskie, co więcéj, kierują nawet niemi, jeżeli nie sprzeciwia się temu rozum łaską Boga oświecony.“ Łagodzi jednak powstałe stąd uczucie przykre szczerą czcią dla poety oraz śmiałą obroną poezyi, przyczém odrzuca nawet lub przynajmniéj ogranicza zdanie św. Hieronima, że „twory poetów są karmią demonów.“

Najulubieńszym albowiem przedmiotem zajęć *Boccaccia* była właśnie poezya, a słowem tém nazywa on zwykle, jak wogóle i jego współcześni, studya klasyczne. We wczesnéj już młodości przyswoił sobie język łaciński i posługiwał się nim w listach, poezyach i pracach naukowych; pragnął nadto zrobić krok daléj, wyuczyć się języka greckiego. W tym względzie skorzystał z pomocy Greka *Leoncusza Pilatusa*, którego poznał prawdopodobnie w podróży 1360 r., zabrał ze sobą do Florencyi, długo trzymał gościem w swym domu mimo wielu ofiar i nieprzyjemności. Od nauczyciela otrzymał tłómaczenie Iliady i Odysei oraz zawdzięczał mu, mistrzowi zresztą powierzchownemu, na którym nie bardzo można było polegać i niegodnemu zaufania, niemało wiadomości z archeologii i mitologii; nauki te, zaledwie je zdobywszy, rozpowszechniał następnie w dużych książkach, wśród żądnych wiedzy czytelników.

Z prac tego rodzaju najobszerniejszém (okazały foliant) i najważniejszém jest dzieło *De genealogia deorum* (*gentilium* dodają rękopisy i autorowie współcześni), ukończone zapewne 1359 r. i poświęcone *Hugonowi IV*, królowi Cypru, ale nie pretendentowi tegoż imienia. Król (1324—1361) zostawał już w stosunkach handlowych z ojcem *Boccaccia*, był zaprzyjaźniony z najwybitniejszymi uczonymi włoskimi i, pragnąc zbogacić swą wiedzę, polecił naszemu pisarzowi złożyć owoc swych poszukiwań w osobném dziele. Rozpada się ono na ksiąg 15. Z wyjątkiem dwu ostatnich, opowiedziane są w nich sprawy wojenne i miłosne przygody bogów, zestawione wedle rodów i familij. Widzimy tu nadto usiłowanie wyjaśnienia mitów starożytnych częścią w sposób fizyczno-astronomiczny, częścią allegoryczny. Ponieważ Grecy i Rzymianie stworzyli ścisły związek między bogami i ludźmi, musiało więc dzieło, przedstawiające gienealogię bogów naprzód i wstecz, uwzględnić również pierwotne dzieje wszechświata oraz najdawniejsze czasy bohaterskie rodu ludzkiego, a tym sposobem musiało przeistoczyć się w podręcznik o podaniach heroicznych i w źródłową pracę o archeologii.

Wykład oparł *Boccaccio* na podstawie rozległego zużytkowania pisarzów starożytności, co też zaznacza z pewną dumą, zwracając się do swych przeciwników: „Jeżeli niedowierzający mi twierdzą, że nieznani im są autorowie, przeze mnie cytowani, to jest wina jedynie ich nieuctwa.“ Równocześnie jednak przemawia nieśmiało i skromnie; jeżeli bowiem nie zgadza się z którymś z autorów starożytnych‘ dodaje zaraz, że mimo téj sprzeczności, powaga ich zostaje nienaruszoną, albo też—gdzieindziéj—otwarcie się przyznaje do braku wiadomości dostatecznych. Oprócz pisarzów klasycznych, przytacza także i zarazem chwali *Petrarkę*, jako „chrześcijanina przed wszystkimi, udarowanego duchem świętym, pamięcią niezawodną i wymową przedziwną, tego, którego pisma nie stoją niżéj od cyceronowskich.“

Całe dzieło napisane zresztą ociężale, a częstokroć i niejasno, owiewa powaga tak podniosła, że nie można się nawet uśmiechnąć wobec dziwactw historycznych i przesądnych wyobrażeń. Bo oto np. Francuzów wywodzi od Trojan, w czém przytakuje im samym, tymczasem odpiéra podobnego rodzaju uroszczenia Anglików, „którzy

pragną przez to uszlachetnić swą barbarzyńskość;“ objaśnia w igraszce etymologicznéj, że *Pandora* jest złożeniem dwu słów: *Pan*=wszystko i *doris*=gorycz (ale nie zgadza się na pochodzenie wyrazu *Centauri* od *Centum aurae*, gdyż, jak mówi, nie wolno wyprowadzać słowa greckiego z łacińskiego); opowiada téż, że znaleziono niedawno zwłoki olbrzyma 200 łokci długiego. Jeżeli jednak na tém oraz na innych miejscach podobne wygłasza rzeczy, to złożył tylko daninę nieuctwu swéj epoki. Mniéj sprawiedliwém byłoby jeszcze robić książce zarzuty z przyczyny niektórych omyłek, przeciwnie, dzieło to trzeba traktować z całym pietyzmem, „z niego albowiem — jak słusznie mówi *Landau*—wszystka niemal Europa uczyła się w ciągu stuleci mitologii i symboliki narodów starożytnych.“

Podawszy roztrząsania historyczne w pierwszych trzynastu księgach, zamieścił w dwu ostatnich dodatki charakteru ogólniejszego, a mianowicie programową niejako obronę poezyi i dzieła samego. Stara się *Boccaccio* odeprzeć w niéj wszelkie zarzuty, jakie stawiała studyom starożytnym teologia chrześcijańska, i zbija mniemanie, jakoby uprawa ich miała podkopywać uczucia pobożności. Nie jest to zbyt głębokie, po części zaczerpnięte z wywodów *Petrarki*, ale uczciwe, szczere wyznanie męża niepospolitego, który widzi, że skarb z takim mozołem zdobyty, skarb, co mu aż dotąd życie umilał, jest zagrożony, wytęża więc wszystkie siły ku jego ocaleniu. Obrona ta, jakiéj w podobnych rozmiarach nikt przedtém nie podjął, posuwa niejako sprawę o krok daléj w porównaniu z poprzedniemi odprawami danemi napaściom średniowiecznym. Chce mianowicie *Boccaccio* wyosobnić *poezyę* z ogólnych ram filozofii moralnéj i uczynić z niéj sztukę samoistną. Jeżeli w walce posuwa się może zadaleko, to nie można go winić, gdyż był zaczepiany, a w obronie żarliwy. Jeżeli wyszydza jurystów, to w przyganach podziela jeno zapatrywania swych przyjaciół humanistycznych. Pracownicy mogli poprzestać na obronie przeciw niemu swojéj łaciny, „barbarzyńską“ nazwanéj, on zaś wobec wycieczek teologów musiał dowodzić swéj prawowierności. Gdzie tylko więc może, uwydatnia swe uczucia pobożne; tutaj i w pismach innych parafrazuje Credo katolickie; na początku dziewiątéj księgi pomieszcza odezwę do wiernych, że należy oswobodzić ziemię świętą — odezwę, któréj nie powstydziłby się pewnie jaki Piotr pustelnik.

Za dziełem *De genealogia deorum* mieści się w wielu wydaniach (*Hortis* zna. 10 łacińskich i 11 włoskich) książka mniejszéj objętości: *O górach, lasach, źródłach, jezioroch, rzekach, bagnach i nazwiskach morza.* Jest to słownik gieograficzny w każdéj części zosobna ułożony alfabetycznie, mający użyć do objaśniania pisarzów starożytnych. Trzymał się więc ich ściśle — nawet wbrew poglądom własnym i to zasadniczym. *Attilio Hortis*, uczony znawca *Boccaccia*, z wielkim trudem zestawił wszystko, co zapożyczone u autorów, i wykazał różne omyłki, które pochodzą w części z niedostatecznego zrozumienia, w części stąd, że autor korzystał z rękopisów niepoprawnych. Ponieważ między pisarzami, z których *Boccaccio* sporo zapożyczył, znajduje się także *Vibiusz Sequester*, żyjący w IV (lub VII?) wieku, autor dziełka pod napisem podobnie brzmiącym, przeto nie zbywało na takich, co niesprawiedliwie piętnowali *Boccaccia* mianem plagiatora. Tymczasem mozolna praca naszego autora opiera się, że innych zamilczę, również dobrze na utworach *Pliniusza* i *Pomponiusza Meli* (którego krótki zarys opisu świata *De situ orbis*, uchodził nawet czas jakiś za podrobienie *Boccaccia*). Co zaś dzisiaj nazywają plagiatem i potępiają, poczytywano może wówczas za odkrycie wiadomości niby zaginionych. Zresztą posiłkuje się nietylko starożytnymi ale i spółczesnymi, mianowicie: *Andalon'em di Negro*, któremu w astronomii taką przyznawał powagę jak Cyceronowi w wymowie a Wergiliuszowi w poezyi, oraz „gieometrą“ *Pawłem de'Dagomari*, którego już przytoczył i w wielkiém dziele powyżéj wymienionem. Przy takim braku samodzielności nie dziwota, że *Boccaccio* powtarza stare bajki lub dodaje niedorzeczności nowe. Często jednak zdumiewa obok tego zdrowe zdanie, a piękne opisy, np. kąpieli w Bajach, odgrywających pewną rolę w roztrząsanych wyżéj utworach poetycznych, ulubionéj przez *Petrarkę* Vaucluse z rzeczułką Sorgue, oraz dosadne uwagi natury politycznéj, np. przeciw okrucieństwom Wenecyan, wynagradzają wiele miejsc oschłych lub przytoczeń fałszywych.

Do starożytności także odnoszą się nakoniec mimo ogólniejszego i wiele obiecującego tytułu dwa dzieła historyczne, napisane po 1360 r.; zdradzają one pracę mozolną, ale znamionują zarazem bardzo mierną sztukę dziejopisarską.

Jedno z nich pod napisem: *De claris mulieribus* (O niewiastach słynnych) zaczyna od *Ewy*, przedstawia 97 kobiet starożytnych i 7 średniowiecznych, zaczynając od „papieżycy“ *Joanny* a kończąc na *Joannie, królowéj neapolitańskiéj*. Monarchini ta, nie bez znaczenia i w życiu *Boccaccia*, żyła jeszcze wówczas i mimo wszystko, o co ją pomawiać można było, cieszyła się życzliwą opinią u współczesnych. Cóż więc dziwnego, że niepomiarkowanemi pochwałami obsypuje królowę i *Boccaccio*, który dzieło to napisał albo w Neapolu, albo przynajmniéj wiedział, iż znajdzie rozpowszechnienie w mieście tak dlań drogiém. Zamyślał nawet dziełko swe poświęcić *Joannie*, promieniejącemu blaskowi Italii, osobliwszéj chlubie nietylko królów, ale i niewiast, wsławionéj zarówno cnotami przodków, jak i wawrzynami własnemi, ale się lękał, że „księżniczka jego nie zniesie tego blasku.“ Szkodę stąd poniesioną nagrodził sobie w ten sposób, że

w biografii wychwala ją jako królowę najznamienitszą; ród jéj wywodzi aż od Dardanusa syna Zeusowego, a przezeń więc i od bogów. Odwagą jeno i rozumem, podług *Boccaccia*, rządzi ona wielkiém państwem, przywraca mu bezpieczeństwo i wolność, dzielnością swą jest postrachem złych a pięknością i majestatem rozkoszą dobrych. Zresztą—w tém dziele nie jest *Boccaccio* wcale gorącym chwalcą płci niewieściéj, ale ostrym sędzią jéj wad; nie opowiadaczem ślizkim, lecz surowym moralistą. Zrzadka wplata powieści godne nawet Dekameronu, jak np. o *Paulinie*, która sobie roi, że jest kochana przez Anubisa, a w skutek tego uszczęśliwia kochanka, oddawna schnącego z miłości; zrzadka wprowadza opowiadania, które czarem wysłowienia wielką sprawiają przyjemność, jak np. smutna historya *Tisby*; w większéj części powtarza szeroko i niezgrabnie wszystko, co znajduje w biblii lub w źródłach rzymskich. Raz tylko, w ustępie bardzo charakterystycznym, odważył się im sprzeciwić. W biografii Dydony mianowicie wbrew Wergiliuszowi, a w inném miejscu nie uznając otwarcie nawet powagi *Dantego*, twierdzi, że Dydona po śmierci męża została czystą, i że Eneaszowi się nie oddała; być jednak może, iż przykład *Petrarki* ośmielił go do takiego sprzeciwieństwa.

Mniéj jeszcze uwzględnia dzieje spółczesne w drugiéj pracy historycznéj pod napisem: *De casibus virorum illustrium* (o losach sławnych mężów). Opowiada tu *Boccaccio* o trzech jeno współcześnikach: *Jakóbie de Molay*, wielkim mistrzu zakonu Templaryuszów, którego spaleniu (w Paryżu 1314) był obecnym ojciec autora; o *Walterze de Brienne*, „księciu Aten,“ którego rządy terorystyczne (we Florencyi 1342 i 1343) przeżył *Boccaccio*, i o *Filipinie z Katanii*, o któréj intrygach i współudziale w zamordowaniu *Andrzeja* węgierskiego (ob. wyżéj str. 51) *Boccaccio* zebrał wiadomości podczas pobytu swego w Neapolu, lecz wiedział zapewne więcéj, aniżeli to, co uważał za właściwe opublikować; na koniec jéj życia nie patrzał oczyma własnemi, ale dostarczyli mu szczegółów przyjaciele: *Marino Bulgaro* i *Konstantyn della Rocca*. *Filipina* jest jedną z niewielu kobiet i jedyną plebejuszką, która znalazła miejsce w książce; wyprowadza bowiem autor samych tylko książąt i wielkich panów, aby służyli za dowód, że i możni tego świata popadają w nędzę, jeżeli schodzą z drogi cnoty a oddają się występkom. Już ta tendencya pokazuje jasno, że *Boccaccio* nie jest ani panegirystą czasów ubiegłych, ani pochlebcą książąt. Wyzionął on tu raczéj, częścią w odosobnionych wykrzykach, częścią w długich demaklacyach, całą gorycz starego republikanina, ucznia starożytności, wrogiéj władcom-tyranom. Naczytał się przecie w ulubionych pisarzach pochwał dla zbawców ojczyzny a usprawiedliwień dla mordu tyranów. Wierny więc téj nauce, wybucha słynném zdaniem: *Cum nulla fere Deo sit acceptior hostia tyranni sanguine*, „że żadna chyba ofiara nie jest przyjemniejsza Bogu nad śmierć tyrana.” Oprócz monarchów świeckich, gromi papieżów, nie oszczędza téż „grzesznego, niesprawiedliwego” pospólstwa, łży jurystów i potępia kobiety, o których taki wydaje wyrok: „trzeba unikać wszystkich, ponieważ mało między niemi dobrych.” Cnota jest pierwszém i ostatniém jego słowem; zalecaniom jéj tyle poświęca miejsca, że wypowiada zaledwie słów kilka dla uczczenia swych bogów: *Dantego* i *Petrarki* oraz dla zbicia zarzutu, że poeci są kłamcami.

Po pisarzu, który tak gruntownie zajmował się autorami starożytności, można spodziewać się, że w taki czy inny sposób postarał się okazać im wdzięczność należną. I rzeczywiście posiadamy dwa tego rodzaju dzieła, przypisywane *Boccacciowi*, ale wątpliwą jest rzeczą, azali był ich autorem. Jedném jest krótka biografia *Liwiusza*. Wartość jéj mierna, a całe znaczenie polega na tém, że będąc jedną z pierwszych na tém polu prac humanistycznych, zwróciła na siebie uwagę i podnieciła do naśladowania. Druga stanowi przekład włoski czwartéj dekady *Liwiusza*; mimo wadliwości i mimo braku dowodów autentycznych za autorstwem *Boccaccia*, uchodzi powszechnie za jego własność i, nie wcielona do zbioru dzieł jego, była przedrukowana nie mniéj niż 13 razy.

Jeżelibyśmy zechcieli scharakteryzować stosunek *Boccaccia* do pisarzów klasycznych, przeciwstawmy go *Petrarce*, weźmy pod uwagę z autorów starożytnych *Cycerona* i powiedzmy: *Boccaccio* zna dużo pism *Cycerona*, ale powierzchownie tylko; cytuje wiele, ale w taki sposób, iż wzbudza podejrzenie, że czytał więcéj tytułów, niż pism samych. Sposób jakiś niedbały, w jaki powołuje się na miejsca, rzeczywiście sobie znane, stoi w rażącéj sprzeczności z religijną niemal sumiennością *Petrarki* w robieniu cytat. I ocena pisarzów rzymskich ze strony tych głównych przedstawicieli Odrodzenia jest różna, gdyż ich punkt wyjścia jest także różny. *Boccaccio* szuka w dziełach *Cycerona* wiadomości naukowych lub sądów wytrawnych; *Petrarka* zaś nauk moralnych, które poczytuje za obowiązujące i dla siebie i dla wszystkich czasów. *Boccaccio* domaga się od niego potwierdzenia swych wyobrażeń przesądnych, podpory dla swych mniemań, że nie wszystkie sny są zwodnicze; *Petrarka* zaś wysławia go za to, że „pogardza snami,“ radby go nawet uczynić zwiastunem chrześcijaństwa, a gromi surowo, jeżeli tylko *Cyceron* nie odpowiada jego oczekiwaniom.

Posługując się językiem rzymskim wyłącznie w pismach poważnych, dotyczących starożytności, raz tylko użył go *Boccaccio* w dziele traktującém stosunki współczesne, w swych *eklogach*. Rozmówcami są w nich pasterze i pasterki. W dyalogach zamierza skreślić obraz

stosunków osobistych i ogólnego stanu epoki. Są one mimo własnych objaśnień *Boccaccia*, któremi utorował przynajmniéj niejaką możność zrozumienia, tak niejasne, że sprawiają przyjemność bardzo małą a ich pouczanie osiąga zaledwie skutek połowiczny. Przekonania polityczne *Boccaccia* znamy z innych świadectw; nie potrzeba więc eklog, aby nabyć pewności, że należał do stronnictwa Gwelfów, że wychwalał stosunki neapolitańskie, że nienawidził „dwujęzycznego opoja" *Karola IV*; aby się dowiedzieć o chętce autora prawienia ziomkom Florentczykom kazań karcących wiarołomstwo i zniewieściałość.

Na podstawie wymuszonych wierszy, nikt nie odtworzy obrazu epoki; zupełnie zaś inaczéj dzieje się z owymi swobodnemi, potoczystemi opisami, któremi *Boccaccio* zjednał sobie zaszczytny tytuł „ojca prozy włoskiéj." Jakże dziwne sądy ludzi o samych sobie, jakże dziwne losy książek! *Boccaccio* spodziewał się sławy od swych poezyj, od dzieł łacińskich, które otrzymała potomność w całości, ale w postaci nadzwyczaj skażonéj, utrudniającéj zrozumienie—dziś czytają je lub przerzucają uczeni tylko; nieśmiertelność tymczasem pozyskał dziełem włoskiém, które wraz z sonetami, w języku ojczystym pisanemi, najchętniéj byłby zniszczył. Kto mówi o *Boccacciu*, chwali lub gani jego *Dekameron*.

Dnia 4 czerwca 1373 r., przysłał *Petrarka* długoletniemu przyjacielowi tłómaczenie łacińskie noweli Griseldis, stanowiącéj zakończenie Dekameronu, wraz z listem, w którym donosi, że otrzymał, niewiedząc od kogo, jego książkę, a następnie pisze dosłownie: „Skłamałbym, gdybym powiedział, że ją czytałem; objętość tomu, język włoski i przeznaczenie dzieła dla ludu, były dla mnie przyczynami dostatecznemi, żeby się im gwoli nie odrywać od zajęć poważniejszych i donioślejszych." Ależ nie wszycy myśleli wówczas i myślą dziś tak, jak *Petrarka* myślał rzeczywiście, a *Boccaccio* mówił przynajmniéj, że myśli.

Dekameron (książka dni dziesięciu) jest zbiorem 100 historyj, opowiadanych w ciągu dni dziesięciu po sobie następujących przez dziesięcioro młodych ludzi (7 dziewcząt i 3 młodzieńców). Uniknąwszy szczęśliwie, jak autor mówi, zarazy grasującéj we Florencyi 1348 r., grono to zebrało się na wsi, niezbyt daleko od miasta, skąd jeszcze widać je było i przepędzało czas trwożnego oczekiwania na zabawach i wesołych opowiadaniach. Schadzki podobne zdarzały się w owych dniach zapewne dość często; opowiadanie historyjek było rozrywką towarzyską, o czém wspominają także inni ówcześni poeci i malarze. U *Boccaccia* wszystko jest jednak zmyślone — i miejsce schadzki i osoby. Mało nas też obchodzi, czy *Fiametta* romansu oznacza istotnie neapolitańską *Maryę-Fiamettę* i czy pod przydanym jéj kochankiem *Dioneo*, ukrywa się rzeczywisty jéj wielbiciel, *Boccaccio*; obojętném jest również, azali chciał siebie przedstawić w osobie studenta, który w tak nieludzki sposób ukarał swą kochankę (VIII, 7), gdy został przez nią dotkliwie zwiedziony.

Nie wszystkie powiastki tego zbioru są owocem samoistnych pomysłów *Boccaccia*; przeciwnie, korzystał on z licznych źródeł, bardzo starannie zestawionych w czasach najnowszych przez *M. Landau'a*. Autor wszelako, skutkiem owych pożyczek, nie stracił nic ze swéj sławy poetyckiéj, tak samo jak opis zarazy, od którego zaczyna się Dekameron, nie ucierpiał nic na przerażającéj piękności, mimo, że jest naśladownictwem słynnego opisu Tucydydesa, i że pojedyńczemi wyrażeniami przypomina Owidyusza.

Aczkolwiek bowiem *Boccaccio* korzystał z innych, daje wszelako rzecz własną, kreśli wierny obraz życia towarzystwa ówczesnego, głównie w Neapolu i Florencyi. Niektóre opowiadane tu historye dzieją się, co prawda, w obcych krajach, we Francyi i Anglii, nawet na Wschodzie, ale właściwą widownią są Włochy, a mianowicie wymienione dwa miasta. Neapol jest miejscem urodzenia rycerzy i bohaterów, którzy błyszczą czynami śmiałemi, intrygami, poszukiwaniem awantur w roli błędnych rycerzy i przygodami miłosnemi. Florencya zaś i jéj okolice są ojczyzną prostaków i chłopów, głupców i frantów—zrzadka kiedy tylko wynurzają się z pośród tego tłumu ludzie znakomici, jak np. *Gwidon Cavalcanti*—którzy daleko po za obręb miasta rozsławili i osławili swe imię dowcipami i niedorzecznościami, walkami krasomówczemi i kułakiem. Towarzystwo więc, jakie się tu odbija w zwierciedle, aż nadto nieraz wierném, było zmysłowe, oddane rozkoszy; piło z jéj czary, nie uznawało żadnych granic, jakie zakreślił obyczaj i prawo, jawnie gwałciło małżeństwo i rozrywało święte węzły rodziny; nad cnotą odnosił tryumfy występek nie obrzydliwie bezczelny, ale powabny, chytry i przebiegły. Społeczeństwo to wyszło z powijaków kościoła, z teroryzmu wieków średnich i pragnęło te powijaki zrzucić; miasto trwogi stawiało śmiech wesoły, miasto czci lękliwéj sceptycyzm, nie sceptycyzm uczonego badacza i szperacza, ale sceptycyzm zdrowego rozsądku ludowego.

Lubo stan podobny da się objaśnić i usprawiedliwić rozwojem historycznym; nie mniéj przecież ujawnia przywary i rany; takim też maluje go i *Boccaccio*. Autor dopuszcza się płochości nie dlatego, że opowiada historyjki sprośne, nie zawsze, jak już rzekliśmy, przez niego wynalezione, ale dlatego, że opowieści swe kreśli w sposób wyraźnie okazujący własne w nich upodobanie, własną uciechę w wyuzdaném panowaniu zmysłowości. Nie godzi się jednak potępiać go za to jak arcykacerza płochości, ponieważ czyni on to samo, co czynią w swych pieśniach truwerowie dawniejsi i współcześni, co *Chaucer*

w niektórych opowiadaniach kanterberyjskich, co w wieku XIV i następnych, niemieccy autorowie uciesznych facecyj. Towarzystwo ówczesne mniéj było wybredne niż dzisiejsze, gdyż było naiwniejsze i nie tak wyrafinowane; wówczas mogły wychodzić z ust młodych dziewcząt powiastki, które dzisiejszym słusznie wywołują na twarz rumieniec, i które najlepiéj też trzymać od nich zdala. Z tém wszystkiém dzieło nie traci nic na wartości artystycznéj z téj przyczyny, że nie jest książką stosowną dla dzieci.

Innym żywiołem w Dekameronie jest niereligijność. W oczach księży, którzy nie tak znów bardzo gorszyli się płochościami, niereligijność książki uchodziła zawsze za plamę szczególnie brzydką. Chciano więc ją przynajmniéj usunąć, ponieważ nie można było całéj zniszczyć książki. Tak np. w edycyi oczyszczonéj z XVI w. przedzierzgnięto pewnego opata, który komuś daje proszek na sen, w czarownika; proboszcza z Fiesole, który miasto piękną wdową, musiał się zadowolnić jéj szpetną służącą, i którego u niéj zdybano, przerobiono na urzędnika podesty; łotrzyka, księdza *Gianni*, który udawał mistrza w egzorcyzmowaniu kobiet, przenicowano na „kogoś, co się *Gianni* nazywał.“ O ile ta bezreligijność ujawnia się w opowiadaniu niecnych czynów księży nieobyczajnych, ciemnych i zepsutych, jest tylko wyrazem usprawiedliwionych skarg, jakie podnoszą śmiało wszyscy szczerzy pisarze wieku XIV, a niektórzy śmieléj jeszcze niż *Boccaccio.* Czyż można nazwać naszego autora bezreligijnym wobec opłakanego stanu duchowieństwa, wobec oszustw, dokonywanych przez sprytnych filutów w imieniu religii; wobec niemoralności, któréj Rzym dawał smutny przykład innym miastom; wobec upodobania papieżów w dobrowolném wygnaniu awiniońskiém? Czyż można czynić zarzut niereligijności *Boccacciowi* za to, iż założył głośny protest przeciw wyuzdaniu? jemu, który dosyć często, i przedtém i późniéj, składał wyznanie wiary chrześcijańskiéj i wypowiadał przekonanie, że papież, „posiada prawa niebios i ziemi oraz władzę nad wszystkimi?“ Czyż to nie było prawdą, że niejeden udając kalekę, jak *Martellino* (II, 1), utrzymywał, iż został nagle uleczony za dotknięciem relikwii św. Eryka, czyż nie było prawdą, że obydny jaki grzesznik, jak *Ciappelletto* (I, 1), obłudną spowiedzią tak oszukiwał księdza, iż nietylko odpuszczenie grzechów otrzymywał, ale nawet w poczet świętych był policzony? Czyż nie mógł niechrześcijanin, jak żyd *Abraham* (I, 3), uzasadnić swego przejścia do chrystyanizmu genialnym zwrotem, że „sam Duch Święty musi być fundamentem i kolumną religii,“ która mimo dyabelskiéj działalności swych sług najwyższych, coraz jaśniejszym i czystszym przyświeca blaskiem? Nikt też z ludzi trzeźwo myślących nie zrobi *Boccaccio'wi* zarzutu, lecz żywą wyrazi mu wdzięczność za to, że wcieliwszy do swéj książki historyę o trzech pierścieniach (I, 4), dawno już przed nim wymyśloną, nadał jéj misterném zakończeniem tendencyę równouprawnienia trzech religij.

Gdyby nawet ktoś potępił historye płoche, a wątpliwe pod względem religijnym usunął, pozostałaby jeszcze moc wielka powiastek pięknych, przedstawiających czystą miłość, przyjaźń wierną, ofiarne poświęcenie i nieszczęście niezasłużone. Z jakim to talentem umié poeta czytelnika wzruszać i rozweselać, wywabiać z ust okrzyki radości na widok szczęśliwych i głosić, „że jest rzeczą ludzką okazywać współczucie zasmuconemu!“ Dzień pierwszy zaczyna się powątpiewaniem, ostatni zaś kończy się wiarą w cnotę. Nie bez celu także w zamknięciu swego dzieła kładzie poeta przedziwną powieść o wiernéj *Gryzeldzie* w usta tego samego młodzieńca, który występuje ciągle w roli wroga kobiet, najzawzięciéj z nich szydzącego, *Gryzelda* bowiem z niebiańską cierpliwością znosi niesprawiedliwości i wszelkie próby, a w końcu otrzymuje za swą cnotę nagrodę zasłużoną.

Dziś jeszcze, w lat przeszło pięćset od ukazania się książki, niewiele z wyrażeń przez *Boccaccia* użytych, uchodzi za przestarzałe; dziś jeszcze język jego uważają za wzorowy, chociaż styl jest niejasny i wymuszony, zepsuty niewolniczém naśladowaniem starożytnych, zwłaszcza *Cycerona.*

Mistrzowskie władanie językiem, niepospolita zdolność nowatorska, przedziwnie wierne odźwierciedlenie epoki, piękność wielu oddzielnych powiastek sprawiają, że Dekameron jest drogocennym klejnotem w literaturze powszechnéj. Gdybyśmy chcieli jego piękność określić, przytoczylibyśmy słowa dowcipnego Włocha: „jest to piękność *Aspazyi,* która filozofuje nad mądrością, a *Perykles* i *Sokrates* z podziwem jéj słuchają.“ *Petrarka,* przełożywszy nowellę o pięknéj Gryzeldzie na język łaciński, a przez to uczyniwszy ją własnością literatury wszechświatowéj, słusznie pisał do autora, przesyłając mu tłómaczenie: „Przejrzawszy twą książkę, nie dziwiłem się ani temu, że ją przeciwnicy tak zjadliwie napadali, ani temu, żeś jéj tak wybornie bronił, ponieważ znam zarówno twoje wysokie zdolności umysłu, jak zuchwałość i tchórzostwo wielkiego tłumu, niezdolnego do tego, co dobrém, lecz gotowego tylko do szkalowania.“

Autograf *Boccaccia* zaginął; istnieją jeno trzy odpisy Dekameronu z wieku XIV; drukiem ogłoszono go już w 1471 r., t. j. w sześć lat po przeszczepieniu sztuki typograficznéj z Niemiec do Italii. Od téj pory rozpowszechniły Dekameron niezliczone edycye zupełne oraz wiele „oczyszczonych“ (podobne wydanie sporządzili księża już w wieku XVI); tłómaczono go na wszystkie języki narodów ucywilizowanych (pierwszy przekład niemiecki *Henryka Steinhövela* ukazał się równocześnie z oryginałem); często brano z niego wyjątki. Wielka

mnogość nowelistów wszystkich krajów naśladowała go, lubo nie zawsze szczęśliwie. Wreszcie niedawno przypadł Dekameronowi zaszczyt, jakim w najnowszych czasach czcić zwykli sławnych ludzi i głośne wypadki przeszłości: stał się przedmiotem operety komicznéj.

Dekameron został napisany w latach 1348—1358. Po skończeniu dzieła, przepędził *Boccaccio* większą część życia we Florencyi. Mieszkał tu jednakże z pewnemi przerwami. W okresie tym odbywał właśnie poselstwa do różnych krajów; raz, chociaż na krótko, uległ wygnaniu; kilkakrotnie jeździł do Wenecyi i Neapolu, już to dla odwiedzenia przyjaciół, już dla zabezpieczenia starości przy pomocy dawnych protektorów. Jednakże mimo sławy, zdobytéj pracami uczonemi i utworami poetycznemi, nic nie wskórał i z ostatniéj nawet podróży (1371 r.) do Neapolu powrócił bez żadnego skutku. Tu dowiedział się o wysokim urzędniku, *Jakóbie Pizinghe,* który gorliwie oddawał się studyom; ucieszony tém (wówczas bowiem było wielką rzadkością, aby wysoko postawieni mężowie studyami się takiemi interesowali), zwrócił się do niego piśmiennie; w liście obszernym wychwala naukę, któréj się obaj poświęcają, i ukazuje sławę, którą pozyskali trzéj najmłodsi reprezentanci umiejętności: *Dante, Petrarka* i *Zenobi di Strada.* „Albowiem — kończy boleścią przejęty — Rzym i Włochy głęboko upadły, znikła nasza sława wojenna, znikła powaga praw naszych, znikły obyczaje, podług których urządzały się niegdyś inne narody; musimy więc dlatego starać się o zabezpieczenie naszéj sławy literackiéj, ażeby Rzym wśród ludów barbarzyńskich zachował choć nieco ze swego blasku.”

Nareszcie dostąpił tego, czego pragnął. Mianowicie, 25 sierpnia 1373 r. powołany został przez rodaków do publicznego objaśniania „książki Dantego.“ Stanowisko ofiarowane przyjął i miewał odczyty, o których jużeśmy wyżéj mówili. Spełniło się więc jedno z życzeń jego. Ostatnie lata życia nie były przecież wolne od przykrości; zakłócały je choroby i cierpienia. Dla usunięcia choroby długo nie wzywał poeta lekarzy, ponieważ od *Petrarki* zaraził się ku nim nienawiścią; w końcu wszelako zmógł to uprzedzenie i niebawem odzyskał zdrowie, ale boleść nieuleczoną sprawił mu skon *Petrarki,* mistrza i przyjaciela. Wiadomością tą strapiony, napisał do zięcia *Petrarki* list smutny i żałosny, przepełniony czcią dla zgasłego i oburzeniem na żyjących, którzy go niedostatecznie ocenili.

Ostatnie miesiące przepędził *Boccaccio* w Certaldo nazwaném przezeń miastem rodzinném; żył tam osamotniony, gdyż troje dzieci: Olimpię (*Wiolantę*), *Marka* i *Juliusza* utracił był wcześniéj; imienia matki jego dzieci nie znamy; umarł 21 grudnia 1375 r.

Długa to droga — od siedmioletniego chłopca, który, wedle własnych zeznań, bez wykształcenia i nauki, ulegając jeno popędowi wewnętrznemu, spisuje powiastki, jak mu je myśl dyktuje, aż do sześćdziesięcioletniego starca, który z wielkim mozołem i pracą stara się współczesnych zapoznać bliżéj z nieśmiertelném dziełem największego poety włoskiego; pojedyńcze stacye tego gościńca jasne są i wyraźne, a jego drogowskazy, gdyby nosiły napis, powinnyby te głosić słowa: *Studium fuit alma poesis*; przedmiotem jego trudow była wdzięczna poezya.

To było godłem jego życia i hasłem bojowém pokolenia następnego.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Współcześni oraz następcy Petrarki i Boccaccia.

Bezpośrednim następcą trzech bohaterów odrodzenia *Dantego*, *Petrarki* i *Boccaccia* był *Colluccio Salutato*. Ścisłéj łączności z poprzednikami dowiódł tém, że zaczął tłómaczyć Boską Komedyę *Dantego* wierszem łacińskim, że, co wiadomo, niestety, tylko z doniesień późniejszych, kreślił życiorysy *Petrarki* i *Baccaccia*. Ścisłość owego związku wykazał jeszcze w tém, że, co wyczytujemy w listach jego, nieustannie opłakiwał śmierć przywódców, między nimi i *Dantego*, którego godniéj umiał cenić od wielu współczesnych, lubo i on nie zupełnie rozumiał jego zasługi, że zachęcał do naśladowania ich, że stawiał ich na równi ze starożytnymi—nawet w ich dziełach chybionych lub mniejszéj wartości. Dobitniéj jednak zaświadczył powinowactwo swoje z twórcami humanizmu przez to, że pracę przez nich rozpoczętą prowadził daléj śmiało i zręcznie.

Wykształcenie naukowe ograniczało się potąd do szczupłego jeno koła. Tu i owdzie okazywali znakomici mężowie zamiłowanie do studyów. W miastach przez się zamieszkiwanych zaintrygowali ludzi i budzili interes dla nauki; książęta, do których się zbliżali, raczyli łaskawie zwracać na nich uwagę, ale owo współczucie było owocem żądzy ciekawości i ustawało, gdy ciekawość została zaspokojoną, zainteresowanie się książąt ściągało się jeno do osoby, nie do rzeczy. W takiém położeniu groziło niebezpieczeństwo, że studya starożytności zawrą się w niewielkiém gronie; energii więc działają-

cego teraz pokolenia przypadło w udziale uczynić je własnością narodu, wpoić i w szersze koła przekonanie, że w literaturze klasycznéj ukrywają się skarby, posiadające ogromną donioslość dla nowego ukształtowania życia.

Niemieckim mężom stanu poczytuje się za czyn wysoce patryotyczny, iż w stosunkach dyplomatycznych położyli koniec panowaniu niepodzielnemu języka francuskiego i zdobyli równe prawa dla języka niemieckiego. W podobném rozumieniu można *Colluccio'wi* poczytać za czyn cywilizacyjny, że w listach i aktach państwowych zastąpił barbarzyńską łacinę średniowieczną językiem klasycznym Cycerona. Język bowiem nie jest czémś powierzchownem. Kiedy *Petrarka* wykłada z uśmiechem pewnemu korespondentowi, że uszanowania należnego wysoko postawionéj osobie nie obniży, jeżeli przemawiając, używać będzie nie *vos*, lecz *tu*, jak pisali starożytni, to przywróceniem prawidła klasycznego wyświadczył coś więcéj, niż przysługę praktyczną; wprowadza on raczéj tą pozornie powierzchowną formą do rzeczypospolitéj nauk równość, która zrazu niejednemu dostojnikowi zapewne się dziwną wydała. *Salutato* dokonywa rzeczy jeszcze ważniejszéj, gdyż jako kanclerz rzeczypospolitéj florenckiéj (został nim w 45 roku życia, 25 kwietnia 1375 r.) używa stylu listowego klasycznego. Przez to zapłodnił on życie państwowe mądrością starożytnych. Zamiast duchownego, trzymającego pióro podczas wieków średnich nawet w rzeczach bardzo nie duchownych, pisze teraz człowiek świecki. Zamiast urzędnika, biegłego w piórze, ale będącego ślepém narzędziem przełożonych, występuje teraz człowiek świadomy siebie, człowiek przeniknioný ważnością swego zadania i wartością osoby własnéj; zamiast pachołka książęcego, okazującego chętnie każdéj głowie koronowanéj wymaganą przez nią czołobitność, staje człowiek wolny, przejęty republikańskiém pojmowaniem interesów państwa, które się w nim uosabia i godnie musi być przez niego reprezentowane; zamiast prawowiercy, gnącego się trwożliwie przed dostojnością Rzymu, zjawia się badacz, który i papieża ma za człowieka a dwór papieski za instytucyę aż nazbyt ludzką.

Kiedy w korespondencyi nieurzędowéj poleca papieżowi *Inocentemu VII Leonarda Aretino*, czyni to już jako człowiek prywatny równouprawniony, mający prawo wymagać uprzejmości, i jakoś lekko traktuje kilka przykrych wyrażeń, które był papież źle przyjął; kiedy pewnemu zakonnikowi odradza starać się o wysoki urząd kościelny, nie lęka się dodać, iż z Rzymu płynie tylko brud i hańba a po czterystu jeszcze latach zuchwałém tém wyrzeczeniem tak przeraża pobożnego swego wydawcę *Mehus'a*, że edytor uważał za potrzebne dołączyć odpowiednie sprostowanie.

W publicznych zaś wystąpieniach ujmuje wynurzenia okolicznościowe w system. W rok po objęciu urzędu przez *Colluccia* ogłasza papież *Grzegorz XI* z Awinionu 31 marca 1376 r. Florentczyków za wyjętych z pod prawa; stanęli oni bowiem na czele państw włoskich przeciw papieżom, mieszkającym we Francyi i sfrancuziałym, wzywali zresztą napróżno lud rzymski do odzyskania swobody, ale Bolonię oraz inne miasta zupełnie sobie zjednali. Na taki wyrok oni, co prawda, zasłużyli sobie zachowaniem względem papieżów. Bo oto nieśli sztandar czerwony, na którym srebrnemi literami wypisali *libertas* i obwieszczali wolność. Piórem swego kanclerza ostrzegali przed płochością barbarzyńców, i napominali Rzymian: „rozważajcie, bracia drodzy, ich czyny, nie ich mowy. Do Rzymu przyciągnęło ich nie dobro wasze, ale żądza panowania. Nie dajcie się omanić ich słów nektarem; nie pozwólcie, aby Italia wasza stała się niewolnicą barbarzyńców, Italia, którą przodkowie nasi strumieniami krwi własnéj uczynili panią świata. Zamieńcie w uchwałę publiczną owo wyrzeczenie słynnego Katona: chcemy być wolni, żyjąc z wolnymi.“

Papież wrócił do Włoch i został przez Rzymian przyjęty mimo przestróg Florentczyków. Na wrogów swych wypuścił już z Francyi krwi żądne bandy, dopuszczające się jakoby z jego polecenia okrucieństw niesłychanych. Teraz odbywa daléj pochód mściwy. Ale *Colluccio* i stronnicy jego w zabiegach nie ustają. „Wiemy—pisał on—że kościół wiele może. Wierzymy, że papież myśli żarliwie o zemście i spustoszeniu Italii. Lecz Pan unicestwia zamiary niesprawiedliwości i zwraca je na głowy tych, od których pochodzą. Nam droższą jest z trudem wywalczona wolność, niż niewola bezczynna. Niechaj wróg grozi, bogatszy a może i potężniejszy; sile przeciwstawimy siłę i dowiedziemy, że, chociaż zagraża wolności Florentczyków, jednakże nie tak łatwo nas pokona. Zresztą wszystko, co przechodzi siły ludzkie, spoczywa w ręku Boga. On sądzić będzie sprawę ludu swego i w miłosierdziu swém zachowa wolność nam i potomkom naszym.” Nawet przeciw papieżowi samemu występuje nadzwyczaj śmiało. Śmiałém jest dość odezwanie, kiedy mówiąc do innych o papiestwie, powiada, że pełnią swéj władzy *ma zwyczaj* przymierza łamać, ale śmielszém jeszcze, kiedy woła wprost do papieża: „Zastanów się, żeś przysiągł, i żeś Bogu nie równy, a przecież o samym Bogu powiedziano, przysiągł i nie żałuje.“ Żadna z obu stron wojnie wydołać nie mogła i zwycięstwa nie otrzymała. Rozpoczęły się układy; nie doprowadziły one wprawdzie do pożądanego końca skutkiem rychłéj śmierci papieża (1378), ale i bez zawarcia formalnego pokoju przywróciły stan spokojniejszy.

Nietylko przeciw papieżowi musiał *Colluccio Salutato* bronić niezależności Florencyi, ale i przeciw innym wrogom, jak *Janowi Galeazzo*

Visconti, księciu medyolańskiemu. Broniąc ojczyzny, nie miał tu potrzeby stwarzać słowem swém sojuszów, ani się opierał na zbrojném żołdactwie najemném, lecz działał piórem do tego stopnia, że ów *Visconti* wyrzekł o nim: więcéj mi zaszkodził pismami swemi *Salutato*, niż tysiące rycerzów florenckich. Nie zawsze mógł używać gróźb i słów energicznych; musiał też niekiedy uciekać się do pochlebstwa, do sztuki wykwintnego udawania; znał i umiał posługiwać się środkami, któremi rzucała postrach późniejsza sztuka rządzenia.

Ze zgiełku ponurego spraw publicznych uchodził chętnie *Salutato* w czystą atmosferę studyów. Ten sam mąż, co zdawał się być urodzonym do proroczego zwiastowania wolności, wywiadywał się u przyjaciela o znaczenie *aliter*, robił obszerne uwagi o deklinacyi i konjugacyi. Zamiłowany w naukach, zwracał zarówno uwagę na drobnostki, jak i rzeczy ważne. Skwapliwie umieszczał, gdy się dało, jaki kwiatek retoryczny grecki w liście łacińskim, aby okazać się znawcą greczyzny, chociaż zresztą, idąc torem niektórych humanistów dawniejszéj gieneracyi, zawzięcie odmawiał Grecyi pierwszeństwa w naukach, do czego ona rościła pretensye, zapala się, ale cieszy, kiedy może wziąć w opiekę poezyę i wymowę, kiedy opornych zachęca do uprawy ulubionych studyów. Studya te nie uczyniły go wszelako poganinem; pobożność jego pozostała, owszem, nienaruszona; zaświadcza on ją chętnie, broniąc dogmatów chrześcijańskich, głosząc nieśmiertelność duszy. Na takich przekonaniach polegając, poświęcił *Salutatowi Fra Giovanni Dominici* obszerne swe dzieło *Lucula noctis* (uważane długo za zaginione, dopiéro w ostatnich czasach odkryte, ale jeszcze nie wydane), zawierające gwałtowne oskarżenie przeciw miłośnikom i przedstawicielom wykształcenia klasycznego; żądał przytém „przychylnéj i pobłażliwéj” oceny. Chrześcijańscy szkalownicy starożytności, jak mnich ów, i chrześcijanie rozmiłowani w starożytności, jak *Salutato*, mogli jeszcze żyć obok siebie spokojnie dopóty, dopóki nie ogarnął ich fanatyzm.

Własną osobą i stanowiskiem swojém dał *Salutato* studyom potężnego bodźca. Ale wyświadczył im jeszcze większą usługę przez to, iż pierwszy zdobył sobie całkowite odpisy listów *Cycerona* przy pomocy *Kacpra de Broaspini* z Werony i *Pasquino de'Capelli* z Medyolanu. Znajdują się one w bibliotece Laurentyńskiéj we Florencyi. Nie utraciły nic na wartości, chociaż nie można poczytywać ich daléj za autografy *Petrarki*, za jakie uchodziły do czasów najnowszych, kiedy je zbadał przenikliwy *Voigt*; otwiera ją bowiem mimo zepsutego tekstu setkom bogate źródło łaciny klasycznéj i dziś jeszcze cieszą się uznaniem i sławą z powodu wybornych marginesowych uwag *Salutata*.

Okrom *Colluccia Salutata*, uczniami *Petrarki* są także *Ludwik Marsiglio* i *Jan Malpaghini da Ravenna*

Marsiglio (ur. 1342, zm. 1394) jest głową pierwszéj wolnéj akademii, t. j. towarzystwa uczonych jednako myślących, złączonych nie węzłem zewnętrznym, lecz wspólnym kierunkiem w studyach. Aczkolwiek zbierała się akademia w klasztorze San Spirito, mniéj przecież w rozmowach swych troszczyła się o Ducha Św. aniżeli o autorów pogańskich i filozofię starożytną. *Marsiglio* wszakże, członek zakonu augustyańskiego i znany kaznodzieja, nietylko zewnętrznie był chrześcijaninem, ale i w duszy pobożnym a został pobożnym nie bez wpływu *Petrarki*. *Petrarka* albowiem, podarowawszy mu Wyznania Św. Augustyna, wyświęcał go niejako i wybrał do walki z pysznymi zaprzańcami Boga (Awerroistami). Staje się tedy *Marsiglio* uczonym teologiem, jest wysławiany przez młodzież oddającą się studyom, jako wyrocznia boska. Współobywatele Florentczycy pragną go mieć swym biskupem. Skłonność do teologii nie zobojętniła w nim bynajmniéj czci dla starożytności; zamiłowanie łaciny nie wyrugowało przywiązania do języka ojczystego, którym posługiwał się w niewielu swych pismach; stan duchowny, którego nie porzucał, nie przeszkadzał mu wcale miotać gwałtownych gromów przeciw papiestwu w komentarzach do jednéj z kanzon mistrza *Petrarki*. Słuchaczom młodym imponował tak dalece, iż uchodził za źródło wszelkiéj wiedzy; jeden z nich odezwał się nawet razu pewnego, że wszystko mu jest doskonale znane, że dzieła najstarożytniejszych pisarzów nie są dlań żadną nowością.

Dokoła *Marsiglia*, który nie opuszczał Florencyi, cisnęła się młodzież miejscowa. Ale *Jan Malpaghini* z Werony, podniecany zapałem i żądzą służenia nowym studyom, musiał sobie wywalczać dopiéro możność działania. Całe niemal półstulecie (1365—1412) podaje o nim wiadomości, ale w części niepewne, w części niedostateczne. W roku 1365 jest sekretarzem *Petrarki*, który chce go utrzymać na stanowisku podrzędném i ciągnąć z niego korzyści za to, że go zachęcił do studyów; w 1412 zaś, jest od lat ośmiu, t. j. od 1404 r. (odrzuciwszy pierwsze zaproszenie 1397) wysoce szanowanym i znakomitym nauczycielem we Florencyi. Pomiędzy uczniami jego, oprócz synów najznakomitszych obywateli miasta, którzy następnie sami zajaśnieli na horyzoncie nauki, znajdowali się także postronni, jak *Vittorino da Feltre* i *Guarino* z Werony, którzy ze swéj strony pracowali gorliwie nad wykształceniem nowego pokolenia. *Malpaghini* należał do stanu duchownego, nie doszedł w nim jednak do wyższych godności. Ulegając humanistycznemu pociągowi do wędrówek, poświęcił przeciąg czasu między oznaczonemi wyżéj datami, cały wiek męski, podróżom po Włoszech. Zwiedził Rzym, otrzymał stopień

magistra i zdobył moc wiadomości naukowych, aczkolwiek nie zgłębił tajemnic języka greckiego; często musiał przyjmować służbę, uciążliwszą i bardziéj jeszcze upokarzającą aniżeli niegdyś u *Petrarki*, był nauczycielem w Udine i kilkakrotnie profesosem w Padwie; tu na dworze książąt z domu *Carrara* przebywał lat osiem, a nie 40 chyba, jak możnaby przypuszczać na podstawie doniesień o pięciu „lustrach" [1]); nareszcie znalazł we Florencyi wypoczynek i możność rozwinięcia świetnéj działalności. *Jan da Ravenna* był nauczycielem, nie pisarzem. Celował wyborną pamięcią i gorącą żarliwością dla studyów nowych; te dwie główne zalety uzdolniły go właśnie bardziéj do udzielania nauk, które sobie przyswoił od innych, aniżeli do pomysłów własnych i samodzielnego ich opracowywania.

W San Spirito oraz w wykładach *Jana Malpaghiniego*, była mowa wyłącznie o literaturze klasycznéj, w ogrodach zaś i willi Paradiso *Antoniego degli Alberti*, bogatego i znakomitego Florentczyka, rozprawiano o rzeczach starożytnych i nowoczesnych, o literaturze łacińskiéj i włoskiéj. Na szczęście, zapoznaje nas z temi rozprawami i z uczestnikami najprzedniejszymi, książka pod napisem „Raj Albertich" (1389). Sam gospodarz (ur. 1358, zm. 1 września 1415), odznaczał się wykształceniem wielostronném i działalnością różnorodną. Był kupcem i uczonym, mistykiem, to znowu politykiem praktycznym, pokutnikiem w Rzymie, profesorem w Bolonii, pisał poezye, piastował wysokie urzędy, jadł nieraz chleb banity. Podczas wygnania okazywał się mistrzem w konspiracyach; usiłowania jego, by przemocą wrócić do zamkniętéj dlań ojczyzny, oraz inne przedsięwzięcia rządząca czasowo partya nazywała zdradzieckiemi, a spiskowca często dość znacznemi okładała grzywnami.

W domu jego zgromadzała się drużyna wesoło nastrojona. Schadzki umiano przyprawiać rzeczami żartobliwemi i poważnemi, ożywiona rozmową i opowiadaniem; polityka i moralność, filozofia i literatura stanowiły przedmiot dyskusyi. Badano tam, jaki rodzaj władzy jest lepszy, władza jednostki czy gromady, oraz czy lepiéj jest ludziom pod rządem dobrego króla, czy praw mądrych; roztrząsano, jakie środki są dozwolone dla zarabiania pieniędzy i czy można zgodzić się na lichwę; toczono spory, czy zwierzęta posiadają rozum; stawiano na przekór panującym zapatrywaniom renesansu twierdzenie, że mężczyzna jest o wiele doskonalszą istotą niż kobieta, lubo przyznawano, że niektóre białogłowy ujawniały duże postępy w retoryce, w językoznawstwie, logice i filozofii, w przeciwieństwie również z poglądami Odrodzenia, przypisującemi językowi łacińskiemu pano-

[1]) *Lustrum* — okres pięcioletni.

wanie, wprawdzie nie wyłączne, ale przeważne w zastosowaniu do umiejętności, ogłoszono tam, że język florencki jest tak ogładzony i bogaty, iż można w nim najdokładniéj wyrażać i analizować każdą mądrość abstrakcyjną i głęboką."

Do koła tego prócz gospodarza domu należeli *Salutato* i *Marsiglio*, przywódcy ruchu literackiego we Florencyi; z innych członków wypada tu choć niektórych wymienić. Uczestniczy więc *Gwidon Tomasz di Neri di Lippo* (zm. 25 sierpnia 1399), człowiek dobrotliwy, dobroczynny, mądrze rozporządzający swém bogactwem, polityk śmiały i dzielny, obrońca niezależności ojczystego miasta przeciw najpotężniejszemu nawet wrogowi. Daléj *Franciszek Landini* (ur. 1325, zm. 1397), od lat dziecinnych ślepy, ale umysłowo rozwinięty i pod względem artystycznym utalentowany; śpiewem i grą na organach budził podziw spółczesnych, pisał przytém poezye po łacinie i włosku o miłości i niestałości życia, odznaczał się biegłością w filozofii i astrologii. Wreszcie *Biagio Sernelli* (zm. 19 grudnia 1398), żartowniś towarzystwa, wyborny naśladowca ruchów i mowy kolegów; gdy zmienił szaty i mowę, nie poznawali go ci, którym w rzeczywistéj postaci doskonale był znany, ponieważ widywał się z nimi codziennie; umiał złudzić do tego stopnia, iż zwiedzeni nie chcieli uznawać swéj pomyłki nawet wtedy, kiedy dał im się poznać.

Do grona tego należał albo też w blizkich z niém zostawał stosunkach *Franciszek Sacchetti*, humorysta znakomitszy od *Sernelli'ego*. Alberti i on pozdrawiali się w niejednym poemacie. *Sacchetti* potrafił nietylko odtwarzać właściwości jednostek, ale humorem i satyrą ożywić obraz całéj epoki. Dane z życia jego są niepewne i skąpe; nie wiemy dokładnie ani roku urodzenia, ani śmierci (żył mniéj-więcéj od 1395 do 1405); był urzędnikiem rzeczypospolitéj florentyńskiéj, przez lat siedem (1385—1392) podestą w Bibbienie; mąż poważany i lubiany, pisarz płodny. Wielkim przedstawicielom literatury okazywał cześć serdeczną; śmierć *Petrarki* i *Boccaccia* opłakiwał w pięknych wierszach, prawdziwie odczutych. Jednakże zamiast oblewać łzami stratę mężów, których kierunki były mu ostatecznie obce, wolał raczéj opiewać uciechy życia z rozkoszą nietajoną i aż nadto widocznem upodobaniem, jak np. w poemacie żartobliwym: „Spór młodych i starych kobiet"; wolał uwydatniać swe powinowactwo z wielkimi poprzednikami w ten sposób, iż wzorem *Petrarki* układał pieśni miłosne, które w gronie przyjaciół bodaj sam śpiewał, a wzorem *Boccaccia* pisał nowelle. Z 300 jego nowelli przechowało się 223; mawiał o nich, iż tworzył je w tym celu, aby częścią zadość uczynić ludziom żądnym nowości, częścią rozweselać ziomków dręczonych wojnami i chorobami. Dla osiągnięcia pierwszego celu rozprawiał o współcześnikach i ludziach słynnych, przywodząc historye skandaliczne; dla dopięcia zaś drugiego przytaczał rysy komiczne, dowcipy, żarty i anedgoty. Osobliwszą znajduje przyjemność w przedstawianiu umyślném rzeczy w sposób rubaszny i zwierzęcy. Od naiwności *Boccaccia* bardzo jest daleki; plugawe jego żarty tém większą budzą odrazę, że do powiastek tego rodzaju dołącza morał, który mógłby się wydawać obłudnym, gdyby nie był tak płaskim. Zamiast tolerancyi, głoszonéj w Dekameronie, krzewi nienawiść ku żydom, ale na podobieństwo *Boccaccia* żywi zajadłą nieprzyjaźń względem papiestwa. Lubi szyderstwo i szydzi nader często ze swych współrodaków, Florentyńczyków, ponieważ zna ich najlepiéj, szczególniéj zaś z nierozsądnych mieszczan, pnących się do zaszczytów i do używania rozkoszy stanu szlacheckiego. Estetyczna wartość jego nowel mierna a językowa wcale nie duża, zwłaszcza że tekst doszedł skażony, ale posiadają znaczną doniosłość kulturowo-historyczną. Polega ona zaś na tém, że zbiór cały jest wiernem, lubo nie zawsze pięknem, odzwierciedleniem obyczajów i stanu Włoch, mianowicie też Florencyi, w końcu XIV w. Nie mniéj wielkim jest także wpływ, jaki na inne narody wywierały te nowelle, rozpowszechnione na setki lat wcześniéj w tradycyi ustnéj, niż drukiem; niemało z nich przybrało charakter historyj wędrownych; spotykamy je w późniejszych zbiorach różnych ludów w takiéj postaci jak u *Sacchetti'ego*.

Nowellista kreśli stosunki, na które patrzał lub które przeżył, niby dodatek jeno do swych opowieści, podobien w tém malarzowi rodzajowemu, rysującemu krajobraz tylko jako stafaż do malowidła; daremnie więc szukać u niego pewnych i dokładnych o danéj epoce informacyj. Gromadzenie takich wiadomości jest raczéj zadaniem historyków; renesans na szczęście w nich obfituje. Szereg dziejopisów rozpoczynają trzéj *Villani'owie*. Starszy, *Jan* (zm. 1348), zostawił dwanaście ksiąg opowiadań historycznych, jego brat *Mateusz* (zm. 1368) dołączył dziesięć dalszych, a ukończenie jedenastéj przekazał synowi *Filipowi*. O życiu téj trójcy rodziny dziejopisów mało co wiemy; podając wiadomości o innych, sami są tak skromni, że o sobie mówią niewiele. Najznakomitszym z nich jest *Jan*.

Trzy okoliczności nadają szczególne znaczenie jego dziełu historycznemu. Pierwszą jest to, że rozpoczyna swą pracę z okazyi jubileuszu papieskiego 1300 r. Przebywał naonczas w Rzymie, z którego mimo obecności papieżów jął już ustępować blask dawny; mógł przeto stan wiecznego miasta porównywać z położeniem własnéj ojczyzny. Z dumą też zupełnie usprawiedliwioną pisze: „Rzym upada, ale ojczyzna moja się dźwiga i gotowa do spełnienia wielkich rzeczy; z téj więc przyczyny pragnąłem skreślić jéj przeszłość całą i zamierzam doprowadzić opowiadanie aż do czasów teraźniejszych i z przyszłych zachwycić tyle, ile życie pozwoli". Żywi bowiem

przekonanie, że Florencyi przeznaczoném jest zająć stanowisko wszechświatowe. Myśl ta wypływa i z przytoczonego dopiero co zdania, i z faktu, że on sam lub jego spółcześni nazywali dzieło jego jużto „Kroniką florentyńską", już „historyą powszechną", jak gdyby oba wyrażenia były całkiem równoznaczne; ale bardziéj jeszcze uwydatnia się w gorliwości, z jaką zapisuje najdrobniejszy nawet wypadek, jeżeli tylko przyczyniał się do zwiększenia sławy Florencyi w oczach spółcześników lub potomków; dodać jednak trzeba, że żarliwość ta nie zaślepiała go na znaczenie miast innych, ani uprzedzała stronniczo na korzyść własnéj ojczyzny.

Powtóre *Villani* jest mężem Odrodzenia. Zna historyków i poetów rzymskich, ceni ich i korzysta z nich, lubo po łacinie nie pisze; pragnie utrzymać stosunek do starożytności nie tyle pod względem zewnętrznym, ile raczéj wewnętrznym; odmawiając doniosłości Rzymowi nowoczesnemu, przyznaje ją w wysokim stopniu dawnemu: związek jakiéjś miejscowości z Rzymem w epoce bajecznéj poczytuje za przyczynę jéj wielkości i znaczenia, wyrazom włoskim lub cudzoziemskim nawet pragnie nadać większą niejako powagę, wyprowadzając je od słów łacińskich.

Pomimo to *Villani* nie jest uczonym, podobnie jak jego naród nie jest narodem rycerzów i uczonych, lecz jest — po trzecie — kupcem. Rozumie on, że pisze dla kupców; z téj więc przyczyny, jak i z własnego interesu mówi o sprawach kupieckich. Pojmuje statystykę, gdyż pojmuje życie; nie uważa za rzecz marną rozprawiać o cenach i potrzebach życia. Przeciwnie. Handel i ukształtowanie stosunków finansowych, zarówno w życiu jak i w dziejach występuje u niego na plan pierwszy. Opowiada więc o wielkich pożyczkach króla angielskiego, zaciąganych u domów bankierskich *Peruzzi* i *Bardi* we Florencyi, nie dlatego tylko, że skutkiem bankructwa tych firm stracił majątek i do więzienia się dostał, ale dlatego, że związek potęg pieniężnéj i państwowéj poczytuje za wypadek największéj wagi; informuje o dochodach państwowych, o spisie mieszkańców dokonywanym przez proboszczów, o statystyce uczących się dzieci, kościołów i klasztorów, podaje nawet statystykę żebraków, kreśli wpływ wielkiéj zarazy (czarnéj śmierci 1348), nie, jak noweliści i moraliści, na obyczajność i życie towarzyskie, ale na stan ekonomiczny.

Szczególny interes obudza naturalnie ta jeno część dzieła, która traktuje epokę autorowi współczesną, mniéj więcéj od 1286 r.; obejmując ten okres, stwarza *Villani* obszerną kronikę świata, zawierającą prócz wiadomości o mieście ojczystém, historyę także królów niemieckich i papieżów. Nie jest to dziejopis wytworny, ale miły gawędziarz. Mimo pozorną pobieżność w opowiadaniu, nader staranny i dokładny w relacyach; tak np. słowa *Karola I Anjou,* wyrzeczone

jakoby na wieść o nieszporach sycylijskich, przytacza w języku na pół francuskim, a słowa mieszkańców Sorrento, wypowiedziane do *Karola II*, będącego jeńcem *Ruggieri'ego di Loria*, przywodzi w ich dyalekcie. Jest to człowiek wykształcony wszechstronnie; interesuje się teologią i astrologią, któréj naogół wierzy, aczkolwiek gromi niekiedy jéj wykroczenia. Jako polityk myśli spokojnie, jest raczéj gwelfem niż gibellinem, rzadko namiętny, po większéj części radzi umiarkowanie, poważa papieża, ale czci nie posuwa za daleko, pragnie dla miasta ojczystego utrwalenia rządów obywateli mądrych i kupców, zapisuje z boleścią wybryki pospólstwa, które podniosło bunt ze strasznemi okrzykami przeciw bogatym, groziło śmiercią priorom, chciało skasować podatki i przemocą wtargnąć do pałacu rządowego.

U *Mateusza* boleść ta przedzierzga się w gniew; piorunuje on przeciw niegodnym, pnącym się do urzędów; wyrzeka, iż zgubne choroby, kary boże na ludzi „nie doprowadziły do pokory i miłości chrześcijańskiéj"; konstatuje w osobnym rozdziale, właściwszym raczéj teologowi niż historykowi, iż „ludzie są teraz gorsi niż dawniéj".

Udział *Filipa* w historyczném dziele Villani'ch jest tak małoznaczny, że zastanawiać się nad niém nie będziemy; ale pomijać zupełnie Filipa nie można, bo tytuł do poważania zjednał sobie zbiorem biografij. Lubił samotność i studya; mniéj więc obchodziły go sprawy wszechświatowe owego czasu (lubo wedle pewnego doniesienia miał być długie lata kanclerzem Perugii), niż polityczne losy przeszłości; wskrzeszał pamięć pracowników na niwie umysłowéj do jakiegokolwiek należeli kierunku i pozostawił zapiski o mężach najrozmaitszych kategoryj; występują więc: poeci, prawnicy, lekarze, filologowie, teolodzy, astrologowie, artyści, nawet niektórzy wojownicy ówcześni i dawniejsi. Życiorysy te nie tyle są biografiami wykończonemi, ile raczéj charakterystykami onych ludzi z dołączeniem uwag o ich postawie i powierzchowności. Lubił *Filip* poezyę: wielbiciel *Dantego,* zajmował we Florencyi (od 1401 lub 1404) stanowisko jego komentatora, jako następca *Boccaccia.* Nie łatwo też szafował nazwą poety; w dziele swém biograficzném wprowadził nawet rozdział *de Semipoëtis* „o pół-poetach"; imieniem tém oznacza wszystkich, którzy pisali już-to wierszem, już prozą, oraz tych, którzy oprócz prac zawodowych ogłaszali poezye, lecz tylko łacińskie; do takiéj jednostronności doszedł potomek kronikarzów włoskich i objaśniacz Boskiéj Komedyi,— zresztą, jak wiemy, w duchu Dantego (ob. str. 27—28).

Pomimo takie przekonania, nie wykluczał przecież *Filip* poetów piszących po włosku; owszem, w charakterystykach znalazł miejsce niejeden z nich, np. *Zanobi da Strada* (1312—1361), mąż, podług Filipa, „dziewiczéj niemal piękności". Podobnie jak *Petrarka* uczczony

był Zanobi wieńcem poetyckim; *Filip* i inni podzielający jego zapatrywania uważali jednak Zanobi'ego za odstępcę, ponieważ otrzymał wieniec nie od miasta Rzymu, jedynie uprawnionego nadawcy, lecz został uwieńczony, on, „wychowanek Muzy auzońskiéj, przez króla barbarzyńskiego" (Karola IV). Przedtém żył w przyjaźni z *Petrarką*, był zaszczycony wielu jego listami i niejedną pochwałą; teraz nie zdołała uchronić Zanobi'ego od potępienia ani wierność poglądom Odrodzenia, ani obrona żądzy sławy i zaszczytów, ani tłómaczenie pisarzów świeckich i kościelnych (oprócz np. Snu Scypiona przełożył dzieła treści moralnéj Ś. Grzegorza). Od tego potępienia i my nie możemy ocalić poety; chociaż bowiem to i owo wiadome nam o wypadkach jego życia i stanowiskach przezeń zajmowanych, jednakże nie zachowało się nic z jego poezyj; zaginęły one w skutek nieprzyjaznych okoliczności czasu, lub téż, jak głosi stare oskarżenie, z winy krewniaków.

Daleko więcéj niż *Zanobi da Strada* zostawił po sobie *Bonifacy degli Uberti*. O życiu jego natomiast posiadamy szczegóły nader niedostateczne. Główne jego dzieło: *il Dittamondo* (Opisanie świata) jest świadomém naśladownictwem *Dantego*: wędrówka po świecie widomym zamiast po niewidzialnym; przewodnikiem *Dantego* jest Wergiliusz, *Uberti'ego* Solinus. Podobnie jak *Dante* nie jest i *Uberti* wyłącznie uczonym, pragnącym jedynie nauczyć; i u niego przeważa tendencya moralna. O sobie samym powiada, że pragnie z drogi występków wejść na drogę cnoty, i nie daje się odwieść od tego postanowienia chwalebnego ani pustelnikowi Pawłowi, ani staréj Laidzie; w równyż sposób radby wskazać światu jego grzechy i skłonić go do nawrócenia. Z przyczyny takiéj dążności jego opisanie ziemi i historyą świata (historya i geografia idą w tém dziele ręka w rękę więcéj aniżeliby wypadało) zapełniają obficie uwagi moralne; niekiedy zjawiają się z konieczności niejako, mianowicie gdy autorowi nie dopisuje wiedza; tak np. pytanie o położeniu Raju zbywa Solinus odmalowaniem szczęścia i niewinności pierwszych ludzi, ponieważ autor nie umiał dać odpowiedzi zaspakajającéj. Ale nie brak téż i żywiołu ściśle pouczającego. Opisywacz zaczyna od Azyi, przechodzi następnie do Europy i z widoczném upodobaniem zatrzymuje się dłużéj na miejscach w starożytności sławnych, a przez tę sławę niby uświęconych. Rozprawia z uznaniem o Paryżu, a wspominając o stanie Francyi, wykazuje znajomość języków, gdyż kuryerowi każe mówić po francusku a pielgrzymowi po prowansalsku. Wymienia także Niemcy, ale jako Włoch nie może się powściągnąć od wycieczki przeciw złemu życiu barbarzyńców, a jako uczony—od wyjaśnienia etymologicznego Toryngii łacińskiém *terra dura;* nie skąpi jednak czasem i uwag pochlebnych, tak np. wychwala Bawarów za wierność swym

panom i za biegłość we władaniu orężem. Żaden pisarz, dotykający średniowiecznéj historyi Niemiec, nie może pominąć milczeniem sporu cesarza z papieżem i nie może uniknąć wypowiedzenia własnych na tę walkę zapatrywań. *Uberti* omija tę trudność krótką jeno wzmianką o *Fryderyku I*, przyczém, aby oznaczyć pierwszy rok jego rządów 1152 = MCLII, posługuje się niepoetyczną igraszką: *In M un C duo I con uno elle*; o *Henryku IV* wyraża się wprawdzie, że był pierwszym królem wyklętym, lecz dodaje zaraz, iż lepiéj o przyczynach nie wspominać. Okazuje się natomiast prawym pisarzem wieku XIV, gdy, mówiąc o Awinionie, nietylko uwydatnia, jak niesłusznie papieże zaniedbują Italię, lecz gromi też surowo grzechy papiestwa wogóle. Nagany tego rodzaju są dowodami oburzenia rzeczywiście pobożnego, a nie znamionami bynajmniéj przekonań bezreligijnych. Uberti bowiem jest człowiekiem bogobojnym: odwiedza szkoły i kaplice, opisuje chętnie miejsca święte. Jednakże i starożytności oddaje cześć niemal taką, jak chrześcijaństwu. Rozprawia o Rzymie obszernie i ze znajomością rzeczy, a ponieważ widział niejedno jeszcze, co wkrótce znikło z oblicza ziemi, kreśli więc obraz nie bez wartości archeologicznéj. W opisie Rzymu uderza przedewszystkiém uszanowanie dla tego miasta, cechujące właśnie wszystkich mężów renesansu: Rzym sam, czcigodna matrona, objaśnia wędrowcowi swoje pomniki i opowiada swe dzieje, objawia się sama—owa matrona—w prawdziwéj swéj wielkości *che comprender potrai quanto fui bella*, „abyś zrozumiał, jak niegdyś byłam piękna".

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Kuźma Medyceusz (Cosimo de Medici).

Wpośród mieszczan florenckich, którzy przyłożyli się wielce do zaszczepienia kultury renesansu w mieście ojczystém najwybitniejsze miejsce zajmuje *Kuźma Medyceusz*. Zasłużył się on nietylko jako współpracownik w sprawie szerzenia nowéj kultury, lecz także jako założyciel rodu, który przesławną działalność rozwijał daleko po za granicami jednego grodu.

Ojcem jego jest *Jan Averardi*, z przydomkiem *Bicci*, zamożny kupiec florencki. W skutek bogactwa zajął on w mieście handlowém, do którego należał z urodzenia, stanowisko niemal książęce, a podwójne to stanowisko księcia i kupca przekazał w spadku rodzinie. Stanowisko takie stanowi zjawisko w swoim rodzaju jedyne: spotykamy je tylko we Florencyi i przypadło w udziale tylko *Medyceuszom*.

Kuźma urodził się 1389 r. w dzień ŚŚ. Kuźmy i Damiana. Na cześć świętego patrona dnia swych urodzin otrzymał imię *Cosmus*—chrześcijańskie, ale klasycznie brzmiące; było ono niby wróżbą własnéj jego istoty i istoty epoki, zdumiewającéj osobliwszém skojarzeniem pierwiastków chrześcijańskich ze starożytnymi. Świetne wychowanie uzdalniało go do zostania uczonym, gdyby się nie był urodził na kupca i księcia. Młodzieńcem wyjechawszy z ojcem na sobór konstancyeński, będący raczéj zjazdem przedstawicieli całéj Europy aniżeli zgromadzeniem kościelném, poznał tu zabiegi świata; zaznajomił się także z papieżem *Janem XXIII*, który już jako *Baltazar Cossa* zostawał w stosunkach z *Medyceuszami*, a późniéj jako książę Kościoła

z tronu złożony, przepędzał u nich i z nimi dni żywota we Florencyi, gdzie też zamknął oczy. Następnie zmuszony olbrzymimi obrotami i stosunkami kupieckiemi swego domu, *Kuźma* odbywał podróże; przez małżeństwo z hrabiną *Bardi* wszedł w związki z rodem znakomitym i poważanym; 1429 r. po śmierci ojca stanął samoistnie na czele interesów,—a zarazem na czele rządu. Początek tych rządów zakłóciły burze. Wszczęły się bowiem długie i niebezpieczne zatargi z przywódcą partyi przeciwnéj, z *Rynaldem degli Albizzi*, zatargi, w skutek których *Kuźma* został aresztowany, ale z więzienia umknął i opuścił Florencyę.

W lat pięć, 1434 r., wrócił do ojczyzny i odtąd przez lat 30 kierował losami Florencyi nie bez oporu przeciwników, ale bez dotkliwego uszczerbku dla swéj władzy. Wypadło mu sterować miastem wśród niebezpieczeństw zewnętrznych; były nimi wojny z *Filipem Maryą Visconti*, ks. medyolańskim, i *Alfonsem*, królem Aragonii. Ponieważ wojskom najemnym, choćby i najlepiéj opłacanym, nie dowierzał, przeto musiał żywić nieraz więcéj zaufania do swéj zręczności dyplomatycznéj niż do siły zbrojnéj. Na współobywateli nie mógł też liczyć; przechylali się oni ku Wenecyi lub najchętniéj trzymali się zdala od polityki, wierni duchowi kupieckiemu swych przodków. *Kuźma*, postępując raczéj jako mąż przewidujący, niż jako republikanin i patryota włoski, nie dbał o zgodę ziomków i cel sobie wytknął wyraźny: dążył do zawarcia sojuszu z sąsiedniém państwem włoskiém oraz do pozyskania życzliwości królów francuskich. Państwem sąsiedniém było księstwo *Franciszka Sforzy*, a królami francuskimi, z którymi zawiązał stosunki, byli *Karol VII* i *Ludwik XI*. Brzmi to zaiste dość upokarzająco, kiedy w jedném orędziu Florentczyków do króla francuskiego czytamy: „Ktoby wątpił o naszéj przychylności i miłości, o szacunku, wierności i poświęceniu, niechaj rzuci wzrok na miasto nasze. Starcy i młodzieńcy, chłopcy i dorośli okazują, jak żarliwie czczą imię królewskie; same nawet mury o tém świadczą. Bo czyż znajdzie kto w mieście naszém pałac, portyk, teatr, kościół, na którychby nie wymalowano albo nie wyciosano lilii lub godeł królewskich? Wedle zdania naszego byłoby nietylko niewdzięcznością, ale zbrodnią i bezbożnością, gdybyśmy sprzyjali temu, kto staje w poprzek pragnieniom monarchy tak nam życzliwego". Inne znowu pismo głosi: „Cześć tę zaszczepiła każdemu Florentczykowi natura sama; pozostają więc dwie tylko możliwości: albo imię florenckie zaginie do szczętu, albo w sercach naszych tkwić będzie niezapomniana przychylność dla honoru i sławy, dla blasku i potęgi tego tryumfującego domu; my albowiem zawsze spozieramy nań, jako na szczególną i jedyną ucieczkę naszą, pocieszenie nasze i nadzieję naszą". Atoli takie i tym podobne wynurzenia nie dają prawa do zupełnego potę-

pienia polityki *Kuźmy*. Z jednéj bowiem strony podług zwyczajów dyplomatycznych wszystkich czasów nie odzwierciedlają one bynajmniéj przekonań rzeczywistych, z drugiéj zaś służą za jeden dowód więcéj, jak ówczesne państwa włoskie bez żadnego baczenia zawierały chętnie przymierza z mocarstwami obcemi, niebezpieczne dla wspólnéj wszystkich ojczyzny. *Kuźma* niebezpieczeństwo takie przeczuwał; nie przyjął też sojuszu formalnego, ofiarowanego przez Francyę, oraz realnych dowodów życzliwości, ale nie posiadał dość siły, aby się oprzéć potężnemu naciskowi przesądów epoki. Trzy złote lilie w polu lazurowém, któremi się *Wawrzyniec* w swych *Ricordi* przechwala, przyjęła rodzina *Medyceuszów* od Francyi do swego herbu dopiero 1465 r., a więc po śmierci *Kuźmy*.

I w sprawach wewnętrznych działał *Kuźma* na podobieństwo onych licznych tyranów tamtoczesnych. Miłością powszechną się nie cieszył. „Choroba jego — czytamy w jednéj relacyi poselskiéj — dodaje odwagi wrogom jego”; ale kiedy był zdrów i silny, występował stanowczo przeciw nieprzyjaciołom. Nie cofał się przed mordem, używał środków gwałtownych, bogatych i znakomitych uciemiężał podatkami do tego stopnia, że niektórzy, jak np. słynny *Gianozzo Mannetti*, poszli z torbami. „Podatki — mówi *Guicciardini* — zastępowały miejsce sztyletów”. Faworyzował wprawdzie swych stronników i przyjaciół, między którymi pierwsze zajmowali miejsce *Łukasz Pitti* i *Neron Capponi*, ale pilnie zważał, aby i ci nazbyt nie spotężnieli. Urządzenia republikańskie, jak np. wybór czy też mianowanie urzędników przez lud, istniały tylko na pozór. Wynosił więc albo raczéj dozwalał wynosić na wysokie stanowiska ludzi miernych, ale bezwzględnych swych popleczników, jak np. owego głupkowatego bogacza, który, nie umiejąc się zachować w nowém dostojeństwie i prosząc *Kuźmy* o wskazanie sposobów postępowania, otrzymał od niego zwięzłą odpowiedź: „przyodziewaj się strojnie, a mów mało”. Umiał bo ładnie mówić, wyśmienicie szydzić i drwić, jak przystało prawdziwemu Florentczykowi; w gruncie wszelako odznaczał się surową powagą; zabaw i czczych rozrywek nie lubił, co najwyżéj niekiedy z upodobaniem siadał do partyi szachów, ale próżniaczych krotochwilników, kuglarzy i błaznów na dworze swym nie znosił.

Sprawę kultury swego czasu popierał żarliwie, entuzyastycznie nawet. Odznaczał się szczególniéj namiętnością budowania. *Michelozzo* i *Brunelleschi* byli głównymi jego architektami. Dźwigał pałace i wydawał olbrzymie sumy na dzieła sztuki; ulubioną rezydencyę, willę Careggi, urządził jako miejsce rozrywek, któremu żadnéj nie brakło ozdoby. Podług świadectwa *Wespazyana Bisticci*, który go znał dobrze, „posiadał głęboką znajomość pisarzów łacińskich, chrześcijańskich i pogańskich”. Najprzedniejszém jego dziełem, dokonaném dla krzewienia studyów, było założenie biblioteki. Ponieważ nie wiodło mu się z zakupem rękopisów, przeto, zaopatrzywszy się w spis sporządzony przez późniejszego papieża *Mikołaja V*, wspierany przez wymienionego powyż *Bisticci'ego*, kazał małéj armii 45 pisarzów przepisywać stare kodeksy; tym sposobem w ciągu 22 miesięcy zgromadził 200 tomów. Znajdowały się tam konkordancye biblii z komentarzami, greccy i łacińscy ojcowie Kościoła, jak Orygenes, Ś. Ignacy, Ś. Bazyli i Ś. Grzegórz, oraz średniowieczni ojcowie kościoła: Tomasz z Akwinu i Albert Wielki; z pomiędzy starożytnych filozofowie, jak Arystoteles ze swymi komentatorami; w wielkim wyborze poeci łacińscy; mówcy i historycy greccy i rzymscy. Nie zbywało i na autorach nowszych. Ale obok Elegantiae *Valli* stali spokojnie *Papias* i *Ugutio*, jak gdyby otchłań cała nie dzieliła tych autorów, zaledwie kilka setek lat od siebie odległych.

Kuźma przykładem własnym zdziałał daleko więcéj, niż humaniści gwałtownem nawoływaniem; dokazał tego, że niechęć, jaką ku nowym studyom żywiły niektóre jeszcze znakomitości, do cna znikła a powszechna żarliwość współzawodnicza zastąpiła panującą przed tém obojętność. Jakoż wróg *Kuźmy*, *Rynaldo degli Albizzi*, pragną prześcignąć go w gorliwości około nauk i powodował się, co prawda również myślą, aby mu także szkodzić w literaturze, jak i w życiu i dlatego własnoręcznie przepisał paszkwil *Filelfa* na *Kuźmę*; *Rober di Rossi* kopiował rękopisy i tłómaczył niektóre dzieła Arystotelesa *Palla da Strozzi'ego* pociągnął do badania starożytności późniejszy papież *Mikołaj V*; *Leonard da' Dati*, *Lapo da Castiglionchio*, tłómacz *Plutarcha*, okazywali wielką wytrwałość w zamiłowaniu i uprawie studyów klasycznych.

Nakoniec lubił *Kuźma* otaczać się uczonymi fachowymi. Postępował zaś w tym razie nie jako chełpliwy swém stanowiskiem lub bogactwami mecenas, znajdujący upodobanie w kole ludzi inaczéj ukształconych i pragnący czerpać łatwą przyjemność z ciężkiéj ich pracy. Przeciwnie! zachowywał się jako towarzysz, który poczytuje sobie za zaszczyt, iż może hojnie nagradzać pracę umysłową, który mimo godności książęcéj dumny jest z tego, iż uczeni stawiają go na równi ze sobą.

Jednakże studya klasyczne, obcowanie z ideami starożytnych i życie wśród tych idei nie zrobiły zeń bynajmniéj poganina. Owszem, lubił zaznaczać, że jest chrześcijaninem. Na obrazie *Aleksandra Botticelli*, przedstawiającym pokłon trzech królów, został odtworzony w postawie pobożnéj. Posługiwał się chętnie zwrotami biblijnemi; raz np. rzekł pewnemu posłowi, aby napisał swemu panu „to tylko, co Marya i Marta powiedziały Jezusowi: Panie! oto ten, którego miłujesz, choruje”, czém przynaglił tegoż posła, że trącił w ton podo-

bny: donosząc bowiem o *Kuźmie*, wyraził się: „Chwilowo serce faraona zakamieniało". Nietylko był przekonany, ale i czuł potrzebę, że z Bogiem swym powinien na dobréj zostawać stopie; posiadał wiarę we władzę i niezawodny udział Boga w rządach świata. Wzmiankowany powyżéj poseł przytacza jakoby przez *Kuźmę* wyrzeczone zdanie: że „jedna z największych wątpliwości, podkopujących wiarę a może i największa nawet, z jaką się na tym świecie spotyka, polega na tém, że Pan Bóg pozwala tak długo żyć ludziom występnym i oszustom; ale powołał się na owe słowa *Cezara* i *Sallustyusza*, że im późniejszą jest kara, tém zwykle większą bywa jéj dotkliwość". (Jest to zaiste charakterystyczném ze względu na męża renesansu, że dla poparcia zdania religijnego przyzywa świadectwa pisarzów pogańskich). Ażeby swych przekonań religijnych czynem dowieść, wznosił z wielkim nakładem kościoły i klasztory, urządzał instytucye duchowne i dobroczynne, nietylko we Florencyi, ale dla korzyści Florentczyków i w odległych miastach, np. w Paryżu i Jerozolimie.

Jak żył pobożnie, tak i umarł ze spokojném sumieniem, spoglądając wdzięczném i zadowolnioném okiem na swe potomstwo, 1 sierpnia 1464 r. Zaszczytny przydomek „ojca ojczyzny" otrzymał po śmierci mocą uchwały rządu. Nie mniéj też zaszczytna jest odezwa *Marsyliusza Ficino*, poświęcona zmarłemu w liście do młodego *Wawrzyńca* (podług przekładu Reumonta): „Mąż pełen rozumu, wobec Boga pobożny, sprawiedliwy i wspaniałomyślny względem ludzi, we wszystkiém, co dotyczyło jego własnéj osoby umiarkowany, w sprawach prywatnych zabiegliwy, ale w publicznych jeszcze starowniejszy i przezorniejszy. Żył nie dla siebie tylko, lecz dla służby Bogu i ojczyźnie. Nie prześcignął go nikt ni w pokorze, ni w umysłu wzniosłości. Lat dwanaście toczyłem z nim rozmowy filozoficzne i poznałem, że był równie bystrym w dyspucie, jak mądrym i dzielnym w czynach. *Platonowi* zawdzięczam wiele; *Kuźmie* zawdzięczam nie mniéj. On pokazywał mi niejako w praktyczném zastosowaniu cnoty, których idee wystawił mi przed oczy *Platon*. Czasu był tak chciwym, jak *Midas* złota; mierzył dni i godziny, a skarżył się na stratę minut nawet. W ciągu żywota całego, mimo zatrudnienia sprawami najpoważniejszemi, zajmował się filozofią i za przykładem Solona poświęcał się jéj więcéj, niż kiedykolwiek w dni owe, kiedy przechodził od cienia do światła. Jak wiesz przecież, ponieważ byłeś obecny, nakrótko przed zagaśnięciem czytał jeszcze ze mną księgę *Platona*: O jedynéj zasadzie rzeczy i o dobru najwyższém; rzekłbyś, iż pragnął pójść używać dobra w rzeczywistości, którego zakosztował w rozmowach".

Ficino jest tylko jednym z najprzedniejszych w kole literackiém, które się skupiało około *Kuźmy;* oprócz niego byli uczestnikami jeszcze: *Niccoli* i *Mannetti*, *Traversari* i *Marsuppini*, *Bruni* i *Poggio*.

Mikołaj Niccoli ur. 1364, zm. 1437. Miał być kupcem, jak i ojciec; dopiero więc po śmierci jego mógł uczynić zadość swym skłonnościom naukowym i literackim. Bogactw odziedziczonych używał dla dobra innych: wspierał ludzi młodych, wyprawiał podróżników dla gromadzenia rękopisów i starożytności. Rękopisów zebrał tyle, iż umierając, zostawił 800 kodeksów; nie uczynił ich wszakże ani własnością rodziny, ani jakiéjś jednostki, lecz postanowił, aby tworzyły bibliotekę publiczną, dla wszystkich dostępną. Przedmioty starożytności rozstawiał około siebie, lubił przesiadywać wśród świadków i świadectw wielkiéj przeszłości, w czystéj białéj szacie, przy wyszukanéj zastawie stołu, rozkoszując się wykwintną wonią i wytwornym smakiem potraw i napojów, oceniając wszystko estetycznym swym zmysłem; posiadał zaś zmysły tak wykształcone, „że nie znosił ani ryczenia osła, ani zgrzytu piły, ani pisku myszy". Istny to, wspaniały obraz starożytności (*a vederlo in tavola cosi antico come era, era una gentilezza*). *Niccoli'ego* trzeba sądzić na podstawie relacyi jego przyjaciół i współczesnych (pierwsze z przytoczonych orzeczeń pochodzi od *Gianozza Mannetti*, to ostatnie od *Wespazyana da Bisticci*); sam bowiem nic nie pozostawił, nic nie ogłosił, ponieważ zawsze był niezadowolniony z tego, co napisał; mówił rzadko, a jeżeli mówił, to dobrze i pięknie. Jednakże doniesienia o nim współczesnych nie są z sobą zgodne. *Leonard Bruni* np. poświęcił mu był swą biografię *Cycerona* i pisał doń: „Do kogóż miałbym się zwrócić, jeśli nie do ciebie, który celujesz tak wielką znajomością literatury łacińskiéj, jak mało kto w czasach naszych"; a późniéj obsypywał go obelgami, mówiąc o nim: „nigdy nie zdołał napisać dwu dzieł łacińskich, z przyczyny nieznajomości języka, miałkości rozumu i stępienia umysłu rozwiązłością" (zarzucano mu mianowicie, że bratu porwał dziewczynę i z nią żył). Wiadomości tego rodzaju nie są wolne od zawiści; sam też *Niccoli* unosił się nieraz w gwałtownych wyrażeniach z zawiści względem uczonych, których się lękał, aby mu nie wydarli pierwszeństwa umysłowego. Zamiast owych relacyj sprzecznych posłuchajmy raczéj opisów, przedstawiających *Niccoli'ego* w obcowaniu z uczniami jego, którzy byli zarazem i uczniami humanizmu. „Kto nie był u *Niccoli'ego*, jakby nie był we Florencyi"; zdanie to znamionuje sposób myślenia cudzoziemców, czasowo we Florencyi bawiących, jak i obywateli florenckich. Cisnęła się około niego młodzież; miał zawsze 10 lub 12 młodzieńców przy sobie, tworzących pewien rodzaj uniwersytetu wolnego; słuchali oni wykładów już to samego *Niccoli'ego*, już znakomitych profesorów, zapraszanych dzięki jego staraniom do Florencyi. Nie wyczekiwał jednak, aż sami przyjdą, ale uczniów wyszukiwał i znajdował w tém zaszczyt, że próżniaczych birbantów, trwoniących czas na rozkoszach, przedzierzgał w skrzętnych pracowników i żarliwych adeptów nauki.

Te studya naukowe bywały często dość powierzchowne, ponieważ miały więcéj na celu literę niż treść rękopisów; grzeszyły także jednostronnością, gdyż wyłącznie zajmowały się starożytnością. Tylko poetów staro-rzymskich, historyków i mówców poczytywał *Niccoli* za godnych uwagi; natomiast już *Alcimus Avitus* (poeta chrześcijański, zm. 523) i senator *Kassyodor* (dziejopis, gramatyk i dyplomata, zm. około 570 r.) są-to dlań „czcze mary, których nawet uczony średniéj miary czytaćby chyba nie pragnął"; pisarzów nowszych wprost lekceważy. *Niccoli* jest w części źródłem nienawiści ku językowi ojczystemu, ponieważ uprawa jego przynosi jakoby uszczerbek umysłowi klasycznie ukształconemu; on jest przyczyną tak silnie charakteryzującéj większość nawet florenckich humanistów wieku XV niechęci ku twórcom humanizmu we Florencyi, ku *Dantemu*, *Petrarce* i *Boccacio*'wi, nie dlatego jeno, że nie osiągnęli jeszcze prawdziwéj klasyczności, ale dlatego, że pismami włoskiemi wystawiali jakoby na szwank sławę pozyskaną pismami łacińskiemi. O *Dantem* nic wiedzieć nie chce, ponieważ według niego, nie może być poetą ten, kto łaciny nie rozumie; o *Boccacciu* mówi mało; najwięcéj do zarzucenia ma *Petrarce*, „chociaż wie, że wkracza tém na tory niebezpieczne". Gani jego Afrykę; dzieło to jest *ridiculus mus*, urodzona po długim połogu; różnica między *Petrarką* a Wergiliuszem polega, powiada, na tém, że poeta rzymski rzuca światło jasne na rzeczy i ludzi nieznanych, włoski zaś w swém przedstawieniu do niepoznania zatarł rysy *Scypiona Afrykańskiego*, jednego z najbardziéj znanych mężów; jego poemat bukoliczny nie maluje życia prawdziwie pasterskiego, a jego mowy ujawniają wszystko, oprócz sztuki krasomówczéj.

W jedném tylko zgadzał się *Niccoli* z poetą, przez się nicowanym, a mianowicie w tém, że badanie naukowe iść powinno ręka w rękę z uczuciem religijném; mimo bowiem wiary we wróżby i proroctwa zalecał się pobożnością, bronił nieśmiertelności duszy i życie swe prawowierne i dobrze spędzone zakończył śmiercią b ogobojną. W pokoju, w którym leżał chory, urządził ołtarz a przy nim codzień odprawiał msze *brat Ambroży*, słuchał nabożnie listów Ś. Pawła i wespół z otaczającymi budujące prowadził rozmowy.

Niccoli jest wzorem obywatela bogobojnego, żyjącego jeno dla siebie i dla nauki, jego zaś biograf, *Giannozzo Mannetti* (ur. 1393, zm. 1459) jest ideałem wiernego urzędnika, który rzetelném wykształceniem i surową pobożnością wzniósł się do wysokiéj moralnéj doskonałości. Bywał namiestnikiem w różnych posiadłościach Florencyi, z polecenia swego miasta załatwiał często sprawy najnieprzyjemniejsze. Jednakże mimo postępowania, wręcz przeciwnego dążeniom podbitych do samoistności, mimo nieprzedajności i bezstronności, która bodaj wszystkim partyom narazić go mogła, zdobył sobie taki

szacunek i wziętość u wszystkich fakcyj, że po upływie terminu urzędowania chciano go zatrzymać i nadal, a gdy życzenia prowincyi nie zostały uwzględnione, uczczono go kosztownemi podarunkami. I w innych sprawach, np. podczas spełniania poselstw do Wenecyi, Rzymu i *Alfonsa*, króla neapolitańskiego, nader gorliwie i skutecznie reprezentował interesa swéj ojczyzny, czuwał troskliwie nad jéj honorem, ale odrzucał dowody sobie osobiście okazywanéj życzliwości. Roztropną przezornością zjednał sobie przydomek proroka a mowami i układami wielką sławę. Bo był to mówca przedziwnéj siły i zręczności. Dzięki talentowi krasomówczemu i wielkiéj uczoności mógł wypowiedzieć bez przygotowania mowę cytatami najeżoną, co było ulubionym wówczas zwyczajem. Wyrażał się równie dobrze w języku łacińskim, jak włoskim, ale język uczonych do tego stopnia stawiał wyżéj, że spisywał zawsze treść po łacinie, ilekroć miał mówić po włosku; świetnością mów tak dalece imponował dość wybrednemu w tym względzie *Mikołajowi V*, iż papież kazał je stenografować.

Ochoczością do występów publicznych i uczestnictwem w sprawach państwa różnił się *Mannetti* od *Niccoli'ego*, lubiącego spokój i zacisze domowe. Nie był téż jak tamten przeciwnikiem języka włoskiego, ani przyganiał bohaterom literatury narodowéj; owszem, napisał pochwalne biografie trzech mężów, tak ostro przez *Niccoli'ego* gromionych. Był mu jednak podobien z surowéj pobożności. Wiara chrześcijańska — zwykł był mawiać — nie jest wcale wiarą, lecz pewnością a nauka kościoła tak prawdziwa jak twierdzenie matematyczne. Ażeby naukę tę zgłębić i bronić jéj przeciw inaczéj wierzącym, dowodu bowiem prawdziwości dla niego nie potrzeba było, wyuczył się hebrajszczyzny, szukał w pismach hebrajskich wskazówek i przepowiedni o nauce Chrystusa, pisał przeciw żydom jako niewiernym, którzy z przyczyny niewiary zasłużyli na swój los smutny, przełożył psalmy i bronił zasad tłómaczenia, jakich się trzymał. Pośród tylu wielostronnych zajęć, którym nie można odmówić pewnéj wzniosłości, miał jeszcze dość czasu i chęci zajmować się drobnostkowemi kwestyami teologicznemi i rozstrzygał je w sposób nader surowy i bezwzględny; tak np. wyłączył od zbawienia dzieci zmarłe przed przyjęciem chrztu, ponieważ zasługi Chrystusa nie są skuteczne dla tych, którzy nie przyjęli jeszcze pierwszego sakramentu.

Takie wyrokowanie mogłoby zadziwiać w *Mannetti*'m, człowieku świeckim, ale byłoby zupełnie naturalném w słudze kościoła, mnichu *Ambrożym Traversari* (1386—1439), późniejszym (od 1431) generale zakonu kamedułów. Mimo to przecież *Traversari* nie był bynajmniéj tylko teologiem ascetycznym. Przeciwnie. Kapłan nadzwyczaj wpływowy, brał czynny udział w zabiegach świata a zwłaszcza w ważnych sprawach kościoła, pracował nad utrzymaniem w zakonie wiel-

kiéj pobożności i usunięciem nadużyć. Jednak już w téj działalności publicznéj objawiał osobliwszą połowiczność. Zachęcał papieża do reform, ale sprzeciwiał się potém każdéj, kiedy chodziło na seryo o wprowadzenie jéj w czyn, i Bazyleę, gdzie się odbywał Sobór, mający przecie mniemanym jego pragnieniom zadość uczynić, nazywał Babilonem zachodnim (wyrażenie używane niekiedy i na oznaczenie Rzymu brzmi nieco dziwnie w ustach książęcia kościoła); zgromadzonym tamże dla narad rozsądnych nadał miano *irrationabilia monstra*. Był wszelako tak próżny i niesumienny, że główny udział w tém, czego dokonano w Bazylei, przypisywał sobie, a więc wpłynął niby na rezultaty wielkiego pojednania kościołów łacińskiego i greckiego, oraz na inne doniosłego znaczenia wypadki w obrębie spraw kościelnych. *Traversari* posiadał rozległą naukę. Gruntowny znawca greczyzny, pomagał niejednemu z przyjaciół, mniéj w nowéj nauce biegłemu; mając bogaty zbiór rękopisów świeckich autorów greckich (w saméj Wenecyi zgromadził ich 238), był użyteczny i dla uczonych; uczył się i hebrajszczyzny—pierwszy może mnich, który to czynił w czasach nowszych. A jednakże mimo to wszystko ustawiczną sam z sobą toczył walkę, czy zatrudnieniem świeckiém nie przynosi ujmy swéj godności duchownej, czy zamiłowaniem pisarzów pogańskich nie zaszkodzi zbawieniu duszy. Ścierają się w nim, jak trafnie wyrzekł *Jerzy Voigt*, zasady chrześcijańskie i zachcenia pogańskie, mnichostwo i naukowość. Wobec papieża zachowuje całą pokorę, wyrzeka się zaszczytów świata, ale w celi swojéj roi sobie wielką przyszłość, widząc się może ozdobionym purpurą kardynalską. W objazdach urzędowych wizytuje surowo i sumiennie każdy klasztor, a dziennik swój zapełnia starannemi i obszernemi sprawozdaniami o stanie, w jakim je znalazł; obok tego miał atoli tajną rubryczkę dla wiadomości o bibliotekach, które ochoczo przeglądał. Przeraża się, kiedy do jego listów lub pism innych wślizgnie się wiersz świeckiego poety łacińskiego, ale bez żadnego skrupułu z lękliwą niemal troskliwością baczy na to, aby te same listy i pisma były napisane według najściślejszych prawideł języka łacińskiego. Kiedy niektórzy przyjaciele zaproponowali mu, aby przetłómaczył na język łaciński wiadomości *Dyogenesa Laercyusza* o sławnych filozofach, znalazł się w położeniu trudném; prosi więc o radę przyjaciół uczonych i pobożnych—pozornie, aby tę trudność usunąć, w rzeczywistości zaś, aby usłyszéć od nich to, czego pragnęło serce. Jedni go namawiają, by się wziął do dzieła, drudzy radzą, by unikał pokusy. I cóż? mnich dokonywa pracy wśród częstych wyrzekań na niebezpieczeństwo roboty i ludzi samego siebie, że dzieło jest przecieć moralne, że młodym duchownym może być pożyteczne i zbawienne, ale uświadamia sobie zarazem, że przekładem tym staje na równi z resztą humani-

stów współczesnych, którzy, nie będąc duchownymi, nie potrzebowali też walczyć z wymaganiami urzędu kościelnego.

Trudno sobie wyobrazić większą różnicę, niż między *Ambrożym Traversari*, człowiekiem głębokiéj i czystéj pobożności, a *Karolem Marsuppiui d'Arezzo*, jawnym poganinem. A jednak obaj byli członkami tegoż samego koła. *Karol Aretino*, jak go często nazywają od imienia grodu Arezza, miejsca urodzenia wielu znakomitych mężów w epoce humanizmu, umarł (24 kwietnia 1463, ur. około 1399) „bez spowiedzi i komunii, jako niedobry chrześcijanin"; jednakże w skutek tego nie ucierpiał nic ani na szacunku, ani na sławie u współczesnych; wyprawiono mu nawet pogrzeb chrześcijański i wzniesiono piękny nagrobek w kościele Ś. Krzyża we Florencyi. Znał on autorów starożytności greckiéj i rzymskiéj, a obdarzony wyborną pamięcią, cytował ich, zdumiewając współcześników, nawykłych przecież do tego rodzaju błyskotliwéj uczoności. Jako nauczyciel i kanclerz miasta Florencyi był wychwalany i lubiany, jako znawca greczyzny tak ceniony, że papież *Mikołaj V* wezwał go do Rzymu dla dokonania przekładu *Homera* Propozycyi *Aretino* nie przyjął, a z *Homera* przetłómaczył jeno ułamki. Odznaczał się skromnością; dla wielkich mężów starożytności żywił cześć nadzwyczajną; nie skąpił jéj także i prawdziwym znakomitościom współczesnym; powagę *Niccoli'ego* np. stawiał tak wysoko, że króciutkiém zdaniem: „on to powiedział" zagłuszał wszelką wątpliwość, jaką podnosili inni lub on sam żywił w myśli. *Karol d'Arezzo* między wiernymi *Medyceuszom* był najwierniejszym, towarzyszył obu braciom na wygnanie, miał odwagę stanowczych opinij politycznych i swobodnych przekonań religijnych.

Karol d'Arezzo wygłosił mowę pogrzebową nad zwłokami nie mniéj słynnego Aretyńczyka *Leonarda Bruni*'ego (ur. 1369, zm. 9 marca 1444). *Leonard* dzieckiem widział najsławniejszego Aretyńczyka, *Petrarkę*, późniéj mężem obwieszczał jego chwałę. Chociaż sam uznawał się niższym od wielkiego ziomka, pod jednym wszelako względem nad nim górował. Gdy bowiem *Petrarka* w ciągu całego żywota, mimo chęć gorącą, nie zdołał sobie przyswoić języka greckiego, *Leonard* tymczasem już w młodych leciech miał szczęście słuchać *Emanuela Chrysolorasa*, jednego z pierwszych Greków naukowo wykształconych. Stało się to wówczas, kiedy *Chrysoloras*, wezwany do Florencyi (1396) za podnietą dwu żarliwych wielbicieli starożytności, *Roberta de Rossi* i *Jakóba d'Angelo de Scarparia*, przybył tu, chęcią pałając nauczania innych języka ojczystego.

Apostoł ten nowéj wszechświatowéj potęgi duchowéj wywołał swém ukazaniem się i nauczaniem zachwyt dla nas dziś niepojęty i do opisania trudny. Sam *Leonard* podaje najlepszą wiadomość o wrażeniu, jakie sprawił „ten najmędrszy i boski filozof swéj epoki,

ten nauczyciel najmilejszy". Pisze on: „700 lat drzemały w Italii studya języka greckiego; aliści przybył *Chrysoloras*, mąż uczony, nauki bardzo świadom—i studya odrodził. Ja zajmowałem się wówczas jurysprudencyą; przeszedłszy już inne nauki, wykazawszy skłonność do studyów charakteru ogólniejszego i zamiłowanie szczególne do dyalektyki i retoryki, powziąłem przekonanie, że postąpiłbym niesłusznie, porzucając swój zawód. Ale kiedy się zjawił *Chrysoloras*, uważałem za zbrodnię pominięcie tak wybornéj sposobności, pozwalającéj nauczyć się greczyzny. I tak mówiłem sam do siebie: czyż potrafiłbyś rzeczywiście tak nie dbać o samego siebie i nie skorzystać ze szczęśliwie nadarzającéj się okazyi, kiedy możesz podziwiać *Homera*, *Platona* i *Demostenesa* oraz innych poetów, filozofów i mówców, o których rozpowiadają tak wielkie i cudowne rzeczy; kiedy możesz z nimi rozmawiać i ciekawych rzeczy od nich się nauczyć? 700 lat nie było w całych Włoszech nauczyciela języka greckiego, a przecie przyszliśmy teraz do przekonania, że wszelka umiejętność pochodzi od Greków. Nauczyciela prawa cywilnego zdybiesz w każdém mieście włoskiém, ale gdyby ten jedyny mistrz języka greckiego się oddalił, nie znajdziesz nikogo, ktoby cię mógł uczyć. Z tych więc i innych pobudek zwróciłem się do *Chrysolorasa* z taką namiętnością, że nawet we śnie marzyłem o tém, czego w ciągu dnia na jawie od niego się nauczyłem".

Tymczasem zjednał sobie *Leonard* wielką sławę nietylko samą znajomością języka greckiego, ale także działalnością polityczną i literacką. W owéj epoce, kiedy sławy pożądano goręcéj a obdzielano nią szczodrzéj niż dzisiaj, prześcignął *Bruni* swym rozgłosem zwykłą miarę do tego stopnia, że w każdém mieście, przez które przejeżdżał, spotykał ludzi, przepisujących jego dzieła, że przybywali do niego czciciele zdala, z Francyi, Hiszpanii, i na klęczkach wielbionemu składali hołdy. Przez lat wiele był sekretarzem papieskim w Rzymie, czas dość długi kanclerzem Florencyi, kilkakrotnie sprawował poselstwa, między innemi do papieża *Marcina V*, którego miał uspokoić co do obiegającego po Florencyi szyderczego o nim wiersza: *papa Martino non vale un quattrino, Braccio valente qui vince ogni gente.* Działalność literacką rozwijał *Bruni* nader rozległą. Pisał listy, mowy, dzieła historyczne, rozprawy filozoficzne, tłómaczenia; prace te zapewniają mu dziś jeszcze poważanie, chociaż nie usprawiedliwiają nadzwyczajnéj u współczesnych sławy.

Listy jego, zabarwione indywidualnością, zawierają wiadomości o wypadkach życia i o dziełach, podają opisy miejscowości podczas podróży zwiedzanych, między innemi miast niemieckich, przyczém nie pomija *Bruni* sposobności rzucenia Niemcom obowiązkowo niejako obelżywéj nazwy barbarzyńców. Treść żywota jego wypełniają

przedewszystkiém zajęcia naukowe; stąd więc i listy, mające to życie odzwierciedlać, obfitują w uczone uwagi. Spotykamy tam pochwały języków, prócz hebrajskiego, gdyż ten z przyczyny nieokrzesania żydowskiego nie sprawia przyjemności; kwestye językowe i syntaktyczne; badania nad powstaniem i stopniowém wyrabianiem się języka ludowego (włoskiego) z uczonego (łacińskiego); wreszcie wynurzenia wzruszającéj czci dla pisarzów klasycznych, rozciągającéj się nawet do strony zewnętrznéj. *Leonard* celuje pobożnością, boleje nad schizmą, pragnie gorąco przywrócenia jedności w Kościele, ale nie zawsze sprzyja sprawie papieża (pewnego razu wyrzekł wprost, że słucha go raczéj z obowiązku przyjaźni, niż dlatego, iżby podzielał jego poglądy); wychwala życie klasztorne, lubo nie jest jego uczestnikiem; odmawia poparcia mnichowi, który zamierzał porzucić klasztor, gdyż nie jego są rzeczą takie *velamenta inconstantiae et vacillationis;* zaleca „studya święte", które, zgodnie ze swym charakterem, między „trudami słodkiemi" są najsłodsze.

W listach już ujawnia się patryotyzm *Bruni*'ego; wysławia Italię, dając co prawda pierwszeństwo to jednemu, to drugiemu miastu, względnie do osoby, do któréj list adresuje; ale w daleko wyższym stopniu uwydatnia się miłość ojczyzny w jego dziełach historycznych. Z pośród nich prace drobniejsze, o ile się nie odnoszą do starożytności jako rodzaj odbłysku autorów klasycznych, poświęcił miastu Florencyi; z dzieł obszerniejszych jedno traktuje w dwunastu księgach dzieje florenckie do 1404 r., drugie zaś w dwu księgach historyę współczesną od 1378 do 1440.

W historyi florenckiéj głosi *Bruni* często a niekiedy w miejscach niewłaściwych idee patryotyzmu; wychwala Włochy, sławi Florencyę, jéj potęgę, piękność i bogactwo; opromienia blaskiem rodzinne miasto Arezzo, na które, lubo w wielkich wypadkach bierze udział nieznaczny, zwraca szczególną uwagę, zdradzającą nieraz bardziéj syna niż dziejopisarza. Uprzedzenie takie nie czyni go przecież niesprawiedliwym; owszem, nie przeszkadza mu wcale kierować się względami słuszności i wogóle sąd zachować bezstronny. Stąd też zachowuje pewną swobodę i samodzielność nawet wobec ukochanéj starożytności. Stare bajki bez pardonu odrzuca, nadając wagę wiadomościom historycznym, nie zaś podaniom mitycznym. Również wolnomyślnym okazuje się i pod względem politycznym; nietylko żyje w państwie republikańskiém, lecz i jest republikaninem z przekonania. Nad niewolę — brzmi jego twierdzenie — niemasz nic gorszego dla obywateli, mówi bowiem o obywatelach, nie o poddanych; jest zwolennikiem równości obywatelskiéj, szlachty więc nie lubi i nazywa ją raz nieznośną a w inném miejscu za główną jéj wadę poczytuje ambicyę i dumę. Pod jednym tylko względem brak

mu niezależności umysłu i samodzielności: wierzy w przepowiednie; uroił sobie np., że komety są niezawodnymi zwiastunami wydarzeń nieszczęśliwych. Po śmierci papieża *Urbana IV*, czytamy u niego, zjawiła się kometa, a potém nastąpiły wypadki, „które niewątpliwemi świadectwami utrwaliły starą sławę komety, jako prorokini wielkich przewrotów państwowych". Pod rokiem 1339 opowiada zupełnie w tonie historyka starożytnego albo średniowiecznego kronikarza: „Mnogie i straszne znaki zwiastowały przyszłe klęski; piorun uderzył w wieżę kościoła, w mury miasta, drasnął bramę i trzech ludzi położył trupem".

W dziejach współczesnych ogranicza się ściśle do przedmiotu traktowanego. Zaczyna od schizmy, którą na równi z innymi rozumnymi poczytuje za wypadek najopłakańszy a kończy zwycięstwem Florentczyków pod Anghiari 1440 r. Zrobił to umyślnie: mógłby był albowiem zakończyć kilku laty wcześniéj albo kilka lat daléj snuć nić opowiadania. Przewodniczyła mu w tém dobrze rozważona tendencya patryotyczna, widniejąca w zakończeniu: „otóż z epoki burz najniebezpieczniejszych, na którą przypadają narodziny nasze, wyłonił się ostatecznie okres szczęścia i pomyślności ku wielkiéj sławie i radości miasta naszego". Podług niego, wogóle ludzie biorący czynny udział w życiu publiczném powinni spisywać dzieje współczesne; upatruje on w tém zasługę; chociaż bardzo kocha starożytnych, skarży się wszelako, że w skutek braku zapisek z wieku XIV lepiéj oto zna *Cycerona* i *Demostenesa* aniżeli historyę włoską z przed 60 lat. Osnowę tego rodzaju dziejów stanowić mają według niego: ludzie znakomici, ważne wypadki i rozwój nauk. Mimo takiego programu dzieło *Bruni'ego* jest dość niedokładne. Dzieje florenckie tchną życiem i uczuciem, są pracą, w któréj spotykamy niejedną próbę obrazowania artystycznego; ale historya współczesna, w któréj, jak mówi sam autor w jedném miejscu, miały być zaznaczone wytyczne jeno punkta, ale nie pisana historya, nie wznoszą się ponad zwyczajną kronikę. Kiedy np. prawi o soborach w Konstancyi i Bazylei, czyni to suchym tonem sprawozdawcy, podając krótkie wzmianki o uchwałach głównych i rezultatach najdonioślejszych, lecz ani śladu nawet zainteresowania się rzeczami opowiadanemi. Charakteru tego nie zmienia wcale okoliczność, że mówi niekiedy o losach osobistych, o niebezpieczeństwie życia, na jakie się naraził w czasie powstania w Rzymie, o swoim wyborze na decemwira i o stosunkach swych z papieżami. Nawet te wprost z życia wyjęte dodatki nie zdołają tchnąć życia gorącego w martwą całość. Z pomniejszych pism historycznych dwa zasługują na wspomnienie: rozprawa o dziejach greckich z wyraźnie wypowiedzianą tendencyą, „aby niebezpieczeństwa innych były dla nas nauką", oraz biografie *Dantego* i *Petrarki*; przy całym szacunku dla twórców kultury renesansu nie szczędzi im autor wyrzutów, że życie zapełniali miłością, wyrzekaniami i łzami, ujmę tém czyniąc prawdziwéj godności męskiéj.

Gdybyśmy usunęli na bok dzieła historyczne i sądzili *Bruni'ego* na podstawie prac pozostałych, trudnoby nam przyszło zrozumieć uwielbienie, jakiém się cieszył w swym czasie; otrzymalibyśmy natomiast zupełnie dokładny wizerunek *Franciszka Poggio*, również autora dziejów florenckich, gdybyśmy nawet nie wzięli pod uwagę jego dzieła historycznego. Praca ta, mająca obejmować historyę miasta rodzinnego od początków aż do 1455 r., w rzeczywistości zaś przedstawiająca jedno li stulecie od roku 1350, nie jest bynajmniéj doskonałością. Zalety jéj polegają na tém jedynie, że jest istotnie współczesną, że napisana stylem pięknym, że tchnie duchem szczerze florenckim. Ale dwie ostatnie zalety są bardzo wątpliwéj natury. Bo oto piękny styl, naśladujący *Liwiusza*, uwiódł autora tak dalece, że staje mu się i wewnętrznie podobien i również jak on „przeobraża tradycyę suchą i bezkrwistą w opowieść bogatą i powabną"; ów zaś duch iście florencki usprawiedliwia epigram *Sannazara*: „w swych pochwałach dla ojczyzny i w potępianiu wroga okazuje się *Poggio* świetnym obywatelem, ale historykiem marnym". Ze stronniczością historyczną pozostaje daléj w związku brak wiedzy politycznéj. W oczach *Poggia*, a po części i *Bruni'ego*, historyę stanowi wyliczanie wojen i bitew, wychwalanie sławnych ludzi, lecz nie kreślenie stopniowego rozwoju konstytucyi, nie charakteryzowanie partyj, które w ciągu lat dziesiątków, ba! w ciągu stuleci całych kierowały losami Florencyi. W skutek takiego zamilczenia, jak słusznie powiada *Machiavelli*, dają owi dziejopisarze obraz stosunków niedokładny, jeżeli nie fałszywy. „Pobłądzili oni bardzo — mówi słynny Włoch — i dowiedli, że znali niedostatecznie ambicyę ludzi i żądzę upamiętnienia nazwiska. Ilużto ludzi, nie mogąc się odznaczyć czynami chwalebnemi, zmierzało ku temu celowi drogami haniebnemi! Pisarze owi nie zastanowili się, że czyny, zawierające w sobie zadatki wielkości, co się zdarza w działalności rządzących i państw, przynoszą bodaj zawsze więcéj sławy niż nagany, bez względu na to, jaka natura tych czynów i jaki ostateczny ich rezultat".

Zganiony w ten sposób historyk *Franciszek Poggio* urodził się 1380 r. w Terranuovo pod Arezzo, a więc mógłby, jak kilku powyż wymienionych, rościć pretensye do nazwy Aretyńczyka. Wcześnie przywdział on szatę duchowną, ale święceń kapłańskich nie otrzymał; był sekretarzem papieskim pod *Marcinem V*, następnie mieszkał długo we Florencyi, potém za *Mikołaja V* w Rzymie, w 72 r. życia powołany został na kanclerza Florencyi, umarł w kilka lat późniéj 1459. *Poggio* był człowiekiem niespożytéj siły żywotnéj. Żył z nałożnicą

i spłodził z niéj czternaścioro dzieci. Na zarzut, iż, lubo duchowny, ma dzieci, odrzekł, że przecie jest świeckim, i na uwagę, iż żyje z ową niewiastą w stosunku zakazanym, odparł dość cynicznie: naśladuję tylko stare obyczaje kleru. W 1433 r. porzucił swą towarzyszkę, pojał żonę legalną i z małżeństwa tego spłodził jeszcze czworo dzieci. Z całego jego potomstwa rozgłosił swe imię jeden syn tylko.

Poggio jest wszechstronnym i nader wpływowym pisarzem renesansu. Zna gruntownie języki klasyczne i świat starożytny, pisze zręcznie i wytwornie, ma odwagę przekonań w nauce i moralności, w polityce i religii. Z właściwości jego są dwie najcharakterystyczniejsze: nieokiełznana żądza szydzenia i sporów oraz gorąca miłość dla starożytności.

Skłonność ku szyderstwom widoczna przedewszystkiém w jego *Facecyach.* Jeżeli z pośród wszystkich Włochów mawiano wówczas szczególnie o Florentczykach, że mają „bystre oczy i cięte języki", to *Poggio* zasługuje niewątpliwie na miano Florentczyka. Rzadko kto obserwował z taką bystrością i opowiadał z tak złośliwém upodobaniem, jak *Poggio,* śmieszności, niedorzeczności i zdrożności swych współczesnych. Chociaż na podobieństwo autorów fraszek wogóle wcielił do swego zbioru niejednę powiastkę wędrowną, nie należącą do żadnéj epoki ani do żadnego narodu, gdyż gadki takie zjawiają się wszędzie i zawsze, kreśli jednak zazwyczaj takie, które on sam lub wespół z innymi wymyślił w łgarskiéj izdebce (*bugiale*) dworu papieskiego, albo zaczerpnął z życia własnego, albo wreszcie zasłyszał od innych, co niedawno się wydarzyło. Spotykamy więc tam osobistości Rzymu ówczesnego, po części i obywateli miasta Florencyi, występujących pod imionami rzeczywistemi lub łatwemi do odgadnięcia po za przejrzystą zasłoną—głupców i łotrów, małżonków oszukanych i niewierne żony, rzadziéj uczciwe żony i zalotnych mężów. Już ten rodzaj wyboru i opowiadania znamionuje tendencyę *Poggia*; uwydatnia się ona dobitniéj jeszcze w tém, że osobami działającemi i przedstawianemi są często księża, zwłaszcza mnisi; opisuje i rzuca na łup publicznego pośmiewiska ich nieuczciwość, nieuctwo, nadętość i nieobyczajność.

Przeciw mnichom tedy zwraca *Poggio* w wielu bardzo razach szyderstwo i, rzec można, gniew swój; często czyni to w listach, mowach i rozprawach, w których najmniéj czegoś podobnego należałoby się spodziewać. W dyalogu „O chciwości" (*avaritia*), gdzie potępia tę wadę w sposób najgwałtowniejszy, gdy tymczasem jéj przeciwieństwa, zbytków i marnotrawstwa (*luxuria*) za niegodziwe nie uważa,— czytamy między innemi: „nie gadajcie mi o owych nieokrzesanych gburach, owych obłudnych i krotochwilnych obieżyświatach, którzy

pod pozorem religii prowadzą życie wskroś próżniacze, którzy innym głoszą ubóstwo i pogardę rzeczy ziemskich, a z kazań takich ciągną dla siebie zyski najobfitsze". Inny dyalog „o nędzy ludzkiéj" (*de miseria humanae conditionis*), w którym, jak w większości tego rodzaju utworów *Poggia* i spółczesnych, występuje w charakterze rozmówcy *Kuźma Medyceusz,* zawiera najostrzejsze słowa przeciw niegodziwym hultajom, przeznaczonym na potępienie wieczne a wyobrażającym sobie, że życiem na pozór ubogiém i nędzném zasłużą na niebo. Nie jest-że wreszcie wysoce energicznym protestem przeciw prześladowczemu duchowieństwu wogóle rozprawa, ujęta w formę listu do *Leonarda Bruni'ego,* o śmierci *Hieronima z Pragi* (1416)? Tytuł jéj brzmi: „O potępieniu i ukaraniu kacerza Hieronima", ale nazwę „kacerza" łagodzi wnet zdanie: „jeżeli prawdą jest, co o nim opowiadają, gdyż nie do mnie należy rozstrzygać tak zawiłe sprawy". Istotne zaś przekonanie wypowiada autor w pochwale wymowy i uczoności skazańca, oraz w pamiętném zakończeniu, gdzie najprzód usprawiedliwia się, dlaczego nic podobnego nie przytoczył z czasów starożytnych, a następnie uniewinnienie to cofa, mówiąc, iż żadnego zdarzenia w starożytności nie da się porównać z tym wypadkiem, na który własnemi patrzał oczyma. „Ani *Mucyusz Scewola* nie okazał tyle spokoju ducha, gdy palił jeden członek, ile *Hieronim,* gdy całe jego ciało gorzało; ani *Sokrates* nie wychylał czary trucizny z tak szlachetną stałością, z jaką *Hieronim* znosił katusze ognia".

Z tąż samą żarliwością, z jaką wyśmiewa i gani duchowieństwo, zwraca się *Poggio* jużto w nastroju poważnym, już uzbrojony lekką bronią szyderstwa, przeciw niegodziwościom i nadużyciom politycznym. Miota zaś gromy nie na równych sobie, nie na mieszczan, ale na książąt i na tych, którzy samowolnie wynoszą się nad mieszczan, nad szlachtę. W dyalogu „O nieszczęściu książąt" (*de infelicitate principum*), do napisania którego były mu podnietą niepowodzenia *Eugieniusza IV,* wprowadza w roli rozmówców tego właśnie papieża, oraz *Kuźmę Medyceusza* i *Niccoli'ego.* Gani tu *Poggio* nieograniczoną władzę tyranów, t. j. ówczesne rządy książęce; potępia tchórzliwość, która w wysokiém stanowisku książęcia upatruje rękojmię bezkarności jego za zbrodnię; domaga się, aby głowa koronowana dawała świadectwo godności swéj uprawą cnoty, poważaniem nauk i ich krzewicieli. Ostrzéj jeszcze niż przeciw książętom występuje *Poggio* przeciw szlachcie. Dyalog jego „O szlachcie" (*de nobilitate*) mógłby słusznie nazywać się „pismem polemicznem przeciw szlachcie". W utworze tym *Wawrzyniec Medyceusz,* brat *Kuźmy,* broni wprawdzie napastowanych, ale nie tyle ze względu na ich wartość wewnętrzną, ile raczéj ze względu na zewnętrzne niejako ulegalizowanie szlachty przez pisarzów starożytnych. Autor uznaje tylko szlachtę

z zasługi, a wydrwiwa szlachtę rodową. „Od prawdziwego szlachectwa — czytamy w jedném miejscu — jest się tém daléj, im dłużéj przodkowie czyiś byli śmiałymi złoczyńcami. Zapał do sokolnictwa i myśliwstwa nie więcéj pachnie szlachectwem, niż gniazda łowionych zwierząt balsamem. Rolnictwo, prowadzone wzorem starożytnych, byłoby daleko szlachetniejszém, niżeli bezmyślna włóczęga po lasach i górach, przyczém staje się człowiek najczęściéj podobien zwierzętom samym. Polowanie może być zaledwie rozrywką, ale nie zatrudnieniem życia" (podług przekładu Burckhardta).

Gniew *Poggia* nie zawsze jest niestety tak przedmiotowy, jak w wystąpieniach przeciw szlachcie, książętom i duchowieństwu. Posługuje się nim owszem dla obrony od zaczepiających przeciwników a częściéj jeszcze, by w sposób najgwałtowniejszy napadać na nieprzyjaciół, przez samego siebie stworzonych, lub aby zmiażdżyć adwersarzy, którzy czy to dla lichoty osobistéj, czy dla prac bagatelnych na gniew taki nie zasługiwali zgoła. Między polemistami Odrodzenia jest *Poggio* jednym z najgorszych, jednym z tych, co, najlżejszą obrazą dotknięci, rzucają się namiętnie na najznakomitszych, a pod kupą wyrazów obelżywych tracą z oczu przedmiot sporu. Walczył przeciw antypapieżowi *Feliksowi*, z którego wrogiem, papieżem *Eugieniuszem* w dobrych, jak widzieliśmy, zostawał stosunkach, przeciw *Frańciszkowi Filelfo'wi* i *Wawrzyńcowi Valli*, którzy (zobaczymy to niżéj) odznaczali się tąż samą gwałtownością, ale i temiż samemi szlachetnemi dążnościami umysłowemi, co i ich napastnik. Wcale więc nie pocieszający obraz przedstawiają liczne jego inwektywy. Bo czyż to nie opłakane widowisko patrzéć na błahe spory znakomitych mężów o rzeczy marne? Również nędzną, jak niegodne napaści na mężów zasłużonych, jest płaska i nieszlachetna maniera w usiłowaniach, by poniżyć w oczach spółcześników książąt i osoby wysoko postawione, o których łaski może się przedtém ubiegał. Babskie to ujadanie robi w podobnych wypadkach takie wrażenie, jak giesty żebraka z rzemiosła, z miną lekceważącą odrzucającego jałmużnę dla tego, że mu ona za mała.

W pismach pomienionych wykazał *Poggio* gruntowną znajomość starożytności i wielkie dla niéj uwielbienie. Ale udowodnił ją nadto w kilku innych dziełach, które już wówczas większą mu zjednały chwałę, niż wszystkie polemiki. Do takich należą przedewszystkiém tłómaczenia niektórych utworów pisarzów greckich, jak np. *Lucyana*, *Dyodora Sycylijskiego*, *Ksenofonta*; do przekładów dołączył niejedno uczone i głębokie spostrzeżenie nad autorem traktowanym. Daléj idzie zbiór i opis zabytków Rzymu starożytnego. Zbierał napisy i ułożył o nich dzieło (niestety zaginione), gromadził popiersia i medale, wydał wreszcie opis ruin Rzymu (stanowiący część obszernego

moralno-historycznego dyalogu *De varietate fortunae*. Opisowi temu nadaje wielkie znaczenie historyczne zrobiony ze znajomością rzeczy wykaz resztek starożytności, które *Poggio* jeszcze znalazł jako drobne szczątki dawnéj wspaniałości i które ocalały przed okrutném barbarzyństwem czasów minionych; uderza téż w opisie owym sentymentalizm autora dla ruin. Najprzedniejszą wszakże zdobył sobie *Poggio* zasługę jako niezmordowany poszukiwacz rękopisów i szczęśliwy ich odkrywca. W tym celu objechał Francyę, Anglię i Niemcy, znalazł *Kwintyliana* i własną ręką skopiował rękopis; napewno wykonał sam lub kazał sporządzić pierwsze odpisy *Lukrecyusza*, *Syliusza Italika* i *Ammiana Marcellina*, a wysoce jest prawdopodobném, że wytropił pierwsze księgi Roczników *Tacyta*. Zasługi *Poggia* w tym względzie nie uszczupla zgoła wielka jego chełpliwość, gdyż działalność tego rodzaju łączyła się nieraz z wielu utrapieniami, a rezultat jéj zbogacał ów światek własny, wśród którego żyli *Poggio* i humaniści; nie umniejsza bodaj zasługi jego nawet nierzetelność, jakiéj się dopuścił, nie wahając się niektóre rękopisy oswabadzać z więzień (*ergastula*), w których wedle jego opowiadań były u barbarzyńców, to jest u Niemców, zagrzebane w pyle i rumowiskach.

Barbarzyńców takich znalazł *Poggio* między innymi w St-Gallen i w Konstancyi, gdzie przebywał podczas soboru i gdzie widział śmierć na stosie Hieronima z Pragi. Być może, iż wówczas już spotkał się z młodym *Kuźmą Medyceuszem* i zawarł z nim przyjaźń, wiele lat potém trwającą. Wierność i przywiązanie nie jest wcale wybitnym rysem charakteru Poggia; Medyceuszom wszelako pozostał wiernym i przychylnym do końca.

W młodości utrzymywał *Kuźma Medyceusz* ważne i obfite w następstwa związki z papieżem *Janem XXIII*; w wieku męskim żył lat kilka w blizkich stosunkach z papieżem *Eugieniuszem IV*. W dniu 10 stycznia 1439 r. przeniósł *Eugieniusz* dla różnych przyczyn sobór, obradujący dotąd w Ferrarze, do Florencyi, kierował tu jego obradami i cztery lata przemieszkiwał we Florencyi, używając w pełni władzy papieskiéj, chociaż został jéj pozbawiony 25 czerwca 1439 r. przez koncylium, zgromadzone w Bazylei. Na papieża zdetronizowanego, jako przedstawiciela władzy kościelnéj, spoglądali z odrazą niektórzy kościołowi nieprzychylni, wielu zaś Florentczyków patrzało na niego niechętnie, jako na Rzymianina. Mimo to przecież przejednał sobie ludność już to przepychem ceremonij, jakim wywierał wpływ zwłaszcza na owe czasy, łatwo zaślepiające się blaskiem zewnętrznym, już to wrażeniem błogosławieństw papieskich, którym wielką przyznawano doniosłość bez względu na wydrwiwanie pa-

piestwa. Wywoływał też ogromne wzruszenie wśród tłumów zbitych, kiedy stanął na wzniesieniu, urządzoném w klasztorze S. Maria Novella, aby wygłosić błogosławieństwo i uprosić pomoc Boga dla siebie i ludu. O wiele jednak większym dla niego tryumfem było uroczyste uznanie autorytetu jego, papieża rzymskiego, przez Greków. Bo oto 6 lipca doprowadzono do skutku unię kościołów greckiego i rzymskiego, unię od dawna upragnioną, a zawsze z przyczyny coraz nowych przeciwności odkładaną (jeżeli rzeczywiście można nazwać unią zaniechanie ze strony słabszéj uroszczeń, w imię których w ciągu stuleci napróżno walczyła). Chociaż naród grecki umowę tu zawartą zganił; chociaż zagorzalcy zdobycie Konstantynopola przez Turków 1453 r. nazywali karą za zbyt wielką powolność Greków; chociaż wreszcie trzej z pomiędzy wyzutych przez uchwałę florencką ze swéj godności patryarchów potępili uroczyście 1443 r. „rozbójniczy synod" florencki: wszelako papież, Florentyńczykowie i wogóle Włosi, dla Rzymu zawsze dobrze usposobieni, ilekroć przychodziła na stół kwestya Grecyi, powitali radośnie wyznanie Greków jako akt wysoce pożądany. Akt ów brzmi: „że święta stolica apostolska i papież rzymski posiada władzę najwyższą nad całym światem; że papież rzymski jest następcą *Ś. Piotra*, księcia apostołów, prawdziwym namiestnikiem Chrystusa, głową całego kościoła, ojcem i nauczycielem wszystkich chrześcijan; że jemu w imieniu Świętego Piotra powierzona przez Pana zupełna władza kierowania, rządzenia i administrowania kościołem powszechnym w taki sposób, jak postanawiają uchwały soborów powszechnych oraz kanony. Wznawiamy zarazem na mocy kanonów stopniowanie godności innych patryarchów tak, aby drugie miejsce po biskupie rzymskim zajmował konstantynopolski, aby po nim następowali aleksandryjski, antyochijski i jerozolimski z zachowaniem wszystkich ich praw i przywilejów."

Dla historyi renesansu sobór florencki miał znaczenie ważne nie z powodu przeprowadzenia układów powyższych, lecz dlatego, że brali w nim udział Grecy, którzy pojawieniem się swojém i nauką wywarli wpływ olbrzymi na pokolenie następne. Byli nimi: *Gemisthos Plethon* i *Kardynał Bessarion*.

Gemisthos (1355—1450) we Włoszech dopiero przyjął imię *Plethon* dla asonancyi do *Plato*. Początkowo przebywał długo „na dworze barbarzyńców", t. j. w Adryanopolu, stolicy Osmanów, następnie rozwijał działalność jako polityk, teolog i filozof głównie w Sparcie, nareszcie 1439 r. przyjechał z cesarzem na sobór do Florencyi, lubo przed jedenastu laty zganił połączenie kościoła greckiego z rzymskim. Zajmował się tu jednak nie tyle pracami około unii, ile raczéj nauczaniem filozofii platońskiéj i sprawił olbrzymie wrażenie na słuchaczach

i uczniach, do których należeli między innymi sam *Kuźma*, oraz słynny *Pomponiusz Letus*. O rodzaju jego wpływu powiadamia nas jeden z jego uczniów następnemi słowy: „W jakież zdumienie wprawiał Rzymian (t. j. Włochów) mąż ten swą mądrością, cnotą i siłą wymowy! Jaśniał wśród nich świetniéj niż słońce; jedni poczytywali go za nauczyciela powszechnego i dobroczyńcę, drudzy nazywali go *Platonem* i *Sokratesem*".

Gemisthos Pletho działał nietylko słowem, ale i pismem. Praca jego οἱ νόμοι (prawa), ogłoszona przez *Gennadiosa* za kacerską i skazana na spalenie, zachowała się w skutek tego sumarycznego postąpienia w ułamkach jeno; współcześni czytali ją przecież chciwie i nieledwie temu, co głosiła, wierzyli.

Książka *Gemisthosa* wzięła sobie za cel „gruntowne przekształcenie całego życia państwowego, obyczajowego i religijnego". W poglądach religijnych zawraca do pogaństwa. Zeusa posuwa znowu do godności boga najwyższego, a obok niego i pod nim stawia bogów drugo- i trzeciorzędnych światem rządzących. Człowiek nie stoi wcale na równi z bogami; stara się jeno do nich zbliżyć, a usiłowania te znajdują poparcie w duszy nieśmiertelnéj; dusza zaś, jako właściwość czysto ludzka, nigdy wejść nie może do królestwa bogów, ale musi przechodzić z jednego ciała w drugie, ponieważ bezwarunkowo jest związana z ciałem ludzkiém. W obronie obu nauk: nieśmiertelności i przechodzenia dusz gromi *Plethon* nadzwyczaj ostro chrześcijan, piętnuje ich mianem sofistów i zwalcza w sposób następujący:

„Tylko w téj nauce (nieśmiertelność i wędrówka dusz) możemy znaleźć czystą szczęśliwość, o ile ona wogóle osiągniętą być może. Zwolennicy innych nauk o tyle są zdala od szczęśliwości, o ile każda z tych nauk ustępuje naszéj i w takim samym stosunku zbliżają się do nieszczęścia. Najnieszczęśliwszymi więc ludźmi są wyznawcy nauki najbardziéj oddalającéj się od nauki naszéj, ponieważ z braku znajomości rzeczy najwyższych tarzają się w przerażającéj ciemnocie". . . . „Może jednak ktoś rzecze, iż niektórzy sofiści, których naukę wielu wyznaje ludzi, zwiastują większe swym zwolennikom dobra, aniżeli my przyobiecaliśmy rodowi człowieczemu. Oni twierdzą stanowczo np., że ludzie osiągną nieśmiertelność bezwarunkową, i dlatego nigdy już nie powracają do społeczności ze śmiertelnymi, nasze zaś nauki głoszą, że dusza zawsze odnawiać będzie związek z naturą śmiertelną, kiedy w biegu czasu przyjdzie koléj na każdą. Zdaniem przecież wszystkich zdrowo myślących ludzi należy przestawać nie z tymi, co większe rzeczy przyrzekają, ale raczéj z wiarogodnymi. Albowiem mylić się w tém, co bogów dotyczy, oraz w pojęciach dla człowieka najważniejszych jest nieszczęściem najstraszliwszém. Dziwić się przeto nie trzeba, kiedy ludzie trafnym obda-

rzeni sądem, poczytują objawienie nasze, dotyczące rodu ludzkiego, za wznioślejsze, aniżeli obiecanki sofistów owych".

Naukę o państwie nawiązuje do stanu istniejącego i za główne swe zadanie uważa uporządkowanie rozprzężonych stosunków cesarstwa greckiego. Monarchię poczytuje za najlepszą formę rządu, ponieważ kieruje się zdaniem, że państwo winno być odzwierciedleniem boskiego świata idei. Król ma rządzić wspólnie z radą stanu, złożoną z mężów najzdolniejszych, albo prościéj: zajmujący się kupiectwem nie mogą piastować urzędów w państwie; ograniczenie władzy królewskiéj przez reprezentacyę stanową nie jest konieczne. Mimo to istnieje dla takiego przedstawicielstwa podział narodu na trzy klasy: rolników, przemysłowców oraz rządzących i wojowników. Do klasy ostatniéj należą téż księża, ale mnichów zgoła cierpiéć nie można; piętnuje ich *Plethon* słowy najgwałtowniejszemi; każda z trzech klas płaci trzecią część podatków. W zakres reform przez *Gemisthosa* proponowanych wchodzi jeszcze utworzenie wojska z krajowców (najemne wojsko uważa za zgubę), oraz zakaz okaleczania ludzi; karę śmierci wszelako dopuszcza. O handlu i przemyśle ma pojęcia osobliwsze. Monetę bitą chce usunąć; podatki i pensye mają być wypłacane produktami natury; pragnie jak najbardziéj odosobnić kraj swój od zagranicy; wywóz więc przedmiotów spotrzebowywanych w samym kraju uniemożliwiony całkowicie prawie ciężkiemi opłatami, przywóz zaś — od ceł wolny — nie jest wzbroniony, ale takich jeno artykułów, których kraj nie produkuje, a jednak nie może się bez nich obejść.

Drugim uczestnikiem greckim soboru florenckiego był kardynał *Bessarion* (1403—1472). Po śmierci mistrza *Gemisthosa Plethona* wyraził wysoki szacunek i uwielbienie dla niego w liście, który słusznie nazwano „raczéj krótką, ale świetną mową pogrzebową, aniżeli listem pocieszającym". Spoziera nań jakby na zjawisko nadziemskie i ośmiela się postawić go obok największych mężów starożytności.

Od roku 1440 mieszkał *Bessarion* stale we Włoszech. Wpływ, wywierany przezeń na Włochów w ciągu niemal całego pokolenia, zapewnia mu stanowisko zaszczytne w historyi Odrodzenia włoskiego. Wpływ zaś wywierał głównie dlatego, że był Grekiem; że, bawiąc się niejako, dzieckiem już przyswoił sobie język, którego znajomość zdobywali najznamienitsi Włosi z trudem nadzwyczajnym i który osobistościom mniéj wybitnym na zawsze pozostał tajemnicą; dlatego wreszcie, że w obronie *Platona* połączył zapał dla nauki z ambicyą narodową. Poczucie narodowe musiało się rozżarzyć właśnie w obronie *Platona*, ponieważ dzieła jego pozostały wyłączną własnością Greków, gdy tymczasem pisma *Arystotelesa*, w językach najrozmaitszych, wprawdzie i pod postaciami najdziwaczniejszemi, na-

dały kierunek kulturze średniowiecznéj. Szczególniéj żywo odzywa się to poczucie w główném dziele *Bessariona* „Przeciw oszczercy Platona" (*In calumniatorem Platonis libri IV*); chodziło tu bowiem o pokonanie innego Greka, *Grzegorza z Trapezuntu*, który w piśmie „*Porównanie Arystotelesa z Platonem*" (*Comparatio Aristotelis et Platonis*), pierwszego wywyższył kosztem drugiego. Insynuacye *Grzegorza*, że *Plato* pisał niemetodycznie, że prowadził życie bezwstydne, że pozostaje w ustawicznéj sprzeczności z naukami kościoła chrześcijańskiego, odparł *Bessarion* nie obelgami na przeciwnika nowoczesnego, ani téż zupełném odrzuceniem filozofa starożytnego, któremu nawet przyznaje wyższość w fizyce i naukach przyrodniczych. Przeciwnie, odpiera je *Bessarion*, roztrząsając rzecz ściśle naukowo, przyczém przeprowadza zasadę, że korzystać trzeba ze źródeł czystych, oryginalnych, a nie z mętnych tłómaczeń lub komentarzów. W zapasach tych mąż nauki wysławiał naturalnie metodyczność swego mistrza, sam człowiek moralnych zasad wychwalał w swym ideale surowego wykonawcę praw obyczajności, ale wysokiemu dostojnikowi kościoła zależało przedewszystkiém na tém, aby dowieść błędności zarzutów przeciwnika, jakoby *Plato* był wrogiem chrześcijaństwa. Chociaż więc nie pochwala autor, a tém mniéj podziela idei filozofa pogańskiego o preegzystencyi duszy, o wielobóstwie, o życiu w niebie i na gwiazdach, oraz o innych rzeczach przez kościół potępionych, mimo to przecież widzi w jego pojęciach przeczucia niejako zasad chrześcijańskich, uważa go jakby za most między pogaństwem a chrześcijaństwem, a zachwyt nad *Platonem* niektórych świętych, np. *Bazylego, Grzegorza, Cyryla* i *Augustyna* nazywa nie przypadkowym, ale znamieniem świadomości łączącego ich z sobą związku. Dla udowodnienia tego związku uwydatnia mniemanie *Platona*, że Bóg z niczego świat stworzył, chwali go, iż żywił przekonanie o nieśmiertelności duszy i nie zgadza się, iżby miał wierzyć we wpływ gwiazd na losy człowieka.

Jakkolwiek możnaby zakwestyonować słuszność tych oraz innych twierdzeń *Bessariona*, jedno przecież jest i zostanie pewném i niezaprzeczoném, — że książka jego ugruntowała chwałę *Platona* wobec napaści przeciwników. Zwycięstwo filozofa greckiego było stanowcze, a przynajmniéj istniał teraz dokument, na podstawie którego dało się łatwo zbijać dowody adwersarzów; z badań mozolnych, że użyję pięknego wyrzeczenia *Marsyliusza Ficino*, „wypłynął święty skarb naszego *Platona* tak czysty, jak złoto z tygla chemika".

Rozsławieniem *Platona* położył *Bessarion* wielkie zasługi dla kultury umysłowéj Włoch. Znaczną téż oddał usługę założeniem biblioteki, która zarówno ilością jak wartością rękopisów, — tak ze względu na treść, jak i opracowanie tekstów, nie miała sobie równéj

w Italii. Za jéj świetnością przemawia nietylko ogromny nakład 30,000 dukatów, ale także imiona przepisywaczów, ściąganych ze wszystkich krajów, oraz podróżników, którzy z polecenia kardynała, przebiegając obce ziemie, czyhali na rękopisy, niby sępy na zdobycz swoją. Zgromadził tym sposobem 900 rękopisów, do których przybyło późniéj jeszcze 300 ksiąg drukowanych, pierwszych druków włoskich. Otóż gorącém życzeniem *Bessariona* było uczynić dostępnym i dla innych zbiór, z którego sam w swoim czasie czerpał rozkosz i naukę obfitą. Dopóki jednak te skarby zostawały w ręku człowieka prywatnego, choćby najszczodrobliwszego, mogła korzystać z nich ostatecznie ograniczona tylko liczba jednostek; dokonał więc rzeczy dla uczonego wielkodusznéj, dla miłośnika ksiąg prawie niepojętéj: oto za życia jeszcze swego pozbył się całéj biblioteki i ofiarował ją w darze Wenecyi (31 maja 1468 r.), względem któréj poczuwał się do różnorakich obowiązków. Książnica ta nie przedzierzgnęła wprawdzie miasta nieliterackiego w literackie, ale wielu ludziom zapewniła możność zdobycia wykształcenia naukowego i przywabiła do Wenecyi *Alda Manuzia*.

Nie mniejszy wpływ od biblioteki wywarła akademia *Bessariona*. Nie stanowiła ona towarzystwa ściśle zamkniętego, przyznającego prawa i przepisującego obowiązki określonéj jeno liczbie wybieranych lub mianowanych członków. Przeciwnie. Był to wolny związek wszystkich, którzy zadanie swego życia upatrywali w poświęceniu się naukom. Akademię swą założył *Bessarion* w Rzymie za rządów papieża, dla umiejętności nieprzyjaźnie usposobionego; ze względu więc na takie położenie miała być akademia miejscem swobodnéj wymiany myśli, nie tworząc atoli ani towarzystwa wyłącznie mężów papieżowi nieprzychylnych, ani koła tylko uczonych rzymskich. Mogli tedy jéj uczestnikami być duchowni wyższych stopni, aspirujący do tronu papieskiego, oraz nierzymianie, zarówno obywatele innych miast włoskich, jak i cudzoziemcy, bawiący w Italii, dla wyuczenia się języka greckiego. Panowały w takich stowarzyszeniach naukowych zwyczaje, jakie rzadko późniéj spotkać się zdarzy, mianowicie ton niewymuszony, gorliwość obowiązkowa mimo nieskrępowania żadnemi obowiązkami, ochocza praca nad przedmiotem dobrowolnie obranym, bez cienia myśli o korzyściach osobistych. Członkowie robili wrażenie prawdziwych obywateli rzeczypospolitéj uczonych; najchętniéj téż sami się tak nazywali i lubili, aby ich tak nazywano. Nawet kiedy chwalą siebie nawzajem lub swego naczelnika, niemasz w tém marnego przeceniania własnego i nizkiego pochlebstwa, czuć raczéj przekonanie, że tego rodzaju pochwała jest jeno uznaniem ducha, któremu wszyscy służyli, że panegiryki sobie wygłaszane miały na celu tylko uczczenie nieśmiertelnego mistrza *Platona*.

Kult *Platona* uprawiano także we Florencyi, gdzie właśnie rozpoczęła się błogosławiona dla Italii działalność *Bessariona*. Wskutek napływu Greków do Florencyi, wskutek szczęśliwego wyniesienia przez nią *Platona* kosztem i na miejsce ubóstwianego niegdyś *Arystotelesa*, powstała akademia platońska. Prywatny, nieurzędowy charakter podobnych stowarzyszeń jest przyczyną, że roku jéj założenia i dokładnego spisu członków, podobnie jak akademii Bessarionowéj, dokładnie oznaczyć nie można. Obie wszelako, zgodne w tendencyach, przypadają mniéj więcéj na tęż samą epokę. Uczestnikami akademii *Bessariana* byli koryfeusze rzymscy, platońskiéj zaś najznamienitsi obywatele florenccy.

7 listopada, w dniu, w którym obchodzono zarazem dzień urodzin i śmierci mistrza, zbierało się grono mężów (zwykle w liczbie 9 przez alluzyę do dziewięciu muz) już to w jakimś pałacu miejskim, już w ogrodach *Medyceuszowej willi Careggi* i zabawiało się czytaniem „Uczty" *Platona* oraz rozmowami, przez lekturę wywołanemi. W innych niekiedy razach odbywały się posiedzenia dłuższe. Takim, a bynajmniéj nie jedynym, był słynny turniej krasomówczy 1468 r. Występował w nim jako mówca główny *Leon Chrzciciel Alberti*. Dnia pierwszego rozprawiano o życiu kontemplacyjném i czynném, drugiego o dobru najwyższém, trzeciego i czwartego pouczano, że wszystkie idee platońskie zawierają się w Eneidzie *Wergiliusza*. Mówca naczelny tego zebrania znał i rozumiał wszystko, ale nie był filozofem fachowym; inni członkowie nie byli także uczonymi zawodowymi, lecz dyletantami w najlepszém słowa znaczeniu. W podobnym charakterze występują *Medyceuszowie*, którzy, użyczając dla zgromadzeń swych ogrodów, uważali sobie za honor, iż brali udział w odpowiedziach na zadane pytania, oraz znakomici Florentczycy. *Naldo Naldi*, *Alamanno Rinuccini* i *Jan Cavalcanti*. *Naldo Naldi*, biograf, wystawił jasno życie *Gianozza Mannetti'ego* w jego rozlicznych stosunkach do polityki i nauki; gorące uwielbienie studyów wykazał w téj właśnie książce i w liście o słynnéj bibliotece *Macieja Korwina*, króla węgierskiego. *Alamanno Rinuccini* (1426—1504) jest znawcą greczyzny; aby ulubionych autorów uprzystępnić i nieuczonym, przekładał życiorysy *Plutarcha* oraz przetłómaczył na język łaciński bardzo rozpowszechnione dzieło greckie, w którém *Filostratus* skreślił naukę i życie głośnego filozofa *Apoloniusza z Tyany*. *Jan Cavalcanti* pozyskał imię jako historyk. Mimo ukształcenia humanistycznego napisał w języku włoskim swoje dzieje florenckie od 1420 do 1454, z których, chociaż długo zostawały w rękopisie, korzystali późniejsi, jak np. *Machiavelli*; mimo wstrętu do tyranii Medyceuszów, wychwala i czci Kuźmę; mimo trafnego pojmowania rozwoju stosunków nowoczesnych — posługuje się antycznym sposobem pisania w mowach

rozwlekłych, częstokroć bombastycznych; mimo wysokiego poważania wolności—jest zawziętym wrogiem „zwierzęcego tłumu", który wolności szkodzi lub nawet ją niszczy pod pozorem, że jéj broni i że ją umacnia; mimo ubóstwa, które z przyczyny niezapłacenio należnych podatków wtrąciło go do więzienia, jest dumny ze swojego szlachectwa Z jego dzieła historycznego trudno odgadnąć myśliciela filozoficznego, ale z jego wizyj politycznych, tu i owdzie w opowieść wplecionych, łatwo poznać wysoce ukształconego ucznia *Ficina*. Dwaj bo tylko członkowie akademii platońskiéj byli rzeczywistymi filozofami z zawodu i platonikami, mianowicie: *Marsyliusz Ficino* i *Krzysztof Landino*.

„Inni ludzie znają ledwie jednego ojca, ja posiadałem i posiadam dwu ojców: cielesnego, któremu winienem urodzenie, oraz *Kuźmę Medyceusza*, któremu zawdzięczam odrodzenie; tamten chciał mię oddać na usługi *Galena*, ten wyświęcił mię na ucznia *Platona*". W tych słowach oznaczył *Marsyliusz Ficino* swój stosunek do *Platona* i swoje stanowisko względem *Medyceuszów*. *Kuźma* bowiem odebrał staremu *Ficino'wi* syna, mówiąc: „Ty byłeś mi dany do leczenia ciała, ten zaś otrzymał z nieba zdolność leczenia duszy". *Ficino* ur. 1433 r. w Figline, umarł na początku 1499 we Florencyi. Młodzieńcem przygarniony przez *Kuźmę* żył z nim lat dwanaście, *Wawrzyńcowi* towarzyszył przez cały ciąg jego rządów i kilkoma laty przeżył upadek domu Medyceuszów.

Ficino uczył się gorliwie greczyzny i przyswoił sobie gruntowną znajomość tego języka. W 1473 r. został księdzem, starannie i chętnie pilnował swego urzędu duchownego i pozyskał głośną sławę, jako kaznodzieja. Nauka greczyzny zbliżyła go do starożytności pogańskiéj, — zawód teologiczny zmuszał go do obrony zasad chrześcijańskich; pociąg do jednego a obowiązkowe wyznawanie drugich zrodziły w nim walki gwałtowne i sprawiły, że spalił napisany przedtém komentarz do *Lukrecyusza*, „gdyż szkodliwszą jest rzeczą rozpowszechniać złe mniemania niż rozsiewać zjadliwą truciznę". Był to człowiek ubogi i chorowity—sam wydrwiwał swą małość i biedę; mimo prebend i hojności protektorów, cierpiał ustawicznie niedostatek wskutek niesumienności sług i chciwości krewniaków. Nieznużony pracownik znał tylko trzy rodzaje rozrywek, zapewniających chwilę wypoczynku: muzykę, pobyt na wsi i obcowanie z przyjaciołmi. Żył dla przyjaciół, nie dla świata; jeżeli więc wdawał się kiedy w sprawy świeckie, czynił to zawsze w interesie przyjaciół; tak np. postąpił 1478 r., kiedy wystosował list otwarty w imieniu chrześcijaństwa do *Sykstusa IV* (który wyklął *Wawrzyńca Medyceusza*), starając się nakłonić papieża do użycia środków łagodniejszych.

Ficino był filozofem. Umiejętność swoję traktował poważnie, ale

przypisywał jéj też wartość niesłychaną. Filozof powinien, według niego, mieć duszę czystą, żyć prawdą, mieć w pogardzie rzeczy światowe, powinien być wielkodusznym i nieustraszonym, umiarkowanym, sprawiedliwym i dla żądzy słów niedostępnym. Wysławiał filozofię w wyrazach gorących: „O, filozofio, tyś zbudowała miasta, zjednoczyłaś rozłączonych ludzi mieszkaniem, małżeństwem, wspólnością mowy i nauk, tyś wynalazla prawa, tyś stworzycielką zwyczaju i karnego ładu". Swe myśli filozoficzne wyłożył w dwu głównych dziełach: w 38 rozdziałach „O religii chrześcijańskiéj" (*De religione christiana*) i w 18 księgach teologii „platońskiej czyli o nieśmiertelności duszy (*Theologia platonica de immortalitate animarum*).

„We wszystkiém, o czém tu i gdzieindziéj mówiłem, pragnę tego tylko dowieść, co uznaje kościół"; z taką dokładnością określa *Ficino* swoje stanowisko, które przystoi raczéj teologowi niż platonikowi. Ale słowa owe brał *Ficino* poważnie, zupełnie seryo, a nie jako broń dogodną przeciw kościołowi, skoremu do prześladowania opornych, jak czynił niejeden zaprzaniec religijny czasów późniejszych. Zgodnie z takiemi zapatrywaniami uznaje i wyznaje religię chrześcijańską, jako jedynie prawdziwą; wierzy w cuda, potępione przez *Gemisthosa Plethona* jako wymysły sofistów; co więcéj, uważa za obowiązek filozofa dowodzić ich prawdziwości; żywi przekonanie, że „religia chrześcijańska nie zaginie, choćby swoi źle nią administrowali, a nieprzyjaciele srodze uciskali". Wypowiedzeniem takich przekonań nie uczynił jeszcze, sądzi on, zadość swym powinnościom religijnym. Przeciwnie! Wyraża wiarę, iż filozof musi poglądów swych bronić i wobec tych, którzy wedle jego mniemania błądzą; z zapałem téż gromi czworakich przeciwników: 1) zaprzeczających bytność Boga; 2) atakujących opatrzność boską; 3) krzewiących zdanie, że gniew Boga da się przebłagać podarunkami i ofiarami; 4) czcicieli istot Bogu podobnych, ale niższych, tych którzy na nie przenoszą sławę Bogu tylko przynależną.

Ficino jest platonikiem i chrześcijaninem; ale nie dlatego jest chrześcijaninem, że jest platonikiem, t. j. nie z platonizmu czerpie swe przekonania chrześcijańskie, w pismach *Platona* nie myśli zgoła odnajdować dogmatów chrześcijańskich. W przeciwstawieniu do późniejszych neoplatoników chrześcijańskich, w sposób oryginalny stapiających swą naukę filozoficzną z wyznaniem religijnem, twierdzi stanowczo, że nigdzie w pismach *Platona* nie znalazł tajemnicy Trójcy chrześcijańskiéj.

Żarliwość względem chrześcijaństwa i zmysł dla nauki poważnéj, robią z niego wroga urojeń astrologicznych. W jedném miejscu charakteryzuje astrologów zdaniem, nie dającém się dla gry słów przetłómaczyć na język polski: „o tyle oni kłamią, o ile astronomowie

mierzą" (*Quantum astronomi metiuntur, tantum astrologi mentiuntur*); innym razem pisze przeciw astrologom rozprawę gwałtowną i dość często wykazuje drwiąco lub poważnie w szczegółach ich wyobrażenia spaczone. Mimo żarliwość był *Ficino* dosyć słabego umysłu; widzieliśmy, że cieleśnie przez całe życie niedomagał. Do snów oto przykładał wielką wagę; przyjaciołom z własnego popędu stawiał horoskopy; wierzył w duchy, jako niby twory dalszego działania boskiéj energii duszy, wywierającéj wpływ na dalsze losy ludzi; znajomym wieszczył przyszłość, nie jako przyjaciel życzliwy, chętnie im ukazujący szczęście w perspektywie, ale jako znawca, wyższe odsłaniający wyroki. W przytoczonym powyżéj liście gminy chrześcijańskiéj do papieża zwiastuje nawet przepowiednią, że następne dwa lata będą nader nieszczęśliwe z przyczyny wojny, zarazy, głodu, śmierci wielu książąt, nowéj herezyi i fałszywego proroka; że w ciągu tego czasu fale będą miotały łodzią Piotrową a barbarzyńcy spustoszą Italię.

Wróżby się nie sprawdziły; gdyż ani nowa herezya się nie zjawiła, ani barbarzyńcy Włoch nie zniszczyli. Ponieważ jednak nie odznaczały się szczególną przychylnością dla kościoła, przeto mogły źle usposobić papieża, i tak już obrażonego wycieczkami *Ficina*, oraz podawały do ręki przeciwnikom filozofa broń niebezpieczną. Jakoż zaledwie ukazało się pismo *Ficina* „O dostąpieniu życia niebieskiego" (*De vita coelitus comparanda*); oskarżono autora o czarodziejstwo.

Dwojakiego rodzaju są czarownicy: bezbożni i wierzący w Boga. Jedni, zaprzeczając istnienia potęgi wyższéj, radziby na jéj miejsce postawić siebie; drudzy, dochodząc do szału, mniemają, że zostają w osobliwszym do bóstwa stosunku i że posiadają w sobie część siły boskiéj. Gdyby *Ficino* był skłonny do czarów, należałby do drugiéj kategoryi.

Otóż nietylko sobie samemu, lecz ludziom wogóle przypisuje pokrewieństwo wewnętrzne z Bogiem. „Czémże jest duch nasz" — pyta — „jeżeli nie iskrą ducha wyższego"? Nieśmiertelność duszy jest więc najpierwszym i najwyższym aksyomatem jego filozofii. Pewnik ten usiłuje stwierdzić piętnastu dowodami, mającymi wykazać blizkie powinowactwo duszy z Bogiem i jéj wyższość nad ciałem. Człowiek obdarzony duszą nieśmiertelną, pamiętny zawsze na swe wyższe pochodzenie, musi dążyć do doskonałości; natura ludzka jest z gruntu dobra; mimo więc skażenie i przewrotności ludzkie wznosi się wiecznym, wyższym polotem ku dobru, jakgdyby ku swéj ojczyźnie (*tamquam ad patriam*).

Obok duszy ludzkiéj istnieje także dusza ziemi, „wielka rodzicielka". Do duszy ziemskiéj podobne są dusze dwunastu gwiazdozbiorów zwierzyńca niebieskiego, ale to nie jedyne, jakie na świecie egzystują; są one tylko najgłówniejszymi (gdyż świat wszystek zapełniony jest gieniuszami, wszechbyt ma duszę mieszaną, całość jest pełna „bogów"). Tym sposobem dusza świata zawiera w sobie niby dwanaście dusz głównych, a każda z nich znowu niezliczoną ilość dusz drugorzędnych. W każdéj konstelacyi mieści się gwiazda, która, podobnie jak dusza w człowieku, warunkuje życie; w Baranie panuje Pallas, w Byku Wenus, w Bliźniętach Apollo i t. d.

Te dwanaście konstelacyj odgrywają też rolę w dziele *Ficina* „O słońcu" (*De Sole*). Odpowiadają tam one tyluż „domom niebieskim", z których sześć podlega słońcu a sześć księżycowi; każdy z nich na podobieństwo skarbców, posiada swą własną treść, przypadającą w dziale ludzkości przypadkowo lub wedle zasługi; zawartością ową są: życie, bogactwo, zdrowie, pokrewieństwo, godności. religia, przyjaźń i nieprzyjaźń; konstelacye wywierają wpływ na płodność i bezpłodność ludzi i ziemi, położeniem swém stanowią o losach ludzi. Słońce jest sercem nieba, ziemię przewyższa wielkością 160 razy.

Pomimo niedostatecznéj wiedzy przyrodniczéj, pomimo skłonności do przesądów, pomimo wreszcie fałszywéj mądrości filozoficznéj jest Ficino myślicielem, dosięga często czystych wyżyn ducha. Przypomina najwznioślejszych myślicieli czasów późniejszych, kiedy definiuje istotę człowieka, opierając ją na duchu bożym, w takich słowach: „Promień boski przenikając wszystko, istnieje już w kamieniu, lecz w nim nie żyje; żyje w roślinach, lecz nie jaśnieje w nich; jaśnieje w zwierzętach, ale się w nich nie odzwierciedla i do swego źródła nie wraca. W człowieku tylko istnieje, żyje, jaśnieje i swój blask odbija".

Ficino posługuje się swą filozofią nietylko w tym celu, aby wykazać stanowisko człowieka względem tworów niższych i wyższych, oraz stosunek jego do Boga, ale także, by określić obowiązki względem współbliźnich. Podaje więc przepisy o zachowaniu się stanów, płci, młodszych wobec starszych i odwrotnie; mówi o działalności kupca i chłopa, przyczém nakłania do sumienności i prostoty; wskazuje na gwiazdy, od których biegu i położenia zależy urodzajność ziemi; prawi o zadaniu poety, zalecając mu wybór przedmiotów moralnych i naturalny sposób obrazowania. W zakres swych roztrząsań wciąga również życie państwowe i administracyę kraju. Cnotę obywatelską uważa za główną podstawę życia państwowego i przypuszcza możliwość rozmaitych form rządu, o ile się na téj wspierają podwalinie; nie uprawnia wyłącznie jednéj tylko. Dobrą jest monarchia, jeżeli odpowiada ideałowi *Platona*; dobrą arystokracya i demokracya, jeżeli tamta uchroni się błędów oligarchii a ta uniknie ochlokracyi.

Na współczesnych wywarł *Ficino* wpływ ogromny. Nietylko

treść, ale i metoda jego nauki, stanowiła na długie czasy punkta wytyczne. Powodzenie to zadziwia tém bardziéj, że *Ficino* publicznie nie nauczał, rozpowszechniając swe poglądy jeno za pośrednictwem dzieł i listów. Korespondencyę prowadził z całym światem (12 ksiąg listów od 1474 do 1494) a zwłaszcza też z Niemcami; uczonym niemieckim oddaje ścisłą sprawiedliwość i chwali zręczność rzemieślników niemieckich.

Przedstawienie powyższe działalności pisarskiéj *Ficina* świadczy o wielkiéj jego wielostronności; zdumiewa ona tém więcéj, jeśli zważymy, że dokonał nasz filozof olbrzymiego dzieła, mianowicie tłómaczenia pism platońskich (1463 — 1477), że ogłosił jeszcze przekłady niektórych prac *Plotyna, Jamblicha* i *Dyonizyusza Areopagity.* Oprócz tego pisał o muzyce, ulubionéj swéj rozrywce, zachęcając do niéj innych. Jako owoc podejmowanych w młodości studyów medycznych, nakreślił mały poradnik domowy przeciw zarazie, niejednokrotnie przedrukowywany. Odświeżając pamięć wielkich mężów przeszłości, ułożył pochwałę *Dantego,* wydał tłómaczenie jego traktatu politycznego „O monarchii", wyrażając zgodę na wypowiedziane tam myśli, i z wielką radością powitał komentarz *Dantego,* opracowany przez swego ucznia i przyjaciela *Landina,* jako godne mistrza uczczenie jego pamięci.

Dzieła *Krzysztofa Landina* (str. 1434 a nie 1424, zm. 1504) są szczuplejszych rozmiarów i mniejszego znaczenia niż prace jego poprzednika i nauczyciela. Był uczniem *Karola Marsuppiniego*; pamięć jego szanował, czego złożył dowód w obszerném piśmie wystosowaném do *Piotra Medyceusza,* lecz poglądów jego religijnych nie podzielał. Ulubieniec *Kuźmy,* składał mu hołdy wierszem i prozą, nie zaniedbując i innych członków rodu Medyceuszów. Nauczał retoryki i poetyki w uniwersytecie florenckim, rozwijając błogą w następstwa działalność dla pokolenia przyszłego; brał też udział czynny w życiu politycznem, piastując do lat późnych urząd sekretarza tajnego rzeczypospolitéj. Na stanowisku tém nietylko starał się o wytworne redagowanie aktów, ale interesował się żywo rozwojem spraw państwa.

Wpływ może zajęć politycznych znać na główném dziele filozoficzném *Landina:* cztery księgi „Rozmów kamedulskich", poświęcone 1472 *Fryderykowi da Urbino* i wkrótce potém ogłoszone drukiem. Praca ta jest swobodném przedstawieniem turnieju krasomówczego z roku 1468 (ob. str. 111), w którém zresztą trudno odróżnić, jaki był udział w turnieju sprawozdawcy, a jaki rozmówców. Rozpoczynając swe pismo od staréj nigdy nierozstrzygniętéj kwestyi spornéj o bierności i działaniu, kontemplacyi i aktywności, walczy autor z upodobaniem w obronie zasady platońskiéj, że usunięcie się od spraw

świeckich najskuteczniéj prowadzi naturę ludzką do doskonałości. Mimo to jednak nastręcza mówcy przeciwnemu sposobność do wysławiania obowiązków obywatelskich, których spełnienie żadną miarą pogodzić się nie da ze ścisłą kontemplacyjnością, oraz do zachęty, aby zespolić życie czynne z kontemplacyjném, bo taki związek jest prawdziwie doskonałém ukształtowaniem bytu ludzkiego.

Ten rys praktyczny, przenikający owe rozprawy, gubiące się częstokroć w zawiłościach, ujawnia się wyraźniéj i w innych zakresach działalności literackiéj *Landina.* Kiedy bowiem przy okazyi zwraca się ku starożytności i wybucha np. skargami na zaniedbanie Rzymu dawnego, to już użyciem wyrażeń przesadnych świadczy o wewnętrznéj ich nieprawdziwości; podobnież kiedy prawi mowy łacińskie i układa pod napisem *Xandra* zbiór poezyj łacińskich, opiewając w nich istotną czy też zmyśloną miłość dla jakiéjś *Aleksandry,* to nie tyle czyni zadość potrzebie rzeczywistéj, ile raczéj hołduje modzie czasu. Takiemu naśladowaniu mody ulega jeno chwilowo i pomimo pozowania na humanistę jest — Włochem; z téj więc przyczyny tak ulubionemu przez swych towarzyszów odtwarzaniu lub przekładaniu historyków rzymskich przeciwstawia tłómaczenie włoskie (wydane 1490) dziejów *Franciszka Sforzy,* pióra *Jana Simonetty,* oraz zadaje niejako kłam własnym listom łacińskim, ogłaszając włoski formularz listów. Już tym małym podręcznikiem wprowadza nowość praktyczną, ale energiczniéj jeszcze broni swych odrębnych pojęć nowoczesnych przez to, że, stając naprzekór rozpowszechnionéj wśród uczonych pogardzie dla poezyi włoskiéj, miewa od 1460 r. odczyty o *Petrarce,* a 1481 r. publikuje wielki komentarz *Dantego.*

Właśnie te studya nad *Dantem* zapewniają *Landino'wi* imię znakomite po wsze czasy. Ogromne dzieło jego nie zaleca się bystrością krytyczną; nie zaleca poprawkami tekstu błędnego, lubo autor chwali się, że oczyścił go od dodatków barbarzyńskich i przywrócił do stanu pierwotnego; nie zaleca się wreszcie subtelném wyrozumieniem piękności poetycznych, lubo dość często prawi o boskiém pochodzeniu poezyi: ale ciekawém jest wielce tém, że komentator we wszystkiém widzi allegoryę i z całą ścisłością aż do najdrobniejszych szczegółów tę allegoryę wyjaśnia. Już wyżéj z okazyi owego turnieju krasomówczego, wspomnieliśmy, że usiłowano odnaleźć w Eneidzie idee platońskie; otóż *Landino* próbował objaśniać utwór poety rzymskiego, wolny od wszelkich allegoryj, w sposób następujący. W *Eneaszu* widzi człowieka błądzącego, który po długiém błąkaniu osiąga zbawienie; w Troi upatruje symbol uciech zmysłowych, wśród których giną nieumocnieni w cnocie, niezdolni się wznieść nad poziomy; w Italii natomiast spostrzega symbol cnoty i szczęśliwości, których *Eneasz* ma dostąpić za sprawą i pomocą niebieskiéj swéj

matki *Wenery*, miłości boskiéj. W podobnyż sposób, ale bądź cobądź odpowiedniejszy pojęciom poety chrześcijańsko-filozoficznego, aniżeli wyobrażeniom epika pogańskiego, komentuje nasz autor Boską Komedyę *Dantego*, począwszy od błąkania po lesie, t. j. uwięzienia duszy przez ciało, aż do spotkania z bóstwem, t. j. „spekulatywnego oglądania dobra najwyższego w postaci Trójcy boskiéj". Sprzeciwiające się temu spotkaniu zwierzęta—są błędy ludzkie: pantera—uciechą zmysłową, wilczyca—chciwością, lew—pychą. *Wergiliusz* oprowadzający poetę wyobraża filozofię moralną i naukę pogańską, a pies gończy, zbawcą zwiastowany, oznacza *Chrystusa*, oswobodziciela Italii i sędziego świata. Nie poprzestaje jednak komentator na tego rodzaju rzeczach ogólnych, ale wyjaśnienia allegoryczne posuwa tak daleko, że w trzech paszczach cerbera rozpoznaje potrzeby fizyczne: jedzenia, picia i spania; w trzech różnobarwnych obliczach *Lucyfera* odgaduje trzy zdrożności ludzkie: w czerwoném — gniew, w białém — chciwość lub zazdrość, w czarném — lenistwo; w złocie i srebrze, które Bóg nakazuje wziąć z sobą Izraelitom z Egiptu wychodzącym, widzi złoto mądrości i srebro wymowy. A przecież tenże sam *Landino*, zaprzątając się takiemi igraszkami, jakie, zdaje się, mogłyby dojrzéć tylko w mózgu marzyciela, co o świecie zapomniał, posiada swój jasny pogląd na świat i wcale go nie ukrywa. Wbrew *Dantemu* jest gwelfem. Nie sprzyjając cesarstwu, uważa obronę papiestwa przeciw wszelkiéj napaści za prawowitą i niezbędną; bez względu na powagę *Dantego* potępia *cezara* — co panowaniu świeckiemu położył podwalinę i uroszczeniom świeckim — jako tyrana i nazywa go zwierzęciem najokrutniejszém. Co więcéj, robi nietylko alluzye do stosunków i nastroju swéj epoki, ale wróży zmiany w przyszłości, pełen wiary w gwiazdy, którą imputuje i Dantemu, mówi o mającém nastąpić 25 listopada 1484 r. jednoczesném pojawieniu Saturna i Jowisza w Skorpionie, oraz zaznacza przepowiedzianą przez nie zmianę religii albo właściwiéj „postęp rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj ku lepszemu życiu i rządowi lepszemu".

Przez „rzeczpospolitą chrześcijańską" rozumiał *Landino* chyba nie idealny związek wiernych, nieprzywiązany do miejsca i czasu, ale miał na myśli państwo bardzo realne, mianowicie Rzym papieski, którego słabe strony widział jasno mimo całego szacunku dla władzy duchownéj.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Mecenasostwo papieskie.

Między uczestnikami soboru florenckiego znajdował się także *Tomasz Parentucelli*, syn chirurga z Sarzany, ur. 1398 r. w Pizie. Był on nauczycielem, sekretarzem, bibliotekarzem; ubogi i bez wszelkich pretensyj, jak przystoi prawdziwemu uczonemu, największą rozkosz życia upatrywał w studyach i w gorliwém wspieraniu towarzyszów pracy naukowéj. Został księdzem i udał się do Florency w towarzystwie swego protektora, kardynała i arcybiskupa *Mikołaja Albergati'ego*. Tutaj w kole *Medyceuszów* znalazł przyjaciół i rówieśników, współpracowników w dziele podniesienia wymowy, których zdumiewał swą fenomenalną pamięcią. Po śmierci pierwszego protektora (1443 r.) przeniósł się do Rzymu, gdzie doznał istotnego powodzenia i to większego, aniżeli w swéj skromności mógł się spodziewać. Już 1444 r. został kardynałem i arcybiskupem dyecezyi bolońskiéj, którą zarządzał jego opiekun, a 1447 r. był obrany papieżem wbrew oczekiwaniu własnemu i tych, co się uważali za dobrze poinformowanych. Przybrał imię *Mikołaja* V (od 18 marca 1447 do 24 marca 1455) przez wdzięczną pamięć na zgasłego niewiele wcześniéj patrona.

Z pośród zaskoczonych wyborem *Parentucelli'ego* jedni powiadali, że zawdzięczał powodzenie mowie, wygłoszonéj nad zwłokami swego poprzednika, papieża *Eugieniusza*, drudzy poczytywali je radzi za oznakę zwycięstwa kultury humanistycznéj. Jeden z wielbicieli nowego papieża nazwał, wedle słów *Platona*, świat szczęśliwym, kiedy

panowanie biorą mędrcy lub królowie zaczynają być mądrymi. To pewna, że po raz pierwszy został papieżem mąż, który życie dotychczasowe poświęcał wyłącznie studyom; teraz zaś osiągnąwszy najwyższe dostojeństwo duchowne, był zdecydowany majątek i powagę obracać na popieranie nauki, któréj dotąd składał w ofierze tylko czas i zdrowie.

Pontyfikat *Mikołaja* V był wogóle szczęśliwy. Ostatni antypapież, *Feliks* V, zrezygnował; rozwiązał się téż sobór bazylejski, ostatni potężny przeciwnik papieża, niebezpieczny samém już istnieniem, a bardziéj jeszcze nastrojem. W Rzymie i po-za granicami jego panował pokój i zgotował władzy papieskiéj korzyść podwójną; w Rzymie przez to, że wprowadzono administracyę porządną, zewnątrz Rzymu dlatego, że łagodną namową skłoniono do uległości panowaniu papieskiemu miasta, które, jak Bolonia, były mu nieprzychylne. Szczególnego blasku dodała pontyfikatowi *Mikołaja* V wspaniała uroczystość jubileuszowa 1450 r., przypominająca najświetniejsze czasy papiestwa, oraz ostatnia dokonana w Rzymie koronacya cesarska *Fryderyka III*. Koronacya połączona z równoczesnemi zaślubinami *Fryderyka* i *Eleonory*, księżniczki portugalskiéj, nastręczyła okazyę do wielkich festynów i bardzo wzmocniła powagę papieża wobec wystąpienia cesarza małostkowego i bezsilność jego zdradzającego. Jedynie tylko upadek Konstantynopola, jednéj ze stolic wyznania chrześcijańskiego, która niedawno poddała się papiestwu i miała tém samém zupełne prawo liczyć na jego opiekę, umniejszyła do pewnego stopnia szacunek dla olbrzymiéj potęgi papieskiéj. Ale nawet i ta klęska przyniosła pożytek, gdyż była podnietą do utworzenia ligi w Lodi, gdzie skojarzyły się państwa włoskie dla wspólnéj obrony swych posiadłości przeciw Turkom; w związku tym miało papiestwo sposobność podjęcia na nowo swego zadania utrzymania państwa, jednoczenia świata. Tymczasem w Rzymie samym rycerz rzymski, *Stefan Porcaro*, uknuł spisek przeciw *Mikołajowi* V, jako doczesnemu posiadaczowi władzy duchownéj. Pokuszenie to było reakcyą uczucia republikańskiego, odżywianego przez starożytność, przeciw wszelkiéj opiece, nazywanéj tyranią, wyrazem więc uczucia raczéj zapożyczonego niż rzeczywiście oryginalnego; nie miało przeto dość siły, iżby zaszkodzić istnieniu a nawet zachwiać choćby na chwilę powagę władzy duchownéj. Powstanie zakończyło się bardzo szybko straceniem *Porcary* (9 stycznia 1453 r.) bez żadnych dalszych następstw. *Mikołaj* V bowiem zadowolił się ukaraniem przywódcy i nie pożądał wyszukiwać, jak opiewa przesadnie pewien poeta ówczesny, „nieskończonéj ilości spółwinnych”, ale pragnął za radą tegoż poety „zbudować niezdobytą twierdzę, miłość obywateli”. Niektórzy, co prawda, czcili *Porcarę* jako męczennika a wielu wychwalało go, jako

człowieka zacnego, który miał na oku jedynie dobro ludu. Papież więc, być może, aby mniemania tego rodzaju zniweczyć, a głównie, by we właściwém świetle przedstawić dążenia, w imię których walczył *Porcaro*, polecił jednemu ze swoich, *Piotrowi de Godes*, napisać książkę. Zawiera ona opowiadanie o przebiegu i zakończeniu sprzysiężenia oraz zdanie z wielkim wyrażone naciskiem, że tylko Rzym może być siedzibą papieża, w końcu, energiczną obronę świeckiéj władzy papiestwa. Ugruntowaniem władzy świeckiéj zmusił *Mikołaj* V przeciwników do zupełnego milczenia; rzadko kiedy jaki żartowniś uszczypliwy, zmuszony zaniechać wycieczek gwałtownych, ośmielił się występować po cichu, tłómacząc np. początkowe litery imienia papieskiego N. P. V. nie, jak był powinien, przez: *Nicolaus papa quintus*, lecz przez zelżywe *nihil papa valet* (papież nic nie wart).

W mowie, wygłoszonéj przed śmiercią wobec kardynałów, jak powiada *Mannetti*, jego biograf, następnemi słowy charakteryzuje *Mikołaj* rządy swego panowania (według tłómaczenia *Gregoroviusa*): „Święty kościół rzymski, spustoszony wojnami i brzemieniem długów obarczony, tak zreformowałem i umocniłem, iż zniweczyłem schizmę i odzyskałem zamki i miasta. Nietylko oswobodziłem go od długów, ale nadto dla jego obrony wzniosłem pyszne twierdze w Gualdo, Assisi, Fabriano, Civita Castellana w Narni, Orvieto, Spoletto i Viterbo; przyozdobiłem go wspaniałymi gmachami, najpiękniejszymi tworami sztuki, jaśniejącéj od pereł i drogich kamieni; wyposażyłem go arcy hojnie księgami i kobiercami, złotemi i srebrnemi naczyniami, kosztownemi szatami obrządkowemi. A wszystkie te skarby zgromadziłem nie chciwością, nie symonią, nie podarkami, nie skąpstwem; owszem, okazałem wszelkiego rodzaju wspaniałomyślną szczodrobliwość w budowlach, w zakupie ksiąg mnogich, w nieustanném kopiowaniu rękopisów łacińskich i greckich, w nagradzaniu mężów uczonych. Wszystkiego tego dokonałem dzięki łasce Boga Najwyższego i ciągłemu pokojowi kościoła za mego pontyfikatu”.

Rzym stał się siedzibą Odrodzenia; przygotowywał się, by zostać jego stolicą. Temi słowy można określić znaczenie rządów *Mikołaja* V nie dla historyi papiestwa, lecz dla dziejów kultury i piśmiennictwa. Pod jego panowaniem Rzym zamienił się w fabrykę budowlaną, w jeden warsztat wielki; równocześnie stał się niby olbrzymią izbą pisarską. Budowanie było rozkoszą papieża, a pisanie, tłómaczenie, gromadzenie w bibliotekach rękopisów i przekładów — jego namiętnością.

Lat osiem zasiadał *Mikołaj* V na stolicy Piotrowéj — i lat osiem bez przerwy zapełniali dwór jego kopiści, pisarze pospolici i *scrittori* (uczeni pisarze, zwłaszcza w piśmie greckiém biegli). Towarzyszyli oni papieżowi nawet w podróżach; pracowali ustawicznie nad tém,

aby stare, rzadkie, nieczytelne kodeksy uwieczniać kilkakrotném przepisywaniem lub uprzystępniać je pismem czytelniejszém. Materyał do przepisywania gromadził się w takiéj ilości, że *Filelfo* wykrzyknął w zapale: „Nie zginęła Hellada, hojnością tego jednego papieża przywędrowała, bodaj, do Italii, którą niegdyś w starożytności zwano wielką Grecyą (magna Graecia)". Rozporządzalne skarby bibliotek rzymskich i włoskich potrzebom nie wystarczały; uważano się za nieszczęśliwych, dopóki nie wyśledzono rękopisów w krajach obcych, dopóki ich nie nabyto. Powszędy więc jeździli ajenci; świetnym obdarzeni węchem i o prawie własności uposażeni pojęciem elastyczném, dowodzili bez skrupułu, że rękopisy, będące w posiadaniu nieuków, są własnością uczonych, a nie myśleli nigdy pochwyconego nabytku ze swych wypuścić szponów. Zbieraczem tego pokroju był *Albert Enoche z Ascoli;* podróżował po Niemczech zaopatrzony w listy papieskie, mające mu otwierać biblioteki i szkatuły klasztorów i duchowieństwa. Ale i on także nie spełnił nieraz już zawiedzionéj, a zawsze jednak żywionéj nadziei znalezienia zupełnego rękopisu Dekad Liwiuszowych i z małą zdobyczą wrócił do Włoch. Tak przynajmniéj donosi *Poggio,* który sam wyruszał niejednokrotnie na poszukiwania rękopisów, oraz *Wespazyan Bisticci* (ob. str. 90), który z zagranicy podrwiwał, a Italię uważał za jedyną ojczyznę dobrych kodeksów. *Bisticci* i *Mikołaj Perotto* byli głównymi pomocnikami w mozolnéj, ale owocnéj pracy przepisywania. *Perotto* (ur. w Sassoferrato 1430, zm. 1480 arcybiskupem Siponto w Manfredonii), odznaczał się jako pilny kopista i gruntowny znawca starożytności. Napisał ważne dla języka łacińskiego dzieło gramatyczno-egzegietyczne (*Cornucopiae sive Commentariorum linguae latinae liber primus.* Księga druga nie wyszła nigdy jako dodatek do objaśnień *Martialisa*). Znajomość języka greckiego wykazał w różnych tłómaczeniach, np. pierwszych pięciu ksiąg *Polibiusza,* i kilku drobniejszych urywków *Arystotelesa, Plutarcha, Epikteta* i Ś. Bazylego; wielkiego zaś poważania dla mowy i literatury helleńskiéj dowiódł biografią kardynała *Bessariona,* gorliwego ich krzewiciela. Zabawiał się téż polemiką, jak prawdziwy humanista, a wysoki urząd duchowny, ile się zdaje, nie odrywał go od studyów naukowych.

Wielu przepisywaczów oddawało się tłómaczeniom, ale nie wielu tłómaczów poświęcało się przepisywaniu. Kopiowanie bowiem już w owe czasy uchodziło za robotę podrzędną, przekładanie zaś było pracą literacką, któréj się nie wstydziły i największe znakomitości. *Mikołaj* V pobudził właśnie swych towarzyszów do gorączkowéj działalności na niwie tłómaczeń, a zachętą i nagrodami coraz bardziéj ją rozniecał. Nie zasługuje ona bynajmniéj na pogardliwe miano fabryki tłómaczeń, jakiém niektórzy radzi byli ją ochrzcić. Bo oto w szeregu przekładaczów spotykamy najcelniejszych mężów onego czasu; prócz *Perotta* i *Poggia* zdobywają sobie rozgłos w tym kierunku *Guarino, Decembrio, Valla, Filelfo.* Pracując starannie i ze znajomością rzeczy, stworzyli dzieła, które, lubo są dalekie od doskonałości, podziwiali jednak ówcześni miłośnicy nauk, a papież opłacał z hojnością więcéj niż królewską. Pomimo to nie zdołał Mikołaj V dojść do całkowitego przekładu *Homera*; za tłómaczenia *Polibiusza* zapłacił 500 dukatów, za *Strabona* 1000 skudów, a za *Homera* ofiarowywał napróżno 1000 sztuk złota. Napróżno, ponieważ *Marsuppini* (ob. str. 79) nie posunął się daléj poza dwie pierwsze księgi, a Rzymianin *Oratius,* tłómacz przez poetów współczesnych bardzo chwalony, dostarczył jeno fragmentów; musiano więc poprzestać na rewizyi wyciągu z Iliady, dokonanego przez *Pindara* z Teb w pierwszych wiekach naszéj ery, oraz na prozaicznéj parafrazie pierwszych ksiąg szesnastu, sporządzonéj przez *Wawrzyńca Vallę* w piątym dziesiątku wieku XV.

Szczęśliwiéj powiodło się papieżowi z założeniem biblioteki, niż z popieraniem tłómaczeń. Słusznie bowiem *Mikołaj* V może być uważany za właściwego twórcę tak zwanéj *Vaticana.* Za poprzedników jego, papieżów obcych literaturze, skarżono się nieraz, że książnicom rzymskim nie lepiéj się dzieje niż barbarzyńskim, gdyż i one musiały dostarczać malarzom religijnym pięknych kart pergaminowych; ale za *Mikołaja* V położono koniec takiemu kojarzeniu żywiołów świętych ze świeckimi, poczytywanemu przez mężów renesansu za niegodne. On, papież, co niegdyś medycejską urządzał bibliotekę, nie chciał stać niżéj od księcia i kupca florenckiego; stworzył téż rzeczywiście bibliotekę z 5,000 tomów, ktora zarówno swą okazałością zewnętrzną, jak i bogatą zawartością zjednała sobie wkrótce sławę.

W założeniu i pomnażaniu téj biblioteki pomagał dużo papieżowi zaprzyjaźniony z nim bibliotekarz, *Jan Tortello* (zm. 1466). Był to uczony bez żadnych pretensyj; żył tylko ze swemi książkami, o życiu innych mało co wiedział i nie miał szczęścia, ilekroć mieszał się do spraw tego rodzaju (np. daremnie się starał poprawić jakiegoś niecnotę kardynała). Pracowity tłómacz i badacz wielostronny, pomimo różnorodnych zajęć urzędowych, znajdował jeszcze tyle czasu, że pisał rozprawy medyczne i teologiczne. Prócz tego ogłosił ważne dzieło, obejmujące zbiór słów przyswojonych z greczyzny, z objaśnieniami lingwistycznemi i rzeczowemi (*De orthographia dictionum e Graecis tractarum,* 1 ed. drukowana 1471), niezmiernie wówczas pożyteczne wydawcom i tłómaczom pisarzów greckich. Nie uniknął jednak *Tortello* oszczerstw pomimo gorliwości i skromności; chociaż, jak nie wielu wówczas, był „znawcą obu języków", *Filelfo* przecież roz-

głaszał o nim, iż udawał, jakoby znał literaturę grecką i rzymską, w rzeczywistości zaś ujawnił grubą nieznajomść.

„Papież lubi ładne książki i złocone szaty,” tak charakteryzuje swego poprzednika *Eneasz Silvio.* Obraz ten można uzupełnić dodatkiem: lubił przepych i strojność we wszystkich rzeczach. Pragnął Rzym przekształcić i pobudowaniem wspaniałych gmachów zrobić go pierwszém miastem w świecie. Wyliczenie nowych budynków, wykaz, jakie miał plany, ocenienie artystów, którzy mu pomagali — wchodzi w zakres historyi budownictwa i sztuki. Na niektóre tylko rzeczy trzeba tutaj zwrócić uwagę. Oto za rządów *Mikołaja V,* przyjaciela starożytności, obchodzono się z resztkami zabytków antycznych w sposób również nielitościwy, jak i za panowania jego poprzedników, wrogów świata pogańskiego. Wyrywano z ruin kamienie (lub dobywano je z kamieniołomów w Tivoli), by użyć ich do nowych budowli; bez skrupułu zburzono starą bazylikę Watykanu, chociaż przy większéj opiece mogła się była ostać; zniszczono świątynię *Probusa.* W innych natomiast wypadkach otaczał papież szczególną troskliwością szczątki starożytne. Zachowano więc z mozołem odwieczne bruki i dawne groby chrześcijańskie; wykończenie Kapitolu jest dziełem papieża. Ale tenże sam papież, którego nieraz przedstawiano jako jednostronnego czciciela starożytności, starał się więcéj od innych o poprawę i odnowę wielu kościołów, np. św. Celsa, św. Stefano rotondo, św. Euzebiusza, św. Jana Laterańskiego, św. Maria Maggiore, św. Teodora, Panteon; co prawda, co do niektórych zarzucali mu świadomi rzeczy spółcześnicy, że bardziéj popsuł, niż poprawił. Charakterystyczném znamieniem osobliwszego kojarzenia starożytności z chrześcijaństwem było upiększenie pracowni papieskiéj; przyozdabiały ją nie postaci allegoryczne poezyi i wymowy, nie sceny z życia antycznego, ale dwa malowidła pędzla *Fra Angelico,* wyobrażające świętego Wawrzyńca i Sebastyana.

Z pośród artystów, którzy *Mikołaja* wspierali radą i do różnych przedsięwzięć zachęcali, odznaczył się przedewszystkiém *Leon Chrzciciel Alberti*; świadczy o tém wielu spółczesnych oraz późniejszy *Vasari,* opierający się na żywéj, rzadko omylnéj tradycyi (dokumenty wszelako milczą o *Alberti'm).* Pewném jest jedno, że *Alberti* poświęcił papieżowi główne swe dzieło *De re aedificatoria,* dedykacya zaś podobna ze strony umysłu tak wolnego i niepodległego, jakim był *Alberti,* dowodzi powinowactwa duchowego, a nie przypadkowego i zewnętrznego jeno stosunku. Prawdopodobnie architekt ten zbudował z polecenia papieża dach nad mostem św. Anioła. Jeżeli z licznego grona spółpracowników wymieniają jego tylko, pochodzi to nie stąd wyłącznie, że jest to jeden z najznakomitszych i niewątpliwie najwszechstronniejszy, i nie stąd także, że przedziwnie umiał zespolić twórczość artystyczną z pracą pisarską, ale stąd głównie, że działalnością imponującą wymusił na literatach szacunek i cześć dla siebie i artystów wogóle. *Eneasz Silvio,* mówiąc o słynnym *Bernardzie Rosselinie,* powiada poprostu: „jest on między budowniczymi swego czatu szczególnéj czci godzien,” mówiąc zaś o *Alberti'm,* nazywa go „mężem uczonym, najbieglejszym badaczem starożytności, autorem pism znamienitych”. Teraz na wyścigi wysławiają artystów i zestawiają ich z geniuszami starożytności. *Fra Angelico* porównywają z *Apellesem*; *Andrzeja Guazalottiego* zwą współzawodnikiem godnym *Pyrgotelesa*; mistrzowie, co katedrę w Orvieto przyozdobili rzeźbami, nie ustępują w niczém, podług zdania papieża *Piusa, Fidyaszowi* i *Praksytelesowi.*

„Cóż temu mężowi jest tajném?” pyta *Poliziano,* „jaka umiejętność tak ciemna, jaka wiedza tak odległą, iżby Leon Chrzciciel jéj nie posiadł i nie zgłębił?“

Leon Chrzciciel ur podobno 1404 r. na wygnaniu w Wenecyi, wrócił potém do Florencyi, ojczystego miasta swego rodu, którego jest godnym potomkiem. Godzien przez dzieła własne, ale godzien téż przez dumę familijną i cześć, jaką okazywał dziełom swych przodków na polu sztuki i literatury, ich bogactwu i zręczności w handlu. Mieszkał długo we Florencyi, bawił później na dworach kilku książąt, których względami się cieszył, ale w dworaka stę nie przedzierzgnął; przyjął święcenia kapłańskie, ale księdzem nie został; studyował prawo, ale nie chciał być jurystą; oddawał się naukom humanistycznym, zajmował się praktycznie i teoretycznie każdą gałęzią sztuki. Mąż przedziwnéj i doskonałéj wszechstronności, rzadkie pod tym względem przedstawiał zjawisko; celował zarówno uzdolnieniem fizyczném: w bieganiu, konnéj jeździe, skakaniu, rzucaniu piłką, jak i zaletami umysłu.

Przy takiéj wszechstronności nieuniknione téż są w nim, co łatwo pojąć, sprzeczności. Ujawnia się to w jego sądach o kobietach. Już to nader żarliwie wychwala piękność, czystość i wierność niewiast, wysławia miłość dla białogłowy jako dobro najcenniejsze i analizuje obowiązki mężczyzn i kobiet w miłości; to znowu z uczoną miną i mnogością dowodów historycznych wygłasza zdanie, że świat na zło sprowadziły niewiasty. Już to radzi uciekać od podwik, ponieważ niosą z sobą oszustwo, chytrość i obłudę, a dzięki tym własnościom zagarniają w swe ręce nieuprawnione panowanie nad mężczyznami; to znowu w końcu jednéj noweli obwieszcza myśl piękną: „Kto nie doświadczył miłości, ten nie wié, co melancholia i rozkosz, ten nie zna odwagi i bojaźni, ten nie zna smutku i słodyczy życia.“

Inną sprzeczność widzimy w jego poglądach na języki. To okazuje się, jak każdy humanista, jednostronnym, bezwzględnym obrońcą języka łacińskiego, który jest jedyném narzeczem właściwém uczo-

nym i wogóle ludziom ukształconym; to użalając się nad zatratą języka wszechświatowego, twierdzi zarazem, że dyalekt toskański nie powinien budzić żadnéj odrazy, że raczéj zupełnie się nadaje do jasnego i zrozumiałego wyrażania myśli. Posługuje się téż obu językami. Po włosku pisze np. dzieło o domu, kreśląc w niém mądrze obraz życia rodzinnego, po łacinie zaś komedyę i autobiografię, dzieła o teoryi sztuki i inne prace uczone.

Sprzeczne są również zapatrywania *Alberti'ego* na epoki: łacińską i włoską, starożytną i nowoczesną. W biegu czasu zmieniają się i tu przekonania. Początkowo zdawało mu się, „jakoby natura się zestarzała i znużyła, jakoby nie zdolna już wydać umysłów wielkich tak, jak nie wydaje olbrzymów." Kiedy jednak po długiéj nieobecności odwiedził znowu Florencyę, ujrzał tam mistrzów, którzy genieuszem nie ustępowali wcale starożytnym.

Ale największa niezgodność uwydatnia się w jego na świat poglądach: pogańsko-humanistycznym i chrześcijańskim. Całą jego istotę przenikają trzy mniemania, znamionujące wychowańca renesansu: 1. że żądza sławy jest motywem podniecającym do dobrego sposobu myślenia i czynów świetnych; 2. że zupełne, bezwzględne wykształcenie własnéj osobistości jest dla kroczących naprzód przykazaniem najwyższém; 3. że starożytni są jedynemi źródłami, z których można czerpać dobro, oraz prawdziwemi gwiazdami przewodniemi, wiodącemi ku dobru. Lecz to nie przeszkadza mu bynajmniéj twierdzić, że chrześcijaństwo — które przecież potępia żądzę sławy jako burzycielkę pokory chrześcijańskiéj, na wykształcenie indywidualności pozwala o tyle, o ile nie sprzeciwia się ono nakazom kościoła; zamiast starożytnych poleca czcić biblię, jako jedyne lub główne źródło poznania — że chrześcijaństwo wydźwignie świat z padołu obłędów na wyżyny prawdy; że chrześcijaństwo dopiéro mądrość z niemożliwéj i bezpłodnéj robi możliwą i płodną.

W poglądach tych tkwi owa wielka siła podniecająca, jaką roztaczał *Alberti* w swym czasie; spoczywa wysokie znaczenie, do jakiego i dziś jeszcze może rościć prawo. Znaczenie jego dałoby się wyświetlić należycie wtedy tylko, gdybyśmy roztrząsnęli główne jego prace literackie; gdybyśmy opisali jego dzieła architektoniczne, między któremi najprzedniejsze zajmują miejsce kościół św. Franciszka w Rimini i fasada kościoła Sta Maria Novella we Florencyi; gdybyśmy odmalowali jego życie uczuciowe, np. jego gorące umiłowanie przyrody i wszelkiego piękna uzewnętrznionego. Tymczasem przedstawienie tych rzeczy należy całkowicie do historyi sztuki, przekracza więc granice naszego zadania.

W ostatnich lat dziesiątkach życia przebywał *Alberti* często w Rzymie jeszcze i po śmierci *Mikołaja* V, umarł dopiéro 1477. Kronikarz rzymski zanotował skon jego podczas pamiętnych wypadków miejskich w słowach: „Odszedł od nas mąż pełen powabnéj uczoności i miłego umysłu."

Leon Chrzciciel Alberti jest tak wielostronny, że zasługuje na pamięć nie tylko jako pisarz renesansu; niektórzy inni jego współcześnicy, cieszący się również względami *Mikołaja* V, nosili z dumą ten wyłącznie jedyny tytuł do sławy. Są nimi: *Wawrzyniec Valla* (1407—1457), *Mateusz Vegio* (1406—1458), *Flawiusz Biondo* (1388—1463).

Wawrzyniec Valla całym żywotem swym do Rzymu nie należy; tam wszelako się urodził, tam się uczył pod kierunkiem *Leonarda Bruni'ego* i *Jana Aurispy*, i tam umarł. Nie otrzymawszy pożądanego urzędu sekretarza papieskiego, 24-letnim młodzieńcem wyjechał do Piacenzy, następnie długo się włóczył po świecie, aż znalazł przyjemne miejsce pobytu na dworze neapolitańskim, skąd na wezwanie *Mikołaja* V udał się 1477 r. do miasta rodzinnego i tu przebywał po śmierci papieża do końca dni swoich.

Zapraszając *Vallę*, przywiązywał papież wielką wagę do uczoności filologicznéj i zachęcał go do odczytów; pragnął mieć w nim towarzysza *Tortella*. *Tortello'wi* téż poświęcił *Wawrzyniec* główne swe dzieło: *Elegantiae linguae latinae*. Książka ta jest skarbcem mowy, poczerpniętym w ostatnich lat dziesiątkach z czystego źródła starożytnych, zawiera wzorowe przykłady do dalszego kształcenia języka na modłę klasyczną. Jestto wyższego rodzaju gramatyka, mająca na celu nie wykład zasadniczych pojęć języka dla niewtajemniczonych weń, lecz przedstawienie subtelności wysłowienia; jestto zbiór zwrotów, właściwości składniowych, prawideł stylistycznych z przytoczeniem niezliczonych wyjątków z pisarzów klasycznych. Tę olbrzymią masę materyału wobec niedostatku ówczesnego wszelkich pomocy gramatyczno-leksykalnych zgromadził autor nie ze słowników, ale brał ją z pierwszéj ręki, dzięki rozległéj swéj wiedzy. Delikatny zmysł językowy, odczucie artystyczności i harmonijności w budowie języka nadają dziełu wartość dziś jeszcze, a w ciągu lat dziesiątków, ba! stuleci może nawet, czyniły zeń niewyczerpaną dla uczonych kopalnię.

Mniéj zadawalnia strona metodyczna książki. W układzie brak systematyczności i przejrzystości; prawidła syntaktyczne idą naprzemian z uwagami o użyciu wyrazów i form wyrazowych, z nauką o znaczeniu pewnych końcówek. Nawet przy najpilniejszém zastanowieniu nie można odkryć wewnętrznego związku między dwoma rozdziałami, bezpośrednio po sobie następującymi, z których jeden *de eventu, jussu*, a drugi o przymiotnikach, urobionych przyrostkami *tilis, silis, silis*. Ważniejszém jednak od bogactwa treści i jéj uporządkowania było dla współczesnych uczucie tryumfu, ożywiające

książkę, zwycięskie poczucie Rzymianina i obywatela nowéj epoki. Owo poczucie rzymskości odbija się w dumném i często przytaczaném zdaniu: „My, Rzymianie utraciliśmy panowanie świeckie, ale wskutek świetnego panowania języka, rządzimy dziś jeszcze wielką częścią świata; nasza jest Italia, nasza Francya, Hiszpania, Niemcy i wiele innych narodów, gdyż tam jest państwo rzymskie, gdzie panuje język rzymski.” Owo zaś przeświadczenie, że się należy do nowych czasów, ujawnia się w potężném poczuciu indywidualności własnéj i w gwałtownych wycieczkach przeciw adwersarzom. *Valla* bowiem głosił, że dzieło jego pierwsze dopiéro uczy prawdziwéj łaciny; bezwstydnym nazywał tego, który nie zna wytworności (*elegantia*) a szaleńcem tego, kto ją lekceważy; walczył przeciw teologom, którzy się chełpią z tego, że nie znają wartości pisarzów klasycznych, aby „przez to pokazać się wznioślejszymi i świętszymi;” i gromił ostro jurystów dawniejszych, którzy, jako główni przedstawiciele wysłowienia barbarzyńskiego, byli jego i tylu humanistów wrogami zaciętymi. Takie bezwzględne wystąpienie *Valli* było rzuceniem rękawicy przedstawicielom stanów zaatakowanych i zapaśnikom bitnym wogóle; probują więc ochoczo odeprzéć napaści i zarzucają jemu, gramatykowi, błędy gramatyczne. *Valla* z hasła swego: „hańbą jest spory toczyć, ale większą hańbą w walce uledz” wziął do serca raczéj część drugą i odpłacił co najmniéj w równéj mierze monetą, jaką otrzymał, t. j. oskarżeniami i obelgami, gdyż obelgi stanowiły dział główny pism polemicznych onego czasu. Niepowściągliwym wszakże sposobem wyrażania się dokazał tego jeno, że w inwektywach swych przeciw *Poggio'wi*, *Bartłomiejowi Facio* i innym, zapomniał wobec złorzeczeń o przedmiocie sporu i własnéj tylko osobie palił kadzidła, udając, iż służy nauce.

W szóstéj księdze *Elegantiarum* (rozdział 34), gdzie uwagom krytycznym i polemicznym daleko więcéj użyczono miejsca, niż gramatycznym, objaśnia *Valla* wyraz *persona*; wbrew *Boecyuszowi*, który widzi w nim substancyę, określa go *Wawrzyniec* jako pojęcie jakości, jako przymiot duchowy lub fizyczny, wskutek którego wyróżnia się człowiek od człowieka. Substancya, jakość i akcya, są to trzy kategorye, które *Valla* w dziele swém „O dyalektyce” (*Dialecticarum disputationum libri tres*) stawia w miejsce dziesięciu kategoryj Arystotelesowych. Uproszczenie takie terminologii szkolnéj nie jest zaiste osobliwszą zasługą, a pod innymi téż względami rezultaty pozytywne książki nie są również wielkie; główna jéj wartość polega na negacyi, na opozycyi przeciw filozofom dawniejszym, przeciw scholastykom średniowiecznym. Zdanie: „oswobadzam uczących się z sieci i zasadzek sofistów,” pomieszczone w przedmowie do księgi trzeciéj, znamionuje tendencyę i zawartość istotną dzieła.

Dyalektyka zgodnie z pojęciami ówczesnemi ma nauczać metody myślenia, podawać formuły; myśliciel filozoficzny nie ma przecież zatrzymać się przy tych rusztowaniach. Zanim *Valla* napisał gramatykę i dyalektykę, wyłożył wprzód swój system filozofii w dziele: „O rozkoszy i prawdziwém dobru” (*De voluptate et de vero bono*). Rozpada się ono na trzy dyalogi, w których *Antoni Beccadelli* (Panormitanin) głosi naukę Epikurejczyków, *Lonard Bruni* występuje jako adwokat stoików, a *Mikołaj Niccoli* bierze na siebie obronę gorliwą „prawdziwego dobra.” (Poróżniwszy się z jedną z tych osób, wprowadził *Valla* późniéj do tegoż pisma przerobionego, na ich miejsce innych mężów, którzy mają bronić poglądów częściowo zmienionych; z pomiędzy nich zasługują na pamięć *Mateusz Vegio* i *Kandyd Decembrio*). W dwu zdaniach: „Co przyroda spłodziła i utworzyła, jest chwalebne i święte,” oraz „Przyroda jest właśnie tém, albo prawie tém samém co i Bóg,“ odbijających niby echem późniejszego materyalizmu, zawarł *Beccadelli* (wyrażając jużci mniemania samego *Valli*) zasadnicze myśli filozofa—religijne i moralne. Drugie zdanie—zrównanie stworzenia ze stworzycielem, tworu bezwiednego z świadomą przyczyną wszechbytu — wstrząsa podwalinami chrześcijaństwa; pierwsze znowu burzy podstawy silnie ugruntowanéj moralności, gdyż miasto cnoty, „pragnienia dobra lub miłości ku niemu a odrazy do złego“ stawia rozkosz, „dobro ze wszech krynic czerpane, polegające na rozweselaniu ducha i ciała.“ Wychwala filozof uciechy oka, ucha, podniebienia, rozkoszowanie się pięknością niewieścią, słodkimi dźwiękami muzyki, winem, które „jest mistrzem i ojcem wszystkich rozkoszy;“ pozwala jednostce na nieokiełznane zaspokojenie chuci i niweczy tym sposobem życie społeczne, zbudowane na zasadzie obyczajności, ponieważ usprawiedliwia cudzołóstwo i domaga się wspólności kobiet. Przedewszystkiém jednak zwraca się przeciw księżom, nie tylko przeciw scholastyce przez nich uznanéj i pielęgnowanéj, ale także przeciw celibatowi, mnichostwu i mniszkostwu; tamto potępia jako występek przeciw naturze, to zaś zwalcza jako instytucyę zabobonną; w końcu dodaje: „Kto wprowadził mniszkostwo, tego z przyczyny tak potwornego przepisu należałoby wygnać na krańce ziemi.“

Valla nie uznaje żadnéj powagi. W niczém nie imponował mu ani *Arystoteles*, ani jego wielbiciele i komentatorowie. O nich właśnie wyrzekł: „Więc ja miałżebym się lękać tych ludzi i pozwolić, iżby mi zabraniali cośkolwiek przeciw *Arystotelesowi* wygłosić? miałżebym ścierpiéć, iżby przypisywali sobie autorytet, do którego nie może rościć pretensyi nawet ogół filozofów? Nie! bez względu na nich wypowiem wszystko przeciw *Arystotelesowi*, co mi leży na sercu, nie dlatego, aby oskarżać człowieka, lecz aby uszanować prawdę.“

Człowiek takiego umysłu brał pod skalpel krytyczny dokumenty i akta, uważane od wieków za święte, lub przynajmniéj za prawdziwe. Zwalcza mianowicie tak zwany akt darowizny *Konstantyna*, opiewający, jakoby cesarz ten, przez wdzięczność za otrzymanie chrztu, miał oddać papieżowi *Sylwestrowi* w posiadanie wieczne pałac lateraneński, Rzym, Italię, ba! cały nawet Zachód. W kwestyi téj zresztą wyprzedził go, podobne głosząc zdania, *Mikołaj Cusa*. *Valla* nie kierował się tu tylko względami naukowymi; działał więcéj może dla dogodzenia *Alfonsowi*, królowi neapolitańskiemu, z którym w blizkich zostawał stosunkach, i jego nieprzyjaźni ku papieżowi *Eugieniuszowi* IV; niejedno więc z gwałtownych wynurzeń Wawrzyńca przeciw papiestwu należy pojmować jako skutek niechęci do jednego papieża. W każdym razie wystąpienie jego jest znaczące i śmiałe.

Nieprawdziwość darowizny *Konstantyna* wykazał na podstawie dowodów rzeczowych, językowych i historycznych. *Valla* posiadał tyle wykształcenia politycznego, że rozumiał, jak trudném jest otrzymanie wszelkiego nabytku i jak wielką musi być żądza zachowania posiadłości raz pozyskanéj, wydawało mu się więc aż nadto dziwném, ażeby cesarz jedném pociągnięciem pióra wyzbywał się olbrzymiéj części swego państwa; to dowód rzeczowy. Językowy zaś wynika z języka dokumentu; łacina bowiem jego pachniała wybornemu znawcy świata klasycznego, zanadto nie klasyczném wysłowieniem wieków średnich. Dowód historyczny wreszcie zasadza na tém, że wyćwiczony historycznie, nie znajduje żadnego świadectwa zewnętrznego dla poparcia wiarogodności. Okoliczność zaś, że tylu papieżów w ciągu wielu wieków wierzyło w autentyczność aktu, nie jest dla niego żadnym dowodem, jest raczéj świadectwem ich nieznajomości rzeczy i łatwowierności. Gdyby nawet o prawdziwości powątpiewali, to wszelką wątpliwość stłumiliby korzyściom gwoli. *Valla* nie zadawalnia się jednak wykazaniem nieważności dokumentu darowizny; jemu chodzi jeszcze o to, aby z tego dowodzenia wysnuć daleko sięgające wnioski. Zbija mianowicie prawo papieżów do władzy świeckiéj wogóle; wzywa nawet Rzymian, aby się oderwali od znienawidzonego przezeń *Eugieniusza* IV. Wezwanie swe uzasadnia sposobem dwojakim. Przedewszystkiém odwołuje się do historyi biblijnéj i powiada: „Jeżeli wolno było Izraelowi oderwać się od Dawida i Salomona, namaszczonych przez proroków, to czyż my nie mielibyśmy prawa zrzucić tak wielkiego tyraństwa i wyzwolić się od tych, którzy z pasterzy jagniąt stali się złodziejami i rozbójnikami?" Następnie bierze pod uwagę wysokie stanowisko Rzymian, mówiąc: „Jeżeli inne narody, które zostawały pod zwierzchnictwem Rzymu, mogły wybierać sobie króla lub stworzyć rzeczpospolitą, to témbardziéj przystoi to narodowi rzymskiemu, wobec nowego tyraństwa papieża." Z usunięciem władzy tak nieuzasadnionéj, papiestwo bynajmniéj zniszczoném nie będzie, ale zachowa się w postaci prawdziwéj; „wówczas będzie papież rzeczywiście namiestnikiem Chrystusa, wówczas słusznie zwać się będzie Ojcem świętym, najwyższą głową wszystkich, panem kościoła."

Valla posiada wysoce rozwinięty zmysł krytyczny, ujawniony już w ataku na darowiznę *Konstantyna*. Ostry nóż krytyki zwraca przeciw osobom i rzeczom, przeciw wiekom średnim i starożytności, przeciw rzeczom świeckim i świętym. Z badań nad starożytnością zaznaczyć wypada głównie dotyczące *Liwiusza*, do których podnietą było czytanie i objaśnianie historyka rzymskiego wobec króla neapolitańskiego Alfonsa. Są to badania i poprawki tego rodzaju, że podług zdania jednego z nowszych filologów, dziś jeszcze znajdują po większéj części właściwe miejsce w tekscie *Liwiusza*: tyle w nich przenikliwości i subtelnéj znajomości języka.

Krytyka *Liwiusza* zdała się niesprawiedliwą ślepym jeno ubóstwiaczom starożytności, krytyka biblii natomiast, zrównanie jéj autorów z dziejopisarzami pogańskimi, była w oczach wielu pobożnych wprost gorszącą. W bardzo ciekawym wstępie do historyi króla *Ferdynanda*, ojca *Alfonsa*, traktującym o istocie dziejów, wypowiada *Valla*, bez względu na opozycyę, jaką to musiało wywołać, wielce śmiałe zdanie: „Mojżesza, najpierwszego i najmędrszego pisarza, oraz czcigodnych ewangielistów, musimy nazwać historykami." Takiemi zapatrywaniami torował sobie drogę do krytyki biblii; napisał mianowicie „Przypiski do Nowego Testamentu" (*Annotationes in Novum Testamentnm*). Wykazał tu znaczne braki tłómaczenia łacińskiego, poczytywanego przez kościół niemal za święte, w stosunku do tekstu greckiego; prócz tego, zdradzał ochotę roztrząsać rękopisy tekstu greckiego w sposób podobny jak dzieła pisarzów świeckich. Co więcéj, poszedł daléj jeszcze. Zbijał oto wbrew powszechnemu wówczas mniemaniu autentyczność listu *Abgara* do *Chrystusa* i zaprzeczał, ażeby redakcya symbolu apostolskiego przez wszystkich apostołów była dokonana. Twierdzeniami tego rodzaju ściągnął na się nienawiść duchowieństwa, a zwłaszcza kaznodziei minorytów, *Fra Antoniego di Bitonto*, który zapamiętale srożył się nań w mowach publicznych. Skutkiem tego, musiał *Alfons* wziąć krytyka w opiekę. Ale, czy byłby król udzielił mu téj opieki, a jeżeliby udzielił, czy wystarczyłaby ona, gdyby był *Valla* rzeczywiście, jak, według słów *Pontana*, publicznie się odezwał, ośmielił się miotać strzały przeciwko *Chrystusowi* samemu? Wszakże odezwanie się samo, o wiarogodności którego wątpić nie można, jest już dość znamienne. Jeżeli co pouczyć może, jak zgodnie zespalały się najgrubsze sprzeczności w epoce renesansu, to niezawodnie fakt, że filozof, który bronił poglądów epikurejskich

w przeciwstawieniu do chrześcijańskich; że historyk i polityk, który zwalczał świecką władzę papiestwa i najwyższą głowę duchowną zelżywemi obsypywał słowy; że teolog wreszcie, który mniemania księży wyśmiewał i gotów był krytykować dogmata kościoła; że człowiek ten mógł mieszkać w Rzymie, nie w jakiéjś kryjówce zaparty, ale publicznie nieatakowany, jako protegowany, ba! jako przyjaciel papieża.

Jednym z rozmówców w przerobionym dyalogu *Valli*: *De voluptate* jest *Mateusz Vegio* urodzony w *Lodi* (*Laudensis*). Początkowo był profesorem poezyi i prawa w Pawii, następnie za Eugieniusza IV przybył do Rzymu, został mnichem augustyańskim i aż do śmierci żył w stolicy papieskiéj. Śmiałością myśli i bezwzględnością mowy nie dorównywa *Valli*, ale że żył w téj saméj atmosferze umysłowéj co i *Wawrzyniec*, dowodzi tego widoczne i w nim połączenie starożytności z chrześcijańskością. Jestto tém charakterystyczniejsze, iż był i nie przestał być księdzem. Ten sam człowiek bowiem, co napisał wielkie dzieło (cztery księgi) o życiu *św. Antoniego*, pisze oraz dalszy ciąg *Wergiliusza*, trzynastą księgę Eneidy. Biografię św. Antoniego poświęca głowie kościoła, uspakaja papieża „świętego, który dziejów świętych godzien,“ że nie znajdzie tu „zmyśleń poetów dawnych,“ i zaczyna swą budującą historyę obietnicą, że nie będzie mówił o fałszywych bogach *Jowiszu* i *Febie*, lecz o jedynie prawdziwym *Chrystusie*. Poemat zaś, owa kontynuacya Wergiliuszowéj Eneidy, jest w swéj osnowie historyą „nie świętą“ — ujarzmienie przez *Eneasza* Rutulów po śmierci *Turnusa*, żale *Latynusa* i *Daunusa* nad jego skonem, ożenek *Eneasza* i szczęście, jakie znajduje w małżeństwie; sposób traktowania nawskroś antyczny, z całym aparatem mitologicznym bogów i bogiń, z całym poglądem poety pogańskiego. Podobnaż sprzeczność i podobna mieszanina ujawnia się i w innych dziełach naszego autora. Lubi on przedmioty mitologiczne, nie tylko podanie o *Eneaszu*, drogie mu jako Włochowi, lecz także powieści o bohaterach! Mit o śmierci *Astyanaksa*, nieszczęśliwego syna Hektorowego, i o wyprawie Argonautów (*Velleris aurei libri quattuor*) obrobił w dwu samoistnych poematach, w których znowu główną rolę, lubo nie zawsze czysto boską, odgrywają bogowie starożytni z *Palladą* na czele. Ale równocześnie zajmuje się téż historyą świętą. Sporządza uczony opis staréj katedry św. Piotra, tém cenniejszy, że kościół ten wkrótce potém ustąpił miejsca innemu; opowiada życie wielkiego kaznodziei pokutnego, *Bernarda z Sieny*; tłómaczy wierszem łacińskim kilka psalmów, a *św. Monice*, matce *św. Augustyna*, oddaje cześć tkliwą. Poezye nabożne zapewniły mu stanowisko zaszczytne między znakomitościami kościelnemi z końca wieków średnich, ale większy jeszcze rozgłos zjednały mu bogobojne traktaty prozaiczne,

np. o czterech rzeczach ostatecznych żywota ludzkiego: o śmierci, sądzie ostatecznym, piekle i raju, albo o stałości religijnéj, gdzie poleca i naucza znosić kary przez Boga ludziom wyznaczone i udręczenia, jakie ludzie ludziom gotują. Z tém wszystkiém jest *Vegio* człowiekiem nowoczesnym; sprawy czasu pojmuje jasno. Dowodem tego rozprawa: „O wychowaniu dzieci“ (*De liberorum educatione*). Stawia tu wysoko ideał wykształcenia swéj epoki, mimo, że często nacisk kładzie na swoję pobożność i nieraz przytacza *św. Monikę*. Oprócz moralnego, domaga się wychowania naukowego i fizycznego (zaleca gimnastykę); odróżnia wychowanie chłopięce od dziewczęcego i wbrew innym teoretykom spółczesnym odradza uczone wykształcenie kobiety; dla chłopców pragnie ćwiczenia w wymowie i szanowania poezyi; jako lekturę proponuje *Wergiliusza* i żąda wysłowienia klasycznego; ostrzega przed wyrażeniami przestarzałemi i etymologiami fałszywemi; opowiada, by wyszydzić nienaukowe traktowanie języka, ucieszną historyjkę, że pewien gramatyk Bucentaura, nazwę okrętu weneckiego, przezwanego przezeń *bucentorium* wywodził od *buccae* i *centum* (sto pasorzytów), boć przecież książę musiał miéć zawsze przy sobie orszak liczny.

Chociaż szacunek dla wysłowienia klasycznego jest wspólny wszystkim pisarzom Odrodzenia, jednakże *Flawiusz Biondo* różni się w tym względzie od wielu spółcześników. Czyta chętnie łacinę klasyczną i posługuje się nią w piśmie, ale jest przeciwnikiem wyrażeń klasycznych, ilekroć miały szkodzić jasności i ścisłości. Z téj więc przyczyny nie nazywa starorzymskiém słowem *imperator* dowódcy pierwszego lepszego wojska; opisując w sposób poglądowy broń palną, używa na jéj oznaczenie wyrazu wskroś nieklasycznego *bombardae*, zanosząc przytém prośbę do latynistów, aby mianu temu nie okazywali wstrętów z uwagi na jego przydatność. Ten sam sposób myślenia, co w zapatrywaniach filologicznych, przewodniczy mu także w pojmowaniu historyi i skłania go, że, mimo całéj czci dla Rzymu starożytnego, podnosi znaczenie Rzymu nowoczesnego. Taka ocena obudzała we współczesnych niezadowolnienie. *Biondo* nie lękał się wszelako wyrzec: „Nie zgadzam się ze zdaniem tych, którzy Rzym teraźniejszy lekceważą do tego stopnia, iż zdawaćby się mogło, że wszystko godne pamięci znikło wraz z legionami i konsulami, z senatem oraz ozdobami Kapitolu i Palatynu; jeszcze sława i majestat Rzymu stoją krzepko na własnych nogach i opierają się na podstawie trwalszéj“ (wedle tłómaczenia Gregoroviusa).

Słowa te mieszczą się na końcu dzieła *Bionda*: *Roma instaurata* (1447), po którém ukazały się później dwa podobne: *Italia illustrata* (1459), i *Roma triumphans* (około 1460). *Roma instaurata*, wręczona papieżowi *Eugieniuszowi* IV, jest pierwszym naukowym opisem miasta,

obrazem Rzymu, starego i nowego. Nie znajdziesz tu długich wywodów, jakieby wydawały się niezbędnymi uczonemu pedantowi, lub zapalonemu wielbicielowi starożytności, natomiast tu i owdzie wzmianki pochlebne o pomnikach odrestaurowanych przez papieża. Uzupełnienie téj pracy stanowi drugie dzieło, poświęcone wielkiemu protektorowi studyów humanistycznych, *Alfonsowi*, królowi neapolitańskiemu. Pięknie wystylizowaną dedykacyę ułożył *Frańciszek Barbaro*, opiekun *Bionda*; sam bowiem autor nie ufał snać sobie, iż zdobędzie się na wytworność nieuniknioną wobec monarchy wysoce ukształconego. W pracy téj zawiera się opis Italii podług 14 starożytnych okręgów kraju, wyliczenie miast oddzielnych oraz wykaz pamiątek z czasów dawniejszych i nowszych; pomieścił téż *Flawiusz* alluzye do stosunków współczesnych obok np rozbioru kwestyi, czy monarchowie powinni miłować nauki, okolicznościową wzmiankę o sobie i swojéj rodzinie. Trzecia nareszcie z owych książek obejmuje urządzenia państwowe, religię i obyczaje Rzymian starożytnych. Szczycił się nia zarówno papież *Pius* II, któremu była przypisana, jak i sam autor; nazwał ją *Biondo* dziełem wielu studyów i trudów (*multarum lucubrationum opus*). We wszystkich tych utworach wypowiada chętnie żarliwy badacz cześć dla ruin, przesławnych a zarazem smutnych szczątków starożytności, i wybucha gniewem na gwałcicieli czcigodnych zabytków, przeklina „bezbożną rękę tych, którzy wyłamują kamienie i marmury do innych lichych (*sordidissima*)) budowli.”

W pracach powyższych zajmował się *Biondo* przeważnie starożytnością rzymską. Główném wszakże jego dziełem, któremu sławę zawdzięcza, jest praca traktująca ogół dziejów średniowiecznych, pod napisem: *Historiarum decades tres ab inclinatione imperii romani*. Jestto historya cesarstwa rzymskiego, t. j. historya powszechna w znaczeniu, jakie z pojęciem tém owe czasy łączyły,—od 412 r., a więc od zdobycia Rzymu przez Gotów, do roku 1440. Wybór przedmiotu godzien uwagi i nader znamienny, ponieważ uwzględnienie wieków średnich jest zasługą w epoce, kiedy jednostronnie dawano pierwszeństwo starożytności lub zajmowano się żywo wypadkami współczesnymi. W wyborze treści spoczywa téż największa zasługa książki, bo co do wartości podanych wiadomości niejedno da się nadmienić; przedstawienie téż nie zaleca się wcale świetnością ani języka, pozbawionego wdzięku i wytworności; ani układu, nużącego zbyt niewolniczém trzymaniem się chronologicznego porządku; ani opowiadania, właściwszego raczéj referującemu kronikarzowi, niżeli roztrząsającemu dziejopisowi. Krytyka wreszcie słaba. Często, co prawda zarzuca *Biondo* pisarzom opieszałość i niewiarogodność (*deplorata scriptorum ignavia* i t. p.); karci przemilczanie imion ze strony tego lub innego historyka, odkrywa sprzeczność dziejopisarzów jednoczesnych, np. w historyi *Henryka* VII: ale nigdy i nigdzie nie okazuje określonego systemu krytycznego, pozwala swym upodobaniam lub wstrętom rozstrzygać o wyborze źródeł a nie ich zaletom wewnętrznym. Skutkiem tego mimo poczucia sprawiedliwości i zamiłowania prawdy zamieszcza mnóstwo bajek lub wiadomości tendencyjnych. O znakomitych przedstawicielach literatury mówi mało; kilkakrotnie wspomina tylko *Petrarkę*; w szeregu wypadków politycznych wymienia uwieńczenie poety, a listów jego używa jako źródeł historycznych. „Wszystkiego tego“—powiada—„nie podawalibyśmy za pewne, gdyby nie potwierdził wyraźnie Frańciszek Petrarka, świadek naoczny”.

Flawiusz Biondo urodził się w Forli, mieszkał długo w Medyolanie i Bergamo, jako sekretarz wysoce poważanego *Frańciszka Barbaro*, zajmował stanowisko wcale poważne za *Eugieniusza IV*, zostawał z nim w stosunkach poufnych, towarzyszył mu z téj przyczyny na wygnanie a po jego śmierci Rzym opuścił; nie zdołał jednak, przynajmniéj w pierwszych latach pontyfikatu, pozyskać łaski nowego papieża.

Nie zjednał sobie życzliwości papieża *Mikołaja* V może dlatego, że stał zbyt blizko jego poprzednika, a może dlatego, że zupełnie nic lub mało co znał język grecki. Dopiero następni papieże, a zwłaszcza *Pius II*, okazywali uznanie skromnemu i bezpretensyonalnemu uczonemu, wyodrębniającemu się zarówno wzorowém życiem familijném, jak nauką, zupełnie wolną od wszelkiéj żądzy błyszczenia.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Enea Silvio Piccolomini i papiestwo do końca wieku XV.

Kalikst III (1455—1458), następca papieża *Mikołaja* V, ma dla historyi papiestwa tak małe znaczenie, że nie usprawiedliwia wcale przydomku „wielkodusznego starca“, jakim go udarował *Palmieri* z przyczyny jego zapału do krucyaty, dla historyi zaś renesansu nie ma znaczenia zgoła żadnego; łatwo więc zrozumiéć wyrzeczenie o nim pewnego humanisty: „był bezużytecznym w szeregu papieżów.“ Smutną sławę zyskał tém jeno, że popiérał krewniaków niezasłużonych, że w nepotyzmie był poprzednikiem *Piusa II* nie tylko co do czasu, że w ciągu kilku dni rozproszył bibliotekę, którą *Mikołaj* V tworzył lat wiele z trudem ogromnym.

Tém większe ma znaczenie *Pius II* (1458—1464), który, nim został papieżem, nazywał się *Eneasz Silvio Piccolomini.* Urodził się 18 października 1405 r. w Corsignano, blisko Sieny, wychowywał się częścią w Sienie, częścią we Florencyi; wcześnie już zajmował stanowiska, zapewniające byt jemu i rodzinie. W charakterze sekretarza biskupa z Fermo uczestniczył w soborze bazylejskim, był żarliwym jego zwolennikiem, zawiązał stosunki z *Feliksem* V i w charakterze posła papieskiego udał się do *Fryderyka III* do Wiednia. Dopiéro 1446 r. został księdzem, 1447 biskupem Sieny, następnie legatem papieskim przy Fryderyku III, 1456 kardynałem. Wybrany papieżem 1458, poświęcał w równéj mierze uwagę sprawom politycznym i kościelnym, ale w obu kierunkach nie miał szczególniejszego powodzenia. Działalność bowiem w dziedzinie kościelnéj nie przynosi by-

najmniéj jego charakterowi wielkiego zaszczytu. Będąc najwyższą głową kościoła, wydaje bulle gwałtowne i obwieszcza w nich, że każda apellacya do Soboru, skądkolwiekby pochodziła, ma być karana jako obraza majestatu; poprzednio zaś, występując w roli człowieka prywatnego i prostego księdza, pisał zręczne pod względem dyalektycznym dyalogi, rozprawy historyczne i listy, w których stawia zasadę bezwarunkowéj wyższości soboru i broni zdania, że sobór tylko za własną zgodą może być rozwiązany lub przeniesiony. Działalność polityczna papieża była rozgłośna, ale niepomyślna. Jego plan wojny tureckiéj odpowiadał ideałom owego czasu w tym samym może stopniu, co usiłowanie nawrócenia do chrześcijaństwa sułtana Mohammeda za pośrednictwem wyprawianego do niego listu. Atoli jedynym wiadomym rezultatem tych starań był wielki kongres książąt w Mantui (1459) z wielu długiemi mowami a z uchwałami nielicznemi. Ze wszystkich mocarstw skoalizowanych sam niemal papież jeno myślał o tém, aby postanowienia przyprowadzić do skutku; udał się więc do Ankony, by stanąć na czele armii europejskiej i tu umarł 15 sierpnia 1464 r.

Pius II jest jednym z najukształceńszych i najuczeńszych książąt wszystkich czasów. Był przytém najprawdziwszym wychowańcem renesansu. Chociaż nie jest szczęśliwym politykiem praktycznym, miał jednak trzeźwy pogląd na rozwój polityczny epoki: przeczuwa poniekąd, jakie następstwa wydać musi kondotyerstwo owoczesne, pochwala nowo tworzącą się silną władzę królewską, „gdyż szlachetny umysł królewski nagradza wszelką dzielność.“ Nagroda za dzielność, mianowicie téż własną, leży mu bardzo na sercu. Pożąda wielce sławy, słucha więc chętnie poematów sobie poświęcanych, wciąga je nawet do dzieł swoich, pragnie, aby imię i czyny jego żyły w pamięci wiekuistéj. Przez czyny rozumie nie fakta nieliczne krótkiego pontyfikatu, ale mnogie prace długiego zawodu pisarskiego. Jest *Pius II* gorącym miłośnikiem starożytności rzymskiéj, mówcą i poetą; do greckiéj starożytności wszelako podziela odrazę wielu innych humanistów. Poczytywano go „za pierwszego, w którym nowa kultura stulecia wyraźnie się ujawniła“, nie znano „nic wznioślejszego nad polot jego wymowy“. Uwielbiał zaś starożytność nie tylko w języku, ale i w widocznych jego szczątkach. Jako ksiądz prosty pisał na cześć Rzymu wiersze, w których, czytamy: „Cieszę się, Rzymie, kiedy na twe spoglądam ruiny, wyziera z ich murów wielkość starożytna, ale jeżeli lud twój ciągle marmur wypalać będzie na wapno, to przed upływem trzech stuleci nie pozostanie śladu dawnéj świetności“. Jako papież postępował zgodnie z tą apostrofą. I rzeczywiście bullą z 28 kwietnia 1462 r. zakazuje każdemu pod ciężką karą burzyć budowle starożytne; mimo to zdaje się nie ulegać

wątpliwości, że w Rzymie, a na pewno w Ostyi i Tivoli on, surowo grożący papież, używał kolumn i kamieni dawnych do nowych budowli. Kreśli *Pius II* wizerunki ludzi i opisuje kraj. Posiada oko artysty dla krajobrazu i serce dziecka, na które piękność przyrody wywiera wrażenie najpowabniejsze i najprzyjemniejsze. Nie zawsze przecież objawia czystość umysłu bez skazy. Przeciwnie! Lubi się zabawiać niedozwolonemi igraszkami miłości, nie jest próżen płochości i sprosności się nie sroma. Poezye młodzieńcze uderzają często w ton bardzo swobodny a listy jego zdradzają nierzadko przerażającą pożądliwość. Między poezyami erotycznemi znajduje się perła literatury opowieściowej, mianowicie: romans *Euryalusa i Lukrecyi*. Jestto mistrzowski obraz miłości (co prawda zakazanéj), między młodzieńcem, niemieckim kanclerzem *Kasprem Schlickiem*, i pewną niewiastą zamężną. Obraz ten kreśli zawiązek uczucia i stopniowy wzrost skłonności aż do gorącéj namiętności; trudności i niebezpieczeństwa, które miłość spotyka i które podstępem i przemocą zwycięsko usuwał; uciechy posiadania i błogość rozkoszy; boleść krótkiéj rozłąki, trzeźwość zerwania ze strony nasyconego mężczyzny oraz ciągle się odnawiające i z głębi serca płynące cierpienia kobiety porzuconéj. Są to niekłamane dźwięki uczucia; wyśpiewać je mógł tylko znawca serca, a nie człowiek wyłącznie zmysłowy.

Historya rozegrywa się w Sienie, mieście rodzinném *Eneasza Silvia*; z téj też przyczyny najbardziéj je ceni i najwięcéj mu sprzyja. Ale miłość ku Sienie poprowadziła go na drogę niesprawiedliwości, gdyż nad miarę wywyższał ziomków. Że przyozdabiał place Sieny, że upiększał kościoły i pałace, to jużcić nikomu szkody nie przynosiło; ale przez nazbyt wielką łaskawość dla Sieńczyków stał się winnym nepotyzmu, którym krzywdził Rzymian i z konieczności nasuwał im niekorzystne dla swéj osoby porównanie z poprzednikiem *Mikołajem* V. Rzymianom był *Pius II* niemiły z powodu innéj jeszcze właściwości, uważanéj jednak przez niektórych za cnotę. Bo oto *Mikołaj* kochał się w sztuce i przepychu, objawiał entuzyazm, którym drugich za sobą porywał, namiętnością do sztuki bardziéj niż jéj rozumieniem stawał się zaraźliwym, budził w innych zamiłowanie. *Pius II* natomiast interesował się wprawdzie sztuką, ale jedynie jako znawca wytworny; znajduje rozkosz w dziele artystyczném, ale nie pała żądzą widzenia go w swém posiadaniu. *Pius II*, umysł krytyczny, któremu entuzyazm dla sztuki, namiętność ze wszystkich najkosztowniejsza, zawsze był obcy, mógł zapewne, chwilowemu ulegając impulsowi, znaczne wydawać sumy; szczodrobliwość wszelako nie leżała w jego charakterze. A przecież hojni tylko ludzie są prawdziwymi opiekunami literatury i sztuki. Nadto odznaczał się *Eneasz Silvio* do przesady posuniętą prostotą w manierach i zaspakajaniu potrzeb. Pijał, ku przerażeniu dworaków, z niezupełnie czystego naczynia, podanego przez pastucha; w Tyburze lub gdzieindziéj podczas wycieczek wiejskich całymi tygodniami kontentował się chałupą, nie dość zabezpieczającą od przykrości powietrza, często ledwie chroniącą od deszczu; sam uciech stołu nie znał, zmuszał więc i towarzyszów do takiéj skromności, że na utrzymanie 270 osób wydawał dziennie około siedmiu dukatów.

Bardziéj jeszcze niż tymi przymiotami charakteru, niż takiém zachowaniem względem sztuki różnił się *Pius II* od swego poprzednika stosunkiem swym do literatury. *Mikołaj* V nie pisał nic, lecz rozkoszował się literaturą dla rozrywki i nauki własnéj. *Eneasz Silvio* pisał i publikował nieustannie dla uciechy i nauczania innych. Wyżéj była już mowa o *Silviu* jako oratorze i poecie, jako obrońcy praw soboru, dopóki nie zagrażały własnéj jego władzy. Listy *Piusa*, zalecające się wystawieniem naturalném i niewyszukaném, są źródłem obfitych informacyj, więcéj o innych niż o samym aktorze; jednakże surowi humaniści owego czasu, np. Niemiec *Henryk Bebel*, mało je cenili i nie uważali za wzory godne naśladowania, „ponieważ były dalekie od właściwości i dostojności formy wykwintnéj“. Opowiada w nich najchętniéj o nowościach politycznych i literackich, rzadziéj zastanawia się nad sobą samym. Jako papież a nawet już wcześniéj jako wysoki dygnitarz duchowny zapomina tak dalece o bezpretensyonalności humanistycznéj i uczuciu równości uczonych, że o sobie nie mówi w liczbie pojedyńczéj, a do adresatów, towarzyszów jednego szeregu, nie przemawia przez „ty“, lecz postępuje w ten sposób, iż siebie oznacza słówkiem „my“ a tego, do którego się zwraca, tytułuje przez „wy“. Gardzi powabną pogawędką o niczém i nawet w listach pragnie wywierać wpływ raczéj treścią niż sztuką pisania. Stąd więc spotykamy w listach obszerne traktaty teologiczne i wszelkiego rodzaju rzeczy, które dzięki jeno zewnętrznéj formie listu weszły do zbioru, np. romans o *Euryalusie i Lukrecyi* a głównie rozprawy gieograficzne i historyczne.

Prace *Eneasza Silvia* z téj właśnie dziedziny budzą w nas ku sobie daleko większy interes aniżeli wszystkie inne jego pisma. Należą do nich np. Opisy Szkocyi, Bazylei, Wiednia. W opisie ostatniego miasta nie odstrasza od lektury i należytéj oceny całości nawet przerażająca etymologia *biennio* (gdyż *Cezar* już w dwa lata po zdobyciu przywrócił Wiedeń do dawnego stanu) lub *Flavianum* przy wymawianiu *Flabien* z odrzuceniem pierwszéj zgłoski. Autor bowiem posiada zdolność spostrzegawczą, umie to, co widział, odmalować innym w postaci wykończonéj, potrafi stopniowe powstawanie przedmiotu gotowego zaobserwować i rozwinąć. W opowiadaniach historycz-

nych jest więc pragmatyczny a uwagami historycznemi przeplata opisy gieograficzne.

Mieszaninę tego rodzaju wskazują już tytuły obu głównych dzieł jego, poświęconych gieografii: „Kosmografia czyli historya powszechna świata“ (*Cosmographia vel de mundo universo historiarum liber I*) i „Europa czyli historya Europy“ (*Historia Europae*). Nie w zupełności jednak odpowiadają tytułom. Pierwsze, dalekie od opisu świata, zajmuje się wyłącznie prawie Azyą; drugie bardziéj krajami wschodnimi Europy niż zachodnimi. W pierwszém opisuje wszystkie części Azyi, z pominięciem Palestyny, która przecież słusznie powinna była szczególniéj interesować autora; z upodobaniem mówi się o chrześcijaństwie, niesprawiedliwie poszkodowaném skutkiem nieuwzględniania jego ojczyzny; zamieszcza chętnie podania stare, sięgające prawieków historyi narodów, ale żadnéj do nich nie przykłada wiary. We wstępie albowiem, którym jest obrona przeciw ewentualnemu zarzutowi, że, będąc papieżem, zatrudnia się tego rodzaju studyami, wygłasza zasadę: „W historyi szukamy prawdy, — zabawy w bajkach“. Poszukiwanie prawdy —oto jego zadanie: dla zbadania jéj nic mu nie jest za małém ani za drobném. Ale przedstawienie rzeczywistości nie jest dlań równoznaczne bynajmniéj z nużącém wyliczaniem przedmiotów; opisy przeplata uwagami ogólnemi natury politycznéj, religijnéj i moralnéj, niekiedy tonem rezygnacyi; z przyczyny zaniku jodeł na górze Ida odzywa się melancholijnie: „I drzewa mają swój koniec; wszystko na ziemi śmiertelne“.

Drugie dzieło *Piusa*, o Europie, mniéj posiada charakteru gieograficznego niż książka o Azyi; zaczyna się ono bezpośrednio tam, gdzie się pierwsze kończy, mianowicie od Turków. Boć w piśmie ściśle gieograficzném nie byłyby na miejscu takie rzeczy np., jak zaprzątanie się Dziewicą Orleańską, która niby przy pomocy boskiéj (*divinitus ut credunt*) dokonała swych czynów, jak osobny rozdział o *Zygmuncie Malateście* lub opowiadanie o trzech papieżach poprzednich. Mówiąc o Niemczech wdaje się bardziéj w szczegóły gieograficzne, ale usprawiedliwia takie postępowanie; uczynił to dlatego „że pisarze starożytni mało zajmują się Niemcami, nowsi zaś, jeżeli rozprawiają o tym kraju, jak gdyby leżącym po za granicami cywilizowanego świata, podają często zmyślenia“. W ustępie o Saksonii wspomina marchię Brandeburską: „prowincyę tę przerzyna rzeka Sprea, Tybrowi podobna; nad jéj brzegiem leży miasto Berlin“ (*Sprova fluvius aequandus Tiberi, Berlinum in ejus littore oppidum jacet*). Pisząc te słowa, nie miał zapewne dumny Włoch i miéć nie mógł wcale na myśli porównywania Berlina z Rzymem.

Z pomiędzy historycznych dzieł papieża nie budzą już dzisiaj zajęcia opowiadania, starożytności dotyczące, jakkolwiek bardzo pracowite, ani historya Gotów, ani wyciąg z Dekad *Blondusa*, ani rozwlekłe poszukiwania o początku Czechów, lecz wyłącznie pisma, traktujące wypadki współczesne, a więc dzieje *Fryderyka III* i pamiętniki z życia własnego.

Oba mają tyle wspólnego, że czerpią z jednakich źródeł a mianowicie z listów i relacyj współcześników oraz z notatek osobistych, zużytkowanych stosownie do nastroju danéj chwili; okoliczność ta sprawia, że tenże sam dokument, zredagowany nieraz według wymagań latynisty, może być użyty do wyprowadzenia wniosków rozmaitych. Oba zbliżają się do siebie i tendencyą także, pragną albowiem więcéj bawić niż nauczać. Różnią się wszelako sposobem opracowania. Historya Niemiec (*De vita et rebus gestis Friderici III, sive historia Austriaca*) zaleca się piękną stylizacyą, układem metodycznym i dobrém obrobieniem; pamiętniki natomiast (*Commentarii rerum memorabilium, quae temporibus suis contigerunt*) podają masę materyału nieogładzonego, dostatecznie nieuporządkowanego i do końca niedoprowadzonego. I pierwsze dzieło ma poniekąd charakter pamiętnikowy. Nie jestto, jak łatwo pojąć, dokładna historya *Fryderyka III*, gdyż papież zmarł trzydziestu laty wcześniéj od cesarza. Autor zgóry wyrzeka się zobrazowania wszystkich działań rządu, ale raczéj stawia sobie zadanie opowiedzieć wyczerpująco te jeno wydarzenia, których był współuczestnikiem czynnym lub świadkiem naocznym np. wojnę książąt i miast (1446—1448), sprawę medyolańską (1447—1450) i podróż *Fryderyka* do Rzymu. Znaczenie i doniosłość własnego udziału częstokroć przesadza. Lubo wyłączną uwagę poświęca *Fryderykowi*, lubo w blizkim do niego zostaje stosunku, jednakże nie kreśli *Silvio* panegiryku. Przeciwnie. W książce, która miała być lekturą cesarza, nie lęka się mówić o nim z ironią wcale przezroczystą. Opisując np. jego koronacyą, podczas któréj użyto niby szat koronacyjnych *Karola Wielkiego*, odzywa się w te słowa: „Jeżeli to był strój *Karola Wielkiego*, to można z całą rzec pewnością, że dawniejsi książęta i królowie nie tyle ubiegali się o ozdobność ubrania, ile raczéj o sławę imienia swego, że woleli działać świetnie, niż świetnie się przyodziewać“.

W książce rzeczonéj osobistość historyka występuje na jaw więcéj aniżeli słuszna; w pamiętnikach zato pierwsze miejsce najzupełniéj się jéj słusznie należy. Tylko niechajby wypominanie własnéj osoby dokonywało się w sposób naiwniejszy, niechajby wypłynęło drogą naturalną z wypadków samych, ale nigdy nie powinno się wydawać czémś obcém, samowolném, wymuszoném niejako. Gdyby daléj praca ta mogła sobie na prawdę rościć prawo do godności wybornego dzieła historycznego, powinnaby uczynić zadość jednemu z trzech warunków następujących. Albo powinnaby zachować związek we-

wnętrzny z dziejami spółczesnymi, przedstawiając się jako niezbędna część całości, albo należało autorowi kreślić pojedyncze, nawet drobne wypadki życia własnego nader wiernie, prawdziwie i z dokładném oznaczeniem czasu i miejsca, albo wreszcie wypadało mu, zrzekając się pierwszego i drugiego warunku, podać charakterystykę swéj indywidualności zupełnie prawdziwą i z talentem narysowaną. Tymczasem warunków tych nie spełniono. Związek z historyą współczesną pominięty. Szczegóły nie są autentyczne, częścią dlatego, że bierze górę tendencya wyszczególnienia swojéj osobistości; częścią że *Silvio* nie miał zwyczaju zapisywać wydarzeń wtedy, kiedy się stały, lecz wówczas, gdy przypadkiem się o nich dowiedział; częścią że nie lubił ścisłości chronologicznéj, zadawalniając się łataniną taką, jak: „po niejakimś czasie, potém, niebawem, późniéj" i t. p. Wreszcie co do autocharakterystyki widzimy tu ledwie zaczątki. Jakkolwiek więc historyczne prace *Piusa II* nie dościgają ideału dzieł historycznych, są bądź co bądź wysoce interesujące i ważne, ponieważ dają nam obraz męża niepospolitego oraz innych osobistości znakomitych, które żyły z nim lub obok niego.

Niektórzy istotnie uczeni książęta onego czasu, np. *Fryderyk* z *Urbino*, nie utrzymywali dworu literackiego, gdyż nie chcieli być wysławianymi przez pośledniejszych a mieli może uzasadnioną obawę widzieć ciągle wokół siebie przedniejszych. Podobnież i *Pius II* nie pragnął otaczać się poetami i mówcami. W obszerniejszych biografiach doczytać się można, jak małą odznaczał się papież hojnością i jak niechętnie wdawał się ze swymi kolegami, poetami i mówcami. Ci, którzy odeń czegoś żądali, po największéj części zawodzili się w nadziejach; przekonawszy się zaś, że nic nie osięgną, z chwalców przedzierzgali się w *łżycieli* niepomiernych. *Filelfo* np., który schlebiał *Piusowi* niemal do końca jego żywota, na ostatek w sposób najniegodniejszy powstawał przeciw niemu a po śmierci papieża zaintonował nawet *gratulatio de morte Pii II.*

Skarcenie zuchwalstwa takich obelg nie daje jeszcze tytułu do nazwy towarzysza i oblubieńca papieża. Ale godzi się do protegowanych *Eneasza Silvia* zaliczyć *Hieronima Agliotti'ego,* który ostro wystąpił przeciw napastnikowi a napadniętego wysławiał otwarcie i głośno. *Agliotti* urodził się 1412 w Arezzo, wedle własnych wyznań kolegował z *Eneaszem Silviem* lat pięć w szkole, 1430 został księdzem, mieszkał czas dłuższy w Rzymie, 1445 otrzymał opactwo w Arezzo i na stanowisku tém umarł 1480 r. Nie należy on do szeregu mężów najukształceńszych ani najwybitniejszych w owéj epoce. Listy jego (ksiąg dziewięć od 1433 do 1479, do papieżów, kardynałów a przeważnie do literatów rzymskich), które mogłyby wyjść z pod pióra kogoś innego, przepełnione są żebraniną, pochlebstwami i frazesami

zdawkowéj grzeczności. Autor jest przecież ciekawym okazem zespolenia kościelności z wykształceniem humanistyczném. Chociaż bowiem nie żenuje się przemawiać w apostrofach do przyjaciół i znajomych, nie unika wyrażeń przyjętych śród humanistów i uważa to za wielki kompliment, kiedy jednego z nich przyrówna w powadze do *Platona,* w bystrości do *Arystotelesa,* w nauce do *Warrona* a w krasomówstwie do *Cycerona,* nie zapomina nigdy ani na chwilę, że jest duchownym. W listach i rozprawach broni mnichowstwa, ale domaga się zarazem, aby łączyć wykształcenie umysłowe z pobożnością. Nie na wszystko jednak mnichom pozwala. Nazwa *poëta* nie odpowiada według niego osobie duchownéj, gdyż chrześcijaninowi nie przystoi zmyślać, ale nie wzbrania bynajmniéj zajmować się poetami starożytnymi; co więcéj żąda nawet tego od księży i spodziewa się, że takie zeświecczenie podniesie wyżéj stan duchowny i sam kościół. Wogóle nie należy *Agliotti* do optymistów; owszem wierzy na podstawie znanéj sobie przepowiedni karmelity *Cyryla* w różne nieszczęścia, dotknąć mające „stan kościoła w przyszłości", i wolałby raczéj milczéć, niż, obwieszczając swą wiadomość, wprowadzać innych na drogę zwątpienia i odbierać im otuchę.

Z *Agliottim* zostaje w stosunkach listowych między innymi *Jan Antoni Campanus,* jedyny poeta nadworny papieża. Był to człowiek odrażająco szpetny, lecz utalentowany i dowcipny. Lubo nizkiego pochodzenia, szybko jednak przyswoił sobie ton towarzystwa wykwintnego, a potém nie mógł się już obywać bez uciech stanom wyższym właściwych. Przynajmniéj na sejmie w Regensburgu, gdzie znajdował się jako poseł *Pawła II,* nie dostrzegano wcale, że on, syn parobka kampańskiego, owce pasał w dzieciństwie. Poselstwo sprawował 1471 r. Poprzednio, po ukończeniu nauk w Neapolu, był profesorem w Perugii, a za *Piusa II* został biskupem w Teramo. Umarł 1477 r.

Działalność literacka *Campanusa* dotyczy przedewszystkiém *Piusa II.* Napisał mianowicie życiorys papieża kilkakrotnie przedrukowywany. Jestto raczéj panegiryk aniżeli bezstronna charakterystyka i opowieść, raczéj zbiór anegdot niż obraz historyczny epoki tak ważnéj pod względem politycznym, literackim i kościelnym. Biografia ta doczekała się sądów wielce różnych. *Voigt* mówi, że „napisana jest z porywającą sztuką"; podług *Gregoroviusa* „brak jéj spójności, ciepła i naturalności". Sam *Campanus* miał o niéj zdanie najpochlebniejsze; stawia przecież na czele literatury historycznéj owego czasu swoję biografię *Fortebraccia,* która nie wytrzymuje porównania z życiorysem papieża. Przychylność dla *Piusa II Campanus* ujawnia także w listach (9 ksiąg), których zbiór powstał prawdopodobnie po śmierci papieża, a w każdym razie wtedy dopiéro napewno został

ogłoszony. Wiele listów jest bez dat i bez nazwisk adresatów. Znaczenia dla historyi współczesnéj nie mają. Częste np. pochwały kardynała *Bessariona*, którego autor radby widziéć w tyarze papieskiéj, nie przyczyniają się wcale do zindywidualizowania obrazu tego księcia kościoła; odezwa zaś do króla *Ferdynanda*, aby się wyprawił przeciw Turkom, nie zawiera nic charakterystycznego, jest oklepana aż do zbytku i rzeczy w gruncie nie traktuje poważnie. Godzien natomiast uwagi wstręt jego do życia wiejskiego, tak uderzająco sprzeczny z marzeniami ówczesnemi o willach i pobycie na wsi. Urodziłem się — mówi — chłopem i w latach dziecinnych nacieszyłem się do syta rozkoszami sielskiemi; obrzydło mi więc to, co innym sprawia przyjemność.

Listy *Campanusa* charakteryzuje wistocie tylko rzecz jedna—nienawiść ku Niemcom, przechodząca niemal w dziecinadę. I inni Włosi uważali Niemców za barbarzyńców, ale są tyle oględni, iż z opinii téj nie tworzą dogmatu; jeżeli zaś ganią, są o tyle sumienni, że naganę uzasadniają jako prawdziwe swe przekonanie. Przeciwnie: *Campanus* w mowie do cesarza wychwala, naturalnie, jego i Niemców także czy to dawniejszych, czy współczesnych; w listach wysławia jednostki, jak np. arcybiskupa mogunckiego, od których spodziewał się może nagród; ale równocześnie w pismach wysyłanych do Italii przeklina Giermanów. Prośba jego do papieża brzmi nieustannie: „Spraw, abym został odwołany". Skarży się nieraz, że w Niemczech żyć nie można, co najwyżéj chyba—oddychać; czuje jednaką odrazę do brudu, chłodu, ubóstwa, złego wina i okropnego jadła; lituje się nad nieszczęśliwym swym nosem, który musi wszystko wąchać; uszy nazywa jedynie szczęśliwemi, ponieważ nic nie rozumieją.

Podobnież i w poezyach (*Carmina*, 7 ksiąg) rozwija ulubiony swój temat; wydobywa zaś z niego, na pozór tak łatwego do wyczerpania, niektóre strony nowe. Jednakże nie samo tylko wyśmiewanie Niemców stanowi treść poezyj. Spotykamy w nich nadto pochwały papieża i uczonych rzymskich, wysławianie nauki, a przedewszystkiém poezyi. Pochwały przenika często uczucie niezaspokojenia; w chwilach, kiedy *Campanus* z powodu wygórowanych uroszczeń, albo z przyczyny nieużytości jakiego protektora poczytuje się za nieszczęśliwego, uderza w ton skargi „na nędzę poetów", dźwięczącéj melancholijnie, ale i dość praktycznie. Oto przykład: „Malarzowi zapewnia byt wartość obrazu, muzykowi—dźwięki instrumentu, każda sztuka żywi swego adepta; poecie jeno muza nie sprzyja".

Obok *Campanusa* może stanąć *Bartłomiej Sacchi*, z przydomkiem *Platina*, raz dlatego, że doznawał poniekąd łask *Piusa II*, powtóre—że i on pisał biografie papieżów. *Platina* otrzymał przezwisko od rodzinnego miasta Piadeny, a bynajmniéj nie od *Platona*, jak niektórzy

mylnie przypuszczali. Był uczniem *Wiktoryna z Feltre*; przy poparciu kardynała *Gonzagi* przybył do Rzymu, został mianowany przez *Piusa II* abrewiatorem papieskim i umarł w Rzymie 1481 r. *Sacchi* jest historykiem urzędowym; według instrukcyi *Sykstusa IV* zgromadza dokumenty, tyczące się świeckich praw stolicy świętéj, oraz pisze historyę papiestwa. Ów zbiór rękopiśmienny przechowuje się w bibliotece watykańskiéj, historyę zaś, opiewającą czyny papieżów aż do roku 1471, kilkakrotnie przedrukowywano. Do czasów dawniejszych mało posługiwał się źródłami oryginalnemi, lecz ograniczał się na tém, że znane kroniki papieskie różnych autorów latynizował, a historyę w pewnéj mierze świętą zeświecczał. Wyrażenia silniejsze, spotykane w oryginałach, łagodził w ten sposób, że np. z papieża „który w stanie nietrzeźwym bije" zrobił papieża, „który w gniewie bije"; zresztą nie unikał bynajmniéj zdań dosadnych i nie zawsze sprawiedliwych. Historya papieżów pod jego piórem często traci zupełnie charakter duchowny, a nowoczesność ulega całkowitéj modernizacyi. Bardziéj stanowczo, niż to czynił *Biondo*, rości *Platina* prawo sobie i wiekowi swojemu do tworzenia nowych słów łacińskich i wyrażeń na oznaczenie rzeczy w starożytności nieznanych. „Nietylko starożytnym — powiada — może to być dozwolone, ale i czasom naszym", a „raczéj teologii chrześcijańskiéj" — dodał, mieszając może myśl poważną z ironią.

Teologiem chrześcijańskim *Platina* nie jest zgoła, jest raczéj filozofem wedle rozumienia ówczesnego, t. j. wytwornym stylistą, autorem rozpraw o rzeczach różnorodnych, które bywały wtedy przedmiotem roztrząsań. Poza granice tych ram wykracza nieco traktat „O uczciwéj rozkoszy, czyli sztuce kucharskiéj" (późniéj poczytywano mu go za plagiat). W ściśle zaś właściwym zakresie pozostają rozprawy: „O dobru prawdziwém i fałszywém", „Przeciw miłości", „O prawdziwém szlachectwie", „O dzielnym obywatelu". W pierwszéj roztrząsa *Platina* często wygłaszane poglądy o wyższości cnoty nad występkiem, a w walce, która wonczas była na porządku dziennym, między moralnością Stoi i niemoralnością epikurejczyków staje po stronie stoików. W drugiéj rozróżnia dokładnie miłość dozwoloną, prowadzącą do ołtarza, od zakazanéj, pożądającéj tylko uciech; do moralnych teoryj odstraszających przydaje jeszcze w dwójnasób skutecznie działające przykłady historyczne z życia ludzi, którym miłość grzeszna zgotowała zgubę. W trzeciéj—zwalcza rozpowszechnione wtedy mniemanie o wyższości szlachty rodowéj. W piśmie tém, czysto humanistyczném, śmiało popiera zdania wręcz przeciwne uświęconemu zapatrywaniu *Arystotelesa*, jakoby dzielność przodków uprawniała szlachectwo; zbija również pogląd jednego z rozmówców, że bogactwo jest niezbędnym warunkiem szlachectwa, i broni twier-

dzenia, że ubóstwo może iść ręka w rękę ze szlachectwem. W czwartéj wreszcie nie odsłania bynajmniéj nowéj mądrości politycznéj; rozprawa „O dzielnym obywatelu" jest nie tyle elementarzem obywatelskim, ile raczéj księgą „O księciu", wezwaniem zachęcającém monarchów do moralności, hojności, wyboru sumiennych doradców, usuwania pochlebców i t. p.

Życia i działalności pisarskiéj *Platiny* nie zrozumielibyśmy, gdybyśmy nie wspomnieli o *Pawle II*, jego przeciwniku nie wielkim wprawdzie, ale niebezpiecznym. *Paweł II* jest czwartym z rzędu w pamiętnym szeregu papieży. Otwiera go *Mikołaj V*, pierwszy na stolicy Piotrowéj opiekun studyów starożytnych; drugim jest *Kalikst III*, osobistość mało znacząca; po nim następuje *Pius II*, który, jako sam pisarz niepośledni, nie miał ani czasu, ani ochoty do zabawiania się mecenasostwem; ostatnim jest *Paweł II*, nieprzyjaciel nauk i prześladowca humanistów.

Podczas karnawału 1468 r. uwięziono dwudziestu uczonych, a między nimi i *Platinę*. Wszyscy oni byli uczestnikami jednéj z licznych wtedy akademij wolnych; za jéj głowę uchodził *Pomponio Leto*. Akademię tę od innych wyróżniało urządzenie, naśladujące hierarchię duchowną; członkowie nosili miano kapłanów (*sacerdos*), naczelnika swego nazywali ojcem świętym (*pontifex maximus*); podobną nazwę (*pater sanctissimus*) otrzymał raz i *Platina*. W tytułach tego rodzaju lubo nie należy dopatrywać wyszydzania porządków kościelnych, jednak wyznać trzeba, że nie świadczą téż o szczególniejszém dla nich poszanowaniu. Było więc może właściwém, iż papież na działalność tego grona miał baczenie i przywódców ostrzegał, ale na pewno było niesprawiedliwém, iż użył środków gwałtownych. Dla uzasadnienia swego postąpienia oskarżył aresztowanych o przekonania pogańskie i spisek polityczny; użył téż przymusu, aby wydobyć z obwinionych zeznania. Tymczasem wyznań nie czynili, lecz próbowali się bronić. *Pomponio Leto*, którego pismo obronne odkrył *Gregorovius*, usiłował oczyścić się od zarzucanych mu niemoralności i dowieść, że o papieżu źle nie mówił, że wygadywał jeno na duchownych, ponieważ mu nie wypłacali pensyi należnéj, że zwyczajów kościelnych nigdy nie obrażał, że co wielkanoc się spowiadał, że stawał w obronie nieśmiertelności duszy, że pisał dystychy na cześć świętych. Przełożony akademii dokazał rzeczywiście tego, iż odzyskał wolność, ale *Platina* przesiedział rok cały w więzieniu.

Zemścił się za to straszliwie. Napisał oto biografię papieża, przepełnioną szyderstwy i drwinami, przedstawiając księcia duchownego jako prototyp wszelkiego barbarzyństwa. *Paweł* — twierdzi biograf — powinienby być kupcem; takie zajęcie byłoby dla niego stosowniejsze, niż dostojeństwo monarsze; podłém jeno pochlebstwem

i płaszczeniem się wobec *Mikołaja V* zwrócił na siebie uwagę i zdobywał godności duchowne, a za swego pontyfikatu prześcignął najgorsze obawy swych przeciwników.

Paweł II może i nie był tak złym, jakim go opisuje *Platina*: w każdym razie nie był stanowczo monarchą według myśli mężów renesansu. Jeżeli znosił, iż imię jego *Barbo z Wenecyi* wyprowadzano od rzymskiego *Ahenobarbusa*, pozwalał na to jedynie przez próżność, a nie przez cześć dla starożytności; łaciny bowiem umiał tak mało, że, jak pisze ze zgrozą pewien humanista, musiał podczas uroczystości na przemówienia łacińskie odpowiadać w języku włoskim. Jeżeli za rządów jego humanizm czynił w Rzymie coraz większe postępy (za dowód przytaczają jakiegoś kardynała, który kazał wykładać swym kucharzom etykę *Arystotelesa*), to świadczą one nie o współdziałaniu papieża, lecz o żywotnéj sile nowéj potęgi umysłowéj, nie potrzebującéj już opieki zwierzchności. Jeżeli za jego pontyfikatu wprowadzono do Rzymu sztukę drukarską, to nie wykazano dostatecznie, czy i o ile wziął w tém papież udział czynny. Jeżeli wreszcie zreorganizowano uniwersytet rzymski, na cześć którego wybito medal z napisem: *laetitia scholastica*, fakt ten miał w danéj chwili następstwa nieznaczne i wyszedł co najmniéj zarówno na korzyść teologii, jak i naukom świeckim. Możnaby postępki takie uważać za niechętne koncesye dla nowego kierunku umysłowego, któremu papież wprawdzie nie hołdował, ale nie zdołał całkowicie się odeń uchronić. Prawdą jest wszakże (udowodnioną wybornemi badaniami czasów najnowszych), że sztukę starożytną rozumiał i nie był dla niéj wcale obojętnym. Jemu zawdzięczamy odnowienie łuków tryumfalnych *Tytusa* i *Septymiusza Sewera*, kolosów na Monte Cavallo i statui konnéj *Marka Aureliusza*, wreszcie przeniesienie wielkiego sarkofagu porfirowego na plac Ś. Marka; on téż podjął znowu zamiar jednego z poprzedników wzniesienia obelisku na placu Ś. Piotra. Prócz tego był *Paweł II* urodzonym zbieraczem. Wszelkiego rodzaju przedmioty jął gromadzić we wczesnéj już młodości; namiętność w tym kierunku pomagał mu zaspokajać wuj, papież *Eugieniusz IV*; a pomocnymi byli mnodzy, po całéj Italii rozproszeni towarzysze. Wprzód więc jeszcze, zanim *Paweł* został papieżem, wystąpił do pokojowego współzawodnictwa z *Medyceuszami*, najgorliwszymi zbieraczami owego czasu. Rozwijając działalność taką i za swego pontyfikatu z tym samym zapałem, ale większemi środkami, doprowadził zbiory do niesłychanych rozmiarów. Ogłoszony niedawno wykaz wprawia dziś jeszcze w słuszne zdumienie. Zdumienie ogarnia tém słuszniejsze, kiedy się przekonano, że *Paweł* był nietylko zbieraczem, ale i znawcą; że, obdarzony pamięcią nadzwyczajną, nie zapominał nigdy nazwisk osób i rzeczy, których się raz nauczył; że od jednego

spojrzenia na monetę umiał oznaczyć jéj pochodzenie, oraz imię monarchy na niéj wyobrażonego. Z owemi zbiorami i skarbami wiąże się nawet wieść o śmierci nienaturalnéj, mająca objaśnić rychły zgon papieża. Pewien historyk współczesny, przywodząc tylko wieści rozpowszechnione wśród ludu, powiada: Został on zaduszony przez dyabłów, których trzymał zamkniętych w drogocennych kamieniach swych pierścieni.

Nie tu miejsce roztrząsać, o ile swém zamiłowaniem do zbiorów przyniósł *Paweł II* pożytku sztuce. W każdym razie dziwném jest z jednéj strony, że mimo pewnego rodzaju mecenasostwa, nie był przez artystów rozsławiany, a z drugiéj, że przy takim entuzyazmie dla sztuki nie okazywał żadnego poparcia dążeniom literackim. Obojętność dla téj kategoryi usiłowań oznacza nietylko wstręt do marnych poezyj i mów górnolotnych, ale znamionuje brak uznania dla potęgi umysłowéj, która stoi obok sztuki co najmniéj jako czynnik równorzędny. Jeżeli więc papieża, odpychającego zwolenników nowéj umiejętności *Platina* napiętnował mianem „barbarzyńcy", fakt ten jest nietylko zemstą literata, lecz i sprawiedliwym sądem historyka.

Straszny *Sykstus* IV (1471—1484), następca *Pawła II*, odgrywa daleko ważniejszą rolę w dziejach państwa kościelnego i w rozwoju politycznym Włoch, aniżeli w historyi literatury i kultury renesansowéj. Jednak i pod tym względem zajmuje miejsce poczesne. *Sykstus* IV posiadał już niejeden z przymiotów, które uwydatniły się tak świetnie w jego synowcu, późniejszym papieżu *Juliuszu II*. Nepotyzm zamienił on w system, świadcząc nadmierne łaski synowcom *Piotrowi* i *Hieronimowi Riari'om*, lubiącym przepych i żądnym rozkazywania, a dla własnéj jego władzy bardzo niebezpiecznym; sprzyjał symonii i przedaży urzędów do tego stopnia, że bogaci, ale niegodni otrzymywali łatwo dostojeństwa; walczył jak wojownik, nie jak papież, lecz tym sposobem zapewnił państwu kościelnemu spokój wewnątrz, a blask nazewnątrz. Pomimo upodobań świeckich i wojowniczych zachcianek, spełniał papież obowiązki duchowne sumiennie i z godnością, interesował się ruchem umysłowym i rozwijał wielką gorliwość w popieraniu sztuki. Umiał zachować godność nawet wtedy, gdy znajdował opór; dowiedziawszy się np., że ojciec *Paweł Toscanella* (ale nie ów słynny tegoż prawie imienia gieograf i astronom) gromił z ambony jego i jego krewniaków, uśmiechnął się jeno i nie zdradził żadnéj ochoty do ukarania winnego. *Sykstus* IV nie był uczonym; nie był ani znawcą pisarzów klasycznych, ani wielbicielem teologów średniowiecznych; nie w prawdziwéj więc postaci historycznéj przedstawia go obraz *Benozzo Gozzoli'ego* wymieniony przez *Vasariego* (V, 198), umieściwszy pomiędzy czcicielami i komentatorami

ojca kościoła, *Tomasza z Akwinu*. Prac naukowych hojnie nie wynagradzał; zawiódł np. *Teodora Gazę*, spodziewającego się znacznéj sumy za przekład i objaśnienia jednego z pism Arystotelesowych, wyliczywszy mu zaledwie 50 złotych ówczesnych (florenów, = dukatów), co wedle szacowań humanistycznych było zapłatą nader skąpą. Że jednak nie był obojętnym dla prac umysłowych, widać to ze szczególnéj jego pieczy o archiwum i bibliotekę. Książnicę przeniósł do czterech sal nowych i zbogacił ją zakupem dzieł wielu; pomagali mu w tém uczeni sekretarze. Mianował dla pilnowania i porządkowania nagromadzonych skarbów zdolnych bibliotekarzy, najprzód *Jana Andrzeja de Bussi* (1472—1475), który zasłużył się też w krzewieniu drukarstwa, i nowe druki Niemców *Pannartza* i *Schweinheima* (do r. 1475 wydrukowali rozmaitych książek 12,475 egzemplarzy) zaopatrywał w dedykacye poświęcane papieżom, późniéj zaś znanego już nam *Platinę;* wreszcie dodał urzędnikom bibliotecznym uczonych przepisywaczów, biegłych w różnych językach. W zabudowaniach książnicy pomieścił także archiwum, założone przez dawniejszych papieżów, ale przez niego uporządkowane i zbogacone wielu dokumentami; zarządzał niém również *Platina*.

Zasługi dla literatury nie dorównywają bynajmniéj zasługom, jakie zdobył sobie papież *Sykstus* na inném polu. „Zbudował most od jego imienia nazwany, wyrównywał i brukował ulice, wzniósł kilka nowych kościołów, stare odnawiał i nie żałował żadnych nakładów dla przyozdobienia miasta"; temi dość ogólnikowemi słowy określa *Pontano* prace jego dla przyozdobienia Rzymu. Można je uzasadnić i rozszerzyć w szczegółach na podstawie gruntownéj pracy *Gregoroviusa*. „Epoka Sykstusa IV — mówi ten uczony — znamionuje najwyższy rozkwit w Rzymie działalności artystycznéj piętnastego wieku wogóle". Budował bowiem nietylko papież, wspierany przeważnie przez znakomitego architekta *Baccio Pontelli'ego*, ale także rozmiłowani w przepychu i okazałéj reprezentacyi nepoci; budowali liczni dostojnicy duchowni i ludzie prywatni, pociągani zabezpieczeniem prawa własności, które przyrzekł *Sykstus* wszystkim przedsiębiorcom budowlanym. Upiększały więc Rzym olbrzymie gmachy, np. wielki szpital i kaplica Sykstyńska, wsławiona, co prawda, dopiero obrazami *Michała Anioła*. Gmachy te, mówiąc znowu słowami historyka Rzymu, zajmują środek między gotykiem a klasycznością, podobnie jak dla łacińskiego poczucia formy w rzeźbach onego czasu stanowi tło zawsze jeszcze średniowieczność. Zapamiętałość w budowaniu kazała papieżowi zapominać o poszanowaniu starożytności; pod jego rządami dozwolono ponownie używać marmurów antycznych do nowych budynków. Pomimo to przecież okazywał przychylność pomnikom dawnym: restauracya bronzowego *Marka Aureliusza* jest jego dziełem.

O czynach *Sykstusa* IV, o jego dworze, opowiada w swych dziennikach (1472—1484) *Jakób z Volterry*. Poprzednio sekretarz kardynała *Jakóba Ammanati'ego*, został sekretarzem papieskim dopiero 1479 r., wiedział przecież niejedno, co się w kuryi wydarzyło. Pisał nie dla zaspokojenia głębszéj potrzeby, lecz, jak mówi sam o sobie, „dlatego, że woli pisać, niż nic nie robić"; opowiada przecie prosto i zgodnie z prawdą. Prawdy nie obraża mimo życzliwości dla *Sykstusa*: z całą odwagą wygłasza zdanie, że rozwój nauk doszedł już zenitu i ze za panowania *Sykstusa* poczyna kłonić się ku upadkowi.

Relacye *Jakóba z Volterry* zostały w dalszym ciągu zastąpione dziennikami *Jana Burkharda* (1483 — 1506), mającemi jednak duże luki.

Jan Burkhard był-to Niemiec, rodem ze Strasburga. Prace atoli *Burkharda* niczém nie zdradzają niemieckiego jego pochodzenia. Ów szczególny gatunek specyficznie alzackiego niemiecko-humanistycznego wykształcenia, znamionujący *Jakóba Wimpfelinga* i jego koło, w *Burkhardzie* się nie ujawnia, lubo w rzeczywistości i on do tego grona należy. Niemieckość zatracił a humanizm, zdaje się, przeszedł mimo niego bez śladu. Karyera jego była nadzwyczaj szybka; jeszcze 1479 r. jest księdzem w Strasburgu, a 1483 już mistrzem ceremonii na dworze papieskim; urząd ten piastował aż do śmierci, zaszłéj 1506 r. Na stanowisku tém prowadził księgi ceremonij, nacechowane wiernością, sumiennością i brakiem wyższego ukształcenia. Otóż dzięki temu brakowi pisze w sposób prosty i niewymuszony, bez wszelkich ozdób humanistycznych, które z przyczyny zewnętrznéj konwencyonalności w myśleniu i mówieniu szkodzą nieraz prawdzie wewnętrznéj. Nie posiadamy jednak ksiąg ceremonij w postaci pierwotnéj; autograf leży w archiwum watykańskiém, ale jest niedostępny. Wiadomość o tém dziele czerpiemy oddawna z rękopisów okaleczonych i błędnych, znajdujących się w różnych bibliotekach włoskich i zagranicznych. Z rękopisów tych właśnie pochodzi większa część znanych opowiadań o *Aleksandrze VI* i o tém, co się działo na jego dworze. O osobistości i charakterze *Lukrecyi Borgia* nie mówi *Burkhard* wszelako ani słowa. Okrom relacyj historycznych podaje przeważnie wiadomości o ceremoniach, zachowywanych podczas uroczystości; tamte są dla niego wypadkami podrzędnemi, te—rzeczą główną; najdrobniejsze ich nadwerężenie wprawia go w gniew wielki i wyrywa mu, beznamiętnemu zresztą postrzegaczowi, najgwałtowniejsze z piersi wyrazy. O Niemcach, bawiących naówczas w Rzymie, nie mówi nic prawie, ale i Niemcy milczą o nim także. Jest on jednym z wielu wychodźców, którzy umieją zręcznie, szybko i do cna pozbyć się swéj narodowości niemieckiéj. Zupełne wydanie dzienników *Burkharda* byłoby niezmiernie ważne; słuszne téż wypowiada

zdanie najnowszy biograf mistrza ceremonij: W oryginale nie może zawierać się nic gorszego nad to, co się znajduje w odpisach; jeżeli owe rzeczy gorszące, jak twierdzą ze strony papieskiéj, są istotnie wtrętami heretyków, dlaczegóż kurya ociąga się choć chwilę z przedstawieniem dowodu onych interpolacyj?

Wykształcenia humanistycznego nie posiada również *Stefan Infessura*. Zamierzał on napisać historyę rzymską od końca XIII do końca wieku XV, w rzeczywistości zaś opowiedział jeno wypadki zaszłe na schyłku XV stulecia. Fakt, że w przeciwieństwie do dawniejszych biografów papieskich nie zostawał w służbie kuryi, nadaje dziennikom jego interes szczególniejszy; okoliczność ta ułatwia mu sąd samoistny, ale nie daje mu bynajmniéj gruntowniejszéj wiedzy, niż mieli jego poprzednicy. Jest republikaninem i wrogiem papiestwa; jest obywatelem rzymskim; chociaż więc o wielkości Rzymu starożytnego ma pojęcia niejasne, wie jednak tyle, że okazuje wstręt ku wszelkiéj tyranii, że szczególniéj nepotyzm przejmuje go zgrozą.

W chwili, kiedy pisał, nepotyzm i tyrania dosięgły właśnie ostatecznych krańców. *Infessura* oraz historycy tego dziesięciolecia i następnych mieli mówić o *Inocentym VIII* (1484—1492) i *Aleksandrze VI* (1492—1503). Historya papieżów ma spisać akt o rządach tych ludzi: jednego—wyrachowanego i słabego, drugiego—nieokiełznanego zbrodniarza. Ma skreślić niebezpieczeństwa, na jakie narażało się papiestwo w skutek chciwości nepotów, sekularyzacyjnych zachcianek krewniaków papieskich i napadu obcych narodów; ma opowiedzieć o haniebnych targach z tymi narodami, zarówno Francuzami, jak Turkami; o niegodnych frymarkach godnościami duchownemi; o erze mordów trucicielskich, erze, która nie ograniczyła się do Rzymu tylko i która nabrała rozgłosu w świecie za pośrednictwem pielgrzymów, tłumami napływających do Rzymu na jubileusz 1500 r.; o okropnościach obydnych w łonie rodziny papieskiéj, która postępkami strasznemi pragnęła dowieść prawa do swéj egzystencyi. *Cezar Borgia* jest szkaradnym zbrodniarzem, a zarazem charakterystyczną głową dla studyów polityka i filozofa. W literaturze Odrodzenia włoskiego nie odgrywa żadnéj roli, chociaż zatrudniał jednego artystę i okazywał niejaką życzliwość jednemu poecie. Stosunek jego do *Leonarda da Vinci* wynika na pewno nie z zachwytu i głębszego przejęcia się artystyczną gienialnością mistrza. Mówi przecieć o Cezarze świadoma rzeczy spółcześniczka: *non se delecta molto de antiquità*, co w ustach jéj i w rozumieniu ludzi owoczesnych oznacza daleko więcéj, aniżeli to tylko, że nie znajdował szczególnego upodobania w starożytnościach. Nie można również nazwać mężami renesansu włoskiego ani nieokrzesanego *Inocentego*, ani Hiszpana *Aleksandra* VI. Jeżeli za *Aleksandra* rozpoczęto budowę uniwersytetu, nie da się je-

szcze wysnuć stąd wniosku, że sprzyjał naukom; przekształcenie zaś grobowca Hadryanowego na zamek Ś. Anioła świadczy raczéj o karygodnéj obojętności względem szczątków starożytnych. Jeżeli Rzym pod *Aleksandrem* stał się istotnie miastem epigramatów, pochodziło to nie z protekcyi papieskiéj, ale miało swe źródło w żądzy wydrwiwania, zrodzonéj skutkiem charakteru i czynów papieża. Rzym nie przestał być mimo papieżów grodem renesansu, lecz utracił już dawno pierwsze miejsce, jakie sobie zdobył pod *Mikołajem* V. Zamiast papieża, uczonym podobnego, występuje *Wawrzyniec de Medici*, mieszczanin, królom równy.

Musimy tu jeszcze pomówić o jednym wypadku i o jednej osobistości, które należą do dwu ostatnich pontyfikatów wieku XV.

Wypadkiem jest wykopanie trupa rzymskiego (15 kwietnia 1485 r.). Współcześni nadawali mu wysokie bardzo znaczenie; szeroko rozprawiają o nim kronikarze. Dla poznania nastroju dni owych, rzecz ta dziś jeszcze jest nadzwyczaj doniosła, niechże nam więc będzie wolno przytoczyć sprawozdanie świadka naocznego. Jest to list, napisany w dwa dni po znalezieniu zwłok, ale niedawno dopiero ogłoszony drukiem. Oto jego tłómaczenie: „Podczas dobywania marmuru na *via Appia*, przy szóstym kamieniu milowym od Rzymu natrafili robotnicy na trumnę marmurową. Skoro ją otwarto, znaleziono zwłoki niewieście, na twarz leżące, posmarowane esencyą prawie dwa palce grubą i mocno pachnącą; po usunięciu powłoki ukazało się oblicze nieco blade, jak gdyby dziewczyna tegoż samego dnia była dopiero pogrzebiona. Wargi były czerwonawe, trochę rozwarte, a między niemi jaśniały drobne białe zęby. Uszy małe, czoło nizkie, czarne rzęsy i ciemne oczy znamionowały piękność; włosy czarne, związane z tyłu w węzeł, mieściły się w siatce; nos zachował się dobrze, a był tak miękki, że się uginał za dotknięciem. Policzki, podbródek, szyja, gardło tak wyglądały, iż zdawało się, że patrzysz na osobę oddychającą; rękom, całkowicie wiszącym u ramion, można było nadawać ruchy dowolne. Wszystkie inne części, zupełnie świeże, robiły wrażenie życia kwitnącego. Jedném słowem, zwłoki przedstawiały postać najszlachetniejszéj i najpiękniejszéj dziewoi z epoki największéj świetności miasta Rzymu. Ponieważ cudna, niegdyś na ziemi bawiąca postać niewiasty zmarła przed lat setkami a wiadomości żadnéj nie miano o niéj, przeto nieznane jest ani imię, ani rodzina, ani wiek tego nieboszczyka znakomitego i godnego chwały. Z polecenia konserwatorów miasta zaniesiono go przy niesłychanym natłoku ludu na Kapitol w dwa dni po odkryciu, 15 maja 1485 r. ery chrześcijańskiéj, w pierwszym roku pontyfikatu *Inocentego* VIII".

Bartłomiéj Fonte, autor przytoczonego powyżéj listu, w czasie jego

pisania nie był bynajmniéj młodzieńcem entuzyastycznym (gdyż urodził się 1445 r.), nie układał go téż z próżności dla uczczenia majestatu rzymskiego (gdyż był Florentczykiem). Zalecał się raczéj mąż ten powagą, gorliwością w badaniach i żądzą wiedzy, zostawał w stosunkach ze znakomitościami współczesnemi, np. z *Guarinem*, a gdy rozgłos jego uczoności przekroczył po za granice Włoch, został zaproszony do Węgier na dwór królewski. Jeżeli człowiek poważny i naukowo wykształcony z takim pisał zachwytem i przykładał wiarę do rzeczy niewiarogodnéj, to nic dziwnego, że tłum, nowości żądny, zbiegał się masami, że artyści natchnieni starali się cud ten uwiecznić w obrazie. „Bo — jak mówi pewien współcześnik — była to postać tak piękna, że nie da się ani wypowiedziéć, ani opisać; gdyby nawet ktoś zdołał wypowiedziéć i opisać, nie wierzyliby ci, którzy nie widzieli". Papież *Inocenty* VIII zakończył sprawę doraźnie. Dla kultu piękna nie miał on żadnego zmysłu; kult starożytności stawiał na równi z poganizmem. Aby uniemożliwić takie kulty, kazał pewnéj nocy zwłoki tajemnie pochować; sarkofag jeno pozostał w pałacu konserwatorów. „Wzruszającym w téj sprawie — wynurza się *Jakób Burckhard* — jest nie fakt sam, ale przesąd stały, że ciało starożytne, które nakoniec mniemano mieć rzeczywiście przed oczyma, musi być bezwarunkowo piękniejsze, aniżeli wszystko, co żyje obecnie".

Ten rozczulający zachwyt dla starożytności jest téż znamieniem męża, który mieszkał w Rzymie za czasów *Aleksandra* VI i umarł tamże 1498 r., poniesion do grobu na barkach dworzan papieskich. Jest nim *Juliusz Pomponiusz Leto*, nieprawy potomek książąt *San Severino*. Jednakże, jako uczony niezależny, wolał przybrać sobie imię pożyczone od starożytności, aniżeli w zależności nie-książęcéj nosić nazwisko księcia. Krewniakom więc, którzy go nakłaniali, aby do nich wrócił, odpowiedział w słynnym liście odmownym: „Pozdrawiam mych kuzynów. Nie może się stać, czego sobie życzycie. Bądźcie zdrowi". *Leto* nie zgodziłby się téż zapewne z usiłowaniem swego przyjaciela i wielbiciela *Piotra Marso*, który w mowie pogrzebowéj pragnął oczyścić mistrza ukochanego od hańby nieprawego urodzenia. Odbywał *Leto* dalekie podróże na Wschód, aby poznać widownię dziejów starożytnych, do Sycylii, aby na miejscu sprawdzić pewność i wiarogodność opowiadań *Wergiliusza*, oraz by porównać opisy poety z rzeczywistym stanem kraju; późniéj zwiedził Niemcy, nie dla zaspokojenia żądzy nauki, lecz z polecenia lub przynajmniéj za przyzwoleniem papieża *Sykstusa* IV. Najchętniéj jednak przebywał w swym Rzymie. Tu był uczniem *Valli*, a późniéj i jego następcą.

Od nauczyciela swego różnił się w rzeczach drobniejszych. *Valla*

lubił obcować ze znakomitościami, spędzać chwile w pysznych salonach towarzystwa. *Leto* usunął się do wiejskiego domku w górach, na wzór słynnych przodków rzymskich sam uprawiał rolę, poprzestawał na małém i nie skarżył się, gdy podczas wojny *Inocentego* z *Colonna'mi* dom jego stał się pastwą rabunku plądrujących oddziałów. W rzeczach wyższego porządku natomiast był podobien mistrzowi; zgadzał się z nim w dążeniach umysłowych i w zapatrywaniach religijnych.

Pomponiusz Laetus umiłował badanie starożytności. Nauczycielem był gorliwym. Odczytami o pisarzach rzymskich budził zapał w młodzieży studyującéj; w poszukiwaniach archeologicznych nimbem otaczał zabytki Rzymu starożytnego i niejedno skazane na zniszczenie uratował od zagłady; podjętém przez się i popieraném wystawianiem dramatów rzymskich nietylko zaspakajał żądzę widowisk i sprawiał rozkosz swym uczniom, ale przyczynił się także do ożywienia poezyi dramatycznéj; zbiorami wreszcie monet antycznych rozniecił zapał do badań, lubo nie jest wolen od zarzutu, że w skutek nadmiernéj miłości dla świata starożytnego fałszował niekiedy monety i napisy. Pod względem religijnym podzielał zapatrywania mędrców dawnych, a nie chrześcijan pobożnych. Chociażby rzeczywiście, jak opowiada autor mowy na jego pogrzebie, modlił się często wraz z uczniami do obrazu Madonny na wzgórzu kwirynalskiém, a przed śmiercią przyjął w skupieniu ducha komunię, mimo to nie należał do zastępu wierzących. Ale niezbitych dowodów poganizmu *Pomponiusza Laetusa* nie posiadamy wcale. Jeżeli bowiem on i jego towarzysze święcili dzień założenia Rzymu, to nie czynili nic takiego, coby w owych czasach starożytność miłujących było pod jakimbądź względem gorszące; na pewno nie było to większém zgorszeniem, jak obchód uroczysty urodzin *Platona* w akademii florenckiéj, ani znowu tak wielkiém, iżby usprawiedliwiało zdanie *Rafaela Volaterranusa*, że święto owo było początkiem zniesienia wiary (*initium abolendae fidei*). W każdym razie niemasz w nim śladu pobożności chrześcijańskiéj. W dogmaty nie wierzył, obrządków nie zachowywał; czcił on raczéj, jak donosi jeden z oddanych mu uczniów, „gieniusza miasta Rzymu", a my rzeklibyśmy: ducha starożytności. Jeżeli więc *Paweł II* go prześladował, to ze stanowiska poglądu ściśle chrześcijańskiego postępował słusznie; jeżeli zaś *Aleksander* VI pozwolił orszakowi towarzyszyć zwłokom zmarłego, uczynił to nie dlatego, iżby uznawał jego kierunek religijny, ale dlatego, iż nie mógł przenieść na sobie, aby temu małemu, niepozornemu człowiekowi, albo właściwiéj duchowi, któremu służył, nie okazać i po śmierci także szacunku, jaki umiał zjednać sobie za życia u osób nawet najwyżéj postawionych.

Dążności umysłowe i przekonania religijne znalazły najprzedniej-

szy wyraz w akademii *Pomponiusza Laetusa*. Działalność jéj zakłóciły prześladowania *Pawła II*, ale przeszkody te nie trwały dłużéj, jak rządy papieża. Po doznanéj przerwie zbudziła się do tém rzeźwiejszego życia, ponieważ odpowiadała właśnie naglącym potrzebom owego czasu. O rezultaty prac jéj nie bardzo można, co prawda, i pytać; jużcić ani obchody uroczystości nie wypełniają jéj prac, ani nazywanie członków imionami starożytnemi nie stanowi jeszcze zwyczajów i obrządków istotnych. W każdym razie o wielkiém jéj znaczeniu świadczy dobitnie ten fakt, że historycy, wolni od tendencyj literackich, wcielają do dzieł swych opowiadanie o losach akademii *Pomponiusza;* że uczeni ówcześni, nietylko członkowie, ale także postronni, i ci ostatni z pewném uczuciem zazdrości mówią o towarzystwie z podziwem. Było to wolne towarzystwo uczone, jakich wówczas istniało wiele; członków łączyły dążności jednakie i podobny sposób myślenia. Ale akademia rzymska prześciga swe siostrzyce godnością i czystością obyczajów nieporównanego swego przewodnika, oraz gruntem wiekuistym, z którego wyrosła i z którym, zdawało się, zrosła. Jest ona w stolicy chrześcijaństwa najwznioślejszą głosicielką starożytności, wpośród zepsucia nieskazitelném świadectwem ducha uszlachetniającego. Rzuca więc jasne światło w epoce utrapień i usprawiedliwia dumne słowo *Franciszka Filelfa*, wyrzeczone może ze względu na ową akademię: *incredibilis quaedam hic libertas est:* panuje tu zadziwiająca wolność myśli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Renesans w drobniejszych państwach włoskich (Medyolan, Mantua, Werona, Bolonia).

Mówiąc o *Petrarce*, wspominaliśmy już książąt medyolańskich z domu *Viscontich*. Zpomiędzy książąt włoskich, a tém samém i nowoczesnych wogóle, oni pierwsi popieranie nauki i sztuki uważali za zadanie książąt i woleli utrzymywać koło uczonych mężów ku ozdobie swojego dworu, niż licznych urzędników i marnych dworaków. Nie zawsze, co prawda, spostrzegamy czystą miłość dla literatury zarówno w książętach medyolańskich, jak i w innych władcach, poczuwających się do obowiązku protegowania pisarzów i artystów. W jednych odzywa się jakieś niejasne pragnienie czegoś duchowego, tak niejasne, że często zmieniano koleją żartownisiów, astrologów i uczonych, co więcéj poszukiwano i znajdowano nawet uzdolnienia do wszystkich trzech urzędów w jednéj osobie; w drugich widzimy jasne pożądanie sławy, którą spodziewano się osiągnąć za pośrednictwem pisarzów. Jak nie zawsze czystemi były pobudki do ściągania na dwory zdolnych mężów, podobnież nie zawsze zbawiennym bywał wpływ łask książęcych na sztukę i literaturę. Żarliwość bowiem humanistów w okazywaniu wdzięczności za wezwanie i protekcyę prowadziła do panegiryzmu i pochlebstw, a schlebianie ustawiczne do poniżenia charakteru. Wychwalano bez różnicy książąt dobrych i złych, sławiono tyrana jako dobroczyńcę ludu, tchórza jako wojownika dzielnego,—pod warunkiem naturalnie, aby obaj szanowali nauki i, co było ważniejszém, aby ich przedstawicieli hojnie opłacali.

Po *Janie Visconti'm* (zm. 1354), wielbicielu Petrarki, nastąpili jego synowcowie *Galeazzo* i *Barnaba*. Mimo głębokiéj nieufności wzajemnéj, żyli z sobą dość dobrze, ale srogością i okrucieństwem ciężko w równéj mierze dali się obaj ludowi we znaki. Miejsce Galeazza, zmarłego 1378 r., zajął syn jego *Jan Galeazzo*; zdawało się, że nie odziedziczył po ojcu ani zgodliwości, ani okrucieństwa. Ludzkością bowiem i łagodnością usiłował zacierać surowość stryja, który, gdy z biegiem czasu zanikały zdolności, tém większą rozwijał srogość dla nadania powagi swym rozkazom. Ze współrządcą natomiast nie zdołał *Jan Galeazzo* dojść do porozumienia. Kiedy wreszcie połowicznem pojednaniem otwartą nieprzyjaźń bardziéj ukrył niż stłumił, pochwycił *Barnabę* z dwoma jego synami, pomordował ich (1385) i sam zagarnął teraz panowanie nad Medyolanem, nie bacząc na prawa pozostałych dzieci zabitego. Wkrótce potém zmienił nazwę rządu i stanowisko swego domu, ponieważ wyjednał u cesarza *Wacława* przekształcenie hrabstwa w księstwo (1395). Równocześnie zmienił też i charakter, albo raczéj teraz dopiero odsłonił istotną swą postać. Odtąd w daleko wyższym stopniu, niż poprzednik, składał dowody ambicyi i żądzy zaborów, okrucieństwa i obłudy. Drobnym tyranem nie chciał pozostać nadal; myślał o królestwie włoskiém, marzył nawet o koronie cesarskiéj. Pomysł taki zdradza w nim obok ambicyi niepomiernéj pewnego rodzaju usposobienie idealne. Wykonaniu tych planów przeszkodziła śmierć 1402 r. Większe zato, niż w polityce, miał powodzenie na polu sztuki i literatury. On bowien założył Certosę pod Pawią, wybrawszy ją na miejsce wiecznego dla siebie spoczynku, i na budowę dalszą duże przeznaczył sumy. Jakiś współczesnik nazywa gmach ten „najcudowniejszym ze wszystkich klasztorów". On także wzniósł katedrę medyolańską, która podług zdania tegoż samego znawcy „wielkością i przepychem przewyższa wszystkie kościoły chrześcijaństwa". On również przyozdobił zamek w Pawii rzeźbami i malowidłami; założył wreszcie bibliotekę, w któréj się znajdowali „najcelniejsi Grecy i Rzymianie". Z podobnąż gorliwością gromadził i relikwie świętych. Działalność w tym kierunku świadczy, że żądza posiadania rzadkości i osobliwości była w nim nie mniejszą, jak rozumienie znaczenia zbiorów.

Umierając, zostawił synów małoletnich. Jeden z nich, *Jan Marya*, dopuściwszy się w ciągu krótkiego panowania okrucieństw niesłychanych, został zamordowany w kościele 1412 r.; drugi zaś, *Filip Marya*, rządził długo na postrach Medyolanu i szkodę Włoch całych do 1447 r. Olbrzymich swych planów zaborczych, w zakresie których leżało i zdobycie Florencyi, na szczęście nie urzeczywistnił, chociaż dla ich przeprowadzenia utrzymywał w swéj służbie jednego z najgienialniejszych wojowników owego czasu, *Franciszka Sforzę*. Jemu

właśnie w nagrodę za nadzwyczajne usługi poślubił swą córkę i małżeństwem tém utorował *Kondotyerowi* drogę do tronu. *Filip Marya*, gwałtownik i zaborca nienasycony, niedowierzający i nikczemny, mający jeno na myśli pomnażanie skarbów i potęgowanie miękkich rozkoszy wygodnego życia nie mógł ani rozumiéć dążności umysłowych, ani tém samém być ich protektorem. Co najwyżéj ma zachcianki literackie, jak miewał fizyczne, ale w środkach do ich zaspokojenia nie przebiéra. Czytuje więc autorów starożytnych, znajduje upodobanie w poezyach *Dantego* i *Petrarki*, zabawia się lekturą francuskich romansów rycerskich.

Po śmierci jego panowały czas jakiś zamieszki, ustępując powoli miejsca rządom republikańskim. Nareszcie 1450 r. objął tron książęcy *Frańciszek Sforza* i zachował władzę do 1466. Był to wódz biegły i szczęśliwy, naczelnik rodziny o jéj dobro nader dbały, mąż głębokiego rozumu, wiedział doskonale, kiedy pora cios zadać, kiedy pora wszcząć układy; podbojami i przekonywaniem, gwałtem i wyczekiwaniem cierpliwém zdobył dla siebie i swoich wielkie posiadłości. Na zasadzie charakterystyki, skreślonéj przez współczesnego mu papieża *Piusa II*, można go nazwać niemal szczęśliwym. Trapiły go bowiem tylko niesnaski w łonie własnéj rodziny, co dla naszych pojęć jest rzeczą straszną, ale bez czego trudno wyobrazić sobie życia familii, zwłaszcza domu książęcego, w onéj epoce. „Siedząc na koniu podobien młodzieńcowi, wzrostu wysokiego i postawy wielce imponującéj, obejście książęce, rysy poważne; w mowie spokojny i uprzejmy, w boju niezwalczony; ogół jego uzdolnień fizycznych i duchowych nie znajdzie równego w naszych czasach. Małżonka jego piękna była i cnotliwa, dzieci powabne niby aniołowie niebiescy; sam rzadko chorował; spełniały się wszystkie jego życzenia ważniejsze" (podług przekładu Burckhardta). Spokój i szczera uprzejmość w mowie — oto jedyny przymiot duchowy, który wychwala zarówno papież, mówca zręczny, jak i humaniści nadworni, z całą pożądliwością węszący zdolności godnych uczczenia. „Celował wprawdzie zaletami pięknemi, ale literatura nadobna i Muzy były mu zupełnie obce"; tak sądzi go *Frańciszek Filelfo*, który w naganie jest tém wiarogodniejszy, że zresztą nieustannie chwali władcę medyolańskiego. Był jednak *Sforza* o tyle rozumnym, że, znając niedostatki własne, starał się dać wyborne ukształcenie swym dzieciom; córka jego *Hipolita* uchodziła niemal za uczoną. Poezyą się nie delektował, ale, ulegając prądowi czasu, chętnie otaczał się poetami i artystami, którzy za tę uprzejmość odpłacali mu wedle swych uzdolnień. Poeci pisali wielkie poematy: Sforziady; żaden z tych utworów nie był wszelako drukowany a zatraty ich nie ma co żałować; *Filelfo* bowiem był rymotwórcą przedajnym; jego próby poetyczne zdradzają odrazu wysokość sumy wypłaconéj; z przyobiecanych 12500 wierszy wykończył tylko 6400; *Decembrio* zaś był uczciwy, ale bez talentu. Artyści ze swéj strony wyzyskiwali osobistość i czyny bohatera dla prac wszelkiego rodzaju; np. *Antoni Filarete*, mistrz niepośledni, przedstawił plan zbudowania na cześć książęcego domu medyolańskiego Sforziady, t. j. miasta, przy którego wznoszeniu miało pracować równocześnie 103200 robotników.

„Gwiazda *Frańciszka Sforzy* znamionuje szczęście jednego człowieka a zgubę jego potomstwa". Wyrok ten astrologów, których nierozsądnemi przepowiedniami pogardzał *Frańciszek*, dzięki jasności i przenikliwości umysłu, miał się sprawdzić całkowicie na jego synu i bezpośrednim następcy *Galeazzo Maryi* (1466—1476). Tyranią nowy władca nie przewyższa wielu książąt spółczesnych, ale był to rozpustnik i okrutnik; poddanym wydawał się wstrętnym i niebezpiecznym. Pomiędzy tymi, którzy owych niebezpieczeństw wietrzyli, okazał się najgorliwszym *Cola de' Montani*. Był on albo z przekonań stanowczym wrogiem książąt (gdyż i ku *Medici'm* pałał nienawiścią), albo téż uważał się za mocno skrzywdzonego przez dawnego swego ucznia *Galeazza*. Cokolwiekbądź było powodem, dość, że wśród Medyolańczyków formalnie werbował młodych ludzi przeciw monarsze i trzech z nich: *Lampugnani'ego*, *Olgiati'ego* i *Visconti'ego* przeznaczył do spełnienia mordu. Wszyscy trzej nie byli ani politykami, ani osobistymi nieprzyjaciołmi księcia; byli raczéj, pod wpływem starożytnych, zwolennikami idealnéj rzeczypospolitéj i występowali w charakterze obrońców zdania, że to nie zbrodnia, lecz czyn szlachetny usunąć z drogi tyrana a śmiercią jego zabezpieczyć wolność ludowi uciemiężonemu. Spiskowcy umierali w przekonaniu, iż dokonali czynu sławnego. Całą epokę charakteryzują wybornie słowa, jakie jeden z nich, będąc już w rękach oprawcy, wyrzekł dla pokrzepienia siebie samego: „Zbierz siły! długo żyć będziesz w pamięci ludzi; śmierć jest gorzka — słowa wiekuiste"!

Zamordowany przez humanistów *Galeazzo Marya* objawiał łączność z renesansem co najwyżéj osobliwszymi kaprysami artystycznymi i niejaką biegłością w mowach łacińskich, czego się nauczył od swego wychowawcy *Guiniforte'go Barzizzy*. Ale nie interesował się bogami starożytnymi i muzami nowemi, których podług słów jednego z poetów współczesnych miał wzywać w chwili skonu, aby głos swój połączyli z powszechnym okrzykiem skargi na zbrodnię spełnioną. I on także, podobnie jak to się działo ze wszystkiemi okrutnikami i ludźmi małéj wiary onego czasu, zapewne wierzył w ciemne potęgi fatum i we wpływ ich na losy własne.

Po czteroletnich słabych rządach regencyi i wynikłych stąd zawichrzeniach zagarnął władzę *Ludwik Moro*, brat *Galeazza*, z pominię-

ciem synowca, prawowitego następcy tronu. Pomimo że krewniak żył i znajdował stronników, utrzymał *Moro* w swych rękach rządy sam jeden i spełniał je świetnie; władzę zdwoił nawet po stłumieniu sprzysiężenia, jakie uknuli dawniejsi jego przyjaciele polityczni. Powadze i znaczeniu jego we Włoszech nie przyniosły żadnego uszczerbku blizkie związki z monarchami zagranicznymi, francuskim i niemieckim; był bowiem tak dumny, że nie uważał ich za wyższych od siebie ani nawet za sprzymierzeńców, lecz za podwładnych. Nie żenowały go porównania najsilniejsze; lubił słuchać, kiedy we Florencyi śpiewano wiersz nieledwie Bogu bluźniący: *Cristo in cielo e il Moro in terra Solo sa il fine di questa guerra.* Wierzył bo w swą gwiazdę, wierząc w gwiazdy wogóle; radził się też gwiazd, ilekroć coś przedsiębrał. Zrzadka jeno posiadał tyle dumnéj w siebie ufności, aby w działaniu kierować się orzeczeniem, którego raz sam użył za napis: Mędrzec panuje nad gwiazdami (*Vir sapiens dominabitur astris*). Sam był bardzo wykształconym, prawie że uczonym; już przecieć pacholęciem jedenastoletniém wygłosił jednego dnia dwie mowy łacińskie i własną ręką je skopiował (rękopisy ich są obecnie w Paryżu); jednakże uczonych i artystów traktował nie jako równy, ale jako monarcha. W uczonych towarzystwach *Bessariona* i *Pomponiusza Laetusa* znajdowali się wyłącznie mężowie, którzy mimo różnic pod względem znaczenia naukowego stali na stopie równości; we Florencyi przeważał za bardzo duch *Platona*, iżby książę pierwsze miał zajmować miejsce, zwłaszcza, że wysuwanie się naprzód nie leżało bynajmniéj w naturze *Kuźmy*. W Medyolanie natomiast akademia była zbiorowiskiem uczonych, zgromadzonych przez księcia; musiała więc, tworząc niejako wzór dla akademii francuskiéj, upatrywać główne swe zadanie w wysławianiu monarchy. W podobnyż sposób, jak akademią miał się opiekować i uniwersytetem w Pawii. Powiadamy miał, — gdyż zamiast świadectw historycznych prawią o tém wiersze wcale niegłośnego poety, opiewające zarazem wielki napływ narodów obcych, które „obwieszczają światu niezwykłą sławę kopuły świętéj (budynku uniwersyteckiego) jako chwałę księcia". Ale mówi o nim inna jeszcze kopuła: w 1490 r. mianował mistrzów dla wzniesienia kopuły katedralnéj w Medyolanie „pięknéj, świetnéj i wiecznéj, jeżeli na tym świecie coś wiecznego stworzyć można". Sztukę i artystów otaczał *Moro* istotnie życzliwością: *Bramante* i *Leonard da Vnci* żyli czas jakiś na jego dworze.

Uczonych właściwie medyolańskich znajduje się stosunkowo ilość drobna. Zadaniem naszém nie jest spisywanie katalogu wszystkich literatów, nawet takich, którzy nieznaczną rozwijali działalność, albo takich, którzy krótko w jakiémś mieście bawili, lecz takich tylko, którzy z urodzenia lub pracy długoletniéj do grodu danego należą,

Chociaż więc *Valla, Beccadelli* i kilku innych znakomitych mężów czas pewien mieszkali w Medyolanie i tam nauczali; chociaż ta lub owa jednostka, któréj imię ze szczupłymi wzmiankami o miernych jéj dziełach z trudnością przedarło się do potomności, zdobywała za życia łatwo zyskiwany w owe czasy rozgłos listami, mowami i poezyami łacińskiemi; wystarczy przecież dla scharakteryzowania kółka medyolańskiego, jeżeli pomówimy o *Antonim Loschi, Kasprze da Barzizza* i synu jego *Guiniforte, Antonim da Rho, Piotrze Kandydzie Decembrio* i *Franciszku Filelfo.*

Antoni Loschi urodził się pod koniec wieku XIV, może jeszcze za życia *Petrarki.* Chłopięciem już niepospolitego rokował poetę; poświęcił się więc naukom wyzwolonym mimo nacisku ojca, który chciał go zrobić prawnikiem. Zaledwie doszedłszy lat męskich, prowadził wzorem wielu humanistów żywot wędrowny; po dłuższym pobycie w Medyolanie, zapewne od 1390 do 1406, mieszkał w Weronie, Neapolu i Rzymie, gdzie też umarł w wieku sędziwym, około 1450 r. Zdaje się, ze był księdzem i napisał może tragiedyę świecko-pogańską — istnieją przynajmniéj świadectwa rękopiśmienne, przyznające mu tragiedyą Achilleis, za któréj autora uchodził *Mussato* (ob. str. 7). Służył wiernie papieżowi, nie dbając wcale o korzyści osobiste; lubił jednak historyjki, odsłaniające nierozsądek i łatwowierność duchownych, tak dalece, że przełożył na język łaciński złośliwą nowellę Boccaccia o *Ser Ciappeletto* (ob. str. 72). Wogóle był to człowiek dowcipny. Wymyślił lub rad opowiadał wesołe powiastki, z których niejednę wcielił *Poggio* do swych facecyj. W rzeczach tego rodzaju szukał jeno rozrywki. Dążenia jego były poważne, poświęcone ojczyźnie i umiejętnościom. Jeżeli ojczyźnie — to Włochom. Kocha on niezależność Italii. Biada więc nad grożącymi napaściami cudzoziemców, uskarża się na poćwiartowanie kraju między państwami. A jednak robił, ile zależało od niego, aby te niezgody utwalić. Mianowicie w interesie Medyolamu pisał wyzwanie do Florencyi, zarzucał jéj związki z Francuzami i zaloty do cesarza, nieprzyjaźń dla kościoła i wiarołomność względem Bolonii, wydrwiwał wreszcie obywateli, że uważają się za Rzymian, ponieważ pochodzą z miasta niegdyś rzymskiego. Zarzuty takie, w części tylko uzasadnione, nie usprawiedliwiały wcale gwałtownych wycieczek napastnika. Ale skarcił je też dostatecznie w swéj odpowiedzi *Colluccio Salutato*, obsypując Medyolańczyków ozdobnymi epitetami, między którymi: bestya, żaba, kupa gnoju, niewolnicy niewolników nie są najszpetniejsze. Obelgi podobne nie były wówczas niczém nadzwyczajném. Dotkliwiéj więc od niéj dały się uczuć dworakowi, wysługującemu się różnym książętom dumne słowa republikanina: „Lombardowie nienawidzą wolności — Toskańczykowie ją kochają", lub wynurzenie

świadomego dostojności swéj Florentczyka: „Moich współobywateli, rozproszonych po całéj ziemi, znajduje się tak wielu i tak bogatych, że oni sami tylko zdołaliby odbudować i zaludnić Florencyę, gdyby kiedykolwiek miała być zburzona“. *Loschi* bowiem był sługą monarszym bez ojczyzny, zależnym od przypadku, który go rzucał to tu, to tam, i od pana, którego mu los łaskawy nastręczał. W przeciwnym razie nie napisałby zapewne dla ohydnego *Jana Galeazza* nagrobka téj treści: „Zalety jego ducha były równie piękne jak przymioty ciała. Rozumny, dobroczynny, wielkoduszny był najmądrzejszym z książąt europejskich“. W słowach tych zaznaczył jednę tylko stronę dodatnią, mianowicie, że nie łatwo zmieniał przekonania, że dobroczyńcom swym dochowywał wdzięczności i po ich śmierci.

Jak monarchom, również wiernie służył *Antoni Loschi* naukom. Główném jego dziełem jest komentarz do jedenastu mów *Cycerona*; *Flawiusz Biondo* nazywa w zachwycie te prace najpierwszym i jedynym swego czasu komentarzem, o którego sławie świadczy wymownie 13 rękopisów i druków. Oprócz tego wymienić należy objaśnienia do Iliady, nie upoważniające przecież do twierdzenia, że autor znał język grecki, czego mu też zaprzeczano. Ułożył wreszcie formularz dla korespondencyi dworu papieskiego i oddał nim państwu kościelnemu takie usługi, jakie dawny jego przyjaciel a wróg późniejszy *Colluccio Salutato* wyświadczył państwu świeckiemu (ob. str. 77 i nast.); wprowadził mianowicie przez to używanie języka klasycznego do korespondencyi, która dumnie odpychała potąd język Cyceronowy.

Wybornéj łacinie zawdzięcza swe znaczenie i drugi jeszcze pisarz medyolański — *Kasper da Barzizza* (1379—1431), nazwany tak od małéj mieściny w pobliżu Bergamo. Miejsca swego urodzenia Barzizza bynajmniéj nie rozsławił i nie uświetnił swą osobą Medyolanu, gdzie przemieszkiwał od 1418 r. po długoletnim wprzód pobycie w Padwie i Wenecyi. Podobnież i syn jego *Guiniforte* (1406—1459) nie był wcale „bosko wzniosłym mężem“, chociaż, jeżeli wierzyć ojcu, nazywali go w swoim czasie wszyscy współcześni *divinissimus puer*, ponieważ umiał świetnie dysputować i dawał trafne odpowiedzi na pytania najrozmaitsze. W każdym razie obaj są ze względu na ową epokę osobistościami charakterystycznemi. Samodzielne ich pisma doniosłości wielkiéj nie posiadają. Komentarze do niektórych utworów *Cycerona* zaginęły, rozprawy zaś o ortografii łacińskiéj i etymologii nie dają nic więcéj nad to, co i używane wówczas a często powtarzane książki szkolne. Jedynymi pomnikami ich sławy pozostały listy i mowy. Mowy, wygłaszane już to we własném, już w imieniu innych, są pogrzebowe, urzędowe i polityczne. Polityczne, wystosowywane nieraz do głów koronowanych, najeżone pochlebstwami, co zresztą powszechném było w edy zjawiskiem, wyróżniają się z pośród podobnych wypracowań spółczesnych wielką zwięzłością oraz pewnym rysem indywidualnym, polegającym na akcentowaniu stosunków między mówcą a osobą, do któréj przemawia. W przemówieniach tych spotykamy przygodne pochwały sławy i ojczyzny, pogardę jakby wrodzoną humanistom dla jurysprudencyi i rzadkie u nich wielbienie medycyny. Wiara w astrologię, wyrażona w arcy charakterystycznéj mowie do *Filipa Maryi Visconti'ego*, wydaje się autorowi niemal nieodzowną, z naturą zgodną: „wielka potęga gwiazd“, czytamy tam, „twymi rządzi losami“. Listy zasługują na uwagę nie tyle treścią, ile pod względem formalnym. Obok listów rzeczywistych do mężów wybitniejszych lub jednostek nieznanych nawet z nazwiska więcéj zajmują miejsca wzory listów albo mowy i rozprawy o rzeczach najróżnorodniejszych, wcielone do tego zbioru dzięki jedynie zewnętrznemu z listami podobieństwu.

Guiniforte był nauczycielem Galeazza Maryi; mimo zasług położonych przez to dla rodziny książęcéj, nie otrzymał jednak profesury łacińskiéj, o którą się starał. Miejsce zmarłego *Kaspra* zajął nie on, lecz *Antoni da Rho* (*Raudensis*). Był to człowiek nizkiego urodzenia, wielkiéj nauki i bystrego rozumu. Pochodzenia swego wstydził się podobno, przynajmniéj *Albert da Sarteano* zwracał jego uwagę, że należenie do familii nie przynosi żadnéj hańby. Z polecenia *Filipa Maryi* przetłómaczył to i owo z języka łacińskiego na włoski, z własnego popędu pisał długie rozprawy uszczypliwe przeciw Hermafrodycie *Beccadelli'ego*; zyskał także rozgłos dwoma dziełami samoistnemi, z których mało co przeszło do potomności. Jedno z nich pod napisem: *de imitatione elegantiae* znane jest tylko z inwektyw *Valli*; o ile z wielosłownych, ale małotreściwych napaści jego wnosić można, miało ono ten sam cel na oku, co i *Elegantiae Valli*, ale zostało całkowicie wyparte pracą słynnego gramatyka. Drugie dzieło „Trzy dyalogi o błędach *Laktancyusza*“ (1443, przechowane w rękopisie) uwydatnieniem oratorstwa i niedorzeczności filozoficzno-teologicznych tego pisarza oburzyło zarówno humanistów jak i teologów; jakoż śmiałość autora ostro skarcili: *Filelfo* w liście i mnich *Adam z Genui* w osobnéj książce. Twierdzi *Rho*, że znalazł u *Laktancyusza* nie mniéj niż 53 błędy moralne, historyczne, religijne, niezgodność z *Platonem* poczytuje za występek a wiarę w astrologię potępia jako szaleństwo. Czytając niektóre ze zdań przytaczanych przez *Rho* (tylko wykaz treści tego pisma napastniczego został niedawno wydrukowany), zdawaćby się mogło, że jesteśmy w pełni wieków średnich. Za błędy uważa np. zapatrywania następujące: Bóg sam stworzył siebie, aniołowie nie byli od początku przeznaczeni do opiekowania się ludźmi, szatan stopniowo wiódł aniołów na drogę nieprawości, aniołowie płodzili dzieci

z ziemiankami, nierozsądni są ci, którzy mniemają, że spełniają czyn miły Bogu paleniem świec w kościele.

Życie *Antoniego da Rho* i losy pism jego wymownie stwierdzają: 1) że nawet w epoce renesansu, która zupełny wzięła rozbrat z wiarą w powagi, wyrobiły się na miejsce starych nowe zapatrywania szkolne i 2) że pisarz, który między obiema drogami torował sobie trzecią, musiał niebawem się przekonać, iż przeszkody z obudwu stron stawiane utrudniały lub nawet uniemożliwiały mu kroczenie samoistne. Uczeni medyolańscy mniéj od niego pod względem umysłowym samodzielni (np. *Decembrio*) zajmowali w życiu stanowiska o wiele wyższe, cieszyli się szczęściem spokojniejszém i w przyszłości większéj zażywać mieli sławy.

Piotr Kandyd Decembrio (1399—1477), 1447-go r. prezydent rzeczypospolitéj medyolańskiéj, uczczony został podczas tego urzędowania medalem słynnego *Wiktora Pisano*; napis medalu brzmiał: *P. Candidus studiorum humanitatis decus* (ozdoba studyów humanistycznych). Po raz pierwszy użyto tutaj słowa *humanitas* dla oznaczenia studyów renesansu. *Decembrio* pochodził z rodziny uczonéj. Już ojciec jego, lubo nie był sławnym, posiadał jednak dużą wiedzę; znał greczyznę i znajomość jéj wykazał w kilku tłómaczeniach; łacinę uważał za język ojczysty, synom dał imiona łacińskie i jednemu z nich *Modestowi* poświęcił pismo *De modestia*, a drugiemu, właśnie naszemu *Kandydowi*, *De candore*. Podróżował po Niemczech (1390) i zostawił wiadomości interesujące o tém, co widział, np. o mieście Pradze. Syn poszedł w ślady ojca i prześcignął go przekładami z greckiego na łacinę i z języka łacińskiego na włoski; napisał mnóstwo listów i moc traktatów o administracyi państwa rzymskiego oraz z dziedziny kosmografii, historyi, gramatyki i retoryki. Rozgłos wszelako zdobył sobie głównie trzema biografiami; życiorys *Franciszka Sforzy* pozostał niedokończony, *Petrarki* jest mierny a *Filipa Maryi* skończony i znakomity. Biografia ta ma duże znaczenie nie tyle z powodu zupełności obrazu, jaki daje, i przedmiotowości sądu, gdyż obok wielu drobiazgów zamilcza niejeden szczegół ważny i z lubością maluje naganne jeno swéj ofiary przymioty a chwalebne całkowicie pomija, ile raczéj ze względu na sposób pisania. Daje bowiem jasny, przejrzysty, najsubtelniéj wycieniowany i artystycznie wykonany obraz jednego z najosobliwszych monarchów. Jest ona wedle *Burckhardta* „wielkiém rozszerzoném naśladowaniem *Swetoniusza*". Kreśli skomplikowany charakter *Filipa Maryi*, a biorąc ten charakter za przykład i roztrząsając go takim, jakim był, przedstawia z przedziwną precyzyą formy pewnego gatunku tyranii oraz warunki jéj powstania i następstwa politycznych zasad księcia. Bez téj jedynéj w swoim rodzaju biografii, charakterystycznéj w najsubtelniejszych nawet drobnostkach, obraz wieku XV byłby niedokładny.

Decembrio żył długo i przeżył wiele; dla własnéj sławy żył może nawet za długo. Zaszczyt przynosi mu rzadka w owych czasach skromność. Ustrzegł się chełpliwości i napaści na ludzi jednakich dążeń, ale inaczéj myślących. Z większością więc w pokojowych zostawał stosunkach; prowadził polemikę z jednym tylko *Franciszkiem Filelfem*, którego trwałą przyjaźnią nikt chyba nie mógł się pochwalić. *Filelfo* jest typem najwstrętniejszego gatunku humanistów, samochwalców, poetów żebraczych i zacietrzewionych kłótników. Uczoność jego nie opierała się na badaniach istotnie gruntownych a talent rymotwórczy nie stworzył ani jednego dzieła prawdziwie poetycznego. Posiadał on jednak wiadomości różnostronne, biegłość niezwykłą w posługiwaniu się językiem, zdolność mówienia o wszystkiém i każdéj chwili oraz łatwość wierszowania. Skutkiem więc tego zaszczepił w wielu mniemanie, że zna wszystko, a w sobie żywił przekonanie i wypowiadał je bez ogródki, że jest najznakomitszym mężem swego czasu. Najbardziéj rażąco występuje samolubstwo jego w pewnym poemacie. Porównywując siebie tu z *Wergiliuszem* i *Cyceronem*, stawia się wyżéj od poety rzymskiego, ponieważ umie pisać i prozą, a dzierży prym przed słynnym mówcą, ponieważ ma zdolność składania wierszy, obu zaś prześciga, ponieważ oprócz łacińskiego włada także językiem włoskim. Tę chełpliwość bezwstydną kończy niesłychaném pytaniem: Kogoż wogóle możnaby postawić w jednym rzędzie obok mnie? (*Talem quem mihi des alium?*).

Franciszek Filelfo urodził się 1398 r. w Tolentino, studyował w Padwie, był profesorem w Wenecyi, 1420 udał się w charakterze sekretarza poselstwa do Konstantynopola i podczas długiego tamże pobytu przyswoił sobie wyborną znajomość greczyzny; powrócił 1427 i lat kilka (do 1434) mieszkał we Florencyi. Stąd musiał się usunąć, gdyż wszystkim się naraził. W sposób najniegodziwszy najznakomitszych wydrwiwał mężów, jak np. *Karola Aretina*, *Ambrożego Traversari'ego*, *Mikołaja Niccoli'ego*, *Gianozzo Manetti'ego*; rzucał się nawet słownie i czynnie na samego *Kuźmę Medyceusza*. *Aretina* prześladował w satyrach pod pseudonimem *Kodrusa*, *Niccoli'ego* nazywał *Nihilus cognomine Lallus* („Nicość z przydomkiem gaduła"); do *Poggia* odezwał się raz (Sat. II. 3) temi słowy: „Należałoby ci wyrwać język, którym niezmordowany łżysz dobrych". Ale musiał też wysłuchać odwzajemnień, wygłoszonych przez napadniętego (w mowie pogrzebowéj na cześć *Niccoli'ego*): , o *Filelfie* wspominam, dla jego nikczemności; najpotworniejszy to i najbezecniejszy z ludzi, występki jego i czyny sromotne skaziły młodzież naszę i gród nasz; o! lepiejby było pozbyć się tego nauczyciela miernego a wielkiego niecnoty aniżeli posiadać

wśród siebie taką szkaradę". W 1439 r. przybył do Medyolanu, ożenił się powtórnie, następnie po raz trzeci i spłodził w ogóle 24 dzieci legalnych i kilkoro nieprawych. Żył jak jak pan wielki a żebrał jak mizerny, bezecny chudzina. Czołgał się przed potentatem, czy nim był *Filip Marya*, czy dostojnicy rzeczypospolitéj, czy *Franciszek Sforza*. Czasami zdawało się, że ma istotnie napady godności ludzkiéj i dumy poety, np. kiedy wynurza się, że poeta może najpotężniejszych nawet pogrążać w otchłaniach Acherontu; ale ulegał im wtedy tylko, skoro się dostatecznie przekonał, że żądania jego nie będą spełnione. Dwukrotnie bawił w Rzymie za *Mikołaja* V i *Sykstusa* IV, myślał zostać księdzem (świtało mu nawet w głowie kardynalstwo i papiestwo, boć przecie *Pius II* był przedtém poetą swawolnym), prosił już o dyspensę z powodu kilkokrotnego małżeństwa, ale nic w Rzymie nie wskórał. W okresie pośrednim, między jednym a drugim pobytem w Rzymie, mieszkał znowu w Medyolanie i pracował nad Sforzyadą (ob. str. 158—159), którą poczytywał za najodpowiedniejszy środek do ponownego napełnienia kiesy; w końcu wyjechał do Florencyi, gdzie, człowiek ten za pozór sił niespożytych, umarł 31 lipca 1481 r.

Katalog wszystkich pism jego obejmuje wiele stronic. Przeglądając je, przekonywamy się, że nie masz żadnego rodzaju, którego *Filelfo* byłby twórcą, chociaż w wychwalaniu swych zasług nie ustawał. W myślach nie widać śladu oryginalności. Układał listy i mowy, poezye i rozprawy pedagogiczne, wzory listów i bajki dla młodzieży, gramatykę grecką, dzieła historyczno-biograficzne o papieżu *Mikołaju* V i *Fryderyku z Urbino*, ogłaszając je, o ile mógł, za życia jeszcze opisywanych, aby brzęczącą otrzymać nagrodę; dokonał wielu tłómaczeń z greckiego; jest wreszcie autorem rzekomych badań filozoficznych.

Pisał, naturalnie, po łacinie, gdyż łacinę uważał za jedyny język uczonych: po włosku pisał źle i dlatego wtedy jeno, kiedy musiał, i o takich rzeczach „których pamięć radzibyśmy, aby nie przeszła do potomności". Był też wielce nierad, kiedy widział się znaglonym miewać odczyty włoskie o *Petrarce*, poecie wulgarnym (często przedrukowywano mierny pod względem językowym i rzeczowym komentarz jego) i zemścił się na swéj ofierze w ten sposób, że jego, człowieka czystości niepokalanéj starał, się zrobić erotykiem sprośnym. Chwalił każdego księcia i każdego możnowładcę, kto jeno tytułem, no! i pieniędzmi wyróżniał się od reszty, ale w przystępie przekonań purytańskich wykrzykiwał: „Tylko cnota daje i odbiera szlachectwo oraz zdobi każdego sławą zasłużoną". Lubił uciechy, dogadzał mianowicie chuciom zmysłowym, przechwalał się rozumniejszą filozofią, nie bez spojrzeń z ukosa na scholastykę; mimo to jednak uzasadniał, niby najprawdziwszy scholastyk, wyższość życia bezżennego nad pożyciem małżeńskiém, twierdząc, że liczba nieparzysta jest doskonałością, liczba zaś parzysta znamionuje sprosność. Uczucia pobożności nie miał zgoła; wiara jego była czysto powierzchowna, oparta niemal w równéj mierze na naukach filozofów pogańskich jak i na dogmatach kościoła, ale z tém wszystkiém wysławiał kaznodziejów głoszących pokutę i był nietorelantem względem inowierców. Sprzeczności tego rodzaju nie znamionują w nim bynajmniéj myśliciela wielostronnego, pracującego nad kształceniem swego umysłu, myśliciela, który, przyjąwszy nieznaną dotąd prawdę, śmiało ją wyznać gotów, jeżeli uważa za lepszą; dowodzą one raczéj braku przekonań; *Filelfo* bowiem umiał przebiegle naginać swe poglądy stosownie do potrzeb chwili. Bez talentu wyższego i bez charakteru — imponował, co najwyżéj, żarliwością dla studyów starożytnych, chociaż i ta żarliwość była, zdaje się, nierar udaną, a także działalnością niestrudzoną, możliwą jeno dla natury herkulesowéj, jaką właśnie posiadał. Kreśląc obraz jego, chętnie się historyk z nim rozstaje; blask go opromieniający jest pożyczany i ciemnieje szybko pod badawczém okiem dziejów.

W liczbie książąt, do których się zbliżał *Filelfo* z prośbą na ustach, widzimy także *Ludwika Gonzagę*. *Ludwik*, jego poprzednik *Jan Franciszek I* i następca *Jan Franciszek II* panowali podczas rozkwitu renesansu w Mantui; późniejszy *Fryderyk* (1519—1540) przekracza już po za granice onéj epoki. Ponieważ Mantua była miejscem urodzenia *Wergiliusza*, przeto uprawę nowéj kultury uważała już wcześnie za swoje prawo i swój obowiązek. Jakoż 1257 r. wybili Mantuańczycy monetę z wizerunkiem *Wergiliusza* a następnie wznieśli poecie pomnik, który cieszył się czcią może przesadną, wynikającą po części z uczuć rodaczych a po części z podziwu dla głoszonych przez wieszcza idei. W 1397 r. kazał *Karol Malatesta*, ówczesny władca Mantui, wrzucić statuę do Mincio z pobudek, na które złożyły się jakaś zawiść względem męża starożytności nazbyt szanowanego, oraz bojaźń, aby nie powstał stąd przesąd niebezpieczny dla religii i polityki. Przeciw książęcemu hańbicielowi starożytności rozbudziła się usprawiedliwiona niechęć wśród literatów, ale *Malatesta* mało się troszczył o wrzaski przeciwników; nie myślał zgoła żądaniom ich uczynić zadość — i posag na nowo ustawić. Po upływie stulecia poglądy się zmieniły i to, co niegdyś uchodziło za czyn jeno naganny, uważano teraz za występek arcy grzeszny. Otóż księżna *Izabela*, miłośniczka sztuk pięknych, starała się wtedy pomnik przywrócić, ale, jak się zdaje, bez skutku.

Jan Frańciszek I (1407—1448), ożeniony z *Pauliną Malatesta*, był protektorem nauk; świadom braków własnego wykształcenia, pragnął dać staranne wychowanie dzieciom; w tym celu powołał do Mantui najlepszego nauczyciela, *Wiktoryna da Feltre*, przez co zrobił swą rezydencyę siedzibą kultury wyższéj a sobie zgotował sławę niepospolitą.

Wiktoryn da Feltre, właściwie *Rambaldoni*, wolał nazywać się Mantuańczykiem od miejsca swéj działalności głównéj, niż Feltreńczykiem od miejsca pochodzenia. Urodził się około 1378 r., studyował w Padwie, ale w nauce zawdzięczał więcéj samemu sobie aniżeli mistrzom; nauczał późniéj lat kilka w Wenecyi, skąd 1425, ulegając zaproszeniu margrabiego *Gonzagi*, przeniósł się do Mantui; czynił to zrazu niechętnie, gdyż nie chciał pobytu w rzeczypospolitéj zamieniać na mieszkanie w państwie monarchiczném. Niebawem przecież uznał gród ten za prawdziwą swą ojczyznę i pozostawał tu aż do końca żywota (2 lutego 1446 r.).

Wiktoryn[1]) jest jednym z tych ludzi, co życie całe poświęcają celowi, dla którego uposażeni są doskonale zdolnościami i rozumem. Nie pisał nic prawie; wiersze młodzieńcze, długo przechowywane, zniszczył w końcu; w druku znany jest jedyny list jego do zaufanego przyjaciela *Ambrożego Traversariego*. Nad nauką pracował z wielką usilnością, nie pożądał nigdy tytułów żadnych, nienawistnych mu jak wszystko, co powierzchowne; zostawał w serdecznéj przyjaźni z nauczycielami, kolegami i uczniami, a przyjaźń tę utrzymywał stale niewzruszoną. Na równi z umysłowemi uprawiał ćwiczenia fizyczne: był wybornym jeźdźcem, tancerzem i szermierzem; ubierał się jednako zimą i latem, podczas najostrzejszych chłodów nosił tylko sandały, a żywot prowadził tak prosty i umiarkowany (wina czystego nigdy nie pił), że aż do wieku sędziwego ani razu nie chorował. Namiętności swe — popęd do rozkoszy zmysłowych i gniewu — zwalczał do tego stopnia, że przez całe życie pozostał dziewiczym a rzadko dotknął kogo ostrém słowem; najchętniéj radby widział wszystkich humanistów poświęcających się pracy w pokoju i zgodzie.

---

[1]) Następujący paragraf o *Wiktorynie* w rzeczy głównéj przejąłem ze sporządzonéj przeze mnie trzeciéj edycyi często przytaczanego dzieła *Jakóba Burckhardta*, z niektóremi uzupełnieniami przeznaczonemi do wydania czwartego. Kto ma ochotę porównać ustęp niniejszy z dawniejszemi wydaniami tejże książki, znajdzie niektóre nowe dodatki; jeżeli zaś pomieszczam tu również bez żadnéj zmiany zdania, będące wyłączną własnością *Burckhardta*, to na usprawiedliwienie swego postępowania mogę tę przywieść uwagę, że pewne rzeczy, raz trafnie wypowiedziane, zdobywają sobie taką powagę kanoniczną, że na ich miejsce z trudnością da się wyrzec coś innego, nie mówiąc już lepszego. (Przypisek Autora).

Początkowo kształcił jeno synów i córki domu panującego; jedna z księżniczek doszła pod jego kierunkiem do godności niewiasty prawdziwie uczonéj. Późniéj wszelako, gdy sława *Wiktoryna* rozeszła się szeroko po Italii a synowie znakomitych rodzin jęli się zgłaszać po naukę zdala i zblizka, nawet z Niemiec, nietylko pozwolił *Gonzaga*, aby jego nauczyciel uczył i młodzież obcą, lecz nawet poczytywał bodaj za honor dla Mantui, że stała się siedzibą wychowawczą osób przedniejszego świata. Nie dość na tém! Przybywał tu jeszcze inny zastęp, na którego wykształceniu zakładał mistrz najwyższy może cel życia. Byli to młodzieńcy ubodzy i utalentowani, niekiedy w liczbie 70. Żywił ich i wychowywał we własnym domu *per l'amore di Dio* obok owych pochodzeniem znakomitych, którzy musieli się przyzwyczajać do mieszkania pod jednym dachem z talentem—bez grosza. Im więcéj napływało uczniów, tém więcéj potrzeba było profesorów dla udzielania nauki; *Wiktoryn* nią jeno kierował. Wykłady naukowe odznaczały się taką wielostronnością (wykluczono tylko prawo i medycynę), iż przychodziła myśl zamienić szkołę na uniwersytet. Czytano poetów, mówców i historyków greckich i rzymskich, wyuczano się ich na pamięć i tłómaczono, zajmowano się gorliwie filozofią i matematyką, która była ulubionym przedmiotem *Wiktoryna*. Tutaj też po raz pierwszy obok wykładów umiejętności wprowadzono dla całéj szkoły gimnastykę i wszelkie szlachetniejsze ćwiczenia ciała i unormowano je odpowiednio. Przedsiębrano prócz tego wyjazdy i wycieczki dla rozrywki; *Wiktoryn* nigdy nie podróżował sam; największą jego przyjemnością były podróże piesze w towarzystwie całego swego otoczenia.

Gonzaga płacił mu właściwie 240 złotych ówczesnych (=tyluż dukatom) corocznie; wybudował nadto wspaniały dom *la Giocosa* na pomieszkanie dla mistrza i uczniów, ponosił nawet część kosztów na utrzymanie uczniów biedniejszych. Co się tyczy innych potrzeb, wyjednywał *Wiktoryn* sumy na ich zaspokojenie u książąt i ludzi bogatych, którzy nie zawsze przecież chętny dawali posłuch jego prośbom, zmuszając go nieraz swą zatwardziałością do zaciągania długów. W końcu jednak cieszył się dobrobytem — żywot miał zapewniony: wygodny posiadał domek w mieście i majątek wiejski, gdzie przepędzał z uczniami czas wakacyjny; miał słynną bibliotekę, któréj rękopismy chętnie pożyczał lub darowywał, ale opanowywał go gniew, jeżeli mu je rabowano. Rankiem czytywał księgi święte, potém biczował się i szedł do kościoła. Uczniowie musieli także nawiedzać świątynię, co miesiąc się spowiadali, tak samo jak mistrz, i posty najściśléj obserwowali. Uwielbiali mistrza, ale się bali jego spojrzenia; jeżeli w czémś przewinili, ponosili natychmiast po spełnieniu czynu karę surową. Dla wymierzania kar nigdy nie używał

rózgi; najostrzejszém skarceniem było klęczenie lub leżenie na ziemi w obecności współtowarzyszów. Pomimo takiego upokorzenia winni nie umniejszali dla niego szacunku i przychylności. Poważali go wysoce nietylko uczniowie, lecz i wszyscy współcześnicy; jeżdżono do Mantui po to tylko, aby go odwiedzić. Śmierć jego opłakiwano jako nieszczęście narodowe.

O jednym z jego uczniów książęcych, późniejszym margrabi *Ludwiku III*, mało co da się powiedzieć; tém więcéj za to o następcy *Ludwika Janie Franciszku II* (urodził się 1466, wcześnie objął rządy, zmarł 1519) i jego małżonce *Izabeli d'Este* (ur. 1474, zamężnéj 1490, zm. 1539). Margrabia lubił grube uciechy życia, znajdował upodobanie w koniach i przekładał pełną rozmaitości wojnę nad jednostajne zatrudnienia pokojowe; był kondotyerem i politykiem, ale jednym i drugim w złym gatunku, odznaczając się często brakiem czci i wiary, co w one czasy było zjawiskiem zwyczajném, stawał np. w stosunkach przyjaznych z sułtanem tureckim, a przecie sprzeciwiał się przejściu Italii pod panowanie cudzoziemskie i uchodził za gorącego patryotę, zwłaszcza po wzięciu udziału w wojnie z Karolem VIII, kiedy, dowodząc wojskami Wenecyan, walczył w bitwie nad Tano (1491) i odniósł zwycięstwo, przynajmniéj według mniemania rodaków.

Margrabia *Jan Franciszek* posiadał wykształcenie, gustował w literaturze włoskiéj i sam nawet występował jako pisarz, jeżeli dobrze rozumiemy napomknienie *Ariosta* (*Orlando* 37, 9); znajdował pochlebców, co prawda między ludźmi miernymi, jak *Antoni Averoldo* i *Antoni de Comitibus*, którzy za hołdy domagali się dość otwarcie nagrody przynależnéj, miał też nadmiernego wielbiciela w jednym z późniejszych humanistów, który na biuście księcia, umieszczonym między *Wergiliuszem* a poetą *Baptystą Mantovanem*, napisał słowa przesadą tchnące: *Argumentum utrique ingens si saecla coissent.*

Za *Janem Franciszkiem* przemawiają więcéj od onych wierszy wojenne czyny jego, a za *Izabelą d'Este* jéj listy. Przedewszystkiém brała ona na seryo stanowisko żony i matki. Małżeństwo nie było dla niéj rzeczą konwencyonalną, ale sprawą serca; więc też ślub brata księżnéj z *Lukrecyą Borgia* wydał się jéj „zimnym" mimo roztoczenia całéj pompy; krótka rozłąka z mężem i dzieckiem trwała jakby „lat tysiąc", ponieważ Izabela nie znała żadnéj przyjemności, skoro musiała od ukochanych być zdala. Wysoko też ceniła godność Włoszki. W epoce, kiedy stosownie do potrzeby zawierano sojusze z cudzoziemcami i dla korzyści osobistych poświęcano na ofiarę dobro ogółu, wysławiała stałość mieszkańców Faenzy, którzy „powrócili honor Italii" i pobożnie obchodziła rocznicę poległych w bitwie pod Fornuovo, ponieważ położyli głowy dla szczęścia Italii. Językiem łacińskim interesowała się nie wiele, wyznawała śmiało, że się nudzi na przedstawieniach sztuk *Plauta*, ale lubiła natomiast i rozumiała literaturę włoską. *Aldo Manuzio*, mający polecenie nadsyłania jéj wszystkich dzieł, przez się drukowanych, na pięknym papierze i w wykwintnéj oprawie, poświęcał księżnie pisma, do których zrozumienia potrzebowała rozległéj wiedzy. *Ariosto* jéj najprzód rozwinął plan nieśmiertelnego swego poematu; przysyłali też często na dwór mantuański utwory swoje *Bembo*, *Bandello* i *Bernard Tasso*. Sztuka zajmowała ją bardziéj jeszcze niż literatura. Okazywała zawsze gotowość do popierania przedsięwzięć artystycznych, zachwycała się dziełami wspaniałemi, dowiodła wytwornego smaku przy zbieraniu starych i zamawianiu produkcyj nowych; jéj sądy o sztuce, jéj zachęty dla mistrzów opieszałych, jéj pełne zachwytu wykrzyki, skoro nabyła skarb nowy, dziś jeszcze budzą zajęcie i podziw radosny. Okazywali jéj też wdzięczność za doznane względy poeci i artyści. Przechowały się dotąd niektóre poezye ku jéj czci pisane; *Leonard da Vinci* sportretował księżnę, ale malowidło czasów naszych nie doszło; *Tycyan* wykonał dwa jéj wizerunki, których kopie jeno pozostały; medal z jéj podobizną sporządził *Benvenuto Cellini*.

W Mantui mieszkał i utrzymywał z dworem stosunki, nie będąc wszelako poetą nadwornym, *Baptysta Mantovano* (ur. 17 kwietnia 1448, zm. 20 marca 1516). Wcześnie został karmelitą i na parę lat przed śmiercią pozyskał godność gienerała zakonu (1513). Wykształcenie zdobył w podróżach, podejmowanych „z miłości dla cnoty"; owocem ich był zakup „różnych mistrzów mądrości". Od 1478 r. bawił stale w Mantui, wychowywał *Zygmunta*, syna omawianéj dopiéro co pary książęcéj, i niektóre części swych utworów poetycznych dedykował margrabiemu i jego małżonce.

Zadaniem *Mantovana* nie jest pojednanie chrześcijaństwa z pogaństwem, o co kusiło się tylu poetów i filozofów onego czasu, lecz uzależnienie poganizmu od chrystyanizmu. Dążenia swe charakteryzuje (*Epitome vitae suae*, Dyst. 10 i 11) sam w ten sposób: „Poezyę bujającą uczyniłem poddanką Chrystusa a bogom dałem siły i ducha; mojém staraniem było wszakże zwyczaje nasze podnieść a bogów starożytnych poniżyć". Stosując się do tego programu, napadał w licznych wierszach na „poetów prawiących bezwstydnie", w innym zaś wierszu domagał się krucyaty przeciw Turkom, by spotęgować żarliwość chrześcijańską i zwiększyć posiadłości wiernym przeznaczone. Przekonania chrześcijańskie rozwijał jednak przeważnie w dwu dziełach: *Parthenice* i *De sacris diebus*.

Pierwsze jest przedsięwzięciem opiewania chwały niewiast świętych, świadczącém o dobrych chęciach autora, (jest tu mowa i o mężczyznach świętych, ale nie w takiéj rozciągłości). Miejsce naczelne

zajmuje Panna Marya, którą poeta uważa też za najwłaściwszą opiekunkę w chorobach niebezpiecznych; następnie idą święte: Katarzyna, Agata, Łucya, Apolonia, Cecylia. Wysławianie tych niewiast dowodzi pobożnego uczucia chrześcijańskiego, lecz sposób opracowania poetycznego świadczy o nieuniknionéj nawet w poecie „chrześcijańskim" zawisłości od poetów starożytnych. Albowiem Olimp i tutaj znaczy toż samo co niebo; Bóg-Ojciec musi się zgodzić na nazwę *Jupiter tonans;* wzorem starożytnych wsuwa autor mnóstwo mów, zawierających daleko więcéj żywiołów, poczerpniętych z pogańskiéj historyi rzymskiéj, aniżeli ze zwyczajów chrześcijańskich.

Drugie dzieło jest kalendarzem. Zadaniem jego nietylko po szczególe wyliczyć święta i uzasadnić historycznie ich powstanie, ale także wogólności opiewać zwycięstwo chrześcijaństwa nad pogaństwem. Kiedy anioł Gabryel — tak *Mantovano* snuje wątek opowiadania—pozdrawia Maryę w Nazarecie, przybywa za nim Merkury, poseł bogów starożytnych; podsłuchując pode drzwiami, dowiaduje się o wyniesieniu Dziewicy do godności bogini, groźną nowinę zanosi swym mocodawcom, a wiadomością tą podżega ich do postanowień najbardziéj krańcowych, lecz bezskutecznych. Nakłania też *Mantovano* do szanowania przepisów chrześcijańskich i ostrzega przed obrządkami pogańskiemi. Uskarża się na niektórych „nicponiów", nie chcących wierzyć w autentyczność krwi świętéj w Mantui, odwodzi od wystawiania pokarmów zmarłym dnia 18 lutego, mówiąc: „dawajcie posiłek żywym, zmarłych zaś czcijcie świętemi obrządkami". Nie lęka się jednak, iżby pomniki sztuki starożytnéj zdołały podniecać do czci bogów starożytnych. „Posągi nie grożą nam żadném niebezpieczeństwem, malarstwo nie ukrywa nic groźnego; są to jeno znaki niewinne". Tak śpiewa poeta, niezbyt trafnie oceniając ducha czasu swego; bo chociaż ducha tego nie spłodziły wyłącznie twory sztuki starożytnéj, przecie przyłożyły się w pewnéj części do jego wytworzenia.

Pracę tę z dedykacyą wręczył *Baptysta Mantuańczyk Sykstusowi* IV, chwaląc papieża za jego „cnotę heroiczną", ale i przypominając zarazem dwa wielkie oczekujące go zadania: poprawę obyczajów w Rzymie i walkę z Turkami. Mimo pobożności i wysokiego stanowiska duchownego, mimo nawet owéj dedykacyi, nie jest nasz poeta bezwarunkowym stronnikiem papieżów. Przyganaia ostro, że w Rzymie papieskim „świątynia i kapłani, ołtarz i kadzidło, co więcéj, niebo i Bóg sam—są na sprzedaż". Chociaż wzrok swój skierowywa do czasów najdawniejszych, do początków chrześcijaństwa, nie odwraca się przecież od epoki współczesnéj: owszem, nie w jednéj książce mówi o wypadkach, na które patrzał, o osobach, które znał. Wiele takich aluzyj zawiera jego poemat dydaktyczny: *De calamitatibus temporum.* Rozprawia tu o nieszczęściu czasów wogóle, o siedmiu

grzechach głównych ludzkość trapiących, ale również o wydarzeniach dnia, o wojnie tureckiéj i o zdrożnościach humanistów, kolegów w zawodzie poetyckim, których przekonań wszakże bynajmniéj nie podzielał. Więcéj jeszcze wzmianek spółczesnych obejmują 4 księgi poezyj okolicznościowych (*Sylvae*). Wychwala w nich książąt z domu *Gonzagów*, *Fryderyka* z Urbino, niektórych papieżów, zwłaszcza *Innocentego* VIII, pozdrawia króla *Alfonsa* z przyczyny odzyskania Otrantu i wypowiada w słowach wymownych nadzieje, jakie pokładać się godzi na młodzieńczym *Maksymilianie*; z pomiędzy przyjaciół opiewa pisarzów, np. *Pontanusa* i młodszego *Beroaldusa*, malarzy i rzeźbiarzów, jak *Andrzeja Mantegna;* z zamiłowaniem podaje opisy miejscowości, kąpieli i mieszkań wiejskich, wygłasza napominające odezwy do Rzymu, wojnami skołatanego. Kwestye bieżące traktuje też po części w eklogach, poematach pasterskich. Chodzi mu tu wprawdzie i o opisy życia wiejskiego; wygłasza w nich zresztą autor racząj konwencyonalne pochwały spokoju i szczęścia sielskiego, aniżeli wnika w stosunki rzeczywiste; wyprowadza na scenę spory między chłopami a miastami, stając po stronie pierwszych. Chętniéj jednak omawia rzeczy, nie mające żadnego zgoła związku z życiem wieśniaczém. Uskarża się na obojętność książąt względem sławy i na niedostateczność opieki okazywanéj przez niektórych naukom i sztukom; gromi astrologów, „głupców liczących gwiazdy i wyobrażających sobie, że rozumieją przeznaczenie"; karci ostro jurystów, „niepoprawny ród błaznów", oraz Rzym, który dla ludzi jest tém, „czém puszczyk dla ptaków".

Pomimo kilku wycieczek satyrycznych, nie został *Mantovano* nigdy satyrykiem i szydercą. Przeciwnie. Był zawsze człowiekiem poważnym, surowym, pobożnym. I w poematach a bardziéj jeszcze w pismach prozaicznych i dyalogach: O cierpliwości, O życiu szczęśliwém (*De patientia*, *De vita beata*), zaleca żywot mądry, szanowanie cnoty i cześć świętych (wybrawszy sobie za patrona św. Baptystę, jak *Mateusz Vegio* ś. Augustyna); odwodzi od rozkoszy życia, gdyż są zgubne, a wysławia stan zakonny, w którym jedynie pracować można nad zbawieniem duszy.

Jakże różnym od tego księdza żarliwego, pragnącego żyć i umrzéć w klasztorze, jést *Teofil Folengo*, mnich zbiegły, który, dopóki sił starczy, stara się zwolnić od przymusu i używa życia aż namiętności wyszumią. W pismach swych nazywał siebie *Limerno Pitocco* lub *Merlino Coccajo.* Urodził się 8 listopada 1491 w Mantui, zmarł nieopodal Padwy 9 grudnia 1544 r. W r. 1509 wstąpił do zakonu benedyktyńskiego, ale już 1515 opuścił klasztor, aby się oddać zabawom miłosnym, w których większe znajdował upodobanie niż w ćwiczeniach duchownych. Spędziwszy kęs życia bardzo burzliwie, wró-

cił do klasztoru (1526 r.) i usiłował teraz dawne wyuzdanie odpokutować surowością a pisma swawolne i bezbożne zatrzeć dziełami religijnemi.

Folengo doskonali i wykończa poezyę makaroniczną. Istota jéj polega na tém, iż autor rzeczy żartobliwe wypowiada w sposób śmieszny dziwaczną mieszaniną języków łacińskiego i ojczystego. Główném jego dziełem w tym rodzaju jest *maccaronicum opus*. Opowiada tu dzieje *Baldusa*, Mantuańczyka, pochodzącego z plemienia Franków, syna *Gwidona* i *Baldoviny*. Chłopcem już prześciga *Baldus* wszystkich towarzyszów w zawadyactwie i bijatykach; w związku z trzema kamratami *Falchetusem*, *Eingarem* i *Fracassusem* panuje nad kolegami i z młodzieniaszka swawolnego staje się nicponiem. Żona jego *Berta* stara się dorównać mu w sztuczkach łotrowskich i osiąga ten cel chwalebny w czasie, kiedy małżonek odsiaduje więzienie, pokutując za dowiedzione łotrostwa. Z ciemnicy wyzwalają go przyjaciele; przebrani za księży wdzierają się do gmachu więziennego i szatą świętą ochraniają druha nawskroś nieświętego. Teraz tedy zaczyna się piekielna gospodarka na lądzie i morzu. W bitwie lądowéj *Baldus* sam jeden rozbija w puch 2000 ludzi. Awantury morskie rozpoczynają się od tego, że baran prowodyr, kupiony przez jednego z kompanów, i rzucony do morza, pociąga za sobą wszystkie zwierzęta stad cudzych. Rozbicia okrętów przeplatują bitwy nader niebezpieczne. Po walce ze zwierzętami dzikiemi przedzierzgają się towarzysze w potwory, lecz wkrótce wracają do dawnéj postaci; udają się do Libii, zabijają strażnika Nilu i dostają się wreszcie do świata podziemnego. Tu zmuszają Charona, zrazu opornego, że ich przeprawia przez Styks, poznają furye i katusze zmarłych. Filozofowie i poeci, głosiciele zmyślonych historyj i wymyślonéj mądrości, ponoszą karę tego rodzaju, że każdemu z nich przydany extra-dyabeł wyrywa ząb za każdą nieprawdę obwieszczoną w życiu.

Już z zakończenia takiego łatwo poznać tendencyę poety. Zadaniem tu nie jest wcale opowiadanie przygód dziwacznych, ale wyszydzenie złych obyczajów epoki. Wydrwiwa więc *Folengo* rycerstwo, gdyż *Baldus* jest uosobieniem żądnego czynów i sławy, ale zarazem pletliwego i bezecnego bohaterstwa, nie troszczącego się ani o Boga, ani o dyabła (*nil curat mundum, nil coelum nilque diablum*). Przy sposobności wyśmiewa téż ewangielię i religię, a przedewszystkiém czarodziejstwo (kamień filozoficzny) i astrologię. Drwiny podobne spotykamy jużcić w poezyi i prozie u wielu pisarzów tamtoczesnych, w *Folengu* atoli charakterystycznym jest nastrój względem starożytności, będący mieszaniną zazdrości i podziwu. Chwaląc poetów współczesnych *Mantovana*, *Pontana*, *Sannazara* (i mantuańskim Gonzagom nie szczędzi pochwał, które sobie dobrze zakarbowuje),

dodaje wprawdzie uwagę, że nie mogą dorównać poetom starożytnym, że on sam nie zdolen pozyskać rozgłosu im podobnego; różnicę tę jednak uzasadnia nie niższością zasługi pisarzów nowoczesnych, ale twierdzeniem oryginalném, że sława starożytnych nowoczesnym często szkodzi (*namque vetusta nocet laus nobis saepe modernis*).

Baldus, bohater poematu makaronicznego, czytał już w młodości *Rolanda* (tak mówi autor na początku księgi wtóréj). Drugiém dziełem Folenga jest *Orlandino*, parodya poematu Aryostowego, może nawet napisana ku wyszydzeniu domu esteńskiego w przeciwstawieniu do *Gonzagów*. *Orlandino*, poemat włoski w 8 rozdziałach z przymieszką niewielu wierszy łacińskich (VIII, 34, spotykamy całą stanzę łacińską) z tendencyi podobien zupełnie do *maccaronicum opus*, a różni się odeń jeno dobitniejszą ostrością satyryczną. Mały *Orlando*, syn *Milona* i *Berty*, rośnie jako nicpoń w Sutri, wypełniając życie bójkami i sprawkami niecnemi, graniczącemi ze zbrodnią. Ważniejszemi wszakże nad opowieści, ze znanych źródeł zaczerpnięte i dowolnie zmyślone, są wycieczki satyryczne, zwłaszcza przeciw uczoności i religii. Pierwsze poczynają się zaraz na wstępie poematu. Autor udał się, tak opowiada, do czarownicy w *val Camonica* z zapytaniem, czy kronika *Turpina* zawiera dobre informacye, wtedy ujrzał 50000 tomów, między niemi i całego Turpina, a teraz zdaje sprawę, co w nim znalazł o młodym Rolandzie. Daléj chwali się swą wiedzą: *io son autentico*, i cytuje samego siebie, aby zabłysnąć uczonością, jako *la prima deca del dottore*; pokpiwa z igraszek etymologicznych onego czasu w tym guście: Medyolan winien się właściwie nazywać *Milon* od ojca Rolandowego, ale *vulgo insano* imię to zepsował; Roland (*orlando*) oznacza tego, na którego wyto, ponieważ wilki wyjąc (*urlando*) biegały naokoło jego obozu. Szyderstwa z religii snują się po całym poemacie. O religii nie chce nic wiedzieć — odzywa się w jedném miejscu—gdyż jest tylko gramatykiem; jeżeli jednak ktoś sobie życzy, „to wierzę w całe credo, a jeśli tego nie dosyć, jeszcze i w Doctrinale"; w innéṁ miejscu prześmiewa spowiedź uszną i orędownictwo świętych. Ale takich wynurzeń heretyckich nie można brać bardzo na seryo, gdyż bezpośrednio po nich następują zastrzeżenia autora, że to są grzeszne myśli *Berty*, Niemkini (t. j. luteranki), a potém idzie ściśle katolickie wyznanie wiary innéj osoby.

Pozostałe pisma *Folenga* nie wielkie posiadają znaczenie. Są niemi: *Zanitonella*, historya życia *Tonella* i *Zaniny* oraz trzy księgi o muchach (*Moschearum* lub *Moscheidos*) t. j. o wojnie much z mrówkami i o zwycięstwie mrówek. I tu mieszczą się także parodye mniéj lub więcéj wyraźne. W pierwszym utworze wymierzone są przeciw bukolikom konwencyonalnym i czułościom miłosnym owego czasu, w drugiém przeciw Homerowi. Z *Zanitonelli* godzi się przytoczyć wiersze makaroniczne przeciw Niemcom:

Nos Todescorum furiam scapamus,
Qui greges robant, casamenta brusant
Foeminas sforzant, vacuant vascellos
Cuncta ruinant;

— z *Moschearum* zaś ostry dystych, który, lubo włożony w usta króla bąków *Scannacavallo* i skierowany niby to przeciw Jowiszowi, znamionuje w rzeczy saméj przekonanie religijne autora z czasów dawniejszych:

Jupiter humanum si vellet sternere gentem,
Sumamus, cur non? proelia contra Jovem.

(Gdyby Zeus groził zgubą rodowi ludzkiemu,
Przecz nie chwycić za broń przeciw bogu samemu?)

Tak! z czasów dawniejszych; późniéj bowiem stał się *Folengo* pobożnym, ze skruchą opisał własne życie w niejasném dziele: *Chaos del Triperuno* (=trzej za jednego, z alluzyą do trzech nazwisk, pod którémi był znany jako człowiek i pisarz), ułożył *Vita Christi* i skreślił w formie dramatycznéj historyę stworzenia świata i wcielenia słowa, *atto della Pinta*, nazwaną tak od kościoła *Sta Maria della Pinta*, w którym ją przedstawiono.

„W Medyolanie dają pisarzom wszystko, w Weronie nic“, mówi *Poggio* w Facecyach. W ten sposób odzywa się, co prawda, literat zgłodniały, który w Weronie był gościem, a w Medyolanie pragnął coś otrzymać. Chociaż pochwała jego może jest i przesadzona, skarga jednak nie jest zupełnie bezzasadna. Pomimo to należy Werona do miast renesansu. Gdyby ktoś przeciw temu twierdzeniu przytaczał fakt uderzający, że Werona nie pałała nieprzyjaźnią ku Niemcom, że już 1407 r. jakiś *Niccoli* za opłatą roczną 100 lirów nauczał języka niemieckiego, powinienby pamiętać, że Werona dzięki swemu położeniu oraz handlowi ożywionemu z Niemcami, była miastem nawpół międzynarodowém. Natomiast o udziale jéj w ruchu Odrodzenia świadczy wyłączne używanie łaciny w świecie uczonym i literackim, a zaniedbanie języka włoskiego oraz osobliwszy patryotyzm miejscowy oparty na starożytności. O uwzględnianiu łaciny a lekceważeniu włoszczyzny świadczy fakt, iż od 1471 do 1489 ani jednego dzieła prozaicznego w języku narodowym nie ogłosił żaden Werończyk ani w Weronie, ani po za jéj granicami, i że 97 księgom łacińskim wydanym w przeciągu tego czasu w Weronie można przeciwstawić 8 jeno włoskich. Patryotyzmu zaś lokalnego dowodzi zdarzenie następujące. Obaj *Pliniuszowie* aż do końca wieku XV uchodzili za synów miasta Como; tymczasem *Mateusz Rufus* w piśmie polemiczném, opublikowaném przez *Al. de Benedictis* (1496) postawił twierdzenie, że *Pliniusz* starszy urodził się w Weronie; niebawem też w skutek tego wyjaśnienia drukarze *August* i *Jakób Britannicus* w nowéj edycyi *Historia naturalis* używaną dotąd nazwę: *Plinius Novocomensis* zmienili na: *Plinius veronensis*, pochlebiającą dumie miasta Werony.

Przydomek *Veronensis* nosi w epoce renesansu z dumą *Baptysto Guarino*. W niektórych gałęziach nauk był uczniem znanego nam już *Wiktoryna da Feltre*, w innych zaś jego nauczycielem. Obaj oni stanowią dwójcę nauczycieli i mistrzów tak znamienitych, że podobnych im spotykamy rzadko w świecie. *Guarino* urodził się 1370, zmarł 1460 r. Początkowo miał szkołę w Weronie przez lat dziewięć; stąd 1429 r. powołany de Ferrary, uczył i wychowywał zrazu dzieci książęce, potém młodzież przedniejszą a biednych ze szczególniejszém nawet zamiłowaniem; w ciągu lat wielu był potém profesorem uniwersytetu. Względami swemi otaczali go książęta *Lionel* i *Borso*. Chociaż uczonymi nie byli, szanowali wykształcenie, opiekowali się uniwersytetem, przyczynili się do wprowadzenia sztuki drukarskiéj, wypłacali często wielkie sumy poetom i uczonym. Ale za takie łaski oczekiwali i domagali się nagrody; to też *Borso* przyjął *Borseïs*, dedykowany sobie poemat bohaterski, jako daninę słusznie należną; obaj nie wahali się zresztą przyznawać sobie zaszczytów, których im skąpili inni; *Borso* np., naśladując *Alfonsa* neapolitańskiego (ob. w rozdziale 13), zadekretował dla siebie wjazd tryumfalny do Reggio (1453).

Z Ferrary przeniósł się *Guarino* do Werony z niejakim smutkiem w sercu, jak to pozwala odgadnąć interesujący poemat, poświęcony ziomkom, odwołującym się do jego uczuć patryotycznych (*Guarinus ad Veronenses sub patriae nomine eum vocantes*). Wyjeżdżał, wielbiąc w tęskliwych pochwałach esteński dom książęcy i energicznie napominał, aby i jego ziomkowie czynili coś dla poezyi. Wszędzie, gdzie bawił, rozwijał działalność wychowawczą z taką gorliwością i z takiém powodzeniem, że, jak mówi *Eneasz Silvio*, „był mistrzem wszystkich tych niemal, którzy w naszych czasach odznaczyli się na niwie studyów humanistycznych”. Uczył języków, ale nie zaniedbywał kształcenia moralnego mimo całego szacunku dla umysłowego. Sam był człowiekiem pobożnym, studyował biblię i zostawał w stosunkach ze współcześnikami świętymi; nie lękał się jednak podejmować obrony pisarzów świeckich przeciw jednostronnym mężom kościoła. Takie skojarzenie dążności humanistycznych z przekonaniami ściśle

kościelnemi, pragnął zaszczepić i w swych uczniach. Obok nadzwyczajnéj pracy w zawodzie pedagogicznym miał *Guarino* tyle jeszcze czasu, iż napisał znaczną liczbę dzieł treści najrozmaitszéj. Są to tłómaczenia z greckiego, mowy powitalne, pogrzebowe i obrzędowe, wykłady wstępne do odczytów uniwersyteckich, rozprawy filologiczno-krytyczne o autorach greckich i łacińskich, biografie, pisma okolicznościowe i poezye. Wszystko to są prace, których małą tylko część drukowano; sto przeszło zachowało się w rękopisach a wiele i dziś godnych ogłoszenia. Nie u wszystkich znajdowały uznanie; chwalił je *Bart. Fazio*, potępił zaś *Paweł Cortese* w słowach: lepiéjby dla swéj sławy uczynił *Guarino*, gdyby, idąc za wzorem wielkiego *Wiktoryna*, nie był nic pisał. *Guarino* i w niektórych innych rzeczach nie był podobien owemu mistrzowi w sprawie wychowania. Nie posiadał ani jego mądréj wstrzemięźliwości, ani łagodności dobrotliwéj; chociaż lubił powtarzać wyrzeczenie *Ksenokratesa:* nieraz żałowałem, żem mówił, nigdy, żem milczał; jednak chętniéj mówił niż milczał a częstokroć i gwałtowniéj, aniżeli późniéj tego byłby sobie życzył. Z przyczyny gwałtowności wdawał się w spory o przedmioty naukowe, np. o kwestyę wówczas często rozbieraną, kto większy, *Cezar* czy *Scypio*, albo o drobnostkowe sprawy osobiste; do walk tych przykładał dużą wagę i prowadził je z rozgoryczeniem, jakgdyby chodziło o rzeczy niesłychanéj doniosłości; nieraz musiał się publicznie usprawiedliwiać z sądów zbyt pośpiesznie wyrzeczonych, np. z pochwały dla niejednokrotnie napastowanego Hermofrodyty pióra *Beccadelli'ego*.

Należy się tu jeszcze wzmianka Bolonii, aczkolwiek gród ten pod rządami potężnéj rodziny *Bentivoglio'w*, mimo dzielności niektórych jéj członków, np. *Jana II*, nie odegrał ważnéj roli w polityce Włoch, aczkolwiek i uniwersytet tamtejszy, mimo starożytności, nie zajaśniał blaskiem. Zasługuje na wspomnienie z przyczyn następujących: 1) że Niemcy po wsze czasy a szczególniéj w epoce renesansu odbywali tu studya w takiéj liczbie, że uniwersytet boloński może być uważany za zaszczepcę ducha włoskiego w Niemczech; 2) że pracowali tu czas pewien profesorowie, którzy zresztą zjednali sobie sławę w innych miastach, np. *Filelfo*, *Guarino* z Werony i głośny znajomością języka greckiego *Jan Aurispa*; 3) że w Bolonii, jako profesor rozwijał główną swą działalność *Kodrus Urceo*, mąż zbyt wybitny, iżby go na tém miejscu pominąć można.

Kodrus Urceo urodził się 1446 w Rubiera, był lat kilka nauczycielem u *Ordelaffi'ch* w Torli, 1482 osiadł w Bolonii i nauczał greczyzny aż do skonu (11 lutego 1500 r.). Zajmując katedrę tego języka, był nadzwyczaj czynny; *Mikołaj Kopernik*, zdaje się, nie należał jednak

do jego uczniów. Sława *Urcea* miała w każdym razie taką doniosłość, że do Bolonii ściągali słuchacze ze wszystkich części Włoch — a także i z Niemiec. Był również świetnym latynistą. Poezye jego łacińskie, częścią pieśni pochwalne dla książąt i uczonych, częścią wiersze okolicznościowe, np. wiersz, który z formy jest poniekąd wzorem *Gaudeamus*, a z treści panegirykiem *Homera*, szczególniéj przez *Kodrusa* czczonego, świadczą o talencie i smaku; tłómaczenia i komentarze (zwłaszcza komentarz objaśniający i uzupełniający do Aulularia *Plauta*) dowodzą wielkiéj uczoności mowy łacińskie, zwykle przed wygłoszeniem obmyślane, wyróżniają się zpośród podobnych produkcyj humanistycznych zwięzłością, unikaniem przepychu w słowach i treścią ściśle rzeczową. Na szczególną uwagę zasługuje *Kodrus* swą indywidualnością w wysokim stopniu charakterystyczną. Ganić nie lubił, nie naśladując w tém większości swych towarzyszów; żył dla siebie, nie troszcząc się o chwalby innych, którym wręcz odprawę dawał słowami: *Sibi scire videntur;* w sądach o sobie skromny i dumny razem, pragnął dla siebie napisu grobowego, zawierającego jeno dwa, lecz wymowne słowa: *Codrus eram*; szczodrobliwy i łagodny dla uczniów, którzy przez wdzięczność nazywali go, bezdzietnego i samotnego, ojcem, w stosunku do cudzoziemców zaś, dla których, jak sądził, nie miał żadnych obowiązków, był szorstki i skąpy. Pod względem religijnym wolnomyślny, wyszydzał zarówno życie niemoralne jak i nierozsądne dysputy teologiczne księży; wyśmiewał naukę o nieśmiertelności duszy, a pewnego razu po pożarze domu własnego odmówił otwarcie czci Pannie Maryi, dodając, że odtąd będzie wiecznie mieszkał z dyabłem. Mimo téj wolnomyślności hołdował jednak przesądom najgrubszym; rok np. 54 poczytywał za rok nieszczęśliwy, ponieważ jest iloczynem liczb 6 i 9. W skutek właśnie takiego zjednoczenia dodatnich i ujemnych przymiotów ducha i charakteru jest *Kodrus Urceo* godnym uwagi przedstawicielem swéj epoki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Wawrzyniec Medyceusz (Lorenzo Medici).

Wawrzyniec Medyceusz był synem *Piotra*, podagryka, ale więcéj przymiotów odziedziczył po dziadku *Kuźmie* aniżeli po ojcu. Matka jego *Lukrecya Tornabuoni* nie tylko dała mu życie, lecz urobiła jego indywidualność, „zaszczepiła wesołość umysłu i pociąg do poetyzowania". Była to niewiasta urodziwa, dobra matka siedmiorga dzieci, dzielna gospodyni; lubiła ciche przyjemności w kole rodzinném, świetność swego domu, wesołe rozrywki życia; zabawiała się w sposób poważny poezyą i literaturą. Sama nawet układała wiersze, laudy, pieśni kościelne ku chwale Panny Maryi i Chrystusa, tworzyła poetyczne przekłady wyjątków z biblii. Nic to nie przeszkadzało jednak, że równocześnie *Pulci* pisał swój poemat rycerski, że do wykonania onego sama zachęcała poetę, a utwór ten obok komicznego przedstawienia czynów rycerskich lubuje się przecież w wynurzeniach nienawiścią ziejących przeciw księżom, w szyderstwach z wiary w cuda i w wygłaszaniu zdań antyreligijnych.

Wawrzyniec urodził się 1 stycznia 1449 r. Młodość jego przypadła na czasy ruchliwe. *Piotr*, objąwszy po ojcu stanowisko we Florencyi, równe książęcemu, musiał, jak on, toczyć walki z partyami przeciwnemi. *Diotisalvi Nerone*, zalecony synowi przez ojca jako jeden z najwierniejszych, doradził mu pościągać kapitały, wypożyczone przez *Medyceuszów* swym stronnikom bez procentu, i rozbudził tém niechęci i niezadowolnienie; wówczas połączył się z kilku innymi znakomitymi mężami, aby złamać tyranię *Medicich* i *Piotra* zamordować.

Spiskowcy nie kłopocą się o zasady i nie przebierają w hasłach. W walkach partyjnych po wszystkie czasy i u wszystkich narodów zawsze wielką gra rolę święte słowo wolności, ale częstokroć jest ono pustym dźwiękiem tylko. W r. 1434 wybuchło powstanie na korzyść *Medyceuszów* pod hasłem *popolo*, a 1494 pod témże hasłem ich odstąpiono. Sprzysiężeni prawią o zdeptanych prawach ludu, ale myślą o własnéj niezaspokojonéj żądzy panowania; prawią o niepodległości, którą trzeba wywalczyć, ale myślą o zdobyciu sobie stanowiska samoistnego, którego innym zazdroszczą. Chociaż więc nazwiska: *Medici*, *Soderini*, *Pitti*, *Neroni* są różne, charakter spisku zawsze jednakowy. To było treścią i sprzysiężenia z r. 1466, stłumionego wprzód, nim wybuchnęło. Nie dało ono sposobności ani do układów dyplomatycznych, ani do starć orężnych, lubo oba stronnictwa miały związki z obcymi wojsk dowódcami; godném pamięci czyni je tylko zachowanie się *Wawrzyńca*. *Wawrzyniec* oto pewnego poranku wyruszył z willi *Correggi* do miasta; w drodze spotkał podejrzanych, którzy tyle byli nieostrożni, iż zapytali o ojca; spokojnie pojechał daléj, aby nie wzbudzić poderzenia, ale wyprawił natychmiast jednego ze służących do wiejskiéj majętności rodzica z ostrzeżeniem, iżby nie puszczał się tąż samą drogą, którą zwykle jeździł. Tém śmiałém znalezieniem się ocalił mu życie.

Wawrzyniec otrzymał wychowanie nader staranne; dbano o rozwinięcie jego ciała, umysłu i serca. Czasy owe stawiały za zasadę harmonijne kształcenie całego człowieka; zwracano przeto baczną uwagę i na ćwiczenie ciała, dotąd zupełnie prawie lekceważone. *Wawrzyniec* był młodzieńcem silnym, wybornym jeźdźcem, celował w owoczesnych igrzyskach i cieszył się pochwałami swéj zręczności.

Jeden z takich popisów miał wielkie dla życia jego znaczenie. Przyjaciel *Wawrzyńca*, *Braccio Martelli*, urządził 1467 r. turniej ku uświetnieniu zaślubin swéj siostry. *Wawrzyniec* wziął w nim udział i zyskał taką sławę, iż podobny turniej wyprawić sam przyrzekł swym przyjaciołom, a zwłaszcza pewnéj damie, *Lukrecyi Donati*, z któréj ręki otrzymał nagrodę zwycięzcy. Po upływie dwu lat obietnicę spełnił, a turniej roku 1469 był jedną z najwspanialszych uroczystości, jakie Florencya w swych murach widziała. I w téj zabawie zdobył *Wawrzyniec* palmę pierwszeństwa, a wspaniałością prześcignął wszystkich współwalczących; jednakże uświetnieniem turnieju nie tyle był przepych, ile raczéj dama, na cześć któréj igrzysko było urządzone. *Lukrecya* albowiem była tą postacią idealną, któréj *Wawrzyniec* przez całe życie dochowywał wierności. Poświęcił jéj cały szereg sonetów pięknych, zalecających się nietylko formą zgrabną, ale i treścią podniosłą. Odsłania w nich drobne wydarzenia z epoki miłości, uwydatnia cierpienie, kiedy musiał być od niéj zdala, a ra-

dość, gdy mógł się do niéj zbliżyć. Niektóre z tych pieśni uczuciem i dykcyą przypominają *Petrarkę*. I tu uderza owa rozkosz cierpienia, owo upodobanie w głoszeniu nieszczęścia i rezygnacyi, ale i tu owe cudowne tony, któremi sonety poetów XIV i XV w. tak górują nad sonetami czasów późniejszych. Przytaczamy z nich dwa:

I.

Fijołki barwne — w purpurowéj szacie!
Jéj biała dłoń na łące was zerwała...
Powietrza świeżość skąd, co was ubrała?
Skąd rosa ta, którą się uśmiechacie?

Co słońcu dało taką siłę czaru?
Kto znalazł woń, co zmysł nam upieściła,
Powabu moc, co oko zachwyciła,
Naturę, co słodszego nie ma daru?!

Fijołki wdzięczne, — ta to dłoń, co w cieniu
Was odnalazła z pomiędzy tysiąca;
Cudną wam szatę dała w ubarwieniu;

Jéj, co mi serce wzięła... jéj, co dała
W chwil błogich szczęściu myślom wzlot do słońca, —
Jéj nieście dzięki, jéj — co was wybrała.

(Przekład Kreczmara).

II.

Co mi przykrość czyni, tego żądam chciwie,
Dla lepszego życia pragnę często skonu,
Wołam śmierć, a błagam, by się odwróciła,
Szukam wypocznienia, gdzie spokój nie gości.

I podążam k'temu, czego chcę uniknąć,
I przyjazne dłonie ku wrogowi zwracam,
I lęku nie czuję wobec strawy gorzkiéj,
I wolności pragnę, lecz niewolę znoszę.

Wpośród żaru ziębnę, wpośród uciech wątpię,
Szukam śmierci w życiu, w bojach ciszy błogiéj,
Radbym precz uciekać, ale pęt nie zrzucać.

Tak steruję nawą po burzliwych falach,
Ni płynąć nie mogę, ni ostoi znaleźć,
I przed trwogą wreszcie podejrzenie szczezło.

Rok, który zażegł miłość w sercu *Wawrzyńca*, sprowadził mu też towarzyszkę żywota. Przy końcu 1468 r. udała się matka *Wawrzyńca* do Rzymu i tam wyszukała synowi małżonkę. Tego rodzaju pośrednictwo matki bez zapytania o wolę syna było wówczas rzeczą naturalną; przyjął więc *Wawrzyniec* z rąk ukochanéj rodzicielki towarzyszkę i nigdy się z nią nie rozłączył. Żoną jego została *Klara Orsini*, dziewica piękna i bogata; życie swe związała ściśle z losami męża i dotrwała mu wierną do zawarcia powiek (1488). Rzadko o niéj mówił *Wawrzyniec*. W każdym razie cieszył się swém szczęściem, cieszył się trojgiem dzieci, *Piotrem, Janem* i *Julianem*, którymi go obdarzyła. Wychowywał je najprzód wespół z małżonką, a po jéj skonie—według jéj rozumienia. O stosunkach domowych i osobistych wywnętrzać się nie lubił. Nigdy też nie wymienił imienia żony w poezyach, których przeznaczeniem było opiewać wdzięki i zalety *Lukrecyi*, owéj wymarzonéj postaci idealnéj. W listach natomiast nie mógł o niéj zamilczeć; więc wkrótce po ślubie opowiadał o szczęściu swego młodego małżeństwa, i po jéj śmierci dał wyraz swojéj boleści w akcie dyplomatycznym do *Inocentego* VII. Mówi tam: „Świeży zgon méj ukochanéj *Klarysy* przyprawił mię z niezliczonych powodów o taką stratę i boleść, że zmógł moję cierpliwość i wytrwałość, w których, zdawało mi się, iż zahartowałem się przeciw wszelkim doświadczeniom i prześladowaniom losu. Pozbawiony przyjacielskiego pożycia i towarzystwa, czuję, że przebrała się miara, że głęboka boleść moja nie znajdzie ukojenia i pociechy".

Rok 1469, tak pamiętny i doniosły w życiu *Wawrzyńca*, wyrwał go ze stanowiska skromnego i postawił syna książącego u steru państwa. *Piotr* po pięcioletnich rządach umarł 1469 r.; wiele on toczył walk, a mimo to nie zdołał wszystkich wrogów pokonać. *Macchiavelli* przytacza ciekawą mowę, którą *Piotr* nakrótko przed skonem wygłosił wobec możnowładców florenckich, mowę, wybornie charakteryzującą stanowisko *Medyceuszów* i opór magnatów. *Piotr* tak do nich przemawia: „Wyzuwacie sąsiada z majątku, wystawiacie sprawiedliwość na przedaż, wyłamujecie się z pod uchwał obywateli, uciskacie spokojnych, wynosicie zuchwalców. Jestem przeświadczony, że w całych Włoszech nie znajdzie się tyle przykładów gwałtu i chciwości, co w mieście naszém. Czy ojczyzna dlatego dała wam żywot, abyście go jéj wydzierali? zwycięzcami uczyniła dlatego, abyście ją burzyli, poczesne dała stanowisko, abyście ją ganili?".

Tak zawikłane stosunki znalazł *Wawrzyniec*, obejmując władzę w wieku raczéj młodzieńczym, niż męskim, i wbrew własnéj woli stwierdzając napomnienie ojca: „Pamiętaj, że winieneś zestarzéć się przed czasem".

Był to mężczyzna wzrostu wysokiego, włosów czarnych, bladéj

cery twarzy, głosu chrapliwego; w obejściu miły, w dyskusyi bystry i wymowny. Celował dowcipem, nieraz złośliwym; jego koncepta stanowią znaczną część owych *motti* i *burle*, które zgromadzili Florentyńczycy w ciągu wieku XV jako dowcipy swych spółobywateli. Kiedy pewnego razu jakiś Sieneńczyk rzekł do *Wawrzyńca*, krótkowzrocznego, że powietrze we Florencyi oczom szkodzi, ten odparł: a powietrze w Sienie mózgowi. Nie pomijał drwinami i tego, co inni uważali za święte i czcigodne. Lubił wstawać późno; otóż gdy raz, ledwie się z łoża podniósłszy, spotkał znajomego, który, w rodzaju wymówki chciał go dotknąć, mówiąc o sobie, że odprawił już modły i że wysłuchał mszy śpiewaków u Ś. Jana, *Wawrzyniec* odrzekł: ja dokonałem rzeczy lepszéj, bo kiedy ty zajęty byłeś służbą bożą, ja spałem i śniłem. *Wawrzyniec* znajdował upodobanie w uciechach życia, lubił wino, kobiety i pieśni, ale nie przebierał miary; był bowiem tak harmonijnie rozwinięty, że nie umiał nadużyciem jakiémkolwiek nadwerężyć sił, lub hańbę ściągnąć na siebie. Zmysły jeno prowadziły go czasami daléj, aniżeliby sobie tego był życzył. *Macchiavelli*, surowy sędzia obyczajów, zarzuca mu tylko miłostki nadmierne. Mówił krótko, czynów dokonywał szybko. Przejmował się nawskroś tém, czém był zajęty; „jeżeli umysł mój — wyrzekł — pracuje nad jedną rzeczą, na inne jest obojętny". Tyranem nie był, ale władzę lubił; pragnął, aby skinienia jego rozumiano. Poseł wenecki powiedział o nim: „zanim usta otworzył, mówiły już oczy jego". Zalecał się otwartością i naturalnością, za wiele posiadał szlachetności, aby udawać; łatwiéj go mogłeś przeniknąć, niż kogobądź ze współczesnych. Odważny i śmiały — stawał do rozprawy z przeciwnikiem świadomy swéj siły — narażał się wielokrotnie na duże niebezpieczeństwa. Dziecko swego czasu, należał do teraźniejszości, lecz myślał o przyszłości i starał się przeszłość z teraźniejszością sprzęgnąć w związek żywotny. Jedno z jego haseł brzmiało: *Le temps revient* „czas powraca"; — takiém hasłem chciał sam siebie omamić, że choć chwila rączo przepływa, za jedną idą inne; drugiém zaś: *semper* „zawsze", przeciwstawia wieczność doczesności, trwałość wewnętrzną — znikomości powierzchownéj, stałość — zmienności.

Z takiemi zasobami charakteru zaglądał w oczy niebezpieczeństwom swego czasu. Przedewszystkiém miał przekształcić samę Florencyę, odegrać rolę we Włoszech, wreszcie musiał walczyć przeciw zagranicy. Pod każdym z tych trzech względów ściągnął na siebie ciężkie zarzuty. Oskarżano go bowiem, że tyranią uciskał Florencyę, że trzymając w karbach miasto Florencyę, przyniósł szkodę Italii, że zagranicy, czyli cudzoziemcom ułatwił wstęp do Włoch.

Wszystkie te trzy zarzuty są jeno w połowie usprawiedliwione. Florencyi, rzec można, nie tyranizował; nie próbował ani urządzeń

republikańskich nadwerężać, ani o tytuł książęcy się ubiegał. Jak dawniéj, tak i po nim, urzędników, we Florencyi urzędujących, wybierano; jak dawniéj, tak i teraz zachowali oni nietylko nazwisko, lecz i prawa wszelkie i obowiązki, z temi urzędami związane. Jużcić prawdą jest, że cisnęli się do niego i około niego wszyscy, by otrzymać nagrodę, urząd, pieniądze; cisnęli się łowcy stanowisk i emigranci polityczni, humaniści i mniszki; mniszki np. prosiły poparcia, celem przeprowadzenia kanonizacyi swych zmarłych.

Włoch nie poniżył również. Jeżeli istotnie pod *Wawrzyńcem* zstąpiła Florencya po części z wysokiego szczebla, na któym dotąd stała, to wina nie tyle ciąży na nim, ile raczéj na okolicznościach, które przychodziło mu zwalczać, i na osobistościach, z któremi się spotykał. Głównymi jego wrogami byli papież *Sykstus* IV i *Ferdynand*, król Neapolu; z nimi-to musiał od 1478 r. groźną toczyć wojnę. Sam *Medyceusz* w sztuce wojennéj niedoświadczony, mając przytém armię do służby wojskowéj nieprzywykłą, uległ wyćwiczonym pułkom papieża i króla neapolitańskiego. Ale i w téj okazyi dowiódł odwagi. Widząc bowiem, że orężem przeciwnikom nie podoła, udał się 1479 r. do Neapolu, aby wyjednać pokój dla pognębionéj ojczyzny. Czyn ten wywarł we Włoszech ówczesnych wrażenie ogromne. Przed laty dziesięciu jeden z najznakomitszych wodzów téj epoki, *Jakób Piccinino*, w podobnych okolicznościach wyprawił się do *Ferdynanda*, zaufany w ludzkość jego, ale ufność swą przypłacił śmiercią. Przyjaciele takiż sam los wróżyli *Wawrzyńcowi.* Książę jednak odrzekł, iż woli zapewnić pokój ojczyźnie, aniżeli własny przedłużać żywot. Zawistnicy obłudne okazywali mu współczucie; *Wawrzyniec* wówczas zwrócił ich uwagę, że tylekroć był w listach i przez wysłanników zachęcany, aby zawierzył majestatowi królewskiemu, iż ostatecznie zdecydował się, głównie idąc za mądrą ich radą. Przedsięwzięcie jego pożądany uwieńczył rezultat. Dzięki potężnemu wpływowi osobistemu, dzięki stosunkom, jakie pozawiązywał, osiągnął pokój, zawarty 24 marca 1480 r. Pokój ten nie przyniósł co prawda sławy ani jemu, ani miastu Florencyi. Musiał bowiem podbojów dokonanych się wyrzec, jeńców wypuścić i płacić królowi daninę roczną. Pozostało jeszcze ułagodzić *Sykstusa* IV, nieprzyjaciela gorszego niż *Ferdynand.* Długo nie chciał papież ekskomunikowanego *Wawrzyńca* oswobodzić od klątwy. Tymczasem napad Turków i zdobycie przez nich miasta Otranto zmieniły położenie. *Sykstus*, przynaglony zwrócić swe siły na wroga większego, zaniedbał mniejszego; co więcéj, zdjął klątwę z *Wawrzyńca* (czerwiec 1481) i zażądał od bogatego Florentczyka, aby założył bank w samym Rzymie. W sto lat późniéj oskarżano *Wawrzyńca* o czyn okropny sprowadzenia owéj napaści Turków na Italię; jednakże źródła współczesne zwalniają go od takich podejrzeń.

Nie jest też zgoła uzasadniony i trzeci zarzut, obciążający pamięć *Wawrzyńca*, jakoby on sprowadził do Włoch Francuzów. Na wiele lat przed *Wawrzyńcem* wchodzili przecież książęta włoscy w konszachty z królami francuskimi; na wiele lat przed nim znał przecież *Ludwik* XI dokładnie tych, na których mógł liczyć we Włoszech. Jużcić nie wiele był *Wawrzyniec* lepszy od swych współcześników. Prawdą jest również, że potrzebował pieniędzy francuskich, i jako władca Florencyi, i jako jeden z najbogatszych kupców europejskich; prawdą jest, że rynek francuski uważał za punkt główny swych operacyj handlowych, lecz nigdy nie poniżył się tak dalece, iżby według życzeń *Ludwika* XI stał się jego niewolnikiem. Przeciwnie. W stosunku do monarchów francuskich zachowywał zawsze swobodę działania. Zaprzeczyć się nie da, że jak inni Włosi zostawał i on w stosunkach przyjaznych z *Ludwikiem*; że na uprzejme wynurzenia *Ludwika*: „pragnę tego, czego sobie życzy mój kuzyn *Lorenzo*" podobnemi odpowiadał grzecznościami; że królowi, przejętemu bigoteryą i w ostatniéj zwłaszcza chorobie gromadzącemu aż do zbytku przedmioty kościelne, posłał pierścienie Ś. Zenobiusza i uwierzytelnił cudowność jego czynów: mimo to przecież, gdy *Ludwik* wyprawił do Florencyi poselstwo, aby się napewno przekonać, czy może istotnie na pomoc *Lorenza* rachować, ten wydalił się z miasta, by nie być zmuszonym do udzielenia odpowiedzi odmownéj; i w innych zresztą wypadkach kierował się śmiało własném widzeniem rzeczy. Słusznie, czy niesłusznie — dowodu wystarczającego niema — przypisano mu słowa: „Nie umiem jeszcze własnych korzyści stawiać wyżéj nad niebezpieczeństwa Italii całéj! Bodaj Bóg sprawił, aby nigdy nie zechcieli królowie francuscy wypróbować sił swoich w kraju naszym! Gdyby kiedykolwiek przyszło do tego — Italia zginęła"; ale nie ulega kwestyi odezwanie się jego: „Nie podoba mi się, że nasi sąsiedzi zagórscy i barbarzyńcy poczęli się mieszać do spraw włoskich; nie jesteśmy wcale z sobą zgodni, a jesteśmy takimi szalbierzami, że ponosimy stąd szkody i hańbę; niedawne doświadczenie powinno być nam nauką na przyszłość".

Chociaż *Wawrzyniec* różnił się od *Ludwika*, pod jednym względem wszelako dzielił z nim los wspólny: oto narody ich własne zwróciły się przeciw obu władcom i na czyny ich podejrzliwém spoglądały okiem.

Już dziad *Wawrzyńca* był wygnany i przywołany ponownie, ojciec zaś uniknął szczęśliwie zamachów na swe życie; musiał i *Wawrzyniec* doświadczyć, że podniesiono na niego stal morderczą. Działo się to 26 kwietnia 1479 r. w katedrze florenckiéj. Obaj bracia, *Wawrzyniec* i *Julian*, przybyli w świetném otoczeniu na nabożeństwo. *Julian*, chory jeszcze, siłą niemal był zawleczony do kościoła. Podczas mszy

rozlega się okrzyk, umówione hasło mordu. Jakiś żołnierz uśmiercił słabowitego *Juliana*; dwaj księża, do oręża nieprzywykli, napadli silniejszego *Wawrzyńca*; ten, lekko w kark raniony, napastników odparł i umknął z kościoła. Zabójstwo w miejscu świętém nie należało bynajmniéj do rzadkości w czasach, kiedy występ ostentacyjny, w dodatnim czy ujemnym sensie, powszechnym był zwyczajem; ale niesłychaném było to, że dwaj duchowni dali się wciągnąć do zamachu zbrodniczego, którego dokonania odmówił pospolity bandyta.

I rzeczywiście księża mieli czynny udział w spisku, którego pierwszym aktem był ów zamach morderczy; wiedział o nim, może nawet był jego współtwórcą *Sykstus* IV — ale pozostał w cieniu. Imię wszakże sprzysiężeniu dała rodzina *Pazzi'ch*, którzy, przez spowinowacenie ściśle z *Medici'mi* związani, zajęli względem nich stanowisko wrogie z przyczyny współzawodnictwa politycznego i zawiści w sprawach handlowych. Familia *Pazzi'ch*, zawarłszy sojusz ze strasznym *Sykstusem* IV i połączywszy się z jego nepotem, *Hieronimem Riario*, oraz z arcybiskupem pizańskim, zwróciła się przeciw *Medyceuszom*; politykę ich bowiem poczytywała za główną przeszkodę do rozszerzenia swéj władzy w Imola. Sądzili, że tylko przez śmierć *Medici'ch* zdobędą sobie swobodę ruchów.

Zamieszki stłumiono nadzwyczaj szybko a spisek, na którym jego autorowie wielkie zakładali nadzieje, spotęgował tylko znaczenie *Wawrzyńca* i umocnił tym sposobem władzę *Medyceuszów* we Florencyi. Po owém jedyném pokuszeniu spokój nie był już zakłócony. Odtąd dopiero mógł książę bez przeszkody poświęcić rozum i bogactwa popieraniu nauki i sztuki. Aby w kierunku tym znaleźć pomocników godnych i opieki wartych, potrzeba było, nietylko głębokiéj znajomości sztuki, ale i męskiéj stałości; tłoczyli się bowiem wszyscy, śpiewacy i tancerze, artyści i poeci, a każdy w oczach własnych najzasłużeńszy, zaszczyty największe dla siebie zdobyć pragnący.

Od dziada swego nauczył się *Wawrzyniec* czcić wielkich mężów przeszłości. Przejeżdżając 1469 r. przez Spoletto, pragnął u rady miejskiéj wyprosić sobie zwłoki zmarłego tamże malarza *Fra Filipa Lippi*, aby je z honorami przewieźć do Florencyi; nie gniewał się jednak, gdy doznał odmowy, lecz uczcił malarza pomnikiem, który mu wzniósł w Spoletto i przyozdobił wierszami *Poliziana*. Atoli nietylko zmarli żywo go obchodzili, — interesował się zarówno zmarłymi, jak i żyjącymi.

Wonczas właśnie poczęło rozkwitać malarstwo we Florencyi i liczyło już na dworze książęcym cały szereg znakomitych przedstawicieli. *Wawrzyniec* popierał ich nietylko przez to, że zamawiał u nich roboty, ale pomagał im jeszcze w ten sposób, że swym sądem krytycznym dodawał zachęty, że wskazywał im zadania, przy speł-

nianiu których mogli uwydatnić talent wrodzony. Zpośród malarzów zasługują na wzmiankę: *Antoni Pallajuolo,* twórca Herkulesa i Anteusza; *Baldovinetti,* który wymalował królowę Sabę u Salomona i królowi dał rysy *Wawrzyńca*; *Domiuik Ghirlandajo,* który w obrazie Ś-go Frańciszka przedstawił również *Wawrzyńca.* Więcéj jednak od malarstwa leżało mu na sercu rzeźbiarstwo. Tu bowiem dopiero mógł dać wyraz umiłowaniu starożytności, tu dopiero wielcy twórcy sztuki greckiéj i rzymskiéj mogli służyć jemu i przyjaciołom jego za wzory i mistrzów. Na téj též niwie torowali mu już drogę *Kuźma* i *Piotr.* W chwili śmierci ostatniego medycejski zbiór starożytności reprezentował już wartość 28,000 złotych (florenów). Usiłowaniem jego i rozkoszą było zbiory te właśnie pomnażać, upiększać i porządkować. Kto go zawiadamiał o zabytkach starożytnych, kto je dla niego zbierał — ten był jego przyjacielem. Nie było kraju zbyt dalekiego, nie było ceny za wysokiéj dla niego; wszystko nabywał, co gdziekolwiek odkryto. Nie zadawalniał się przecież zgromadzaniem jeno dzieł starożytnych; chciał téż stworzyć w swéj epoce artystów, którzyby umieli ze znakomitych wzorów skorzystać i, jeżeli im już nie dorównać, to przynajmniéj stać się podobnemi. W tym celu założył w ogrodach, pałac jego okalających, akademię, a przełożonym jéj mianował słynnego wtedy rzeźbiarza *Bertolda,* ulubionego ucznia *Danatella*; *Bertoldo* potrafił przywabić i wykształcić cały zastęp wybornych uczniów. W akademii téj uczący się młodzieńcy mieszkali w domu *Wawrzyńca,* a książę własnym przykładem pobudzał ich do postępu i zachętami swemi zbliżał do wzniosłego celu — naśladowania starożytnych. Akademia wraz ze swym przewodnikiem i założycielem zjednałaby sobie nieśmiertelność już przez to, choćby nic innego nie dokonała, że przyjęła do swego łona największego rzeźbiarza, *Michała Anioła,* i pozyskała go dla sztuki rzeźbiarskiéj. *Michał Anioł* wstąpił do akademii jako uczeń *Bertolda.* *Wawrzyniec* wyznaczył mu miejsce w najbliższém swém otoczeniu, widywał go i rozmawiał z nim często, uwagami swemi poprawiał jego prace młodzieńcze, i znajdował zawsze powolną uległość w chłopcu, dobrze pojmującym, że osiąga wskazówki wyśmienite dla swych studyów z krytyki, wyćwiczonéj na długich badaniach utworów rzeźby antycznéj. Późniéj pragnął mistrz wdzięczny uświetnić pamięć wielkiego swego opiekuna. Kiedy bowiem po upływie lat dziesiątków otrzymał zlecenie wykonania grobowca *Medyceuszów* we Florencyi, chciał wyrzeźbić tam także wizerunek *Lorenza,* ale ponieważ praca nie mogła być tak uskuteczniona, jak sobie życzył, musiał przeto zrzec się urzeczywistnienia myśli ulubionéj.

Poezyi i naukom okazywał *Wawrzyniec* większą jeszcze opiekę, niż sztukom plastycznym. Artyści więc i poeci wychwalali go na

wyścigi jako mecenasa. Największa ich część, poeci płatni, czyniła to kłamliwie i ze wstrętną przesadą artystów najętych; niektórzy usiłowali z całą sumiennością mówić tylko prawdę; najmniéj było takich, co dawali wyraz przyjaźni, łączącéj ich z *Wawrzyńcem.* Odzwierciedleniem takiéj prawdziwéj, szczerze odczutéj przyjaźni jest poemat *Poliziana;* oto kilka wierszy z niego, według przekładu Reumonta (II, str. 69; *lauro* = wawrzyn = Wawrzyniec = Lorenzo):

Szlachetny wawrzynie, pod twoją osłoną
Na łąkach kwiecistych spoczął gród florencki,
Pod tobą nie straszny mu gniew Jowiszowy,
Nie słabną mu siły śród burz szalejących;
O, przyjmij mię w wonne konarów twych cienie,
Krzep słowa lękliwe pod osłoną twoją;
Tyś jest mi przyczyną, tyś celem w dążeniu,
Ja żyć tylko mogę w ożywczém twém tchnieniu.

Dowodem podobnychże uczuć jest téż list *Pico della Mirandola.* Wysławia w nim autor cnotę *Wawrzyńca,* wychwala jego czyny, głosi jego talent poetycki. *Dante,* czytamy tam, wsławił się potęgą treści, ale nie zdołał nadać językowi formy mistrzowskiéj; *Petrarka* zasłużył się tém, że władał językiem wedle upodobania, ale nie wypowiedział myśli wzniosłych: *Wawrzyniec* więc prześciga obu, gdyż i nad językiem panuje, i nad myślami. Pochwały téj naturalnie w całości przyjąć nie można; na jedno wszelako zgodzić się trzeba, mianowicie, że *Lorenzo* był poetą. Powyżéj widzieliśmy, jak wielbił miłość; obok tego poświęca swe pióro i przyjaciołom, kreśląc obrazy życia poważnego, które z nimi prowadzi, uciech towarzyskich, których wraz z nimi zażywa. Został po nim poemat pod napisem „Biesiada". Opowiada tu, jak stojąc u bram swego miasta, spostrzega towarzyszów, mniéj lub więcéj pijanych, wracających z uczty wesołéj; każdego przytém charakteryzuje wedle jego właściwości, do każdego stosuje żart jakiś lub uwagę złośliwą. Jednym jest *Adovardo,* który radby nosił miano *Pragnienia,* „rzeczy najosobliwszéj, jaką człowiek otrzymał od Boga"; a oto drugi, *Piovano Arlotto,* który wychodzi na poszukiwanie Pragnienia zgubionego.

Ale nietylko w sposób żartobliwy przedstawia przyjaciół. Umie téż mówić poważnie o kole, w którém żył; opiewa naturę, wśród któréj doznawał uczuć błogich; czci jednostki, które go otaczały. Stanowiska swego nie uważa za tak wysokie, iżby się nie zniżyć do ludu wiejskiego, do życia wiejskiego. W jednym z najpiękniejszych poematów *La Nencia da Barberino* maluje miłość dziewuchy wiejskiéj do parobczaka; wplata tu pieśni ludowe i kreśli obrazy życia ludowe-

go mocno realistyczne. W innych pieśniach opisywał samo życie sielskie; uciechy, jakich on i przyjaciele zażywali na łonie przyrody; orzeźwienie, jakiego kosztowali na swobodzie wiejskiéj, opuściwszy pył bruku miejskiego; serdeczne uczucie ukojenia na widok piękności natury. Ten polot wyższy spostrzegamy częściéj w jego utworach, niż zaprzątanie się przedmiotami komicznemi. W tak zwanéj sztuce świętéj, *La rappresentazione di S. Giovanni e Paolo*, która najmniéj, zdawałoby się, nastręcza ku temu okazyi, rozwija w sposób zastanowienia godny zasady polityczne, a w wielu innych poematach wygłasza myśli religijne. W sztuce owéj przedstawia cesarza *Konstantyna*, opisuje ostatnie dni jego żywota, zbliżanie się śmierci i pożegnanie, które, w zwięzłych wyrażone słowach, ma być dla syna testamentem politycznym. W słowach tych można dopatrzyć nie tyle mniemań *Konstantyna*, ile raczéj poglądów samego *Wawrzyńca*:

Ni dobra własnego ma szukać władca, ni uciech,
Szczęście li ogółu myśl jego winno zaprzątać;
Strudzonych powiek jemu sen nie zamknie,
Bo jego oko czuwa.
Na równéj szali musi ważyć ściśle,
Chciwość i rozkosz trzeźwo mieć w pogardzie,
I ludzkim będzie, łagodnym i wdzięcznym;
Być sługą sług swych ma być jego dumą.

W hymnach oraz innych poezyach religijnych wynurza pięknym językiem uczucia religijne, silnie wyróżniające się od usposobień większości współcześników. „W hymnach — mówi *Jakób Burckhardt* — wyznaje Wawrzyniec teizm i to w formie poglądu, poczytującego świat za jeden wielki moralny i polityczny kosmos. Kiedy ludzie średniowieczni uważają świat za padół łez, którego papież i cesarz strzedz muszą aż do zjawienia się Antychrysta; kiedy fataliści Odrodzenia okazują kolejno to potężną energię, to głuchą rezygnacyę lub przesąd: tymczasem tu, w kole umysłów wybranych, przyświeca idea, że świat widomy stworzony przez Boga z miłości, że jest odzwierciedleniem stworzonego w nim preegzystującego wzoru i że Bóg ciągle go w ruch wprawia i nieustannie go tworzy. Dusza człowieka, zajęta poznaniem Boga może go w swym ciasnym zawrzeć obrębie, a zapalona następnie miłością ku Niemu, może się téż rozszerzyć do nieskończoności, — i taki stan staje się wówczas rajem na ziemi".

Pomiędzy literatami domu i dworu jego najpierwsze i najważniejsze miejsce zajmuje *Anioł Poliziano* (14 lip. 1454 do 24 wrześ. 1494). Mówimy o nim tuż bezpośrednio po *Wawrzyńcu*, ponieważ w nikim nie uwydatnia się lepiéj istota mecenasostwa Wawrzyńcowego, ponieważ

nikt częściéj i rzetelniéj od niego nie wychwalał księcia. Przeżył go o dwa lata tylko.

Anioł Poliziano chłopcem przybył do Florencyi z Montepulciano, gdzie się urodził i skąd wziął nazwisko (ojciec jego zwał się *Benedykt Ambrogini*), został przygarnięty przez *Medici'ch* i zjednał sobie przyjaźń *Wawrzyńca*. Jest to przyjaźń prawdziwa i czysta, bez pochlebstw z jednéj a wyniosłéj grzeczności z drugiéj strony, związek dusz, który i po śmierci protektora się nie rozerwał. Przeciwnie. Poszedł *Poliziano* niebawem za opiekunem do grobu, a skon przyśpieszyła odnawiana ciągle boleść, gdyż z żalem i smutkiem nieukojonym musiał patrzéć na niszczenie tego, co *Lorenzo* stworzył. Dotrzymywał aż po koniec żywota przysięgi, złożonéj przyjacielowi: „Twoim jestem na wieki", a śmiercią przedwczesną dał rozczulające świadectwo prawdziwości swego zapewnienia: „Przyzwij mię; przyjdę, kiedybądź i dokądbądź zechcesz". *Wawrzyniec* wybrał *Poliziana* na wychowawcę swych synów. Na stanowisku tém musiał zaiste nauczyciel stoczyć niejedną walkę z *madonną Clarice*, małżonką *Wawrzyńca*, musiał odpierać jéj uroszczenia do wskazywania zasad wychowawczych, musiał stawać okoniem wobec jéj żądań, domagających się większego uwzględnienia chrześcijańskości w stosunku do pisarzów pogańskich, którym *Poliziano* dawał pierwszeństwo. Zdarzało się więc, że *Klara* skarżyła się na *mille villanie*, których przyszło jéj wysłuchiwać od nauczyciela domowego, że i wychowańcy dali się téż nieraz we znaki swemu przewodnikowi; wniosek ten wysnuć można z jego dzieła pedagogicznego p. n. „Gniew w chłopcu jest częstokroć oznaką dobréj natury", będącego dworacką obroną, wad, które objawiały się zapewne w sposób istotnie nieprzyjemny. Nieporozumienia między żoną a przyjacielem starał się *Wawrzyniec* zakończyć na pozór przynajmniéj, wyprawiając *Poliziana* za urlopem do Fiesole.

Odtąd rozwijał *Poliziano* działalność swą we Florencyi tylko jako nauczyciel publiczny, oraz jako pracowity, wielostronny pisarz. Nauczał łaciny i greczyzny. Z pośród łacinników wybierał autorów tak zwanego wieku srebrnego: *Kwintyliana*, *Stacyusza*, *Persyusza*, a to z tych przyczyn, że wogóle czytywano ich mniéj i że lekturę ich uważał za stosowną dla uczniów młodszych, jako stopień przygotowawczy do epoki właściwie klasycznéj; z Greków zaś objaśniał *Arystotelesa* i filozofów stoickich. Przeciwnikom, zarzucającym mu, iż nigdy filozofią naprawdę się nie zajmował, odpowiadał, że studya te traktuje bardziéj w roli gramatyka, niż filozofa. Z tego punktu oceniać téż trzeba pracę jego, użyteczną prawnikom, t. j. kollacyę słynnego pizańskiego Kodeksu Instytucyj. *Poliziano* albowiem przedewszystkiém był filologiem. W takim charakterze tłómaczył i wydawał pisarzów

starożytnych wytwornie i z całém zrozumieniem, bez pedanteryi i skrupulatnéj dosłowności. W wydawnictwach okazał wielką bystrość; on-to postawił już zasadę, że w kwestyi ustalenia tekstu rozstrzyga nie mnogość rękopisów, lecz ich wiek i wartość. Szczególniejszą uwagę poświęcił *Homerowi* i *Cyceronowi*. Homera podziwiał wielce, chwalił jego piękności poetyczne, a jednak nie ustrzegł się krótkowidztwa owych czasów: *Wergiliusza* nietylko stawiał z nim na równi, ale ośmielił się nawet postawić go nad nim; przetłómaczył téż cztery księgi Iliady. *Cyceronowi* oddawał cześć wysoką, lecz mimo to nie przyznawał mu prawa do wszechwładztwa; samodzielność stylu nawet w stosunku do niego uważał za najważniejszy warunek pisarza sumiennego. „Twarz byka lub lwa", powiada, „jest dla mnie piękniejszą niż małpy; małpa jest wiewątpliwie podobna do człowieka, ale właśnie podobieństwo to karykaturalne sprawia wrażenie wstrętne. Zupełnie takież same uczucia wywołuje ślepe naśladownictwo. Ci, którzy tylko naśladują, zamiast tworzyć, podobni są papugom lub srokom, nie rozumiejącym, co mówią, tacy krępują ducha swego okowami. Pływać trzeba bez korków. W biegu nie pośpieszy ten, kto swe stopy wciska w ślady poprzednika. Tak samo dzieje się z autorem: nie pisze dobrze ten, kto nie odważy się przekroczyć za linię kręgu wokół siebie nakreślonego".

Samoistności, jaką okazał wobec znakomitych pisarzów starożytnych, dowiódł także ze względu na religię. Księży nienawidził a nienawiść swą wypowiadał otwarcie. Do kościoła chodził rzadko a jeśli chodził, to z wyraźnym celem, aby duchownych badać i wydrwiwać ich łacinę barbarzyńską. Mimo to przecież nie godzi się nazwać go heretykiem. Miał on wyrazić się (świadectwa są późne i niepewne), że woli czytać ody *Pindara* niż psalmy Dawidowe, że czytał wprawdzie *horae canonicae*, t. j. modlitwy księżom przepisane, lecz nigdy gorzéj czasu nie użył. Gdyby się w rzeczy saméj tak odezwał, to jużcić wyrażenia podobne są lekkomyślne i aprobaty nie godne, ale z tém wszystkiém na zarzut ateizmu nie zasługują wcale. Nie zasługują z téj przyczyny zwłaszcza, że owym wynurzeniom przeciwstawić można wręcz od nich różne. *Poliziano* bowiem był człowiekiem dziwnie dwulicowym: jużto wyszydzał religię, jużto pożądał wysokiego urzędu kościelnego; jużto cieszył się sławą „Herkulesa w zwalczaniu astrologii", jużto występował jako jéj wyznawca, jako zwolennik wiary w czarownice i przesądy owych czasów; wierzył w przepowiednie zwiastujące śmierć Wawrzyńca, i był przeświadczony, że szatan ma wpływ na losy człowieka.

Samodzielny w stosunku do ludzi i poglądów starożytnych, okazał się daleko samodzielniejszym jeszcze wobec współczesnych. Posiadał bo świadomość siebie i swego znaczenia. Do króla portugalskiego pisał, że portugalskim sprawozdaniom podróżniczym pragnie swém tłómaczeniem zapewnić nieśmiertelność, a *Maciejowi Korwinowi*, królowi węgierskiemu, powiedział, że od lat tysiąca nikt tyle, co on nie rozpowszechnił znajomości języka greckiego. Tę świadomość swojego ja stwierdził szczególniéj w sporach z przeciwnikami. Mniéj broni w nich sprawy a więcéj wystawia na czoło własną osobę, stara się wykazać swą wyższość, ale niemniéj potrafi téż odsłaniać niegodziwość adwersarza. Tak postępował przedewszystkiém z *Bartłomiejem Scala*, kanclerzem państwa florenckiego, mężem wysoce zasłużonym, oraz z jego zięciem *Michałem Marullusem*, poetą wcale udatnym, którego dawniéj *Poliziano* nawet chwalił. *Scala* ściągnął podobno na siebie straszny gniew przeciwnika za to, że dopuścił się kilku błędów przeciw łacinie klasycznéj w jakimś akcie urzędowym; *Marullus* zaś jakoby otrzymawszy zwyciestwo w staraniach o względy *Aleksandry Scala*, stracił w oczach odrzuconego wszelką zdolność poetycką. Czy tego rodzaju pobudkami, czy innemi kierował się *Poliziano*, dość, że prześladował obu w listach i poezyach. *Scalę* wystawił jako „potwora złodziejskiego" i wyszydzał nizkie jego urodzenie, *Marullusa* (pod imieniem *Mabiliusa*) oskarżał o sprosność, nieobyczajność i niedowiarstwo, prosił go, aby się nie obwiesił, gdyż inaczéj pozbawi kata należnéj mu zapłaty. Wobec takich obelg niewiele to miało znaczenia, że połączeni przeciwnicy piękne imię *Poliziana* zmienili na szpetne *Pulicianus* (od *pulex* = pchła) i wyśmiewali długi nos jego (na to odpowiadał: potrzebuję go do węszenia usterek w pismach nieprzyjaciół).

Na szczęście nie wszystkie swe poezye zbrukał *Poliziano* obelgami. W wierszach łacińskich opiewa tedy miłość, uczucia błogie, jakich doznał na widok pięknych chłopców i dziewcząt, obwieszcza, że miłości zaniechać nie może, chociaż usilnie pragnie wydrzéć ją z serca swego. Głosi pochwały saméj poezyi, uwiecznia pamięć poetów zmarłych, wystawia sztukę, np. w ślicznych wierszach na cześć *Giotta*, świadczących, iż pojmował z całą subtelnością odrodzenie sztuki; wielbił swych protektorów, przypominając im w sposób aż nadto zrozumiały, przyrzekane, lecz nieudzielone nagrody. Przypomnień takich nie potrzebował jeden tylko *Wawrzyniec*. *Wawrzyniec* umiał być hojnym i otrzymywał téż wdzięczność przynależną. *Poliziano* bowiem miał wziąć za treść większego poematu jeden z czynów jego (wojnę o Volterrę) — ale utworu nie wykonał, dedykował mu natomiast wszystkie samoistne swe dzieła: przekład Iliady, *Giostra*, *Orfeo*. Pieśń drugą wzmiankowanego już tłómaczenia ofiarował poeta z dołączeniem następujących wierszy (wedle przekładu Reumonta):

Tobie bogowie zwierzyli lwa posąg tuskiego zwieńczony,
Tobie Syllański gród dali i przodków dojrzałe uchwały;
Tyś, Wawrzyńcze, mąż z rodu jest meońskiego największy,
Wokół czoła twojego podwójny wawrzyn się wije.
Jużto Marsowiś podobien, gdy wodze w biegu szalonym
On rumakowi rozpuści. Tak w smutnym oto turnieju,
Kiedy na placu otwartym przed Krzyża Świętego kościołem
Na buf wsadzałeś rycerzy, pancerzem zbrojnych i tarczą,
Ciosy zadając za ciosy, jak w bitwy zażartéj zamieszce,
Na cię dumnego radośnie gród patrzał tobie oddany.
To znów cudnie uderzasz w rytm pieni snutych misternie,
Lirę pieszcząc u łona przyrodę czarujesz zdumioną,
Tu drzewo w pieśń zasłuchane, tam ugłaskaną nią lwicę.

Giostra (turniéj) lub *stanze*, (strofy), jak nazywają niedokończony poemat, opiewający turniéj *Juliana de Medici*, jest zbiorem strof dziwnie pięknie brzmiących, lecz beztreściowych. Właściwéj osnowy ledwie poeta dotknął; daje za to w osobliwszym zlepku szerokie miejsce mitologii i allegoryi, chrześcijaństwu i pogaństwu, wystawianiu rodu *Medyceuszów* i pochwałom miasta Florencyi. *Orfeo* — to utwór sceniczny. Zachował się w dwu opracowaniach, krótszém i dłuższém (*favola* i *tragedia*); pierwiastkowo ułożył go *Poliziano* z okazyi wjazdu kardynała mantuańskiego do Bolonii (1472), a późniéj przerobił. Melodramat ten dyalogowany ma znaczenie pod względem literacko-historycznym, gdyż, jak zauważył jeden z badaczów nowszych, „stawia pierwszy krok na drodze do zeświecczenia dramatu". Treść zaczerpnął poeta z podań starożytnych o *Orfeuszu*; zrozumienie ich ułatwia współcześnikom wplceniem scen z życia pasterskiego a wprowadzeniem półkonnicznéj postaci Satyra przygotowywa i łagodzi straszny los bohatera. *Eurydyka* nie odgrywa w sztuce żadnéj prawie roli: ucieka a po zniknięciu rozchodzi się dopiéro wieść o jéj śmierci; nawet w Orku zachowuje się biernie; idzie za postanowieniem bogów, spowodowanych czarującą pieśnią *Orfeusza*, i na mocy tegoż samego postanowienia opuszcza śpiewaka, przekraczającego nakaz boski. Nowéj utraty nie zdolen przenieść *Orfeusz* w rozpaczy wydaje okrzyk, że miłość kobiety nigdy nie nałoży nań oków; nie skarży się więc na karę, ale poczytuje sobie za dobrodziejstwo, że Menady rzucają się na niego i rozszarpują; w bólach śmiertelnych słucha z rozkoszą przepełnionéj dziką uciechą pieśni chóru Menad (według przekładu J. L. Kleina):

Liściem bluszczu, liściem winnym
Uwieńczona każda skroń;

Dla twéj służby, dla twéj cześci
Tak hulamy w dzień i w noc.
Okrzyk wnosim z czarą wina;
Na wiek wieki pijmyż tak!
Moja czara dawno próżna.
Dawaj dzban mi, pełny daj;
Gór wierzchołki wokół tańczą,
Mózg wiruje w głowie méj.
Skaczże każda wciąż a wyżéj,
Co ja czynię, czyńcież tak.

Podobnie wesołym nastrojem, lubo nie tak rozkiełznanęm upojeniem odznaczają się drobniejsze poezye *Poliziana*, opiewające życie sielskie a mianowicie: łaciński poemat *Rusticus*, w którym zaznaczyć należy szczególniéj opis jesieni, winobrania i uroczystości tłoczenia jagód winnych, oraz *canzone zingaresca*, pieśń ludową Cygana.

Z *Aniołem Polizianem* w ścisłym zostaje związku *Ludwik Pulci* nietylko z przyczyny podobieństwa brzmień w nazwisku, lecz z przyczyny pokrewieństwa niektórych właściwości poetyckich.

Luigi Pulci zlatynizował swe imię wedle zwyczaju humanistycznego na *Aloysius Pulcher*. Urodził się 15 sierpnia 1432 r., umarł w listopadzie 1484. Urzędnik i poeta, dobrze widziany na dworze księcia, używany wielokrotnie do różnych urzędów i poselstw, zostawał *Pulci* w przyjaźni z *Wawrzyńcem*, równocześnie wszelako, będąc członkiem rozgałęzionéj i bogatéj rodziny, musiał czuwać nad interesami swymi i swego domu.

Pulci jest wolnomyśliciel i szyderca. W listach podrwiwa z nieszczęśliwych przygód, zaszłych podczas jakiéjś uroczystości pogrzebowéj; zdaje się przytém, jakgdyby je uważał za nieuniknione następstwo obrządku pobożnego i zarazem nakłania przyjaciela *Wawrzyńca*, aby znowu został przecie chrześcijaninem. Nawet w pozdrowieniu chrześcijańskiém zamieszczoném w końcu jednego listu: *Che Cristo vi guardi* chodzi mu więcéj o zwrot żartobliwy albo o formułę powszechnie przyjętą, aniżeli o wynurzenie uczuć własnych. Wygłoszone bowiem gdzieindziéj zdanie: „pomóż nam Boże lub szatanie" daje już poznać dostatecznie, że posługuje się tą formułą, nie łącząc z nią wcale pewnego jakiegoś przekonania; zupełnie tak właśnie, jak przy sposobności użył *Salamalech*, popisując się odrobiną zarwanéj gdzieś — i to niedokładnie arabszczyzny. Dobitniéj jeszcze wyraża się w sonetach, o których dumnie wyrzekł, „że natura udzieliła mu ich w posagu"; w poezyach tych nietylko gani arogancyę i obłudę mnichów jałmużniczych — czynili to w owym czasie i prawowierni — ale nadto zbija cuda opowiedziane w biblii i wyśmiewa wierzących w nie-

śmiertelność. „Ludzie”, — powiada — „którzy żywe spory toczą o duszę, którzy pytają, jakim sposobem w nas wstąpiła, jaką drogą nas opuszcza i przy pomocy jakich środków w nas gości, zajmują się niedorzecznościami dziwacznemi i opierając się aż na *Platonie* i *Arystotelesie*, usiłują bałamutnemi frazesami przekonać nas, że dusza kiedyś żyć będzie w spokoju, w wiecznéj harmonii wpośród dźwięków chórów niebiańskich. Wobec takich twierdzeń należy trzymać się zdania, iż dusza tkwi w ciele jak rodzynek w placku i że wraz z niém ginie”. „Kto” — ciągnie rzecz daléj po wypowiedzeniu innych drwin „oczekuje raju z rozkoszami przedniemi i niebiańskiemi uciechami, ten błądzi; bez dźwięków zejdziemy w dolinę ciemną, ani intonować, ani słyszéć będziemy alleluja”. Częstokroć orzec nie umiemy, czy mówi seryo czy żartuje; cały cykl sonetów polemicznych przeciw *Mateuszowi Franco* np. jest tego rodzaju, że poczyna się żartem a, jeśli można dać wiarę wzmiance w korespondencyi *Pulci*'ego, kończy się dość poważnie. W dziele *La confessione* poeta odwołuje poniekąd swe poglądy, gdyż pragnie się przedstawić pobożnym chrześcijaninem i błaga Madonnę o przebaczanie zuchwalstw, jakich się względem niéj dopuścił.

Ale że jest wolnomyślny i że odstępuje od ściśléj nauki kościelnéj, świadczy o tém jego wielki poemat epiczny: *Il Morgante maggiore.* Że i tu nieustannie napada na księży i piętnuje ich obłudę, niewiele to jeszcze znaczy, zwłaszcza, że poemat swój pisał w epoce najzawziętszéj walki *Wawrzyńca de Medici* z *Sykstusem* IV. Daleko wymowniejszemi są szyderstwa w tym guście: kto uwierzy, że święci żyli tylko szarańczą? toć Bóg spuściłby im mannę przecie (I, 25); albo: Piotr jest stary, nieraz jest oszukiwany na swym urzędzie odźwiernego niebieskiego, musi więc pracować z takim wysiłkiem, że pot oblewa mu włosy na głowie i brodzie (XXVI, 21). A postaci główne: *Morgante* i jego kamrat *Margutte* azaliż nie są przedrzeźnieniem pobożnych bohaterów chrześcijańskich? Czyż można ostrzéj wyśmiać nawracania, aniżeli to czyni *Morgante* pośpieszném przyjęciem chrześcijaństwa? Przyjmuje je zaś wskutek snu, w którym bogowie pogańscy odmawiają mu pomocy, a przyjmuje z taką nagłością, że przerywa mistrzowi swemu *Orlandowi* przygotowawczą naukę uwagą: „mędrcowi przecież wystarczy słów kilka”. Czyż znajdzie się wyrzeczenie dosadniejsze i z większym rozmysłem wypowiedziane przeciw chrześcijańskiemu Credo, jak następująca bluźniercza tyrada: „W czarną barwę nie wierzę więcej niż w błękitną, ale wierzę w kapłony, w sztukę mięsa i pieczeń, niekiedy i w masło; wierzę w piwo, a jeśli go brak to w moszcz, wolę jednak wytrawny niż łagodny; przedewszystkiém zaś wierzę w dobre wino; żywię to przekonanie, że kto weń wierzy, będzie zbawiony. Wierzę w babę i placek — tamta jest matką, ten synem; lecz prawdziwym paternoster jest wątróbka pieczona, a może być trójcą, dwójcą lub jednością. Myślę, iż zakaz *Mahometa* używania wina jest snem lub fantazyą”.

Zasługa *Pulci*'ego atoli nie polega zgoła na szyderstwach podobnych, których ilość łatwo pomnożyć; zasadza się ona na myślach poważnych. Spotykamy np. dysputy teologiczne czarodzieja *Malagigi* z wywołanym przezeń duchem *Astarotte* (XXV, 141—161), przypisywane nieraz *Marsyliuszowi Ficino;* znajdujemy tu zdania dużéj doniosłości, nieskończenie różne od wiary ściśle kościelnéj, np. (XXV, 236—238): „przekonanie tylko zbawia lub potępia”, albo: „Kto prawa swojego słucha, otrzyma nagrodę”. Czytamy tu, że religie rozmaite nie są bynajmniéj zapatrywaniami sobie wrogiemi i wręcz sprzecznemi, mającemi udawadniać swą prawdziwość w walkach wzajemnych; przeciwnie są to poglądy, które w pokoju i zgodzie zbliżając się do siebie, prowadzą do prawdy jedynéj. Piękna więc poganka *Antea,* w tym duchu postępując, ustala wspólność między sobą i chrześcijanami w przemowie do nich skierowanéj (XVI, 6): „Ów Bóg, który stworzył niebo i ziemię, przyrodę i gwiazdy, słońce i księżyc, Bóg, który wedle upodobania rozjaśnia i zachmurza powietrze, który wedle woli rozwiera i zawiera przepaści, który jest samą łagodnością i sprawiedliwością, który nigdy nie błądzi, chociaż każdy czując się niezaspokojonym żąda szczęśliwości, — ten Bóg niechaj wam będzie opieką i strażą”.

Epos komiczny, *il Morgante maggiore,* „Morgante wielki”, z którego przytoczyliśmy wyjątki powyższe, napisał *Pulci* dla kółka *Medyceuszów.* Protektorką utworu była *Lukrecya Turnabuoni,* zmarła jeszcze przed ukończeniem całości. Uczcił ją téż *Pulci* wielką pochwałą (XVIII, 132—136) jako dzielną księżnę, dla któréj mało pochwalnéj pieśni poety, nie wystarcza uznanie świata, wypada wezwać aniołów, aby rozgłośnymi tony opiewali jéj sławę. Pojedyńcze pieśni odczytywano w towarzystwie wykwintném; późniéj rozpoczynano je modłami; czyniono to nie dlatego, aby bluźnić obrzędom świętym, ale bądź ze względu na religijny nastrój wysokiéj patronki, bądź ze względu na zwyczaj miejscowy, właściwy improwizatorom i prelegentom. Epopeją interesowali się najwybitniejsi mężowie kółka medycejskiego. O *Ficynie* była już mowa, *Pulci* sam wyznaje (XXVIII, 143), że spodziewa się pomocy i rady od przyjaciół swych *Bernarda Bellincioni*'ego i *Antoniego Alamanni*'ego; *Polizianowi* zaś dziękuje za wskazanie niektórych źródeł (XXV, 169). Autor bowiem posiłkował się wielu źródłami; co więcéj, szedł może nawet, jak to w nowszych czasach wyświetlił *Rajna* w przyswajaniu cudzéj własności daléj, aniżeli było wolno. Oto wziąwszy za podkład pewien poemat rycerski wieku XV, idzie za nim w głównéj części dzieła swego krok za krokiem i wrotka

za wrotką. Jednakże pomysł wprowadzenia *Margutte'go* i opis pożycia jego z *Morgante'm* jest wyłączną zasługą *Pulci'ego.*

Morgante wielki jest parodyą rycerstwa. Florentynowie, bywalcy po świecie, kupcy praktyczni, wytwornie ukształceni i rozwijający żywą działalność umysłową, uczeni i artyści pogardzali rycerstwem z jego fałszywym idealizmem i z nadmiarem brutalnéj siły a usiłowanie wskrzeszenia onego uważali za śmieszne. *Pulci* tedy poszedł jeno śladami *Sacchetti'ego* i innych nowellistów wieku XIV, którzy wydrwiwali byli kramarzów i niedzielnych jeźdźców florenckich, pragnących zabłyszczéć rycerskim strojem i małpować turnieje rycerskie. Parodyuje poeta nietylko szczegóły, ale całą istotę, przymioty i czyny rycerstwa. Ba! wyszydza wszystko. Kiedy cytuje *Dantego* i *Petrarkę*, czyni to w sposób śmieszny, zarówno daleki od uwielbiania czasów późniejszych, jak i od nienawistnego nastroju pisarzów renesansu; szydzi np. (XXV, 283) z *Petrarki* za to, że ukradł jeden wiersz *Rinaldowi.* Nie oszczędza nawet starożytności. Pewnego razu (I, 72) chce *Morgante* dźwigać konia zdechłego, którego zgniótł na śmierć ciężarem swego ciała; *Roland* ostrzega go, że koń mógłby się zemścić, jak to niegdyś uczynił *Nessus;* „zresztą nie wiem" — dodaje — „czyś tę historyę słyszał lub czytał". Częstokroć przytacza osoby i rzeczy ze świata starożytnego z głębszą znajomością szczegółów, lecz z uwagami szyderczemi. Margutte jest Grek z urodzenia, który nie potrafi wszakże wskazać dokładnie swych przodków; pijak i żarłok, który życie swe skalał wszelkiego rodzaju zbrodniami, który przepełniwszy brzuch jadłem i trunkiem, pęka wskutek niepohamowanego śmiechu nad małpą strojącą się zabawnie w jego własne buty. Otóż czyż taki Margutte nie jest parodyą jednego z owych nieboraków, co tłumami ciągnęli z Grecyi do Włoch nadęci krztą wiedzy, co swą pychą, rozpustą, nieobyczajnością byli tak nieznośni Florentczykom, a zwłaszcza Polizianowi? Nie jest więc *Pulci* przejęty zbytnim szacunkiem dla starożytności. W przeciwnym razie nie stawiałby na równi Turpina z Horacym; w przeciwnym razie nie wyrzekłby (XXVIII, 138, 139): „Nie żądam wcale gałązki wawrzynu jak Grecy i Rzymianie; przyjdą inni z innym stylem, z lepszą cytrą mistrze celniejsi; ja zabawię się w lasku bukowym pośród wieśniaków; pomocy Parnasu nie pożądałem nigdy".

Pulci nie myślał zamknąć tym sposobem swéj działalności poetyckiéj. Przeciwnie. Mówi on (XXVIII, 82): „Pozostawiam na stronie wiele rzeczy i bohaterów wspaniałych i dostojnych; nie mogę biedz za nimi pamięcią, nie mogę towarzyszyć im wszędzie, gdzie odnoszą zwycięstwa. Ale jeżeli śmierć przedwczesna nie przeszkodzi mi wystawić tych historyj w świetle prawdziwém, to ukażę je światu całemu w innym stylu, w innym tonie i w wierszach innych". Miał tu na myśli zapewne *Ciriffo Calvaneo,* poemat rycerski, którego osnowę stanowią walki z epoki *Ludwika Zamorskiego,* króla francuskiego (921—954), i który niesłusznie uchodzi za dzieło starszego brata *Łukasza* (1431--1470). Dokończył też, być może (*Lettere* p. 86), poemat, rozpoczęty przez rzeczonego Łukasza, o wzmiankowanym powyżéj turnieju Wawrzyńca (st 181); napewno zaś napisał rzecz podobną do sielskiego poematu Wawrzyńca (str. 189) *Beca da Dicomano,* utwór mający raczéj bawić, aniżeli przedstawiać istotny obraz życia wiejskiego.

Wesołość i humor panowały w kółku Wawrzyńca, lecz i zadania poważne nie były skazane na banicyę. W tym kierunku wskazać się godzi na żarliwość księcia dla filozofii platońskiéj. Dokoła okrągłego stołu *Lorenza* zasiadali *Ficino* i *Landino.* Obu ich wszelako i niektórych innych dobrze zasłużonych prześcignął młody, lecz wielce sławny *Jan Pico della Mirandola,* ur. 1462, zm. 1494.

Najpierwszy biograf i zarazem synowiec *Mirandoli, Jan Franciszek* opowiada, że „kiedy matka jego, piękna *Julia de Sandiano,* siedziała przy robocie, ukazał się u jéj głowy płomień, który zgasł niebawem." Zjawisko to zapowiada jego istotę i życie: światło jasno promieniejące, lecz szybko gasnące. W młodości lubił *Pico* rozkosze, kochał białogłowy i był przez nie pożądany; późniéj jednak dążenia do mądrości odciągnęły go od uciech ziemskich. „Celował wymową i cnotą, bohater raczéj niż człowiek," mówi o nim *Poliziano. Jan Franciszek* charakteryzuje stryja w sposób następujący: „Byłto młodzieniec piękny, wzrostu wysokiego, postaci smukłéj, włosy miał jasne, oczy niebieskie, zęby oślepiającéj białości. Cała osobistość jego, przeniknioną anielską łagodnością, wstydliwą czystością i życzliwością jakąś przyjemną radowała wzrok i przyciągała serca."

Jak swą osobą, wywierał *Mirandola* podobneż wrażenie i dziełami swemi, zwłaszcza trzema, którémi są: Dziewięćset tez wraz z należącą do nich apologią, Pismo przeciw astrologom i rozprawa O godności człowieka.

Istota pierwszego zasadza się na tém, iż autor stara się zbadać wzajemne stosunki hellenizmu i judaizmu i obie te wszechświatowe potęgi ze sobą zjednoczyć. *Pico* nie pożałował trudu, by wyuczyć się języka hebrajskiego; stawił więc śmiało czoło nawet w wolnomyślnéj Italii panującym przesądom, głoszącym, iż żydzi nie zdolni są nauczać i niegodni obcowania. W studyach hebrajskich nie poprzestał jeno na rozumieniu biblii i powierzchownéj znajomości pism talmudycznych, co mógł osiągnąć przy pomocy każdego napół ukształconego nauczyciela żydowskiego, ale usiłował też zgłębić tajemniczą naukę żydowską, kabałę, któréj poznanie ułatwił mu znakomity filozof *Eliah del Medigo.* Od niego oraz innych mistrzów żydowskich dowiedział

się różnych szczegółów tajemniczych o wartości i możności zużytkowania sił nadnaturalnych. Wiadomości te skojarzył, bynajmniéj nie w duchu swych nauczycieli, lecz wbrew ich przekonaniom, w system tego rodzaju, iż na podstawie kabały i innych ksiąg żydowskich starał się wykazać czystość i prawdziwość nauk chrześcijańskich, np. o jedności trójcy, wcieleniu słowa, o przyjściu Mesyasza, o grzechu pierworodnym.

Od pracy téj, w swym czasie wielce podziwianéj i obsypywanéj pochwałami przesadnemi, daleko większą ma doniosłość pod względem historycznym walka jego przeciw astrologii. Wielu już dawniéj tę naukę urojoną wydrwiwało, a między nimi niejeden potajemnie wierzył w to, co zbijał; byli i tacy, którzy występowali z dowodami poważnymi przeciw przesądowi, nieraz zbyt śmiało i silnie podnoszącemu głowę. Nikt jednak nie czynił jeszcze tego w sposób tak wszechstronny, z taką jasnością i stanowczością, jak *Mirandola* właśnie. Głosi on bowiem, że astrologia jest źródłem bezbożności i skażenia obyczajów; ośmiela się dowodzić, że wierzący w gwiazdy unicestwiają wszelkie cnoty w człowieku, wszelką wiarę w pierwiastek wyższy. Obok tego wykazuje szczegółowo kłamliwość meteorologicznych przepowiedni astrologów i wbrew nauce astrologicznéj przeciwstawia jéj wreszcie teoryę chrześcijańskich rządów światem i wolność woli.

Pico zdobyłby sobie był nieśmiertelność, gdyby nic więcéj nie napisał jak owe zdania w dziele *De dignitate hominis*, w którém zastanawia się nad pojęciem człowieka i stosunkiem jego do Boga. Zdania te według tłómaczenia *Jakóba Burckhardta* brzmią tak: „Bóg w ostatnim dniu tworzenia powołał do życia człowieka, aby poznał prawa wszechświata, aby ukochał jego piękność i podziwiał jego wielkość. Bóg nie przykuł człowieka zgoła do jakiéjś siedziby stałéj, nie przywiązał do jakiéjś pracy nieokreślonéj, do jakiéjś konieczności, ale obdarzył go zdolnością ruchu i wolnością woli. Stworzywszy świat, mówi Bóg do Adama, postawiłem cię śród niego, abyś wokół tém łatwiéj spozierał i widział, co jest w świecie. Stworzyłem cię jako istotę ani niebiańską, ani ziemską, ani śmiertelną, ani nieśmiertelną, abyś ty sam swobodnie kształcił siebie i przezwyciężał; możesz wyrodzić się w zwierzę, możesz odrodzić się w istotę Bogu podobną. Zwierzęta przynoszą z żywota matki to, co miéć powinny, duchy wyższe od początku samego lub wnet potém są tém, czém pozostaną na wieczność. Ty sam tylko masz w sobie rozwój, wzrost według wolnéj woli, masz zarodki życia wszechstronnego."

Możnaby sądzić, że mężowie kościoła musieli człowieka z tak wzniosłą znajomością Boga uważać za świętego niemal, a już co najmniéj za mędrca czci godnego. Tymczasem 900 jego tez uznano za wątpliwe a 13 z nich ogłosili niektórzy wprost heretyckimi. Do rzędu potępionych należą takie np., że Chrystus zstąpił do piekieł nie w rzeczywistości, lecz ze względu na skutek, że grzech śmiertelny, ograniczony ze względu na czas, nie może podlegać karom wiecznym, że słów konsekracyjnych: oto jest ciało moje i t. d. nie można pojmować w sensie materyalnym, ale w sposób figuryczny, Zdania te i kilka innych spowodowały komisyę łagodnie nastrojoną do wydania wyroku, że tezy postawione są w formie dysputacyjnéj, ale że nie wyrażają bynajmniéj przekonań myśliciela chrześcijańskiego. Na podstawie tego wyroku *Inocenty* VIII ogłosił 900 tez jako zakazane, dołączając łaskawe obok uwagi o duchu i charakterze hrabiego. Dopiéro *Aleksander* VI zniósł (1494) wyrok potępiający swego poprzednika a postanowieniem takiém zdjął przytłaczające brzemię z człowieka pobożnego i stronnika papieskości.

Papieże uwolnili *Mirandolę*, ale wróg papieża, *Hieronim Savonarola*, jego a właściwiéj jego pamięci nie zostawił w spokoju. *Savonarola* znał się dobrze z *Mirandolą*, sporządził krótki wyciąg z dzieła jego przeciw astrologom, był obecny spisywaniu przezeń kodycylu. Ale nie podzielał zapatrywania tych, którzy utrzymywali, że ma jednakie z filozofem przekonania, a z których jeden twierdził, iż we śnie widział i słyszał mówiącego *Mirandolę*, że „Savonarola jest we wszystkich sprawach godnym naśladowcą Chrystusa." *Savonarola* nie mógł przebaczyć *Pico'wi*, że nie wstąpił do zakonu. Z téj też przyczyny wnet po śmierci Pica wyraził wątpliwość, azali otrzymał zbawienie; późniéj zaś przypuszczał, iż co najwyżéj pozostaje w czyścu.

Savonarola urodził się w Padwie 1452 r., został mnichem 1475, do Florencyi przybył 1482 i tu umarł 1498. Życie i praca jego rozwijały się w dwu kierunkach: moralno-religijnym i polityczno-demokratycznym. „Wielka nędza świata, niesprawiedliwości ludzkie, rozpusta i cudzołóstwo, rozboje i pycha, niewiara i bezbożność niesłychana" spowodowały, jak pisał ojcu, że wstąpił do klasztoru. W kazaniach miał na celu poprawę obyczajów i przeobrażenie religijne, pragnął podburzyć lud przeciw tyranom, głosił marzenia o zjednoczeniu Włoch, przepowiadał wyprawę zaborczą najeźdźcy cudzoziemskiego. *Savonarola* wierzył głęboko w swe natchnienia, kochał prawdę a nienawidził fałszu, walczył nieustraszony przeciw osobom na świeczniku stojącym, śmiało i bezwzględnie gromił zepsucie papiestwa. Żar przekonania i wymowa mistrzowska zrobiły z niego potężnego kierownika i przywódcę tłumów.

Tymczasem sprzeniewierzyły mu się i tłumy nawet. W dniu 8 kwietnia 1492 r. był jeszcze mężem ludu. Wówczas stał przy łożu gasnącego Wawrzyńca, zalecał mu ufność w łaskę boską, wymodlił

i otrzymał zwrot bezprawnie nabytych skarbów, ale nadaremnie skłaniał go do przywrócenia wolności ludowi uciemiężonemu. Kiedy zaś wszelkie usiłowania okazały się bezowocne, opuścił śmiertelnie chorego, nie udzieliwszy mu błogosławieństwa. Wówczas miał masy za sobą. Lecz cóż? Te masy odbiegają nawet ulubieńca swego, skoro tylko ujrzą go zagrożonego przez jakąś wyższą, jak gdyby niewidomą potęgę. Zaledwie w sześć lat potém (23 maja 1498 r.) zmieniło się do cna położenie rzeczy: *Savonarola* wespół z dwoma towarzyszami skazany na śmierć. Olbrzymia czerń ludzi, złożona w większéj części z gapiów, niż ze współczujących, zaległa plac tracenia; wyczekiwano niecierpliwie chwili, w któréj zamordowanego przez kata miały ogarnąć płomienie, aby pożréć kości jego. Z piersi zbydlęconego pospólstwa wydarł się okrzyk tryumfu i zagłuszył ciche skargi wiernych i wierzących stronników. W porównaniu z tłumem mnogim, który trupa obrzucał kamieńmi, tak, iż wedle świadectwa współczesnego krew ciekła i trzewia wypływały, znalazła się gromadka jeno takich, którzy cisnęli się do stosu, aby relikwię uszczknąć.

Sąd dziejów o tym fakcie nie kieruje się zgoła wyrokiem ludu jak pogoda zmiennego. Z drugiéj jednak strony śmierć *Savonaroli* na stosie, choć mu zjednała sławę męczeństwa, nie nadaje bynajmniéj prawa do nazwy reformatora. Ponieważ w gwałtownych kazaniach i pismach występował przeciw papiestwu, protestanci więc, upatrujący w zniszczeniu téj potęgi jedno ze swych zadań, zaliczali go między swoich—ale całkiem niesłusznie. *Savonarola* bowiem tkwi głęboko w scholastyce, którą inowiercy zwalczali jako siłę nie mniéj groźną od papiestwa. Nie jest téż *Savonarola* mężem Odrodzenia, mimo, iż władał wybornie językiem łacińskim, pisywał wiersze okolicznościowe i umiał niekiedy mówić o wartości poezyi: Że *Savonarolę* ze zboru humanistów wykluczyć należy, wystarczy za dowód jeden wyjątek tylko z pewnego kazania (wedle przekładu *Jakóba Burckhardta*): „Jedyna rzecz dobra, jakiéj dokonali *Platon* i *Arystoteles*, polega na tém, iż wyprowadzili na jaw wiele dowodów, których można użyć przeciw heretykom. Ale wraz z innymi filozofami siedzą oni w piekle. Stara baba lepiéj rozumie wiarę niż *Plato*. Byłoby dla wiary korzystném, gdyby zniszczyć mnóstwo ksiąg na pozór użytecznych. Wiara wzrastała szybciéj, kiedy nie było jeszcze tylu książek, tylu dowodów rozumowych i tylu dysput, aniżeli urosła od chwili ich powstania.” Jeżeli chodzi o wykazanie niezgodności *Savonaroli* z duchem renesansu, nie potrzeba nawet zwracać uwagi na jego pojmowanie literatury klasycznéj. Sprzeczność ta ujawnia się najwyraźniéj we wszystkich jego poglądach i dążeniach.

Savonarola pragnął zdławić indywidualność przykazaniami kościoła; renesans zaś żądał nieograniczonego wykształcenia indywiduum

wedle jego zdolności i usposobień. *Savonarola* pragnął, aby państwo stosowało się do dogmatów kościoła, uważanych za święte; renesans zaś żądał, aby państwo urabiało się wedle zasad nowoczesnych, aby uwzględniało warunki i potrzeby chwili bieżącéj. *Savonarola* pragnął, aby kultura opierała się wyłącznie na podstawach moralności i obyczajności, na przepisach religii; renesans natomiast wystawiał jako sztandar zasadę, aby kultura czerpała soki ze starożytności, nie koniecznie dlatego, że jest epoką pogańską, lecz, że jest epoką czysto ludzką, aby przyswajała sobie to, co jest w niéj najlepszego i najszlachetniejszego, choćby nawet było może sprzeczne z chrześcijaństwem. *Savonarola* chciał, aby kobieta ulegała mężczyźnie, aby nie korzystała z owoców nauki i sztuki; renesans wbrew temu stawiał kobietę na równi z mężczyzną, domagając się, aby kobieta własną pracą przykładała się do rozwoju sztuk i umiejętności; a nie tylko iżby ją poezya i sztuka sławiły. *Savonarola* chciał, aby człowiek ograniczył się do miasta, do kraju, w którym się urodził, do koła, w którém go postawił przypadek lub obowiązek; renesans głosił zdanie wręcz przeciwne, że człowiek powinien się oderwać od miejsca urodzenia, rozniecał w nim kosmopolityzm, miasto jednostronnéj miłości ojczyzny, przynaglał go do wyzwolenia się ze szranek, które, czy sam sobie, czy dawny jeszcze zakreślał obyczaj. *Savonarola* domagał się ujęcia w karby ducha, woli i czynu; renesans zaś żądał i osiągnął wolność myśli, wolność głosu, wolność działania.

Ta sprzeczność systemów wcieliła się téż w osobistości dwu głównych przedstawicieli idei sobie wrogich: w *Wawrzyńca de Medici* i *Savonarolę*. Myśląc o *Wawrzyńcu*, uprzytomniamy sobie przedewszystkiém owe wspaniałe festyny, w których prócz młodzieży lekkomyślnéj, brali także udział mężowie poważni, aby, używając w pełni rozkoszy artystycznych, uczynić je źródłem wspomnień trwałych i drogocennych; kiedy zaś przywodzimy na pamięć *Savonarolę*, mimowoli staje przed oczyma naszymi „spalenie marności” (1497), zgromadzenie przy pomocy dzieci i dorosłych wszystkiego, co służy do zabawy i rozweselenia ludzi, składanie na stosie dzieł sztuki i literatury, ksiąg i obrazów, wszelkiego rodzaju przedmiotów ozdobnych, oddawanie ich wreszcie na pastwę płomieni wśród radosnych pieśni pachołąt. *Savonarola* przypomina nam wyrzeczenie się uciech życia; przypomina ponure słowa: „Wiara może wszystko, przezwycięża wszystko, gardzi życiem ziemskiém, ponieważ jest pewną żywota niebieskiego,” albo: „prawdziwy chrześcijanin raczéj pożąda śmierci, niż się jéj lęka;“ *Wawrzyniec* zaś budzi w umyśle naszym obraz rozkoszy życiowych, dających życiu to, co się życiu należy, uczestnictwo we wszystkiém, co jest dobrem, pięknem i prawdą, ale razem świadomość, że uciecha jest chwilką, a wspaniałość, którą się lubuje-

my, jak ciepłem i blaskiem słonecznym. Pogląd *Wawrzyńca*, prawdziwie ludzki, zawsze wabi i orzeźwia; pogląd *Savonaroli* zaś nadludzki i zarazem nieludzki może chwilowo porwać, ale przykuć do siebie i podnieść człowieka nie zdoła. Dlatego też z zawsze nową radością wspominamy czasy młodości własnéj a myśl o zaniku dni owych przejmuje nas cichą i rzewną tęsknotą; dlatego też przysłuchujemy się z ponowną zawsze uciechą na poły rozkosznym, na poły smutnym dźwiękom karnawałowéj pieśni Wawrzyńca, którą możnaby uważać za dewizę całéj jego epoki: „Jakże piękną jest młodość — a jednak ucieka! Kto więc wesołym być pragnie, niechaj się cieszy, gdyż jutro nie jest pewne.“

Quanto è bella giovinezza,
Che si fugge tuttavia!
Chi vuol esser lieto, sia—
Di doman non c'è certezza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Urbino.

Po Florencyi zasługuje na szczególniejszą uwagę *Urbino*, po *Wawrzyńcu de Medici—Fryderyk de Montefeltro.*

„Wzniósł się jak orzeł,“ mówi o rodzie *Fryderyka* jeden z dziejopisów nowoczesnych. Po jednorocznych ledwie rządach został zamordowany 1444 r. przyrodni brat jego *Oddantonio,* jedyny z prawego łoża syn księcia *Gwidona.* Partya ludowa, dokonawszy tego czynu, zamierzała ogłosić rzeczpospolitą. Nie urzeczywistniła jednak swych zamysłów z obawy, aby *Zygmunt Malatesta* lub straszny *Piccinino,* obaj blizcy sąsiedzi, korzystając z takiego ustroju, nie przywłaszczyli sobie władzy najwyższéj. Dobrowolnie więc powołała do steru państwa *Fryderyka,* naturalnego, ale bullą papieską uprawnionego syna przedostatniego księcia. Zanim wszelako objął rządy (23 lipca 1444 r.), musiał *Fryderyk* podpisać kapitulacyę z 21 paragrafów i przysięgą ją stwierdzić. Zobowiązał się tedy: puścić przeszłość w niepamięć, starych swobód bronić, utrzymać wybór priorów wedle zwyczaju dawnego i nowy gmach im wyznaczyć, podatki zmniejszyć, ale nikogo od ciężarów nie zwalniać, trzecią część dochodów obracać na obwarowanie i upiększenie miasta, wybierać dowódców z pośród mieszczan, ustanowić dwu lekarzy miejskich, którzyby bezpłatnie chorych leczyli, powołać wreszcie nauczyciela (*magister scolariorum!*) wraz z doświadczonym i wytrawnym pomocnikiem (*cum uno repetitore optimo et experto*).

Ujął *Fryderyk* ster rządów, mając lat dwadzieścia dwa. Był on wychowańcem wielkiego *Wiktoryna da Feltre.* Mistrz przez ucznia swego zwrócił ojczyźnie to, co własnym odjazdem jéj odebrał. By-

strym wzrokiem przejrzał też w nim wielkość późniejszą i ambitnego młodziana uspokajał słowy: *tu quoque Caesarenis.* Młodzieńcem przebywał w Wenecyi jako zakładnik; za powrotem odznaczył się w bojach i rodzicowi ocalił życie. Nie doszedłszy jeszcze lat 15, poślubił bogatą, lecz nie piękną *Gentile Brancaleoni*; małżeństwo było bezdzietne; niekochana małżonka wstąpiła do klasztoru i tamże umarła. W 22 lata (1459) pojął za żonę *Battystę*, córkę *Konstancyi Varano* i *Aleksandra Sforzy*, dziewicę wychodzącą z wieku dziecięcego. Ta obdarzyła go potomstwem. Jednakże już za życia pierwszéj żony uznał za własne dzieci z nieprawych związków spłodzone; nie mógł przecież pokrzywdzić owoców miłości nielegalnéj, ponieważ swego urodzenia nie uważał zgoła za hańbiące.

Z powodu takich postępków, zgodnych z obyczajami epoki, sława jego u współczesnych nie ucierpiała bynajmniéj. Przeciwnie. Widzieli oni we *Fryderyku* wzór władcy i sławę jego w górnolotnych głosili mowach. Tak uczynił np. *Dati* zaraz po wyjeździe księcia, stawiając go ponad wszystkich monarchów i wodzów swego czasu. Okoliczność, że był księciem, wystarczała większéj części pisarzów owéj epoki panegirycznéj, aby go obsypywać tego rodzaju pochwałami; mniejszość, pytającą o źródło pochwał, zadawalniał *Fryderyk* swemi talentami wojskowemi i uczonością.

Montefeltro był wojownikiem ze szkoły *Franciszka Sforzy* i *Jakóba Piccinino.* Sforza słynął jako wódz wyrachowany, rozważny i przezorny; nazywano go, używając porównań klasycznych, *Fabiuszem Kunktatorem.* Piccinino zyskał rozgłos jako kondotyer odważny, skory do ataków, śmiały, często nieoględnie zaufany w swe szczęście, zawsze prawie ulubieniec fortuny; nadawano mu miano *Scypiona.* Od każdego z nich wiele się *Fryderyk* nauczył, od obu przyjął to, co posiadali najlepszego. Umiał i armię prowadzić i sam walczyć. Lubił wyzywać na pojedynek, a wyzwania nie odrzucał. Nie stał za wojskiem jako hetman, ale jako wódz szedł na czele szeregów, i nieraz własnym przykładem zatrzymywał uciekających na stanowisku. Żołnierzy kochał i otaczał ich pieczołowitością w swoim kraju, a bardziéj jeszcze w ziemiach wroga. Na ich korzyść bywał nawet niesprawiedliwym względem wierzycieli. Jednemu z tych ludzi pisał: „pałasz widocznie żądzą kijów lub śmierci, kiedy w chwili obecnéj domagasz się zapłaty." Wojnę cenił wysoko; lubił walczyć zwyczajem starożytnych mąż przeciw męża, ale nie gardził środkami nowoczesnymi; zamówił sobie np. w Sienie „mistrza biegłego w miotaniu kul."

Nie zawsze toczył boje w charakterze władcy kraju i monarchy samoistnego; często jako kondotyer zaciągał się w służbę u innych, np. *Franciszka Sforzy* lub *Piusa* II, którego względami się cieszył, mimo, że przez jego poprzednika *Eugieniusza* IV był wyklęty; walczył

też po stronie *Ferdynanda* Neapolitańskiego w wielkiéj „wojnie baranów." Najchętniéj wszelako dobywał miecza przeciw *Zygmuntowi Malateście.*

Zygmunt Malatesta, pan Rimini, syn *Pandolfa*, nie słynącego bynajmniéj cnotą, jest jednym z najstraszniejszych władców wszystkich czasów. Podobnie jak *Fryderyk* był kondotyerem. Ale kiedy *Fryderyk* sumiennie dotrzymywał swych zobowiązań, *Zygmunt* miał na oku własną jeno korzyść; wiarołomnością naraził się na nieprzyjaźń wszystkich, nawet tych, którym dobrze czynił, od których mógł spodziewać się korzyści. Waleczny i śmiały, w przedsięwzięciach zręczny i szczęśliwy nieraz, kojarzył w sobie właściwości lisa z przymiotami lwa, co *Macchiavelli* uważa za niezbędne do ugruntowania tyranii; zdobywał sobie niekiedy potęgę groźną, był przez lat dwadzieścia postrachem wielu książąt i papieżów; w końcu jednak (1463 r.) został pokonany przez niewojennego *Piusa* II i utrzymał się w posiadaniu samego tylko Rimini za opłatą daniny. Pompatyczny więc napis na niektórych jego monetach: „Oblężca grodów, wódz nigdy niezwalczony"—wcale mu nie przystoi.

Malatesta—to zbrodniarz niesłychany; niemasz występku, któregoby się nie dopuścił lub do spełnienia którego nie byłby przynajmniéj zdolny. Pastwił się nad rodziną własną. Trzy małżonki ślubne, pochodzące z najprzedniejszych domów *Este* i *Sforza*, przez zazdrość i namiętność odepchnął lub zamordował; niegodziwość tę przypomina we wstrętnym napisie grobowym: „Noszę rogi, które każdy widzi, ale noszę je tak, że nikt temu nie wierzy;" córki swe przyprawiał o brzemienność, a syna usiłował zgwałcić. Podobnież i za obrębem rodziny, szalejąc dziką chucią rozpusty i żądzą krwi nienasyconą, najstraszniejsze popełniał czyny. Spodziewano się, że Turków do Italii przywoła, i zgadzano się powszechnie z podpisem, jaki 1461 r. umieścił papież pod wizerunkiem jego, skazanym na spalenie publiczne. Napis zaś brzmiał: „Oto jest *Zygmunt Malatesta*, syn *Pandolfa*, głowa zdrajców, wróg Boga i ludzi, skazany na stos uchwałą kolegium świętego." Był to bowiem ateusz, poganin, który wierzył nie w zasady religii, ale co najwyżéj w sny i duchy; był to kacerz, który lekko sobie cenił spalenie obrazu własnego i klątwę; który z uśmiechem pytał, azali wyklęci nie tracą smaku do wyborowych potraw i win wyśmienitych. Ceremonie kościelne wyszydzał już wcześniéj, raz np. kazał kropielnicę napełnić atramentem i cieszył się, że wierni, nie spostrzegłszy figla bezbożnego, mazali się czarną farbą.

Tenże sam człowiek zbudował w Rimini wspaniały kościół (1445—1450) na cześć św. Franciszki. Ale charakter świątyni chrześcijańskiéj skaził różnego rodzaju ozdobami antycznemi; wystawił w niéj np. grobowiec swéj kochance, mądréj i pięknéj *Izocie degli Atti*, z na-

pisem: *Divae Isottae sacrum,* myślał bodaj o nakazie oddawania sobie i téj swojéj kochance czci jako świętym; zbogacił atoli przybytek boży i przedmiotem czysto kościelnym, mianowicie obrazem, który wystawiał jego samego, klęczącego przed swym patronem, św. Zygmuntem Burgundzkim, nie tylko w postawie pobożnéj, lecz nawet z wyrazem pobożnym na twarzy i pełnym niebiańskiéj światłości. Człowiek ten, który wedle mniemania ogólnego zdolen był sprowadzić Turków, w ostatnich latach życia, kiedy utracił, co prawda, wszystkie niemal posiadłości, przedsięwziął na żołdzie Wenecyi wyprawę przeciw niewiernym do Morei. Człowiek ten, którego papież wyklął, otrzymał od tegoż papieża świadectwo że: „znał dzieje, zgłębił filozofię i był, zdaje się, urodzony do wszystkiego, czego się imał.“

I w saméj rzeczy można *Malatestę* nazwać człowiekiem ukształconym, nieledwie że uczonym. W bojach nie znał co spokój, z jednéj wyprawy śpieszył na drugą, zawsze w ruchu, sam wszystkiém rozporządzał, a sprzeciwieństwa innych nie znosił; w dysputach tymczasem słuchał uczonych spokojnie, nie urażał się, kiedy mu kto kontrował, ale okazywał większe jeszcze zadowolnienie, kiedy jeden przeciw drugiemu w gwałtownéj wybuchnął mowie. Sam z pomocą uczonych, jak mówi *Valturio,* dobywał „z najskrytszych tajników filozofii“ obrazowe formy, do allegoryzowania pojęć w malowidłach swéj świątyni; z wyprawy tureckiéj przywiózł z Peloponezu jako zdobycz najszlachetniejszą zwłoki *Gemistusa Plethona* i pochował je w swym kościele, „powodując się niesłychaną ku uczonym miłością“ — tak przynajmniéj pisze na grobowcu. Stało się to 1465 r.; szesnastoma laty wcześniéj w podobnyż sposób uczcił innego męża: *Justusa de'Conti* (zmar. 1449), liryka obdarzonego uczuciem nader subtelném. *Conti* opiewał w sonetach tkliwych, melodyjnych, ubogich treścią, lecz mimo ciągłego powtarzania istotnie tchnących uczuciem surowość kochanki, którą, czy to że zamknięta w murach klasztornych, czy téż, że choć była swobodną, nie dała miłości przystępu do serca swego, nieczułą mienił, okrutną; wysławiał poeta uroczą jéj rękę (*la bella mano*) jak również czystość duszy.

Honor taki wyświadczył obu mężom z dobréj woli, czcząc w nich gieniusz; lubił jednak *Malatesta,* aby chwalono jego i jego *Izottę.*

Wychwalanie bowiem księcia stanowiło właściwe zadanie nadwornych filologów. *Zygmunt,* jeden z władców najosobliwszych, był zarazem jednym z najpierwszych, którzy utrzymywali uczonych na swych dworach. Za panegiryki dostawali jurgielt, stanowiska poczestne i dary; po śmierci zaś grzebano ich w kościele w pobliżu pomnika „świętéj *Izotty.*“ Ciekawy tego mecenasostwa zabytek przechował się w zbiorze „*Trium poetarum opuscula*“ (Paryż 1559). Trzej poeci, albo raczéj wierszokleci, zestawili w tém dziele wszystko, co

w dziedzinie pochlebstwa dworskiego dało się miernymi wypowiedzieć wierszami. Pierwszym z nich jest *Porcellio,* poeta przedajny, w życiu i pismach niemoralny; tułał się całe lat dziesiątki po dworach książąt rozmaitych; już 1434 r. więziony przez *Eugieniusza* IV, a w szóstym jeszcze dziesiątku opisywał lichymi heksametrami wojny *Franciszka Sforzy* z *Piccininem.* Drugim był *Basinius* Parmeńczyk (1425—1452), pisarz pracowity, godny uczeń *Wiktoryna,* miłośnik greczyzny; człowiek skromny zasługiwał zupełnie na względy *Malatesty,* mimo, że wydrwiwał chudopachołków, którzy wałęsali się w Rimini, nie opromienieni słońcem łask książęcych. Trzecim wreszcie jest *Trebanio,* o którym niebyśmy nie wiedzieli, gdyby nie wiersze jego w owym zbiorze. Ci poeci oraz inni, którzy nie przebywali w Rimini, ale hołdowali osobliwszéj parze, jak np. *Tytus*, *Wespazyan Strozza,* żywią to przekonanie, że oni właśnie obdarzają książąt sławą. „Imię twoje,“ przemawia któryś z nich do Zygmunta, „rość będzie dzięki moim wierszom jako topola wyniosła, kiedy posila ją woda“ a drugi zwraca się do Izotty: „pieśń moja uczyni cię nieśmiertelną.“ Przesadzali się w pochlebstwach. *Zygmunt* w ich wierszach ukazuje się jako „bóg poetów“ a *Izotta* jako wybranka Jowisza; na Olimpie wynika wzburzenie z przyczyny tego wyboru, któremu na zawadzie stoi cnota *Izotty*; bogowie pisują do siebie listy i wyprawiają na ziemię wywiadowców; po długich dopiero układach skłaniają ojca bogów, że śmiertelniczkę, ale nieśmiertelności godną, zostawia potężnemu księciu a sam zadawalnia się wrażeniem estetyczném, jakie nań *Izotta* wywiera. Związek miłosny, zatwierdzony przez bogów, zasługuje téż na pochwałę ludzi. Poeci więc komponują listy miłosne pana do pani, a w nich wysławiają wierność obojga, wszelkim opierającą się pokusom. *Izotta* jest kwiatem czystości, a *Zygmunt* panem potężnym; gdyby nie on, tryumfowałby nad Italią barbarzyniec; słuszna przeto, aby Italia postawiła go na swém czele. Na podobieństwo poetów upamiętniali parę książęcą i artyści także. Żadnéj może osobistości wybitnéj Włoch ówczesnych nie wyobrażano tak często na medalach jak *Zygmunta* i *Izottę*; wykonywali je zaś artyści nie zawsze na zamówienie, ale z własnego popędu. Same już napisy panegiryczne na nich miały wyrażać hołd głęboki. Wszystkie inne charakteryzuje dostatecznie jeden z nich, poświęcony *Izocie: forma et virtute Italiae decori* (pięknością i cnotą ozdobie Włoch).

Nic dziwnego, że niegodziwiec znajdował jurgieltników i panegirystów w wierszokletach lichych; ale uderzającém jest to, że książę, istota jedna z najnikczemniejszych w całém stuleciu, przykuwa do siebie mężów, należących do najszlachetniejszych zjawisk epoki. Człowiekiem zacnym był już przecie *Valturio,* inżynier wojskowy, który, według opisu dworu, skreślonego przez *Porcellia,* układał *leges*

i *jura militiae* t. j. chyba plany bitew i postanowienia dotyczące wojskowości. A cóż mówić dopiéro o *L. Ch. Alberti'm*, który bawił 5 lat na dworze *Zygmunta?* Był to wszakże gieniusz, człowiek stanowczy i niepodległy, gotowy, na nic się nie oglądając, w każdéj chwili zerwać pęta, gdyby mu zaciążyły. Pobyt więc *Alberti'ego* rzuca blask niejaki na posępny dwór w Rimini, stałe zaś przywiązanie *Zygmunta* do *Izotty*, lubo nie wolne od teatralności, nie płynie wyłącznie z namiętnéj żądzy rozkoszy i nadaje téż wyrodkowi niejaki pozór człowieczeństwa.

Montefeltro i *Malatesta* byli śmiertelnymi wrogami. *Malatesta* był przeciwnikiem Montefeltra w pierwszéj już bitwie, w któréj *Fryderyk* skuteczną niósł pomoc ojcu. A jeszcze w lat dwadzieścia potém, stoją znów naprzeciw siebie, jako zawzięci wrogowie Montefeltro Fryderyk i Zygmunt Malatesta. Pośród walk tych wydarzały się sceny osobliwsze! Obaj wyzywali się na rękę, aby pojedynkiem rozstrzygnąć losy wojsk i narodów, późniéj zaś wzajemnie sobie zarzucali, że wyzywający oznaczał czas lub miejsce, kiedy i gdzie wyzwany nie mógł się stawić. Dwukrotnie robili próby zawarcia pokoju. Raz był pośrednikiem *Borso z Ferrary*; pragnął on dziełu swemu przydać więcéj mocy przez osobiste spotkanie wrogów, zjechali się; ale miotali na siebie „słowa mniéj niż przystojne,“ słowa, które kronikarz, donoszący o tém, przemilczał „z szacunku dla wielkich panów.“ Powtórnie niósł różdżkę oliwną *Pius* II, który doprowadził rzeczy do tego stanu, że nieprzyjaciele podali sobie dłonie i uścisnęli się nawet. Ale te zbliżenia pozorne przyjaźni nie zrodziły bynajmniéj. Przeciwnie! Urastała stąd raczéj zawziętsza jeszcze nieprzyjaźń i wynikały walki na zabój, podczas których *Fryderyk* gnębił dotkliwie *Zygmunta* i wydarł mu niejedną posiadłość. Wojna była tak niszcząca, że *Zygmunt* twierdził, iż zaraz zostanie kucharzem papieża, a niezadługo *Fryderyk* mulnikiem. Aby więc co rychléj ją ukończyć, zaproponował związek małżeński między swym synem *Robertem* i jedną z córek *Fryderyka*. Nieubłagany Fryderyk projekt wszelako odrzucił, a dla ostatecznéj zagłady wroga posługiwał się siłą i podstępem, nadużywszy w liście imienia przeciwnika, zdobył najważniejsze z miast jego i straszne zadawał mu cięgi.

W tych właśnie wojnach otoczył *Fryderyk* skroń swą wawrzynem sławy wojennéj, podbojami granice państwa rozszerzył, a łupami zagranicznymi ulżył ciężarom poddanych. Ale kraj się wyludnił, a nieustanne wznawianie walki wywoływało niezadowolenie i skargi mieszkańców.

Tenże sam władca, zaliczany w poczet największych wojowników swego wieku, uchodził téż i to zupełnie słusznie, za znakomitego uczonego, za rozumnego krzewiciela sztuk i nauk.

Dla zaświadczenia wzmożonéj potęgi uczuł przedewszystkiém potrzebę pałacu. Pałac powstał a udał się tak świetnie, że wychwalano go jako dzieło cudowne a za budowniczych podawano architektów najsławniejszych, nawet tych, którzy wówczas już w grobach spoczywali, jak *Brunellesco* i *L. Ch. Alberti.* Istotny zaszczyt należy się *Lucyanowi da Laurana* z Illiryi, który długo przy budowie był czynny. Artystę powołał *Fryderyk* 1468 r., jak się w odnośnym wyraża dokumencie, „dla zbudowania domu, któryby pięknością odpowiadał stanowisku oraz głośnéj sławie przodków naszych i własnemu naszemu stanowi“. Współpracownikami *Laurany* byli nadto: *Franciszek da Giorgio*, „pożyczony“ ze Sieny na kilka lat tylko i wymieniany w charakterze dozorcy fabryk, oraz *Baccio Pintelli* Florentczyk, którego w napisie nagrobnym uczczono „architektem pałacu“. Dworzec podziwiano, zanim został jeszcze skończony. *Fryderyk*, ucieszony pochwałami, ulegając prośbie postronnych, jak np. *Wawrzyńca de Medici*, chętnie posyłał im rysunki i plany. Pałac był widomym znakiem wielkości *Fryderyka*, ale mimo to każdy miał od jednego rzutu oka poznać sławę właściciela; umieszczono więc dwa napisy łacińskie. Jeden mówił: „*Federigo*, książę Urbino, gonfalonier świętego kościoła rzymskiego, naczelnik ligi włoskiéj, zbudował ten dom i od fundamentów go wymurował na sławę swoją i swych potomków“; drugi zaś brzmiał: „Ten, co niejednokrotnie w pojedynku walczył, sześć sztandarów zdobył i często wroga gromił, we wszystkich bitwach zwycięzca, kraj swój powiększył a zwycięstwa swe upięknił i uświetnił sprawiedliwością, łaskawością, hojnością i pobożnością, cnotami w czasie pokoju spełnianemi“. Posąg jego przyozdabia od 1606 r. schody pałacu dziś opuszczonego.

W gmachu tym gromadził się dwór z 500 osób. Między niemi znajdowało się nie mniéj jak 45 hrabiów z księstwa Urbino i innych państw włoskich. Dla dworu swego wydał przepisy (zachowane dotąd w manuskrypcie), poczynające się od żądania bezwarunkowéj uległości i posłuszeństwa, bez których niemożliwa żadna administracya dworu i państwa.

Fryderyk był opiekunem i krzewicielem umiejętności i sztuki. Biskupstwem Urbino obdarował *Lazzara*, który go uczył greczyzny; brzęczącą nagrodą odpłacał się uczonym, którzy mu swe dzieła przypisywali lub w swych pismach odzywali się o nim z pochwałami. On sam celował wyższém ukształceniem, uchodził za mówcę pierwszorzędnego i mowami umiał tchnąć odwagę w żołnierzy. Odznaczał się głęboką znajomością pisarzów chrześcijańskich i pogańskich, greckich i rzymskich, ale od wielu współcześników wyróżniał się tém, że nad poetów przekładał historyków i filozofów, że między filozofami umiłował najbardziéj *Arystotelesa.* Pisma *Arystotelesa* oraz innych

autorów greckich kazał tłómaczyć, a z oryginałów robić odpisy; zatrudniał więc stale znaczną liczbę kopistów i wydawał na nich duże sumy. Rzadko bowiem nadarzała się sposobność zakupu rękopisów starożytnych, „wstydził się zaś posiadać książki drukowane“, chociaż z drugiéj strony rad korzystał ze wszelkich wynalazków nowych. Zgromadzone przez się rękopisy starożytne i kopie nowe złożył w bibliotece, która zdobyła sobie rozgłos książnicy, jednéj z najbogatszych i uporządkowanych najsystematyczniéj. Skatalogował ją *Tomasz de Sarzano,* późniejszy papież *Mikołaj* V, wziąwszy za podstawę spisy innych wielkich bibliotek. Pisarze łacińscy mieli naturalnie pierwszeństwo przed włoskimi, starożytni przed nowoczesnymi. Mimo to przecież teraźniejszość i osobę księcia uwzględniano o tyle, że z wielką starannością przechowywano dzieła dedykowane *Fryderykowi* i pilnie zachowano zbiory przywilejów domu *Montefeltro.* Wbrew postępowaniu wielu współczesnych pisma ojców kościoła wysoko cenił, studyował je i pilnie z sobą porównywał; robił to jednak nie z kaprysu, lecz z pobożności. Bo był rzeczywiście pobożnym; toć sułtan *Mohammed* nazwał go „wielkim chrześcijaninem“. Obserwował najściśléj przykazania kościoła, każdego poranku słuchał mszy i z powodu właśnie tych wyobrażeń pobożnych przestrzegał skrupulatnie wierności i wiary, czém tak korzystnie wyróżnia się od wielu książąt swego czasu. Dbał również o pobożność kraju, a dla przywrócenia dawno już zatraconéj świętobliwości życia zamyślał o reformie klasztorów; to mu się jednak nie powiodło. Dla ludzi lubiących dzikie przekleństwa nie znał litości i łaski. Pobożnych za to, jak np. *Św. Franciszkę Ugolino,* przełożoną klasztoru Św. Agaty w Urbino, zaszczycał nawiedzinami i lubił z nią rozmawiać. Kochał sztukę a tak żywo interesował się architekturą, że, gdy rozprawiał z artystami, mógłbyś sądzić, iż słuchasz budowniczego. Z Flandryi sprowadzał tkaczów i malarzy — i dawał im ważne zlecenia.

Ale co najgłówniejsza, był *Fryderyk* człowiekiem szlachetnym. Względem każdego przyjacielski, ludzki i uprzejmy; wszyscy go téż kochali i czcili. Nic zaiste nie charakteryzuje lepiéj jego stosunku prawdziwie ludzkiego do poddanych, jak następująca historyjka zapisana przez *Castiglione'go.* Przybywszy podczas pewnéj wyprawy nad brzeg bystréj rzeki, zwrócił się do idącego w tyle trębacza z nakazem: „marsz“; żołnierz zdjął czapkę, oddał pokłon głęboki i pokornie rzecze: „Za tobą, najjaśniejszy panie“. Anegdota nie świadczy zapewne o zbyt surowéj karności, ale dowodzi pewnéj poufałości między panem i poddanymi, przyjemne robiącéj wrażenie; poufałość taka zjednywa poddanych i bynajmniéj nie przeszkadza im, ale raczéj ich podnieca do poświęceń, gdzie się tego okaże potrzeba.

Dworu literackiego Urbino właściwie nie posiadało; książę bowiem nie potrzebował urzędowych pochlebców; dla kreślenia czynów rzeczywiście znakomitych, zjednał sobie pisarza arcy wymownego w osobie *Wespazyana da Bisticci. Bisticci,* księgarz i pisarz, człowiek doświadczony, oczytany i wykształcony, zawdzięczał swe ukształcenie nietyle studyom głębokim, ile raczéj bystrości umysłu i obcowaniu z wybitnymi w nauce mężami. Pisał po włosku językiem niewyszukanym biografie słynnych współcześników a między nimi niepoślednie miejsce wyznaczył *Fryderykowi.* Życiorysy jego są nader cenném źródłem do poznania epoki. Układał je w latach podeszłych, stąd téż przebijają w nich zapatrywania właściwe wiekowi starszemu. Nie rozumie już tedy młodszych, kosztem ich przechwala starszych a skutkiem takich uwielbień nie zna w wysławianiu miary.

W r. 1474 zastąpił *Fryderyk* za pozwoleniem papieża *Sykstusa IV* tytuł hrabiego de Montefeltro godnością księcia Urbino. Umarł 10 września 1482 r. Z drugiéj małżonki pozostawił osiem córek i syna *Guidobalda,* który objął rządy po ojcu (1482—1508) i był podobnież jak on kondotyerem. Ale kiedy rodzic w skutek zbiegu szczęśliwych okoliczności, mimo swego najemnictwa nie zmieniał skłonności i przyjaźni, syn tymczasem walczył już to za papieża, już przeciw papieżowi, w porozumieniu z Florentczykami lub téż jako ich wróg; kiedy rodzic mógł z dumą obwieszczać, że był zawsze zwycięzcą, syn tymczasem raz musiał pójść w niewolę a dwa kroć z kraju własnego uciekać; *Federigo* żył we Włoszech w czasie, kiedy cudzoziemcy tęsknym co najwyżéj spoglądali na nie wzrokiem; *Guidobaldo* zaś dożył najazdów Francuzów i wśród burz przez ich napady wznieconych musiał bronić stanowiska swego. *Guidobaldo* nie był ani artystą w sztuce wojennéj, ani znawcą umiejętności wojskowéj; stał więc niżéj od ojca, który z *Piusem II* potrafił rozprawiać uczenie o taktyce starożytnych; prowadził on wojny bardziéj z potrzeby aniżeli z zamiłowania. Nie był téż i uczonym. Wychowanie co prawda otrzymał bardzo staranne: kierowali niém *Ludwik Odasio,* znakomity Paduańczyk, który wychowańca uczcił jeszcze i mową pogrzebową, oraz krewniak *Oktawian Ubaldini,* miłośnik poezyi i malarstwa, adept magii i mistrz w intrygach dworskich. Ale młody książę mimo podniet ze strony nauczycieli nie przykładał szczególnéj wagi do wykształcenia naukowego i, gdyby naukę więcéj nawet cenił, nie zdołałby jéj zgłębić z przyczyny niepokojów onego czasu. Ponieważ właśnie nie dorównywał ojcu, przeto uczuwał tém większą konieczność opierania się na innych, dając się im powodować, a głównie swéj małżonce, szlachetnéj *Elżbiecie* z domu *Gonzagów. Elżbieta* wytrwała w dziewiczéj czystości u boku niedołężnego męża; przy jéj współdziałaniu stworzył Gwidobald na dworze siedzibę wzniosłych obyczajów i wykwintnego życia towarzyskiego.

Elżbieta (1475—1526) była ogniskiem tego koła. Posiadała zmysł subtelny w odkrywaniu i przykuwaniu do siebie talentów, miłowała sztukę i okazywała uznanie artystom; chociaż, nie protegując wyłącznie jednego, zdawała się każdemu z osobna tylko sprzyjać, mimo to była wszystkim jednako użyteczną; nie dążąc bynajmniéj do władzy, wywierała na otoczenie wpływ potężny, — i wszyscy chętnie jéj ulegali. Wielkość umiała przeczuć; w *Janie Santi'm* np. czciła ojca słynnego *Rafaela*. Imiona znakomite we wdzięcznéj chowała pamięci; miłości bowiem i szacunku, jakie żywiła dla *Jędrzeja Mantegna*, nie zgasiła wraz z jego śmiercią, ale uczucia te przeniosła na mniéj znamienitego syna *Franciszka*. Była to postać idealna. Wysławiano ją téż i wystawiano w blaskach niebiańskich. Sława jéj nie zaginęła bynajmniéj, jak wielu księżniczek ówczesnych, wraz z jéj skonem. *Elżbieta* pozyskała nieśmiertelność za sprawą pism dwu mężów, którzy dwór jéj długi czas uświetniali: *Piotr Bembo*, na cześć jéj składał poezye pochwalne, *Baltazar Castiglione* sławił ją w swoim *Cortegiano* (Dworzanin).

Baltazar Castiglione (1478—1529) był pisarzem, mężem stanu i wojownikiem. Urodził się w Mantui; wcześnie jednak przeniósł się do Urbino i dla ojczyzny tak zobojętniał, że książę mantuański długo nie chciał przyjąć wiarołomnego poddanego w charakterze posła urbińskiego, ani téż dać mu miejsca w swéj służbie. Pozostał więc *Castiglione* wiernym władcy Urbino, lubo nieraz skarżył się na żołd szczupły; uczestniczył w wojnach *Guidobalda*, jeździł z jego polecenia do Anglii i służył jego następcy *Franciszkowi Maryi della Rovere*. Na usługach księcia dotknięty chorobą, miał to szczęście, iż go z miłością pielęgnowały w niemocy książęce niewiasty. W końcu wrócił wszelako do ojczyzny i jako poseł mantuański, długo mieszkał w Rzymie; umarł w czasie podróży, którą przedsięwziął w interesach *Klemensa VII* do Hiszpanii.

Castiglione władał świetnie zarówno językiem łacińskim jak i włoskim. Po łacinie pisał wiersze do przyjaciół i krewnych, oraz ważne przyczynki do dziejów współczesnych, po włosku zaś sprawozdania poselskie dla swych książąt, listy do żony i matki swéj; wydał wreszcie *il Cortegiano* (Dworzanin), dzieło, które miało unieśmiertelnić i jego i dwór w Urbino.

W *Cortegiano* skreślił *Baltazar* obraz dworzanina doskonałego, przedstawiony w rozmowach kobiet i mężczyzn, którzy odgrywali rolę na dworze urbińskim. Do szeregu rozmówców należą: *Julian de Medici* (1478—1516), trzeci syn *Wawrzyńca*, rządca Florencyi, wybrany potém władcą Medyolanu i mianowany gienerał-kapitanem papieża; *Cezar Gonzaga* (zmarły 1512), młodzieniec wojowniczy, talentem poetyckim obdarzony, zgasły w kwiecie wieku; bracia *Oktawian* i *Fryderyk Fregoso*, dwaj Genueńczycy, z których starszy walczył w mieście ojczystém przeciw Francuzom, lecz przez nich pojmany, dokonał życia w więzieniu, młodszy zaś, czlek pobożny, piastował wysokie godności duchowne i obszerną celował wiedzą; nakoniec, prócz kilku innych mniéj wybitnych osobistości, *Kardynał Bibbiena* i *Piotr Bembo*, o których na właściwych miejscach będzie mowa.

Dworzanin ma być wyrobionym i ukształconym zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym. Ponieważ dwór winien przedstawiać obraz towarzystwa najwytworniejszego i najbardziéj wyborowego, jednostka przeto dążyć musi do osiągnięcia najwyższéj doskonałości. Doskonałość zaś ta polega na biegłości we wszelkiego rodzaju ćwiczeniach gimnastycznych, w znajomości języków i rozumieniu sztuki; przedewszystkiém jednak polega na ukształceniu etyczném. Niewątpliwie wpływom pośrednim szlachetnego dworu niewieściego w Urbino przypisać trzeba, że *Castiglione* mówi o umysłowém równouprawnieniu kobiety z mężczyzną, że domaga się przebaczenia dla kobiety w tych wypadkach, w których aż potąd mężczyzna doznawał pobłażliwości, aby całą hańbą obciążyć niewiastę. Ale ostrzega zarazem kobietę przed upodobaniami męskimi, przed popisywaniem się siłą męską i tym podobnemi zabiegami zgoła niekobiecemi. Na tém jednak kończy się bodaj wpływ dworu na autora Dworzanina. W przepisach, jakie zawiera „Cortegiano", występuje autor bardzo często nie jako obowiązany sługa księcia, ale jako człowiek wolny, który we dworze widzi tylko ideał towarzystwa ludzi jednomyślnych i równouprawnionych. *Castiglione*, dworzanin ówczesny i późniejszy poseł papieski, zgromadziwszy w rozdziale o dowcipie pewną ilość dobrych anegdot, bez trwogi przyłączył do nich i takie, których treść wymierzona przeciw książętom i papieżom. Stawia nam daléj przed oczyma wizerunek księcia i jego otoczenia, ale ze dworu pragnie usunąć pochlebców. W sporze między monarchią a rzecząpospolitą głosuje za monarchią, ponieważ jednostka zdoła łatwiéj zdobyć wykształcenie rozumne aniżeli—tłum; żąda zaś monarchii poniekąd ograniczonéj, poniekąd jeno, gdyż członków dwu rad, wyższéj i niższéj, chce widzieć mianowanych przez króla; do izby wyższéj mają należéć reprezentanci szlachty a do niższéj wyobraziciele ludu. Pragnie, aby książę posiadał uzdolnienie wojskowe i zamiłowanie w przepychu, nie tyle jednak dla uświetnienia imienia własnego, ile raczéj dla honoru i sławy ojczyzny. Opłakuje położenie Włoch i gotówby zawezwać najpotężniejszych malarzów ziemi dla ugruntowania pokoju wszechświatowego, byle tylko pięknéj Italii zapewnić pokój.

Poglądy i życzenia podobnie idealne wygłasza również ku końcowi dzieła, gdzie prowadzi rzecz wzniosłą o miłości duchowéj. Mowa

jego musiała nawet wówczas dźwięczéć bardzo dziwnie w uszach niejednego dworzanina.

„Ty kojarzysz“—brzmi tam jedno miejsce — „żywioły, skłaniasz przyrodę do tworzenia, a twory do życia dalszego. Ty jednoczysz, co rozdzielone; marność czynisz doskonałością, co rozróżnione — jednolitością, co wrogie — przyjacielskiém; ty dajesz płody ziemi, morzu spokój, niebu światło życia. Tyś macierzą uciech prawdziwych, wdzięku, pokoju, łagodności, życzliwości; tyś nieprzyjaciółką dzikości i lenistwa; ty początkiem i końcem wszystkiego dobra. Miłości, popraw kłamliwość zmysłów, po wielu oblędach zaszczep w nas prawdę, daj nam czuć owę woń duchową, która ożywia cnotę; pozwól słuchać harmonii niebiańskiéj, która umarza niezgodę; upajaj nas z niewyczerpanego źródła zadowolnienia, które zawsze krzepi a przezroczystą swą wodą udziela pijącemu przedsmak błogości; rozjaśnij światłem własném oczy naszéj ciemnéj nieświadomości, iżby nie ceniły tylko piękności znikoméj, iżby nie szanowały nadal tego tylko, co widome, ale iżby raczéj czciły to, co przed wzrokiem ukryte; zażegnij dusze nasze owym żarem żywym, który pożera wszystko, co nikczemnie szpetne. Miłości! spraw, aby dusze nasze od ciał do szczętu oddzielone zespoliły się wiecznym i słodkim węzłem z boską pięknością; spraw, abyśmy jako prawdziwie kochający, wyrzekłszy się siebie samych, przemienili się w przedmiot ukochany; spraw, abyśmy, ku aniołom wzniesieni, zjednoczyli się z Bogiem“.

Mowę tę włożył *Castiglione* w usta *Piotrowi Bembo*. *Bembo* nie może być zacieśniony w jedném kole dworu urbińskiego, należy on raczéj do całych Włoch; co więcéj, uchodzić może śmiało za pisarza uniwersalnego. Urodzony republikanin (ujrzał światło dzienne w Wenecyi 1470 r.), służył długo onéj szlachetnéj parze książęcéj w Urbino i łacińskim panegirykiem złożył jéj dań wdzięczności. Po wstąpieniu na tron *Leona X* wybrany urzędnikiem papieskim, zgasł kardynałem w wieku sędziwym (1547). O papieżu tym wyrzekł, że jest z poruczenia bogów nieśmiertelnych, którzy kochaliby Jezusa Chrystusa. Młodość poświęcał miłości, epokę życia męskiego Muzom, starość religii. Mimo godności duchownych, szukał uciech w miłości; w poezyach płonących ogniem zmysłowym wystawiał kochankę, nie żaden twór fantazyi, ale piękną Rzymiankę, z którą troje spłodził dzieci; pisał też swawolne elegie w języku łacińskim. Obok tych poezyj erotycznych układał jednak przeniknione tchnieniem idealném rozmowy o miłości, *gli Asolani;* wypowiada w nich myśli zbliżone do tych, jakie mu włożył w usta jego przyjaciel *Castiglione*. Dyalogi te, nazwane od miasteczka Asolo w Treviso, siedzibie słynnéj *Katarzyny Cornaro* cypryjskiéj, poświęcił *Lukrecyi Borgia*. Traktuje w nich autor miłość w taki sposób, że dnia pierwszego wysławia miłość jako

źródło najwyższego szczęścia ludzkiego, w dniu drugim potępia ją jako sprawczynię nieszczęść ludzkich a dnia trzeciego wystawia w roli pośredniczącéj, jako twórczynię dobra i zła, jako pierwszy stopień do *amor divino*, do miłości boskiéj wszystko ubłogosławiającéj. *Bembo* był poetą i prozaikiem, filologiem i historykiem; pisał w języku łacińskim i włoskim. Sporządził krytyczną edycyę dzieł *Dantego* (1502), wydał (1522) prawidła o używaniu języka włoskiego, prezydował (1531) na kongresie językoznawczym, który miał zakończyć długoletni spór między Lombardami a Toskańczykami o wyższość ich narzeczy. Chętne posługiwanie się językiem włoskim nie przeszkadzało mu bynajmniéj w gorliwéj uprawie niwy łacińskiéj. Ponieważ nie czuł sił dostatecznych, aby się oprzéć prądowi czasu, został więc bezwarunkowym cyceronianinem; w listach urzędowych i prywatnych, których zbiór sam przygotował, wystawił wzór stylu listowego onéj epoki. W swéj historyi weneckiéj, napisanéj z polecenia oficyalnego, dał wzór owych dzieł historycznych, które wyrażeniami zapożyczonemi z kultu pogańskiego lub z rzymskich urządzeń państwowych powierzchownie przypominały mistrzów starożytnych, ale nieskończenie stoją od nich niżéj pod względem uporządkowania metodycznego i ekspozycyi historycznéj. Sługa kościoła, nie przestał być jednak światowcem; zamiłowany w astrologii, nie był téż próżen przymieszek pogańskich. Dostojeństwa kardynalskiego nie chciał więc przyjąć; zgodził się na to wówczas dopiéro, kiedy usłyszał w kościele przeczytane z ewangelii słowa Chrystusa: *Pietro segnimi*, Piotrze, pójdź za mną, mniemając, że wyrażają one sprawiedliwą zachętę.

Ze śmiercią *Guidobalda* zniku i Urbino z szeregu księstw, które wywarły wpływ na rozwój Odrodzenia. Samoistność swą utrzymało jeszcze przez wiek cały, zanim na podobieństwo innych kwitnących niegdyś państewek połknęła je wzrastająca potęga papiestwa. Spokrewniony z *Montefeltrami* dom *della Rovere*, z którego pochodzili papieże: *Sykstus* IV i znamienitszy odeń synowiec jego *Juliusz II*, wydawał i władców zdolnych. Odznaczyli się między nimi: *Frańciszek Marya I*, *Guidobaldo* i *Frańciszek Marya II*. Starali się oni snuć daléj wojenne i literackie tradycye przodków, ale czas wymagał innych środków i ludzi innych. Urbino więc, igraszka wysokiéj polityki, musiało poprzestać na tém, iż przeżuwało sławę, jaką po za obrębem miasta roznosili: wielka przeszłość, lub żyjący za granicą wielcy synowie, z których największym jest *Rafael Sanzio*.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Ferrara.

Dłużéj niż Urbino zażywała sławy, jako głośna siedziba sztuk i nauk — Ferrara.

„Ferrara zawdzięcza wielkość tylko swym książętom". Zdanie to często przytaczane w części jeno jest uzasadnione. Mężów prawdziwie wielkich dom *Estów* nie wydał zgoła; ale zdolni jego członkowie umieli zręcznie zużytkować prąd czasu, aby próżnię wewnętrzną utaić pod blaskiem zewnętrznym. Mieli to szczęście, iż znajdowali zawsze pisarzów, którzy ochoczo stawali się heroldami ich sławy. Za sprawą panegirystów pozyskali imię książąt pokoju; w rzeczy zaś saméj nie mniéj od innych tyranów włoskich splamili swój ród i kraj mordem i okrucieństwy. Za sprawą panegirystów zdobyli sobie sławę mecenasów; w rzeczy zaś saméj poetów i mówców, najgłośniejszych zwiastunów ich zalet, karmili raczéj pięknemi słówkami, aniżeli cennymi nagradzali podarunkami.

W epoce rozkwitu Odrodzenia panowali w Ferrarze *Herkules I* (1471—1505) i Alfons I (1505—1534). Późniéj nieco żył dręczyciel *Tassa Alfons II*, któremu właśnie męczony przezeń poeta olbrzymią miał zapewnić sławę.

Herkules I jest mężem dzielnym, ruchliwym i czynnym. Był legalnym synem margrabiego *Mikołaja III*, po którym czas jakiś dzierżyli władzę dwaj bękarci. Z użyciem dopiéro przemocy objąwszy ster rządów, przywrócił tron rodowi prawowitemu i poślubił *Herkules-Eleonorę Aragońską*, córkę *Alfonsa*, króla neapolitańskiego. Po świe-

tnych festynach (1473), urządzonych za namową kardynała *Piotra Riario*, sprowadził małżonkę do Ferrary z pompą nadzwyczajną. Pożycie małżeńskie nie było jednak zbyt szczęśliwe. *Eleonora* umarła 1493 od zadanéj, jak mówiono, przez Herkulesa trucizny, którą usiłowała sama pono zgubić męża. Mimo to naznaczono urzędową po niéj żałobę i opiewano ją w pieśniach; między niemi najgodniejszym uwagi jest wiersz młodocianego *Aryosta*. Herkules sterował nawą państwa wśród różnych niebezpieczeństw. Ponosił wprawdzie uszczerbki, ale starał się wszelkiemi siłami o zachowanie całości jego granic. Odwagę wojskową i zręczność dyplomatyczną wykazał w wielkiéj wojnie, którą 1482 r. toczyli przeciw niemu Wenecya i papież. Od téj pory za główne zadanie swéj polityki uważał pojednanie z papiestwem oraz utrzymanie dobrych stosunków z Francyą, która coraz większy wpływ zdobywała sobie na sprawy włoskie. W skutek takiéj polityki musiał ostatecznie zaślubić syna z córką papieża, chociaż papieżem pogardzał, a do córki wstręt uczuwał. Byłto postępek przeciwny interesom narodowym; zjednał mu też przezwisko „kramarza" (mercatante), którém go zbezcześcił w przystępie złego humoru *Aleksander* VI. W polityce wewnętrznéj był tyranem bezwzględnym. Co dzień przeglądał listę cudzoziemców Ferrary, monopolizował handel, pozwalał rządzić okrutnie niesprawiedliwemu i samowolnemu dyrektorowi policyi *Grzegorzowi Zampante*, który wielkim zbrodniarzom dał się przekupywać, a tępił złoczyńców małych, czém rozjątrzył lud i straszny spowodował wybuch. Sprzedawał książę urzędy i do tego rodzaju frymarków niecnych zmuszał nawet zacnych mężów; jak np. poetę *Tytusa Strozzę*, który wprawdzie sam o sobie śpiewał, „że podczas swego urzędowania brudem rąk nie skaził", ale lud, który skutki téj nieskazitelności wyśledził, nienawidził go „bardziéj niż dyabła". Każdą rocznicę wstąpienia na tron obchodził procesyami, a kawalerów orderu, którym pewne prawa i dochody zapewnił, związał w kastę zamkniętą z oznaczeniem różnych powinności. Wielokrotnie wreszcie urządzał pokuty publiczne, nakazując procesye i ogłaszając nader surowe edykty pobożne. Działalność *Herkulesa* miała dla Ferrary następstwa doniosłe; miasto zostało rozszerzone i przyozdobione pałacami wspaniałymi; ludność wzrastała tak, że 1496 r. nie można było już mieszkania wynająć; ale pospólstwo jęczało pod uciskiem wielkich ciężarów, a mimo szpiegów i donosicieli objawiało nieraz niezadowolnienie, lubo nie żywiło zgoła ochoty do wymordowania wszystkich urzędników esteńskich, jak to radził uczynić *Ludwik Carbone*, poeta dworowi zresztą przychylny.

Uczonym *Herkules* nie był, lecz ukształcenie posiadał. Interesował się sztuką, a głównie pono muzyką; powiększył uniwersytet i pro-

fesorom podwyższył płace; widział pierwsze w swym kraju drukarnie; cieszył się, że poeci uczeni dwór jego nawiedzali i dodawali mu blasku swą obecnością lub pismami.

Skłonności tych nie podzielał bynajmniéj jego następca *Alfons*, który wnet po objęciu rządów musiał tłumić powstanie kilku bękartów domu książęcego. Wykształcenia nie miał żadnego. Jakaż tego przyczyna? Być może, iż nie mógł ścierpiéć uczoności. Nie ucieszył się więc wcale ani kwiatami wymowy, jakie mu sypał *Filelfo* podczas pierwszych zaślubin jego z *Anną Sforza*, ani téż nie znajdował przyjemności w uroczystych pochodach i przedstawieniach komedyj Plautowskich, którym przypatrywać się musiał w czasie swych wjazdów do Ferrary. Do sztuki nie czuł również żadnego pociągu, co najwyżéj zajmowała go może muzyka; mimo to przecież w latach późniejszych zatrudniał na swych zamkach Belriguardo i Belfiore najlepszych mistrzów ferrarskich, a przy sposobności zamawiał roboty nawet u *Tycyana* i *Rafaela*. Lubił natomiast pracować w warsztacie tokarskim; przedsięwziął téż wielką podróż do Francyi i Anglii, główne dla zbadania politycznych i przemysłowych stosunków w krajach obcych. Przedewszystkiém jednakże lubił i znał wojskowość, a okazyi do wykazania tych wiadomości nastręczało się dosyć. Związek bowiem z córką *Aleksandra* VI zabezpieczał pokój książętom ferrarskim dopóty tylko, dopóki ten papież dzierżył klucze Piotrowe. Za następnych papieżów wznowiła się wojna, na chwilę jeno przerwana. Mimo osobistéj waleczności, która rozstrzygnęła np. zwycięstwo pod Rawenną (1512), nie zdołał jednak *Alfons* obronić nietykalności swego państwa. Wyklęty i od klątwy niechętnie zwolniony przez *Juliusza* II, musiał mu odstąpić Modenę i Reggio. Obie prowincye odzyskał wówczas dopiéro (1528), kiedy udzielił posiłków *Karolowi* V w jego wyprawie przeciw Rzymowi. Ostatecznie przekazał swemu następcy państwo nienaruszone i zwodniczą niekiedy łudził się nadzieją, że przyszłość krajowi zabezpieczył.

Alfons byłto człowiek prosty, w zachowaniu i odzieży niewykwintny, rozkoszniś wprawdzie, ale bez zgubnych namiętności, raczéj surowy dla siebie, aniżeli występny i rozpustny. Nie jest więc dalekim od prawdy nowelista *Giraldi*, gdy wychwala jego wielkoduszność i szlachetność, wstrzemięźliwość i cnotliwość. Z trudnością dał się nakłonić do zaślubienia *Lukrecyi*, księżéj córki; to téż, złożywszy zaręczynami ciężką ofiarę polityce ojca, z narzeczoną nie korespondował wcale, ale podczas jéj wjazdu do Ferrary udał się przebrany na jéj spotkanie i powitał ją w Bentivoglio. Przyjąwszy Lukrecyę za małżonkę, nie odmawiał jéj należnego szacunku, na który jako księżna zasługiwała i mężowi się wywzajemniała.

Lukrecya Borgia, zanim się zjawiła w Ferrarze, była grzesznicą,

a nawet bliską tego, by zostać zbrodniarką. Zmysłowość nieokiełznana wiodła ją do wybryków, a gnuśność moralna do czynów strasznych. O ile sama była winną wszystkiego, czém jéj imię i pamięć splugawiono, tego w szczegółach nigdy wykazać nie będzie można. Jużcić nie ulega zaprzeczeniu, że brała udział w orgiach dworu papieskiego. Ale któż rzeknie, że wiedziała o morderstwie męża i że je aprobowała? że była wtajemniczona w okropne szkaradzieństwa ojca i brata? że występkami naturze przeciwnemi zasłużyła na ów pręgierz, pod który ją często i z całą surowością stawiano? Gdyby nań zasłużyła, kłamałby każdy rys jéj pięknego i słodkiego oblicza, a bezwstyd i przewrotność jéj wielbicieli i czcicieli dochodziłyby wymiarów niezmierzonych. Jakżeby ona sama, obarczona łotrostwami, jakie na jéj głowie spiętrzyli historycy późniejsi, byłaby śmiała wejść do rodziny, jednéj z najświetniejszych w całéj Italii? Jakżeżby mogła, w lat 16 jeszcze po śmierci wszechwładnego ojca, odbyć wjazd z czołem dumnie wyniosłém pośród ogólnéj radości ludu, wśród natchnionego okrzyku poetów, wobec wzmagającego się coraz bardziéj szacunku męża? W każdym razie to pewna, że dopóki mieszkała w Ferrarze, była *Lukrecya* jedną z niewiast najszanowniejszych, jak jedną z najpiękniejszych była zawsze. Mogła nazywać szczęściem to, iż się uwolniła od straszliwego ojca i straszliwszego jeszcze brata i że dość rzadko wypadki bolesne przypominały jéj przeszłość, zgrozy pełną. Żyła więc teraz jako małżonka szczęśliwa, jako matka dzieci, które w następnych lat dziesiątkach imieniu *Estów* przynosiły zaszczyt, jako przewodniczka dworu swobodnego, towarzyskiego, uświetnionego raczéj przez mężów znakomitych, aniżeli blaskiem i zbytkami. Z lekkomyślnéj damy światowéj stała się matroną poważną, a czując się skonu bliską, pisała na dwa dni przed śmiercią, 22 czerwca 1519 r., do papieża *Leona X* list, który przytaczamy według tłómaczenia *Gregoroviusa:*

„Najgłębszém przejęta uszanowaniem, całuję święte stopy Waszéj Świętobliwości i polecam się w całéj pokorze Waszéj świętéj życzliwości. Cierpiąc więcéj niż dwa miesiące z przyczyny brzemienności ciężkiéj, urodziłam, jak się Bogu podobało, 14 go bieżącego miesiąca córeczkę. Cieszyłam się nadzieją, że, odbywszy połóg, uwolnię się od cierpień; tymczasem nastąpiło pogorszenie tak znaczne, iż muszę spłacić dług naturze. Stwórca najłaskawszy daje mi jednak tę pociechę, że widzę koniec swego żywota i czuję, iż przyjąwszy wszystkie sakramenta święte, w ciągu godzin niewielu rozstanę się ze światem. Dobiegłszy téj mety, pamiętam, żem chrześcijanka i jakkolwiek grzesznica, błagam Świątobliwość Waszą, abyś w swéj łasce użyczył mi pomocy ze skarbnicy duchownéj, udzielając duszy błogosławieństwa świętego. Błagam Cię więc o to w pokorze

i polecam świętéj łasce Waszéj mojego pana i męża, oraz dzieci moje; wszyscy oni są sługami Świętobliwości Waszéj". [1])

Lukrecya zgasła, mając lat 39. Nie była ona bynajmniéj uczoną, jak niektóre z jéj współczesnych, a od wielu z nich ukształceniem stała nawet niżéj; nie można jéj téż nazwać kobietą utalentowaną. Ale była to niewiasta rozumna, obdarzona bystrością i pojętnością umysłu wielką, władała językiem hiszpańskim, włoskim, a zapewne i francuskim; po hiszpańsku i włosku wyrażała się łatwo i zgrabnie w wierszu i prozie; być może, iż na podobieństwo mnogich dziewic wysokiego rodu, uczyła się i łaciny, nie zdobyła jednakże doskonałéj znajomości tego języka. W spisie książek szczupłego jéj zbioru, dokonanym 1502 lub 1503 r., znajdują się dzieła hiszpańskie, pisma święte, *Dante, Petrarka* i *Donato*. Nie wiele, co prawda! Lecz i tego dosyć, aby wiedzieć, że czytała i rozumiała dzieła nowsze, że była opiekunką dążeń literackich. Ponieważ książę *Alfons* wykształceniem nie celował zgoła, słusznie więc pozostawił małżonce pieczę nad literaturą na swym dworze. Ale każde mecenasostwo pięknéj kobiety wytwarza stosunki bardziéj osobiste i serdeczniejsze, aniżeli opieka potężnego władcy mimo całéj jego dla uczonych i poetów życzliwości. Księciu można tylko schlebiać, księżnę zaś kochać. Ujawniło się to i na dworze ferrarskim *Lukrecyi Borgia*.

Już podczas wjazdu *Lukrecyi* do stolicy księstwa, witali ją poeci. *Mikołaj Marya Paniciatus* sporządził zbiór epigramatów łacińskich pod napisem: „Borgias" i młodziuchną księżnę stawiał wyżéj od słynnéj pięknością Heleny, ponieważ z urodą łaczy czystość obyczajów. *Celiusz Calcagnini* ogłosił epitalamium, w którém przybywającéj pani towarzyszy Wenus, a pozdrawia ją Mnemozyna z Muzami, córami swemi. *Aryosto* napisał także poemat podobny, który, sam jeden, nie zapewniłby mu, co prawda, wysokiéj sławy poetycznéj; wysławia w nim księżnę jako „dziewicę najpiękniejszą", nie lęka się porównywać ją z *Lukrecyą* starożytną i opłakuje Rzym, iż przez utratę tego klejnotu poniósł szkodę nienagrodzoną. Ale przy téj jednéj okazyi nie wyczerpali poeci swego uwielbienia. Zrzadka tylko, lecz tém głośniéj za to składał hołdy księżnie *Aryosto*. Pochwały zaś są téj treści, że poniżyłyby ubłogosławionego od Boga poetę do roli potwora, gdyby choć poniekąd przynajmniéj nie usprawiedliwiała ich zasługa opiewanéj damy. Bo oto, co mówi w „Orlandzie Szalonym":

O jéj namiestniczce nabliższéj co wiedzieć?
Co mam pierwéj z strony jéj przymiotów powiedzieć?
Lukrecyej-Borgiej, któréj dobrotliwa
Składność, gładkość i cnota ućciwa

[1]) Przekład dzieła Gregoroviusa o „Lukrecyi Borgii" mają czytelnicy w „Bibliotece najcelniejszych utworów" z r. 1877.

I fortuna tak rośnie, jako rośnie młody
Szczep między uprawnemi wsadzony ogrody.
Jako cyna ku srebru, jako miedź ku złotu,
Jako mak polny podle różanego płotu,
Jako wybladła wierzba przeciw cyprysowi,
Jako szkło malowane ku dyamentowi;
Tak wszystkie insze panie, co są zawołane,
Zostaną, gdy z Borgią będą porównane
W rozumie, w obyczajach, w wielkiéj roztropności,
W dobroci, pobożności i świętobliwości.
(Przekład P. Kochanowskiego).

Z pomiędzy cudzoziemców, czasowo bawiących w Ferrarze, najwięcéj wychwalał piękną kobietę *Piotr Bembo*, który, jak świadczą listy obojga, w serdecznych z nią pozostawał stosunkach; z krajowców odznaczyli się w tym względzie najbardziéj *Tytus Strozza*, ojciec, i *Herkules Strozza*, syn.

Strozzii poëtae, pater et filius,—tak brzmi tytuł zbiorowego wydania poezyj łacińskich (1-a ed. w Wenecyi 1513 r.), mających doniosłe znaczenie dla historyi dworu ferrarskiego i literatury Odrodzenia. Znakomity ród *Strozzów* zamieszkiwał Florencyę, gdzie w szesnastym jeszcze wieku nader wybitne zajmował stanowisko. Jeden z jego członków, *Nannes*, przesiedlił się w początkach wieku XV do Ferrary, pozyskał tam sobie rozgłos czynami wojennemi i życia dokonał 1424 r. Prawdopodobnie tegoż roku urodził mu się syn, *Tytus Wespazyan*, zmarły 25 stycznia 1505 r. Aż do śmierci pozostał wiernym Ferrarze. Po ojcu odziedziczył upodobania wojskowe, zwłaszcza też zamiłowanie do myśliwstwa; obok tego poświęcał się literaturze i uprawę jéj zaszczepił w swéj rodzinie. Pełnił jeden z najwyższych urzędów dworskich, jeździł w różnych poselstwach, był namiestnikiem w Rovigo, a później piastował wysoki urząd sędziego. Raz wszelako musiał Ferrarę opuścić, skazany na wygnanie, jak się zdaje, z przyczyny mów swobodnych (*Poezye*, fol. 118б); w inném miejscu (fol. 128б) wywnętrza się, iż poszedł na banicyę wskutek rozkazu swéj kochanki. *Wespazyan* był uczonym i poetą. Począwszy od 13-go roku, przez cały długi przeciąg żywota opiewał przedmioty najrozmaitsze. Chwalił przyjaciół, jak *Guarina*, „boskiego poetę" *Fribrachusa, Franc. Filelfa*, nieprzyjaciół zaś, a między nimi filozofa *Cambio*, bezcześcił; wysławiał książąt Ferrary od *Lionella* i *Borsa* aż do *Alfonsa*, oraz pierwszą jego małżonkę *Annę* i drugą *Lukrecyę*, błagając Muzy, aby swą siedzibę obrały w Ferrarze. Oddawał cześć umiejętnościom, ale potępiał nauki fałszywe i druha swego, *Manzonusa*, odwodził od studyów nad alchemią. Wypadki epoki w poezyach jego nie odbijają się wcale; co najwyżéj natchnic go do jakiegoś

wiersza wjazd *Piusa II* do Ferrary. Zajmuje się natomiast samym sobą; opiewa takie np. zdarzenie, jak przesyłkę owoców przez *Zacharyusza Barbo*, ojca *Ermolaa*, i uwiecznia datę téj przesyłki, dzień 23 lipca 1484. Od drobiazgów tych ważniejsze jednak mają dla niego znaczenie sprawy serca własnego; im też poświęca pióro. Zawiadamia więc czytelnika, że jego żona *Domicilla*, córka *Gwidona Rangone'go*, przeżywszy w szczęśliwém małżeństwie całe prawie lat 17, umarła 26 kwietnia 1487 r. w trzydziestéj drugiéj wiośnie; chętniéj wszelako unieśmiertelnia swą miłość do *Anthii* i *Sylwii*. O ile te obrazy miłości opierają się na wypadkach rzeczywistych, o ile zaś są wytworem fantazyi poety, tego dziś rozstrzygnąć niepodobna. W każdym razie rozpowiada stary pan niedwuznacznie o uciechach miłosnych, o śnieżnéj białości łonie (*niveus sinus*) kochanki, o sumiennéj staruszce (*conscia anus*), która w umówionéj porze wprowadziła go do jego raju. Wynurza radość, widząc świetnie rozwijającego się syna, któremu zapewne przez wdzięczność dla książąt, dał imię *Herkulesa*. Pragnął prowadzić go do celów i zadań wyższych. W wierszu przeto poświęconym synowi wylicza sławnych mężów z domu *Strozzów*, w których szeregu, „gdyby los zechciał", chętnieby i siebie pomieścił; podnieca go do współzawodnictwa z przodkami, do zajęcia się sprawami umysłowemi, a zaniechania przyjemności światowych, jak np. myśliwstwa; wkońcu przypomina mu, że „bogowie" omamić się nie dadzą. Napomnień ojcowskich syn posłuchał i poświęcił zmarłemu rodzicowi tren, w którym wielbi jego zasługi jako urzędnika i poety i wita w nim pełnego sławy kontynuatora rodu słynnego.

Herkules, syn *Wespazyana*, urodził się 1471 r., zgasł mając zaledwie 37 wiosen. Był to człowiek utalentowany i poeta niepośledni. Jego spadek literacki jest nader szczupły i nie zdołałby mu zapewnić tak wielkiéj sławy poetyckiéj, jaką go otaczali współcześni; niejedno wszelako zaginęło, a może i smutny koniec poety przyłożył się do zwiększenia aureoli w oczach współcześników. Pomiędzy tworami *Herkulesa* znajdują się poezye religijne ku czci uroczystości kościelnych, na cześć świętych, a szczególniéj Matki Boskiéj, poezye, w których wyobrażenia pogańskie walczą bezustannie o lepszą z chrześcijańskiemi; daléj wiersze na cześć *Ludwika Moro* i cesarza *Maksymiliana*; pochwały przyjaciół i głośnych mężów epoki: *Łukasza Ripo*, *A. Teobaldeo*, *Jana Pico*, *Anioła Poliziano*; poematy żartobliwe oraz skargi miłosne, które dedykuje przyjaciołce (*amica*) pod różnemi imionami, nie podając żadnych zgoła szczegółów pewniejszych o osobach, które swém uczuciem obdarzał, jak również o przygodach miłosnych. Trudno przypuścić, aby posunął się tak daleko, żeby *Lukrecyę Borgia* opiewał właśnie pod imionami *Neery* (nazwisko pewnéj hetery greckiéj) i *Nape*, od których żąda pocałunków, oraz pod imieniem *Celii*, od któréj doprasza się wzajemności; jest też bardziéj niż wątpliwém, aby

księżna była przyjaciółką, któréj odjazd jemu samemu zmierził miasto. Poezye bowiem dedykowane *Lukrecyi*, mimo że niektóre z nich istotną zalecają się pięknością, nie są niczém inném, jeno wynurzeniami poety dworskiego, utalentowanego i tkliwego, co prawda, ale nie zakochanego. Kiedy maluje potęgę magiczną jéj oczu, co już-to życie wlewa, już w kamień zamienia; kiedy o śpiewie jéj z takiém mówi uniesieniem, że większą celuje słodyczą, niż ponętne dźwięki czasów Peryklesa; kiedy wysławia dzieła sztuki, w jéj posiadaniu będące; kiedy jéj synka wita jako twórcę nowéj wielkiéj epoki; kiedy o róży jéj z przejęciem śpiewa, wołając (podług przekładu Gregoroviusa):

Różo, z ziemi uciech wyrosła, paluszkiem uszczknięta,
 Czemu połysk barw twoich piękniéj niż przedtém jaśnieje?
Czy Wenus twe odnawia barwy? Czy usta *Lukrecyi*
 Raczéj tym blaskiem purpury w całusie cię powłóczą?

co więcéj, kiedy nawet przyrównywa ją do bogiń starożytności, kiedy wkońcu, przebierając miarę, nazywa ją „przyczyną wszelkich przyczyn, Jowiszem wszystko stwarzającym i wszystko uszczęśliwiającym" — to i wtedy jeszcze żywi w swém sercu dla władczyni kraju nie inne uczucie, jak tylko hołd marzycielski, oraz nadzieję wynagrodzenia za usługi poetyczne. Ale stanowczo nie może być mowy o stosunku miłosnym między poetą i księżną, — i to tém bardziéj, że w maju 1508 r. poślubił *Strozza* piękną *Barbarę Torelli*, młodą wdowę po *Herkulesie Bentivoglio*. A lubo w trzynaście dni potém, 6 czerwca 1508 r. znaleziono go zamordowanym na ulicy, jednakże na *Lukrecyi* nie ciąży nawet cień podejrzenia; raczéj zabójstwo to jest dziełem może zazdrości *Alfonsa*, który, nieraz pożądając swych poddanek, znienawidził szczęśliwszego rywala. *Herkules* miał pono przeczucie śmierci przedwczesnéj, gwałtownéj. Raz bowiem, utyskując na swe niepowodzenie w miłości, oznajmia, iż sny smutne fatalny przepowiedziały mu koniec; innym razem, oskarżając się, iż opuścił Muzy, a poświęcił się sprawom państwa, powiada, że zaścignie go za to skon rychły i zmusi pozostawić dzieła niewykończone i niewygładzone. Azaliżby wynurzenia tego rodzaju miały być tylko igraszką? Los straszny, jakiemu podległ *Herkules Strozza*, powiększył jeszcze sławę jego, żywot jego zapełniły podania rozliczne, a *Aryost* dokładał starań, aby poeta zyskał nieśmiertelność jako herold cnót *Lukrecyi*.

Obaj *Strozzowie* — to poeci; dwaj zaś przyjaciele: *Celiusz Calcagnini* i *Lil. Grzeg. Gyraldus*, chociaż pisali i ogłaszali wiersze, są wielostronnymi uczonymi w duchu Odrodzenia; brali oni żywy udział we

wszystkich kwestyach owoczesnych. *Calcagnini* (1478—1541) zostawał w tak ścisłéj przyjaźni ze *Strozzami*, że przez starszego był chwalony jako poeta, a młodszego sam uczcił mową pogrzebową. Pod wojowniczymi monarchami *Maksymilianem I* i *Juliuszem II* sługiwał wojskowo, późniéj zamienił miecz na pióro dyplomaty, aż wkońcu zawinął do portu cichéj nauki i pobożności nader surowéj. Ba! skłaniał się nawet, jeszcze przed nastaniem rządów *Renata* francuskiego, do luteranizmu. Odwiódł go odeń wprawdzie pewien przyjaciel-teolog, ale *Calcagnini* wrócił późniéj do przekonań dawniejszych; aprobował rozwodowe postępowanie *Henryka* VIII, porzucił całkowicie teologię, oddał się astronomii i, wyprzedzając *Kopernika*, opublikował pismo, w którém chciał dowieść, „że niebo stoi, a ziemia się porusza". Astronomia wszelako nie stanowiła wyłącznéj jego specyalności. Był on raczéj *doctor juris* i humanista, zgromadzał stare rękopisy, wielką ich liczbą imponował współczesnym i studyami starożytniczemi zdobył sobie poczesne miejsce w szeregu badaczów. Zapał do ulubionych studyów posuwał tak daleko, że radby widział język włoski skazanym zupełnie na banicyę; z drugiéj jednak strony nietylko nie był bałwochwalcą starożytności, ale nawet ośmielił się wstrząsnąć powagą *Cycerona* i przedsięwziął pisać krytykę księgi jego „O powinnościach". Wolnomyślny i przesądów próżen, patrzał bez zawiści na usiłowania innych narodów, cenił uczonych niemieckich, których Włosi często jeszcze nazywali barbarzyńcami, i sprawił to, że jednego z nich, *Jakóba Zieglera*, powołano do Ferrary; co więcéj, posiadał rzadką na owe czasy odwagę, kiedy z okazyi doktoryzacyi żyda *Rubena* wykrzyknął: w rzeczach nauki nie odróżniaj żyda od chrześcijanina i nie pytaj, czy ktoś poganin, czy téż wtajemniczony w misterya chrześcijańskie.

W pracach naukowych miał *Celiusz Calcagnini* godnego towarzysza w *Lil. Grzeg. Gyraldusie* (1479—1552), który jeno dwa ostatnie dziesięciolecia swego żywota spędził w ojczystém mieście Ferrarze, poprzednio zaś pełnił przez długie lata obowiązki apostolskiego protonotaryusza u trzech papieży oraz był czas jakiś cichym klientem książąt *Carpi*. *Gyraldus* zjednał sobie zasłużony rozgłos, jako znawca starożytności oraz jako autor dzieł, ułatwiających bardzo poznanie jego epoki. Badał tedy życie *Herkulesa*, z powodu czego musiał się późniéj bronić od zarzutu kacerstwa i składać dowody, że studya nad rzeczami pogańskiemi nie nadwerężyły w niczém jego przekonań chrześcijańskich; w wielkiém dziele (*Syntagmata de diis*) robił poszukiwania na polu mitologii starożytnéj, pisał o żeglarstwie starożytnych i grzebaniu zmarłych. Prace te zalecają się nie tyle nowością i bystrością badań, ile raczéj bogactwem materyału; w każdym razie długiém cieszyły się powodzeniem jako kompendya, obrobione

starannie i w treść zasobne. Owocem trudów *Gyralda* na niwie nowszéj jest dzieło *De poëtis suorum temporum*, historya literatury współczesnéj, którego część pierwszą napisał za *Leona X*, a drugą 1548 r.; są to *Dyalogi*, w których w roli rozmówców występują: sam autor, *Aleksander Rangone* i *Juliusz Sadoleto*, brat słynnego kardynała. Wiarogodne fakta czynią tę księgę skarbnicą ważnych wiadomości, a krytyka dostarcza cennych przyczynków do poznania poglądów estetycznych i traktowania literatury w onéj epoce. Temu jasnemu, orzeźwiającemu obrazowi pięknego okresu przeciwstawia *Gyraldus* ponure, pełne zgrozy malowidło w dziele (skończoném już 1533, ale ogłoszoném dopiero 1541 r.) pod napisem *Progymnasmata adversus literas et literatos*. W piśmie tém obarcza autor ciężkiemi zarzuty swych współcześników i towarzyszów pracy, oskarżając ich o namiętność i próżność, upór i ateizm, rozpustę i samoubóstwienie. Niejedno z tych obwinień jest słuszne, ale w całości robi książka wrażenie przesady. Rozglądając się wokół przez szkła przykopcone, drobne błędy uczony nasz w zwiększonych widzi rozmiarach, a na cnoty się zaślepia. Być może, iż pierwsze ruchy reakcyi katolickiéj nie pozostały bez wpływu na *Gyralda*. Zaledwie ubiegło stulecie od chwili, jak *Guarino* został powołany do Ferrary w jasno wyrażonym celu, aby za sprawą humanizmu nowy rozpocząć okres wykształcenia naukowego, aby stworzyć nową atmosferę duchową. Jakże szybko zmieniły się czasy, jakże prędko nadzieje przeistoczyły się w obawy!

Wszyscy ci mężowie, mimo sławy, jaką ich wówczas otaczano, i mimo dzieł najzupełniéj uznania godnych, nie zdołali rozesnuć wokoło siebie tych świetnych blasków słonecznych, jakiemi dziś jeszcze promienieje Ferrara w oczach wszystkich znawców literatury; blask ten jest właściwie owocem pracy dwu poetów, którymi Ferrara i Italia cała mają prawo się szczycić. Są to: *Matteo Bojardo* i *Ludovico Ariosto*.

Mateusz Marya Bojardo jest zazwyczaj niżéj ceniony, aniżeli na to zasługuje; dzieli więc los wielu innych, którzy nowe torowali drogi, ale przez następców zostali prześcignięci. *Bojardo* jest twórcą kunsztownego eposu rycerskiego we Włoszech. Pochodzi ze znakomitego rodu hrabiów *Scandiano;* urodził się 1434 r., wcześnie wstąpił do służby książąt ferrarskich, zajmował wysokie stanowiska a między innymi namiestnika w Reggio; umarł 1494. Jako urzędnik jest sławiony; sławę u potomnych zawdzięcza wszelako nie urzędowi sędziowskiemu, lecz działalności poetyckiéj — i to wielostronnéj. Z pod pióra jego wychodziły utwory liryczne, dramatyczne i epiczne. Pieśni miłosne, poświęcone jakiéjś Róży, którą *Bojardo* „kochał od lat najmłodszych", nie są ni lepsze, ni gorsze od tylu sonetów ówczesnych. Grzeszą mianowicie przesadą, gdy autor sprowadza na ziemię anio-

łów, aby podziwiali urodę jego damy; gdy odmawia prawa sądu o wdziękach niewieścich wszystkim, co jéj nie widzieli. Przepełnione są nadto porównaniami między Różą a kwiatem, którego imię nosi kochanka. Ale mimo wszelkich igraszek i wynurzeń powierzchownych, przenika je serdeczność, któréj nie należy uważać za sztuczną, lecz raczéj za praktyczne zastosowanie godła, spotykanego na medalach mu poświęconych: *Amor vincit omnia* (miłość zwycięża wszystko).

Dramat *Bojarda: Tymon* godzien jest uwagi częścią z przyczyny nierzadkich a dosłownych pożyczek z *Lucyana* (poeta bowiem, ukształcony pisarz humanistyczny, tłómaczył téż i wydawał autorów klasycznych), częścią z przyczyny odrębnego sposobu obrobienia treści, zostającego w zupełném przeciwieństwie z metodą poetów greckich. U *Bojarda* oto dziwaczném postępowaniem zwraca na siebie *Tymon* uwagę bogów; Jowisz posyła na ziemię Merkurego z poleceniem, aby ponownie zbogacił skarbami *Tymona*, z własnéj winy zubożałego. *Tymon* tymczasem rozgoryczony, pragnie siać zioła jadowite, lub z niwy swéj zbierać mord i zarazę; w przekonaniach tych utwierdza go Bieda, przypisując sobie zasługę, że ona dopiero uczyniła z niego człowieka prawdziwego. Nie chce więc *Tymon* ani słuchać o posłanniku bogów; przystaje jednak na to, aby się Bieda oddaliła; wreszcie po jéj odejściu, utraciwszy dużo z energii odpornéj, skłania się do przyjęcia skarbu, który początkowo był odrzucił. Nowe bogactwo nie zbliża go przecież do ludzi, których właśnie zaczął unikać, lecz większym jeszcze napełnia do nich wstrętem. Woła on (podług tłómaczenia J. L. Kleina):

Ze wszelkim człowiekiem targam zażyłość,
I z obcym, i z druhem, i ze znajomymi;
Tymon li Tymona niech wiecznie kocha;
Nie wedle praw ludzkich — wedle słuszności
Niechaj między nami samotność legnie,
A węzłem niech będzie przepaść bezdenna!
Odrazą, i wstrętem, i obmierzłością,
I dzikością srogą pierś niechaj dyszy!
Taką li strawą chcę ich teraz żywić.
Łono me szarpie nienawiść potężna
I okrutna wściekłość goreje w sercu.
Nie Tymonem wcale, — niech Tymon zginie —
W przyszłości pragnę zwać się ludzi wrogiem.

Znalazłszy przy grobowcu *Tymokratesa* dwa dzbany monety złotéj, zdobył téż możność okazania swych przekonań w czynie. Wieści

bowiem o nowych bogactwach zwabiają pasibrzuchów, a *Tymon* darmozjadów na cztery rozgania wiatry. Ale nad grobem zjawia się jeszcze *Parmenion*, stary sługa zmarłego. Człowiek ten na mocy listu, teraz dopiero po latach 10-u odpieczętowanego, wykazuje, że jedynym prawowitym właścicielem skarbu jest *Filokoro*, syn nieboszczyka. *Tymon* więc, utraciwszy skarb nie z własnéj winy, uznaje, że majątek, nawet przez bogów użyczony, jest zwodniczym, widzi bezcelowość srożenia się przeciw sobie samemu, oraz nienawiści względem ludzi i bogów, postanawia wreszcie żyć w przyszłości samotnie, co prawda, lecz pojednany ze światem. Takie rozwiązanie jest wyłączną własnością *Bojarda*; świadczy ono zarówno o uzdolnieniu jego poetyckiém, jak i o znajomości psychologii.

Do dramatu *Bojardo* wziął treść z czasów starożytnych, tymczasem do poematu epicznego zaczerpnął osnowę z cyklu podań średniowiecznych, mianowicie z powieści poetycznych o bohaterach *Karola W.* Opowiadania te powstały we Francyi, i we Francyi były téż najprzód opracowywane. Stąd rozpowszechniły się we Włoszech i znajdowały tam dobre u ogółu przyjęcie, obok poematów klasycznych. Osobliwsze to pokolenie! Rozkoszuje się bohaterámi Homera. a równocześnie zachwyca się dzikiemi walkami średniowiecza reprezentanci tego pokolenia przyswajają sobie wykwintność dworską, roztrząsają najgłębsze kwestye wiedzy ludzkiéj, a równocześnie nie lepsi od morderców i rozbójników, pod małoważnym pozorem najstraszniejszych dokonywają czynów.

Ulubionym bohaterem z cyklu podań karolingowskich jest u Włochów *Roland* (*Orlando*). Niebawem zrobili go Włochem i wyposażył, przymiotami, jakie współczesnym przypadały do gustu. Tak pojmowany, nie mógł stać się *Roland* postacią idealną. Przeciwnie: Musiał pozostać człowiekiem ze wszystkiemi cnotami ludzkiemi i ludzkiemi słabościami. Celuje więc pobożnością, zdolnością do poświęceń, walecznością; ale z drugiéj strony jest prostakiem, daje si! łatwo przejrzéć na wylot i oszukać, szybko zapala się gniewem i również szybko wybucha miłością. Miłość téż właśnie gra rolę naczelna w utworze *Bojarda*, rozpoczętym 1472 r., a w chwili śmierci poety 1494 r., jeszcze nie wykończonym. Stąd-to pochodzi tytuł dzieła *Orlando inamorato* (Roland zakochany); tém się także tłómaczy okoliczność, że bohaterowi przeciwstawił autor główną postać niewieścią w osobie *Angeliki*, któréj *Orlando* ciągle pożąda, a nigdy nie osiąga. Ale i heroina poematu jest z krwi i kości, jest istotą z przywarami i zaletami kobiety. Mylą się tedy z gruntu ci, co przypisują *Bojardowi* zamiar, jakoby w osobach dwojga swych bohaterów pragnął upersonifikować Europę i Azyę, a w ich miłości stworzyć obraz gorącéj tęsknoty Zachodu do Wschodu. Osobistości pierwszoplanowe nie są

naturalnie jedynemi w poemacie. Jak w latarni czarnoksięskiéj przewija się szparko przed oczyma naszemi wielka rozmaitość przygód zmyślonych, zjawiają się i znikają osoby, pierwiastki, na pozór luźne, kojarzą się w całość spójną. Zagmatwany kłębek, za pierwszym rzutem oka nie rozplątany, rozsnuwa się zręcznie i zgrabnie. Obok rycerskiego *Rynalda* olbrzyma, któremu w głowie wojna tylko i czyny bohaterskie, który w boju tylko posiada odwagę, a w obcowaniu spokojném z mężczyzną czy kobietą okazuje skromność i bojaźliwość dziewczęcą; obok *Astolfa*, który ustawicznie o zuchwałych marzy przedsięwzięciach, który ze wszelkich niebezpieczeństw umié się wywinąć a klęski swe potrafi chytrze ukrywać; obok dzielnego Ruggiera, który, jako praszczur rodu *Estów*, między sławnymi najsławniejsze zajmuje stanowisko, obok nieustraszonego *Rodomonta*, którego imię znalazł niegdyś *Bojardo* na polowaniu a uszczęśliwiony swym skarbem wraca do wsi i we wszystkie każe bić dzwony; obok tego bohatera, wiernego królowi, ale zresztą łotrzyka, który wierzy jeno w swego konia bojowego, w swój miecz i w swoją prawicę; obok szczupłego *Brunella*, który mimo swój drobności i bezsilności, zamierza niebu wykraść księżyc, dzwonowi dźwięk, a chrześcijaństwu papieża;—obok tych, oraz wielu innych mężów występują w poemacie niewiasty, będące odźwierciedleniem bohaterów. *Bojardo* albowiem należy do rzędu ludzi, co kobietom swego czasu i wieków minionych przyznają usposobienia męskie i dzielność męską. A więc *Fiordelisa*— młoda, piękna i rozumem boskim wyposażona; *Bradamanta* — dziwaczna mieszanina siły i niewinności; *Marfiza* wreszcie—cierpka, w swą niezwyciężoność zaufana, chce zdobywać niebo, a raj obrócić w perzynę.

Juźcić poeta nie wierzy we wszystkie swe postaci i wié dobrze, iż czerpał albo ze źródeł, gdzie bujna panuje fantazya, albo sam wiele zmyślił. Wybrał jednakże ten przedmiot nie z żądzy szydzenia, lecz przekonany o wysokiéj jego wartości i przenikniony wiarą, że rycerstwo się odrodzi, że, jak wyrzekł, „świat przyozdobi się ponownie kwieciem cnoty". Być może, roiły mu się, jak niejednemu z myślących ludzi onego czasu, idee o wznowieniu walki chrześcijaństwa z niewiernymi. Toć przecie na lat dwadzieścia zaledwie, nim rozpoczął poeta swą pracę, tryumfalny wjazd Turków do Konstantynopola mógł na prawdę stać się groźnym i niebezpiecznym dla Europy, toć przecie podczas składania poematu, Turcy z natarczywością kołatali do Italii. Mógł więc Bojardo sądzić, że przypomnieniem śmiałych bojów średniowiecznych rozbudzi w nowém pokoleniu starą wiarę, starą odwagę i rycerskość dawną.

Ze średniowieczności bowiem Bojardo niezupełnie się jeszcze otrząsnął; od przesądów nie jest wolen. W poemacie jego dużą odgrywa rolę: woda czarodziejska, która nienawiść i miłość płodzi; pierścienie, które czynią człowieka niewidzialnym; miecz złoty, co i najdzielniejszego rycerza zdolen wysadzić z siodła; szpik lwa i żyły lwie, co siłą obdarzają; smoki i czarnoksiężnicy, co posiadają moc nadziemską. Natomiast, co na owe czasy godném jest uwagi, powątpiewa Bojardo o skuteczności astrologii (II, 16, 35), otaczanéj opieką i na dworze ferrarskim. Jak wątpliwość tego rodzaju stawia poetę w szeregu umysłów wolnych, podobnież jednoczy go z nimi cześć dla starożytności. Zapewne Cyrce, Sfinks i Polifem nie przystają do poematu, opiewającego podaniowe osobistości średniowieczne, jednakże wprowadzenie ich jest całkiem naturalne.—Bojardo nie jest poetą i artystą bez zarzutu. Jego charakterystyki są niedostateczne, a jego opowieści często się urywają. Ciekawych pragnie bawić bogactwem treści, ale świadomemu rzeczy nie myśli sprawiać rozkoszy opracowaniem artystyczném; jest on, jak późniejszy nieco odeń *Teofil Folengo* słusznie wyrzekł: *plus sentimento facili, quam carmine dives*, t. j. bardziéj celuje bezwiedném poczuciem poetyckiém, aniżeli zdolnością zgrabnego i lekkiego wysłowienia poetycznego.

Wynika samo z siebie, że *Ruggiero*, praojciec domu esteńskiego, jest jednym z głównych bohaterów eposu i że Bojardo, domowi temu wierny, nie szczędzi mu kadzideł. Ze wszystkich książąt esteńskich jest dlań najsławniejszym jego pan, *Herkules* I. Wszędzie ze czcią go wspominając, śpiewa o nim poeta na jednem miejscu (II, 25, 43 ns. podług przekładu Regisa):

Ruggier powoli, stopniowo wzrastał
W sławie, doświadczeniu, waleczności,
Włócznią w igrzyskach rychło wykazał
Światu całemu serce szlachetne.
Wojny pożarem ogarnion z laty
Trynmfy święci w bojach zażartych;
Gdzie miecza dobył — we wszystkich krajach,
Wrogowie przed nim pierzchali w trwodze.

Dzieło *Bojarda* zestarzało się wkrótce. Przyczyną tego był z jednéj strony język archaistyczny, domagający się nowego opracowania, które dokonane zostało przez satyryka *Franciszka Berni'ego* i oryginał całkowicie wyparło, z drugiéj zaś strony przez utwór *Aryosta*, który powszechne budził zainteresowanie.

Ludwik Ariosto należy również jak Bojardo do dworu esteńskiego w Ferrarze; i on także probował sił swych w liryce, dramacie i epopsie, ale pozostaje w takim stosunku do Bojarda, jak mistrz do żaka. Liryka Aryosta celuje życiem i prawdą, dramat dowcipem i akcyą

szybką, epos zaś formą artystycznie wykończoną i treścią, nawet po upływie wieków się nie starzejącą.

Aryost urodził się 8 września 1474 w Reggio, umarł 6 czerwca 1533 r. w Ferrarze. Znienawidziwszy studya prawne, do których go ojciec zmuszał, przybył wcześnie na dwór ferrarski. Tu dał się poznać trenem na śmierć Eleonory, małżonki Herkulesa I; przytém uczył się, zostając w służbie u kardynała *Hipolita d'Este*, który grał rolę opiekuna uczonych, lecz w rzeczy saméj pogardzał nimi; późniéj piastując różne urzędy za rządów księcia *Alfonsa*, zaznał wszelkich zaszczytów i faworów, ale doświadczył téż zarazem niedogodności i przykrości życia służebniczo-dworskiego. Za krzywdy i nieprzyjemności wszelakie, wyrządzone przez los lub ludzi, zemścił się w satyrach, równocześnie jednak wychwala w nich prawdziwych swych mecenasów i prawdziwych przyjaciół, z dumą téż dziękuje Muzie, ze mu wewnętrznego użyczyła zadowolnienia i że go nauczyła gardzić skarby powierzchownymi.

Poezye liryczne świadczą wymownie o życiu urozmaiconém i w przygody bogatém. W poezyach łacińskich widzimy światowca, kosztującego i używającego uciech. Słusznie téż pisze o sobie wiersze pod tytułem: *De diversis amoribus* (O miłościach różnorakich), którym za godło mogą służyć słowa: „Dziś kocham Joannę, a jutro Zuzannę". Opiewa w nich miłostki jednodniowe, do miłostek tych zapała się, aby je znienawidzieć niebawem. Godném jest przecież uwagi, że nawet w takich chwilach przelotnych dba więcéj o dobroć, niż o piękność i dowcip kochanki przygodnéj. W lirykach włoskich natomiast wystawił poeta obraz stosunku swego do *Aleksandry Strozzi*. Zerwawszy wszelkie inne związki, które nie pozostały bez następstw, żył z Aleksandrą od 1513 r. w małżeństwie tajemném — tajemném, gdyż nie chciał postradać dochodów z posiadanéj kanonii. Aleksandra była dlań „portem, w którém wichry i burze morzu wybacza"; była mu podnietą do usilnéj pracy, chociaż nie jest prawdą, mimo często powtarzanéj anegdoty, jakoby każdego miesiąca wymagała odeń nowéj lub przynajmniéj wykończenia dawnéj pieśni wielkiego jego poematu epicznego. Aryost kochał żonę „za jéj otwartość i szczerotę, za jéj szlachetność, za jéj wymowę, tryskającą ze źródła myśli". Listy, po dziś dzień zachowane a pisane do znakomitych członków jéj rodziny, podznacza jako jéj „kanclerz" i gotów jest do wszelkich dla niéj usług; zwiastując narodziny córki, cieszy się i przechwala swém szczęściem; „gdyby zaś kiedykolwiek tego żałował, niechaj Bóg wydrze mu język i głos odejmie".

Taki oto nastrój szczęśliwości błogiéj przenika jego pieśni miłosne (sonety, elegie, kanzony, madrygały), nie marzycielsko bojaźliwe, lecz pełne bujnéj fantazyi i żaru zmysłowego. Nie są one z trudem wymyślone, ale pisane bez mozołu przedstawiają rzeczywistość przeżytą; dolatują z nich głośne oddźwięki szczęścia istotnie doznanego. Doświadczywszy najzupełniéj zadowolnienia za sprawą jednéj kobiety, był Aryost, mimo całéj zresztą surowości i okolicznościowych a gwałtownych wycieczek, wogóle łagodnym i wyrozumiałym dla rodu niewieściego; nie chce bynajmniéj uczynić kobiety niewolnicą mężczyzny, lecz pragnie ją podźwignąć do stanowiska towarzyszki równouprawnionéj. Wyrzekł w téj mierze piękne słowa: „Dopóki ci się kobieta podoba, widzisz w niéj wszystkie cnoty".

A jednakże poeta miłości i kobiet nie zawsze jest wesół. Tęskni za wolnością, któréj nigdy nie osiąga; skarży się na ubóstwo i niedostatek jako swój los nierozłączny; często wypowiada hasło rezygnacyi: *Pro bono malum*: zamiast dobrego, którego się spodziewał, lub dobrego, które sam wyświadczał, spotyka go złe. W satyrach gromi fałszywych przyjaciół, skorych do obietnic, lecz opieszałych w czynie; w komedyach piorunuje przeciw złym obyczajom, jakie dostrzegał w życiu.

Z czterech komedyj, pozostałych w spadku po Aryoście, zasługują na uwagę dwie: *La Cassaria* oraz *Il negromante* (czarnoksiężnik).

Pierwsza jest utworem młodzieńczym poety; tytuł jéj pochodzi od wprowadzonéj do sztuki szkatułki (*cassetta*), napełnionéj nicią złotą. Za treść autor wziął pono skarcenie, jakie usłyszał niegdyś od ojca, będąc zajęty czémś niestosownem. Jestto nader pocieszna ze znanych zresztą motywów złożona komedya intrygi. Oto puszcza się w podróż *Crisoboto*, otrzymawszy przedtém od przyjaciół szkatułkę na przechowanie. Z podróży téj korzystają syn Crisobota *Crofilo* i sługa jego *Volpino*, do wszelkich figlów sposobny, aby przemocą odebrać szkatułkę *Rebbii*, staremu i wiernemu stróżowi domu. Za sprawą téj szkatułki mają być wykupione z rąk handlarza niewolników *Lucramo* dwie dziewczyny, *Eulalia* i *Corisca*, kochanki *Crofila* i jego przyjaciela, syna wyższego sędziego. Dla dopięcia zamierzonego celu udaje się ze szkatułką do *Lucrama* przebrany za *Crisobota* szubrawiec *Trappola*; *Eulalię* wykupuje wprawdzie, ale musi ją wydać pijanéj służbie, która, wiedząc, że dziewczyna jest miłośnicą znanego w mieście panicza, bierze starego jéj towarzysza za rabusia dziewcząt i odpowiednio do tego traktuje. W chwili, gdy Trappola mocodawcy swemu zdaje jeszcze sprawę ze smutnego rezultatu poselstwa, wraca Crisoboto, szuka szkatułki, łatwo się dowiaduje, że Lucramo ją ukradł w skutek niedbałości starego Rebbii, wreszcie odbiera ją jako prawowitą własność. Wróciwszy z odzyskanym skarbem do domu, znajduje Trappolę odzianego w swe szaty, ale nie może ani słowa wydobyć z niepornia, który naraz niemieje; nie daje téż posłuchu zezna-

niom Volpina, jakoby stary Rebbia był winnym i tego przebrania; zagroziwszy więc obu łotrzykom sądem i więzieniem, poznaje nakoniec prawdę rzeczywistą. Cała jednak sprawa kończy się pokojowo. Stary bowiem poprzestaje na tém, iż sługom napędza strachu a płochemu synowi prawi kazanie, w duchu właśnie owego skarcenia, jakiém Aryost ojciec zgromił niegdyś swego potomka; co więcéj, w dobroci serca wyznacza okup za dziewczyny i poleca je oswobodzić Volpino'wi, który przy téj okazyi dobry kęs okupu przelewa do swéj kieszeni z uszczerbkiem handlarza. Pomimo kilku mów przydługich, komedya celuje lekkością i wdziękiem; mianowicie też sceny, w których występuje Trappola, nie zawsze niemy, iskrzą się najzabawniejszym komizmem; całość jest niezaprzeczenie prawdziwym obrazkiem obyczajowym życia towarzyskiego.

Kupcy-lichwiarze, oszukujący słudzy, nader hałaśliwi a łatwo przebaczający ojcowie — są to typy właściwe komedyi wszech czasów. Ale wyprowadzony na scenę astrolog jest na ową porę figurą arcy charakterystyczną; trzeba było bowiem nie lada odwagi, aby astrologa wydrwić, przedstawić go jako oszusta i wygłosić zdanie:

Sztuka, co z natury wzory bierze,
Nie postąpiłaby nigdy szczerze,
Gdyby złych hultajów niecne czyny
Nie odniosły kary za swe winy.

Odwagi téj dowiódł *Aryost* w komedyi: *Il negromante* w sposób co prawda, trochę szorstki. Występuje tu astrolog, który ma odczynić urok pewnemu młodzieńcowi i który nie spełnia obowiązków małżeńskich względem niekochanéj żony, ponieważ tajemnie zaślubił inną kobietę. Równocześnie pozwala się przekupić młodzieńcowi zaczarowanemu, jego ojcu i jego rywalowi, przyrzekając każdemu z nich uczynić zadość stawionym żądaniom. Obok tego pragnie on nie tylko grosz od łatwowiernych wyłudzić, ale nadto chce jednego z nich okraść; w wykonaniu wszelako ostatniego zamiaru znajduje przeszkody. Tymczasem zawikłana sprawa małżeńska rozwiązuje się, bez przyczynienia z jego strony, za pomocą fortelu ulubionego w komedyi ówczesnéj. Oto ojciec adoptowany naszego czarodzieja poznaje w tajemnie poślubionéj jego małżonce córkę swą, niby z dawna zaginioną i, po otrzymaniu rozwodu z niewiastą znienawidzoną, powierza mu kochankę jako żonę prawowitą. W trakcie tego astrolog, nie spełniwszy obietnic lekkomyślnych, zostaje skazany na wygnanie z miasta i opuszcza je w bardzo lekkiéj szacie, na dobitkę jeszcze okradziony doszczętnie przez własnego sługę. Służący ten imieniem *Nibbio*, łotr tak dobry jak i jego pan, wychwalający jego mądrość i pomagający mu we wszelkich oszustwach nader umiejętnie, — jest figurą wyśmienitą. Nie mniéj wybornym jest i sługa głównego bohatera, *Temolo*, który dowcipném zwalczaniem astrologii rozśmiesza widzów, ale pana swego przekonać nie może. Kiedy pewnego razu pan robi mu uwagę, że astrolog potrafi mężczyzn i kobiety zamieniać w zwierzęta, *Temolo* odpiéra, że dzieje się to przecież codziennie bez pomocy astrologii nawet. „Skoro bowiem ktoś zostanie burmistrzem, komisarzem rządowym, poborcą, sędzią, notaryuszem, przedzierzga się odrazu w szanowną bestyę: w wilka, lisa, jastrzębia i t. p. A jeżeli urodzony wisielec otrzyma urząd radcy lub sekretarza, nie przeistaczaż się natychmiast w osła“?

Komedye *Aryosta*, nawet we Włoszech, nie są tyle cenione, ile na to zasługują. *Riccoboni* wprawdzie, wystawiwszy jednę z tych komedyj w Wenecyi, ściągnął do teatru tłumy publiczności, ale jeszcze przed zakończeniem sztuki musiał opuścić kurtynę, gdyż widzowie oczekiwali dramatyzowanego epizodu z *Rolanda*. Sława więc *Orlando furioso* (Roland szalony) szkodziła innym utworom tegoż samego autora.

Kiedy *Aryost* zawiadomił przyjaciela swego *Piotra Bembo*, że pracuje nad bohaterskim poematem włoskim, otrzymał radę, aby dzieło tak wzniosłe pisał nie w ojczystym, lecz w języku łacińskim. Kiedy zaś pierwsze, gotowe już pieśni przesłał swemu panu, kardynałowi *Hipolitowi*, odebrał odpowiedź: „Messer Lodovico, jakim sposobem do takich bzdurstw doszedłeś?‘, — ba! oświecony książę użył nadto wyrażeń mniéj jeszcze szlachetnych. Ale *Bembo* zmienił niebawem zdanie; kardynał zaś, nie w jedném miejscu poematu wielce wychwalany, lepiéj rozumiał uciechy niższego rzędu, aniżeli rozkosze szlachetne.

„Roland Szalony“ zawierał w wydaniu pierwszém niezupełném (1516 r.) 40 pieśni, w drugiém zaś znacznie zmienioném i uzupełnioném (1532 r.) obejmuje 46 pieśni. Pozostaje on w ścisłym związku z poematem *Bojarda*, z nim dopiéro tworzy całość i bez niego nie może być należycie zrozumianym. Jeżeli okoliczność tę weźmiemy pod uwagę, wówczas okaże się czczym zarzut, iż dzieło *Aryosta* nie ma początku, ni końca. Jego bowiem początek znajduje się w *Bojardzie* właśnie a jego zakończenie stanowi ostateczny tryumf *Ruggiera*, który, jako praojciec domu esteńskiego, jest dla obu nadwornych poetów ferrarskich osobistością główną. Jeżeli zaś kto nazwie *Aryosta* kontynuatorem *Bojarda* — zgoda i na to; jest nim, ale jest tak, jak może nim być artysta gienialny. Podejmuje treść, jaką dostał w spadku, wprowadza postaci, jakie znalazł, ale czyni to z całą swobodą, całą samoistnością. *Bojardo* trzyma się swych osób z niewolniczą prawie wiernością, *Aryost* stoi ponad niemi w pogodnym spokoju;

wydobywającéj się ciągle na wierch powadze *Bojarda*, który przez nieustanne a mozolne w tym względzie wysiłki staje się niemal komicznym, przeciwstawia *Aryost* i graszkę pełną wdzięku, komizm umyślny. Jak w listach i satyrach, podobnież i tu do opowieści dziwotwornych baśni lubi dołączać uwagę: „nie bacząc na to, czy jest w nich prawda, czy fałsz"; zdaje się, jak gdyby poeta zamierzał stworzyć satyrę na średniowieczne książki rycerskie z ich bajkami błahemi. Takie przynajmniéj robi wrażenie pieśń pierwsza z szaloną swą niemal zmianą scenery i z przesadném nagromadzeniem awantur. A mimo to przecież całość nie jest bynajmniéj epopeją komiczną. Powiem więcéj. Jeżeli ją dokładniéj rozpatrzymy, to ze względu na osnowę myśli okaże się nawet poważniejszą, aniżeli dzieło *Bojarda* rozleglejsze i ociężalsze i mniéj przyjemnie brzmiące. W dziele *Bojarda* widzimy całą rozmaitość przeróżnych a zmiennych czynów rycerskich, w pieśniach zaś *Aryosta* uderza wyraźnie idea zasadnicza. Historye dwu par głównych: chrześcijanina *Orlanda* i pięknéj poganki *Angeliki*, walecznego poganina *Ruggiera* i wojowniczéj chrześcijanki *Bradamanty* splatają się dziwnie, ale wynik mają niejednaki. *Orlando*, lubo potęgą szału ogarnion, nie ulega wszelako przeciwniczce, *Ruggiero* zaś, acz na umyśle zdrów, wyrzeka się przecież dawnéj swéj wiary, przyjmuje chrześcijaństwo, zgina kolano przed *Bradamantą*. W walce jednostek uwidocznia się pogląd poety na wielki kontrast panujący w owéj epoce; uwydatnia się pragnienie jego, aby na nowo wybuchł bój między rycerstwem europejskiém i bohaterami Wschodu, ale uwieńczony zwycięstwem chrześcijan; jaśnieje nadzieja jego, że ujrzy tryumf ogółu nad błędami poszczególnych chrześcijan. Oto myśl przewodnia poematu.

Już *Bojardo* czerpał ze świata starożytnego, ale skutkiem wiadomości niedostatecznych skaził niektóre mity do niepoznania; *Aryost* zaś, posiadając gruntowne wykształcenie humanistyczne, potrafił właściwiéj i umiejętniéj zużytkować materyał antyczny. Posiłkując się nim, nie stara się bynajmniéj bohaterów swych przykroić na modłę starożytnych; nie można więc twierdzić, że bohater *Ruggiero* jest czystą kopią walecznego *Achillesa*; ale, mówiąc słowami wybornéj charakterystyki *Leopolda Ranke'go*, „starożytność wywalcza w nim sobie zwycięstwo stanowcze". „Kobiety—ciągnie daléj *Ranke* — „są tak piękne, jak gdyby wyszły z pod dłuta Fidyaszowego, albo w pracach artystycznych są tak biegłe jak *Pallas*, albo ich wiek jest wiekiem *Hekuby* i *Sybilli* kumejskiéj. Jeżeli poeta chce pochwalić mężczyznę, to ani *Nereusz* nie był tak pięknym, ani *Achilles* tak dzielnym, ani *Ulisses* tak śmiałym, ani nawet długowieczny i rozumny *Nestor* nie był tak mądrym. „Okrutny wiek", wydaje okrzyk *Aryosto*, „pełen *Tyestów*, *Tantalów* i *Atreuszów*; wiek, w którym panuje wojenny obyczaj scytyjski! — Był on młodzieńcem najśmielszym na całéj przestrzeni od krańców Indyj do słońca zachodu. U *Polifema* znalazłby łaski, ale ty jesteś gorszy niż Cyklop i Lestrygonowie". U *Aryosta* zalatuje woń niby od Indów i Sabejczyków; uczta u niego, jakiéj nie wyprawił żaden następca *Ninusa*; kochanka *Alcyny* zwie on *Atysem*. Kiedy *Orland* pasuje się tak potężnie z potworem morskim, stary *Proteusz* zapomina swych trzód i za Ocean ucieka; *Neptun* zaprzęga do wozu delfiny i do Etyopii rusza".

U *Bojarda* średniowiecze odgrywa rolę ważniejszą aniżeli starożytność; u *Aryosta* zgodnie z naturą rzeczy średniowieczność ustępuje starożytności. Z reminiscencyj antycznych przejmował poeta epizody, porównania i nazwy; niektóre jeno postaci i przygody są wytworami jego własnéj fantazyi. A więc obok tego musiał czerpać i czerpał istotnie ze źródeł średniowiecznych, ale je obrobił w sposób samodzielny. Pomimo tę samodzielność wprowadza przecież bajeczność i cudowność, odgrywające często w epopejach rycerskich rolę rozstrzygającą. Spotykamy więc i u *Aryosta* dwie krynice, z których jedna roznieca w pijącym nienawiść wieczną a druga rodzi miłość gorącą. Widzimy i u niego zwierzęta zaczarowane; takim jest np. rumak Bajard, który, należąc długo do *Rynalda*, nie daje się skutkiem tego użyć przeciw niemu i jako jego towarzysz „z rozumem niemal ludzkim" pragnie go doprowadzić do urodziwéj niewiasty przez bohatera pożądanéj. Występują i u niego wszelkiego rodzaju czary: pierścienie, tarcze i t. d.; występuje czarodziéj nawet, który z książki wywabia duchy i rozkazuje im; występują osobliwości najrozmaitsze, a przedewszystkiém księżyc, gdzie się przechowuje buteleczka z rozumem.

W jedném wszelako zgadzają się z sobą *Bojardo* i *Aryost*. Oto w dziełach swych, poświęconych przeszłości, uwzględniają epokę, w któréj żyli; ale i na tym punkcie stoi *Aryost* wyżéj od *Bojarda*. *Aryost* bowiem pisze swe dzieło nie w tym tylko celu, aby książęcym opiekunom w Ferrarze hołdy składać. A kandydatów do pochwał jest cały szereg. W pierwszym zaś rzędzie kardynał *Hipolit*, który ani swą indywidualnaścią wogóle, ani swém postępowaniem względem poety na hołdy nie zasługiwał, który niesłusznie został nazwany „*Augustem*", a któremu jednak los „dla cnót jego użyczył Marona"; daléj książę *Alfons*; z niewiast wreszcie domu esteńskiego trzy szczególniéj, a mianowicie: *Izabella d'Este*, obdarzona poczuciem artystyczném margrabina mantuańska, *Lukrecya Borgia*, oraz *Renata*, córka *Ludwika XII*, króla francuskiego, głośna późniéj ze swych skłonności do protestantyzmu. *Aryost* nie skąpi tedy hołdów, ale przeczuwa zarazem i napomyka, dość cicho co prawda (III, 62, i XLI, 67), że

losy są zmienne, że w przyszłości przesławnego rodu znajduje się niejedno, co, lepiéj, iż jeszcze powleczone jest teraz zasłoną.

Aryost nie zamyka oczu na teraźniejszość. Przeciwnie! Bada on uważnie stosunki polityczne swéj ojczyzny a nieszczęście Italii upatruje we Francuzach, cudzoziemcach *par excellence*, oraz w Hiszpanach, o których z gorzkiém wspomina szyderstwem w swych satyrach i komedyach. Pociesza się wprawdzie (XXXIII, 10) proroctwem, w usta *Faramunda* włożoném, że Italia będzie terenem zniszczenia każdéj armii francuskiéj, albowiem Bóg pozwolić nie może, aby lilia zapuściła korzenie w Italii, lecz wolałby, ażeby i ludzie podnieśli ręce do jéj obrony. Zachęca więc żarliwie do wypędzenia Francuzów, jako do czynu najchwalebniejszego, i robi, lubo nadaremnie, przegląd książąt włoskich, aby dla świętéj sprawy znaléźć wodza godnego. Ludy włoskie i książęta włoscy — i tu wybucha boleść patryotyczna *Aryosta* — nie spełniają swego zadania wedle poety w dostatecznéj mierze, owszem, „ich zbrodnie przekroczyły raczéj miarę"; miasto strzedz swych trzód jako pasterze, pożerają je niby wilki; nie pojmują wielkiego swego zadania — wyprawy przeciw Turkom. „Biada ci, Italio" — woła *Aryost* — „stałaś się kloaką, rozleniwiona leżysz i nie widzisz, żeś została służebnicą, ba! niewolnicą narodów"!

Z wielkim smutkiem *Aryost* spoglądał na polityczne położenie swéj ojczyzny, ale napawał się radością, gdy rzucił okiem na bujny rozkwit umysłowości. Z lubością więc wymienia poetów i pisarzy, co Italii zaszczyt przynoszą; wylicza (XLV, wrot. 3—18) przyjaciół i znajomych, co dzieło jego poklaskiem witali; zestawia całkowity niemal katalog słynnych mężów i kobiet ówczesnych, większość nazywając tylko z imienia, wielu zaś charakteryzując trafnie krótkimi słowy. Do takich należą *Vida, Bibbiena, Bembo, Sannazar* i mnóstwo innych.

Wszelkie tego rodzaju wzmianki i napomknienia są jeno dodatkami okolicznościowymi, mało co dotycząc osnowy głównéj. Treść jest wielostronna, poświęcona walkom i przygodom miłosnym paladynów Karola W., obfituje w takie bogactwo powieści, faktów i nazwisk, że pobieżnie nawet zaznaczyć ich nie podobna. *Rolanda*, od którego poemat swe miano bierze, w połowie pieśni nie wymienia autor wcale, lub co najwyżéj napomyka o nim jeno. Jego szaleństwo nie stanowi bynajmniéj treści całego utworu, lecz wypełnia tylko pieśń 23. Ścigając wroga, przybywa *Roland* na miejsce, gdzie piękna *Angelika*, któréj ustawicznie pożąda a nigdy nie osiąga, zabawiała się ze swym kochankiem *Medoro*. Widzi on tu powszędy oba nazwiska; początkowo ulega przyjemnemu złudzeniu, że nazwisko mężczyzny jego właśnie oznacza, ale musi wyrzec się téj wiary, kiedy spostrzega wy-

pisane na grocie, w któréj spoczywali kochankowie, dwie wrotki (XXIII, oktawa 108 i 109):

Piękne drzewa, zielone mchy, przejrzyste wody!
I ty piękna jaskini, ciemna z twymi chłody!
Gdzie króla Galafrona córa zawołana
Angelika od wielu próżno miłowana
Naga na moich ręku częstokroć leżała
Za ten czas, którym tu miał, gdyśwa tu chadzała
Nie mam wam co, jak Medor ubogi darować,
Jeno was wiecznie chwalić, jeno wam dziękować.
I prosić wszytkich, którzy miłości skusili,
Którzyby się tam kiedy z przygody chwalili
Lub rycerze, lub biała płeć, lub by się stawił
Zblizka, lub zdaleka, aby błogosławił.
Drzewa, zioły, jaskinią, chłody, wody żywe,
Miejcie słońce i miesiąc i nieba życzliwe,
Niechaj wam wszystkie Nimfy tych krajów sprzyjają,
Niech was brody, niechaj was pasterze witają.
(przekład P. Kochanowskiego).

Napisu tego nie bierze zrazu na seryo, uspakaja się, wmawiając w siebie, że pismo ukochanéj ktoś naśladował; wkrótce jednak spokój jego niweczy pewien wieśniak, który mu opowiada znaną w całéj okolicy historyę miłosną. Kiedy więc teraz *Roland* miał spać na łożu, które dawało niegdyś gościnę kochankom miłością uszczęśliwionym, poczyna szaléć; wypada z domu, śpieszy ku miejscu, gdzie złowrogi napis stał się źródłem cierpień jego, napisy niszczy, burzy wszystko, czego dosięgnie gniew wściekły, leży wreszcie dni trzy, znużony wysiłkiem nadmiernym, w półsennéj nieświadomości. Przebudziwszy się dnia czwartego i w półmroku zawichrzonego umysłu poznawszy czyny własne, wstydzi się sam siebie, rozdziera szaty i precz odrzuca oręż. W takim stanie opuszcza go poeta, ale później, przy okazyi wyprowadza znowu na scenę; bohater dokonywa w szaleństwie albo olbrzymich okropności, albo popełnia niedorzeczności dziecinne. Ale jak nie był głównym bohaterem eposu za dni zdrowia, tak nie jest nim ani w czasie obłąkania, ani téż następnie po wyzdrowieniu. *Roland* bowiem zostaje wyleczony i to za sprawą swego krewniaka *Astolfa*. *Astolfo* przedsiębierze na hipogryfie podróż cudowną do raju ziemskiego, dowiaduje się od Jana Ewangielisty o szaleństwie *Rolanda*, jako karze za miłość ku pogance *Angelice*, a zarazem otrzymuje zapewnienie, iż obłąkaniec może odzyskać zdrowie. Wyleczy się zaś, jeżeli wypije zawartość flaszeczki z „rozumem *Ro*-

landa", która przechowuje się na księżycu wespół z wielu naczyniami, obejmującemi rozumy innych ludzi. *Astolfo* podejmuje się naturalnie osobliwszego zadania i, dokonawszy go szczęśliwie, powraca na ziemię.

Dla czytelnika nowoczesnego, a zwłaszcza też dla Niemca, ocenienie eposu Aryostowego wedle wartości nie jest rzeczą wcale łatwą. Treści w idee bogatéj i opowiadania faktów, któreby jego pojęciom i uczuciom odpowiadały i których domaga się od utworu epicznego — tego u *Aryosta* nie znajdzie. Kto dzieło *Aryosta* porównywać zechce z jednéj strony z epopejami starożytnemi a z drugiéj znowu z poematami *Dantego*, *Miltona* lub *Klopstocka*, — tego *Orlando furioso* w zupełności nigdy nie zadowolni. Urok *Orlanda* stanowią: nieporównany talent opowieściowy, zdolność gromadzenia przygód różnorodnych oraz, pomimo to natłoczenie, zdolność szczególna utrzymywania czytelnika w ustawiczném naprężeniu, wspaniałość obrazów, czerpanych z przyrody lub starożytności, zmysłowo porywające malowanie miłości, wreszcie, co nie jest zgoła drobnostką, „powab pysznie płynących oktaw". Oto zalety, które w oczach, mianowicie téż Włocha, a zwłaszcza Włocha wieku szesnastego bardziéj jeszcze niż dzisiejszego — są najwyższéj pochwały godne; ale Niemiec postawi je dopiéro w drugim rzędzie. Nigdy téż „Roland Szalony" nie był w Niemczech książką popularną; kilka tłómaczeń, nie zalecających się wielką doskonałością, znajduje szczupłe jeno koło czytelników. A jednakże Niemiec to, *Goethe*, skreślił bodaj czy nie najpiękniejszą ocenę poematu w wierszach następujących (Tasso, akt I. sc. 4):

Bo jak natura pierś swą wiecznie młodą
Odziewa w szatę kwiatów i zieleni,
Tak on to wszystko, czém się tylko człowiek
Przedstawia godnym czci i poważania,
Uroczo umie oblec w czar zmyślenia.
Zadowolenie, rozum, doświadczenie,
Potęga myśli, smak i zapał czysty
Ku wszelkim czynom dobrym tkwią duchowo
W tle pieśni jego i wcielone razem
Pod cieniem krzewin zdają się spoczywać
Osute śniegiem kwiecia, uwieńczone
Zwojami róż i pustą grą miłości
W ponętném zewsząd otoczone kole.
A obok zdrój obfity wytryskuje
I różnobarwne w nim pluskają rybki;

Nieznane trzody pasą się po łąkach;
Z zarośli wyjrzy czasem żartobliwość
I znowu mądrość w złotym się obłoku
Na ziemię spuszcza, głosząc swe wyroki.
Tuż obok z lutni dźwięcznie nastrojonej
Szaleństwo tony ciska niby dzikie,
A jednak zgodne z sobą i mierzone.
(przekład L. Jenikego).

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Neapol.

Po burzach za panowania królowéj *Joanny* (ob. str. 51) zaczął Neapol przychodzić do siebie pod energicznymi rządami króla *Władysława.* Zaledwie monarcha ten przywrócił pokój wewnątrz, a nazewnątrz tak wzmocnił swą potęgę, że w przyjaciół wpoił nadzieję a zawistników napełnił trwogą, aliści przedsięwziął usiłowania, mające na celu utworzenie królestwa włoskiego. Lecz śmierć niespodziewana (1414 r.) nabytki niweczy a nadzieje w dal nieokreśloną usuwa. Państwo *Andegaweńczyków* kłoni się ku upadkowi. Przemija jedno jeszcze pokolenie, podczas którego zwyrodniałe ostatnie potomki tego domu są jeno piłką w rękach potężniejszych książąt włoskich i saméj nawet *Joanny II,* rozpustnicy nielada, gdy przywołano *Aragończyków.* Od téj chwili zaczyna się nowa epoka dla Neapolu i renesansu.

Dnia 2 czerwca 1442 przybył do Neapolu *Alfons* aragoński. Już sam wjazd tryumfalny wywarł wielkie wówczas wrażenie i został uwieczniony w obszernym opisie. Zwiastuje on właśnie początek nowéj epoki. Znamieniem zaś jego jest nie zuchwałe sił rozwinięcie przez uzurpatora cudzoziemskiego, ale są nim hołdy, jakie monarcha nie-włoski składa duchowi starożytnemu i alegorycznym upodobaniom Włoch tamtoczesnych. Od chwili objęcia tronu neapolitańskiego nie uchodzi już *Alfons* za cudzoziemca; uważano go raczéj za wtajemniczonego w sprawy włoskie, poczytywano za współdziałacza i szanowano. Dwór jego staje się niebawem punktem zbornym, gromadzącym mężów najznakomitszych. Z tego ogniska wyszedł np. papież *Kalikst III,* który za dobrodziejstwa odpłacił się niewdzięcznością; w tém ognisku odznaczani są przedewszystkiém krajowcy nie

tylko pieniędzmi i zaszczytami, lecz rozumném uznaniem ze strony księcia, dla którego popieranie nauk jest bardziéj rzeczą honoru i serca — niż mody. *Alfons* nie był uczonym jak *Fryderyk* z Urbino, ale był miłośnikiem nauki; jak *Fryderyk* przy budowie pałacu, tak *Alfons* przy restauracyi zamku swego trzymał się przepisów budowniczych starożytnych; podobnie jak tamten — lubił *Alfons* szczególniéj dziejopisów klasycznych; podobnie jak tamten — umiał *Alfons* jednoczyć cześć dla poetów pogańskich z wysokim szacunkiem dla pisarzów kościelnych. Zalecał się pobożnością, ale nie dał się otumanić pobożnym oszustwom księży; w jednym z aktów dyplomatycznych użył wyrażenia, „iż na księży lepiéj działają kije niż prośby”, co nie znamionuje bynajmniéj wychowańca księżowskiego; nienawidził astrologii, mając ją za naukę fałszywą, religii wrogą; biblię znał nieledwie na pamięć, przeczytawszy ją czternaście razy. Względem nauczycieli swych i uczonych nadwornych tyle okazywał szacunku i szczodrobliwości, że w onym wieku do uwłaczań skłonnym jednemu tylko *Poggio'wi* zrobił uwagę pogardliwą; poddanych zachęcał do studyów a młodzieńców wysyłał na swój koszt do Paryża. Największe jednak wrażenie wywierał niewymuszonym podziwem dla dzieł wielkich mężów. Opowiadano więc sobie, jak podczas mowy *Gianozzo Manetti'ego* siedział na tronie nieporuszony „niby posąg spiżowy“, nawet komara nie śmiejąc odpędzić; jak został z choroby uleczony odczytaniem kilku stronic *Kwintusa Kurcyusza;* jak *Kuźma de Medici* zniewolił go do zawarcia pokoju ofiarowaniem pięknego egzemplarza *Liwiusza.* Ale przez to nadmierne uwielbienie dla studyów klasycznych puścił w poniewierkę wszystkie inne sprawy kraju. Ulubieńców zrobił plagą narodu, bogatych i ubogich uciemiężał podatkami strasznymi; marnotrawił olbrzymie sumy na budowle, miłostkami dawał zły przykład poddanym. A mimo to był kochany, ponieważ w stosunkach osobistych okazywał się względem każdego uprzejmym, ponieważ często niby ojciec rodziny, zgromadzał u siebie możnowładców z ich krewniakami, ponieważ trzymał się zasady, nikogo nie puszczać od siebie ze smutném obliczem.

Jego syn naturalny i następca *Ferdynand* (1458—1494) w niczém nie był podobien ojcu, a już najmniéj chyba w zamiłowaniu literatury. W ciągu kilku pierwszych lat swego panowania musiał toczyć wojnę z własnymi baronami, wzniecóną przez niewdzięcznego papieża *Kaliksta III.* Zakończywszy je zwycięsko, w latach następnych mścił się z niesłychaném i wyszukaném okrucieństwem na przeciwnikach, jeżeli ich żywcem lub martwych w swe ręce pochwycił. Pod koniec rządów (1485 r.) przetrwał jeszcze jedną straszną wojnę z baronami, wojnę daleko niebezpieczniejszą niż poprzednia, wojnę, która wykazała ponownie, że cała jego władza była wymożona, była tylko

bezwzględną energią narzucana drżącym z trwogi poddanym. Tyran, umiał *Ferdynand* napełniać swe kasy pożyczkami przymusowemi. zdzierstwami, monopolami oraz innymi środkami, jakie wynajdywał pomysłowy jego podskarbi *Frańciszek Coppola*. Powagę zaś swą we Włoszech i za granicą potrafił utrzymać zręcznemi jeno depeszami ministrów *Antonello Petrucci'ego* i *Jowiana Pontana*, których zawsze zdołał namową skłonić do pozostania, ilekroć razy go opuścić pragnęli. Jednakże pomimo gwałtów i pomimo dzielności swych urzędników nie stworzył nic trwałego. Podobnie, jak jego sekretarz stanu *Pontano*, przewidział król niebezpieczeństwa, grożące Neapolowi ze strony Francuzów, ponurym głosem proroczym wyłożył książętom włoskim swe obawy, szukał rady i pomocy u samegoż wroga oraz w Hiszpanii, ale nieszczęścia nie mógł odwrócić. Zaledwie *Ferdynand* zamknął oczy, zaledwie najstarszy syn jego *Alfons*, książę Kalabryi, wspólregent jeszcze za życia ojca, człowiek wstrętny i występny, samoistnie objął władzę, kiedy właśnie *Karol VIII*, rozgromiwszy Neapolitańczyków na lądzie i morzu, wtargnął do Neapolu (22 lutego 1495), *Alfons* uciekł i tegoż jeszcze roku umarł w Sycylii. Syn jego *Ferdynand II*, kilkoma miesiącami późniéj podczas wjazdu do stolicy przyjmowany z zapałem przez tenże sam lud, który nieco przedtém radośnie witał Francuzów, zakończył życie 1496 r., mając lat 27. Młodzieniec — nadmiernem używaniem rozkoszy przyśpieszył sobie skon przedwczesny. Strawił się dom Aragończyków. Nie miało to bowiem wielkiego znaczenia, że stanął u steru rządu *Fryderyk*, wuj *Ferdynanda II*. Monarcha ten odbijał korzystnie od swych poprzedników, ale brakło mu sił do przeprowadzenia zamierzonych planów, do udowodnienia przekonań czynami. Kiedy papież *Aleksander VI* zaprojektował 1498 r. małżeństwo *Cezara Borgia* z *Karoliną*, córką królewską, *Fryderyk* z pogardą propozycyę odrzucił, dodając przytém uwagę, że woli raczéj postradać królestwo, dzieci i życie, aniżeli zgodzić się na związek z księdzem, z bękartem księżym; a jednakże w tymże samym roku musiał przystać na ślub swego krewniaka *Alfonsa* z *Lukrecyą Borgia*. Tak oto chwiał się we wszystkich sprawach, kołysany stosunkami, którym nie dorósł. Po kilku latach (1501) wypędzony ponownym napadem Francuzów, przeżył jako wygnaniec ostatek dni we Francyi. Neapol, skutkiem wojen między Hiszpanią i Francyą, przyłączony do monarchii hiszpańskiéj, zniknął ostatecznie z rzędu państw włoskich.

Wśród tych okropności, wśród burz skołatanego państwa kwitła przecież literatura. Rozkwit to wcale nie sztuczny, nie stworzony bynajmniéj powołaniem na dwór neapolitański mężów wybitnych, ale rozkwit wskroś naturalny, spowodowany działalnością sił miejscowych, zostających w styczności z dworem. W szeregu tych mężów pierwsze miejsce zajmują: *Antoni Beccadelli*, *Jan Pontano*, *Jakób Sannazaro*.

Antoni Beccadelli, znany pod przydomkiem *Panormitanusa*, przybranym od rodzinnego miasta Palermo, (1394—1471), pozyskał osławiony rozgłos głównie książką pod napisem *Hermaphroditus*. W przedmowie do tego dzieła sam zachęca czytelników, aby owocem jego Muzy zabawiali się tylko w samotności, prosi o pobłażliwość, ponieważ zgrzeszył na równi z innymi pierwszéj wody poetami, i zaklina ich, aby z utworu nie wysnuwali wniosków o życiu, gdyż jest ono czyste, nieskazitelne. Inni zapewniają także, iż cnotę uważał autor za gwiazdę najświetniejszą i że z wielką pracował usilnością nad jéj przyswojeniem. Jeżeli słyszymy daléj, że dziełko było dedykowane poważnemu i czcigodnemu *Kuźmie Medyceuszowi*, że je pochwalili głośno *Guarini*, *Poggio* i *Bartolomeo*, biskup medyolański, to w sądach tych ludzi trzeba może upatrywać przeciwwagę wobec walki na śmierć, jaką książce zagrażali kaznodzieje ówcześni, jaką zgotowała jéj na pozór potępiająca bulla papieża *Eugieniusza* IV. Zbiór 81 poezyj łacińskich, zawartych w dwu księgach „Hermafrodyty", jest zaprawdę dziełem lekkomyślném; napisał je autor wśród uczt w upojeniu, współbiesiadnikom i towarzyszom uciech gwoli. Wychwala przyjemności życia i rozkosze zmysłów, ale biczuje surowo występki naturze przeciwne, wyszydza dowcipnie śmiesznych nieuków i mędrków nadętych, wysławia przyjaciół, jak np. *Jana Aurispę* i *Leona Chrzciciela Albertiego*, i broni poezyi; obok tego składa hołd cnocie i czystości, przekazując potomnym w ślicznych wierszach pamięć dwu pięknych dziewic ze Sieny, zmarłych w panieństwie śmiercią przedwczesną.

Beccadelli mówił o sobie: „jeżeli nie żywię w duszy czczéj w siebie ufności", Hermafrodyta pogrążę w toni zapomnienia „wierszami, których i czas nawet nie zniweczy"; ale nie napisał nic, coby z ową książką można postawić na równi. W piśmie *De dictis et factis Alphonsi* (o wyrzeczeniach i czynach Alfonsa), bogatym zbiorze anegdot, uświetnił imię króla *Alfonsa*, który autorowi wcale nie skąpił dowodów łaski, i przyłożył się dużo do tego, aby potomność przyznawała mu przydomek Wielkiego, Wspaniałomyślnego. Dzieło to jest wprawdzie pouczające i godne uwagi z tego względu, że stanowi pierwszą w nowszych czasach pracę anegdotyczno-biograficzną, kreślącą obraz jednostki, ale twórcy swemu nieśmiertelności nie zapewnia zgoła. Mowy jego nie górują niczém nad mowami wielu współcześników. Inne zaś prace, jak tragedye, historya *Ferdynanda I* i t. d. zaginęły.

Beccadelli zostawał w stosunkach z pisarzami neapolitańskimi i wespół z najcelniejszymi z pomiędzy nich utworzył akademię, która w roku jego śmierci otrzymała od imienia istotnego swego założycie-

la nazwę *Academia Pontaniana*. Pod mianem tém, lubo częstym ulegała przeobrażeniom, nie tylko oparła się burzom najazdów tamtoczesnych, lecz przetrwała wieki i dziś jeszcze istnieje.

Członkiem téj akademii był *Trystan Caracciolo* (1439—1517), pierwszy biograf *Pontana*, głośny z rozmaitych pism treści dziejowéj. W historyi *Joanny I* stara się ją rehabilitować z wielu ciężkich zarzutów. Wielkie jego dzieło *De varietate fortunae* (o niestałości fortuny), traktujące dzieje współczesne, ma na celu przedstawić zmienność losu w Neapolu za rządów *Alfonsa Wielkiego* i *Ferdynanda I*. Jestto ze wszystkich prac, powstałych w owe lata tak zresztą bogate, najgodniejsza czytania; „w postaciach“ — mówi *Jakób Burckhardt* — „wyprowadzonych przez autora na jaw dziwnie się plączą: wina i los; możnaby historyka nazwać tragikiem bezwiednym“.

Jan Jowian Pontano (ur. 1426 w Cereto w Umbryi, zmarł 1503 w Neapolu) był wiernym sługą swoich monarchów. Ich mniemania i zamiary, nadzieje i złudzenia wystawił jasno i żywo w aktach państwowych. Ale spokój i wygody tak miłował, że ani swym panom na wygnanie nie towarzyszył, ani probował tryumfających wdzierców zwalczać podstępem lub siłą. Przeciwnie! Wjeżdżającego *Karola VIII* powitał mową życzliwą i gniewał się bardzo, że *malevoli nebulones* (zawistni hultaje) za złe mu to brali; jeżeli zaś odmówił *Ludwikowi XII* przyjęcia urzędu we Francyi, postąpił tak nie tyle z nienawiści do Francuzów, ile raczéj dlatego, by nie zmieniać miejsca pobytu. Patryotyzm swój skwitował dziełem historycznėm „O wojnie neapolitańskiéj“, obejmującém wypadki w latach 1460 i następnych. Książkę tę uważać można za pewien rodzaj usprawiedliwienia osobistego oraz za hołd złożony królowi. Inne jego prace są pisane w tym duchu, że również dobrze mogłyby wyjść z pod pióra Nie-neapolitańczyka. Oskarżono *Pontana* — i słusznie — o obojętność względem ojczyzny. Obwinienia tego nie skruszy zgoła fakt, iż *Alfonsowi* i *Ferdynandowi* niektóre dedykował pisma; dedykując je bowiem, ulegał tylko panującéj modzie, i powodował się daleko bardziéj indywidualném uczuciem wdzięczności aniżeli obowiązkiem patryotycznym. Zaznaczyć téż trzeba, że obok pochwały znajduje się zawsze i gorzka przygana, jak np. że Aragończykowie wprowadzili sztylet do Neapolu, który i bez tego igrał sobie z życiem ludzkiém. Nie obalą również obwinienia o obojętność skargi, wygłaszane w wielu, dość często zresztą niestosownych, miejscach na spustoszenie Italii, „niegdyś władczyni narodów a dziś niewolnicy“ oraz na wojska najemnicze, które przeciągały po kraju, łupieżąc go nielitościwie. *Pontano* należy do rzędu kosmopolitów onego czasu. Między innemi wyrzekł on zdanie: „we wszystkich większych miastach naszych widzimy mnóstwo ludzi, którzy dobrowolnie opuścili swą ojczyznę; każdy, uchodząc dokądbądź, zabiera z sobą cnotę“; za właściwą ojczyznę uczonego poczytuje tylko naukę, ani z czasem ani z miejscem niezwiązaną wcale.

Nauce służyć — to było główne zadanie *Pontana*. Ale do nauk zaliczał w pierwszym rzędzie astrologię, któréj zwolennikiem się wyznawał i któréj nauczał w licznych i wielkich dziełach matematyczno-astronomicznych. Znaczenie ich polega nie tylko na górnobrzmiących pochwałach astrologii, ale na tém, że przedstawiają dość dokładne repertoryum wiedzy owoczesnéj. Astronomowie wykazali, że *Pontano* pierwszy wznowił stary pogląd *Demokryta*, iż światło drogi mlecznéj pochodzi od niezliczonéj ilości gwiazd małych. Astrologię wychwalał atoli przy każdéj sposobności. Wierzył w możliwość przepowiadania rzeczy przyszłych; nie przypisywał żadnéj winy wróżbicie, jeżeli proroctwo się nie ziściło; żywił mocne przekonanie, że niecnoty i występki, choroby i wszelkie nienormalności są dziełem wpływu gwiazd; nie dał sobie wybić z głowy, że ten tylko może być poetą, przy którego urodzeniu razem stali Wenus i Merkury. Pragnął téż nawrócić przyjaciół do swych zapatrywań, a wyobrażeń ulubionych wyrzekł się po części jeno, kiedy wierze w astrologię zadał *Pico* swymi dowodami cios śmiertelny; jużcić przyganiał odtąd astrologom, lecz nie tyle za to, że zajmowali się sztuką szalbierską, ile raczéj za to, że praktykując ją, nie dość przykładali pracy.

Astronomia i matematyka były dla *Pontana* odroślą jeno filozofii, któréj ze szczególném poświęcał się upodobaniem. W większości pism traktuje przedmioty moralne, ale ze stanowiska nader praktycznego. Waleczność, mądrość, szczodrobliwość, wielkoduszność — tak brzmią tytuły kilku jego większych rozpraw — roztrząsa nie tylko pod względem teoretycznym, lecz równocześnie filozoficzne swe rozumowania popiera wielką mnogością przykładów. Stąd więc prace *Pontana* w téj dziedzinie, zawierając dużo anegdot zapożyczonych ze świata klasycznego, świadczą o jego oczytaniu i uczoności, a podając opowiadania o współcześnikach, stają się zarazem ważném źródłem historycznėm swéj epoki. Żywiołu tego spotykamy najmniéj w rozprawie „O monarsze“, w któréj spodziewalibyśmy się go najwięcéj; jestto suche zestawienie przepisów pouczających, co mógłby również dobrze albo i lepiéj zrobić człowiek mniéj nawet znakomity.

Wszystkiemi temi rozprawami zyskałby *Pontano* jedynie rozgłos uczonego męża utalentowanego, nieobdarzonego zdolnościami poetyckiemi. A jednak i pod tym względem zapewniają mu imię dyalogi oraz poezye.

Czytając dyalogi, jesteśmy samą ich szatą już mile zdziwieni. Zamiast ociężałego, niekiedy wymuszonego języka rozpraw znajdujemy tu wysłowienie lekkie, naturalne; zamiast ogólnych rozumowań filozoficznych — żywo skreślone obrazy chwili, uroczystości ludowych

i scen miłosnych, deklamacye przeciw wykroczeniom moralnym, przeciw ciemnocie ludu i pedantycznym sporom uczonych. Nie troszcząc się zbytecznie o spójność rzeczy, wypowiada *Pontano* w dyalogach: *Charon*, *Antonius*, *Asinus* (osieł) myśli i poglądy np. o nieśmiertelności, któréj bezwarunkowo nie przyjmuje; zwiastuje Italii państwo jednolite, ostrzega ziomków, niestety za późno, przed Francuzami i Niemcami; sławi naukę, wychwala czystość czasów minionych w porównaniu z zepsuciem teraźniejszości. Aby chwilę bieżącą uplastycznić, zmyśla podróż po Włoszech, którą przedsiębierze celem poszukania mędrca i cnotliwca; ale takiego człowieka, kończy z rezygnacyą, nie znalazł nigdzie, niejaką nadzieję zaczerpnął tylko w Neapolu i Wenecyi.

Już w dyalogach zamieścił *Pontano* pewną ilość poezyj, daleko więcéj przecież zawarł w osobnych zbiorach. Poezye dydaktyczne, w których owa epoka nadzwyczaj się lubowała, mało są zajmujące, tém bardziéj za to interesuje liryka, odźwierciedlająca wiernie naturę i życie. Tu bucha świeżość i bezpośredniość uczuć i wysłowienia, tu uderza ruchliwość języka, któremu dość nadziwić się nie możemy, boć pamiętajmy, że to język martwy. Spotykamy tu obrazy wypadków i zwyczajów życia neapolitańskiego; czytamy pochwały monarchów, przyjaciół i członków akademii; słyszymy wzruszający tren na cześć zawcześnie zmarłego syna *Lucyusza*; wysławia też poeta zasłużonych mężów, Neapolitańczyków i obcych, obok *Beccadelli'ego* i *Masuccia* — Rzymianina *Pomponiusza Letusa* i mieszkającego w Wenecyi *Antoniego Sabellico;* osobistości zniesławione, jak *Lukrecyę Borgia*, dobitnemi piętnuje słowy; zdarzenia chwili, jak zwycięstwo pod Otranto, unieśmiertelnia. Powagi, godności *Pontana*, myślącego o rzeczach wielkich i zajętego sprawami ważnemi, trzeba szukać w prozie. W poezyi natomiast okazuje się zuchwałym i płochym, goni za miłością, opiewa miłość, pogrąża się w naturze i jéj pięknościach. Wzorem tego marzycielstwa o przyrodzie i miłości jest poemat *Lepidina*, nazwany tak od niewiasty, która w serdecznéj żyje miłości z mężem *Makronem*, a opisuje siedem pochodów istot fantastycznych, przybywających dla uświetnienia wesela. Istoty te wyobrażają miasta i wioski, źródła i pagórki w okolicach Neapolu. Występuje np. Wezuwiusz; jest nim starzec, zjeżdżający na ośle truchtem z góry; witają go wszyscy radośnie a on każdemu się przymila drobnym podarkiem. Istnieją nadto zbiory pod napisem: *Amores* i *Bajae*. Są to po większéj części poezye szczupłych rozmiarów. Słusznie powiedziano o nich, że dyszą rozkosznem powietrzem ulubionych kąpieli panów neapolitańskich, wychwalają użycie miłości a głoszą tęsknotę do uciech nowych, opłakują srogość kochanek a potępiają zazdrość. Poeta wyprawia kochance serenadę i prosi sąsiadów, aby mu nie

przeszkadzali; przeklina służbę dworską, lękając się, by go nie odwodziła od służby miłości; cieszy się chłodem, który z przyczyny bliźkiego sąsiedztwa ukochanéj jest dlań tém pożądańszy. Od synogarlic pragnie poznać istotę miłości a Muzy i Charyty radby mieć towarzyszkami. Azali miał rzeczywiście powód do uskarżania się na niewierność lub przynajmniéj oziębłość małżonki, jak to nieraz czyni — tego nie wiemy; azali w igraszkach miłosnych, które opisuje, panuje tylko fantazya, czy téż kreśli wydarzenia prawdziwe — to nam obojętne. Bądź co bądź — we wszystkich tych pieśniah podziwiać musimy wytworność słowa, harmonijność dźwięku, bezpośredniość uczuć; rzekłbyś, że słyszysz piosnkę ludową. Czytelnik, nie znający nawet łaciny, znajdzie rozkosz w melodyjności następnych np. wierszy (*Amorum lib.I. ad Fanniam*):

Amabo, mea chara Faniella,
Ocellus Veneris decusque Amoris,
Jube isthaec tibie basiem labella,
Succiplena, tenella, mollicella;
Amabo, mea vita suaviumque
Face istam mihi gratiam patenti

(Kochać cię będę, najdroższa Faniello,
Oczko Wenery, ozdobo Amora,
Żądaj całusów na usteczka twoje,
Słodyczy pełne, mięciuchne, pulchniuchne;
Kochać cię będę przez życie caluchne,
Uczyń, ach, błagam, tę mi łaskę słodką).

Między poezyami *Pontana* znajduje się wiersz: *Ad Actium Syncerum Sannazarium*, w którym, usiłując przyjaciela zwabić z Sycylii do Bajów, maluje zdradliwie ich powaby i przyjemności. „Tu wolno młodzieńcowi i dziewczęciu bawić się miłością, śpiewać i pląsać; tu przystoi starości godzić spory młodości, i spokój zakłócać, śmieszków do płaczu a płaksów do śmiechu pobudzać, w sądzie miłosnym zasiadać i kary dyktować, którym skazani najchętniéj ulegną; tu jest miejsce, które o innych zapomnieć każe, miejsce błogości, bo je czczą i bogi i ludzie“.

Jakób Sannazaro (ur. w Neapolu 1458, zm. tamże 1530), do którego tak przemawiał *Pontano*, pozostawał z nim w serdecznych stosunkach zażyłości, podzielał z nim zapał do studyów klasycznych, po śmierci przyjaciela zajął się wydawnictwem pism jego, ale różnił się odeń poświęceniem dla upadającego domu królewskiego. Gdy bowiem *Fryderyk* musiał opuścić kraj ojczysty i przenieść się do Fran-

cyi, *Sannazaro* towarzyszył mu, dowodząc czynem wierności, o któréj dotąd mówił tylko, i nigdy go nie odstąpił. Opłakawszy wreszcie skon króla, kazał zań odprawiać corocznie kilka mszy w ulubionéj swéj willi otrzymanéj w podarunku od monarchy. Dobrowolne wygnanie wraz z królem zasługuje na tém większe uznanie, że *Sannazaro* zostawił w ojczyźnie kobietę, którą szczerze kochał. Wielu poetów ówczesnych o miłości rozprawiało jeno, *Sannazaro* ją czuł rzeczywiście. Pono już chłopięciem ośmioletnim, może aby porównać się z *Dantem*, rozgorzał miłością ku pięknéj *Karmozynie Bonifacio* i dochował jéj wierności aż do zgonu. Z jéj śmiercią wygasł żarł miłości. Odtąd tkliwa tylko przyjaźń wiązała go z niewiastą starszą *Kasandrą Marchese*. *Karmozyna* jest bohaterką jednego z większych jego poematów (*Arcadia*), *Kasandrę* zaś opiewał w poezyach drobniejszych (*Rime*). W eklogach i elegiach, w sonetach i epigramach mówi o swéj miłości, głosi jéj wieczność w pięknym dwuwierszu:

Tu puero teneris ignis mihi primis ab annis,
Ultima tu tremulo flamma futura seni

(Tyś pacholęciu żarem we wiosny rozkwicie,
Ty płomieniem ostatnim i w siwizny bycie)

i umié swe uczucia we wszystkich wypowiadać formach. A uczucie to jest rzetelne, prawdziwe, mimo że spotykamy niekiedy oddźwięki *Petrarki*, mimo że spostrzegamy niejaką zawiść względem tego, który poezyami unieśmiertelnił siebie i opiewaną przez się kobietę, mimo że czytamy wyrażany często zamiar zdobycia nieśmiertelności za sprawą Muzy. Przysłuchujemy się chętnie skargom poety, ale z większą lubością jego pieniom radosnym: podziwiamy zdolność w traktowaniu tematów dobrze już znanych — tu rączki kochanki, która piękne zakrywa oczy, tam zasłony, która ma szczęście jéj oblicze muskać. Nierównie jednak większe obudza zajęcie, kiedy z wdziękiem kreśli choćby nieznaczne nawet wydarzenia z dziejów miłości swéj własnéj, jak np. śmierć przeznaczonéj dla kochanki kuropatwy, którą skradł niewolnik etyopski, pozostawiając dwie inne; skarży się więc, że ta jedna sama poszła do bram Tartaru, gdy tymczasem inne ,,osiągnęły raj i byt szczęśliwy". Interesującém jest, kiedy bolejąc nad ciężką chorobą kochanki, zrozpaczony życzy jéj śmierci, ponieważ wówczas zadaniem jego życia będzie drogie przechowywać popioły i zawodzić żale.

Arcadia (1-e wyd. 1504) obok piękności poetyckich posiada większe jeszcze znaczenie literackie. Wypowiedział to już sam *Sannazaro* w końcowéj odezwie do Muzy: ,,Tyś po raz pierwszy zamarłe

rozbudziła lasy, tyś przypomniała pasterzom sztukę nucenia zaginionych pieśni". Doniosłość tę stwierdzili głośno współcześni, przyjmując dzieło z niesłychanym zapałem. Dowodem tego 60 wydań w samym wieku szesnastym oraz naśladownictwa poetów późniejszych. *Arcadia* jest poematem pasterskim, albo raczéj zbiorem pieśni pasterskich (eklog) spojonych treścią. Posiłkował się w nich poeta, co prawda pracami obcemi — w całości Ametem *Boccaccia*, a w szczegółach między innymi np. dwunastą eklogą *Pontana*, Meliseus — ale przeważnie z własnego czerpał uczucia. Utwór bowiem jest trenem na śmierć *Karmozyny*, którą przyszło *Sannazarowi* opłakiwać za swym powrotem z Francyi. Autor sam występuje tu pod imieniem *Ergasta* i *Syncera*. Idzie on do Arkadyi ronić łzy po kochance, wespół z innymi pasterzami zawodzi pieśni, wysławiając urodę i cnoty zmarłéj kochanki; szukając pociechy, odbywa nawet podróż w towarzystwie Najady do krajów podziemnych; wreszcie po długiém, lecz bezowocném oddaleniu wraca do ojczyzny.

Niezawsze trafia poeta w ton pasterski. Uczony i w sztuce biegły, wygłasza *Sannazaro* zwroty i nuci pieśni właściwe bardziéj ludziom ukształconym aniżeli dzieciom natury; ale pomimo to umie rozbudzić w słuchaczu i czytelniku poczucie sielskości wymownemi obrazami przyrody wypływającemi nie z zapału sztucznego, lecz z wrażliwości istotnéj. Z tém życiem przyrody zgadza się i to, kiedy swym pasterzom i pasterkom każe mówić i śpiewać o Bachusie i Panie, o Cererze i o Najadach; kiedy, według trafnego wyrażenia jednego z krytyków nowoczesnych, każe im wyznawać religię *Teokryta* i *Wergilego*, ale sam do niéj się nie nawraca; kiedy maluje sceny miłosne nie w wytwornym tonie towarzystwa wyższego, lecz w szorstko realistycznym tonie chłopów. Jednakże obrazowaniem tego rodzaju nie rozpala bynajmniéj zmysłowości. Przeciwnie! Od wszelkich wzruszeń poziomych, od wszelkich chuci brudnych powściąga go uczucie czyste, jakie żywi dla władczyni swego serca.

W *Arkadyi* nie poprzestaje *Sannazaro* tylko na wysławianiu kochanki. Wychwala też przyjaciół, wielbi tkliwie kochaną a wcześnie zgasłą matkę, odzywa się z tajoną nieco czcią dla wypędzonych monarchów domu aragońskiego. Im bowiem jest zawsze oddany, panowania francusko-hiszpańskiego nienawidzi a nienawiść wyraża w świetnéj charakterystyce kraju, na który własnymi patrzał oczyma; „jestto pustynia, nie zdolna rodzić i żywić młodzieńców szlachetnych, sposobna zaledwie na siedzibę zwierząt dzikich".

Sannazaro nie doznał prawdziwéj rozkoszy, jaką mu zgotowała *Arcadia*. „Sława taka" — mniemał on — „nie pewna, ponieważ zasadza się na sądach tłumu". Wolałby, jak wielu pisarzów onego czasu, aby imię jego przekazały potomności raczéj pisma łacińskie

niż włoskie; wolałby, jak niektórzy z nich, szukać zadowolnienia raczéj w przedmiotach świętych niż w rzeczach świeckich.

Dowodem takich przekonań jest poemat: *De partu virginis* (O narodzeniu Chrystusa), dojrzały owoc czci autora dla Maryi Dziewicy, któréj, według orzeczenia Goethego, „jako wzorowi niewieściéj piękności i cnoty poświęcił życie i talent". Nad utworem tym pracował lat dwadzieścia, każdą pieśń jego, ba! każdy wiersz nawet wespół z przyjaciołmi rozbierał. Zdobył nim téż sławę olbrzymią i zaszczytny przydomek „Wergiliusza chrześcijańskiego". Sannazaro pierwszy poetyckim blaskiem uświetniał chrześcijaństwo, gdy tymczasem dawniejsi poeci chrześcijańscy głosili jeno zasady religii bez tchnienia poetyckiego.

Osnowa poematu trzyma się dość wiernie tradycyi. Bóg przekonywa się, że dość już grzechów ludzkich; pragnie więc zesłać światu Zbawiciela i poleca aniołowi *Gabryelowi* zwiastować *Maryi Dziewicy* wysokie jéj powołanie. Gabryel schodzi na ziemię i zastaje *Maryę* gotową; Duch św. zstępuje i dokonywa się cudowne poczęcie. Fakt ten porusza całą przyrodę ożywioną i martwą, porusza w świecie podziemnym dusze zmarłych; Dawid w natchnionéj mowie głosi bieg życia Jezusowego. *Marya* udaje się do *Elżbiety* i obie napawają się radością błogą. Ale radość tę zakłócają niebawem wypadki zewnętrzne: nakaz przeprowadzenia popisu w państwie rzymskiém zmusza *Maryę* i *Józefa* do podróży do Betleem; przeludnienie miasta przynagla ich szukać schronienia w grocie; tu rodzi się *Jezus*. Wypadek ten napełnia świat radością: aniołowie i pasterze śpiewają pieśni pochwalne, a Jordan natchnionemi słowy wieszczy sławę *Jezusa*, Zbawcy świata.

Zasługa Sannazara polega nie na wynalezieniu treści, ale na wykonaniu, na artystycznie doskonałéj, wzorowéj formie wiersza. Obrazowanie, wzbijające się do rzeczy najwyższych, do ukazania Boga samego, jest plastyczne; pobożność ujawniająca się w dziele, nie jest bynajmniéj sztuczną. Znać wyraźnie, że nie jest to zadanie wybrane przypadkiem, że wypełnia ono raczéj właściwą treść życia poety, że wypływa z potrzeby wewnętrznéj. Sądu tego obalić nie zdoła dziwne, estetycznie wykształconego czytelnika rażące pomieszanie pogaństwa z chrześcijaństwem, starożytności z nowoczesnością. Czasy, owe bowiem nic w tém nie znajdowały nagannego, że poeta wiersze Wergiliusza z eklogi czwartéj wplata do pieśni pasterzów nad żłobem; że Bogu nadaje rysy Jowisza, *Gabryelowi* — Merkurego, a *Maryi* — Dydony, albo że chrzci ich nazwiskami pogańskiemi. Ludzi tamtoczesnych nie gorszyło wcale, że podczas śpiewu Dawida, Ereb się burzy, że Megiera zgrzyta, że Cerber wyje, Kocyt drży a Syzyf

jest nieporuszony; że Jordan większéj wiarogodności gwoli wygłasza swe proroctwa jako wieszczenie Proteusza.

Ależ życia całego nie da się w świętym przepędzić nastroju. Więc i Sannazaro mimo całą powagę utworu i przekonań własnych z zupełną szczerością kończy swe pieśni wyznaniem, że zrywa ze świętością, gdyż oczekują nań Trytony i Nereidy i jego Mergellina, gdzie zawsze świeże zielenieją wieńce, którymi chce opleść swe skronie.

Mergellina — to nazwa willi, którą otrzymał w darze od króla Fryderyka. Tu najświętszéj Pannie zbudował kaplicę, tu rozkoszował się zaciszem wiejskiém i samotnością, tu czcił swego patrona. W poezych drobniejszych, o ile nie masz w nich mowy o miłości i kulcie Maryi, sławi właśnie Ś. Jakóba wszędzie, czy to przebywając w pięknéj swéj posiadłości, czy na wygnaniu tęskniąc za ojczyzną; wielbi przyrodę w miłych poematach pasterskich i pełnych wyższego nastroju pieśniach, obrazując plastycznie piękności morza, powaby wiosny. Uwiecznia téż wypadki współczesne w krótkich wierszach, nie zawsze tak sowicie nagradzanych jak trzy dystychy na cześć Wenecyi, za które rada tego miasta wypłaciła mu sto dukatów. Drobne te wiersze zasługują na uznanie przez swą otwartość i stanowczość. Nie wiele poetów z taką jak on odwagą gromiło papieżów, począwszy od Inocentego VIII, z którego szydzi, że wycieńczone przez się miasto zaludnił znowu swymi potomkami, a skończywszy na Hadryanie VI, barbarzyńcy, przeciw któremu wzywa Chrystusa na mściciela. Drwi nawet z Leona X, że w godzinie śmierci nie mógł przyjąć komunii, ponieważ i ją sprzedał wraz z innymi skarbami papieskimi. Przedewszystkiém jednak Aleksander VI i cała jego rodzina są przedmiotem zajadłéj, lecz zupełnie uzasadnionéj nienawiści.

Nienawiść przeciw piastunom władzy duchownéj nie doprowadziła go nigdy do wynurzeń antyreligijnych. Pobożność Sannazara była ugruntowana tak silnie, że osłabić jéj nie zdołały nawet występki dostojników najwyższych. Lubo człowiek świecki, przestrzega surowo przepisów religijnych i okazuje szacunek dla stanu duchownego. Jakżeż inaczéj zachowuje się jego rodak, nieco odeń starszy, *Masuccio*, należący również do kółka *Pontana*.

Od Pontana téż wyłącznie prawie pochodzą niektóre wiadomości o Masucciu. Masuccio (imię zdrobniałe z Tomasz) tedy, członek znakomitego domu Guardati, urodził się w Salerno i tamże umarł. Kwitł między 1420 a 1480; był sekretarzem książąt *Sanseverino* i zdaje się, że nie zerwał z kołem uczonych neapolitańskich, chociaż panowie jego przewodzili w wojnie baronów z *Ferdynandem*.

Szczegóły o jego działalności literackiéj są na szczęście obfitsze niż informacye o jego życiu. *Masuccio* napisał (prawdopodobnie 1463—1468 r.) mianowicie zbiór nowell, *novellino*, które wyszły z dru-

ku po raz pierwszy 1476 r. a nowe wydania powtarzały się odtąd dość często. *Masuccio* nie jest bynajmniéj uczonym, ale obcując długo w gronie uczonych, potrafił ocenić ich wiedzę i przyswoić sobie ich zwyczaje. A więc i on, podobnie jak prawdziwi znawcy starożytności, opiera się na Juwenalu, wzywa bogów nieśmiertelnych, Zeusa najwyższego i promiennego Apolla. Pomimo to jest Włochem nawskroś. O pochodzeniu szlacheckiém pamięta o tyle, że afektuje niekiedy język wznioślejszy, aby stan swój wywyższyć a lud poniżyć; jest zaś o tyle przedstawicielem ludu, że nie dał się uwieść ambicyi pisania po łacinie, że w nowellach naśladuje „ozdobny język i styl *Boccaccia*, poety słusznie chwalonego”, że opowieści swe czerpie z wypadków dnia lub z materyałów już znanych. Nie lęka się téż zbogacić języka zwrotami neapolitańskimi oraz przedstawić nieubarwiony obraz stosunków kraju a zwłaszcza stolicy. Jeżeli obraz ten miał być wierny, to, chociaż autor dedykował swą książkę młodocianéj, wykwintnie ukształconéj *Hipolicie Sforzy*, narzeczonéj księcia *Alfonsa* (II), musiał jednak mówić i o strasznéj niemoralności, powszędy rozpanoszonéj, i o rozwielmożnionéj nienawiści ku księżom, co stanowiło szczególniejsze właściwości Neapolu. Charakterystycznym téż żywiołem nowell jest właśnie walka przeciw księżom, których rządu *Masuccio* nienawidził już dlatego samego, że był Neapolitańczykiem; samoistności bowiem Neapolu zagrażali ustawicznie papieże. Cała pierwsza księga (10 nowell) poświęcona jest księżom przewrotnym. Z wielkiém życiem i oczywistą prawdą maluje tu poeta występne obcowanie duchownych z kobietami, krzywdy, jakie wyrządzają ich mężom; kary, jakie za to ponoszą; przebiegłość, z jaką umieją siebie lub współwinnych od pokuty uwolnić; daléj ich oszustwa z relikwiami, ich obietnice wskrzeszania zmarłych, ich przyrzeczenia raju naturalnie za dobrą zapłatę, wreszcie sposoby, jakimi przez chytrość innych tracą grosz nabyty szalbierstwem. Tu także odgrywa pewną rolę wynalezienie piątego ewangielisty, co w dwieście lat późniéj miał tak uciesznie opowiedziéć *Grimmelshausen*. Ktoby zaś mniemał, że *Masuccio* wybrał te opowiadania przypadkowo tylko, albo że chciał dogodzić wymaganiom innych a nie wypowiadał zapatrywań własnych, ten niechaj czyta dedykacye w formie listów (*esordio*), którymi poprzedza swe nowelle, lub przymówienia końcowe, przed któremi kładzie swe nazwisko. Wyraziściéj aniżeli w nich nie można doświadczeń swych skreślić, silniéj — oburzenia swego wypowiedziéć. „Bodaj się ziemia rozwarła” — wykrzykuje — „bodaj pochłonęła żywcem tych złoczyńców, tych żołdaków dyabła wespół z ich opiekunami!”

Tego rodzaju przekonaniami objaśnia się téż pewna bezprzesądność względem inowierców, właściwa *Masuccio'wi*; o mahometanach więc mówi nietylko jako o niewiernych, ale umié coś powiedziéć o ich wdzięczności i szlachetności. Objaśnia się daléj dążenie, aby z przeszłości przytaczać lub nawet zmyślać zdarzenia dla podsycania nienawiści przeciw księżom. Opowiada tedy osobliwszą historyę o cesarzu *Barbarosie*. Oto przez zdradę papieża popadł monarcha podczas pielgrzymki w niewolę sułtana, ale złożywszy zastaw, odzyskał wolność; zastaw ten wykupuje tak szybko i sumiennie, że nietylko otrzymał zwrot okupu, lecz w dodatku zjednał sobie w sułtanie przyjaciela i wielbiciela. Papieżowi wszelako nie mógł *Barbarosa* zapomniéć czynu niecnego; ciągnie więc z wojskiem przeciw niemu, wypędza z Rzymu i zamyka w szpitalu w Sienie, gdzie wróg nędznie umiera.

Opowieść ta zawiera się w piątéj części nowell, malującéj czyny podniosłe i rycerskie. Mieszczą się w niéj także nader piękne i wzrastające historyjki o wiernéj, pełnéj zaparcia miłości. Inne zaś części, mianowicie druga: „Figle płatane zazdrośnikom” i trzecia: „Szpetne sztuczki kobiet” obejmują rzeczy prostacze i gorszące. W przedmiotach takich szczególne mieli upodobanie nowelliści ówcześni; *Antoni Beccadelli*, któremu autor jednę dedykował nowellę, czyta je z wielką przyjemnością.

Niemasz większéj może sprzeczności jak kontrast między dwoma obywatelami tego samego miasta, synami téj saméj epoki: między czułym, tkliwym i często unikającym rzeczywistości *Sannazarem* a prostaczym, aż nazbyt wiernie malującym życie realne *Masucciem*. We wszystkiém niemal różnią się od siebie, zgadzają się co najwyżéj w jedném chyba: w nienawiści ku papieżom i wszystkim piastunom władzy duchownéj. Sprzeczności takie, jako osobliwsze następstwa renesansu i poglądów chrześcijańskich, zdarzają się w ówczesnych Włoszech niejednokrotnie; w Neapolu zaś przyłącza się jeszcze do tych wpływów żywioł odrębny: wpływ zagranicy. Już Aragończykowie wnieśli do kraju nieco pierwiastków obcych i pielęgnowali je mimo całą uległość przemożnéj potędze ducha włoskiego, nie zrywając nigdy związków z Hiszpanią, krajem macierzystym. Hiszpanie, naonczas panujący, wskutek swych przekonań ściśle kościelnych i silnie odbijającego się ducha narodowego, kulturą włoską się nie przejmowali i zachowywali się wrogo względem literatury noszącéj wyraźne ślady pogaństwa. O kulturze i literaturze, wytworzonéj pod wpływem hiszpańskim, mówić tu nie możemy, ale jako oznakę ich wcześniejszą przytaczamy dwa dramaty z roku 1492, o których krótką wiadomość podał *Gregorovius*. Jeden z tych utworów, *Historia baetica Karola Verardi'ego*, ma za treść upadek Grenady, ostatniéj opoki panowania Maurów na półwyspie Pirenejskim, drugi zaś, *Ferdinandus servatus* (Ocalenie Ferdynanda) *Marcelina Verardi'ego*, przed-

stawiający ocalenie monarchy hiszpańskiego od skrytobójcy, jest hołdem, złożonym królowi Ferdynandowi przez kardynała Riario. Obie sztuki, jeżeli chodzi o wartość dramatyczną, są nieszczególne, zasługują jedynie na uwagę ze względu na Hiszpanię, która o téj porze zaczyna już oddziaływać.

I w czasach późniejszych znajdowali Hiszpanie—nietylko Karol V, który będąc cesarzem zapomniał swéj hiszpańskości—chwalców i poetów nadwornych pomiędzy Włochami. Takim jest np. utalentowany *Ludwik Tansillo* (1510—1568), wcale udatny naśladowca powołanéj do życia przez Sannazara poezyi pasterskiéj oraz moralista, uwydatniający jasno stan kultury ówczesnéj w swych poematach dydaktycznych. Ale w pisarzach téj kategoryi nie trudno dopatrzyć się przymusu, jaki im narzucała służba u cudzoziemców, których chętnie chrzczą mianem barbarzyńców; nie rzadko dosłyszéć u nich szyderstwa, jakiém się mszczą za przymus oczywisty. Miało się już pod koniec rozkwitowi literatury, tak świetnéj w epoce Alfonsa i Ferdynanda.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Wenecya i Juliusz II.

Wenecya nie zajmuje bynajmniéj pierwszego miejsca w rzędzie miast, które położyły zasługi względem literatury Odrodzenia. Co prawda, zapisał *Petrarka* testamentem grodowi temu swą bibliotekę, ale zapisem tym nie zdołał rozniecić zapału do studyów klasycznych, —biblioteka jego poszła nawet w poniewierkę i uległa rozproszeniu; w sto lat późniéj z lepszym nieco skutkiem ofiarował Wenecyi piękną książnicę *Bessarion* (ob. str. 110). Dary te świadczą zapewne nietylko o szacunku dla bogatego i potężnego grodu, lecz także o uznaniu dla ducha literackiego, lubo dowodów zewnętrznych napróżnobyś szukał. Za popędem niejakim ku rozwojowi umysłowemu przemawia może fakt osobliwszy, którego jednak żadną miarą wyjaśnić nie zdołasz rozległymi stosunkami handlowymi, zaopatrującymi Wenecyę we wszelkie produkty świata. Faktem tym są zbiory przedmiotów starożytności. Nader ważny dokument Oliwiera Forzy, bogatego mieszczanina trewizańskiego, z roku 1335, poucza, że Wenecya była już wówczas miastem, w którém znajdowały się zbiory medalów, monet, bronzów, marmurów, kamieni rzniętych i rękopisów autorów klasycznych. Zaznaczyć przytém wypada, iż ze zbiorów tych mogły zbiory inne uzupełniać łatwo swe braki. W każdym razie gust, kierujący wyborem, nie był wcale wytrawny; zgromadzano bowiem do kupy wszystko, nie uwzględniając epok i kierunków. Ale bądź co bądź gust istniał a bogate miasto kupieckie stać było na środki, zdolne zaspokoić zachcianki najdaléj nawet sięgające.

Otóż więc wcześnie rozbudzona skłonność i możność przy niezmiernych bogactwach zadowolnienia téj skłonności — sprawiły, że Wenecya stała się wspaniałą siedzibą przedziwnych dzieł sztuki. Dumnie wznosiły się pyszne pałace, świadczące o liczbie i potędze mieszkańców, jak również o wytwornym smaku panów i artystów; kościoły przepełnione były obrazami, dowodzącymi pobożności malarzów i fundatorów; zasłużeni mężowie otrzymywali pomniki na placach miejskich a szanowni możnowładcy uczuwali już za życia pragnienie, aby wspaniałymi grobowcami przekazać potomnym sławę swego żywota i czynów swoich.

Wykaz i opis wszystkich tych dzieł należy do historyi sztuki. Wymienimy z nich te tylko, które szczególniejsze mają znaczenie i dla miasta Wenecyi i dla usiłowań renesansu.

Do charakterystycznych gmachów miasta lagun należy Scuola (szkoła) di San Marco, wzniesiona 1485 r. O przepysznéj jéj fasadzie, która sama niemal z dawnego budynku przechowała się w całości, wyrzekł jeden z najwybitniejszych znawców sztuki, że jestto najważniejszy nieledwie pomnik minionego życia weneckiego, że w nim odmalował się cały wykwint i wesołość tego życia".

W nazwie gmachu zadokumentowali Wenecyanie cześć dla świętego patrona, któremu w mniemaniu swém zawdzięczali wielkość grodu. Ale byli oni zarazem nieodrodnymi dziećmi teraźniejszości, nie mogli więc na nie poświęcać najistotniejszych dzieł sztuki epoce, w któréj żyli. Pomiędzy produkcyami tego rodzaju najpierwsze miejsce zajmują portrety, odźwierciedlające życie najwierniéj; mają one doniosłość tém większą, jeżeli portrecista i portretowany czynny w życiu epoki brali udział. To właśnie przytrafiło się malowidłu Bellini'ego, przedstawiającemu dożę Leonarda Loredano. Albowiem *Jan Bellini* (1426—1516) był jednym z najsłynniejszych malarzów ówczesnych, wysoko ceniony w Wenecyi, zatrudniany i czczony przez Izabelę mantuańską, entuzyastycznie chwalony przez Aryosta i Piotra Bembo; *Loredana* zaś musimy upamiętnić jako tego dożę (1501—1521), który szlachetnym umysłem popierał nauki i sztuki w epoce, kiedy Wenecyi wypadło przeżywać ciężkie walki polityczne. Zasługi Loredana uczcił humanista Andrzéj Navagero w mowie pogrzebowéj, którą współcześni poczytywali za najgodniejszą ofiarę pośmiertną.

Portrecista i portretowany mało co albo zgoła nie myślą o sławie pozgonnéj, jakiéj mogliby się spodziewać dzięki swemu portretowi. Jednakże żądza sławy była pospolitą i w Wenecyi ówczesnéj; polityk i wojownik spodziewali się zasłużyć na nią czynami; uczeni sądzili, że ją zdobędą i rozszerzą pismami. Niejeden doczekał się tego, że za życia jeszcze chwalono go za czyny świetne a po śmierci uczczono pomnikiem. Za przykład może stanąć grobowiec doży Piotra Mocenigo, zmarłego 1476. Jako wódz oddał on wielkie usługi miastu ojczystemu; w roku skonu został obrany dożą a po zgonie uczczony grobowcem arcy wspaniałym; innym przykładem jest grobowiec doży Vendramin'a. Pomijając już wartość artystyczną, jest grobowiec Mocenigo godzien uwagi ze względu na skojarzenie w nim pierwiastków pogańskich z chrześcijańskimi i ze względu na przewagę pierwszych. Zamiast aniołów występują rycerscy paziowie, zamiast scen z pisma świętego przedstawione są czyny Herkulesa; tylko na górnéj płaskorzeźbie widzimy niewiasty u grobu Chrystusa a w posągach szczytowych dostrzegamy Zbawiciela i dwu aniołów.

Dalszym i o wiele wyrazistszym przykładem tego pragnienia sławy jest posąg konny Colleoni'ego. *Bartłomiej Colleoni* urodził się 1400 roku; wcześnie już odznaczył się w zawodzie kondotyerskim, jako istny wyobraziciel swego stanu zostawał w służbie u różnych panów, wreszcie 1448 r. sprzągł się na zawsze z Wenecyą, która najczęstsze i najzyskowniejsze dawała zajęcie, a w nagrodę za wierność otrzymał posadę dożywotnią w mieście przez się bronioném. Byłto człowiek bogaty i pałał żądzą, aby pamięć czynów jego nie zaginęła. Projektował więc dla siebie posąg stojący, który miał go ukazywać potomności w postawie rozkazującéj, w jakiéj właśnie spółczesnym bywał nieraz straszny. Ale wykonania nie doczekał. Projekt jego porzucono, a natomiast z polecenia miasta Wenecyi dwaj artyści *Andr. Verrochio* i *A. Leopardi* uskutecznili dzieło, o którém Jakób Burckhardt powiada: „może ono słusznie być nazwane najwspanialszym monumentem konnym w świecie całym. Rumaka i jeźdźca nikt już nie obmyślił tak jednolicie, tak w charakterystycznych osobnikach, a zarazem w takiéj potędze. Wielka, gwałtowna epoka Quattrocento, któréj jedno z najwybitniejszych i najokropniejszych zjawisk stanowią kondotyerowie, nie odżyła w żadnéj postaci tak potężnie i tak zwycięsko".

W Wenecyi znajduje sztuka protekcyę znaczną. Pochodzący z Wenecyi papież *Paweł II* już około połowy wieku piętnastego wniósł do Rzymu wenecki entuzyazm dla sztuki. Ale papież ten dowiódł zarazem na własnéj osobie, że zamiłowanie do sztuki nie koniecznie zwykło chodzić w parze z uprawą nauk. Wyłączność upodobania w sztuce nie sprzyjała u Wenecyan rozwojowi literatury; innym jeszcze szkopułem był ich zmysł nawskroś praktyczny. Jużcić istniały w Wenecyi szkoły, nawet zakłady, gdzie miano pieczę nad wykształceniem wyższém, odbywały się odczyty o literaturze i filozofii starożytnéj, ale myśl przewodnicząca instytucyom téj kategoryi ujawnia się w rozporządzeniu z roku 1446; podług niego mają się młodzieńcy takich głównie uczyć rzeczy, któreby znalazły przystosowanie do obyczajów i zwyczajów naszego miasta i naszego państwa".

Oprócz tego trzeba i tę osobliwość mieć na uwadze. Kiedy w innych miastach i państwach zajmowano się literaturą z miłości do samego przedmiotu, w Wenecyi tymczasem z żądzy sławy, kierując się w dodatku mniemaniem, że można za pieniądze nabyć to, co drudzy posiedli; przez zawiść do sławy krasomówczéj Florentczyków sprowadzili Wenecyanie oratora dla udowodnienia własnych zdolności, tudzież ustanowili posady płatnych historyografów, aby występowali do współzawodnictwa z dziejopisami florenckimi.

Mimo to wszystko istnieje przecież w Wenecyi literatura Odrodzenia. Najpierwszym co do czasu jéj przedstawicielem jest *Karol Zeno* (zm. 1418 r.). Zeno nie tyle wiedzę posiada, ile raczéj pragnie jéj, nie tyle stoi w szeregu humanistów, ile raczéj sprzyja im; w każdym razie zasługuje na uwzględnienie jako jeden z pierwszych popieraczów ruchu literackiego. Większe uznanie należy się dwu *Giustinianim Leonard* (1388—1446), ojciec, uczcił Karola Zeno mową pogrzebową, był podobnie jak tamten wysokim urzędnikiem; umarł prokuratorem S. Marka.—Zenona przewyższał wiedzą humanistyczną, znajomością greczyzny, literatury włoskiéj i muzyki, ale stoi odeń niżéj brakiem stałości i wytrwałości; pod koniec bowiem życia on, człowiek wykształcony humanistycznie, poświęcił się wyłącznie studyom teologicznym.—W téj mierze różni się od ojca syn *Bernard* (1408—1489), gdyż od początku do końca pozostał humanistą jednostronnym. Piastował on wysokie w ojczyźnie urzędy, był również prokuratorem S. Marka, jako mówca przyjmował cesarzów i królów, odbywał poselstwa do rzeczypospolitych włoskich i państw zagranicznych. Z tém wszystkiém najchętniéj jednak obcował ze starożytnością, uprawiał sztukę krasomówstwa rzymskiego i styl listowy łaciński, czcił szczątki czasów klasycznych, zgłębiał dzieje Rzymu starego, oraz dawnéj, sławnéj i szacunek budzącéj Wenecyi. Zajęcia dyplomatyczne nie osłabiały w nim zamiłowania do studyów humanistycznych, a pobyt za granicą nie przytłumiał miłości ku ojczyźnie. Przeciwnie! Wobec króla francuskiego Bernard ośmielił się twierdzić, że kultura francuska zależną jest od włoskiéj; nie lękał się, mimo że witał cesarza, nazywać Niemców barbarzyńcami, ponieważ swemu monarsze nadawali tytuł *imperator*, gdy w łacinie klasycznéj słowo to nie oznaczało nigdy naczelnika państwa.

Współcześnikiem starszego *Giustiniani'ego* jest *Frańciszek Barbaro* (około 1398—1454). Bardziéj niż ktokolwiek z Wenecyan ówczesnych łączył *Barbaro* z polityką pracę nad literaturą. Jest więc wysokim urzędnikiem, z zadowolnieniem ziomków piastuje wiele godności, chętnie widziany na dworach obcych, występuje w roli posła i pośrednika, zamieszcza w listach sprawozdania z placu boju i opowieści o układach dyplomatycznych. Równocześnie zaś poświęca

się z zapałem studyom, pisze uczone traktaty, wygłasza mowy, posiadając niezwykłą bystrość umysłu, z entuzyazmem poświęca się językowi greckiemu i należy do tych niewielu, co, przejęci największą czcią dla Hellady, przyznają zawisłość kultury rzymskiéj od greckiéj. Jako uczony, zaleca się skromnością, jako polityk—celuje świadomością siebie; skarży się więc: „W ciągu dziesięciu miesięcy nie otrzymałem od rady miasta żadnéj wiadomości, żadnego zaświadczenia, które byłoby dowodem maleńkiéj nagrody za niewysłowione moje cierpienia i trudy dla państwa". Na polu polityki rozwija działalność nie mniejszą, jak na niwie umiejętności. Nietylko wojny i traktaty ojczyzny leżą mu na sercu, ale śledzi też z wielkiém zajęciem obrady soboru florenckiego i zachęca współczesnych do przedsięwzięcia wyprawy na Turka. Tak charakterystyczne skojarzenie poglądów ujawnia się w tém, że *Barbaro*, daleki od jednostronnego wywyższania nauki, domaga się, aby jednostka kształciła się na obywatela państwa, a nie wyłącznie jeno na członka rzeczypospolitéj uczonych. Taki sposób myślenia wypowiedział, odzywając się pewnego razu do przyjaciela: „Czas już nareszcie, abyś filozofię z bezużytecznych cieśni szkolnych wyprowadził na pole otwarte, do walki. Tacy bowiem jeno mężowie są szczęśliwi, którzy wśród narodu wolnego pracują dla powszechnego dobra, którzy z godnością się obracają wśród spraw wielkich i zażywają sławy z mądrości (politycznéj)". Jeżeli zaś wzywa druha do walki, to ma na myśli walkę życia jedynie, a nie polemikę literacką. Wbrew albowiem usposobieniom wielu współcześników, czuł odrazę do kłótni literackich; nigdy też sam żadnego nie wszczął sporu i zrzadka tylko podnosił głos w zatargach innych pisarzów. Jako prawy syn Odrodzenia, dał się poznać mecenasostwem na dużą skalę, oraz wydaniem jedynego większych rozmiarów pisma. Dzieło to pod napisem: *De re uxoria* (O małżeństwie) nie jest zgoła zbiorem doświadczeń męża, ani rozumowań historyka, polityka i filozofa, lecz zestawieniem zdań pisarzów starożytnych o rzeczach, które młodocianemu autorowi musiały być obce; układając swą książkę, miał *Barbaro* dopiero lat siedemnaście.

Do młodszego pokolenia humanistów weneckich należy *Andrzej Novagero*. Wenecyanin z pochodzenia, czuł się bardziéj Rzymianinem. *Bembo* pisze do kogoś, iż z *Novagerem* i kilku innymi udaje się do Rzymu, „aby wszystko widzieć, stare i nowe. Jedziemy tam głównie dla zabawienia pana *Andrzeja*, który, przepędziwszy w Rzymie Wielkanoc, powróci do Wenecyi". Do koła tego należał i *Rafael*, który wówczas właśnie wymalował portret *Novagera*; oryginał portretu niestety zaginął, przechowała się tylko kopia.

Andrzej Novagero urodził się w Wenecyi 1483 (tegoż roku, co i Rafael). Humaniorów uczył się w mieście ojczystém u *M. A. Sabelli*-

ca, greczyzny w Padwie u *M. Musurusa*, od którego przejął uwielbienie dla *Pindara*, swobodnego myślenia u *P. Pomponazza*. Powaga i surowość wychowania młodzieńczego odbiły się też i w wieku późniejszym. Zalecał się otwartością i szczerością, ale bez szorstkości, lubił się podobać, ale był daleki od wszelkiéj kokieteryi. *Navagero* jest poetą, lecz takim, który, jak mówi jeden ze współczesnych, „chce mieć swe Kameny czystemi", który więc, znosząc jeszcze *Katulla*, nienawidzi *Martiala* i corocznie pali egzemplarz jego poezyj. We własnych utworach, zaliczanych do najpiękniejszych kwiatów literatury renesansu, np. w odach do Wenery i nocy, w powitaniu ojczyzny, wypowiada myśli nowoczesne w formie antycznéj, posługując się skąpo mitologią, zaznaczając silnie pobożność i patryotyzm. Wygłaszał mowy na cześć dożów i uczonych znakomitości onego czasu, gromadził rękopisy i niektóre dzieła wydawał, jak np. *Cycerona*; pisał zasobne wiedzą rozprawy o starożytnościach, które oglądał z rozumnymi i wzniosłego umysłu przyjaciołmi; z zapałem i usilnością kontynuował historyę Wenecyi, pracę swego nauczyciela *Sabellica*. Był wreszcie i politykiem. W tym charakterze występując, ofiarował *Juliuszowi II* poemat, aby mu złożyć życzenia z powodu zawarcia przymierza z Wenecyą; prawił mowy, aby popierać projektowaną przez *Leona X* wyprawę na Turków; jeździł w poselstwach od miasta rodzinnego do Hiszpanii i Francyi, gdzie umarł (1529 r.), spełniwszy zaledwie swą misyę.

Navagero zostawał w ścisłych stosunkach z uczonymi weneckimi, oraz z chwilowo w Wenecyi bawiącymi; głównie z *Sabellikiem*, swym nauczycielem i mistrzem w sztuce dziejopisarskiéj, a także poprzednikiem w zarządzie biblioteką wenecką; przedewszystkiém zaś z *Aldem Manuziem*.

Aldus Pius Manutius Romanus albo *Bassianus* (ur. prawdopodobnie 1449, zm. 1515 r.), wziął przydomek *Romanus* od miasta ojczystego Romy, *Bassianus* również od zakątka rodzinnego, *Pius* od książąt *Carpi*, z których jednego był wychowawcą; ale nazwiska *Manutius* (Manuzio) dokładnie objaśnić nie umiemy. Nauki pobierał *Aldus* w Rzymie i Ferrarze, podczas wojny 1485 r. mieszkał u przyjaciela swego *Pico de Mirandola*, z którego synowcem, wymienionym powyżéj księciem, w blizkich i potém zostawał stosunkach, przesyłając mu cenne swe wydawnictwa, oraz listy, przepełnione maksymami mądrości. Zgłębiał literaturę grecką, mianowicie też filozofię platońską, trzymał się zdala od obłędnéj nauki astrologii i, mimo wykształcenie filozoficzne, religii ojców pozostał wierny. Gorącém jego pragnieniem było krzewić znajomość literatury greckiéj. Brak książek greckich — gdyż dotąd małą ich tylko liczbę drukowano w Medyolanie, Vicenzy i Florencyi — nietylko téj żądzy nie przytłumił, ale nawet

Manuzia podniecił, iż sam postanowił drukować. Jakoż pracę na tém polu rozpoczął 1490 r. w Wenecyi, odrzuciwszy wprzód zaprosiny księcia *Carpi*, by przybył do Novi. Początkowo ogromne musiał pokonywać trudności, gdyż nie mógł znaleźć zecerów i korrektorów; niebawem jednak wszelkie zawady usunął i w krótkim stosunkowo przeciągu czasu zdobył sobie *Aldus* w zawodzie drukarskim znaczenie wszechświatowe. O zyski wielkie nie dbał wcale, to też umarł w ubóstwie. Nie zaznał i wdzięczności ze strony miasta, w którém i dla którego tak gorliwą rozwijał działalność. Niezadługo nawet imię jego poszło w niepamięć, a z domu jego nie pozostało i śladu.

Aldus — to drukarz nie zwyczajny. Przeciwnie! To kupiec obrotny, to człowiek z gustem, to znawca sztuki i uczony. Jako kupiec, umiał otworzyć drogi handlowe, na które przed nim nikt wkroczyć się nie odważył; jako znawca sztuki urządzał swe nakłady praktycznie i wydawał je ozdobnie, nie dlatego przecież, aby tą nowością zapewniać sobie tylko korzyści, lecz aby innym sprawiać przyjemność; jako uczony miał na baczeniu i treść i stronę zewnętrzną swych dzieł nakładowych. Jest także autorem. Pisał po większéj części małe podręczniki języka łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, albo też pozwalał je ogłaszać pod własném nazwiskiem, aby głośném imieniem zapewnić książkom zbyt, któregoby nie znalazły nigdy jako pisma gramatyka nieznanego. Podręczniki te, dzięki zręcznemu rozkładowi bogatéj treści, powszechném cieszyły się uznaniem.

Aldus był humanistą, ale zarazem i chrześcijaninem pobożnym. We wstępie więc do wydanego przez się *Lukrecyusza* zalecał opuszczać wszystko, „coby się sprzeciwiało poglądom teologów naszych". Był humanistą — i z téj właśnie przyczyny jest wielbicielem starożytnych poetów, filozofów i historyków; jednakże pomimo gorliwość humanistyczną cenił znakomitości krajowe i nigdy ich nie lekceważył, choć to u niejednego w dobrym było tonie. Sporządził więc, co prawda dopiero w dwunastym roku działalności drukarskiéj, edycyę *Dantego*, zamyślał wydać *Boccaccia* i ogłosił „według autografu poety, a pod nadzorem *Piotra Bembo*" włoskie dzieła *Petrarki* (1-a ed. 1501, druga 1514). Dając pierwszeństwo włoskim pismom *Petrarki* nad łacińskiemi, dowiódł tém godnéj uznania na owe czasy samodzielności umysłu, a opuszczając sonety nieprzyjazne dworowi papieskiemu, wykazał sposób myślenia wybitnie kościelny. Kroił plany daleko sięgające. Oto nosił się z myślą wydania poligloty, zawierającéj na początek tekst biblii w językach greckim, łacińskim i hebrajskim; byłoby to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie; obwieścił nawet rychłą publikacyę, ale zamiar nie przyszedł do skutku.

Aczkolwiek *Manuzio* żadnego dzieła niemieckiego nie drukował, wszelako z uczonymi niemieckimi utrzymywał stosunki kupieckie

i przyjacielskie. Wydał jednę mowę *Reuchlina* i zamyślał być nakładcą *Celtesa*. Wprawdzie pismo tego męża na cześć *Maksymiliana I* odrzucił ze względów politycznych, ale ogłosił inne, zawierające pochwałę tegoż cesarza. Cieszył się też względami *Maksymiliana*, monarchy miłującego naukę i sztukę, i pragnął wejść z nim w bliższe stosunki. *Aldus* chciał utworzyć akademię, a cesarza zaprosić na protektora. Akademia zakładała sobie w myśli projektodawcy cel podwójny: praktyczny, aby prowadzić cenzurę wydawnictw *Aldusa*, oraz idealny, aby pielęgnować i popierać język grecki, którego wyłączne używanie na posiedzeniach akademickich miało być prawem najwyższém. *Reuchlin* wziął na siebie skłonić cesarza do tego kroku. Kiedy jednak usiłowania jego okazały się bezowocne, szukano pośrednictwa u *Jana Cuspiniana* i *Jana Colauriusa*; obaj ci mężowie bowiem żyli w najbliższém otoczeniu *Maksymiliana* i wywierali wpływ niejaki na jego postanowienia. Ale nadzieje wszystkich hellenistów doznały zawodu. Musiał więc *Aldus* wyrzec się swego zamiaru „zrobienia Niemiec drugiemi Atenami"; od samego *Reuchlina*, Niemca, otrzymał odpowiedź pełną rezygnacyi: „Znasz nasze Niemcy; nie przestały jeszcze być ciemnymi. Krótko ci powiem, nie jesteśmy ciebie godni".

Pomimo niepowodzeń, pomimo że Niemiec wyraził się o swym narodzie, iż nie zasługuje na jego szacunek, *Aldus* jednakże nie tracił nadziei co do Niemiec. Jest-to jeden z niewielu Włochów ówczesnych, co, nie żywiąc uprzedzeń narodowych, uznawał i zasługi cudzoziemców, a bez względu na sławę wszechświatową, spoglądał ze czcią na kraj, któremu zawdzięczał swą sztukę, a z nią i sławę swoją.

W początkach wieku szesnastego wypadło Wenecyi ciężkie toczyć boje. Wystąpiła bowiem wrogo przeciw cesarzowi *Maksymilianowi I*, który nienawidził grodu wyspiarskiego, oddawna już stojącego w poprzek jego planom. Ale na szczęście Wenecyan myślał cesarz jednym najazdem z nimi się rozprawić. Nasłuchano się też słów górnolotnych ze strony wodzów cesarskich, lecz czyny widziano—mizerne. Na pyszałkowate wiersze poety cesarskiego, *Huttena*:

Świeżo z bagnisk Wenecyi żaba się wydarła
I na lądzie skrzeczeć zacznie: do mnie ląd należy!
Lecz ptak Zeusowy ją ujrzy z wyniosłéj strażnicy,
Chwyta szponami ostremi i w błoto znów rzuca —

mógł gród wyśmiewany spokojnie odpowiedzieć, wskazując na swe hetmany i ich zwycięstwa. Mogła żaba bez trwogi oczekiwać szponów orła. Fatalnie jednakże, na pozór nawet beznadziejnie, ułożyły się dla Wenecyi stosunki, kiedy pod przewodnictwem papieża zawiązała się przeciw niéj liga, kiedy wskutek klęsk olbrzymich rozpierzchły się najemne wojska weneckie, a okrutna sztuka stanu postanowiła wyzyskać bezwzględnie krytyczne położenie miasta. Dopiero po wielkich wysiłkach, oraz dzięki zawikłaniom stosunków europejskich, zdołała rzeczpospolita wybrnąć z niebezpieczeństw groźnych.

Papieżem, co orężem wojennym i duchownym zagroził miastu lagun, był *Juliusz II*, twórca państwa kościelnego. Człowiek-to pełen energii, niezmordowany w gorliwém działaniu celem poprawy zmurszałych stosunków Italii, nie książę pokoju, nie głowa kościoła, ale wojowniczy monarcha świecki, długo i usilnie pracujący, aby swe hasło: „Precz z barbarzyńcami" uczynić doniosłém i prawdziwém. *Juliusz II* nie był jednak bohaterem prawdy, nie był bojownikiem nieugiętego umysłu, nie był charakterem niedostępnym temu, co nizkie. Człowiek to raczéj gruby, surowy, ujawniający prawdziwą naturę w chwilach uniesienia; gdy zaś nad sobą zapanuje, jest chytry, powściągliwy, nader biegły w przewrotnym języku dyplomacyi swego czasu. Odwagę posiadał niewątpliwie, ale ulegał napadom słabości. Takim się np. okazał w momencie stanowczym, kiedy Francuzi zbliżyli się do Bolonii, gdzie leżał chorobą złożony; gotów już był poddać się haniebnie wrogowi śmiertelnemu, gdyby w ostatniéj godzinie nie ocalili go byli sprzymierzeńcy. Chociażby go rozgrzeszyć z zarzutu występków naturze przeciwnych, o które go współcześni oskarżali, był przecież okrutny i krwiożerczy, niemoralny i niesumienny, raczéj sługa swéj samowoli i swych zachcianek, aniżeli wykonawca rozkazów niebieskich, aniżeli sługa Boga.

Istnieje portret tego papieża, malowany przez *Rafaela*. Wyobraża on *Juliusza II* w latach podeszłych, ale w pełni jeszcze dawnéj siły. *A. Springer* charakteryzuje go temi słowy: „Siedzi, opierając się lekko rękami o poręcze krzesła, oko osadzone wgłębi badawczo i wnikająco utkwione w widza, wargi szczelnie zwarte, duży silny nos, olbrzymia aż do piersi sięgająca bieluteńka broda, — oto wizerunek, przypominający żywo opisy współczesnych. Pan to potężny, ustawicznie czynny i wielkiemi zajęty planami, niczyim wpływom nie ulega, sam każdym owładnie. Cudzych zdań już cić słucha, ale decyduje według własnego widzenia, według własnego rozumu. Wszystko przekracza w nim miarę zwyczajną, jego namiętności i jego projekty. Jego gwałtowność, jego porywczość ranią otoczenie, jednak rozbudza papież nie nienawiść, lecz trwogę. Plany jego wprawiały również w zdumienie, lecz nie rozniecały niewiary, ponieważ daleki od marzeń fantastycznych, miał zawsze w pogotowiu zasobne środki do przeprowadzenia swéj woli".

Mąż taki musiał potężnie wryć się w kulturę epoki. *Magnarum semper molium avidus* — mówi o nim pewien współcześnik; charakterystykę tę możnaby oddać słowy polskiemi: umysł jego był skierowany do rzeczy wielkich, potężnych. Ale jak wielu potężnych, był i on jednostronnym.

„Co mi tu gadasz o książkach, wetknij mi szpadę w rękę; na literaturze się nie znam!" W tych wyrazach miał papież *Juliusz II* odpowiedzieć na pytanie *Michała Anioła*, czy ma go przedstawić z książką w ręce. Postępował też zgodnie z oném wyrzeczeniem. O uczonych nie troskał się zgoła, co najwyżéj pozwalał im swoje robić; jeżeli ich wspierał, czynił to nie z miłości do nauk i ich uprawiaczy, lecz albo w téj myśli, aby osobom i kierunkom nie dać zaginąć, albo z upodobań osobistych. Pierwszym powodując się motywem, mianował *Scypiona Fortigurrę*, uczonego hellenistę, wychowawcą swego synowca, a *Fedra Inghirami'ego* dyrektorem biblioteki watykańskiéj, ulegając zaś drugiéj podniecie, nadał niektóre przywileje *Piotrowi Bembo*.

Z *Bembem* bowiem właśnie podzielał tęż samą namiętność, namiętność do sztuki. Sztuka, jak mówi jeden z historyków nowoczesnych, była znamieniem epoki i ducha narodowego Włochów. *Juliusz II* kochał sztukę nie jak ten, kto entuzyazmuje się do piękna, lecz jako charakter wielki; w duszy jego tkwił wyraźny pociąg do plastyki. Przyozdobił Rzym wspaniałemi budowlami, miał szczęście pozyskać sobie gienialnych współpracowników, żył w epoce, która odkryła świeżo cudowne szczątki starożytności. Do dzieł architektury należą: dziedziniec Ś. Damazego, rozpoczęcie olbrzymiego kościoła Ś. Piotra, oraz pomniki nagrobne *Hieronima Basso* i *Askaniusza Sforzy*, uchodzące po dziśdzień za najpiękniejsze ozdoby Rzymu. Ze szczątków starożytności wymienić można tylko grupę Laokoona i posąg Apollina Belwederskiego. Do rzędu współpracowników zaliczyć wypada oględnego, bogatego negocyanta *Augustyna Chigi*, zarówno wspaniałomyślnego mecenasa, jak i człowieka wytwornie ukształconego, oraz artystów takich, jak *Bramante* i *Michał Anioł*.

Z całego tłumu artystów zajmie nas tu jeden tylko, ale najznakomitszy, *Michelangelo* (Michał Anioł). Chociaż wspominaliśmy go już parokrotnie (ob. str. 149 i 188) i wspomnimy późniéj jeszcze, mówimy jednak o nim tutaj dlatego, że swą indywidualnością i pracami należy właściwie do okresu *Juliusza II*.

Nie zamierzamy bynajmniéj zastanawiać się w tém miejscu nad jego życiem i sztuką; chcemy jeno rzec słówko o dwu jego dziełach, z których jedno wykonał wprost z polecenia papieża, a drugiém miał uwiecznić pamięć tegoż papieża. *Michał Anioł* powołany został w maju 1505 r. do Rzymu. Jeszcze za życia *Juliusza II* powinien był zrobić

wspaniały dla niego nagrobek. Zlecenia tego podjął się z radością. Ale niebawem ujrzał się zawiedzionym w swych nadziejach. Oto nagle powziął papież myśl zbudowania kościoła Ś. Piotra; myśl ta, pielęgnowana z zapałem, kazała zapomnieć o planie dawniejszym; sam papież nigdy już doń nie wrócił, aczkolwiek miał pomnik uświetnić imię jego. Ponieważ zaś artysta w kolosalném upamiętnieniu potężnego męża upatrywał właśnie zadanie najodpowiedniejsze dla swego ducha artystycznego, zadania tego nie porzucił, pracował nad niém w ciągu żywota, lecz wykończyć nie zdołał. Pomnik bowiem, wykonany w 30 lat późniéj, będący w równéj mierze owocem pracy uczniów, jak i mistrza, nie odpowiadał bynajmniéj pierwotnym zamiarom *Michała Anioła*. W każdym razie wykończył jednę figurę i ona-to stanowi charakterystyczną daninę, jaką złożył artysta papieżowi i swéj epoce. Jest to figura *Mojżesza*. Estetycy i lekarze robili zarzuty i temu dziełu, które z przyczyny niewłaściwego ustawienia nie wywiera oczekiwanego i pożądanego wrażenia nawet i na nieznawcę; mimo to wszystko, posiada ono przecież olbrzymią zaletę, mianowicie zaletę pierwszorzędnéj historycznéj i osobistéj doniosłości. W utworze tym albowiem ujawnia się bardziéj, aniżeli w jakimkolwiek innym wizerunku tego papieża, również jak artysta gienialnego, typ nie prawodawcy i nie pasterza duchownego, lecz wodza, co w głębokiéj zadumie gotuje zgubę wrogowi. Dlatego artystyczni współcześnicy artysty, oglądając nietylko dzieło, ale w samém dziele dobadując się myśli rzeźbiarza, poznawali w Mojżeszu *terribilissimo principe* (monarchę najstraszniejszego) i *capitano* (wodza).

Zamiast wykonać pomnik *Juliusza*, otrzymał artysta od papieża inne zlecenie, które w słowach: „Nie jestem malarzem" dumnie zdawał się odrzucać; jednakże podjął się go i wykonał je w sposób najcudowniejszy. Są to malowidła na suficie w kaplicy Sykstyńskiéj. Zgórą lat cztery (1508—1512) za pontyfikatu Juliusza II Michał Anioł pracował nad niemi. Wymalował tu potężne obrazy, przedstawiające historyę stworzenia, niektóre opowieści ze starego testamentu, oraz sceny, zwiastujące nową wiarę, która się rozwija i urabia z wiary dawnéj, w sposób po części z nią sprzeczny. Tylko człowiek z herkulesową siłą, z talentem tak wszechstronnym, że nawet niemożliwość była dlań igraszką, mógł się odważyć na rzecz tak nadludzką; dzieła takie mogły powstać tylko w epoce, w któréj dościgano tego, co zdało się niedoścignioném. Z pomiędzy tych obrazów najznakomitszym jest Ożywienie Adama. *Jakób Burckhardt* mówi o niém: „Wszechpotężny pan świata, unosząc się w powietrzu, otoczony rzeszą niosących i niesionych istot niebiańskich, zbliża się ku ziemi i ze swego palca wskazującego przelewa iskrę życia we wskazujący palec nawpół już ożywionego pierwszego człowieka. W całéj

dziedzinie sztuki niemasz przykładu, aby to, co jest nadnaturalném, było tak gienialnie wcielone w moment całkowicie jasny i zupełnie zmysłowy. Postać Adama jest téż najszlachetniejszym prawzorem człowieka. Cała sztuka czasów późniejszych zapłodniła się tém wyobrażeniem Boga Ojca, ale osiągnąć go nie zdołała".

Michelangelo zasługuje na pamięć nietylko ze względu na stosunki z Juliuszem II; nietylko ze względu na nieporównane twory artystyczne, które już przez swą wielostronność się wyodrębniają; ale także ze względu na udział czynny w literaturze. W jego sonetach włoskich wzorowa składność i spoistość formy zdaje się drwić sobie z gorejącego w piersiach poety żaru uczuć, oraz z nadmiernéj siły wysłowienia. Złożył w nich autor swe poglądy i swe nadzieje. Poezyj tych nie poświęcił bynajmniéj chwalbie papieża, ba! mówi o nim nawet markotny, ponieważ Juliusz II nie okazywał artyście należnego szacunku. Treść ich stanowi natomiast przyjaźń, miłość, a przedewszystkiém religia. Jeżeli jaki z zarzutów czynionych Michałowi Aniołowi jest bezzasadny, to stanowczo zarzut niereligijności. Toć całe jego myślenie przeniknione nawskroś religią; toć cześć dla Jezusa i Maryi wypełnia całą jego istotę! W poezyach występuje nie w roli człowieka świadomego siebie, zaufanego we własne siły, ale w charakterze wątpiącego, który w niepewności chwiejnym podąża krokiem, a w swéj bezzaradności wzruszających używa wyrażeń:

Czy ufając lewéj, czy téż prawéj nodze,
Czy krok w znoju zwolnię, czy mu puszczam wodze,
Między złem i dobrem bujam się bezwiedny;
Któż zwątpienia zwalczy mojéj duszy biednéj?
Jeśli nieba przestrzeń skryją chmur gromady,
Czyż wówczas wieść mogą nawet gwiazd mirjady?

Ten, co dziełami sztuki w tysiącach rozniecił wiarę drzemiącą, a mnogim utraconą przywrócił, ten w beznadziejnéj tęsknocie stara się, by wiarę posiąść:

O, Panie, skuj mię łańcuchem wiecznym,
Z którym związana Twoja łaska boska,
Chcę wiarę zamknąć murem bezpiecznym,
Lecz posiąść wiary — win nie daje troska.

Trudno zaiste wyobrazić sobie bardziéj rażące sprzeczności, jak dwu osobiście zbliżonych do siebie mężów tegoż samego miasta i téj saméj epoki. Kontrast ten stanowią: z jednéj strony wojowniczy papież, który panowanie swe wypełnia czynami bardzo nieświętemi,

a udaje przecież namiestnika boskiego na ziemi, z drugiéj zaś—artysta z łaski bożéj, który życie trawi na coraz większém uwielbieniu mocy boskiéj, a jednak nie może zdobyć pewności, że jest godnym wyznawcą Boga.

Pewien znakomity badacz nowoczesny wyrzekł o Juliuszu II: „Historyk, mający na oku dzieje polityczne, uważa go za twórcę państwa kościelnego, historyk sztuki wysławia go jako prawdziwego papieża Odrodzenia i przywraca mu zarazem tytuł do sławy, niesłusznie wydarty przez jego następcę *Leona X.* Epoka Juliusza II jest wiekiem bohaterskim sztuki włoskiéj". Na zdanie to zgodzić się można o tyle, o ile dotyczy historyi sztuki. Jeżeli wszelako na renesans będziemy się zapatrywali nie jednostronnie tylko, jako na odrodzenie sztuki, lecz będziemy przezeń pojmowali nowy rozkwit ogólnego życia umysłowego, to mimo cały szacunek dla wojowniczego a sztukę miłującego papieża, nie jego przecież nazwiemy istotnym piastunem i krzewicielem kultury renesansu, ale jego następcę, Leona X.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

L e o n X.

Leon X był trzecim synem *Wawrzyńca Medyceusza*. O trzech swych synach: *Julianie*, *Piotrze* i *Janie* mawiał władca Florencyi: pierwszy jest dobry, drugi głupi, trzeci mądry. Mądrość wykazał *Jan*, podczas swego pontyfikatu.

Jan urodził się 11 grudnia 1475 r. we Florencyi. Pod kierunkiem ojca pobierał nauki u najznakomitszych uczonych florenckich i zdobył świetne wykształcenie. We wczesnéj już młodości przeznaczony został do stanu duchownego. Cieszył się więc ojciec, że *Ludwik*, król francuski, ofiarował pacholęciu (maj 1483) opactwo i zapewnił mu nieopróżnione wtedy jeszcze arcybiskupstwo Aix-en-Provence; że papież uznał malca za zdolnego do przyjęcia beneficyów duchownych i że mianował go protonotaryuszem. Przez całe miesiące nastawał prócz tego na papieża, ciągle kluczkującego, aby młodego Jana zrobił kardynałem. Jakoż trzynastoletni chłopiec otrzymał wreszcie 9 marca 1489 r. kapelusz kardynalski, ale nominacya miała być do czasu chowana w tajemnicy. Niebawem udał się do Rzymu, aby tu, kierowany zdala radami ojca, rozpoczął karyerę. Dwadzieścia pięć lat przeżył w Rzymie, piastując godność kardynalską, zanim wstąpił na tron papieski. Okres ten czasu, pełen niebezpieczeństw dla młodzieńca, który teraz dopiero uczył się odróżniać dobre od złego, nie był zgoła, mimo świetnych zjawisk w nauce i sztuce, odpowiednim do wyrobienia charakteru. Odbiło się to i na Leonie. W każdym razie wykształcił on umysł swój bardzo wysoko a pontyfikat swój opromiemił blaskiem, jaki przyświecał całym stuleciom, epoce zaś Leona zjednał nazwę wieku złotego.

W dniu 4 marca 1513 r. otwarto konklawe, z którego wyszedł papieżem pod imieniem *Leona X Jan de Medici*. Nowego papieża znano bardzo niewiele. Wkrótce po objęciu tronu pisał poseł cesarski: „Papież będzie raczéj łagodnym jako baranek, niż dzikim jako lew; będzie mężem pokoju“. Inni pokładali na nim również wielkie nadzieje: politycy spodziewali się, że zrobią zeń potulne na rzędzie; literaci i poeci, uczeni i artyści upatrywali w nim prawdziwego *Medyceusza*, popieracza dążeń umysłowych, mecenasa szczodrobliwego i wyrozumiałego na ich potrzeby materyalne; teologowie tuszyli sobie, że położy koniec zeświecczeniu papiestwa, że papież usposobień pokojowych łacniéj niż wojowniczy przywróci pobożność i zajmie się przeprowadzeniem głębszych a niezbędnych reform kościelnych; światowcy wreszcie cieszyli się, że Rzym będzie i nadal ogniskiem uciech a dwór papieski wyobrażali sobie jako siedzibę rozkoszy zmysłowych. Czyjeż nadzieje miały się urzeczywistnić?

Osoba żadnego może z papieżów nie była wśród potomnych tak spopularyzowaną, jak postać *Leona X* — a to dzięki portretowi *Rafaela*. *Leon X* nie jest bynajmniéj mężczyzną pięknym. Oblicze tłuste z mdłemi, wyłupiastemi oczyma wyłania się z pod ciasnéj czapki, pokrywającéj głowę; na cienkich nogach trzyma się niepewnie ociężałe ciało; w ruchach opieszały; na otaczających robił przytém niemiłe wrażenie, bezustannie ocierając pot na rękach i głowie. Ale wrażenie przykre znikało, skoro tylko przemówił lub uśmiechnął się, skoro podniósł piękną, białą dłoń, w któréj zwykle dzierżył lupę, przyglądając się przez nią ludziom i rzeczom w sposób przyjazny i ujmujący.

„Zakosztujmy papiestwa, kiedy go nam Bóg użyczył“. Temi słowy miał *Leon X* powitać swe wyniesienie na najwyższą godność duchowną. Lubił uciechy, jak lubił życie, które na krótko przed zgonem konwulsyjnie pragnął przedłużyć a pewnego mnicha bolońskiego, który mu śmierć przepowiadał, ciężkiemi obłożył karami. Sam był wstrzemięźliwy, ale innym ochoczo wyprawiał biesiady, przy których zbytkowano i pito, a jadło i napoje przyprawiano bardzo często żartami prostaczymi. Lubo wygodniś, szukał chętnie rozrywki w polowaniu, odwagą nawet wielu prześcigał, ale bywał markotny, jeżeli zdobycz mu się wyślizgiwała z powodu zbytniéj usłużności lub niezręczności towarzyszów. Lubił spokój, ale nie opuścił żadnéj procesyi, żadnéj walki byków lub wyścigów bawolich, którymi wesoły lud rzymski sam się zabawiał, lub które papież dla uciechy wiernych w karnawale albo przy innych okolicznościach urządzał. Zawsze był wesół, choćby wśród przeciwności; nawet w chwilach bolesnych nie okazywał smutku, współcześni uważaliby za niestosowne, iżby *semideus* (pół-bóg) podlegał cierpieniom. Lubił żartować i rozśmieszał innych, lecz w wyborze żartów nie był wybredny. Delektował się

zarówno dowcipami wykwintnéj komedyi, jak swobodną mową swych trefnisiów lub dziwacznemi minami swych żarłoków koncertowych. Był mistrzem w ośmieszaniu i drwinach. Parazytów raczył niekiedy mięsem zwierząt niejadalnych, np. małp i kruków, udając je za pieczeń wyszukaną; swego improwizatora *Barabellę*, marnego wierszokletę, podszczuwał dopóty, aż ten na seryo począł się starać o poetycki wieniec na Kapitolu; kazał go tedy przybrać w złoto i purpurę, posadzić na bogato przystrojonego słonia i tak wystawił na pośmiewisko ludu całego. Był dobroduszny i szczodrobliwy; wszystkich chciał widzieć wesołymi, jakim sam bywał zawsze. Nigdy więc nie odmawiał prośbom krewnych, rodaków i wielu innych, którzy o pomoc doń się zwracali, owszem, każdego ośmielał przyjacielskiém słówkiem, giestem pełnym nadziei, nawet wówczas, kiedy nie mógł lub nie chciał żądaniu uczynić zadość. Z hojnością pozostaje w ścisłym związku jego rozrzutność. 500000 dukatów (prawie 4 miliony marek) dochodu rocznego, z których 90000 obracał na stół, znikało z szaloną szybkością; jeden ze współczesnych powiada: „ażeby papież posiadał naraz 1000 dukatów, byłoby taką możliwością, jak to, ażeby kamień własną siłą podniósł się w górę“. W żądzy rozdawania okazywał on istotną wielkość; zdala bowiem odeń był wszelki pozór, wszelkie udawanie wspaniałomyślności. Imponować tak nie lubił, że często zapominał umyślnie ceremoniału zewnętrznego, chodził jeno w komży, ba! „co gorsza jeszcze, w butach na nogach“, dodaje ze świętém oburzeniem papieski mistrz ceremonii. Był to człowiek między ludźmi. Innych pragnął zbadać, przeniknąć i dla swych celów zużytkować; przy takich okazyach śledził drobne ich słabości, aby z nich korzyść wyciągnąć; ich prostotę i otwartość wyzyskiwał dla celów swéj przebiegłości i zręczności. Ale z miłością zwracał się do niższych, po ludzku przywabiał upośledzonych, energicznie zwalczał niewolnictwo, mające naonczas protektorów nawet wśród wysoce ukształconych; względem zwierząt także okazywał dobroć i litość, ludzi zaś szanował, cenił i podporządkowywał się im, skoro tylko poznał ich wyższość. Dopóki był kardynałem, zawsze, przy pożegnaniu z pełnomocnikami swych kolegów, kazał im komunikować, że kardynał Medici jest panom całą duszą oddany, ale i papieżem zostawszy, nie zaniechał uprzejmości umysłu i grzeczności wyrażeń. Podporządkowywał się chętnie, ale z największą ochotą robił to w rzeczach nauki i sztuki; zdolność do przyjęcia wykształcenia posiadał w najwyższym stopniu; w rozkoszach umysłowych po prostu zbytkował, rozpustował. I dlatego właśnie imię jego jest nieśmiertelne, dlatego wiek jego tak wysławiają, że w tych najszlachetniejszych uciechach widział potrzebę życia, że w nich obowiązek, wykonywanie swego powołania upatrywał, a nie tylko zapełnienie chwil wolnych. Chociaż

znajdowało się wielu znakomitszych niż on mężów i wielu znakomitszych poetów, aniżeli ci, co w dniach jego żyli; jednakże niemasz może epoki, którąby tak, jak jego „olśniewał słoneczny blask wesołości“; niemasz może imienia, któreby takiém promieniało szczęściem, jak jego. Do sławy, jakiéj zażywa u potomnych, do szacunku, jakim się cieszył za życia, najzupełniéj przystaje zdanie, jakie o nim wypowiedział *Vettori*, historyk współczesny: „Im więcéj popełniał błędów, tém więcéj dobrego robiło dlań szczęście“.

Gdyby zapytano *Leona*, kto stanowił szczęście dni jego, wskazałby poetów i artystów go otaczających; gdyby silniéj nań nacierano, iżby wymienił jakieś imię, wymieniłby *Bibbienę*.

Bernard Dovizi, który się przezwał *Bibbiena* od ojczystego miasteczka tegoż imienia, urodził się tamże 4 sierpnia 1470 r. a umarł w Rzymie 9 listopada 1520 r. Posłował już od *Piotra Medyceusza* do *Ludwika Moro* i fałszywie powiadamiał swego pana o przyjacielskim nastroju mniemanego sprzymierzeńca; chętniéj jednakże w relacyach swych mówi o wesołych nocach i miłosnych awanturkach księcia; opowiadania zaś o tego rodzaju wydarzeniach kończy naiwnie słowami: „jeżeli byłem nieco swawolny, niechaj mię usprawiedliwia treść, która tego wymagała“. Późniéj bawił długo na dworze urbińskim. Wszędzie, gdzie działalność swą rozwijał, zjednywał sobie przebiegłością miejsca poczesne a dzięki dowcipowi i humorowi stawał się ulubieńcem wszystkich; w Cortegiano *Castiglione'go* on właśnie rozprawia o żartach i dowcipie; w Rzymie był krotochwilnikiem *Leona X* i został przezeń wyniesiony od godności kardynalskiéj. Do obowiązków żartownisia należało zapewne tworzenie poezyj wesołych, do powinności kardynała — podróże dyplomatyczne; wierszami zdobywał rozgłos i nagrodę brzęczącą, poselstwa zaś narażały go nieraz na szwank; zdaje się, że ostatnia misya do Francyi przyśpieszyła zgon jego, ponieważ udał się w zdradzieckie machinacye z *Franciszkiem I*. *Bibbiena* prowadził życie rozkoszne, czuł się zadowolnionym tylko w otoczeniu kobiet; cieszył się téż, kiedy wieść nadeszła, że *Julian Medici* z żoną swoją *Filibertą* sabaudzką zjeżdża do Rzymu. „Całe miasto“ — pisał wtedy — „powtarza: chwałaż Bogu; niczego nam bowiem nie brakło, jeno dworu niewieściego; a ta kobieta tak znakomita, tak utalentowana, tak dobra i tak piękna, właśnie dwór utrzymywać będzie; przez to nada dworowi rzymskiemu ostateczne wykończenie“. Ale nie wyłącznie tylko oddawał się rozkoszom. Dom swój uczynił punktem zbornym uczonych i artystów a między nimi wymienić trzeba przedewszystkiém *Rafaela*; *Rafael* narysował cztery kartony, podług których ozdobiono malowidłami łazienkę kardynała, miał się nawet żenić z jego synowicą. *Bibbiena* zabawiał się rozmowami swych ulubieńców, szczodrze pomagał im w pracach

a, udzielając poparcia, przyczyniał się niezawodnie, że wychodziły świat dzieła daleko znakomitsze, aniżeli to, którém osobiście zbogacił literaturę.

Komedya *La Calandra* została przedstawiona 1514 r. w Rzymie wobec *Leona X.* Często ją nazywają pierwszą artystyczną komedyą włoską, aczkolwiek rywalizują z nią o tę godność młodzieńcze komedye *Aryosta*; nie wiadomo téż na pewno, czy po raz pierwszy pojawiła się na scenie w Urbino, czy téż na wszechświatowych deskach Rzymu. Opiéra się ona na Menechmach *Plauta,* z tą wszelako różnicą, że w sztuce nowoczesnéj występują nie dwaj bracia, lecz brat i siostra: *Lidio* i *Santilla*; oboje nadzwyczaj do siebie podobni, mieszkając w tém samém miejscu, ale o sobie nie wiedząc, wikłają się w najosobliwsze awantury. *Lidio,* przebrany za dziewczynę, zakochuje się *Fulwii,* żonie prostaka *Calandro,* i szybko zyskuje wzajemność; *Santilla,* w szatach męskich, znajduje względy u pewnego kupca *Perillo* i ma zostać jego zięciem. Tymczasem *Calandro* z upodobaniem zwraca swe oko na pięknego *Lidia,* którego w saméj rzeczy bierze za kobietę, *Fulwia* zaś, przechodzącą mimo *Santillę,* utożsamiając ją ze swym *Lidiem,* zwabia do siebie. Skoro się jednak przekonywa, że ma do czynienia z kobietą, wyprawia ją, lękając się demonicznego przedzierzgnięcia, do czarnoksiężnika *Ruffa*; niebawem przecież uspakaja się, kiedy *Santilla* chytrze z sideł się wyplątuje i na swe miejsce wysyła sługę *Fannia*; tego zaś rychło zastępuje rzeczywisty *Lidio.* Wydarzenia nie uszły uwagi *Calandra*; ponieważ we własnych przygodach miłosnych doznaje niepowodzenia z winy sługi, łotrzyka *Fessenia,* tém więc gorliwiéj stara się przeszkodzić uciechom innych. Przydybawszy tedy winnych, zwołuje szybko krewniaków swoich i żoninych — i domaga się satysfakcyi za znieważenie honoru domu. Schwytani na gorącym uczynku są jednak odeń przebieglejsi. Brat i siosta poznają się teraz, zmieniają odzież i nawzajem się w swych rolach wyręczają; zaproszeni przeto świadkowie spotykają w zamkniętéj komnacie dwie kobiety i zamiast hańby gotują chytréj niewieście tryumf. Rozwiązanie powikłanéj sceny następujące. *Santilla* poślubia dorosłego syna małżonków, nie zalecających się bynajmniéj czystością obyczajów, *Lidio* zaś mając ochotę spełniać i nadal niezaszczytną rolę przy *Fulwii,* żeni się z córką *Perilla,* przyrzeczoną siostrze, póki ją uważano za mężczyznę.

Sztuka obfituje w rysy drastycznie komiczne, zwłaszcza w scenach, w których występują *Calandro* i *Fessenio.* Sługa mianowicie namawia pana, aby, zamknąwszy się w kufrze, udawał martwego i aby kazał się zanieść do domu kochanki; stróżów zaś bramy, nie chcących przepuścić tragarzy z ciężarem, objaśnia, że wewnątrz leży zmarły na zarazę. Rozgniewany tém *Calandro,* wyskakuje ze skrzyni. Ponieważ służący i tragarze drapnęli, musi więc sam dźwigać skrzynię. Ledwie dysząc pod ciężarem brzemienia, przybywa do mieszkania kochanki i — zamiast dobrego przyjęcia, znajduje własną żonę. Małżonka znowu, podejrzywając męża oddawna już o niełaadne figle, niespodziewaném jego zjawieniem utwierdza się w tém przekonaniu i zdybanemu porządną daję nauczkę.

Znaczenie sztuki polega przecież nie na sytuacyach komicznych i nie na dowcipach, ale na sposobie myślenia, wspólnym zarówno autorowi, jak i znacznéj niewątpliwie części widzów. Znamionami zaś tego sposobu myślenia są poglądy: że przebiegłość jest cenniejszą niż dobre obyczaje i prawa; że małżeństwo jest pożyciem zewnętrznem a nie związkiem wewnętrznym; że w użyciu spoczywa właściwa filozofia życia, prawdziwa treść życia. Co mówi tu pewien kardynał: *chi amor non gusta, non sa che sia la dolcezza del mondo* (kto nie kosztuje rozkoszy miłości, ten nie zna słodyczy świata), to nie było bynajmniéj odosobnionéin zdaniem jednostki, lecz było opinią powszechną Rzymu Leonowego.

Tuż obok *Bibbieny* postawić wypada *Piotra Bembo,* który, jako przyjaciel i sekretarz papieża, należy do najbliższego jego otoczenia. Pod niektórymi względami stanowi on przeciwieństwo z *Bibbieną,* w wielu innych — jest z nim zgodny. Wielostronność wiedzy i zdolności czyni zeń jedno ze zjawisk najgodniejszych uwagi w epoce renesansu (ob. str. 216 i ns.).

Od *Bemba* nie można znowu oddzielać *Jakóba Sadoleta* (1477—1547) nie dlatego tylko, że był biskupem i kardynałem, jak *Bembo* sekretarzem papieskim, ale, i to głównie — dlatego, że, podobnie jak tamten, jednoczy *Sadoleto* w sobie różnorodne kierunki kultury łacińskiéj i włoskiéj. Stylem listowym władał z takiém mistrzostwem, że nawet akta kancelaryjne przyoblekał w szatę klasyczną; talent poetycki posiadał tak wielki, że ogłoszone przezeń wiersze po znalezieniu grupy Laokoona (1506) nazwał *Lessing* „godnymi poety starożytnego"; niejeden téż żałował, gdy muza jego zamilkła. *Sadoleto* był przytém znakomitym filozofem i pedagogiem. Zarówno w filozofii, jak w stylu jest naśladowcą *Cycerona.* Zaginione pisma myśliciela rzymskiego *De laudibus philosophiae* (Pochwała filozofii)) i *De gloria* (o sławie) starał się zastąpić dziełami téj saméj treści i pod tymiż tytułami a sławę *Cycerona,* jeżeli nie w zupełności, to przynajmniéj do pewnego stopnia przenieść na siebie. Aczkolwiek wysoko poważał wiedzę starożytnych, aczkolwiek wysoko cenił studya antyczne, z tém wszystkiém jednak za najgłówniejszy punkt w wychowaniu poczytywał kształcenie charakteru a za najwyższy obowiązek wychowawczy stawiał życie wzorowe, czystość obyczajów i dobroć. Obok tego jest teologiem pobożnym. Żył i umarł według przepisów kościoła. Ale

mimo to, gdy przyjacielowi matka skonała, pociesza druha nie zasadami religii, lecz przykładami stałości i wielkości duszy w cierpieniach, poczerpniętymi ze starożytności. Chociaż naukami tego rodzaju ściągał na się niechęć ortodoksów, był wszelako o tyle wolnomyślnym, że nie został sługą partyi ściśle w sobie zasklepionéj; wierzył, że swéj prawowierności katolickiéj żadnego nie przynosi uszczerbku, jeżeli utrzymuje stosunki przyjacielskie z naczelnikami partyi przeciwnéj. Taki sposób myślenia mógł żywić bezkarnie i wyrażać go w czynach, ponieważ uszlachetniony życiem czystém i nieskazitelném — przez wszystkich był czczony. Co w innych nazwanoby dwuznacznością i potępionoby jako obłudę, to poczytywano jemu za wyraz badań sumiennych i dążeń szlachetnych.

Pewnego razu kazał *Leon X Piotrowi Bembo* czytać książkę, która wielkiéj wówczas narobiła wrzawy, ale przez prawowiernych źle była widzianą; sekretarz papieski nic w niéj nie znalazł jednak nagannego. Książką tą było dzieło *Piotra Pomponazza*: *De immortalitate animae* (O nieśmiertelności duszy).

Pomponazzo urodził się 14 września 1462 w Mantui, uczył się w Padwie, potém w Bolonii, gdzie umarł 1525 r. Był to człowieczek drobnéj budowy, niemal karzeł, zawsze chorowity, ale zawsze gotów do badań i nauczania. W dniu 24 września 1516 r. a w czwartym pontyfikatu *Leona X* wykończył słynny traktat. Zamknął go słowy „na chwałę Ś. Trójcy“, poddał swe nauki pod sąd stolicy apostolskiéj, protestował, iżby się sprzeciwiały przepisom kościoła. „Prawdziwość owéj tezy (t. j. o nieśmiertelności duszy) przeze mnie nic dozna uszczerbku, ponieważ ją stwierdza Pismo Święte, które, będąc nadane od Boga, góruje nad rozsądkiem i rozumem ludzkim“. A jednak z żadnego może dotąd pisma silniejszy grom nie wypadł. Powierzchownie tylko jest obrońcą nauki chrześcijańskiéj, ucieka się pod opiekuńcze skrzydła wielkiego ojca kościoła *Ś. Tomasza z Akwinu* i zwalcza wespół z nim zobopólnego wroga, *Awerroesa,* ale z tez swych wyprowadza wnioski najosobliwsze; zbija naukę pitagorejczyków o wędrówce dusz i naukę kościoła katolickiego o zmartwychwstaniu. Główne jego twierdzenie brzmi, że dusza i ciało są złączone nierozdzielnie, a więc dusza musi być materyalną, znikomą, śmiertelną. Do postawienia téj tezy skłania go nie tylko badanie przyrodoznawcze, lecz także skromne pojmowanie natury ludzkiéj. Człowiek bowiem stoi nizko, jeżeli go porównamy z istotami wyższemi; „kto zaś człowieka wysoko podnosi, ten bierze pod uwagę to jeno, co wie i co przed oczyma widzi, ale pomija rzeczy wysokie i niepojęte, co przed nim są ukryte“. Nauką swoją o krótkości bytu człowieczego pragnie służyć cnocie; „nadzieja nagrody”—mówi,— „i obawa kary świadczą o umyśle niewolniczym, któremu się cnota nie poddaje“.

W innéṁ zaś miejscu powiada: „Śmiercią trzeba gardzić, bez względu na to, czy uważamy duszę za śmiertelną: a cokolwiekbądź po śmierci nastąpi, nic nas nie upoważnia, iżbyśmy z drogi cnoty zbaczali“.

Temi obyczajowo czystemi, etycznie wzniosłemi naukami kieruje się, kiedy zbija zdania przeciwne. Nigdy bowiem nie stawia twierdzeń apodyktycznie, lecz słucha zarzutów — co prawda dlatego, aby ich nicość wykazać. Zarzutów takich przewiduje osiem; w ich liczbie są np. opowiadania *Platona*, twierdzenia *Arystotelesa,* relacye o demonach, które przyjmować każą istnienie świata zaziemskiego. Na zarzut: wszystkie prawa opierają się na wierze w nieśmiertelność duszy, odpowiada zdaniem godném uwagi: „Trzeba się zgodzić, że, jeżeli nie cały świat, to przynajmniéj olbrzymia część jego znajduje się w błędzie. Przypuściwszy bowiem, że istnieją tylko trzy prawodawstwa religijne: Mojżesza, Chrystusa i Mahometa, w takim razie albo wszystkie są fałszywe a cały świat jest oszukiwany, albo téż przynajmniéj dwie są omylne a wtedy większość ludzkości pozostaje w błędzie“. Zarzuty zaś o charakterze bardziéj teologicznym, że trzymając się poglądu znikomości, trzebaby odrzucić szczęście człowieka, trzebaby każdemu odmówić prawa do wybrania śmierci, trzebaby zwątpić o sprawiedliwości boskiéj, odpiéra temi słowy: szczęście nie polega wcale na bezgraniczném trwaniu życia, lecz na pojmowaniu cnoty, którém każdy przejąć się może; poświęcając życie ojczyźnie lub przyjaciołom, ze świadomością, że śmiercią życie się kończy, wykonywa się właśnie najwyższy akt cnoty; sprawiedliwość boska ujawnia się nie w karach tylko, lecz w zgryzotach sumienia, których doznaje człowiek pozbawiony cnoty. Kiedy mu wreszcie ostatni stawiają zarzut, że wrogowie nieśmiertelności byli ludźmi lekkomyślnymi i niemoralnymi, wówczas się zapala i posuwa się do twierdzenia, że nie jeden przyłączył się do jéj obrońców, byle małodusznych nie obrażać; wówczas robi przegląd mężów pod tym względem jednomyślnych z sobą i znajduje wśród nich: Senekę, Pliniusza, Homera; woli tedy z nimi błądzić, aniżeli z innymi karmić się mądrością urojoną.

Daléj jeszcze poszedł *Pomponazzo* w drugiém dziele: *De incantationibus* (o Czarach), którego główną dążność dokładniéj tłómaczy tytuł dodatkowy: *De naturalium effectuum admirandorum causis* (O przyczynach cudownych wydarzeń w naturze). Tu wziął sobie *Pomponazzo* za zadanie wyjaśnić w sposób naturalny i prawidłowy wszelkie wydarzenia, które wierni uważają za skutki potęgi boskiéj a nawet niewierzący za postrachy sił nadprzyrodzonych. Cuda tedy dla niego „nie są to bynajmniéj zjawiska, któreby z przyrodą były niezgodne i wyłamywały się z pod prawa odwiecznego, ale są to wypadki rzadkie i niezwykłe, które przytrafiają się raz tylko w dłuższych okresach

czasu i nie odpowiadają pospolitemu biegowi rzeczy". Nie poprzestaje wszakże na tém, lecz zastanawiając się nad przyrodzonym rozwojem wszech rzeczy; poddaje téż badaniu religię i zalicza ją jak wszystko inne do zjawisk znikomych. „Widzieliśmy" — powiada autor — „że kult i cuda bałwochwalstwa były początkowo nieznaczne, z czasem wzrastały i dosięgły szczytu, następnie upadały, aż wreszcie obróciły się w nicość. Tak téż obecnie wszystko w naszéj wierze stygnie; ustają cuda, księża oszukują i mamią, albowiem koniec zdaje się blizkim".

Odrzucając jeden z głównych dogmatów chrześcijaństwa (o nieśmiertelności duszy), i głosząc znikomość religii, gwoli czemu, zapytalibyśmy, autor i w téj książce oświadcza, że dowodzi swych twierdzeń „na podstawie zbawczéj nauki wiary ortodoksyjnéj", że we wszystkiém poddaje się rozsądzeniu pisma świętego i ojców kościoła? Co to pomogło? A cóż *Leon X?* Papież zadowolnił się zdaniem *Piotra Bembo,* który w dziele nie widział nic niebezpiecznego, pozostawił więc w spokoju autora i książkę, chociaż jeden i druga powinniby byli głowie chrześcijaństwa wydać się wysoce zgubnymi; wieść jeno opiewa, jakoby go do odwołania nie tyle zmuszał, ile raczéj wzywał.

Pomponazzo prawdopodobnie nigdy w Rzymie nie mieszkał, ale mimo to trzeba go bezwarunkowo zaliczyć do koła *Leona X.* On bowiem najgodniéj reprezentuje ducha naukowego i nieustraszony popęd ku prawdzie; reprezentuje pracę poważną, nie obliczoną na powodzenie ani na żadne nagrody w przeciwstawieniu do płochego używania życia i czczych pragnień, aby z każdego, najmniejszego nawet trudu wyciągnąć korzyść.

Do grona, skupiającego się około *Leona X,* oprócz *Bibbieny, Bemba* i *Pomponazza* należało jeszcze wielu innych mężów. *Leon X* rozbudził w Rzymie żywy ruch naukowy. Rozporządzeniem z 4 listopada 1513 r. zreformował uniwersytet rzymski, blizki już upadku. Mocą tego postanowienia miały np. zaniedbane dotąd studya oryentalne prawidłową otrzymać uprawę. Papież otaczał téż opieką język grecki; wspierał *Alda Manuzia,* którego piękne i wyborne edycye klasyków greckich znajdowały na dworach książęcych chętnych odbiorców i gorliwych czytelników; wydania weneckie upowszechniły się w Rzymie, mimo, że *Leon* założył tu drukarnię grecką. Grek *Marek Musurus,* przybywszy z innymi ziomkami do Rzymu, doznawał od papieża i jego powierników szacunku i cieszył się zasłużoną sławą.

Mimo wielkiego zamiłowania w języku greckim, nie rozkwitł jednak wiek helleński; językiem uczonych był i pozostał nadal język łaciński. Badania naukowe poświęcano starożytności rzymskiéj. Gromadzono i porządkowano zabytki, sporządzano dokładne spisy

pomników i staranie je pielęgnowano; dawne rękopisy i druki pieczołowicie przechowywano w bibliotece watykańskiéj a jéj wzbogacanie leżało na sercu *Leonowi X.* Bibliotekarzami téj zasobnéj książnicy już z natury swego urzędu bywali najznamienitsi przedstawiciele pracy naukowéj. Pomiędzy nimi jednym z najgłośniejszych jest *Fedro Inghirami.* Sława jego polega nie tyle na dziełach uczonych, ile raczéj na zdolnościach aktorskich, któremi jaśniał w latach młodszych, oraz na talencie krasomówczym, którym popisywał się ze szczególném upodobaniem podczas obchodów pogrzebowych. Wymownem świadectwem rozmiłowania w życiu, panującego w kole *Leonowem,* jest fakt, że uczeni badali nietylko starożytność, lecz zwracali się i do czasów nowszych. Takim jest np. *Paweł Giovio* (1483 do 1552, od 1516 r. mieszka w Rzymie), który należy właściwie do epoki późniejszéj, ale już wówczas rozpoczął dzieło: *Elogia illustrium virorum* (Pochwały sławnych mężów); w obszernych ocenach przekazuje tu potomności imiona głośnych uczonych i wojowników współczesnych. Lubo życiorysy te nie są wolne od ubarwień, nigdy przecież nie uwłaczają prawdzie i sprawiedliwości historycznéj. Nad innemi podobnego rodzaju pracami biograficznemi i literacko-historycznemi tę posiadają wyższość, że nie chwalą wszystkiego bez wyboru, lecz podają charakterystyki indywidualne; że istotę biografii upatrują nie w wyliczaniu faktów, lecz w kreśleniu rozwoju ducha i charakteru; że nie pomijają rysów twarzy i strony zewnętrznéj; że przejęte uczuciem czci dla każdéj wielkości, nie sypią pochwał przeszłości jeno, ale umieją znaleźć sławę i we współczesnych.

Ponieważ poezya łacińska stanowi istotne znamię kultury Odrodzenia, nie brak jéj więc i na dworze *Leona X,* ba! jest nawet obfitość nadmierna; toć samymi poetami zajmują się aż dwie historye literatury (właściwie katalogi rymowane i nierymowane). Jedną z nich jest orędzie poetyczne *Arsillusa: De poëtis urbanis,* wystosowane do *Giovio.* Autor posiada przymioty wręcz przeciwne zaletom adresata; bez różnicy bowiem gromadzi wszystko, co godne i niegodne uwagi, a w przesadnych panegirykach wysławia tych nawet, których imiona z trudnością przedarły się do czasów naszych. Dzieło Arsillusa posiada znaczenie niejakie co najwyżéj przez to, iż zaleca się rzadką w ówczesnych Włoszech bezstronnością i sprawiedliwością względem obcych a zwłaszcza téż Niemców.

Drugą historyę literatury napisał *Pierius Valerianus,* szanowany przez Leona latynista z dobrym smakiem i uczony badacz starożytności. Książka ta, pod napisem *De infelicitate literatorum* (O nieszczęściu pisarzów), zaleca się prawdomównością, ale i tonem nieco płaczliwym; mówi w niéj autor o nieszczęściu uczonych, głównie należących do koła Leonowego, oraz kreśli smutny obraz epoki następującéj

bezpośrednio po owym świetnym okresie, którego jest chwalcą. Zaznaczyć jeszcze wypada, iż Valerianus, podniecony może starożytnościami rzymskimi próbował objaśnić hieroglify i że już w tém dziele skonstatował zwrot wsteczny w nauce ówczesnéj, pewną obojętność dla uprawianych przez się studyów specyalnych i związanych z niemi prac uczonych wogólności. — Inna w tymże rodzaju historya literatury, mianowicie *Gyruldusa: De poetis suorum temporum* nie da się całkowicie wciągnąć do koła rzymskiego (ob. str. 227).

Z pomiędzy poetów owego czasu, szczęśliwym moglibyśmy nazwać *M. A. Flaminiusa* (1498—1550), nieszczęśliwym zaś *Jana Coryciusa* (zm. 1527). Flaminius, poeta pełen uczucia, świetnie władał formą i zasłużył na wyrzeczenie Horacyuszowe, którém jeden ze współczesnych przyozdobił jego medal: „Muza udarowała go niebem". Marzył o Italii zjednoczonéj i wzywał papieża do obrony uciśnionéj ojczyzny. W poglądach swoich był tak blizkim starożytności, że chcąc zgasłemu przyjacielowi zapewnić pamięć nieśmiertelną, nie zwraca się do religii chrześcijańskiéj, lecz maluje jego wejście do nieba pogańskiego. Sprzyjał téż reformacyi, a wycieczkami protestanckimi obudził podejrzenie cenzury, któréj wątpliwości musiał uspakajać. — *Jan Corycius* potrafił także kilka napisać wierszy; właściwe wszakże jego znaczenie polega na tém, iż zebrał w osobnéj książce poezye innych, które wydał współtowarzysz biesiad, *Błażej Palladio*, 1524 r., p. t. *Coryciana*. Jestto „pierwszy almanach Muz". Corycius polecił *Andrzejowi Sansovino* rzeźbiarzowi, w kościele Ś. Augustyna przyozdobić kaplicę, poświęconą Ś. Annie, Maryi i Jezusowi, ich posągami a następnie żądał od przyjaciół-poetów, aby swymi utworami złożyli hołd dziełu sztuki i artyście. Że wezwani życzeniu chętnie uczynili zadość, łatwo pojąć ze względu na stanowisko proszącego oraz zaciekłość humanistów w robieniu wierszy. Ze względu zaś na żądzę sławy poetyzującego ludku zrozumieć również łatwo, że sypali pochwały nietylko świętym i artyście, ale i skromnym poetom (naturalnie każdy sumiennie rozdzielał sławę między siebie i towarzyszów); wychwalali daléj *Leona X*, który w charakterze mecenasa przyklaskiwał zarówno temu dziełu, jak i wszelkim wogóle produkcyom współczesnym; wysławiali wreszcie fundatora posągów, który był zarazem inicyatorem i sprawcą owego almanachu. Dzięki rozmaitości osnowy stał się ten zbiorek poezyj zwierciadłem życia umysłowego dni onych, oddźwiękiem świeżego nastroju, przepełniającego poetów w większéj części młodocianych jeszcze. Zapewne niejeden wiersz kuleje, niejedna pochwała razi przesadą, niejedna przepowiednia okazała się czczą (wszelkie np. obietnice szczęścia i błogosławieństw dobremu *Coryciusowi* nie zapobiegły zgoła smutnéj jego śmierci po zdobyciu Rzymu 1527 r.); — w każdym razie są *Coryciana* produkcyą wdzięczną, bez pretensyi, a chwytając za serce, wprowadzają nas do owego grona, w którém było dobrze nawet *Leonowi X*.

Podobnego zbioru w języku włoskim z téj epoki napróżnobyś szukał. A przecież język ojczysty doznawał opieki na dworze papieskim, a poetów i wierszokletów, nim się posługujących, wspierał hojnie *Leon X*. Wielu ogromnéj swéj sławy potomnym przekazać nie zdołało; inni, którym ich artyzm niedługiéj użyczył trwałości, jak np. przechwalany wtedy improwizator *Antoni Tebaldeo*, popadli ze względu na swe utwory w zupełne zapomnienie. Niektórzy tylko nie stracili nic ze swéj sławy. Pomiędzy nimi w pierwszym rzędzie stoją: *Trissino* i *Rucellai;* do nich możnaby też zaliczyć *Wiktoryę Colonnę*, chociaż, ściśle rzecz biorąc, nie należy ona do tego okresu.

G. G. Trissino (1478—1550) zasługuje na szacunek i cześć więcéj jako człowiek niż jako poeta. Wiersze swe brał tak seryo jak i poselstwa, które odbywał z polecenia papieża Leona, ale w jednych nie był szczęśliwszy niż w drugich. Był on gorącym patryotą. Cieszył się i przeszłością sławną i chwilowo świetném położeniem ojczyzny; czcił na równi i język włoski, jako wyraz kultury nowoczesnéj, i język łaciński jako narzecze przodków. Tę miłość podwójną zadokumentował wielkim eposem: *L'Italia liberata dai Gothi* (Włochy wyzwolone od Gotów, wykończonym 1548 r.); treść zaczerpnął z końca czasów starożytnych lub kto woli z początku wieków średnich. Lecz ani przedmiot ani obrobienie; ani olbrzymie walki narodów, ani miłostki *Justyniana*; ani grzeczne mowy *Belizaryusza*, ani aluzye i zboczenia mitologiczne — nie rozbudziły ciekawości i nie znalazły poklasku u ogółu. *Trissino* więc, nie łatwo zresztą dostępny uczuciu zawiści, miał z niechęcią wykrzyknąć: „Przeklętym bądź dniu i godzino, kiedym chwycił za pióro a nie opiewał *Rolanda!*" Jednakże miłość do świata starożytnego i wrodzona żyłka poetycka umilknąć mu nie pozwoliły. Powstają tedy nowe utwory, pomiędzy nimi zasługuje na wzmiankę tragiedya *Sofonisba*. Ma ona znaczenie przez to, że uchodzi za pierwszą tragiedyę, która posiada i osnowę antyczną i obrobiona jest w duchu antycznym. Występuje więc i chór, wyrażający uczucia osób działających lub widzów, występuje i posłaniec, opowiadający współdziałaczom to, co się stało, a czego poeta nie rozwija przed oczyma publiczności; nie brakuje też ani dumnie brzmiących słów patryotyzmu, ani napomknień o świecie klasycznym. Nie jestto przecież rzymska tragiedya bohaterska i nie składa bynajmniéj hołdów bogom starożytnym; ma ona raczéj charakter sztuki miłosnéj i mimo nazwy antycznéj jest pod pewnym względem sztuką chrześcijańską. Miłość i przyjaźń *Sofonisby* do *Masynissy* i *Erminii* wyrażone w sposób podniosły; ówczesna literatura włoska poszczyci się nie wielu pieśniami żałobnemi, godnemi téj, którą wygłasza Erminia ku czci umiera-

jącéj przyjaciółki. Chrześcijański sposób myślenia ujawnia poeta niejednokrotnie. Widać to np. w delikatnym zwrocie, kiedy Masynisa chcąc dotknąć zwłok, cofa rękę, aby tém nieczystém dotknięciem nie splamić duszy nieboszczki; widać i w tém, że w pieśniach chórowych nie mówi poeta ani o losie, ani o bogach, lecz o Bogu, kierującym losami ludzi.

Trissino był pobożny. O téj jego zalecie słyszymy w miejscu, co prawda, najmniéj spodziewaném, bo w poemacie dydaktycznym *O pszczołach*, po ustępie, gdzie jest mowa o stosunku pszczół do matki i obronie monarchini przez lud; czytamy tam: „Na podstawie tych znamion i pięknych przykładów niektóre umysły światłe przypuszczały, że w pszczołach żyje coś boskiego, co nieustannym ruchem niebieskim wprawia w ruch ciało pszczoły i rządzi niecielesną częścią: niby owa wielka dusza świata, co jak woźnica nim kieruje, a rozpłynąwszy się w martwéj masie, w ruch wprawia sfery gwiaździste, odwieczny szlak niebieski, oraz ten szlak, na którym pod ciężkiém kołem staréj matki ziemi, rodzi się piorun, deszcz, burza i osobliwy potwór morza. Z niéj ludzie i zwierzęta biorą początek, życie, ruch, zmysły i rozum i niejakie przeczucie przyszłości. Do niéj wracają dusze nasze i w niéj rozpływa się ruch wszelki. Skutkiem tego dusza w ciałach wszystkich istot żyjących jest niebieska i nieśmiertelna i wraca w końcu do swego źródła; jedne do gwiazd błyszczących, inne do słońca. Tę myśl piękną i wzniosłą Tyś pierwszy powołał do życia, Ty, *Trissino*, Twym jasnym i czystym głosem, Tyś pierwszy zniszczył zasadnie straszne kary Acherontu, niwecząc nieuctwo śmiertelnych".

Słowa powyższe są wyjątkiem z dedykacyi, przypisanéj *Trissino'wi* przez *Rucellai*, autora poematu dydaktycznego *O pszczołach*, wydanego 1539 r. *Jan Rucellai* (1475—1526) jest krewniakiem *Leona X*. Utwór jego — to wielkie dzieło poetyczne w rodzaju, w jakim współcześni bardzo gustowali. Świadczy ono o pracowitych studyach, któremi poeta się chwali, a wspominając o nich nie bez dumy dodaje: *che chiama anatomia la lingua greca* (które nazywamy w języku greckim anatomią). Z wielką lubością maluje szczegóły najdrobniejsze a uczuciem nader subtelném zatapia się w uciechy i cierpienia świata zwierzęcego. Dla swych roztrząsań znalazł *Rucellai* wzór w *Wergiliuszu*, którego przy okazyi wychwala; mistrza naśladuje i w tém także, iż podobnie jak tamten robi alluzye do wypadków współczesnych, mówi o pociągu Szwajcarów do buntów i o rozbójniczych wyprawach Turków; nowo wybranemu papieżowi *Klemensowi VII* niesłychane prawi pochlebstwa.

Epos dydaktyczny uważał *Rucellai* za wytchnienie od poważnéj pracy poetycznéj; dzieło swe bowiem zamyka słowami: „a teraz czas, abym wrócił do smutnego Oresta z wierszem wzniosłym i łzawym, jaki przystoi koturnom tragicznym". Na podobieństwo przyjaciela swego *Trissina* był *Rucellai* i tragikiem. „Orestes", o którym napomyka w zakończeniu „Pszczół", ukazał się 1524 r., „Rosmonda", któréj poeta głównie zawdzięcza swą sławę, pojawiła się już 1515 r. i prawdopodobnie była niebawem wystawiona w teatrze urządzonym dla prac tego rodzaju na Kapitolu.

Osnową „Rosmondy" jest historya longobardzkiéj księżniczki, która zaślubia okrutnego następcę swego ojca, mimo że ten z głowy rodzica kazał zrobić puhar; rozmyśla jednak nad zagładą wrogiego małżona i raduje się, gdy zamiast niéj przyjaciel mściwe podnosi ramię na niegodziwego i bezbożnego łotra. „Rosmonda" nie jest wcale sztuką świetną, chociaż chóry, a zwłaszcza ich części liryczne, nie są bez melodyjnego wdzięku języka i nie bez polotu myśli. Tragedya nie jest wcale sztuką świetną, ponieważ w historyi za treść wziętéj, na przekór użytemu źródłu, mianowicie opowiadaniu *Pawła Dyakona*, wprowadza zmiany niehistoryczne a przedewszystkiém niepsychologiczne; ponieważ bohaterka za mało uwydatnia potęgę swéj nienawiści w chwili stanowczéj, chociaż dużo o niéj się mówi; ponieważ sama akcya, lubo budzi uwagę i wzrusza, nie jest o tyle opracowana, aby prawdziwe rozniecić współczucie; ponieważ pojedyńcze charaktery, niezindywidualizowane dostatecznie, nie zdołają czytelnika rozgrzać i zainteresować. Ale o miłości mówi autor pięknie: uczucie poety wyrażane zwykle z pewnym trudem, usiłuje tutaj życiem tryskać.

Gdyby dramaturgowie ówcześni szukali przykładów miłości ofiarnéj i okazanéj w czynie, znaleźliby ją byli w *Wiktoryi Colonnie* (1490—1547), poetce wielkiéj i pięknéj, utalentowanéj i wyższym obdarzonéj umysłem. Rzadko jaka poetka z taką namiętnością wysławiała miłość, a Włoszka nigdy może z takiém uczuciem nie oddawała czci wierności małżeńskiéj. Dopóki żył jéj mąż, wojowniczy margrabia *Pescary*, a nawet i po jego starcie (w bitwie pod Pawią 1525), była *Wiktorya* niestrudzoną w zapewnieniach o swéj miłości. Treść całego bytu swego zawarła w słowach: „Tylko w jego życiu znajdowałam życie". Myśli ona o innych i otwiera serce zarówno przyjaźni jak i miłości. Cieszy się przyrodą a podnietą jéj radości jest nie tyle marzycielstwo lub zmysłowo-naiwne rozkoszowanie się blaskiem barw albo ponętami woni, ile raczéj to, że spostrzega w naturze żywe tchnienie boskie. Przejmuje się z zapałem uczuciami religijnemi, wypełniającemi całe jéj istnienie, od chwili gdy uczucia ziemskie w niéj zamarły. Bezustannie sławi wszechmoc i mądrość Boga, opiewa chwałę Chrystusa — poeci chętniéj czcili Maryę — nie popadając nigdy w ton błogości miłosnéj, co jest tak zwyczajném w zwiastunach i zwiastunkach myśli religijnych; a co jednym i dru-

gim tak mało przystoi. Jest ona świadomą przywar i win ludzkich, ale nie skomli o łaskę i zlitowanie; w śmierci upatruje żywot wyższy, nietylko dlatego, że ma nadzieję znowu połączyć się z małżonkiem, ale dlatego, że spodziewa się oglądać światło czystsze, a jednak życie nie staje się jéj ckliwém. Jeżeli mówi o przyszłości, to ma na myśli żywot wieczny, nie zaś istnienie w pamięci ludzkiéj; za swe poezye tak dalece nie żywi uroszczeń do sławy pośmiertnéj, iż gotowaby zostawić wiersze niewygłodzonymi, byle je uwolnić od uwielbień potomności.

Mimo pogardę sławy doznawała jednak czci wielkiéj; mimo usunięcia się od świata i ludzi, obudzała w kobietach ciekawość a namiętność w mężczyznach; pomimo że, z wyjątkiem wierszy okolicznościowych powitalnych i wyrażających uznanie przyjacielskie, nikomu z żyjących nie składała hołdów poetycznych; jak tylko jednemu i to właśnie zmarłemu mężowi, nie mogła jednak przeszkodzić, że wielu jéj hołdy oddawało, już to ulegając prądowi czasu, już to powodowani czcią rzetelną a może nawet i żądzą jéj posiadania. O ile poezye ówczesne wysławiają cnoty *Leona X* i błagają o jego łaskę, o tyle rozbrzmiewają pochwałami dla piękności i czystéj duszy *Wiktoryi Colonny.* A któż ośmieliłby się wyrzec, że uwielbienia dla potężnego monarchy, pochodzące od ludzi biednych i przyzwyczajonych do pochlebstw, są również szczere, jak pochwały dla poetki, która łaskami rozporządzać, ni darami obsypywać nie mogła? Któżby ośmielił się to wyrzec zwłaszcza jeżeli owe pochwały są tak prawdziwe i serdeczne a powtarzane tak często, jak zająkliwie wygłaszające miłość sonety *Michała Anioła?*

Michelangelo pisał wiersze. *Rafael* był archeologiem i napisał do i dla *Leona X* ów list, w którym uprasza o opiekę papieską, dla szczątków starożytności i rozprawia o odbudowaniu Rzymu starożytnego—jako uczony i jako artysta. O to jednak mniejsza. Toć cały świat wié, że obaj nieśmiertelność zawdzięczają nie pismom, lecz dziełom sztuki. Co prawda *Leon X* nie był względem nich ani mecenasem zbyt skorym do szczodrobliwości; ani téż zamówieniami wspaniałemi ich nie zarzucał, jak to lubi przedstawiać potomność aż nad miarę dlań wdzięczna. Ale prawdą jest, że artyści sami go poszukiwali, ponieważ nie tylko zamówienia robił, ale artystów i utwory sztuki umiał zużytkować i pochwalić i pouczyć.

Michał Anioł i *Rafael* nie są jedynymi artystami, co mieszkali w Rzymie za czasów *Leona.* Tłum cały i to znakomitych Rzym zaludniał. Ale że nie chodzi nam o historyę sztuki, więc musimy tu poprzestać na zwięzłéj wzmiance tylko o nich obu.

Podczas wyboru Leona Michał Anioł przebywał w Rzymie. Listy jego świadczą, że usilnie pragnął zniweczyć opinię, jakoby nieprzychylnie odzywał się o Medyceuszach. „Obecnie jestem bez roboty i wyczekuję, aby papież dał mi jakieś zlecenie". Na zamówieniach nie zbywało wtedy, ale nie miały one charakteru podnioślejszego; na wzmiankę zasługuje polecenie zbudowania marmurowéj fasady kościoła S. Wawrzyńca we Florencyi. Przytém nie były one wykonywane w Rzymie. Michał Anioł bowiem, nie przypisując Leonowi imponujących przymiotów jego poprzednika, nie znajdował przyjemności w kołach towarzyskich papieża, ani w życiu rzymskiém i wrócił do Florencyi. Stąd przecież utrzymywał stosunki z papieżem. Wysoce charakterystycznym jest fakt, że znajduje się w szeregu proszących, aby Dantemu wzniesiono posąg, i że on jeden tylko między piszącymi po łacinie, zamieszcza swój podpis w języku włoskim.

Żadne dzieło Michała Anioła nie pozostaje w bliższym stosunku do Leona X; nic nie wskazuje żywszéj styczności między obu mężami, którzy żyli w tymże samym czasie i, lubo krótko, na témże miejscu. Działalność *Rafaela* natomiast zadzierzga się różnymi węzłami z usiłowaniami papieża. Życie *Rafaela* i zewnętrznie i wewnętrznie przypada na epokę Leona X.

Na wezwanie Juliusza II przybył *Rafael* we wrześniu 1508 r. do Rzymu i pozostawał w tém mieście aż do śmierci. Jeszcze przed wstąpieniem na tron Leona X rozwijał działalność dużą i doniosłą, ale stała się ona wszechstronną dopiéro pod rządami Leona i za jego przyczynieniem. Nietylko sam malował, rysował i rytował, podług antycznych dzieł sztuki, wykonywał twory rzeźbiarskie i kreślił plany architektoniczne pałaców, ale nadto z polecenia papieża kierował robotami innych a radą swą wspierał zarówno jego, jak i tych, co dlań pracowali. To też już w roku 1518 pisze poseł ferrarski: „Wszystko, co sztuki dotyczy, powierza papież *Rafaelowi*". Te zajęcia olbrzymie możnaby przedstawić tylko w dziele obszerném; samo jeno wyliczenie i opisanie wszystkich prac jego zapełniłoby kilka arkuszy. Ponieważ tu ani jednego, ani drugiego uczynić nie zamierzamy, ograniczymy się więc na scharakteryzowaniu stosunku artysty do mecenasa.

Artysta kochał teraźniejszość, cieszył się przyjaźnią wybitnych ludzi i starał się utrwalić obraz téj przyjaźni tak, jak rzecz pojmował okiem artysty. Dlatego to malował portrety; niektóre zaginęły; one jedne wystarczałyby już, aby zrozumiéć dokładnie ową epokę. A więc mamy wizerunki: Leona X, z dwoma kardynałami: Juliuszem de Medici i Ludwikiem de Rossi, dwu innych członków domu Medyceuszów, Juliana i Wawrzyńca, oraz sześciu znakomitych mężów, poetów i uczonych, dyplomatów i duchownych; są nimi: kardynał Bibbiena i Castiglione, Inghirami i Tebaldeo, Wenecyanie Na-

vagero i Beazzano; wszystkich niemal poznaliśmy w ciągu opowiadania niniejszego z krótkich wzmianek lub z ocen obszerniejszych. Nawet w takich razach, kiedy dla związku historycznego zdawało się być niebezpiecznêm przypominać współczesnych, odważył się *Rafael* na krok, któryby artyście mniéj wielkiemu zgotował upadek. Tak np. gwałcąc jedność czasu, wykonał wielkie malowidło, przedstawiające wypędzenie Heliodora ze świątyni; w jednéj bowiem grupie występuje tu papież Juliusz II, jakgdyby osobiście pragnął uczestniczyć w tryumfie kościoła, niesiony przez czterech szambelanów, którzy najprawdopodobniéj wyobrażają urzędników dworu papieskiego lub żyjących wtedy artystów; przynajmniéj powszechne jest zdanie, że idący na czele posiada rysy miedziorytnika Marcantona.

Ale nietylko teraźniejszość go zajmowała. Zwracał się również i do przeszłości. Podnietą dlań w téj mierze były stosunki z Leonem X, który i tradycyami swéj rodziny, i liczbą porządkową przy imieniu a wreszcie i godnością papieską przypominał czasy ubiegłe. Wybierał więc przedmioty z epoki pontyfikatu Leona III i IV, aby równocześnie uświetnić może toż samo imię i późniejszego papieża. Są to malowidła w stanzach znane pod nazwą cyklu Leonowego. Należą doń: zwycięstwo nad Saracenami pod Ostyą, Pożar zamku, Koronacya Karola W. i Przysięga oczyszczalna Leona IV. Fakta te, o ile dotyczą wydarzeń historycznych tylko, nie potrafiły do tego stopnia rozgrzać umysłu i serca artysty, iżby zdołał odtworzyć je po mistrzowsku. W każdym razie obrazy rzeczone stoją na równi z arcydziełami *Rafaela,* o ile przedstawiają zjawiska czysto ludzkie: cierpienie i rozpacz, współczucie i pomoc czynną. Dla tych powodów przykuwają zawsze oko widza tłumy walczących i uratowanych, ocalonych od śmierci ogniowéj, oraz kobiet witających z radością swe oswobodzenie i życie. Przedewszystkiém zaś pociąga ku sobie grupa, przypominająca poniewolnie Eneasza, Anchizesa i Askaniusza; widzimy tu młodego człowieka, który dźwigając ojca na grzbiecie a syna prowadząc za rękę szparko i bezpiecznie uchodzi przed nieszczęściem i ku nowemu podąża życiu.

Już w tym obrazie dochodzą cię oddźwięki z dwu dziedzin, z których *Rafael* najchętniéj treść czerpał: ze starożytności i dziejów chrześcijańskich, a specyalnie historyi świętéj. Do téj kategoryi należą główne utwory ówczesnéj działalności mistrza. Dosyć wymienić ich nazwiska, aby okazać ich doniosłość i przypomnieć olbrzymie wrażenie, jakie wywierały na ludzi zachwycających się sztuką i łatwo dostępnych wzruszeniom potężnym. Oto są: cztery Sybille, Madonna Sykstyńska i Przemienienie Pańskie; obrazy w willi Farnezych: Galatea, Psyche i Amor, Tryumf Psychy. Dla nas potomnych, obrazy z historyi biblijnéj i życia świętych posiadają wieczną świeżość młodości i wdzięk nieporównany. Bo my, późniejsi, jakąkolwiek zresztą wyznajemy wiarę, nie przestajemy krzepić ducha i podnosić serca nieśmiertelnymi wizerunkami przeczystéj miłości macierzyńskiéj, najserdeczniejszego wylania się na wszystko, co wzniosłe i święte, radosnego z samozaparciem wyrzeczenia się dóbr ziemskich i uciech światowych; bo my, późniejsi, porwani wysokolotną fantazyą artysty, lubimy się przenosić w światy idealne, pozwalamy sobie marzyć o tryumfie dobrego i wszechmocném panowaniu sprawiedliwości. Ale dla współczesnych *Leona,* ludzi na wskroś światowych, zapominających o przyszłości dla teraźniejszości, mimo polotu idealnego obojętnych na właściwą religijność, dla takich ludzi rzeczywiście mistrzowskiemi dziełami gieniuszu *Rafaela* były obrazy, przedstawiające starożytność w blaskach czarodziejskich, obrazy ze swą uczoną pożądliwością, z błyskotliwém nieco użyciem igraszek mitologicznych, a przedewszystkiém ze swą niemą a jednak wymowną czcią dla piękna zmysłowego. Wyobrazić sobie nie trudno, że *Leon* przed Madonną Sykstyńską nie mógł się opędzić cichemu napadowi szyderstwa, a oglądając Przemienienie dał się przeniknąć dreszczom zachwytu nadziemskiego, ale na pewno podziwiał miłość Amora i Psychy, a przed obrazem Galatei szeptał może wiersze *Poliziana,* z których *Rafael* zapożyczył właśnie główną postać malowidła.

Rafael umarł 6 kwietnia 1520 r. Przytaczamy piękne o nim zdanie *Vasari'ego:* „*Rafael* zatrudniał ciągle wielką mnogość artystów; kiedy szedł z domu do Watykanu, otaczało go piętnastu malarzów zdolnych i niepospolitych, aby tym sposobem okazać mu cześć. Żył wogóle jak książę, a nie jak artysta". Czternaście dni pożerała Rafaela gorączka, aż go wreszcie zabiła. Codzień przysyłał papież z zapytaniem o stan zdrowia artysty i przyjaciela. Rzewnemi zalał się łzami, gdy otrzymał wieść o śmierci. Cios okrutny zrodził w nim zapewne uczucie, jakiego doznał *Castiglione,* mówiąc: „Rzym dla mnie pusty i wymarły, odkąd niemasz Rafaela".

W stosunku do Rafaela właśnie uwydatnia się najlepiéj rodzaj mecenasostwa papieskiego. Cóż je stanowi? Oto: pełne czułéj delikatności obcowanie z mężami wyniosłego umysłu oraz świadomość, że nie istnieje wcale przepaść między biednym a możnym, lecz że szlachectwo ducha stwarza równość, potężniejszą od różnic stanu i godności.

Leon X wspierał uczonych, znajdował przyjemność w dziełach współczesnych, ale przekładał nad nie pisma przeszłości. Był to dla niego dzień radosny, kiedy wpadła mu w rękę książka z biblioteki Medycejskiéj rozproszonéj zawistnemi losy, książka, którą posiadał jego ojciec *Lorenzo.* Wówczas przeglądał kartę za kartą, sądząc, że takiém przywiązaniem skrupulatném zasłuży na poklask

rodzica. Ale radość *Leona* pochodziła nie z samego tylko egzemplarza, nie stąd, że był własnością rodziny, lecz wytryskała z treści książki. Podzielał on ze współcześnikami cześć dla języka łacińskiego, lubił listy włoskie upiększać kwiatkami łacińskiemi, co więcéj, uwielbienie dla łaciny posuwał tak daleko, że sprowadził z Portugalii matematyka, który umiejętność swą wykładał w wytwornym języku Rzymian. Otaczał pieczą język grecki, nie dlatego że był, lecz pomimo to, że był językiem Nowego Testamentu; opiekował się bowiem edycyami biblii i wydaniami św. Hieronima, głównie z miłości dla języka, a nie dla treści; współczucie zaś dla usiłowań *Augustyna Rifo* było dość powierzchowne. Leon nie był uczonym, nie był téż właściwie i artystą; w muzyce tylko celował jako teoretyk i jako wykonawca. Ale rozumiał wysiłki innych, a w pracach ich znajdował rozkosz. A jednakże popieranie jednostek nie jest tak wielkie, jakbyśmy się spodziewali, a przynajmniéj nie tak powszechne, jakby tego sobie życzyła zgłodniała rzesza literatów. Stąd pojedyńcze przykłady wspaniałomyślności, które w innych monarchach uważanoby za zwykłe dowody ich usposobień, w Leonie wychwalano jako czyny nadzwyczajne. Sławiono go więc, że *Andrzej Manone* dostał za swe wiersze kanonikat, że lutnista *Giammaria* otrzymał z zamkiem tytuł hrabiowski, że *Bernard Accolti*, który w dumném poczuciu poetyckiém sam się nazwał *l'unico Aretino* (jedynym Aretyńczykiem), został tak hojnie obdarowany, iż kupił sobie tytuł księcia *Nepi*. Obok tego mniéj lub wcale nienagrodzeni zgadzali się ze szczodrze nagrodzonymi w uwielbieniach dla mecenasa; rozbrzmiewał chór potężny i wszechgłośny, któremu i niezadowolnieni przyśpiewywali, że rozpoczął się wiek złoty dla sztuki i literatury. Jak lew jest królem zwierząt, tak Leon uchodził za pana ludzi i władcę świata całego. Był on *słońcem*, co ziemię oświeca; był *Apollinem*, co spragnionym światła — promienne rzuca blaski. Przyznawano mu stanowisko niemal boskie; toć *Gwido Postumo Silvestri* w modlitwie do Chrystusa, Maryi i Świętych mógł prosić, aby Leona, to bóstwo (*numen*), zachowali ludzkości, gdyż w niebie jest świętych poddostatkiem. Zdawałoby się, że w pochwałach współcześników słyszysz znowu okrzyk, jakim witali Egipcyanie swego króla Sethosa: „Ukazujesz się jako rodzic twój, bóg słońca; widok twój daje nam życie".

Co prawda, nie wszyscy popadali w ten zachwyt okrzyków radosnych. Gdyby głosy ważyć zamiast liczyć, to utajona nagana Aryosta zapewneby szalę przechyliła i miałaby większe znaczenie aniżeli jawne pochwały całego tłumu ludzi mało znanych, którzy zawodzili hymny uwielbienia za otrzymane lub tylko spodziewane dobrodziejstwo. Aryost bowiem zaufany w dawne swe stosunki z Medyceuszami, a zwłaszcza z Leonem, przybył 1513 r. do Rzymu, lecz niebawem

ujrzał swą ufność i swe nadzieje zawiedzionemi. Zniechęcony napisał satyrę mniéj więcéj téj treści: „Pewien pasterz odkrył krynicę; pociągnął więc do niéj z żoną, dziećmi i wiernymi, aby zaczerpnąć wody; napił się sam, a następnie pozwolił wszystkim ze swoich zbliżyć się do źródła. Sroka tylko, która dotąd od pasterza i jego rodziny wielkiéj doznawała pieczy, stała obok smutna, bo niedostrzeżona, i mówiła do siebie: Biada mi! nie jestem krewniaczką pasterza, nie pracowałam przy źródle, nie zrobiłam teraz dla pasterza nic więcéj nad to, com robiła dawniéj, dopadnę więc krynicy ostatnia i musiałabym umrzéć z pragnienia, gdybym się w inną nie zwróciła stronę". Zapewne można dostrzedz w téj satyrze utajoną życzliwość dla Medyceuszów, ale da się téż wyśledzić i gniew, który wkrótce skądinąd wybuchnął.

Albowiem w wizerunku Leona obok świateł nie brak i cieniów. Pamięć jego opromienia blask jasny, kiedy mówimy o nim, jako opiekunie sztuki i nauki, ale blask ten ustępuje grubemu mrokowi, kiedy uprzytomnimy sobie jego działalność polityczną i opieszałość religijną, jego godność marną w wierze i czynach.

Leona X można słusznie nazwać wirtuozem politycznym. Rzadko który z Medyceuszów nawet umiał tak, jak on, zręcznie innych zatrudniać, przykuwać i omamiać. Główną zasadą jego polityki było: stosunki swe z innymi trzymać w tajemnicy, z oświadczeniami czekać póty, dopóki jedna ze stron walczących nie odzierżyła zwycięstwa i łączyć się ze zwycięzcami; równocześnie zaś zawierać związki z dwiema lub więcéj partyami i sprzymierzeńca opuścić, skoro tylko grubą złożył zapłatę.

Juliusz II oswobodził wprawdzie Italię z rąk Francuzów, ale zostawała ona jeszcze w mocy Szwajcarów i Hiszpanów, ba! stała się nawet za Leona placem harców dla narodów. Wielkie współzawodnictwo, trwające przez całą epokę, między Walezyuszami i Habsburgami, między *Frańciszkiem* I, królem francuskim, a *Maksymilianem* I i *Karolem* V, cesarzami niemieckimi, ujawnia się także we Włoszech i warunkuje politykę Leona X.

Wystąpienie Frańciszka I we Włoszech podobne ukazaniu się wiosny. Już poprzednika jego, Ludwika XII, przyjmowali Włosi radośni; i uroczyście, a z niemniejszém ukontentowaniem witali i Karola VIII Frańciszka I zaś przyjmowali jako oswobodziciela, tego Frańciszka, który przychodził z głośno wyrażonym zamiarem powetować klęski królów dawniejszych, a Italię w wieczne zakuć jarzmo. „Podpora dobrych, wybrane naczynie sprawiedliwości i honoru, wspaniałe zwierciadło doskonałéj dobroci, prawdziwe i czyste światło niezwal-

czonéj rycerskości, wzór ziemski wszelkich darów niebieskich, jakich Bóg ludziom użycza"—oto jak nazywa Franciszka Ludwik Alamanni w poemacie dydaktycznym: *La Coltivazione* (ks. II; uprawa roli). W inném zaś miejscu powiada: „Tyś wzorem pracowitości, Ty nigdy chwili napróżno nie tracisz: to rączy umysł królewski poświęcasz orężowi lub muzom, to znowu mądrze zażywasz prawa, aby, zależnie od czasu i miejsca, kończyć walki długoletnie lub oswabadzać niesprawiedliwie potępionych".

Franciszek miał lat 21, kiedy się zjawił we Włoszech; raczéj to młodzieniec niż mąż dojrzały. Roił plany też same, co i Ludwik XII, ale prześcigał go siłą woli i szczęściem. Aczkolwiek wielu mu przyklaskiwało, napotykał przecież i wrogów otwartych. I Leon X sprzeniewierzył się zasadom dawniejszym, połączył się z jego nieprzyjaciółmi. Lecz od jednego ciosu zmieniło się położenie, gdy Franciszek I niebawem po swém wtargnięciu rozgromił Szwajcarów w wielkiéj bitwie pod Marignano (13, 14 września 1513 r.) a dzięki temu zwycięstwu stał się panem Italii. W pierwszym dniu walki przypisywano zwycięstwo Szwajcarom; w skutek téj wieści fałszywéj palono w Rzymie ognie radosne. Jednakże dnia następnego zjawia się w pałacu poseł wenecki, Marin Zorzi, zwiastuje papieżowi tryumf Francuzów, a klęskę Szwajcarów. Papież zdaje się przerażony i o los swój zatrwożony, ale ambasador uspakaja go słowy: „Pójdzie wszystko dobrze, ponieważ jesteśmy z królem; wasza świątobliwość nie dozna żadnéj przykrości". Leon X szybko przychodzi do siebie i kończy rozmowę charakterystyczném wynurzeniem: „Panie ambasadorze, zobaczymy, co król zrobić zamyśla; pragniemy się oddać w jego ręce i prosić litości". Jakoż rzeczywiście wymodlił sobie łaskę, na zjeździe w Bolonii zrzekł się niektórych prerogatyw duchownych i utracił niektóre posiadłości, lecz okupił pokój i bezpieczeństwo.

Uległość silniejszym, surowość, nawet okrucieństwo względem słabszych—oto znamienne właściwości włoskiéj polityki Leona. Ujawniają się one w takich faktach, jak: zniszczenie domu Baglionów w Perugii, niespełnienie obietnic uczynionych Alfonsowi, księciu Ferrary, skonfiskowanie księstwa Urbino pod pozorem, że jest niby prywatną własnością Medyceuszów, mściwe i wiarołomne postępowanie względem kardynałów, których oskarżano o sprzysiężenie na życie papieża. O ile w tych oraz innych sprawach szedł Leon za własnym popędem, o ile zaś za podniętą drugich, tego rozstrzygnąć nie podobna. Wielu współczesnych podzielało zdanie posła weneckiego, który mówił o papieżu: „Jest to człowiek dobrego serca; gdyby nie jego krewniacy, uniknąłby wszystkich błędów".

Porozumienie osiągnięte w układach bolońskich nie miało być wieczném. Wkrótce zeszedł z planu pierwszego Franciszek I, wyparty przez Karola V. Obaj oni, walcząc o panowanie nad światem, dobijali się o pozyskanie papieża, gdyż przymierze z nim znaczyło daleko więcéj aniżeli szczupła potęga jego państwa. Przez lat pięć ważyły się losy walki, aż wreszcie rozstrzygnęła się na korzyść cesarza. Zdawało się, że sojusz zawarty przez Karola V z Leonem X (8 maja 1521) odnowi teraz cesarsko papieską monarchię uniwersalną. Przymierze bowiem nie tylko przeciw Francyi było skierowane i nie tylko pomnożenie posiadłości włoskich papieża miało na celu, lecz obejmowało także dumne słowa o najwyższych naczelnikach ludzkości, duchownym i świeckim, którzy mocą swéj władzy uprawnieni są domagać się posłuszeństwa od swych poddanych.

Tegoż samego dnia, w którym doszedł do skutku sojusz Leona z Karolem, wydany został cesarski akt banicyjny przeciw Lutrowi. Leon X bowiem uwikłał się również i w swary religijne, chociaż o rzeczach religijnych mało co wiedział i nic wiedzieć nie chciał. Nie pierwszy to papież z takim sposobem myślenia, ale pierwszy, za którego rządów pogaństwo zdobyło sobie znaczenie urzędowe i powszechne. Czy rzeczywiście odezwał się, jak głoszą, że bajkę o Chrystusie gotów uznać za prawdę, ponieważ może wyciągnąć stąd korzyść; czy rzeczywiście wyrzekł płochy a tani żart, że nauka o nieśmiertelności duszy wydaje mu się istotnie prawdziwą, lecz zaprzeczenie jéj uważa za przydatniejsze do powiększenia objętości swego ciała — tego na pewno nie wiadomo: ale jego zapatrywanie się cyniczne na świętości, jego skłonność ku poganizmowi — to są fakta powszechnie znane. Uroczystościom świeckim z całą uwagą poświęcał wiele chwil długich, ale dla spraw religijnych nie miał ni czasu, ni dobréj chęci. Z uśmiechem jeszcze na ustach wracając z komedyi Plautowskiéj, udzielał pośpiesznie błogosławieństwa ludowi; całemi godzinami przysłuchiwał się zgrabnym mowom łacińskim humanistów, ale kapelanom swym nakazał, aby w niedzielę nie prawili wobec niego kazań dłużéj nad kwadrans, i surowo tego przestrzegał, chyba, że kaznodzieja wzywał bogów i bogiń lub wplatał do mowy alluzye pogańskie; zdarzało się i to bowiem, choć temu co prawda niejeden z szyderstwem przyganiał. Ależ należało wówczas do dobrego tonu chrześcijaństwo wyśmiewać, a religię chrześcijańską nazywać potwornym płodem chytrych oszustów; było wtedy obowiązkiem niemal odnawiać starożytność nawet w poglądach i czynnościach religijnych. Trafiało się więc, że w epoce Leona X składano starym obyczajem byka w ofierze, że podczas jakiegoś obchodu pewien znakomity obywatel ustawił przed swym domem posąg Wenery z napisem: *Mars fuit, est Pallas, Cypria semper ero* (Był Mars, jest Minerwa, ja bogini miłości

zawsze będę), a napis ten dźwięczy niby drwiny z bóstwa i dziewictwa Maryi, którą nieraz nazywano Palladą. Faktem jest, że z okazyi urządzenia cysterny na Kapitolu zanoszono modły: „My zbudowaliśmy naczynie; Ty, o Jowiszu, dżdżem je napełnij i użyczaj łaski zarządcom téj skały". Faktem jest wreszcie, że mówca na pogrzebie Bibbieny ośmielił się wyrzec: „Nie badamy wcale, na jakie miejsce Olimpu dowiezie cię Twa cnota nieśmiertelna na złotym rydwanie czterokonnym, ale objeżdżając światy niebieskie i oglądając herosów, nie zapomnij od króla niebieskiego i wszystkich innych bogów wyprosić, aby, jeśli pragną tu na ziemi doznawać czci innéj, dołożyli Leonowi te lata, które bezbożna Parka zrabowała Julianowi Medici i Tobie."

Jestto zaiste wielką ironią dziejów, że tego papieża, za którego rządów a nawet zgodą owe słowa były wypowiedziane, sławili wierni jako najpierwszego władcę, ba! jako jedynie prawdziwego przedstawiciela chrześcijaństwa. Głosili nadto, że jest nierównie wyższym od cesarza, niż złoto od ołowiu; „cesarz" — mówi jeden z pisarzów ówczesnych — „ze wszystkiemi prawami, ze wszystkiemi narodami chrześcijańskiemi nie mógłby postanowić najmniejszéj rzeczy wbrew woli papieża".

Pisarzem tym jest *Sylwester Prieria,* jeden z najpobożniejszych i najfanatyczniejszych bojowników na dworze Leona. Bronił on dwukrotnie powagi papieskiéj przeciw napaściom obcym, przeciw Reuchlinowi i Lutrowi, i przynajmniéj na pozór, odniósł nad obu nimi zwycięstwa dla siebie i dla tego, kogo bronił.

Ale były-to zwycięstwa Pirrusowe! Spór bowiem Reuchliński zniweczył w oczach ludzi ukształconych powagę papieża i sług jego, a reformacya oderwała Niemcy i znaczną część Europy od kościoła, na którego czele stał papież. Jużcić takiego znaczenia nie mógł Leon przykładać do zdarzeń owych, zwłaszcza że szczegółowo ich nie śledził. Gdyby nawet to uczynił, doniosłości ich byłby nie poznał; gdyby rzeczywiście wiedział cośkolwiek o napomnieniach i połajankach Huttena—„język barbarzyński" nie pozwalał mu czytać najostrzejszych—zapewne, zrobiwszy grymas i szyderczo wzruszywszy ramionami, odwróciłby się od nich i wolałby słuchać panegiryków, którymi go przyjaciele zasypywali.

Jednakże i ci wytrwali dopóty tylko, dopóki papież potężny cieszył się życiem. Leon X umarł 1 grudnia 1521 r., otrzymawszy radosną nowinę o zwycięstwie cesarza, swego sprzymierzeńca. Umierać nie chciał. „Módlcie się za mną, wszystkich was jeszcze uszczęśliwię", mówił do otaczających. Wielu uśmiechało się doń jeszcze, ale niejeden spoglądał na chorego pożądliwie, aby się przekonać, czy już pora pochlebny uśmiech zamienić na zgryźliwe drwiny. Istnieje

nawet podanie, że jeden tylko Fra Mariano, trefniś, którym papież tak często się zabawiał, stojąc u łoża, podszeptywał konającemu: „Ojcze święty, pamiętaj o Bogu", poczém trzykroć powtórzył papież: „Dobry Boże". Zaledwie Leon zamknął oczy, już rozpowszechniać poczęto przeciw niemu pisma obelżywe i wygłaszać mowy szydercze. Zamiast ubóstwiających słów panegirysty, rozbrzmiewał okrzyk bezczeszczący: „Wślizgnąłeś się jako lis, rządziłeś jako lew, zmarłeś jako pies".

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Upadek odrodzenia włoskiego.

Papież *Hadryan* VI, następca *Leona*, pod każdym względem stanowił z nim kontrast. Miasto zachwytów dla sztuki—okazywał jéj pogardę; miasto radosnego obcowania z literaturą — uczuwał wstręt do skarbów umysłu; miasto zamiłowania przepychu—ujawniał żądzę prostoty tak wielką, że papież, „któremu Bóg dał najpiękniejszy pałac w Rzymie", kazał sobie zbudować skromny dom na mieszkanie; miasto narodowych przekonań włoskich — występuje oziębłość dla Włoch a wysokie poważanie cudzoziemskości.

Hadryan albowiem był cudzoziemcem, Holendrem (ur. w Utrechcie 2 marca 1459 r.), a więc w oczach Włochów Niemcem, t. j. barbarzyńcą, „w dodatku Kreatura Jego Cesarskiéj Mości". Pomimo zależności od cesarza starał się zapewnić papiestwu samodzielność. Przejmowała go téż boleść głęboka na widok wojsk obcych, które, już dawniéj wtargnąwszy do Italii, zalewały kraj coraz bardziéj i coraz większém groziły niebezpieczeństwem. Jednakże za dotkliwsze nieszczęście od pułków niemieckich uważał szerzenie herezyi niemieckiéj; zwalczać ją, a nawet zniweczyć wziął sobie za cel życia. Ale walka była daremną. Daremną, mimo że papież rozumiał przyczyny złego. Widział je mianowicie: „w niezbędnéj potrzebie reformy kościoła i w bezreligijności ludzi. We Włoszech nie zdołał zamienić w czyn staréj swéj zasady, wygłoszonéj już w Hiszpanii: że pragnie zaopatrywać kościoły w ludzi, a nie ludzi w kościoły. Rozpoczął jednak pracę nad zgnębieniem reformacyi i nad poprawą kościoła.

Świadectwem usiłowań jego w obu tych kierunkach jest instrukcya, udzielona posłowi *Chieregati'emu*, udającemu się do Norymbergi 1522 r. Czytamy tam wyznanie godne pamięci: „Wiemy, że przy stolicy świętéj dzieją się od lat wielu rzeczy szpetne; są nadużycia wśród duchowieństwa, bywają przekraczania mandatów, wszystko jest wywracane na opak. Nie dziwota, że choroba idzie od głowy do członków, od papieży do prałatów niższych. My wszyscy i duchowieństwo zboczyliśmy z dróg właściwych; nikt, ani jeden, oddawna nie postępował dobrze. A zatém czas już wielki, abyśmy Bogu cześć oddali, abyśmy dusze nasze przed nim upokorzyli, aby każdy przejrzał, gdzie popadł". Wyznanie to jest zaiste wspaniałym pomnikiem dziejowym, jednakże musiało pozostać bez skutku u Włochów onego czasu

Kiedy więc Hadryan umarł (14 września 1523 r.), skon jego powitano jako wypadek radosny. Dom lekarza papieskiego przystrojono napisem: „Oswobodzicielowi Ojczyzny senat i lud rzymski". Za życia jeszcze papieża nie jakiś literat zgłodniały, ale wysokiéj rangi polityk napisał: „Rzym nie jest już Rzymem. Uwolniony od jednéj zarazy, wpadł w większą jeszcze. Papież nie zna nikogo; nie widzisz ani jednego daru łaski; wszystko pogrążone w rozpaczy". Po śmierci zaś papieża w podobnym duchu prorokował pewien uczony: „Gdyby żył był dłużéj ten rozjadły wróg Muz, wymowy i piękna wszelkiego, powróciłyby niechybnie czasy barbarzyństwa Gotów".

Taki był ogólny nastrój humanistów owéj epoki. Nic przeto dziwnego, że satyrycy niemiłosiernie wydrwiwali Hadryana. *Frańciszek Berni* robił Leonowi wyrzuty, iż podobnego człowieka wyniósł do godności kardynalskiéj. Wylicza towarzyszących mu i zażyłych z nim Niemców, szydząc, że przy wymawianiu ich nazwisk trzebaby język wyłamać. Dodaje wreszcie, że papież wyświadczyłby jedyne a istotne dobrodziejstwo Włochom, gdyby co prędzéj wrócił do Flandryi.

Nienawiść ku papieżowi była powszechna; sądy bowiem innych humanistów co do treści zgadzają się zupełnie ze zdaniem Berni'ego. Ściągnął ją na siebie Hadryan nie samą tylko pobożnością. Możeby i zjednał był sobie względy mężów renesansu, chociaż był pobożny, chociaż obowiązki swego urzędu brał na seryo, chociaż prowadził życie świętobliwe, gdyby nie był mówił językiem łacińskim z akcentem barbarzyńskim, gdyby nie był lekceważył pisarzów, których sztuka polegała przedewszystkiém na łacinie wytwornéj, gdyby oznak nawet zewnętrznych nie był poczytywał za pogańskie. Zabronił np. zbudowania łuku tryumfalnego podczas swego wjazdu. Tego to rodzaju były wykroczenia, o które go współcześni oskarżali. Ale i późniejsi przyganiali mu całkowite niezrozumienie ducha czasu, co bezkarnie ujść nie mogło. Nie żywił mianowicie żadnego szacunku, nie mó-

wiąc już o czci, dla pomników starożytności, zamknął Belvedere a od grupy Laokoona odwrócił się z wykrzykiem pogardliwym: „są to posągi bałwanów pogańskich". Zdawało się, że nad Rzymem i Włochami zapada znowu barbarzyństwo rzeczywiste, a nie tylko to, którego się tak lękali troskliwi o swą wymowę cyceronianie.

Z *Klemensem* VII, który poprzednio nazywał się *Juliusz Medici*, wstępuje ponownie na tron papieski duch *Medyceuszów*. Jeszcze za życia Leona, którego Juliusz był wpływowym doradcą, nazwał go pewien historyk wenecki „mężem wielkiego umysłu i wielkiego serca". Podczas zaś pantyfikatu swego okazał się mężem odważnym i wytrwałym w znoszeniu cierpień.

Pod jednym względem był Klemens VII podobien poprzednikowi, mianowicie w stosunku do cesarza. Mógł oto poseł cesarski pisać swemu mocodawcy: „Medici jest Waszą kreaturą; obecnie Wasza władza jest tak potężna, że zdoła głazy przeistaczać w synów posłusznych". Ale ze względu na oświatę jest Hadryanowi VI wręcz przeciwny. Jeden ze współczesnych, a była to opinia powszechna, wyrzekł: „Mamy nadzieję, że zakwitną znowu nauki wyzwolone, przez dawniejsze barbarzyństwo skazane na wygnanie; albowiem pielęgnowanie nauk stanowi dumę rodu Medyceuszów".

Oboja nadzieja i oboje zapewnienie nie ziściło się w całości. Bo niebawem oto spróbował papież odegrać samoistną rolę polityczną; stworzenie podniosło głowę przeciw twórcy. Ale jedyny ten wysiłek samoistnéj działalności Klemensa pociągnął najgorsze za sobą następstwa dla niego, dla losów Rzymu i kultury włoskiéj. Cesarz skorzystał z przewagi, jaką zdobył we Włoszech zwycięstwem pod Pawią i ukarał krnąbrnego papieża. Odpowiedzią na jego zachcianki władzy niezależnéj było zdobycie i spustoszenie Rzymu (*Sacco di Roma*, 1527). Podczas gdy papież, uciekłszy ze stolicy, przebywał w Orvieto, roztrząsano nawet czas niejaki kwestyę, czy ma nadal istnieć świecka władza papiestwa. Klemens VII powrócił wprawdzie do Rzymu, ale musiał ponownie uledz cesarzowi a na krótko przed skonem (umarł 25 września 1534 r.) wyznał w liście, że dostojeństwo apostolskie zawdzięcza jedynie cesarzowi.

I dla nauki także nie rozpoczęła się zgoła nowa epoka blasku. Jużcić miał Klemens w swém otoczeniu pewną liczbę uczonych, nie usunął ich nawet w chwilach niepowodzenia, co więcéj, oblężony w zamku Ś. Anioła, polecił każdemu z nich oddzielnie skreślić projekt prośby do cesarza. Ale już to własna niemoc, już okoliczności wrogie nie pozwoliły mu odegrać tak wspaniałéj roli mecenasa, jaką spełniali niegdyś niektórzy członkowie jego rodziny. W roku bowiem 1527 rozproszyli się artyści i uczeni rzymscy i nigdy już potém nie skupili się takim tłumem ani w Rzymie, ani w żadném inném

miejscu. Wobec interwencyi siły dzikiéj — kończy się rozkwit Odrodzenia.

Zanim wszelako przyjdzie mówić o zupełném zniweczeniu bogatéj epoki cywilizacyjnéj, wypada nam jeszcze wprzód zapoznać się z trzema mężami, którzy uzupełniają całość obrazu onego czasu a obok tego zostają w blizkim stosunku do Klemensa VII. Mężami tymi są: *Macchiavelli*, *Aretino* i *Cellini*.

Mikołaj Macchiavelli ur. 1469, um. 1527 r. Aczkolwiek główna działalność Macchiavelli'ego przypada na lata wcześniejsze, wolimy jednak choć krótką pomieścić o nim wzmiankę w miejscu niestosownem, aniżeli pominąć całkowicie jednego z najwybitniejszych przedstawicieli renesansu. Mówimy tu o słynnym mężu ze względu na stosunki z Klemensem VII. Po bitwie pod Pawią doradza Macchiavelli papieżowi utworzyć milicyę narodową, wspierać „Czarne bandy" Jana de Medici i przyśpieszyć nowe obwarowania Florencyi. Środki te, mające według planów projektodawcy służyć do odparcia napadów cudzoziemskich, nie znalazły należytego u Klemensa posłuchu. Natomiast okazuje papież, co zresztą już czynił, będąc kardynałem, gotowość wszelką do wspomagania pisarza; wyznacza mu tedy 100 dukatów rocznego zasiłku, aby powoli ciągnął daléj swą pracę nad historyą Florencyi, którą rozpoczął w części za czynném orędownictwem kardynała, a skończywszy dedykował ją słusznie papieżowi.

Dzieło to (*Le istorie fiorentine*) stanowi nową epokę w dziejopisarstwie. W przeciwstawieniu do kroniki, nie mającéj uroszczeń artystycznych i literackich, opowiadającéj fakta w sposób prosty, oraz w przeciwstawieniu do opowieści historycznéj humanistów, wytwornéj, ale zacierającéj koloryt czasu i miejsca, kreśli Macchiavelli natomiast wymowny obraz wieku, poszukując przyczyn wydarzeń, badając charaktery działaczów, przedstawiając rozwój partyj politycznych. Dzieje florenckie miały się rozpocząć od powrotu Kuźmy de Medici z wygnania (1434 r.) i snuć przędzę opowieści aż do czasów, które przeżył sam historyk; w rzeczywistości zaś opisuje wypadki florenckie i zagraniczne do roku 1492. We wstępie, — mówi jeden z najznakomitszych historyografów nowoczesnych — „podzielił dzieje Włoch do wieku XV w ten sposób, iż każdy musi odtąd trzymać się torów Macchiavelli'ego, inaczéj bowiem zdradzi odrazu brak zrozumienia rzeczy"; w części drugiéj (księgi 2 — 4) daje wizerunek rozwoju konstytucyi florenckiéj, a w trzeciéj (księgi 5 — 8) kreśli historyę wojen zagranicznych. Przyczyna takiego rozróżnienia dwu ostatnich części wynika stąd, że autor, ograniczając się stale na wewnętrznych dziejach ojczystego miasta, musiałby ustawicznie mówić o Medyceuszach, a przedewszystkiém naturalnie o naczelnikach rodu; przy podobném zaś traktowaniu nasuwały się z konieczności rozmaite skrupuły, po-

nieważ dzieło było poświęcone jednemu z téj familii, a Macchiavelli nie należał bynajmniéj do bezwarunkowych jéj popleczników. Wartość dzieła naszego historyka nie zależy od zużytkowania dyplomatów i dokumentów nieznanych, wogóle nie zawisła od bogactwa materyału. Przeciwnie. *Villari* właśnie wykazał świeżo, iż autor każdą niemal księgę, nawet opowiadanie wydarzeń co do czasu mu blizkich, opierał na jedném tylko źródle, przenosząc zeń rzeczy nieraz dosłownie, źródłami temi byli przeważnie: *Jan Villani*, *Flawiusz Biondo* i *Jan Cavalcanti*. Dokładność i przejrzysty rozkład treści nie stanowią również zalet Dziejów Florenckich. Przeciwnie. Panuje tu niedokładność w szczegółach a zamieszanie w rozkładzie pojedyńczych działów. Główna wartość książki polega na stylu wygładzonym, który nie naśladuje żadnego wzoru, lecz wypływa z własnéj indywidualności pisarza, wytryska z przyrodzonéj mu krasomówczości; polega daléj na tém, że historyk z wielką sztuką podchwytuje powolne stawanie się wypadków, że artystycznie przedstawia ich związek z sobą oraz przyczyny rozwoju; polega wreszcie na właściwym sposobie myślenia. Zasadniczą zaś cechą przekonań Macchiavelli'ego jest entuzyazm dla wolności politycznéj i kościelnéj. Wolność polityczna nie dopuściła wysławiania Medici'ch nawet w dziele, przypisaném jednemu z Medyceuszów. Wolność kościelna, mimo że papież wspierał autora Dziejów Florenckich, ujawnia się dobitnie w opisie walk między cesarzami i papieżami oraz w gwałtownych wykrzykach przeciw ześwieczczonym, egoistycznym planom niektórych papieży i całego wogóle papiestwa. Niezmiernie też ważném znamieniem jest wskroś polityczna tendencya książki. Macchiavelli przy świetle dziejów dowodzi, że zbawczém lekarstwem na zło w Italii zakorzenione jest milicya narodowa pod wodzą dzielnego hetmana; ona bowiem tylko zdolna bronić ojczyzny, osłabić potęgę papieżów i zapewnić moc prawom, któremi wolność zabezpieczona być musi.

Dzieje Florenckie są do pewnego stopnia dalszym ciągiem i uzupełnieniem dawniejszych pism politycznych Macchiavelli'ego, a mianowicie: *Principe* (Książę) i *Discorsi* (Rozprawy). Oba dzieła przypadają na rok 1513; Książę został w tym roku wykończony a Mowy i Rozprawy (Rozprawy zadziergnięte o Historyę *Liviusza*) w onym roku przeważnie opracowane; powracał autor do nich nieraz jeszcze i potém, ale ostatecznie zostawił tylko ułamki. Jedno i drugie zawiera teorye polityczne z wybitném znaczeniem praktyczném. Pisał je Macchiavelli, mając ciągle wzrok skierowany na każdoczasowe położenie Włoch, ale nie roszcząc pretensyi do rozwiązywania ogólnych zagadnień politycznych.

W trzech księgach *Discorsi* traktuje o zakładaniu i wewnętrznym ustroju państw, t. j. ściśle biorąc rzeczypospolitych, o środkach ich

powiększania, o ich wzroście i upadku, o stopniowych ich zmianach i przekształceniach politycznych. Rozróżnia trzy sposoby zakładania: sposób etruski — prawdziwe jednoczenie gmin odosobnionych; sposób rzymski — wynoszenie podbitych do godności sprzymierzeńców z tém wszakże ograniczeniem, że państwo zdobywcze zatrzymuje w swych rękach władzę najwyższą; sposób ateński — poniżenie zwyciężonych do roli poddanych. Do założenia państwa potrzeba jednostki, którąby z mądrością i wielkością duszy łączyła siłę i władzę nieograniczoną i którąby określiła naturę, istotę przyszłego państwa. Oprócz pojedyńczych orzeczeń, dotyczących urządzenia państwa, zawierają się wyczerpujące przepisy o sztuce wojskowéj. Daleko jednak większą doniosłość od przepisów poszczególnych mają zasady ogólne. Wypływają one jużto z republikańskiego sposobu myślenia autora, jużto z jego przekonań humanistycznych. Humanizm sprawia, że Macchiavelli jest naśladowcą starożytnych, ale nie jest bynajmniéj, lubo tak mówiono, plagiatorem *Arystotelesa.* Humanizm sprawia, że jest poganinem, t. j. że zaprzecza autorytetu kościelnego i że wątpi o prawdziwości chrześcijaństwa. Co do jednego punktu zdaje się przecież zostawać w zgodzie z nauką chrześcijańską; wierzy bowiem w skażenie świata, ale różni się odeń w pojmowaniu moralności i cnoty. Moralność podług niego nie jest powszechném, stałém prawem obyczajowém, a témbardziéj nie jest prawem ustanowioném przepisami religii, lecz jest prawem zmienném, zależném od miejsca i czasu. Moralność nie jest też dlań wcale zasadniczém przykazaniem polityki; zamiast środków świętych występuje raczéj powodzenie; cel uprawnia nawet drogi krzywe, chytrość, podstęp i przemoc. Macchiavelli więc nie zna cnoty, t. j. ustawicznego ćwiczenia się w dobrém dla samego dobra; cnota (*virtù*) znaczy u niego: odwagę i energię zarówno w dobrém jak złém, istnieją przeto zbrodnie piękne i sławne. Dwa natomiast pragnienia są dla niego stałe i niezmienne: jedném jest osiągnięcie jedności Włoch, drugiém zaprowadzenie wolności i równości. Oba przeciwstawia pod pewnym względem przepisom kościoła, ponieważ te sankcyonują różnicę między wolnymi a niewolnikami i nakazują bezwarunkową uległość zwierzchności nawet wtedy, gdy rządzi bezprawnie.

Zupełnie podobny wątek myśli, jak w *Discorsi* snuje się i w *Principe.* I ta książka nie jest rozprawą teoretyczną, lecz pismem okolicznościowém, powołaném do życia chwilowymi stosunkami Włoch; spowodował je mianowicie zamiar utworzenia w Parmie lub Modenie osobnego państwa dla Juliana Medyceusza. Mimo podobieństwa różni się *Principe* w niejedném od *Discorsi.* Rozprawy czerpią przykłady ze starożytności, z historyi Greków i Rzymian, Książę zaś — z czasów nowszych, przeważnie z dziejów Francyi i Włoch; Rozpra-

wy traktują o rzeczach pospolitych, Książę zaś, wierny swemu tytułowi, zajmuje się państwem monarchicznem. W Księciu mówi autor o nowym monarsze w nowém państwie; zastanawia się więc nad postacią idealną, jak to bywa w traktatach o monarchii u humanistów wieku XV, lecz ma na okaz osobistość, jaka była niezbędna ze względu na zbutwiałe stosunki polityczne, kościelne i obyczajowe Włoch ówczesnych. Osobistości takiéj nie potrzebowała stwarzać dopiero fantazya polityka. Osobistość taka istniała w rzeczywistości. Był nią gwałtowny, nie cofający się przed żadną zbrodnią, o ile okazywała się konieczną dla pożytku osobistego i dla dobra państwa, *Cezar Borgia*. Człowiek ten, zakładając w Romanii szybko powstające, ale również szybko znikające państwa, stworzył wzór państwa nowoczesnego. *Cezar Borgia* jest okrutny i chytry, wilk i lis w jednéj skórze; cnoty nie ma żadnéj, lecz udaje, jakoby niektóre cnoty posiadał; opiera się na ludzie, za pomocą którego władzę zdobył i spodziewa się ją utrzymać; nowym prądom umysłowym i artystycznym sprzyja, ale ich nie zgłębia i żadnéj zgoła nie żywi ochoty składać im jakichbądź ofiar; wróg kościoła żarliwy i zawsze do boju gotów nieprzyjaciel cudzoziemców, gorąco pożąda jedności Włoch i wszelkiemi siłami pragnie dla niéj pracować. — Oto typ monarchów z epoki renesansu.

Rozbioru innych pism *Macchavelli'ego* historycznych, biograficznych i t. d., jakkolwiek niektóre z nich są bardzo ważne, musimy tu zaniechać. Wypada wszelako zaznaczyć, że jego sprawozdania poselskie mają duże znaczenie ze względu na rozwój ówczesnych stosunków politycznych oraz ze względu na ugruntowanie sztuki dyplomacyi, że jego prace teoretyczne z zakresu wojskowości nie są bynajmniéj marzeniami profana, lecz badaniami podstawowemi jego systemu politycznego. Pomijamy również milczeniem jego stanowisko wobec dążeń renesansu; nie wdajemy się także w rozstrzygnięcie kwestyi niejednokrotnie poruszanéj co do jego znawstwa języków starożytnych. Zastanowimy się natomiast chwilkę nad jedną komedyą, bądź-co-bądź z poetycznych jego utworów najgodniejszą uwagi.

Komedya *Macchiavellego: La Mandragora* (nazwa rośliny pokrzyku) nie posiada wcale wyższych zalet poetyckich, ale ma znaczenie ze względu na poruszone w niéj stosunki onego czasu. Poeta pisał ją na wygnaniu próżen zajęć politycznych, „aby uprzyjemnić chwile smutne“, aby sprawić rozrywkę sobie i przyjaciołom. Akcya jest nader prosta. Małżonkowie *Lukrecya* i *Nicyasz Calfucci*, człek dumny i zrzędny, pragną dzieci; obiecuje spełnić ich życzenie zakochany w żonie *Callimaco*, którego wprowadził pewien pasibrzuch do domu w charakterze lekarza. Zaleca on roślinę mandragorę jako środek niezawodny; kobieta, zażywszy tego lekarstwa, będzie zdolną do poczęcia; ale pierwszy mężczyzna, co się do niéj zbliży, musi umrzéć, drugi dopiero zbierać będzie owoce. Pełen ufności a lękający się

śmierci *Nicyasz* ustępuje pierwszeństwa mniemanemu lekarzowi; wszelako żona cnotliwa zaspakaja jego namiętność dopiero w skutek natarczywego wstawiennictwa własnéj matki i spowiednika. Uwiedziona taką perswazyą przyjmuje pomoc kochanka i powoli zostaje miłośnicą. Aczkolwiek dawno już poczuła działanie owéj rośliny, nie przestaje jednak kosztować rozkoszy w poufałém obcowaniu z gachem, a winę swego postępowania składa nie na własną płochość, lecz na zachęty innych. „Boć to twoja przewrotność“, — mówi ona do pasibrzucha—„głupota mego męża, nierozsądek matki i smutek spowiednika doprowadziły mię do tego, czegobym sama z siebie nigdy nie uczyniła. Jestem więc przekonana, że pochodzi to z natchnienia Nieba, które tak chciało, i nie czuję już siły odepchnąć tego, którego mi Niebo przyjąć nakazało”.

Daléj pójść nie można! W „Kalandrze” *Bibbieny* (ob. str. 274) nieczni mężczyźni i kobiety posuwają igraszkę tak daleko, aż przewrotność bierze górę nad dobrym obyczajem; tutaj zaś wystawia się na sztych przez własną głupotę nie człowiek zły, ale śmieszny; cnota czystéj kobiety upada, a tryumfy święcą zmysłowość i niegodziwość. Komedya *Bibbieny* przewyższa *Macchiavelli'ego* nie tylko pod względem moralnym, lecz i artystycznym. W Kalandrze mówi każda osoba stosownie do swego charakteru, prostak nie wygłasza bynajmniéj maksym mądrości; w „Mandragorze” natomiast gamoń *Nicyasz* rozprawia wyśmienicie o religii i polityce, o ludności florenckiéj i o zgubnym wpływie księży na obyczaje. Kalandra zawiera więcéj alluzyj i dowcipów swawolnych, ale Mandragora pojawiła się w lat kilka jeno po Kalandrze, posiada mimo to przecież więcéj rysów literatury późniejszéj, któréj arcykapłanem jest *Piotr Aretino.*

Piotr Aretino (1492—1552) pozyskał w literaturze imię rozgłośne nie tyle komedyami, wystawiającemi z nagim realizmem kobiety pospolite i ich gachów, ile raczéj nowellami i dyalogami, a przedewszystkiém listami.

„Za stanowiskami nie goniąc, dworom nie sługując, ba! nogi nawet nie ruszając z miejsca, uczyniłem służebnikami cnoty panów, książąt i królów; zdobyłem sobie przeto sławę w całym świecie; Indye i Persya znają portret mój i szanują me imię“, Temi słowy charakteryzuje sam *Aretino* swe znaczenie. Mówiąc o służebnictwie możnych tego świata, przesadza nie bardzo; co więcéj, mógłby dołączyć jeszcze znakomitości umysłowe: artystów, poetów i uczonych. Ale popełnia zamianę, i to nader niezgrabną a umyślną, kiedy mówi o cnocie, ponieważ ma na myśli siebie samego tylko i swe upodobania. Zrobić innych zależnymi od siebie — to było zadaniem jego życia; ugiąć przed sobą najpotężniejszych — to było tajemnicą jego pióra. Czém że wytłómaczyć stanowisko takie dla nas niepojęte

a i na ową epokę nawet wielce niezwyczajne? Wyjaśnić je można stylem genialnym wielostronnego pisarza; jego talentem nieporównanym, z jakim przenikał ludzi i wykrywał ich słabostki, jego pracą niezmordowaną, z jaką cisnął się do potentatów i mimo kilku prób chybionych wytrwale ich nie odstępował. Ażeby stanowisko to zrozumiéć, trzeba prócz tego miéć na uwadze żądzę sławy u współcześników, pragnących upajać się słodką wonią bezgranicznych pochwał i wybierających na panegirystę najchętniéj tego, który cały świat znał a opanowany namiętnością robienia prozelitów, starał się nawrócić na swą wiarę każdego, z kim w jakichkolwiek zostawał stosunkach; trzeba pamiętać wreszcie i o tém, że ci współcześni bojaźń nagany i szyderstwa posuwali aż do śmieszności, że ludzie nawet nieskazitelni, obawą tą przejęci, wielkimi ofiarami okupywali milczenie największego w Europie szkalownika. W skutek takich okoliczności stał się *Aretino* rzeczywiście „biczem monarchów", lecz bynajmniéj nie w tym sensie, jaki nadawał sam onemu wyrażeniu. *Aretino* bowiem poczytywał siebie za narzędzie Boga do karania przekroczeń a nagradzania czynów zacnych. Wistocie zaś on, rozkoszniś i zbrodniarz, narzucał się książętom sam, jako rózga karząca, aby ich dręczyć według swego upodobania. Człowiek bez zasad politycznych — przybiéra pozory, jakoby kierował losami krajów i narodów; człowiek bez moralności — ośmiela się odgrywać rolę sędziego obyczajów wobec ludzi szlachetnych; człowiek miernych zdolności poetyckich — rozstrzyga o wielkości poetów i sławie pisarzów; człowiek, pozbawiony wszelkiego rysu idealnego, bez którego artysta nic stworzyć nie zdoła, — rości sobie prawo do wyznaczania każdemu artyście miejsca mu przynależnego. Za pieniądze wszystko gotów sprzedać. On, co lubił nazywać siebie „boskim", łasił się niby pies, aby otrzymać nagrodę; potęgował pochwały i tak już bezbrzeżne, kiedy zapłata oczekiwaniom jego czyniła zadość, ale bezwstydnie zmieniał panegiryk na obelgę gminną, kiedy danina nadzieje zawiodła. Iluż to podobnie sponiewieranych, nie mogąc znieść gniewu *Aretyńczyka*, poniżało się w sposób najbardziéj upokarzający, byle odzyskać łaskę tego, który decydował o dobréj sławie wielkiego mnóstwa bliźnich! Niektórzy przecież posiadali tyle odwagi, że wybuchom wściekłości drażliwego pisarza stawiali czoło, albo byli tak z grosza przezeń ogołoceni, że nie mogli daléj zaspokajać nienasyconéj jego chciwości. Tacy odpłacali piękném za nadobne. To téż *Aretino,* popisując się z lubością podarkami i złotymi guldenami swych czcicieli, mógł równocześnie wystawić na oczy wcale ładny zbiór siniców, blizn od pchnięć sztyletowych i satyr, jakimi go obdarowywali wrogowie. Ba! toć w Wenecyi, gdzie przepędził ostatnie trzydzieści lat życia, pokazywał się na ulicach tylko nocą i zewsze uzbrojony.

Najcenniejszym pomnikiem tego stanowiska nadzwyczajnego jest zbiór listów pisanych do *Aretina* i wydanych, z lekkimi jeno zmianami rzeczywistych oryginałów, przez niego samego za życia jeszcze większości tych, co je pisali. Ileż tu nagromadzono pochlebstw dla pyszałkowatego pamflecisty! Zaiste trudnoby temu uwierzyć! A jednak wszystko jest prawdą! Przytaczamy dwa tylko miejsca, wybrane na chybił trafił, aby dać próbkę przekonań, jakie wielu korespondentów wypowiadało, choć ich w duszy zapewne nie żywili. Oto, co pisze jeden: „Powiadam, że jesteś synem Boga; ale, iżby mi mnichy psalmy marmocące nie przyganiały, dodaję ograniczenie, że Bóg jest najwyższą prawdą na niebie a ty na ziemi. Jedna tylko Wenecya jest godném Ciebie miejscdm pobytu, albowiem Ty jesteś ozdobą ziemi, skarbem morza, sławą nieba. Ty jesteś czarą złotą o kamieniach szlachetnych, którą należałoby złożyć na ołtarzu przenajświętszym kościoła ś. Marka w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego". Lecz nie tylko ludzie świeccy takie głosili zdania; w podobnyż sposób wyraża się i zakonnik pewien. Prawi on: „Jesteś podporą, jesteś światłem, jesteś pochodnią, jesteś blaskiem kościoła świętego! Gdyby kościół mógł mówić, zapewniłby ci najwspanialsze dochody w tych słowach; dawajcie *Piotrowi*, który mię oświeca, wywyższa i czci, którzy jednoczy w sobie bystrość Augustyna z moralnością Grzegorza, głębokością myśli Hieronima i pięknym stylem Ambrożego. Mówię ja to nie sam tylko, ale wyznaje to świat cały, że jesteś nowym Pawłem, co imię Boga między króle roznosił; nowym Janem Chrzcicielem, co śmiało, chcąc świat poprawić, wytykał mu jego złości, nieprawości i obłudę; nowym Janem Ewangielistą, co dobrych wychwalał, podnosił i oczyszczał".

Do młodszego towarzystwa na dworze *Klemensa VII* należy także *Benvenuto Cellini* (1500—1571). I on nie jest bynajmniéj człowiekiem idealnym. Potężna, niekiedy dzika zmysłowość, gwałtowność pragnąca rozerwać stosunki ustalone, żądza rozkoszy nieraz aż wstrętna, samopoczucie zanadto wybitne, pociąg do przesady, prowadzący go często na tory nieprawdy — oto znamiona charakteryzujące *Cellini'ego.* Ale pomimo takich właściwości jestto człowiek, w którym nurtuje pełnia życia duchowego, jestto człowiek zdolen polotów wyższych. *Goethe,* który przełożył na język niemiecki autobiografię *Cellini'ego,* tak go charakteryzuje: „Przed oczyma bohatera naszego unosi się ciągle obraz doskonałości boskiéj, jako coś do osiągnięcia niemożliwego. Jeżeli od innych żądał czci zewnętrznéj, to od samego siebie domagał się szacunku wewnętrznego—i to tém silniéj, że przez spowiedź nauczył się pobłażliwie sądzić ułomności i występki ludzkie. Nader godną uwagi jest baczność jego, kiedy opisując swe życie usiłuje zupełnie się usprawiedliwić i czyny swoje mierzy skalą obycza-

jów, sumienia, praw społecznych i religii. Nauka wiary jego kościoła nie mniéj jak epoka pełna życia i oczekiwań czegoś ważnego wytwarza w nim popęd ku cudowności. W ciemnicy zrazu się uspakaja, ponieważ czuje się związany słowem honoru, następnie wyzwala się w sposób najkunsztowniejszy i najśmielszy zarazem; w końcu, kiedy się widzi w więzieniu bez ratunku, zwraca całą działalność ku wnętrzu swéj natury. Wrażliwość, namiętność, wspomnienia, wyobraźnia, zmysł artystyczny, obyczajność, religijność pracują dniem i nocą w poruszeniach niecierpliwych, chwiejących się między rozpaczą i nadzieją, i wpośród cierpień fizycznych wydobywają na jaw z głębi duszy zjawiska najdziwaczniejsze. Tu przytrafiają się wizye, zdarzają się widzenia duchowo zmysłowe, jakie w skupieniu ducha mógłby sławić święty jeno lub wybraniec onych czasów".

Tym sposobem myślenia świętobliwym, pobożnym, religijnym, ale od przesądów nie wolnym, stanowi Cellini najostrzejszy kontrast z lekkomyślnym szydercą Aretinem, który miał ułożyć dla siebie napis nagrobny téj treści, że o każdym mówił źle, wyjąwszy Boga, ale milczenie to tłómaczy uwagą, że Boga nie zna. Ale i pod innymi względami mocno się oba różnią od siebie. Aretino pracuje bez natężenia i wytrwałości, pracuje dla chwili, jak chwilą żyje; Cellini zaś jest pracownikiem sumiennym, probuje sił na rozmaitych polach i na niektórych dochodzi do mistrzostwa już to dzięki zdolnościom gienialnym, jużto pilności nadzwyczajnéj oraz usilności nie cofającéj się przed rzeczami najtrudniejszemi, ani pogardzającéj najdrobniejszemi. Aretino odznacza się zuchwalstwem, ale nie odwagą, napada z za płotu, dąsa się i chełpi z bezpiecznéj kryjówki, mógłby, jak mówi najnowszy jego biograf, powtórzyć zapewnienie bohatera Rabelais'owskiego: „nie boję się niczego w świecie — okrom niebezpieczeństwa"; Cellini zaś wśród niebezpieczeństw właśnie czuje się sobą, wyszukuje sytuacyj najgroźniejszych i zachowuje się w nich po męsku, lubo znowu nie tak bohatersko, jakby sądzili może niektórzy jego czytelnicy, w każdym razie wykazał odwagę i energię podczas oblężenia Rzymu, choćby nawet i nie zabił księcia de Bourbon wystrzałem karabinowym a księcia Oranii armatnim.

Wskutek zburzenia Rzymu, jakie było nieodzownem, ale wysoce smutnem następstwem owego oblężenia, musiał opuścić Rzym nie jeden tylko Cellini. Owszem, rozproszyło się na cztery wiatry całe wesołe grono artystów i uczonych, którzy skupiali się wokoło *Leona X*, przeżyli *Hadryana*, a pod *Klemensem VII* dawniejszą odzyskali swobodę. „W dniu 6 maja" — tak pisał w swych notatkach *Schertlin*, jeden z dowódców kup plądrujących — „zdobyliśmy Rzym szturmem, położyliśmy trupem przeszło 6000 ludzi, zabraliśmy wszystko, cośmy znaleźli w kościołach i nad ziemią, a znaczną część

miasta obróciliśmy w perzynę". Dzikie żołdactwo dopuszczało się okropności najstraszniejszych, nie oszczędzało ni wieku, ni stanu, ni płci. Przedewszystkiém jednak na pośmiewisko i największą poniewierkę ze strony tłumów pospólstwa wystawieni byli duchowni, do których szeregu należało właśnie mnóstwo literatów. Wielu z pomiędzy tych, którzy przez długie lata byli dumą i sławą wiecznego miasta, postradało mienie, wszyscy prawie doznali utrapień i udręczeń, nie mało straciło i życie. Kto ocalał z pośród straszliwéj zawieruchy, ten uciekał z widowni czynów zgrozą przejmujących.

Pamięć o scenach mordów przyblakła wprawdzie, ale duch, takiém barbarzyństwem unicestwiony, nie wskrzesł już do życia nowego. Ciężkie zawikłania polityczne i panowanie cudzoziemców we Włoszech zatamowały pogodny rozwój kultury; niebawem przyłącza się do tego reakcya kościelna, dławiąca każde tchnienie wolności, bez którego ożywczy rozkwit literatury jest niemożliwy. Wrogowie zewnętrzni zniszczyli i zamienili w gruzy wspaniałe gmachy Rzymu; ofiara wrogów wewnętrznych, mniéj widocznych, lecz zgubniéj działających, padł nowy duch Rzymu ze starego zrodzony.

Ze zburzeniem Rzymu kończy się epoka kwitnięcia renesansu. Upadek Odrodzenia, klęskę powszechną, odczuto daleko boleśniéj aniżeli nieszczęście jednego miasta. To opłakiwali głównie obywatele Rzymu, tamto zaś obywatele świata całego. Łatwo więc pojąć *Erazma*, który z głębi duszy wyrzuca skargę (ten wyjątek i następny wedle tłómaczenia *Gregoroviusa*): „Cios przerażający uderzył wszystkie narody, ponieważ Rzym był nie tylko twierdzą religii chrześcijańskiéj, żywicielem umysłów wzniosłych i najspokojniejszym Muz przytułkiem, ale był także macierzą narodów wszystkich. Kogoż bowiem, choćby przybył z krańców świata, uważał on za obcego? Ba! iluż to ludziom był Rzym... droższy, słodszy i w błogosławieństwa hojniejszy niż ojczyzna własna? Gdzież istniał umysł tak nieokrzesany, któregoby Rzym, przygarnąwszy do swego łona, nie zwrócił łagodniejszym i dojrzalszym? Któż, przepędziwszy czas dłuższy w tém mieście, ochoczo się z nim rozstawał? Któż nie korzystał radośnie z nadarzającéj się okazyi, aby doń powrócić? Kogóż nie wabiła sama okazya, jeżeli mu się przypadkiem nie nastręczała? Za prawdę był to upadek nie miasta, lecz świata".

Dla Rzymian ówczesnych inną jeszcze udręką było przeświadczenie smutne, że nawet bez owego wypadku strasznego zbliżało się do końca marzenie o ich wszechświatowém panowaniu duchowém. O ile wielką napawa się radością ojciec, który, posiadając jeszcze pełnią sił, wesoło spogląda na podrastającego spadkobiercę a przy wzmagającéj się bezsilności przekazuje dziedzictwo młodszemu następcy, o tyle rozpaczliwém jest uczucie rodzica bezdzietnego, który niby

żywcem zamiera i, gdy mu się zdaje, że mógłby jeszcze rozporządzać całym sił zapasem, widzi natomiast nieuprawnionego, jak dziedzinę jego na swą zabiera własność. Podobnego rodzaju uczucie wynurza właśnie *Paweł Giovio* (*Jovius*, ob. str. 279), w zamknięciu swych *elogiów*, dzieła, będącego niejako ostateczném streszczeniem świetnych czynów literackich onego czasu. Wynurzenie tego uczucia niechaj też będzie zamknięciem badań naszych nad odrodzeniem Włoch. Mówi tedy *Jovius*: „Zdaje się, jakoby skutkiem zmiany gwiazd stał się fakt, iż lodowate północne niebo Niemiec złagodziło się i rozbudziło umysły niegdyś surowe i uśpione. Nie zadawalniają się już dawną sławą wojenną, ostrą dyscypliną i siłą nieprzepartą, za sprawą których wydarli Rzymianom zaszczyty Marsa, ale zabrali nadto spopielałéj Grecyi i zgnuśniałéj Italii ozdoby pokoju, nauki i sztuki. Albowiem za pamięci jeszcze ojców naszych zaczęto do Włoch sprowadzać z Niemiec najprzód budowniczych, potém malarzów, rzeźbiarzy, matematyków, biegłych rzemieślników, studniarzy i gieometrów. Nic więc dziwnego, że obdarzyli nas cudownym wynalazkiem druku i straszliwą armatą spiżową. W każdym jednak razie ów wiek wrogi nie był ani dla nich matką tak pieczołowitą, ani dla nas macochą tak nieczułą, iżby nam nic z dawnego dziedzictwa nie pozostało. A jeżeli po doszczętnéj niemal zagładzie wolności możemy żyć jeszcze okruchami sławy, to dzierżymy przynajmniéj Kapitol wiekuistego krasomówstwa, Kapitol, na którym, gdy się Muzom podoba, bronimy przeciw obcym czystego, szczerze rzymskiego szlachectwa ducha. Na tém stanowisku każdy obywatel winien czuwać pilnie, abyśmy pod sztandarem *Bemba* i *Sadoleta* po bohatersku utrzymali w swych rękach wielką spuściznę ojców naszych. Lecz niestety! marna to w naszéj nędzy pociecha. Boć nie bez winy naszéj zaginęła zmiażdżona wolność nasza a tylko wolność jest żywicielką studyów, które rozniecają i krzewią wszystko, co szlachetne i piękne"!

I w saméj rzeczy była to pociecha iście marna, zwłaszcza że opierała się na przypuszczeniach mylnych. Znikła bowiem nawet ozdoba krasomówstwa rzymskiego; pod każdym niemal względem spadkobiercą Włoch stały się „Niemcy barbarzyńskie".

KSIĘGA DRUGA.

NIEMCY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wstęp. Zwiastunowie.

Roku 1482 zjawił się w Rzymie w audytoryum *Jana Argyropulosa*, Greka wielce zasłużonego w sprawie odrodzenia kultury helleńskiéj we Włoszech, młody Niemiec *Jan Reuchlin*. Zastał on tam świetne zgromadzenie panów, wiedzy żądnych. W gładkich słowach wyraził życzenie, iż pragnie u mistrza się uczyć. Zapytany oświadczył, że zna nieco język grecki, i bez zwłoki począł czytać i tłómaczyć wskazany przez nauczyciela ustęp Tucydydesa. Kiedy z zadania swego wywiązał się znakomicie i zamiast wstydu, jaki mu z góry prorokowano, zgotował sobie tryumf, wykrzyknął mistrz żałośnie: „O niestety! Nasze wygnanie sprawiło, że Grecya poszybowała za Alpy"!

Kilkudziesięciu latami wcześniéj inaczéjby brzmiał sąd o Niemczech i Niemcach. Pod owe czasy najpierwszym apostołem humanizmu w Niemczech był *Eneasz Silvio*. Znużóny i rozgoryczony długoletnią a bezowocną propagandą, ostro potępił książąt za ich lekceważenie poezyi. Wyrzekł oto: „jeżeli wolą konie i psy aniżeli poetów, zamrą również bez sławy jako psy i konie". W szlachcie widział tylko dzikość i opilstwo; wplatał też obficie do swych listów powiastki o pijaństwie Niemców. O mizernych spekulacyach ludzi uczonych i o ich naukowych t. j. czysto teologicznych badaniach odzywał się jeno z uśmiechem, trącącym pogardą.

Zdania tego rodzaju nie są bynajmniéj wynurzeniami przypadkowemi; nie wywołało ich ani zdumienie jakieś niespodziewane, ani

bezkrytyczna nieżyczliwość, zaostrzona jeszcze poniewolném oddaleniem z ojczyzny. Są to raczéj spostrzeżenia niemylne a ich rezultatem nastrój, jaki owładnął Włochem, badającym stosunki niemieckie; nastrój ten, w saméj rzeczy sprawiedliwy, odpowiadał w zupełności umysłowemu stanowi Niemiec.

Ale w przeciągu lat czterdziestu dokonało się w Niemczech przeobrażenie ogromne. Jest ono owocem ścisłych związków z Włochami. Do Włoch bowiem ciągnęli z zapałem chciwi nauki młodzieńcy niemieccy, wierząc, że wykształcenie zdobędą wtedy dopiero, kiedy z bogatymi do ojczyzny wrócą skarbami. Mimo tę pokrewność a nawet zależność od kultury włoskiéj, jakże wielka różnica między renesansem włoskim a niemieckim humanizmem! We Włoszech był to potężny prąd ducha, który przez dwa niemal wieki bezustannie płynąc i najoporniejsze nawet żywioły unosząc z sobą, znalazł ostatecznie zaporę w siłach fizycznych; w Niemczech zaś widzimy ruch, który, trwając zaledwie połowę stulecia, powstrzymany w pochodzie zwycięskim przez wrogów nie mniéj groźnych, został wreszcie skierowany na tory inne poruszeniem bardziéj stanowczém, porywającém naród cały. We Włoszech położyły renesansowi koniec najazd cudzoziemców i reakcya kościelna, w Niemczech zaś miejsce humanizmu zajmuje reformacya.

Całym narodem niemieckim wstrząsnął do głębi dopiero przewrót kościelny; interesa wyłącznie i czysto naukowe były mu całkiem obce. W Niemczech bowiem chociaż ruch nowy nie był zresztą li tylko naukowym, miał jednakże na celu zmianę wykształcenia naukowego, we Włoszech natomiast pociągnął za sobą reformę całkowitego poglądu na życie i samegoż życia. We Włoszech ten sam prąd ogarniał wszystkich, duchownych i świeckich, wielkich i maluczkich — a na czele stali papieże, popierając studya i darząc łaskami ich krzewicieli; w Niemczech zaś obóz humanistów rozpadł się na partye: postępową i wsteczną a to głównie ze względu na kwestye, w których nieprzyjaźnie się spotykały wiedza i wiara. Obok tego naturalnymi wrogami nowych studyów byli duchowni, których piętnowano więcéj może, aniżeli na to zasługiwali. Mimo to przecież nie był humanizm w Niemczech ani anty-religijnym, ani swawolnym, podczas gdy we Włoszech oba posiadał odcienie. Jednakże większe pogłębienie, przenikanie do usposobień ludu, objawiające się w religijném zabarwieniu humanizmu niemieckiego, nie powołało bynajmniéj do życia literatury narodowéj. We Włoszech najznakomitsi humaniści, od *Dantego* począwszy aż do końca epoki Odrodzenia, jedni dobrowolnie, drudzy nawpół z musu, posługują się obok łacińskiego i językiem włoskim, tak iż obie literatury mają równocześnie swój okres świetnego rozkwitu; w Niemczech tymczasem, wobec świeżego rozbudzenia się literatury ludowéj, owłada wielu humanistami uczucie niechęci ku temu nowemu ruchowi, nie wolne od zawiści nawet. Inni natomiast, nieprzeto iżby lepszymi byli od tamtych patryotami, boć i tamtym nie brakło zgoła poczucia narodowego, lecz, że, patrząc przenikliwiéj, uznawali niedostateczność jedynie tylko kultury uczonéj, starali się więc wyrobić językowi niemieckiemu równouprawnienie z łacińskim. Ale wszyscy oni, wygłaszając szumne frazesy o świetności Niemiec i zaprzeczając nieco z pańska wszelkiego pierwszeństwa Włochom, pożądali czynnéj pomocy książąt, pomocy, która tyle dobrego zdziałała dla kultury Odrodzenia we Włoszech. Czuli się zrosłymi z ludem, ale brzydzili się mówić tymiż samymi, co on, dźwiękami; pragnęli opieki i rozumnego poparcia książąt, a musieli jednak zadawalniać się po większéj części oziębłém zapewnianiem łaski.

Aczkolwiek niemiecki ruch umysłowy owego czasu zależy w wysokim stopniu od Włoch, nie można przecież uważać humanizmu niemieckiego za importowany tylko, za kulturę pozbawioną wszelkiéj samodzielności. Przeciwnie! Budzą się właściwe żywioły niemieckie wprzód jeszcze, zanim doszło do bliższego zetknięcia z Italią. Toć wynalazek niemiecki, *sztuka drukarska*, zaoszczędza jednostkom mozolną i czas pochłaniającą pracę, a pisarzom pozwala, zblizka, czy zdala wywierać niesłychanie szybko wpływ na współczesnych.

Historyi drukarstwa kreślić tu nie możemy. Ale przypomnieć wypada, że wynalazek ten nadzwyczaj prędko świat podbił, że w Niemczech rozbudził do nowego życia drzemiący popęd ku oświacie. Podbił on świat, ponieważ z Niemiec — bez względu na to, Moguncya czy Strasburg jest ojczyzną artystów i macierzą sztuki — rozeszli się pionierowie niemieccy po wszystkich krajach z takim pośpiechem a działali z takiém powodzeniem, że jeszcze pod wpływem wieku XV zdobyli Włochy, Francyę, Anglię, nawet Hiszpanię i Portugalię [1]). We wszystkich bowiem krajach rzemieślnicy niemieccy, już to duchem własnéj przedsiębiorczości parci, już to przez monarchów zagranicznych powoływani nową zaszczepiali sztukę. Rozbudził on w Niemcach popęd ku oświacie, ponieważ skarżącym się na brak materyału kształcącego ten materyał podał właśnie. Drukarze ówcześni nie zajmowali się wyłącznie jeno odbijaniem dzieł literatury starożytnéj, owszem, w pierwszych lat dziesiątkach drukowano o wiele więcéj książek ludowych, biblij i pism teologicznych aniżeli klasyków. Puszczając w świat wydania, czytelne i w tysiącach

[1]) Autor zapomniał wymienić Polski, gdzie, jak wiadomo, istniała pierwsza drukarnia w Krakowie już w latach 1465—1468. (Przyp. tłóm.)

egzemplarzy, dostarczali czytelnikowi bogatego w treść materyału, który pod każdym względem wyróżniał się korzystnie od dawniejszych rękopisów. Wszyscy więc, duchowni i świeccy, wykazywali zalety sztuki drukarskiéj. Miłośnicy nauk, jak np. *Jakób Wimpheling*, pisali o niéj traktaty i przepowiadali jéj wpływ na oświatę i moralność; duchowni, jak np. benedyktyn *Bernard Witte*, nazywali ją sztuką najcenniejszą i pochwały najgodniejszą, najpożyteczniejszą i najbardziéj boską. Źródłem takich i tym podobnych uwielbień, łatwo popadających w przesadę, jest nie tylko przeczuwanie lub rozumienie dokonywającego się przewrotu, ale także świadomość, że dzięki temu wynalazkowi podniosły się Niemcy w gronie narodów do stanowiska przemożnego. Bo chociaż wtedy jeszcze mógł jakiś Włoch wyrzec pogardliwie: „Nową sztukę wynaleźli świeżo barbarzyńcy", mieli wszelako Niemcy za sobą słuszność, sądząc, że wynalazek ten wyzwoli ich z objęć barbarzyństwa. Co prawda znajdowali się i tacy, którzy, jak np. nieznany autor *Avisamentum salubre quantum ad exercitium artis impressariae literarum*, porównywali markotliwie pożyteczność i szkodliwość nowéj sztuki, a przejęci ciasnym duchem arystokratycznym, pragnącym nawet skarby umysłowe drobnéj jeno zapewnić mniejszości, mówili zrzędząc o zgubnych jéj następstwach. Dowodzili, że wiele złego wyrządzić może biblia, skoro stanie się dostępną wykształconym ludziom świeckim a zwłaszcza skoro w tłómaczeniu przejdzie do rąk gminu pospolitego. Ale były to głosy wołających w pustyni. Mężowie prawdziwie pobożni, jak *Jakób Wimpheling*, przedstawiali korzyści, jakie kościół z drukarstwa odniesie. W traktacie swym mówi on: „My Niemcy z żadnego wynalazku lub innego owocu ducha nie możemy być bardziéj dumni jak z drukarstwa; zrobił on nas nowymi krzewicielami nauk chrześcijaństwa, wszelkiéj umiejętności boskiéj i ziemskiéj a tém samém uczynił nas dobroczyńcami całéj ludzkości". *Henryk Bebel* w utworze poetycznym i *Beatus Rhenanus* w wielkiém dziele historyczném udawadniali, że Niemcy są istotnymi wynalazcami i zbijali nieuzasadnione twierdzenie niektórych Włochów, że Włosi są właśnie oddawna już twórcami téj sztuki i że Niemcy ją tylko rozwinęli i wydoskonalili.

Pilnéj uprawie drukarstwa poświęcało się towarzystwo „*Braci wspólnego życia*". Członkowie onego sławili sztukę drukarską, nazywając ją „nauczycielką wszystkich sztuk dla dobra kościoła" a jéj krzewicieli „kapłanami, którzy każą nie słowem, lecz pismem". Założycielem tego stowarzyszenia kościelnego był *Gerhard Groot* (1340—1384). Stworzywszy je, dał mu nie tylko swe imię, ale wlał weń i ducha swego. Oddany przedtém światu, usłuchał wezwania przyjaciela, wołającego: „Czemuż tu stoisz, bacząc na rzeczy czcze? powinieneś innym zostać człowiekiem". Pracował więc odtąd nad udoskonaleniem umysłu i serca, ale mimo wielkich powodzeń w działalności kaznodziejskiéj odmawiał zawsze i stanowczo przyjęcia święceń kapłańskich. „Za wszystkie skarby Arabii" — wynurzał się — „nawet na jednę noc nie objąłbym pieczy nad duszami". Pragnął jeno, aby bractwo jego, wierne wzorowi danemu przez mistrza, żyło spokojnie dla siebie i aby lud oświecało kazaniami tylko i nauczaniem. W tym charakterze zatwierdził towarzystwo papież *Eugieniusz IV* (1431 r.), mimo że wielu je napastowało, już to dlatego że wyrzekało się ślubów klasztornych, już to że otwarcie głosiło przekonania antyksiężowskie.

Upoważnione przez papieża, rozwijało odtąd, głównie w Niemczech, nader żywą działalność, poświęcając się przeważnie przepisywaniu ksiąg i nauczaniu młodzieży. Kopiowanie rękopisów prowadzono systematycznie; uważało bowiem bractwo za obowiązek z jednéj strony wzbogacać własne biblioteki dziełami przeszłości chrześcijańskiéj i pogańskiéj, z drugiéj zaś przychodzić w pomoc ludziom, żądnym wiedzy, przedażą rękopisów zbywających. Kształcenie młodzi zasadzało się na wychowaniu chrześcijańskiém, „na wznoszeniu duchowych kolumn w świątyni Pana", ale obok całéj czci dla pism chrześcijańskich, jako „korzenia nauki", uwzględniało język niemiecki, kładło główną wagę na autorów łacińskich, nawet poetów, i nie lekceważyło bynajmniéj literatury greckiéj.

Praca *Braci wspólnego życia* była nader skuteczna i wielkie ogarniała przestrzenie. Nie ograniczała się bowiem na saméj Holandyi, ale przenikała w głąb Niemiec, miała nawet swych działaczów na dalekim Wschodzie. Wywierała zaś wpływ tak zbawienny i powszechny, że wszyscy przedstawiciele starszéj gieneracyi humanistów uznawali się za uczniów *Braci wspólnego życia*. Co więcéj, jeżeli wierzyć często powtarzanéj anegdocie, w miasteczku Ammersdorfie znali łacinę nawet pośledniejsi rzemieślnicy, pieśni łacińskie śpiewały dziewczęta i wszędzie na ulicach obijała ci się o uszy łacina ozdobna.

Pobożni bracia, uważający pisanie i nauczanie za główne swe zadanie, nie byli przecież jedynymi zwiastunami nowéj kultury. Działalność ich nie zależała, jak się zdaje, zgoła od wpływu Włoch. Lecz obok nich zjawiają się mężowie, swém ukształceniem i całą istotą nawskroś od Włoch zawiśli.

Najcelniejszym reprezentantem téj kategoryi jest *Piotr Luder*; ur. około 1415 r. w Kislau w obwodzie Kraich, umilkł zaś 1474 r. W młodym wieku przybył klerykiem do Rzymu, zwiedził kawał świata, osiadł w Padwie, gdzie przez studyujących Palatyńczyków został polecony władcy Palatynatu. Zjednany łacińską mową humanisty, powołał go książę na profesora języka łacińskiego i komentatora autorów starożytnych do Heidelberga (1444 r.). Położenie jednak mło-

dego profesora było nader trudne wobec kolegów starszych, którzy nienawidzili i jego, jako nowicyusza, i reprezentowanego przezeń kierunku. Najprzód musiał im przedstawić rękopis z prelekcyą wstępną, co do któréj żywili pewne wątpliwości, następnie nie pozwalali mu lub téż przeszkadzali korzystać z biblioteki. Mimo tych usiłowań wrogich, często zresztą bezowocnych, pracował Luder wytrwale, uczył języka łacińskiego i bronił pisarzów starożytnych od zarzutów niemoralności, lecz z przyczyny zarazy musiał opuścić Heidelberg 1460 r. Potém zajmował katedry z kolei w Ulmie, Erfurcie i Lipsku, gdzie pochopna do nauki młodzież, a wśród niéj *Hartmann Schedel*, oddawna już tęskniąca do nauczycieli humanistycznych, przyjęła go radośnie. Ale tutaj, napadnięty przez jednego z humanistów włoskich i oskarżony o nieznajomość łaciny, niezręczną i słabą obroną wystawił się na ośmieszenie. Unikając szyderstw, porzucił Lipsk, udał się ponownie do Padwy (1462 r.), aby studyować medycynę; od roku 1464 prowadził wykłady raczéj w charakterze medyka, niż humanisty, na świeżo założonym uniwersytecie w Bazylei, wreszcie piastuje 1474 r. urząd akademicki w Wiedniu. Luder był to człowiek wesoły, dobry towarzysz przy kieliszku, rozkoszom miłości oddany więcéj, niżby przystało; kieszeń miał zawsze pustą, hartu moralnego nie posiadał wcale. W rzeczach religii zachowywał się niedość poważnie. W Heidelbergu, może nie z własnéj winy, uwikłał się w zatarg z proboszczem miejskim; w Bazylei, gdzie teologowie z przyczyny powątpiewań o Trójcy Ś. chcieli go kacerzem ogłosić, drwił sobie, mówiąc: zanim dam się spalić, wolę uwierzyć nawet w Czwórcę. Braku przejęcia się ważnością i świętością zadania dostrzegano téż i w jego pracach naukowych; zasadzały się one bowiem bardziéj na przejętéj od Włochów kulturze formalnéj, aniżeli na głębokości myśli i wiedzy. Powierzchowność taką zdradzają mowy, listy i poezye Ludera. Pisma te dają nam poznać człowieka miłego, umiejącego łatwemi i przyjemnemi manierami towarzystwo bawić, ale nie świadczą bynajmniéj, iżby był uczonym samodzielnym, pracownikiem sumiennym, badaczem ścisłym. Trwałego więc wpływu Luder nie wywarł, mimo że posiadał piękne zdolności, mimo że się zasłużył ugruntowaniem w Niemczech studyów humanistycznych. Przeciwnie. Szybko zatarły się ślady działalności jego nawet w tych miejscowościach, gdzie późniéj wspaniale rozkwitł humanizm.

W tymże samym czasie i w tenże sam sposób, jak Luder, nauczał w różnych punktach Niemiec, ostatecznie 1509 r. w Heidelbergu, *Samuel Karoch von Lichtenberg*. Ukształcony we Włoszech, włóczył się po wszystkich miastach. Kieliszek lubił nad miarę, chełpił się swemi wiadomościami, które, co prawda, sam jeno uznawał za rzeczywiście niepospolite. Z prac jego przechowały się w rękopisach ułamki mów samochwalczych, chełpliwe obwieszczania uniwersyteckie, wiersze miłosne, poemat zalecający studya humanistyczne i wychwalający zarazem przyjemności lata, powieści oraz inne poezye po większéj części bardzo nieprzyzwoite. Wszystko to świadczy o dobrych chęciach, ale o nader małym talencie. Był to, jak trafnie ktoś wyrzekł, śpiewak podwórzowy, albo, jak się o nim odezwał dobrze go znający współcześnik, człowiek, który „zalecał się niedorzecznościami, krzewił barbaryzmy i uczył złych wierszy". Późniejsi, o wiele go prześcignąwszy, zapomnieli wdzięczności za podnietę do studyów, ale wybrali go za cel drwinek.

Luder i *Karoch* byli wędrownymi lubo niezbyt świętobliwymi kaznodziejami nowego kierunku; inni za to statecznie i poważnie traktowali swój urząd apostolski. Do tego szeregu należy patrycyusz augsburski *Zygmunt Gossembrot*. Przeniknięty ważnością nowych studyów, przeszczepionych z Włoch do Niemiec, pragnął we własnéj ojczyźnie zapewnić im zwycięstwo. Przeprowadzając swe plany, popadł w spór listowny (1452 r. i nast.) z *Konradem Säldnerem*, profesorem wiedeńskim. Augsburczyk jest bezwzględnym zwolennikiem łaciników, posila się ich treścią i formą; Wiedeńczyk zaś utrzymuje, że znaczenia autorów starożytnych nie narusza zgoła, ale nic chce nic wiedzieć o poetach nowo-modnych, jak *Valla*, *Pogio*, *Aretino*, i tęgo załazi im za skórę. Jednakże w gruncie rzeczy, stawiając takie rozróżnienie, szuka tylko wymówki. Są to właściwie dwa rozmaite systemy, które przeciwstawiając się sobie, w skutek ostrego kontrastu czują wstręt do wszelkiego pojednania. Spór *Gossembrota* z *Säldnerem* jest téj saméj natury, co i polemika *Petrarki* z przeciwnikami. Jestto walka o zdobycie prawa, aby mocno zbudowany system zapatrywań na życie i studya złamać a na jego miejsce postawić inny, którego nie broni ani silna powaga długiego istnienia, ani silniejszy jeszcze autorytet kościoła, ale który zaufany w swą siłę wewnętrzną występuje z uroszczeniami do życia. W zatargu tym pociąga nas zarówno a może w wyższym jeszcze stopniu, rzetelna poczciwość *Säldnera*, jak i dobra, lubo nieraz słaba wola *Gossembrota*. Wszelako wyższe prawo dziejów jest po stronie obywatela augsburskiego.

Tymczasem błogosławieństwa nowéj kultury nie mogły spłynąć na Niemcy ani za sprawą poetów wędrownych, ani téż dobrych obywateli, którzy z podróży włoskiéj przywieźli wprawdzie do ojczyzny chwalebną żarliwość w studyach i przekazali ją czasom późniejszym, ale w swéj wyłączności miejskiéj nie otrząsnęli się z filisterstwa. Nie mogły — mówimy — przedewszystkiém dlatego, że naród niechętnie przyjmuje kulturę naukową od obcych lub krajowców bez ojczyzny. Przeciwnie. Nabywając skarby tego rodzaju, powierza się ochoczo przewodnictwu takich ludzi, których łączy z nim związek

silniejszy aniżeli węzeł wspólności umysłowéj. Z téj więc przyczyny dla rozwoju życia umysłowego Niemców daleko większe miała znaczenie działalność trzech innych zwiastunów humanizmu, chociażby ich wiedza specyficznie humanistyczna była szczuplejsza od uczoności mężów wyżéj wymienionych. Zwiastunami tymi są: *Feliks Hemmerlin, Grzegórz von Heimburg, Mikołaj Cusanus.*

Feliks Hemmerlin (ok. 1398—1460) pochodzi z Zurychu, miasta należącego wówczas do państwa Niemieckiego. Wykształcenie otrzymał we Włoszech, ale mieszkał w Niemczech i pracował dla Niemiec. W zbiorze fraszek *Augustyna Tüngera* z wieku XVI, pisanych po łacinie i po niemiecku, znajduje się o nim następująca anegdota. Hemmerlin obraził ciężko pewnego obywatela; pozwany do sądu musiał z wyroku odwołać słowa obelżywe przed kościołem. Nakazowi uległ, ale do odwołania onego, spoglądając na chromego zakrystyana w tejże chwili przechodzącego, dodał: „Nadaremniebym twierdził, że nasz zakrystyan nie kuleje, ponieważ wszyscy własnymi widzicie oczami, że kuleje". Z powiastki téj można już poznać charakter i losy Hemmerlina. Lubił zaczepki, upierał się przy oskarżeniach raz wyrzeczonych, nie oszczędzał w zapale osób wysoko postawionych, potężnych a mściwych, i nieugięty ponosił kary za swą śmiałość. Napadał głównie na zepsucie duchowieństwa, gromiąc nadużycia papiestwa i obłudę żebrzących mnichów i mniszek zurychskich (Begardowie i Beginki), którzy pod pozorem usunięcia się od świata i poświęcenia Bogu, prowadzili życie zbytkowne i niemoralne. Hemmerlin był gorliwcem, ale nie reformatorem; raczéj zwolennikiem starego porządku w rzeczach religii i polityki. Ujmował się za przesadną czcią relikwij; uniewinniał złodziejstwo, jeżeli przez nie dało się posiąść szczególniéj kosztowne skarby; bronił wszelkiego rodzaju przesądów, jak zjawiania się duchów, zaklinania dyabłów, zamawiania pogody; sam nawet odgrywał rolę czarnoksiężnika, jeżeli uważał to za potrzebne lub użyteczne. Jako polityk sprzyjał bardziéj cesarstwu niż ludowi szwajcarskiemu. W obszerném dziele „O szlachcie" wypowiedział „gminnemu chłopstwu" (*rudissima rusticitas seu ruralitas*) swoje mniemania o jego pochodzeniu i istocie; o szlachcicach, wychwalając ich, prawi, że są sędziami przez Boga ustanowionymi dla karania niegodziwości chłopskich a przodownictwo ich uzasadnia faktem, że między apostołami było trzech rodu szlacheckiego i że Chrystus dokonywał cudów przeważnie na szlachcie. Mimo taką ciasnotę poglądów, mimo wysłowienie wcale nieklasyczne jest Hemmerlin zwiastunem humanizmu; dumny stopniem naukowym (w Bolonii został doktorem), przekonany silnie, że umysłowe i moralne zdrowie zawisło od odrodzenia starożytności. Godzi się tu zaznaczyć jeszcze szczegół charakterystyczny. Oto w osławionym dyalogu „O szlachcie" (rozdz. 3) chłop używa w przemówieniu „ty". Obrażonego tém szlachcica poucza autor, że *tibizare* (tykać) jest w przemawianiu zupełnie właściwe, gdyż tak mówi papież do cesarza, Bóg do Mojżesza — i odwrotnie. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać drobnostką; w gruncie rzeczy zaś jestto uczucie, które do szczętu zaginęło na świecie, wraz ze zniknięciem owego tak stosownego przemawiania, używanego w czasach minionych.

W walce przeciw zepsuciu dworu rzymskiego wtoruje Hemmerlinowi *Grzegórz von Heimburg* (1410—1472). *Heimburg* rozwija działalność daleko szerszą niż *Hemmerlin;* w początkach zawodu jest odeń śmielszy, ale w końcu okazuje się chwiejnym i zmiennym. *Hemmerlin* bowiem do ostatka wytrwale obstaje przy swych przekonaniach i umiera w więzieniu. *Heimburg* zaś, walcząc przez całe życie przeciw papieskim dekretom karnym, ugina się pod koniec dni w pokorze przed postanowieniami, których powagę uporczywie zbijał. Dawniéj żarliwie zachęcał Niemców do wojny z Turkami, — późniéj zwalczał ostro plan takiéj wyprawy przez innych zaprojektowany; przedtém zalecał elektorom niemieckim neutralność w sporze między cesarzem i papieżem, — następnie skłaniał ich do udziału czynnego. Dopóki *Heimburga* ożywia idea dzielna, stoi on niezachwianie na stanowisku antykuryalisty, na stanowisku obrońcy roszczeń i praw monarchów świeckich przeciw wdzierstwu papieża i jego urzędników, pragnie zachować samoistność Niemca wobec zachcianek interwencyjnych cudzoziemca. Szczególném zrządzeniem losu wszystkie polemiki prowadził z tymże samym przeciwnikiem, z *Eneaszem Silviem*; być może, iż właśnie osobistość i umysłowe tendencye tego wroga rozbudzały w walczącym coraz gorętszą żarliwość. *Heimburg* bowiem zwalcza nietylko polityczno-kościelne zasady papieża, ale także jego zacieśnione dążności humanistyczne. *Heimburg*, nazywany powszechnie przez *Eneasza Silvia* „mistrzem wymowy niemieckiéj", nie występuje przeciw humanizmowi jako takiemu, boć humanizm nie polega na krasomówstwie i ozdobności, lecz zwalcza powierzchowność, którą pewni uczeni włoscy i niemieccy brali, lub udawali, że biorą za istotę rzeczy. Miał stąd wiele przyjemności a i dzisiejsi jeszcze panegiryści podziwiają go bardzo, że, gromiąc zbyt gorliwych obrońców klasycyzmu, wygłaszał zdania tego rodzaju, jak następujące: „Znamionuje to przecieć wyższość umysłu, jeżeli nie przyswajamy sobie stylu tego lub innego autora, lecz jeżeli ze studyów nad nimi ten osiągamy rezultat, że właściwego ducha swego zachowujemy dla samych siebie. Najstosowniejszém będzie nie za przykładem pszczół gromadzić to, co rozproszone, lecz snuć mowę z samego siebie za wzorem owych owadów, z których wnętrzności wysnuwa się nić jedwabiu". Zastrzedz jednak tu wypada, że deklamując w podobny sposób, nie wy-

powiadał nic nowego, lecz wyrażał jeno myśli, które już przed nim lub równocześnie z nim wynurzali *Biondo, Poliziano* oraz inni reprezentanci Odrodzenia włoskiego.

Zwalczając uroszczenia papieskie, wystąpił téż *Heimburg* z polecenia Zygmunta księcia austryackiego z protestem przeciwko naznaczeniu *Mikołaja Cusanusa* biskupem w Brixen. Wystąpienie to zasługuje na tém większą uwagę, że *Cusa* (1461—1464), Niemiec z pochodzenia, chociaż kształcił się we Włoszech i tam zmarł, był w głębi duszy sprzymierzeńcem swego napastnika i żywił również jak on szczere przekonanie o nieuniknionéj konieczności odrodzenia nauk i reformy kościoła. Ale *Heimburg*, jurysta, kładzie na szalę swą znajomość prawa i potęgę swéj osobistości, aby wyznawanym przez się zasadom w gorącym sporze zapewnić zwycięstwo a zniweczyć zasady przeciwnika, tymczasem *Cusa*, kapłan, pracuje cicho i dopiero w przyszłości spodziewa się następstw pomyślnych. Heimburg czuje się sobą w walce dwu światem wstrząsających potęg, kościoła i państwa; Cusa wysila umysł nad utopijnym planem usunięcia wszelkich sporów religijnych. Heimburg przy końcu żywota lekceważy wiedzę, gdyż dopatruje w niéj niebezpieczeństw; Cusa nie żałuje trudów dla zdobycia nauki wszechstronnéj. Jako filozof jednoczy Cusa w rzadkiéj wielostronności znajomość filozofów starożytnych i mistyków średniowiecznych; jako matematyk i astronom przeczuł wielkie odkrycia, np. obrót ziemi około osi, projektował i naukowo uzasadniał poprawę kalendarza; jako teolog dowiódł gorliwości o wiarę, marząc i pracując nad jednością całego kościoła zachodniego, oraz mimo owę żarliwość wykazał niezamącony zmysł krytyczny, odrzucając niektóre cieszące się oddawna powagą postanowienia kościelne, np. dekretalia pseudo-izydorskie; jako humanista wreszcie zbadał gruntownie pisarzów rzymskich i greckich, użyczał przyjaciołom rękopisów przez się nagromadzonych, namową i wsparciem dodawał bodźca towarzyszom i uczniom i zachęcał do wytrwałości w pracy mozolnéj, niekiedy tylko uznaniem nagradzanéj. Nie dziwota więc, że humaniści w górnobrzmiących słowach chwalę jego obwieszczali, że zawsze wspominali go ze czcią, nawet późniejsi, którzy lubili ośmieszać onych zwiastunów jako partaczów początkujacych. Oto co mówi o nim Trithemius w ustępie przytoczonym przez Janssena: „*Mikołaj von Cues* pojawił się w Niemczech niby anioł światła i pokoju wpośród ciemności i zawichrzeń przywrócił kościołowi jedność, umocnił powagę papieża, rzucił piękne nasiona życia nowego. Część ich dzięki zatwardziałości ludzkiéj nie wzeszła wcale; inna część wydała kwiaty, które jednak skutkiem lenistwa i opieszałości szybko zanikły; ale część znaczna przyniosła owoce, których jeszcze kosztujemy. Był to człowiek, co wierzył i kochał, byłto apostół pobożności i nauki. Umysł jego obej-

mował wszystkie dziedziny wiedzy ludzkiéj, ale cała ta wiedza pochodziła od Boga i jeden tylko cel miała na oku: wielbienie Boga oraz poprawę ludzi".

Ci to zwiastunowie założyli podwaliny rozwoju zdrowego i wspaniałego; humanizm niemiecki staje się potęgą umysłową i imponującą. Jednakże od samych niemal pierwocin aż do ostatecznego zaniku, mniéj więcéj od 1470 do 1520 r. (przyczém trzeba pamiętać, że daty w przybliżeniu tylko oznaczają okresy rozwoju umysłowego) ujawnia się zamiast oczekiwanéj jedności rozdział głęboki. Rozdział ten przeszkadza skutecznie, co prawda, wytworzeniu się jednostronności, ale z drugiéj strony stawia tamę potężnemu rozwinięciu sił nazewnątrz. Obok tego przybiera formy rozmaite, zdaje się ciągle zmieniać a w gruncie jest ciągle jednaki. Istnieją stale dwa kierunki: wsteczny i postępowy. Przeciwieństwo to okazuje się przedewszystkiém pod względem narodowym. Jedni bowiem, czcząc Włochy jako macierz kultury, starają się najbardziéj przybliżyć do oświaty i uobyczajenia Włochów, albo też przeniknięci ideami kosmopolitycznemi, odrzucają przywiązanie do ojczyzny, uważając je za słabostkę niegodną. Drudzy natomiast stawiając na czele patryotyzm, pragną, często środkami niechwalebnemi, spotęgować sławę ojczyzny w przeszłości i teraźniejszości; mimo to jednak nie mają odwagi wywalczyć zwycięstwa językowi niemieckiemu, lubo usiłowanie takie zdaje się w ścisłym zostawać związku z dążeniami patryotycznemi.—Uwydatnia się daléj przeciwieństwo pod względem teologicznym. Jedni bowiem, wierni poglądom średniowiecznym, uważają teologię za wyłączną albo co najmniéj za najprzedniejszą z nauk i jéj się poświęcają; jeżeli zaś przypadkiem uczuwają pociąg do innego fachu, nie teologicznego, to i w takim razie poczytują kościół po dawnemu za władczynię umysłów a jego przepisy uznają za najwyższe prawidło i w życiu i w nauce. Inni znowu, niezależni od przykazań kościoła, pragną służyć umiejętnościom jeno, ba! nie cofają się nawet przed jawną, długą i niebezpieczną walką, skoro tylko teologowie się ośmielą kłaść zapory ruchowi swobodnemu.—Uwidocznia się wreszcie antagonizm i na niwie naukowéj. Jedni bowiem zamiast formalnéj pożądają kultury rzeczowéj, usiłują przy pomocy autorów starożytnych ożywić umiejętności przez nich stworzone, a doświadczeniami innych i spostrzeżeniami własnemi je zbogacić; ale tą zużywającą siły działalnością całkowicie zaprzątnięci—odwracają się zupełnie od wymagań życia.—Drudzy zasię, stojąc w wirze życia, podchwytują uderzenia pulsu nowéj epoki, występują śpiesznie, gdzie tego potrzeba, niby jéj lekarze, aby choroby usunąć, a ich receptami są nie grube księgi, lecz pisma ulotne; i oni również przekonani są, że służą nauce, jużcić służą, ale raczéj wysławianiem idei, ośmieszaniem przeciwni-

ków, aniżeli pracą poważną. — Tego rodzaju przeciwieństwa między starymi i młodymi, między gderliwymi zrzędami i wesołymi miłośnikami życia, między rozważnymi i niebacznie śmiałymi, powtarzają się po wszystkie czasy. W historyi humanizmu niemieckiego ukazują się one dość wyraźnie w trzech kolejnych okresach, chociaż nie można tych okresów odgraniczyć latami ściśle oznaczonemi.

Pierwszy okres — *teologiczny.* Aczkolwiek okres ten ze względu na czas i treść należy do humanizmu właściwego, zostaje przecież w powinowactwie z jego zwiastunami. Pokrewieństwo nie polega tylko na czci, jaką wyobraziciele obu kierunków otaczają religię i instytucye kościelne — gdyż podobny szacunek ujawniają i późniejsi — ale na osobliwszém przywiązaniu do kościoła, co znamionuje ludzi słabych i potrzebujących oparcia. Osobnikom tego pokroju użycza kościół darów serca, hojnych pociech w strapieniu i wyższego polotu w chwilach radości, ale zanadto odmierza im również skarby umysłu. Poświęcając się przeto studyom humanistycznym, do których wyobrażenie pogaństwa zawsze w pewnym stopniu przywiera, uczuwają często niepokój sumienia, zapytują siebie trwożliwie, czy bogacąc umysł nie szkodzą duszy, i by zapewnić sobie zbawienie, gotowi zarzucić studya. Co więcéj, idą dalej jeszcze; znając niebezpieczeństwa życia światowego a nie czując sił dostatecznych, aby się oprzéć ponętom jego, usuwają się od pokus świata w zacisze klasztorne lub przyjmują urząd kapłański. Przypadłości tego rodzaju w ludziach słabych nigdy zadziwiać nie powinny; w pierwszych czasach humanizmu spotykamy je nawet u rycerzów ducha; nie są one szczególnemi właściwościami jednostki, ale wspólném znamieniem epoki całéj. O niektórych mężach z takiemi właściwościami umysłu, zawodowych i zdolnych pedagogach, pomówimy późniéj; na teraz wystarczy nam za wszystkich obraz jednego z nich — i to najdzielniejszego; *Rudolfa Agrikoli.*

Rudolf Agrikola (1443—1485) należy do szeregu mężów, o których sąd zasadza się nie tyle na rzeczywistych ich czynach, na pismach potomności przekazanych, ile raczéj na zeznaniach współcześników. Jeżeli ich zapytamy, otrzymamy zarówno od Włochów, chwilowych kolegów *Agrikoli* w uniwersytecie ferrarskim, jak i od humanistów niemieckich odpowiedź jednozgodną, że był jednym z najprzedniejszych reprezentantów humanizmu i jednym z twórców nowego życia umysłowego w Niemczech. Taki sąd wydaje szlachetny *Aleksander Hegius,* który chociaż był starszym, lubił słuchać nauk młodszego; podobnież i wielki *Erazm,* aczkolwiek z przyczyny żądzy pochwał wzajemnych nie okazywał pochopności do wysławiania zmarłych. Jeden z humanistów taki o nim formułuje wyrok: „mógł być pierwszym we Włoszech, wyżéj jednak postawił Niemcy". Jeżeli natomiast zechcemy sami wyrobić sobie zdanie o tak rozsławionym na podstawie jego listów, poezyj i pism innych, powiedzielibyśmy tyle tylko: listy mimo nieharmonijnego brzmienia zwrotów zdradzają życie indywidualne; poezye są kazaniami bogatemi w słowa, lecz ubogiemi w treść; obszerne zaś dzieła filozoficzne i pedagogiczne świadczą o sumiennych studyach nad autorami starożytnymi, ale z trudnością opanowują przedmiot, ostrożnie i lękliwie macają po omacku, zamiast przedstawiać wykład śmiało i samodzielnie. Najobszerniejsze jego dzieło, ale mimo rozmiarów mało późniéj cenione, *De inventione dialectica* (o wynalezieniu dyalektyczném) traktuje rozwlekle o różnych sposobach badania przedmiotu, a chociaż ostro napada nieraz na dawniejszą metodę studyów, samo jednak nie składa dowodów ważniejszéj jakiejś reformy. Mniejsza praca *Agrikoli,* w przeciwstawieniu do głównego dzieła wielce chwalona, pod napisem *De formando studio* (O kształceniu) obejmuje zestawienie pedagogicznych zasad humanizmu, nie wnikając bynajmniéj głęboko w kwestye wówczas poruszane. Zamiast wielkimi rysami skreślić obraz nowych studyów i przeciwstawić mu smutny wizerunek nauk w epoce dawniejszéj, zaleca tu jeno Agrikola filozofię, włączając do niéj i fizykę, jako umiejętność, która duchowo człowieka podnosi i prowadzi do szczęśliwości doskonałéj; mówi nadto o języku łacińskim, który wedle rad jego trzeba nieustannie objaśniać za pomocą niemczyzny. Wreszcie obok tych wskazówek ogólnych stawia trzy zadania szczegółowe, podając zarazem środki, jakimi im zadość uczynić można. Domaga się tedy: 1) aby nabytą naukę zrozumiéć, przykładając pracy; 2) aby to, co się zrozumiało, zachować przy pomocy pamięci; 3) aby z nabytéj wiedzy wyciągnąć korzyść — ćwiczeniem, praktyką. Wszelako nie wyłuszcza zgoła zasad takich, któreby znamionowały w nim reformatora pedagogiki. Wygłaszając zasady wychowania, nie chciał jednak nigdy przyjąć urzędu szkolnego i pracować nad zastosowaniem w praktyce swych teoryj. Drwił z tych, co nazywali szkołę rozrywką i zabawą (*ludus literarius* i σχολή), gdy w gruncie rzeczy jest siedzibą niepokojów i utrapień (*Curarum sedes* i φροντιστήριον). Pod względem przekonań patryotycznych stawiał siebie na równi z najgłośniejszymi i najżarliwszymi, ale z upodobaniem przebywał długo we Włoszech i czuł się tam szczęśliwym; całe życie pracował z powodzeniem nad naukami świeckiemi, ale koniec dni zapragnął uświęcić studyami teologicznemi. O tym zamiarze powiadamia w liście charakterystycznym do swego przyjaciela Reuchlina. Aczkolwiek Reuchlin mu to odradzał, Agrikola jednak odpowiada, że czas wolny chce obrócić na poznanie języka, który przyjaciel mimo zajęć licznych sobie przyswoił; że dotąd uczył się dla innych, aby przynieść pożytek rzeczypospolitéj uczonych i w oczach ludzi większą zdobyć sławę, teraz

zaś, myśląc nad zbawieniem duszy, chce pracować dla siebie, chce zagłębić się w teologię, by zbadać tajemnice święte.

Znamieniem drugiego okresu w humanizmie niemieckim jest — *naukowość.* Upada teraz przesąd, że uczony powinien należéć do stanu duchownego, a występuje natomiast przekonanie, że „i człowiek świecki może gruntować subtelności teologiczne", że nieskrępowany węzłami zewnętrznymi, jest nawet zdolniejszy do bezstronnéj oceny najgłębszych kwestyj teologicznych. Teraz rozszerza się zakres studyów. Język grecki, potąd zaniedbywany, dochodzi do równouprawnienia z panującą niepodzielnie łaciną; obok tych dwu języków starożytności klasycznéj poczyna też zwracać na się uwagę badaczów i hebrajszczyzna. Zaszczytny przydomek: *utriusquae linguae peritus* (biegły w dwu językach) przeistacza się w dumnie brzmiący: *trium linguarum peritus* (biegły w trzech językach). Odkrycie nowych krajów, o których wiadomości szybko przekraczają granice Niemiec, pobudza do ogłaszania świeżo zdobytych faktów i zmusza do ponownego zajęcia się ziemiami od wieków znanemi, aby zbadać, o ile mniemania dotychczasowe są dokładne i uzasadnione. Ożywiony duch badawczy nie pomijając też historyi, przedsiębierze poszukiwania, aby sprawdzić to, co bez krytyki opowiadano i co na wiarę przyjmowano; z drugiéj zaś strony pragnie w jaśniejszém świetle przedstawić przeszłość Niemiec. Dążenie takie wypływa ze wzrastającego uczucia patryotycznego. Uczucie to, wzmocnione i podniecane pociągającą indywidualnością i odwagą rycerską Maksymiliana I, króla niemieckiego, oddziaływa zbawiennie na nowe ukształtowanie stosunków niemieckich. Ono albowiem sprawia, że książęta i uczeni współzawodniczą w zakładaniu uniwersytetów i szkół nowych, że dawniejsze świetnie reorganizują, aby tym sposobem unicestwić czyniony Niemcom zarzut barbarzyństwa oraz wymusić na innych narodach uznanie równości umysłowéj. Walce z cudzoziemcami towarzyszy też walka z rodakami. Wyobraziciele pierwszego okresu toczą walkę jeno między sobą o zwycięstwo nowych zdobyczy umysłowych nad kierunkiem w życiu utartym i często klęsk doznają; tymczasem reprezentanci drugiego peryodu, tryumfując w sporach wewnętrznych występują do boju z przeciwnikami zewnętrznymi, którzy, zagrożeni we własnych posiadłościach, chcą gwałtownymi zamachami uprzedzić spodziewane natarcie wrogów.

Konieczność chwycenia za oręż wytwarza w bojowniku nierzadko żądzę walki. Miejsce drugiego okresu, oddanego pokojowemu krzewieniu nauk, zajmuje okres trzeci — *polemiczny.* Teraz nie dość już napaści odpierać, ale uważa się za rzecz niezbędną wrogo atakować i z zajętego stanowiska spędzić. Odtąd toczy się walka zawzięta, ponieważ chodzi w niéj nie o rzecz powierzchowną, lecz o zasady nader ważne, od których zależy szybszy rozwój umysłowy; jeżeli więc jedna partya zasady owe odrzuca, z tém głębszém przekonaniem broni ich druga. Walka trwa krótko i niebawem się zwyrodnia! Zasady idą w zapomnienie — a tylko ich przedstawiciele wystawieni są na pioruny. Święty zapał przekonania ustępuje przed żądzą szyderczego wyśmiewania; zdobyta świadomość potęgi dąży do zwycięstwa i tryumfu, pragnie wroga powalić u nóg swoich! W okresie trzecim wzmaga się silnie myśl narodowa, uczucie patryotyczne kojarzy się i splata z uczuciem religijném. Coraz bardziéj potęguje się niechęć ku Włochom i Rzymowi; krzywém spoglądają okiem na Rzym — duchową stolicę Włoch i siedzibę papiestwa. Teraz uroszczenia papiestwa, do panowania nad światem, do tłumienia ducha, poczytywano za zbrodnię. W Rzymie bowiem zamiast czystości obyczajów, uważanéj za konieczne znamię wyniosłego urzędu, spotykano na dworze papieskim płochość i zepsucie; zamiast cnoty — przedajność i nierzetelność. We własnéj zaś ojczyźnie ogrzewano się szczytnymi promieniami, bijącymi od osoby *Maksymiliana,* sławiono majestat i potęgę cesarza, tego światła ziemi, téj sławy wszechświata. Z większą jeszcze niechęcią niż na dwór papieski, gdyż ten był przynajmniéj daleko, patrzeli humaniści na bliższych a zawsze widomych jego przedstawicieli — na duchowieństwo niemieckie, ono bowiem nie posiadało tego, co zdobiło dwór rzymski, t. j. kultury włoskiéj, często wprawdzie powierzchownéj, ale zawsze ponętnéj. Otaczano więc wzgardą duchowieństwo lekceważące nowo rodzącą się oświatę, ponieważ ciągle jeszcze pyszniło się drobniuchnemi i śmiesznemi szczątkami starożytności, jakie w biegu wieków średnich przechowywało, ponieważ domagało się stanowiska wyższego, a odrzucało jednak środki, które wonczas jedynie tylko mogły zabezpieczyć stanowisko tak wysokie. Oprócz przeciwieństwa natury politycznéj i religijnéj ujawnia się teraz w humanistach niemieckich i świadomość równości umysłowéj; świadomość ta, dość już żywa w starszych i spokojniejszych reprezentantach drugiéj gieneracyi, wybucha gwałtownie w młodzieńczych burzycielach okresu trzeciego. Humaniści téj kategoryi kierują się przekonaniem, że i oni mówią językiem *Cycerona,* że i oni potrafią również piękne wyśpiewać wiersze jak *Horacyusz* i *Wergili;* szczycą się, że nie potrzebują jeździć do Grecyi ani wzywać nauczycieli greckich, aby się nauczyć języka Hellenów, że własną pracą przyswoili sobie *Platona* i *Arystotelesa,* że uwolnili ich od plugawstw komentatorów scholastycznych i zgrai tłómaczów niedołężnych. Z ukontentowaniem mogli więc wyrzec, że jeżeli w dziedzinie języków klasycznych kroczą po drogach już utorowanych, ale kroczą bądź co bądź samodzielnie, to na niwie hebrajszczyzny są istotnymi nowatorami, że oni napełnili ożywczém tchnieniem książki hebrajskie

drukowane we Włoszech, ale wyglądające początkowo niby sprzęt martwy. Rozpatrując wreszcie cały obszar umiejętności i spostrzegając wszędzie ścieżki, które albo sami wydeptali, wyrównali i rozszerzyli, mogli mówić o pięknym kwiecie życia umysłowego i piastować w duszy uczucie dumne, że oni dopiéro swą działalnością stworzyli prawdziwą i wyższą rozkosz życia.

Okres trzeci humanizmu pod względem treści uchodzi słusznie z przyczyny świeżości młodzieńczéj za epokę rozkwitu prądu humanistycznego; trwał jednak krócéj niż każdy z dwu poprzednich okresów! Ściśle nie podobna oznaczyć, ani jego początku, ani końca; jego związki zadzierżgują się i splatają aż do niepoznania z ostatnimi wyroślami okresu drugiego; jego granica końcowa jeszcze mniéj wyraźna, chyba, że ktoś zechce przyjąć za ostateczne zamknięcie śmierć głównego przywódcy *Huttena*. Humanizm zastępuje reformacya a jego następstwa częściowo nawet unicestwia.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Cesarz i książęta.

W epoce humanizmu zasiadali na tronie cesarskim dwaj władcy niemieccy: *Fryderyk III* (1440—1492) i *Maksymilian I* (1493—1519). Chociaż pierwsze lata rządów *Karola V* przypadają na koniec humanizmu niemieckiego, monarchy tego nie bierzemy jednak w rachubę raz dlatego, że jako cudzoziemiec interesom Niemiec był obcy a nawet nieprzyjazny, powtóre, że nie posiadał żadnego zmysłu dla istotnych spraw oświaty. Podług relacyi *Bartłomieja Sastrowa* kazał jakiemuś poecie, który mu utwór swój wręczył, dać taką odpowiedź: „Poemat cesarzowi się podoba; autor może wyrazić swe żądanie i być pewnym przychylności; może dostać tytuł szlachecki, może osiągnąć wieniec poetycki, ale pieniędzy niechaj się nie domaga, gdyż ich nie otrzyma". Kto tak mówił, ten dowiódł dostatecznie, że jego popisywanie się pieczą nad studyami jest powierzchowne, do żadnych ofiar nie zdolne.

Natomiast cesarzowie przed Fryderykiem panujący dla dążeń umysłowych nie byli obojętni. Oto już *Karol IV* pozostaje w stosunkach z *Petrarką* a ideom jego okazuje tolerancyę, jeżeli nie współczucie. Od téj pory dla cesarzów niemieckich, zwłaszcza dla tych, którzy Włochy nawiedzali, zetknięcie z humanistami włoskimi staje się nieuniknionêm, dla wielu pożądanêm nawet. Do szeregu drugiego należy cesarz *Zygmunt* (1411—1437). Monarcha ten, wrażliwy i łatwo ulegający wzruszeniom podczas dwukrotnego (1414 i 1432) we Włoszech pobytu prowadził politykę opłakaną, ale poetom i uczonym

umiał przypaść do gustu osobistą uprzejmością i łaskawością cesarską. Łaski zaś świadczył nie udzielaniem wsparcia — gdyż sam wolał odbierać hołdy w monecie brzęczącéj — ale okazywał je w ten sposób, że rozdawał wieńce poetyckie, przysłuchiwał się cierpliwie i z przejęciem mowom łacińskim, rozmawiał z humanistami po przyjacielsku nietylko o rzeczach uczonych. Tą drogą poznawali go i polubili celniejsi poeci i uczeni, jak *Beccadelli* i *Cyryak z Ankony*. Cyryak na żądanie cesarza pokazywał mu i objaśniał starożytności Rzymu w czasach, kiedy oglądanie przedmiotów podobnych nie było jeszcze modą powszechną. W bliższych stosunkach zostawał z uczonym i wielostronnym humanistą *P. P. Vergerio*, którego poznał na soborze konstancyeńskim; wziął go ze sobą na Wschód, zatrudniał sprawami teologicznemi, polecił mu nawet przetłomaczyć *Arryana* historyę Aleksandra Wielkiego w języku prostym, gdyż ozdobnego Zygmunt nie rozumiał. — Następca jego *Albrecht* nie zrobił nic dla rozwoju studyów klasycznych.

Za rządów *Fryderyka III* przybył do Niemiec *Eneasz Silvio* jako apostoł humanizmu. Przybył jednak apostoł nie dla Fryderyka samego. Albowiem cesarz—jak mówi o nim trafnie, choć ostro *Jerzy Voigt*, był „flegmą uosobioną; z całkowitym spokojem zajmował się ogrodnictwem i hodowlą zwierząt domowych, złotem i kamieniami szlachetnymi, rachunkami ekonomicznymi i żydami-finansistami, astrologią i alchemią. Z téj obojętności flegmatycznéj nic go wyrwać nie potrafiło. Do przyjęcia czegoś nowego zupełnie był niezdolny, zmysłu dla nauk nigdy nie miał żadnego". Nie był z tém wszystkiém bynajmniéj głupi; celował przebiegłością w stosunkach z jednostkami i w prowadzeniu wielkich interesów, posiadał nawet dowcip, tak iż potomni jeszcze przypominali jego żarty wcale udatne, ale częstokroć nader grube. Lubił, aby go wystawnie i z przepychem przyjmowano; podczas uroczystości takich nieuniknione bywały wedle zwyczajów ówczesnych mowy powitalne; cesarz dzielnymi mówcami się nudził, ale uśmiechnął się, gdy jakiś nieboraczek magister, najęty za grube pieniądze przez Reinfeldczyków, ani ruszył daléj za początkowe słowa: *bene veneritis Domine rex*. Był wstrzemięźliwy i cierpliwy, umiarkowany i czystych obyczajów. Zalecał się téż pobożnością; sądził, że najlepiéj ją udowodni, wchodząc do kościoła z nadzwyczajną paradą; osobliwsze miał nabożeństwo do świętego Jerzego, głównego swego patrona; lubił się téż nazywać jego kapłanem. Otrzymał państwo po poprzednikach w stanie zgoła nie świetnym, ponieważ niejeden z cesarzów dawniejszych był bezsilny albo téż korzyści postronne stawiał wyżéj nad dobro ogólne; Fryderyk zaś jest pierwszym, co powagi cesarskiéj i cesarskiéj władzy używa dla pomnożenia posiadłości i wzmocnienia wpływu domu swego, domu habsburskiego. Ale gdzie

się tylko zjawił, wszędzie uszczuplał powagę imienia cesarskiego, wyglądał niby karykatura wielkości minionéj. Niegdyś oczekiwano i przyjmowano cesarza we Włoszech jak gdyby zesłańca boskiego, spodziewano się odeń zatwierdzenia swych praw, darów i poparcia; Fryderyk przybywał teraz ubożuchny, aby pustą kasę napełnić pieniędzmi, które chciwi odznaczeń Włosi płacili za szumnie brzmiące tytuły. Niegdyś sławili cesarza humaniści z zapałem serdecznym, który, co prawda, bywał najczęściéj odbiciem idealnych wspomnień o starożytnéj świetności cesarstwa rzymskiego, ale niekiedy wywoływało go jednak wrażenie osobistości niepospolitéj; teraz chwalą go w mowach konwencyonalnych; ale mówią o nim z pogardą, już-to dlatego, że silnie wzrosłe uczucie antymonarchiczne wyradzało wstręt ogólny do cesarstwa, już-to, że politowania godne zachowanie się Fryderyka wypłaszało wszelką sympatyę indywidualną. Jeżeli we Włoszech, kraju tradycyjnym blasku cesarskiego, chodziło tylko o sprawy idealne, to w ziemiach innych chodziło o rzeczy realne; o władzę i posiadłości. Fryderyk zaprzepaścił jedne i drugie. Szleswig-Holsztyn przeszedł w moc Danii, Prusy—w ręce Polski, Czechy, zdobywszy sobie samoistność polityczną i religijną, oderwały się od cesarstwa niemieckiego. Na zachodzie potężna Burgundya była współzawodniczką poważną, a ze strony coraz bardziéj krzepiącego się cesarstwa francuskiego należało lękać się bez przerwy niebezpieczeństw groźnych. Na Wschodzie, Turcy, stawszy się z gości europejskich gospodarzami, są teraz sąsiadami nader niewygodnymi; od roku 1463 corocznie prawie, plądrując i niszcząc, łupiąc skarby i zabierając ludzi, przeciągają po krajach należących do cesarstwa — dla uciśnionych miano tymczasem piękne jeno słówka, ale brak było odwagi i siły do czynów śmiałych. Obok tego istnieją wewnątrz powikłania srogie. Na sejmach niezliczonych traktują się kwestye reformy politycznéj i religijnéj, ukazują się ruchy rewolucyjne, zwiastuny wojen chłopskich stulecia następnego, władza książąt podnosi się do wielkiego znaczenia obok królewskiéj i przeciw królewskiéj.

Wobec takiego cesarza, wobec takich zewnętrznych i wewnętrznych stosunków cesarstwa, nie mogło być mowy o prawdziwém kwitnięciu studyów klasycznych. *Eneasz Silvio*, przybywszy (1442) do Niemiec i na dwór cesarza, którego historyę później napisał (ob. str. 141), wyobrażał sobie cesarza na podobieństwo wielkich mecenasów między książętami włoskimi. Niebawem jednak spostrzegł, że jest w błędzie, i okazał tyle roztropności, że nie probował nawet go nawracać. Nieznaczne téż powodzenie uwieńczyło jego starania, mające na celu nakłonić do humanizmu książąt młodszych i mniéj napozór studyom niechętnych. *Zygmuntowi, księciu tyrolskiemu*, spra-

wił przyjemność tylko swawolnym listem miłosnym, a *Albrechta, księcia austryackiego* przywiódł do czytania bajek ezopowych, czego wkrótce żałował. Bezowocniejsze jeszcze były usiłowania *Silvia* wśród otoczenia najbliższego, wśród szlachty i uczonych. Między nimi nie znalazł wcale zwolenników; „są to ludzie dobrzy, prostoduszni, ale nie lubią nauk na mój sposób; ich uciechy nie są tém, czém są moje". Szlachta znajdowała przyjemność w polowaniu, w grubych awanturach miłosnych i nieokrzesanych ucztach pijackich; nie zaznała wcale smaku w wykwintnych, nieco wybujałych umysłowych i zmysłowych rozkoszach Włocha. Uczeni uniwersytetu wiedeńskiego, wykładający logikę i dyalektykę ciągle jeszcze na podstawie podręczników średniowiecznych, byli zupełnie pozbawieni zmysłu dla poezyj starożytnych i gustu dla wytworności ludzi nowoczesnych, albo też lękali się, jak wzmiankowany powyżéj (ob. str. 315) *Konrad Säldner*, aby kult piękna formalnego nie zaszkodził czci nauk chrześcijańskich. Jeżeli zjawił się rzeczywisty humanista, jak *Grzegórz von Heimburg* (ob. str. 317), to przeciwstawiał niemieckość włoskości; jeżeli się znalazł naśladowca Silvia, jak *Jan Tröster*, lub tłómacz pism Silvia, jak *Mikołaj von Wyle* (ob. niżéj str. 337), to tych znowu pociągały jego utwory erotyczne. Istotnym uczniem Silvia był tylko *Jan Hinderbach*, mówca i dziejopis. W kontynuacyi historyi austryackiéj swego mistrza nazwał go „boskim historykiem i boskim poetą", a w mowie, wygłoszonéj 1459 r. na cześć jego, wówczas już papieża, wyrzekł: „Naród niemiecki zawdzięcza ci dużo; Tyś nauką i przykładem doprowadził go do starożytnego blasku wymowy rzymskiéj i studyów humanistycznych. Będą one z dnia na dzień wzrastać i potężnieć". A słowa tak górnolotne nie trącą bynajmniéj przesadą. Wpływ Silvia bezpośredni jest bardzo nieznaczny, ale pośredni był wielki i trwały. Pozostał on zawsze drogą wytyczną dla humanistów niemieckich, bez względu na pobudki inne i to najrozmaitsze. Podobnież rzecz się ma i z książką O wychowaniu, napisaną niegdyś przez Silvia dla młodego *Władysława, króla węgierskiego*, a teraz ponownie sporządzoną. Oddziałała ona podniecająco nietylko na niewrażliwego *Fryderyka*, ale i na wrażliwego jego następcę, *Maksymiliana*, i stała się owocodajną, bez względu na rozmaite inne środki pedagogiczne i innych nauczycieli.

Cesarzem właściwie humanistycznym, monarchą wedle serca humanistów jest Maksymilian. Niemiec ten, z temperamentem zawsze młodzieńczym, zjawia się im, niby postać idealna, jak gdyby dla *Dantego* i *Petrarki* obraz wymarzonego imperatora; dla humanistów nie jest to rzeczą przypadku, że wcielony ich cesarz żyje w epoce Leona X. Gdyby patrzeli bystrzéj, dostrzegliby łatwo różnicy między monarchą niemieckim a papieżem włoskim. Papież był spadkobiercą oświaty kilkuwiekowéj i potomkiem rodu literackiego, który kultury renesansowéj potrzebował jakby pierwiastku życiowego; dla kultury téj zapominał o obowiązkach monarchy i głowy kościoła; był to człowiek, co mocą własnych zdolności mógłby był sam zostać pisarzem lub artystą, gdyby zrządzeniem losu nie był papieżem. Cesarz pierwszy ze swego rodu, bez żywych tradycyj wielkiéj przeszłości, wkracza w świat nowéj cywilizacyi, pośród któréj, mimo chwalebnych chęci, pozostaje zawsze przecież obcym. Pochodzi to raz stąd, że nie posiadał zdolności, aby się w nią wżyć całkowicie, a powtóre stąd, że skutkiem wypraw wojennych i przeróżnych rozrywek życia dworskiego i myśliwskiego, brakło mu należytego skupienia, nieodbicie potrzebnego do prawidłowego działania na niwie umysłowéj.

Polityczna działalność Maksymiliana jest niestrudzona, gorączkowa. Ma ona na celu wewnętrzny ustrój Niemiec, oraz umocnienie lub utrwalenie ich stanowiska na zewnątrz. Pierwszy cel pragnął cesarz osiągnąć trzema nadzwyczajnéj doniosłości instytucyami. Ustanowił tedy sąd najwyższy i nowy, w części dla łatwiejszego wykonywania wyroków sądowych, podział Niemiec na dziesięć okręgów; zamierzał przez to uregulować wymiar sprawiedliwości i ugruntować porządek społeczny. Zaprowadził powszechny wieczny pokój ziemski; za jego pomocą pragnął usunąć odosobnione rozejmy, obowiązujące poszczególne jeno dzielnice i na czas krótki, oraz położyć koniec niezliczonym walkom, częstym wojnom terytoryalnym, a zwłaszcza rujnującym i bezprawnym wyprawom rycerzów rozbójniczych. Zorganizował rząd Rzeszy w ten sposób, że umożliwił zastępstwo cesarza podczas swéj nieobecności, a prócz tego na czas swéj obecności utworzył radę książąt która miała stać u jego boku dla załatwiania spraw ważnych. Ale cóż z tego, kiedy dobrym zamiarom nie odpowiedział skutek! Ostatnie zarządzenie, o ile wogóle weszło w życie, przyczyniło się tylko do osłabienia powagi cesarskiéj. Pokój ziemski dzielił losy swych poprzedników — nie stał się ani powszechnym, ani wiekuistym; łupiestwo rycerzów, mimo rzetelnych usiłowań cesarza, do szczętu wyplenić się nie dało, ba! znalazło nawet podnietę w ustawicznych jego wojnach, znalazło gorszych jeszcze od rozbójniczego rycerstwa rabusiów w piechurach, którymi posługiwał się Maksymilian chętnie w swych wyprawach. Sąd najwyższy był jeno karykaturą najwyższéj powagi sędziowskiéj, popadł niebawem w manię przewlekania i stał się urągowiskiem wszystkich, co szukali sprawiedliwości. Podobnież małe miały powodzenie lub wywoływały skutek wprost przeciwny temu, czego oczekiwano, inne także instytucye, które projektowano lub wprowadzono dla poprawy ustroju wewnętrz-

nego. „*Der gemeine Pfennig*", t. j. powszechny podatek Rzeszy, [1]) którym spodziewano się stale zapełniać kasy, przynosił dochodu mało i bynajmniéj nie uwolnił cesarza od nieodstępnego a nieprzyjemnego towarzysza: braku pieniędzy. Niedostatek grosza uniezdolniał cesarza do przeprowadzenia licznych przedsięwzięć wojennych, a także przygnębiał jego umysł niecierpliwy i niespokojny, sposobny bardziéj do rozpoczynania, niż zupełnego dokonywania; przy tém wszystkiém spotykał zawadę w daleko większéj zręczności politycznéj swych wrogów. Wskutek takich okoliczności polityczne czyny Maksymiliana, bez względu na wysiłki pochwały godne, są nader nieznaczne. Nie potrafił utrzymać w swéj mocy krajów, pozyskanych przez małżeństwo z *Maryą, księżniczką burgundzką*, nie umiał przeszkodzić oderwaniu się Szwajcaryi od Niemiec, nie zdziałał nic przeciw Francyi, która go ciężko skrzywdziła, chociaż żywił w duszy rzetelne oburzenie patryotyczne, spudłował też haniebnie w kilkakrotnie podejmowanych próbach odgrywania we Włoszech i nadal dawnéj roli imperatora, pomimo albo może dlatego właśnie, że wiązał się już-to z papieżem, już z Wenecyą, a po krótkiéj przerwie zwalczał dotychczasowego sprzymierzeńca, niby wroga śmiertelnego. [2])

Pomimo niepowodzeń w życiu polityczném, pomimo stanowiska wcale niebohaterskiego, jest Maksymilian niezmiennie ulubieńcem poetów i uczonych. Życzliwość ich zjednał sobie nie podarunkami, ponieważ pusta kasa cesarza nie mogła napełnić próżnéj kiesy poetów, a udzielane przezeń tytuły falcgrafa lub poety uwieńczonego pochlebiały próżności chwilowo tylko; nie pozyskał też życzliwości świetnym dworem, ponieważ nigdzie nie miał rezydencyi stałéj i często zmieniał miejsce pobytu. Ci, co rozporządzają sławą pośmiertną ludzi, okazywali mu cześć przeważnie z téj przyczyny, że, nie znając manowców jego polityki, cieszyli się niezmordowaną działalnością energicznego męża i śmiałym, nawet pod starość nie starzejącym się zapałem młodzieńczym. Czcili Maksymiliana, ponieważ mimo, albo właśnie z powodu całego respektu dla godności monarszéj, byli oczarowani prostotą i ludzkością w obejściu, ponieważ łagodną uprzejmość względem niższych brali za dowód prawdziwéj dobroci charakteru, a nie za oznakę łaskawéj grzeczności.

---

[1]) Pod nazwą: *Der gemeine Pfennig* ustanowiony na sejmie wormackim 1495 r. podatek powszechny był skojarzeniem podatku pogłównego i od majątku. (Przyp. tłóm.)

[2]) Obraz politycznéj działalności Mksymiliana I, jak go skreślił Autor, grzeszy niedokładnością. Geiger nie wspomina ni słowem o jego stosunkach z Polską, o jego przewrotności względem nas, o kongresie wiedeńskim i nabyciu praw do koron czeskiéj i węgierskiéj, zdobytych przebiegłością na Jagiellonach, niedaleko widzących. (Przyp. tłóm.)

Grzmią więc pochwały dla cesarza wszędzie i we wszystkich językach. Przedewszystkiém w ludowéj pieśni niemieckiéj. Rzadko który monarcha był tak widocznym ulubieńcem wszystkich partyj bez różnicy, jak Maksymilian. Pieśń gminna nie pyta o bohaterstwo i zasługi literackie; nie zdaje sobie sprawy z przyczyn swéj miłości i nie da się od niéj odwieść dowodami przeciwnemi. Chwali, bo chwalić musi. W tym wypadku chwali zapewne dlatego, że osobistość chwalonego była sympatyczną zarówno jednostkom z ludu, jak i mężom wykształconym, a może i dlatego, że jedni i drudzy upatrywali w Maksymilianie jak gdyby przez Opatrzność wybranego wojownika w walce z dziedzicznymi wrogami Niemców, Turkami i Francuzami. Powtarzano też nieustannie zachęty do wydobycia miecza przeciw Osmanom, a obok tego, mimo niepomyślnych wysiłków w pierwszych chwilach, żywiono ciągle nadzieję zwycięzenia Franków. Choć żadnego nie można zaznaczyć nad Francuzami zwycięstwa, toć można przecie opiewać obelgę przez nich wyrządzoną, jako czyn bezecny, podniecający do zemsty. Więc też pieśń „O dziewicy Brytańskiéj", t. j. o narzeczonéj Maksymiliana, porwanéj przez Ludwika XII, rozbrzmiewała tak często, że jéj melodya przez lat dziesiątki była panującą w pieśni ludowéj. Ponieważ rachuba na przyszłość jest bądź-co-bądź niepewna, wolą przeto poeci ludowi zabawiać się radosnemi wypadkami teraźniejszości. Opiewają tedy wojnę ze Szwajcarami (1499), wojnę bawarsko-palatyńską (1504), rozmaite wyprawy przeciw Wenecyi (ob. str. 264), wysławiają zwycięstwa cesarza, albo też jego waleczność i odwagę, jeżeli już żadnych powodzeń do wychwalania nie mają. Wreszcie cesarz umiera. Jest to chwila brzemienna niebezpieczeństwy, daleko groźniejszemi, niż przedtém. Trwoga przed Turkami doszła krańców ostatecznych, we Francuzach wzrosło niepomiernie uczucie potęgi wskutek znacznych zwycięstw i świetnego występu młodego ich króla, Włochy, o które się tak ubiegano, wzgardziły ręką Niemiec. Otóż nawet w momencie tak krytycznym poczucie, o ile się ono wogóle uświadomiło, że usiłowania cesarza były bezowocne, ustępuje boleści z powodu jego zgonu, milknie wobec chwały jego męskiéj dzielności:

Oto cesarz jest wybrany,
Cesarz wielce szanowany,
Z rodu dawno szlachetnego;
Nigdzie niemasz mu równego
W szlachetności i zarządzie,
Co sprawował dobrze wszędzie
Aż do chwili skonu swego.
Jego chwała w dużéj cenie

U wszech książąt w całym świecie;
Toż szlachetny cesarz mądrze
A nawet i z wielką sławą
Świadczył zawsze sprawiedliwość
I ubogim i bogatym
Także i samemu Bogu.
Bóg więc za to postanowił,
Bóg przedwieczny i wspaniały,
Uczcić cesarza naszego
Tuż u tronu niebieskiego;
Jakoż rychło zszedł ze świata,
Po koronę oną wieczną,
Którą Bóg mu przygotował.

Poezya uczona różni się od ludowéj głównie większą ogólnikowością, że pomija wydarzenia pojedyńcze, że chwaląc osobę, pozbawiona jest znamion charakterystycznych. Nawet wówczas, kiedy humaniści mówią o pewnéj bitwie lub o czynie, doniosłym i dla życia cesarza i dla dziejów Niemiec, wyrażają się w ten sposób, że sławiąc bitwę czeską, mógłbyś sądzić, iż sławią Termopile, a wychwalając cesarza jako mecenasa, mógłbyś myśléć, iż chwalą *Augusta*. Poetyzowanie i panegiryzowanie dochodzi takich rozmiarów, że objęłoby poważny foliał in quarto, ale pod względem osnowy małą posiada wartość. Właściwa treść poetycka tych utworów, z wyjątkiem niektórych wierszy *Celtesa* i *Huttena*, jest marna. Prócz Niemców, pieli też pochwały Włosi, i to nie najpośledniejsi wcale, jak np. *Ermolao Barbaro*, *Pandulf Collenuccio*. Cokolwiekbądź, chór ten, nad miarę głośny współzawodniczących pieśni różnych narodów świadczy niezbicie, jak wysokie stanowisko zajmował Maksymilian w sercu i myślach ludzi ówczesnych. Z całego tłumu jednogłośnych chwalców zasługuje na uwagę Włoch, *Ludwik Ticiano*; panegiryk jego, dotąd niedrukowany, nie był zapewne i wspominany nawet. W piśmie swém „O chwale cesarza i Niemców”, robiąc alluzyę do wyrażenia Homerycznego, nazywa Ticiano Maksymiliana królem królów, księciem książąt, ale nie w rozumieniu zaiste, w jakiém sam cesarz używał tych słów, by niemi oznaczyć bezsilność własną i małą potulność książąt. Daléj charakteryzuje go pisarz włoski w sposób następujący: „W wojnie i pokoju dzielny, wszelkiéj sławy wojennéj godzien, nietylko rozumem i umysłem, lecz również siłą fizyczną celujący, do rządów w pokoju i dowództwa w wojnie tak uzdolniony, że rozstrzygnąć trudno, czy jest droższy obywatelowi, czy też żołnierzowi. Żołnierz bowiem żadnemu wodzowi nie może więcéj zaufać, pod żadnym bardziéj się narażać, od żadnego wymagać więcéj śmiałości w niebezpieczeństwach

i więcej roztropności w ich pokonywaniu; obywatel zaś nie może życzyć sobie monarchy sprawiedliwszego i łagodniejszego — i to takiego, w którym sprawiedliwość i łagodność się równoważą”. Następnie chwali autor prostotę cesarza, uprzejmość, czystość obyczajów, a przedewszystkiém trwałe przywiązanie do ludzi i niewzruszoną miłość religii. Nie zapomina wprawdzie dodać, iż mu zarzucają lenistwo, okupywanie pokoju pieniędzmi i ubóstwo, ale dwa pierwsze zarzuty zbija jako nieuzasadnione, a co się tyczy ostatniego, pociesza cesarza ogólnikiem moralnym, że ubóstwo nie jest wcale hańbą, oraz wzmianką, poczerpniętą ze starożytności, że *Cyrus* i *Aleksander* byli biedni.

Być może, iż hołdy uczonych i poetów mają poniekąd swe źródło w pokrewieństwie duchowém. Wiadomo bowiem, że Maksymilian uczuwał popędy literackie i że lubił sam próbować sił w poezyi. Prace pisarskie cesarza, między któremi znajdują się książki o myśliwstwie, oraz inne zapiski, wynikające z dzikich skłonności autora, należą do historyi literatury niemieckiéj, a nie do dziejów humanizmu. Jednakże większych rozmiarów dzieła niemieckie zawierają tyle przyczynków do poznania istoty monarszego autora, że ich tu pominąć nie możemy. Utworami temi są: *Weisskunig* i *Teuerdank*.

Pomysł obu jest własnością Maksymiliana; wykonante zaś, ponieważ sam nie czuł w sobie dość wytrwałości i uzdolnienia poetyckiego, powierzył sekretarzom prywatnym; Teuerdanka *Melchiorowi Pfinzing'owi* (1484—1535), a Weisskuniga *Marksowi Treitzsauerwein'owi* (1470—1527). Teuerdank ukazał się już 1517 r. w przepysznéj i stąd bardzo chwalonéj edycyi. Treść jego stanowi allegoryczne przedstawienie trudności, jakie napotyka związek walecznego Teuerdanka (*Maksymiliana*) z Erenreichą (*Maryą Burgundzką*), córką Romreicha (*Karola Zuchwałego*). Bohater występuje zawsze w towarzystwie wiernego druha, Erenholda. Dyabeł zdradliwie mu radzi, aby szedł tylko za popędami natury, aby nie unikał żadnéj przygody, aby podbił pod swą władzę wszystkie kraje, nawet pokojowo usposobione. Teuerdank, uważając te rady za przeciwne cnocie, odrzuca je i z téj przyczyny naraża się na ustawiczne kuszenia sług Czarta: Fürwittiga, Unfalo i Neidelharda. Fürwittig — to niewczesne pragnienie młodzieńca, aby, bez żadnéj potrzeby, lecz tylko z junactwa, popisywać się obrotnością i siłą, zręcznością i lekkością ruchów. Unfalo oznacza ponętę, jaką młodzieniec znakomitego rodu upatruje w niebezpieczeństwach i awanturach na lądzie i wodzie, na polowaniach i w podróżach morskich; oznacza także ciężkie położenie, do którego doprowadza chorych mniemana mądrość lekarzy, a którego uniknąć można „rozsądném baczeniem na własną naturę”. Neidelhard wreszcie — to uosobienie zawiści, która młodego a wojen żą-

dnego syna książęcego stawia w sytuacyach najtrudniejszych podczas wypraw, nie zawsze podejmowanych dla obrony koniecznéj. Ze wszystkich bied i niebezpieczeństw przez dyabła zgotowanych, ocala młodzieńczego bohatera wrodzona dzielność i gieniusz miłości. Mimo ocalenia, dużo jeszcze upływa czasu, zanim osiąga cel upragniony. Na dworze kochanki mile wprawdzie został przyjęty, ale liczne igrzyska, zaspakajając chęci wielu, usuwają życzenia jednostki na plan dalszy; odbyły się nawet zaręczyny i udzielone błogosławieństwo kapłańskie, lecz małżeństwo odłożono aż do téj chwili, co na owe czasy zupełnie jest właściwém, kiedy bohater wróci zwycięzcą z wyprawy na Turka.

Nadzieja wojny tureckiéj odgrywa téż główną rolę i w „Weisskunigu”, który musiał pozostać niewykończonym, gdyż i wojna turecka nie doszła do skutku. W utworze tym samodzielność autorska Maksymiliana przybiera większe rozmiary, niż w poprzedzającym; sekretarz bowiem uporządkował jeno dyktaty cesarza. Tak się rzecz ma przynajmniéj z historyą wojen Maksymiliana od 1478 do 1513 r., które stanowią dalszy ciąg czynów, opowiedzianych w Teuerdanku. W mniejszym stopniu są owocem samoistnéj pracy cesarza dwie pierwsze części. Pierwsza przedstawia wyprawę po narzeczoną i małżeństwo *Fryderyka III*, oraz szczęśliwą chwilę pojednania papieża z cesarzem, druga zaś kreśli dzieje młodości i wychowania Maksymiliana. Aczkolwiek obie części nie w zupełności wyszły z pod pióra samego Maksymiliana, interesują jednak bardziéj, niż trzecia. Część trzecia albowiem, plącząc zmyślenie z prawdą, mówi tak niejasno lub nawet przeinacza fakty historyczne, że ich nie rozeznasz, choćby z pomocą komentarzy; tymczasem dwie pierwsze, lubo pozbawione oryginalności, opowiadają przecież wypadki łatwe do poznania i mające duże znaczenie ze względu na umysłowość Maksymiliana. Tu właśnie mamy obraz wychowania i kształcenia młodego księcia. Zawiera się on już-to w tekście prozaicznym i częstokroć arcypłaskim, już-to w pięknych drzeworytach *Hansa Burgkmaiera*, ogłoszonych dopiero 1775 r. Dowiadujemy się stąd, że Maksymilian studyował najrozmaitsze jawne i tajemnicze umiejętności i sztuki (uczył się i czarnoksięstwa), że kształcił się w zawodach technicznych i w każdéj gałęzi sztuki wojennéj, aż wreszcie zdobył wiedzę i znawstwo na wszystkich tych polach. Nie zaniedbano téż i nauk specyalnych, dotyczących przyszłéj jego działalności jako rządcy państwa. Następnie zdaje egzamin ze swych wiadomości w rozmowie z ojcem, starym Weisskunigiem, wykładając mu zarys tajemniczéj swéj mądrości, swego pojęcia o sztuce rządzenia państwem. Zawarł ją w pięciu zasadniczych punktach: w naukach o wszechmocy Boga, o wpływie planet na losy człowieka, o rozumie ludzkim, o zbyt wielkiéj łagodności w rządzeniu, o nadmiernie wielkiéj surowości władzy. Wyłożywszy takie przekonania, wyciągnięte z nauki, zasłużył na poklask ojca i podziw biografa.

W pracach tych przebija się wyraźnie chełpliwość. Nie wolne są też od niéj i zlecenia artystyczne, które na żądanie cesarza wykonał *Albrecht Dürer* i celniejsi jego towarzysze. „Brama tryumfalna” i „Pochód tryumfalny” są dziełami, mającemi wszczepić w widza podobne wyobrażenie o blasku i potędze cesarza, jak w czytelnika jego utwory historyczno-poetyczne; oba te dzieła mogą zarazem uchodzić za produkcye nawskroś właściwe epoce renesansu O bramie tryumfalnéj poucza *Jan Stabius*, uczony doradca cesarza, gieograf i historyograf, że „Brama tryumfalna cesarza Maksymiliana wzniesiona została przezeń w tym kształcie, w jakim za czasów starożytnych budowano *Arcus triumphales* (łuki tryumfalne) cesarzom rzymskim w mieście Rzymie; niektóre z nich uległy zniszczeniu, niektóre dziś jeszcze są widoczne”. *Wilibald Pirckheimer* zaś daje uczone objaśnienia o Pochodzie tryumfalnym, przedstawiającym zaszczyt, którego książęta włoscy z czasów Odrodzenia równie gorąco pożądali, jak i lubili artystyczne jego odtwarzanie. Powiada tedy Pirckheimer, że w tym Pochodzie tryumfalnym niesiono wawrzynowy wieniec chwały; na każdym liściu lauru była wypisana jakaś zaleta, tak iż wieniec zawierał niby spis alfabetyczny wszystkich cnót głównych, zakończony słowami *victoria* (zwycięstwo) i *virtus* (cnota), wieńczącemi poniekąd cały budynek zwycięstwa i cnoty.

Już w tych pracach posługiwał się Maksymilian pomocą uczonych. Ale i wogóle umiał korzystać z działalności uczonych i wspierał ją, wierny swemu wyrzeczeniu, iż „uczeni są ludźmi, którzy rządzić, a nie poddanymi być winni, że należy się im cześć najwyższa, ponieważ Bóg i natura wynieśli ich ponad innych”. W każdym razie upodobania jego były jednostronne. Dla poezyi łacińskiéj żadnego nie miał zmysłu, chociaż narobił wielu poetów uwieńczonych. Zapatrując się na rzeczy poważniéj, interesował się wyłącznie naukami, a przedewszystkiém badaniami gieograficznemi, mianowicie téż dotyczącemi jego domu i jego państwa. Z rozkazu cesarza przedsiębrano podróże i poszukiwania, układano tablice gienealogiczne, sporządzano spisy monet. Nie była mu téż obcą idea zbioru pomników do historyi średniowiecznéj Niemiec, co wykonano dopiero w parę wieków późniéj. Patrzymy ze wzruszeniem na żarliwość, jaką w tym kierunku rozwija cesarz; charakterystyczną jest przytém rzeczą, iż nie zapomina, że piastuje godność monarchy i że pochodzi z rodu Habsburgów. Pamięta o swéj familii, gdyż w instrukcyach, udzielanych swym posłom, powtarza z naciskiem, aby przepisywali kroniki „wszystkich hrabiów rodu szwabskiego i tych, którzy przed wiekami

byli spokrewnieni z hrabiami habsburskimi"; zaleca im zwłaszcza, aby zapisywali imiona „hrabiów na Habsburgu już zmarłych, a należących do szczepu, z którego wyszedł król Rudolf". Pamięta, „że jest monarchą, gdyż zarówno w badaniach własnych, jak i innych uczonych ma jedynie na oku wysoko urodzonych, ich pochodzenie i rozgałęzienie." Lecz któżby mu robił zarzut, iż pojmował przez historyę opowiadanie o walkach i pokojowych układach królów? Toć tak przecież rozumieli dzieje wówczas wszyscy, dostojnicy i chudopachołcy, a rozumienie takie pozostało jeszcze na długo.

Książęta niemieccy onego czasu posiadali taką pod względem politycznym niezależność, iż nieraz wystawiali na sztych byt i całość państwa; jeżeli zaś jednoczyli się, to chyba w oporze władzy cesarskiéj. O kulturze humanistycznéj nie wiedzieli nic zgoła, a jeśli ją cierpieli, to się uśmiechali, słuchając pochwalnych wierszy poetów nadwornych, lub ognistych deklamacyj mówców. Jużcić znajdowały się i między nimi jednostki przychylne oświacie i nauce. Takim był np. elektor brandeburski, który utrzymywał stosunki z *Janem Trithemiusem*, na założony przez się uniwersytet spoglądał okiem kochającego ojca i z baczną miną znawcy; podobnież *Filip, elektor palatyński*, przeniknięty niejakiém uczuciem samodzielności, lubo do antypapistów nie należał, opiekował się naukami, których uprawa musiała pociągnąć za sobą oswobodzenie ducha. Większość jednakże na przebudzenie się nowych studyów żadnéj nie zwracała uwagi, albo też lękała się, zwłaszcza bystrzejsi, aby nie przyniosły szkody władzy duchownéj i powadze książęcéj. A ponieważ łaskawość książąt i wierność literatów nawzajem się warunkują, humaniści więc byli wstrzemięźliwi w pochwałach dla książąt, nie okazujących im szacunku. Z całego tłumu władców niemieckich trzej tylko zasługiwali na pochwały ogólne, ponieważ i ofiary łożyć umieli — a mianowicie: *Eberhard würtemberski, Fryderyk Mądry saski* i *Albrecht moguncki.*

„Jest-to książę, z którym pod względem rozumu i sztuki nikogo w całém cesarstwie rzymskiém nie mogę porównać". W tych słowach miał Maksymilian głosić przy trumnie *Eberharda* zalety zmarłego. Ale i za życia okazywał mu cesarz uznanie, udzielając godność książęcą (w Wormacyi 1495). *Eberhard Brodaty* (1445—1498) zasługiwał istotnie na pochwały swego zwierzchnika, oraz humanistów niemieckich, a nawet i włoskich. Toć *Marsyliusz Ficino* przesłał mu swe dzieło „O słońcu" (ob. str. 115) z dedykacyą pełną wytwornego pochlebstwa: „jak słońce między gwiazdami, tak Ty promieniejesz wśród książąt niemieckich". Włochom dał się poznać podróżą rzymską (1482 r.), podczas któréj zawadził o Florencyę i powitał *Lorenza,*

Niemcom zaś mądrością polityczną i gorliwością o oświatę. Tamtéj dowiódł przez to, że krajowi swemu zapewnił za pomocą układów jedność i niepodzielność, na zewnątrz bezpieczeństwo utworzeniem związku szwabskiego, a na wewnątrz pokój i sprawiedliwość wyborném urządzeniem państwa; tę zaś okazał założeniem uniwersytetu w Tübingen, oraz dobrocią i szczodrobliwością względem uczonych i poetów. Uczonym, co prawda, nie był *Eberhard;* „łacinnikiem go zrobić nie mogłem" — pisze wychowawca księcia — „ponieważ opiekunowie sądzili, że wystarcza tyle, aby umiał czytać i pisać po niemiecku". Sam wszakże uważał tę odrobinę wiedzy za niedostateczną. Ponieważ grzechu młodości, pochodzącego z zaniedbania, w wieku późniejszym naprawić już nie zdołał, starał się przynajmniéj za pośrednictwem tłómaczeń zbadać krainy, dotąd przed sobą zaparte. Przy pilnéj pracy został gruntownym znawcą biblii i wtajemniczył się w nauki starożytnych. Zapoznał się z gospodarstwem wiejskiem *Kolumelli,* z medycyną *Piotra Argellaty,* czytał księgę z maksymami mądrości siedmiu mędrców starożytnych, dzieła historyczne *Liwiusza, Sallustyusza, Józefa,* mowy *Cycerona* i *Demostenesa.* Poeci tylko byli mu obcymi; nie dlatego przecież, iżby żywił ku nim wstręt, bo zresztą, zwłaszcza w młodości, nie czuł wcale odrazy do uciech życia, ale dlatego, że nie znalazł człowieka, coby tak trudne zadania potrafił rozwiązać. Nie pogardzał téż dobrą lekturą lżejszéj treści, którą lubiła również matka jego *Mechtylda,* „Dziewica Austryacka". Świadczą o tém tłómaczenia bajek Ezopa i nowell *Boccaccia,* dokonane przez Szwaba *Henryka Steinhövela,* oraz przekłady *Mikołaja von Wyle,* niektóre wyraźnie są zwrócone do Eberharda. Pomiędzy nimi obok rozpraw poważnych, traktujących czasowe kwestye polityczne i religijne, znajduje się także wzruszająca i wyśmienicie opowiedziana historya miłosna *Euryalusa i Lukrecyi* pióra *Eneasza Silvia.* Spotykamy też dzieło przeznaczone, zdaje się, dla samego Eberharda, które powstało na dworze hrabiego i gorąco go chwali, lubo oświadcza, że hrabia pochwał nie lubi; jest niém świeżo po raz pierwszy ogłoszony drukiem zbiór fraszek *Augustyna Tüngera.* Zbieracz, człowiek z wykształceniem humanistycznem, w chwili układania książki miał lat 31. Nie zamierzał on bynajmniéj księcia pouczać, ale chciał go zabawić i sprawić mu przyjemność figlami, które się wydarzyły na terytoryum hrabiego, lub w najbliższém jego otoczeniu. Idąc torami opowiadaczów tego rodzaju historyjek, mówi o chłopach, kobietach i księżach. Najczęściéj wyśmiewa glupotę chłopów, chwali jednak niekiedy, może nie bez ubocznych tendencyj demokratycznych, tryumfy ich przebiegłości, albo też z upodobaniem przedstawia zwycięstwo złego człowieka, co to mądrze wykrywa słabostki przeciwnika i umie z nich korzystać nad dobrodusznym gamoniem. Gromi niewierność

i strojnisiostwo kobiet, oraz ich żądzę rozkoszy miłosnych; chociaż udaje, iż robi ścisłą różnicę między niewiastami dobremi a złemi, wiernemi a wiarołomnemi, w całym przecież szeregu powiastek, traktujących o uciechach zmysłowych, ledwie tu i owdzie podaje jaką mówiącą o miłości prawdziwéj, i to nie bez przymieszek filuterności. Księży i ich niemoralność przedstawia w powiastkach nader dosadnych; duchownych tu wystrychują na dudków, podczas gdy oni pragną innych wywieść w pole i pokrzywdzić. Chłoszcze też inne ich przywary; wytyka więc nieuctwo tak wielkie, że zakrystyan czytać nieumiejący wskazuje kapłanowi we mszale miejsca, które ma wygłosić; odsłania pychę wyniosłą, sprawiającą, że na penitentów nakładają księża kary surowe, ale własnym zachciankom puszczają wodze bezkarnie; uwydatnia obłudną skromność, trwającą dopóty, dopóki ksiądz nie otrzyma wyższego stanowiska, ale po uzyskaniu urzędów i godności przechodzącą w dumę i lekceważenie przyjaciół dawniejszych; karci skupianie prebend w jednych rękach, co pociąga za sobą koniecznie złą administracyę probostw. Występując przeciw duchowieństwu, staje *Tünger* w szeregach licznego tłumu moralistów humanistycznych. Ale podobien im jeszcze i z tego względu, że na równi z nimi zwalcza niemoralność onego czasu, ostrzega przed pieniactwem, wydrwiwa tłómaczenie snów i zabobony; roznieca wreszcie patryotyzm nie przez to tylko, iż wierność Niemców przeciwstawia wiarołomstwu Włochów, ale i tém także, iż Niemcom poleca gorąco używanie języka ojczystego, zupełnie równouprawnionego z językami cudzoziemskiemi. Pod tym względem wypowiada bodaj przekonanie i hrabiego *Eberharda*, który kochał nauki, nie znając wcale języka łacińskiego.

Czém była Tübinga dla Niemiec południowo-zachodnich, tém dla środkowych była Wittenberga z uniwersytetem, założonym podczas rozkwitu humanizmu. Jak tam *Eberhard*, tak tutaj reprezentował godnie interesa swego kraju *Fryderyk Mądry* (1463—1526), elektor saski, zaufany przyjaciel cesarza i przezeń zawsze szanowany. Fryderyk, książę mądry, jeden z najpotężniejszych w owe czasy, był człowiekiem, który po śmierci Maksymiliana miał widoki pozyskania korony cesarskiéj; jakoż otrzymał na wyborach kilka głosów, lubo się o nie wcale nie ubiegał. Miłował pokój i cieszył się, że imię jego „*Friedreich*" objaśniano przez „*reich an Fried*"; granic kraju więc nie rozszerzył, ale dziedzictwo zachował w całości. Roztropny w radzie, nawet wśród trudnych okoliczności bystro właściwe znajdował wyjście; to było powodem, że jakiś naiwny wielbiciel elektora wyrzekł: „gdyby Fryderyk nie urodził się był księciem, byłby conajmniéj sołtysem we wsi". W działaniu powolny i tak oględny, że dziesięć do dwudziestu razy zmieniał pisma, zanim je wyprawił. To też reformacyę, chociaż w jego kraju wzięła początek, przyjął nie z gwałtowną porywczością, lecz „ostrożnie i z konieczności". Z téj więc przyczyny został aż do końca życia poniekąd wierny praktykom kościoła dawnego; spowiadał się i nie opuścił żadnéj mszy, nawet na polowaniu lub w podróży. Przestrzegał nie tylko obrządków, ale posiadał umysł prawdziwie pobożny, łagodny i czysty. Nie klął nigdy, do otoczenia przemawiał w słowach niemal tkliwych: „moje kochane, pobożne dzieci"; nawet względem wrogów, których miał zresztą mało, nie używał wyrazów ostrych, co najwyżéj mawiał: „Niechaj im Bóg wybaczy". Dobrotliwy dla ludzi, wolał darowywać, niż pożyczać, ponieważ sprawiała mu mękę pamięć o dłużnikach, do których należał i Maksymilian; od swoich żądał też postępowania podobnego a nieużytych potępiał. Jakiegoś szlachcica scharakteryzował „wbrew swemu zwyczajowi słowami przykremi": „zaprawdę jestto człowiek zły, bo na biednych nie łaskaw".

Uczonym nie był *Fryderyk*. W młodości nauczył się łaciny, nauczycielowi aż do śmierci okazywał czułą życzliwość, przechowywał w wiernéj pamięci nabyte wiadomości, ale po łacinie mówić nie lubił, co najwyżéj cytował sentencye, które sobie przyswoił z *Katona* i *Terencyusza*, lub przystrajał mowę okruchami łacińskimi, które zdradzały raczéj zamiłowanie języka, aniżeli jego znajomość. Z uczonymi jednak przestawał chętnie. „Wszystkich uczonych i znających sztukę, biegłych w piśmie i rzemiosłach, niezawodnie najmiłościwiéj lubił i cenił, świadczył im łaski i dobrodziejstwa różnymi sposoby, niektórych powoływał łaskawie do rady, i do stołu, i do spraw wielkich, i łaskawie ich chował w poczciwości". Tak mówi zaufany jego historyograf i, aby sąd swój uzasadnić, wymienia wcale pokaźną liczbę tych, co doznawali względów księcia. Przytoczenie téj listy byłoby jeno niepotrzebném nagromadzeniem imion. Zamiast więc przywodzić nazwiska wielu mężów mało znaczących lub też głośnych na innych polach działania, ale nie w zakresie humanizmu, uważamy za właściwsze scharakteryzować jednę tylko znakomitość, którą autor powyższéj cytaty pomija; a jest nią właśnie sam historyograf, *Jerzy Spalatin*.

Jerzy Spalatin (właściwie *Burkhard* ze *Spalt*, stąd *Spalatin*, 1484—1545) jest politykiem i historykiem, teologiem i humanistą. Pod rządami dwu książąt, *Fryderyka Mądrego* i *Jana Stałego*, kierował sprawami elektorstwa. Skreślił też życie ich obu i dzieje współczesne z talentem godnym uznania i nieposlednią sztuką w charakteryzowaniu; pracę jego wspierała pamięć wyborna, moc szacownych materyałów i miłość prawdy. Zamiauuje ją przytém ten niekiedy suchy, kancelaryjny, oraz wymuszony, rocznikarski sposób opowiadania, nie pozwalający mu zgłębić przyczyn wypadków, powiązać faktów i wy

prowadzić następstw dalszych. Już w têm dziele ukazuje się Spalatin żarliwym luteraninem. Wspominając oto dwa wydarzenia współczesne, spalenie męczennika luterańskiego w Wiedniu (1524) i zaszły w kilka dni potém pożar, którego ofiarą padło 800 domów murowanych, stara się wykazać związek obu tych faktów, mówiąc: „jak gdyby Bóg pragnął wyrzec: palicie wy mi moich ludzi, niewinnych i bez przyczyny, to i ja spuszczę na was ogień i palić będę". Najbardziéj jednak pociąga ku sobie, kiedy występuje w charakterze humanisty, badacza i uczonego. Pociąga zaś rozległą korespondencyą, utrzymując stosunki literackie z towarzyszami w całych Niemczech; zjednywa nas gorliwością nieznużoną o język grecki, rozczulającą w pierwszych mianowicie czasach, kiedy sprowadzanie ksiąg greckich z za Alp połączone było z wielkimi trudnościami; wabi nas przez swój stosunek z *Mutianem*, utalentowanym głosicielem wielkich idei humanistycznych, który w obcowaniu z tym młodzieńcem bez trosk a zapału pełnym zapomina o biedzie i małostkowéj nędzy życia. Temu usposobieniu młodzieńczemu pozostaje Spalatin wierny, przechowuje w duszy cześć dla mistrza, a wraz z nią zamiłowanie do studyów starożytnych, które wszczepił weń nauczyciel.

Trzeci z książąt niemieckich, *Albrecht*, elektor, kardynał i arcybiskup moguncki, rozwijał podczas długiego żywota (1480—1545) działalność nie zawsze chwalebną i pomyślną. Albrecht nie jest patryotą, coby we wszelkich czynnościach miał sprawy ojczyzny przedewszystkiém na oku; nie jest téż religiantem, coby wyłącznie lub przeważnie brał sumienie za wytyczną wskazówkę postępowania. Umie zręcznie lawirować i zawsze utrzymać stanowisko zagrożone. Przyjmuje tedy dedykacyę dzieła, wymierzonego przeciw świeckiéj władzy papieża, i okazuje się bardzo niełaskaw na tych, którzy w głównym sporze humanistycznym wydają się za obrońców napastowanéj religii; takim postępkiem utraca powagę kościelną, ale odzyskuje ją niebawem surowém prześladowaniem przeciwników religijnych, których nazywa gotowymi kacerzami, oraz korném poddaniem się rozkazom papieskim. W sprawach politycznych i kościelnych stałością się nie zaleca — to prawda, ale przez całe życie interesuje się ustawicznie literaturą i sztuką; on jeden może z pośród książąt niemieckich utrzymuje rodzaj dworu literackiego. *Reuchlin* przesyłając (1518 r.) Albrechtowi dedykacyę, wychwala w niéj bogaty umysł księcia, naukę, czystość obyczajów i wspomaganie potrzebujących; nagle pochwałę przerywa, bojąc się, aby nie wyglądała na pochlebstwo, i mówi daléj: „Pocóż mi wyliczać Twe cnoty? Przecie ć głośno mówią o Tobie mężowie Cię otaczający, *Ulrych von Hutten*, *Henryk Stromer*, *Wawrzyniec Truchsess*". *Truchsess*, dziekan kościoła moguckiego, przejęty dążnościami naukowemi, był teologiem szlachetnie myślącym i zupełnie oddanym nowemu kierunkowi. *Stromer*, lekarz z wielostronném wykształceniem, prócz autorów medycznych znał dokładnie klasyków i zwalczał wrogów humanizmu z energią często dla nich niepożądaną. O *Huttenie* pomówimy obszernie późniéj, gdyż działalność jego jako urzędnika dworu moguckiego (jeździł raz w poselstwie do Francyi) była jeno chwilową. Wspominając jednak Huttena, nie możemy zamilczéć męża, który go do służby moguckiéj nakłonił, i dwu dzieł, które sam napisał o dworze moguckim. Mężem tym jest *Eitelwolf von Stein* (ok. 1450 — 1515), nie zaliczony przez Reuchlina do ozdób dworu arcybiskupiego z powodu wczesnéj śmierci, ale figurowałby między nimi napewno, gdyby żył dłużéj; był bowiem przyjacielem Reuchlina, a wrogów jego nazywał szorstko: wszami Kapniana. Eitelwolf jest jednym z pierwszych rycerzów, co poważnym studyom się poświęcili; wykształcenie odebrał we Włoszech; mimo że rycerzem pozostał i wysoki urząd piastował, całą duszą należał do koła uczonych. Opowiadają, że gdy jakiś rycerz prawił mu „o ludziach naszego stanu", zagadnął go: „jakiego stanu? Stanu rycerskiego czy uczonych? albowiem my należymy do obu". Eitelwolf nie pisał nic, gdyż wszystek czas pochłaniały mu liczne zajęcia urzędowe;—był téż, że użyję wyrażenia dzisiejszego, deputowanym sejmu brandeburskiego i pierwszym ministrem. Żarliwie popierał za to wszelkie dążenia umysłowe; pomagał do założenia uniwersytetu frankfurckiego, pragnął uczynić go siedzibą humanizmu, starał się uniwersytet moguncki, będący dotąd właściwie szkołą teologii, przekształcić na wzorowy i, ściągając doń znakomitszych młodzieńców, stworzyć wyborową akademię nauk.

Z pomiędzy młodzieńców liczył głównie na Huttena. Nakłonił go więc do napisania panegiryku dla Albrechta, co też było bezpośrednią pobudką powołania Huttena do Moguncyi. W wierszu tym nie żałuje Hutten słów górnolotnych: każe minionym już pokoleniom zwiastować wielkość opiewanego, wzywa Ren i wszystkich bogów rzecznych, aby witali nowowybranego władcę zasiadającego tron nadreński, porównywa go z Herkulesem, wybierającym na rozstajnych drogach cnotę, wychwala go, z wyraźną alluzyą do mniéj dzielnych kolegów księcia, jako wzór umiarkowania i obyczajności, dobroczynności i miłości dla sztuki i nauki. Z tém wszystkiém umiał Hutten, co było zresztą jego zwyczajem, przemawiać bez ogródek i do opiekuna. Dowiódł tego w dwu wypadkach. Raz, wydając dzieło Valli o darowiźnie Konstantyna, zaopatrzył je w przedmowę, zabarwioną tendencyami silnie antypapieskiemi, a skierowaną właśnie do Albrechta; powtóre dyalogiem o życiu dworskiém, któremu dał tytuł: *Misaulus, nieprzyjaciel dworów książęcych*, doskonale malującym sposób myślenia autora. W dyalogu swym (rozmowa między *Misaulusem* i *Kastusem*,

naśladującym zresztą dzieła dawniejsze, przedstawia dwór nietylko jako siedzibę niewoli, widocznéj dla każdego wroga służebnictwa, ale nadto jako gniazdo chorób i występków. Zaznaczyć tu trzeba, iż rozprawia w nim autor o życiu dworskiém wogólności. Niektóre bowiem wynurzenia, jak np. wzmianka o żonie i córce księcia, których szczególniéj strzedz się wypada, niby skał podmorskich w żywocie dworskim, wykluczają mniemanie, jakoby Hutten miał na myśli Moguncyę jeno. W każdym razie niewątpliwą jest rzeczą, iż dwór moguncki, jedyny lepiéj znany Huttenowi, był podnietą i dostarczył materyału do gwałtownego dyalogu. „Książęta niemieccy po większéj części“ — naucza Hutten, wedle zdania *D. F. Straussa*—„są obecnie ubodzy wskutek marnotrawstwa, zbytków i udawania wielkopańskości; dworzaninowi przychodzi nędzne swe utrzymanie, lichą ową płacę wymuszać na nich, przychodzi nieraz, zamiast w służbie coś zarobić, własnym nadstawić workiem. Toż w wyborze i ocenie swych służebników okazują książęta wiele nierozsądku. Pragną mieć w swém otoczeniu postaci atletyczne, tak je przynajmniéj w swych mózgownicach wyobrażają; odrzucają natomiast precz ludzi drobnych, niepozornych, choćby byli najmądrzejszymi i najzdolniejszymi“.

Gdyby wówczas zapytano Huttena, czegoby, niezadowolniony z dworów książęcych, życzył sobie, odpowiedziałby: żyć jako wolny rycerz we własnym zamku, późniéj, kiedy się pozbył jednostronności rycerskiéj i przenikliwiéj zaczął patrzéć, wybrałby miasto. W końcu bowiem i on się przekonał, że miasta, jak mawiał, musiały pomódz „do zaoszczędzenia narodowi niemieckiemu krzywd, drwin i szyderstw“, albo że, jak my rzeklibyśmy, są miasta prawdziwemi ogniskami kultury umysłowéj.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Miasta niemieckie.

Polityczny i umysłowy rozwój miast i mieszczaństwa jest jednym z najważniejszych momentów w okresie przejściowym od wieków średnich do nowych. Silne mury oparły się napadom rycerstwa. Mieszczanie zapewniwszy sobie bezpieczeństwo, użyli chwil pokoju nie tylko do rozszerzenia handlu, ale do rozwinięcia życia konstytucyjnego, do zaprowadzenia nowych praw i nowéj oświaty.

Gdyby ktoś pisał historyę miast niemieckich w XV i XVI wieku, przytoczyłby wcale pokaźny spis takich grodów, które swym dobrobytem dawały rękojmię siły i zdrowia życia niemieckiego; pomiędzy nimi zaszczytne zająłby miejsce Frankfurt, który już wówczas imponował cudzoziemcom; znalazłyby się prócz tego inne jeszcze, o których będzie mowa późniéj, jako o siedzibach szkoły lub uniwersytetu. Ktoby zaś chciał wymienić główne ogniska działalności humanistycznéj, mógłby poprzestać na Strasburgu, Augsburgu, Norymberdze.

W pewnéj komedyi, pochodzącéj z ostatniéj ćwierci wieku XV, występują wskrzeszeni pisarze rzymscy *Cyceron* i *Cezar*. Podróżując po Niemczech, rozmawiają o dziwach, jakie spotykają w tym kraju, niegdyś barbarzyńskim. Oto wydaje się im Strasburg, „najpiękniejszém z miast niemieckich, podporą i ozdobą Ojczyzny“; o Augsburgu twierdzą, „że Rzym ze starożytnymi Kwirytami tam przywędrował“. O Norymberdze zaś, „że jest Koryntem Niemiec, jeżeli zwrócisz uwagę na cudowne dzieła artystów, a jeżeli spojrzysz na mury i baszty, żaden Mummiusz tak łatwo ich nie zdobędzie“.

Z miast tych należy się pierwszeństwo Strasburgowi. Tu w sąsiedztwie Francyi i wobec nieustannych gróźb z jéj strony rozwinęło się właściwe niemieckie życie umysłowe, tu zapuściła najwcześniéj korzenie idea humanistyczna. Wyobrazicielem nowego kierunku jest *Jakób Wimpheling.* On i jego towarzysze pod niektórymi względami różnią się od mężów sobie współczesnych, reprezentujących podobnież dążenia w pozostałych Niemczech. Listy ciemnych mężów nazywają go połowicznym reuchlinistą (*medius Reuchlinista*). To znaczy najprzód, że nawpół tylko stoi po stronie Reuchlina w słynnéj jego walce z Kolończykami, a w dalszym ciągu znaczy jeszcze, że do połowy jeno wtajemniczył się w istotę humanizmu i w idee humanistyczne. Mówi bowiem łaciną niezupełnie czystą, gdyż nie odróżnia epoki augustowskiéj od czasów późniejszych nieklasycznych, chrześcijańskich, nie zna wcale greczyzny, nie może nigdy w badaniach starożytności oswobodzić się od myśli, że bierze pod rozwagę czasy pogańskie, a stąd nie może się nigdy opędzić skrupułom teologicznym, chrześcijańskim. Nietolerant względem innych i do ustępstw wcale niesklonny, wściekał się z gniewu, jeśli spotykał zdania swoim twierdzeniom przeciwne; przytém upór teologiczny potęgował jego humanistyczną żądzę sporów. W gruncie bowiem jest teologiem; ale jako ksiądz świecki napada na mnichów za ich nieobyczajność i lekceważenie nauk. Swemi napaśćmi wywołał nawet walkę. Oto w dziele *De integritate* (o czystości obyczajów) chłoszcząc mnichów, odważył się na zdanie, które dziś jest zupełnie naturalne, lecz wówczas musiało ogromne zrobić wrażenie, że *Św. Augustyn* zakonnikiem zgoła nie był, i że nie jest autorem pisma, na podstawie którego Augustyanie chcieli dowieść, iż należał do stanu zakonnego. W témże samém dziele pragnąc wykazać wyższość duchowieństwa świeckiego, ułożył listę księży niezakonnych; na czele paradowali Mojżesz i Chrystus, a ci wielkich przecież dokonali czynów. Spis ten zadał przeciwnikom cios daleko dotkliwszy, aniżeli twierdzenie o Św. Augustynie; mnisi jednak podjęli tę ostatnią kwestyę, ponieważ czuli, że tamtéj nie podołają, acz na seryo nie można brać wiadomości o kazaniu *Murnera*, dowodzącego, jakoby Chrystus rzeczywiście był mnichem. Stąd wszczął się długi i gwałtowny spór o znaczenie duchowieństwa klasztornego. Z jednéj i drugiéj strony silne padały gromy. Rozjątrzeni zakonnicy przedstawili sprawę papieżowi i dopiéro potężne słowo głowy kościoła spór odroczyło, ale nie rozstrzygnęło. Tę utarczkę literacką nazwano przygrywką do sporu reuchlińskiego. I tu okazało się znowu, że *Wimpheling* był jeno *medius Reuchlinista*, gdyż zwalczał co najwyżéj habity i uroszczenia ich nadmierne, ale nie występował bynajmniéj przeciw duchowieństwu wogóle lub istocie stanu duchownego.

Jużci stanu duchownego wogóle zwalczać nie mógł, boć sam należał do niego i formalnie i z przekonań. Musiał to jak najwyraźniéj zaakcentować w innéj walce literackiéj, do któréj mógłby był wcale się nie mieszać, gdyby był mniéj próżny i kłótliwy. Z *Wimphelingiem* pozostawał w stosunkach Locher. *Jakób Locher* (1471—1528) już swym przydomkiem *Philomusus* ujawniał zamiłowanie do studyów klasycznych, a usprawiedliwił je kilku wybornemi pracami, jak np. pierwszém w Niemczech wydaniem Horacyusza. Gorliwy humanista nieprzyjaźnie był usposobiony względem kolegi, *Jerzego Zingela*, profesora w Ingolstadzie. Zingel nazywał teologię jedynie prawdziwą umiejętnością, każdą zaś inną, mianowicie też humanistyczną a przedewszystkiém poezyę, uważał za bezpożyteczną, nawet szkodliwą, o ile nie uznawała teologii za macierz wszech nauk. Locher natomiast utrzymywał, że uprawiana przez Zingela teologia jest niedorzecznością scholastyczną, że prawdziwa teologia, teologia biblii i ojców kościoła, którą sam poważa, musi traktować poezyę, jako towarzyszkę równorzędną, a nie jako służebnicę poddaną, że obie dopiéro tworzą całość harmonijną, stanowią umiejętność istotną. Przeciwieństwo to zaostrzył jeszcze odmienny pogląd na życie: wesoły, pogodny, lekkomyślny ze strony humanisty a poważny i surowy ze strony teologa. Locher wystąpił z dwoma gwałtownymi paszkwilami 1503 i 1505 r., mieszając obyczajem polemistów niewłaściwie osobę przeciwnika z rzeczą oraz wymierzając cięcia z boku, które mogły ranić innych, nie zaś wroga głównego. Otóż Wimpheling czuł się głównie dotknięty napaścią, skierowaną przeciw spółwyznawcy zasad i osobistemu przyjacielowi. Zagrzewał więc napadniętego do obrony i popierał go w skardze przedstawionéj uniwersytetowi. Wówczas Locher już to, by interwencyą nieproszoną i niepożądaną odeprzéć, już to, by toczyć daléj walkę przeciw poglądom przestarzałym, ogłosił *Comparatio Mulae et Musae* (Porównanie mulicy z Muzą). Biczuje tu nielitościwie poszukiwaniami nader subtelnemi „mułą teologię" scholastyczną, broni zaś poezyi, boskiego daru Muz, sztuki uprawianéj przez tylu poetów utalentowanych; dowodzi przytém, że poezya nie sprzeciwia się bynajmniéj teologii, i że ją pielęgnowali zawsze wielcy nauczyciele kościoła czasów dawniejszych. Pismo to wśród własnych sprzymierzeńców nie rozbudziło takiego zajęcia, na jakie zasługiwało, i niebawem poszło w zapomnienie; nawet imię Lochera rzadko wspominają późniejsi. Zaniedbanie podobnego rodzaju jest po części rezultatem odosobnienia, w jakiém pod koniec dni żył Locher. W gruncie jednak tłómaczy je ta okoliczność, że autor, wczorajszy demagog, dzisiaj staroliberał, a jutro konserwatysta, był wrogiem zarówno dążeń humanistów późniejszego okresu, jak i poglądów teologów dawniejszych. W oczach historyka jednakże zasłu-

gują zapatrywania Lochera na uznanie najwyższe. Dlaczego? Oto są one z jednéj strony poglądami estetycznymi, gdyż wytworzyło je rozkoszowanie się formą piękną, z drugiéj zaś pośrednicząco-historycznymi, ponieważ oceniając rozumnie wymagania teraźniejszości, z przeszłością nie zrywają, ale czerpiąc z niéj soki pożywne, torują powolne przejście do tworów nowych.

W one czasy znalazła książka Lochera mało przyjaciół a wielu przeciwników. Nawet *Murner*, który i z Wimphelingiem nie stał zresztą na dobréj stopie, przyłączył się do ich szeregu; tłumnie téż ciągnęli do nich Wimphelingianiści, aby bronić swego mistrza; sam wreszcie Wimpeling zabrał głos w sierdzistéj odpowiedzi pod napisem: „Obrona teologii przeciw wstrętnéj książce Lochera" (*Contra turpem libellum Philomusi defensio theologiae*). Usiłuje tu spotwarzyć i przedmiot i osobę nieprzyjaciela. Spotwarza osobę, twierdząc, że przeciwnik nie godzien wieńca poetyckiego, że stara się wykryć sprzeczności niemożliwe do pogodzenia we wcześniejszych i teraźniejszych pismach wroga, że radby wreszcie podjudzić przeciw niemu inkwizytora i zagrozić mu wygnaniem a już co najmniéj pręgierzem. Spotwarza rzecz samę, ponieważ potępiając teoryę użyteczności, głoszoną już dawniéj przez przeciwnika, utrzymuje, że poezya jest nieużyteczną, ba! że jest szkodliwą, boć przecie nie nadaje się ani do rozstrzygnięcia procesu, ani uleczenia choroby; ponieważ odmawia poezyi imienia umiejętności, — poczciwina Wimpheling nie chciał jéj nazwać sztuką, uważając to raczéj za obelgę, niż za tytuł zaszczytny; ponieważ wreszcie z wielkiém uczuciem tryumfu, ale i z również wielką zarazem nieznajomością historyi, przywodzi fakt, że większość poetów zginęła śmiercią haniebną. Jednę tylko klasę poetów wyłącza od potępienia — poetów chrześcijańskich, a mówiąc właściwiéj teologów, którzy pobożne rozprawy pisali nie mową wiązaną, lecz prozą. Tak daleko zapędził się humanista niemiecki! Doprowadził go do tego częścią zapał polemiczny, rzucający pociski po za cel, częścią błoga przyjemność w dalszém snuciu poglądów ciasnych i lekceważeniu skarbów, które stanowiły prawdziwą rozkosz i istotną treść życia humanistów wszech krajów.

Gdyby ta myśl była okolicznościowém tylko wynurzeniem jednostki, zasługiwałaby ledwie na wzmiankę przelotną. Tymczasem należało ją podnieść z naciskiem, ponieważ jest programem stronnictwa całego. Zespalając się ze zdaniem Wimphelinga, dowodzi oto *Zasius* w osobnéj rozprawie, że duchowni nie powinni czytywać poetów świeckich. *Konrad Wimpina* zaś naciera wprost na wywody Lochera swoją „Apologią teologii przeciwko tym, którzy uważają poezyę za jéj głowę, jéj źródło i szaniec"; stara się tu udowodnić nie tylko bezpożyteczność, ale i szkodliwość nawet poetów. A jak mądrze dowodzi owéj bezpożyteczności, świadczy między innymi zwrot tak drastyczny: spróbuj przy pomocy wszystkich poetów greckiéj i rzymskiéj starożytności rozstrzygnąć ważną kwestyę teologiczną: *sacramentalia a sacramentis distincta.*

Również ciasnym jest Wimpheling i w polemice patryotycznéj. Jest on wyłącznie Niemcem. Stąd uczuwa jeno pogardę dla Szwajcarów i ich walki o niepodległość, nie uznaje działalności innych narodów, lecz radby w swéj „Historyi niemieckiéj" wszystko, co doskonałe, przypisać tylko Niemcom. Jednostronność jego patryotyzmu uderza szczególniéj w nienawiści do Francuzów. Wypowiada ją już to w mizernych wierszach niemieckich, wymierzonych przeciw *Robertowi Gaguin*, który pochwalił uprowadzenie *Anny de Bretagne*, narzeczonéj *Maksymiliana*, przez *Karola VIII*, króla francuskiego; wypowiada ją wreszcie w dziele napisaném po niemiecku i po łacinie pod tytułem: *Germania* (Niemcy), któremu dał odprawę *Tomasz Murner.*

Wymiana pism obu tych autorów ma znaczenie nietylko dla nich samych, ale i dla alzackiego koła uczonych, ba! jest nawet tak charakterystyczném znamieniem w historyi całego humanizmu niemieckiego, że nieco więcéj miejsca poświęcić jéj musimy.

Książka Wimphelinga p. n. *Germania* wyszła z druku w języku łacińskim 1501 r., redakcya zaś niemiecka była ofiarowana tylko członkom rady strasburskiéj. Rozpada się ona na dwie części, ściśle biorąc, niezupełnie ze sobą związane. W jednéj, przeznaczonéj właśnie dla mieszczaństwa, traktuje autor o konstytucyi miejskiéj, w drugiéj zaś usiłuje wykazać, że Alzacya nigdy nie należała do Francyi. Zdanie uzasadnia domysłami prawdopodobnemi, przedniejszemi świadectwami i pisarzami wiarogodnymi. Na czele swego wykładu stawia twierdzenie: „Nigdy żaden król rzymski nie pochodził ze szczepu gallijskiego. Przeciwnie! Jeżeli nie z Italii, to pochodzili królowie z innych prowincyj, z Tracyi, Arabii, Pannonii, Illiryi aż do *Karola Wielkiego.* Ten zaś monarcha był Niemcem i cesarstwo rzymskie przekazał w spadku Niemcom, którzy nieprzerwaną koleją w rękach je swoich dzierżyli! Cezar myli się, kiedy mówi, że Ren stanowi granicę Galii. Boć przecie między Gallią właściwą a Renem leży cały kraj austrazyjski i Wogezy, tworzące wyborną ścianę graniczną".

To główne twierdzenie popiera Wimpheling kilku domysłami. W rzędzie ich figuruje pamięć o *Pipinie* Austrazyjczku, która przeniknęła nawskroś świadomość ludu niemieckiego, przeszła nawet w przysłowia. Daléj niemieckość Karola Wielkiego, który dzieciom i miesiącom niemieckie ponadawał nazwy, w Niemczech najchętniéj przemieszkiwał i tam najwięcéj zakładał miast i klasztorów. Wreszcie bohaterstwo Niemców starożytnych, którzy nie pozwolili się nigdy

podbić władcom świata *Cezarowi* i *Augustowi;* nie ścierpieli więc nigdy i jarzma królów francuskich, którzy obu Rzymianom przecież nie dorównywali.

Domniemania atoli nie wystarczają jeszcze do odparcia wszelkich wątpliwości. Ucieka się tedy autor do świadectw i dowodów, czerpanych z dokumentów i pisarzów. Przywodzi świadectwo *Tacyta,* który Kolonię, Spirę, Wormacyę i Strasburg wymienia w szeregu miast niemieckich; *Ammiana Marcellina* i Corpus juris, którzy idą za Tacytem; *Eneasza Silvia* i *M. A. Sabellica,* którzy Karola Wielkiego nazywają „Niemcem"; przytacza wyrażenie papieża *Inocentego III,* użyte w pewnym dokumencie, że cesarstwo rzymskie przeszło od Greków do Niemców, naostatek przypomina zdanie *Petrarki,* że cała dolina nadreńska jest piękną częścią Niemiec.

Wykazawszy następnie, że tożsamość herbu (lilie) Francyi i Strasburga jest czysto przypadkową, i oświadczywszy, że wysnuwanie dalszych następstw z takiego bądź-co-bądź osobliwszego trafu jest niedopuszczalne, kończy z dumą patryotyczną: „Jesteśmy Niemcami, nie Francuzami; więc kraj nasz, zamieszkiwany przez Niemców, musi nosić nazwę Niemiec, nie Francyi. Fakt uznali już Rzymianie. Kiedy bowiem, ujarzmiwszy nas, Alemanów nad Renem, pociągnęli za Ren i zobaczyli, że mieszkańcy prawego brzegu podobni są nam z dzielnéj odwagi, silnéj budowy ciała, jasnych włosów, a także z obyczajów i trybu życia, nazwali nas Germanami, t. j. braćmi. Ale z drugiéj strony niezawodną jest rzeczą, że my, ci Germanowie, nie podobniśmy Gallom ani z koloru włosów, języka, rysów twarzy, ani z charakteru i obyczajów. Sprawiedliwie przeto miasto nasze i cała Alzacya zachowuje wolność cesarstwa rzymskiego i zachowa ją na przyszłość pomimo wszelkich usiłowań namowy i podboju ze strony Francyi".

Swoi wynosili Wimphelinga pod niebiosa z powodu tego dzieła. Najbardziéj odznaczył się porwany zapałem pewien młody poeta. W wierszach pochwalnych nazywa go *Kamillusem,* ponieważ na nowo założył Alzacyę; *Likurgiem,* ponieważ zalecał swemu grodowi przepisy prawa; *Numą,* ponieważ stosunki istniejące uświęcił, jakgdyby wyrokiem boskim. Tém więc boleśniéj dotknęły Wimphelinga, rozpieszczonego pochwałami, drwiny i nagana ze strony *Murnera,* który jego „Niemcom" przeciwstawił swoje „Nowe Niemcy". W piśmie tém przywodzi twierdzenie przeciw twierdzeniu. Powiada, że w saméj rzeczy niektórzy królowie rzymscy byli wybierani ze szczepu gallijskiego, że i *Karol Wielki* był Gallem, chociaż późniéj lubił wydawać się za Niemca, że Ren jest granicą Niemiec, lecz nie rzeką niemiecką, że Austrazya, jak tego dowodzi panowanie *Chlodwiga* i innych, należała do Gallii. Zbija daléj domniemania Wimphelinga

i odrzuca jego świadectwa. Z przysłowia wysnuł Wimpheling niemieckość *Pipina.* Na to Murner: więc i *Salomon* powinienby być Niemcem, ponieważ często się mawia: „I Salomon z próżnego nie naleje". Karol Wielki miał być Niemcem, ponieważ mówił po niemiecku, więc *Maksymilian* powinienby z urodzenia być Francuzem, ponieważ wybornie mówi po francusku; niezależność Niemców istniała dopóty, dopóki się utrzymywało ich pogaństwo; skoro zaś przyjęli jarzmo chrześcijaństwa, okazywali gotowość do znoszenia wszelkiego jarzma.

Z dowodami Wimphelinga załatwia się Murner nader prosto. Autor wyprowadza do boju siedmiu pisarzów; przeciwnik robi uwagę: „Kto o siedmiu mówi, ten lubi kłamać". Autor dużą przypisuje doniosłość nazwie „Germanów" u Tacyta; przeciwnik na to: tak, Germanowie, t. j bracia Rzymian w waleczności, odwadze i szlachetnym sposobie myślenia. Pocił się Wimpheling, aby dowieść, że tożsamość herbu francuskiego i strasburskiego nie oznacza bynajmniéj pochodzenia wspólnego, ani zależności polityczněj; Murner z lubością zabawia się tym przedmiotem, ale wyniknąć mogące z wykładu autora obawy rozprasza słowami: „Niewolnikami Gallów nie byliśmy nigdy i nie jesteśmy, albowiem wolnością udarował nas Karol Wielki".

Zapyta ktoś teraz, biorąc pod uwagę te wolnością i niemieckością tchnące wynurzenia, w jakim celu zbija Murner historyczne wywody Wimphelinga? I na to daje sam odpowiedź: „Abyśmy z przyczyny nieznajomości dziejów nie stali się pośmiewiskiem świata; abyśmy nie obrażali świętych obowiązków wdzięczności dla Francuzów, którym winniśmy chrześcijaństwo i wiele urządzeń dobroczynnych; abyśmy lekceważeniem Francuzów ukołysani do śpiączki nie popadli tém łatwiéj w ich sidła".

Naturalnie pismo Murnera zniesławili wszyscy dobrze myślący humaniści. Jednakże mimo powierzchowność i lekkie traktowanie rzeczy poważnych na zelżenie nie zasługuje ono wcale. Przeciwnie! Godne jest uwagi, ponieważ znamionuje rozsądne usiłowanie, by powściągnąć wybujałe fantazyowanie patryotyczne. Gdyby nawet Murnera książka trafiała więcéj w myśl owych dzielnych Alzatczyków, to i w takim razie nie znalazłaby głośnego poklasku. Chociaż bowiem humaniści nie tworzyli prawem opisanéj korporacyi, stanowili przecież cech istotny i sypali pochwały tylko członkom swego koła. Murner zaś nie był humanistą; w łacińskim języku wydał jedyne pismo, to właśnie, o którém mowa. Nie był i uczonym, chociaż przy sposobności uczonego udawał. Był właściwie popularyzatorem wiedzy naukowéj. Na tém polu działania leży główna zasługa Murnera, mimo że krzywo nań patrzeli humaniści. Drugą zaś jego zasługą jest pokaźna liczba niemieckich utworów poetycznych: satyr przeciw zepsuciu

obyczajów duchowieństwa i smutnym moralnym stosunkom epoki. W utworach tych, jak i we wszystkich zresztą pracach, samodzielnością się nie zaleca. Jest Murner naśladowcą Sebastyana Branta, ale przewyższa go talentem i dowcipem.

Sebastyan Brant (1457—1521), strasburczyk rodem, profesor w Bazylei, od 1500 r. pisarz miejski w grodzie ojczystym, jest humanistą zupełnie wedle serca Wimphelinga. Podobny do niego z ciasnoty zapatrywań patryotycznych, dzieli z nim do pewnego stopnia poglądy na poetów starożytnych, lubo w młodości sporządził wydanie Terencyusza; zwalcza również tychże samych wrogów, jak np. Lochera; Lochera zwłaszcza gromi w gwałtownych, niemal brudnych wierszach, szkaluje tego Lochera, któremu jako tłómaczowi „Okrętu głupców“ zawdzięcza dobry kęs swéj sławy. Pod niektórymi względami różni się jednak od Wimphelinga. Posługuje się częściéj niż tamten mową wiązaną, pisze wiersze w kwestyach politycznych i religijnych, nowinki miejskie i bajki cudowne, wyśpiewuje pochwały na cześć przyjaciół i mężów przeszłości. W poezyach swych mimo błyszczenia metrami antycznymi jest często niepoetyczny, czego przyczyną już to trzeźwy, prozaiczny sposób myślenia, już to ubieganie się za allegoryami; niekiedy wszelako zdradza wdzięk w opisach i filuterność w opowiadaniach. Czuje się poetą tak silnie, że mimo zajęć urzędowych, mimo badań prawniczych i historycznych, nigdy, jak sam się wyraża, nie może przewieść na sobie, aby nie zaczerpnąć wody ze źródła Hipokreny. Latynistą jest tak żarliwym, iż własne nazwisko Brant zamienił na miléj brzmiące *Ticio*. Humanizmowi oddaje się z takim zapałem, że pod kierunkiem *Reuchlina* przyswaja sobie język grecki, a czego się raz nauczył, pielęgnuje następnie z miłością. Reuchlinistą nie jest przecież, choć mistrz i przyjaciel usilnie prosił, aby się ujął za jego sprawą. Jeżeli zaś czytamy jego nazwisko w Listach ciemnych mężów, to jedynie dlatego, że występował przeciw makulistom.

Cóż to za sprawa? Oto przez makulistów—nazwę miał wymyślić sam Brant—rozumiano tych teologów, którzy odrzucali dogmat o niepokalaném poczęciu (*immaculata conceptio*) Maryi; stąd ich samych uważano za katujących Najświętszą Pannę. Dogmat ten, ogłoszony na soborze bazylejskim, w końcu stulecia przyjęty przez niektóre fakultety teologiczne, znalazł gorliwych obrońców szczególniéj w kole strasburskiém, a poetyckich czcicieli w Brancie i Wimphelingu. Brant wysławiał dogmat może z téj głównie przyczyny, że go obwieszczono w Bazylei, mieście, w którém od lat wielu przemieszkiwał; obok tego czerpał podnietę w pobożności i szczególnéj czci dla Maryi Panny. Dowodów, celem poparcia swego twierdzenia, nie przytacza żadnych. Zasadza je jedynie na swéj pobożności, która nie dopuszcza, ażeby Marya miała być pochodzenia mniéj szlachetnego niż Jéj Syn, oraz na wszechmocy boskiéj, która potrafi dokonać rzeczy najosobliwszych i najcudowniejszych. Otóż dominikanie, nie mogąc z dogmatem się pogodzić a nie chcąc występować wprost przeciw powadze kościelnéj, podjęli walkę ze świeckimi, mianowicie z poetyckimi obrońcami owéj nauki. Brant nie zwlekał z odpowiedzią. Tymczasem spór zaognił się mocno, kiedy zakon franciszkański, i bez tego już dominikanom nieprzyjazny, stanowisko przez Branta zajmowane uznał za słuszne, aby w ten sposób sobie zgotować tryumf. Wybuchła więc walka między obu zakonami. *Jan Sprenger*, franciszkanin, i *Wigand Wirth*, dominikanin, ścierali się w kazaniach i dysputach publicznych. Ponieważ zaś spór w tych turniejach krasomówczych zaostrzył się bardziéj jeszcze, wezwali zapaśnicy pośredników; immakuliści Branta a makuliści *Tomasza Wolffa*. Wyrok wydany w Strasburgu nie zadowolnił dominikanów. Obie więc strony apelowały do Rzymu. Decyzya papieska, ogłoszona 1502 r., była połowiczna. Jądra sporu nie dotykała wcale. Natomiast opierając się na bulli wydanéj przez jednego z dawniejszych papieży, zabrania stronom łżyć się nazwą kacerzy. Dominikanie, biorąc takie odroczenie za zwycięstwo niemal, zaczerpnęli zeń nowéj otuchy i ogłosili gwałtowne pismo przeciw Brantowi, który im się wydawał wrogiem najgroźniejszym. W publikacyi téj pozyskali sobie sprzymierzeńca w osobie *Adama Wernera* z Themar, mniéj zresztą znakomitego humanisty, i denuncyowali Branta, że chce być mędrszym od papieża, ba! że pragnie nawet zostać papieżem, gdy tymczasem za swe przestępstwa zasługuje na stos i potępienie wieczne. Na obelgi chwilowo Brant nie odpowiedział. Toć on sam w podobnyż sposób apostrofował przeciwnika swego, nazywając go osłem i hultajem, życząc mu trądu i wyrażając nadzieję, iż oglądać będzie język jego poszarpany ostem i pokrzywą. Oczekiwał tryumfu—i doczekał się téj pociechy.

Dominikanie oto, pragnąc opozycyę swą przeciw dogmatowi o niepokalaném poczęciu wzmocnić jakiémś świadectwem lub wydarzeniem, nakłonili braci zakonnych w Bernie do oszustwa, które pod nazwą „berneńskiéj zbrodni“ (*Bernense scelus* 1509) sprawiło wówczas niesłychane wrażenie. Głupkowaty nieco braciszek *Jan Jetzer* miewał nocą lub podczas mszy widzenia. Zjawiali mu się święci, naturalnie — przebrani zakonnicy, widywał hostye zakrwawione, słyszał Maryę płaczącą, otrzymał od niéj wyznanie, że jest poczęta w grzechu (*concepta in peccato*); pozwolił wreszcie wypalić sobie na ciele blizny ran Chrystusa, ponieważ i dominikanie chcieli mieć swoich stygmatyzowanych. Takie męczarnie zanadto w końcu dokuczyły dobrodusznemu Jetzerowi, który niegdyś jako uczciwy krawiec marzył o spokojném życiu klasztorném. Uciekł więc i wskazał swych

dręczycieli. Czterech mnichów, fabrykantów tego oszustwa, spalono. Dominikanie skandalu wyprzéć się nie mogli i dotkliwą ponieśli klęskę. Aby porażkę rozgłosić w świecie, wystąpili do boju wrogowie dominikanów. Roztrząsano sprawę w listach i poematach, w obszernych dziełach łacińskich i niemieckich. Późniéj, kiedy w szeregach nieprzyjaciół *Reuchlina* znaleźli się po większéj części także dominikanie, *bernense scelus* było ulubionym tematem w wycieczkach humanistów przeciw mnichom.

Ale i dla Branta nie skończyła się jeszcze sprawa klęską mnichów. Co prawda nie wiadomo na pewno, czy brał udział w walce piśmiennéj roku 1509, aczkolwiek zakonnicy niezawodnie domyślali się jego uczestnictwa; w każdym razie faktem jest, że 1512 r. napisał dyalog, ale go drukiem nie ogłosił; opowiada w nim Wulkan Ś. Frańciszkowi wypadek berneński z dołączeniem wydarzeń poprzedzających go i późniéj zaszłych, w końcu otrzymuje od wielkiego założyciela zakonu dodatkowe potwierdzenie kary na złoczyńcach wymierzonéj. Być może, iż dyalog miał być odpowiedzią na oszczercze wiersze, rozpowszechnione przez wrogów przeciw Brantowi. Pozostał zaś w rękopisie dlatego, że z rozporządzenia papieża strony nieprzyjazne się pojednały, a *Wirth* odwołał publicznie obelgi na Branta i innych miotane.

Nastrój pobożny, przenikający spory, których uczestnikami w duchu Branta byli także inni humaniści, jak np. *Jan Trithemius*, znamionuje również wielkie dzieło Branta, „Okręt głupców”. Utworem tym zyskał on sobie imię nieśmiertelne. Snuje tu autor dwie zasadnicze myśli: utrzymanie czystości kościoła katolickiego i ocalenie cesarstwa od najazdu Turków. Stąd też ciągle i usilnie głosi, że głową kościoła jest Chrystus, którego każdy w życiu gorliwie naśladować winien, oraz naucza ufności w Boga, która ma większą wartość niż zaufanie w ludziach; z drugiéj znów strony domaga się szacunku dla cesarza i nawołuje wszystkich członków państwa do popierania planów cesarskich, dobro ogólne mających na celu. Ostremi zaś słowy gromi tych, co nie chcą współdziałać w urzeczywistnieniu planów zbawiennych. A więc piorunuje na książąt, którzy, zamiast cesarza słuchać i pomagać mu w dokonaniu zamierzonych przedsięwzięć, dążą jedynie do zaspokojenia swéj ambicyi i żądają od niego zadośćuczynienia interesom osobistym. Chłoszcze duchownych, którzy zamiast być pomocnikami, są przeciwnikami Chrystusa; to też gdy Chrystus się zjawi ponownie, aby wszystkie grzechy wypędzić ze świątyni, „zacznie od proboszcza a skończy na zakrystyanie”. Prócz księży lubią satyrycy ówcześni ganić szczególniéj kobiety i chłopów. Téj metody trzyma się i Brant. Przygania tedy niewiastom, że żądzą strojów i przekroczeniami moralnemi utraciły cześć, ozdobę płci

słabéj, kobiety zaś zacne wychwala w pięknych i pełnych uznania wyrazach. W chłopach nie widzi prostoty i sławionéj niegdyś obyczajności, ale nie wątpi, że szanowny stan dawny powróci. Chętniéj wszelako biczuje możnych niż upośledzonych, panów niż poddanych. Zamiast więc chłopów występuje szlachta. Wystawia jéj na oczy przedewszystkiém znikomość rzeczy ziemskich, wyśmiewa jéj dufanie w tarczę herbowną, szczycenie się starożytnością i opieranie na niéj zacności rodu; wszystko to próżne i głupie, bo:

Kto bez cnoty, wstydu i czci kroczy,
Kogo łańcuch sromot ciągle tłoczy,
Ten szlachectwa do cna starł zarodek,
Choćby księciem był téż jego przodek.

Wielkim poetą nie jest Brant wcale. W pomysły własne nader ubogi, wyszukuje ich raczéj skrzętnie w pisarzach starożytnych i biblii; materyału artystycznie opracować nie umie, szczęśliwą myśl „Okrętu głupców“ nader często całkowicie spuszcza z oka, zestawia w długich szeregach różne kategorye głupców, nie mówiąc zgoła o przedziałach okrętu. Nie ma ani horyzontów rozległych, ani zdolen podpatrzyć drobnych rysów życia. Jestto płaski moralista, wygłaszający ogólniki w wierszach bez tchnienia poezyi, ale nieźle zbudowanych. Nie jest téż Brant i artystą pierwszorzędnym, chociaż sam wykonywał rysunki do licznych drzeworytów, którymi przyozdabiał swe dzieła a głównie „Okręt głupców; i w rysunkach bowiem nie znać talentu a nieraz brak nawet biegłości techniczněj. Mimo to wszystko „Okręt głupców” redakcyą oryginalną wśród całego narodu niemieckiego a tłómaczeniem łacińskiém Lochera w rzeczypospolitéj uczonych sprawił wrażenie niesłychane i niezmierne zjednał sobie pochwały. Czémże to objaśnić? Oto poklask jednozgodny zawdzięcza on nie tyle swym zaletom artystycznym, ile raczéj temu, że jest dziełem powszechnie zrozumiałém, że łączy szczęśliwie słowo z obrazem, że jest zręczném skojarzeniem myśli, które nie należąc do jednego wieku i kraju, są przez to samo własnością wszystkich wieków i krajów, że wreszcie porusza takie kwestye, które zajmowały umysły i wstrząsały sercami owego czasu.

Wimpheling, *Brant* i większość humanistów alzackich nie wyjrzeli po-za granice Niemiec; toć Brant wyszydzał śmiałych żeglarzów i podróżników wogóle, twierdząc, że nie może służyć Bogu człowiek, „którego umysł rwie się do włóczęgi“. Tymczasem inaczéj się dzieje z Augsburgiem. Mieszkańcy jego z saméj natury rzeczy musieli miéć

związki z Włochami. Nie jest więc przypadkiem bynajmniéj, że ten gród patrycyuszów, lubo już w wiekach średnich niepośledni, zdobywa sobie jednak prawdziwe znaczenie dopiero w epoce Odrodzenia, że należy do rzędu miast, gdzie nowa kultura znalazła najwcześniéj zwolenników i reprezentanów. Od chwili kiedy *Zygmunt Gossembrot* (ob. str. 315) we Włoszech przenikał się zapałem dla studyów klasycznych i nową naukę odważnie a żarliwie zaszczepił w ojczyźnie, interesował się Augsburg odtąd bardzo żywo literaturą starożytności. Zakwitający wówczas na nowo klasztor benedyktynów w St. Afra z założoną 1472 r. drukarnią poruszył i duchowieństwo nawet. *Konrad Peutinger* nauczał i podniecał ludzi świeckich: dom jego stał się ogniskiem zajęć uczonych.

Konrad Peutinger (1465—1547) otrzymał wykształcenie we Włoszech; skąd wrócił do kraju 1485 r. znawcą starożytnośi i doktorem praw. Już ten fakt charakteryzuje go dostatecznie. Albowiem inni humaniści we Włoszech pogardzali tak zwanymi studyami dla chleba, a tytuł i urząd uważali za ścieśnienie swobodnych przekonań naukowych. Peutinger tymczasem był urzędnikiem nie z potrzeby, ale z natury i powołania, uczonym ze skłonności, dyplomatą, którego listy, już ci niecyceroniańskie, trącą suchością kancelaryjną, lecz pozbawione frazeologii są przez to w treść zasobniejsze. Był uczonym wreszcie, który w czynnościach ujawniał umysł szlachetny, przez starożytność oczyszczony, a w pismach, zwłaszcza w ulubionych pracach historycznych, okazywał bystry wzrok praktyka.

Przedewszystkiém był Peutinger politykiem. O działalności jego politycznéj wiemy niestety mało, ponieważ bogate archiwium augsburskie nie wiele ze swych skarbów dostarczyło danych. Od 1490 r. służy miastu rodzinnemu a niebawem zostaje równocześnie i urzędnikiem króla *Maksymiliana*. Ponieważ Maksymilian utrzymywał ścisłe związki z Augsburgiem a w ciągu trzech dziesięcioleci (1491--1518) niemal co rok, często wiele nawet tygodni, tam spędzał; przeto musiał mieć urzędnika zaufanego, wtajemniczonego w bieg i naturę spraw, biegłego w Piśmie i celującego krasomówstwem. Wymagały tego zarówno stosunki monarchy z miastem, jak i rozmaite a zawikłane interesa zagraniczne. W takich rzeczach nieocenionym był Peutinger. Sprawuje więc urząd cesarskiego sekretarza, mówcy i posła do Węgier, Włoch, Anglii i Niderlandów. Załatwia nie tylko kwestye polityczne, ale spełnia zarazem i zadania humanistyczne, przysłuchując się pięknéj mowie powitalnéj i wywzajemniając się podobnąż odpowiedzią, lub też dzięki znajomości języka łacińskiego zawiązując wogóle stosunki z narodami obcymi. W jaki zaś sposób i z jakiém powodzeniem dokonywał swych misyj polityczno-dyplomatycznych, niewiele powiedzieć możemy. To jednak pewna, że ożywia go

zawsze myśl patryotyczna, że w układach z cudzoziemcami wysoko trzyma sztandar honoru imienia niemieckiego. Potrafił też Peutinger podwójne swe stanowisko radcy cesarskiego i urzędnika miejskiego zużytkować w tym duchu, iż niesnaski łatwo wynikające między cesarzem i miastem usuwał, iż umiał dla grodu ojczystego wyjednywać swobody. Dla siebie zaś nawskroś bezinteresowny, co najwyżéj zdradzając chciwość uczonego, wypraszał z wojennych wypraw cesarskich stare rękopisy, „niby fenigi zdobyczne"; krewniakom jednak, naczelnikom bogatego domu handlowego *Welserów*, wystarał się o niektóre przywileje. Jeżeli widział ich prawa pokrzywdzonemi, gniewał się i skarżył; nieraz nawet przemawiał do cesarza bez ogródek, przypominając mu, nie zawsze wypłatnemu dłużnikowi, spełnienie zobowiązań. Z drugiéj znów strony umié się cesarzowi przypodobać komplimentem wytwornym, np. tego rodzaju, iż w liście bezpieczeństwa dla domu Welserów wtrąca słowa, że król „w imieniu swojém wysyła tych pierwszych Niemców, co Indyj poszukują". Doradcą Maksymiliana był Peutinger również w sprawach literackich i artystycznych. Występował więc to w roli cenzora, aby śmiałe wynurzenia Szwajcarów przeciw domowi Habsburgów wykreślać lub łagodzić nadmierne dla cesarza chwalby; to znowu wypisuje imiona starożytne, któremi Maksymilian miał zamiar chrzcić armaty; to zaspakaja wreszcie artystyczne popędy monarchy, wynajdując i zagrzewając artystów, którzy mieli pracować nad grobowcem w Innsbruku lub nad ilustrowaniem dzieł cesarskich (ob. wyżéj str. 333 ns.).

Podobnie jak Maksymilian miał i Peutinger w dziedzinie badań naukowych osobliwszy pociąg do historyi. On pierwszy wydał kilku historyków niemieckich średniowiecznych. Główną jednak baczność zwrócił na monety, starożytności i dokumenty, pochodzące z epoki chrześcijańskiéj lub też dawniejszych czasów rzymskich, o ile się w Niemczech przechowały; w r. 1505 ogłosił zbiór zabytków rzymskich, dotyczących Augsburga, a drugi ogólniejszy pozostawił w rękopisie. Zbiór a może i opracowanie wszystkich tych skarbów wziął sobie za cel życia, zamierzając je wydać w wielkiéj „księdze cesarskiéj" (*liber augustalis seu de Caesaribus*), którą pragnął przytém zbogacić owocami wielu podróży i rozległéj korespondencyi. Dzieła jednak nie wykończył; o ile ze skąpych wiadomości wnosić można, miała to być w rodzaju regiestów bogata historya Niemiec średniowiecznych. W zbiorach swych posiadał on klejnot drogocenny, mianowicie mapę cesarstwa rzymskiego z wieku czwartego, znalezioną przez *Celtesa* w Spirze i ofiarowaną przyjacielowi augsburskiemu. Wydawano ją później niejednokrotnie pod napisem: *Tabula Peutingeriana* (Tablica Peutingera). Właściwą pracą historyczną Peutingera są rozmowy biesiadne (*sermones convivales*), odtwarzające prawdopo-

dobnie rozprawy rzeczywiście z dłuhami toczone i rzucające pewne światło na zatrudnienia i sposób myślenia owego koła. Obok rzeczy odległych, jak np. małżeństwo apostoła *Pawła*, traktuje tu autor kwestye na czasie, żywo ogół obchodzące, jak podróże Portugalczyków do Indyj, ale przedewszystkiém zajmuje się sprawą patryotyczno-historyczną, poruszaną już przez *Wimphelinga* i jego przyjaciół strasburskich, azali miasta nadreńskie od Kolonii do Strasburga należały od czasów *Cezara* do Francuzów, czy téż ulegały królom niemiecko-rzymskim. W tych kwestyach spornych niechaj nikt nie spodziewa się dyskusyi z obu stron równomiernéj; zwycięstwo było rozstrzygnięte, zanim się spór jeszcze rozpoczął. Obrońca niemieckości ma słuszność za sobą nie tylko dlatego, że ją wykazał dowodami, ale już dlatego samego, że bronił sprawy niemieckiéj. Dla poparcia swych mnienań przywodzi Peutinger często pisarzów rzymskich, a także nowoczesnych włoskich i niemieckich, i to w ten sposób, jak gdyby ci, a zwłaszcza towarzysze Peutingera rzeczywiście byli świadkami w sporze, który ich samych tak mocno interesował, bezkrytycznie cytuje również *Berosusa*, lubo już wówczas zaczynano powątpiewać o jego autentyczności. Przy okazyi wspomina i zbija jeszcze twierdzenia, dla patryoty obraźliwe, jak np. że sztuka drukarska znana była dawniéj we Włoszech i że Niemcy ją tylko na nowo wynaleźli. Z bagatelnych prac historycznych, drukiem ogłoszonych, trudno wywnioskować, co Peutinger zdolen był zdziałać; zdaje się, iż jest raczéj zbieraczem niż krytykiem i opowiadaczem. W każdym razie bogaty zbiór, planowany przezeń, byłby zdumiewającym przyczynkiem do historyografii wieku XVI.

I na działalność teologiczną Peutingera nie były bez wpływu stosunki z cesarzem. Albowiem augsburski pisarz miejski należy do rzędu mężów, których opinii zasięgał cesarz w ważnéj kwestyi. Chodziło mianowicie o to, czy stosowną jest rzeczą wydawać książki, w których roztrząsanoby tajemnice religii chrześcijańskiéj w sposób i prostakowi dostępny (1517 r.). Opinii Peutingera dotąd nie znaleziono; można jeno przypuszczać, że na pytanie dał odpowiedź twierdzącą. Wówczas bowiem sprzyjał ruchowi reformatorskiemu. Powstawał z zapałem na przemożne duchowieństwo, utrzymujące lud w ciemnocie; dość przezroczyście, ale z lekka, występował przeciw celibatowi, usiłując dowieść, że apostoł Paweł miał żonę; wreszcie przyjmował w swym domu po przyjacielsku *Lutra*, jak gdyby człowieka jednych przekonań (1518 r.) Protestantem wszelako nie został; już w r. 1521 znajdował się w liczbie tych, co doradzali Lutrowi odwołanie rozpowszechnianych dotąd nauk. Jeżeli zaś 1524 r. przetłómaczył rzeczywiście pismo *Oekolampada* o rozdawaniu jałmużny, to nie wynika stąd bynajmniéj, iżby podzielał inne zapatrywania reformatora. Podobnież nie może uchodzić za zwolennika *Lutra*, choćby w niedrukowanéj książce O wieczerzy Pańskiéj zajął był stanowisko pośredniczące między *Oekolampadem* a *Pirckheimerem;* tém bardziéj, że przytacza aprobacyę swego zdania, pochodzącą od zaprzyjaźnionego z nim opata *Konrada*, i z naciskiem zaznacza, „iż nie twierdzi nic, coby było przeciwném szacunkowi i wierze kościoła katolickiego". A więc pozostał katolikiem. W każdym razie reformy spokojnéj jużcić pragnął i w niektórych kwestyach sąd swobodniejszy zachował, ale zupełnemu przekształceniu stosunków religijnych nawskroś był nieprzychylny.

Około *Peutingera* gromadziło się w Augsburgu liczne grono humanistów. Są między nimi ludzie zdolni, ale wszyscy stają niżéj od swego przewódcy. Na wzmiankę zasługują dwaj: *Ottoman Luscinius* i *Bernard Adelmann*. *Ottoman Luscinius* (Nachtigall, 1487—1537 r.), przejąwszy się specyficznie alzackimi poglądami swego mistrza i rodaka, *Wimphelinga*, bronił ich także w Augsburgu z talentem i wytwornie. Dobry łacinnik i dzielny grek, wykształcony wielostronnie, autor dowcipnych powiastek, jest zarazem muzykiem, jurystą i teologiem. Jakkolwiek ksiądz, nie należał wyraźnie do żadnéj partyi. Ganił więc duchownych a bronił humanistów, potępiał scholastykę, zachęcał do czytania biblii, ale występował przeciw Lutrowi. Mąż to wysoce uzdolniony, lecz bez stałości przekonań. W skutek téj wady nie wywarł téż na swój czas wpływu widocznego. *Bernard Adelmann* z Adelmannsfelden (1457—1523 r.), stanowczy stronnik humanizmu i reformacyi, za sposób myślenia humanistyczny zyskiwał pochwały możnych a za sprzyjanie nowinkom religijnym narażał się na pioruny papistów. Mąż ten mimo stanowczości charakteru nie miał pociągu do wystąpień publicznych a mimo uczoność nie uczuwał popędu do zużytkowania jéj na polu literackiém; zadowolnienie wewnętrzne znajdował nie w załatwianiu spraw publicznych, chociaż i w tym względzie dowiódł zręczności i obowiązkowości, ale w spokojnéj pracy nad studyami ulubionemi lub w niefrasobliwém obcowaniu z towarzyszami.

Miłém świadectwem zajęć owych literatów jest zbiorek poezyj, dedykowany radcy cesarskiemu, *Błażejowi Hölzeliusowi*. *Hölzelius*, urzędnik bardzo wpływowy, przemieszkiwał niejednokrotnie w Augsburgu i w ścisłych zostawał stosunkach z Peutingerem, który „Hölzeliana" zbogacił listem, oraz z jego córką *Julianną*, która wielki zyskała rozgłos przez to, iż dzieckiem wyrecytowała cesarzowi wiersz łaciński. Poeci i to nie tylko augsburscy, gdyż zbiorek obejmuje przeważnie utwory wierszopisów pochodzących z innych miast niemieckich, uważali Hölzeliusa za „mecenasa przedniego". Ubiegali się więc na wyprzódki o jego względy, sławili jego zręczność dyploma-

tyczną i zamiłowanie nauk, ale nie zapominają też wychwalać jego darów i uwieczniają jego pamięć za to, iż on jeden umiał urządzić *convivales epulas et pocula laeta* (uczty gościnne i wesołe pijatyki).

Zbiorek wyszedł z druku 1518 r. podczas sejmu. Augsburg oglądał tedy w swych murach nie tylko zgromadzenie dostojników świeckich i duchownych, ale także kongres humanistów. Humaniści zjechali się tu nie dlatego, aby mieć szybkie i dokładne wiadomości *Lutra* z kardynałem *Cajetanem* (sprawę tę uważali wonczas za czczą kłótnię mniszą), lecz aby cesarza i państwo nakłonić do podjęcia wojny tureckiéj, która była przedmiotem marzeń humanistycznych. Wszystkim przodował *Hutten.* „Najpiękniejsze widowisko" — pisze on do przyjaciela — „uderza tu oczy nasze. Tylu książąt celujących młodością i urodą, taki tłum hrabiów i rycerzów, kwiat szlachty niemieckiéj! Kto na nich spoziera, nie może brać Turków za nader strasznych. Gdyby dziś Niemcy posiadali tyle mózgu co siły, zagroziłbym światu podbojem. Spraw Boże, iżby naradzali się mądrze ci, od których rady wszystko zawisło. Życzyć sobie możemy tego jeno, aby Niemcy przyszły teraz do samoświadomości". W swéj turcyce zgadza się zupełnie na projekt papieski powszechnego opodatkowania, chociaż dawniéj okazywał silną nieufność do podobnych zamysłów kuryi; zagrzewa książąt do jedności i posłuszeństwa cesarzowi, spodziewa się pomyślnego rezultatu swych usiłowań. Myśli tego rodzaju wypowiadają i niektórzy inni humaniści. Mniejszość bowiem jeno, w imieniu któréj występuje anonim, prawdopodobnie *Fryderyk Fischer*, przyjaciel *Huttena*, żywi jeszcze stare obawy, że dziesięcina kosztem omanionych znowu Niemiec posłuży do zbogacenia papieża; większość natomiast poczytuje niebezpieczeństwo ze strony Turków dla całéj Europy za tak groźne, że nie powątpiewa wcale o dobrych zamiarach papieża, mających ogólnemu zapobiedz nieszczęściu. Istnieją mowy *Tranquillusa Partheniusa Andronikusa*, *Erazma Vitteliusa* i *Ryszarda Bartholinusa*, którzy je rzeczywiście wypowiedzieli, lub też udają, że je wygłosili wobec Boga, wobec narodu niemieckiego, wobec książąt. Wszystkie obracają się w tym samym kręgu myśli. Są to nie tyle rozprawy polityczno-historyczne, ile raczéj wielosłowne deklamacye, a znamionują bardziéj studya nad pisarzami rzymskimi, opowiadającymi o najazdach i okrucieństwach barbarzyńców, aniżeli dowodzą znajomości Turcyi i Europy Wschodniéj.

Mówiąc o Augsburgu, nie wolno nam pominąć wielkiego syna tego grodu, *Hansa Holbeina.* Nie jest *Holbein* humanistą w tém rozumieniu, iżby żarliwie zajmował się językami i literaturą starożytności, ale jest nim w znaczeniu wyższém; kulturę nową albowiem pojmuje doskonale, przenika się nią, interesuje i swego zainteresowania składa dowody. Świadczą o tém jego portrety *Erazma*, z którym nazwisko *Holbeina* nierozdzielnie związane, portret *Bonifacego Amerbacha*, illustracye dzieł humanistycznych, a mianowicie: Pochwały Głupoty *Erazma* i tłómaczonych przezeń dyalogów *Lucyana*, Utopii *Tomasza Morusa* i pism *Murnera*; świadczą daléj artystyczne winiety tytułowe, którymi drukarze humanistyczni różne zdobili książki, monogramy drukarzów oraz inicyały, wykonywane głównie dla *Jana Frobena* w Bazylei. Wszystkie te prace, nie wykluczając i ostatnich, chociażby je ktoś łatwo wziąć mógł za roboty rzemieślnicze, znamionują upodobanie w dziełach humanistycznych i przedmiotach przez nie traktowanych; ujawniają gienialną satyrę, która nie oszczędzała ani uczonych, ani duchowieństwa, ani religii nawet; ukazują świadome szyderstwo lub uznanie serdeczne. Jedném słowem odsłaniają zawsze, cokolwiekbądź przedstawiając, samoistne pojmowanie i samodzielną ocenę rzeczy starożytnych.

Z Augsburgiem w ścisłym pozostaje związku gród siostrzany, Norymberga, ze starożytną *Augusta Vindelicorum* starożytna *Augusta Praetoria*, jak na podstawie „Tablicy Peutingera" ukochaną Norymbergę nazwał *Celtes* przez niewiadomość lub też umyślnie fałszując historyę. Podobnie jak Augsburg otrzymuje i Norymberga z Włoch dość wcześnie zarodki kultury humanistycznéj; jak tam *Gossembrot*, tak tutaj, nieco tylko późniéj, pracuje *Hartmann Schedel* nad odrodzeniem studyów klasycznych. *Schedel* (1440—1514) był w Lipsku ucznem *Ludera*; osiągnąwszy z mozołem stopień bakalarza i magistra, zaczął studyować jurysprudencyę, ale od mistrza przejął wstręt do „różnorakiego przeinaczania prawa i wielosłowności przepisów prawnych". Oddał się więc „świętéj medycynie", odbył studya we Włoszech i 1480 r. wrócił do miasta rodzinnego dobrze zaleconym lekarzem. Owocem jego pobytu we Włoszech był nie tylko biret doktorski, lecz także żywe zainteresowanie się starożytnością, wyciągi z autorów starych i nowszych lub ich odpisy (a do kopiowania istną miał namiętność), zamierzone przezeń dzieło o osobliwościach Włoch, napisy a może i odlewy antyków, wreszcie talent, lubo nie wielki, w przedstawianiu tego, co widział, lub stworzył fantazyą. Dużych rozmiarów jego „Nowa kronika świata" wyszła z pod pras drukarskich 1493 r. w języku łacińskim i niemieckim z 2000 drzeworytów, zjednała sobie wielki rozgłos w Niemczech i za granicą i nadzwyczaj się rozpowszechniła. W historyografii szczególniejszego postępu nie zrobiła, ale ułożona jest zręcznie; historykom późniejszym bywała poradnikiem a niektórzy posługiwali się nią nawet jako źródłem. Samo już powstanie takiego dzieła, pierwszéj książki historycznéj świeckiego pióra, i wydanego tak ozdobnie świadczy o szacunku dla

wiedzy i uczoności; fakt ten potwierdzają zresztą inne świadectwa z tejże epoki. Przez cały wiek XV panuje w Norymberdze wyłącznie nauka świecka. Tu mieszkał *Jan Königsberg* (*Regiomontanus*), najsłynniejszy astronom niemiecki a może i europejski, badacz w niektórych krajach znany, przez wiele nader pożądany, dobrowolnie wracał zawsze do Norymbergi, gdyż, jak mawiał, nigdzie nie może znaléźć miasta dla prac swych odpowiedniejszego. Osobą swoją sprawił to, że Norymberga stała się ogniskiem nauk matematyczno-astronomicznych. W Norymberdze przebywał także *Zygmunt Meisterlin,* kronikarz z wykształceniem humanistycznėm.

Meisterlin, mnich augsburski, pełnił urząd kaznodziei w rozmaitych miastach południowych Niemiec; napisawszy to i owo o starożytnościach i osobliwościach Augsburga, wezwany został 1488 r. przez dwu najwyższych dostojników Norymbergi od początku wojen rzymskich w Niemczech aż do roku 1418, wiążąc ją ściśle z dziejami cesarstwa. W traktowaniu przedmiotu oparł się na dawniejszych kronikach norymberskich. Krytykiem *Meisterlin* nie jest; wciąga do kroniki wszelkie podania i historyjki, nadając im, jak np. opowiadaniu o *Schweppermannie,* formę, którą późniejsi lubili naśladować. Posiada wykształcenie humanistyczne, aczkolwiek nie zna greczyzny; w łacińskiéj redakcyi dzieła, starszéj niż niemiecka, przytacza chętnie klasyków rzymskich i humanistów włoskich; z pośród ostatnich głównie *Eneasza Silvia* i *Flaviusa Bionda,* którzy mu służyli za źródła. Odznacza się pobożnością; opowiada więc nie tylko o życiu kościelném i urządzeniach kościelnych, ale uwydatnia także wpływ boski na losy człowieka. Mimo pobożności nie zdołał uniknąć zarzutów ze strony teologów lub ze strony tych, co uważali siebie za bardziéj duchownych aniżeli sami duchowni. Największą przykrość sprawiała mu wymówka, „iż człowiek duchowny opisuje wydarzenia minione". W gruncie rzeczy wymówka ta jest starym zarzutem anty-humanistycznym, iż teolog powinien się zajmować tylko rzeczami teologicznemi a stronić od rzeczy nieświętych, choćby nawet zabrał się do nich z uczuciem świętém.

Właściwym wszelako reprezentantem humanizmu jest *Wilibald Pirckheimer,* jeden z najznakomitszych humanistów niemieckich wogólności. Urodził się 1470, umarł 1528 r. Ojciec jego *Jan,* człowiek bogaty i poważany, opiekował się już nowemi studyami. Syn tedy otrzymał świetne wykształcenie naukowe i artystyczne, w wieku młodocianym poznał rzemiosło wojskowe a następnie, towarzysząc ojcu w podróżach handlowych, wtajemniczył się wcześnie w zabiegi świata. Ojciec radby był skierować syna na drogę praktyczną, niechętném więc okiem spoglądał na to, że młodzieniec podczas pobytu w Padwie i Pawii (1490—1497) obok prawa z większém jeszcze zamiłowaniem poświęcał się studyom humanistycznym. Za powrotem z Włoch został *Wilibald* radcą miejskim i urząd ten z kilku przerwami piastował do roku 1522. Z polecenia miasta odbywał poselstwa, dowodził wojskami miejskiemi, np. w wojnie *Maksymiliana* ze Szwajcarami. Przy téj oraz innych okazyach zjednał sobie szczególne zaufanie cesarza. Bogaty, używał bogactw ku upiększeniu domu i życia; wspierał téż bliźnich. Jeżeli zamek *Sickingena* nazywano ostoją sprawiedliwości, to dom *Pirckheimera* śmiało można było nazwać punktem zbornym ludzi dobrych i ambitnych.

Pod niektórymi względami zbliża się *Pirckheimer* do swego sąsiada i towarzysza *Peutingera.* Podobnie jak *Peutinger* posiada i *Pirckheimer* zaufanie cesarza *Maksymiliana,* jest dyplomatą, historykiem i teologiem; podobnie jak tamten zaprzęga historyę w służbę patryotyzmu, jak tamten, po krótkotrwałych reformatorskich zapędach zostaje w końcu na łonie kościoła starego; podobnie jak tamten, ale w wyższym jeszcze stopniu, gromadzi wokoło siebie zwolenników nowego kierunku, a, będąc umysłu niepodległego i rozporządzając bogactwy, zamienia dom swój w ognisko świeżego i zdrowego życia. Lecz są i różnice między obu mężami. Augsburczyk jest jednostronny, przywiązuje się w ciągu całego życia do pewnych skłonności ulubionych i z téj przyczyny zamyka żywot, nie doprowadziwszy prac literackich do pożądanego końca; Norymberczyk zaś jest wielostronny, ale mimo wielostronności umie się ograniczyć i zamiast foliantów niedokończonych pozostawia niejednę książeczkę zupełnie gotową. U Augsburczyka treść rozsadza formę, stąd pisma jego nie celują wytwornością a nawet i w życiu, acz posiadał wiele przedmiotów cennych, brak mu rzetelnego poczucia artystycznego; Norymberczyk na wpół artysta, uszlachetniony obcowaniem z prawdziwymi artystami, wyposaża swe pisma zaletami piękna a ich wdziękiem możesz zachwycać się również dobrze jak i wspaniałością tworów staréj i nowéj sztuki, którymi lubił się otaczać. Augsburczyk zna przyjaźń i niektórych przyjaciół szanuje wysoko, lecz różni się od Norymberczyka tém, że nie żąda przyjaźni jako żywiołu, czyniącego byt znośnym i rozkoszy pełnym. Augsburczyk utrzymuje stosunki z cudzoziemcami i ludźmi obojętnymi, byle zdobyć jakiś dokument lub numizmat; Norymberczyk żyje z przyjaciołmi w atmosferze czystszéj, wyższéj, duchowéj, albowiem jeśli co w téj atmosferze wyrasta, to, jak pięknie wyrzekł jeden z dziejopisów nowszych: badanie człowieka — człowieka ze względu na jego powierzchowność i ze względu na zdolności umysłu. Ten przemieszkuje najchętniéj w pysznym domu miejskim i podczas skąpych chwil wczasu, wolnych od zajęć urzędowych, zagłębia się w poszukiwania mozolne i drobnostkowe; tamten wyrywa się z wygód miejskich na wieś, gdzie przebywać lubi,

gdzie mimo braku przyjaciół i podniet duchowych, czuje się szczęśliwym w obcowaniu z przyrodą i umié odtworzyć błogość takiego życia, niby poeta prawdziwy, chociaż wierszy nie pisał wcale. Ten jest poważny i surowy, już w młodych leciech stary; tamten wesół i dowcipny, czy to dobrodusznie się przekomarza, czy złośliwie szydzi, nawet w wieku sędziwym, pomimo niedomagań fizycznych, pełen jeszcze młodzieńczéj świeżości. Portret *Peutingera*, malowany przez *Krzysztofa Ambergera*, dzielnego rywala młodszego *Holbeina*, przedstawia opasłego, dobrodusznego, rozumnego starego pana, wyglądającego jak łagodny spowiednik, któremu swe tajemnice powierzyć możesz; wizerunek zaś *Pirckheimera*, skreślony kilku pociągami pędzla *Dürera*, odtwarza wedle słów najnowszego biografa *Dürera* „wesołego mędrca norymberskiego, kiedy za dni najszczęśliwszych ugaszczał uczonych towarzyszów jadłem i napojem i żartami grubymi, z których jeden zarówno w dobréj jak swawolnéj greczyźnie zapewne własną na portrecie wypisał ręką".

Stary wydawca dzieł *Pirckheimera*, ciężko uczony ale porządnie ciasnéj głowy altorfski profesor *Rittershaus*, podzielił pismo swego bohatera na cztery kategorye: *Historica*, *Politica*, *Philologica*, *Epistolica*, sądząc zapewne, że tym podziałem ułatwi poznanie jego indywidualności. Jednakże z tego podziału jak również z zamieszczonéj przez *Rittershausa* biografii trudnoby ci przyszło odtworzyć sobie całkowity obraz osobistości Pirckheimera. Boć polityka możnaby ocenić tylko, zbadawszy gruntownie źródła archiwalne, a nie na podstawie znanych dotąd okolicznościowych wierszy, wystosowanych do cesarza *Maksymiliana* i miasta Norymbergi, oraz niektórych mów i listów treści politycznéj. Na polu historyi jest on patryotą, który, wyszukuje i gromadzi nowe przyczynki do wyjątków zebranych już przez innych z pisarzów starożytnych, o sławie Niemców, to znowu autorem ponętnéj w czytaniu książki o wojnie szwajcarskiéj, książki zalecającéj się wielką prawdziwością i oczywistością, szczególniéj w ustępach, w których opisuje czyny innych z własnéj znajomości wydarzeń a nie tylko z zasłyszanych wieści. Jako filolog pisze wyborną łaciną, greczyznę zna lepiéj niż większość współczesnych, tłómaczy więc dzieła greckie, nie bez przyczyny zapewne wybierając głównie *Lucyana*. Jako autor listów stwarza rzeczy doskonałe; zna wszystkich i dla każdego odpowiednie znajdzie słowo; umié gawędzić, umié i poważnie rozprawiać; potrafi poważne i żartobliwe snuć rozmowy; udziela wiadomości o sobie i wyciąga wyznania z innych.

Nie bez zasady przekładał Pirckheimer dyalogi *Lucyana*; sam bowiem ma w sobie żyłkę Lucyanową. Za dowód może służyć jego dyalog: *Eccius dedolatus* (Eck ociosany), jedno z najostrzejszych i najbardziéj szorstkich pism polemicznych owéj epoki, lubiącéj napaści

ostre i szorstkie. Jestto cios wymierzony przeciw *Janowi Eck'owi*, teologowi ingolstadzkiemu, który obroną lichwy ściągnął na się oburzenie powszechne a nienawidzony był przez luteran za stanowisko, jakie zajął po dyspucie lipskiéj, i przez humanistów za to, że pogardzał nowym kierunkiem naukowym. Stąd więc mówi *Eck* tutaj barbarzyńską niemiecką łaciną i wyraża szczerą życzliwość sofistom, śmiertelnym wrogom humanistów. *Eck* leży chory i opuszczony, jedynym jego przyjacielem jest dzban wina, który pilnujący go chłopiec nieustannie napełnia a podczas chwilowéj nieobecności wykonywa tę czynność zastępca. Chłopiec oddalił się, aby sprowadzić przyjaciół. Przyszło kilku tylko i to niechętnie. Radzą oni wezwać lekarza, ale chory nie wszystkim ufa, a już najmniéj norymbeskim i augsburskim, gdyż podżegnięci przez humanistów gotowiby go otruć. Postanowiono więc śpiesznie wyprawić gońca zaufanego do Lipska. Wybrano w tym celu czarownicę, która na koźle ma pojechać do Lipska, wręczyć list *Ecka* teologowi *Ruteusowi* i za jego pośrednictwem wyprosić lekarza u teologów lipskich, szczególniéj *Eckowi* przychylnych. Na lekarza zgodzono się; on i *Ruteus*, chcąc być przyjacielowi oddalonemu pociechą duchowną, gotowi są do podróży. Czarownica ofiaruje się szybko ich przewieść. Mimo początkowéj odrazy zgadzają się obaj na osobliwszy wehikuł, jakim posełkini rozporządza. Otrzymawszy od niéj ośmielające zapewnienie, że kozieł jest wujem kozła emseryjskiego, czepiają się jego ogona i ruszają w drogę. Wprzód jednak wygłosiła czarownica formułę zaklęcia: *Suregnut*, *Tartshoch*, *Nekrokre*, *Pfepf* (czytano na wspak nazwiska głównych nieprzyjaciół humanistów: *Tungerus* t. j. *Arnold von Tungern*, *Hochstraten*, *Pfeferkorn*). Niebawem przybywają podróżnicy do Ingolstadu i zjawiają się u chorego. Lekarz rozpoczyna badanie od tego, iż kreśli obraz działalności pacyenta niezbyt go uspakajający, a, uznawszy za przyczynę niemocy hultajskie życie *Ecka*, konstatuje gorączkę i puls powolny. Ponieważ zaś grozi niebezpieczeństwo poważne, żąda więc, aby chory odbył konferencyę ze spowiednikiem, zanim rozpocznie się operacya. Spowiednik przychodzi, ale zamiast skruszonego wyznaia grzechów słucha chełpliwéj opowieści o czynach penitenta. Potrafił jednak zręcznie wyciągnąć zeń zwierzenie, że źródłem przedsięwzięć jego nie jest miłość prawdy, lecz pobudki nędzne a mianowicie: żądza zysków i sławy oraz nienawiść względem możnych. Penitent podejrzywa w spowiedniku zakapturzonego luteranina i wyraża obawę, iżby nie rozgłosił jego tajemnic. Spowiednik uspakaja go mówiąc: „Nie jestem ani luteraninem, ani eckianinem, lecz chrześcijaninem; nie odsłonię nigdy tego, co zamilczenia godne, prawda bowiem, która, lubo chwilowo przytłoczona, nigdy stłumić się nie da, w końcu sama się objawi". Potém lekarz duszy ustępuje miejsca lekarzowi

ciała, który rozpoczyna też wkrótce energiczną kuracyę. Nakazuje on siedmiu chłopom, uzbrojonym w potężne kije, dopóty chorego okładać, dopóki nie zostały zrównane wszystkie kąty, rogi i kanty. Następnie poleca go ogolić i uwolnić głowę od wszelakiéj scholastyczności: od sofizmów, sylogizmów, propozycyi, korollaryów Naostatek daje mu napój, będący równocześnie lekarstwem na wymioty i na sen, przez co sprawia, że takie rzeczy jak komentarze dyalektyczne, kanoniczny biret doktorski i t. p. znikają dobrowolnie, przywary zaś pacyenta: pychę, zawiść, obłudę i rozpustę podczas snu tęgiego usuwa siłą. Po przebudzeniu czuje się *Eck* wesołym i swobodnym. Skoro się przekonał o wynikach operacyi, zanosi jednę tylko prośbę, aby o zaszłym wypadku nie powiadomiono *Huttena* i „przeklętego poety wittenberskiego".

Z satyrą tą, będącą dowcipnym, zjadliwym, częstokroć cynicznym wyrazem wstrętu osobistego i przekonań humanistycznych, wiąże się gienialna autoironia, nie ukrywająca zarazem błędów i przywar wieku. Jest nią „Pochwała podagry" (*Laus podagrae*). Poczciwina *Rittershaus*, nie wiadomo dlaczego, uważał za właściwe umieścić ją między pismami politycznemi. Dręczony cierpieniami fizycznemi, starzejący się mąż, który nie był człowiekiem zmysłowym, ale nie był też i wrogiem uciech, widzi się zmuszonym do spokojnego życia i zaniechania wszelkich rozkoszy materyalnych. W tak szczególném położeniu rezygnuje się wysławiać swą udrękę, przeciw któréj mógłby co najwyżéj wściekać się bezsilnie, jako dawcę umysłowych i serdecznych uciech. I rzeczywiście czyni to w mowie, którą podagra wygłasza wobec zmyślonego grona sędziów. Choroba spodziewa się nie tylko rozgrzeszenia, ale nawet chwały za swe czyny.

Utwór powyższy nie treścią wprawdzie, ale całym swym krojem w wychwalaniu rzeczy szkodliwych — igraszka dowcipu była bowiem wówczas ulubioną—oraz nagromadzeniem nazwisk i świadectw literackich ze starożytności, świadczy wymownie, iż jest płodem ducha humanistycznego. Trzecie zaś dzieło wprowadza nas wprost w wir epoki. Stanowi je obrona *Reuchlina* a więc przez to samo i obrona studyów humanistycznych, napisana w liście apologietycznym i umieszczona na czele przekładu dyalogów *Lucyana* (1517). Jestto pismo śmiałe, przekonaniom niezłomnie wierne, przeniknione szlachetnym zapałem dla pracy wypełniającéj i upiększającéj życie, przejęte gniewem męskim na wrogów, którzy według mniemania autora lekkomyślnie powstrzymują rozwój umysłowego życia narodu.

W obronie téj wysoce charakterystyczną rzeczą jest nowy zwrot, jaki nadaje autor staréj walce między teologią a humanizmem. Teologia mianowicie, jaką *Pirckheimer* zna, nie jest przeciwniczką, lecz stałą kształcicielką humanizmu; teologiem przeto, wedle jego zdania,

może być ten tylko nazwany, kto z poważną, moralnie czystą dążnością łączy gruntowną we wszystkich fachach wiedzę; ale kiedy chce zestawić wykaz godnych teologów, podaje w rzeczywistości katalog humanistów. Z tegoż samego punktu zapatruje się także i na reformacyę. Jest jéj zwolennikiem dopóty, dopóki spodziewa się od niéj umysłowego i moralnego odrodzenia ludu (lud bynajmniéj nie w znaczeniu: klasy niższe); staje się zaś jéj przeciwnikiem, skoro tylko spostrzega w niéj nowinkę teologiczną, która nie w jedném miejscu przyśpieszyła upadek nauk i zamiast polepszenia sprowadziła jeno pogorszenie stosunków moralnych. „Wielu będzie mnie lżyć niby zdrajcę prawdy ewangieliczněj", — skarżył się — „ponieważ żadnego nie znajduję upodobania nie w enwagieliczněj, ale dyabelskiéj prawdzie tylu odstępców, zarówno mężczyzn jak kobiet, aby już zamilczéć o niezliczonych innych wykroczeniach, które zniweczyły wszelką niemal miłość i pobożność". Te i tym podobne wynurzenia, trafiające się często w pismach jego z doby późniejszéj, nie są wypływem rozgoryczenia bezzasadnego, lecz bolesnymi wykrzykami uczucia słusznego. Pirckheimer jest świadkiem wiarogodnym; nie jest wstecznikiem, ani zbiegiem. Nie był on naturą religijną, nie mógł więc poznać dostatecznie głębokości uczucia religijnego, jakie się objawiło w reformacyi, ale był zanadto przenikliwym, iżby nie dojrzéć złych następstw, ukazujących się w pierwszych zwłaszcza chwilach. Należał on do szeregu tych wolnomyślicieli, których wśród humanistów znajdowało się dosyć, którzy marzyli o związku ludzi oświeconych, mogącym istniéć obok kościoła a nie po za nim; marzyli o związku, któryby, żywiąc najczystsze pragnienia umysłowe, wziął sobie za zadanie zbliżać świat do ideału moralności. Należał do szeregu tych, co roili, iż w nowéj gminie ewangieliczněj znajdą związek taki, ale, w nadziejach zawiedzeni, wrócili do starego kościoła, do którego zdawna przywykli, a z przyczyny tego zawodu właśnie wypowiadali swą boleść ostro, często nawet bardzo silnie. Jeżeli zaś Pirckheimer wyraża się w sposób podobny, czyni to nie z żądzy łajania i walczenia, lecz stąd, że jest strapiony i pogrążony w głuchém beznadziejném przygnębieniu.

Siły *Pirckheimera* zostały złamane, znikło uczucie radosne, znikło zadowolnienie z epoki. Ten, co życiem się rozkoszował, co lekkomyślność młodzieńczą i w wieku męskim przechowywał, co uciechy zmysłowe lubił więcéj aniżeli przystoi i tém nastręczał nieraz szyderczemu *Dürerowi* sposobność do żartów dowcipnych, — zapragnął kosztować tylko rozkoszy umysłowych a wszystko inne skazał na śmierć (*vivere ingenio, caetera mortis*); ten, co w obcowaniu z przyjaciołmi żył dopiero życiem rzeczywistém — ujrzał się teraz osamotnionym i pozbawionym towarzystwa druhów najlepszych. Nastrój jego duszy

uwydatnia się najwyraźniéj w odzie żałobnéj, w któréj zwraca głos do Dürera, przyjaciela zmarłego 6 kwietnia 1528 r., na krótko przed jego zgonem: „Ty byłeś mi długo druhem najserdeczniejszym, Ty najlepsza cząstko duszy mojéj, z Tobą jam najpoufniejsze toczył rozmowy, Ty przechowujesz me słowa w wiernéj piersi! Przecz-żeś, Ty nieszczęsny, porzucił tak nagle żałobnego przyjaciela? przecz żeś umknął krokiem rączym, niepowrotnym? Zawistne losy nie dozwoliły mi drogiéj dotknąć głowy, uścisnąć prawicy, ostatniego wyrzec pożegnania! Boś zaledwie zuużone członki łożu powierzył, aliści śmierć skwapliwa Cię porwała".

Pirckheimer napisał także obronę klarysek, zakonnic Ś. Klary w Norymberdze. Napisał ją zaś z téj przyczyny, że w klasztorze żyły jego siostry, *Charytas* i *Klara*, i że w pierwszych chwilach wrogiéj dla klasztorów reformacyi wystawione były na napaści partyi gwałtownéj, często niesprawiedliwéj. Starsza z sióstr Charytas (ur. 1466, wstąpiła do zakonu 1478, została ksienią 1503, um. 1532) zasługuje na pamięć nie tylko z powodu słynnego brata, ale i dla zalet własnych. Podziwiano córeczkę Peutingera, że w zaraniu życia deklamowała wiersz łaciński. O ileż więcéj podziwiać należy siostrę Pirckheimera, która nie tylko czytała prozaików i poetów rzymskich, lecz w języku łacińskim prowadziła korespondencyę z przyjaciołmi. Pisywała listy do brata i do Celtesa. Są one wymownymi dowodami, że językiem władala wybornie, chociaż z całą ostrożnością mówi o nierównościach swego stylu. Od brata otrzymała dedykowany sobie przekład *Plutarcha*: „O nierychliwéj zemście bóstwa" oraz dzieła Ś. *Fulgencyusza*, od Celtesa zaś utwory poetyczne mniszki *Hrotsuithy* i panegiryk poetyczny Norymbergi. Brat i przyjaciel, pomieściwszy na czele tych darów listy i wiersze dedykacyjne, współubiegają się w pochwałach dla *Charyty*. Brat uważa ją za godnego członka rodu zdawna sławnego; Celtes nazywa ją: „jaśniejącą gwiazdą i koroną niewiast; rzadką jesteś ozdobą ziem niemieckich, jesteś, o dziewico, córom Rzymian podobna". Charytas tymczasem, aczkolwiek sprawiedliwie może być dumną z pochwał takich mężów, hołdy odrzuca. Brata podziwia, że on, tak wysoce uczony, przyznaje tyle zaszczytu mniéj uczonym; przyjacielowi, który z wykwintném pochlebstwem liścik świeżo otrzymany nazywa balsamem gojącym cierpienia ciała i łagodzącym utratę majątku, przemawia poważnie, wprost do sumienia. Ponieważ sama jest chrześcijanką i lekturę biblii oraz pism mężów świętych stawia wyżéj nad czytanie dzieł świeckich, radaby więc, pragnąc zbawienia duszy przyjaciela, odwieść go „od wysławiania nieprzystojnych podań o Jowiszu, Wenerze, Dyanie i innych stworzeniach pogańskich", a natomiast radaby go doprowadzić do uznania jedynéj mądrości, prawdziwie uszczęśliwiającéj, téj, co zawiera się w Piśmie Świętém. „Tam drogocenne znajdujemy perły; na owéj bowiem niwie Pana nauka Boga z łupiny dobywa jądra z liter ducha, ze skał oliwę, kwiat z cierniów". Ale Charytas nie jest tylko mniszką, która obok wysokiego wykształcenia literackiego żywi uczucia pobożne i umié je wypowiedziéć; nie tylko ksienią, co swym siostrom i podwładnym troskliwą, przyjacielską, kochaną, czcigodną zastępuje matkę, ale jest także niewiastą, co broni czci kobiecéj i mówi o równouprawnieniu płci białogłowskiéj na polu umysłowém. Cieszy się więc tworami *Hrotsuithy* nie dlatego jeno, że są ważnym pomnikiem literackim i świadectwem myśli budujących, lecz dlatego, że są dziełem kobiety; życzy nadto wydawcy tego szacunku, jaki okazał poezyom „biednéj mniszki". „Zaiste" — ciągnie daléj — „wyznać muszę, iż uczyniłeś to wbrew zwyczajom wielu uczonych albo raczéj pyszałków, którzy niesłusznie zabiegają, aby wszelkie słowa, czyny i mowy kobiet tak lekce cenić, jak gdyby płeć niewieścia nie miała tegożsamego Stwórcy, Odkupiciela i Zbawcy; którzy nie pomną, iż ręka najwyższego Mistrza bynajmniéj jeszcze się nie skurczyła. On dzierży klucz sztuki i wydziela każdemu według swéj woli, bez względu na osobę".

Przyjaźń *Charyty* dla *Celtesa* była tylko przyjaźnią i niczém więcéj. A jednak znaleźli się niegodziwcy, co ważyli się pokalać ten stosunek przeczysty. Podobne związki łączyły wysoce uzdolnioną niewiastę z niejednym dzielnym humanistą. Z pomiędzy Norymberczyków najzaufańszymi jéj przyjaciołmi byli: *Krzysztof Scheurl* i *Albrecht Dürer*.

„Chełpliwy, zuchwały i nierozsądny ból obojga praw" (*utriusque juris dolor* zamiast *doctor*). Tymi słowy ośmiesza *Pirckheimer* swego rodaka, *Krzysztofa Scheurla*, z którym mimo wspólnych pod niejednym względem dążeń zżyć się nie potrafił. *Scheurl* (1481—1542), prawnik, wykształcony we Włoszech i tam bardzo poważany, w ostatnich dziesiątkach lat swego życia jeden z najznakomitszych urzędników miasta rodzinnego, jest zjawiskiem nader osobliwszém. Wszyscy wybitniejsi ludzie onego czasu należeli do trzech wielkich obozów. Jeden stanowią *humaniści*, którzy mimo całego zapału dla polityki i religii, oddają się wyłącznie walce umysłowéj, pielęgnują jednostronnie język i literaturę starożytności. Drugą klasę tworzą *reformatorowie*, pierwsi bojownicy w kwestyi poprawy i oczyszczenia kościoła, czciciele biblii i chwalcy języka niemieckiego. Trzecią wreszcie partyę składają *zwolennicy starego porządku*, którzy humanistów i reformatorów uważają za wtrętów w życiu umysłowém i kościelném, szczyptę wiedzy i myślenie mętne poczytują za zbawienniejsze aniżeli uczoność i jasność pojęć. Otóż *Scheurl* do żadnego

z tych obozów zaliczonym być nie może. Dumny, zaślepiony pochwałami przedwczesnemi, drobne swe sprawy stawia wyżć od rzeczy świata, umysł leniwy pomimo całą działalność umysłową, próżen wszelkiego ciepła i wszelkiego entuzyazmu. Jest więc obojętny na walki humanistyczne, które towarzyszów do żarliwości podżegały; nie utrzymuje żadnych stosunków z przywódcami; kwestyami nie interesuje się do tego stopnia, że nie zna nawet pism polemicznych najżywsze wrażenie wywołujących; zachowując niedozwoloną w tak burzliwych czasach objektywność, jednym ciągiem mówi o tryumfie *Reuchlina* i jednego z głównych jego przeciwników pozdrawia; radby wreszcie położyć tamę ruchowi reformatorskiemu przywróceniem zgody między *Lutrem* i *Eckiem*. Ponieważ jednak ani ruchu umysłowego, ani religijnego na tory pożądane przez siebie zwrócić nie zdolen, usuwa się obrażony i przeciw obu prądom rozgoryczony. Takiém postępowaniem odsłania *Scheurl* ujemne strony bogatego mieszczaństwa, podczas gdy *Pirckheimer* ujawnia dodatnie. W *Pirckheimerze* widzisz najgorętsze zainteresowanie się tém, co najnowsze i najlepsze, rozległe objęcie, wielostronne pożycie z ludźmi, rączość w czynach; w *Scheurlu* zaś arystokratyzm bez arystokratyczności wewnętrznéj, wyniosłe pomijanie tego, co dla innych wzniosłe i święte.

Czém dla Augsburga *Holbein*, natchniony humanizmem reprezentant odrodzenia sztuki, tém dla Norymbergi jest *Dürer*. Ba! jest Dürer nawet czémś więcéj. Kiedy bowiem Holbein większą część życia spędza za granicą w Szwajcaryi lub Anglii, Dürer tymczasem, wykluczając podróże dla studyów i interesów, mieszka bez przerwy w Norymberdze. Z humanizmem łączą go też węzły ściślejsze niż Holbeina. Jużcić nie jest Dürer uczonym, chociaż rozumie badania innych, wywiaduje się o książki greckie dla przyjaciela i w pracach naukowych powołuje się na dzieła innych. Pragnienie wiedzy, jedyną nienasyconą żądzę człowieka, charakteryzuje w słowach następujących: „Wszystkie pożądliwe i czynne władze umysłu można w każdéj rzeczy, choćby najpożyteczniejszéj i najprzyjemniejszéj, codzienném ćwiczeniem, częstém i zbyteczném używaniem zaspokoić, zadowolnić a w końcu znienawidzieć; tylko żądza wielkiéj wiedzy każdemu przez naturę zaszczepiona nigdy nie jest nasycona i nigdy się nie uprzykrzy". Już taki sposób myślenia, Holbeinowi niemal obcy, robi zeń humanistę. Nadto Dürer w bliższych niż Holbein zostaje stosunkach z pisarzami najcelniejszymi. Ściśléj czuje się też związany z Italią; opuszczając bowiem ten kraj, mówi z rezygnacyą: „O, jakże bez tego słońca ziębnąć będę! Tu jestem panem, w domu pasibrzuchem". Przeniknięty jest silném uczuciem religijném, czci Lutra,

wybucha wzruszającemi skargami, gdy się wieść rozeszła o jego uwięzieniu, błaga Erazma, aby teraz „jako rycerz Chrystusa stanął w pierwszym szeregu obok Pana Jezusa, aby bronił prawdy i osiągnął koronę męczeńską". Dürer jest nietylko artystą, ale i pisarzem. Jednakże o głównych jego dziełach, o pracach z dziedziny teoryi sztuki, o różnorodnych poszukiwaniach naukowych—mówić tu nie będziemy. Toć przecie najnowszy uczony biograf Dürera zaniechał wyczerpującego ich rozbioru, robiąc uwagę: „zbadać dokładnie tak wielostronną działalność umysłową — przechodzi może siły i zakres wiedzy jednostki". Zaznaczamy jeno, że Dürer prostą bezpretensyonalną niemczyzną pisał dzienniki, listy, wiersze, świadczące dowodnie o jego uzdolnieniu umysłowém i wewnętrznćm życiu duchowém. Dzienniki jego nie zawierają gienialnych spostrzeżeń, lecz obejmują proste a przez swą prostotę właśnie powabne i pouczające wiadomości o drobnych wypadkach dnia, o osobliwościach, jakie widział w podróżach, o ważnych wydarzeniach chwili. Listy Dürera — to pełne świeżości obrazy nastroju ducha, świadectwo żywego, nawet przeciwnościami niezwalczonego humoru, dowody niesamolubnéj, lecz gotowéj do ofiar przyjaźni i radosnego uzależnienia się od wyżéj stojących, wynurzenie wreszcie pobożności zawsze gorącéj a nie rozpłomieniającéj się dopiéro pod ciężkiemi ciosami losu. Wiersze nakoniec wielkiego artysty odtwarzają w stosownéj formie albo myśli rozumne, i tu częstokroć religijne, albo też ośmieszają w sposób filuterny poetę samego lub towarzyszów bliższych. Opowiada raz z dużym wdziękiem o swych usiłowaniach rymotwórczych, a drugi raz odpowiada z wielkim humorem na poemat żartobliwy, jaki przeciw niemu napisał poprawiacz jego rymów *Łazarz Spengler*. We wszystkich tych utworach literackich oddziaływa na nas orzeźwiająco nie tyle doskonałość artystyczna, ile raczéj bijąca z nich nieskazitelność i dobroć człowieka, szlachetna skromność, nie opuszczająca nawet jego, męża tak sławionego. Właściwość tę uważać można za owoc kultury renesansowéj. Wywołała ją bowiem zapewne wyrażana przez Dürera powielekroć świadomość, że sztuka nowoczesna jak również kultura umysłowa zależy od starożytnych, że ich książki i dzieła sztuki założyły podwalinę wspaniałego rozwoju; zatrata zaś lub lekceważenie tych tworów spowodowały ciemnotę średniowieczną a ich odrodzenie w krainie Włochów („Welschland") zwiastowało początek czasów nowożytnych.

Strasburg, Norymberga i Augsburg są trzema miastami, w których nietylko zakwitło nowe życie umysłowe dzięki dziełom znakomitych uczonych i artystów oraz osobistym ich podnietom, ale są te

grody zarazem ogniskami drukarstwa i księgarstwa; z pod pras ich ustawicznie czynnych wychodzą małe podręczniki i olbrzymie folianty, obwieszczając przebudzenie się ducha starożytnego. Grody te są wreszcie siedzibą rozumnego mieszczaństwa, które rządząc się mądrą myślą, że rękojmia pomyślnéj przyszłości zasadza się jeno na wyborném kształceniu pokolenia nowego, nie żałowało hojnego grosza, aby najlepszych przywoływać nauczycieli i doskonałe dla młodzieży zakładać szkoły.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Szkoły.

Dzielna odezwa *Lutra* do zwierzchników miast niemieckich (1524 r.), aby otwierali i utrzymywali szkoły, podziałała na wielu w sposób twórczy, powołując do życia mnóstwo nowych zakładów. Odezwa bierze téż pod uwagę urządzenia dotychczasowe. Szkoły niższe i wyższe istniały wszędzie. Napomnienie teologa z roku 1470: „aby dzieci we wczesnych leciech posyłać do szkół szanownych mistrzów", świadczy o poważnéj myśli przewodników duchownych, a różnorodne dokumenty potwierdzają, że młodzież pilnie nawiedzała szkoły i że stan nauczycielski wysokiém cieszył się poważaniem. Przez większą część wieku piętnastego nauczanie było czysto elementarne a główny nacisk kładziono na kształcenie religijne. Dopiéro przy końcu stulecia przenika do szkoły pod wpływem humanizmu kierunek uczony.

Nie możemy tu wyliczać wszystkich tych szkół, z których kilka wkrótce pięknie zakwitło. Ograniczymy się jeno na szkołach w Schlettstadt, Deventer i Münster. Są one bowiem typowemi szkołami humanistycznemi, mogą się pochwalić najznakomitszymi nauczycielami i uczniami najzdolniejszymi.

Pierwszeństwo należy się szkole w *Schlettstadt* i jéj mistrzowi, Ludwikowi *Dringenbergowi.* Szkołę tę porównywano do konia trojańskiego; jak z jego czeluści wynurzyli się orężni bohaterowie greccy, tak ze szkoły schlettstadzkiéj wyszli humaniści uzbrojeni do walki literackiéj. Porównanie zaiste trafne. Z tém wszystkiém nie był

Dringenberg ani torownikiem dróg nowych, ani bojownikiem statecznym. Starał się on usilnie, aby prawidła gramatyczne języka łacińskiego gruntownie wbić w pamięć uczniów, starał się wyrugować rozwlekłe komentarze, mające myśl odsłonić, ale łacina jego była daleką od łaciny klasycznéj. Oto dowód. Ulubiona jego maksyma: „Alt aff, jung pfaff, darzu wild bären, sol nieman in sin hus begeren" (staréj małpy, młodego popa, dzikiego niedźwiedzia nikt w dom nie pożądaj) przetłómaczył jeden z najzdolniejszych uczniów w ten sposób:

Inveterata pati non simia debet in aedes,
Ursus silvestris, presbiter et juvenis.

Ponieważ *Dringenberg* z przekładu był zadowolniony, nie może przeto szczególnie wielkich pretensyj rościć sobie do wzorowéj łaciny. Jeżeli sam wreszcie na zgon *Karola Zuchwałego,* księcia burgundzkiego, napisał, zamieszczony przez *Wimphelinga* w jego Historyi niemieckiéj, wiersz taki:

Oppida trina tibi, dux Carole, dura fuere,
In rebus Gransen, grege Murthen, corpore Nanse,

to dowiódł nim, iż z niezbyt dużém powodzeniem czytał poetów łacińskich. Ale gorszém było to, że właśnie wskutek miernych studyów humanistycznych, czując zgryzoty sumienia, chciał całkowicie ze starożytnymi poganami zerwać i oddać się wyłącznie pobożnym kontemplacyom i ćwiczeniom. Z postanowieniem tém zwierzył się *Zygmuntowi Gossembrotowi,* patrycyuszowi augsburskiemu. Co prawda, nie tęgo się wybrał! *Gossembrot* przecież, jak wiadomo, już dawniéj w walce z *Süldnerem,* zostawszy zbawcą humanizmu, cieszył się, że może na nowo podjąć dzieło zbawienia i nawrócenia ze względu na *Dringenberga.* Być może, iż Dringenberg argumentów przyjaciela posłuchał (list otrzymał 1466 r.), gdyż nie przestał być czynnym aż do śmierci 1490 r., może nawet i od owych zgryzot się uwolnił. W każdym razie pozorném swém odstępstwem nie zdziałał ani mniéj, ani więcéj, aniżeli niejeden, co pod starość odprzysięga się swobodniejszych przekonań młodości; aniżeli niejeden humanista dawniejszéj gieneracyi, co nie zdołał pogodzić autorów pogańskich z chrześcijańskim sposobem myślenia, wzmagającym się mocno szczególniéj w wieku poważniejszym.

Jednym z najcelniejszych uczniów Dringenberga jest *Piotr Schott* (ur. 9 lipca 1458, um. 12 września 1490 r.), mąż zasługujący na tém większą uwagę, że należy do pierwszych z pośród bogatych mieszczan, co się starali nową przyswoić sobie naukę, a zarazem jest jednym z pierwszych, co dla studyów przedsiębrali do Włoch podróże. Aczkolwiek doznał w Italii wrażeń nadspodziewanie silnych, posiadał jednak tyle samodzielności, że poznał to, co było w renesansie włoskim powierzchownego, i umiał z przyciskiem zaznaczyć właściwości kultury niemieckiéj, niższéj wprawdzie od włoskiéj, ale bądź co bądź nie barbarzyńskiéj przecie. Włochy zresztą zbadał gruntownie, nie w przelocie tylko; cztery lata bawił w Bolonii, studyując prawo, które późniéj nazywał „głupią sztuką", zwiedził nadto Rzym oraz inne miasta. Za powrotem do Strasburga był w mieście rodzinném jedynym znawcą języka greckiego. Został teologiem, ale nie przestał być humanistą. Będąc księdzem, zwalczał nieobyczajność, gromił kumulacyę prebend, starał się przyjaciela swego wielkiego, *Bogusława von Hassenstein,* z którym się zbliżył we Włoszech, nakłonić do przytłumienia husytyzmu lub pojednania go z katolicyzmem, pracował żarliwie nad zgłębieniem łaciny i nad podniesieniem oświaty. W sumiennéj gorliwości przekraczał nawet granice celu, posługując się pieśniami śpiewanemi przez dzieci podczas obchodów uroczystych, aby uczyć wysokiego szacunku dla studyów, „gdyż Muzę *Wergilego"* — mówił — „można kupić za szyling a togę *Cycerona* za śledzia". Ale chwycił byka za rogi, występując z energicznym protestem (1480 r.) przeciw dekretowi papieża *Sykstusa V,* wykluczającemu mieszczan t. j. uczonych pochodzenia nieszlacheckiego z kapituł katedralnych. Protestując opierał się na słusznéj zasadzie, iż wyobraziciele nowego kierunku powinni mieć byt zabezpieczony i stanowisko zaszczytne. Sądził również, że ci sami wyobraziciele mogliby działać daleko skuteczniéj, gdyby walczyli kupą zamiast pojedynkiem. Temi pobudkami da się wytłómaczyć żądzę zawiązywania stosunków z każdym pisarzem, którego nazwisko było mu znane. Nie robił tego bynajmniéj z próżności. Zalecał się bowiem skromnością i prostotą a zarazem taką chciwością wiedzy i chęcią uczenia się, że w listach upraszał o objaśnienia wyrażeń gramatycznych i tłómaczenia słów właściwych. Obok nauki kochał miasto rodzinne i ojczyznę. W poezyach, posiłkując się nabytą u Włochów mitologią rzymską, ale unikając zwykłéj we Włoszech swawolności, wychwalał Strasburg, gród srebrem błyszczący (*Argentoratum*), który dzięki mądrym rządom cieszy się wolnością; wielbił *Maksymiliana,* króla młodocianego, który swymi bojami chce wznowić sławę Niemców starożytnych. Drobne pisma *Schotta* (*Lucubrationes,* 1498) nie są to dzieła wcale gienialne, ale świadczą wymownie o świetnych zaletach autora. Rozumiała też dobrze gieneracya późniejsza, że wydaniem prac jego wzniosła swemu poprzednikowi, a przez to i sobie, pomnik zaszczytny.

Następcy Dringenberga kroczyli jego torem. Byli reformatorami, ale nie rewolucyonistami; woleli iść krokiem wolnym, lecz pewnym,

aniżeli burzliwie rzucać się naprzód a potém ustępować szybko z łatwo zdobytego stanowiska. W roku 1490 stanął na czele szkoły *Crato Hoffman von Udenheim*, nauczyciel zdolny, obyczajny i wesół w porze właściwéj, jak to wybornie charakteryzują jego uczniowie: *festive severus et severe festivus* (przyjemnie surowy i surowo przyjemny). Człowiek z nauką, rozumiał dobrze treść rzeczy i piękność formy w pisarzach starożytnych, ale nie posiadał dostatecznéj samodzielności umysłu. Trzymał się poglądów *Wimphelinga* tak niewolniczo, że powstało w jego kole rubaszno satyryczne pismo o niedozwoloném pożyciu obu płci (*De fide meretricum*, o wierności miłośnic), zawierające nawet dla dorosłych dosyć rzeczy pieprznych, uważał za lekturę odpowiednią dla swych uczniów i w tym celu ją wydał. Jego miejsce zajął 1501 r. *Hieronim Gebwyler* (1473 — 1545 r.), późniéj nauczyciel w Strasburgu a następnie w Hagenau. Działalność jego przenika prąd nowoczesny. Częściéj aniżeli inni zajmuje się autorami współczesnymi, za podstawę nauczania bierze gramatykę *Cochläusa*, każe uczniom czytać poezye *Baptysty Mantovana* lub swego towarzysza *Gresemundta* i wydaje wstęp do etyki *Arystotelesa* pióra *Lefèvre'a d'Etaples*. Ten pociąg do rzeczy nowszych sprawił, że Gebwyler nie spuszczał z oka wypadków bieżących. Dla wykazania niemieckości Alzacyi napisał rozprawę: *Libertas Germaniae* (Wolność Niemiec, 1519), w któréj z przyczyny nadmiernéj żarliwości patryotycznéj przepisuje łatwowiernie starą bajkę o pochodzeniu Niemców od Trojan; ku czci zaś *Karola V* ogłosił *Panegyris Carolina* (1521), w któréj nie brak jednak i napomnień polityczno kościelnych. Nęciły go także studya historyczne; owocem ich są poszukiwania to nad życiem świętych, to nad gienealogią Habsburgów, pracowite, ale niekrytyczne i często nie wolne świadoméj stronniczości. Z prac filologicznych zasługuje na wzmiankę wydanie komedyi *Plauta*, którego stawiał wyżéj od *Terencyusza*. Istnieją wreszcie rozmyślania religijne i polemiki z przeciwnikami. Gebwyler bowiem był katolikiem gorliwym; apostołów nowéj religii nie cierpiał i to témbardziéj, że sam widział jasno przywary starego kościoła i zarówno przed jak i po rozdwojeniu ganił otwarcie złe obyczaje duchowieństwa i nadużycia dworu rzymskiego. Szkołą schlettstadzką kierował do r. 1509; młodzieńców przyjmował też na mieszkanie; jeden z nich sposób nauczania mistrza opisuje w słowach następujących: „Rankiem przechodzi z nami Doctrinale (gramatykę *Aleksandra de Villa Dei*), o godzinie 9 ustępy z autorów starożytnych, *Horacego*, *Owidyusza* i innych, po południu pisma *Baptysty Mantovana;* co poniedziałek piszemy wiersze metryczne. O godzinie 4 musimy powtarzać wszystko, czegośmy się w ciągu dnia nauczyli". Objaśnienia nauczyciela, jak to widać z prób przechowanych, są na wskroś antykwarskie, formalne; znaczenia zaś, myśli nie uwzględniają wcale. Jeżeli jest np. mowa o lwie lub tygrysie, cytuje przewodnik wyjątki z *Wergilego* i *Aulusa Gelliusza*, a zamiast dać objaśnienie pantery, przytacza zdanie klasyczne: *pardus animal, cujus femina pardalis nuncupatur.*

Następcą *Gebwylera* po krótkiém bezkrólewiu był Jan *Sapidus* (1511—1525 r.). „Mam ja mnogie *barbara nomina*, muszę niektóre z nich na łacinę przełożyć". Tak mówiąc, wstąpił do uczniów swoich ten, co z niemieckiego swego nazwiska: *Witz* (dowcip) sam sobie zrobił nazwę łacińską (*Sapidus*). Opowiada o tém zachwycony nim jego uczeń *Tomasz Platter*, który o szkole schlettstadzkiéj pod kierunkiem Sapidusa tak mówi: „Pierwsza to była szkoła, gdzie, według mego rozumienia, dobrze się działo". *Platter* zaś mógł o szkołach opowiadać, ponieważ wiele ich zwiedził, niczego się porządnie nie ucząc. Pamiętał czasy, kiedy „*graeca lingua* nigdzie jeszcze nie była w kraju znana" i kiedy prócz nauczyciela nikt nie posiadał książki drukowanéj. Musiano wtedy to, co czytano, „najprzód dyktować, potém dystyngwować, następnie konstruować, w końcu dopiéro eksponować"; uczniowie więc przynosili do domu moc bazgraniny. We Wrocławiu bywało 9 *baccalaurii* na jednéj lekcyi w téj saméj izbie; w Schlettstadzie liczyła wówczas szkoła 900 uczniów, a jednak porządek, zdaje się, panował tam najzupełniejszy; nauczycielowi wolno było pobierać od każdego ucznia po 10 ówczesnych grubych fenigów [1]) rocznie. Zarzucono również starą metodę: zamiast Doctrinale wprowadzono Donata: zabijające kucie na pamięć zastąpiono nauczaniem odpowiedniejszém; język łaciński przestał być wyłącznym przedmiotem nauki, uczono także i greczyzny; w traktowaniu uczniów wreszcie znikła surowość dawniejsza.

Sapidus (1490—1561), uczeń *Gebwylera*, podobnie jak on był gorliwym zwolennikiem blizkiego swego krewniaka *Wimphelinga*, za którego przykładem wysoce poważał chrześcijańskiego poetę *Mantovana;* pocieszał też powinowatego wobec napaści mnichów a może nawet dedykował mu humorystyczno satyryczny opis, pomieszczony w Listach ciemnych mężów. Ale zależność od mistrza nie była całkowita. Przekonania religijne nie dały się wszczepić, jak opinie naukowe. *Sapidus* przeszedł do obozu reformatorów, od Gebwylera doczekał się groźby, że go oskarży przed inkwizycyą, w końcu zrzekł się urzędu szkolnego 1525 r., ponieważ *Schlettstadt* pozostał wierny katolicyzmowi. W ruchu reformacyjnym zajmuje miejsce zaszczytne, lubo reformatorem nie jest; okazują mu szacunek *Luter* i *Zwingli;* uważano go nawet za przyszłego biskupa. Od r. 1538 poświęcał się znowu pracy nauczycielskiéj w Strasburgu. Pracowitym pisarzem nie jest *Sapidus;* ale ta trocha, co napisał, godna uwagi. Żarliwy stronnik *Erazma,*

---

[1]) Schilling-Pfennige (Solidi denarii), w przeciwstawieniu do „hohle Pfennige" (brakteaty) — (?). (przyp. tłom.)

w dziele swém „Spór Galii i Giermanii o Niemcy" nazywa go synem Niemiec. Jego zbiór epigramatów (1520), zawierający poezye żartobliwe i pochwalne oraz sentencye, zasługuje na wzmiankę. Wymienia tu bowiem lub chwali wiele osobistości charakterystycznych, kreśli niektóre rysy stosunków moralnych, wyśmiewa kobiety, nieuków skotystów, nieprzyjaciół studyów greckich, zbyt gorliwych chrześcijan, którzy, zmuszając żyda do skosztowania mięsa wieprzowego, narażają się na postawione przezeń pytanie, czy ich religja zasadza się na jedzeniu takiego mięsa; wykazuje wreszcie doniosłość prawdziwego chrześcijaństwa i prawdziwéj teologii, która polega nie na ceremoniach i formach zewnętrznych, lecz na miłości i cnocie.

Co dla południa i zachodu *Schlettstadt*, to dla północy Niemiec zrobiła szkoła w *Deventer*, dopóki zostawała pod zarządem *Aleksandra Hegiusa*. *Hegius* (1433—1498) przybył do *Deventer* 1474 r. i mieszkał tam aż do śmierci. Rozwijał tu działalność na usługach humanizmu tak wielką, że znakomici mężowie następnych dziesięcioleci przechwalali się, choć często niesłusznie, że byli uczniami *Hegiusa*. W każdym razie z pośród najwybitniejszych uczyli się w jego szkole istotnie: *Erazm*, *Hermann von Busch*, *Jan Caesarius*, *G. Listrius*, *Murmellius*, *Mutian* i inni, a zasługi nauczyciela uznawali z wdzięcznością. *Hegius* nie był uczonym uniwersalnym, ale człowiekiem zawsze w pracy gorliwym i wiedzy żądnym. Krąży o nim anegdota, że nawet nocą nie pozwalał sobie na spoczynek, zmuszając się do pracy w ten sposób, że trzymał w ręku zapalony ogarek, aby na wypadek zaśnięcia dogorywająca świeca go budziła i przynaglała do roboty. Pisma jego, wydane po skonie mistrza przez jednego z uczniów, zawierają poezye, rozprawy filozoficzne, rozproszone spostrzeżenia gramatyczne, niemieckie przekłady wyrażeń łacińskich oraz nieco listów. Świadczą one o dużéj, już w zaraniu humanizmu, znajomości języka łacińskiego, o zręczności wysłowienia, ale zarazem i o dziwaczném upodobaniu w igraszce wyrazów, wreszcie o powierzchownem jeno obeznaniu się z językiem greckim. Jednakże korzyści z posiadania greczyzny płynące chwali w poezyach, uzasadniając osobliwszemi zdaniami jéj potrzebę dla zrozumienia różnych wyrażeń łacińskich i słów pojedyńczych, używanych w służbie bożéj; „dopiero z greczyzny" — powiada—„wiemy, że jesteśmy *baptizati* (ochrzczeni)". Książki hebrajskie są mu *prorsus ignoti* (zupełnie nieznane). Dwa komentarze *Hegiusa*, o których *Butzbach* wspomina, do *Doctrinale Aleksandra* i do ulubionych wówczas poezyj *Baptysty Mantovana*, zdaje się, że zaginęły; wybór *Mantovana* dowodzi pobożności autora. Uczucie to widnieje również w poezyach, opiewających przedewszystkiém Najświętszą Pannę a nadto narodzenie, mękę i zmartwychwstanie Jezusa oraz niektórych świętych, jak np. Andrzeja i Agatę. Aby godnie uczcić te i tym podobne przedmioty, posługuje się autor metrami starożytnemi i nie omieszkuje poznajomić z nimi czytelnika. W pieśniach głosi téż chwałę niektórych współcześników i miasta *Deventer*, któremu sam wielkiéj użyczył sławy; cieszy się, że jego towarzysze, zwłaszcza szlachcice, *Hermann v. Busch* i *Rudolf von Langen*, wypędzają z Niemiec barbarzyństwo. Polemizuje natomiast z tymi, co pisują „prognostyki" i przyznają sobie zdolność przepowiadania innym przyszłości. Skarżąc się na rozmaite nieszczęścia, ludzkość nawiedzające, obok chorób i wojny zaznacza szczególniéj fałszowanie monety, zwalcza lenistwo i zawiść, chwali zaś sprawiedliwość i zaleca pielęgnowanie studyów jako zajęcie najgodniejsze.

Główna wszelako zasługa *Hegiusa* polega nie na pracach literackich, lecz na działalności pedagogicznéj, na tém, że potępia energicznie średniowieczne książki szkolne, że nieustannie każe baczyć na klasyków, jako jedyne źródło stylu prawdziwie łacińskiego, „*Hegius*" —mówi *Otto Jahn*—„był jedną z owych urodzonych indywidualności nauczycielskich, co to mimowiednie swoją istotą, swemi przypadłościami, swém postępowaniem, co życiem całem uczą, kształcą i wychowują, co w najróżnorodniejszych uczniach obudzają i krzepią siły umysłowe i moralne; co na każdego, stosownie do jego natury, wywierają wpływ i w trudach takich najzupełniejsze znajdują zadowolnienie". Uczniom przyświecał wzorem surowéj moralności; nie wychowańców téż miał na myśli, wygłaszając maksymę: „Usługi wielu ludzi podobne śmierci najstraszniejszéj". Pierwotnie kierował się weselszym na życie poglądem, poczytując uciechy za pożądane; późniéj zaś im bardziéj się starzał, stawał się tém poważniejszym i surowszym, oddawał się tylko literaturze, wytwarzającéj pobożny sposób myślenia a w ostatnich latach wędrówki doczesnéj przywdział szatę kapłańską. Przyjaciel i opiekun uczniów, pochopny do wspomagania biednych, znaczny majątek rozdzielił między potrzebujących; w chwili śmierci zostawił tylko odzież i książki.

„Tak, to był mąż wszelkiéj chwały godzien! Sławili go też sprawiedliwie uczeni ludzie i za życia i po skonie. Jako słońce jaśniejące promieniał prawością wśród ludu, a wiedzą rozległą i uzdolnieniem wielkiém wśród chóru uczonych". Temi słowy chwalił zgasłego wdzięczny uczeń, *Jan Butzbach* (1477—1526 r.), który, w roku śmierci mistrza przybywszy do *Deventer*, niedługo wprawdzie uczył się pod jego kierunkiem, ale nauczanie jego całe życie chował w pamięci. Uczeń, człowiek pobożny i uczony, zrzekając się sławy literackiéj, pisał jeno traktaty religijne ku zbudowaniu i nauce towarzyszów oraz gromadził wiadomości o uczonych współczesnych. Ważniejszą przecież od tych wywodów rozwlekłych i zbieraniny bezpożytecznéj jest jego książka podróżna (*Hodoeporicon*), w któréj prosto a z wdzię-

kiem opisuje losy życia własnego, dostarczając niebagatelnych przyczynków do poznania szkół i życia uczniów w dobie humanizmu.

Jan Butzbach ur. 1477 w Miltenberg (=milder Berg), skąd przezwał się *Piemontanus*. Ojciec jego, ubogi tkacz, obarczony liczną rodziną, cieszył się, że najstarszego syna wzięła za własne dziecko bogata, pobożna a bezdzietna krewniaczka. Obchodziła się z nim czule, ale ta czułość nie przeszkadzała bynajmniéj, że wkładała na chłopca okrutny dlań obowiązek odwiedzania szkoły; do spełnienia tego obowiązku zachęcała *Jasia* nie tylko słowami, ale obwarzankami i rózgą. Ciotka umarła wkrótce; chłopiec uczuł jéj stratę boleśnie, lecz radował się nadzieją, że z nieznośną szkołą weźmie wreszcie rozbrat. Tymczasem nadzieje go zawiodły. Z woli rodziców musiał daléj chodzić do szkoły; aby więc uniknąć męki, jaką mu zgotować chciano, ukrywał się podczas godzin szkolnych, oszukując rodziców i nauczycieli. Skoro jednak poznano wybiegi, siłą zaprowadzono go do szkoły. Tu powitany był tak straszną chłostą, że ojciec syna odebrał, ale zarazem postarał się, aby nauczycielowi, wielkiemu amatorowi kija, odpowiedniejszy powierzyć urząd, mianowicie—oprawcy miejskiego. Chłopiec tryumfował, jak gdyby go z więzienia wyrwano, myślał nawet, że życzenia jego cel osiągnęły. Tymczasem ojciec zdecydował się oddać chłopca wędrownemu uczniowi (*bacchant*), bawiącemu właśnie w Miltenbergu, w charakterze towarzysza (Schütz). *Janek* w dziecięcéj płochości z radością niemal porzucał dom rodziców, którzy puszczali go w świat z boleścią i żalem.

Przekonany, że ze starszym towarzyszem będzie prowadził życie wesołe i przyjemne, doznał niebawem zawodu i zapoznał się z nędzą życia. Bachant bowiem miał jeno ciało na baczeniu a o wykształcenie umysłu dbał tyle, co i o pomyślnosć pupila, t. j. nic; używał go tylko do starania się o żywność i pieniądze. W téj roli służącego musiał *Butzbach*, jak w ogóle pupile (Schützen) ówcześni, znosić srogie traktowanie ze strony pana, szyderstwa uczniów, gniewne odmowy gospodyń, nieraz czynem poparte, wreszcie dotkliwe częstokroć spotkanie z psami i sługami sprawiedliwości. Że nie wszyscy chłopcy, powierzani w młodocianym wieku przewodnikom dzikim i zepsutym, fizycznie i moralnie upadli, to chyba za cud uważać trzeba; że niektórzy, z tego wstrętnego położenia się wyrwawszy, zasłużyli swą działalnością na uznanie, to jest znamieniem niespożytéj siły moralnéj. Między ludźmi z tak spędzoną młodością zaszczytne miejsce zajmuje *Butzbach*.

Przebiegł chłopiec z dozorcą wiele miast i wiosek południowowschodnich Niemiec; im szedł daléj, tem więcéj cierpiał. Ponieważ dochody z żebraniny nie wystarczały, był więc *Jan* zniewalany mimo niechęci i oporu do kradzieży; pewnego razu miał nawet poszukiwać

w ziemi skarbów ukrytych, ale wykręcił się od téj roboty z wielką jeno trudnością. Tak podróżując przybył przez Norymbergę, Bamberg, Ratysbonę do Czech, zatrzymał się dłużéj nieco w Eger, gdzie bachant postanowił wreszcie regularnie chodzić do szkoły. Tu téż przywiódł do skutku oddawna żywiony zamiar ucieczki. Pierwsza próba była nieszczęśliwa, a pochwycony zbieg ciężką poniósł karę; za drugim razem udało mu się nazawsze opuścić dręczyciela.

Wolny i dość szczęśliwy stanął *Butzbach* w poblizkim zakładzie kąpielowym, dzisiejszym Karlsbadzie. Tutaj nie mając środków do leczenia ran i pokrzepienia sił, przyjął w miejscowym hotelu służbę kelnera. Zajęcie to, podobnie jak i włóczęga dotychczasowa nie sprzyjały bynajmniéj kształceniu umysłu. Porzucił więc Karlsbad i w charakterze służącego wyjechał z jakimś szlachcicem czeskim. Odstępowany lub przedawany niby towar przez jednego właściciela drugiemu, sługiwał u różnych panów; musiał przytém sam wiele niecnych czynów spełniać lub na nie patrzéć. Podczas tułaczki poznał obyczaje czeskie i nauczył się języka czeskiego. Dostał się do Pragi i zachwycał się jéj wspaniałością, ale oburzał się z całéj duszy na „kacerstwo" husyckie, panujące wówczas w stolicy i kraju. Przebywszy w Czechach na różnych stanowiskach lat trzy, uczuł tak silną tęsknotę za ojczyzną, że postanowił umknąć. Przejętemu tą myślą nawinęła się czarownica, obiecując w półtora dnia przewieść go do miasta rodzinnego. Aczkolwiek wierzył młodzian w czarnoksięstwo, pomoc wiedźmy jednak odrzucił i, własnym ufając siłom, opuścił ostatniego pana.

Zanim wrócił do Miltenberga, niejednéj jeszcze doznał przygody. W pewném mieście pracował u rzeźnika, jakiemuś kupcowi opowiadał bajkę o wysokiém swém pochodzeniu, aby przysporzyć grosza na dalszą podróż. Dosięgłszy nakoniec miasta ojczystego, dowiedział się, że ojca dawno już utracił i że ma natomiast ojczyma. Ojczym przyjął go dobrze i po niejakim czasie umieścił w Aschaffenburgu dla wyuczenia się krawiectwa. Przetrzymał *Jan* termin, doznając znowu nędzy i udręczeń. Następnie udał się do Moguncyi, gdzie w rzemiośle swém pilnie pracował. Tu przypatrując się licznym klasztorom, uczuwał stopniowo coraz silniejszą tęsknotę do ciszy życia klasztornego; sądził, że pożądany spokój będzie dlań dobrodziejstwem po burzliwéj młodości. Ulegając temu pociągowi, osiadł jako krawiec klasztorny w Johannisbergu.

W Johannisburgu rozbudziło się w nim potężnie długo tłumione pragnienie nauki. Dobiegł już 21 roku, a posiadał zaledwie początki we wszystkich przedmiotach wiedzy; mocno jednak ufał sobie, że wszelkie przeszkody zwycięży. Zjawił się w Deventer. Tu musiał z małemi dziećmi na jednéj siadywać ławce. Żarliwością wszelako

i uśpionemi dotąd zdolnościami pokonał niesłychane trudności z taką łatwością, że w ciągu lat dwu przeszedł kursa od klasy ósméj do do trzeciéj. Nie tylko nauka ale i życie sprawiało mu męki. Znosił bowiem biedę materyalną, któréj zapobiegał rzemiosłem; podlegał chorobom, wypływającym z klimatu, do którego nie przywykł; zwyciężał pokusy kolegów mniéj wytrwałych, którzy usiłowali do szkoły go zniechęcić. Przecierpiał wszystko. Wreszcie nakłoniony przez opata z Laach wstąpił wespół z jednym towarzyszem do klasztoru. Na schyłku więc stulecia (w Grudniu 1500 r.) porzucił Jan szkołę i stanął w miejscu nowego zawodu, przebiegłszy piękne nawet zimą okolice nadreńskie. Wszedł do klasztoru jako nowicyusz i po krótkiéj próbie przyjął śluby zakonne, uszczęśliwiony powołaniem, które uważał za najszczytniejsze, uradowany cnotami i pracą braci, zachwycony cudowną naturą i wspaniałemi budowlami, w których miał odtąd dni pędzić.

Deventer pozostał mu nazawsze miłym i drogim; wolał przecież Deventer stary, kwitnący pod zwierzchnictwem *Hegiusa*, aniżeli nowy, przekształcony przez następców odpowiednio do zmienionych poglądów. Znaczenie Deventeru znikało szybko już to w skutek śmierci dzielnego przewodnika, już to w skutek tego, że rozwinęły się świetnie szkoły w Emmerichu na południu, w Münster na wschodzie i w Alkmaar na północo-zachodzie.

Obszerniéj nieco zastanowimy się tylko nad szkołą münsterską, a to z przyczyny dwu mężów: *Rudolfa von Langen* i *Jana Murmelliusa*, którzy wielkie dla niéj położyli zasługi. Obaj nie są bynajmniéj ludźmi znakomitymi, ale w ciągu całego pracowitego żywota działając stale w jednym kierunku, dla téj właśnie jednostajności wywierali wpływ zbawienny:

Rudolf von Langen ur. 1438, um. 1519 r. Jest on mniéj ruchliwy od swych współczesników uczonych; do włóczęgi specyficznie humanistycznéj żadnego, zdaje się, nie miał pociągu. Zwabiły go jednak Włochy, gdzie przebywał czas dłuższy i zaczerpnął z dążeń i prac znanych podniety do własnéj działalności, ale nie przejął się zgoła antykościelnym sposobem myślenia humanistów włoskich, ani też nie naśladował płochego ich życia. Jestto starzec, który sądzi, że zachowa w otoczeniu młodzieży usposobienie młodzieńcze, zacny opiekun biednych, dzielny kapłan, ale mierny poeta i historyk, historyk, któremu zbywało na wszystkich przymiotach niezbędnych dziejopisowi. Przedewszystkiém zaś jestto mąż energiczny i celów świadom; podjąwszy ważny plan reorganizacyi szkolnictwa münsterskiego, trzyma się go niezłomnie i ostatecznie przeprowadza bez względu na trudności, jakie mu stawiali Münster i teologowie kolońscy. Co prawda wcześniéj już ujawniają się na tém polu zabiegi humanistów, czego dowodem ogłoszona 1485 r. komedya łacińska Kerckmeistera, nazywającego siebie *gymnasiarcha monasteriensis*, ale bądź co bądź dziełem jest Langena założenie szkoły katedralnéj oraz powołanie *Aleksandra Hegiusa*, który zaproszenia wszakże nie przyjął. Zakład otwarto 1500 r. na początek z czterema klasami, do których w lat dziewięć dodano dwie dalsze. Ponieważ szkoła zostaje w rękach księży, nic więc dziwnego, że zwracano uwagę głównie na wykład religii; obok tego uczono przecież łaciny a od 1512 r. nawet greczyzny, filozofii, poetyki, retoryki i dyalektyki. Duch humanistyczny szkoły uwydatnił się niebawem w nadaniu pierwszeństwa językowi łacińskiemu i w metodzie nauczania; późniéj wprowadzono także zamiast średniowiecznych nowe, odpowiedniejsze środki pomocnicze i podręczniki. W reformie téj brali udział trzéj mężowie, zasługujący na wspomnienie w historyi humanizmu niemieckiego. Jednym z nich jest *Timan Kemner*, pierwszy rektor münsterski (od 1500, ur. 1470, um. 1535), zasłużony nauczyciel i pisarz pracowity. Zdolności pedagogiczne Kemnera są niezaprzeczone, ale jego prace literackie, które lubił nazywać kompendyami, a mianowicie: kompendya logiki, retoryki, dyalektyki, filozofii natury, ochrzcił jeden z przeciwników „dyspendyami (strata czasu) uczniów". W początkach swego zawodu pisał komentarze do podręczników średniowiecznych, pod koniec zaś życia mocno też podręczniki sromocąc, pragnął w powszechną puścić niepamięć własne trudy niegdyś im poświęcane. Wogóle umiał dzieła swe przechwalać a zasługi swoje wynosić kosztem innych.

Drugim jest *Antoni Tunnicius* (1481—1544). Zasługa jego polega na tém, iż wydał pierwszy zbiór przysłów niemieckich, zawierający oprócz rozumnie wybranych przysłów swojskich także i przekłady w heksametrach łacińskich. Ze zbioru podobnego trudno wysnuć wniosek stanowczy o przekonaniach zbieracza; zanadto bowiem trzyma się treści, a więc rzadko trafiamy na wybór wedle upodobania; mimo to przecież nie omylimy się, przypisując Tunniciusowi sposób myślenia pobożny, poglądy kościelne, ale antyksiężowskie, a co zatém idzie, i skłonności humanistyczne. Widać to nie tylko stąd, że do przysłów niemieckich dołączył autor tłómaczenia łacińskie, ale również stąd, że pomieścił niektóre maksymy wyjęte z pisarzów rzymskich i że często zaleca język łaciński.

Trzecim a zarazem i najznakomitszym z owéj trójcy jest *Jan Murmellius* (1480—1517). W skutek zatargu z *Kemnerem* opuściwszy szkołę katedralną, był rektorem szkoły Ludgera z Münster, następnie przełożonym szkoły w Alkmaar, którą do świetnego doprowadził stanu. Murmellius jest filologiem, pedagogiem i poetą. Odznacza się myślą poważną i żywy bierze udział w kwestyach bieżących; kłótliwy, śmiały i bezwzględny w napaściach do tego stopnia, iż prawdopo-

dobnie śmierć przedwczesną przyśpieszyła mu podła zemsta przeciwnika. Z dzieł jego najważniejsze — pedagogiczne. Pedagog pobożny, nie wynosi wiedzy ponad wiarę i moralność; przekonania swe uwydatnia wyraźnie w zdaniach: „niemasz nic zgubniejszego jak uczony a przytém zły człowiek”, oraz „nic nie wiedzieć jest lepiéj, aniżeli się uczyć, grzesząc”. Żarliwie broni teologii choćby przeciw teologom i wyznaje otwarcie, że w pismach swych nie zgadza się na nic, „coby przez kościół rzymski nie było postanowione i przyjęte”, Jego prace pedagogiczne, ogółem 25, miały wielkie powodzenie; toć jedna z nich wyszła jeszcze pod koniec minionego stulecia w 77 edycyi. Trzy zasługują na bliższą uwagę.

W jednéj z nich, *Enchiridion scholasticorun* (Podręcznik szkolny), zastanawiając się nad tém, czy stawiać wyżéj nauczanie publiczne, czy prywatne, oświadcza się za pierwszém, zaznacza niezbędność nauki nawet dla książąt, sławi błogosławiony wynalazek sztuki drukarskiéj, przyznaje Italii z niechęcią supremacyę duchowną, podaje przepisy o obowiązkach nauczycieli i uczniów, przywiązuję wielką wagę do wychowania fizycznego i moralnego i kreśli zarys metodyki nauczania. Przedewszystkiém żąda, iżby uczyć gramatyki a następnie zajmować się wielostronnie poetami; dyalektyka powinna mieć na celu wyrabianie bystrości rozumu i być przygotowaniem jeno do filozofii; nauka szkolna niechaj będzie wstępem do studyów naukowych; w rzędzie umiejętności wyznacza teologii miejsce honorowe. W książce téj wypowiada piękną myśl: wiek dziecinny (*pueritia*) przemija szybko, ale dziecinność (*puerilitas*) pozostanie, jeśli jéj nie wypędzisz nauką.—Drugie dzieło: *Pappa puerorum* (Wychowawca chłopców) jest książką początkową dla chłopców niemieckich do nauki języka łacińskiego; obejmuje w sobie słownik łacińsko-niemiecki, zbiór przysłów najużywańszych, zasadnicze prawidła przyzwoitego i moralnego postępowania, wreszcie szereg rozmów między uczniami, ułożonych w języku łacińskim i niemieckim. Charakterystycznem znamieniem naiwności onych czasów jest to, że rozmawiający chłopcy ćwiczą się w używaniu obelg i zwrotów właściwych mowom pijackim; osobliwszy sprawia powab słyszéć, kiedy nauczyciel objaśnia, że *nebulo, veterator, carnifex*, ma uczeń przetłómaczyć przez „hultaj, frant, kat”, albo że ma przemówić do kamrata, który przepijającemu natychmiast spełnieniem czasy nie odpowiada, po niemiecku: „Ich sal dit kruysken dich voer den kop werpen” lub téż zdaniem klasyczném: *Nisi tantundem potaris, hunc calicem in os tibi impingam* (jeżeli puhara do dna nie wychylisz, o łeb go twój rozbiję): — Trzecie dzieło: *Scoparius* (Miotła) „przeciw obrońcom barbarzyństwa i lżycielom humanizmu” pragnie: wyrugować dawne podręczniki gramatyki i dyalektyki, zastąpić je bardziéj naukowymi pióra humanistów, zaimponować przeciwnikom

pokaźnym spisem ogłoszonych w ostatnich dziesięcioleciach wydań i komentarzy autorów klasycznych. Oprócz tego domaga się, aby do szeregu autorów, zwykle w szkole czytywanych, wprowadzić i *Terencyusza* bez względu na tych, co swą moralnością w oczy bryzgają; w końcu żąda z naciskiem lektury pism świętobliwych.

Gramatyką powszechnie używaną aż do początku wieku XVI-go było *Doctrinale Aleksandra de Villedieu* (*de Villa Dei*) z roku 1199. Zawierało ono prawidła o odmianie wyrazów, składni i wierszowania, ujęte w wierszach arcy nędznych i tak napisanych, że samo ich zrozumienie wymagało już studyów. *Doctrinale* miało być nie tyle podręcznikiem dla uczniów, ile raczéj książką pomocniczą dla nauczycieli. Otóż daleko więcéj niż autor, zawinili nauczyciele bezmyślui— a takich we wszystkich krajach europejskich w ciągu kilku stuleci naliczysz tysiące — że dzieło to w połączeniu z gorszymi jeszcze glosatorami było jedyną niemal podstawą w nauczaniu języka. Ale i autor ciężko zgrzeszył. Przedewszystkiém brak podziałowi książki rozumnéj zasady. Albowiem dwanaście rozdziałów w następującym idąc porządku, podają prawidła: o deklinacyi foremnéj i nieforemnéj, stopniowaniu przymiotników, rodzaju, czasach przeszłych i supinach, czasownikach nieforemnych; daléj o niektórych gatunkach czasowników np. częstotliwych; o użyciu przypadków; o składni, zarówno czasowników jak przymiotników i spójników; wreszcie o metryce, akcentach i figurach gramatycznych. Podział taki jest nielogiczny i niemetodyczny; nie może więc dać uczniowi należytego pojęcia o języku. Najfatalniejszą jednak wadą dzieła jest samodzielność umysłu, stanowiąca zwykle chwalebną zaletę autorów; tu nie jest ona bynajmniéj znamieniem myślenia oryginalnego, lecz wytworem głowy ciasnéj i głupiéj nianawiści ku klasykom rzymskim.

Od gramatyk haniebniejsze jeszcze sporządzano słowniki. Wyższość słowników polega chyba na tém, że większa ich głupota i niezdarność ułatwiły walkę i przyśpieszyły zwycięstwo powszechne. Jednym z najgorszych był leksykon *Hugutia* z wieku VIII, zasadzający niby swą wartość szczególną na etymologii. Autor dostatecznie już wykazuje swe nieuctwo, kiedy słowa łacińskie wyprowadza z łacińskich, np. *ausculatare=aures sono culcare* albo *lictor=legis ictor;* ale staje się arcy komicznym, kiedy pochodzenie słów greckich objaśnia łacińskiemi, np. *anachoretus* wywodzi z *cor agentes* mianowicie *jejunio*, albo *presbyter* z *praebet suis iter*. Składa przytém dowody najśmieszniejszéj bezczelności, usiłując wykazać znajomość greczyzny objaśnieniami tego rodzaju, jak: *arismetica* (*arithm.*)=*ares quod est virtus et richimus quod est numerus*, albo *kataklysmos=kata quod est universale et clysma quod est pars=omnes partes.*

A jednakże, wbrew oczekiwaniom, nie wszyscy humaniści starszéj

gieneracyi rozumieli, że przy podobnych pomocach naukowych nie da się osiągnąć znajomość języków starożytnych. Upłynęło jeszcze dużo czasu, zanim zrobiono pierwsze bojaźliwe próby wypędzenia ze szkół tych książek; humanizm dobiegł nawet końca, nie zdoławszy zastąpić dawnych, bezużytecznych podręczników nowymi, odpowiedniejszymi. Rozpoczęło reformę dopiero wielkie dzieło *Reuchlina* p. n. *Vocabularius breviloquus* (Słownik zwięzły) przedrukowywany w ciągu jednéj ćwierci wieku (1478—1504) 25 razy. Nie jest on wprawdzie pracą doskonałą, ale bądź co bądź zrobił przełom i wielki znamionuje postęp. Reuchlin bowiem zwraca się wprost do autorów i zamiast czynić swój słownik konkordancyą do łacińskiego tłómaczenia biblii, Wulgaty, stara się przynajmniéj zebrać i uporządkować zasób wyrazów z klasyków rzymskich.

Gramatyki i słowniki, układane przez humanistów i mające zastąpić książki przestarzałe, są trojakie. Jedne opierają się bezpośrednio na pojedyńczych pisarzach starożytności, a więc bywają słownikami specyalnymi do oddzielnych autorów; drugie są encyklopedyami rzeczowemi starożytności klasycznéj, nie zalecające się ani treścią, ani objętością; inne wreszcie zostają w ścisłym ze sobą związku w ten sposób, że słownik stanowi jeno uzupełnienie gramatyki. Takim jest właśnie słownik *Jana Altensteiga*, od 1508 r. jeden z najulubieńszych podręczników nowego kierunku. O porządku alfabetycznym nie masz tu mowy; skarbiec wyrazów ułożony według ośmiu części mowy; ale nawet i takie uszeregowanie w działach poszczególnych, nie zawsze ściśle zachowane. Obok tego grzeszy słownik i niedokładnością; w rzędzie liczebników zamieścił autor tylko pierwsze, dołączając przytém uwagę: Kto chce poznać resztę, znajdzie je u *Wawrzyńca Valli*. Powoływanie się na autorów nowoczesnych zachodzi często; nie mniéj często zdarza się i posługiwanie greczyzną, nie dlatego jednak, aby dać niezbędne objaśnienie, ale raczéj, by się popisać nowo nabytą wiedzą; rzadko także bywa uwzględniany język niemiecki, ponieważ idzie o to, by użytkujący stał się łacinnikiem.

Gramatyki, do których *Altensteig* sporządził słownik objaśniający, napisali: *Jan Heinrichmann* i *Jan Brassikan*, dwaj profesorowie tübingeńscy. Główną wadę tych książek stanowi podział błędny oraz niedostateczne uwzględnienie strony zewnętrznéj, typograficznéj, nie pozwalającéj już na oko odróżnić rzeczy ważnych od mniéj ważnych. W szczegółach nie są wolne od pewnych osobliwości. Ustanawiają np. 8 przypadków, uważając za 7 i 8 Ablativus bez przyimka i Dativus, który zastępuje miejsce Accusativu, rządzonego przez przyimek; do przysłówków zaliczają: *Romae* i *Tubingae*. Przytoczenie *Tubingae* ma przypominać miasto, w którém autorowie mieszkali; natomiast zdania przywodzone w charakterze przykładów, jak np. *Maksymilian* i *Marya*

są zupełnie na miejscu: Konstancya, miasto na granicy Szwajcaryi, nigdy od cesarstwa nie odpadnie; mówią, że Bazylea oderwała się od Niemiec i t. p., mają znamionować epokę oraz świadczyć o przekonaniach twórców gramatyk. W gruncie rzeczy jednak mniéj im leżą na sercu stosunki cesarstwa, aniżeli sprawa nauki; co najwyżéj wyślą strzeliste westchnienie przeciw wrogom Niemiec, ale ostrzegają tém usilniéj przed nieprzyjaciołmi wiedzy. Jeżeli w deklinacyi stawiają przed rzeczownikiem *hic* zamiast przedimka, nie zapominają dodać, że, kiedy wyraz ten stoi sam, wówczas jest zaimkiem a nie przedimkiem, jak sądzą ludzie nieukształceni; najgwałtowniéj potępiają „wyrażenia używane przez barbarzyńców; zaznaczają, że jak ołów od żelaza, tak różni się prawdziwa łacina od łaciny sofistów. Nauczając tego języka, wierzą, iż oddają Niemcom usługę; obsypywano ich téż rozgłośnemi pochwałami; *Henryk Bebel* np. stawia obu w jednym rzędzie z bohaterami rzymskimi, porównywa z *Manliuszem* i *Kamillusem*.

Wobec zmiany podręczników musiała nastąpić i reforma szkolnictwa. Wprzód jednakże należało zniweczyć wstręt do szkoły, panujący w rozmaitych kołach. Rycerstwo uważało naukę za pohańbienie honoru swego stanu; biedniejsi poczytywali ją za rzecz zbyteczną i za marnotrawstwo czasu; duchowieństwo potępiało ją jako środek ku obudzaniu lub wzmacnaniu bezreligijności. Walka przeciw duchowieństwu jest téż jedném z głównych zadań humanizmu; uboższych mogła przywabić nadzieja lepszych stanowisk, jakie się uśmiechały ludziom wykształconym; rycerstwo zmieniało swe zapatrywania dzięki lepszemu duchowi, jaki w szlachetniejsze wstępował jednostki. Jeden z najzacniejszych pomiędzy szlachtą, *Zygmunt von Herberstein* (1486—1566), zasłużony podróżnik, historyk i dyplomata, pisze w autobiografii pod rokiem 1497: „Z przyczyny szkoły musiałem się nasłuchać wielu przycinków ze strony ludzi nieokrzesanych. Nazywali mię doktorem, bakałarzem, fuksem, pismakiem, uczniakiem. Tym, co mię doktorem przezywali, odpowiadałem: jest mi przykro, że nim nie jestem; jeżeli zaś czegoś nauczyłem się, jeżeli umiem pisać a nawet i coś więcéj niż wy, to zdaje mi się, że stałem się przez to o wiele lepszym. Takie zajścia przysporzyły mi u rozumnych dużo sławy". Na podobieństwo *Herbersteina* zaczęło niebawem myśléć wielu z pośród jego stanu; w pierwszych dziesięcioleciach wieku XVI niektórzy panowie zdobili się tytułem: *doctor* i *miles* (rycerz i uczony).

Starano się także poprawić t. j. złagodzić karność szkolną. W początkach epoki humanistycznéj, panowała jeszcze metoda rózgi (ob. str. 378). *Luter* opowiada, że był przez nauczyciela piętnaście razy ochłostany. *Erazm* zaś donosi, że pewien nauczyciel po wspólnym obiedzie wybierał zawsze jednego ucznia i oddawał go dla ukarania w ręce srogiego kalefaktora; ten, bezmyślnie spełniając swój

urząd, wypuszczał z garści słabowitego chłopca wtedy dopiero, kiedy sam potem ociekał a dziecko leżało u stóp jego napół martwe; nauczyciel, kilkakrotném lecz daremném wołaniem „dość już" probując nakłonić oprawcę do zaprzestania egzekucyi, zwracał się ze spokojną miną ku uczniom i mawiał: „chłopiec nic wprawdzie nie zbroił, ale należało go upokorzyć". I pod tym względem zaszła wkrótce zbawienna zmiana. O innym nauczycielu *Lutra*, *Treboniuszu* w Eisenach, do poprzedniego wszakże niepodobnym, opowiadają, że wszedłszy do klasy, zdejmował kapelusz i odzywał się do pomocnika: „Tu siedzą chłopcy, których Bóg uczyni burmistrzami, kanclerzami i doktorami". — Zródłem barbarzyńskiego obchodzenia się nauczycieli z uczniami, bywało nieraz nader dzikie postępowanie uczniów. Znajdowało się między nimi dużo złego żywiołu. Bachantowie bywali tak zuchwałymi patronami, że ich zuchwałość przechodziła często po za granicę wieku uczniowskiego; pupile byli zepsuci już w dzieciństwie, a z przyczyny obowiązkowych i uciążliwych innych zajęć, małą posiadali ochotę i zdolność do nauki. Wobec takiego usposobienia uczniów, przytrafiały się zdarzenia najosobliwsze. Jedno z nich opisuje w sposób następujący świeżo ogłoszona kronika norymberska. Dnia 17 lipca 1500 r. uczniowie szkoły św. Sebalda zabronili nauczycielom wstępu do zakładu; ponieważ żadne perswazye nie skutkowały, mieli więc ich oblegać pachołkowie miejscy. Ci początkowo do roboty wziąć się nie chcieli, ponieważ poprzednio ubliżył im przełożony szkoły oświadczeniem: „Waszym obowiązkiem rządzić złodziejami na szubienicach, ze swymi uczniami sam sobie poradzę". Późniéj jednak na rozkaz władzy przypuścili szturm do szkoły; oblężeni odpierali napaść pikami, ale obrońców znalazlo się niewielu, gdyż większość szukała ocalenia w ucieczce przez okna. Przeciw buntownikom rada miejska wydała wyrok, mocą którego mieli na cały rok opuścić miasto, lub téż poddać się karze, jaką wymierzy przełożony, „ponieważ przystojniejszém będzie ukaranie przez tego księdza, który jest przewodnikiem szkoły". Zawichrzenia wszelako nie ustawały; zdaje się, iż humanizm w téj sprawie nieco zawinił. Bo oto mamy relacye z roku 1503, że poeci t. j. uczniowie dojrzali, studyujący humaniora, popadli w zatarg z kantorem, nauczycielem niższym, który chciał uczniów użyć do śpiewania w chórze. Zatarg przybrał rozmiary rozleglejsze, wskutek czego niektórzy nauczyciele zostali uwolnieni, a uczniowie przez czas jakiś wcale do szkoły nie chodzili. Fakt ten, opowiedziany przez kronikarza, wyrwał mu z ust uwagę: „coś podobnego nie zdarzyło się w ciągu lat stu a może i tysiąca".

Że pod tym i pod innymi względami reformę upragnioną przeprowadzono, jest to zasługą *Jakóba Wimphelinga*, nauczyciela Niemiec (1450—1528). Działalność autorska Wimphelinga, któréj próbki poznaliśmy już wyżéj, jest nawskroś pedagogiczną. Wimpheling stara się nie tylko przekształcić i podnieść poziom nauki szkolnéj, ale stawia sobie jeszcze zadanie donioślejsze, ogólniejsze. Młodzieży szkolnéj chce zapewnić obszerniejszy zakres wiadomości oraz ułatwić ich nabywanie w sposób zrozumialszy i szybszy, a w młodzież uniwersytecką wszczepić ducha przeniknionego dążeniami ku rzeczom wyższym (Mowy heidelberskie). Dla przedstawicieli oddzielnych fachów układa kodeks moralnego i naukowego postępowania: dla jurystów w *Apologia pro republica christiana* (obrona rzeczypospolitéj chrześcijańskiéj) a dla teologów w piśmie *De integritate* (o nieskazitelności); synom książęcym wystawia (*Agatharchia* wystosowana do *Ludwika*, syna palatyna *Filipa*) wzniosłość, ale zarazem i trudność ich powołania, samych zaś książąt ukrzepia w ich dążeniach i zachęca (*Philippica*) do spełniania zadań wysokich. Obok książąt nie pomija i narodu. W każdém niemal piśmie zwraca się do ludu niemieckiego z napomnieniami, aby się otrząsł z nieuctwa i aby dowiódł, że zarzuty barbarzyństwa, czynione przez narody postronne, nie są uzasadnione. W tym duchu napisał *Epitome rerum Germanicarum* (zwięzła historya niemiecka), pierwszą powszechną historyę Niemiec, usiłując za pomocą dziejów wykształcić patryotyzm w narodzie niemieckim.

Swe zasady specyalnie pedagogiczne *Wimpheling* wyłożył głównie w dwu dziełach: *Isidoneus* i *Adolescentia*. Uderzają w nich przede wszystkiém dwie rzeczy. Oto nieustannnie uwydatnia autor z naciskiem niemieckość, zarówno właściwości charakteru niemieckiego jak i język niemiecki, oraz zaznacza ścisły związek ukształcenia z wychowaniem, kojarzenia niezbędnych i pożytecznych wiadomości z umocnieniem moralności i religijności. Na czele pierwszego z dzieł powyżéj przytoczonych stawia twierdzenie, że staranne i mądre wychowanie dzieci jest jedynie prawdziwą podwaliną religii, podporą życia obyczajowego, ozdobą każdego stanu, szczęściem państwa; że od niego zawisło rozumne pojmowanie teologii oraz innych umiejętności i sztuk, że od niego zależy zwycięstwo nad zdrożnościami i występkami. *Isidoneus* (Drogowskaz) zaczyna się od przepisów dotyczących nauki języka łacińskiego. Zalecają one usilnie to tylko, co jest konieczne, a więc usuwają na bok rozwlekłe i do rzeczy nieprzynależne komentarze; przywiązują za to wielką wagę do praktycznego zużytkowania wiedzy w pisaniu listów, mów i powitań gości. Po nauce gramatyki ma następować czytanie klasyków. Nieprzyjaciół poetów starożytnych zaszczyca różnorakiemi tytułami. „Dwunożnymi osłami, kretami, leniwemi bestyami" i t. p. nazywa tych, co przypuszczają możliwość wykształcenia bez studyów klasycznych, oraz tych, co sądzą, że czytanie poetów pogańskich wyrządza krzywdę moralności i religijności. Ale nie na wszystkich

zezwala; zakazuje *Juwenalisa*, *Martialisa* i elegików, wyklucza też ze szkoły *Persyusza* i *Owidyusza*, z komików poleca *Plauta*. Nauka języka łacińskiego powinna być podstawą a nie celem. Celem bowiem jest wykształcenie w umiejętnościach i uszlachetnienie strony moralnéj. „Jeżeli kiedykolwiek“ — powiada Wimpheling — „dawna świetność życia chrześcijańskiego i prawdziwe odrodzenie naszego kościoła będą przywrócone, to muszą mieć swe źródło w doskonałém wychowaniu”. Nauczyciel przeto winien być uczniom wzorem nie tylko pod względem wiedzy, ale i w postępowaniu moralném; winien uczyć i napominać, ale nie karać i chłostać; nigdy nie powinien palcem dotknąć głowy chłopca.

Drugie dzieło: *Adolescentia* (Młodość), obejmujące dział prozy i poezyi, jest poświęcone nie nauczaniu, lecz głównie wychowaniu. Mieszczą się w niém wyjątki z innych autorów, zarówno starożytnych jak i nowoczesnych, mniéj więcéj w równéj mierze, okolicznościowe alluzye polityczne, zachęty do wojny tureckiéj, oraz gwałtowne wycieczki przeciw nieuległości Szwajcarów. Bada tu autor zdolności dzieci i pragnie ustalić cel wychowania. Odróżnia przymioty dodatnie i ujemne; tamte każe rozwijać, te zaś, np. niestałość, gwałtowność, kłamstwo—zwalczać. Za cel wychowania uważa prawdziwą moralność i gorącą religijność. Dla osiągnięcia tego celu niezbędnym jest szacunek dla wiary i kapłanów, srom, czystość, oszczędność, umiarkowanie w mowie i czynach, i t. p.

Wimpheling nie jest ani pedagogiem praktycznym, ani filozofem. Nigdy bowiem nie zajmował żadnego publicznego urzędu szkolnego, ani też nie stworzył samoistnego systemu filozoficznego; w dodatku zbywa mu na gruntownych wiadomościach psychologicznych a może nie posiada i umysłu istotnie filozoficznego. Pomimo to przecież jest on klasykiem humanizmu dawniejszego i zasługuje na stanowisko zaszczytne już to dlatego, że pracę życia całego poświęcał jednéj sprawie, już dlatego, że zapał własny umiał przelewać w innych. W każdym razie dwie ważne przywary tkwią w jego systemie kształcenia: brak wykształcenia realnego i wyrugowanie języka niemieckiego. Obie te wady ugruntowane silniéj jeszcze przez *Jana Sturma* ze Strasburga, najznakomitszego pedagoga w wieku szesnastym, utrwaliły się na długo dzięki olbrzymiemu wpływowi tych mężów. Sturm, filolog jednostronny, zaszczepił jeszcze trzecią wadę, która, jak również dwie poprzednie, są wykroczeniami humanizmu. Sturm mianowicie puścił w ruch wszystkie czynniki, nauczanie teoretyczne, zdobycze lektury, ćwiczenia ustne i piśmienne, aby ze swych uczniów zrobić mówców, którzyby, o ile by grunt moralny pozwalał, rywalizowali z Cyceronem; Sturm stawiał po nad wszystko naśladowanie (*imitatio*) języka zamarłego, który do prawdziwego odrodzeaia ani mógł dojść, ani powinien. Wyłączne uwzględnienie krasomówstwa osiągnęło za sobą w dalszym ciągu to zgubne następstwo, że poetów traktowano powierzchownie, mając jedynie na oku ich znaczenie dla wymowy. Mniéj więc ceniono lub rozmyślnie usuwano na bok wszystko to, co można było poczerpnąć z poetów, celem wyrobienia smaku, podniesienia umysłu, uszlachetnienia serca. Mimo tego rodzaju usiłowań, gdyż w podobnym duchu prócz Sturma w Strasburgu działali także *Walenty Trotzendorf* w Goldbergu, *Michał Neander* w Ilfeldzie i inni, Niemcy nie przeistoczyły się przecież w drugie Lacyum. Przechwalali się humaniści czasów późniejszych, że dorównali Rzymowi, ba! że go nawet prześcignęli, jak to np. czyni *Frischlin* w komedyi *Julius redivivus* (Juliusz zmartwychwstały), kiedy Cyceronowi zapytanemu, co sądzi o poetach nowoczesnych, taką w usta kładzie odpowiedź:

Co ja myślę?
Oto mógłbym śmiało przysiądz,
Że niemieckie wszystkie góry —
To Parnasy, Helikony,
Źródła zasię — Hipokreny,
Że wskróś łany naszych Niemiec
(Co wieść robi z Aretuzą)
W głębi Permes nurty toczy
Przez czeluści w Ren niemiecki.

Jednakże ludzie przenikliwsi pojmowali, że przy takiém pielęgnowaniu kultury zewnętrznéj wykształcenie musi być jednostronném, że niemieckość poważnemi jest zagrożona niebezpieczeństwy. Sprawcą tych niebezpieczeństw nie był przecież Wimpheling i jego zwolennicy, lecz Sturm z towarzyszami. Tamci, podobni dzieciom, w rzecz niewidzianą ciekawie wrazili oczy, skwapliwie ją pochwycili i uparcie się jéj trzymali; ci zaś powinni byli postąpić jako mężowie, którzy przedmiot istniejący badają stosownie do jego trwałéj wartości dla epoki i narodu. Wimphelinga od Sturma oddziela prawie pół wieku. Tamten rósł w chwilach rozbudzenia się starożytności, ten (urodzony 1507 r.) nasłuchał się już w dzieciństwie o odżyciu ducha niemieckiego i języka niemieckiego. Nie jest więc winą humanizmu, ale jednostronnych uczonych, co w epokę zmienioną przenosili niezmienione dążności kierunku dawniejszego, że szkoły nie popierały należycie rozwoju narodowego, że spłodziły zło, z krórego przyczyny jeszcze czasy dzisiejsze po części chromają.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Uniwersytety.

W chwilach potężnego podniecenia narodowego, kiedy młodzież akademicka, wierna swemu powołaniu, okazuje się piastunką dóbr idealnych, jest zwyczajem zawsze ponawiać zdanie, że uniwersytety niemieckie stały niezmienione na czele ruchu umysłowego. Zdanie to jest wszelako całkiem z historyą niezgodne. O niehistoryczności jego możemy się przekonać, rzucając wzrok na rozwój kultury w wieku poprzedzającym, podczas którego uniwersytety żadnego prawie nie brały udziału w podziwu godnym poruszeniu umysłów. Podobnież w stuleciu siedemnastém uniwersytety właśnie niezłomny stawiały opór rozumnemu żądaniu wprowadzenia języka niemieckiego i wbrew oświeconym dążeniom postępowców, wytrwale broniły niektórych wyobrażeń i instytucyj przeżytych. W epoce humanizmu prąd umysłowy nie płynie również z uniwersytetów, ale go do uniwersytetów wprowadzają uczeni niecechowi, młodsi, którzy powadze starszych stając okuniem, odrazu do nowego lgnęli kierunku. Starsi natomiast, lubiąc się trzymać swych poglądów i przyzwyczajeń, stopniowo dopiero, częstokroć po długim i gwałtownym oporze, przyjmują nowe zwyczaje i przekonania.

Od czasu założenia uniwersytetu praskiego (1348 r.) powstają przy końcu wieków średnich nowe: w Wiedniu (1365), Heidelbergu (1385), Kolonii (1388), Erfurcie (1392), Lipsku (1409), Rostocku (1409); do epoki humanizmu należą uniwersytety: w Greifswaldzie (1456), Freiburgu i Bazylei (1460), Ingolstadzie (1472), Moguncyi i Tübindze (1476), Wittenberdze (1502), Frankfurcie nad Odrą (1506);

do nich możnaby zaliczyć i uniwersytet w Marburgu (1527), aczkolwiek powstał w czasach reformacyi. Wszechnice z pierwszego okresu wszystkie, z drugiego zaś większość, są istotnemi zakładami kościelnemi. Są zaś niemi nietylko dlatego, że na ich utrzymanie były przeznaczone majątki kościelne, ale i dlatego także, iż do ich utworzenia dawali podnietę duchowni i że papież zatwierdził nową fundacyę bullą; bulla nie była bynajmniéj czczą formalnością, ponieważ niekiedy wyjednywano ją aż po kilku podróżach do Rzymu i po zapłaceniu sporéj sumy pieniędzy. Dopiero w czasach późniejszych, kiedy miasta okazały gotowość utrzymywania uniwersytetów, zakładają je książęta i uzyskują zatwierdzenie. *Maksymilian I* jest pierwszym z cesarzów, co mocą własnéj władzy potwierdza uniwersytet; zaleca on też usilnie elektorom, aby każdy posiadał w swém księstwie uniwersytet; Maksymilian jest piérwszym, co bez koronacyi papieskiéj nazywa się cesarzem. A więc dopiero ze wzrostem poczucia samoistności wśród świeckich, poczyna się zewnętrzne i wewnętrzne oswabadzanie uniwersytetów od kościoła.

O liczbie studyujących dowiadujemy się z ksiąg immatrykulacyjnych, starannie prowadzonych i od niedawna ogłaszanych drukiem; zapisywano w nich każdego, kto z uniwersytetem jakąkolwiek miał styczność, a zatém i profesorów, nawet rzemieślników. Zaznaczyć tu wszelako trzeba, że mocno są przesadzone olbrzymie cyfry, przytaczane często na dowód, jak żywy był wówczas popęd ku nauce. *Paulsen* obliczył, że w Bazylei podczas pierwszych lat dwudziestu uczęszczało przeciecięciowo 280 uczniów, a w następném dwudziestoleciu 179; w Tübindze 233, w Erfurcie w chwilach największego rozkwitu (1450—1479 r.) 852, — bądź co bądź liczba bardzo poważna.

Wiek studentów bywał bardzo rozmaity. Zdarzało się często, że nawiedzali wszechnicę uczniowie jeszcze w latach chłopięcych; nie należą bynajmniéj do rzadkości wypadki takie jak z *Melanchtonem*, który w 12 roku, lub *Reuchlinem*, który w 15 roku wstąpił do szkoły najwyższéj; ale trafiało się również często, że zasiadali na ławkach szkolnych mężczyzni starsi, żonaci i ojcowie rodzin. Nieraz odpuszczano lub zmniejszano karę studentom ze względu na ich dzielne żony albo prośby dzieci; z drugiéj zaś strony musiał niejeden powędrować na 4 tygodnie do kozy za to, że obił małżonkę.

Wiek młodociany większości studentów da się objaśnić faktem, że fakultet artystów, najniższy i najludniejszy, odpowiadał naszym szkołom średnim i dawał niezbędne filologiczne i filozoficzne wykształcenie przygotowawcze do innych studyów. Stąd też pochodzi, że uczniowie częstokroć w ciągu nauki opuszczali uniwersytety; biedniejsi w nadziei może, iż przerwane studya podejmą na nowo

z polepszeniem stosunków materyalnych, zamożniejsi zaś, aby się poświęcić życiu praktycznemu, podobnie jak i dzisiaj synowie rodzin ukształconych po skończeniu połowy kursu gimnazyalnego zwracają się do handlu lub przemysłu. Inni nie zaprzestając nauk, otrzymywali po 3 latach stopień bakałarza, po 3 ½ godność magistra i po większéj części zostawali nauczycielami przy téj saméj wszechnicy, któréj byli uczniami. Od fakultetu artystów stały wyżéj inne wydziały, ale miewały szczuplejszą liczbę studentów. Najnieliczniejszy był wydział medyczny, ponieważ wielkie tylko miasta utrzymywały uczonego lekarza. Również słabo był nawiedzany fakultet teologiczny, gdyż klerycy mimo zalecania i protegowania nauk uniwersyteckich ze strony kościoła, wogóle studyom się nie oddawali, albo téż, jeżeli już uczęszczali do wszechnicy, poprzestawali na kursie prawa kanonicznego lub przygotowawczym wydziale artystów. Najludniejszym bywał fakultet prawny, mianowicie, kiedy skutkiem wprowadzenia do Niemiec prawa rzymskiego oraz utworzenia sądu najwyższego i wielu sądów prowincyonalnych, wzmogło się znacznie zapotrzebowanie sędziów uczonych.

Obok podziału na fakultety, istniał téż podział według narodowości; oboje przejęto od dawniéj już egzystujących uniwersytetów zagranicznych. Rozróżnianie według narodowości posiadało w uniwersytetach postronnych znaczenie istotne, w niemieckich zaś, co najwyżéj prowincyonalne; w Niemczech miały narodowości także prawo uczestniczenia w wyborach oraz inne, zdawna utracone, które we wszechnicach obcych stanowiły rzeczywistą cząstkę przywilejów odrębnych narodowości.

Studenci byli właściwie uczniami. Mieszkali wespół z profesorami, którzy są niekiedy mało czém więcéj, jak starszymi uczniami. Kwestyę tę ładnie rozjaśnia Paulsen, mówiąc: „Zaczynano kurs ucząc się i nauczając, kończono go wreszcie nauczając jeno, ostatecznie zaś według zwyczaju na urzędzie duchownym poświęcano się życiu praktycznemu.” Pożycie wspólne uczniów z nauczycielami umożliwiała ta okoliczność, że profesorowie aż do połowy wieku piętnastego byli nieżonaci, celibat bowiem nakazywały statuta wszystkich prawie uniwersytetów. O kimś, co żonę pojął, zapisała matrykuła wiedeńska wyrok w słowach potępiających: *uxorem duxit versus in dementiam* (ożenił się, popadłszy w obłąkanie). W epoce humanizmu i pod jego wpływem wybijający się na wierzch element świecki sprawił, że od przepisów robiono czasem wyjątki, ale sam przepis zniosła dopiero reformacya. Magister mieszkał ze studentami w domach uniwersyteckich lub fundowanych przez osoby prywatne; nazywały się one bursami (stąd niemieckie słowo *Bursch*). Uczniów miewał magister około dwunastu, do których przybierał nadto kilku biedniejszych. Jako *regens* lub *rector* (zarządca) żywił ich, odziewał, zaopatrywał w pomoce naukowe i uczył. *Scholares* (uczniowie) towarzyszyli magistrowi na przechadzkach i stanowili jego orszak służebny. Życie poświęcali wspólnéj pracy i ćwiczeniom pobożnym; uciechy były pod karą zakazane. Postępowano wszędzie zgodnie z postanowieniami, jakie dla swego *domus sapientiae* (dom mądrości) założonego 1496 r. uczynił obowiązującemi pewien profesor freiburski. Mówi on: „Ponieważ w domach tych, którzy pędzą życie w rozkoszach, mądrość nie istnieje, przeto z naszego domu mądrości będą wygnane uczty wykwintne i wszelkie potrawy smakowite, niby syreny złośliwe”. Przepis ten illustruje jadłospis dwu posiłków dziennych w jednéj z burs lipskich, zamieszczony w Listach Ciemnych Mężów a zapewne nie zmyślony. Oto menu. *Primum dicitur semper i. e. teutonice:* grutz (kasza—*semper*=zawsze, gdyż figurowała w każdym obiedzie); *secundum continue i. e.* sop (zupa—*continue*=nieustannie, kontynuowana może do nieskończoności przez dolewanie wody), *tertium cottidie i e.* muss (powidła—*cottidie*=codziennie), *quartum frequenter i. e.* magerfleisch (mięso chude—*frequenter*=często); *quintum raro i. e.* gebröttes (pieczeń—*raro*=rzadko), *sextum nunquam i. e.* kesse (ser—*nunquam*=nigdy), *septimum aliquando i. e.* epfel und birn (jabłka i gruszki—*aliquando*=niekiedy).

Taki stan istniał bez zmiany przez całą epokę humanizmu. Jednakże przymus, ograniczający wolność w kursach, bywał młodzieńcom nieznośny. Jedni bowiem, żądni uciech światowych, musieli się pożegnać z życiem swobodniejszém, drudzy zaś, wyższemi przejęci aspiracyami, nie zadawalniali się przedmiotami i metodą nauczania, nie różniącymi się wistocie od trybu szkolnego. Ośmieszali więc i wyszydzali urządzenia bursowe, kierowników konwiktowych i podobnych im profesorów uniwersyteckich; a chociaż byli w mniejszości, wszelako głośnemi i gwałtownemi deklamacyami przelewali swe zapatrywania stronnicze w innych.

Tymczasem reforma uniwersytetów, dokonana przez humanistów, nie tykając organizacyi zewnętrznéj, rozciągała się do oceny ważności studyów, czego owocem było ustopniowanie fakultetów. Dawniejszy fakultet artystów, nazywany szumnie „żywicielem wszystkich innych studyów”, chociaż obejmował jeno kurs przygotowawczy do nauk wyższych, ma być odtąd, wobec rozumnéj i żarliwéj sprawy studyów klasycznych, właściwém ogniskiem uniwersytetów. Jakoż pogląd ten zyskał szybko uznanie powszechne. Wywalczali mu zwycięstwo wszyscy, co poświęcali się studyom humanistycznym. A więc nietylko młodsi, zaprzysiężeni wrogowie staroświecczyzny, lecz także umiarkowańsi, którzy nie byli wcale bezwzględnymi zwolennikami „mówców” a po części nawet „poetów” nienawidzili. Za

przykład może posłużyć *Jakób Wimpheling*, najznakomitszy ze stronnictwa umiarkowanych. W mowie heidelberskiéj, wygłoszonéj 1499 r. p. n. „Przyczynek do zgody między dyalektykami a mówcami”, domaga się on natarczywie ustopniowania nauki humaniorów w uniwersytetach. Żądanie to usprawiedliwiały szczególniéj stosunki Heidelberga. Wszechnica bowiem tamtejsza dawała mało co albo nic uczniom humanistycznym. *Celtes*, przybywszy do Heidelberga 1484 r., skarży się temi słowy: „Nikt nie uczy się tu gramatyki łacińskiéj, ani się nie oddaje wytwornym studyom mówców. Matematyka jest rzeczą nieznaną, a o astronomię nikt nie dba, z poetów starożytnych się śmieją, a na widok ksiąg *Wergilego* i *Cycerona* uczuwają trwogę”. Skonstatowano zatém konieczność reformy, ale uzasadniano ją w sposób oryginalny. „Z przyczyn tych studyów — sądzi mówca — wielu młodzieńców niemieckich śpieszy do uniwersytetów włoskich. Czyż nie byłoby zaszczytniéj i pożyteczniéj dla naszéj ojczyzny, gdyby się tu uczyli i tu przejadali swe pieniądze?” Następnie powołuje się na uniwersytety w Bazylei, Freiburgu, Tübindze, Ingolstadzie i Wiedniu, gdzie owe studya uprawiają, i kończy wymownym ale niehistorycznym zwrotem, że Heidelberg, najstarszy uniwersytet niemiecki, nie powinien przecież ustępować młodszym.

Wprowadzenie umiejętności humanistycznéj pociągnęło za sobą w przyszłości jednostronność najopłakańszą, ponieważ wykształceniu filologicznemu zapewniło przewagę nad realném. Zaznaczyć jednak wypada, że jednostronność owa, w następstwanh najgorsza, żadnych pierwotnie nie budziła wątpliwości, gdyż, przy panującéj wówczas niedokładnéj obserwacyi natury, nawet nauki przyrodnicze i medycyna potężną znalazły podnietę w badaniu wydartych zapomnieniu pisarzów starożytnych.

Poplecznicy nowego kierunku, potępiając naukę i metodę nauczania wszechnic dawnych, nie zadawalniali się również ich stopniami i godnościami akademickiemi. Cóż bo za interes miéć mogli w odznaczeniu, udzielaném przez takich, którzy im samym nie dorównywali? Zresztą godność akademicką uważano za warunek niezbędny do otrzymania urzędu w radzie miejskiéj lub na dworze książęcym. Tymczasem prawdziwy humanista, zwłaszcza młody, co nie zaznał jeszcze nędzy życia, mając nadzieję przy pomocy ojca lub znakomitego mecenasa uwolnić się od troski o byt materyalny, poczytywał piastowanie urzędu za niezgodne z uprawą nauk wyzwolonych. Stąd więc walka przeciwko stopniom akademickim występuje na jaw we wszystkich okresach Odrodzenia i we wszystkich krajach, gdzie tylko w powszechném były użyciu. Pomijamy milczeniem dobrze znane postąpienie *Petrarki*. Ale oto Anglik *Wiclif* (zmarły 1384 r.) stara się wykazać, że ze stanowiska biblijnego ma prawo, a ze stanowiska kościelnego może głosić ewangelię nawet ten, co nie posiada stopnia naukowego; podobnież Niderlandczyk *Vives* (zm. 1540), lubo godności całkowicie nie potępia, usiłuje przecież częste nadawanie stopni ludziom niegodnym „kucharzom, krawcom, cieślom, ba! nawet rozbójnikom“ objaśnić faktem, że egzaminatorowie biorą pieniądze. W Niemczech zawrzała walka namiętna; wzniecił ją, zdaje się, *Eneasz Silvio*, potępiając gwałtownie profesorów uniwersyteckich. Już *Feliks Hemmerlin*, ośmieszając zarówno tych, co stopnie udzielali, jak i tych, co je przyjmowali, proponował mianować doktorów głupoty; projekt jego znalazł poklask, jak o tém świadczy stary żart etymologiczny (*doctor*=Doc Thor). *Bartłomiej z Kolonii* twierdził, że tytuł jest pustém słowem i nie znamionuje żadnéj wiedzy. Radykalniejszym od nich obu jest *Andrzej Carlstadt*; nazywał się on nowym człowiekiem świeckim, nie tytułował się ani magistrem ani doktorem, ponieważ nie chciał przyjąć czczéj godności, któréj Chrystus uczniom zabraniał. Wielką nienawiścią ku fałszywéj ozdobie pałał szczególniéj Erfurt. „Gdzie rozum przoduje, tam nie potrzeba doktorów“; w tych słowach zawarł swe niezadowolenie *Mutian*, mistrz młodego pokolenia i odradzał uczniom starać się o tytuły. Jeżeli zaś komu radził, to dorzucał zaraz: „abyś pod tą maską przestraszał małoletnich“ lub téż polecał, zamiast uczyć się rzeczy koniecznych, przekupywać jeno nauczycieli, nabywać za pieniądze ich głosy, gdyż nie warto badać poważnie tego, „co o młodzieży naszego koła sądzą kłótliwi sofiści“.

Erfurt natchnął téż *Huttena*, który w dwu dziełach: Nemo i Listy ciemnych mężów zwycięskim orężem szyderstwa zwalczał manią godności akademickich.

Hutten nie ubiegał się nigdy o stopień uniwersytecki. Z Włoch powrócił bez doktorskiego kapelusza jurystycznego. Raz nazwał Huttena w nominacyi doktorem arcybiskup moguncki, ale uraczył go niezasłużonym tytułem prawdopodobnie dlatego, aby posła swego przedstawić w świetle najokazalszém. Lekceważeniem zakorzenionych zwyczajów Hutten powiększył ku sobie niechęć towarzyszów, którzy wogóle ze studyów młodego rycerza nie byli kontenci i pragnęli widziéć zewnętrzną ich oznakę; nieraz więc dochodziły jego uszu zdania zarówno stronników jak i przeciwników nowego kierunku, że bez tytułu właściwie nic nie znaczy. Otóż zarzut ten skłonił go do opracowania dawniejszego wiersza żartobliwego, w którym o owym *Nemo* (Nikt) opowiada wszystko, co może być najgorszego i najlepszego. „Dowcip w tym utworze — mówi *Strauss* — polega na dwuznaczności, zrazu bowiem występuje Nemo jako osoba rzeczywista, o któréj słyszymy rzeczy niestworzone, aż wreszcie rozpływa się w całkowite przeczenie“. Pogląd istotny, poważny, o któ-

ry poecie chodziło więcéj aniżeli o spostrzeżenia żartobliwe, wyraża w dedykacyi *Crotusowi*, kończąc ją słowy: „Tak! my, umysły dzielne i niezależne, wolimy raczéj wszystko, niż ulegać opiniom tłumu, wolimy być *niczém*, ponieważ chcemy być dobrymi; wolimy nic nie umiéć, ponieważ niejedno dobrze umiémy. Jeżeli zapatrywanie moje podzielasz, to niedorzecznemi sądy gardźmy a ośmieszając głupotę ludzką, pozostańmy wiecznie niczém; niechaj inni będą sobie doktorami, niechaj się czczém puszą nazwiskiem, ponieważ istoty rzeczy osiągnąć niezdolni".

Listy ciemnych mężów wydrwiwają żądzę tytułów, wyszydzają wiekuiście długi przeciąg czasu (8 do 18 lat), jakiego wymaga otrzymanie doktoratu. Stare mamuty skarżą się na młodych paniczów, którzy wzorem apostołów nie pożądają wcale godności magistra. Manię godności akademickich ośmiesza właśnie list pierwszy p. n. „Uczta magistrowska" (*prandium magistrale*). Spotykamy tu poszukiwania uczone, czy należy mówić *magister nostrandus*, czy *magistrandus*; kwestye, czy uczonego, będącego członkiem dziesięciu uniwersytetów, nazywać trzeba w l. p. *membrum*, czy też w l. m. *membra*; wreszcie wątpliwości, czy słowo *magister* wyprowadzać od *magis* (więcéj) i *ter* (trzykroć), boć nauczyciel powinien trzy razy więcéj umiéć od ucznia, czy też od *magis* i *terreo* (przestraszam), gdyż swą powagą powinien uczniom napędzać strachu.

Szyderstwo z dojrzalszych, którzy studya poniekąd już ukończyli, nie jest bynajmniéj jedyném znamieniem oporu młodzieży uniwersyteckiéj. Okrom tego przyznaje się ona otwarcie do nowych studyów, prowadzonych po za właściwymi fakultetami; widać to z wyrażeń natrafianych już w księgach matrykułowych, jak np. *ad studium humanitatis juravit* (zaprzysiągł studya humanistyczne), a wyrzeczenia podobne brzmią jako protest jawny przeciw dawniejszemu wykluczaniu wszystkiego, co nie odpowiadało wymaganiom fakultetów.

Młodzież akademicka po wsze czasy korzystała z przywileju, pozwalającego obok studyów poważnych oddawać się też uciechom życia. Co prawda, określały prawa ściśle granice przyjemności i zabaw, ale właśnie z przyczyny ścieśnień przekraczano je również łatwo, jak wszelkie inne prawa. W Tübindze np. nakazywał przepis, aby bursacy uczęszczali pilnie na kazania i prelekcye, aby utrzymywali nauczycieli prywatnych; zabraniano natomiast używać obelg słownych i czynnych, hałasować nocą po ulicach, pić nadmiernie, nosić odzieży niezwyczajnéj lub nieprzyzwoitéj. Tymczasem grzeszono na każdym z tych punktów. Pilność bywała tak niedostateczna, że władze wzywały często rodziców, aby synów zabierali z uniwersytetu; pijatyki urządzano tak obfite, że pewnego razu czterech studentów pochłonęło trzydzieści miar wina. Zamiast sukien skromnych przywdziewano szaty kosztowne, którémi lubili się pysznić studenci mieszczańscy na równi z wojownikami i szlachtą; przebierano się dziwacznie, drwiąc ze zwierzchności; wkładano nieraz prosty płaszcz kąpielowy, albo nawet strój jeszcze prostszy. Zamiast spokoju panowały dniem i nocą niesłychane hałasy, od których cierpieli najwięcéj trzej wiekuiści wrogowie studentów: stróże nocni, pudle (bedele) i filistrzy (mieszczanie). Dwie pierwsze kategorye służby, czuwającéj nad porządkiem publicznym, doznawały nieraz tak dotkliwych udręczeń, że z nastaniem wakacyj trudno było znaléźć człowieka, coby zechciał zająć urząd bardzo niebezpieczny. Zatargi z mieszczaństwem lub wieśniakami okolicznymi zachodziły tak daleko, że formalne staczano bitwy, a władze musiały pośredniczyć w zawieraniu pokoju; zdarzało się przytém, iż mieszczanie otrzymywali dwa eimery wina za trwogę, jakiéj ich nabawiały „rozrywki studentów".

Wymowny obraz zabaw i uciech studenckich, upowszechnionych od czasów humanizmu, ale nacechowanych większém zdziczeniem następnych dziesięcioleci, przedstawiają ulubione w ciągu całego wieku XVI utwory dramatyczne o synu marnotrawnym, oraz komedye studenckie. W sztukach o synu marnotrawnym, opartych na przypowieści biblijnéj i pisanych głównie po niemiecku, występuje rozpieszczony mamin synek, którym nader często bywa właśnie student. Z przyczyny nieokiełznanéj rozpusty porzuca dom ojcowski, w nikczemném towarzystwie trwoni majątek, aż wreszcie, przyciśniony głodem lub żalem przejęty, wraca na łono rodziny i radosnego doznaje przyjęcia jako syn marnotrawny i nawrócony. Ukazują się tu studenci nieraz przywódcami lub uczestnikami szalonych hulatyk po gospodach, tracąc majątek, zdrowie i honor. W sztukach tych odzwierciedla się całe życie akademickie i wychodzą na jaw przeróżne typy studenteryi. Obok ucznia sumiennego i pilnego widzimy zawadyakę, który w grze rozpoczyna kłótnię, rani kolegę i popada w zatarg z policyą; w takiéj potrzebie stają po jego stronie kommilitonowie nawet mu nieżyczliwi. Inną figurą jest bohater knajpy i zaprzysiężony wróg małżeństwa, w stanie nietrzeźwym szukający zakazanych uciech miłosnych; a oto znów młodzieniec sentymentalny ugania się za każdą spódniczką i nie tyle z prawdziwéj miłości, ile raczéj z poczucia przyzwoitości żeni się z córunią oberżysty, kokietką niezbyt wybredną, przełamawszy wprzód silny pozornie upór obojga jéj rodziców. Nierzadko też kreślą autorowie obrazki uroczystego przyjmowania ucznia nowego (*depositio beani*) czyli fuksa; jest to zwyczaj dziki, ale wielce charakterystyczny. Względem beanusa wszystko dozwolone. Nazwę beanus wysnuwano w sposób komiczno-anagramatyczny z wyrażeń mocno dlań niepochlebnych, jak np. *bestia amata nusquam* (zwierzę nigdzie nie lubiane), albo *bestia equalis*

asino nihil vere sciens (zwierzę równe osłowi, nic prawdziwie nie umiejące); mówiono też o nim: *beanus est animal nesciens vitam studiosorum* (fuks jest zwierzę, nie znające życia studentów). Samo przyjęcie było połączone z poniewieraniem i udręczeniami wszelkiego rodzaju, aby tym sposobem wycisnąć z nowicyusza wszystkie soki złe, przytrzéć fuksowi rogów i traktowaniem takiém przysposobić godnie do społeczności studenckiéj. Zaznaczone powyżéj komedye pochodzą wprawdzie z 1550 r., ale ze względu na treść odbija się w nich na wskroś epoka humanistyczna. W zbiorze poezyj *Wawrzyńca Korwina*, przeznaczonych dla studentów krakowskich, lecz i w Niemczech bardzo upowszechnionych, znajduje się wiersz: *De beano*, w którym czytamy: „Z oczu podobien do wilka, z włosów do kozła, z długich uszu do osła; kreatura taka nie jest godna mieszkania ludzkiego, winna żyć jako dzik w norze".

Grubijaństwa tego rodzaju, nierozdzielnie związane ze świeżo nabytą swobodą akademicką, są naturalnym odwetem za przymus, jakiemu młodzież podlegała w bursach. Nie można stąd jednak wnioskować, iżby życie studenckie onego czasu było na wylot zdziczałe. Przeciwnie! Panowała i tu przeważnie wesołość bez troski i świeżość uciech życiowych. Wzbierająca po za brzegi wybujałość młodzieńcza znajduje ujście raczéj w pijatykach hałaśliwych, aniżeli w rozpustach wstrętnych. Za tortury gramatyki łacińskiéj mściła się młodzież pieśniami pijackiemi, przeplatając zabawnie niemieckiemi wiersze łacińskie. Przytaczamy tu jednę z nich, podaną dopiero przez *Fischarta*, ale pochodzącą niewątpliwie z czasów dawniejszych; wzmianka o *bursie* (Bursch) świadczy dowodnie o epoce wcześniejszéj:

Wolauf ir brüder allzumal
Quos sitis vexat plurima!
ich weiss ein wirt, klug überal
quod vina spectat optima.

Sein wein mischt er nicht mit dem saft
e puteo qui sumitur
ein jeder bleibt in seiner kraft
e botris ut exprimitur.

Herr wirt bringt uns ein guten Wein
in cella quod est optimum!
die brüder wollen fröhlich sein
ad noctis usque terminum.

Wer greinen oder morren will,
ut canes decet rabidos,

der mag wol bleiben aus dem spil
ad porcos eat sordidos!

Frisch auf! die bursch will fröhlich sein,
levate sursum pocula,
Got gesegn uns den und andern wein
in sempiterna secula.

Toć pijatyka i śpiew szły zawsze ręka w rękę ze studyami. Pracowano jednak dużo. Studya fakultetu artystów — bo ten tylko mamy na oku — stanowiły odczyty, ćwiczenia i dysputacye. Prelekcye bywały zwyczajne lub nadzwyczajne. Zwyczajne miewali, jak się zdaje, profesorowie płatni, zajmujący istotnie posadę; odpowiadały one dzisiejszym lekcyom prywatnym i zaczynały się w początkach semestru. Odczyty zaś nadzwyczajne, konkursowe, przeznaczone dla zacofanych lub dla kandydatów do egzaminu, miewali magistrowie dopiero w środku półrocza, zaczynając na krótko przed terminem; możnaby je przyrównać do dzisiejszych privatissima lub kursów egzaminacyjnych. Ćwiczenia i dysputacye urządzali magistrowie, w stroju właściwym, co tydzień w ciągu trzech godzin. Za odczyty i ćwiczenia otrzymywano czesne. Osnowę odczytów i ćwiczeń wypełniają też same przedmioty. Uczono tedy gramatyki, a wykład stosowano do stopnia przygotowania uczniów i prowadzono go podług *Aleksandra* i *Donata*, a więc według metody nowéj lub przestarzałéj; uczono daléj logiki, dyalektyki i retoryki częścią podług średniowiecznych łacińskich przekładów *Arystotelesa*, częścią podług nędznych podręczników tak zwanego *Piotra Hiszpana*, ułożonych na podstawie książek nie mniéj nędznych; a zatém i tu znowu zgubna mieszanina oryginału z kompilacyą, postępowości ze wstecznictwem; wykładano wreszcie fizykę i astronomię. Magistrujących się obowiązywała nadto etyka i psychologia, metafizyka i gieometrya, a także arytmetyka i muzyka *si legantur* (jeśli je czytano). Uwaga ta, zamieszczana nawet w planach lekcyj, albo dowodzi, że brakło nieraz sił nauczycielskich, a tém samém niektóre katedry były osierocone, albo też świadczy, że niektóre przedmioty uważano nie za obowiązkowe, lecz dowolne. Ćwiczenia od odczytów różniły się jeno formą. W odczytach wykładał i objaśniał nauczyciel; pierwiastek wyjaśniający przeważał nad wykładem, ponieważ prelekcya przywiązywała się do jakiegoś podręcznika tak dalece, że wykład ciągły był zbyteczny, a często nawet niemożliwy. W ćwiczeniach brali udział uczniowie. Ale praca uczniów nie jest bynajmniéj swobodną, samoistną, podobnie jak działalność profesorów nie wyzwala się wcale z więzów staroświecczyzny. Przeciwnie! W dysputach przepisywano ściśle ilość twierdzeń, pytań i zarzutów, odpowiedzi dokła-

dnie formułowano, a więc najdoskonalsza tresura egzaminacyjna nietylko była dozwolona, lecz nakazywana. Musiał przyszły bakałarz, stosownie do uznania kierownika, uczestniczyć czynnie lub biernie w sześćdziesięciu takich dysputacyach, toczonych przez magistrów lub bakałarzów starszych; w trzydziestu dalszych uczestniczył przyszły magister.

Mówiąc o uniwersytetach średniowiecznych, których organizacyę i samę istotę humanizm stopniowo przeistaczał, nie można pominąć milczeniem walki nominalizmu z realizmem; dla wieków średnich bowiem ma ona takie znaczenie, jak dla czasów późniejszych walka humanizmu ze scholastycyzmem. Pomiędzy obu walkami jest nieco podobieństwa, ponieważ i tamci zapaśnicy nazywają się lub przez innych są nazywani mianem młodych i starych, tak, iż na jednym i tym samym uniwersytecie spotykamy odróżnienia: *via antiqua* (stare tory) i *via moderna* (nowe tory); z drugiéj wszelako strony istnieje i różnica, ponieważ humanizm i scholastyka są dwoma kierunkami wręcz przeciwnemi, gdy tymczasem nominalizm i realizm są dwoma odrębnemi poglądami w dziedzinie saméj jeno scholastyki. Realizm jest tym na świat poglądem, który ogólność bierze za rzeczywistość, właściwą rzeczywistość i byt upatruje tylko w gatunku, osobniki zaś uważa jeno za zjawiska przemienne i za przymioty gatunku. Nominalizm natomiast tylko przedmioty indywidualne, jednostkowe poczytuje za rzeczywiste, ogólność zaś jest dlań jeno pojęciem i abstrakcyą, istniejącą li w umyśle naszym. Realizm tedy, pogląd dawniejszy, nie uznaje prawowitości nominalizmu, zapatrywania późniejszego, i prześladuje go jako wdziercę, a w prześladowaniach znajduje niekiedy poparcie u władzy publicznéj, jak np. w Paryżu, gdzie 1473 r. księgi nominalistów okuto w kajdany. Jednakże mimo prześladowań nominalizm się utrzymał i nabrał sił żywotnych, ponieważ głosił właśnie nową zasadę badania, iż ogólność istnieje tylko jako abstrakcya, drogą doświadczenia nabyta, że natomiast własności tego, co jest rzeczywistém, widzialném, jednostkowém, muszą być badane i wykazane, że dopiero poznanie wielu szczegółów może doprowadzić do zrozumienia ogólności. Bez względu na taki stosunek nominalizmu do umiejętności, nie jest on nigdy, lub jest rzadko sprzymierzeńcem studyów humanistycznych; niektórzy znamienitsi humaniści wcześnie już przysięgli na realizm, a niektóre znów twierdze nominalizmu, gdzieby przyjaciele światła powinni znaleźć schronienie bezpieczne, stały się przytułkami obskurantów.

Przedstawione powyżéj urządzenie studyów istniało w uniwersytecie bazylejskim; podobnyż ład panował mniéj-więcéj na wszystkich

uniwersytetach. Walka nominalizmu z realizmem nigdzie może z większą nie toczyła się żywością, jak w Bazylei; stąd więc uniwersytet tutejszy, lubo jeden z najmłodszych, w roztrząsaniu naszém musi naczelne zająć miejsce. Należy mu się ono i z innych jeszcze względów. Bo oto bez opłaty należności przyjął w poczet obywateli uniwersyteckich niejednego, dlatego, że był „poetą i mówcą”, i niejednemu z wędrownych humanistów pozwolił czas jakiś w murach swych przebywać i nauczać. Wreszcie 1474 r. ustanowił w osobie *Jana Macieja von Gengenbach* profesora, który miewał codziennie jednogodzinny wykład z dziedziny sztuk wyzwolonych i poezyi. Jest przeto Bazylea pierwszą może w Niemczech wszechnicą, gdzie humanizm urzędownie poniekąd został uznany.

Założenie uniwersytetu bazylejskiego przypada na rok 1460. Zatwierdził go papież humanistyczny *Pius II.* Był on zależny od Włoch o tyle, że powołano tu znakomitych uczonych włoskich. Główne miejsce zajął fakultet prawny, ponieważ otrzymał taką samą liczbę katedr, jaką trzy pozostałe wydziały razem wzięte. Tymczasem mimo sławy profesorów zagranicznych i mimo przeważnego uwzględniania studyów praktycznych, zaprzestano wbrew przewidywaniom zapraszać cudzoziemców, a fakultetom innym przyznano też same prawa, co i jurystycznemu. Piękny rozkwit zawdzięcza Bazylea w rzeczywistości nie prawnikom obcym, lecz humanistom swojskim. Właściwe jéj znaczenie polega na tém, że jest dzielnym zapaśnikiem w walce nowego kierunku przeciw staremu.

Przez długi przeciąg czasu gwiazdą Bazylei był *Jan Heynlin a Lapide* (*von Stein,* biorący swą nazwę od miejsca urodzenia, 1425—1496), przywódca realizmu, ale nie obcy i humanizmowi. Był członkiem uniwersytetu, lub przynajmniéj mieszkańcem Bazylei w latach 1464 i 1465, następnie od 1474 do 1478, wreszcie od 1487 aż do śmierci. Do świetnego rozwoju wszechnicy przyczynił się niezmiernie. Pod koniec żywota, podobnie jak wielu innych współcześników, usunął się do klasztoru i przywdział habit kartuski w Bazylei. Pożądanego spokoju zewnętrznego nie zapewnił sobie jednak, ponieważ bez względu na wiek i stanowisko, doznawał udręczeń ze strony opata; ale znalazł natomiast spokój wewnętrzny. Kiedy ci, co wpływowi jego ongi ulegali i sądzili, że ma dość siły, aby wpływ ten wywierać daléj, upraszali, iżby przerwaną działalność publiczną podjął nanowo, odpowiedział: „Gdybym posiadał dwie dusze, chętniebym jednę dobrym towarzyszom gwoli na szwank naraził”. Dawniéj pracował z powodzeniem w Bazylei na niwie kaznodziejskiéj; zarówno tu, jak i wszędzie, dokąd kroki skierował, poprawiał obyczaje, przywracał stare zwyczaje kościelne, orędował energicznie nauce. Przedewszystkiém jednak odznaczył się na polu filozofii. Kiedy we Włoszech

prawdziwy *Platon* odniósł tryumf nad prawdziwym *Arystotelesem*, *Heynlin* bronił jeszcze nieautentycznego Arystotelesa, oraz fałszywego idealizmu, opartego na jego wyrzeczeniach. Jako teolog oddawał Pannie Maryi cześć fanatyczną. Podobnie dominikanom nie uznawał niepokalanego poczęcia Maryi. Sądził, że daleko lepiéj utwierdzi cześć dla Najświętszéj Panny, przyjmując narodzenie jéj czysto ludzkie. W tym bowiem razie wybór Maryi przez Ducha Świętego okaże się o wiele cudowniejszym i bardziéj boskim. Od przekonania swego nie dał się odwieść nawet świętym, którzy głosili zapatrywanie wręcz przeciwne. Zwalcza je zaś nieco wykrętnie, mówiąc: „chociaż możnaby wielką przytoczyć liczbę doktorów świętych, co odmiennéj bronili nauki, jednakże nie zgromadzili się oni nigdy dla rozstrzygnięcia téj kwestyi, a więc i decydować o tém rozstrzygająco nie mogą". O prawdzie swego mniemania jest przekonany tak silnie, że, nie poprzestając na zdaniu powyższém, lecz zarzucając błąd świętym nawet, śmiałe wypowiada twierdzenie: „Gdyby żyli obecnie, to alboby poglądy swe cofnęli, albo zgoła nie byli świętymi". Oświadczeniami tego rodzaju nie zdobył sobie Heynlin miejsca w szeregu reformatorów, ale ma również jak *Sebastyan Brant* uzasadnione prawo do zaszczytnéj czy szyderczéj nazwy makulisty. Z Brantem i jego zwolennikami pozostaje teolog bazylejski w ścisłych stosunkach; nie uważają go oni wprawdzie za jednomyślnego z sobą, lecz okazują mu szacunek za życzliwość i opiekę dla humanizmu.

Uczniem *Heynlina von Stein* jest *Jan Amerbach* (1444—1514), słynny drukarz, który wespół z *Janem Frobenem*, uczonym przyjacielem i doradcą, nowemu kierunkowi całkowicie oddanym, wspierał humanizm i humanistów. Humanizmowi wyświadczyli usługi, wypuszczając z pod pras dzieła starożytnych, wielotomowe edycye biblii i ojców kościoła, oraz drobne ulotne pisma humanistyczne. Humanistom zaś pomagali, używając ich w wielkich drukarniach jako uczonych współpracowników, jako korrektorów. Młodszym zapewniali przez to byt podczas studyów, a starszym stanowisko niezależne i mimo wszelkich utrapień dla nauk pożyteczne. Od Jana Amerbacha znamienitsi są wszelako trzej jego synowie: *Bazyli*, *Brunon* i *Bonifacy*. Otrzymali wszyscy wysokie wykształcenie i przynieśli mu zaszczyt.

Najzasłużeńszym z nich jest najmłodszy, *Bonifacy* (ur. 1495, um. 1562), niepospolity prawoznawca, od 1525 r. profesor w Bazylei. U współczesnych cieszył się tak wielką sławą, że książęta zagraniczni, jak n. *Krzysztof książę würtemberski*, zasięgali jego rady przy wypracowywaniu praw nowych. Potrafił też urzeczywistnić marzenia przodków, aby Bazyleę uczynić ogniskiem studyów prawniczych. Amerbach nie jest wcale jurystą jednostronnym. Nietylko synowi, studyującemu również prawo, wskazał konieczność wykształcenia filozoficznego i zaszczepił w nim zamiłowanie greczyzny, ale wcześniéj jeszcze sam w sobie pojednał oba wrogie kierunki: jurystyczny i humanistyczny. Sprawił to swym wpływem *Erazm*, długoletni przyjaciel i doradca domu Amerbachów, potężny czynnik w umysłowém życiu Bazylei. Z natchnienia Erazma pochodzi też stanowisko Amerbacha względem reformacyi. Podobnie jak mistrz zajął pozycyę wyczekującą, a poważnym swym głosem przyczynił się, że rada bazylejska wydała uchwały powściągliwe. Z *Holbeinem* żył także w przyjaźni; Holbein malował jego portret; wiele rysunków holbeinowskich dzięki jego zabiegliwości przechowało się do naszych czasów. Amerbach bowiem, niby drugi *Pirckheimer*, gromadził w swym domu uczonych i artystów, dzieła literatury i sztuki. Dziś jeszcze zbiory jego są ozdobą bibliotek i muzeów bazylejskich. Obszerne foliały jego korespondencyi, przepełnione listami uczonych niemieckich, którzy zwracali się do bogatego i ukształconego męża w sprawach najrozmaitszych, zawierają nadzwyczaj cenny a dotąd w części niezużytkowany materyał do historyi humanizmu i reformacyi.

W szeregu młodszych humanistów bazylejskich, najznamienitszym jest bez zaprzeczenia *Henricus Glareanus*, *Henryk Loriti* z Glarus (1488—1563). Dwakroć po lat kilka (1514—1517, 1522—1529) przemieszkiwał i nauczał w Bazylei, ale nie zawsze żył w zgodzie z innymi członkami uniwersytetu. Ściągnął albowiem na się ich niechęć urządzeniem własnéj bursy, w któréj skupiał około siebie ściślejszych swych ziomków; sam zaś gniewał się słusznie na urzędowych przedstawicieli wszechnicy, ponieważ przyznawali mu tylko prawa zwyczajnego magistra, a odmawiali praw szczególnych, do których rościł pretensyę jako „poeta uwieńczony". Panowie uniwersyteccy zemścili się w ten sposób, iż zdarli jego obwieszczenia z drzwi kościelnych i zabronili mu miewać niektórych kolegiów. Glareanus drwił z nich na wszelkie sposoby; raz np. dla dysputy wjechał do auli na ośle, ponieważ nie miał miejsca do siedzenia. Ostatecznie jednak zwyciężył nie tyle uroszczeniami osobistemi, ile raczéj rzeczowemi. Zniesiono mianowicie dysputy logiczne i ustanowiono katedrę historyi; tamto oznaczało odstąpienie od staréj metody scholastycznéj, to zaś było przyznaniem praw humanizmowi. Podczas pierwszéj bytności w Bazylei spotkał się tam z *Erazmem*. Osobisty stosunek obu mężów chwiał się między gorącém przywiązaniem a zimną obojętnością; wkońcu zamienił się w nienawiść. *Glareanus* oskarżył *Erazma* o kradzież literacką, a mianowicie, że ogłosił jego uwagi o prawidłowém wymawianiu greckiém; *Erazm* zaś nic zapisał *Glareanowi* w testamencie najdrobniejszego nawet podarunku. Stosu-

nek taki wynikał z niezgodności obu charakterów. Próżność *Erazma* nie znosiła żadnego oporu, żadnéj samodzielności; *Glareanus* znowu był porywczy i do gniewu skory. Ztémwszystkiém cały kierunek umysłowy *Glareana* wyrobił się pod wpływem *Erazma*. *Erazmowi* zawdzięca zwrot do jednostronnéj uprawy studyów humanistycznych, oraz wstręt do tendencyj reformatorskich, które wystawiały na szwank rozwój nauk, a uczonego wyrywały z zaciszy gabinetu na pole walki z kłótliwym ludem. Odrazę do reformacyi ujawnił w szyderstwach z nowinkarzów, w zerwaniu wszystkich przyjacielskich stosunków nawet z długoletnimi i zaufanymi towarzyszami. Gorliwość w pielęgnowaniu studyów udowodnił odczytami i nauczaniem prywatném, wszędy bowiem, gdzie się tylko znalazł, uczył chętnie, a zwłaszcza rodaków; udowodnił ją daléj listami łacińskiemi i poezyami, edycyami autorów rzymskich i greckich, oraz uwagami do nich, a przedewszystkiém pracami krytycznemi nad *Liwiuszem*, którémi posiłkują się nowsi nawet wydawcy.

Ze względu na swą działalność i przekonania humanistyczne różni się *Glareanus* od towarzyszów trzema rzeczami: 1) patryotyzmem specyficznie szwajcarskim; 2) naukowém opracowaniem gieografii; 3) badaniami nad muzyką. W przeciwstawieniu do praniemieckiego patryotyzmu innych humanistów nie zapiera się *Glareanus* swéj szwajcarskości nawet w panegiryku na cześć *Maksymiliana* (z okazyi pobytu cesarza w Kolonii 1512 r.); owszem, winszuje cesarzowi zawarcia świeżego właśnie przymierza ze Szwajcarami. Podczas gdy towarzysze marzyli o powiększeniu Niemiec, *Glarean* żywi nadzieję, iż prawy brzeg Renu ze Schwarzwaldem przypadnie znowu Szwajcaryi. Już w roku 1510 rozpoczął on poemat bohaterski o jednym z największych tryumfów Szwajcarów, mianowicie o ich zwycięstwie pod Näfels, ale utworu tego ani wykończył, ani drukiem nie ogłosił.

Patryotyzm zrobił téż *Glareana* gieografem. Najprzód bowiem sporządził na wzór *Strabona* opis Szwajcaryi (1512 r.), do którego dołączył panegiryk ku czci Szwajcarów z okolicznościową wzmianką o strzale *Tella* (*sagitta Giulielmi*); w jedném miejscu porównywa go do *Brutusa*. Późniéj wydał księgę o gieografii (*De geographia liber unus*, 1521 r.), z któréj Szwajcaryę usunął zupełnie ze względu na pracę poprzednią. Pierwsza, obszerniejsza część dzieła obejmuje zarys gieografii matematycznéj, oparty na bardzo niedokładnéj wiedzy onego czasu; wykład grzeszy przytém często niejasnością; część szczuplejsza zawiera opis Europy, Azyi i Afryki, ułożony nie na podstawie własnych spostrzeżeń lub badań nowszych, lecz na zasadzie prac *Ptolemeusza* i *Strabona*; czyni tu autor od siebie drobne dodatki o miastach niemieckich i osobistościach współczesnych, np. o wpływie *Henryka VIII* na kulturę kraju. Ostatni rozdział *De regionibus extra Ptolemaeum* (o krajach Ptolemeuszowi nieznanych), w którym spodziewalibyśmy się wiadomości o odkryciach nowych, zawodzi całkowicie oczekiwania nasze; o Ameryce wspomina jedném zaledwie słowem. Bardziéj aniżeli same odkrycia zdaje się interesować uczonego gieografa kwestya, czy nie o tych ziemiach napomyka *Wergiliusz* w kilku wierszach Eneidy (ks. VI); widać i w tém żyłkę filologiczną.

Największą pracą *Glareana* jest pokaźny foliant dzieła muzykalnego p. n. *Dodekachordon* (Bazylea 1547). Współcześni i późniejsi wiele zeń korzystali, tłómaczyli je i niejednokrotnie ogłaszali w wyciągach. Już przed 30 laty napisał był „wstęp do muzyki", teraz zaś dokonał zupełnego opracowania. Stara się tu autor przedewszystkiém zbić mniemanie upowszechnione, że jest tylko 8 tonów, a dowieść, że istnieje 12 i że odpowiadają one tonom starożytnéj muzyki greckiéj. Wskutek dążności zadziergnięcia nowoczesności o starożytność staje się i to dzieło płodem czysto humanistycznym. Ma ono jednak duże znaczenie dla historyi muzyki owych czasów, ponieważ podaje próby kompozycyi z XV i XVI wieku, między któremi znajduje się także kilka kompozycyj *Glareana*. Muzyka jest dlań zresztą sztuką świętą; zaleca jeno pieśń poważną, Bogu poświęconą, a potępia natomiast lekkomyślną, swawolną.

Ponad całymi tuzinami ludzi w epoce humanistycznéj góruje *Glareanus*, indywidualnością wysoce ukształconą. Był gwałtowny, popędliwy, do sporów pochopny i w polemice zręczny, dowcipny i rzadkim obdarzony humorem; jego żarty nie tylko opowiadano, ale i drukiem ogłaszano; mimo wielkiego wykształcenia — przesądny; mimo rzeczywiście głębokiéj i rozległéj nauki — skromny (mierność uważał sam za wybitny swój przymiot); mimo patryotyzmu niemieckiego — umiłował wyłącznie język łaciński a pogardzał niemieckim. Nawet w téj pogardzie, nie stojąc osamotnionym, prześciga innych. Niektórzy bowiem tylko na równi z nim uważali język niemiecki za sposobny jedynie do obelg. O *Tyberyuszu* powiada, że z trudnością możnaby dlań znaleść nazwę stosowną (*quod vix latine dixeris*), ale po niemiecku można go nazwać zupełnie trafnie: „ein abgefeimter, ehrloser, nichtiger Bösewicht" (wytrawnym, obranym ze czci, nikczemnym łotrem).

Po Bazylei zajmiemy się Tübingą. Tam, opuściwszy Bazyleę skierował swe kroki *Heynlin von Stein*, tam niemal w sto lat późniéj wyprawił na studya *Bonifacy Amerbach* swego syna *Bazylego*.

W jednéj tak zwanéj komedyi (*De optimo studio Scholasticorum*) występuje chłop, życzący sobie, aby syn poświęcił się studyom. Jako dzieło dramatyczne, jeżeli je wogóle tak nazwać wolno, jest komedya

utworem zupełnie chybionym. ale zasługuje na uwzględnienie, ponieważ odzwierciedla sposób myślenia silnego stronnictwa. Otóż syn przesiedział lat dwanaście na ławach szkolnych w Ulmie (ośmieszony jego nauczyciel wabi się *Jakobutius Schnaltzhaff*) i nie słyszał o niczém innem, jak tylko o Doctrinale i jego komentarzach. Teraz wstąpił do uniwersytetu. Tu nieprzyjaciel poezyi — a wiemy już, co przez poezyę wówczas rozumiano — ostrzega przed nią młodzieńca. Uczeń szydzi z ostrzeżenia; niebawem wszczynają przeciwnicy spór, ulubioną walkę onego czasu, czy poezya ma wyższość nad teologią, czy odwrotnie. Aby zbić zarzut, iż poezya jest niemoralną, przypomina student wszystkie wszeteczne ustępy i opowiadania z biblii, i kończy gorącą pochwałą swych wybrańców: „Inne rzeczy nie są bynajmniéj właściwe każdéj epoce, każdemu wiekowi i miejscu; jedynie tylko studya poetyckie uszlachetniają młodość, rozweselają starość, zwiększają szczęście, pocieszają w nieszczęściu, są wiecznymi towarzyszami w domu i podróży".

Miastem, gdzie zuch student wessał studya tak dzielnie przez się bronione, jest Tübinga; autorem zaś komedyi a prawdopodobnie i nauczycielem młodzieńca— jest *Henryk Bebel.*

Uniwersytet tübingeński powstał w epoce humanizmu; jego założycielem jest *hrabia Eberhard*; bulla papieska, wydana przez strasznego *Sykstusa IV*, nosi datę 9 listopada 1476 r. Jednakże organizacya wewnętrzna nie różni się niczém od urządzeń dawniejszych. Twórcą wszechnicy jest władca kraju, ale z własnéj kasy bytu jéj nie zabezpieczył. Koszt utrzymania pokrywają instytucye duchowne, a mianowicie dochody z 5 kościołów parafialnych i 8 prebend klasztoru kanoników regularnych w Sindelfingen. Niema téż mowy o nadaniu humanizmowi pierwszeństwa, a tém mniéj o jego wyłącznem uprzywilejowaniu. Owszem, fakultet artystów, do którego należeli humaniści, zajmuje miejsce najpośledniejsze ze względu na stanowisko i płacę profesorów; zdaje się stanowić przejście do wydziałów wyższych. Przedewszystkiem wśród artystów ujawnia się wpływ humanizmu. Z pomiędzy nich właśnie zasługują na pamięć dwaj mężowie; jeden reprezentuje zespolenie starego kierunku z nowym, drugi — zwycięstwo nowego prądu.

Konrad Summerhart (ur. około 1450, um. 1501) jest przedstawicielem partyi starych. Nie jest to cyceronianin, ani poeta, ani filozof popularny, ani pisarz wytworny; ociężały w myśli i słowie, jest, co więcéj waży, myślicielem samodzielnym. Odznaczył się jako filozof i teolog, fizyk i ekonomista. Co się tyczy filozofii, stoi *Summerhart* całkowicie jeszcze na gruncie dawnéj metody uczenia. Mistrzem jego jest *Arystoteles*; wszelako nie ten *Arystoteles*, którego dawali poznać humaniści z badań oryginału, ale ten, którego przekazały wieki średnie w tłómaczeniach zepsutych. Zasada autorytetu szkolnego pozostaje nienaruszona. Jako teolog doradza studyowanie biblii, miłuje spokój i odwodzi towarzyszów nawet od wszelkich sporów. Raz miał pono wyrzec: „Któż mię nieszczęsnego oswobodzi od teologii kłótliwéj"! Uznawał konieczność reformy kościelnéj w głowie i członkach i wypowiadał gorące jéj pragnienie. Odróżniał nader ściśle władzę papieską, wypływającą z prawa ewangelicznego, od władzy, wzrosłéj wbrew temu prawu; skarżył się głośno na zeświecczenie i skażenie kościoła chrześcijańskiego, w skutek wzmożenia się władzy papieża. Lękliwy i przezorny, we wszelkich wynurzeniach przeciw panującemu systemowi kościelnemu, np. przeciw dziesięcinom, nie zaniedbywał dodawać, że nie ośmiela się twierdzić nic sprzecznego z wiarą prawowitą; mimo to przecież, nie unosząc się gniewem, na wzór współczesnych zapaleńców humanistycznych, gromi mnichów, potępia ich zbytki, żądzę posiadania majątków prywatnych, nieuctwo i nieustanną pochopność do spraw świeckich. W dziedzinie fizyki okazuje taką łatwowierność, że przyjmuje niedorzeczne baśni, uważając zjawienie się komety na przykład za niechybną oznakę czterech rzeczy: upału, wiatru, wojny i śmierci monarchy. Umiał jednak wyzbyć się przesądów; trzyma się więc zdala od obłędnéj nauki astrologii i wszelakich związanych z nią oszustw. Co więcéj, jako obserwator natury albo raczéj jako zwolennik i krzewiciel scholastyczno-arystotelesowskiéj umiejętności przyrodniczéj, zwiastuje poniekąd teoryę rozwoju, „podług któréj istoty wyższéj organizacyi powstają z niżéj norganizowanych skutkiem działania wpływów meteorycznych i syderycznych. Na polu ekonomii politycznéj nie wygłasza myśli reformatorskich, ale odtwarza wiernie zapatrywania współczesnych. Rozprawia nie bez zapału o wspólności majątku w epoce rajskich stosunków świata, ale poczytuje tę wspólność za niepowrotnie straconą, z przyczyny skażenia rodu ludzkiego. O lichwie i procentach mówi w ten sposób, że, idąc częścią za mniemaniami współcześników, częścią zaś wypowiadając własne zdania, robi różnicę między istotnym procederem lichwiarskim, t. j. wyzyskiwaniem bliźniego, dotkniętego biedą chwilową a dążeniem innych, do rozwinięcia przepychu lub rozszerzenia interesów zawodowych. Traktuje téż o zbytku, a przy téj sposobności podaje nader ciekawy spis przedmiotów zbytkowych, używanych przez mężczyzn i kobiety; nie zabrania ich bynajmniéj, ale je potępia, jeżeli ich noszenie odsłania cele niemoralne. Wykład tych i wielu innych teoryj zawiera autor w rozwlekłych rozprawach, pozbawionych wszelkiéj ozdobności w wysłowieniu; natomiast bogactwo spostrzeżeń i sumienna pracowitość badacza wynagradzają całkowity brak pięknéj formy.

W przeciwieństwie do *Summerharta* jest *Bebel* fanatycznym kapłanem kultu formy pięknéj.

Henryk Bebel (ur. 1472, zm. 1518), syn niezamożnego chłopa, zachował w ciągu życia niejaki pociąg do ludu, z którego pochodził, i czuł się swobodnym w otoczeniu z chłopami. Nawet w działalności literackiéj, lubo posługiwał się wyłącznie językiem łacińskim, zdradzał dążności popularne; żywił bowiem sympatyę dla pieśni gminnych, zbierał przysłowia niemieckie i wydał je, ale niestety, w tłómaczeniu łacińskiém.

Od roku 1497 był profesorem uniwersytetu w Tübindze, i pracował nieznużony ku pożytkowi licznego grona uczniów, którzy z miłością i zapałem lgnęli do mistrza. Należał *Bebel* do rzędu filologów jednostronnych, i właśnie z przyczyny téj jednostronności nader żarliwych, uważających się za stróżów czystości języka łacińskiego. Był fanatycznym obrońcą klasycznéj doskonałości. W swoich wykazach wzorów prozy i poezyi łacińskiéj, polecał więc wystrzegać się zarówno przedklasycznego *Enniusza*, jako też *Apollinarisa* i jego współczesników, poetów chrześcijańskich, ponieważ są autorami poklasycznymi; potępiał pisarzów średniowiecznych, a z nowszych przyzwalał na *Petrarkę*, *Filelfa*, *Mantovana*, *Panormitę*, *Karola Aretina*, o tyle tylko, o ile naśladują starożytnych lub trzymają się ściśle prawideł Rzymian i Greków; *Eneasza Silvia* odradzał nawet całkowicie. Z jednaką bezstronnością sądzi włoskich swych współwyznawców i Niemców. O rodakach własnych twierdzi, że dotąd żaden z nich jeszcze nie odtworzył wymowy w czystości starożytnéj; zdaniem takiém ściągnął na się niechęć tych, co przypisywali sobie zasługę przywrócenia owéj czystości. Aby ułatwić uczniom oryentowanie się w labiryncie języka łacińskiego, ułożył dla ich użytku spis najlepszych zwrotów; aby zaś umożliwić im pisanie wierszy i listów, co było pierwszą potrzebą młodego humanisty, wydał podręczniki metryki i epistolografii. Oprócz tego pisał objaśnienia do autorów łacińskich, ogłosił drukiem kilku pisarzów, którymi się zajmował w odczytach, wreszcie w drobnych poezyach i polemikach, w listach i mowach wychwalał naukę — t. j. w jego rozumieniu dokładną znajomość łaciny — a przeciwników nauki gromił.

Bebel lubił spory. W walkach jednak rzadko kiedy wysuwał na czoło swą osobę; starał się zwykle przedmiotowi służyć. Przedmiotem têm był humanizm. Przeciwnicy humanizmu, z jednéj strony Niemcy bez ojczyzny i cudzoziemcy Niemcom niechętni, a z drugiéj pyszni teologowie i przyjaciele nauki, byli jego wrogami. Patryota, który nie znał nic wyższego nad swe Niemcy i swego cesarza, który różne wypadki z epoki rządów *Maksymiliana* we wzniosłych opiewał wierszach, wydał dwa pisma przeciw pierwszéj kategoryi wrogów: jedno

„O pierwobytności Niemców" a drugie „O chwale, starożytności i czynach Niemców". Tamto należy do szeregu prac historyczno-patryotycznych, które jeśli prawdy wprost nie fałszują, to ją przynajmniéj ubarwiają. Wykazuje więc autor niezawisłość Niemców od Rzymian, a uwydatnia za to wpływ Niemców na cesarstwo rzymskie oraz gorące przywiązanie Germanów do ojczyzny, istotnéj swéj ziemi macierzystéj. Ale nie dość tego. Dowodzi nadto, że Niemcy nie pochodzą od żadnego innego narodu, nawet od Trojan, a wyprowadza natomiast od Niemców inne narody, nie tylko Franków i Burgundów, lecz także — proszę uważać! — Normandów i Szkotów. W drugiém z owych dwu dzieł, występuje przeciw cudzoziemcom. Chodzi tu głównie o znaczenie nazwy *imperator*, którą zdobili się cesarzowie niemieccy. Wenecyanin *Leonard Giustiniani* twierdził, że imperator w łacinie rzeczywiście klasycznéj nie oznacza bynajmniéj najwyższéj godności państwowéj, i że władcy rzymscy nigdy się nie koronowali koroną cesarską. Otóż *Bebel*, rozjątrzony nie tyle może różnicą rzeczową, ile raczéj obelżywém mianem „barbarzyńców", miotaném na Niemców przez nieprzyjaciół, zwalcza to zdanie bardziéj gniewem patryotycznym, aniżeli dowodami filologiczno-historycznymi.

Właściwą podnietę do polemiki z teologami znalazł *Bebel* w ich nieżyczliwości dla studyów nowych; boć wyłącznie tylko ich sprawki miłosne nie mogły skłonić do walki jego, człowieka zmysłowego i lubiącego rozweselać się winem. Co prawda, w swym „Tryumfie miłości" (*Triumphus Veneris*) robi minę, jakoby chciał być jeno obrońcą czystości wobec nieduchownych chuci księży. W utworze tym, napisanym dobrze zbudowanymi i pięknie brzmiącymi heksametrami, występuje bogini miłości, któréj ulegają wszyscy ludzie bez względu na wiek i stan. Dla udowodnienia téj władzy, zwłaszcza że królowa o swéj wszechmocy zdaje się wątpić, zjawiają się przed nią całe tłumy jéj poddanych. Najprzód stają zwierzęta, potém ludzie a wśród nich na czele duchowni w wielkiéj mnogości, zarówno świeccy jak zakonni, począwszy od papieża do prostych mnichów i mniszek; następnie ukazują się ludzie świeccy, i oni także od króla aż do pachołka; w końcu przybywają liczną kupą niewiasty. Wszyscy wyznają się wiernymi stronnikami Wenery, pragną jéj służyć, ba! cisną się na wyprzódki, by pierwsze zająć miejsce w jéj orszaku. Od samego początku zostało ono wyznaczone mnichom żebrzącym. Wszystkie wysiłki, aby je wydrzeć im, są bezowocne. Teraz przeciw armii Wenery chce wystawić zbrojne swe pułki—Cnota. Ale niestety, zdołała zgromadzić zaledwie garść wiernych. Przy pierwszém starciu z wojskiem nieprzyjacielskiém idą w rozsypkę i pozostawiają plac boju tryumfującym zwolennikom Wenery.

Po części przeciw duchowieńswu zwraca się także najcelniejsze

dzieło *Bebela, Facetiae* czyli fraszki („geschwennck"). Chociaż autor przy sposobności wymienia i nicuje wszystkie klasy, żaden stan wszelako nic odbiera tyle cięgów, co duchowny. Gromi tu *Bebel* niemoralne życie księży, którém się szczycą jeszcze, zamiast srom uczuwać; wydrwiwa grube ich nieuctwo, przedajność, żądzę uciech oraz zuchwałość, z jaką głoszą ludowi bajki niedorzeczne. Do baśni takich zalicza nierozsądne opowiadanie o wypadkach cudownych, bezecne przechwałki z relikwij udanych oraz harde zadufanie we wstawiennictwo świętych, w odpusty, w skuteczność dobrych uczynków; zdaje się nawet dotykać wiary w zmartwychwstanie. Opowiada bowiem o pewnym chłopie, który nie chce wierzyć w zmartwychwstanie i wobec usilnych perswazyj kapłana oświadcza, że uwierzy, jeżeli będzie zmuszony, lecz ojciec wielebny przekona się, że sobie nie poradzi; w tym razie nie tylko narrator dowcipkuje, przedstawiając, jak wątpiciel pragnie za sobą utrzymać słuszność, ale nadto stara się samę wiarę obrócić w śmieszność. Obok tego biczuje łatwowierność pospólstwa i oszustwa różnych klas społecznych, mianowicie téż młynarzów, krytykowanych z rażącą nieżyczliwością w satyrach, zagadkach i pieśniach; ośmiesza żydów i pychę szlachty; wyszydza lancknechtów, co prawda nie bez odcienia sympatyi dla ich zuchwałego i ucieszncgo postępowania, którém zjednywają sobie nawet ofiary własnych wybryków; smaga także książąt, „którzy strasznemi przekleństwy kląć zabraniają"; przedewszystkiém jednak chłoszcze nieobyczajność mężczyzn i kobiet. W ostatnim wypadku porzuca mimowolnie rolę sędziego obyczajów, która istotnie jest tylko rolą wyuczoną, i występuje we własnéj, przyrodzonéj skórze jako opowiedacz ślizki. W tym charakterze jest uczniem *Poggia* i czerpie dużo z jego fraszek (ob. wyżéj str. 102). Różni się jednak od mistrza nie tylko tém, że nie poświęca pióra tak wyłącznie, jak tamten, sprawom płciowym, ale i pewną dążnością, którą z wielkiemi ograniczeniami możnaby nazwać patryotyczną. Oto zamiast historyjek włoskich lub ogólnych, do żadnego nie przywiązanych miejsca, zmyśla niemieckie lub ze swojskich zapożycza źródeł; okrom tego wprowadza do swych fraszek, baśni i powiastki ludowe. Charakterystycznem znamieniem *Bebela* jest tendencya ludowa, przebijająca nawet we fraszkach, aczkolwiek pisał je po łacinie, przeznaczył dla uczónych i dedykował opatowi; aleź i *Hutten* dedykował książki antymonarchiczne monarchom a antypapieskie papieżowi.

Niezgodność obu kierunków, przez cały okres humanizmu wrogo usposobionych, zajadle walczących i ożywionych pragnieniem, aby nawzajem sobie zgotować zagładę, nigdzie może nie ujawnia się tak dobitnie jak w *Kolonii*, a to w osobach *Ortwina Gratiusa* i *Hermanna von Busch*.

Uniwersytet koloński w przeciwieństwie do bazylejskiego i tübingeńskiego powstał w pierwszéj dobie zakładania wszechnic niemieckich. Po uzyskaniu bulli papieskiéj 1388 roku, powołano do życia w roku 1389 wyższy zakład naukowy przy współdziałaniu rady miejskiéj i władzy duchownéj. Katedry zajmowali przeważnie kanonicy kolońscy, a fundusze na utrzymanie płynęły z kasy założycieli duchownych. Nie była to właściwie nowa fundacya, lecz zjednoczenie oddzielnych szkół, po większéj części teologicznych, które, zewnętrznie i wewnętrznie urządzone na wzór uniwersytetu paryskiego, istniały już podczas wieków średnich. Boć tu przecie rozwijali swą działalność trzej wielcy mistrze scholastyki: *Albert Wielki, Tomasz z Akwinu* i *Duns Skot;* stąd przecie wyszły w świat szeroki nazwy tomistów i skotystów, jużto zaszczytne, już obelżywe. Wskutek takiéj gienezy swego powstania zachował uniwersytet koloński przeważnie, jeśli nie wyłącznie, charakter teologiczny. Na mocy zaś blizkiego pokrewieństwa z macierzą paryską rościł sobie pretensye do autorytetu w Niemczech i niechętném spoglądał okiem na tworzenie się nowych zakładów, które uroszczeń owych nie uznawały, lecz domagały się nawet zupełnego równouprawnienia. Tymczasem cięższéj jeszcze doświadczyli zniewagi teologowie kolońscy, kiedy spostrzegli, że na własnym ich uniwersytecie wyrasta szkoła humanistyczna, a szkoła ta, zerwawszy otwarcie z Kolończykami i z tradycyami średniowiecznemi wogóle, stanęła po stronie poezyi i wywalczyła jéj zwycięstwo nad teologią.

Hermann von Busch (ur. 1468, um. 1534) lubił się nazywać *Pasiphilus* a imieniem tem chciał zastąpić twardo brzmiące *Westphalus* lub téż pragnął dać poznać, że wszystkim jest miłym. Rycerz i poeta, chociaż rzadko lub nigdy nie ujawnia ducha rycerskiego, jest *Busch* klasykiem niemieckiego humanizmu. Uczeń *Rudolfa Agrykoli* i wychowanek *Rudolfa von Langen*, lecz zwolennik zarazem kultury własnéj, długo musiał walczyć, zanim przemógł pobożny, do antyhumanizmu łatwo wiodący kierunek obu tych mężów, zanim znalazł drogę pośrednią między ich poglądem a swawolnością włoską. Była to walka dlań trudna, zwłaszcza przy wielkiéj giętkości jego charakteru. Dopóki, porwany prądem wędrówek humanistycznych, zwiedzał rozmaite części Niemiec a w uniwersytetach i miastach handlowych znajdował wielu żarliwych humanistów, lecz nie wielu i to słabych przeciwników, dopóty kroczył na pozór śmiało po torach humanistycznych. Skoro jednak w Kolonii osamotnionemu lub w połączeniu z niewielu towarzyszami przyszło walczyć z wielu wrogami, wówczas okazywał się słabym. Zrazu pozostał wiernym swym przekonaniom. Kiedy bowiem według swego zwyczaju ogłosił panegiryk ku czci miasta i uniwersytetu, wypowiedział

równocześnie mowę przeciw teologom. Napiętnował w niéj lekceważenie ze strony teologów znajomości pisma świętego i umysłowego wykształcenia wogóle oraz gromił ich dążenie do bogactw jako bezecne, własne zaś życie zewnętrznie skromne, ale błyszczące nagromadzonymi przezń i przez uczniów jego skarbami umysłowymi, przedstawiał jako prawdziwie piękne i zacne. Mowa ta dla przesadzonych przeciwieństw wywarła przecież wpływ stosunkowo nieznanaczny. Dotkliwiéj więc dał się przeciwnikom we znaki edycyą gramatyki *Donata* i powtórzoném w niéj kilkakroć zdaniem, że studya gramatyczne pozystoją nie tylko chłopcom, ale i ludziom dorosłym, przypuszczając naturalnie, iż będą je uprawiać w sposób naukowy a nie barbarzyński. Otóż teraz, ściągnawszy na się temi uwagami gniew nieprzyjaciół i otrzymawszy od nich odpowiedź, że niechaj poeta niedojrzałą mądrość zachowa dla siebie samego, cofnął się z placu boju. Nie dość na tém! W następném bowiem wydaniu swéj książki nie tylko skarcony ustęp wypuścił, ale zamieścił jeszcze poemat przywódcy obozu przeciwnego, właśnie owego *Ortwina Gratiusa* a i potém nawet dołączał wiersze polecające do niektórych dzieł nie odpowiadających zgoła rzeczywistym jego przekonaniom. Późno, niemal za późno dla swéj sławy uznał przecież bezcharakterność takiego postępowania. Zwrócił się tedy do dawnych współwyznawców, których zresztą nigdy w duszy nie porzucił, i był odtąd niezmiennym i gorącym krzewicielem idei humanistycznych. Wszyscy prawie humaniści poprzestawali zwykle na tém, że przy okazyi jeno zaznaczali swe stanowisko, ponieważ całą działalnością składali dostateczne wyznanie wiary. *Busch* tymczasem, chcąc niby zatrzéć chwilowe odstępstwo, postanowił ułożyć w system poglądy swego stronnictwa. Jakoż dokonał tego w swéj obronie: *Vallum humanitatis* (Szaniec humanizmu). Z saméj formy już widać, że dzieło to dydaktyczne miało na celu inaczéj myślących nawrócić, a towarzyszów ukrzepić. Na czele każdéj z ośmiu ksiąg stoi teza, któréj następnie należało dowieść wiadomościami historycznemi i argumentami logicznymi. Całą książkę przenika myśl przewodnia, że studya humanistyczne dla młodzieży wogóle a wszczególności dla młodzieńców poświęcających się teologii szkodliwemi bynajmniéj nie są, że, przeciwnie, pomagają wielce do wykształcenia umysłu i serca, że to znaczenie ich oddawna już zostało uznane, że więc uprawa studyów klasycznych nie może być nazwana ani obłędem, ani występkiem. Dla wykazania ich korzyści i konieczności posiłkuje się *Busch* historyą, biblią i pismami ojców kościoła. Na podstawie dziejów wyjaśnia, w jakiéj czci miały poezyę i wymowę wszystkie narody starożytności, jak wysoko je cenili w XV wieku Włosi. Wymienia przytém oprócz świeckich i osoby duchowne, np. przyjaznych nauce papieżów

Mikołaja V i *Leona X* oraz wielu innych znamienitych przedstawicieli Odrodzenia. Przy pomocy źródeł drugiéj kategoryi dowodzi, że prorocy przedchrześcijańscy, tudzież mężowie święci doby chrześcijańskiéj przy wszelkich okazyach uroczystych posługiwali się wzniosłą mową niewiązaną lub ozdobną wiązaną, aby tém większy osiągnąć skutek i wykazuje, że ojcowie kościoła po większéj części gorąco zalecali studya nad pisarzami starożytnymi, że te wypadki, kiedy przeciw nim zdają się powstawać, wynikają ze szczególnych pobudek, mianowicie z chwilowego silnego oburzenia na pogan. Bierze tu autor poezyę nie w znaczeniu ówczesném studyów klasycznych, lecz rozumié przez nią sztukę poetycką i stawia ją wyżéj od prozy. Toć przecie poetami byli *Mojżesz* i *Jeremiasz*, *Hiob* i *Salomon*. Toć właśnie w chwilach najpodnioślejszych wytryska z mężów natchnionych słowo poetyckie. Dzieło *Buscha* nie jest bynajmniéj deklamacyą jeno, jak wiele pism onéj epoki, ale polemiką trzymaną nawskroś w duchu naukowym. A dla wielu przytoczeń z autorów starszych i nowszych, stanowiących wielką część całości, jest obficie zaopatrzoną zbrojownią, z któréj towarzysze wybierali oręż przeciw napaściom wrogów.

Zupełnie odmienny obraz przedstawia przeciwnik *Buscha Ortwin Gratius* (1491—1545), przez długi przeciąg czasu przywódca partyi antyreuchlińskiéj a więc antyhumanistycznéj, ale mimo to sam hołdujący mocno upodobaniom humanistycznym. Toż za pierwszorzędnego poetę uważali go właśni stronnicy, którzy chętnie znosili w swym obozie „poetów" współwyznawczych, aby tém silniéj zwalczać karygodnych pogan. Zamiast słabém jaśnieć światłem w kole humanistów, wolał być wielką gwiazdą wśród ich nieprzyjaciół. Trudno rozstrygnąć, azali krok ten spowodowała próżność i udane wyrzeczenie się istotnego sposobu myślenia, czy też rzeczywista zmiana przekonań. Późniejsza działalność *Gratiusa* podaje sumienność jego w wątpliwość poniekąd. Humaniści traktowali go powszechnie jako odstępcę i obsypywali szyderstwy obstalowanego latynistę wrogów, on zaś, do czego miał prawo, bronił się marnym dowcipem, ale niezwykłém za to grubijaństwem. Chcąc zbadać właściwość jego umysłu, nie dość roztrząsnąć tylko obelgi przeciw niemu miotane i przezeń w odpowiedzi rzucane, ale trzeba wziąć także pod rozwagę jego mowy treści mieszanéj (*Orationes quodlibeticae*, 1508) oraz zbiór pism historycznych (*Fasciculus rerum expetendarum ac fugiendarum*, Kolonia 1535). Mowy w liczbie dziewięciu, może ze względu na dziewięć Muz, mają na celu uwydatnienie zalet tyluż sztuk i nauk. Niektórym współczesnym pono się podobały, na nas zaś, mimo że dodany do tytułu przymiotnik to obiecuje, „bardzo przyjemnego" wrażenia nie robią, ponieważ treść ich płytka a forma rozwlekła i napuszona. Postąpiłby je-

dnak niesprawiedliwie, ktoby je niby produkt scholastyczny przeciwstawiał płodom humanistycznym owego czasu Mowy bowiem Gratiusa mogą walczyć o lepszą z podobnymi tworami humanistów zarówno gorliwością w zestawianiu cytat dowodowych z pisarzów klasycznych (przytoczenie greckie podaje autor w tłómaczeniu łacińskiém), jak nienawiścią względem nieprzyjaciół nauki i chwalbą filozofii, przez którą rozumié umiejętność wogóle. Okrom siedmiu sztuk wyzwolonych, które stanowiły sumę wykształcenia średniowiecznego, uważa téż poezyę za niezbędną i kreśli jéj definicyę podług *Boccaccia.* Mówiąc o gramatyce, domaga się wysłowienia wzorowego i zamiast dawniejszych podręczników barbarzyńskich zaleca dzieła gramatyków nowszych. W dziedzinie filozofii przyznaje wprawdzie pierwszeństwo *Albertowi Wielkiemu* nad znakomitymi mężami starożytności; czyni to jednak nie ze szczególnego doń upodobania, ani z chęci umyślnego poniżenia starożytności w stosunku do średniowiecza, lecz wyższość uzasadnia słowami *Henryka Bebela,* którego honoruje pochwalnymi przymiotnikami. Podobnież i pisma historyczne (autorstwa ich odmawiają mu niektórzy nowsi badacze niesłusznie), przynajmniéj w większéj części, nie są wcale antyhumanistyczne. Zbiór ich zaczyna się od rozprawy *Eneasza Silvia* o soborze bazylejskim a oprócz niéj zawiera przeszło 60 prac drobniejszych. Jedne traktują rzeczy dotyczące historyi oraz prawodawstwa państwa niemieckiego i kościoła, inne zaś odnoszą się do walk między obu temi potęgami. Rzecz godna uwagi, że podaje tu Gratius daleko większy zasób przedmiotów, których pobożni katolicy „unikają", aniżeli tych, których „pożądają". Albowiem okrom dziełka *Wawrzyńca Valli,* zaprzeczającego darowiźnie Konstantyna, przedrukował artykuły wiary Waldensów i *Wiclefa,* list *Poggio* o męczeńskiéj śmierci *Hieronima z Pragi* oraz setkę skarg Niemiec na stolicę papieską. W tych i niektórych innych jego pismach rozbrzmiewają głośne użalania się na brak jedności i zepsucie kościoła, dają się słyszéć pragnienia reformy. Wrażenia skarg i życzeń takich nie mogły zagłuszyć lub choćby osłabić ani przedmowy i domówienia wydawcy, ani mnogie jego uwagi, ani dołączona w końcu długa rozprawa. Dzieło dodało otuchy nieprzyjaciołom kościoła a sprawiało kłopot jego stronnikom. Zarówno więc tonem ogólnym jak i szczegółami świadczy ono, że Gratius pod koniec życia musiał poglądy swe zmienić, chwali *Reuchlina,* którego wprzódy potępiał, przedrukowywa jedno z pism *Huttena,* które dawniéj z największą ochotąby spalił.

Ortwin Gratius przeto, jak również jego współwyznawcy i koledzy fakultetowi, między którymi najwybitniejsze zajmował miejsce *Arnold von Tungern,* nie jest barbarzyńcą, lubo go za takiego poczytywali przeciwnicy współcześni; nie jest też obłudnikiem, aczkolwiek lubią go tak nazywać gorliwcy nowocześni. Jest Gratius tylko człowiekiem słabym, który z zapatrywaniami otoczenia zerwać nie zdołał, choćby nawet pragnął; jest krótkowidzem, który uznaje w humanizmie stronę jeno zewnętrzną, przestrzega klasyczności języka, ale nie rozumié ducha humanizmu, nie domyśla się tętniącéj w nim swobody myśli.

Gratius i jego przyjaciele nie są jedynymi i głównymi przedstawicielami całości uniwersytetu, są oni jeno członkami fakultetu teologicznego. Ale bez ustanku wysuwając się na czoło, upowszechnili nazewnątrz uniwersytetu mniemanie, że ich tylko przekonania w Kolonii panują, że są nawet jedyne; stąd więc urosło twierdzenie, jakoby uniwersytet tamtejszy był siedzibą obskurantyzmu Tymczasem zdanie to jest bezzasadne. W matrykule bowiem kolońskiéj spotykamy właśnie studentów, co *humanitas* nazywają swém studyum; bywali nimi młodzieńcy, na których wyrzekali starzy, iż uciekają do poetów, t. j. humanistów, zostających w mniéj lub więcéj ścisłym stosunku z uniwersytetem. Z pośród takich humanistów wsławili się głównie trzéj, nie tyle swemi pismami, ile raczéj działalnością nauczycielską. Przez osobistości w Kolonii rej wodzące byli źle zapewne widziani, ponieważ już za ich życia krążyły wieści, że doznają od Kolończyków przykrości a nawet i prześladowań. Jednym z tych mężów, jest *Jan Rhagius Aesticampianus* (właściwie *Rack* ze Sommerfeldu, 1460—1520), wędrowny nauczyciel humanizmu. Z Włoch czerpie on podniety, od Włochów przejmuje pełen wesołéj świeżości ton zaczepny. Jeden z niewielu humanistów, co do reformacyi przylgnął stanowczo i na zawsze pozostał jéj wiernym. W licznych podróżach przebiegał kraje od Bazylei do Krakowa, od Freiburga do Frankfurtu; wypędzony z Lipska—skończył na Wittenberdze. W Kolonii, gdzie prawdopodobnie miał w liczbie uczniów i *Huttena,* żywił to przekonanie, że, czytając klasyków łacińskich, nie tylko przelewa w młode pokolenie znajomość języka martwego, ale że spełnia zarazem misyę wyższą. Cieszył się téż niemałym rozgłosem *Jan Caesarius* (1460—1551), teolog, filolog, przyrodoznawca i lekarz. Całe życie ubogi, uważał wszechstronną swą wiedzę za środek zarobku dla opędzenia potrzeb najniezbędniejszych. Jest on apostołem greczyzny; gdzie tylko przebywał, szerzył gorliwie nową gałąź nauki. To téż wdzięczni przedstawiciele następnéj gieneracyi nazywali czcigodnego starca „naszym starym ojcem". Kolończykowie rzeczywiście mu dokuczali. Świadczy o tém wystosowany doń list pocieszający *Agryppy von Nettesheim* (1520) albo raczéj, mówiąc słowy korespondenta, list gratulacyjny, „nienawiść bowiem magistrów kolońskich jest Twoją chwałą, ich prześladowania — Twoją sławą, ich krzywdy — Twoją wygraną". W tymże liście oskarża autor Kolończyków, iż

sromotne potwarze miotali z za płotu na hrabiego *Hermanna von Neuenaar*. Jeżeli *Aesticampiana* i *Caesariusa* chrzczą mianem naukowych męczenników humanizmu, to *Neuenaara* można nazwać fanatykiem popularnym. Pan z panów, posiadając stanowisko zaszczytne i majątek znaczny, nie włóczy się po kraju, by innych uczyć, lecz przyjmuje odwiedziny współwyznawców we własnym zamożnym domu. Nie objucza się ciężkiemi sakwami uczoności filologicznéj, lecz walczy lekką bronią dowcipu i satyry. Nie objaśnianiem naukowém pisarzów starożytnych podnosi w milczeniu protest przeciw nieuctwu nowożytnych, co najwyżéj chyba przy sposobności wybucha okrzykiem zgrozy, ale działalność literacką, wogóle okolicznościową tylko, czerpie ze źródła chwilowych wydarzeń życia umysłowego, zostającego w bezpośrednim związku z zawikłaniami kolońskiemi. Neuenaar — to herold walki. Własną odwagą i wytrwałością gromadzi towarzyszów, chwali wiernych, umacnia chwiejnych. Dzięki fanatycznéj jednostronności jest wieczném zgorszeniem wrogów a niezłomną tarczą przyjaciół.

Istotą swéj indywidualności zbliża się *Neuenaar* do Erfurtczyków. Jeżeli jakie miasto, to Erfurt właśnie jest siedzibą ruchliwéj partyi humanistów, potężniejszéj liczbą niż działalnością. Ale i pod innym względem jest Erfurt niby krewniakiem Kolonii. Oto uniwersytet erfurcki powstał w sposób podobny do kolońskiego. Rada miejska wystarała się o przywileje papieskie, ufundowała wszechnicę na prebendach dwu kolegiat i otworzyła Wyższą Szkołę 1392 r. Odtąd pozostawał uniwersytet z miastem w stosunkach ścisłych, acz nie zawsze przyjacielskich. W żadném bowiem mieście uniwersyteckiém nie ścierali się tak jawnie synowie Muz z „filistrami", jak w Erfurcie; toć walki ich unieśmiertelniali poeci humanistyczni.

Początkowy rozwój uniwersytetu erfurckiego jest w gruncie ten sam, co i innych wszechnic niemieckich. Jedyna różnica polega na tém tylko, że humanizm otrzymał tu wcześniéj niż gdzie indziéj, bo już za sprawą *Piotra Ludera* 1460 r., reprezentacyę nieoficyalną, po któréj nastąpiła niebawem i urzędowa. W Erfurcie rozpada się również obóz humanistów na dwa stronnictwa: bojaźliwych, skłonnych do pojednania z osobami i systemem szkół dawniejszych, oraz radykalnych, bezwzględnych i do walki skorych, którzy unicestwienie średniowiecznego systemu szkolnego i ośmieszanie jego podręczników uważali za swe zadanie. Czém *Heynlin von Stein* w Bazylei a towarzysze jego w Kolonii i Tübindze, tém w Erfurcie jest głównie *Jodocus Trutfetter*; *Glareanowi* zaś i rozproszonym powszędy młodym przyjaciołom odpowiada tutaj *Konrad Mutian*, słońce Erfurtu, gwiazda humanizmu, olśniewająca swym blaskiem wszystkich.

Jodocus Trutfetter z Eisenach (*Isenacensis doctor*), nauczyciel Lutra, (1460—1519), zajmował katedrę od 1476 w Erfurcie, 1506—1510 w Wittenbergu, od 1510 znowu w Erfurcie. Opiewał go *Eoban Hesse*, nazywając „wielkim heroldem przymiotów boskich, jaśniejącym wśród mówców, jak Febus między gwiazdami". Na taką sławę bądź co bądź *Trutfetter* nie zasługuje. Nie był to umysł nadzwyczajny, nie stworzył nic nowego, ale jako żarliwy pisarz i nauczyciel sumienny, przelewał umiejętnie skarby wiedzy w podrastające pokolenia. Poświęcał się filozofii i teologii. W ciągu lat trzech napisał sześć dzieł z zakresu logiki; między niemi kilka prac drobniejszych oraz foliant w ćwiartce o 68 arkuszach a mimo to usprawiedliwia się jeszcze z powodu wielu opuszczeń; są to podręczniki przeznaczone dla młodzieży erfurckiéj; późniéj ułożyl obszerną książkę o fizyce. We wszystkich tych pismach wyłącznie prawie korzystał z *Arystotelesa* i *Piotra Hiszpana* lub ich komentował, ale idąc za duchem czasu przywodzi téż długą listę przewodników, między którymi obok filozofów i teologów dawniejszych i nowszych figurują historycy i poeci. Jest on uczonym nowszego pokroju, t. j. nominalistą (ob. str. 400), lecz nie ugania się, jak to czynili jego współtowarzysze, za pozyskiwaniem prozelitów i nie pożąda gwałtownych sporów z przeciwnikami. Na polu teologii rozwijał tylko działalność kaznodziejską i pedagogiczną; dzieł właściwie teologicznych nie pisał, ponieważ podręczniki scholastyczne uważał za zupełnie dla duchownych wystarczające. Sposobem wykładu bardziéj niż treścią dokazał tyle, że nie zrywali z nim zażyłych stosunków i ci uczniowie, którzy metodą jego się zniechęcali a scholastyczny tryb nauczania i treść nauk scholastycznych poczytywali za bezpożyteczne, ba! nawet za szkodliwe. *Trutfetter* był prawdziwie pobożnym, z wiarą oddawał cześć relikwiom, do życia uczuwał odrazę taką, że nawet od ludzi świeckich otrzymywał przyrzeczenia bezżeństwa. Jednakże w kwestyach religii i filozofii nie pałał żądzą nawracania, lecz zostawiał każdemu swobodę własnych opinij. Tolerancyą zjednał sobie miłość starszych i szacunek młodszych a uznania tego nie postradał i wówczas, kiedy nie z własnego zapewne popędu i nie z lekkiém sercem występował przeciw *Reuchlinowi* w imieniu swego fakultetu. Humanistą całkowitym nie był on oczywiście, ale był badaczem, który rozumiał nowy prąd umysłowy, który, jak mówi o nim jeden z towarzyszów, „złagodził nieokrzesaność starego języka szkolnego", który lubił widzieć skupiającą się około swéj osoby młodzież pracowitą, którego zawsze wysoko cenili poeci, przyozdabiając swymi wierszami dzieła jego.

Rzeczywistym wszelako przywódcą młodzieży, ubóstwianym naczelnikiem koła erfurckiego, podziwianym i przez dalszych jako arcykapłan nowego kościoła był *Konrad Mutianus Rufus* (ur. 1471, um.

1526). Bardziéj aniżeli którykolwiekbądź z humanistów niemieckich przypomina on swém postępowaniem i myśleniem dobrze znane postaci włoskie. Gdyby był bogatym florentczykiem a nie ubogim kanonikiem turyngskim, dorównałby *Mikołajowi Niccoli'emu* i w stosunkach zewnętrznych, jak nie ustępował mu w niczém duchowo; ale posiada téż przymioty wspólne z *Wawrzyńcem Vallą* i *Kodrusem Arceo*: pociąg do nauczania i skłonność polemiczną, wstręt do produkowania i żądzę szydzenia, wolnomyślność religijną i uwielbienie dla starożytności.

Bo téż istotnie wykształcenie swe zawdzięcza *Mutian* Włochom. Aczkolwiek przed wyjazdem do Italii (1493) uczył się i nauczał w szkole dewenterskiéj i uniwersytecie erfurckim, jednakże dopiero podczas pobytu we Włoszech założył podwaliny rozległéj erudycyi. Studyował prawo, uzyskał w Bolonii stopień doktora; z własnego więc doświadczenia prrestrzegał późniéj przed godnościami akademickiemi. Oddawał się z zapalem studyom humanistycznym, uwzględniając w jednakiéj mierze formę i treść pisarzów klasycznych, zespalając szczęśliwie gruntowność z wytwornością. Poświęcał się także teologii. Na téj niwie baczném okiem obserwował moralne przewiny duchowieństwa i waśnie towarzystw religijnych, które zdaniem jego wyrządzały kościołowi tyleż szkody, co i napaści zewnętrzne; z drugiéj zaś strony sprzyjał osobliwszemu kierunkowi religijno-filozoficznemu, utrwalonemu we Włoszech przez *Pico de Mirandola* a przeszczepionemu do Niemiec przez *Reuchlina* jeszcze podczas pobytu Mutiana w Italii. Od 1503 r. aż do śmierci mieszkał stale jako kanonik w Gotha, ale z kolegami na urzędzie w nieszczególnych stosunkach, ponieważ ich nienawidził za lenistwo i wrogie usposobienie względem nauki. Nader ściśle utrzymywał natomiast związki ze studentami erfurckimi, którzy jego a nie profesorów uniwersyteckich czcili jako ojca duchownego. Porozumiewał się z nimi, jużto robiąc wycieczki do Erfurtu, jużto przyjmując u siebie młodzież, pielgrzymującą ochoczo do Gothy, już wreszcie, i to przeważnie, za pośrednictwem ożywionéj korespondencyi. A korespondencya ta jest najpiękniejszém świadectwem wzniosłych wyobrażeń Mutiana o swém powołaniu nauczyciela i wychowawcy.

Mutian więc młodzież uczył. Sam, ukochawszy książki, uważał czas nad niemi przez się spędzony za najlepiéj użyty; ronił łzy radości, kiedy odbierał pokaźną ksiąg przesyłkę; ożywiał się już wykazem tytułów, jeżeli dzieł nie mógł otrzymać. Podobnież pragnął i w uczniach rozniecać zamiłowanie do książki, jako prawdziwego źródła nauki, a zapał rozżarzony podsycać. Przez książki rozumiał zaś nie grube podręczniki i kompendya, będące podstawą właściwych studyów uniwersyteckich, ale pisma autorów rzymskich i greckich.

One to powinny stanowić umysłową karm młodzieńców, one powinny ludziom być tak znane, iżby we wszelkich warunkach życia rady u nich zasięgali i wyrokom ich ulegali. Ponieważ, jak wiemy, sam płakał z radości, wysnuł więc zaraz z ukochanych klasyków uzasadnienie, że i mąż z radości płakać może. Chociaż lubi podawać uczniom informacye antykwarskie, gramatyczne i ortograficzne, chociaż usilnie przynagla do stylu czystego i dźwięcznego, nie chce jednak nic wiedzieć o bezdusznem, zewnętrznem naśladowaniu poetów starożytnych. Pisarków tego rodzaju porównywa z upiorami, które tylko soki wysysają z ciała, a krew zdrową zostawiają. Żartuje nawet z wysoce poważanego Reuchlina, który w uczenie brzmiącéj igraszce utożsamiał Sasów, Miśnijczyków i Turyngów ze starożytnymi Aksenami, Myzami i Tyrygetami, mówiąc, że Aksenowie byli zapewne takim właśnie dymnym ludkiem, jak Kapnobatowie, zwolennicy Reuchlina.

Mutianus wychowuje także młodzież. Surowy sędzia, czyny uczniów częściéj gani niż chwali, a najsurowszym okazuje się względem tych, po których najwięcéj dobrego się spodziewa; „gdybym cię nie kochał — powiada — nie byłbym cię ukarał". Zachęca młodzieńców do moralności, mając na oku nie tylko osnowę ich poezyi, „gdyż poeta musi być czystym", ale także postępki w życiu, ponieważ swobodę moralną uważa za najpiękniejszy kwiat wywalczonéj właśnie wolności umysłowéj.

W nakreślonym przez się pewnego razu żartobliwym planie nauk uniwersyteckich domaga się dla każdéj wszechnicy jednego sofisty, dwu matematyków, trzech teologów, czterech jurystów, pięciu lekarzy, sześciu mówców, siedmiu hebraistów, ośmiu greków, dziewięciu gramatyków (t. j. nauczycieli łaciny) i „dziesięciu głęboko-myślnych filozofów, niby szczyty i głowy całego życia umysłowego". Myślenie poczytuje za rzecz wyższą od wiedzy. Stąd téż własne jego wyznanie wiary filozoficzno religijnéj jest ważniejsze, niż jego pogląd na naukę. Wyznania tego nie wyjawiał bynajmniéj wszystkim uczniom, lecz zwierzał się z nim najzaufańszemu jeno, nie omieszkując nigdy odbiorcy tajnych listów uprzedzać, aby je palił. Ostrożność podobnego rodzaju znamionuje nie tylko wstręt do jawności, arystokratyczne wyodrębnianie się od tłumu, ale także pewną słabość charakteru. A że jéj rzeczywiście podlegał, okazał to swą chwiejnością podczas sporu *reuchlińskiego*, kiedy zdawało się, że cesarz go rozstrzygnie na niekorzyść humanistów; dowiódł tego lawirowaniem w początkach reformacyi i cofaniem się wobec nadchodzącéj śmierci.

Jednakże ze względu na swój system religijny ujawnia zupełną stanowczość, dopóki czuje w sobie siły żywotne. Nie jestto lekkomyślny rozkoszniś, co drwinami zdobywa wolność. Przeciwnie! Jest-

to myśliciel poważny, co przestrzega pozorów, może dlatego, by słabym dawać przykład, głównie jednak dlatego, aby z tém większą słusznością nie dbać o nie w duszy. Jak w nauce stawia myśl ponad formę, tak w religii treść wieczno-trwałą ponad uzewnętrznienie przypadkowe. Religią nie są dlań formy. Rzadko kiedy sam mszę odprawia, odrzuca spowiedź uszną, wyśmiewa potrawy postne, gardzi baśniami księży, jak pogardza i księżmi samymi; śmiało wygłasza zdanie: „Nie czczę ja szaty, brody i obrzezka Chrystusowego; ja czczę Boga żywego, który ani brody ani sukni nie nosi, ani obrzezka na ziemi nie pozostawił". Biblia nie jest dlań autentycznym dokumentem religii. Krytykę, któréj się nauczył od pisarzów starożytnych, stosuje do ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Naturalnie, krytyki jego nie należy rozumiéć w ten sposób, iżby rozwiązywał kwestyę co do powstania ksiąg oddzielnych, ale że powątpiewał o wiarogodności niektórych opowiadań, że wyszydzał dziwaczności, że zaprzeczał cuda. Chrześcijaństwo jest dlań zawsze jedyną religią prawdziwą. „Chrześcijaństwo poczęło się nie od wcielenia Chrystusa, lecz na wiele wieków wcześniéj; albowiem Chrystusem rzeczywistym, prawdziwym synem Boga, jest mądrość boska, która dostała się w udziale zarówno Żydom, jak Grekom i Giermanom. Innym razem powiada: „Prawdziwym Chrystusem nie jest człowiek, ale duch i dusza, których nie widzisz, których ręką nie dotkniesz i nie pochwycisz". A więc religią jego nie jest objawione prawo boskie, lecz moralność najwyższa, wzajemna miłość ludzi, spokój umysłu i spokój duszy. „Przykazanie boskie"—w tych słowach ujmuje swą naukę—„oświecające duszę, zawiera dwa artykuły: kochaj Boga i ludzi jak siebie samego. Prawo to czyni nas uczestnikami nieba. Jestto prawo naturalne, nie wykute w kamieniu, jak Mojżeszowe, nie wyryte na miedzi, jak rzymskie, nie wypisane na pergaminie lub papierze, ale wpojone w serca nasze przez nauczyciela najwyższego. Kto pobożnie przyjmuje tę eucharystyę zbawczą i pamięci godną, ten dokonywa coś boskiego. Bo prawdziwém ciałem Chrystusa jest pokój i zgoda; nie może istniéć hostya świętsza nad miłość wzajemną".

Gdybyśmy chcieli wymienić wszystkich członków koła *Mutianowego*, musielibyśmy długą wypisać listę. O jednych była już mowa, o innych powiemy niżéj (np. *Hermann von Busch, Hutten, Eoban Hesse*). Są i tacy, którzy, nie będąc nigdy uczestnikami onego związku, przechwalali się późniéj, iż do niego należeli; poczytywali to bowiem za taki honor, jak przed laty uważano za zaszczyt być uczniem szkoły schlettstadzkiéj. Z towarzystwa tego zasługują na wyróżnienie przedewszystkiém trzéj mężowie: *Henryk Urban, Petrejus Aperbach, Crotus Rubeanus.*

Henryk Urban, niemal rówieśnik *Mutiana*, zaprzyjaźniony z nim od 1492 r., był członkiem zakonu cystersów, mieszkał w klasztorze Georgenthal niedaleko Gothy, przyjaciela widywał często i ożywioną prowadził z nim korespondencyę. Że w listach do Urbana znajdowały się scharakteryzowane powyżéj religijne wyznania Mutiana, świadczy o tém zgodność przekonań i dążeń naukowych obu mężów. Urban z trudem zaoszczędzony grosz, cztery złote guldeny, wyprawia do Wenecyi *Aldowi Manuzio'wi*, prosząc, aby im, „mieszkającym opodal *Fuggerów*", przysłał za te pieniądze książki nowe (pisma *Bessariona* i *Meruli*) i starożytne (*Ksenofonta* i i.); robi przytém uwagę, iż spodziewa się zadowolnić go bardziéj, niż przesłaną sumką, tą wiadomością, że w kole swém nie zapominają czcić modlitwą cichą gorliwego i uczonego drukarza. Był on, jak charakteryzuje Mutian, „szczególniejszym opiekunem dobrych towarzyszów, żarliwym krzewicielem łaciny"; z dążeniami jego zaznajamia nas następujący list Mutiana: „O, Urbanie, droga nasza prosta, wązka, wyboista, pagórkowata, stroma i uciążliwa; zaparta albo dzikimi zaroślami ciernia albo skałami; kroczymy z wielkim nader trudem i wysiłkiem a zawsze w obawie, by nie upaść. Prostą jest droga nasza, ponieważ jednomyślnie szukamy i czcimy Boga tylko; wązką—ponieważ wiedzie do studyów języka łacińskiego. Prawdziwe dobro umysłowe nie wielu zdobywa bez wysiłków".

Petrejus Aperbach (1480 — 1532) należy do szeregu humanistów młodszych najczęściéj wymienianych a najmniéj znanych. Imię jego spotykamy we wszelkich korespondencyach, niby herolda w walce. Mutian lubi go nazywać „drugim Mutianem" lub „wodzem hufca łacińskiego", a *Henryk Stromer* w liście niedrukowanym (do *Jana Lange'go* 22 czerwca 1522) mianuje go „szydercą bogów i ludzi" (*derisor deorum et hominum*). Oba wyrzeczenia charakteryzują Aperbacha, lecz indywidualności jego nie wyczerpują. Stanowi ją młodzieńczość wiekuista nawet w wieku dojrzalszym, zdolność do zachwytów i potrzeba zachwytów, piekąca nienawiść ku teologom, których chrzci szyderczą nazwą sofistów lub wyrażeniami dobitniejszemi jeszcze, ku jurystom, których zwie *jurisperditi* zamiast *jurisperiti*; cechuje ją wreszcie wyzucie się z własnego ja wobec spraw ogólnych i żarliwość patryotyczna. Ubodło go wprawdzie wyrzeczenie *Leona X*: „nie sądziłem, iżby wszyscy Niemcy razem wzięci umieli tyle, co *Reuchlin* jeden", ponieważ obrażało innych Niemców, ale przyjmuje je przecież z radością, jako zdanie pochodzące z obozu nieprzyjacielskiego a tém samém będące hołdem uznania dla olbrzymiéj wiedzy męża, którego obronie i sławie całe poświęcił życie.

W dążeniech tych towarzyszem Aperbacha był *Jan Crotus Rubeanus* [właściwie *Jäger* z Dornheim (Jäger—strzelec, gwiazdozbiór—*Crotus*, Dorne—jeżyna—*rubeus*, stąd *Rubeanus*), ur. ok. 1480, um. 1540].

Kilkakrotnie, a za każdym razem czas dłuższy bawił Crotus w Erfurcie; nawet wówczas, gdy był zdala, utrzymywał najściślejsze z Erfurtczykami stosunki. Literat to czynny, nauczyciel i kapłan w Fuldzie, następnie w Prusach, naostatek w Halli; chociaż (w niedrukowanym liście do Jana Lange'go) zwiastuje pracę naukową nad gramatyką grecką, uczonym wszakże pisarzem nie jest, lecz satyrykiem; talent satyryczny wykazał w mnogich listach, wyszydzając i lżąc *philosophastros* i *theologastros*; oprócz tego gorliwy brał udział jako współpracownik bezimienny w kilku większych dziełach satyrycznych onego czasu, np. w Listach ciemnych mężów. Aczkolwiek ksiądz, teologiem z powołania nie był jednakże. Z *Lutrem* w serdecznéj zostawał przyjaźni i sprawie jego początkowo gorąco sprzyjał. Cofnął się przecież bardziéj stanowczo, niż drudzy, a i przyczyny tego cofnięcia są jaśniejsze aniżeli odwrotu wielu innych. Protestanci nazywali zwykle wstecznikiem i apostatą każdego, co do kościoła dawnego wracał lub dochowywał mu wierności, większość bowiem z kościoła w rzeczywistości nie występowała; albo téż powątpiewając o wewnętrzném przeobrażeniu inaczéj myślących, przypisywali ich krokom pobudki samolubne. Musiał i Crotus nasłuchać się od reformatorów przykrości. Szorstki Luter nazywał go *Dr. Kröte* (ropucha); zawzięci luteranie twierdzili, iż został ponownie katolikiem, aby pielęgnować brzuszek; łagodniejsi zaś utrzymywali, że znudzony walką, zatęsknił do wczasów naukowych. W licznych pismach — już sama ilość znamionuje doniosłość wypadku — przeciwstawiali dawnego humanistę, który z tytułu musiał być wrogiem Rzymolubców, nowemu katolikowi, a sądząc, że wykazali niezgodliwość humanizmu z katolicyzmem, uważali brak charakteru w neoficie za dowiedziony. Crotus tymczasem uczynił tylko to, co uczynili wszyscy niemal najwybitniejsi humaniści; wyznał on publicznie, że rozwój reformacyi nie odpowiada jego ideałowi, że nawet szkody przynieść może. Dlaczego? Częścią dlatego, że zamiast reformy uradzonéj i przyjętéj przez ogół przeprowadza zmiany jednostka, a przez to daje pozornie innym jednostkom prawo do przekształceń samowolnych; częścią zaś dlatego, że za przedmiot sporu wybrano głównie formę zewnętrzną, a wartość wewnętrzna człowieka, moralność, żadnemu nie uległa przeistoczeniu. Przeciw takim rozumowaniom historyczno-filozoficznym i moralnym łatwo było spiętrzyć krzykliwe deklamacye. Więc też przeciwstawiano w nich zepsuciu dawnego kościoła „wolność człowieka chrześcijańskiego", wywoływano z grobu cienie Huttena, aby „żwawo i ogniście jako zaprzysiężony wróg wszelkiéj hipokryzyi zesromocił zuchwałego obłudnika w chwili właśnie, gdy podczas sumy poruszając kadzielnicą ze śpiewakami kolana zginać będzie". Ale było rzeczą niehistoryczną wyzywać Huttena, który, gdyby żył dłużéj, zapewne, zgodnie z całym swym rozwojem, nie sprawiłby skostniałym protestantom wielkiéj pociechy; było przytém rzeczą nieszlachetną oskarżać o hipokryzyę, ponieważ stał się przeciwnikiem, męża, którego sprzymierzeństwo bardzo ceniono i najczystszemi objaśniano pobudkami.

W chwili, kiedy ukazał się paszkwil na Crotusa, napisany przez Erfurtczyka lub osobę do Erfurtczyków zbliżoną (wszystko jedno czy autorem był *Justus Jonas* czy *Menius*) a wymierzony przeciw dzielnemu Erfurtczykowi, koło erfurckie już dawno się rozproszyło. Hutten nie żył; Mutian przeniósł się również do lepszego świata; inni opuścili Erfurt, a ci, co pozostali, byli jeno szczątkami pięknéj przeszłości, w smutku i niemocy opłakiwali tylko minioną świetność.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Towarzystwa naukowe. Rozpowszechnienie się humanizmu.

Kreśląc obraz uniwersytetów, zwłaszcza erfurckiego, widzieliśmy fakt, że obok towarzystwa zamkniętego, dawnéj silnie zorganizowanéj korporacyi nauczycielskiéj, istnieje związek swobodny, złożony po większéj części z ludzi młodszych, i rozwija działalność w tym duchu, aby „starą drogę" porzucić a utorować nową. Te związki luźne, *Sodalitates literariae* nie ograniczały się ani do uniwersytetów, ani wogóle do żadnego jakiegoś miasta, lecz miały swych członków rozproszonych po całych Niemczech. Z towarzystw takich zasługują na pamięć szczególniéj dwa: Towarzystwo nadreńskie i naddunajskie (*Sodalitas Rhenana* i *Danubiana*).

Towarzystwo naddunajskie pozostaje w nader ścisłéj łączności z uniwersytetem wiedeńskim, drugim co do czasu w Niemczech, założonym 1365 r. Ponieważ był on latoroślą wszechnicy paryskiéj, przeto najpierwsze miejsce zajmował w nim fakultet teologiczny. Jednakże mimo oporu teologów—jednym z nich był znany nam już *Konrad Säldner* (ob. str. 328)—wcześnie przedarł się tu humanizm. Pożądana przez humanizm uprawa języka łacińskiego rozwijała się tak pomyślnie, że już 1499 r. rektorowie uniwersytetu wymagali od studentów, aby zaprzestali parać się utworami języka pospolitego, ponieważ z nich źródłowéj wiedzy zaczerpnąć nie można. Pomimo to wszystko jeszcze *M. Jan Heckmann*, rektor 1510 r., nawet przez *Jana Ecka* ochrzczony mianem sofisty i głupca, a nielubiony przez wszystkich uczonych z nad

Renu, Dunaju i Nekaru, zabronił pewnemu poecie wykładów metryki i zagroził mu karcerem, po części za to, że okazywał rektorowi nieposłuszeństwo, po części, że się ośmielił rektorowi „urządzać szopki" i odważył się, nie będąc bakałarzem, tykać jego, magistra! (*Quod simplex socius deberes tibisare unum rectorem universitatis qui est magister noster*, jak mówią Listy ciemnych mężów; zwolennicy łaciny średniowiecznéj długo nie mogli się rozstać z nieklasycznem *vos*, a zdecydować się na przyjęcie klasycznego *tu*).

Towarzystwo naddunajskie posiada pewnego rodzaju dokument urzędowy i rozwija działalność poniekąd urzędową. Dokument stanowi sporządzona przez towarzystwo edycya kosmografii *Lucyusza Apulejusza* (1497 r.), do któréj osiemnastu członków związku dołączyło wiersze dedykacyjne. Nie jestto ogół uczestników, ale bądź co-bądź liczba poważna. Przeglądając listę członków, uderza nas szczególne zjawisko, dające się objaśnić jedynie ścisłą łącznością towarzystwa z dworem cesarskim. Oto poetami nie są bynajmniéj młodzieńcy, ale mężowie piastujący urzędy i godności. A co ważniejsza, wbrew powszechnemu zwyczajowi humanistów zdobią się całkowitymi tytułami, np. „sekretarza cesarskiego, przybocznego lekarza królewskiego, doktora praw"; obok urzędu przywodzą i kwalifikacye naukowe, nazywając się np. matematykami, teologami lub przynajmniéj pedagogami, jeżeli nic innego nie umieją o sobie powiedzieć.

Działalność zaś urzędowa ujawnia się w towarzystwie szczuplejszém, które z łona tego związku wyrosło i dzięki *Maksymilianowi* w ścisłéj pozostawało z uniwersytetem łączności. Jest nim utworzone przez cesarza 1501 r. kolegium poetów i matematyków. Składało się ono z czterech profesorów wszechnicy, podlegało kierownictwu przedstawiciela poezyi, miało za zadanie „przywrócić wymowę czasów dawniejszych" i posiadało przywiléj nadawania wieńca poetyckiego, po zdaniu surowego egzaminu, tym, co w uniwersytecie wiedeńskim studyowali poezyę i krasomówstwo.

Z pomiędzy członków towarzystwa naddunajskiego wymienimy trzech: poetę, mówcę i matematyka. Matematykiem jest *Jerzy Tannstetten* z Rain (*Collimitius*, Rain—miedza, granica—*limes*; 1482—1535 r., mąż wysoce poważany, zaszczycony najwyższemi godnościami zarówno na fakultecie artystów jak i lekarskim, do którego późniéj należał; cieszył się wielką wziętością jako lekarz przyboczny kilku cesarzów, spełniał misye polityczne i dla zasług otrzymał klejnot szlachecki. Zajmował się także astronomią, ale, według zwyczaju ówczesnego i astrologią. W charakterze astronoma polecony Leonowi X do zaprojektowanéj przezeń poprawy kalendarza wyraził w téj kwestyi swą opinię i wydawał rozmaite kalendarze (efemerydy). Naukę jego ceniono tak dalece, że na grobowcu nawet uwydatniono zdolność

„przepowiadania przyszłości ze znaków niebieskich". Wróżby tego astrologa powszechnéj zażywały powagi od chwili, gdy co do dnia wyprorokował śmierć Maksymiliana. Kiedy w 1523 r. rozeszła się wieść, iż konstelacyi planet, mającéj się ukazać w roku następnym, wywieszczył upadek Wiednia, musiał to mniemanie zwalczać publicznie i obawy rozpraszać. Dla nauki położył zasługi jużcić nie przepowiedniami, ale tém, że pomagał cesarzowi w jego przedsięwzięciach gieograficzno-historycznych, oraz, że pracował nad kartografią i gieografią fizyczną, co w owe czasy było rzadkością.

Poetą jest *Jan Crachenberger*, od 1499 do 1508 prezes towarzystwa; żył jeszcze w 1511 r. Uważając swe nazwisko niemieckie za barbarzyńskie, przybrał miléj brzmiące imię *Pieriusa Graccusa*. Pisywał wiersze łacińskie i zajmował się głównie autorami rzymskimi. Jednakże pomimo zamiłowania starożytności i pomimo humanistycznéj przemiany nazwiska zdołał uchronić się od jednostronności humanistycznéj; zamierzał bowiem ułożyć gramatykę niemiecką.

Donosi o tém mówca towarzystwa *Jan Spiesshaimer* (*Cuspinian*, 1473—1529 r.), od 1496 *lector ordinarius artis oratoriae* (profesor zwyczajny sztuki krasomówczéj) w uniwersytecie wiedeńskim. Zostając w najbliższém otoczeniu cesarza, pełnił téż inne urzędy. Maksymilian go lubił i powierzał mu załatwianie spraw różnych. Wyprawiał go w poselstwach do Węgier i Polski, celem zawiązania i utrwalenia stosunków przyjacielskich za pośrednictwem małżeństw między członkami domów Jagiellońskiego i Habsburskiego; mianował go także prefektem cesarskim Wiednia, aby w niespokojném mieście pilnował interesów monarszych. Cuspinian odwzajemniał się cesarzowi miłością nie tylko w sposób błyskotliwy, dla popisu, jak to czynili inni humaniści, ale z prawdziwego przywiązania żywił ją w głębi serca. Dowiódł tego swym dziennikiem, w którym, zaznaczając pokrótce daty z życia Maksymiliana, przedstawia rok śmierci jego, jako rok nieszczęścia i żałoby. W dzienniku oprócz uczuć wierności dla cesarza pomieszcza téż wynurzenia religijne. Cuspinian bowiem był pobożny i katolicyzmowi szczerze oddany; czas niejaki skłaniał się wprawdzie do nowinek protestanckich, ale pod koniec żywota okazywał zdwojone do dawnéj wiary przywiązanie. Dziennik nie jest przecież jedynym owocem pracy autorskiéj Cuspiniana. Przeciwnie. Wyrazem jego wiedzy wielostronnéj jest i wielostronna działalność literacka. Nie tylko był mówcą, lecz i dyplomatą a zawód ten wymagał wiadomości z dziedziny prawa i nauk państwowych; oddawał się nadto filologii, poezyi i medycynie, ale na tych polach nie stworzył nic, coby przechodziło miarę średniéj wartości płodów humanistycznych. Jest sumiennym wydawcą pisarzów rzymskich, wyuczył się od łacinników używania metrów klasycznych, zgromadził

starannie szczegóły, jakie przekazali starożytni o znamienitych swych lekarzach. Właściwie znaczenie Cuspiniana polega na pracach historycznych. Są to po części edycye rękopiśmiennych i mało komu znanych dzieł historyków średniowiecznych, po części zaś roboty samoistne, dotyczące w równéj mierze starożytności, średniowiecza i czasów nowszych. Epoce współczesnéj, oprócz wymienionego już dziennika, poświęcił opis kongresu wiedeńskiego 1515 r., t. j. zjazdu we Wiedniu cesarza z królami polskim i węgiersko czeskim. Wiekami średnimi zajmuje się w główném dziele: *Austria*, obejmującém dzieje austryackie od margrabiów babenberskich aż do Maksymiliana wraz z obszernym opisem gieograficznym. Według pierwotnego zamiaru autora miało być zbogacone mapami i planami. Zawiera ono z nadzwyczajną pilnością zebrany materyał bogaty i, lubo zalet krytycznych nie posiada, znamionuje wszelako popęd ku krytyce. Zaprzecza więc autor bajecznéj starożytności rodu habsburskiego i zbija upowszechnioną wtedy jeszcze wiarę w mniemane przywileje, udzielone jakoby Austryi przez Cezara i Nerona. Czém „Austria" dla średniowiecza niemieckiego, tém dla starożytności i dziejów powszechnych Europy miały być dwa pisma: *De consulibus* i *De caesaribus*. Pierwsze jest właściwie zestawieniem ważnych i rzadkich dzieł z rozległym komentarzem wydawcy. Drugie ma na oku poniekąd cele pedagogiczne. Winno ono bowiem dla czasów przyszłych a zwłaszcza dla przyszłych monarchów być zwierciadłem cnót, zdobiących władcę, oraz występków go hańbiących. W każdym razie oba dowodzą wielkiéj pracy, z jaką gromadził autor zewsząd wiadomości przy pomocy przyjaciół uczonych, świadczą zaszczytnie o jego zmyśle naukowym, o jego czci dla starożytnośsi i o miłości dla ojczyzny.

Pomiędzy nielicznemi zresztą poezyami Cuspiniana znajduje się wiersz na cześć „znakomitego, względem nauk wielce zasłużonego sekretarza cesarskiego, opiekuna Muz, *Jana Fuchsmaga*". *Fuchsmag* (*Fusmanus*, ur. około 1450, um. 1510 roku), filolog i historyk, dyplomata w służbie Zygmunta, księcia tyrolskiego, a późniéj dwu cesarzów, odznaczył się nieraz na sejmach i w poselstwach, wspierał swą pracą naukowe przedsięwzięcia Maksymiliana. Interesuje nas nie tyle produkcyami samodzielnemi, mianowicie rozprawami chronologicznemi i numizmatycznemi, oraz pozostałą w rękopisie historyą Karola Zuchwałego, ile raczéj tém, że umiał innych do pracy podniecać. Dla téj właśnie zdolności a zapewne dlatego, że przez blizkie stosunki z cesarzem bywał lub przynajmniéj mógł być użytecznym, uważali go członkowie Towarzystwa naddunajskiego za szczególniejszego swego mecenasa. Jemu więc dedykowali wydaną wspólném staraniem książkę: *Epitoma de mundo* Lucyusza Apulejusza z napisem mocno trącącym przesadą. Czytamy tam bowiem: „Któż z pośród

słynnych mężów Niemiec jest w badaniu obu sfer nieba i ziemi pilniejszy i gorliwszy nad Ciebie? Któż lepiéj zna ilość i wymiary ciał ziemskich i wielkich świateł na firmamencie? Któż potrafi z większą znajo mością rzeczy mówić o narodach i państwach, o miastach, mo rzach i rzekach? Któż zdoła lepsze podać wiadomości o rozmaitych gatunkach zwierząt i ludzi, o ich różnorodności ze względu na różne strefy i warunki klimatyczne, wśród których żyją?"

Istotny wszelako pomnik wzniósł Fuchsmag sam sobie. Idąc za wzorem *Coryciusa* (ob. str. 280), wyprosił i otrzymał od przyjaciół i współtowarzyszów utwory poetyczne, które w jednym wydał zbiorze. W książce Włocha głównym przedmiotem jest cześć świętych, w książce zaś Niemca przeważne miejsce zajmują pochwały studyów humanistycznych; entuzyastycznéj chwalbie papieża odpowiada tutaj nie mniéj gorąca chwalba cesarza; obu zbiorom wspólny jest aż nazbyt głośny okrzyk tryumfu dla zasług zbieracza i wydawcy. Miłość, wiekuisty temat innych poezyj łacińskich, mało tu uwzględniona; opiewają natomiast poeci rzeczy święte—jeden z nich nazywa się nawet *monachus*—i świeckie, historyę i politykę; w przeciwstawieniu do obczyzny uwydatniają silnie uczucie niemiecko-narodowe; zamieszczają rozmaitego gatunku poezye okolicznościowe, „powinszowania różnorodne", jakby się wyraził poeta wieku siedemnastego i wiersze żałobne; biorą wreszcie za treść przedmioty niepoetyczne, jak np. długoletni post Szwajcara *Clausiusa*, a niejeden bardzo prozaicznie prosi wprost o pieniądze. Nie można przecież stąd wnioskować, iżby występowali tylko biedni poeci żebrzący — są między nimi i mężowie dzielni, np. *Jan Reuchlin*; oni też nadają zbiorowi właściwy charakter, odtwarzają mianowicie pełen świeżości nastrój wiedeńskiego cechu poetów ówczesnych.

Co prawda nie należy Reuchlin do koła wiedeńskiego. Wiersz swój, odę na śmierć cesarza *Fryderyka III*, napisał jeno z okazyi poselstwa; ojczyzną jego bowiem jest Szwabia. Ponieważ mieszka bliżéj Renu niż Dunaju, przeto w ściślejszych zostaje stosunkach z *sodalitas literaria Rhenana* aniżeli z Towarzystwem naddunajskiém. Siedzibą Towarzystwa nadreńskiego jest Heidelberg. Ale nie było wyłącznie z tém tylko miastem związane. Promieniami swymi sięgało okolic bliższych ogniska—jak Worms, oraz w głąb Niemiec, do Szwabii i Frankonii. Norymbergę, Regensburg, Freiburg reprezento wali gorliwi, lubo nie nader głośni członkowie. Augsburg miał swego przedstawiciela w osobie zasłużonego *Konrada Peutingera*; nie odznaczał się on wprawdzie wielką twórczością, ale udział jego w towarzystwie miał znaczenie doniosłe, ponieważ kolegów zachęcał do badań, zgromadzał ich u siebie i chętnie pokazywał im swe zbiory. Jak Towarzystwo naddunajskie posiadało opiekuna w cesarzu, tak nadreńskie

znowu w palatynie *Filipie*; cesarz wszelako należał do związku sercem i duszą, Filip zaś stał bardziéj na zewnątrz. Towarzystwo naddunajskie liczyło także w swém łonie matematyków i poetów, pedagogów i urzędników; podejmowało również prace wspólne, sporządziło naprzykład wydanie znalezionych w Norymberdze dzieł mniszki *Hrotsuithy*, którą członkowie zajmowali się długgo i która była ulubionym przedmiotem wieloletniéj korespondencyi. Szanowanym powszechnie naczelnikiem związku był *Jan Dalburg*, biskup wormacki (1445—1503)

„Między filozofami był Platonem, między muzykami Tymoteuszem, między mówcami Demostenesem, między astronomami Firmikiem, między matematykami Archimedesem, między poetami Wergilim, między kosmografami Strabonem, między kapłanami Augustynem, między pobożnymi Numą Pompiliuszem". Temi słowy wychwala *Jan Trithemius* prezesa i cenzora Towarzystwa nadreńskiego. Inni znowu, jak np. *Celtes*, wysławiają jego przymioty zewnętrzne: piękną, wysmukłą postać, starodawną chwałę rodu, dzielnych w zawodzie wojskowym przodków, świetne dla potomnych wzory.

Jan von Dalburg rozpoczął studya w Erfurcie, ciągnął je daléj we Włoszech, gdzie otrzymał stopień doktora praw, zawiązał stosunki osobiste różnego rodzaju z mężami znamienitymi i miał sposobność poznać rozmaite odcienie życia umysłowego. Za powrotem do Niemiec został biskupem w Wormacyi (1482 r.), załatwiał dość nieraz trudne sprawy duchowne i polityczne, był jednym z najulubieńszych i najwpływowszych doradców księcia palatyna, z jego polecenia oraz w imieniu cesarza Maksymiliana odbywał poselstwa do Szwajcaryi, Rzymu i Paryża. Dyplomatycznéj działalności, lubo oddawał się jéj z całą sumiennością, nie uważał jednak za główny cel życia. Przeciwnie! Pragnął on na wzór podziwianych przez się duchownych i świeckich książąt włoskich być raczéj Mecenasem niż Augustem. Istotne zadanie życia upatrywał w uprawie i krzewieniu nauk. Zakładał więc i pomnażał swe biblioteki — posiadał ich bowiem kilka, mianowicie w Ladenburgu i Heidelbergu; — utrzymywał ciągłe stosunki z uczonymi, zwlaszcza z *Rudolfem Agrykolą* i *Janem Reuchlinem*, a z wysokiego rodu i stanowiska korzystał w ten sposób, że przyjaciołom świadczył łaski; poświęcał się wreszcie wielostronnym studyom naukowym. Pracował także i na niwie literackiéj. Z dzieł jego prócz nieuniknionych mów, wierszy i listów przytacza *Tritheim* cztery. Same ich tytuły, gdyż nic więcéj o nich nie wiemy, znamionują dobitnie umysłowy rozwój *Dalburga*. Jedno, „księga o monecie", nie było zapewne rozprawą treści ekonomicznéj, lecz badaniem nad monetą rzymską, odpowiedniém duchowi czasu: drugie „O początku szlachty", spowodowane może wolnomyślnymi poglądami teoretyków

włoskich, podwójne ma znaczenie, gdyż zabiera tu głos nie mieszczanin o stanie przez się znienawidzonym, ale członek domu staroszlacheckiego o własnéj kaście; trzecie „o tajemniczych misteryach liczb", niewątpliwie igraszka mistyczna, wywołana kabalistyczno-neoplatońskiemi igraszkami *Reuchlina*, o którym wiadomo, że wywierał wpływ wielki na *Dalburga*. Czwarte dzieło, „Zbiór kilku tysięcy słów greckich i niemieckich, mających w obu językach toż samo znaczenie", nie było prawdopodobnie tak zasobne, jak się przedstawia według przesadnéj informacyi *Tritheima*; i tę pracę uważać trzeba za wynik zachęcających ze strony *Reuchlina* usiłowań, skierowanych ku greczyźnie; była ona niezawodnie przedsięwzięciem pożytecznem bez względu na igraszki etymologiczne, świadczące o nieznajomości rozwoju językowego, i bez względu na chełpliwość narodową, czyniącą w niéj zapewne swe korowody.

W bardzo ścisłych stosunkach z Towarzystwem nadreńskiem pozostawał mag południa, *Jan Trithemius*, jedna z najcharakterystyczniejszych postaci odrodzenia, fałszerz dziejów i alchemista, astronom i polityk, teolog i humanista.

Urodził się 1462, umarł 1516 r. W 1482 r. wstąpił do klasztoru w Sponheim, w następnym roku mnich został już opatem, ale ustawicznemi studyami ściągnął na się niechęć zakonników nauce nieprzyjaznych i 1507 r. zrezygnował; pomimo dłuższéj podróży nie zdoławszy zmienić wrogiego nastroju, mieszkał aż do śmierci w Würzburgu jako opat szkockiego klasztoru S. Jana.

Podróż owę, podczas któréj spodziewał się nadaremnie załagodzenia rozterek klasztornych, przedsięwziął do Berlina, dla zapoznania się z margrabią *Joachimem*, protektorem humanistów. Podróż była bezowocna, gdyż marchia wydała mu się bezpłodną i pod względem fizycznym, i umysłowym. Wracając, spotkał się z Faustem, czarodziejem. *Tritheim* nazywa go *Jerzym Sabellikusem Faustusem*. Do rozmowy między nimi nie przyszło, gdyż, jak tryumfująco opowiada, Faust przed nim uciekał. Tryumfująco, albowiem w onym nekromantyku i astrologu widział *Tritheim* konkurenta. Sam siebie uważał za czarnoksiężnika i takim był w mniemaniu współczesnych i późniejszych. Obiegały rozmaite powiastki o jego zdolnościach nadprzyrodzonych. Jedna, dość jeszcze niewinna, głosi, jakoby *Wilhelmowi von Grumbach* przepowiedział, iż własnéj ojczyźnie albo wyrządzi wielką krzywdę, albo wielką przyniesie korzyść i że w pierwszym wypadku przypłaci swe niegodziwości straszną śmiercią. Druga, o wiele już cudowniejsza, brzmi, że w pewnéj gospodzie, nie znalazłszy nic do jedzenia, stuka jeno w okno i otrzymuje wnet suto zastawioną ucztę, jak gdyby rękami duchów z zewnątrz podaną. Inna wreszcie przypomina faustowskie historye wywoływania duchów; oto przy pomocy

czarów miał cesarzowi *Maksymilianowi* stawić przed oczyma zmarłą jego małżonkę *Maryę* i to tak podobną, że nie brakło nawet czarnego znamienia na szyi. Powody do wieści tego rodzaju dawał sam *Tritheim* pismami, poświęconemi nauce tajemniczéj, a zwłaszcza swą steganografią (sztuka tajemniczego pisania). Postać dzieła, wydanego 1606 r., nie zupełnie odpowiadała programowi, skreślonemu przez autora w r. 1499. Jednakże niezgodność ta nie upoważnia bynajmniéj do podawania w wątpliwość autentyczności książki drukowanéj, lecz pozwala nam jeno uważać ów program za niewątpliwe życzenie autora. W pierwszéj księdze usiłował przedstawić sto gatunków pism tajemniczych, znanych tylko obu korespondentom, ale całkowicie obcych niewtajemniczonym. W drugiéj poucza o sztuce przesyłania wiadomości na wielkie odległości za pośrednictwem posłańca, o treści nic niewiedzącego, albo nawet bez użycia posłańca. W trzeciéj dowodzi, że osobę nie znającą łaciny można w ciągu dwu godzin obeznać dokładnie z tym językiem. W czwartéj wreszcie miał wyświetlić sztukę przelewania własnéj woli we wtajemniczonego w przytomności innych, nie posługując się ani słowami, ani giestami, mając nawet oczy zamknięte, byle tylko zachować absolutny spokój podczas czynności, wykonywanéj przez mistrza samego, lub przez kogoś innego. Wszystkie te sposoby osobliwszych i do wiary niepodobnych działań miał *Tritheim* nabyć mocą objawienia, w którego boskość zapewne wierzył.

Mimo tych wyobrażeń zabobonnych był *Tritheim* człowiekiem gorącéj wiary. Więc w kazaniach pokutnych prawił wymownie o nędzach życia ludzkiego, jako moralista żarliwy z nieubłaganą surowością gromił nieobyczajność zakonników i księży świeckich, ale jako prawdziwy katolik stawał w obronie nietykalności papieża, opierając się na słowach biblii: „bogom się nie sprzeciwiaj". Z drugiéj strony oszałamiający polot jego myśli nie przeszkadzał mu zgoła obserwować starannie rzeczy tego świata, obok życia duchów nie przeszkadzał studyować życia duchowego, lubić książek i zajmować się jałową nauką filologiczno-historyczną, w któréj ów wiek celował. Ogłosił tedy katalog autorów kościelnych, wykaz słynnych pisarzów niemieckich, oraz uczonych karmelitów i benedyktynów. Jednakże i w tych pracach nie umiał się wyzbyć właściwego sobie szalbierstwa; był albowiem raczéj oszustem, niż ofiarą oszustwa. Książki te, jako słowniki literatury, i to pierwsze nowsze próby tego rodzaju, jako informacye współcześnika rzeczy świadomego, wreszcie jako owoc skrzętnych poszukiwań pilnego zbieracza — są niewątpliwie pożyteczne, ale i one zawierają moc bałamuctw i omamień. *Tritheim* nie jest bynajmniéj historykiem, któremu chodzi o zbadanie prawdy; on szuka tylko dowodów dla swych idei ulubionych, bez względu na

to, czy odpowiadają prawdzie. Wychwala zatém swoją epokę kosztem minionéj, wysławia Niemcy w przeciwstawieniu do obczyzny, uwielbia stan duchowny z uszczerbkiem dla ludzi świeckich. W takiéj dążności spoczywają już zarodki rzeczywistego fałszowania dziejów.

A fałszowanie ujawnia się wyraźnie w jego dziełach historycznych. Trzy z nich zasługują na uwagę. Historya opactwa sponheimskiego opowiada jego losy od założenia aż do końca urzędowania *Tritheima* wraz z przytoczeniem najważniejszych wypadków współczesnych z dziejów niemieckich. Wielka kronika klasztoru w Hirschau (*Annales Hirsaugienses*) od 830 do 1513 r. niesłusznie nosi w tytule nazwisko klasztoru, ponieważ wistocie jest historyą powszechną, zakrojoną na duże rozmiary. Kronika frankońska miała w 3-ch tomach przedstawić czyny Franków od 440 r. przed Chr. do 1514 po Chr., w rzeczywistości zaś jest krótkiém kompendyum, obejmującém historyę pierwszego tylko tysiącolecia. Wszystkie trzy dzieła są właściwie kompilacyami ze źródeł znanych, o ile nie odnoszą się do własnego życia autora, który wiele podróżował i dobre posiadał informacye; w tych częściach opierają się właśnie na doświadczeniach i wypadkach z żywota samegoż historyka. Ze źródeł wszakże korzysta w ten sposób, że nie jest ani objektywnym, ani żadnego nie budzi ku sobie zaufania. Nawet posiłkując się źródłami rękopiśmiennemi, np. Kodeksem hirschauskim (*Codex Hirsaugiensis*), ogarniającym zbiór dokumentów średniowiecznych, dopuszcza się osobliwszych wyrzutni, dodatków i przeistoczeń. Traktuje też swe źródła z tendencyą zgóry powziętą; pragnie bowiem towarzyszów klasztornych zbudować, usiłuje zaprzyjaźnionych z sobą dominikanów bronić od wszelkich zarzutów. Zapamiętały wróg żydów, obwinia ich o mordowanie dzieci chrześcijańskich, aczkolwiek w źródle swém znalazł wiadomość, że śledztwo z polecenia cesarza przeprowadzone nie wykryło bynajmniéj nic pewnego co do owych oskarżeń; aczkolwiek sam na inném miejscu wspomina, że prześladowania żydów wszczęły się nie tyle z żarliwości religijnéj i sprawiedliwości, ile raczéj z chciwości na pieniądze żydowskie. Jako ksiądz, sądzi zawsze naczelników kościoła w duchu życzliwym, a opisując walki cesarzów z papieżami, staje po stronie ostatnich. Co więcéj, powodowany przedewszystkiém pobudkami kościelnemi, a nadto jednostronnością narodową, jest przeciwnikiem kojarzenia królestwa niemieckiego z cesarstwem rzymskiém i krasomówczo wykazuje szkody, jakie z tego łączenia wypłynęły. Podobnego rodzaju dążności prowadzą go wprost do fałszerstw. Chcąc udowodnić, że w klasztorze hirschauskim kwitły nauki i że był on niegdyś zjednoczony z Fuldą, wynajduje fuldajskiego kronikarza *Meginfrieda*, który miał umrzeć

1010 r. Aby uwiarogodnić starą baśń o trojańskiém pochodzeniu Franków; aby stwierdzić, że bajeczne czyny Franków w pierwszych wiekach naszéj ery są rzeczywistością, że mogą stanąć godnie obok bohaterstwa Rzymian i że w piękném świetle przedstawiają sławę Niemców od pierwszych chwil ich wystąpienia: zmyśla historyka *Hunibalda*, który, żyjąc w epoce króla *Chlodwiga* i czerpiąc z dawnych zaginionych źródeł, miał napisać historyę królestwa frankońskiego w czasach starożytnych. *Meginfried* i *Hunibald* są tylko płodami wyobraźni *Tritheima*. Oprócz niego nikt ich rękopisów nie widział. O kodeksie *Hunibalda*, który jakoby znajdował się w Sponheim, zwierza się dopiero w Würzburgu *Maksymilianowi I*; kiedy zaś cesarz pragnie gorąco poznać tak czcigodnego świadka starobyłéj sławy niemieckiéj, daje wiadomości wymijające i nędznie się wykręca. Oszustwo było tak niezdarne, iż sam *Tritheim* musiał się salwować kwiatkami w tym guście, że rękopis nieczytelny, że uległ może interpolacyi; było nadto tak łatwém do ujawnienia, że nawet w onym niekrytycznym wieku zostało odkryte przez kilku uczonych, między innymi przez *Hermana von Neuenaar*; zresztą wcześniéj jeszcze ostrzegał *Beatus Rhenanus* przed niedorzecznemi rojeniami o mniemanym pisarzu frankońskim, a *Wimpheling* posądzał *Tritheima* o niedokładność i powierzchowność.

Tenże sam *Trithemius*, szarlatan i oszust zdemaskowany, jest erudytem, polihistorem wielostronnym, biegłym we wszystkich gałęziach wiedzy przez humanizm cenionych. Wierszowanie tylko uważał za robotę chłopięcą; treny i nagrobki były według jego zdania jedyną zabawą poetycką, mężów godną. Jakkolwiek różnił się tém stanowczo od innych humanistów, mimo to przecież zostaje w ścisłych stosunkach z przedstawicielami nowéj partyi; jest uczniem jednych, nauczycielem drugich; należąc do Towarzystwa reńskiego, był w bliskiéj zażyłości z wielu jego członkami i kierował się zasadą, aby wszystkim być przyjacielem.

Szczuplejsze koła humanistów istniały w wielu miejscach. Różnica między nimi a dwoma głównemi towarzystwami polega głównie na tém, że są one zawsze przywiązane do jakiegoś miasta. Punkta zaś styczne widnieją w tém, że z nie mniejszą od tamtych gorliwością poświęcają się uprawie studyów humanistycznych, że skupiają się około głośnego imienia i że uczestników jednoczy cześć dla mistrza. Związki drobne tworzą się niekoniecznie w miastach, posiadających szkoły i uniwersytety; najczęściéj jednakże w takich grodach powstają. Istnieje tedy towarzystwo w Ingolstadzie pod przewodnictwem historyka *Jana Aventina*, o którym niżéj będzie mowa; naczelnikiem koła bazylejskiego był wzmiankowany powyżéj *Bonifacy Amerbach*, który oddziaływał na kolegów uwielbieniem dla

Erazma, aż nazbyt trącącém przesadą; na czele towarzystw w Schlettstadt i Strasburgu stał *Jakób Wimpheling*, a należeli do nich dobrze nam znani uczeni obu tych miast humanistycznych.

Jeżeli zechcemy pójść daléj, możemy, jak to uczynił *K. Hagen*, puścić się w podróż po Niemczech ówczesnych, a przekonamy się, że w każdém mieście niemieckiém nowy kierunek ma swych przedstawicieli. Są nimi ludzie wszelkiego wieku i stanu. Wszyscy oni tworzą jak gdyby jeden wielki związek tajny, zjednoczony silnie nie oznakami, statutami lub osobliwszemi ceremoniami, ale nierozerwanym węzłem cichego porozumienia i wspólnych wzniosłych celów. Ożywiona korespondencya, zastępując innego rodzaju rozrywki, łączyła rozproszonych, a wrodzony Niemcom pociąg do wędrówek, mimo uciążliwości podróżowania bujnie wówczas rozwinięty, zbliżał oddalonych.

Nawet najlepszy znawca epoki humanistycznéj nie potrafiłby przedstawić dokładnego spisu tych mężów. Zresztą wykaz podobny miałby znaczenie tylko statystyczne, a natłoczenie imion raczejby czytelnika obałamuciło, niż oświeciło. Aby więc wykazać szerokie rozpowszechnienie się humanizmu, poprzestanę na opowiedzeniu jednéj anegdoty i skreśleniu jednego życiorysu.

Treść powtarzanéj często anegdoty następująca. W Boppard nad Renem mieszkał urzędnik celny *Eschenfelder*. Już zlatynizowaniem swego nazwiska (*Cinicampianus*) świadczył, że należy do związku humanistów. Miał on szczęście poznać w miejscu swego zamieszkania *Erazma*, odbywającego podróż Renem. Uszczęśliwiony tém wydarzeniem, nie zadowolnił się widzeniem jeno męża czczonego, ale prośbami dokazał tyle, że wprowadził go do swego domu, oraz przedstawił krewnym i przyjaciołom. Flisaków, natarczywie do odjazdu nawołujących, ułagodził winem i przyobiecał za powrotem uwolnić ich od cła za to, że mu takiego przywieźli gościa. *Erazm*, opowiadając tę historyjkę nie bez samozadowolnienia, dodaje ulubioną maksymę: „Jakże niepoprawni są mnisi, kiedy nawet celnicy oddają się naukom wyzwolonym".

Że maksyma *Erazma* nie zupełnie była trafna, dowodem tego życie człowieka, który, acz mieszka w klasztorze odległym, pragnie osobiście zbliżyć się do humanistów, podziela poglądy humanistyczne i krzewi je wśród innych. Mężem tym jest *Mikołaj Ellenbog*, mnich w Ottobeuern (1481—1543). Powołanie zakonników w szerzeniu nauk pojmował wznioślej; chciał bowiem uczynić duchownych krzewicielami kultury umysłowéj. Tą powodując się myślą, założył w klasztorze drukarnię i szkołę wyższą z wyraźnie wypowiedzianym celem, aby z uczniów zrobić *homines trilingues*. On sam był właśnie takim „człowiekiem trójjęzycznym". Książki i listy pisał po łacinie biegle i zręcznie, ale bez klasycznéj wytworności; z upodobaniem wtrącał do zwrotów łacińskich kwiatki greckie i hebrajskie, które sobie przyswoił po długoletnich i mozolnych studyach; zanim otrzymał biblię hebrajską, doszedł do znajomości liter hebrajskich tylko za pomocą pewnego rodzaju kombinacyi. Studya nad hebrajszczyzną rozpoczął może w nadziei, że urzeczywistni swe marzenia astrologiczno-kabalistyczne, gdyż silnie i niezłomnie wierzył w rojenia astrologiczne. Wogóle nie był to umysł wyższy: widnokrąg jego nie przekraczał po za mury klasztorne. Teolog prawowierny i mnich surowych obyczajów, oburzony zarówno na niemoralnych wrogów życia klasztornego, jak i na protestantów nowinki siejących, pisał przeciw *Lutrowi* i jego zwolennikom rozwlekłe traktaty, w których gwałtowność i nawał słów zastępowały wymowę i dobór argumentów. Zajmował się także historyą, ale prace w téj dziedzinie są jeno gromadzeniem wiadomości i zabytków, a co najwyżéj, sięgają ledwie prób kronikarskich. Na różnych niwach chadzał po omacku, ale celu nie dopinał i często nie trafiał nawet na drogę właściwą. Mimo to przecież jest z całéj duszy humanistą. Przeciw braciom własnego klasztoru oraz innym mnichom walczy mężnie za sprawę *Reuchlina*, nie daje się w błąd wprowadzić nawet wyrokowi paryskiemu i żywi gorące pragnienie — jak pisze do ubóstwianego — „aby zatkano nieprzyjazne gęby Twych wrogów", nietylko dlatego, że przeciwnicy zakłócają duchowy spokój mistrza, ale i dlatego, że tamują swobodny rozwój nauk W życiu mało doznał zaszczytów. Kiedy list swój do *Reuchlina* ujrzał przedrukowany w wydanym przezeń zbiorze p. n. „Listy słynnych mężów", nie posiadał się z radości, wyczytując słowo *Cubitus* (Łokieć), którém zlatynizowano niemieckie jego nazwisko *Ellenbog*; promieniejąc radością, zrobił nieczytelną ręką (widać to w rękopiśmiennym zbiorze jego listów) po grecku i hebrajsku uwagę na brulionie jednego ze swych listów: „Do rąk mego kochanka".

Towarzystwa niemieckie w porównaniu do akademij włoskich stoją od nich niżéj. Ponieważ członkowie nie przebywają w tém samém miejscu, więc brak im przedewszystkiém osobistego zetknięcia, a stąd i wzajemnego oddziaływania; brak im daléj mężów, których przewodnictwo nie byłoby zakwestyonowane, boć nawet *Dalburg* nie może stanąć obok *Kuźmy Medyceusza*, *Bessariona* i *Pomponiusza Leto*; brak im wreszcie myśli kierowniczéj, pewnéj określonéj dążności, czém odróżniają się między sobą akademie włoskie. Kiedy bowiem akademia medycejska pielęgnuje filozofię platońską, bessarionowa studya hellenistyczne a pomponiuszowa starożytności rzymskie, tymczasem towarzystwa niemieckie są bez wyjątku ogniskami poezyi i erudycyi, nie stawiając sobie bynajmniéj zadań oddzielnych. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że ich zadaniem powszechném i jedyném

było wzajemne wychwalanie swych członków. Przeciwnie! Członkowie uważają się za dążących do udoskonalenia, ale nie za doskonałości. Jużcić panegiryków słuchać lubią. Mimo to jednak, przynajmniéj rozumniejsi z pośród nich, naganę uzasadnioną przyjmują, obsyłają się pracami, zanim je powierzą prasom drukarskim, i proszą o sąd bezstronny; projektują także wspólne przedsięwzięcia, chociaż ich urzeczywistnieniu stoi na zawadzie rozproszenie członków. Przedsięwzięcia tego rodzaju mają niekiedy na widoku starożytność klasyczną, która była elementem życia zarówno towarzystw, jak i jednostek; głównie wszelako, ze względu na ożywiające wszystkich uczestników uczucia patryotyczne, zwracają się do średniowiecza niemieckiego i dobywają na jaw dzieła historyczne i poetyczne Niemców, pisane co prawda w języku łacińskim, ażeby dowieść, że nawet w czasach barbarzyńskich nie byli Niemcy barbarzyńcami całkowitymi. Niejedno z tych usiłowań było niezawodnie chybioném. Ależ pamiętajmy, że nowicyusze są podobni dzieciom, które chwytają rzecz pierwszą-lepszą, a najchętniéj to, co się pstrzy i błyszczy. Bądź-cobądź, tendencyę owych mężów możemy nazwać szlachetną, po części nawet wzniosłą. Lekceważącéj niesprawiedliwości dopuszcza się względem nich ten, — a robiono to przecie — kto obwinia ich o zachcianki fałszerstwa i bezzasadném oskarżeniem dobrze zasłużoną sławę przeistacza w niezasłużoną hańbę.

Siłą poruszającą, pierwiastkiem ożywczym obu głównych towarzystw jest jeden z najśmielszych i najbardziéj niezmordowanych apostołów humanizmu, żarliwy kaznodzieja wędrowny, mąż, przy całéj powadze pracy tchnący zawsze wesołym humorem i zawsze świeżą zdolnością używania życia — poeta *Konrad Celtes.*

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Poezya i poeci.

Gdy się rozglądamy w literaturze włoskiéj z epoki Odrodzenia, uderza nas fakt osobliwy. Oto mimo zupełnego wydoskonalenia języka włoskiego, mimo zachwycającéj ucho dźwięczności, tylu jednak mężów posługiwało się w swych utworach poetycznych łaciną, odrzucając język ojczysty podziwiany przez cały naród, nie uważając go za godny nieśmiertelności. Podobny sposób postępowania mniéjby nas dziwił w Niemczech. Język bowiem niemiecki, niedostatecznie ówczas jeszcze wyrobiony, odstręczał od traktowania poetyckiego, publiczność zaś, choćby i przyklasnęła pieśniom niemieckim, była tego rodzaju, iż poeci nie nazbyt jéj pożądali. Pomimo zrozumiałego pociągu Niemców do języka Rzymian, poezya ich stoi przecież niżéj od poezyi Włochów. Stosunkowo bardzo nie wiele płodów Muzy niemieckiéj może stanąć na równi obok mnogich i znamienitych nowołacińskich utworów poetycznych gieniuszu włoskiego. Źródła téj niższości nie należy szukać w braku uzdolnień poetyckich ani też w krótkotrwałości humanizmu niemieckiego, boć i tak szczupły przeciąg czasu mógł wystarczyć zupełnie na stworzenie dzieła doskonałego. Przyczyna tego zjawiska tkwi raczéj w mało rozwiniętym zmyśle dla piękności formy oraz w wadliwém pojmowaniu istoty poezyi. Toć już *Wimpheling,* biorąc za punkt wyjścia zasadę użyteczności i moralności, upośledził poetów w porównaniu z prozaikami. Idąc zaś za ulubionym swym autorem, *Baptystą Mantovanem,* definiuje poezyę, jako „rodzaj mowy wtłoczonéj w określoną miarę i wyróżnio-

nėj szczególnemi ozdobami", a sama istota poezyi według niego polega na przedstawianiu prawdy pod pewnemi obsłonami. Jego towarzysz, *Sebastyan Brant*, wystawia poetę w znanym drzeworycie pod postacią męża podstarzałego, siedzącego przed pulpitem, na którym leży gruby foliant. Wśród humanistów panuje pogląd, w duchu którego charakteryzuje Brant w przedmowie do głównėj swėj produkcyi poetycznėj działalność poety jako zbieranie „nader pilne, poważne i pracowite". Teoretycy lubią porównywać poetę do pszczoły, która, po wszystkich latając kwiatach, wysysa do woli z ich kielichów miód i znosi go do komórek. Zapomniano, zdaje się, starożytnego orzeczenia, że poeta się rodzi, lecz nie staje się nim; podług pojęć ówczesnych bowiem każdy może zostać poetą a zrobi go zręczność, ćwiczenie i naśladownictwo (*ars, exercitatio, imitatio*).

Podług takich reguł każdy humanista niemiecki kuł wiersze wielu sądziło, że są poetami. Niektórzy byli rzeczywiście biegłym wierszokletami; płynność ich rytmów nie pozwala dostrzedz mozołów na jakie się poeci narażali. Nie wielu jeno zasługuje na miano poetów prawdziwych.

Istotnym poetą jest *Konrad Celtes*. Z większą może dumą niż słusznością historyczną nazywał się „pierwszym w Niemczech uwieńczonym poetą", ale w każdym razie mógł się zwać sprawiedliwie *poeta laureatus*.

Konrad Celtes Protucius (właściwie Pickel = dłuto, łacińsk. = *Caelites, Celtes*; Protucius z greczyzny = πρὸ i τύκος = dłuto) urodził się 1 lutego 1459 r. we frankońskiėj wiosce Wipfeld. Wykształcenie naukowe zdobywał najprzód w Kolonii, następnie w Heidelbergu. Bez względu na wiek młodzieńczy i wiedzę niedostateczną uczył w uniwersytetach: erfurckim, rostockim i lipskim. Udał się potėm do Włoch i w ciągu ośmiomiesięcznego zaledwie pobytu główne zwiedził miasta, uzupełniając znajomość greczyzny, zakupując rękopisy i zawiązując różnorodne stosunki osobiste. Za powrotem dostąpił niebawem (18 kwietzia 1487 r.) w Norymberdze zaszczytu uwieńczenia poetyckiego. Zaszczyt ten uważał do końca życia za najzupełniėj zasłużone uznanie swego talentu poetyckiego. Ale mimo uwieńczenia nie przestał pracować nad dalszėm ukształceniem. Wyjechał tedy do Krakowa dla zaokrąglenia wiadomości z dziedziny matematyki i astronomii. Tu rozpoczął właśnie działalność apostolską na niwie humanistycznėj. Gdziekolwiek zresztą się znajdował, wszędy łączył jednako myślących w towarzystwa i za pomocą dotychczasowych członków starał się przyciągać nowych. Jest więc właściwie inicyatorem nie tylko znanych nam już dwu wielkich towarzystw nadreńskiego i naddunajskiego, ale i dwu mniejszych związków w Ofen i Krakowie [1]). Piąte towarzystwo (*Sodalitas albina* czyli *Baltica*) nie doszło do skutku; miało ono dla północy Niemiec posiadać to samo znaczenie, co tamte dla zachodu, południa i wschodu. Z Krakowa, gdzie przebył dwa lata, puścił się na wielką wędrówkę, przebiegając Niemcy wzdłuż i wszerz; nigdzie długo nie zabawił; podczas krótkiego w różnych miastach pobytu nauczał i pisał wiersze. Ani razu nie dał się przykuć do Norymbergi, grodu bogatego i sprzyjającego humanizmowi. Z uniwersytetu ingolstadzkiego, gdzie dwukrotnie (1492 i 1494) zajmował katedrę poezyi i wymowy, wygnała go żądza podróży, niepewność stanowiska i nieprzychylność kolegów; kiedy wreszcie po raz trzeci (1497 r.) wznowił przerwaną na uniwersytecie bawarskim działalność, był przyjęty również nieżyczliwie, jak niechętnie sam tu przybywał. Zgodził się więc z ukontentowaniem na zdawna pożądane zaproszenie do Wiednia. Tam, w mieście sobie znanėm, znalazł pole dobrze dla swėj pracy przygotowane. Był duszą Towarzystwa naddunajskiego, kierownikiem kolegium poetów i matematyków, sprężyną uniwersytetu. Nosił się z wielkimi projektami, wykończał poezye, wydawał klasyków starożytnych i historyków średniowiecznych, porządkował bibliotekę królewską, ale przedewszystkiėm zaprzątała go myśl ulubiona opracowania wielkiego opisu gieograficzno historycznego Niemiec p. n. *Germania Illustrata*. Plan ten nie został jednak urzeczywistniony a inne w części tylko. Przyczyną niepowodzenia jest przedewszystkiėm ta okoliczność, że *Celtes* umiał być bodźcem, ale nie był pracownikiem, a powtóre i to, że nieporządnėm, rozwiązłėm życiem zaprzepaścił resztki sił uzdolniających do roboty. Nie doszedł jeszcze lat pięciudziesięciu a był już starcem zgrzybiałym. Na rok przed zgonem napisał sobie wiersz nagrobny. Umarł 4 lutego 1508 r. i pogrzebion z wielkimi honorami. Nakrótko przed śmiercią zrobił testament. Legował w nim fakultetowi artystycznemu wszechnicy wiedeńskiėj książki oraz to, co uważał za największą kosztowność, mianowicie udzielony sobie przez cesarza przywilej poety uwieńczonego wraz ze srebrnym wieńcem wawrzynowym.

Celtes jest wielce dumny i świadom siebie. Ma się za pierwszego łacińskiego poetę w Niemczech, zachęca młodzież, aby szła za jego wzorem i aby go prześcignęła; stawia siebie obok *Horacego* i pragnie, aby własne jego poezye miały w Niemczech takie powodzenie i taką nieśmiertelność, jak twory poety rzymskiego w Italii. Horacego na-

---

[1]) Towarzystwo, założone przez Celtesa w Krakowie, nosi nazwę *Sadalitas literaria Vistulana* i jest pierwszém z rzędu wśród owych czterech, wymienionych przez autora. Geiger zalicza je oczywiście do niemieckich. Dlaczego? Trudno wiedzieć. (Przyp. tłóm.)

śladuje Celtes aż nazbyt wyraźnie. Używa tych samych metrów, co i poeta starożytny, wydaje także cztery księgi ód, przyłącza do nich jednę księgę epodów i zamyka je wierszem jubileuszowym (*Carmen saeculare*). Podobien w zaczepkach i śmiałości, podziela niektóre jego poglądy i przekonania. Jest on nawskroś lirykiem. Rzadko kiedy wplata w utwory liryczne żywioł opowieściowy, jak np. we wdzięcznym wierszu, przypominającym *Goethego* „Wirkung in die Ferne". Właściwe jego dzieła epiczne i dramatyczne są nader słabe i przeciążone reminiscencyami starożytnemi. I tak w *Ludus Dianae*, dramacie wystawionym na cześć cesarza, kiedy ten powołał do życia kolegium poetów i matematyków, występują boginie i bogowie pogańscy; w rapsodyi zaś, poświęconéj cesarzowi po odniesieniu zwycięstwa w sukcesyjnéj wojnie bawarskiéj, wysławiają zasługi tryumfatora Apollo z dziewięciu Muzami, Merkury, Bachus z Faunami i Satyrami.

Celtes jest poetą miłości. Miłość nazywa jedyną swą chorobą chroniczną. Cztery księgi *Amores* jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie mają za przedmiot miłość, również między odami i epigramatami znajdują się wiersze erotyczne, lubo w epigramatach stara się autor niekiedy przybierać minę posępną. Muza poety nie jest dziewiczą i wstydliwą, lecz rozpasaną i swawolną. Pożąda poeta rozkoszy, lubuje się w dzikich upojeniach, opisuje z upodobaniem zewnętrzne zalety swych kochanek, kreśli doświadczane uciechy miłości tak dobitnie, że wprawia w zdumienie czytelnika nowoczesnego. W miłości nie jest wierny i stały. Rzadko który poeta stosował w praktyce, jak on, zasadę: „codzień nowe sitko na płotek". Cztery księgi *Amores* poświęca czterem różnym damom: *Hasilinie* [1]), *Elsuli*, *Gretuli*, *Barbarze*; napisał wiersz do Wenery, w którym wspomina najmniéj o *tres amores*; oprócz nich występują inne jeszcze bohaterki jego miłostek przelotnych. Sam niewierny — nie domaga się téż wierności od kochanek. Zwodząc niewiasty, które mu się oddają, nie liczy także na stałość z ich strony. Pewnego razu wśród słodkich uścisków spłoszony przez męża przyjaciołki czy téż faworyzowanego rywala — ucieka w nader skromnéj odzieży przez okno, ale długo się nie gniewa i wraca do niewiernéj z lekkim jeno na ustach wyrzutem. A więc poezye miłosne Celtesa nie są wynurzeniami uczuć czystych i wzniosłych, nie są wylewami moralności i wybuchami cnoty, ale są to obrazy o barwach przepysznych, zmysłowe wizerunki potężnie podniecające, niby błyszczące, lecz robaczywe owoce, dojrzałe pod płomiennym żarem słońca południowego. Są one oryginalne, ponieważ zaczerpnięte z własnych doświadczeń i uczuć poety. Niekiedy wszelako zdają się brzmieć tu oddźwięki wzorów obcych, mianowicie *Petrarki*; spotykamy bowiem i u Celtesa myśl, powtarzaną często przez poetę włoskiego; oto głosi wierszem sławę kochanki, przekazuje imię jéj wiekom potomnym, robi ją przedmiotem zazdrości ludzi późniejszych.

[1]) *Hasilina* lub *Hasa* jest kochanką *Celtesa* z czasów jego pobytu w Krakowie. Czy była Polką—nie wiadomo; w każdym razie list z wymówkami napisała do *Celtesa* po czesku; była pono zamężna. Jéj imieniem przyozdobił poeta I ks. *Amorum*. (Przyp. tłóm.)

Celtes jest ptakiem przelotnym. Jak w uczuciach zmienny — motylkuje, podobnież przebiega rączo kraje, rzadko gdzie zatrzymując się dłużéj, nigdzie stałéj nie mając siedziby. Podróżowanie jest jego potrzebą. Do wędrówek zachęca przyjaciół, w wędrówkach widzi kęs natury własnéj. Podróżuje, ponieważ pała żądzą oglądania rzeczy nowych, ponieważ pragnie uciech natury, ponieważ w najrozmaitszych miejscach spodziewa się pomnożyć swą sławę, ponieważ wreszcie niby prawdziwy apostoł krzepi się nadzieją krzewienia idei humanistycznych. Jednakże na śpiewaka przyrody brak mu wrażliwości i naiwności właściwych dziecku natury. Więc pisząc pieśni na pochwałę wiosny i t. p., zdradza bezbarwną i ogólnikową chwalbą, że nie wypływa ona z bezpośredniego na duszę wrażenia, lecz że jest płodem refleksyi mozolnéj; obok tego częstemi przytaczaniami bóstw starożytnych dowodzi, że ze starożytności przejmuje coś więcéj jeszcze niż wyrażenia same. Nieodrodny syn renesansu—pożąda sławy. „*Śmierć*—mówi poeta — „słodycz najwyższa, odżyje wespół ze sławą u potomności". Sława, do któréj tęskni, nie jestto częste wymienianie jego nazwiska przez ludzi pospolitych lub nawet tytułami świecących, ale przez prawdziwie uczonych. Tytułami gardzi. Wezwany pewnego razu, aby powitać doktora nieuczonego, odrzekł: „Doktorów mamy do zbytku, potrzebujemy uczonych" (*doctos quaerimus, doctores plures habemus*). Któż jest tedy uczonym? I na to pytanie otrzymujemy odpowiedź: „Dzielnym umysłem jest ten, kto pisma innych objaśnia, dzielniejszym — kto z obcych języków tłómaczy, najdzielniejszym—kto nowe tworzy rzeczy".

Nowe wielkie idee głosi, według niego, poeta tylko. W przecudnych wierszach wysławia godność poezyi i wzniosłe, nieporównane posłannictwo poetów. Rozumie dobrze, iż dla poetów niemasz odpowiedniego miejsca, gdyż przestrzeń zacieśniają lekarze i adwokaci; że dla poezyi niemasz godnego szacunku, gdyż „kość, wino i Wenus" władają światem. Ale nie pozwala sobie zaimponować téj opinii świata; wyśmiewa radę, aby porzucić „bezowocne Muzy", ponieważ istotną nagrodę za studya upatruje nie w zapłacie brzęczącéj, lecz w „słodkiéj wolności" ducha i umysłu.

Poważne zadania, jakim żywot poświęca, nie przeszkadzają mu bynajmniéj używać życia. „Chcemy się życiem nacieszyć, ponieważ to, co było niegdyś niczém, wraca do nicości", tak brzmi jedna z ma-

ksym poety, a myśl ta powtarza się w wielu jego utworach, nawet bez owego rezygnacyą trącącego uzasadnienia, że trzeba używać darów ziemi. „Sen, wino, przyjaźń i filozofię" nazywa dobrami, któremi się rozkoszuje i niektóre z nich żarliwie opiewa. Właściwych pieśni na pochwałę wina stworzył nie wiele, aczkolwiek Bachus odgrywa pokaźną rolę między bóstwami starożytności przezeń wzywanemi. Przyjaźń natomiast wysławia często i z zapałem; przyjaźń też uświetnia i upiększa żywot jego. Przyjaciołmi są mu ci, co uciech dostarczają, a także i ci, co byt zabezpieczają. Nie mierzi sobie często i natarczywie się im przypominać, albowiem sądzi, że poetom mecenasi są niezbędni. Toż przy pewnéj okazyi wypowiedział zdanie, że dlatego jeno pisał drobiazgi i nie wzniósł się do stworzenia znakomitego dzieła sztuki (*legitimum poema*), ponieważ zbywało mu na protektorach. Za każdy dar jest wdzięczen a wdzięczność wyraża żywo w wierszach serdecznych. Uczuciem przyjaźni rozbrzmiewa nie tylko względem tych, co hojnością szafują; ale względem wszystkich, co połączeni są z nim jednomyślnością przekonań i rozmaitymi stosunkami życia. Okazuje więc przyjaźń członkom Towarzystw naddunajskiego i nadreńskiego, dzielnym patrycyuszom Norymbergi oraz niektórym uczonym, cichym i osamotnionym, ale wywierającym mimo to wpływ potężny na tłumy, jak *Reuchlin* i *Tritheim*. Związek wspólności jednoczy poetę nie tylko z żywymi, lecz i z martwymi; wysławia przeto *Alberta Wielkiego*, szczyci się pokrewieństwem z *Grzegorzem von Heimburg* i opiewa w natchnieniu chwałę wynalazcy druku.

Pochwała ta wynika u niego z myśli o korzyściach, jakie przyniosła sztuka drukarska rozwojowi nauk a także z rozkosznego uczucia, że wynalazcą jest Niemiec. Dla Niemiec i dla Niemców bowiem tętni miłością serce poety. Odbywa podróże, aby się ojczyzny napatrzyć; poezye miłosne dzieli na cztery księgi „według czterech części Niemiec"; poświęca cesarzowi przegląd całych Niemiec, jako wstęp do zamierzonego wielkiego poetyckiego opisu krainy niemieckiéj; marzy o eposie p. n. „Teodoryk" głównie dlatego, aby się w nim wyspowiadać z uczuć patryotycznych. Niby zwiastun patryotów późniejszych nawołuje ziomków do wojny przeciw Turkom, śpiewa pieśń o boju między Wenecyą a Niemcami i mimo przewagi i patrona świętego Wenecyan przepowiada zwycięstwo rodakom, odstręcza Niemców od studyów w Italii i zaprasza do Niemiec Włochów, żądnych nauki, zwłaszcza jurystów, boć cesarz jest przecie dzierżycielem i stróżem wszelkiego prawa. Żywi nadzieję i, wyrażając ją, zwraca wzrok na samego siebie, ale w sposób, którego opacznie rozumieć nie należy, że i w państwie poezyi Niemcy dorównają niebawem Włochom, że ich nawet prześcigną.

Na przekór większości humanistów niemieckich nie jest Celtes w skutek zbyt gorliwego patryotyzmu czcicielem Rzymu. Kiedy wjeżdża do Rzymu, nadzwyczajna wielkość wiecznego miasta nie budzi w nim entuzyazmu, lecz raczéj uczucie zgrozy z przyczyny ogromnego zaniedbania. Na widok opuszczonych ruin woła: „Tylko cnota i dzieła piśmienne trwać będą wieczyście". Wykrzyk ten dowodzi, że poeta całkowicie próżen ówczesnych uwielbień i zachwytów dla ruin. Ba! posuwa się dalej jeszcze. Donosząc o znalezieniu zwłok rzymskich (ob. wyż. str. 152), nie sądzi, jak zapalający się łatwo Rzymianie, iżby fakt ten miał być świadectwem wiekuistości imienia rzymskiego, świadectwem cielesnego zmartwychwstania piękności antycznéj. Do suchego referatu dodaje nawet złośliwą uwagę, że, gdyby odkrycie to zrobiono za lat sto, możeby nie słyszano już i imienia rzymskiego. Od innych humanistów różni się i pod tym względem, że porównywując Greków z Rzymianami, przyznaje pierwszeństwo Hellenom i uzasadnia swe zdanie twierdzeniem, iż Rzymianie celowali większém bogactwem słów, Hellenowie zaś większém bogactwem myśli. Pracuje też usilnie nad rozpowszechnieniem języka greckiego i wzrusza nas, kiedy przy końcu jednego z swych dzieł zamieszcza alfabet grecki, aby obeznać przynajmniéj z literami greckiemi tych, co języka samego nie znają.

Antyrzymski sposób myślenia wyrobił w sobie Celtes prawdopodobnie pod wpływem niechęci do Rzymu jako stolicy duchowieństwa. Księży bowiem nienawidzi, ponieważ trzymają Niemców w pętach, ponieważ stan swój bezczeszczą pijaństwem, ponieważ nieuctwem tamują rozwój życia umysłowego. Źródłem téj nienawiści nie jest bynajmniéj bezreligijność. Owszem, poeta miewa często napady pobożności. Odbywa pielgrzymki, co prawda, dla uwolnienia się od chorób, opiewa cześć Boga i świętych w długich poematach, którym mimo kunsztownéj lub nawet sztucznéj budowy nie można odmówi uczucia rzeczywistego, głosi wreszcie z wielką żywością słowa niektóre dogmaty kościoła. Jednakże prawdziwym katolikiem nazwać go trudno. O jego religijności powątpiewali już współcześni. Nie dowierzali mu pobożni teologowie, sądząc, że ścisła prawowierność nie godzi się z tak jaskrawemi przekonaniami humanistycznemi. Protestanci przypuszczali, że, gdyby żył był dłużéj, mieliby w nim sprzymierzeńca, ponieważ wyśmiewał księży. Indeks papieski potępił jego pisma, ale przyczyną potępienia była nie tyle ich bezreligijność, ile raczéj nieobyczajność poezyi. Nasze powątpiewanie nie opiera się zgoła na podstawie tych świadectw stronniczych, lecz na fakcie następującym. Chociaż Celtes często wyszydzał husytyzm, jednakże pewnego razu zestawia ze sobą spalenie *Husa* tudzież rozpowszechnienie jego nauki w Czechach i wielką dlań miłość narodu, w taki sposób, iż nie można opędzić się myśli, że i on tak-

że nie umiał zaspakajającéj dać odpowiedzi, gdzie właściwie leży prawda.

Ale jedno rozumie jasno, mianowicie, że przesądy szkodzą religii. Piorunuje więc przeciw astrologom i ich kłamstwom, lubo posługując się licencyą poetycką, prawi o zjawiskach wróżebnych, jakie poprzedziły śmierć *Macieja*, króla węgierskiego. Przywodzi astrologom dowodnie fakta, jak często ich przepowiednie się nie sprawdzają, i gromi ich pychę, że chcą przejrzéć losy państw i królów. Przyszłość jest i będzie zawsze ludziom tajną, zna ją tylko Bóg jeden.

Poglądy tego rodzaju czynią *Celtesa* znakomitym przedstawicielem idei humanistycznych. Jestto niepospolity erudyt i myśliciel samodzielny, człowiek pobożny i ojczyznę miłujący; kocha wszystko, co dobre i piękne, włada językiem po mistrzowsku. *Celtes* jest poetą rzeczywistym.

Miał on wielu naśladowców; ale najmniéj w poezyi miłosnéj, w któréj celował przedewszystkiém. Fakt ten dziwny pozostaje może w związku z pewnym rysem duchowym, przynoszącym zaszczyt umysłowi niemieckiemu. Poezya miłosna wytryska z serca, jeżeli nie ma być zabawką zwyczajną. Język uczucia nie może być językiem wyuczonym, choćbyśmy go lubili używać, choćbyśmy najartystyczniéj nim władali, ale musi być językiem, w którym pierwsze szczebiocemy dźwięki, w którym przywykliśmy omawiać najpospolitsze i najświętsze sprawy życia. Stąd więc łacińskie erotyczne pieśni humanistów, jeżeli je porównamy ze współczesnemi ludowemi pieśniami niemieckiemi poświęconemi miłości, są liche i ubogie. Bezpłodny kwiat łacińskiéj pieśni więdnieje, — barwny kwiat pieśni narodowéj wydaje woń i obiecuje owoc. Obok tego istnieje wzgląd jeszcze inny. Poezya miłosna jest wogóle swobodna a w owéj epoce naiwno-zmysłowéj odznaczała się swobodą większą jeszcze niż dzisiaj; zanadto wyrazista w wysłowieniu, nadto realna w wymaganiach, — mogła łatwo przeistoczyć poetę w człowieka zmysłowego a czytelnikowi zaszczepić płochość. Jeżeli zaś to robiła, przyczyniała się wówczas sama przez się do uzasadnienia owych dawnych zarzutów, jakie przeciwnicy humanizmu stawiali poezyi, a mając na oku stronę zewnętrzną, narażała na szwank skuteczność i doniosłość całego kierunku. Aby takim niebezpieczeństwom zapobiedz, humaniści niemieccy, jakkolwiek lubili naśladować wzory włoskie, pozostawili Włochom ślizkość plugawą (*spurcitiem Italis linquito*), do czego ich zachęcał stary *Piotr Schott* w wierszu, wymierzonym przeciw Niemcom italizującym, a sami na inne wkroczyli pola i inne wybierali przedmioty.

Ale najwyższego stopnia doskonałości nie osiągnęła i poezya religijna, pozostająca zresztą w ściślejszym związku, aniżeli często są-

dzimy, z poezyą miłosną; boć i w niéj kochający marzyciele opiewają kobietę, ale bóstwo, Maryę. Otóż poezya religina onego czasu nie posiada ani owéj tkliwéj serdeczności niektórych duchownych śpiewów średniowiecznych, ani owéj męskiéj lub poruszającéj siły pieśni kościelnych Lutra i jego towarzyszów. I ona także nie domaga na chorobę, właściwą wielu produkcyom epoki humanistyczeéj, znajduje mianowicie upodobanie w czczych słów nawale; widać aż nadto jasno, że hołduje modzie, że nie wypływa bynajmniéj z potrzeby wewnętrznéj. Nie wielu było tak sumiennych jak *Hermann von Busch*, autor 300 wierszy na cześć Maryi oraz poezyj na chwałę różnych męczenników, który wyznaje otwarcie, że pisze podobne utwory dlatego, że toż samo robili także inni poeci. Wynurzenie to bardziéj niż lekkomyślne. Lecz jakież wobec niego mogą mieć znaczenie wiersze pobożnie brzmiące? Brak przekonań i wynikające stąd gadulstwo obniżają wartość moralną poezyj religijnych; wartość zaś estetyczną umniejsza mieszanie rzeczy świętych z pospolitemi, bóstw pogańskich z pojęciami chrześcijańskiemi. *Jakób Canter* „Fryzyjczyk", jak sam się nazywa, członek znakomitéj rodziny literackiéj, spokrewnionéj i zaprzyjaźnionéj z *Agrykolą*, pisząc na cześć Maryi Panny ody saficzne, używa miary wierszowéj, która z powodu kunsztowności najmniéj się nadaje do wyrażenia rzeczywistych uczuć religijnych. Ale staje się już wprost niesmacznym, kiedy Bogarodzicę nazywa „Matką gromowładcy" (*genitrix tonantis*), kiedy Boga Ojca chrzci mianem *princeps superum* a światłu niebieskiemu przeciwstawia ciemności Tartaru.

Jakób Locher, chociaż oskarżony przez *Wimphelinga* o poganizm, pisał także wiersze chrześcijańskie. Nazywa on wyraźnie szaleńcami tych, którzy lubują się bardziéj w starożytnych baśniach pogan, aniżeli w opowiadaniach o przodkach Chrystusa. W wierszach swych wysławia Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, Maryę, Chór aniołów, patryarchów i proroków, apostołów i ewangielistów; wychwala wszystkich tych, co w dawnych i nowszych czasach pracowali i cierpieli dla wiary chrześcijańskiéj, a więc męczenników i pustelników, mnichów i mniszki, kapłanów i wdowy czcigodne. Ale ze względu na jego sposób myślenia jest to znamiennem, że przedmowę, wezbraną uczuciem pobożności, kończy starożytną formułą powitalną: *Dii bene vortant*. W domówieniu zaś poetycznem, zwróconem do czytelnika, mówi bez obwijania w bawetnę: teraz przecie pokazałem, że i takie poezye tworzyć umiem; mam więc nadzieję, że umilknie nareszcie ninawistna przeciw mnie zawiść.

Jednym z najpłodniejszych i najszczerzéj czujących poetów duchownych jest *Sebastyan Brant* (ob. wyż. str. 350 ns.). Uczucie religijne *Branta* było niezawodnie wyższe aniżeli jego talent poetycki. Jego

poezye łacińskie rozpadają się widocznie na dwa działy: duchowny i świecki, odgrodzone od siebie niewłaściwie tu przedrukowaną komedyą *Reuchlina*, o której będzie mowa niżéj. Czczą one wszystkich niemal świętych po większéj części w dystychach rytmem saficznym. Na czele występuje naturalnie Najświętsza Panna, otoczona gloryą niepokalanego poczęcia; następnie dość miejsca zajmują święci *Sebastyan* i *Onufry*, według zwyczaju ówczesnego obdarzani szczególną czcią patronowie *Branta* i jego syna; z innych świętych uwzględnieni są przeważnie ci, których adoracya upowszechniona głównie w Alzacyi i Niemczech południowych. I tu zdarzają się częste osobliwości. Porównywa np. poeta dzieła Ś. Onufrego z pracami Herkulesa, przyczém pochlebniéj przedstawia świętego, ponieważ zdobywa żywot niebiański, gdy tymczasem bohater mitologiczny zadawalniać się musi sławą tylko. Spotykają się też rzeczy niesmaczne, jak np. kiedy autor zachęca Maryę, aby Synowi pokazała piersi i tym widokiem skłoniła Go do łagodności, lub wymuszone sztuczki, jak np. ta, że w odzie na pochwałę kartuzów każda wrotka kończy się słowem *Carthusianus*. Wogóle jednak uderza polot i uczucie rzetelne. Uwydatnia *Brant* grzeszność natury ludzkiéj i pewność łaski Nieba, silną wiarę w sprawiedliwość boską i w zanik surowego rozdziału na biednych i bogatych, wywołującego tyle niesprawiedliwości w życiu doczesném; oraz przekonanie wewnętrzne o ścisłym związku między ludzkością a Bogiem. Wierzymy poecie najzupełniéj, kiedy zaleca życie odosobnione, samozaparcie i ćwiczenia pobożne; wierzymy, że z głębi serca wydziera mu się prośba do Boga o zmiłowanie; wierzymy, że nie jest to ozdobą krasomówczą, kiedy błagając źródła łask wszelkich, woła: „Spraw, abym żył dla Ciebie".

Na równi z *Celtesem* bywa nieraz stawiany *Helius Eobanus Hessus*, ale niesłusznie, gdyż tak świetnym poetą, jak tamten, nie jest wcale. *Hessus* urodził się 1488, umarł 1540 r. Od lat wczesnych członek koła erfurckiego, największych przyjemności doświadczał wśród niego, z oddalenia za nim tęsknił, a gdy zostało rozproszone i zniszczone, we wdzięcznéj pamięci jego obraz chował. Tylko w tém gronie wywierał wpływ i doznawał podniet, ale chromieje zaraz, skoro się znajdzie w innném otoczeniu, np. rozwijając działalność nauczycielską w Prusach krzyżackich, w Norymberdze lub Marburgu. Skutkiem ożenku, licznego potomstwa zrodzonego w stadle małżeńskiém, pociągu do pijaństwa i życia nieporządnego popadł w nędzę, z której pragnął się wydobyć żebraniną, naprzykrzając się ustawicznie przyjaciołom i opiekunom. Pracy stałéj, regularnéj nie cierpiał, ponieważ lękał się, by nie osłabiła polotu fantazyi. Mawiał, że radby posiąść jakiś urząd, póki był bez

zajęcia, ale obowiązki spełniał niesumiennie, skoro urząd otrzymał. *Hessus* był reuchlinistą i erasmianinem, lecz nawet w charakterze człowieka partyi nie poświęcał się sprawie, jak przystało; zawsze bowiem miał na oku swoje ukochane ja a najlżejsza jego obraza rozluźniała silne przywiązanie i zachwiewała mniemaną wierność.

Eoban Hesse celował dużym talentem metrycznym. Wszystko łatwo układało mu się w wiersz a tą łatwością zjednywał sobie większą sławę niż treścią utworów. Jego poezye okolicznościowe są nader liczne, zgrabne i powabne, ale często beztreściwe i pełne frazeologii. Pisze na obstalunek i w nadziei zapłaty; stąd szwankuje prawda. Jego poematy opisowe i opowieściowe, mianowicie opowiadania drobnych lokalnych wydarzeń erfurckich, opisy Prus, Norymbergi i wojny hesko-würtemberskiéj, rozważane ze stanowiska historyczno-gieograficznego grzeszą niedokładnością, a rozpatrywane pod względem poetyckim, przeładowane są aż do zbytku faktami. Jego przekłady poetyckie, między którymi naczelne zajmują miejsce Iliada i Psalmy, zalecają się swobodą i dobrym smakiem, zdradzają przedziwne zawładnięcie językiem łacińskim i subtelne zrozumienie oryginału. Natomiast inne prace, które w mnogich ukazywały się edycyach i które wynoszono pod niebiosa niby dzieła cudowne, mają dla nas czcigodną jeno wartość antykwarską. Uwydatniają one co najwyżéj zewnętrzne uzdolnienie poety, ale nie wewnętrzne; nie znajdziesz tam ani pomysłów nowych, samoistnych, ani artystycznego obrobienia przedmiotów zapożyczonych. Jedyném większych rozmiarów oryginalném dziełem poetyckiém są „Heroidy", t. j. listy świętych poczynając ad Bogarodzicy a kończąc na Kunegundzie, małżonce Henryka II, uznanéj za świętą. Osnowa ich zaczerpnięta z biblii lub legend. Mają na celu głównie zobrazowanie pobożności chrześcijańskiéj w szacie antycznéj. I wartość „Heroid" jest w gruncie również literacko-historyczna tylko. Nikt się niemi dzisiaj budować nie będzie; można jeno podziwiać łatwość wierszowania i śmiałość, z jaką w czasach, hołdujących starożytności, wybierał i opiewał rzeczy chrześcijańskie.—Talent *Eoban* posiadał, lecz charakteru ani krzty. W używaniu wesołych uciech życia górował nad wszystkimi, w okazaniu czynem swych przekonań stał niżéj od każdego prawie. Z wielu wybitnymi humanistami zostawał w blizkich stosunkach osobistych, lecz zrywał z nimi, skoro poczuł zadraśnięcie miłości własnéj lub obawę o zakłócenie spokoju swego. Odsunął się np. od *Erazma*, do którego niegdyś pietystyczną odbył pielgrzymkę i przeciw któremu następnie powziął nienawiść, gdy przyjaciel pozwolił sobie względem niego na żart wytworny i jawną przyganę. Wypierał się nawet takich przyjaciół jak *Hutten*; skoro spostrzegł, że dalsza zażyłość z *Huttenem* jest niebezpieczną, testamentu jego nie wyegzekwo-

wał i pamięci nie uczcił. *Lutrowi* sprzyjał, ale o dyspucie lipskiéj i wyklinającéj bulli papieskiéj nie wyrzekł słówka ani uznania, ani nagany; oświadczył się za reformatorem wówczas dopiéro, kiedy Erfurtczycy ławą stanęli po jego stronie. I wtedy nawet nie chcąc się żadnéj narazić partyi, w zgodzie z protestantami w napół katolickim późniéj Erfurcie a w całkowicie protestanckiéj Norymberdze unikał wprawdzie styczności z wrogami ewangielii, lecz nie znalazł słowa pochwały dla protestantyzmu norymberskiego. Pod względem politycznym i narodowym odznaczał się oziębłością. Z wyjątkiem jedynego liściku — żadnego dzieła nie napisał po niemiecku; jego poezye na cześć cesarza są ćwiczeniami szkolnemi; jego wiersze patryotyczne, rozsiane wśród poezyj okolicznościowych, są przepełnione uczuciami pożyczonemi. Za dowód fałszywości i niestałości *Hessego* niechaj posłuży fakt, że przedtém opiewał chwałę *Sickingena*, a po jego upadku gotów wysławiać zwycięstwo landgrafa heskiego, otrzymane nad obrońcą rycerstwa. Bawi się jak dziecko godnością króla poezyi, nadaną mu żartem; poniża się nawet w oczach litościwego sędziego ustawiczną żebraniną, wychwalając w natrętnych prośbach obecnego protektora kosztem poprzednika lub téż kłamliwemi opisami szczęścia minionego stara się unaocznić swą nędzę teraźniejszą. Łatwym talentem i miłym humorem zjednał sobie duże uznanie za życia a po śmierci podziw wielki; ale krytyka trzeźwa musi to uwielbienie sprowadzić do miary właściwéj.

Eoban Hesse jest jednym z głównych przedstawicieli bezbarwnéj i wyzutéj z godności poezyi panegirycznéj, rozkrzewionéj nader bujnie w epoce humanizmu. Nie pyta ona o zasługi chwalonego, lecz wysławia reprezentantów nowego kierunku umysłowego albo z mody, albo ze względów partyjnych, albo z pobudek nikczemnych. Wiersze pochwalne pisali przy sposobności wszyscy humaniści. Każde niemal dzieło ówczesne, czy to praca samodzielna, czy wydanie pisarza starożytnego, zawiera na początku lub przy końcu, lub i tu i tam, górnolotne słowa ku chwale danego autora, wydawcy albo téż przedmiotu w książce traktowanego. Ponieważ zaś przedmiot sam panegiryście jest nieznany a osoba czczona obojętną, pochwała przeto wieje często chłodem i rozpływa się w konwencyonalnych formułkach chwalczych. Nie dość na tém. Jeżeli ten, co żądał pochwały późniéj, jest przeciwnikiem dawniejszego mocodawcy, wypowiada panegirysta nieraz zdania wręcz sprzeczne z opiniami, które niegdyś wygłaszał. Ponieważ daléj humaniści nie znają w pochwałach i naganach granicy, więc zdarza się, że kogo dziś sławią jako bohatera, jutro go biczują jako marnego nicponia; zdarza się, że w dodatku do dzieła występują w roli żarliwych rzeczników sprawy, którą przedtém namiętnie zwalczali. Tak zachował się np. *Adam Werner*. Brał

udział w polemice przeciw bronionemu przez *Branta* niepokalanemu poczęciu Najświętszéj Panny, zapominając całkowicie, że w dniach ubiegłych stał po stronie *Branta* i jego poglądów. Podobnież *Hermann von Busch* bezmyślnie lub z braku przekonań dołączał do pism Kolończyków, naturalnie treści antyhumanistycznéj, wiersze przyklaskujące, niepomny, że uwłacza przez to swéj partyi i samemu sobie.

Pod względem treści wszystka ta poezya bardzo mało warta, ale pod względem formalnym jest wzorowa i posiada wysokie znaczenie dla charakterystyki całego humanizmu. Niechże mi więc będzie wolno wskazać na jednym przykładzie zakres i rodzaj téj poezyi panegirycznéj i okolicznościowéj. Wybieram *Opuscula Henryka Bebela* w wydaniu z r. 1508. Korowód rozpoczyna *Tomasz Wolf* wierszem bezpretensyonalnym, że epoka sprzyja nauczaniu, że sztuka drukarska ułatwia zadanie pedagogom. Następnie *Wolfgang Bebel*, brat autora, przeklina zawistnych jego wrogów i nakłania młodzież, aby tłumnie śpieszyła do nowo otwartych źródeł. W imieniu młodzieży składa dzięki za nowe dzieło *Wolfgang Richard*, widzi w niém nową pochodnię, która rozproszy do szczętu mrok barbarzyństwa; uznawszy zaś wdzięczność *Wolfganga Bebela* niby za własną, powtarza na inném miejscu myśl swoję, że mowa rzymska za sprawą *Bebela* odzyskała blask starożytny. Czwarty z kolei śpiewak, ksiądz *Ulrich*, chociaż posługuje się językiem rzymskim, nie chce zostać Rzymianinem, owszem — cieszy się swą niemieckością; Rzymianom i Grekom pozostawia wychwalanie własnych poetów, a sam jako Niemiec pragnie swego wielbić bohatera. W tęż surmę dmie i *Heinrichmann*, stale wierny giermek *Bebela;* wynosi pod niebiosa mistrza, „zaszczyt ojczyzny, ozdobę naszą i naszą sławę". Wie on, że światło przyjaciela promienieje tém jaśniéj, im grubszą jest ciemność, otaczająca wroga; więc łaje barbarzyńców, zagrzewa Niemców do walki przeciw wrogom i błaga Boga: „zmiażdż szaleńców, najwyższy władco nieba". Kiedy potém sam autor wygłosił zdanie o jakimś Zoilu w sposób dosadny, humanistom właściwy, łączą się natychmiast *Heinrichmann* i *Wolfgang Bebel*, aby przeciwnikowi tęgo wygarbować skórę; przytém nadmienia pierwszy, iż nieprzyjaciel będzie zawsze w takiéj odległości od mistrza, jak rak od szybkobiega. Ale napadając na innych, nie zapominają o chwalbie mistrza. Więc *Jerzy Hermann* sławi go jako poetę i nauczyciela; *Michał Coccinius* zachęca młodzież do naśladowania wzniosłego przykładu, bo wówczas całe państwo łacińskie głosić będzie jego chwałę; zabiera wreszcie głos *Leonard Clemens*, proboszcz z Ulmu; w marnych wierszach skarży się na barbarzyństwo i twierdzi dość naiwnie, że sam pisałby lepszą łaciną, gdyby mąż wielbiony zjawił się był wcześniéj.

Ze względu na *Bebela*, człowieka znakomitego, mogą podobne dy-

tyramby poniekąd być usprawiedliwione, ale stają się śmiesznymi, kiedy z równąż napuszonością otrąbują sławę ludzi średniéj miary. Od takiego postępowania uchroniło się bardzo nie wielu, np. *Reuchlin;* nie lubił on przyjmować od współczesników pochwał przynajmniéj poetycznych, to téż dzieła jego, prócz komedyj jednakże, są wolne od panegiryków wierszowanych innych autorów. Wogóle dawała się postrzegać niejaka reakcya przeciw chwalbie nadmiernéj. Mianowicie starsi i znamienitsi, a więc ci, co mieli prawo do uznania, zachęcali młodzież do powściągliwości, ale napominania ich mały odnosiły skutek, gdyż sami je przy okazyi niebacznie obrażali.

Okrom osób, między któremi spotkaliśmy już wyżéj uczonych i książąt gromko opiewanych, wychwalano ze szczególném upodobaniem miasta.

Rzeczą to wieszczów zwyczaje i mury miast ojczystych sławić
I chwałą opromienić niwę, gdzie pierwszy brzask światła ujrzeli;

tak śpiewa *Jan Murmellius* w pieśni ułożonéj ku czci grodu rodzinnego, Roermundu. Holenderskie to miasteczko, nie mające dziś jeszcze 10.000 mieszkańców a i wówczas wcale nie duże, cieszy się w oczach poety sławą niesłychaną. Imię jego obiega świat cały; przed niém ustępuje Partya mimo zmiażdżenia *Krassusa,* ustępuje Hellorda mimo zwycięstwa nad *Kserksesem;* łącząc prostotę z przepychem, góruje nad Miletem i Tarentem.

W podobnym tonie brzmią pochwały wielu miast i miasteczek. Nie dość bowiem poetom wysławiać miasto rodzinne; niektórzy robią z panegiryzmu sport formalny, składając hołdy każdemu grodowi, w którego murach krócéj lub dłużéj bawili. Stąd poezya tego rodzaju nosi znamię roboty rzemieślniczéj; spostrzegamy szybko, że pochwałom brak słusznéj podstawy. Poeta nie wynurza wdzięczności miejscu rodzinnemu, nie miejscowości, gdzie długo przebywał i dobrodziejstw zażył, ale przypomina się w sposób ujmujący radzie lub możnym ojcom miasta. Chwaląc zaś miasto, pragnie zgotować w niém sobie żywot wygodny i przyjemny. Obok bezcharakterności i braku przekonań występuje nadto brak zlokalizowania i zindywidualizowania danéj miejscowości; na tym punkcie chromają także listy i mowy humanistów. Nie znajdziesz żywéj opowieści historycznéj, wytryskającéj z prawdziwéj znajomości dziejów i istotnego zapału; nie znajdziesz w sposób naturalny skreślonego obrazu wybitnych mieszczan, wypływającego z szacunku i zażyłości osobistéj. Ale spotkasz się natomiast z poezyą konwencyonalną, któréj nie dostaje rzetelnego opisu, któréj nie dostaje życia historycznego i osobistego. Poezya ta, pozbawiona uczucia a obrachowana jeno na powodzenie, na zysk,

nie może téż i w czytelniku rozniecić uczucia prawdziwego. Takich grzechów poetyckich dopuszcza się każdy poeta z epoki humanistycznéj; nawet najcelniejsi, jak *Celtes,* nie są bez winy. Niektórych możnaby nazwać arcypoetami, mianowicie tych, co każdy gród musieli uczcić pieśnią.

Chociaż wielkie panegiryki prozaiczne ze względu na treść i dążności posiadają też same cechy, pomijamy je tutaj jednak z przyczyny formy, zaznaczając tylko, że takim jest np. obszerny panegiryk *Celtesa* dla Norymbergi i dyalog *Meinharda* o Wittenberdze, ważny zresztą ze stanowiska kulturowo historycznego. Ograniczymy się więc na poetach. Z pomiędzy nich zaś nasuwa się pod pióro przedewszystkiém *Hermann Busch.* Przekonań wogóle niezbyt silnych, chwalił *Busch* zawsze to miasto, od którego rady pragnął otrzymać nagrodę. Weźmy pod uwagę jego poemat na cześć Lipska a w związku z nim i inne wiersze, poświęcone temuż grodowi.

Busch wręczył poemat radzie miejskiéj 1504 r. z dedykacyą, w któréj przytoczył ze starożytności przykłady szczodrobliwości monarchów i miast względem swych historyków, zalecając je niejako grodowi nowoczesnemu do naśladowania. Heksametry płyną bez zarzutu, ale cały utwór jest tak bezbarwny, że możnaby go odnieść do każdego miasta, gdyby nie powtarzające się wielokrotne *Lips* i raz użyte słowo *Plesa* (Pleisse). Chwali autor urodzajność miasta, uważając je za dar Cerery; zaledwie Apulia i Sycylia na tym punkcie mu dorównywają; poblizkie jezioro przypomina starożytny *Benacus* a lasy z Dryadami i Faunami podobne lesistym grzbietom górskim Alburnu. Widok owiec nasuwa poecie myśl, iż znajduje się w Arkadyi a przepych kwiatów i owoców przywodzi na pamięć ogrody Hesperyd. Nigdzie nie dojrzysz jednak rzeczywistego rysu indywidualnego, nigdzie nie spotkasz uwzględnienia osób żyjących lub wypadków współczesnych, jedném słowem nie dostrzeżesz nigdzie pierwiastku, któryby w mdły poemat tchnął życie i dodał mu świeżości.

Prawie na lat dwadzieścia przed *Buschem,* prawdopodobnie 1483 r., ofiarował *Konrad Wimpina* wiersze pochwalne *burgimagistris* tegoż grodu (*Busch* pisał klasyczniéj: konsulom i senatowi). Zadaniu swemu nakreślił poeta granice ciaśniejsze. Albowiem nie o mieście wogólności, lecz pragnie mówić o początku książęcego domu miśnijskiego i o powstaniu uniwersytetu; przytém w opisie miasta powściągając się od czczéj gadaniny, wymienia rozmaite punkta i zmusza się do wzmianki o różnych wydarzeniach. Opisuje przeto mniéj lub więcéj wyraziście pojedyncze domy, zegar, klasztor i trzy bramy a w „opisie religii lipskiéj" mówi o zabiegach mieszczaństwa celem zbudowania szkoły św. Tomasza. Dowiadujemy się, że na czele miasta stoi trzech burmistrzów i 34 rajców. W historyi uniwersytetu,

podawszy zarys dziejów czeskich i obsypawszy pochwałami *Karola IV*, mówi o wszechnicy praskiéj, o przesiedleniu się wielu nauczycieli i uczniów z Pragi do Lipska, o kolegiach i bursach różnych fakultetów, o narodowościach, o audytoryach i bibliotekach (gdzie pisze np. że medycy i teologowie mieli książki w téj saméj komnacie). Zamyka wreszcie dzieło pochwałą Ś. Krzyża i napomnieniem, aby studenci oddawali się pilnie studyom. Nie brak naturalnie i przesady. Gdzie tylko może, zarówno w ciągu osnowy jak i we wstępach wplata reminiscencye ze starożytności. Wogóle jednak maluje dość plastyczny obraz miasta i uniwersytetu w dobie humanizmu i reformacyi.

Z poezyą penegiryczną — gdyż taki charakter nosi liryka ówczesna — wiąże się poezya karcąca, a przedewszystkiém komedya. Pod wpływem humanizmu odrodził się i dramat a zwłaszcza komedya. Utwory *Terencyusza* i *Plauta* czytano chciwie i tłómaczono. Przekłady były jednak wadliwe, nie oddawały bowiem należycie subtelności i piękności oryginału. Dzieła starożytnych naśladowano. Dramat łaciński, który podczas wieku XVI miał tak wspaniale w Niemczech rozkwitnąć, posiada jeno zwiastunów w epoce humanistycznéj; okazują oni większe doń upodobanie aniżeli w tworzeniu uzdolnienie. O niektórych pracach musimy wspomnieć choćby szkicowo tylko, ponieważ zawierają w sobie zarodki różnych gatunków komedyi nowoczesnéj. Spotykamy w nich tedy żywiołv komedyi chłoszczącéj złe obyczaje, ośmieszającéj wroga przez zemstę za obrazę osobistą i kuszącéj się o skreślenie karykatury jego osoby i działania; widzimy daléj pierwiastki komedyi, która, zostając na usługach humanizmu, wysławia ten kierunek umysłowy; wreszcie komedyi, która, bez względu na kwestye czasowe i sporne, żartuje i śmieszy.

Przedstawicielem obu pierwszych rodzajów jest *Reuchlin*. *Celtes* i *Hutten*, mijając się nieco z prawdą historyczną, nazywają go twórcą komedyi nowoczesnéj i oddają mu, jako takiemu, wielkie pochwały. Niektóre złe obyczaje swego czasu biczował *Reuchlin* w *Scenica progymnasmata*, których tytuł podrzędny *Henno* znamionuje głównego bohatera sztuki. Treść zaczerpnął z francuskiéj farsy o *maître Pathelin*. Jestto historya o łotrostwach sługi, okradającego mających w nim zaufanie panów. Sprawki się wykrywają. Niegodziwiec, pozwany przed sąd, udaje za radą adwokata niemowę, na wszystkie pytania odpowiada słówkiem *Ble* i zostaje uniewinniony; ostatecznie obrońcy swemu odpłaca w sposób, jakiego się odeń nauczył. Mimo osnowy zapożyczonéj umiał jednak Reuchlin wydobyć z niéj sytuacye nowe i wprowadził alluzye do stosunków czasowych. Alluzyami temi są już to gwałtowne, już dowcipne wycieczki przeciwko pieniactwu niższych klas, mianowicie chłopów; przeciw sędziom, którzy

wyrokują nie według słuszności sprawy, lecz według otrzymanéj zapłaty; przeciw astrologom wreszcie, którzy, korzystając z łatwowierności ciekawych, karmią pytających ogólnikami tajemniczymi, ale nie mającymi żadnego znaczenia. Częste przedruki dowodzą, że komedya ta była wówczas sztuką ulubioną. Dyalog dowcipny, chóry pełne żywości. Jedno z wyrzeczeń: „Goły nie boi się rozboju" stało się przysłowiem.

Zemstę osobistą i to przeciw augustyańskiemu mnichowi *Holzingerowi*, złemu doradcy *Eberharda Młodszego*, księcia würtemberskiego, ma za przedmiot druga sztuka *Reuchlina*: *Sergius* albo *Capitis caput*, głowa głowy, t. j. pusta głowa, do człowieka już nie należąca, bez mózgu. Głową jest czaszka jakiegoś nędznika, który, będąc najprzód chrześcijaninem a potém mahometaninem, w obu wyznaniach dopuszcza się wykroczeń. Spekulant obnosi ją po kraju niby głowę świętego, wysławiając przed ludem jéj wszechmoc i wpływ arcy skuteczny. Tłum długo bałamucony odkrywa wreszcie prawdę i uczucie czci rzeczywistéj przeistacza w energiczną odrazę.

Komedya, pozostając na usługach idei humanistycznych, zagrzewa do uprawy studyów klasycznych a lekkim szydem lub w sposób poważny odsłania zgubne następstwa życia bezdusznego, lenistwa i umysłowego nieuctwa. Myśli w takich komedyach są zawsze świetne, ale forma niekiedy nadzwyczaj słaba, jak np. w omawianéj już poprzednio (str. 405) komedyi *Bebela*, czasami zaś powabna i zręczna, jak w *Stylphonie Wimphelinga*. Bohater, nadający miano sztuce, powrócił z Rzymu do Niemiec kortezanem, zaopatrzony w papieskie ekspektatywy na cztery probostwa; dwa z nich ma otrzymać natychmiast, a drugie dwa nieco późniéj. Przybysza umacnia w nadziei pleban wiejski, zajmujący stanowisko również nie w skutek zasług, lecz mocą podobnych zaleceń. Kortezan, pewny wygranéj, udaje się tedy do biskupa, chociaż odradza mu ten krok Wincenty, ubogi student, który, bez protektora, przebojem toruje sobie drogę przez życie. Biskup odsyła petenta do rektora szkoły, aby przyniósł odeń świadectwo swego wykształcenia. Ewentualny posiadacz czterech beneficyów uzyskać go jednak nie zdołał. Wymawia bowiem źle a jego wiadomości gramatyczne są tak mizerne, że do *dixit* tworzy formy *dixo*, *dixis*, a *narraverunt* wyprowadza od *narvo*, *narvas*, *narvare*. Na pytanie egzaminatora: *Es tu de legitimo thoro*, nie wiedząc, o co chodzi, odpowiada: *Non, sed sum de Laudenburga* (Czy jesteś z prawego łoża? — Nie, jestem z Laudenburga); mając w końcu wytłómaczyć znaczenie *sacramentum*, daje objaśnienie klasyczne: est *nobilissimum ydeoma ex fontibus Graecorum ortum habens* (Jestto najprzedniejszy sposób mówienia zaczerpnięty ze źródeł greckich). Na zasadzie świadectwa, odpowiedniego swym wiadomościom, został przez biskupa wypędzony; w końcu, nie mogąc otrzymać innego miejsca, przyjął obowiązek

świnopasa. Poeta kończy epilogiem pouczającym: „Jakże dziwna zmiana losu! Z dworaka — skotarz! Zaufaniec kardynałów zostaje parobkiem chłopów, pasterz dusz — pastuchem świń! Nadęty doznaje poniżenia! Tak opłakany koniec nieuctwa! Wincenty zaś, wsparty przez rodziców, wraca do uniwersytetu, studyuje gorliwie prawo, otrzymuje najpród urząd kanclerza książęcego, potém przy pomocy księcia godność kanonika aż wreszcie wybrany został jednomyślnie biskupem. Urząd sprawował szczęśliwie i mądrze".

W przeciwstawieniu do tych dramatów z dążnością dydyktyczną istnieją komedye, mające na celu żart jedynie, zbliżają się one do poezyi lirycznéj o tyle, o ile wchodzi w nie pierwiastek erotyczny. Za mistrza w tym rodzaju uchodzi *Krzysztof Hegendorffinus* (1500—1540). Mówiąc o uciechach miłosnych, bywa niewybredny i swawolny. W komedyi *De sene amatore* ośmiesza starca kochliwego, który chce być młodym, chociaż czuje aż nadto dobrze zanik sił młodzieńczych. W *Comoedia nova* przedstawia szaleństwa miłosne młodzieży. Pewien lekkomyślny młodzian ma z kochanką dziecko; owoc miłości sprowadza do domu ojca, który surowymi odznacza się obyczajami i niczego się nie domyśla; równocześnie donosi, że rodzicem dziecięcia jest brat jego, nadzwyczaj doń podobny. Kłamstwo znajduje wiarę tém łacniéj, że mamka, nie znając wcale brata, dokładnie opisuje ojca rzeczywistego, by skreślić postać oskarżonego, który wobec niesłychanych obwinień jest tak zmieszany, iż go na prawdę uważają za hańbiciela honoru rodzinnego. Ojciec zaklina następnie rzeczywistego winowajcę, którego w duszy uznaje niewinnym, aby poślubił pannę zbezczeszczoną i małżeństwem zmył z niéj sromotę. Wówczas istotny sprawca złego przystaje na to z radością, gdyż nie pragnął nic innego, jak takiéj właśnie pokuty. Poeta zaś, broniąc się nieraz przeciw zarzutowi, jakoby psuł młodzież, kończy sztukę chórem, którym zarzut ten stwierdza jeno; mówi bowiem: „Teraz pora na szaleństwo, późniéj będzie po niewczasie; jeżeli nie pijecie i nie śpiewacie, zostaniecie filistrami, wy słodkiéj miłości rycerze".

O tragiedyi w dobie humanizmu niemasz nawet mowy. Pisze wprawdzie *Jakób Locher*, śmiały torownik dróg nowych, tragiedyę „O Turkach i sułtanie" i, rozwodząc się szeroko, sławi własną zasługę, że pokazał „Szwabom nieznany dotąd rodzaj literacki", lub téż według zwyczaju wybucha gniewem przeciw wrogom, ale z pracy swéj czyni raczéj zbiornik deklamacyj patryotycznych i religijnych, aniżeli dzieło dramatyczne. Pięć części tego utworu nazywa aktami a przy końcu oddziałów jużto prozaicznych, już poetycznych, zamieszcza chóry. Pieśni chórowe zdradzają w *Locherze* poetę humanistycznie wykształconego i przenikniocego pięknością formy. Próba ta w każdym razie poucza nas, co rozumiano wtedy przez tragiedyę

i zaznajomi z opiniami owego czasu. W pierwszym akcie postać niewieścia, uosabiającą wiarę, kreśli w długiéj mowie klęski wyrządzone przez Turków religii chrześcijańskiéj oraz narodom chrześcijańskim i wzywa do walki przeciw potężnemu wrogowi władców wszechświata, cesarza i papieża. Tymczasem dobra wola mocarzów, a zwłaszcza niezbędna do tego rodzaju przedsięwzięcia ich jednomyślność, okazuje się wątpliwą. W drugim więc akcie, zanosi naród chrześcijański prośbę do Boga, by przyprowadził umysły do upragnionéj zgody. Prośba, zdaje się, wydała owoce. Albowiem w akcie trzecim cesarz i papież umawiają się co do środków, mających być użytymi, otrzymują od monarchów zawiadomienia o ich gotowości i z naradami załatwiają się tak szybko, że już w końcu aktu może poseł zawieźć Turkom wypowiedzenie wojny ze strony sprzymierzeńców. W akcie czwartym poznajemy urzędowy manifest cesarza i papieża; po jego obwieszczeniu władcy Turcyi europejskiéj i azyatyckiéj radzą nad środkami obrony i wzywają poddanych do oręża. Bój się toczy w akcie piątym. Przynajmniéj Fama, po wojskowéj przemowie wodza chrześcijańskiego, głosi zwycięstwo chrześcijan. Na ostatek opiewa poeta pochód tryumfalny cesarza.

Rzeczywistéj tragiedyi sztuka w sobie nie zawiera. Jest ona raczéj poetyczném opowiadaniem wypadków zaszłych lub spodziewanych z wielu ustępami lirycznymi, ujętymi w trudne i rzadkie miary wierszowe. Poseł i chór są osobami głównie działającymi. Z miejscem i czasem postępuje autor w sposób najsamowolniejszy. Całość nie jest bynajmniéj akcyą dramatyczną, ale fikcyą w duchu wybitnych przekonań cesarskich. Sztukę przedstawiono na scenie i to wobecności cesarza. Ten sam zaszczyt spotkał i dwa późniejsze dramaty. Jeden z nich miał za przedmiot również wojnę turecką, z przyczyny któréj odbył się kongres monarchów, osnowę zaś drugiego stanowiła opowieść, wiernie naśladująca baśń mitologiczną, o sądzie Parysa. Oba przeładowane są także żywiołem lirycznym. Na rozwój sztuki dramatycznéj nie wpłynęły nic, lub bardzo mało.

Obok poezyi dramatycznéj można postawić to, co literatura humanistyczna wydała na polu epiki. Rzeczywistego eposu nie stworzyła. Większych rozmiarów dzieła opowieściowe pisane są w języku narodowym. Historyczne poematy humanistów są właściwie albo panegirykami, upamiętniającymi czyny znakomitszych współcześników, i od utworów istotnie historycznych są tak dalekie, jak panegiryk od sprawozdania wiernego prawdzie, albo téż są prośbami metrycznemi, które formą tylko różnią się od zwyczajnych relacyj prozaicznych. Jedynymi utworami z dziedziny poezyi epicznéj są uprawiane wówczas facecye, fraszki, którym *Poggio* zapewnił prawo obywatelstwa w literaturze humanistycznéj. Mistrza włoskiego naśladowali *Augu-*

styn Tünger i *Henryk Bebel* a prace ich oceniliśmy już wyżéj (ob. str. 337 ns. i 408 ns.). Oprócz nich zasługuje téż na uwagę *Ottoman Luscinius* (ob. str. 357 ns.). We fraszkach swych jest Luscinius nie tyle satyrykiem, ile raczéj opowiadaczem. Pragnie jeno dostarczyć lektury przyjemnéj, odtwarzając rozmowy prowadzone w ówczesnych kołach towarzyskich. Koła te, jedyne zresztą, jakie zna, składają się wyłącznie z uczonych. Nie umiał więc utrafić w ton ludowy, co w wysokim stopniu posiada *Bebel*, ani téż nie nadał facecyom barwy lokalnéj. Nie opowiada tedy historyjek, zebranych w podróżach lub poznanych w miejscu urodzenia, ale kreśli rozmowy i dysputy, wśród których między uczonymi sam jest najuczeńszym a między dowcipnymi najdowcipniejszym. Ponieważ pisze głównie dla uczonych, czerpie przeto materyał do powiastek najczęściéj z pism greckich i rzymskich, patryotycznych i biblijnych, rzadziéj zaś nierównie z facecyj autorów nowoczesnych. Ostatnia okoliczność wyszła mu na dobre, w sztuce bowiem opowiadania stoi od poprzedników znacznie niżéj. Źródła, z których zaciągał pożyczki, czci, ale nie okazuje im szacunku wewnętrznego; nawet wobec świętych jest brudny, co wypływa może nie tyle z rzeczywistéj jego płochości, ile raczéj z obojętności na wielkie zagadnienia, poruszające umysłami onego czasu. Uczoność prowadzi go do igraszek etymologicznych a filisterstwo do moralizowania. Jako prawdziwy humanista wplata do powiastek wiersze, popisuje się swemi znajomościami i schlebia protektorom; przy okazyi gromi nieuctwo sofistów a niekiedy pychę i pedanteryę uczonych; opowiada nie bez upodobania o wszetecznych postępkach księży, polemizuje przeciw astrologii i cudom.

W blizkiéj łączności z komedyą pozostaje satyra. Tamta wesoło ośmiesza pewne niedorzeczności chwili, ta zaś, powodując się myślą poważną, ma karcić przewrotność i zepsucie ludzi. Oba kierunki widoczne w owéj epoce. Wzorem klasycznym satyry przedmiotowéj, ale z silną przymieszką żywiołu osobistego, są Listy ciemnych mężów, o których pomówimy późniéj, satyra zaś osobista występuje w niezliczonych sporach humanistów między sobą lub ze wspólnym wrogiem; przytém świadczy ona często bardziéj o bezbrzeżnéj gwałtowności, niż o ich zdolnościach poetyckich.

Za przykład satyry artystycznéj mogą służyć poezye *Euriciusa Cordusa* (1486—1535). *Cordus* jest filologiem ze skłonności, lekarzem i pisarzem medycznym dla chleba, teologiem z entuzyazmu dla *Lutra*, w którym ceni więcéj dzielność osobistą, aniżeli stosowność jego nauki; ale z powołania jest satyrykiem. W jedném z pism charakteryzuje siebie jako „umysł szczery, otwarty i prosty, który nie umié nigdy kłamać, oszukiwać, ani udawać". W pewnym epigramie mówi do siebie: „Nie potrafisz pochlebiać, nie zdołasz prawdy zamilczéć, a jednak dziwisz się, że twoje książki się nie podobają". W wyrzeczeniach tych odźwierciedla się jego dusza. Cordus jest poważny i surowy. Rzekłbyś, iż z obyczajów złych śmieje się tylko, gdy w rzeczy saméj ubolewa nad nimi i płacze. Karci wykroczenia małe i zdrożności wielkie. Wydrwiwa świętoszków, którzy przyganiają chuciom poetów starożytnych, a mimo swego „oświeconego chrześcijaństwa" nie sromają się popełniać tego, co tamci opisywali; chłoszcze bogatych skąpców, nierządne kobiety, ciemnych i pedantycznych erudytów, marnych poetów i adwokatów szalbierczych. Złości się i sroży w gwałtownych słowach przeciw astrologii, któréj akuszerką jest obłęd a matką zuchwalstwo; przeciwko zepsuciu duchowieństwa i grzeszności papieżów; przeciw Rzymowi jako kałuży występków, przeciw nadużywaniu religii dla zysków bezwstydnych; przeciw uciemiężaniu Niemiec przez potęgę obcą, zwłaszcza duchowną; przeciw żądnemu panowania możnowładztwu i jego bezecnemu nad chłopami tyraństwu, szczycąc się zarazem, iż sam pochodzi z ludu. Ten rys indywidualny nadaje epigramatom jego powab i znamię właściwe. Rozprawia on o stosunkach świata nie ze stanowiska ogólnego i nie w taki sposób, jak gdyby im był zupełnie obcy, ale mówi o nich szczegółowo na podstawie własnego doświadczenia, mówi o stosunkach własnych lub wypowiada o stanie ogólnym poglądy własne. Gromi wrogów a chwali przyjaciół; wielbi żonę, która mimo ubóstwa, walk i cierpień umiała dom jego uczynić siedzibą szczęścia niezamąconego. Wdzięczne i barwne kreśli obrazy miast przyjemnych, jak np. Erfurtu, gdzie żył zadowolniony i gdzie należał do kół pełnych życia i rześkości. Nieprzychylnie zaś maluje grody, których ludność i usposobienie były mu nieznośne. Takim jest dlań Brunświk, „gdzie niebo tak posępne a powietrze tak gęste, że, chociaż na całéj ziemi promienie słońca jaśnieją, tam jednak wiekuista panuje ciemność"; „mieszkańcom Brunświku nie możnaby ewangielii zaszczepić inaczéj, jak tylko mieszając ją z ulubionym ich napojem, mummą" (gatunek mocnego piwa). Ewangielia stawała się coraz bardziéj wielką sprawą jego życia; — humanizm przed nią się cofał. *Mutian*, bóg Erfurtczyków, musiał ustąpić; *Erazm*, niegdyś wielce sławiony, pozostał w cieniu z przyczyny nieprzyjaznego względem reformacyi stanowiska; bohaterem wieku jest dlań tylko *Luter*, ten bojownik odważny, który, pomimo niebezpieczne wysiłki przeciwników, sprowadził ostatecznie z pomyślnym skutkiem nową epokę oczyszczenia światła i usamowolnienie ducha.

Od satyrycznéj nie podobna oddzielić poezyi dydaktycznéj. Przynajmniéj w literaturze niemieckiéj, współczesnéj humanizmowi, oba rodzaje przenikają się do tego stopnia, że główny utwór *Sebastya-*

na Branta, znany nam już „Okręt głupców”, możnaby zaliczyć i do jednego i do drugiego. Poezyę dydaktyczną Niemcy już od czasów dawniejszych lubili bardzo. Zamiłowanie to wzrosło więcéj jeszcze skutkiem upodobania, jakie cała epoka Odrodzenia znajdowała w tym gatunku, dla nas tak niepoetycznym. Najrozmaitsi więc autorowie współzawodniczyli ze sobą na niwie poezyi dydaktycznéj. Poeci zawodowi układali tak zwane *artes metrificandi*, rodzaj przewodników dla pozyskania nowych adeptów swéj sztuki; nawet przedstawiciele nauki ścisłéj uważali za stosowne rozprawiać wierszami ozdobnymi o przedmiotach swego fachu. Co dzisiaj ku zabawie czynią chyba humoryści, to wówczas bywało pracą mężów poważnych. *Eoban Hesse* i *Euricius Cordus*, że wymienimy jeno dwu najbieglejszych wierszopisów z całéj czeredy tego pokroju poetów, sądzili niezawodnie, że dokonywają dzieła niepospolitego, skupiając w poetycznych podręcznikach z mozołem nabytą wiedzę lekarską.

Usiłowania podobne są dość liczne, ale na szczegółowe rozpatrzenie zgoła nie zasługują. Za ich pośrednictwem wchodzi poezya w tak blizkie stosunki z nauką, że skreśliwszy obraz poezyi, poczytujemy za właściwe rzucić okiem na rozwój umiejętności.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Rzut oka na rozwój umiejętności.

Wszędy, gdzie dokonał się zwrot ku starożytności, uprawiano z zapałem filologię klasyczną. Ale zapałowi temu, przynajmniéj w Niemczech, nie odpowiada ani uzdolnienie, ani wiedza. Stąd więc badania języka *łacińskiego* wydały w gruncie rzeczy rezultat ograniczony, lubo ze względu na czasy minione, bądź co bądź, poważny. Oto wyłoniły one rzeczywiste zabytki starożytności klasycznéj z obsłon, w jakich je samowolnie i opacznie uwięziły wieki średnie, a skutkiem tego ukazały je w prawdziwéj ich postaci. Samodzielne zaś prace humanistów niemieckich, jakeśmy wykazywali wyżéj (str. 384—389), są liche i powierzchowne. Pochodzi to stąd, że badacze nie znali praw językowych i nie rozumieli języków, że zakładali sobie cel omylny i do osiągnięcia niemożliwy.

W łączności z łacińskim pozostawał język *grecki*. Greczyznę wielbiono nie mniéj jak łacinę, ale praca nad nią a przeto i znajomość jéj była nieporównanie szczuplejszą. W Niemczech upadła wprawdzie przyczyna, która we Włoszech tamowała studya nad językiem greckim, mianowicie zazdrosna niechęć ku hellenizmowi, ale inne natomiast okoliczności stawały na zawodzie szybkiemu jego rozszerzeniu. Jakież to okoliczności? Oto: większa trudność samegoż języka, brak wiekowéj tradycyi, która wyszła na dobre łacinie, rzadkość środków pomocniczych i nauczycieli. We Włoszech tłum uzdolnionych Greków, przybyłych z ojczyzny, odsłaniał tajemnice rodzinnéj swéj mowy, w Niemczech zaś znajdowało się bardzo mało mistrzów i na-

uczycieli, którzy w pielgrzymce do Italii zachwycili niejaką znajomość grczczyzny.

Między mężami starszego pokolenia *Reuchlin* i *Celtes* byli niemal jedynymi gruntownymi znawcami języka Hellenów. Obaj starali się nauczaniem i pismami przelewać w innych swą wiedzę. Układali podręczniki, tłómaczyli i zarazem objaśniali autorów greckich, wydawali niektóre dzieła greckie. Pracami temi, jakkolwiek były niedostateczne, wzbudzali podziw i wprawiali w zdumienie. Wszystkie te usiłowania przynosiły pożytek młodszym tylko. Starsi bowiem nie przez niechęć i lekceważenie, ale skutkiem uznania swéj nieudolności, trzymali się zdala od téj „sztuki cudzoziemskiéj”. Wielu ze znanych nam już mężów spowiadało się szczerze ze swéj niewiadomości. *Wimpheling* mówi: „O greczyźnie nie mam należytego pojęcia, ponieważ w wieku młodym języka tego się nie nauczyłem; teraz znalazłbym, co prawda, nauczycieli odpowiednich, gdybym, jak Marek Kato, posiadał zdolność zostania uczniem w starości”. *Ulrich Zasius* należy do szeregu niewielu uczonych niemieckich, którzy popisują się odrazą do języka greckiego; z dumą nazywa się *Zasius* łacinnikiem, ale broń Boże grekiem. *Bebel*, wyliczając w pewném dziele wzory starożytnych godne naśladowania, wstrzymuje się od wypowiedzenia sądu o Grekach, ponieważ języka ich nie zna, a Peutinger, pisząc do Reuchlina, wstydem płonie, że greczyzny nie rozumié wcale. Jeżeli w pierwszych chwilach wprowadzono do któregoś uniwersytetu język grecki, to nie obeszło się bez walki przeciw sofistom, t. j. zwolennikom staroświecczyzny. Doświadczył tego *Dyonizus Reuchlin*, pierwszy profesor greczyzny w Heidelbergu.

Ale i w następnych lat dziesiątkach niewiele położenie się poprawiło. Kiedy 1509 r. *Jan Amerbach*, drukarz bazylejski, przygotował wydanie pism *Ś. Hieronima* i potrzebował człowieka, któryby umiał odczytywać rękopisy greckie, zwrócił się do Reuchlina o pomoc a prośbę swą uzasadniał w słowach: „Gdybyś mię opuścił, nie znam w Niemczech nikogo, coby mi dopomógł.” Ba! jeszcze w roku 1528 opowiada *Tomasz Platter*, że, pobierając nauki u *Mykoniusa* w Zurychu, nie odważył się na greczyznę, ponieważ język grecki był jeszcze osobliwością i mało kto go używał.

Żaden z bohaterów studyów greckich nie napisał gramatyki greckiéj, gdyż o podobnéj pracy Reuchlina są wiadomości niepewne. Posługiwano się więc w nauczaniu podręcznikami, używanymi we Włoszech. Drukarze niemieccy do końca wieku piętnastego nie mieli nawet czcionek greckich. Dla wyjątków greckich, które przytaczać chciano, pozostawiano miejsce puste. Jeszcze w początkach wieku szesnastego spotykamy w dziełach drukowanych potwornie zeszpecone kształty liter greckich. Pierwszą książką grecką w Niemczech

jest podług mniemania powszechnego gramatyka *Priscianusa*, wydana 1501 r. przez nakładcę erfurckiego, *Wolfganga Schenka*, nazywającego się wpół po grecku, wpół po łacinie *Lupambulus Ganymedes*. Za nią poszły inne, w których znajdują się albo pojedyncze wyrazy greckie, albo też obszerniejsze cytaty z pisarzów greckich. Pierwszymi tekstami greckimi są, zdaje się, sporządzone przez Reuchlina 1522 r. wydania polemicznych mów *Eschinesa* i *Demostenesa*. Jedną z najulubieńszych a zarazem i najdawniejszych gramatyk jest praca *Oekolampada* (*Graecae literaturae dragmata*), powstała z odczytów uniwersyteckich i tylko na prośby przyjaciół podana do druku. Świadczy ona o studyach pilnych, ale też i o wiedzy ograniczonéj i niemetodycznéj. Rozpada się na trzy części. Pierwsza i trzecia traktują zwięźle o wymawianiu i składni, druga zaś bardzo obszernie o deklinacyach i konjugacyach. *Oekolampad* rozróżnia 5 deklinacyj i 13 konjugacyi, opiéra się często na poprzednikach, przywodzi mało przykładów z autorów greckich, jest dość wstrzemięźliwy w uczonéj manii popisywania się znajomością łaciny i hebrajszczyzny, ale, idąc za wzorem współczesnych gramatyków łacińskich, robi alluzye do wybitnych osobistości onéj epoki; w przykładach wymienia raz *Capniona* (Reuchlina).

Słowniki, jak np. spis wyrazów greckich, drukowanych czcionkami łacińskiemi, dodany 1518 r. do Elucidarius *Hermana Torrentinusa*, są również nader elementarne i przepełnione rojami błędów. Od gramatyk i słowników ważniejsze są przekłady. Tłómacze posługiwali się albo językiem niemieckim, albo, i to najczęściéj, łacińskim. Nie byli to bynajmniéj rzemieślnicy, lecz rzeczywiście uczeni; nawet najcelniejsi humaniści parali się chętnie tą robotą. Nie myśleli przez to wyprzeć autorów greckich, ale pragnęli wprowadzić ziomków na pole dotąd im nie znane. Nie zamierzali nigdy tłómaczeniem usunąć oryginału lub go zastąpić. Przeciwnie! Jeden z pierwszych przekładaczów wygłosił zdanie a wielu je zapewne podzielało, że „książka w tym języku, którym została napisana, posiąda dźwięk piękniejszy i że podobna jest winu, które traci smak dobry, jeżeli je przelewamy z beczki do beczki”. Niejedno z tłómaczeń było niezdarne, niejedno, mianowicie łacińskie, grzeszyło nadmiernem uganianiem się za wytwornością. Najmniéj spotykamy takich, coby zachowały środek między niewolniczém trzymaniem się oryginału a wiernem odtwarzaniem myśli przy zupełnéj swobodzie w doborze wyrazów.

Rzeczywisty rozkwit studyów greckich w Niemczech przyśpieszyła dopiero reformacya. Rosnąca coraz bardziéj powaga biblii oraz rozbudzenie i ożywienie zmysłu krytycznego sprawiły, iż baczniejszą niż dotąd zwracano uwagę na oryginał ksiąg świętych. Podobnież dzieje się i ze studyami *hebrajskiemi*. Tekst pierwotny wyśle-

dził *Reuchlin*, a redakcyę pierwotną ewangielii przywrócił *Erazm*; im więc bezsprzecznie należy się zasługa torowania ścieżek, oni pierwsi zrobili śmiały krok naprzód. Jednakże rzeczywiste rozwinięcie studyów jest dziełem epoki reformacyjnéj. Spotężnienie ducha religijnego, większa obfitość przydatnych środków pomocniczych, wprowadzenie hebrajszczyzny jako przedmiotu nauki do uniwersytetów, a nawet lubo w niższym stopniu do szkół wyższych, oto są momenta, co rozpowszechnienie tych studyów ułatwiły, ba! dopiero je umożliwiły.

Już humaniści ubiegali się, co prawda, o górnobrzmiącą nazwę *trium linguarum peritus*. Uważano to za tryumf idei humanistycznéj, że 1518 roku, głównie za wpływem *Erazma*, utworzono w Lowanium *collegium Buslidianum*, którego głównėm zadaniem było nauczanie trzech języków. Sam *Erazm* nie znał wszelako języka hebrajskiego. Inni humaniści mienili się szczęśliwymi, iż mogli go sobie przyswoić choć niedokładnie z dużego podręcznika *Reuchlina*

Reuchlin miał poprzedników. Najgruntowniejszym z pośród nich znawcą hebrajszczyzny, lubo nie wolnym od grubych błędów, jest *Konrad Pellikan*. Napisał on 1501 r. mały podręcznik o sposobie czytania i wyuczenia się języka hebrajskiego; w ciekawéj zaś autobiografii skreślił metodę, podług któréj postępował, studyując bez nauczyciela ten trudny język. Oto w nieprzyjaznéj żydom książce *Piotra Nigra* „Gwiazda Mesyasza" czytał pojedyńcze zwroty hebrajskie (drukowane czcionkami hebrajskiemi), do których przyłączone było tłómaczenie dosłowne. Dodatek dzieła zawierał w formie elementarza alfabet hebrajski, samogłoski i punkty, oraz dla przykładu pewną liczbę wyrazów. To stanowiło materyał do dalszych studyów. Dane słowa zapisywał, szukał pokrewnych, a znaczenia ich dochodził na podstawie wyrazów już zbadanych; starał się także ze związku myśli wyświetlać formy i słowa nieznane. Popełniał przytėm najosobliwsze błędy. Przez długi przeciąg czasu sądził, że głoska oznaczająca przedimek jest cząstką osnowy, i żalił się, że w czasowniku hebrajskim osoba trzecia zdarza się tak często, jak w łacińskim pierwsza. Jednakże mimo pomyłek i mimo to, że dla pracy pozostawała mu noc tylko, robił tak szybkie postępy, iż uczeń został wkrótce mistrzem.

Z pomiędzy nauczycieli hebrajszczyzny najbieglejszymi, acz nie najbardziéj szanowanymi, byli żydzi, oraz przechrztowie. Wierni staremu zakonowi, przewyższali innych głębszą znajomością przedmiotu. Ale nie znając języka łacińskiego, bywali mało dostępnymi nauczycielami nawet dla tych uczniów chrześcijańskich, którzy pokonali przesąd obarczający żydów i utrudniający z nimi obcowanie. Na przechrztach zaś, którzy w dłuższém towarzystwie z uczonymi przyswoili

sobie łacinę, nie można było polegać; często nie posiadali téż wiedzy dostatecznéj. Między wychrztami jednym z głośniejszych jest *Mateusz Adrianus*, urodzony w Hiszpanii, z zawodu lekarz. W drugim dziesiątku wieku szesnastego uczył hebrajszczyzny w Tübindze, Bazylei, Wittenberdze, Lowanium; wszędzie radośnie witany, ale również szybko porzucany. Posiadał wielostronną naukę, nader wybitną samoświadomość i wolnomyślne poglądy na życie i wiarę, lecz w pożyciu był przykry i nieznośny. Jak wysokie miał o sobie rozumienie, wypowiedział w liście do *Jana Amerbacha*. Jest to dokument interesujący i pocieszny; przepełniony tak strasznemi błędami przeciw najprostszym prawidłom języka łacińskiego, że coś podobnego byłoby wstydem dla najmłodszego ucznia szkoły łacińskiéj. Donosi tam uczonemu księgarzowi, że gotów przyjąć obowiązki korektora przytoczeń hebrajskich w wydawnictwie dzieł ś. Hieronima, gdyż oprócz niego nikt tego w Niemczech zrobić nie potrafi; chwali swe pisma, których kruszyna zaledwie nam znana, oraz sztukę lekarską, któréj żadnych śladów nie prsiadamy. Umiał jednak śmiało mówić i pięknie rozwijać myśli, o czém świadczy mowa „na pochwałę języków"; wzorowa łacina nie wyszła zapewne z pod pióra *Adriana*, ale wątek idei niewątpliwie jego jest własnością. Jako hebraista, w mowie téj wielkie i nader przesadne oddaje pochwały językowi hebrajskiemu, „językowi niepokalanéj jeszcze natury, językowi istniejącemu od początku świata". Hołdując naukowym poglądom epoki, nie uważa tłómaczeń za wystarczające, lecz domaga się zgłębiania źródeł oryginalnych. Mówiąc o ś. Hieronimie, windykuje dla siebie i swych towarzyszów te same prawa, których żądał ojciec kościoła, a uroszczenia takie uzasadnia zdaniem: „*Hieronim* był człowiekiem, wielu rzeczy nie umiał, niejedno przeoczył, często dopuszczał się niedbalstwa"; wyrzeczenie to jest dowodem śmiałych zapatrywań, przynoszących mu zaszczyt. Napastowany z powodu tego zdania, musiał porzucić Lowanium.

Różne zaczepki, jakich *Adrianus* doznawał, przypisać zapewne trzeba jego pochodzeniu; starozakonni nie mogli bowiem zapomnieć, że urodził się żydem; brali mu téż za złe, iż zajmował się językiem hebrajskim. Podobnego rodzaju zarzuty spotykały również innych, poświęcających się studyom ulubionym. Świadczy o tém życie hebraisty *Jana Böschensteina* (1472—1532). *Böschenstein*, niezawodnie jeden z najuczeńszych, urodzony chrześcijaninem, zalecający się surową religijnością, ściągnął na siebie właśnie z przyczyny owych studyów oskarżenie o rozmaite przewiny i musiał się nasłuchać obelg, że jest żydem. Nic mu nie pomogło, że wymieniał powszechnie znanych chrześcijańskich członków swéj rodziny. Oskarżenie tak silnie doń przywarło, że powtarzali je nietylko współcześni, ale i późniejsi,

opierając się na szorstkiém wyrażeniu *Lutra:* „*Böschenstein* jest z imienia chrześcijaninem, w rzeczy zaś saméj jestto żyd nad wszystkie żydy". Szkalowany, przesądów onego czasu zupełnie był prózen. Toć raz wyrzekł: nie uważałbym się za odrzutka, choćbym i był żydem, „ponieważ wiem, że Bóg nikogo nie wyróżnia". Zresztą rozumiał dobrze istotne wyrzutów źródło i wyraził je otwarcie, mówiąc: „musimy znosić przykrości za święty język hebrajski".

Badanie języka *niemieckiego* nie miało wprawdzie dla uczonych następstw tak pożałowania godnych, ale przeciw studyom nad niemczyzną panowało nie mniéj silne uprzedzenie ze stanowiska ówczesnych wyobrażeń naukowych, jak przeciw hebrajszczyznie ze względów religijnych. Pisać po niemiecku—znaczyło to dla większości humanistów poniżać godność własną. Jak swe „barbarzyńskie" nazwiska niemieckie ukrywali w mile brzmiących łacińskich, podobnież zamiast mówić językiem ojczystym, używali języka Rzymian. Znajdowali się wszelako i tacy, co posługiwali się mową rodzinną. Przedewszystkiém w przekładach, a nadto w traktowaniu przedmiotów, które szły przed sąd narodu. Klasycznym twórcą literatury tłómaczeń jest scharakteryzowany już wyżéj *Mikołaj v. Wyle.* Liczy ona wielką mnogość książek. Niektórzy borykali się często z wysłowieniem tak niedołężnie, iż, dla zrozumienia przekładu, trzeba go porównywać z oryginałem. Mimo to przecież tłómaczenia posiadają dużą doniosłość, ponieważ otwierały nowe światy ludziom nie znającym łaciny. Pomyślmy tylko, że tak płodny i utalentowany poeta, jak *Hans Sachs,* wszystkie niemal pomysły zawdzięcza przekładom. Pisarze, poruszający kwestye znaczenia ogólnego, do zrozumienia których wykształcenie klasyczne nie było konieczném, posługiwali się w ważnych wypadkach językiem ojczystym, czém dowiedli subtelnego taktu. Nie jest to bowiem rzeczą przypadku, że *Reuchlin* napisał w języku macierzystym swój „Augenspiegel", tę wymowną obronę zapatrywań swobodnych, od wpływu autorytetu kościelnego wolnych, ten śmiały dowód twierdzenia, że „i człowiek świecki może dociekać subtelności teologicznych". Wynika to również z głębszego rozmysłu, że *Hutten* swe pisma łacińskie tłómaczy i zaczyna pisać wyłącznie po niemiecku, skoro tylko się przekonał, iż zainteresowanie sprawami, którym się oddawał, sięga daleko po za granice szczupłego koła uczonych.

Obok tego sam język niemiecki staje się przedmiotem traktowania naukowego. *Jan Müller* w wyborném dziele, poświęconém téj kwestyi, odróżnia trzy stadya w rozwoju pracy nad mową rodzinną. Początkowo jest niemczyzna środkiem do wykryzia istotnego znaczenia słów łacińskich, następnie używają niemczyzny za środek do zdobycia rzeczowéj jasności w nauczaniu łaciny, nakoniec widzimy usiłowania celem wyświetlenia naukowego systemu języka niemieckiego. Pierwsza i trzecia faza przypadają na czasy przed i po humaniźmie, druga zaś na epokę humanizmu. Posługiwano się naonczas niemczyzną w sposób dwojaki. Albo używano jéj jako języka wykładowego, aby ułatwić nauczanie elementarnéj gramatyki łacińskiéj, nie robiąc przytém żadnych uwag nad mową ojczystą; świadczy o tém traktat, drukowany 1480 r., podający przypadki i czasy w tłómaczeniu niemieckiém. Albo téż czyniono spostrzeżenia samoistne nad językiem niemieckim; w tym razie postępowano zaś tak, że już to w osobnym rozdziale porównywano oba języki, aby ulżyć uczniom pracę tłómaczenia z jednego na drugi, już to w całym ciągu badań uwzględniano niemczyznę, jako język pomocniczy. Obie te metody są zadokumentowane dziełami klasycznemi. Jednę przedstawia *Exercitium puerorum* (ćwiczenia chłopięce), opracowane przez jakiegoś Holendra, być może humanistę holenderskiego, zostającego pod wpływem *Rudolfa Agrykoli;* od roku 1485 do 1506 miało *Exercitium* najmniéj 13 wydań. Drugą metodę widzimy w dwu gramatykach *Jana Aventina* (1512 i 1517 r.). Podręcznik autora holenderskiego jest pierwszą próbą porównania łaciny i niemczyzny; z tego właśnie względu ma dużą wartość i zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ świadczy, że język niemiecki stanowił istotną cząstkę wykładu gramatyki łacińskiéj. Obiedwie gramatyki *Aventina* zalecają się tém, że wszystkim formom łacińskim przydają odpowiednie formy niemieckie i że nadto zestawiają z sobą wyrażenia niemieckie i greckie, aby wykazać wielkie pokrewieństwo obu języków. Dokładnéj gramatyki niemieckiéj natomiast ani w języku narodowym, ani w łacińskim wiek humanizmu nie wydał. Wzmiankowany powyżéj (str. 426) plan *Crachenbergera,* jeżeli wogóle przybrał kształt uchwytniejszy, pozostał w dziedzinie marzeń. Przytém robi *Müller* trafną uwagę, że, jeśli idzie o jego gienezę, to wyniknął on bardziéj z potrzeby praktycznéj, aniżeli z myśli humanistycznéj; wypłynął nie z rozmów autora z członkami Towarzystwa naddunajskiego, chociażby owe dyskusye były nawet mocno zabarwione uczuciem niemieckości, ale pozostaje w ścisłym związku ze stanowiskiem, jakie *Crachenberger* zajmował w kancelaryi cesarskiéj.

Lubo wykształcenie onego czasu wielką przywiązywało wagę do znajomości języków, nie było mimo to przecież wyłącznie filologiczne. Toć nawet studya nad niemczyzną są nietylko oznaką zamiłowania językowego, lecz także skutkiem idej patryotycznych. Miłość ojczyzny stwarza lub podsyca upodobanie we własnym języku.

Myśl patryotyczna sprawia, że humaniści zwracają się do zabytków przeszłości, że badają i piszą dzieje Niemiec. Niejednokrotnie już wspominaliśmy o pracach historycznych. *Tritheim* i *Wimpheling,*

Bebel, Peutinger, Cuspinian robią poszukiwania nad dziejami rzymskiemi i średniowiecznemi, sporządzają zbiory dokumentów i nowe wydania historyków przedniejszych, głoszą deklamacye bardziéj patryotyczne niż historyczne i dopuszczają się fałszerstw wcale niehistorycznych. Istnieją też dzieła teoretyczne, jak np. *Pirckheimera* przekład dyalogu Lucyanowego: O sposobie pisania historyi.

Pogląd patryotyczny na dzieje z jego zaletami i wadami ujawniają najbardziéj *Frańciszek Irenikus* (1495—1547) w *Rerum Germanicarum libri tres* (Trzy księgi dziejów niemieckich), oraz *Jan Aventinus* w wielkich dziełach historycznych.

Irenikus zwał się właściwie *Friedlieb*, ale postępowaniem swém nie wykazał bynajmniéj zamiłowania spokoju. Owszem, był to człowiek kłótliwy, skory zarówno do walk religijnych, jak i umysłowych. Toż jego dzieło historyczne jest w gruncie żywym jeno protestem przeciw zarzutom, stawianym przez cudzoziemców Niemcom, jest wysławianiem dzielności Niemców w czasach minionych i obecnych. *Irenikus* wychwala czystość obyczajów narodu niemieckiego, wielkość umysłu Niemców i ich uzdolnienie artystyczne, wynosi pod niebiosa wspaniałość ich dziejów i wygrzewa się przy słonecznych blaskach świetności cesarskiéj. Jego praca w dwunastu księgach nie daje spójnego obrazu historycznego, ani nie przedstawia treści jednolicie uporządkowanéj. Trzy pierwsze księgi zawierają przegląd starożytności giermańskich, cztery następne zarys dziejów niemieckich pierwszych tylko stuleci średniowiecza, a pięć ostatnich—opis gieograficzny. Ale autor lubi zbaczać od przedmiotu. Więc opowiada z lubością o swych przyjaciołach, wcielając zarazem ich listy i wiersze; zabawia się dłużéj, niżby na to pozwalała ekonomia książki, historyą i gienealogią palatynów, na których terytoryum przebywa; sławi uniwersytet heidelberski, któremu radby poświęcić swe dzieło, niby dar ofiarny; czuje się jak w niebie, kiedy może prawić o ukochanych mężach starożytności. Stylistą wzorowym nie jest wcale. W roztrząsaniach antykwarskich, a zwłaszcza w zakusach etymologicznych popełnia błędy, których źródłem nie tyle brak wiedzy, ile raczéj śmiesznie przesadne uczucie niemieckości. Nie celuje też bynajmniéj w krytyce; chociaż bowiem rozumie dobrze, iż prawdziwe informacye czerpać można tylko ze źródeł, często jednak chodzi po omacku i nie zawsze jest szczęśliwy w wyborze przewodników. Wartość dziełu nadaje nie erudycya, choćby nawet bez zarzutu, ale świeżość i młodzieńczość całą książkę przenikająca, ale zadowolnienie z pracy nad przedmiotem narodowym, ale przejęcie się sławną przeszłością narodu niemieckiego.

Pod tym względem praca *Irenika* jest jedyną. Przewyższa nawet napisane pod jéj wpływem dzieła *Rhenana*, bardzo poważanego członka alzackiego koła humanistów; *Rhenanus* natomiast zaleca się większą gruntownością, krytycznością, jednolitością wykładu. *Irenikus* zajmuje się przeważnie starożytnością niemiecką, *Rhenanus* zaś wyłącznie prawie średniowieczem niemieckiém. Całokształtu historycznego danéj epoki nie przedstawia, ale w szeregu rozpraw składa owoc poszukiwań nad gieografią i dziejami, nad stosunkami sądowniczemi, nad językiem. Wykazuje wszędzie głęboką znajomość rzeczy, celuje jasnością. W pierwszym rzędzie jest badaczem starożytności, w drugim dopiero patryotą. Miłość więc ojczyzny nie zamąca mu zmysłu krytycznego. Na przekór rodakom samolubnym przyznaje fakt, że Gallowie panowali niegdyś nad krainą niemiecką, wyśmiewa nienaukowe wyprowadzanie nazwisk niemieckich ze słów cudzoziemskich, lubo sam znowu w wywodach niemieckich imion własnych z wyrazów niemieckich idzie za daleko; odrzuca wreszcie upowszechnioną wówczas hipotezę o pochodzeniu Franków od Trojan. Uprawia on krytykę konjekturalną, t. j. na podstawie znajomości języków starożytnych prostuje rękopisy i druki pisarzów klasycznych, którymi się posiłkował. Ale uprawia także i krytykę historyczną. Wykazał mianowicie, że tak zwany fałszywy *Berosus*, t. j. pod imieniem *Berosusa* wydane 1498 r. przez *Jana Nanni'ego* dzieło historyczne jest wymysłem późniejszym; dowiódł zaś tego, roztrząsnąwszy podane tam fakta przez porównanie z tekstem greckim *Józefa*. *Rhenanus* okazuje się prawdziwym humanistą w swych porywach patryotycznych, owładających nim często wśród szperań najsuchszych. Uwielbienie dla pisarzów klasycznych posuwa do tego stopnia, że, choćby dla jego celów byli w danéj chwili zbyteczni, cytuje ich przecie, byle tylko, nawet w miejscach niestosownych, nacieszyć się obcowaniem z ukochanymi nieboszczykami. Z nienawiścią piętnuje wreszcie mnichów, których uważa za reprezentantów nieuctwa, za zwolenników czczych rojeń, a tém samém za wrogów prawdziwéj historyi.

Te właściwości, charakteryzujące humanistów, posiada również najznakomitszy historyk humanistyczny, *Jan Aventinus* (1477—1534), mistrz i książę dziejopisarstwa niemieckiego, jak go nazwali przejęci podziwem wdzięczni następcy. „Kto zna serce ludzkie i bieg kształcenia jednostki, ten nie zaprzeczy, że możnaby wybornie dzielnego urobić człowieka, nie używając innéj książki, jedno szwajcarskiéj historyi *Tschudi'ego*, lub bawarskiéj *Aventina*" — wyrzekł *Goethe*. Jakkolwiek zdanie poety nie jest wolne od przesady, niemniéj przeto zawiera w sobie wielką prawdę, mianowicie tę, że w historycznych dziełach *Aventina* ukazuje się cały człowiek z czysto ludzkiemi uczuciami, cierpieniami i rozkoszami.

Oba wielkie dzieła *Aventina* — prace drobniejsze pomijamy —

„Kronika bawarska", napisana po niemiecku, i *Annales Bojorum*, po łacinie, nie imponują ani bogactwem i nowością treści, ani układem artystycznym. Materyał bowiem, mianowicie też zużytkowany w partyach dotyczących doby przedchrześcijańskiéj i początków średniowiecza, znamy również dobrze dobrze z innych opracowań. Kompozycya zaś mocno nieraz szwankuje; sprzęga autor częstokroć rzeczy będące bez żadnego z sobą związku, łącząc np. opowiadanie o potędze Wenecyi z urodzeniem jakiéjś potwornéj dziewczyny; niemniéj też często przerywa wątek spokojnéj opowieści zboczeniami wcale niestosownemi. Doniosłość obu dzieł polega na tém, w jaki sposób *Aventin* pojmuje historyę i jak spełnia wysokie swe posłannictwo.

Dziejopisarstwo jest dlań zadaniem poważném i świętém, jest „szczególną łaską i darem wszechmocnego, dobrotliwego, niebieskiego ojca": do wykonania tego zadania czuje powołanie wewnętrzne i przysposabia się studyami pilnemi i głębszemi. Cel historyi jest moralnopolityczny, mianowicie: zbadanie potrzeb i obowiązków człowieka w teraźniejszości i przyszłości. Jeżeli historya cel ten osiągnąć pragnie, musi służyć prawdzie, prawda zaś nie oszczędza ani rzeczy, ani osób. Żywi więc *Aventin* w sercu uczucia nienawiści i uczucia te wyznaje otwarcie. Nienawidzi księży i radzi strzedz się ich na równi z wilkami, uważając ich za zdolnych do wszelkich występków. Ale zna także miłość i wynurza ją głośno. Kocha Niemcy nie dlatego tylko że są jego ojczyzną, ale że są spadkobiercami władzy wszechświatowéj, że są „czwartą i ostatnią monarchią proroctwa Danielowego, monarchią, z któréj istnieniem wiąże się istnienie świata". Ponieważ Niemcy kocha, więc gani złe zwyczaje i obyczaje niemieckie, wady cesarzów i niezgodność książąt.

Do poprzedników i towarzyszów humanistycznych podobien *Aventin* przez to, że, unosząc się często zbytnim patryotyzmem, zarówno czasy pierwotne, jak historyę i współczesny stan Niemiec w promiennych wystawia blaskach.

Pod niektóremi względami stoi od humanistów niżéj. Nie dorównywa im ani erudycyą, ani zdolnością krytyczną. Co tamci zwalczali (bajkę o pochodzeniu Niemców od Trojan, o fałszywym *Berosusie*), to on, nie znając zapewne całkiem dzieła *Rhenana*, przyjmuje za prawdę; nie żenuje się osobom starożytnym lub średniowiecznym wkładać w usta mowy wskroś niekrytyczne, pełne alluzyj do epoki sobie współczesnéj. W przeciwieństwie z pogodnym optymizmem, ożywiającym wesołych, po większéj części młodzieńczych przedstawicieli humanizmu, jest *Aventin* ponurym pesymistą; od własnego życia spodziewa się mało uciech i rozkoszy, a rozwój ogółu widzi nie w różowych bynajmniéj barwach.

Na jednym punkcie przewyższa humanistów. Oto, chociaż posiada wykształcenie klasyczne i stara się w niewłaściwych nawet miejscach roztaczać blask erudycyi, — pisze jednak po niemiecku. Pragnie przytém zachować czystość i charakter narodowy języka niemieckiego, aby każdemu być zrozumiałym. „Och, bo też mówcy i pisarze nasi, przedewszystkiém znający łacinę, paczą i wykrzywiają język nasz w mowach i pismach, zanieczyszczają go i fałszują strzępami łacińskiemi, rozwlekłą gadaniną czynią go niezrozumiałym, piszą i mówią nie w duchu narodowym, ale na ład rzymski; a przecież tak być nie powinno". Już w tém zdaniu wyznaje, że jest cząstką ludu; dążność tę uwydatnia silniéj jeszcze, kiedy z całą otwartością odpowiedzialność za smutny stan kraju składa na przedstawicieli stanów wyższych. Z pogardą mówi o nich, że „potem i krwią biednych, pobożnych i niewinnych ludzi zdobywają bogactwa, władzę i zaszczyty. Za wszystkie bowiem czyny i grzechy panów możnych ubogi człowiek musi pokutować i mienie przynosić w ofierze. Zaprawdę, o ile panowie stroją się w złote łańcuchy i pierścienie, aksamity i jedwabie, o tyle poddani giną". *Aventin* jest człowiekiem ludu i człowiekiem miłującym wolność. A wolność tę windykuje nie dla siebie, lecz dla wszystkich. Żąda, aby „wolnemu ludowi przysługiwała nietylko wolność myśli, ale i wolność mowy; co komu leży na sercu, powinien mieć prawo to wypowiedzieć".

Z dziejopisarstwem pozostawała wówczas w nierozerwanym związku gieografia. Na rozwój téj umiejętności oddziałało skutecznie również uczucie patryotyczne; pragnęli bowiem uczeni poznać i opisać piękności krainy niemieckiéj, jéj urodzajność i bogactwa. Z drugiéj zaś strony wywarły na nią wpływ odkrycia współczesne. Historycy są po większéj części i gieografami zarazem, jak np. *Irenikus* w dziele powyżéj (str. 466) ocenioném, albo *Joachim Watt* (*Vadianus*), jeden z najwielostronniejszych między wielostronnymi humanistami owéj doby, humanista, filolog, teolog, historyk, lekarz i polityk. W pracach swych historyczno-gieograficznych brał zwykle za punkt wyjścia rodzinne miasto St-Gallen; podczas studyów długo żył w oddaleniu, potém przemieszkiwał w grodzie ojczystym aż do śmierci. Opisał go też żywo i plastycznie, z miłością patryoty, ale i z wiernością nieuprzedzonego postrzegacza. Powyżéj (str. 403) mówiliśmy o dziele gieograficzném *Henryka Loriti*, który, kierując się usprawiedliwionym patryotyzmem lokalnym, zaczyna opis także od Szwajcaryi, ale badania swe rozciąga na cały świat wówczas znany.

Loriti wspomina już Amerykę. Ważne w następstwach odkrycie nowéj części świata nie sprawia na humanistach niemieckich tak potężnego wrażenia, jak na uczonych innych krajów, np. Włoch lub Hiszpanii. Przyczyna tego osobliwszego zjawiska tłómaczy się z jednéj strony okolicznością, że Niemcy w onych epokowych podróżach

nieznaczny jeno brali udział; z drugiéj zaś strony da się objaśnić faktem, że humaniści niemieccy, przebywając w świecie uczonym, nie interesowali się zgoła handlem i stosunkami narodu z krajami cudzoziemskimi, a więc i znaczenia odkryć gieograficznych należycie ocenić nie umieją. *Tritheim* w jednym liście (1504 r.) powiada, że nie ma tyle pieniędzy, aby kupić mapę świata za czterdzieści guldenów, ale nie dał się téż zresztą nigdy przekonać, że karta świata warta taką sumę. Wynurzeniem tém zdradza ciasnotę pojęć humanistycznych, które z żalem lub gniewem spoglądały na niweczenie starożytnego na świat poglądu. Jednakże reakcya przeciw zapatrywaniom podobnym wypłynęła z kół humanistycznych. Odnosi więc tryumf nauka, kiedy *Vadianus* (1518) woła: „W mniemaniach o położeniu świata bardziéj niż wiadomościom starożytnych zawierzać trzeba pisarzom nowszym, którzy śmiałém okiem robią spostrzeżenia".

Więcéj niż na lat dziesięć przed *Vadianem* wyszły z druku relacye podróżników w języku łacińskim (1503) i niemieckim (1506); one-to rozpowszechniły w Niemczech sławę *Christoffela Dawbera* (Kolumba). Równocześnie zaś, poczerpnąwszy materyał z listów, ogłosił *Marcin Waldseemüller* (*Hylacomilus*) w formie również listów książkę, mimo całéj w traktowaniu powierzchowności interesującą, a pod względem historycznym ważną, ponieważ właśnie była pierwszą. Książka ta wyrzeczeniem zdania: „Czwartą część świata można słusznie nazwać Ameryką, niby krajem *Ameriga* (*Vespucci*), gdyż on ją odkrył", — zaprojektowała nazwę bezzasadnie przez potomność uwiecznioną, a tém samém ściągnęła winę niewdzięczności na siebie i na swą epokę.

Otóż Niemcy, nie będąc sami narodem odkrywców, zdziałali przynajmniéj tyle, że zaznajamiali współczesnych z rezultatami odkryć, dokonanych przez inne ludy. Niektórzy wywarli wpływ podniecający na odkrywców hiszpańskich i portugalskich, jak np. Norymberczyk *Marcin Behaim* (1459—1506); posiada on do dziś dnia sławę usłużnego pomocnika ludzi znakomitych, ale zrzec się musi sławy większéj współpracownika im równego, lubo dawniéj chętnie mu ją przyznawano. *Behaim*, oraz inni Niemcy swemi mapami i globusami torowali drogę na tém polu różnym pracownikom, lub téż, co już było uskutecznioném, sumiennie rysowali i z całą wiernością ogłaszali.

W czasach humanizmu nie rozumiano należycie, że gieografia jest nauką przyrodniczą. Jednakże blizki w saméj rzeczy związek gieografii z naukami przyrodniczemi upoważnia nas, abyśmy tu właśnie rzucili z kolei wzrokiem na rozwój badań natury.

Zbogacenie umiejętności przyrodniczych wypływało nie wyłącznie tylko ze źródła zdrowéj, rozumnéj obserwacyi, lecz przeważnie z dokładniejszego rozpatrzenia się w pisarzach starożytnych, których uważano za jedynych, lub przynajmniéj za głównych doradców.

Aczkolwiek nie mamy tu zamiaru kreślić historyi nauk, wszelako, że tak było, pouczy nas choćby przelotny rzut oka na botanikę i mineralogię.

Ermolao Barbaro, humanista włoski, oddał wielkie usługi naukom przyrodniczym, a wszczególności botanice, sprostowaniem tekstu *Pliniusza*, oraz przekładem greckiego botanika *Dyoskorydesa*; do tłómaczenia przydał 5 ksiąg korolaryów, t. j. zebrał z innych pisarzów starożytnych objaśnienia do roślin, przez *Dyoskorydesa* opisanych. Metoda ta przyjęła się i w Niemczech. Temuż samemu autorowi greckiemu poświęcił hrabia *von Neuenaar* pióro krytyczne i komentatorskie, a znany satyryk *Euricius Cordus* stworzył w sposób gienialnodowcipny nazwy dla wszystkich roślin *Dyoskorydesa*. Mając pod ręką botanikę starożytnych już opracowaną, inni z wiadomościami od nich nabytemi łączą spostrzeżenia samoistne, aż wreszcie obserwacyę uznają za jedyne źródło nauki. I tak *Otton Brunfels* wydał 229 rysunków roślin, które sam zaobserwował, starając się przytém wykazać, że znajdują się i u *Dyoskorydesa*. *Hieronim Bock* zaś pierwszy opisywał wyczerpująco zioła i rośliny, oznaczał dokładnie miejsca, gdzie pojedyńcze okazy rosną i, zarzuciwszy uszeregowanie alfabetyczne, a więc bez żadnego systemu, starał się sporządzić układ roślin systematyczny na podstawie ich pokrewieństwa.

Uczonych tych, oraz niektórych późniejszych, zachęconych pracami poprzedników, możemy nazwać ojcami botaniki niemieckiéj. Natomiast inny humanista, *Jerzy Agrykola* (1490—1555), przerzuciwszy się od studyów klasycznych do nauk przyrodniczych, został twórcą nowszéj mineralogii europejskiéj... W ciągu pierwszych trzydziestu lat życia zajmował się filologią; późniéj, za powrotem z Włoch, które i dla niego były prawdziwym krajem kultury, poświęcił się mineralogii. Nie zaniedbując nigdy w zupełności studyów krytyczno filologicznych, badał wiadomości mineralogiczne starożytnych, porównywając je z wiedzą współczesną. Z pism jego najważniejsze są dwa dzieła. W jedném złożył zasady gieologii fizycznéj; w drugiém zamieścił systematyczny i dokładny opis kruszców; podzielił je na rozmaite klasy podług koloru, przezroczystości, smaku, zapachu, twardości, ciężkości i kształtu; wyjaśnił ich zastosowanie w życiu praktyczném i wskazał miejscowości, gdzie je wydobywają. Ponieważ wiedzę zawdzięczał przeważnie spostrzeżeniom własnym, przeto, chcąc innym także umożliwić obserwacyę, główną pracę przyozdobił wybornymi drzeworytami. *Agrykola* nie był bynajmniéj uczonym gabinetowym. W żywotnych sprawach onéj doby czynny brał udział. Wobec gwałtownie rozżarzonych sporów religijnych pozostał wierny kościołowi staremu i, trzymając się niezmiennie wiary, przez większość rodaków porzuconéj, ściągnął na siebie wiele przykrości.

Zaznaczywszy poszukiwania nad historyą naturalną, musimy dotknąć słówkiem matematyki i medycyny. Jeden z nowszych historyków nauki lekarskiéj twierdzi, że i ze względu na medycynę „oczyszczenie tekstów źródeł starożytnych dało początek lepszéj znajomości przyrody". Mimo to przecież zbawienna podnieta nie wywołała dzieł doniosłych. Być może, iż zwrot ku źródłom starożytnym zaszkodził nawet zdrowemu rozwojowi umiejętności lekarskich, o ile mianowicie uznana powaga uczonych starożytnych tamowała obserwacyę samodzielną ze strony badaczów nowszych, lub przynajmniéj usuwała ją na plan dalszy. W studyach medycznych owego czasu uderzają szczególniéj dwa fakta. Oto: 1) studyum uniwersyteckie medyków zachowało w gruncie charakter filologiczny; 2) humaniści, trzymający się zdala od medycyny podczas pobytu w uniwersytecie, późniéj dopiéro dla zarobku oddawali się téj nauce i temu powołaniu. Nic więc dziwnego, że wobec takich przygotowań rezultaty musiały być arcyniedostateczne. To téż specyaliści podnoszą głośne skargi przeciw nieuctwu wielu lekarzy. Dziekan fakultetu wiedeńskiego utyskuje, iż *doctores medicinae* nędzne miewają odczyty, że brak im znajomości przedmiotu, że są próżni i kłótliwi; inny znowu twierdzi, że koledzy jego zasługują na wypędzenie. Oskarżycielami zaś nie są bynajmniéj popędliwi młodzieńcy, lecz mężowie poważni i spokojni, zajmujący w nauce stanowiska godne szacunku.

Daleko znaczniejsze postępy niż medycyna robi w wieku humanizmu matematyka i astronomia, głównie pod wpływem epokowych prac *Jana Müllera* z Królewca (*Regiomontanus*, 1436—1476). Podług zdania *Giovia* jest *Müller* najznamienitszym ze wszystkich do onéj pory astronomów. Czczony powszechnie, w oczach humanistów był już przez to wzorem godnym chwały i naśladowania, że cenił studya filologiczne i żarliwie je uprawiał; patryotom sprawiał ukontentowanie, ponieważ jako Niemiec pomagał do unicestwienia przesądów ciążących na imieniu niemieckiém; moraliści cieszyli się nim, ponieważ, jego biorąc za przykład, dowieść pragnęli, że moralność i nauka nierozdzielnie są z sobą związane.

Wszyscy niemal matematycy i medycy ówcześni hołdowali urojonéj nauce astrologii. Z przyczyny właśnie takiéj popularności musimy zastanowić się chwilę i nad astrologią, lubo charakteru umiejętności nie posiada zgoła.

Głową astrologów tamtoczesnych jest niewątpliwie *Jan Stoffler* z Justingen (1452 — 1531). W duchu dążeń owéj doby ku wielostronności był Stoffler nauczycielem i lekarzem ludowym, matematykiem i astronomem, kosmografem i mechanikiem, teologiem i humanistą. Kształcił się w Ingolstadzie, „świetnéj szkole głównéj, która w sztukach wyzwolonych była słodką moją macierzą"; odbywszy studya wszechstronne, został plebanem w Justingen; „ponieważ nie pragnął nic więcéj nad to dobre probostwo", więc po długich dopiéro naleganiach *Ulryka*, księcia würtemberskiego, zdecydował się przyjąć katedrę matematyki i astronomii w Tübindze (1511 r.) Udał się tam „żądny nauczać i uczyć się". Posiadał bowiem istotną naturę uczonego; nigdy nie uważał się za skończonego, ale gotów był zawsze dzielić się z innymi tém, co umiał. Uczył i pisał, robił zegary i układał kalendarze, starał się uzasadnić przeszłość, a przejrzeć przyszłość. W pracach swych kierował się pobożnością prawdziwą, lubił się nawet mianować „rycerzem kościoła Jezusa Chrystusa"; w odczytach z największą pokorą mawiał o Opatrzności boskiéj, modlił się o jéj wpływ na młodzież studyującą i wpływu tego był pewien. Pobożny sposób myślenia nie opuszcza go i w szperaniach astrologicznych, boć gwiazdami przecie rządzi również wola boża. Od gwiazd zależy zdrowie i umysłowy rozwój ludzi. Wie on dobrze, iż, twierdząc tak, wywołuje na usta niektórych lekarzy uśmiech a teologów złości. Sądzi jednak, że teologów udobrucha pobożnością, do lekarzy zaś odzywa się w sposób pojednawczy: „niechaj nikt nie rozumie, że swym sierpem zachodzę na cudzą skibę, przeznaczoną nie mnie, ale moim panom lekarzom, którym oddaję to ku poprawie i skarceniu. Mimo to zamieszcza przepisy medyczne, wskazuje czas, kiedy przyjmować lekarstwa lub rozpoczynać pewne kuracye. Uwagi tego rodzaju wypowiada nie dla uczonych, lecz głosi je dla ludzi pospolitych w prozaicznych rozprawach niemieckich i w wierszach niemieckich. Wiersze Stofflera, jak np. następujący:

Kein Blut will ich von mir nit lon,
Denn es nit gsund in diesem Mon.

(Nie upuszczę sobie ani krwi kropelki,
Bo w tym miesiącu zdrowiu uszczerbek wielki).

świadczą nieszczególnie o jego zdolnościach poetyckich. Konstelacya gwiazd wywiera wpływ i na zdrowie jednostki i na losy ogółu. Zadaniem więc astrologów jest stanowisko konstelacyi wyrachować a jednostki i narody przygotować do rzeczy przyszłych. Kiedy astrolog stawia przyjaciołom horoskop przyszłości z położenia gwiazd w chwili ich urodzenia, staje się poniekąd prorokiem. W kierunku tym rozwijał Stoffler działalność szeroką i bardzo wielu znajdował klientów. Największy rozgłos zdobył przepowiednią, dotyczącą roku 1524, którą pomieścił w efemerydach wydanych 1499 r. Mówi tam: „W roku tym nie będzie ani zaćmienia słońca, ani księżyca; natomiast dadzą się widzieć nader osobliwe położenia planet. W miesią-

cu lutym nastąpi 20 połączeń najmniejszych, małych i wielkich; szesnaście z nich posiadają znak wody; znamionują one niezawodne zmiany i przewroty w całym wszechświecie, w klimacie, w państwach, prowincyach, pojedyńczych miastach, wśród zwierząt ziemnych i wodnych, ba! wśród wszystkich stworzeń ziemskich. Zmian i przewrotów podobnych ani starcy w życiu nie widzieli, ani od wieków nie opisywali historycy. Ku niebu więc głowy, mężowie chrześcijańscy". Przepowiednia, wygłoszona z taką pewnością w słowach brzmiących na poły naukowo, na poły proroczo, sprawiła na łatwowiernych współcześnikach wrażenie niesłychane. Dzień 25 lutego 1524 r., mający być dniem ciężkiej klęski, siał zgóry postrach powszechny; jedni uważali go w lęku za dzień sądu ostatecznego, inni za początek drugiego potopu. Wobec tego pobożni teologowie dowodzili, że wtrącanie się boskie w rządy światem jest nie dozwolone, konkurenci zaś astrologiczni wyszydzali stanowczość twierdzeń. Astrologom odpowiadał Stoffler z zupełną słusznością, iż nie mówił zgoła ani o powodziach, ani o zatracie świata; iż nie wymieniał ani jednostek, ani jakichś krajów. Teologom znowu wyjaśniał, że odróżnia pierwszą i drugą przyczynę; pierwsza pochodzi od Boga i przed okiem ludzkiém zakryta, druga zaś obwieszcza rzeczy, przez które Bóg moc swą objawia; o drugiéj przyczynie człowiek mówić może i może ją badać. Nie potrzebujemy naturalnie dodawać, że rok 1524 przeminął, nie sprowadziwszy bynajmniéj wieszczonych przewrotów. Godném jest wszelako uwagi, iż, mimo omyłki wystawiającéj proroctwo na śmieszność, powaga Stofflera nic nie ucierpiała. Owszem, znajdowało się dosyć ludzi, co przepowiednię astrologa upatrywali w wielkiéj wojnie chłopskiéj 1525 r., albowiem zwiastuny jéj ujawniały się właśnie w roku poprzedzającym.

Astrologowie, jak poucza przykład Stofflera, nie są bynajmniéj zawsze głupcami naukowymi; częstokroć są to szperacze filozoficzni, którzy w myśleniu błąkają się po manowcach, sądząc, że w gwiazdach znajdują drogowskaz nieomylny. Są więc astrologowie bliżéj z filozofami spowinowaceni, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Znakomitych filozofów nie posiadają Niemcy w epoce humanizmu. Aczkolwiek dużo miejsca zajmowało na uniwersytetach studyum filozofii, z tém wszystkiém małe robi postępy w stosunku do wieków średnich. Owszem, pozostaje ciągle na stanowisku nienaukowego komentowania podręczników starych, zatrzymuje po dawnemu gadatliwe, schematyczne, powierzchowne wyjaśnienia pojęć filozoficznych. Jedynym owocem, dojrzałym w dobie humanistycznéj, jest nawrót ku pisarzom starożytnym, a stąd nader widoczne uwzględnianie Cycerona i Kwintyliana, oraz wywyższenie Platona kosztem Arystotelesa, osiągnięte bez wysiłku przy dość niesamoistném oparciu się na Włochach. Jak na polu gramatyki toczono bój przeciw *Aleksandrowi de Villa Dei*, tak w dziedzinie logiki i dyalektyki zwalczano *Piotra Hiszpana*. Jednakże walka z tak zwanymi przez żarliwych humanistów „barbarzyńcami" nie przybrała ani rozmiarów ogólniejszych, ani téż powodzeniem większém poszczycić się nie może. Jużcić piszą humaniści, np. *Agrykola*, podręczniki, ale nie są o tyle szczęśliwi, iżby się doczekać ich wprowadzenia do uniwersytetów. Toż przecie w lat dwadzieścia po śmierci Agrykoli wzięto za podstawę do wykładu filozofii w nowo założonym uniwersytecie wittenberskim podręcznik średniowieczny, Tartaretus.

Z całego zastępu filozofów ograniczymy się na jednym tylko, *Grzegorzu Reysch'u*, i to nie dlatego, iżby był najznakomitszym, lecz dlatego, iż napisał najobszerniejsze może dzieło, „pierwszą encyklopedyę filozoficzną". Jestto foliant ćwiartkowy o 600 stronicach; mimo takiéj objętości nazywa go autor *quantitate quidem parvum* (ze względu na ilość szczupły), ale, dodaje, *continentia immensum* (co do zawartości wielki). Książka ta, *Margarita philosophica* (Perła filozoficzna) odsłania najdosadniéj osobliwszy rodzaj panujących wówczas rozmyślań filozoficznych. Filozofia jest skarbcem nauki wogóle. Stanowią ją więc i w pracy Reyscha są traktowane: gramatyka łacińska, sztuka pisania listów, arytmetyka, muzyka, gieometrya, astronomia, z nauk zaś specyalnie filozoficznych: logika, retoryka, filozofia natury, przez którą rozumiano głównie ogólny zarys historyi naturalnéj i filozofię moralną. Do filozofii moralnéj wcielano zasadniczą część teologii. O duszy rozprawia autor w długich roztrząsaniach i „potępia szalone mniemanie manichejczyków, jakoby dusza była cząstką substancyi boskiéj". Na przekór Grekom wykazuje istnienie czyscа, czerpiąc dowody z pisma świętego. Taki sposób traktowania jest nawskroś średniowieczny, ale równocześnie przebija się i duch humanistyczny. Oto w jednym rozdziale naukę o nieśmiertelności duszy popiera Reysch słowami Platona a w następnym świadectwami z Pisma świętego. W dowodzeniu podobnego rodzaju, zdaje ci się, że biblia, jakgdyby tylko w charakterze wojska posiłkowego została przyłączona do armii głównéj. Obok scholastyki występuje humanizm równorzędnie w całém dziele. Ujawnia się to w treści; ujawnia w stylu, gdzie zachcianki klasyczne pasują się widocznie z żądzą zachowania dawnéj formy; ujawnia się nareszcie w licznych ilustracyach, rozrzuconych w książce i mających na celu przedewszystkiém uzmysłowienie materyału naukowego; uszlachetniony smak podejmuje tu oczywiście ciężką walkę z dziecinnym trybem myślenia. We właściwéj filozofii mistrzem niemal wyłącznym jest Arystoteles; żadnego pisarza nie przytacza Reysch tak często jak jego; cytaty robi naturalnie w języku łacińskim, chociaż w wydaniach późniéj-

szych spotykają się gdzie niegdzie i greckie, ale nader nieczytelne. Z ojców kościoła najbardziéj, zdaje się, lubi św. Augustyna. O różnorodności treści trudno rzeczywiste powziąć wyobrażenie: tu rozbiera kwestye pedagogiczne, tam podaje zarys fizyologii; szerokie rozprawy z dziedziny rojeń astrologicznych przeplata krótkiemi uwagami z zakresu prawoznawstwa. Całość, podzielona na rozmowy nauczyciela z uczniem, kończy się pochwałą wiedzy prawdziwéj w przeciwstawieniu do wiedzy fałszywéj, do szperaniny bezużytecznéj. Tamtę oznacza wiele obiecującą, lubo nie klasyczną nazwą *studiositas*, tę zaś mianem *curiositas*.

W uniwersytecie frejburskim, gdzie uczył Reysch, pracował także *Ulryk Zasius*, reformator prawoznawstwa (ur. 1461, um. 1535).

Przyjęcie prawa rzymskiego przez trybunały i wprowadzenie go do uniwersytetów, ułatwiało w one czasy działalność jurysty z wykształceniem humanistyczném, utrudniało ją zaś wrogie usposobienie humanistów względem jurysprudencyi oraz jéj przedstawicieli. Nienawiść przejęli Niemcy bezkrytycznie od Włochów, jak o tém świadczy następujący wypadek bardzo charakterystyczny. *Bebel* odzywał się pogardliwie o księdze praw Justyniana, za co pociągnął go Zasius do odpowiedzialności. Zaczepiony usprawiedliwiał się jedynie uwagą, że nie widzi potrzeby szukać dowodów, gdyż podobne napaści czynił już był *Wawrzyniec Valla*. Jednakże i rozmyślania samodzielne tudzież losy osobiste humanistów niemieckich podsycały wstręt do prawoznawstwa. Pochodziła niechęć z pobudek osobistych, ponieważ wielu wbrew własnym skłonnościom, lecz ulegając tylko woli ojców, musiało poświęcać się studyom prawnym; rozmyślania zaś nieprzyjazne wypływały po części z zamiłowania humanistów w piękności formy a po części z rozważania nadużyć istniejących. Ulubionym więc przedmiotem napaści bywała barbarzyńska łacina jurystów, jak również ich łapczywość i krętactwa. Dla humanistów, których umysł się wżył w szerokie idee świata starożytnego, głównym skrupułem odstręczającym od nauki saméj było to, że jest materyalną i powierzchowną, że się styka z tysiącem drobnostek życia powszedniego i zależną jest od widzimi się poszczególnych osób, sędziów i adwokatów. Nie wielkie miały znaczenie wystąpienia nieprzychylne takich ludzi, jak Wimpheling, który po wierzchu zaledwie liznął prawa, ale nabierają doniosłości, kiedy gromy poczną miotać tacy mężowie, jak Reuchlin, którzy przez całe życie byli jurystami praktycznymi. Pod względem treści zaczepki obu są mniéj więcéj do siebie zbliżone. Są to protesty idealistów przeciw rzeczywistości. Wimpheling tłómaczy się, dlaczego po krótkich studyach porzucił prawoznawstwo, w sposób następujący: bo „w tekście i głosach znalazłem za mało wiadomości o Bogu, o aniołach, o duszy ludzkiéj i jéj zdolnościach, o cnotach, o życiu i śmierci, o cierpieniach Zbawiciela naszego, ale nie równie więcéj natomiast o prebendach i godnościach urzędowych, o procesach, sędziach, skargach, bezdennych utrapieniach w razie zatargów i przewlekłościach procesowych—jedném słowem mówi się tam o rzeczach, które dostarczają, co prawda, bardzo wiele pieniędzy, ale są wręcz sprzeczne z wewnętrzną istotą mojéj natury". Wimphelingowi wtóruje Reuchlin, szydząc z płytkości sztuki prawniczéj. Toć strony płacą za nią wielkie sumy, adwokaci uważają ją za bardziéj niż boską, a w gruncie jest ona nikczemniejszą od jakiegobądź rzemiosła w oczach człowieka, który myślą sięga w sfery wyższe, który drobiazgowością i przypadkowością gardzi. Bo cóż za powab, co za godność posiadać może studyum, czepiające się pojedyńczych punktów i liter? Jak można szanować naukę, w któréj każdy znajdzie uzasadnienie swych praw i uroszczeń, z któréj starają się obfite wyciągnąć zyski? Czyż jest coś wzniosłego—znać każdy paragraf i stosować go do wszelkich wypadków? Czyż na równe uznanie nie zasługuje i aptekarz, który na różne choroby zgotuje maści i lekarstwa, albo szewc, który do każdéj nogi dopasuje obuwie? Za prawo bowiem uchodzi to, czego ludzie sobie życzą; sędziowie, ludzie marni, wydają wyroki, ludzie, od których kupisz wyrok pomyślny pochlebstwem, pieniędzmi, krasomówstwem".

Nie mniéj ostro piorunowali i satyrycy, *Brant*, *Erazm* i inni. Erazm wyrzekł, iż trzykroć łatwiéj zdać egzamin prawniczy aniżeli gramatyczny. *Euricius Cordus* młodemu przyjacielowi, który chciał zostać jurystą, zalecał nie uczyć się nic innego, tylko paplać, kłamać i oszukiwać. *Ulryk von Hutten* nie mógł odżałować, że cząstkę młodości poświęcił studyom prawnym; skarżył się, że musiał pić „gorycz akkursyańską" [1]); skarżył się na ciemności cymmeryjskie, wśród których usychał; nazywając kupców, lekarzy a zwłaszcza prawników rabusiami, którzy Niemcy ubożą i pustoszą, poczytywał Sasów nad Baltykiem za szczęśliwych, „ponieważ zdrowi na ciele i umyśle, żyjąc w starych obyczajach i prostocie, nie potrzebują lekarzy, a prawników nie znoszą".

Nawet *Ulryk Zasius* w sądach o prawoznawstwie nie różni się od swych kolegów, humanistów. Albowiem i on jest humanistą. Mianowany 1492 r, pisarzem miejskim we Freiburgu, kierował tamże lat kilka szkołą łacińską, a w samym końcu stulecia został profesorem prawa. Ale i w tym charakterze ganił stan nauk prawnych i właściwości prawników, potępiał bezkrytyczne i zbyt życzliwe przyjęcie

---

[1]) *Franciszek Accursius* (Accorso), ur. około 1180, zm. 1260, profesor prawa w Bolonii, autor Gloss *(Accursianae glossae)*, które adeptów niechętnych goryczą napawały. (Przyp. tłóm.)

komentatorów średniowiecznych, gromił ślepe trzymanie się bezzasadnéj tradycyi, jaka się wyrobiła w ciągu wieków. Aby zmienić takie położenie, domaga się badania źródeł. Postawienie i przeprowadzenie tego żądania stanowi główną jego zasługę. On jest pierwszym Niemcem, co ośmiela się atakować cudzoziemców, mianowicie Włochów i Francuzów, w ich własnéj siedzibie, w komentowaniu ksiąg prawa rzymskiego; on jest jednym z pierwszych humanistów, co studyami starożytniczemi posiłkują się, celem wyjaśnienia źródeł. Tak sobie poczynając, bezpośrednio lub pośrednio dokazał tyle, że *G. Holoander*, przy znaczném poparciu norymberskiéj rady miejskiéj, ogłosił drukiem (1529 — 1531) w Norymberdze wielki zbiór praw, Instytucyj, Pandektów i t. d. A jednak nie jest Zasius zgoła bezwzględnym zwolennikiem prawa rzymskiego; pragnie nauczać tego tylko, „co pożyteczne, zbawienne i obyczajom Niemiec odpowiednie". Stąd więc dokonana przezeń reforma prawa miejskiego freiburskiego a także, lubo w mniejszym stopniu, kodeks praw dla margrafstwa Badeńskiego świadczą, że ochrania prawo niemieckie i zachowuje zwyczaje niemieckie wszędzie, gdzie mocno się wśród ludu zakorzeniły. Charakter uczonego i humanisty ujawnia przedewszystkiém w wystąpieniu przeciw zakusom popularyzowania prawa rzymskiego, oburza się na *Murnera* za niemiecki przekład Instytucyj i twierdzi, „że zasługują na skarcenie ci, co sami zaledwie po łebkach znając umiejętność prawa cywilnego, tłómaczą ją na język ojczysty i stosują do wszelkiego rodzaju igraszek (alluzya do jurystycznéj gry w karty Murnera); nie dość bowiem, że sami są nieukami kompletnymi, ale innych jeszcze robią głupcami!"

Zasius był humanistą, pozostawał w ścisłych związkach z humanistami z nad górnego Renu i podobnież jak oni był połowicznym reuchlinistą. Chociaż bowiem zbyt czynnego udziału w sporze reuchlińskim nie brał, uchodził wszelako za stronnika głowy humanistów. Widać to z poetycznego opisu podróży po Niemczech, włożonego w usta jednemu z Ciemnych mężów. Powiedziano tam, że Zasius jest równie niebezpieczny, jak „zbrojna i straszna szlachta" miasta Freiburga, która z nieboraka stroi żarty, ba! grozi mu nawet śmiercią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Jan Reuchlin.

Jan Reuchlin, sławiony „feniks Germanii", wespół z *Erazmem* nazywany „Oczyma Niemiec", celował we wszystkich gałęziach wiedzy, jakie po raz pierwszy lub ponownie uprawiano w epoce humanizmu. Z powołania prawnik, nazywał się przez całe życie *legum doctor* (doktór praw), był wiele lat adwokatem w Stutgardzie oraz przeszło lat dziesięć jednym z trzech wyższych sędziów związku szwabskiego. Według zapewnienia dobrze poinformowanych współcześników miał nawet pisać traktaty prawne. Niwy przyrodniczo-lekarskiéj dotknął kilku tłómaczeniami z pisarzów greckich. W greczyźnie bowiem był mistrzem. Jest on jednym z niewielu, co język ten upowszechniali, w części pismami drobnemi, w części nauczaniem prywatném i publiczném. Wielu téż mianowało się jego uczniami, zanim jeszcze zaczął uczyć publicznie. Kiedy zaś rzeczywiście starcem już objął katedrę uniwersytecką w Ingolstadzie i Tübindze, fakt ten obwieszczano i witano jako wypadek epokowy. Więc i przezwisko przybrał greckie: *Capnion* (=dymek=kleiner Rauch, Reuchlin); użył go jednak w kilku jeno listach oraz w jedném dziele naukowém; przyjaciele i zwolennicy natomiast lubili się niém posługiwać. Był także znakomitym latynistą, stylista nie wytworny, ale gruntowny znawca pisarzów rzymskich. W młodości ułożył słownik (*Vocabularius breviloquus*), którym nie stworzył wprawdzie epoki w językoznawstwie, lecz wyrugował z łaciny średniowiecznéj rozmaite dziwactwa, a co najważniejsza, powrót do niesfałszowanych źródeł

starożytności postawił jako najwyższą i niezbitą zasadę. W wieku męskim pisał dzieła naukowe i listy w języku łacińskim; nie zasłużył jednak na miano cyceronianina, do czego zresztą i pretensyi nie rościł. Należy on do szeregu tych humanistów, którzy używali zawsze nazwiska niemieckiego, nie dodając mu nawet końcówki łacińskiéj. Miłował również język niemiecki, władał nim dość dzielnie i zręcznie w kilku tłómaczeniach dla książąt nieuczonych oraz dziełach, radach, opiniach i obronach; jedne z nich wystosowywał do swego mocodawcy cesarza, w innych zaś, traktujących sprawy natury ogólniejszéj, przemawiał do narodu. Zajmował się i historyą; w okresie heidelberskim zredagował kronikę ułożoną podług czterech epok świata, którą poczytywano za pierwszą humanistyczną książkę historyczną; oprócz tego w rodzaju wstępu do wielkiéj kroniki swego rodaka *Jana Nauklera* napisał entuzyastyczną pochwałę dziejów i dziejopisarstwa. Był wreszcie poetą także, jeżeli poezyę mierzyć będziemy wedle skromnéj skali, wedle jakiéj zwykli ją mierzyć humaniści. Nie trawił jednak czasu na wierszach panegirycznych, w których celowała większość jego towarzyszów, lecz wypracował wzmiankowane już wyżéj dwie komedye; jako dzieła sztuki nie wielką mają wartość, ale są nader interesujące jako przyczynki do historyi czasu.

Główna wszelako sława Reuchlina polega na pracach filozoficznych i hebraistycznych. W obu rodzajach studyów korzystał z pomocy uczonych żydów; utrzymuje bezpośrednie stosunki z Włochem *Pico della Mirandola*, którego wdzięcznym umysłem nazywa „mądrym hrabią, najuczeńszym mężem epoki".

Owoc swych studyów złożył w dwu wielkich dziełach. Jedno nosi napis: *De verbo mirifico* (o słowie cudotwórczém, 1494), drugie: *De arte cabbalistica* (o sztuce kabalistycznéj, 1517). Pierwsze jest przygotowaniem jeno do drugiego. Źródłami obu są filozofowie greccy neopitagorejscy oraz hebrajsko-kabalistyczna literatura średniowieczna. Kabała, w którą Reuchlin za wzorem humanistów włoskich się zagłębia, jest tajemniczą nauką żydowską, powstałą w czasach pobiblijnych. Początkowo krzewiła się ustnie, od 12 wieku zostaje ujęta w pismo i dosyć wcześnie znajduje wstęp u chrześcijan. Usiłowała ona rozwiązać dwa głównie zagadnienia, na które biblia umysłowi badawczemu całkowicie zaspokajającéj odpowiedzi nie udzieliła. Jedném jest istota bóstwa, drugiém historya stworzenia. Podług wywodów Reuchlina z kabałą blizko jest spokrewniona nauka neopitagorejska, a to dlatego, że Pitagoras był uczniem mędrców żydowskich. Cel obu nauk nie jest bynajmniéj ten sam, co magii i astrologii lub wogóle jakiéjkolwiek cudownéj sztuki tajemniczéj; celem ich jest tylko wzniesienie ducha ludzkiego ku Bogu, udoskonalenie życia ziemskiego i przygotowanie do szczęśliwości niebieskiéj.

Wykazanie siły słowa cudotwórczego ma stanowić osnowę pierwszego dzieła. Słowo cudotwórcze jest tetragramatem, t. j. czterogłoskową niemożliwą do wymówienia nazwą Boga *Jhvh;* jestto „owo nieporównane miano, nie wymyślone, lecz im przez Boga powierzone; imię święte i najwyższéj czci godne, które Bóg nosi w prareligii, imię Wszechmocne, które uwielbiają istoty nadziemskie, którego się lękają stworzenia podziemne, które natura wszechświata całuje." Słowo to stanowi łącznik między człowiekiem doczesnym a Bogiem wiekuistym, jednoczy sprzeczne wyobrażenia rozmówców, występujących w książce, poganina *Sydoniusza* i żyda *Baruchiasza.* Dla pierwszego jedyném źródłem doświadczenia jest postrzeganie zmysłowe, dla drugiego zaś — myślenie; tymczasem *Capnion,* trzeci rozmówca, przyznaje ważność obu źródłom. Taka doniosłość cudotwórczego słowa pochodzi stąd, że każda jego głoska ma znaczenie tajemnicze. Pierwsza głoska Jod ze względu na kształt oznacza punkt a ze względu na wartość liczebną— dziesięć; wyraża przytém początek i koniec wszech rzeczy. Druga He, jako cyfra równa pięciu, oznacza zjednoczenie Boga (Trójca) z naturą (dwoistość według Platona i Pitagorasa). Trzecia głoska Vav, jako cyfra równa sześciu, znamionuje produkt jedności, dwoistości i troistości. Czwarta głoska równa drugiéj, ale w tém miejscu oznacza coś innego, mianowicie duszę, która tworzy środek między niebem a ziemią, podobnie jak pięć jest środkiem między jednością a świętą liczbą dziesięć. Już w objaśnieniu nazwiska widnieje skojarzenie nauki chrześcijańskiéj z żydowską, tajemnicze wcielenie misteryów chrześcijańskich w żydowską nazwę Boga; dalsza zaś spekulacya ma dowieść, że imię Jezus (*Jhsvh*) jest tylko powiększeniem tetragramatu o jednę głoskę, t. j. dźwiękiem *s*, który w hebrajszczyźnie służy do utworzenia wyrażeń: „ogień święty", „imię święte", „oliwa poświęcona". A więc imię Jezus i, co stąd wynika samo przez się, nauka chrześcijańska jest szczytem filozoficznego ukształtowania świata.

Drugie dzieło ma na celu wykazać, że komentatorowie żydowscy nie zrozumieli należycie nauki mesyanicznéj, chociaż ją głoszą biblia i talmud. Stanowi ona właściwy przedmiot kabały. Nauka ta jest także kamieniem węgielnym filozofii pitagorejskiéj. Filozofia pitagorejska znowu ma mnóstwo wspólnych punktów stycznych z kierunkiem żydowsko-filozoficznym w wielkich zasadach moralności i na tajemniczych ścieżkach poznania. Znaczną część książki poświęca autor rozbiorowi tych tajemnic, mianowicie wyjaśnieniu znaczenia 50 bram poznania, 32 ścieżek prowadzących do prawdy i 72 aniołów, odgrywających rolę pośredników między Bogiem a ludzkością. Nie mniéj miejsca zajmuje i kabała formalna, właściwa sztuka kabalistyczna, któréj istota polega na tém, ażeby ze słów wysnuć

znaczenie głębsze od zwyczajnego. Osiągnąć zaś to można: 1. przedstawieniem głosek w środku wyrazu (gimatria); 2. rozrzuceniem głosek wyrazu w taki sposób, iżby każda była nagłosem nowego słowa (notarikon); 3. zamianą głosek tak, iżby w alfabecie miejsce pierwszéj głoski zastępowała ostatnia, miejsce drugiéj przedostatnia, idąc tym trybem aż do końca.

Nad badaniami tego rodzaju przechodzimy dziś z uśmiechem lub goryczą do porządku i pomieszczamy je w krainie urojeń marnych. Doszedłszy do poznania jasnego, spoglądamy wyniośle na dreptanie po ciemku, na bezcelowe macanie po omacku naszych poprzedników. Tymczasem nie zapominajmy, że owo zagłębianie się w problematy zawiłe i ciemne świadczy w każdym razie o sumiennych lubo obłędnych wysiłkach badaczów, ale co ważniejsza pamiętajmy, że otworzyło zupełnie zaniedbaną dziedzinę literatury i doprowadziło do studyów nad językiem, szanowanym jako język święty. Zasługę tę uwiecznił *Wieland* w pięknéem zdaniu: „*Reuchlin* wyrzekł (do literatury wschodniéj) potężne słowo: „Powstań, wyjdź, nieboszczyku!" Nieboszczyk zjawił się, jak był, owinięty w całun rabiniczny, z przepoconą wokół głowy chustą kabały; drugie słowo było i jest nierównie łatwiejsze: „Rozbierzcie go i puśćcie go swobodnym". To właśnie stanowi chwały godną w przyszłości zasługę *Reuchlina*".

Studya kabalistyczne pozostają w najściślejszym związku ze studyami hebraistycznemi. W przekonaniu *Reuchlina* te oznaczały przygotowanie jeno, tamte — wykończenie; potomność uniewinni pierwsze, ponieważ przyśpieszyły rozwój drugich. Nawet współcześnicy *Reuchlina* nie wierzą bezwzględnie w naukę kabalistyczną. Niektórzy, mianowicie kapłani mistycyzmem owionięci przyznają sobie owe tajemnice i posuwają się tak daleko, że jeden miewa o nich odczyty a drugi pisze apologię. Inni, należący, co prawda, do obozu antyhumanistycznego a specyalnie antyreuchlińskiego, występują jako otwarci wrogowie, jużto odrzucając spekulacye bezużyteczne, jużto wietrząc w kabale faworyzowanie żydów a poniżanie chrześcijaństwa. Większość poprzestaje na zdaniu *Erazma*, że nie podoba się mu ani talmud, ani kabała; zdanie to aprobując lub pochwalając, wyrażają przytém gorące uznanie dla niesłychanéj erudycyi *Reuchlina*.

Rozbudzenie studyów nad językiem hebrajskim jest niezaprzeczoną i wielką *Reuchlina* zasługą. Uczy się języka u żydów niemieckich i włoskich; zbliża się do nich bez odrazy, okazuje im nawet jako mistrzom swym cześć i wdzięczność. We Włoszech zaopatruje się w książki hebrajskie i chaldejskie, zapisuje sumiennie czas i miejsce zakupu, aby, przeglądając późniéj swe skarby, uprzytomnić sobie piękne chwile pierwszéj z nimi znajomości. Uczy pismem i żywém słowem najprzód prywatnie, potém publicznie młodzież tłumnie napływającą. Nie leni się mozolnych robót rzemieślniczych; sporządza tedy tłómaczenia interlinearne, przygotowuje edycye tekstów drobniejszych. Głównemi wszelako jego pracami są: *Rudimenta hebraica* (Początki języka hebrajskiego, 1506) i *De accentibus et orthographia linguae hebraicae* (o akcentuacyi i pisowni języka hebrajskiego, 1518).

Pierwsze z tych dwu dzieł obejmuje gramatykę i słownik. W obu częściach opiera się *Reuchlin* na *Dawidzie Kimchi*, najznamienitszym gramatyku i leksykografie żydowskim we wiekach średnich; początkowo cytuje go zrzadka, ale w ciągu dzieła przytacza sumiennie jako głównego przewodnika. Od niego zapożyczył metodę, porządkując wyrazy według pierwiastków a pochodniki zestawiając, nie w kolei abecadłowéj, lecz pod słowami pierwotnemi. Od niego przejął cały materyał, nie pomnażając nic prawie zasobu wyrazów. Jego naśladuje, przywodząc wyjątki z biblii dla łatwiejszego zrozumienia słów, ale postępuje niedorzecznie, podając cytaty w redakcyi łacińskiéj; wprowadza natomiast pożądaną nowość, oznaczając księgę i rozdział, czego nie robił *Kimchi* dla żydów dobrze świadomych biblii. Za jego též pośrednictwem poznajomił się z pewną liczbą autorów rabinicznych i talmudycznych, lecz mimo właściwéj sobie zresztą rzetelności, przytacza ich niekiedy w ten sposób, jak gdyby chciał okazać, że zna ich z pierwszéj ręki. Tego rodzaju przyswojenia, dokonane na rozległą skalę, potępilibyśmy jako plagiat; *Reuchlin* jednak zasługuje na zupełne uniewinnienie, jeśli zważymy, iż w braku innych pomocy obrobienie samodzielne było wówczas prawie niemożliwe. Trzeba jeszcze wiedzieć i to, że *Kimchi* pisał nader zwięźle dla czytelników wyłącznie takich, którzy od wczesnego już dzieciństwa byli z hebrajszczyzną otrzaskani; że tekst był niepunktowany i bez wszelkich objaśnień, niby księga siedmiu pieczęciami zapieczętowana. Jeżeli więc *Reuchlin* takiego przewodnika zrozumiał, dowodzi to przedziwnych zdolności, wtajemniczenia się w przedmiot całkowicie obcy. *Reuchlin* pisał nie dla znawców, pisał przytém dla chrześcijan; musiał tedy zarówno w wykładzie gramatyki jak i w objaśnieniach słownikowych być elementarnym, musiał uwzględniać nietylko wiedzę, ale i wiarę swych czytelników. Jeżeli lubi uwydatniać głęboką znajomość pisarzów klasycznych a przy sposobności odwołuje się do języka niemieckiego nawet, to niekiedy zaznacza również swe stanowisko chrześcijańskie; do czytania wybiera przeto gienealogię Najświętszéj Panny i zmienia niektóre miejsca w biblii — jedynie ewangielii gwoli.

Drugie dzieło ma za treść rzeczy bardzo specyalne, mianowicie akcentuacyę, miarę krasomówczą, znaki muzyczne. Od pierwszego jest nierównie uczeńsze. Dwunastoletni okres, zapełniający przestrzeń czasu między obu książkami, wystarczał, aby z terminatora

zostać czeladnikiem. *Reuchlin* dość swobodnie rozporządza materyałem, acz nie zupełnie jeszcze nad nim panuje. W pracy tej nie jest tak bezwzględnie zależny od autorów rabinicznych, chociaż całkiem obyć się bez nich nie może; częstokroć i tutaj czerpie z *Dawida Kimchi*, lubo wyraźnie go nie wymienia.

Wartość prac owych nie polega bynajmniéj na szczegółach. A więc wartości ich żadnéj nie przyniesie ujmy okoliczność, że mnogie szczegóły są fałszywe, a prawdziwe, zamiast wypływać z badań samoistnych, pochodzą z dzieł obcych. Ogromną doniosłość prac tych stanowi odkrycie nowego źródła wiedzy i wielkie dla niéj uwielbienie. Znajomość języka hebrajskiego otwiera na nowo biblię, tekst całkowicie niemal zaniedbany do pierwotnéj przywraca czystości a Wulgatę uwalnia od skażeń umyślnych lub téż przez niewiadomość jeno spowodowanych. „Nasz tekst brzmi tak, ale prawda hebrajska dźwięczy inaczéj"; „nie wiem, o czém nasi tłómacze marzyli, co wygadują". W takich i tym podobnych wyrażeniach łaje *Reuchlin* wszystkich dawnych przekładaczów, zwłaszcza téż Wulgatę. To wystąpienie śmiałe przeciw tłómaczeniu, uważanemu w ciągu wieków niemal za święte, jest znamieniem wspaniałéj wartości hebrajskich studyów *Reuchlina*. Tu nie człek świecki ośmiela się badać subtelności teologiczne, ale tu myśliciel beztrwożny stawia naukę zamiast wiary.

Mało kto ze współczesnych pojmował znaczenie pracy *Reuchlina*. Uczeni go sławili a niektórzy, lecz nie tak wielu, jakby się zdawać mogło, starali się kroczyć jego torami; publiczność zaś, kupująca książki, okazała się dość obojętną. Aby tylko opłacić drukarza, musiał *Reuchlin* jeszcze w 1510 r. z edycyi pierwszego wielkiego dzieła, wytłoczonéj w 1500 egzemplarzach, sprzedać pewnemu księgarzowi bazylejskiemu 600 tomów po $^1/_3$ guldena za sztukę; musiał przytém użyć wszelkich wysiłków, aby go do kupna skłonić. W liście pisanym doń 1512 r. chce go przekonać, że nabycia nie pożałuje, że za książki zbierze nawet dużo pieniędzy. Mimo niepowodzeń wytrwał *Reuchlin* w studyach rozpoczętych, stawiając je sobie jako zadanie życia. W liście pomienionym wyraża bardzo pięknie konieczność wytrwania na raz obranéj drodze. „Ponieważ mam żyć, więc muszę pracować daléj nad językiem hebrajskim; jeżeli zaś umrę, tom zrobił przynajmniéj początek, który nie tak łatwo zmarnieje". Rozumiał on, że na téj drodze jest pierwszym; posiadał téż dumę, wynikającą snadnie z poczucia, że nowe toruje ścieżki. Uczucie to wypowiedział w zakończeniu swych Rudimentów słowy wyniośle brzmiącemi: *Exegi monumentum aere perennius*, zbudowałem pomnik od spiżu trwalszy.

Dotychczasowemi pracami fundamentalnemi i ponad zwykłą miarę wybiegającemi zdobył sobie *Reuchlin* sławę w narodzie, mimo że, pracując w zaciszy gabinetu, stronił od wrzaskliwego zgiełku życia. Tymczasem przynaglony osobliwszém wydarzeniem, musiał 1509 r. błogi porzucić spokój. Jego sprawa osobista splata się ze sprawą ogólną, uważaną słusznie za szczyt ruchu humanistycznego.

Dźwigał już szósty krzyżyk, gdy do drzwi jego domu w Stutgardzie zapukał człowiek nieznany. Przedstawił on gospodarzowi nakaz cesarski z upoważnieniem do konfiskowania wszystkich ksiąg żydowskich, zażądał przytém, aby uczony hebraista asystował mu w podróży konfiskacyjnéj. *Reuchlin* przyjął gościa uprzejmie, ale spełnieniu prośby wręcz odmówił, wyrażając nadto pewne wątpliwości co do pisma cesarskiego i co do prawowierności przybysza.

Był nim *Jan Pfefferkorn* (1469—1522), żyd z urodzenia, przechrzta od 1505 r. Wkrótce po przyjęciu chrześcijaństwa okazał tak gwałtowną nieprzyjaźń względem dawniejszych współwyznawców, że wielu poczytywało ją nie za objaw przekonań prawdziwych, lecz za skutek jego związków z dominikanami kolońskimi. Czy rzeczywiście był przeniknion fanatyzmem neofity, czy w nowéj służbie, dla przypodobania się chlebodawcom, przesadzał gorliwością, czy wreszcie, co najmniéj prawdopodobne, użyczał swego nazwiska produkcyom towarzyszów — nie wiadomo. Dość na tém, że od 1507 do 1509 r. ogłosił cztery namiętne pisma, żydom wrogie. W pierwszém p. n. „Judenspiegel" (zwierciadło żydowskie) pragnie żydów odwieść od ich wiary skażonéj oraz przekonać, że religii swéj trzymają się wiernie nie tyle z przeświadczenia, ile raczéj z przyzwyczajenia odwiecznego. W dwu drugich „Judenbeichte" (spowiedź żydowska) i „Osternbuch" (księga wielkanocna) stroi sobie żarty z religijnych obrządków żydowskich wogóle tudzież z ceremonij przywiązanych do pewnych dni świątecznych. W czwartém, „Judenfeind" (wróg żydów), usiłuje odsłonić nikczemności względem chrześcijan spełniane przez żydów codziennie i zalecane nawet przez ich religię. We wszystkich zaś doradza jako niezbędny a skuteczny środek przeciw uporowi, nauce obłędnéj i nieprzyjaźni, zakaz lichwy, przymusowe nawiedzanie kazań chrześcijańskich a głównie konfiskatę ksiąg żydowskich.

Aby wyjednać możność przeprowadzenia tych wniosków, zwrócił się do cesarza i przy poparciu duchownych i świeckich panów uzyskał rzeczony nakaz konfiskowania ksiąg żydowskich. Żydzi remonstrowali; arcybiskup moguncki, może z niechęci ku kolończykom, nie pozwolił, iżby w jego dyecezyi załatwiano sprawę duchowną samowolnie, bez jego udziału. Protestacye sprowadziły nowy rozkaz cesarski. Monarcha mianował kierownikiem całéj sprawy arcybiskupa mogunckiego i polecił mu powołać dla narady uczonych uniwersy-

teckich z Moguncyi, Kolonii, Erfurtu i Heidelberga oraz *Reuchlina*, *Wiktora von Carben* i *Jakóba von Hochstraten*.

Wiktor von Carben (1422—1515), ubogi kapłan koloński, w czasach jeszcze młodości, kiedy był żydem, zdobył sobie znajomość hebrajszczyzny i szczupłe wiadomości z talmudu; późniéj zaś kiedy został chrześcijaninem, zużytkowywał tę wiedzę w duchu nieprzyjaznym dla dawniejszych współwyznawców. W piśmie łacińskim: *De vita et moribus Judaeorum* (o życiu i obyczajach żydów), lubo redakcya łacińska nie jest pono jego własnością, zadawał żydom rozmaite występki a talmud nazwał głównem źródłem wrogiego ich usposobienia względem chrześcijan.

Jakób von Hochstraten (1460—1527) był mistrzem inkwizycyi w Kolonii. Człowiek to kłótliwy, bezwzględny i śmiały w napaściach, „tak iż nie lękał się żadnego księcia i żadnem słowem pokonać się nie dał", niezmiernie wrażliwy i nie bez wykształcenia klasycznego. Obdarzony umysłem przenikliwszym niż większość kolegów, wcześniéj i jaśniéj od nich widział niebezpieczeństwa, zagrażające duchownym i kościelnym poglądom średniowiecznym ze strony humanizmu; od samego więc początku gwałtownie i dość zręcznie go zwalczał.

Nakazane zwołanie uczonych nie doszło do skutku. Ale *Pfefferkorn* nie zaprzestał bynajmniéj judofobskiéj działalności literackiéj. Wystosował wtedy dłuższe pismo do cesarza a drugie krótsze „do wszystkich duchownych i świeckich"; w obu pragnął wykazać uczciwość swych przekonań oraz pożyteczność i niezbędność swych wystąpień. Pomimo tych pism chwilowo nic nie dopiął. Przeciwnie! Nowy rozkaz cesarski pozwolił nawet tymczasowo żydom książki zwrócić a nakaz dalszy polecił arcybiskupowi zażądać od rzeczonych powyżéj uczonych opinii piśmiennéj.

Opinie nadeszły. Obaj teologowie kolońscy oraz przedstawiciele uniwersytetów kolońskiego i mogunckiego najzupełniéj aprobowali żądania *Pfefferkorna* a nawet je prześcigali. Erfurtczycy i hejdelberczycy zaś twierdzili, że sprawa nie dojrzała tyle, aby wyrok wydać, albo domagali się śledztwa wedle porządku prawnego. Jedyny tylko *Reuchlin* stara się rzecz zgłębić i załatwić ją na drodze naukowéj. Potępia kilka tylko „książek osławionych", będących u samych żydów w obrzydzeniu, i dowodzi, że wszystkie inne w wysokim stopniu są godne zachowania. Krótko zabawia się obroną głos i komentarzów biblii, zbiorów kazań i śpiewników, pism filozoficznych i przyrodniczych, poetycznych i satyrycznych; dłużéj zatrzymuje się nad kabałą a najdłużéj nad talmudem. Talmud, który z niewiadomości lub ze złéj woli spotwarzają, ocalić trzeba poczęści dlatego, że kwalifikuje się jako właściwy przedmiot walki, do wypróbowania sił teologów chrześcijańskich, po części dlatego, że niektóre w nim miejsca mogą posłużyć do udowodnienia wiary chrześcijańskiéj. Gdyby nawet wszystkie te książki zawierały coś niebezpiecznego, to i w takim razie nie ma kościół chrześcijański żadnego prawa do nich się wtrącać, ponieważ nauka kościoła uważa żydów za inowierców, lecz nie za heretyków, a prawo świeckie za współobywateli państwa niemieckiego. Przedsięwzięcie gwałtownych kroków przeciw księgom żydowskim nigdy całéj literatury w rzeczywistości nie wyniszczy; do bezprawności postępowania przyłączy się jeszcze bezskuteczność tylko. Walczyć przeciw jakimbądź mniemaniom fałszywym lub przeciw wierze żydów wogólności można tylko na drodze naukowéj; do tego potrzeba specyalnych wiadomości, które dadzą się osiągnąć gruntownem jeno zbadaniem pism żydowskich.

Opinie uczonych nie miały następstw bezpośrednich. Z dołączeniem innych pism wyprawiono je do cesarza, który na ich podstawie żadnego tymczasem wyroku nie wydał, lecz, jak pewna relacya przypuszczać każe, ustanowił nową komisyę, która wespół z żydami miała obradować. Zresztą, co z ogłoszonego wówczas rozkazu wynikać się zdaje, zastrzegał monarcha istotne rozstrzygnięcie najbliższemu sejmowi.

Z odroczeniem wyroku zakończył się spór o zakaz lub dozwolenie ksiąg żydowskich. Natomiast wszczął się spór inny, nie między protektorami i wrogami żydów, ale między humanistami i obskurantami, dawna walka między teologią a nauką, między żądaniem swobody głosu a zachciankami prześladowczemi inkwizycyi.

Opinia *Reuchlina*, przeznaczona jedynie dla arcybiskupa mogunckiego, doszła go zapieczętowana. Tymczasem niewiadomo, czy za zgodą arcybiskupa, czy téż bez niéj, wpadła w ręce *Pfefferkorna*. *Pfefferkorn*, nie poczuwając się do dyskrecyi, którą jako człowiek prywatny powinien był zachować wobec aktu urzędowego, ogłosił na opinię *Reuchlina* odpowiedź „Handspiegel" (zwierciadło ręczne, 1511 r.). Odmawia w niéj Reuchlinowi wszelkiéj nauki i, aby na szczególniéj drastycznym przykładzie wykazać jego nieuctwo, kreśli przerażający obraz obydnéj i chrześcijanom wrogiéj treści talmudu; posługując się daléj zwykłym u polemistów, ale nie wiele przekonywającym fortelem, zarzuca przeciwnikowi sprzeczności między obecną jego opinią a pismem, wydanem o kilka lat wcześniéj; miota nań wreszcie obelgi, nazywając go opiekunem żydów, „zausznikiem, domatorem smrodliwym, pustym gadułą, rzezimieszkiem, człowiekiem co strzela z za płotu i podstępnie w bok sztyletem godzi".

Oburzony gwałtownością napaści oraz bezprawnem wyjawieniem swéj opinii, zażądał *Reuchlin* postępowania sądowego przeciwko napastnikowi. Przyrzeczono mu je wprawdzie, ale kazano czekać zbyt długo. Zniecierpliwiony więc — sam chwycił za pióro i podczas jar-

marku wielkanocnego 1511 r. wydrukował obronę p. n. „Augenspiegel” (zwierciadło oczne), przypominającym tytuł pamfletu *Pfefferkornowego.* Pomieścił w niéj swą opinię, skreślił dotychczasową historyę sprawy na podstawie aktów do niéj przynależnych i tu wydrukowanych; usprawiedliwiał swe postępowanie; odparł energicznie oskarżenia przeciwnika, jakoby dzieł pod swém imieniem wydanych nie był autorem i jakoby przekupiony od żydów został ich protektorem; wreszcie na obelgi wroga odpowiedział w słowach nie mniéj ostrych. Mimo żywości protestu i gwałtowności wyrażeń stoi „Augenspiegel” o wiele niżéj od opinii, napisanéj beznamiętnie, traktowanéj spokojnie i objektywnie. W opinii przemawia jedynie i wyłącznie badacz poważny, który, nie bacząc na żadne następstwa, zwraca się do cesarza, swego najwyższego sędziego świeckiego, z takąż samą otwartością i czcią jak i do Boga. W „Augenspiegel” zaś, mówiąc do tłumu, zbijając oskarżenia, lękając się, aby nie był źle zrozumianym, cofnął się Reuchlin trwożliwie, osłabił śmiałe wynurzenia i dopuszczał się nawet wykrętnego wykładu zdań własnych.

U przeciwników takim odwrotem pozornym nic nie wskórał. Połowiczne cofnięcie obchodziło ich mało. Mieli więc na uwadze i daléj cały system poprzednio wyłożony, a jeżeli napadali na „Augenspiegel”, robili to jedynie z przyczyny opinii, którą sam autor do powszechnéj podał wiadomości.

Pfefferkorn nie zaspał sprawy. We Frankfurcie za pozwoleniem miejscowego proboszcza prawił przeciw książce kazania; proboszcza skłonił nadto do przeszkodzenia sprzedaży dzieła, a Kolończyków namówił, aby zażądali od fakultetu teologicznego zbadania pisma. Fakultet okazał gotowość w rzecz wniknąć. *Reuchlin,* dowiedziawszy się o tém dość wcześnie, pragnął burzę zażegnać, ponieważ śledztwo znaczyło to samo, co potępienie, zawiązał więc z Kolonią korespondencyę przyjacielską i urzędową. Listy poufne pisał do dawnego znajomego *Konrada Kollina,* oficyalne zaś do głowy fakulteta *Arnolda von Tungern.* Ton listów zrazu skromny, niemal pokorny, staje się śmiałym, bezwzględnym, w miarę tego jak Kolończycy w swych odpowiedziach poczynają przybierać rolę sędziów inkwizycyjnych. Występuje *Reuchlin* przeciw Kolończykom nie w charakterze suplikanta proszącego o łaskę, ale w charakterze człowieka dumnego, zaufanego w swe prawo. Odpierał zarzuty, jakoby pokrzyżował plan cesarza; zbijał twierdzenie, jakoby teolog jeno mógł odpowiadać na pytania, które jemu przedłożono; utrzymywał, że jest uprawnionym pisać po niemiecku i że korzystał z przywileju pisarza napadniętego. Już wówczas przeczuwał, że walka jego nie jest bojem jednostki, lecz że cios przeciw niemu wymierzony godzi właściwie w cały obóz jednomyślnych towarzyszów. Z *Kollinem* zerwał *Reuchlin* stosunki w liście doń adresowanym, ale przeznaczonym dla całego fakultetu. List kończy słowami: „Jakież to wzburzenie wybuchłoby pośród wojowników szlacheckich, pośród tych nawet, których pierś nie opancerzona, ale blizn pełna, gdyby mówca z siłą Demostenesa skréślił im początek, środek i koniec téj sprawy, gdyby im wykazał, komu tu chodziło o Chrystusa, a komu o mieszek. I wierzaj mi, do tłumu walecznych przyłączyliby się poeci i historycy, których w epoce naszéj mamy wielu i którzy, jak przystoi, czczą mnie, swego dawnego nauczyciela. Oni tak wielką krzywdę, wyrządzoną mi przez wrogów moich, wiekuistéj przekazaliby pamięci i niezasłużone cierpienia moje opowiedzieliby ku niezatartéj nigdy hańbie wszechnicy waszéj”.

Potomność przekonała, że prawdziwą była przepowiednia. Jużcić Kolończyków groźba nie przeraziła. Pod różnemi więc nazwiskami puszczali w świat pisma przeciw Reuchlinowi. Starali się zestawić w nich niereligijne wynurzenia jego opinii, tudzież objaśnienia wypowiedziane po łacinie w „Augenspiegel” a po niemiecku w pewném piśmie późniejszém. W końcu przedsięwzięli kroki sądowe. Najprzód dokazali tyle, że „Augenspiegel” został przez cesarza zakazany. Wskutek tego napisał Reuchlin przeciw Kolończykom ostry pamflet, a osobistém wstawiennictwem wyjednał u cesarza, iż przeciwnikom, ale zarazem i jemu, nałożono na usta kaganiec. Następnie sporządziwszy odpowiednio do swych celów tekst reuchlinowego „Augenspiegel”, zawezwali do wyrażenia o nim opinii fakultety teologiczne uniwersytetów w Erfurcie, Moguncyi, Kolonii, Lowanium (ten zamiast heidelberskiego, który się okazał nie dość pewnym) i Paryżu. Większość wydała upragniony przez Kolończyków wyrok zupełnie potępiający; tylko Erfurt żądał, aby nie tykano czci autora. Użyto wreszcie środka stanowczego, oto *Hochstraten,* opierając się na decyzyach fakultetów, pozwał Reuchlina przed sąd inkwizycyi. Reuchlin apelował do papieża. Papież powierzył rozstrzygnięcie sprawy biskupowi spirskiemu. Wyrok spirski (29 marca 1514 r.) wypadł na korzyść Reuchlina. Aby osnowę wyroku zmienić, zwrócił się Hochstraten do Rzymu. Sprawa ciągnęła się tam dwa lata. Hochstraten musiał stawić się osobiście, w imieniu zaś Reuchlina występował adwokat. Zresztą i sam Reuchlin był niezmordowanie czynny. Pisał listy do papieża, kardynałów i wszystkich wpływowych w Rzymie mężów. Ujmowali się za nim cesarz i królowie, świeccy i duchowni wszystkich krajów; teologowie zaś wszelkich odcieni wzięli stronę Kolończyków. Nakoniec wyznaczona przez papieża komisya sądowa ogłosiła 2 lipca 1516 r. postanowienie dla Reuchlina pomyślne. Mimo to przecież ani jego papież nie uniewinnił, ani przeciwników nie potępił, lecz wydał *mandatum de supersedendo* (nakaz odraczający). Sprawa więc nie była rozstrzygnięta, jeno odroczona. Ciche zabiegi

o względy możnych trwały więc daléj, a głośne wrzaski polemistów nie umilkły także.

Upłynęło lat kilka. Niespodziewanie wmieszał się do sporu i *Frańciszek von Sickingen*, jeden z owych wojowników szlacheckich, na których się Reuchlin powoływał już 1512 r., a zarazem jeden z tych, co się przechwalali być uczniami Reuchlina. Rozstrzygnął on orężem niejeden już zatarg z dominikanami i to nie tylko kolońskimi; widział więc, że szybciéj z nimi się załatwić czynami energicznymi, niż głośnemi mowami. Zagroził im tedy najazdem (1519 r.), jeżeli nie zgodzą się natychmiast zapłacić Reuchlinowi kosztów procesu, do czego byli zobowiązani wyrokiem spirskim. Chociaż koszta, jak na owe czasy, wynosiły sumę dość znaczną, nie wystarczały jednak, by zapewnić uczonemu starość od trosk wolną. Mniéj więc chodziło Sickingenowi o pieniądze. Przedewszystkiém pragnął on zagwarantować sędziwemu mężowi spokój i bezpieczeństwo mocą stwierdzonego czynem przyznania przeciwników, że postępowali niesprawiedliwie i że poddali się wyrokowi. Dokazał przynajmniéj tyle, iż dominikanie, nie uważając się za pokonanych, ponieważ ich papież nie potępił, okazali gotowość do układów pokojowych. Ale gotowość to pozorna! W chwili bowiem właśnie, kiedy bez szczególnego przymusu ją objawili, znali już prawdopodobnie rezultat zabiegów cichych, humanistom prawie obcych, ale tém żarliwiéj prowadzonych przez Hochstratena i sprzymierzeńców. Rezultatem tym było uzyskane przez nich od papieża unieważnienie wyroku spirskiego. Nie zawierało ono wprawdzie potępienia Reuchlina, lecz oznaczało jeno niby odesłanie sprawy znowu do pierwszéj instancyi. W każdym jednak razie przebija zeń jasno zmiana usposobień, jakie zapanowały teraz w Rzymie głównie w skutek wzrastającego coraz silniéj ruchu reformatorskiego, poczytywanego za ciąg dalszy i następstwo działalności humanistycznéj. Mimo to, dominikanie słowa dotrzymali. Podczas zjazdu mnichów we Frankfurcie (1520)—*Sickingen* stał prawie u bram miasta—zebrał więc sąd polubowny i wydał uchwałę, zalecającą dominikanom wyprawienie do Rzymu pisma, w którém mieli uprosić zaniechanie sporu, zniesienie unieważnienia wyroku milczenia. Oprócz tego zobowiązali się dominikanie nigdy ponownie walki nie wszczynać. Pismo takie, czy to wypływające z istotnych przekonań zgromadzenia, czy też podyktowane tylko obawą i koniecznością, rzeczywiście poszło do Rzymu. Reuchlin ze swéj strony zawiadomił o jego istnieniu i treści starych, wypróbowanych protektorów rzymskich i zagrzewał ich do ostatniego już, jak się spodziewał, nieznacznego, ale zwycięskiego sił wytężenia.

Jednakże nadzieje go zawiodły! W tymże samym Rzymie, gdzie miasto religii chrześcijańskiéj urzędowém niemal uznaniem cieszył się poganizm; gdzie język i literatura hebrajska takiéj doznawały życzliwości, iż w uniwersytecie rzymskim ustanowiono katedrę tych przedmiotów, a papież ogłosił odezwę zapraszającą do drukowania talmudu; gdzie humanizm nie był jeno rzeczą amatorstwa kółek pojedyńczych, lecz uchodził za element życia ludzi ukształconych; gdzie specyalnie Reuchlin, jak się wyraził pewien zapalony młody humanista niemiecki, „żył na ustach i w sercu wszystkich": w tymże samym Rzymie religia żydowska została potępiona, literatura hebrajska uznana za zgubną, humanizm zagrożony, a Reuchlin winnym osądzony. Rzeczywiście bowiem edykt papieski z dnia 23 czerwca 1520 r. ponawia unieważnienie wyroku spirskiego; „Augenspiegel" jako książkę gorszącą, pobożnym chrześcijanom wstrętną, a żydom nadmiernie przychylną, wciąga do spisu dzieł wzbronionych i niszczy; Reuchlina zaś skazuje na wieczne milczenie i zapłacenie wszystkich kosztów procesu.

Podobne, wbrew wszelkim oczekiwaniom rozstrzygnięcie kwestyi wywarło na humanistów niemieckich tak małe wrażenie, iż zaledwie jeden wspomina o niém współcześnik. Dopiéro w najnowszych czasach wydobyły wyrok na światło dzienne badania archiwalne. Gdzież źródło tego osobliwszego lekceważenia? Tkwi ono nie tylko w obojętności na edykty papieskie, ale i w świadomości, że owa decyzya ujawnia jeno ponownie sprawę oddawna już, lecz w inném rozumieniu, rozstrzygniętą. Humaniści niemieccy mało pytają o wyrok spirski lub nakaz rzymski, o opinię Reuchlina lub o talmud; patrzą niby obojętnie, że przywódcę ich zaatakowali mężowie, którzy już dla swego powołania a bardziéj jeszcze dla swych przekonań są przez nich znienawidzeni. Zachowują się w ten sposób, ponieważ z wyrokiem wrogów załatwili się dawno i trybunału rzymskiego nie potrzebowali. Trybunałem humanistów była opinia publiczna, ich oskarżeniami i obronami były satyry i poezye. Walkę przeciw nieprzyjaciołom, których zdolności umysłowe dobrze znali, a ich krecie machinacye tajemne lekce cenili, rozpoczynali z zupełną pewnością zwycięstwa; kończyli zaś z przeświadczeniem, że wróg ze wszystkich szańców wyparty i na wsze czasy zmiażdżony.

Równocześnie prawie z wytoczeniem procesu w Moguncyi, zaczęła się druga edycya walki literackiéj. W pierwszéj jedynymi zapaśnikami byli Reuchlin i Pfefferkorn; w drugiéj stanęli obaj poza szeregami swych sprzymierzeńców; tamten ma ich w humanistach niemieckich, ten w dominikanach kolońskich.

Sam Reuchlin rzadko chwytał za pióro. W 1513 r. wydał gwałtowną „Obronę przeciw kolońskim potwarcom" (*calumniatores*; odtąd wyrazu tego w formach pochodnych używano nieraz do obelżywej gry słów, np. *calumnienses* przez asonancyę do *Colonienses*). Przedmo-

wy i dedykacye późniejszych prac naukowych poświęcał obronie honoru własnego oraz prośbom do przyjaciół możnych. Ogłosił także dwa zbiory listów, pisanych przez różnych ludzi: *Epistolae clarorum virorum* (1514) i *Epistolae illustrium virorum* (1519); zrzeka się tu samoobrony, ponieważ świadectwa sławnych mężów dostatecznie za nim przemawiały.

Ruchliwszym był *Pfefferkorn*. Wziąwszy całą sprawę za zadanie życia, bronił jéj od 1514 do 1521 r. w czterech pismach niemieckich, łacińskie bowiem wydane pod jego imieniem, są cudzego pióra. Jeżeli prace te: „Dzwon alarmowy, Obrona, Książeczka polemiczna, Skarga miłosierna", porównamy z publikacyami dawniejszemi, spostrzeżemy różnicę charakterystyczną. Gromienie żydów, wyłączny dotąd temat pism jego, słabnie teraz jeśli nie znika całkowicie. Na pierwszym planie stoi obecnie walka przeciw *Reuchlinowi*. W prozie, wierszu i pieśni ośmiesza go i zohydza jako człowieka bez nauki, potwarcę i dwujęzycznego; epitetem dwujęzyczności obdarza przeciwnika, jużto robiąc aluzye do sławy zdobytéj przezeń znajomością dwu (właściwie trzech) języków, jużto oznaczając sprzeczności, w jakich się miał uwikłać. Główne jednak miejsce we wszystkich tych broszurach zajmuje żywioł osobisty; mówi autor dużo o sobie i pragnie się oczyścić od wszelkich zarzutów. Jedna z nich dzwoni wprawdzie na trwogę przeciw *Reuchlinowi*, grzesznikowi i zbrodniarzowi, a druga użala się nad nim, jak gdyby oddawna już był stracony, i po zmarłym roni łzy krokodyle, ale dwie inne, i to główne, pomimo tonu namiętnego tudzież min oskarżycielskich są poświęcone samoobronie, rehabilitacyi honoru, niesłusznie, jak mówi, dotkniętego i ciężko znieważonego. Nas mało obchodzi, czy wojowniczy nieprzyjaciel humanistów był w Dachau rzeźnikiem i czy wskutek oskarżenia o kradzież został pozbawiony praw obywatelstwa. Nie możemy jednak pominąć faktu, że posądzenia tego rodzaju pragnie rozproszyć, że komunikuje pochwałę otrzymaną od miasta Norymbergi, listy żelazne i pisma rekomendacyjne cesarza oraz książąt świeckich i duchownych. Wszystko to wybornie przecie charakteryzuje człowieka, który wysoce zasłużonemu mężowi zatruł goryczą ostatni lat dziesiątek, który wraz z jednomyślnymi sojusznikami żywił niedorzeczną nadzieję, iż zniweczy taką potęgę duchową, jaką był humanizm.

O ile obaj główni zapaśnicy pisali mało, o tyle każdy z nich ma liczny zastęp sprzymierzeńców, wojujących piórem. Stronnicy *Reuchlina*, znani przedtém pod ogólném mianem uprawiaczów sztuk lub studyów humanistycznych (*artes. studium humanitatis*), nazywają się teraz reuchlinistami. Obok armii złożonéj z wojowników najprzedniejszych istnieją hufce drobne, do których się cisną pożądliwie rycerze mniéj głośni, aby i ich nazwiska uderzały oko w szeregach imion walecznių-

ków najcelniejszych. Przeciwnicy nazywani są powszechnie *obscuri viri*, dosłownie: nieznani, ciemni mężowie. Ochrzcili ich tak humaniści w przeciwstawieniu do *clari viri*, jaśni, sławni mężowie, których listy zebrał *Reuchlin*. Potomność zaś nazywa i piętnuje ten obóz mianem „Dunkelmänner" (ciemni mężowie) [1]. Nazwę tę nosiła klasyczna satyra humanistów: *Epistolae obscurorum virorum* zawdzięczająca byt swój przeważnie *Huttenowi* i *Crotusowi Rubeanowi*. Obaj oni wpośród reuchlinistów, górujących liczbą i umysłem, są z ruchliwych najruchliwsi. Partya Kolończyków mniéj liczna a przedewszystkiém mniéj zasobna w siły literackie, zajmuje stanowisko raczéj obronne niż zaczepne. Na czele ich stoją *Hochstraten* i *Ortwin Gratius*; tamten ponury kaznodzieja, ten poeta stronnictwa.

Listy ciemnych mężów ukazały się w dwu częściach (1517 i 1519 r.) bez nazwiska autora z fałszywém oznaczeniem miejsca druku, z dodaniem śmiałego zmyślenia, jakoby przyjaźnie je przyjął *Leon X*. Wszystkie te ostrożności na nic się nie przydały. Humaniści i antyhumaniści w błąd się wprowadzić nie pozwolili. Jedni i drudzy odrazu się domyślili lub niebawem spostrzegli, że dzieło pochodzi z obozu reuchlinistów i że wcale nie ma na celu wysławiać papiestwa i duchowieństwa. Autorstwo przypisują słusznie obu powyż wymienionym. Jużcić wzięli niejaki udział w pracy inni także humaniści, którzy chcieli wywalczyć sobie zwycięstwo w swarach prywatnych lub dawne uwiecznić zatargi, jak np. *Busch*, przypominając zaciekłego swego wroga *Tillemanna Heuerlinga*. Zakończenie tomu pierwszego nosi znamię specyficznie alzackie.

Listy ciemnych mężów udają, iż są listami zwolenników partyi kolońskiéj, zamieszkałych w różnych miejscowościach; piszą je oni niby do *Ortwina Gratiusa*. *Gratius* jest ich bogiem; *Gratius* — teolog, prawnik, lekarz, przedewszystkiém poeta; *Gratius* — mistrz we wszystkich sztukach wyzwolonych. Do niego właśnie zwracają się „rurowaci i uciech żądni, przejęci głupim podziwem i nienawiścią fanatyczną ograniczeni popi niemieccy". Już nazwiskami swemi sprawiają wrażenie komiczne. A oto one: Langschneiderius, Hafenmusius, Straussfederius, Scheerschleiferius, Buntemantellus, Eitelnarabianus, Dollkopfius i Tilemann Lumplin. Jak w nazwiskach, podobnież i w listach samych posługują się autorowie najzabawniejszą mieszaniną niemczyzny i łaciny. Przedimek nieokreślny oddają słowem *unus* a określny—zaimkiem *hic*. Zdaje się, że każdy frazes pomyślany jest naprzód w najpospolitszéj niemczyźnie a następnie przetłómaczony na język łaciński z prawdziwie artystyczném znieważaniem

---

[1]) U nas utarła się nazwa „obskurantów". (przyp. tłóm.).

jako tako znośnéj łaciny. Obrazy i porównania, adresy i podpisy, kojarzenie rzeczy poważnych z niedorzecznemi, sposób wyrażania grzeczności i formuły pozdrowień świadczą, że autorowie listów zupełnie pozbawieni są gustu. Pozdrowienie następujące nie należy jeszcze do najgorszych:

Ile kropel woda oceanu liczy,
Ile Beginek w Kolonii się włóczy,
Ile włosów ma skóra osła w sobie,
Tyle pozdrowień głośno składam Tobie.

Trzymają się wytrwale starych zwyczajów, pysznią się tytułami magistra i doktora a w przeciwnikach godności akademickich widzą najgorszych swych wrogów. Nie posiadają wykształcenia, nie znają nic wyższego nad przestarzałe i zmurszałe swe podręczniki, zadowoleni są całkowicie ze swéj działalności nienaukowéj, z bezużytecznego i bezowocnego ćwiczenia czczéj bystrości rozumu; z dumną pogardą patrzą na poetów i mówców nowomodnych, hołdujących pięknéj formie, a z zajadłością inkwizytorską spozierają na miłośników starożytności, wielbiących bóstwa pogańskie. Gburowaci i nieobyczajni, hulają i rozpustują, prostacy lub cynicy uganiają się za miłosnemi awanturkami, spowiadają się z nich napoły pożądliwi, na poły skruszeni; wiedzą przecieć, że mistrz *Ortwin* ma kochankę w żonce *Pfefferkorna* i że będzie pobłażliwym sędzią wykroczeń płciowych. Poczytują siebie za prawdziwych kapłanów, ponieważ odprawiają mszę i wszelkich przestrzegają ceremonij; srożą się na kaznodziejów, którzy mówią prosto i bez sztuczek, którzy utyskują na koleżeństwo, piorunują przeciw kumulacyi beneficyów, gromią złe obyczaje duchowieństwa a ewangielię stawiają wyżéj nad wyrok papieski. Ale przedewszystkiém są antyreuchlinistami. Roztrząsają gorliwie każdy pamflet Kolończyków i budują się nim, potępiają pisma humanistów, nie czytając ich nawet, wikłają się w ciężkie zatargi z dzielnymi przedstawicielami nowéj partyi.

Czytelnikowi niemieckiemu [a tém bardziéj polskiemu], któremu łacina jest obca, o Listach ciemnych mężów nie podobna prawie dać wyobrażenia głównie dlatego, że w tłómaczeniu (polskiém) znika powab, spoczywający właśnie w cudackiéj pstrokaciźnie niemiecko-łacińskiéj. W każdym razie ośmielamy się przytoczyć w przekładzie ułamek najprzedniejszéj części całego zbioru. Jestto list magistra *Filipa Schlauraffa* opisującego podróż po miastach niemieckich oraz nieprzyjemności, jakich doznał od reuchlinistów. Opowiadanie toczy się w niesłychanie lichych rymowanych wierszach łacińskich. Niektóre miejsca w opisie podróży oddajemy, zgodnie z oryginałem, w wierszach umyślnie zbudowanych źle i nieprawidłowo:

Wielki Boże, Chryste Panie, W Tobie całe me ufanie,
Tyś mię bronił w łaskawości, Przeciw wrogów wszelkiéj złości!
Ześlij czarta życzliwie, Co powlecze na hak skwapliwie
Poetę i prawnika, Od których mnie ucisk dotyka...
We wszech miastach wiele złego, Nigdy życia wesołego.
Do Wiedniam skierowal kroki, Złe mię wiodły tam wyroki.
Rektorem był *Collimitius*, Niech błogosławi mu święty Antonius,
Zdrajca mię imionował, W karcer nieledwie wpakował,
Lecz mnie uratował *Heckman*. Jednak tego praży *Vadian*;
Ten wziął mnie sobie na cel, Bo *Pfefferkorn* nieprzyjaciel
W polemice mu ubliżył, Więc się na mnie za to szurzył.
Niewinnie krzywdę znosiłem, Toż z płaczem go prosiłem,
By puścił mię swobodnie, Lecz pojmać mnie radził niegodnie
Rządca liliowéj bursy, Który przybył mu w sukursy.
Potém rzekł *Cuspinianus*, co go lubi *Maximilianus*,
Magistry sztuk wyzwolonych, Bądźcie doktormi bojowisk szalo-
[nych....
Przed jego gniewem—ja w nogi, Do Norymbergi szukam drogi.
Tam mieszka *Pirckheimer*, Wiecie, ten co zgoła nie magister,
Pisze on dyalogi, I gromi nas teologi,
A daléj, co nie bez ale, *Pro Capnione* stoi cale,
Związan z jego sojuszniki, Gotuje nam psikusiki...
Nie lepiéj mi i w Erfurcie, Tu profesory tną po kurcie.
Aperbach rozpoczął tan, Dręczył mię *Hesse Eoban*,
Krzyknął, by mię na ulicy, Zbitego porzucić w krwawicy,
I rzekł, synkowie mili, Byście mu wsze zęby wybili,
Toć to teologikus, Reuchlinowi wielki wisus;
Potém wrzasnął *Crot Rubeanus:* A cóż to za beanus
Nikomu nie znany w świecie? Więc rzeknę i jam doktór przecie...
Źle w Tübindze całkowicie, Reuchlinistów tłum widzicie,
Piszą tam liczne arkusze, Dla teologów katusze.
Najgorszym jest *Melanchton*, Uderza w najszpetniejszy ton
Aby módz go ujrzéć w grobie, Ślubuję Maryo, Tobie
Odbyć pielgrzymkę daleką, Uczynię ją z chęcią wielką.
Mistrz *Bebel* też się znajduje, *Brassikana* czyż znać potrzebuję?
I *Vereandr* wiedzie życie, Wszyscy sprzysięgli się skrycie
Skórę dobrze mi zgarbować, Gdybym chciał się pokazować;
Pewnobym się nie salwował, Gdyby frater mię nie zratował.

W chwili ukazania się, Listy ciemnych mężów sprawiały wrażenie, jakgdyby istotnie były płodem wojowniczéj partyi mnichów. W Anglii mnisi zakonów żebrzących cieszyli się, że wyszła książka dla nich pochlebna. W Brabancie jakiś przeor dominikański zakupił pewną

liczbę egzemplarzy, aby obdarować nimi przełożonych. Nawet w Niemczech wielu łudziło się czas jakiś i nie odrazu przejrzeli tendencyę, chociaż stosunki znali zblizka. W każdym razie list końcowy części drugiéj wszelką usuwał wątpliwość. W liście tym albowiem magister *Malleolus* „z raju" niemiłosiernie chłoszcze *Ortwina*, że prześladuje pobożnych mężów niby heretyków, ża broni barbarzyńców, że spotwarza poetów i łaciników. Zamyka wreszcie potępiające pismo gniewnym okrzykiem: „Idź do dyabła z całą twą kliką!" Gwałt, jaki podnieśli teraz Kolończycy, dowodził najwyraźniéj, że cios nieprzyjacielski trafił w sedno.

Głównym przedmiotem napaści w Listach ciemnych mężów jest *Ortwin Gratius*. To téż odpowiedział na nie w pamfletach gwałtownych, lecz wielce niedowcipnych. Jego *Lamentationes obscurorum virorum* są tém mniéj dowcipne, że autor użył, w znaczeniu, rozumie się, wręcz przeciwném, fikcyi wrogów. W innych pismach humanistów wyłącznym niemal celem satyry jest *Hochstraten*. *Hochstraten*, sędzia inkwizycyjny, usilne czynił w Rzymie zabiegi, krętemi chadzając drogami; pieniędzmi i podstępem wpływowych zjednywał mężów. On był duszą partyi, on był sprawcą wyroku rzymskiego. W dwu apologiach odpierał ataki humanistów, a w jedném piśmie zaczepném starał się zniszczyć Kabałę i zmiażdżyć cały obóz humanistyczny. Jak wielkie przypisywano *Hochstratenowi* znaczenie, dość powiedzieć, że nawet przezorny i spokojny *Erazm* zdecydował się wyprawić doń pismo z przestrogami, lubo osobiście go nie znał wcale. W liście swym nie występuje jako przedstawiciel stronnictwa, lecz raczéj w charakterze pośrednika. Nakłania więc inkwizytora, podobnie jak dawniéj upominał humanistów, do umiarkowania w walce, do przyśpieszenia pokoju. „Tobie to przystoi"—woła Erazm—„zaniechać obelg, przystoi to twemu honorowi, sławie stanu, do którego należysz, sławie studyów, które tak godnie uprawiasz. Oddziel osobę od rzeczy. Człowiek może błądzić, więc należy jego błędy gromić, lecz czci nie tykać; jego naukę należy szanować, ponieważ teologii nie zaciemnia, lecz ją rozjaśnia, nie zwalcza, lecz posuwa ją naprzód". Inni humaniści nie zgadzali się bynajmniéj ze zdaniem *Erazma*, że *Hochstraten* zajmuje się studyami w sposób godny szacunku. Przeciwnie! Wyszydzali jego żądzę błyszczenia uczonością, przy braku wszelkich kwalifikacyj na uczonego. Kilka pism ten właśnie przedmiot obrabiało. Najostrzejszém z nich, i to tém ostrzejszém, że wymierzone przeciw wrogowi, który pozornie odniósł zwycięstwo, jest *Hochstratus ovans*, 1521 (Hochstraten tryumfujący). Występuje tu na scenę sam *Hochstraten* i jego działania. Czytamy więc, jak opowiada o swych wykrętach i intrygach; jak się chełpi swém nieuctwem i swą błyskotliwą półuczonością; jak obraduje z sojusznikami nad dalszymi

planami walki; jak podczas narad zapala się do tego stopnia, że gotów z własnymi pomocnikami bój rozpocząć; jak wreszcie zawodzi pieśń tryumfalną na cześć odzierżonego zwycięstwa.

Faktycznie otrzymał zwycięstwo na drodze prawnéj. Ale humaniści silne żywili przekonanie, że wygrana, bez wyroku nawet sądowego, po ich jest stronie. Najwyraźniejszym takich usposobień świadectwem jest „Tryumf Reuchlina" (*Triumphus Capnionis*), ogłoszony na trzy lata przed ostatecznym wyrokiem; przedstawiono tu *Hochstratena* pokonanego i upokorzonego. *Dürer* rozpoczął 1512 r. malować wielki obraz, przedstawiający tryumfalny wjazd Cesarza. Wspaniałe dzieło zainteresowało mocno koła humanistyczne, którym podobało się tego rodzaju uświetnienie chwały, zwłaszcza że przypominało zwyczaje starożytne. Otóż nieznany artysta, podniecony pracą *Dürera*, narysował Tryumf *Reuchlina*. Z rysownikiem sprzymierzył się poeta—również dokładnie niewiadomy. Jest nim, co najprawdopodobniejsza, albo *Hutten*, występujący pod przybraném imieniem *Eleutheriusa Byzenusa*, albo téż *Busch*, który, pod pseudonimem *Acciusa Neobiusa*, miał także napisać Tryumf *Reuchlina*. Obraz i poemat w ścisłym ze sobą pozostają związku. Oba wystawiają wjazd tryumfalny sławionego męża, jaki mu zgotowali za powrotem do rodzinnego miasta, Pforzheimu, ziomkowie i wielbiciele niemieccy.

Pochód [1]) przeciąga po ulicach, usypanych liśćmi i kwieciem, wśród domów uroczyście przystrojonych. Na czele niosą oręż i bożyszcza zwyciężonych. Orężem są wyobrażone w figurach: wnioski i dowody sofistyczne, kupione tytuły, zakrwawione sztylety, stosy i t. p., bożyszczami zaś cztery potwory: przesąd, barbarzyństwo, nieuctwo i zazdrość, których przerażający opis skreślił poeta w guście allegorycznym. Daléj kroczą wrogowie pokonani, a więc: *Hochstraten*, oraz ognisty, ogień chłonący i ogniem ziejący, powtarzający co drugie słowo: „w ogień", pijany i zawistny *Ortwin Gratius*; ambitny świętoszek *Arnold von Tungern*; Judasz *Pfefferkorn*, którego każe poeta katowi okaleczyć i za nogi wlec po ziemi; wreszcie nieprzyjaciele *Reuchlina* z Moguncyi i Frankfurtu, dwaj proboszcze żarliwi, którzy przywódcę humanistów z ambony nawet głosili kacerzem. Za jeńcami postępują byki ofiarne, opodal muzyka i śpiewacy, zawodzący pieśń pochwalną na cześć *Capniona*. W końcu ukazuje się czcigodna postać trymfatora na rydwanie, ozdobionym wszelkiego rodzaju szlachetną zieleniną i kwieciem; osiwiałą jego skroń otacza bluszcz i wawrzyn; w ręce prawéj dzierży „Augenspiegel" a w lewéj gałązkę oliwną. Pochód

---

[1]) Opis pochodu wyjęty ze Straussa: „Ulrich v. Hutten", str. 171. (Przyp. Autora).

zamyka z uwieńczonymi wrogami tłum prawników i poetów, których zwycięzca ocalił od zguby, przeznaczonéj i im także przez obskurantów.

O wiele ważniejszym niż pomysł wjazdu tryumfalnego jest nastrój, który mu dał życie. Wszystkich przenika oto gorejąca nienawiść względem przeciwników, wrogów nauki, wrogów rzeczywistéj moralności i prawdziwéj wiary, wrogów, co i w czasach dawniejszych dopuszczali się różnych występków; wszystkich ożywia uwielbienie entuzyastyczne dla *Reuchlina:* w tym przecież wypadku jestto entuzyazm dla sprawy wolności i nauki, wcielonych w osobę przywódcy a zagrożonych wysiłkami nieprzyjaciół.

Zresztą, gdzie tylko okiem rzucić, wszędy w obozie humanistów panuje nastrój jednaki i jedno życzenie, aby nastrój ten uzewnętrznić. Nie przesadzimy, mówiąc, że w ciągu lat kilku, mniéj więcéj od 1512 do 1517, sprawa Reuchlina ujarzmiała całkowicie umysły i serca Niemców. W licznych książkach — Böcking znalazł ich od 1505 do 1521 roku 44 — w tysiącach listów ją obrabiają, każde wydarzenie opowiadają i komentują. Powtarzają się nieustannie te same myśli, często te same słowa; ale ludzie zawsze z nową słuchają ciekawością tego, co umysł zajmuje. W sporze niemieckim bierze nawet udział zagranica. Anglia, pozyskana dla humanizmu przez Erazma; Francya, bez względu na wyrok paryski, Kolończykom miły a dla Reuchlina nieprzychylny; Włochy, pomimo gorliwych wysiłków humanistów, pomimo udaną czy rzeczywistą obojętność dla spraw niemieckich — wszystkie te kraje mają swych reuchlinistów, którzy w listach i broszurach mistrzowi przyklaskują i cześć wyrażają. W Niemczech ogniskiem partyi reuchlińskiéj jest Erfurt. Stąd wychodzi na świat mnóstwo pism bezimiennych, po większéj części satyrycznych; obskurantom szkodzą one bardziéj niż folianty najuczeńsze. Tam głosi z zapałem chwałę Reuchlina Mutian z towarzyszami; z zupełném uznaniem, bez krzty zawiści, schyla czoło przed wyższym od siebie. Dla scharakteryzowania powszechnych hołdów, tętniących nieraz przesadą, wystarczy wyjątek z listu *Euriciusa Cordusa:* „Bądź mi pozdrowion, po raz wtóry i po raz trzeci, bądź pozdrowion, najlepszy, najuczeńszy, najnieskazitelniejszy Reuchlinie. Na przekór tylu szkaradnym poczwarom, wyłaniającym się ze starych brudów barbarzyństwa, wołam ponownie: bądź pozdrowion, Ty, Herkulesie niezwalczony; Ty, obrońco uczonych; Ty, najsłodszy Muz klejnocie. Kocham Cię bardziéj niż przyjaciel twój najlepszy; najwyższém mojém pragnieniem ujrzeć oblicze twoje. Sam pośpieszyć do Ciebie nie mogę, cieszę się więc wiadomościami, które druhowie o tobie przynoszą. Napawam się radością, gdy zwiastują rzeczy pomyślne; ale ty zwyciężyć musisz: zwyciężaj co rychléj, nie zostawiaj nas w oczekiwaniu trwożném".

Wynurzeniami podobnemi, częstokroć bujniejszemi jeszcze, a jednak niekłamliwemi bynajmniéj, roi się korespondencya Reuchlina. Dowodzą one wysokiéj czci dla jego osoby, świadczą o niesłychanym entuzyazmie dla sprawy przezeń bronionéj, która w ciągu lat kilku do tego stopnia górowała nad umysłowymi sprawami narodu, iż mógłbyś sądzić, że ona jedynie całą pochłaniała uwagę. Od roku 1518 zmienia się położenie. Obok humanizmu staje reformacya, a niebawem weźmie nad nim przewagę i ostatecznie sama jeno umysłami narodu owładnie.

Reformatorem nie jest Reuchlin wcale. Wobec kościoła starego okazuje śmiałość niezwykłą — ale nie przestaje być nigdy wiernym jego synem. Chociaż przyjęte tłómaczenie biblii gani i daje nadeń pierwszeństwo „prawdzie hebrajskiéj"; chociaż komentatorów średniowiecznych łaje, i zamiast ich przewodnictwu, woli własnéj ufać wiedzy: z témwszystkiém przecież szczegółowe swe poglądy i cały swój system poddaje sądowi kościoła. Wypowiadał nieraz zdania swobodniejsze o papiestwie i duchowieństwie; gromił, przy sposobności, handel relikwiami; odkrywał, — z polecenia innych, co prawda — przed papieżem wykręty sług jego; z męską odwagą domagał się odeń praw, których papież nie chciał przyznać: ale pomimo to uważa papiestwo za autorytet najwyższy i nietykalny. Potępia więc wszystkich, co ten autorytet papieski podrywali i ponieśli też za to karę. Pochwala stos *Savonaroli,* nie przeto, iżby poczytywał słynnego Włocha za przeciwnika humanistów, ale że ma go za heretyka; uczuwa wstręt do zabiegów Hansa Böhmego, prostego chłopa, który, na pół wieku niemal przed Lutrem, głosił zasady reformatorskie i rewolucyjne, a rojenia swe przypłacił śmiercią.

Wysoki szacunek dla kościoła, przekonanie, iż niewiernymi i heretykami są ci, co zwalczali powagę duchowną i nauki kościoła, lękliwość wreszcie męża, starzejącego się i mocno losami doświadczonego — zakreśliły jego stanowisko względem reformacyi. Upatrywał w niéj Reuchlin gwałtowne łamanie porządku silnie ustalonego, niewłaściwość wystąpienia jednostki przeciw woli ogólnéj, bał się, znając wybiegi księży, nieprzyjemności dla własnéj osoby. Aczkolwiek tedy cenił bardzo naukę Lutra, aczkolwiek przez Melanchtona, swego wnuka stryjecznego, zostawał w blizkich stosunkach z kołami reformatorskiemi, odpierał jednak wszelkie łączenie sprawy Lutra ze swoją i zerwał z krewniakiem, gdy ten niczém odciągnąć się nie dał od reformacyi. Ani jedno wynurzenie, ani jeden czyn w życiu jego nie upoważnia do przypisywania mu sposobu myślenia reformatorskiego. Powtarzana często opowieść, jakoby przyjaciela, gościnnego Jana Ecka, odwiódł od spalenia ksiąg Lutra w Ingolstadzie, dowodzi jeno, że sam odczuwał za bardzo nienawiść gorliwców, że na własnym

przykładzie poznał aż zanadto dobrze bezowocność prześladowań literackich. Reformacyę ganił bezwarunkowo i oświadczał wyraźnie, że żyje i umrze według przepisów kościoła dawnego. Uczynił to, zdaje się, po ogłoszeniu przeciw Lutrowi bulli papieskiéj, w orędziu do książąt bawarskich. Pisma tego nie znamy, ale znamy rozgoryczony list Huttena do mistrza, niegdyś wielce czczonego (22 lutego 1521 r.). List Huttena—to stanowcze zerwanie przyjaźni, to wyzwanie do walki starych ze strony młodych, to nieprzeparty wybuch wrzącéj namiętności przeciw ostrożnéj rozwadze, to zarazem szyderstwo znawcy świata i ludzi wobec prostactwa i łatwowierności. Oto, co pisze Hutten: „Gdybyś nawet potępieniem nauk Lutra uwolnił się od klątwy Rzymu, ja i w takim razie uważałbym ci za hańbę, iż zwalczasz partyę tych, których powinien-byś sojusznikiem być w każdéj sprawie zaszczytnéj... Ale nie: spróbuj więc i, jeśli ci wiek sędziwy pozwala, ruszaj do Rzymu, dokąd się rwiesz tak gorąco, ucałuj stopę papieża Leona, ale pisz przeciw nam, ile dusza pragnie".

Reuchlin do Rzymu nie pojechał. Nie wiadomo, azali się poddał papieżowi. Przeciw protestantom zapewne nic nie pisał, ale do końca dni żył ze swemi nadziejami i ze swoją samotnością. Teraźniejszość go nie cieszyła, a przyszłość posępną napełniała trwogą.

Reuchlin dokonał sławnego i pracowitego żywota 30 czerwca 1522 r., znużony życiem, ale nie pracą. Toż do ostatniego tchnienia pałał żądzą nauczania. Jest zaiste coś rozczulającego, kiedy patrzymy, jak ten starzec zgrzybiały, złamany wiekiem, skołatany ciężkiemi doświadczeniami życia, ochoczo i radośnie obejmuje katedrę uniwersytecką; jak wobec uznania możnych i natłoku chciwych wiedzy uczniów nowe zdaje się odzyskiwać siły. Reuchlin nie należy do rzędu umysłów twórczych, co w dziełach swych wznoszą nieśmiertelne pomniki, pełne wiekuistéj świeżości, dostarczające wszystkim pokoleniom rozkoszy wielkich i wzniosłych; boć Reuchlin nie jest artystą, nie jest też i myślicielem, któryby miał odwagę ostateczne wysnuć konsekwencye. Ale jest badaczem niestrudzonym, uczonym wielostronnym, śmiałym w nieznanych krajach wiedzy pionierem, nieustraszonym przyjacielem prawdy. Prawdą zaś nie jest dlań ani pogląd tradycyjny, ani dogmat nakazany, — jest nią jeno przekonanie samodzielném dociekaniem zdobyte. Dążenie do prawdy kreśli sam w pięknych słowach: „Kocham św. Hieronima, pochylam głowę przed *Mikołajem de Lyra*, ale prawdę tylko czczę jako Boga".

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Dezyderyusz Erazm.

W szeregu hołdów ku uczczeniu Reuchlina jedno z najprzedniejszych miejsc zajmuje „Apoteoza Reuchlina", rodzaj wizyi, jaką miał pono pewien franciszkan w chwili śmierci słynnego męża.

Poza mostem przez strumień wiodącym ujrzał jasnowidz wspaniałą łąkę. Ku mostowi zbliżał się Reuchlin w białą przyobleczon szatę; za nim postępował piękny chłopiec skrzydlaty, dobry jego gieniusz. Wielkie czarne ptaki ścigały go, kracząc; Reuchlin odwrócił się, zrobił krzyż w powietrzu, a znakiem tym i słowem swojém odpędził je od siebie. U mostu przyjął go znawca języków, Hieronim święty, powitał jako kolegę, i podał mu suknię obszytą językami trójbarwnymi, na znak trzech języków obu im znanych. Łąkę i powietrze zapełniali aniołowie. Na pagórek, wśród łąki sterczący, spuścił się z otwartego nieba słup ognisty. W nim obaj błogosławieni, ściskając się, wznoszą się ku niebu przy dźwiękach pieśni chórów anielskich [1]).

Autorem „Apoteozy *Reuchlina*" jest *Desiderius Erasmus*. Pisząc ją, nie był on młodzieńcem entuzyastycznym, lecz mężem w pełni sił i na szczycie sławy. Dawniéj nie zawsze oceniał bezstronnie swego współcześnika i wspólnika sławy, aczkolwiek umiał przytłumić każde

[1]) Podług analizy *D. Fr. Straussa: Ulrich von Hutten*, str. 484. (przyp. Autora).

uczucie zazdrości względem niego. Posiadał bowiem zalety, jakie i tamtego zdobiły, mianowicie: naukę wielostronną i nieukojoną żądzę badań, ale celował zarazem zdolnościami, jakich tamtemu niedostawało, t. j. wytwornością stylu i dowcipem, tryskającym z każdego niemal słowa. Mógł się przytém poszczycić daleko większym niż *Reuchlin* wpływem bezpośrednim na bliźnich oraz uczestnictwem w donioslych sprawach owoczesnych.

Dezyderyusz Erazm urodził się 28 października 1467 w Rotterdamie, umarł 13 lipca 1536 r. w Bazylei. Był nieprawym synem *Gerharda de Praet*, który przez niewczesne wotum udaremnił możność zaślubienia matki dziecięcia. W latach pierwszéj młodości utracił ojca i matkę, którzy, zbiegiem wrogich okoliczności, nie mogli zapewnić chłopcu życia prawdziwie rodzinnego. Początkowo kształcił się w Deventer, następnie pragnął poświęcić się studyom uniwersyteckim. Ale, jużto ulegając naciskowi opiekunów, którzy radziby od niego się uwolnić, jużto pociągnięty entuzyastycznymi opisami przyjaciela, *Korneliusza Werdenusa*, wstąpił do klasztoru w Stein (Emmaus) pod Gouda. Pozorne zerwanie ze światem ani nie rozbudziło w nim skłonności klasztornych, ani téż nie zniweczyło zamiłowania do studyów. Chociaż bowiem napisał książkę „O pogardzie świata", w któréj wyłożył przyczyny, jakie zniewoliły pewnego młodzieńca do życia zakonnego, uczynił to bardziéj dla dogodzenia życzeniom pewnego mnicha i gwoli gustowi tamtoczesnemu, aniżeli dla wyrażenia własnego sposobu myślenia. Owszem, w klasztorze dopiero nabrał przekonań antyklasztornych i w habicie zakonnym dopiero przejął się duchem silniéj jeszcze antyzakonnym. Usposobienie wrogie ujawniał nie tylko cichą i głośną walką przeciw przepisom klasztornym, lecz także szeregiem broszur, w których wypowiadał entuzyastyczny zapał dla wykształcenia humanistycznego oraz nienawiść przeciw zawodowi duchownemu, kojarzącemu się nader często z nieuctwem.

Pomimo wstrętu takiego udało mu się opuścić mury klasztorne dopiero w roku 1491. Krok ten, oddawna upragniony, spowodowało wezwanie biskupa kambrejskiego, który, w zamierzonéj do Rzymupodróży, szukając za towarzysza jakiego młodego uczonego, wybrał właśnie Erazma. Co prawda, nie wyjechał Erazm wtedy do Rzymu, ale pożegnał się na wieki z klasztorem. W Cambrai znalazł przyjaciół, którzy i pomocy materyalnéj mu udzielili i zawarli z nim trwałe serdeczne stosunki. Mimo to przecież życzył sobie gorąco zamieszkać w ognisku nauki i wywierać wpływ na koła szersze. Udał się więc 1496 r. do Kolonii a stamtąd, po krótkim pobycie, do Paryża.

Przez lat dziesięć on, Niderlandczyk, należał do Francyi i Anglii, przebywając w Paryżu, Londynie i Oxfordzie. Z tém wszystkiém nie został ani Francuzem, ani Anglikiem. Nawet języki obu narodów, podobnie jak i niemiecki, były mu zupełnie prawie obcymi. Francuzi i Anglicy, lubo gościowi okazywali i okazują cześć niezwykłą, nie uważali go jednak za swego współobywatela. Niemcy natomiast już w owéj porze zaczęli go poczytywać za swego współziomka, chociaż sam Erazm o narodowości swéj milczał. Pochodziło to w części z pewnego rodzaju uczucia kosmopolitycznego, w części zaś z pychy, któréj pochlebiało to, że o jego osobę toczą spór narody. Żądania humanistów niemieckich, tchnące nadmierną niemieckością, aby otwarcie uznał się za Niemca, przyjmował długo z najzupełniejszą oziębłością; bardzo już późno zdecydował się wreszcie mówić o *nostra Germania* (o naszych Niemczech). W każdym razie Niemcy mają prawo nazywać go rodakiem. Nie tylko bowiem historya i zależność polityczna jego ojczyzny zbliża go do Niemców, lecz nadto jeszcze wieloletni pobyt w Niemczech i nierozerwany związek z umysłowém życiem niemieckiém czynią go poniekąd Niemcem. W Niemczech jeno w równéj niemal mierze zasobami ducha obdziela i ze źródeł miejscowych je czerpie; we wszystkich innych krajach czyni tylko bądź jedno bądź drugie. W Italii zaciąga chętnie pożyczki z bogactw kultury krajowéj, w Anglii i Francyi rozdaje tylko ze swéj skarbnicy, lub, co najwyżéj, zagrzewa do wytrwania na raz obranéj drodze.

We Francyi i Anglii uczył się u Włochów, którzy przypadkowo tamże osiedli i względem których do należnéj zresztą nie poczuwał się wdzięczności, nauczał zaś młodych szlachciców, których ochoczo jego pieczy powierzano. O działalności nauczycielskiéj, o stosunkach z przyjaciołmi, o ludzie i arystokracyi, o wydarzeniach drobnych życia codziennego i ważnych sprawach umysłowych, o zabiegach literackich i politycznych — podaje wiadomości w niezliczonych listach. Listy te, a bardziéj jeszcze listy do przyjaciół niżeli również liczne do protektorów, są wieczystymi pomnikami jego wysokiego talentu, jego stylu oryginalnego, tryskającego dowcipem i życiem, pomimo że posługiwał się językiem zamarłym. W listach przypomina *Voltaire*'a, z którym i na innych punktach ma wiele powinowactwa —podobien mu wielostronnością, zamiłowaniem podróży, kosmopolityzmem, wykwintnością, blaskiem zewnętrznym i słabością charakteru. Listy *Erazma* należą do szczupłego szeregu zabytków tych literatury humanistycznéj, które pociągają nie tylko formą łatwego, pięknego a jednak nie kunsztownie zdobnego wysłowienia, ale także treścią nieprzestarzałą z powodu ponętnych obrazów życia, pełnych świeżości i w wypadki bogatych.

Przedstawienie wpływu, jaki Erazm wywierał na uczącą się młodzież i na mężów dojrzałych we Francyi i Anglii, należy do historyi kultury krajów rzeczonych. Tu możemy jeno pokrótce zaznaczyć, że przeistoczenie uniwersytetu paryskiego z twierdzy scholastycyzmu

w ognisko nauki humanistycznéj jest po części dziełem Erazma i że Anglia w rzeczy saméj jemu zawdzięcza zaznajomienie się z literaturą klasyczną. Węzeł najserdeczniejszéj przyjaźni łączył go z *Tomaszem Morusem*, celującym niezłomnością charakteru, uczonym, pełnym wytwornego gustu i subtelnego poczucia moralnego kanclerzem Anglii. I zapewne w życiu Erazma nie masz chwil pod względem ludzkim bardziéj ponętnych nad te tygodnie i miesiące, które spędził w bezpośredniém obcowaniu z tym mężem czcigodnym oraz jego rodziną, zalecającą się siłą ducha i tkliwością serca. Za pośrednictwem Morusa zbliżył się do familii królewskiéj, poznał późniejszego *Henryka VIII* młodym jeszcze księciem i ofiarował mu poemat. W utworze tym wychwala autor Anglię, jéj mieszkańców i jéj króla „patryotyczniejszego niż *Dakowie*, bogobojniejszego niż *Numa*, wymowniejszego niż *Nestor*, zręczniejszego dyplomatę niż *Cezar*, szczodrobliwszego niż *Mecenas*—ale za mało oszczędnego w szafowaniu krwią poddanych".

Z Anglii udał się *Erazm* do Włoch (1506 r.), nie w charakterze ucznia, lecz jako mąż rozgłośnego już nazwiska. Kardynałowie i papieże, towarzystwa i uniwersytety obsypywały go wysokimi zaszczyty; Erazm przyjmował je niby hołd sobie należny. Po wstąpieniu na tron opiewanego przez się księcia angielskiego, wrócił do Anglii, ale nierychliwa gotowość króla do spełnienia przyrzeczeń oraz objęcie rządów przez *Leona X* sprawiły, iż żałował pośpiesznego z Włoch odjazdu. Bądź co bądź ani Włochy, ani Anglia nie mogą się poszczycić w następnych czasach jego posiadaniem; Niemcy albowiem wybrał za miejsce pobytu i za ojczyznę. Od 1513 r. zamieszkuje w Bazylei, złączony najściślejszą zażyłością z drukarzami miejscowymi, tudzież z kołami literackiemi Bazylei i miast sąsiednich. Do Bazylei i Lowanium odprawiają pielgrzymki humaniści niemieccy, pragnąc poznać osobiście słynnego męża i ciesząc się nadzieją, że słowem zachęty lub listem pochlebnym pasować ich będzie na rycerzów myśli. Z Bazylei robi Erazm wycieczki do Anglii i Niderlandów, dokąd go zwabił młody król *Karol*, przyszły cesarz niemiecki; czas dłuższy zabawiał w Niderlandach, mianowicie w Lowanium, gdzie wspomniany już wyżéj trójjęzyczny zakład naukowy zdawał się rokować wspaniały rozwój humanizmowi. Ale spokojna Bazylea, wraz ze swymi ludźmi czynnymi i drukarniami ruchliwymi, ciągnie zawsze uczonego podróżnika do siebie. Dzięki zdumiewającéj działalności literackiéj i olbrzymiéj korespondencyi staje się Erazm coraz widoczniéj wyrocznią Europy, sędzią polubownym w sprawach umysłowych, religijnych i politycznych. Zwracają się doń z prośbą o radę monarchowie i stronnictwa walczące; szanują go jako umysłową potęgę pierwszego rzędu nawet ci, co na jego wyroki zgodzić się

nie mogli. Przeżywszy panowanie humanizmu, wkracza *Erazm* w epokę reformacyi. Jednakże niepodobieństwem mu żyć tam, gdzie reformacya górą. Skoro więc odniosła tryumf w Bazylei, porzuca mędrzec gród ulubiony i przenosi się do Freiburga w Bryzgowii. Tu przebywa, aż do śmierci, utrzymując blizkie stosunki z innymi humanistami, którzy, również jak on, nie mogli swych poglądów religijnych godzić z protestantyzmem.

Na kilka lat przedtém (1534 r.) pojawiła się sztuka satyryczna pod napisem „Widowisko w Paryżu", napisana prawdopodobnie przez osobistego nieprzyjaciela Erazmowego. Autor scharakteryzował wybornie główne osobistości, żyjące w dobie wielkiego ruchu umysłowego i religijnego. Treść sztuki następująca. W sali królewskiej w Paryżu zasiada zgromadzenie, przedstawiające papieża i kardynałów. Przed nimi goreje ogień, przykryty warstwą popiołu. Wtém ukazuje się mąż, nazwany *Janem Reuchlinem*, który kreśli zebranym smutny stan kościoła, zachęca do usunięcia złego i, aby to, co mówi, objaśnić poglądowo, odgarnia drążkiem popiół, wskutek czego wybucha płomień. Wówczas *Hutten*, piętnując papieża imieniem Antychrysta, a zgromadzenie obsypując obelgami, zbliża się do ognia, rozżarza go i zamienia w pożar straszny, pracą tak nadmierną, że z wysileń pada trupem. W końcu przybywa *Luter* z pękiem drzewa; po kilku głośnych słowach rzuca brzemię w ogień i wznieca pożogę, zagrażającą zniszczeniem całej ziemi. Między *Reuchlinem* i *Huttenem* stanął Erazm. Zaprzyjaźniony z dostojnikami duchownymi i na téj saméj stopie chcąc pozostać nadal, żadnych nie doradza środków, przypatruje się pożarowi, nie stłumia go i, przysiadając się do kardynałów, odbiera od nich z lubością dowody szacunku. Wśród przywódców partyj przeciwnych występuje jako człowiek neutralny, wśród działaczów gorliwych—jako widz wyczekujący.

„Erazm jest mężem dla siebie". — Temi słowy zwięźle a trafnie nazywają go Listy ciemnych mężów, nie wdając się w bliższą charakterystykę. W rozumieniu autorów listów nie jestto bynajmniéj zaszczytem. W ich bowiem pojęciu wyrzeczenie to znaczy, że człowiek tak scharakteryzowany zajmuje w obrębie humanizmu stanowisko odrębne; nie należy wprawdzie do zastępu obskurantów, ale i w szeregach humanistów nie chce być prostym żołnierzem. My natomiast owo wyrażenie charakterystyczne uważamy za odznaczenie zaszczytne dla Erazma. Jeżeli bowiem w każdym czasie nie łatwo zdobyć się na samoistność, od tłumu się wyróżnić, tém trudniéj osiągnąć to w epoce, kiedy umysły ogarnia idea wielka i kiedy ogół żąda kategorycznie, aby ideę tę przyjąć bezwarunkowo i nad jéj urzeczywistnieniem pracować. Kto wówczas własną kroczy drogą, staje się łacno przedmiotem napaści obu stronnictw, które daremnie usiłują

w swoim widzieć go obozie, i naraża się na to niebezpieczeństwo, że potomność weźmie go za człowieka połowicznego i obrzuci połajankami.

W twarzy *Erazma* uderza przedewszystkiém wijący się wokół ust rys humorystyczno-satyryczny, nadający obliczu wyraz właściwy. Znamionuje to, że posiadacz takich rysów lubi posługiwać się żartem i dowcipem, aby niedorzeczności ludzkie wyśmiewać dla siebie i na śmiech innym podawać. W rynsztunku bojowym nie mógł przeciw nim występować; uderzać pięściami nie leżało w jego naturze. Jużciż przesadzał niezawodnie, kiedy pragnącym go nawiedzić, maluje siebie niby straszydło, mówiąc, że ujrzą tylko cień człowieka; przesadza, kiedy w wieku podeszłym nazywa się cieniem cienia. W każdym razie Herkulesem nie był. Owszem, jest drobny i słabowity. „Osiwiały, czcigodny starzec — a człowiek wątły i wzrostu małego" — tak go opisuje współczesny *Kessler*. Od wczesnéj już młodości, w skutek wadliwego wychowania, ale nie w skutek własnéj winy, skłonny do pewnych cierpień; wrażliwy na każdą różnicę klimatu, na każdą zmianę powietrza; skrępowany najdokuczliwszą regularnością w przyjmowaniu jadła i napoju — mimo najsurowsze środki ostrożności, podlega w sędziwych latach chorobom przykrym i nader bolesnym.

Erazm był człowiekiem chorym. Dla utrzymania słabéj iskry życia musiał mieć wielkie na siebie baczenie, lub przynajmniéj sądził, że mieć powinien; podobnéj oględności wymagał i od innych. Dla uchronienia się od następstw szkodliwych, nie pozwalał sobie na żadną nieprawidłowość; więc téż surowo gromił u drugich każdy nieokiełznany i gwałtowny krok naprzód. Mimo chorowitość i konieczność oszczędzania siebie, innych wszelako nie oszczędzał zgoła. Skoro tylko dojrzał w bliźnim śmieszność, lub czuł się przezeń w miłości własnéj zadraśniętym, nie powściągał się od słów ostrych; ale unikał zawżdy krańcowości i ustępował, powodowany lękliwością, którą częstokroć brano za tchórzostwo. „Podobien on" — powiada *Kessler* — „matkom, które dzieci biją; skoro się płaczem i bólem rozrzewnią, zaczynają przemawiać tkliwie: no! cicho, cicho, synku! przecież ja ciebie kocham". Zmieniał szybko uczucia miłości i nienawiści, jak to czynią zawsze natury bardzo wrażliwe. Nowemu przyjacielowi otwierał odrazu głąb serca, przy pierwszém już widzeniu spowiadał mu się z tego, co przeżył i myślał, zwierzał się ze swych opinii, surowo sądząc i potępiając innych. Ale nie mniéj łatwo, za najlżejszém tchnieniem podejrzenia, obrażając się, zrywał stosunki zażyłości i przyjaźń gorącą zastępował nieżyczliwą złośliwością.

Mężem dla siebie był również w pracy umysłowéj. Po zwyczajnych i ubitych szlakach nie kroczył; nie, cudzym kierując się rozumem, dochodził celu: torował drogi na polu nauki wbrew życzeniom naturalnych swych doradców; pogardzając wskazówkami nierozumnych, lubo wysoce zresztą cenionych mistrzów, umiał sam wszystko wybadać i, choćby kosztem dużych wysileń, poszybował daléj, dobiegł tam, dokądby go przewodnicy nie zdołali doprowadzić nigdy. Pomyślne więc powodzenie przy takim trybie postępowania sprawiło, że posiadł nadzwyczajne, acz usprawiedliwione, zaufanie w siłę własnéj woli i w potęgę własnego umysłu. A tę wartość swoją cenił tém wyżéj, że w młodym już wieku entuzyastyczni zwolennicy wynosili go pod niebiosa, a później obwołali go nawet mistrzem i królem. Im bardziéj się starzał, tém większą zdobywał sławę. Doszło do tego, — powiada *Kessler* — „iż imię mędrca stało się przysłowiem, o wszystkiém bowiem, co było napisane artystycznie, ostrożnie, uczenie i mądrze, mówiono, że jest *erazmijskie*, t. j. nieomylne i doskonałe". Któżby nie uległ takim hymnom pochwalnym? Natury słabe, omamione urojeniem, iż rzeczywiście są doskonałe, pogrążają się w pysze bezczynnéj; natury zaś silne nie przestają wprawdzie świetnemi dzieły utrwalać zasłużonéj sławy, ale równocześnie traktują po monarszemu prace innych, nie znoszą zdań sprzecznych z własnymi sądami, rozgoryczają się wszelką naganą, jaka spotyka ich dzieła, odpierają z nienawiścią, zazwyczaj nieproporcyonalną do siły ataku, każde słowo przeciwnika, niby zbrodnicze wdzierstwo w ich prawa królewskie.

Ze względu na zewnętrzne stosunki życia był *Erazm* także mężem dla siebie. Humaniści bywali zwykle urzędnikami, profesorami uniwersyteckimi, lub nauczycielami prywatnymi, prawnikami lub księżmi. Często związek między urzędem a działalnością literacką jest czysto powierzchowny, niekiedy jedno i drugie w całkowitéj ze sobą zostają sprzeczności. Erazm należy do szczupłéj garstki pisarzów owoczesnych, którzy urzędu nie pożądają, a ofiarowany przyjmują z niechęcią, ponieważ pragną żyć tylko dla nauki. Tymczasem pisarz nawet tak płodny, jak on, z pióra wyżyć nie zdołał. Nakładcy płacili mało lub nic, gdyż lękali się, aby rychły przedruk ze strony innego księgarza nie pozbawił ich dochodu z wydania książki istotnie poczytnéj. Musiał więc autor mieć znakomitych przyjaciół i opiekunów, którzy, w nagrodę za dedykacye płacili i obdzielali podarunkami; nie zawsze jednak szukał poparcia z biedy, ale rad pokazywał odwiedzającym drogocenne podarunki, złote i srebrne puhary, kosztowne numizmaty i t. p. Między mecenasami znajdowało się istotnie wielu, którzy z rzeczywistego upodobania w krzewieniu nauk nie żałowali grosza i zadawalniali się tém, iż umieli zobowiązać sobie męża takiego, jak Erazm; inni natomiast wymagali za swą hojność różnorodnych dla siebie względów. Skutkiem więc

tego Erazm, pogardzając urzędem, ponieważ jarzmo służby uważał za zbyt uciążliwe, musiał znosić uciążliwszą jeszcze zależność od zmiennéj łaski protektorów: nie chcąc służyć jednemu, musiał służyć wielu.

Działalność literacka *Erazma* jest nader rozległa i wielostronna. Nie masz prawie dziedziny umysłu, którejby nie dotknął, niéma zaś ani jednéj, po któréj krocząc, nie okazałby się artystą. Występuje w formach najrozmaitszych. Jużto w lekkim rynsztunku, już objuczony ciężkiemi sakwami uczoności klasycznéj; jużto celuje w prozie, już w poezyi, ale z wiekiem przekłada pierwszą, odpowiedniejszą swéj naturze, nad drugą; pisze jużto wielkie, szeroko zakrojone dzieła naukowe, to znowu krótkie dyalogi z zacięciem epigramatycznem; jako mówca jużto chwali rzeczy, które zna mało z własnego doświadczenia, np. małżeństwo, sztukę lekarską, o których wszelako, w duchu maniery humanistycznéj, wcale nie źle umie mówić, to znowu gani usterki i ułomności moralne; wydaje jużto folianty, już świstki ulotne, jedne i drugie ozdobione nieraz winietami znakomitych artystów, tytułowemi obwódkami i rysunkami *Holbeina* lub innych. Wszędzie zaś, o cokolwiek potrąci, reprezentuje ogół wiedzy spółczesnéj, naukę starą pogłębia, nową zapładnia.

Przedewszystkiém jest *Erazm* filologiem. Jest mistrzem stylu łacińskiego i jednym z najprzedniejszych między odrodzicielami języka greckiego. Na Erazma żadnego zgoła nie wywarły wpływu okoliczności, które kaziły mowę łacińską wielu, i to najbardziéj utalentowanych, pisarzów onego czasu. Mianowicie: używanie języka ojczystego w obcowaniu codzienném, oraz, umiarkowane zresztą, posługiwanie się nim w pracach piśmiennych; stosowanie języka łacińskiego do badań naukowych specyalnych, po części duchowi języka przeciwnych; wreszcie żądza naśladowania Cycerona, mistrza klasycyzmu, a stąd tamowanie samodzielnego wyrobienia języka i rozwinięcia umysłu— wszystko to Erazmowi jest zupełnie obce. Przebywa on albowiem przeważnie wśród narodów cudzoziemskich, których języków prawie nie zna; pracuje głównie nad przedmiotami, które do traktowania w języku łacińskim raczéj zniewalają, niż odeń odstręczają; nakoniec trzyma się zdala od Cycerona, ponieważ żywi przekonanie, że myśliciel samoistny powinien i język także urobić w sposób sobie właściwy.

Z tych przyczyn uważa się za uprawnionego do pociągnięcia jednostronnych latynistów przed sąd karny w dyalogu *Ciceronianus*. Czuje też względem nich urazę osobistą, gdyż nazywali go „błądzącym" (przekręcając szyderczo nazwisko *Erasmus* na *Errasmus*) tudzież „odżuwaczem" (*Porrophagus*), z powodu, iż używał często wyrazu *porro*. Otóż w dyalogu rzeczonym kreśli obraz cyceronianina *Nosoponusa*, który siedm lat strawił wyłącznie na czytaniu Cycerona, wygotował sobie trzy słowniki, sporządził spis wyrazów i zwrotów, oraz wykaz akcentuacyj i modulacyj, spotykanych na początku i na końcu frazesów. Dokonawszy takiéj pracy, postanawia posługiwać się tymi tylko słownikami, jako źródłami łaciny, i używać nawet form, przypadkowo przez mistrza wypowiedzianych. A więc stawia rodzaj żeński przymiotnika lub dopełniacz rzeczownika wówczas jedynie, kiedy przykład téj formy znajduje u Cycerona. Może pracować tylko w ciszy nocy szczególnie dobranéj, kiedy nie przeszkadza ni szelest, ni łuna światła postronnego, z czczym żołądkiem i w świętym nastroju. Noc wystarcza zaledwie na zbudowanie jednego zdania; w dodatku trzeba je wielokrotnie jeszcze przerabiać, zanim wejdzie w skład całości godnéj uznania. *Bulephorus*, przywódca antycyceronianów, okrywa śmiesznością taką przesadę; wykazuje, że Cyceron posiadał wiele własności w pośledniejszym gatunku, niż inni pisarze rzymscy, ustępując im np. pod względem humoru, zwięzłości, jasności i wiarogodności; dowodzi, że nie o wszystkiem pisał, że zakres jego myśli nie ogarnia bynajmniéj wielu wyobrażeń, właściwych czasom naszym, że życie państwowe i religia stawiają autorowi nowoczesnemu wymagania zupełne inne—jedném słowem: twierdzi, że bezwzględne, ślepe trzymanie się Cycerona, jest znamieniem głupiéj i bezpłodnéj niewolniczości umysłu.

Językowi greckiemu oddał *Erazm* usługi nie mniéj ważne, niż łacinie. Poświęca mu się z zapałem, opracowuje teksty greckie ze znajomością subtelną i bystrą krytyką, tłómaczy i parafrazuje autorów klasycznych i patrystycznych, panując całkowicie nad językiem i przedmiotem; w komentarzach do dzieł greckich wolen, zarówno od drobiazgowości filologicznéj, jak i od ogólnikowéj gadaniny estetycznéj. Ustalił sposób wymawiania greckiego w niewielkiéj książce (*De recta latini graecique sermonis pronuntiatione*), ożywionéj dowcipnymi i trafnymi uwagami. Uzasadnił tu wymawianie, które się upowszechniło i dotąd wszędy panuje. Dźwiękowi *v*, zachodzącemu w dyftongach, odejmuje znaczenie spółgłoskowe, a dźwięk *j* ogranicza tylko do samogłosek szeregu *e*. Reformę przeprowadził *Erazm*, jak wyznaje, biorąc pochop z wiadomości podanych przez kilku Greków, *Henryk Loriti* zaś utrzymuje, że sam był mu podnietą. Zmiany téj dokonał, nie ulegając żadnéj tradycyi i występując arbitralnie przeciwko tak zwanéj metodzie reuchlińskiéj, opierającéj się na dzisiejszém wymawianiu nowogreckiém. Powaga, jaką *Erazm* wtedy się cieszył, sprawiła, że reformę jego przyjęto bez żadnych korowodów.

Z filozofią pozostawała naonczas w ścisłym związku pedagogika. Przedmiot nauki szkolnéj stanowiły głównie języki klasyczne (ob. str. 382 nst.). Wskutek takiego zacieśnienia musiał filolog nieraz wbrew

swéj woli zajmować się kwestyami pedagogicznemi. *Erazm* miał do nich pociąg przyrodzony. Nauczycielem właściwie nie był, a jednakże napisał najulubieńszą może w owéj epoce książkę szkolną p. t. *Colloquia familiaria* (Rozmowy poufne), oraz wielkie dzieło: *Adagiorum opus* (Zbiór przysłów), które można nazwać wyborną książką wychowawczą narodu.

Colloquia familiaria wyszły po raz pierwszy 1519 r., stopniowo były pomnażane i rozszerzane, aż nareszcie w 1530 r. przybrały postać dzisiejszą. Są to rozmowy o przedmiotach najrozmaitszych. Styl lekki i płynny; wysłowienie jasne i wytworne; uwagi satyryczne i dowcipne. Naszém zdaniem, wybór materyału i sposób opracowania nie zawsze odpowiednie dla młodzieży. Ale czasy owe, pobłażliwsze i naiwniejsze, nie wahały się podawać uczniom tego, co nam wydaje się zdradném, a nawet nieprzyzwoitém. Rozprawia np. autor o kobietach czcigodnych i bezecnych. W jedném miejscu opisuje sejm niewieści (*gynaekosynedrion*), gdzie uczestniczki toczą spory w sprawie dopuszczenia dziewic, określają stopień godności i stanowiska swego w zgromadzeniu według liczby dzieci, w końcu wydają uchwałę, aby uzyskać dla białychgłów przywilej wychowywania dzieci, gdzie się da, na zmianę z mężczyznami, tudzież prawo piastowania urzędów publicznych, przy czém noszenie oręża nie jest koniecznėm. Następnie otrzymują cięgi gramatycy. Na pewném zebraniu prowadzą debaty nad zepsutém słowem *Anticomarita*, wygłaszając najosobliwsze i najniedorzeczniejsze objaśnienia; jednemu z nich, postanowieniem ogółu, nadano ważność powszechnie obowiązującą. W innych rozmowach roztrząsa nasz uczony przymioty moralne, umiarkowanie, przyjaźń, hulaszczość; chłoszcze zabobonne wyobrażenia kół różnych, zwłaszcza żeglarzów; przedstawia brudy i nędzę gospód niemieckich; zastanawia się nad wojną, pokojem i stosunkami politycznymi epoki; nie brak przytém uroczystych zapewnień o erazmijskiéj miłości pokoju. Wypowiada téż często idee humanistyczne. Oddaje należną cześć Cyceronowi w przeciwstawieniu do cyceronianizmu fałszywego, wynurzając zdanie: „ilekroć czytam jakieś dzieło Cycerona, całuję księgę i błogosławię jego ducha świętego, napełnionego tchnieniem boskiém"; w przeciwstawieniu do hellenizmu zewnętrznego, upajającego się pięknością formy, wielbi hellenizm wewnętrzny, zasady mądrości filozofów greckich, a wsłuchując się w głębokie i poważne treścią nauki, wybucha słowem: „Święty Sokratesie, módl się za nami". Wszystko to są rzeczy podrzędne, ale z pośród nich wybija się element właściwie pedagogiczny. Przestrogi pedagogiczne wiją się przez całą książkę; obok różnych formuł pozdrowień i dziękczynień występuje kwestya chodzenia do szkoły, przepisy dotyczące drobnych wydarzeń życia codziennego, oraz wielkich zagadnień żywota poczciwego.

Drugie dzieło, Zbiór przysłów, podobnież jak dopiéro-co omówione, z książeczki urosło w foliant. Pierwsze wydanie (1504 r.) było gołym spisem kilkuset przysłów, *opus jejunum atque inops*, jak je scharakteryzował sam zbieracz; każda z edycyj ostatecznych, od 1515 r. poczynając, jest potężnym tomem in folio, obejmującym przeszło cztery tysiące przysłów z objaśnieniami. W zbiorze *Erazma* mieści się szczupła jeno garstka przysłów narodów nowoczesnych, naturalnie, w przekładzie łacińskim; całą zaś masę stanowi mądrość narodów starożytnych, zawarta w krótkich zdaniach, zebranych nader pracowicie z autorów greckich i rzymskich. „Są to — powiada Erazm — słynne wyrzeczenia, których treść znana, ale wysłowienie osobliwsze i nowe". Objaśnienia bywają dwojakiego rodzaju. Jedne polegają na wykazaniu znaczenia słownego i rzeczowego, oraz na przytaczaniu licznych ze starożytności przykładów, podobnie brzmiących i osnową pokrewnych. Toć nakładca wydania z 1508 r. mówi pochlebnie, że znajduje się w dziele więcéj niż 10,000 wierszy z Homera, Eurypidesa i innych poetów greckich. Drugi gatunek objaśnień zasadza się na długich epizodach, opowieściach, które, wiążąc się z przysłowiami, wyświetlają najrozmaitsze stosunki życia. Z bogatego, ruchliwego żywota przywodzi autor, w arcy-miłym tonie gawędziarskim, setki historyjek, popuszczając cugle upodobaniom narratorskim tém ochotniéj, że wszystkie powiastki służą tylko do illustrowania maksym. Historyjki nie zawsze tchną spokojem i niefrasobliwością przeciwnie, zawierają często namiętne wycieczki przeciw kobietom, prawnikom i szlachcie, przeciw próżności rozmaitych stanów i narodów. Umieją przytém zarówno chwalić, jak ganić: głowy koronowane, możnych protektorów, dzielnych uczonych. O *Aldusie Manutiusie* np. czytamy: „Biblioteka *Ptolemeusza* była ograniczona ścianami domu, książnica zaś *Aldusa* uznaje tylko granice świata". I to bowiem dzieło, odznaczające się objętością i wątkiem myśli, pozostaje całkowicie na usługach idei humanistycznych: jest żywym protestem przeciw nieuctwu i nienaukowości, jest wzniosłą, to znowu satyryczną, obroną wiedzy i nauki. Ustępy téj kategoryi, wespół z powiastkami, dowcipnie i powabnie opowiedzianemi, nadają dziełu, lubo całość już przestarzała, dziś jeszcze wdzięk właściwy. W owe czasy treść interesowała bardziéj, niż obecnie. Imponowały tysiące maksym mądrych, zdawały się nowemi niby odkryciami niezliczone wyjątki z pisarzów starożytnych, teraz, przy ułatwionéj lekturze, dobrze nam znane, ale wtedy zupełnie nowe. Uchodziło więc dzieło, wedle wyrażenia jednego ze współcześników, za skarbnicę mądrości, do któréj się uciekano jakby do ksiąg sybillińskich; podług zaś trafnego zdania któregoś z pisarzów nowszych wykazywało ono blizki związek między kulturą starożytną a nowoczesną i usprawiedliwiało

słuszność twierdzenia, że literatura jest punktem zbornym ludzkiego rozsądku i ludzkiego rozumu.

W obu pomienionych pracach z upodobaniem dotyka *Erazm* spraw z religią związanych. Nie rozwodzi się bynajmniéj nad samą religią lub teologią, ale, jak przystało pismom humanistyczno-pedagogicznym, biczuje wrogów humanizmu, mnichów i teologów. W „Rozmowach" tedy piorunuje przeciw mnichom żebrzącym, którzy z powołaniem duchownêm jednoczą bezecnie frymarki kupieckie; gromi ich nieznajomość biblii i nieuctwo wogóle; chłoszcze ich zbytki i nieobyczajność; potępia nadmierne przestrzeganie ceremonij a zaniedbywanie istotnéj treści przepisów religijnych; wyśmiewa wreszcie tych, którzy w chwili skonu pożądają szaty duchownéj, jak gdyby chcieli przez to śmierć odpędzić lub uczynić ją lżejszą. Nie mniéj ostro występuje w „Przysłowiach" przeciw świeckiéj władzy papieżów i ziemskim zabiegom duchowieństwa. „Niechaj księża rządzą — mówi autor — nie w zakresie spraw ziemskich, lecz niebieskich; niechaj tryumfują, lecz nie z orężem wojennym w ręku; niechaj walczą, ale przeciw wrogom Chrystusa, uzbrojeni tarczą wiary; niechaj się bogacą, ale perłami modlitwy".

W skutek takich i tym podobnych wycieczek stają się oba wielkie dzieła humanistyczno-pedagogiczne bronią przeciw teologom i stanowią przejście do pism satyrycznych, w czém *Erazm* był mistrzem. Najważniejszém z pośród nich jest „Pochwała głupoty", *Laus stultitiae*, wydana po raz pierwszy 1509 r.

„Pochwała głupoty" jest gienialnêm dziełem satyrycznêm. Że przypadło ono do gustu spółcześnikom i pokoleniom następnym, dowodzą tego liczne wydania, tłómaczenia na różne języki, objaśnienia ze strony uczonych filologów, illustracye *Holbeina*, rysowane początkowo dla przyjemności własnéj na marginesach egzemplarza artysty, ale odtąd niejednokrotnie odtwarzane. Idea książki nie jest bynajmniéj nową. Przeciwnie! Humaniści przesadzili na grunt swój igraszkę starożytnych i za ich przykładem chwalili rzeczy śmieszne lub szkodliwe, wkładając pochwałę danego przymiotu w usta przedstawicielowi danego przymiotu. Nie brak więc w one czasy pism wychwalających lenistwo i opilstwo, rozkosze miłości i rozpustę, choroby, jak np. podagrę i t. p. Różnica pomiędzy temi dziełami a erazmowém polega głównie na tém, że, kiedy inni pisarze biorą za przedmiot stan pewien lub pojedyncze klasy społeczne, satyra naszego autora ma tymczasem charakter ogólniejszy; zdaje się ogarniać świat cały, aczkolwiek ze szczególném upodobaniem zwraca się do humanistów i ich przeciwników. Stanowisko ogólniejsze jest pod pewnym względem zaletą, ale zarazem i wadą. Jest wadą naprzód dlatego, że stojąc na niém, pisze autor rozwlekle i szeroko, a następnie dlatego, że traktując rzecz ogólniéj, usuwa na plan dalszy szczegóły, dotyczące osobistości lub wydarzeń chwili.

Głupota występuje sama i przechwala się swą potęgą. Mieni się władczynią świata, ponieważ wie, że wszystkie ulegają jéj narody. Każdy z osobna, uwikłany w odrębnéj swéj głupocie narodowéj, pyszni się urojoném pierwszeństwem. „Niemcy chełpią się wielkim wzrostem ciała i znajomością magii"; przynajmniéj nie Holendrzy, których *Erazm* nazwał „moimi Holendrami". Żadna epoka, żadne pokolenie przed nią się nie ostoi. Stary i młody, mąż i niewiasta—ciągną za jéj rydwanem zwycięskim. Najgorliwsze są białogłowy, gdyż „kobieta jest głupia, ale głupieje w dwójnasób, kiedy usiłuje być mądrą". Miłość i wino — to wierni pomocnicy głupoty; one płodzą gniew, żądzę, oraz inne przywary, które głupota za swój uznaje owoc. Ułomności moralne i umysłowe są świadkami jéj potęgi. Z tryumfem wskazuje samolubstwo ludzi, wojny, sztuki, których uprawę zawdzięczamy najczęściej próżności, uganiającéj się za sławą, pragnienie skarbów, polowanie i zabawy, astrologię i wszelkie rodzaje przesądów, pychę szlachty i wyprowadzanie rodu z zamierzchłéj przeszłości. Wiernymi jéj sojusznikami są gramatycy, niewolnicy litery, w ustawicznych ze sobą poswarkach, dumni, że nauczyli malca A B C; znalazłszy stary kamień lub szpargał, przejmują się takiém uczuciem tryumfu, jak gdyby ujarzmili Afrykę lub zdobyli Babilon; podobni owemu starcowi sześćdziesięcioletniemu, co lat dwadzieścia prześlęczał nad gramatyką, jedyne żywią pragnienie, aby żyć tak długo, iżby zdolali rozróżniać dokładnie osiem części mowy. Gorsi jeszcze od nich filozofowie, „z brody i płaszcza na cześć zasługujący"; oni jedni mają się tylko za mędrców, za tajnych „radców natury", wszystkich zaś innych podają na pośmiewisko, niby ludzi uganiających się za mrzonkami.

Ale główny hufiec w armii głupoty tworzą teologowie. Wymieniwszy ich, ociąga się mówczyni rzecz daléj prowadzić i tak rozmyśla: „Nie wiem, azali nie lepiéj świętych teologów pominąć milczeniem, nie poruszać tego żabieńca zapowietrzonego, nie dotykać tego ziela cuchnącego; ludzie to bowiem nader wyniośli i drażliwi; mogą w gromadzie uderzać na mnie tysiącem wniosków i konkluzyj, zmusić do odwołania albo, gdy nie ustąpię, ogłosić mię heretykiem". Lecz zbiera się w końcu na odwagę i mówi o nich jako o synach najukochańszych i sprzymierzeńcach najgorliwszych. Głupotę swą ujawniają w poszukiwaniach tego rodzaju: jakimi kanałami grzech spłynął na świat, ile Chrystus potrzebował czasu, aby się rozwinąć w żywocie Najświętszéj Panny; czy Bóg mógłby przybrać postać kobiety, dyni lub krzemienia; czy Jezus w chwili, gdy wisiał na krzyżu, mógł być jeszcze nazywany człowiekiem; oraz czy po zmartwychwstaniu

jadł i pił jeszcze? Objawiają nadto głupotę w kazaniach. Zamiast bowiem nakłaniać do życia chrześcijańskiego, rozwodzą się nad kwestyami teologicznemi; rozjaśniają np. tajemnice imienia Jezus, dowodząc, że ma ono trzy tylko końcówki *s, m, u* [1]) i że w tych końcówkach ukrywa się tajemnica niewysłowiona (Któż nie domyśli się tu parodyi kabalistycznych idei Reuchlina? Ob. str. 480—482). Ukazują głupotę wreszcie całym trybem życia. Pod tym względem pragnienia wszystkich teologów, a zwłaszcza mnichów, są nader umiarkowane. „Poczytują oni za wielką pobożność uczyć się tak mało, iż często czytać nie umieją. Rycząc w kościele oślimi głosami psalmy, których zgoła nie rozumieją, sądzą, że przyjemnie łechcą uszy świętych. Wszędzie żebrzą rykiem bezwstydnym i odpędzają w ten sposób innych żebraków. A jednak — prawią — chcą być apostołom podobni". Ze względu na to uroszczenie ocenia głupota zasługi, życie i działalność wszystkich duchownych, od najwyższych do najniższych. Uwydatnia, że nawet papieże, a oni może w najwyższym stopniu, są poddańczuchami jéj, głupoty, że muszą poczuwać się dla niéj do wdzięczności, jeżeli nie życzą sobie utracić wszystkich przywilejów, wszystkich uciech i rozkoszy świeckich, ponieważ wszystkie te skarby, którymi się tak pysznią papieże i kardynałowie, winni są jéj, głupocie, jéj istnieniu; uwydatnia, że daleko im do posiadania mądrości, którą dawne czasy znały i któréj się domagały od swych uczniów. „Ale teraz w oczach księży jest przestarzałém i nie na czasie — robienie cudów, uciążliwością - nauczanie ludu, scholastycyzmem — objaśnianie pisma świętego. Modlitwa nazywa się próżnowaniem, płacz — rzeczą kobiecą i nikczemną, głód — właściwością chłopa, pokora — sromotą i niegodną tego, który najpotężniejszemu zaledwie władcy pozwala całować zaledwie nogi świętych. Zamiast tęsknić za śmiercią, radziby, aby precz poszła, a skonać na krzyżu, pomimo wzoru Zbawiciela - uważają za najgorsze ze wszystkiego".

„Pochwała głupoty", nie oszczędzając żadnego stanu, najbardziéj rozgniewała teologów. A do gniewu słuszny mieli powód, ponieważ walka w pierwszym rzędzie ich właśnie dotyczyła. Książka powstała za powrotem *Erazma* z Włoch. Pobyt we Włoszech wywarł i na niego, lubo w niższym stopniu, aniżeli na *Huttena* i *Lutra*, wpływ tego rodzaju, że dał mu poznać zdrożności kuryi rzymskiéj i gorący wywołał protest. Erazm, cofający się zwykle po każdym śmiałym kroku, usiłował i teraz złagodzić gwałtowność napaści. Usprawiedliwiał się więc piśmiennie, że w owym utworze też same miał na oku cele, tylko w innéj wypowiadał je formie, co i w swéj „Książeczce", w książce

[1]) Naturalnie, w języku łacińskim. (Przyp. tłom.)

„O wychowaniu książąt" i w panegiryku na cześć *Karola V*, „że chciał mianowicie upominać, ale nie łajać; być pożytecznym — nie zaś szkodliwym; obyczaje ludzi poprawiać — a nie psować".

Ale co się tyczy *Erazma*, to krytyk i historyk może bez trwogi mienić się świadomszym rzeczy; odsłania bowiem motywy, o których zdawało się autorowi stosownem zamilczéć. Wiemy więc, nie bacząc na protest jego, że większość rozpatrzonych dotąd książek, zwłaszcza też ostatnia, jest w wysokim stopniu antyklerykalną, ba! nawet poniekąd antyreligijną. Kurya, któréj najwpływowsi przedstawiciele obsypywali Erazma honorami i podarunkami, wiedziała bardzo dobrze, co czyni, umieszczając niektóre z dzieł wzmiankowanych na indeksie.

Erazma przedstawiano często jako naturę religijną, a specyficznie nawet jako chrześcijańsko-katolicką. Tymczasem nie jest on ani jedną, ani drugą. Fakta, które mają być dowodami obu twierdzeń, t. j. prace jego nad Nowym Testamentem i ojcami kościoła, oraz polemika z Lutrem, nie dowodzą niczego; albowiem pierwsze są pracami filologa, lecz nie teologa, drugie zaś są z jednéj strony wysiłkami władcy w państwie ducha — władcy, który prymat swój widzi zagrożonym i lęka się go utracić,—a z innéj znowu strony są wywodami filozofa, który myślenia swego nie chce oddać na usługi jednostronne, lecz nie wywodami katolika żarliwego. Gdyby były istotnie ściśle katolickimi, nie siedziałby Erazm z założonemi rękoma wobec strasznych napaści reformatorów na świecką władzę papieża, na niezmierną potęgę duchowieństwa i na tyle dogmatów kościoła katolickiego: a zerwał się jednak dopiero przeciw Lutrowi z okazyi kwestyi wolnéj woli, któréj rozstrzygnięcie przypada w pierwszym rzędzie filozofii. Niezgodność między *Lutrem* a *Erazmem* jest więc przeciwieństwem, nie protestanta i katolika, lecz teologa i filozofa. Podobnież różnica między *Erazmem* a *Reuchlinem* nie jest odmiennością egzegiety nowotestamentowego i starotestamentowego, ale polega na odrębnych stanowiskach, z jednéj strony filologa i estetyka, a z drugiéj badacza językoznawczego, o nastroju religijnym. Olbrzymie, zaiste, położył Erazm zasługi wydaniem tekstu greckiego ksiąg Nowego Testamentu, oraz jasnemi i wdzięcznemi parafrazami ustępów biblijnych, przez co podniósł szacunek dla biblii i wprowadził ją do kół uczonych. Zasług jego nie uszczupli bynajmniéj twierdzenie, że prace te podejmował, nie z popędu religijnego, lecz z jakiéjś potrzeby historyczno-krytycznéj i polemicznéj. Podczas kiedy żarliwie i starannie badano i wydawano piśmienne zabytki starożytności klasycznéj, widział on w zupełném zaniedbaniu pogrążone świadectwa najpierwszych czasów chrześcijaństwa. Odkrywszy źródła nauki starochrześcijańskiéj, pragnął może wystawić na oczy własnéj epoce porówna-

nie między świetnością owych dni a zepsuciem chwili współczesnéj. Nic wymowniéj nie charakteryzuje filologicznych dążeń Erazma, nad połączenie biblii z ojcami kościoła. Do ojców kościoła nie wabi go uczucie prawowierności, boć sumienie krytyczne dało mu poznać, jak wielki jest przeskok do nich od biblii; z równąż świadomością robił i *Reuchlin* różnicę między ś. *Hieronimem* a „prawdą hebrajską". Jeżeli co Erazma pociąga, to językowo-filologiczne upodobanie w pomnikach starożytności.

Wyłożyć teologię Erazma wcale nie łatwo. Można w niéj odróżnić wyraźnie trzy okresy: przedreformacyjny, reformacyjny, i poreformacyjny. W pierwszym obstaje Erazm za potrzebą reformy wogólności, nie mając na względzie żadnych pokuszeń praktycznych; w drugim zachowuje stanowisko wyczekujące podczas i wobec zamieszki luterskiéj; w trzecim odpiéra reklamacye i napaści, zarówno protestantów, jak i katolików. W rozmaitych wynurzeniach, różnych już co do czasu, nie brak także sprzeczności. Skutkiem tego wszystkie cztery partye, t. j. protestanci, katolicy, indyferentyści i radykalni, mogą przytaczać zdania, na mocy których zaliczają Erazma, z niejaką słusznością, do swego obozu. Jednakże pomimo tych sprzeczności istnieje i panuje jeden pogląd zasadniczy, mianowicie pogląd humanistycznego radykalizmu. Tkwi on tylko w przekonaniach; w szatę czynu nie przyobleka się nigdy, ponieważ Erazm nie śmiał wysnuć konsekwencyj ze swego myślenia; ale przekonanie pozostaje zawsze niezmienne. Ono to właśnie sprawia, że naczelnicy protestantów daleko żarliwiéj zwalczają jego niż innych przywódców kościoła katolickiego i że gromią go nie tylko jako członka przeciwnéj partyi religijnéj, lecz nadto jako poganina i epikurejczyka; ono sprawia wreszcie, że członkowie stronnictwa zewnętrznie z nim związanego niechętnie go także znoszą jako sprzymierzeńca.

Przekonania religijne *Erazma* z okresu przedreformacyjnego najdobitniéj występują na jaw, jak bardzo trafnie wykazał *K. Hagen*, w „Książeczce bojownika chrześcijańskiego". Jestto książka napisana ku zbudowaniu czytelnika; tchnie wielką pobożnością i nienawiścią do życia światowego; pod tym względem powinowaci się z wielu rozprawami humanistycznemi „O pogardzie świata", będącemi w ostatecznym rezultacie szyderstwem z wesołych na świat poglądów humanizmu. Równocześnie walczy też „Książeczka" przeciw poglądom i zwyczajom kościoła katolickiego. Zbija upowszechnione pojmowanie biblii i panujące poglądy na ceremonie.

Biblia jest dla *Erazma* księgą świętą, ale zarazem i świecką. Jest świętą, ponieważ stanowi czyste źródło religii i wymaga wiary bezwarunkowéj; jest świecką, ponieważ należy ją czytać i rozumiéć w podobny sposób jak pisma pogan starożytnych, t. j. w sensie alle-

gorycznym. Allegoryczność nadaje wielu opowieściom Starożytnych znaczenie głębsze. A więc np. baśń o gigantach poucza, że trzeba unikać walki z potentatami a obcować z równymi sobie; historya o puharze Cyrcy zawiera prawdę, że ludzie skutkiem rozkoszy nadmiernych wyradzają się w zwierzęta. Otóż powinno się opowiadania biblijne traktować również jako allegorye. „Jeżeli czytasz bez allegoryi, że dzieci już w łonie matki się swarzyły, że pierworództwo zostało sprzedane za miskę soczewicy a błogosławieństwo ojcowskie wyłudzone podstępnie, że Goliat poległ z procy Dawida, że Samsonowi obcięto włosy, to nie znaczy nawet tyle, co czytanie zmyśleń poetyckich. Jakaż to będzie różnica między księgami królów i sędziów a historyą *Liwiusza*, kiedy uwzględnisz allegoryę! Przy pomocy allegoryi bowiem pojmujemy wiele rzeczy w znaczeniu podnioślejszém; bez niéj byłyby one podejrzane i gorszące, jak np. wykręty Dawida, cudzołóstwo okupione morderstwem podstępném, zgubna miłość Samsona, zbrodnicze wszeteczeństwo Lota z własnemi córkami". Jak zaś w sposób allegoryczny pojmować te oraz inne powieści, nie mówi Erazm ani słowa, a i my téż myśli jego nie odgadniemy. Wogólności tyle można jeno powiedziéć: cały ten tryb pojmowania zdradza silny popęd do krytyki, daje do zrozumienia, że biblia powstała w sposób ludzki, przedewszystkiém zaś oznacza, że należy wnikać w ducha słowa biblijnego zamiast brać je literalnie.

Takim poglądem rządzi się téż w rozważaniu ceremonij. Ceremonie same w sobie małą posiadają wartość; wyższą doniosłość nadaje im dopiero uduchowienie i pogłębienie. Powierzchowne ich wykonywanie, nie uświęca, lecz upadla, ponieważ, zamiast czcić istotę rzeczy, wysuwa na czoło to, co jest powierzchowne, zewnętrzne, a wyznawców wiedzie, albo wprost do mimowolności, albo przynajmniéj do poglądów pozbawionych ducha. Ze świętém więc oburzeniem gani Erazm tych, co sądzą, że przestrzeganiem przepisów zewnętrznych czynią zadość wymaganiom pobożności, a po wykonaniu obrządków wracają znowu do życia występnego; ba! roją sobie nawet, że, stosując się ściśle do prawideł, otrzymują list żelazny na grzeszenie. Z wielkim zapałem gromi również i tych, co, nie będąc grzesznikami, zaniedbują jednak stronę duchową na korzyść zewnętrznéj i krzywdzą przeto istotę religii. „Zanosisz modły do kości Ś. Pawła a nie do jego ducha; wysoko cenisz cząstkę jego ciała, którą za szkłem widzisz, a nie wielbisz całego ducha Pawłowego, który jasnym blaskiem z pism jego tryska! Czcisz obraz Chrystusa malowany albo wycięty w kamieniu i drzewie; byłbyś o wiele pobożniejszym, gdybyś czcił obraz jego ducha złożony w ewangielii! Żaden Apelles nie zdoła prawdziwego Chrystusa odmalować tak, jak go odźwierciedla ewangielia. A ty obrazu tego nie podziwiasz, do niego

się nie modlisz, umysłem swym go nie ogarniasz! Posiadasz relikwie swego Pana święte, skuteczne; ale, zamiast cześć im dawać, poszukujesz jakichś obcych. W zachwycie spoglądasz na mniemaną szatę lub przepoconą chustkę Chrystusa, a życie Chrystusa czytasz śpiący! Szanujesz rzecz wielką jak gdyby największą, kiedy masz w domu choćby najdrobniejszy kąsek krzyża Chrystusowego, lecz to nie przeszkadza, abyś we własnéj twéj piersi nosił tajemnicę krzyża".

Dziejopisowie protestanccy popełniają błąd zasadniczy, kiedy bez ceregielów zaciągają do szeregu reformatorów każdego humanistę, który o ceremoniach wolnomyślne wynurzał zdanie, gromił nieduchowność duchowieństwa lub zachęcał do czytania biblii; piętnują go zaś mianem zbiega z pod chorągwi, kiedy do protestantyzmu się nie przyłączył. Tymczasem owe poglądy polemiczne mogą istnieć same dla siebie, nie wymagając bynajmniéj przystąpienia do nowéj partyi religijnéj. Właśnie ta partya nowa przejmuje zgorszeniem i odstręcza humanistów, a Erazma przedewszystkiém, ponieważ w obrębie dawnéj wiary powszechnéj pragną oni reformować całość, w utworzeniu zaś nowéj sekty widzą groźbę i niebezpieczeństwo dla kościoła powszechnego i dla wiary saméj. Z tego więc powodu miotają obelgi na założycieli nowéj religii i wykazują szyderczo niezaprzeczone wady w jéj wyznawcach, zupełnie tak samo, jak przedtém smagali złe obyczaje epoki dawniejszéj. Wiele obelg zawierają w sobie niewątpliwie listy i książki Erazma, poczynając od r. 1522, t. j. od chwili, kiedy się przekonał, że jego wysiłki pośredniczenia są bezowocne a partya luterska posiada sił dosyć, aby się daléj rozwijać samoistnie. Jednakże nie te obelgi bynajmniéj stanowią istotę jego przekonań antyreformatorskich. Wypowiada je Erazm jaśniéj i lepiéj w swych pismach filozoficzno-teologicznych: *De libero arbitrio* 1526 r. (o wolnéj woli) i w *Hyperaspistes* 1527 r. W obu dziełach przychodzi mu zwalczać—jak trafnie zauważono—pięć zasad, które wyprowadził *Luter* na plac boju dla obrony braku wolności woli. Trzy z nich możnaby nazwać ogólnie teologicznemi, a mianowicie: niemożność pogodzenia wolnéj woli z przeznaczeniem boskiém, z władzą szatana nad ludźmi, z potęgą grzechu pierworodnego, zmuszającego do złych postępków. Czwarta zasada, którąby można oznaczyć mianem historycznéj, polega na tém, że żydzi, pomimo dążeń do sprawiedliwości, wpadli w niesprawiedliwość, poganie zaś jak gdyby bez usiłowań otrzymali łaskę. Piąta wreszcie, specyficznie chrześcijańska, twierdzi, że śmierć ofiarna Chrystusa byłaby niepotrzebną, gdyby człowiek własną pracą mógł się wznieść do wyżyn doskonałości. Zasady te zbija *Erazm*, opierając się na wewnętrznéj dobroci

ludzkiéj, na możności stanowienia o samym sobie, pomimo opatrzności boskiéj, na optymistycznym poglądzie humanistów na świat wobec pesymistycznego zapatrywania się reformatorów,—nietylko odpiera je ze stanowiska filozoficznego, ale ucieka się i do wywodów religijnych. *Luter* bezskuteczność dążenia żydów do sprawiedliwości przytacza jako dowód niewolności woli; *Erazm* zgadza się, że zbawienia nie dostąpili, ale za istotną przyczynę uważa to, że prawdziwego pojęcia o religii nie mieli, że spełniali jeno ceremonie a wewnętrznego uświęcenia zaniedbali.

Swobodniejszy pogląd na religię zachował *Erazm* i w okresie poreformacyjnym. Aczkolwiek trudna to rzecz przewijać się między dwoma obozami przeciwników, umiał jednak utrzymać się na stanowisku samodzielném. Głoszoną dawniéj wątpliwość co do Trójcy Ś., wynurzał i późniéj jeszcze, chociaż nieco łagodniéj, odwołując się przytém do swych przekonań szczerze katolickich. Nie wyrzekł się także sceptycznych poglądów na autentyczność i świętość ksiąg biblijnych. Ewangielistom zarzucał nieuctwo, nieznajomość prawideł gramatycznych oraz błędy, każące w wielu razach tekst biblii; twierdził i daléj, że biblia, pojmowana bez allegoryi, jest często czcza i zimna. Ceremonie uważał, podobnie jak przedtém, za beztreściowe, co najwyżéj za oznaki religijności zewnętrznéj. Chrzest cenił nizko; wierny swym poglądom domagał się, aby ten sakrament przeniknion był pierwiastkiem duchowym; oprócz chrztu z wody żądał nadto oczyszczenia i uświęcenia wewnętrznego.

Erazm był mężem dla siebie. Jest nim nie tylko w skutek poglądów samodzielnych; ale i w skutek samoistnego stanowiska wobec osobistości ton nadających. Okrom niego właściwymi przywódcami humanizmu są: *Mutian*, *Reuchlin* i *Hutten*. Pomiędzy nim a *Mutianem* panowała stale serdeczna zgodność, ponieważ *Mutian* niczego nie pragnął dla siebie. *Reuchlinowi* okazywał uznanie oziębłe, od zawiści nie wolne mimo że oddał mu hołd pośmiertny. Z *Huttenem* przyszło do otwartéj walki.

W „Rozmowach poufnych" wspomina *Erazm* przeciwnika po dwakroć. W rozmowie: „Żołnierz i kartuz" opowiada z ironią Heinowską, nie ogłosiwszy jednak zapadłego w dyspucie wyroku, o sporze mnicha z żołnierzem; obaj walczący zarzucają sobie czyny bezecne. W rozmowie zaś „Nierówne małżeństwo" mówi o zamążpójściu pięknéj młodéj dziewoi za lichego, chorobą strawionego męża, którego jedyną zaletą jest nazwisko rycerskie. Aczkolwiek w obu „Rozmowach" ośmieszył Erazm pochodzenie rycerskie nieprzyjaciela, jednakże w zatargach między obu mężami nie chodzi tylko o przeciwieństwo sta-

nów, do których należą. Są oni raczéj przedstawicielami dwu różnych poglądów, przedzielonymi od siebie otchłanią szeroką.

Erazm był człowiekiem delikatnym, bez zarostu, głos miał cichy, ułożenie lękliwe; *Hutten* to rycerz szorstki, z głosem grubym, brodą najeżoną, zawsze z ostrogami u butów. *Hutten* czuł się najszczęśliwszym, kiedy przeciągał gościńcem, bez grosza w kieszeni, z paru książkami na plecach, nie troszcząc się o dach i strawę, pewien gościnności przyjaciół: *Erazm* podróżował jako pan wielki, odbierał hołdy od przyjaciół i czcicieli niby daninę należną, tęsknił za domem i urządził wygodne mieszkanie dla siebie jednego: najprzód w Bazylei, potém we Freiburgu. *Hutten* pogardzał protektorami i przyjaciołmi możnymi, na służbie zostawał krótko i z największym wstrętem, ponieważ niezależność uważał za dobro najcenniejsze: *Erazm* zbliżał się chętnie do potentatów, oglądał się na nich, chociaż im nawet nie służył; przybyszom nawiedzającym pokazywał z ukontentowaniem puzderka, natłoczone listami przyjaciół i wielbicieli, szafy zapełnione puharami złotymi i srebrnymi oraz innymi podarunkami opiekunów bogatych. *Erazm* pisał wielkie dzieła naukowe, owoc szczęśliwych wczasów, zadziwiające świadectwa głęboko przenikliwéj bystrości umysłu i usilnéj pracy badacza: *Hutten*, rycerz wielce ruchliwy, wydawał zaledwie pisma drobne, nie kłopocąc się o erudycyę, mając jedynie na widoku osiągnięcie pewnych celów. *Erazm* był kosmopolitą, który lata chłopięce spędził w Holandyi, młodość we Francyi i Anglii, a wiek męski w Niemczech; nie znał on innéj ojczyzny oprócz rzeczypospolitej uczonych, nie pisał innym językiem, prócz łaciny: *Hutten* zaś był nawskroś Niemcem, który na obczyźnie nawet nie zapominał swéj niemieckości, największą hańbą mienił to, że cudzoziemcy zawsze jeszcze nazywają Niemcy krajem barbarzyńskim, a jął zaraz pisać po niemiecku, skoro się tylko przekonał, że dla Niemiec nowa już świta epoka. *Erazm* miał się za króla w państwie ducha i, aczkolwiek bardzo miłował naukę i do jéj rozkwitu mocno się przyłożył, pracował przedewszystkiém dla siebie: *Hutten* natomiast, ciągle na usługach mężów celniejszych, zużywał najlepsze swe siły dla rycerza *Sickingena* i rycerstwa, dla uczonego *Reuchlina* i humanizmu, dla teologicznego bojownika *Lutra* i dla reformacyi.

Sympatya więc nasza przechyla się ku osobie rycerskiego zapaśnika. W dodatku, lubo on wszczyna walkę, jest wszelako stroną obrażoną. Uciekając z Niemiec, udał się do Bazylei ubogim i śmierci bliskim, łudząc się nadzieją, że w Bazylei znajdzie schronienie bezpieczne a u *Erazma* przyjęcie życzliwe. Tymczasem obie nadzieje go zawiodły. *Erazm* z pogardą odepchnął współtowarzysza myśli, nie chciał przez obcowanie z człowiekiem nikczemnie spotwarzonym narażać się na złe języki i na żadne niebezpieczeństwa.

Oburzony tak niespodziewaném obejściem, napisał *Hutten*: *Expostulatio cum Erasmo* (Obwinienie Erazma). Na wyzwanie odpowiedział *Erazm* dopiero po śmierci rycerza w książce: *Spongia adversus aspergines Hutteni* (Gąbka do otarcia obryzgnięć Huttenowskich). W równoczesném prawie tłómaczeniu niemieckiém nosi zaczepka *Huttena* tytuł podrzędny: „Handlung, allermeist die lutherische Sache betreffend" (Akcya, dotycząca przedewszystkiém sprawy luterskiéj). I słusznie. *Hutten* bowiem, oprócz nieporozumień osobistych z przeciwnikiem, bierze w polemice pod uwagę głównie stanowisko *Erazma* wobec sporu reuchlińskiego i wobec reformacyi. Stara się więc wykryć sprzeczności w jego postępowaniu i z lubością się nad nimi rozwodzi; zarzuca mu niesprawiedliwy sąd o humanistach; oskarża go, że w przeszłości był zdecydowanym luteraninem; upomina, aby się strzegł stronników Rzymu, gdyż ci będą go traktowali raczéj jako podbitego i jeńca, aniżeli jako przyjaciela i nawróconego; opisuje wreszcie opłakaną rolę, jaką gra teraz, w przeciwstawieniu do świetnéj, jaką odegrywał niegdyś.

Wykazać nicość takich sprzeczności — było dla *Erazma* zabawką. *Hutten* scharakteryzował był dawniéj znaczenie obecnego wroga w ten sposób: „On jest pracowitym i bystrym komentatorem biblii, on przywraca prawdziwą pobożność, on wypłasza przesądy, on odkrywa oszustwa papieżów rzymskich, on odnawia dobre stare czasy zniweczone ambicyą i chciwością, naleciałości późniejszych, on głosi wolność i broni jéj przeciw tyrańskim ciemiężycielom chrześcijaństwa!" Jeżeli tak, to mógł *Erazm* z dumą do onych tytułów sławy rościć prawo nawet i w epoce późniejszéj. Że w rzeczy saméj czyni to z całą świadomością i z zupełném rozumieniem doniosłości swych zasług, nikt mu za złe brać nie może. Ale przytém wyznać trzeba, że przeciw zarzutom dwujęzyczności broni się potokiem słów a ubóstwem dowodów, i że gwałtowną wrzawą dopuścił się niegodziwości względem *Huttena*, o którym musiał wiedzieć, iż wówczas pasował się ze śmiercią. Etyczna wartość pisma Erazmowego, zaiste, jest nizka. Z tém wszystkiém budzi ono duży interes wynurzeniami autora o stanowisku jego względem humanizmu i reformacyi. Nie bez słuszności skarży się, że napastnicy namiętną polemiką rozpłomienili przeciw niemu „pobożnych nienawistników nauki" i zaszkodzili tém sprawie wspólnéj. Oddziela sprawę ewangielii, uważając ją bezwarunkowo za swoją, od sprawy *Lutra*. Rozumie dobrze i wykazuje subtelnie różnicę między dążeniem *Lutra* a kierunkiem *Huttena*. Wygłasza stary swój dogmat ulubiony, że reformy przeprowadzać należy siłą mądrego przekonywania, a nie druzgocącą przemocą. Cały swój program zawiera w słowach: „Protektorowie partyi ewan-

gielickiéj niechaj swą życzliwość objawiają prosto i mądrze, tajnych sprzysiężeń niechaj nie knują, niechaj pism obelżywych przeciw papieżowi i książętom nie wydają, gdyż w ten sposób napadniętym przyczyniają chwały a bronionym szkody. Niechaj więc uczeni, których wiedzy hałaśliwe zgiełki przynoszą uszczerbek, porozumieją się między sobą, aby rozdwojeniu świata położyć koniec; niechaj dla dobra chrześcijaństwa i chwały Chrystusa mniemania swe przedstawią w listach tajnych cesarzowi i papieżowi, występując sumiennie i szczerze jakby przed Bogiem."

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Ulryk von Hutten.

Ulryk von Hutten urodził się na zamku Steckelberg we Frankonii, 21 kwietnia 1488 r. Pochodzi z dzielnéj, lecz zubożałéj rodziny rycerskiéj. Ojciec, pragnąc może wyrwać pierworodnego *Ulryka* z objęć błyszczącéj nędzy rycerstwa, przeznaczył go do stanu duchownego i jedenastoletniego malca wyprawił do klasztoru w Fuldzie, aby już wcześnie nałożyć nań zobowiązania nierozerwalne. Syn jednak nie dał się spętać. Po kilku latach nauki klasztornéj, ale przed wykonaniem ślubów, umknął z Fuldy i wraz ze swym oswobodzicielem, znanym nam *Crotusem Rubeanem*, udał się do Kolonii (1505), a stąd do Erfurtu. Nie mając od rodziny żadnéj pomocy, musiał zarabiać na utrzymanie życia. Tą okolicznością zniewolony oraz party humanistycznym pociągiem do włóczęgi, zwiedził najrozmaitsze uniwersytety niemieckie. We Frankfurcie i Lipsku, w Greifswaldzie i Rostocku, czterech wszechnicach, gdzie humanizm pasował się jeszcze ze scholastyką, poświęcał się przeważnie studyom klasycznym; niekiedy pracował jako nauczyciel; dał się téż poznać z utworów poetycznych. Następnie starał się bezskutecznie znaleźć miejsce stałe w Wittenberdze i Wiedniu.

Już wtedy objawia się w nim przeobrażenie humanisty w polityka. Aby zmiany téj dokonać całkowicie, puszcza się za Alpy. Na podróż włoską wpłynęła także chęć wydoskonalenia się w języku greckim, oraz zamiar rozpoczęcia studyów prawnych, w czém chciał dogodzić życzeniom ojca, z którym prawdopodobnie znowu na dobréj

stanął stopie. Przedsięwzięcie w części jeno pożądany uwieńczył rezultat. Stwierdza wprawdzie *Hutten* patryotyczny sposób myślenia poezyami i okolicznościową służbą wojskową w armii cesarskiéj, ale do studyów podjętych wbrew własnéj woli nabiera wstrętu i wraca do ojczyzny z nienawiścią ku naukom prawnym, z pogardą dla godności akademickich, z nieprzyjaźnią względem władzy duchownéj i papieskiéj, którą poznał z blizka.

Po powrocie wziął natychmiast czynny udział w walkach umysłowych, jakie naonczas wielką wrzawą kraj napełniały. Oglądał się przytém za jakiemś miejscem spokojném a stałém, ponieważ dolegliwe cierpienia, nie bez własnéj winy nabyte i w ówczesnym stanie medycyny nieuleczalne, uniemożliwiały mu prowadzenie żywota czysto rycerskiego. Ale znaleźć takie miejsce było nader trudno. Chociaż otrzymał wieniec poetycki (12 lipca 1517 r.), uprawniający go do wykładania po uniwersytetach sztuk wyzwolonych, unikał jednak wszechnic, rozumiejąc dobrze, iż na profesora akademickiego jest nieprzydatny. Więc on, człowiek wolny, przyjął służbę dworską w Moguncyi i początkowo tak sobie w niéj upodobał, że myślał nawet o ożenku. Wyżéj już (str. 341 nst. i 358) poznaliśmy go w charakterze dworzanina niezadowolnionego i towarzysza arcybiskupa moguckiego. Wiadomo także, iż jeździł w poselstwie do Francyi.

Zrazu nie skrępowany ściśle określonym stosunkiem do dworu moguckiego, potém od wszelkich obowiązków służbowych wolen, poświęcał się literaturze, polityce i wojaczce. Walczył w wyprawie związku szwabskiego przeciw *Ulrykowi würtemberskiemu*, mszcząc się za urazę prywatną dawniejszéj daty. Podczas téj wojny zaprzyjaźnił się bliżéj z *Franciszkiem von Sickingen*, w którym spodziewał się znaleźć sprzymierzeńca dla swych planów umysłowych, politycznych i religijnych. Takiego sojusznika potrzebował tém więcéj, że nie mógł liczyć na pomoc ani *Karola V*, do którego entuzyastyczne pisał odezwy, ani *Ferdynanda*, którego osobistą chciał pozyskać namową. Od jesieni 1520 r. mieszkał w zamkach *Sickingena*, Landstuhlu i Eberuburgu, nie spuszczając z oka planów ogólnych. Przedewszystkiém jednak pracował nad tłómaczeniem niemieckiém swych pism łacińskich, aby za ich pośrednictwem wywierać wpływ na przyjaciela. Przez bardzo krótki przeciąg czasu służy téż cesarzowi, na kilka miesięcy znika zupełnie z widowni, następnie zjawia się znowu u *Sickingena*. Wespół z nim myśli o reformach stanu rycerskiego i przekształceniach ustroju państwa; wespół z nim wreszcie zaprzepaszcza siły i powagę w małostkowych waśniach lub niegodnych zamachach. Kiedy wyprawa *Sickingena* na Trewir fatalny wzięła obrót, nie mógł już *Hutten* rachować na powodzenie planów politycznych. Ścigany przez cesarza i książąt, nienawidzony przez duchowieństwo, musiał Niemcy opuścić. Udał się do Szwajcaryi, krótko bawił w Bazylei i po dłuższym pobycie w Mühlhausen ostateczny przytułek znalazł w Zurychu. Opodal tego miasta, na wyspie Ufenau, umarł w końcu sierpnia 1533 r., w nędzy i opuszczeniu, po ciężkiéj, dolegliwéj chorobie, w końcu jeszcze boleśnie i niezasłużenie skrzywdzony bezecnemi posądzeniami *Erazma*.

W ostatnim liście, jaki *Hutten* w życiu napisał (15 sierpnia 1533 r.) „Do burmistrza i rady miasta Zurychu”, zabezpieczając się przed oskarżeniami *Erazma*, wystosowanemi do tychże samych adresatów, powiada: „Radbym tedy, aby o mnie zawsze panowało przekonanie, iż po wszystkie czasy, od chwili, kiedym z lat dziecięcych wyrósł, postępowałem i działałem tak, jak przystoi zacnemu, pobożnemu i rycerskiemu szlachcicowi, jak wymaga powinność”.

Temi słowy charakteryzuje najlepiéj zasadniczy rys swéj indywidualności. *Hutten* był rycerzem. Nie zapominał sam nigdy, co winien swemu stanowi, i żądał téż od innych szacunku dla swego stanu, oraz dla jego praw politycznych i społecznych. Oprócz przytoczonego powyżéj zdania, zasługują jeszcze na uwagę dwa wyrzeczenia, niby godła tarczy herbowéj; lubił niemi kończyć listy i książki. Jedno, dawniejsze, brzmi: „*Sinceriter citra pompam*” (Rzetelnie a bez wystawności), drugie zaś, późniejsze, głosi: *Jacta est alea* (Odważyłem się). Wynurzenia te razem wzięte, odźwierciedlają obraz rycerskiego, prawdomównego, wojowniczego męża, któremu przypadło odegrać w historyi humanizmu rolę odrębną a sobie właściwą.

Niejeden z humanistów chwytał pióro do ręki, chociaż nie przejmował się do głębi sprawami, o których pisał. *Hutten* pisał wtedy tylko, kiedy go sprawa porywała. „Akuszerką umysłu Huttenowego był gniew”—powiada *D. F. Strauss*—„Dzieła jego nabierają tém większego znaczenia, im donioślejsze są przedmioty jego gniewu a gniew sam staje się czystszym”.

Po raz pierwszy wybuchnął gniewem przeciw *Lötzym*. *Henning Lötze*, profesor prawa w Greifswaldzie, oraz ojciec jego, *Wedeg*, przyjęli do swego domu młodego przybysza, przyodziali i nakarmili. Postąpili nader uprzedzająco, powodując się, czy to uczuciem ogólnoludzkiém, czy téż względami na imię i pochodzenie młodzieńca. Być może, iż animusz rycerski i wiedza humanistyczna gościa, zjednawszy sobie na razie gościnnego patrycyusza miejskiego, zwolennika starego kierunku nauk, stały się niebawem źródłem nieporozumień. Bądź co bądź po krótkim pobycie otrzymał *Hutten* od swych opiekunów wezwanie, aby opuścił dom i miasto. Jeżeli wierzyć własnemu jego opowiadaniu, jedynéj zresztą o tych wypadkach relacyi, został przez służbę domową napadnięty na ulicy, z odzieży i książek odarty, nasłuchawszy się przytém szyderstw i pogróżek.

Wpół nagi przybył do Rostocku. Miłosierni ludzie ulitowali się jego nędzy, humaniści okazali pomoc koledze. Zaledwie się tu ustalił, chwycił za pióro, aby w jaskrawych barwach przedstawić wyrządzoną sobie obelgę. Napisał dystychami w dwu księgach „Skargi na *Lötzych*" (*Querelarum libri duo*), 20 dużych utworów, i dedykował je nowym przyjaciołom i protektorom rostockim. Kto inny poprzestałby na odwołaniu się do sądów i władzy, aczkolwiek z wątpliwym skutkiem, ponieważ obwinieni byli ludźmi bardzo poważnymi i wpływowymi. *Hutten* jednakże, lubo zwraca się z prośbą, ale bez zbytecznéj uległości, do księcia pomorskiego i jego doradców, zanosi swe skargi do rycerstwa i poetów. Tym sposobem kwestyę osobistą czyni sprawą wspólną wszystkich mężów swego stanu i swego powołania. Wzywa więc rycerzów a między nimi w pierwszym rzędzie krewniaków i wspólnazwiśników, aby starego *Lötze*'go, gdy przybędzie na jarmark do Frankfurtu, pojmali i więzili dopóty, dopóki on, obrażony, nie wymierzy mu kary. Poetów zaś, zwłaszcza przyjaznych sobie *Eobana Hessego* i *Crotusa Rubeanusa*, którzy nieraz kruszyli już kopie z antyhumanistami, uprasza, aby dobyli oręża i przeciw nowym wrogom. Wysyła tedy muzę w podróż okolną po Niemczech, głównie środkowych i północnych, aby zrobić przegląd rozporządzalnych sił humanistycznych. Rozpoczyna, naturalnie, od Rostocku, z lubością bawi we Frankfurcie, gdzie książka jego była pono drukowana, dłużéj nieco, z wdzięcznym umysłem, zatrzymuje się na Erfurcie, z miłością wspomina matkę, o ojcu zaś napomyka pokrótce, i kończy, zapewne nie bez celu, na *Reuchlinie*, który rozmaitemi pracami unieśmiertelnił imię miasta rodzinnego. Odwołał się *Hutten* do wszystkich poetów niemieckich dlatego, że zajadły wróg *Lötze* mógł tak dobrze szkodzić im, jak i jemu; w odezwie zaś miał na widoku nieprzyjaciela zaskarżyć, postępek swój usprawiedliwić i sprawcę dotkliwych przykrości podać w nienawiść.

Nieprzyjaciele, obrzuceni klątwą, nic nie ucierpieli; owszem, coraz większego doznawali poważania. Apellacya *Huttena* do przyjaciół przebrzmiała również bez wrażenia. Przynajmniéj nie wiadomo, czy choćby jeden z towarzyszów ujął się za nim; podobnież żaden rycerz nie chciał w téj sprawie odgrywać roli napastnika przydrożnego. W listach spółcześników spotykamy zaledwie napomknienie o całém zajściu. Ów zbiór poezyj, czy to, że zaczepieni go wykupywali, czy że przypadkowo uległ zniszczeniu, stał się tak rzadkim, iż ogłoszenie onego w początkach bieżącego stulecia równało się odkryciu.

Loetzowie byli oskarżeni przez *Huttena* jako nieprzyjaciele poezyi i poetów wobec całych Niemiec, a więc wydani na łup nienawiści powszechnéj. Poezya téż, t. j. nauka starożytności, stanowi przedmiot studyów jego życia. Zna on autorów starożytnych i lubi przytaczać z nich wyjątki; pisze jasno łaciną, nieraz wytworną, w skutek oryginalności myśli dosadną i sobie właściwą. Biegły w technice poetycznéj, idąc za przykładem wielu humanistów, ułożył podręcznik sztuki wierszowania. Mistrzem jest w prozie. Celuje w trzech rodzajach prozy, w których najsilniéj uwydatnia się pierwiastek indywidualny, oratorski: a więc nie w długich rozprawach pouczających, lecz w listach, mowach i dyalogach. Ma tyle samopoznania, iż wybiera formy literackie talentowi swemu najodpowiedniejsze.

Żywioł osobisty występuje także na jaw w dziełach *Huttena*, specyalnie humanistycznych. Nie kroczy tedy torami wielu z kolegów i nie pisze panegiryków ogólnych na cześć humanizmu, lecz staje w obronie tego, co w danéj chwili doznaje napaści, nie bacząc wcale, czy przedmiotem zaczepki jest on sam, czy szczerze przezeń wielbiony przywódca partyi humanistycznéj. Powyżéj daliśmy czytelnikowi już poznać cztery takie turnieje: pismo p. t. „Nikt", zawierające gorącą obronę nicości autora, oraz potężny atak przeciw posiadaczom godności akademickich i wrogom studyów humanistycznych (str. 395 nst.); „Listy ciemnych mężów", w których redakcyi nader czynny bierze udział; „Tryumf Reuchlina", którego najprawdopodobniéj jest autorem (str. 396, 497); wreszcie łabędzi śpiew rycerza, owa ostra polemika z *Erazmem* (str. 521—522), wypływa także z szacunku dla studyów, którym najlepsze poświęcił siły.

We wszystkich tych pismach wre gniew rycerza, wywołany napaściami przeciwników. W inném natomiast, mianowicie w liście do *Pirckheimera* (25 października 1518 r), płynie uczucie spokojne, entuzyazm powściągliwy dla rozwoju nauk. Treścią listu jest pogląd *Huttena* na życie. Patrycyusz norymberski, doświadczony znawca ludzi, nie podzielał mniemań *Ulryka*, wypowiedzianych w dyalogu o życiu dworskiém (str. 341 nst.), jak również nie zgadzał się z autorem, kiedy ten postanowił sprobować życia na dworze pańskim. Uwagi te były właśnie powodem, że *Hutten* w obszerniejszym zarysie skreślił swój sposób pojmowania życia. Bogaty filozof norymberski rozkoszował się życiem. Kiedy chciał, służył miastu; ale najczęściéj usuwał się do błogosławionego zacisza. Otóż biedny rycerz, wbrew twierdzeniom *Pirckheimera*, stara się wykazać, najprzód ze względu na siebie, a potém ze względu na ludzi wogóle, słuszność, ba! nawet konieczność łączenia nauki z życiem, wszczególności z życiem dworskiém. Nie bardzo obchodzi nas to, co rozpowiada o życiu dworskiém, aczkolwiek i tutaj gra rolę pierwiastek indywidualny. Mianowicie mówi wyraźnie rycerz o rycerstwie, potrzebującém oparcia o możnych, w przeciwstawieniu do poczucia siły świadomego siebie mieszczanina, który książąt unika, lubo z drugiéj strony potrzeba łączności z potentatami jest jedném ze znamion humanizmu. Jeżeli co

w tym liście dzisiaj jeszcze żywo nas zajmuje, to gorące uwielbienie dla studyów. Nie brak i tu żywiołu rycerskiego; nie brak drwin z głupców, którzy sądzą, że zajęcia naukowe pozostają w sprzeczności z dostojeństwem rycerskiém; nie brak ognistych pochwał dla dzielnych mężów, którzy najwcześniéj pouczali, że rycerskość można pogodzić z pracą umysłową. Przedewszystkiém jednak rozprawia autor listu o samym sobie, o swym entuzyazmie dla sprawy reuchlińskiéj, o swéj odwadze, która śmiało podejmuje bój z wrogiem i nie lęka się ani otwartych, ani skrytych jego podjazdów,—o swych nadziejach różowych, że umysłowość pomyślnie rozwijać się będzie. Nie bez samowiedzy mówi o swéj pracowitości, że wszędy bierze z sobą małą bibliotekę, aby każdą chwilę wolną poświęcić studyom; „jeżeli zamiłowanie w studyach stanowi uczonego, w takim razie nikomu w Niemczech pod tym względem nie ustępuję". W końcu przyjdzie do tego, „że lepsze nauki odżyją, że znajomość obu języków ozdobi nas w równéj mierze jak Greków i Włochów, że w Niemczech kultura się zakorzeni a barbarzyństwo będzie wygnane poza góry Hiperborejskie i do brzegów Baltyku. My tymczasem naśladujmy drzewo palmowe: im silniéj nas wrogowie gniotą, dźwigajmy się tém wytrwaléj i uciążliwym ciemiężycielom stawiajmy opór tém bardziéj nieugięty".

Już w pierwszéj zwadzie, podczas któréj wybuchnął gniewem, pragnął interes prywatny przeistoczyć w sprawę ogólną. Toż samo stało się w innym wypadku, kiedy humanista przedzierzgał się w polityka.

Hans Hutten, syn *Ludwika*, a brat stryjeczny naszego *Ulryka*, był koniuszym *Ulryka*, księcia würtemberskiego, cieszył się wielkimi względami władcy aż do chwili swego ożenku. Dama bowiem przezeń wybrana nie była przedtém księciu obojętną. Książę więc, licząc na rozwiązłe obyczaje epoki i folgując chuciom własnym, miał nadzieję utrzymywać i nadal stosunki z kobietą zamężną; aby je zaś umożliwić, padł do nóg młodemu żonkosiowi, zaręczając uroczyście o swéj namiętności nieugaszonéj. *Hans*, jużto lubiąc opowiadać zdarzenia osobliwsze, jużto pragnąc w ciężkiém położeniu zasięgnąć rady, zwierzył się z wypadku tak niezwyczajnego przyjaciołom swoim i książęcym. Ponieważ towarzysze nie umieli dochować tajemnicy, został tedy pociągnięty przez księcia do odpowiedzialności. Chcąc uniknąć przykrości na dworze, prosił o przeniesienie na inny urząd lub o pozwolenie odwiedzenia krewniaków. Książę odmówił. Ale niebawem wezwał go po przyjacielsku na przejażdżkę z sobą do Böblingen (7 maja 1515 r.) i w lesie haniebnie zamordował, oddaliwszy wprzód, pod różnymi pozorami, dworzan i służbę.

Czyn tak straszny domagał się zemsty. Wszyscy członkowie rodziny zabitego zebrali się na naradę, i oburzeni gniewem zanieśli skargę do stanów würtemberskich i rzeszy niemieckiéj. Zjazd familijny przyprowadził do skutku *Ulryk Hutten*; on także rozgłaszał po całych Niemczech i za granicą wiadomość o wydarzeniu okropném, on wreszcie występował z namiętnemi mowami dopraszając się kary. W pięciu mowach (od 1515 do 1519 r.) umiał zainteresować czynem sromotnym najszersze koła, mordercę przedstawiał jako potwora, a zamordowanego jako wcielenie cnót wszelakich; skreślił świetlany obraz małżonki książęcej, która uciekła od męża, bez względu zresztą na ów postępek. Wzywał do zemsty książąt bawarskich, krewniaków zbiegłéj żony; Szwabów, poddanych zabójcy; wzywał wreszcie cesarza. Cesarz powołał rzeczywiście księcia przed sąd swój i skazał go na wywołanie z kraju; zbrodniarz zaś nie przybył osobiście, lecz bronił się piśmiennie bezczelnemi kłamstwami. Wkrótce jednak zawarł książę z cesarzem układ, mocą którego po wypłaceniu poszkodowanym oznaczonéj sumy i ustanowieniu na lat sześć rządów zastępczych, banicya miała być zniesioną; warunków umowy wszelako nie dotrzymał. Dopiéro po spełnieniu nowych zbrodni przedsięwziął związek szwabski wyprawę przeciw burzycielowi pokoju w kraju, zakończoną wypędzeniem księcia.

W wojnie téj brał udział i *Ulryk Hutten*. Skuteczniéj przecież aniżeli orężem działał przeciw księciu śmiałemi mowami. W każdym razie dopuszczał się w nich przesady. Ani bowiem książę nie jest takim potworem, ani jego żona i ofiara mordu nie są postaciami tak świetlanemi, jakiemi mówca ich przedstawia; ale w mowach tych złożył świadectwa najśmielszéj otwartości i tak wielkiego zapału, że porywał gwałtownie nawet słuchaczów i czytelników. Widzimy tu wyraźnie, jak rodzi się gniew z krzywdy wyrządzonéj rodzinie; lecz widzimy także, jak oczyszczony wybucha bólem na widok smutnego stanu Niemiec, zamienia się w skargę na cierpienia ogółu.

Już w tych mowach ukazuje się cesarz jako ucieczka prawa i wolności. „Daj nam posłuch" — woła w jednéj z nich orator — „obrońco niewinności, orędowiku sprawiedliwości, stróżu wolności, lubowniku pobożności. Daj nam posłuch, ty następco Augusta, miłośniku Trajana, władco świata, kierowniku rodu ludzkiego. Usuń trwogę powszechną. Ocal, co jeszcze z Niemiec się ostaje". Dla cesarza dużą miała wagę miłość i entuzyazm *Huttena* oraz wszystkich humanistów; dla szyderców zaś i wrogów cesarskich — jego nienawiść i gniew jego.

Sposobności do gniewu dostarczały rządy *Maksymiliana* pod dostatkiem. Powaga monarchy w Niemczech była niewielką, a słabość woli, ze względu na zaprowadzenie porządku, ujawniła się dobitnie w zamieszkach würtemberskich. Zagranica nie gięła już kolan przed

imieniem cesarskiém. Turcy kołatali aż nazbyt głośno do wrót Rzeszy, a Włosi wspominali z odrazą o dawnym związku Italii z Niemcami. Przeciwko Osmanom, a zarazem i przeciw książętom, odmawiającym cesarzowi poparcia i spełniającym najniedbaléj swe powinności, napisał *Hutten* Turcykę, o któréj mówiliśmy już wyżéj (ob. str. 358). Przeciw Włochom zaś tworzył ostre epigramaty (ob. str. 264), mając głównie na oku Wenecyan, którzy, dufając w swą potęgę i stanowisko odosobnione, szczególną okazywali niechęć władzy cesarskiéj. I w tych i w innych pismach stara się Hutten uwydatnić nietylko wstręt do cudzoziemców, ale przywieść téż na pamięć słynną i świetną przeszłość niemiecką oraz wykazać, że Niemcy nie wyrodnieją, lecz godni są sławy dawno minionéj; mówi daléj w słowach podniosłych o potędze cesarza i przypomina mu jego względem Włoch obowiązki. Poemat, napisany przezeń gwoli téj sprawie w imieniu Włoch dla cesarza, czyta się tak, jak częste napomnienia *Petrarki,* z tą, naturalnie, różnicą, że w ustach Niemca apellacya Włoch o pomoc proszących brzmi nie tak skutecznie, jak w ustach Włocha, który sam bolał nad cierpieniami, szarpany niezgodą ojczyzny.

Owładał gniew rycerzem wrażliwym nietylko na widok bezsilności cesarskiéj; zrażał się również Hutten na widok smutnego położenia rycerstwa. Jako zabytek średniowieczny zabrnęli rycerze w czasy nowożytne i nie umieli się zoryentować wśród warunków odmiennych. W skutek przeobrażenia sztuki wojennéj okazali się w armiach już niemożliwemi lub przynajmniéj zbytecznemi; wobec nowych prądów umysłowych zachowywali całkowitą obojętność; w stosunku do wzmocnionéj władzy książęcéj nie nauczyli się jeszcze odgrywać roli politycznéj. Wyznaczyć ją — to właśnie pragnienie *Huttena.* Zadanie to przedsiębierze, party smutnym stanem rycerstwa, samoświadomością, którą wyrobił sobie, rozważając własne położenie, oraz ideałem rycerskości, jaki upatrywał w przyjacielu swym, *Franciszku von Sickingen.*

Odnowienie władzy cesarskiéj jest pierwszym punktem programu Huttenowego. Władzę cesarza ogranicza wdzierstwo papieża w stosunki niemieckie: osłabienie więc władzy papieskiéj zapewni siłę władzy cesarskiéj. Aby zaś osłabić powagę papieską, nie dość jest unicestwić wymagania olbrzymich sum pieniężnych ze strony kuryi, ale trzeba znakomicie zmniejszyć liczbę i poprawić jakość sług duchownych. Urzędy duchowne powinni piastować ludzie godni i uczeni. Kwestya praktyczna: kto je ma obsadzać, papież czy cesarz?—zaledwie potrącona; o urzędach wakujących wcale nie masz mowy. To tylko uważa nasz reformator za rzecz niezawodną, że jużcić nie książęta mianować będą duchownych, i że nie będzie im dozwolone powiększaniem armii urzędniczéj wzmacniać znaczenia swego; boć oni przecież są najgorszymi przeciwnikami władzy cesarskiéj. Niechęć

do potęgi książąt stanowi rys negatywny wszystkich politycznych wynurzeń Huttena; myśl pozytywna jest mniéj jasną. Jedno jest tylko pewném: że w swéj reorganizacyi Rzeszy zamierza rycerzom przyznać stanowisko przedniejsze. W rozwinięciu jego pomysłów politycznych możnaby odróżnić trzy stopnie. Pierwszy uwydatnia się w żądaniu, aby rycerze i piechota tworzyli wielką armię cesarską, czyli armię Rzeszy; zadaniem jéj utrwalić spokój wewnątrz i podnieść potęgę państwa na zewnątrz. Wojsko ma być opłacane ze „skarbu publicznego", zapełnianego mnogiemi sumami, jakie zostaną do rozporządzenia po zmniejszeniu liczby duchowieństwa, zasoby skarbu wystarczą nietylko na zaspokojenie potrzeb militarnych, ale powinny téż służyć dla ogólnych celów kultury. Drugim stopniem jest związek rycerstwa z miastami. Jeżeli opowiadanie Huttena w dyalogu „Rozbójnicy" jest zgodne z rzeczywistością, to i na tym punkcie rozwijał *Sickingen* działalność skuteczną celem rozjaśnienia i złagodzenia poglądów namiętnego przyjaciela. Kiedy bowiem Hutten nie umie powściągnąć nienawiści ku mieszczanom i wypowiada ją nawet w sposób gwałtowny, Sickingen tymczasem stara się rozpalić gniew prawych rycerzów i prawych mieszczan przeciw wyrodkom obu stanów, rozbijającym po drogach i kupcom szalbierczym oraz przeciw innym rozbójnikom: jurystom i księżom; stara się nadto przejętych gniewem zjednoczyć dla wspólnéj sprawy, dla walki przeciw niewoli, a za wolność. Co się tyczy wreszcie trzeciego stopnia, nie rozwinął Hutten swych myśli w piśmie oddzielném, przynajmniéj takiego nie znamy. Wyrozumiéć jednak możemy, iż pragnął z mieszczanami i rycerzami połączyć chłopów, aby toczyć bój za cesarza przeciw księżom i duchowieństwu. W późniejszych bowiem dziełach Huttena nie chodzi już o reformę, ale o taką właśnie walkę, o rewolucyę. Obwieszcza ją często w gromkich słowach, ale za słowami nigdy nie idzie czyn, coby je usprawiedliwiał. Sprzymierzeńcy, których rycerz powoływał, zgadzali się z nim w jedném tylko: chcieli wzmocnić władzę cesarską; drugi zaś cel, odrodzenie rycerstwa, zupełnie im był obcy. Nowy cesarz, Karol V, czuł się znowu o tyle silnym, że nie potrzebował pomocników; ci, coby nimi być mogli, z góry ogłosili, iż bez wynagrodzenia służyć mu nie będą.

Plany politycznych reform Huttena, jak trafnie zauważył *Ulmann,* opierają się nietylko na jego nadziejach wzmocnienia władzy cesarskiéj, ale zostają téż pod wpływem idei luterskich o wolności chrześcijan i anty-chrześcijańskiém tyraństwie papieżów.

Opozycya przeciw władzy papieskiéj występuje na jaw równocześnie z działalnością literacką Huttena wogóle. Początkowo uważa ją rycerz za zadanie podrzędne, stopniowo za sprawę główną, w końcu za jedyny cel życia i myślenia. Pobudki humanistyczne, poli-

tyczne i religijne w różnych czasach, o różnéj sile natężenia, oddziaływają nań w sposób odpowiednio modyfikujący: humanistyczne rodzą w nim nienawiść przeciw duchowieństwu, jako wrogowi nauki; polityczne zwracają jego uwagę na opłakane wysysanie Niemiec, na ich bezbronność wobec bezprawi kościoła; religijne wiodą go do karcenia skażonych obyczajów dworu papieskiego.

Gniewem przeciw Rzymowi wybucha Hutten, kiedy się przyjrzał we Włoszech nie-papieskim postępkom *Juliusza II.* Od innych owoczesnych humanistycznych wrogów papiestwa różni się tém głównie, że nie gubi się nigdy w wywodach ogólnych, lecz za punkt wyjścia bierze pewne zdarzenia szczegółowe. Jak zrazu zabiegi *Juliusza II*, tak późniéj dają mu pochop do rozmyślań czyny niektórych kardynałów w Augsburgu i Wormacyi, albo wypadki pojedyńcze, np. biskupstwa wakujące. Roztrząsa daléj wnioski praktyczne, mające np. zatamować odpływ pielgrzymów niemieckich do Rzymu, lub zdemaskować wybiegi (budowa kościoła św. Piotra, podatek na wojnę turecką), pod pozorem których domagała się kurya składek. Wysnuwa wreszcie nauki z dziejów. W rozprawce p. t. „Jak papieże zachowywali się ciągle względem cesarzów" dostarcza z historyi dowodów, że nigdy jeszcze żaden papież nie postępował sumiennie w stosunku do cesarza. Wydaje także dzieła antykościelne dawniejszéj doby, np. *Wawrzyńca Valli* o darowiźnie Konstantyna W., zbiór pism polemicznych i naukowych p. t. Przyczynek do usunięcia schizmy z wieku XIV, i opatruje je ognistemi przedmowami.

Myśli we wszystkich pismach antypapieskich Huttena są w gruncie zawsze téż same; wysłowienie tylko staje się coraz silniejszém, coraz namiętniejszém. W dyalogu Febra I zaczyna od igraszki, wysyłając dokuczliwą febrę do opasłych kanoników i hulaszczych kardynałów; w następnym: Febra II udała się febra, za radą autora, do pewnego księdza i opowiada szeroko o zbytkach, a zwłaszcza o życiu nieobyczajném duchowieństwa,— o próżniactwie i bogactwach, jako przyczynach takiego żywota,—o zepsuciu Rzymu, który, zamiast niecnoty tłumić, otacza je opieką. Przeciw Rzymowi samemu piorunuje w Vadiscus czyli trójca rzymska; wylicza tu na podstawie wiadomości, otrzymanych niby od rzymskiego konsula Vadiscusa, tryady, mające odmalować ujemne strony Rzymu i dworu papieskiego. Trzema rzeczami — czytamy tam — prowadzą Rzymianie handel: Chrystusem, lennościami duchownemi i kobietami; trzy rzeczy wynoszą cudzoziemcy z Rzymu: sumienie zbrukane, żołądek zepsuty i pustą kiesę; trzy rzeczy mogłyby Rzym poprawić: zgoda książąt, zmądrzenie ludu i najazd Turków. Czwarty dyalog, Widzowie, wiedzie czytelnika do Niemiec, specyalnie do Augsburga 1518 r.; rozmawiają tutaj Sol (słońce) i Faeton o wrzącym u ich stóp zgiełku, głównie zaś o panoszącym się kardynale; wygłaszają ciężkie oskarżenia, czém ściągają na się jego niezadowolnienie; w końcu, wyklęci przezeń, wracają z pogardliwym uśmiechem do swych siedzib niebieskich.

Utwory rzeczone, oraz inne niektóre, im podobne, pisał *Hutten* po łacinie, przystrajając je rozmaitemi przyborami humanistycznemi, zwłaszcza licznemi cytatami z autorów rzymskich i greckich. Tymczasem im daléj brnie w walce przeciw Rzymowi, tém ochotniéj zmienia rynsztunek bojowy; wyjątki z pisarzów klasycznych zastępuje wyrzeczeniami biblii, a zamiast łacińskim, posługuje się nadal językiem niemieckim. Zamiana taka nie jest bynajmniéj powierzchowna, ale pozostaje u niego w ścisłym związku z rozwojem przekonań. Dawniéj pisał po łacinie, częścią dlatego, że używanie tego języka przystało członkowi kół uczonych, częścią dlatego, że miał nadzieję, postępując poniekąd w sposób prywatny, przetworzyć mniemania swych przeciwników. Teraz pisze po niemiecku, ponieważ odwołuje się do publiczności, ponieważ rozbrzmiewa skargami wobec ogółu, nie znającego łaciny, ponieważ chce od narodu uzyskać przyznanie sobie słuszności. Sam w téj sprawie wypowiada zdanie:

Niegdyś łaciną pisałem potrosze:
Nie każdy świadom języka obcego;
Dziś ku ojczyźnie wołanie podnoszę,
Pośród zastępów ludu niemieckiego
I jego mową zemstę złemu głoszę.

Otóż więc nietylko tłómaczy na niemiecki swe dyalogi łacińskie, ale pisze jeszcze w języku ojczystym nowe książki prozą i wierszem. Sprawiają one na nas wrażenie, że autor znalazł raczéj narzędzie dla swego talentu odpowiednie, aniżeli, iżby mu było obce i niestosowne. Mniéj natomiast wydaje się właściwém przytaczanie urywków z biblii; wojowniczemu bowiem rycerzowi wcale nie do twarzy w szacie pobożnéj. Wdziewa przecież kapicę duchowną nie dlatego bynajmniéj, żeby się nie czuł zdolnym do noszenia miecza, lecz aby złożyć świadectwo nawet zewnętrzne, iż poprzez humanizm wkroczył na pole reformacyi.

Po raz ostatni bowiem zawrzał Hutten gniewem w sprawie reformacyi. Dał go uczuć tym samym stronnikom Rzymu, których zwalczał już przedtém jako wrogów pod względem narodowym i umysłowym. A jednakże nie był on protestantem według myśli Lutra i jego zwolenników. Co prawda, w znaném wyzwaniu *Erazma* główny mu uczynił zarzut, że nie dość gorąco bierze do serca sprawę Lutra; co prawda, oznaczał siebie i protestantów słówkiem „my" jako przedstawicieli nowéj kultury: ale mimo to wszystko doczekał się,

iż ludzie, których poczytywał za swych sojuszników, nazwali owo pismo niedogodném, nazwali marnym płodem marnego umysłu. Ale i *Erazm*, ze zwykłą sobie bystrością, rzecz nawskroś przeniknął i w odpowiedzi na zaczepkę przeciwnika wydał sąd sprawiedliwy: luteraninem jest Hutten najmniéj.

Początkowo ośmieszał Hutten spór Lutra z teologami rzymskimi niby pospolite swary mnisze; następnie uważał go za łagodny środek pomocniczy przeciw władzy papieskiéj; wreszcie dopiéro podczas spotkania z *Crotusem* (w Bambergu 1520) zrozumiał lepiéj istotę zatargu. Teraz więc zwraca się piśmiennie do Lutra, ofiaruje mu swe przymierze, czyta jego pisma, do czytania ich zachęca innych, werbuje dlań stronników, zapewne w tym samym sensie, w jakim powoływał dawniéj humanistów i towarzyszów swego stanu do walk umysłowych i rycerskich. W tym samym — mówię — sensie, ponieważ właśnie sprawa reformacyi nie jest mu zgoła celem, lecz tylko nowym etapem we współczesnym wielkim sporze umysłowo politycznym. Z pomocą Lutra i jego zwolenników pragnie Rzym rozgrzeszyć, papiestwo oczyścić, jeżeli wprost nie zniszczyć nawet, Niemcy zaś od duchownego i duchowego jarzma Rzymu oswobodzić a przedewszystkiém doprowadzić do skutku plany reform politycznych: wzmocnić władzę cesarską i przetworzyć stosunki stanowe. Przez pewien przeciąg czasu wywierał wpływ na Lutra. Odbija się to mianowicie z chwilą rzeczonéj schadzki bamberskiéj w listach i dziełach Lutra; prześwieca w nich silnie żywioł narodowy, że nie powiem polityczny. Niebawem wpływ ustaje całkowicie, ustaje nie dlatego tylko, że książęta, których Hutten uważał za zgubnych intruzów między rycerstwem a cesarzem, okazali się najsilniejszą podporą sprawy luterskiéj, a więc przez Lutra, potrzebującego takiéj opieki, byli wychwalani, ale głównie dlatego, że głębokich uczuć religijnych, ożywiających mnicha wittenberskiego i im daléj, tém bardziéj wykreślających całą działalność jego, błędny rycerz nie podzielał, ba! kwestya nawet, czy je rozumiał należycie. Listów Lutra do Huttena nie znamy. Jednakże dawniejsze wynurzenia Lutra wskazują dostatecznie, że reformator nie zgadzał się ze środkami i celami rycerza. Im Hutten bardziéj posuwał się naprzód, tém większa otwierała się przepaść między nim a reformatorami. Dowodem tego lodowate milczenie od 1521 r. ze strony Wittenberga i zupełna obojętność na wieść o śmierci Huttena.

Tymczasem dyalogi oraz inne pisma reformatorskie Huttena oddają się całkiem na usługi Lutra. Ośmiesza w nich rycerz bullę wyklinającą Lutra, skarży się na spalenie dzieł jego, wysławia jego myśli i czyny. Co prawda, Hutten umyślnie lub nieumyślnie źle rozumie niektóre idee luterskie; ruchowi husyckiemu, ponieważ nosił znamię narodowe, objawia uznanie zbyt gorące; w dyalogach: „Warner I i II" nie Lutrowi każe nawracać Warnera, lecz *Sickingenowi*, jak gdyby namowie praktyczno rycerskiéj przypisywał moc większą, aniżeli teoretyczno-teologicznéj. Wszystko to — prawda! A jednakże gotów był zawsze walczyć za Lutra i pod jego sztandarem. Aż do ostatniéj chwili pozostał wierny zapewnieniom, które wypowiedział w pierwszém niemal swém piśmie reformatorskiém, w skardze z powodu spalenia ksiąg luterskich w Moguncyi. Zaręczenia te brzmią:

Kiedy widzę, bracie drogi,
Jak Cię krzywdzą takie wrogi,
Wielki smutek serce gniecie;
Jednak wierzę zmianom w świecie
I w Twéj pomstę niewinności.
Sługo boży, cierpliwości!
Jeśli radzić w téj potrzebie,
Jeśli godnie wspomódz Ciebie,
Oddam mienie moje całe,
Oddam krew mu na Twą chwałę.

Że się Lutrowi nigdy nie sprzeniewierzył, świadczy także ostatnia jego praca, wyzwanie *Erazma*, o któréj rzec można, iż pisał ją krwią serdeczną. Tu przecieć oskarża dawnego mistrza o to głównie, że odpadł od Lutra, a reformatora w pięknych czci wyrazach jako bohatera słowa,—jako proroka, który gromadzi wokoło siebie, albo raczéj wokoło Chrystusa, wielkie hufy najdzielniejszych,—jako kapłana, który stanowi jedność ze słowem przez się głoszoném. W kilka miesięcy po ukończeniu téj pracy *Hutten* umarł, „nic nie pozostawiając w spuściźnie" — jak mówi pewien współcześnik — ani ksiąg, ani sprzętów domowych — prócz jednego pióra".

Ze skonem *Huttena* kończą się i dzieje humanizmu niemieckiego. Odrodzenie włoskie zastąpił humanizm niemiecki, a humanizm niemiecki zastąpiła reformacya. Nie znaczy to bynajmniéj, iżby czasy późniejsze ze zjawieniem się nowego kierunku nie oglądały dzieł świetnych. Jednakże charakter tych dzieł, jak również istota mężów, w duchu humanistycznym pracujących, zmienia się po reformacyi zasadniczo. Żywioł czysto-uczony przeważa niewątpliwie, ale współczucie dla spraw narodowych, dla wielkich spraw umysłowych ludu znika. Starsze pokolenie zstępuje tedy do grobu. *Erazm* wprawdzie przeżył swego przeciwnika więcéj aniżeli o lat

dziesięć, ale *Reuchlin* umarł, a *Mutian* zażywał wypoczynku, lubo nie tak błogiego, jak sobie marzył. Ci zaś, których żywot latami i lat dziesiątkami w nową sięga dobę, tracą energię i obojętnieją w téj epoce niezwykłéj. Jakże olbrzymią spostrzeżemy różnicę między dziełami *Wimphelinga*, *Pirckheimera*, *Buscha*, *Crotusa*, że wymienię najprzedniejszych tylko, z przed roku 1523, a tém, co stworzyli późniéj! Nie wiek wszelako w dalszych przeszkadzał im pracach, ale oziębłość publiczności. Ogółowi podobały się wyłącznie ulotne pisma niemieckie i traktaty teologiczne. Rozkwit języka niemieckiego i świeży rozwój literatury ludowéj przytłumia pociąg do wykształcenia humanistycznego. Jużcić historyk z radością powitać musi takie przeobrażenie upodobań, lecz dla humanistów był to cios dotkliwy, ponieważ w owéj zmianie nie mogli żadnego dojrzéć polepszenia. Przeciwnie! Humaniści, zwłaszcza ci, co pozostali wiernymi staremu kościołowi, z rozrzewnieniem rzucali wzrok tęskliwy w czasy ubiegłe, kreślili świetlany obraz dni minionych a karykaturę chwili bieżącéj i jéj reformistów. Ale i protestanci nawet, o ile należeli dawniéj do szeregu humanistów, spoglądając z ukosa chmurném okiem na współcześników, przypominali sobie, jak to pięknie było niegdyś. Wspomnień podobnych nie potrzeba szperaczém okiem szukać w tajnych zapiskach mrukliwych lub upośledzonych mężów; dostarczają ich obficie publiczne wyznania ludzi najznakomitszych. Klasycznym tego dowodem jest *Joachim Camerarius*. Gromadzi on w trzech zbiorach listów i dwu biografiach (jedna *Eobana Hessego*) materyał dla poznania epoki humanistycznéj i równocześnie stara się materyał ten opracować. Zarówno owe biografie, jak i listy, są jasnym oddźwiękiem czasów humanistycznych, zwłaszcza wesołych i pełnych dziarskości czasów erfurckich, onych czasów, kiedy to wśród mężów żarliwych a zawsze wesołych, odważnych a niestrudzonych był *Ulryk von Hutten* jednym z najprzedniejszych i najdzielniejszych.

W najnowszych czasach ktoś nazwał *Lessinga* drugim *Huttenem*. Porównanie takie historyk humanizmu przyjmie z wdzięcznością. Przyznamy bowiem *Huttenowi* wielki, lecz zasłużony honor, jeżeli go zestawimy z najodważniejszym i najśmielszym bohaterem umysłowości niemieckiéj. Aczkolwiek obaj mają wiele przymiotów wspólnych, dwa jednak głównie zaznaczyć trzeba. Oba one zapewniają *Huttenowi* wyższość nad *Lessingiem* i oba zarazem charakteryzują wyśmienicie humanizm niemiecki. Są nimi: wesoły optymizm i młodzieńczość dążeń. Kiedy *Lessing*, widząc zawiedzione nadzieje, zagrzebuje się w księgach i urzeczywistnienia ukochanych idei nie wygląda ani od teraźniejszości, ani od przyszłości, *Hutten*, a wraz z nim humanizm niemiecki, przeciwnie, niewzruszone żywi przekonanie, że dobro zwycięży, że epoka mu współczesna jest drogocenna; żywi przekonanie, które w znanych wypowiedział słowach: „nauki kwitną, umysły wrą, to rozkosz żyć!” Kiedy *Lessing*, w sędziwych latach mruk i zrzęda, odwraca się od dążeń i idei, głośno i śmiało wyznawanych przez młodzież, — ba! radby je nawet stłumić, *Hutten*, a wraz z nim legion humanistów, jest wcieleniem usiłowań nowéj epoki. *Hutten* — to młodzieniec wiekuisty; nieznużenie pasuje się i walczy; wśród działalności ożywionéj, wśród wrzawy wojennéj dokonywa żywota, marząc o blizkiém zwycięstwie. Mimowolnie przypomina Euforyona *Goethego*. Dewiza *Huttena* jest bowiem dewizą Euforyona:

Coraz wyżéj czołem sięgać,
Coraz daléj okiem ścigać.

Jak Euforyon, podobnież i *Hutten* woła na ospalca i bojaźliwca, zrażającego się trudnościami i niebezpieczeństwy:

Więc marzycie dni pokoju?
Żyj, kto możesz, w tym nastroju!
Walka — oto hasło dzielne;
Zwycięż! — słowo nieśmiertelne.



NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA.

Przytoczony poniżéj spis źródeł i opracowań, tyczących się historyi literatury odrodzenia włoskiego i humanizmu niemieckiego, nie rości bynajmniéj pretensyi do dokładności bibliograficznéj. Ma on jeno zastąpić uwagi z rozmysłem w tekście opuszczone oraz zaznajomić czytelnika z pisarzami, którymi się autor posiłkował w swéj pracy. Ze względu na odrodzenie włoskie wogóle—pierwsze miejsce zajmuje dzieło Jakóba Burckhardta: *Die Cultur der Renaissance in Italien* (wyd. 3 sporządzone przez L. Geigera, 2 t. Lipsk 1877 i 1878). W równym rzędzie obok niego postawić należy prace Voigta i Gregoroviusa: G. Voigta *Die Wiederbelebung des classischen Alterthums oder das erste Jahrhundert des Humanismus.* (Berlin 1859. 2 wyd. 2 t. 1880 i 1881). Gregoroviusa *Geschichte der Stadt Rom im Alterthum* (8 t wyd. 3 Stuttgart 1880). Małéj wagi jest: J. A. Symonda: *Renaissance in Italy.* T. I: *The age of the despots.* Lond. 1875. 2 t.: *The revival of learning.* Lond. 1877. 3 t: *The fins arts.* Lond. 1877; w najnowszych czasach wyszły jeszcze dwa niemniéj grube tomy, zamykające całość, p. t. *The italian literature*; podobnież jak dawniejsze nie zasługują wcale na tak wielkie pochwały, jakiemi je niektórzy krytycy obsypywali. Niewiele posuwa naprzód przedmiot badań opracowane starannie, ale zbyt rozwlekłe, dzieło G. Körtinga: *Geschichte der Literatur Italiens im Zeitalter der Renaissance.* T. I: Petrarca. Lipsk 1878. T. II: Boccaccio, Lipsk 1880. Część również jeno traktowanego tu okresu obejmuje na rozległą skalę zamierzone dzieło Jozyasza Invernizziego: *Storia letteraria d'Italia. Il Risorgimento.* Parte I: *Il secolo XV*, Medyol. 1878; dalszy ciąg jego stanowi praca U. A. Canello: *Storia della letteratura italiana nel secolo XVI*, Medyol. 1880, zajmująca się, nie tyle czasami odrodzenia, ile raczéj

literaturą włoską wogólności. Szczegóły można znaleźć w książce A. de Tréverreta *L'Italie au 16-e siècle, Etudes littéraires, morales et politiques*, 2 t. Paryż 1877 i 1879, zawierającéj 5 studyów nad Machiavelli'm, Castiglione'm, Sannazarem, Aryostem i Guicciardinim. Bez wartości natomiast, zarówno pod względem naukowym, jak artystycznym jest hrabiego de Gobineau: *La Renaissance. Scènes historiques.* Paryż 1877. Wyborny przegląd daje P. Pillari we wstępie do swego dzieła: *Niccolò Machiavelli e i suoi tempi*, Florenc. 1877, t. 1; zasługują też na uwagę osobne rozdziały w tomie II i III, Florenc. 1881 i 1882. Niektóre kwestye wyjaśnia Hub. Janitschek: *Die Gesellschaft der Renaissance in Italien und die Kunst. Vier Vorträge.* Stuttg. 1879 i H. Hettner: *Italienische Studien. Zur Geschichte der Renaissance.* Brunśw. 1879. Zaznaczyć jeszcze trzeba prace, przedstawiające całokształt historyi literatury włoskiéj, między któremi najuczeńszą, ale i najpowierzchowniejszą zarazem, jest H. Tiraboshci'ego *Storia della letteratura italiana* (cytuję według edycyi florenckiéj, 9 t. 1805—1812). Nader gruntowne i z wielkim napisane talentem są L. Settembriniego: *Lezioni di letteratura italiana detatte nell'università di Napoli.* wyd. 2, 3 t., Neapol 1869. Historyę sztuki napisał Vasari: *Vite de' più eccellenti pittori, scultori e architetti* (cytuję podług wydania medyolańskiego w 16 tomach, 1807—1811). Krytyczny przegląd prac nowszych skreślił L. Geiger p. n.: *Neue Schriften zur Geschichte des Humanismus* w *Historische Zeitschrift*, T. XXXIII (1874), str. 49—125.

KSIĘGA PIERWSZA.

Rozdział 2. Albertino Mussato, *Opera*, Wenec. 1636. Muratori. *Scriptores rerum italicarum t. X.* Porównać T. A. Wicherta *Beiträge zur Kritik der Quellen für die Geschichte Kaiser Ludwig des Baiern.* IV: *Albertini Mussati, Ludovicus Barbarus. Forschungen zur deutschen Geschichte XVI.* (1871), 1871—1882. J. Wychgram: *A. M. Ein Beitrag zur italienischen Geschichte des 14 Jahrhunderts.* Lipsk 1880 r. J. L. Klein: *Geschichte des Dramas.* Tom IV—VII, Lipsk 1866—1874; dzieło nadmiernie przeładowane materyałami; traktuje historyę literatury dramatycznéj i z czasów póżniejszych. Cicurgo Capelleti: *A. Mussato e la sua tragedia Eccerinis.* Parma 1882.

Latini. Fauriel: *Histoire littéraire de la France XX*, 276—304; Schück: *Dantes classisches Studium und Brunetto Latini* w *Jahrbücher*

für Philologie und Pädagogik. 1865, 265—289. Fil. Villani: *Liber de civitatis Florentiae famosis civibus.* Wyd. Galettiego 1847. *Il sesoretto.* Wyd. Zanzoniego. Florenc. 1824. *Li livres dou tresor.* Wyd. Chabailles. Paryż 1863.

Dante. F. X. Wegele: *Dante Alighieris Leben und Werke.* ed. 3 Jena 1879. J. A. Scartizzini: *Dante A., seine Zeit, sein Leben und seine Werke.* Frankf. n. M. 1880. Tenże: *Abhandlungen über Dante A.,* tamże. Wyjątki z Boskiéj Komedyi przytaczał autor według tłómaczenia Philalethesa. 3 t. Lipsk. 1871. Drobniejsze pisma P. Fraticelli'ego: *Opere minori di Dante.* 3 t. Florenc. 1856, 1857; przekład niemiecki L. Kannegiessera i K. Förstera w *Bibliothek italienischer Classiker.* 23, 26, 27. (Do str. 21—23) Alfred Stern: *Milton.* Lipsk 1879, tom IV, 102). Nadto dzieła o dawniejszych czasach Odrodzenia wogóle: Adolfa Bartoli'ego: *I due primi secoli della letteratura italiana.* 2 t. Medyol. 1880; E. Gebharta: *Les origines de la renaissance en Italie.* Paryż 1879.

Rozdział 3. *Petrarka. Opera,* 1494; przydatniejsze są oba wydania bazylejskie, 1554 i 1581. Błędy w nich wytknął nader ostro Attilio Hortis, który w *Scritti inediti di F. P.* Tryest 1874, wydał niektóre rzeczy niedrukowane. Wydawnictwa te nie obejmują wielkiego dzieła *De viris illustribus,* którego oryginał, wraz z dawném tłómaczeniem łacińskiém (Donata degli Albanzani), ogłosił po raz pierwszy dopiero Razzolini, Bolonia 1874. Wydanie krytyczne poematu *Africa* sporządził F. Corradini 1874, przełożył zaś na język włoski L. B. Gaudo, Oneglia 1874 i Aug. Palesa, Padwa 1874. *Epistolae rerum familiarium.* 2 t. Florenc. 1859—1863; *Lettere senili.* 2 t. Florenc. 1869—1870. *Poemata minora quae extant omnia ed. G. Rossetti.* Tryest 1828—1834; 3 t. *Rime:* ed. 1 Wenec. 1470; jedna z najpiękniejszych Marsanda, 2 t. 1819 i 1820. Przypisywane Petrarce *Monumenta saecularia Monacensia* wydał Thomas, Monach. 1859. Nowsze wydania i zbiory przygotowali Carbone i Ferrato. Florenc. i Padwa 1874. (O tych wydawnictwach oraz wielu innych pismach jubileuszowych ogłoszonych 1874 zdał sprawę L. Geiger w artykule: *Italienische Schriften z. Petrarcafeier* w: *Allg. Ztg.* 1875, Nr 38, 57, 58). Z pomiędzy tego rodzaju dzieł okolicznościowych zasługuje na szczególne wyróżnienie praca zbiorowa: *Petrarca e Venezia,* Wenec. 1874. Godne jest zalecenia wydanie G. Carducciego: *Rime di F. P. sopra argomenti storici, morali e diversi.* Livorno 1876, zaopatrzone w uwagi krytyczne i objaśniające. *Rime* tłómaczyli na język niemiecki: K. Förster, Ottenburg 1818, ed. 3 Lipsk 1851; K. Kekulé i L. von Biegeleben, 2 t. Stuttg. i Tübingen 1844; W. Krigar ed. 2 Hannower 1866. J. Hübner, *100 ausgewähle Sonette.* Berl. 1868. Bibliografie: Marsanda: *Bibliotcca petrarchesca,* Medyol. 1826; Att. Hortis: *Catalogo delle opere di F. P., esistenti nella Petrarchesca Rossettiana,* Tryest 1874 (wyborne); Ferrazzi: *Bibl. petrarch.* Bassano 1878 (małej wagi). Wykazy rękopisów Petrarki w publicznych bibliotekach włoskich i rzymskich (wykaz rzymskich C. Narducciego, Rzym 1874). Biografie najdawniejsze z wieku XV przedrukował Tommasini w *Petrarca redivivus.* ed. 2 Padwa 1650; nowsze—de Sade w *Mémoires sur la vie de Petr.* 3 t. Amsterd. 1764—1767, przekład niemiecki 3 t. Lemgo 1775—98; Baldelli *Vita di F. P.* ed. 1 1797; Blanc *Petrarca* w Erscha i Grubera *Realencyklop.* ser. III, t. 19, str. 204—254; Mézières: *Pétrarque.* Paryż 1868, 2 ed. 1873; L. Geiger: *Petrarca,* Lipsk 1874. Rozmaitości. Zumbini: *Studi sul Petrarca,* Neapol 1878. A. Kiertel: *Die Auffindung von Ciceros Briefen durch P.,* Królewiec 1879; porów. G. Voigt w *Berichte der sächs. Akad. der Wiss.*, lipiec 1879.

Rozdział 4. *Boccaccio. Opere volgari* wyd. Moutier, 17 t. Florenc. 1827—1834. Brak zbiorowego wydania pism łacińskich, jak również nowéj edycyi dzieł poszczególnych. Wyborne wskazówki o rękopisach i drukach pism oddzielnych, wraz z bogatemi w treść i uczonemi uwagami, zawiera obszerna praca Att. Hortisa *Studi sulle opere latine di B.* Tryest 1879. Porów. nadto: *Bibliografia Boccacesca* albo *Serie delle edizioni delle opere di G. B. latine, volgari, tradotte e trasformate,* wyd. Fr. Zambrini'ego, Bolonia 1875. *Le Lettere edite e ienedite,* wyd. w tłómaczeniu z objaśnieniami przez Franc. Corraggini'ego, Florenc. 1877. W języku niemieckim istnieją tłómaczenia samego tylko prawie *Dekamoronu:* z nich najbardziéj rozpowszechnione D. W. Soltau'a, 3 ed. Augsb. Berlin 1874. Biografie: Baldelli *Vita di G. B.* Florenc. 1806; M. Landau: *G. B. sein Leben und seine Werke,* Stuttg. 1877. Porów. téż Schuck: *Zur Charakteristik der italienischen Humanisten des XIV und XV Jahrh.* Wrocław 1857.

Rozdział 5. *Lini Colluccii Salutati epistolae edd. a Jos. Rigaccio,* 2 t. Florenc. 1741—42. Z zamierzonego przez Mehus'a zbiorowego wydania listów, obliczonego na 5 tomów, wyszedł tylko tom jeden (1741), zawierający 31 listów. Co się tyczy Marsigli'ego jest kilka listów Petrarki do niego pisanych; ob. tamże Fracassetti'ego *Lettere senili,* II, 246 sq; tegoż: *Commento a una canzone di Fr. Petrarca,* Bolonia 1863; tegoż: *Lettera contro i vizi delle corte del papa* w *Rivista contemp.* 1872. Istnieje kilka listów Salutata i Petrarki do Jana de Ravenna; inne odkrył Voigt w pewnym rękopisie lipskim; (Voigt *Chronologische Untersuchung, Wiederbelebung* I, str. 216, uwaga 1.) *Il Paradiso degli Alberti ritrovi e ragionamenti del 1389 a cura di Alessandro Wesselofsky,* 3 t. Bolonia 1867. Dwa pierwsze tomy obejmują wstęp, trzeci zaś — tekst. Sachetti'ego Nowelle 1 ed. Florenc. 1724; dzieła wydał O. Gigli, 5 t. Florenc. 1857—1861. O nowellistach wogóle ważną jest praca M. Landau'a: *Beiträge zur Geschichte der*

italienischen Novelle, Wied. 1875. Liczne wydania dziejów Villani'ego wymienia Potthasta *Bibliotheca hist. medii aevi,* str. 562 sq., tom dodatkowy str. 117 sq. Porów. Gervinusa *Geschichte der florentinischen Historiographie* w *Historische Schriften,* Frankf. n. M. 1833. Biografie Fil. Villani'ego mieszczą się w kilkakrotnych tłómaczeniach włoskich po części apokryficznych; tekst łaciński wydał dopiero Galletti we Florencyi 1847 p. n.: *Liber de civitatis Florentiae famosis civibus.* O Zan. da Strada ob. Fracassetti'ego: *Lett. fam. del Petrarca* III, str. 126—130. *Il Dittamondo,* Vicenza 1474, Wenec. 1501; najnowsze znane mi wydanie — Wenec. 1836.

Rozdział 6. Co się tyczy Kuźmy Medyceusza ob. pod rozdz. 10 dzieła o Medyceuszach wogóle. Współczesne panegiryki i paszkwile, po części rękopiśmienne, po części nie skończone, w J. Mar. Filelfa: *Cosmiades sive de laud. Cosmi Med. libri II.* Amerigo Corsini: *De vita C. M. patris patriae* i Fran. Filelfo: *Commentationum florentinarum libri III ad Vitatianum Borrhomaeum* (było zamierzonych 10 ksiąg). Główną pracą po dziś dzień jeszcze: Ang. Fabroni: *Magni Cosmi Medicei vita,* Piza 1789. Ze względu na literaturę pierwszego koła medyceuszowskiego i pisarzów wieku XV wogóle nader ważne źródło: *Vite dei uomini illustri del secolo XV scritte da Vespasiano da Bisticci stampate la prima volta da Angelo Mai* (w *Spicilegium Romanum* 1839, z osobnym tytułem łacińskim) *e nuovamente da Adolfo Bartoli,* Florenc. 1859. Dalej obszerny wstęp Mehus'a do jego wydania *Epistolae Ambrosii Traversarii,* Florenc. 1740. Listy te, lubo nie w takiej obfitości, były drukowane już dawniej w Martenego i Duranda *Vett. script. amplis. collectio* t. III, str. 6—728. Ambr. Traversari'ego *Hodoeporicon* wydał również Mehus, Florenc. 1680; o nim także C. Meiners: *Lebensbeschreibungen berühmter Männer aus der Zeit der Wiederherstellung der Wissenschaften,* Zurych 1796. II, str. 222—307. *Vespasiano Bisticci Commentario della vita di Messer Gianozzo Menetto,* wyd. P. Fanfani, Turyn 1862, tom 2 zbioru p. n. *Collezione di opere inedite e rare.* (Biografia w: *Vite* jest tylko wyciągiem z *Commentario*). Naldius Naldi: *Vita Gian. Man.,* u Muratori'ego XX, col. 532 sq. *Leonardi Bruni Aretini epistola ed. Mehus,* Florenc. 1742, 2 tomy, z obszernym wstępem o życiu, przedrukowanym świeżo w Civilla Monzano: *Archivio Storico, nova serie* vol. V, p. I, 29—59, p. II, 3—34; *Historiarum florentini populi* libri XII, Argent. 1610; *Rerum in Italia suo tempore gestarum Commentarius seu libellus de temporibus suis libri 2,* u Muratori'ego, vol. XIX oraz w kilku wydaniach osobnych; dzieło greckie περὶ πολιτείας Φλωρεντίνων wyd. L. W. Hasper.; Shepherd'a *Life of Poggio*; opracował w języku włoskim w rozmiarach obszerniejszych Tonelli, 2 t. Florenc. 1825; *Opera Franc. Poggii,* Bazylea 1513 i częściej; *Epistolae Poggii Florentini* wyd., Tonelli, t. 1. Florenc. 1832,

t. 2 1859, t. 3. 1861, dwa ostatnie niezmiernie rzadkie; Historyę Florencyi mamy w wydaniu nowszem; dzieło: *De balneis prope Thuregum sitis descriptio* w języku łacińskim i francuskim p. n.: *Les bains de Bade* wyd. A. Méray, Paryż 1876; niektóre szczegóły w Reifferscheid'a: *Quintilianhandschrift* Poggios w *Rhein. Museum f. Philologie,* nowa serya, t. 23 (1866), oraz we wstępach do nowych wydań krytycznych autorów łacińskich. Zupełnie niedorzeczną jest praca Rossa: *Tacitus and Bracciolini. The annals forged in the XV-th century,* Lond. 1878. O uniwersytecie florenckim i o studyach florenckich wogóle: Prezziner: *Storia del publico studio di Firenze,* 2 t., Florenc. 1788 sq.

Sobór florencki: Pichler: *Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen Orient und Occident von den ersten Anfängen bis zur jüngsten Gegenwart,* 2 t., Monach. 1864 i 1865, t. 1, str. 380 sq.; Frommann: *Kritische Beiträge zur Geschichte der Florentiner Kircheneinigung,* Halla 1872. Fritz Schultze: *Geschichte der Philosophie der Renaissance,* t. 1. *Ge. Gem. Plethon und seine reformatorischen Bestrebungen,* Jena 1874. C. Alexandre: *Traité des lois ou receuil des fragments,* Paryż 1858. Wolfgang von Goethe: *Studien und Forschungen über das Leben und die Zeit des Cardinals Bessarion 1395 — 1472* — rozprawy, regesta i kollektanea; drukowane z rękopisu (Weimar) 1871. Henryk Vast: *Le cardinal Bessarion (1403—1472), étude sur la chrétienté et la renaissance vers le milieu du 15 siècle,* Paryż 1878. *Bassarionis Opera omnia* w Migne'a *Patrologie grecque,* t. 161, Paryż 1868. Sieveking: *Geschichte der platonischen Akademie* Getynga 1812, książka drobnych rozmiarów często przytaczana, lubo nader małej wartości.—O Janie Cavalcantim: Gervinus: *Historische Schriften,* 1833, str. 73—80. *Istorie Fiorentine* wyd F. Polidori, 2 t. Florenc. 1838, 1839. *Marsilii Ficini Fiorentini insignis philosophi Platonici Opera,* t. 1. fol. Bazyl. 1561. Leopold Galeotti: *Saggio intorno alla vita et agli scritti di Mars. Fic.* w: *Arch. stor. ital. Nuova Serie,* vol. IX, 25—91, vol. X, 4—55.— O Landino: A. M. Bandini: *Specimen lit. Flor. saec. 15,* 2 t. Florenc. 1748 i 1751. *Commento di Chr. Land. sopra la comedia di Dante,* Florenc. 1481; o nim též C. Hegel: *Ueber den historischen Werth der ältern Dantecommentare,* Lipsk 1879, str. 71—84.

Rozdziały 7 i 8. Gregorovius: *Geschichte der Stadt Rom* (t. VII); Voigt: *Eneo Silvio Piccolomini als Papst Pius II,* 3 t. Berlin 1856—1863. Stef. Porcaro: *Petri de Godes Vicentini Dyalogon de conjuratione Porcaria* wyd. M. Perlbach, Greifswald 1879. O Mik. Perotto: Zeno: *Dissertationes Vassianae* I, 256—274. Sztuki piękne: E. Muntz: *Les arts à la cour des papes,* 2 t. Paryż 1878 i 1879, praca wyśmienita, zawiera ważne przyczynki i do historyi literatury, chociaż tytuł opiewa tylko historyę sztuki. L. B. Alberti: *Opere volgari* wyd. Bonucci, 5 t. Florenc. 1844 sq.; *Vita* (prawdopodobnie autobiografia)

w Muratori'ego *Script. rer. Italic.* XXV, 295 sq.; A. Springer: *Bilder aus der neueren Kunstgeschichte*, Bonn 1867, str. 69—102. Wiele wiadomości podaje Jakób Burckhardt w *Geschichte der Renaissance* (ed. 2 Stuttg. 1878) passim. *Laurentii Vallae Opera omnia*, Bazylea 1543 (dzieł historycznych nie obejmują); dalej: *Laur. Val. opuscula tria* ed. J. Vahlen, Wiedeń 1860, 3 zeszyty; tegoż: *Lor. Val.* 2 ed. Berlin 1870; Zumpt: *Leben und Verdienste des L. V.* w A. Schmidta: *Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, t. IV; oryginalnością poglądu zaleca się Janitschek (*Gesellschaft der Ren.* str. 16 sq.); pouczającym bardzo jest Invernizzi (str. 105—143).—Pisma Mateusza Vegio mieszczą się przeważnie w *Bibliotheca maxima veterum patrum*, Lejda 1677, str. 632—787; Ces. Vignati—*Elogio di Maf. Veg. di Lodi*, 1855. Zbiorowego wydania dzieł Bionda Flavia nie posiadamy; *Roma instaurata* wraz z *Italia illustrata* wyszły razem w Rzymie 1474; *Roma triumphans*, 1 ed. Brixen 1462; Dekady, 1 ed. Wenec. 1483. Zamiast przywodzić liczne cytaty o dziełach Eneasza Silviusa, odsyłamy do wybornego wykazu w przytoczonéj powyż pracy G. Voigta. Z pism *E. S.* przedrukowane jedynie: *De viris illustribus* wydanie sztutgardzkiego towarzystwa literackiego, I, 1839); z nowszych rozpraw zaznaczamy G. Voigta o listach w *Archiv für Oesterr. Gesch.* t. XVI, oraz Wikt. Bayera: *Die historia Friederici III imperatoris des En. Silv. eine kritische Studie zur Geschichte des Kaisers Friedrich III*, Praga 1872. *Hieronymi Aliotti AretiniEpistolae et opuscula ed. Gabr. Mar. Scarmalli*, 2 t., Arezzo 1769. *Jo. Ant. Campani Opera*, Rzym 1502, ed. *Mich. Fernus. J. A. Camp. Epistolae et poemata una cum vita anctoris rec. Joh. Burch. Menke*, Lipsk 1707. *Platinae Opera.* Kolon. 1529; *Vitae pontificum*, tamże 1574; Daniel Moller: *Disputatio de Platina* Altorf 1694. O Pawle II: wymienione powyżéj dzieło Muntza, t. 2. O Sykstusie IV: Gregorovius VII, 527 sq., 646 sq. *Jac. Volaterrani Diarium Romanum* u Muratori'ego XXIII. O nim i jego następcach uwagi Rankego w dziele: *Zur Kritik neuerer Geschichtsschreiber*, 2 ed. 1874. *Burchardi diarium* albo *Hist. arcana sive de vita Alexandri VI papae ed. Leibnitz* Hannower 1697, ed. Genarelli. Florenc. 1855 — O Burchardzie: H. Heidenheimer: *Ein deutscher Ceremonienmeister am päpstlichen Hofe*, Grenzboten III, 1879, str. 178—190. *Steph. Infessura*, ed. Eccard w *Corpus hist.* II; następnie u Muratori'ego III, 2, str. 1109 sq. Trup rzymski, ob. list ogłoszony przez Janitscheka str. 120: *Bartolomaeus Fontius Francisco Saxetto*, Rzym 17 kwiet. 1485. Pomponio Leto: *Sabellicus: Vita Pomponii* w *Epistolae* Sabellicusa *liber XI*, oraz wydanie oddzielne Strasburg 1510; *Elogium Michaelis Ferni* w Fabricius'a: *Bibl. med. et infim. latinitatis* tom VI, *append. ed. Mansi*, oraz *Petri Marsi funebris oratio habita Romae in obitu Pomponii Leti*, Rzym b. r. (porów. Tiraboschi VI, 645).

Rozdział 9. *Medyolan*: Corio: *Storia di Milano*, Medyol. 1503; de Gingins: *Dépêches des ambassadeurs milanais* 2 t. Paryż i Genewa 1858; Jan Simoneta: *De rebus gestis Francisci 1 Sfortiae* w Muratori'ego *Scriptores tom. XXI.* — Uniwersytet w Pawii: świeżo wydane *Memorie e Documenti per la storia di università di Pavia*; Literatura: Saxius: *hist. lit. typ. Mediol.*; Biblioteka: *Indagini storiche, artistiche e bibliografiche sulla libreria Viscontea Sforzescha del Castello di Pavia*, Medyol. 1875. — *Antonii de Luschis Carmina quae supersunt fere omnia*, Patavii 1858; porów. Giov. da Schio: *Sulla vita e sugli scritti di Antonio Loschi* Padwa 1858. — *Gasparoni Barzizii e Guiniforti filii opera ed. J. A. Furiettus*, 2 t. Rzym 1723. G. F. H. Beck: *Dissert. inaug. de Orosii fontibus et alia de Antonii Raudensis aliquo opere inedito*, Marburg. 1832.

P. Cand. Decembrio. Co się tyczy medali Decembria oraz późniejszych, jak Izotty z Rimini, Bojarda, M. A. Flaminia, porów A. Annanda: *Les médailleurs italiens des 15 et 16 siècles. Essais d'un classement chronologique de ces artistes et d'un catalogue de leurs oeuvres*, Paryż 1879. O tym samym przedmiocie wyborne są prace nowsze: Juliusza Friedländer'a: *Die Vaticanischen Schaumünzen des 15 Jahrhunderts*, Berlin 1881, 1882, i Aloizego Heiss'a: *Les médailleurs de la Renaissance*, 3 zeszyty in fol., Par. 1881—1883. O ojcu, Hubercie Decembrio ob. L. Geigera *Beziehungen zwischen Deutschland und Italien zur Zeit des Humanismus* w *Zeitschrift für Deutsche Culturgeschichte* 1875, str. 104—109.

P. C. Decembria: *Vitae Filippi Marie e Franc. Sfortiae* u Muratori'ego *Script XX.* — C. Rosmini *Vita di Franc. Filelfo*, 3 t., Medyol. 1808; *Epistolae Filelfhi*, Wenec. 1502 in fol.; *Satirae seu Hecatostichon Decades II*, Medyol. 1476. — Mantua: *Ant. Possevini jun. Gonzaga*, Mantua 1628; Bettineli: *Delle lettere e delle arti mantovane*, Mantua 1774; Ch. N. Arco: *Delle arti e degli artifici di Mantova*, Mantua 1857—58, 2 tomy; listy Izabelli wydał d'Arco w *Arch. storico*, Appendice II, 206—326. —Davari: *Notizie stor. intorno a studio pubbl. ed ai maestri... che tennero scuola in Mantova*, Mantua 1876; F. Prendilacque: *Vita Victorini Feltrensis*, wydanie łacińskie sporządził N. della Laste, Padwa 1774, włoskie zaś Arambilla, Como 1871 (inne źródła u Voigta I, 537 uwaga 1). C. Rosmini: *Idea dell' ottimo precettore nella vita e disciplina di Vittorino de Feltre e de' suoi discepoli*, Bassano 1801. — *Battistae Mantuavi Opera Omnia*, 4. t., Antwerpia 1556; *Vita* pióra Florid. Ambrosio, Turyn 1784. — Angelo Dalmistro: *Elogio di Teofilo Folengo* 2 ed. 1803. *Maccaronicum opus* 1 ed. Wenec. 1517 (F. W. Genthe: *Geschichte der maccaronischen Poesie und ihrer vorzüglichsten Denkmale*, Halla i Lipsk 1829). *Orlandino*, 1 ed. Wenec. 1426. *Atto della Pinta* ob. *Drammatiche rappresentazioni di Sicilia* (Palermo 1875) t. I, 39—261. *Della vita e delle opere di Antonio Urceo detto Cadro, Studj*

e ricerche di Carlo Malagola. Bolonia 1878.—Verona: Giuliari: *Della letteratura Veronese al cadere del secolo XV e delle sue opere a stampa,* Bolonia 1876. C. Rosmini: *Vita e disciplina di Guarino Veronese e de' suoi discepoli,* Brescia 1805—1806, 3 tomy.

Rozdział 10. Biografia współczesna Wawrzyńca Medyceusza, pióra Mik. Valori, wyszła w języku włoskim 1568, w języku łacińskim zaś wydał Mehus 1749. Biografie późniejsze: Fabroni: *Laurentii Medicei magnifici vita,* Piza 1784, 2 tomy; Roscoe: *Life of Lor. de Medici called the Magnificent,* Lond. 1795, 10 ed. Lond. 1851, przełożona na wszystkie niemal języki, na niemiecki już 1797; tegoż *Illustrations, historical and critical, of the life of. L. d. M.* 1833; z przeciwnego stanowiska: Sismondi: *Histoire des républiques italiennes,* t. II i Gino Capponi: *Arch. Storico I.* mianowicie: *Storia della republica di Firenze,* 2 t. Florenc. 1875, Alfred von Reumont: *Lorenzo de' Medici il Magnifico,* 2 t., Lipsk 1874; B. Buser: *Die Beziehungen der Mediceer zu Frankreich während der Jahre 1434—1494 in ihrem Zusammenhang mit den allgemeinen Verhältnissen Italiens,* Lipsk 1879; tegoż: *Lorenzo di Medici als italienischer Staatsmann. Eine Skizze nach handschriftlichen Quellen,* Lipsk 1879; Albert Castelnau: *Les Médicis,* 2 t. Paryż 1879 (ważne również ze względu na Kuźmę i Leona X). Niektóre listy Lukrecyi Tornabuoni wyd. Cezar Guasti, Florenc. 1857, jéj poezye zaś Laude, Florenc. 1863. Dzieła Wawrzyńca Medyceusza przedrukowywano wielokrotnie (porów. Gamba: *Testi di lingua,* str. 648—660); wymienić należy przedewszystkiém wyd. zbytkowne: *Opere,* 4 t., Florenc., 1825 oraz piękną edycyę Carducci'ego: *Poesie,* Florenc. 1859. — *Ang. Politiani opera,* Bazylea 1553; *De conjuratione Pactiana Commentarius,* Florenc. 1478, przedruk tamże 1769; *Prose volgari inedite, poësie latine e greche edite e inedite,* wyd. Izydor del Lungo, Florenc. 1668; *Stanze, Ottave, Rime,* wyd. Carducci, Florenc. 1863; *Praelectio in priora Aristotelis analytica cui titulus Lamia* (1482), tłómaczenie włoskie Izydora del Lungo, Florenc. 1875; tegoż rozprawy o *A. P.* w *Arch. stor. ital.* ser. III, t. II, oraz w *Nuova antologia t.* X; Mencken: *Historia vitae A. P.,* Lipsk 1736; J. Mähly: *A. P.,* Lipsk 1864. — *Lettere di Luigi Pulci a Lorenzo il magnifico e ad altri.* Lukka 1868 (wyd. Salvatore Bonghi); *Sonnetti di Matteo Franco e L. P.,* Wenec. 1520; *Il Morgante maggiore,* 1 ed. Wenec. 1487, wyd. najnowsze *con note filologiche* Piotra Sermolli, Florenc. 1855; *La materia del Morgante in un ignoto poema cavalleresco del secolo XV per Rio Rajna,* Bolon. 1869; *Ciriffo Calvaneo,* Florenc. 1490, nowa ed. S. L. G. E. Audin'a, Florenc. 1854; o sądach rycerskich Pulci'ego, Bojarda i Aryosta uczone i gienialne uwagi u Leopolda Rankego: *Zur Geschichte der italienischen Poesie,* Berlin 1837. — *Joh. Pici Mirandulensis Opera omnia,* 1 ed. Wenec. 1498, potém Bazylea 1572, 2 t. (poprzedza je *Vita* autora, którą

skreślił jego synowiec J. Fr. Picus); biografię, lubo nieświetną, napisał Meiners w *Lebensbeschreibungen berühmter Männer,* t. II (tamże większych rozmiarów, lecz również niedostateczna praca, o Ang. Poliziano). — Dokładny wykaz pism Savonaroli, oraz traktującéj o nim literatury biograficznéj, zawiera się w cenném dziele Paskala Villarego: *La storia di Girolamo Savonarola,* 2 t., Florenc. 1859 i 1861; daléj Perrens: *Jérôme Savonarola,* Paryż, 1852 i Ranke: *S. und die florentinische Republik gegen Ende des 15 Jahrhunderts* w jego *Historisch-biographische Studien,* Lipsk 1878, str. 181—358.

Rozdział 11. Urbino. Dennistoun: *History of the Dukes of Urbin,* 3 t., Lond. 1853—54; Fil. Ugolino: *Storia di conti e duchi d' Urbino,* 2 t. Florenc. 1859.

O Zygm. Malatesta Symonds: *Sketches of Italy and Greece,* Lond. 1872; głównie zaś Ch. Yriarte: *Rimini. Un condottiere au 15 siècle, études sur les lettres et les arts à la cour des Malatesta,* Paryż 1852 [1]). P. Bembus: *De Guidobaldo et Elisabeta Gonzaga ducibus,* Wenec. 1530, także w cennych *Opera Bembi,* Bazylea 1556; co się tyczy samego Bemba, liczne wydania jego listów włoskich. — Balt. Castiglione: *Il cortegiano* (wyd. klasyków), 2 t., Medyol. 1803; *Opera latina ed. Serassi,* Bergamo 1773; o nim: A. de Tréverret: *L' Italie au 16 siècle,* 2 t., Paryż 1877 i 1879, książka, traktująca również o Aryoście, Sannazarze i Machiavelli'm.

Rozdział 12. Ferrara. *Annales estenses* w Muratori'ego *Script. rer. Ital. XX*; *Diario Ferrarese,* tamże XXIV. Paweł Jovius: *Vita Alfonsi ducis* (Florenc. 1550), przekład włoski G. B. Gelli'ego, Florenc. 1555. — Gregorovius: *Lucrezia Borgia,* 2 t. Stuttg. 3 ed. 1874. — Borsetti: *Historia almi Ferrariae gymnasii,* 2 t., Ferrara 1792. — Barotti: *Memorie storiche di Letterati Ferraresi,* 2 t. Ferrara 1792 i 1793. — *Strozzii poëtae pater, et filius,* Wenec. 1513. —*Coelii Calcagnini Opera,* Bazylea 1544; *Gyraldi Opera,* Bazylea 1580, Lejda 1696. — Bojardo: *Orlando innamorato,* 1 ed. Wenec. 1486, pierwsze wyd. zupełne Scandiano 1495, najnowsze Antoniego Panizzi: *Orl. innam. di Bojardo* (według edycyi z 1513) *ed Orlando fur. di Ariosto with an essay on the romantic narrative poetry of the Italians; memoirs and notes,* 9 t., Lond. 1800 sq.

Dzieło Bojarda dali jednak poznać głównie swemi przeróbkami Domenichi i Berni. Tłómaczenia niemieckie: J. D. Gries'a, Stuttg. 1835—39, 4 tomy, i G. Regis'a, Berlin 1840. — Ariosto: G. A. Barotti: *Vita di L. A.,* Ferrara 1773; Fernow: *Leben L. A. des Göttlichen, nach den letzten Quellen bearbeitet,* Zurych 1809; najnowszą biografię

---

[1]) O Gwidobaldzie i Elżbiecie.

dał Pipoli, Ferrara 1875; *Opere minori ed. Fil. L. Polidari*, 2 t., Florenc. 1857; *Le satire autografe publ. dal comitato ferrarese*, Bolon. 1875 (wydanie niemieckie Ahlwardta, Berlin 1794); *Lettere di L. A. tratto dal archivio di stato in Modena*, wyd. Ant. Capelli'ego. 2 ed. Bolonia 1866; *Orlando furioso*, 1 ed. 1516, zawierająca tylko 40 pieśni, przedrukowana przez Krescentyna Giannino, 2 t., Ferrara 1875; pierwsza ed. zupełna (46 pieśni) 1532; jedna z najnowszych *con note e discorso proemiale di Giacomo Casella*, Florenc. 1877, 2 tomy. Tłomaczenia niemieckie: najpierwsze Dietr. v. Werder 1636; najlepsze: J. D. Gries'a, 4 części, Jena 1804—1808, i Streckfuss'a, 6 t., Halla 1819—1825; najnowsze tłómaczenie illustrowane H. Kurz'a ze wstępem P. Heyse'go 1882 i Gildmeistera 1882. Pisma objaśniające: U. Guidi: *Annali delle edizioni e delle versioni dell' Orl. fur. e d'altri lavori al poeme relativi*, Bolon. 1861; *Manuele Ariostesco del dott. G. B. Bolza*, Wenec. 1866: Raini: *Fonti dell' Orlan. fur.* Florenc. 1876.

Rozdział 13. Neapol. Panormita: *De dictis et factis Alphonsi*; Trist. Caracciolo: *De Fernando qui postea rex Aragonum fuit ejusque posteris* u Muratori'ego XXII; Cam. Porzio: *Congiura de' Baroni del regno di Napoli contra il re Ferdinando I*, nowa ed. Neap. 1859: *Regis Ferdinandi primi instructionum liber* 1486—1487, wyd. Scypiona Volpicella, Neap. 1861. — *Ant. Panormitani Hermaphroditus. Primus in Germania edidit et apophoreta adjecit F. C. Forbergius*, Koburg 1824; *Epistolae A. P.*, Wenec. 1533. — *Pontani Opera*, 4 t.. Bazylea 1556; Porów. C. M. Tallariego: *Giovanni Pontano e i suoi tempi*, 2 t., Neap. 1874. — Sannazaro: *Opere volgari*, Padwa 1723; *Opera omnia*, Wenec. 1535, Amsterdam 1689 i częściéj. Marne tłómaczenie poematu: *De partu virginis* w Tom. A. Fastnacht'a: *Drei Perlen der neulateinischen Poesie*, Leutkirch i Lipsk 1875.

Rozdział 14. Ze względu na treść rozdziału objętą napisem i co do historyi wogóle: Ranke *Geschichte der romanischen und germanischen Völker von 1494—1514*, 2 ed. str. 207—266; Brosch: *Papst Julius II und die Gründung des Kirchenstaats*, Gotha 1878; tenże: *Geschichte des Kirchenstaats*, 1 t. Gotha 1880; Romanin: *Storia documentata di Venezia*, Wenec. 1855 sq., t. 3—5. Świeża praca źródłowa: *Dispacci di Ant. Giustiniani*, wyd. Paskala Villari'ego, 3 t., Florenc. 1876 (obejmuje lata 1502—1505); nadto Bembus: *Hist. Venet.* oprócz tego źródła: *Chronicum venetum* u Moratori'ego, t. XXIV; Malipiero: *Annali veneti*, t. VII; *Joh. Bapt. Egnatii de exemplis illustr. virorum Venetae civitatis atque aliarum gentium*, Paryż 1554; Sansovino: *Venezia citta nobilissima e singolare, descritta in 14 libri*, Wenec. 1581. — *Vita Bernardi Justiniani ed. Antonio Stella*, Wenec. 1533. — *Franc. Barbari et aliorum ad ipsum epistolae 1425—1453 ed. Quirini*, Brescia 1741: tenże: *Diatriba praeliminaris in duas partes divisa ad F. B. epistolas*, Brescia 1741. —

Andreae Naugerii orationes duae carminaque aliquot, Wenec. 1530; *A. N. Opera ed. Gianantoni Volpi*, Padwa 1718. — Jul. Schück: *Aldus Manutius und seine Zeitgenossen in Italien und Deutschland*, Berlin 1862; A. F. Didot: *Alde Manuce et hellénisme en Venise*, Paryż 1875; L. Geiger: *Aldus Manutius und die deutschen Humanisten* w *Zeitschrift f. deutsche Culturgeschichte*, 1875, str. 112—124. — O Michale Aniele: A. Springer: *Rafael und Michelangelo*, Lipsk 1876; H. Grimm: *Leben Michelangelos*, 5 ed. Brunświk 1881; tenże: *Fiorenza* (przyczynek do poezyi Dantego i Michała Anioła) w *Preuss. Jahrb.* 1881. Co się tyczy poezyi, na które Grimm zwrócił uwagę, ob. Guasti: *Casate degli autografi*, Florenc. 1863, przekład niemiecki Zofii Hasenclever, Lipsk 1872.

Rozdział 15. Roscoe: *The life of Leo X*; wiele wydań, tłómaczenie włoskie Bossi'ego, 7 t., kilkakrotnie tłómaczone i na język niemiecki; Audin: *Histoire de Léon X*, 3 t. Źródła: Paweł Jowiusz: *Vita Leonis X.*; *Jovii Vitae.* —Dawniejsza praca Fabroni'ego: *Vita*, Piza 1797; Ranke: *Päpste. Deutsche Geschichte im Reformationszeitalter*, t. 1,; oraz cytowane dzieła Gregoroviusa, Castelnau'a, Brosch'a. — Bandini: *Il Bibbiena ossia il ministro di stato*, Liworno 1758. Pierwsze wydanie komedyi *Calandra*, Siena 1521, nowa ed. Tryest 1858. — *Opera Sadoleti*, 3 t., Werona 1737, z dołączeniem *Vita* pióra Antoniego Fiordibello; *Sadoleti epistolae quotquot extant.* 5 t. Rzym 1760. —O Piotrze Pomponazzo można zasięgnąć wiadomości w historyach filozofii, np. Rittera. Dzieła jego: *Tractatus de immortalitate animae*, skończony 1516, 1 ed. 1534; *De naturalium effectuum admirandorum causis seu de incantationibus liber*, wydane wespół z pozostałemi pismami w *Petri Pomponatii opera*, Bazylea 1567. — Paweł Jovius: *Elogia virorum literis illustrium quotquot vel nostra vel avorum memoria vixere*, Bazylea 1572. — Arsillus: *De poetis urbanis*, przedrukowane w *Coryciana*, o których niżéj, i u Tiraboschi'ego. — Pierius Valerianus: *Poemata*, Ferrara 1550; *De literatorum infelicitate*, Wenec. 1620, także w Menckena: *Analecta de calamitate literatorum*, Lipsk 1707. — M. A. Flaminius: *Carminum libri VIII*, Patavii 1727. O jego religii pisał Sehelhorn: *Amoenit. hist. eccl. et liter.* II, 30 sq. — *Coryciana* wydał Blosius Palladius 1524. Porów. téż P. Schönfelda: *Andrea Sansovino und seine Schule*, Stuttg. 1881. — Trissino: *Sofonisba*, 1 ed. Rzym 1524, nowe wyd. 1864; Morsolin: *G. G. Trissino: Monografia di un letterato del secolo XVI*, Wincenza 1878. — *Opere* di Giov. Rucellai, Padwa 1772; 1 ed. *Rosmondy* 1515, *Api* 1539. — Vittoria Colonna: *Rime*, 1 ed. 1538; jedno z najlepszych wydań sporządził P. Erc. Visconti, Rzym 1840; przekład niemiecki K. L. Kannegiessera, Berlin 1854; *Lettere*, wydawane po większéj części wespół z *Rime*, np. ed. Henr. Saltini'ego, Florenc., 1860, niektóre listy tłómaczył A. v. Reumont: *Briefe heiliger und*

Gottesfürchtiger Italiener, Freiburg w Bryzg. 1877; o Wiktoryi C. pisał E. Wackerhagen, Halla 1861. — Co się tyczy Rafaela odsyłamy do Springera oraz do wybornéj pracy Muntza: *Rafael*, Paryż 1881. — L. Alamanni: *Versi e prose* wyd. Piotr Raffaelli, 2 t., Florenc. 1859.

Rozdział 16. O Hadryanie VI dzieło Höflera, Praga 1879; o pontyfikacie Hadryana i Klemensa VI cytowana już niejednokrotnie praca Gregoroviusa. — G. Mazuchetti: *La vita di Pietro Aretino*, Padwa 1741, 2 ed. Brescia 1763; S. Samoschi. *P. A. und andere italienische Charakterköpfe*, Berlin 1881; *Opere di P. A. ordinate ed annotate da Massimo Fabi*, Medyol. 1863; *Lettere scritte al S. P. A.*, 1 ed. Augsburg — Wenecya 1551, nowe wyd. Teodoryka Landoni, 2 t., Bolonia 1873, 1874. — O Machiavelli'm najcelniejsza praca Paskala Villari'ego *N. M. e i suoi tempi illustrati con nuovi documenti*, 3 t. Florenc. 1877, 1881 i 1882, przekład niemiecki W. Mangolda, Lipsk 1877 ns.; Villari opracował téż starannie i krytycznie bibliografię literatury dawniejszéj; wydanie krytyczne *Opere*, wzbogacone materyałem dotąd niedrukowanym, lecz nieskończone, wygotowali: Passerini, Fanfani, Milanesi, 6 t., Florenc. 1873—1877; można się także posługiwać wyd. medyolańskiém *Opere*, 11 tomów 1810—1811, tłómaczenie niemieckie J. Zieglera, 8 t., Karlsruhe 1832—1841; oprócz tego Grützmacher przełożył *Principe*, Berlin 1870, a Historyę Florencyi A. v. Reumont, Lipsk 1846, 2 części.

KSIĘGA DRUGA.

Z dzieł ogólniejszych, oprócz przestarzałéj i w części jeno poświęconéj Niemcom, książki Meiners'a: *Lebensbeschreibungen berühmter Männer aus der Zeit der Wiederherstellung der Wissenchaften*, 3 t., Zurych 1795—1797, zaznaczamy: Erhard'a: *Geschichte des Wiederaufblühens wissenschaftlicher Bildung vornehmlich in Teutschland* 3 t., Magdeb., 1827—1832 (robota płytka i powierzchowna); K Hagen'a *Deutschlands religiöse und literarische Verhältnise im Reformationszeitalter*, 3 t., Erlangen 1843—1845 (zaleca się nauką i sposobem pojmowania). Zupełnie małą wartość posiada Schrödera: *Das Wiederaufblühen der classischen Studien in Deutschland im 15 und zu Anfang des 16 Jahrhunderts und welche Männer es befördert haben*, Halla 1864. —Natomiast dzieło Janssen'a: *Geschichte des deutschen Volkes*, 1 t., Freiburg, w Bryzgow. 1878, także pod osobnym tytułem: *Die allgemeine Zustände des deutschen Volkes beim Ausgange des Mittelalters* zawiera w niektórych częściach wyborny obraz historyi kultury w epoce przejściowéj od wieków średnich do czasów nowożytnych.

Rozdział 1. Delprat. G. H. M., *Die Brüderschaft des gemeinsamen Lebens*, opracowanie niemieckie G. Mohnike'go, Lipsk 1840. — *J. Briefe des. Gerh. Groot* pomieszczone przez Nolte'go w *Tübinger theologische Quartalschrift* 1852, str. 280—305.—W. Wattenbach: *Petrus Luder, der erste humanistische Lehrer in Heidelberg*. Erfurt, Lipsk, Bazylea, Karlsruhe 1869, odbitka z *Zeitschrift für Geschichte des Oberrheins*, t. XXII; tamże XXIII: *Nachträgliches über Petrus Luder;* tamże t. XXVIII tenże: *Samuel Karoch von Lichtenberg, ein Heidelberger Humanist*; tamże t. XXV tenże *Sigismund Gossenbrot als Vorkämpfer der Humanisten und seine Gegner*. — Feliksa Hemmerlina *Opuscula* wyd. Sebastyan Brant 1496; Reber: *F. H.*, Zurych 1846; H. H. Vögeli: *Zum Verständniss von Meister Hämmerlins Schriften*, Zurych 1873, poróẃ. *Tüngers Facetien*, wyd. A. v. Keller, Tübingen 1874. — Klemens Brockhaus: *Gregor von Heimburg*, Lipsk 1851; zbiorowa ed. pism 1608 (prawdopodobnie sporządzona przez M. Goldasta). — Z bogatéj literatury o *Kuzie* (Cusa) najcelniejsze prace są: F. A. Scharpff'a: *Der Cardinal und Bischof Nicolaus von Cusa als Reformator in Kirche, Reich und Philosophie im 15 Jahrh.*, Tübingen 1871; Scharpff przetłómaczył téż najgłówniejsze pisma M. v. C., tamże 1862. — *Rudolphi Agricolae Opera*, Kolon. 1653, 2 tomy; Tresling: *Vita et merita R. A.*, Groningen 1830; Bossert, *De R. A. Frisio, literarum in Germania restitutore*, Paryż 1865; *Allg. deutsche Biogr.* t. I, str. 151—156, oraz korespondencya Reuchlina, wyd. Geigera, str. 8 (9 list. 1483).

Rozdział 2. Literatury o historyi cesarzów niemieckich nie podajemy. Ze źródeł zaznaczamy tylko: Grünbeck: *Historia Friderici III et Maximiliani I*, wydał Chmel w. *Oesterr. Geschichtsforsch I.* (1838) str. 65—97. O umysłowych dążeniach Maksymiliana: Böhme: *De insigni favore M. erga poëtas*, 1767. Horowitz: *Kaiser M. und die Geschichtswissenschaft* w *Oesterreichische Wochenschrift*, 1872. str. 545—553. Dzieła Maksymiliana: *Weisskunig*. 1 ed. 1775, o nim R. v. Liliencron w Raumer'a *Histor. Taschenbuch*, ser. 5, rocznik 3, str 321—358; *Teurdank*, 1 ed. 1517, nowe wydania: K. Haltaus'a, Quedlinburg 1836, K. Goedeke'go, Lipsk 1878; o wjeździe tryumfalnym Maksymiliana ob. Thausing'a: *Dürer* str. 382 sq. Świéżo (Berlin 1882) wyszedł nakładem Nicolai'ego: *Der Triumphwagen des Kaiser Max.*, trzy arkusze światłodrukowe. Pieśń (str. 345) w Liliencron'a: *Histor. Volkslieder der Deutschen*. — O Eberhardzie Stälin: *Würtembergische Geschichte*, 3 t., Stuttg. 1856; *A. Tüngers Facetien*, wyd. A. v. Keller, Tübing. 1874. — Historyczną spuściznę Jerzego Spalatin'a i listy wydali G. Neudecker i L. Preller., 1 t.: *Das Leben und die Zeitgeschichte Friedrichs des Weisen*, Jena 1851. — May: *Kurfürst und Erzbischof Albrecht von Mainz*, 2 t., Regensburg 1874 i 1878.

Rozdział 3. O całém kole strasburskiém i alzackiém porów. K. Schmidta: *Histoire littéraire de l' Alsace à le fin du XV et au commencement du XVI siècle.*, 2 tomy, Paryż 1879, dzieło wyśmienite, jedno z najznakomitszych o historyi humanizmu niemieckiego; tegoż: *Zur Geschichte der ältesten Bibliotheken und der ersten Buchdrucker zu Strassburg*, Strassburg 1882. O Wimphelingu wogóle ob. niżéj rozdz, 4; tu zaznaczamy: *Wimphelings Germania und Murners Nova Germania* przedruk, Strassburg 1874; L. Geiger,. *Wimpheling als deutscher Schriftsteller* (Archiv für Literaturgeschichte VII, 164—175). —Hehle: *Der schwäbische Humanist Jakob Locher Philomusus*, w Programie gimnazyum w Echingen 1873, 74, 75. Brani: *Varia carmina*, Bazyl. 1498; Okręt głupców wydał Zarncke, Lipsk 1854, edycya wzorowa, książka do historyi humanizmu pierwszorzędna; godne téż zalecenia wydanie K. Goedeke'go, Lipsk 1872. *Bernense scelus* ob. Böcking, *Opp. Hutt.* t. VII, str. 308—314. O Brancie jako prawniku Stinzing: *Geschichte der populären Literatur des römischen kanonischen Rechts in Deutschland*, Lipsk 1867. Augsburg: *Chroniken der deutschen Städte*, t. V—VIII; A. H. Lier: *Der Augsburgische Humanistenkreis mit besonderer Berücksichtigung Bernhard Adelmanns von Adelmannsfelden*, Augsb. 1880. F. A. Veith: *Historia vitae atque meritorum C. Peutingeri*, Augsb. 175; G. W. Zapf: *C. P. sermones convivales de mirandis Germaniae antiquitatibus*, Augsb. 1781; A. Th. Herberger: *C. P. in seinem Verhältniss zu Kaiser Maximilian I*, Augsb. 1851. *Complurium eruditorum vatum carmina ad magnificum virum D. Blasium Hölczelium, sacri Caesaris Maximiliani consiliarium, Maecenatem eorum praecipuum Augustae Vindelicorum in celeberrimo principum conventu impressa*, Augs. 1851. Pisma humanistyczne, odnoszące się do sejmu augsburgskiego z 1518 r., zawierają się w Böcking'a: *Hutteni Opera*, V, 97—300. Woltman: *H. Holbein und seine Zeit*, 2 ed., 2 t., Lipsk 1872—74. Norymberga: *Chroniken*, t. I—IV. W. Wattenbach: *Hartmann Schedel als Humanist* w *Forschungen zur deutschen Geschichte*. T. X. Thausing: *Dürer*, Geschichte *seines Lebens und seiner Kunst*, Lipsk 1876; tenże: *Dürers Briefe, Tagebücher und Reime*, Wied. 1872. — *Bil. Pirckheimeri Opera*, wyd. Goldast, 1610. *Eccius dedolatus* w Böcking'a: *Hutteni opera*, IV.; F. Binder: *Charitas Pirckheimer, Aebtissin zu St. Clara in Nürnberg*, 2 ed. Freib. w Bryzg. 1878. O. Hase: *Die Koburger Buchhändlerfamilie zu Nürnberg*, Lipsk 1869. Ch. Scherl: Listy wyd. Soden i Knaake, 2 t., Potsdam 1872.

Rozdział 4. O Schlettstadzie kilka rozdziałów w K. Schmidta: *Hist. litt. de l' Alsace*; Röhrich: w *Zeitschrift für hist. Theologie*, wydaw. przez Ilgena, 1834; tenże: *Mittheilungen aus der Geschichte der evangelischen Kirche des Elassses*, Strassb. 1855, I. str. 78—109; Strüver: *Die Schule zu Schlettstadt 1450—1560. Ein Beitrag zur Culturgeschichte des Mittelalters*, Lipsk 1880. *Jo. Sapidi Epigrammata*, Strassb. 1521; tegoż. *Lazarus sive Anabion* 1532.

Aleks. Hegius: *Opuscula*, Daventriae 1503. Z prac nowszych: Molhuysen w: *Overasselscher Almanak*, Deventer 1853, str. 37—66; Krafft i Erecelius; *Mittheilungen über Alex. Hegius und seine Schüler* w *Ztschr. des berg. Geschichtsvereins*, VII (1871) str. 213—286; ciż: *Beiträge zur Geschichte des Humanismus*, Elberfeld 1875, str. 1—14; Dillenburger: *Alex. Hegius und Rudolph von, Langen* w *Zeitschr. f. d. Gymn.-Wesen*, nowa ser. IV, str. 481—502. *Allg. D. Biogr.*, t. XI, str. 238—285.

Autobiografia Butzbacha z wykazem pism jego mieści się w Böcking'a *Opp. Hutteni*, supplem. vol. II, 437—442; O. Jahn: *Populäre Aufsätze aus der Alterthumswissenschaft*, Bonn 1868; *Chronika eines fahrenden Schülers oder Wanderbüchlein des Joh. Butzbach, übersetzt von D. J. Becker*, Regensburg 1869. A. Parmet: *Rudolph v. Langen. Leben und gesammelte Gedichte des ersten münsterischen Humanisten. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus in Deutschland*, Münster 1869. D. Reichling: *Joh. Murmellius, sein Leben und seine Werke*, Freiburg w Bryzgowii 1880. O słownikach: Haase: *De studiis philologicis medii aevi*, w Breslauer Universitätsschrift 1856; Ch. Thurot: *De Alexandri de Villa Dei doctrina*, Paryż 1850. Riegger'a *Amoenitates Friburgenses*, 2 tomy, 1775 sq. (Zbiór źródeł i bibliografię Wimphelinga wydał Wiskowatoff: *Jak. Wimpheling, sein Leben und seine Schriften*, Berlin 1867; Bernhardt Schwarz: *J. W. der Altvater des deutschen Schulwesens*, Gotha 1875. L. Kückelhahn: *Joh. Sturm, Strassburgs erster Schulrector, besonders in seiner Bedeutung für die Geschichte der Pädagogik*, Lipsk 1872. Z przeciwnego stanowiska E. Laas. *Die Pädagogik des Johannes Sturm, historisch beleuchtet*, Berlin 1872. Książka Kämmela: *Geschichte des Schulwesens in dem Uebergange vom Mittelalter zur Neuzeit*, Lipsk 1882, ukazała się już po wydrukowaniu tego rozdziału.

Rozdział 5. Paulsen: *Die Gründung der deutschen Universitäten im Mittelalter* oraz *Organisation und Lebensordnungen der deutschen Universitäten im Mittelalter*, w *Sybels historische Zeitschrift*, nowa serya t. IV;, 251—311, 386—440; dwie wyborne prace, wyświetlające po raz pierwszy ze stanowiska historycznego przedmiot błędnie często pojmowany. — Walka przeciw godnościom akademickim: Wiclif: *De graduationibus scholasticis*, rękopis wiedeński 3929; Lechler, *Wiclif*, I, 425; L. Vives: *De causis corr. scientiae* u Böckinga, *Hutt. opp.* VII, 520 sq; *Opera* Hemmerlina fol. 115—119; Butzbach: *Wanderbüchlein*, str. 160; Jäger: *Carlstadt* str. 137. — *Nemo* Huttena u Böcking'a I, 175—187, III, 107—118. — Robert v. Mohl: *Geschichtliche Nachweisungen über die Sitten und das Betragen der Tübinger Studirenden während des 16 Jahrhunderts*, Tübingen 1871; Eryk Schmidt: *Komödien vom Stu-*

dentenleben aus dem 16 und 17 Jahrhundert, Lipsk 1880; wiersz na str. 414 z Goedeke'go i Tittmann'a: *Liederbuch aus dem 16 Jahrh.*, Lipsk 1867, st. 140. — Zarncke: *Die deutschen Universitäten im Mittelalter*, I. Beitrag. Lipsk 1857. — Vischer: *Geschichte der Universität Basel. Von der Gründung 1460 bis zur Reformation 1529*, Bazylea 1860. F. Fischer: *Johann Heynlin genannt a Lapide*, Bazylea 1851. Szczegóły w kronikach Basler'a wyd. przez W. Vischer'a i A. Stern'a, 1 t., Lipsk 1872. — O Bonif. Amerbachu: Fechter w *Beiträge z. vaterländ. Geschichte*, Bazylea 1843, t. 2; *A. D. B.* I, 397 sq.; *Bonifacii Basiliique Amerbachiorum et Varnbucleri epistolae mutuae*, wydał L. Sieber, Bazylea 1877. — O Glareanie ob. *A. D. B.* IX, 210—213; H. Schreiber: *H. Loriti Gl., seine Freunde und seine Zeit*, Freiburg 1837. -- Komedya Bebela w jego *Opuscula* 1509; niektóre jej ustępy zapożyczone z mowy Cycerona *pro Archia*. — O Tübingen główne dzieło (Roth): *Urkunden zur Geschichte der Universität Tübingen aus den Jahren 1476—1550*, Tübingen 1872. Natomiast historya uniwersytetu Becka i Klüpfela odnośnie do czasów dawniejszych nie zadawalnia. Co się tyczy wielu pism, wydanych z okazyi obchodu jubileuszu czterechsetletniego, ob. *Sybels hist. Zeitschrift* 1877, str. 350—354. — H. Bebel: *A. D. B.* II, str. 195—199 — przytoczona tam literatura; Zapf: *H. Bebel nach seinem Leben und seinen Schriften*, Augsb. 1802. Niektóre wiadomości o nim i jego towarzyszach podaje Horawitz: *Analekten zur Geschichte des Humanismus in Schwaben*, 2 zeszyty, Wiedeń 1877 i 1878. Kolonia: Bianco: *Versuch einer Geschichte der alten Universitätsorganisation in Köln*, 1833; także: *Die alte Universität Köln und die späteren Gelehrten-Schulen dieser Stadt*, 1850; C. Krafft: *Aus der Kölner Universitätsmatrikel* w *Zeitsch. für preussische Geschichte*, t. V (1868); tenże: *Aufzeichnungen des schweizerischen Reformators Heinr. Bullinger und sein Studium zu Emmerich und Köln*, Elberfeld 1870; tenże i Cornelius: *Beiträge zur Geschichte des Humanismus am Niederrhein und in Westphalen*. 2 zeszyty, Eberfeld 1870 i 1875; tenże i W. Krafft: *Briefe und Dokumente aus der Zeit der Reformation im 16 Jahrh. nebst Mittheilungen über Kölnische Gelehrte und Studien im 15 und 16 Jahrhundert*, Elberfeld 1875. — Liessem: *De Hermanni Buschii vita et scriptis*, Bonn 1866; *A. D. B.* III, str. 637—640. O Ortwinie Gratiusie: Cremans w *Annalen des hist. Vereins für den Niederrhein* XXIII, str. 192—224 i *A. D. B.* IX, str. 600—602. — Plitt: *Jod. Trutvetter von Eisenach, der Lehrer Luthers, in seinem Wirken geschildert*, Erlang. 1876; Kampfschulte: *Die Universität Erfurt in ihrem Verhältnisse zu dem Humanismus und der Reformation*, 2 tomy, Trewir 1858, 1860; główne dzieło do historyi humanizmu niemieckiego, zalecające się i obrobieniem źródłowem i opowiadaniem. Wyciąg z listów Mutiana w Tentzela: *Supplementum historiae Gothanae* 1708; W. Heinzelmann: *Aus der Blüthezeit der Erfurter Universität. Die Anfänge des Humanismus*, Erfurt 1876, powtarza rzeczy znane, książka małéj wartości. Bardzo ważny materyał, np. matrykułę studentów od 1392—1492 r. zawiera praca J. C. H. Wessenborna: *Akten der Erfurter Universität* (*Geschichtsquellen der Provinz Sachsen*, t. VIII) Halla 1881. — O Piotrze Aperbachu: *A. D. B.* I, 504; wspomniane wyżéj listy rękopiśmienne w bibliotece w Gotha; O Crotusie Rubeanie: *A. D. B.* IV, 610—612; Kampfschulte: *De J. Cr. Rub. commentatio*, Bonn 1862.

Rozdział 6. O towarzystwie naddunajskiém ob. w rozdz. 7 pod Celtesem oraz dzieła, dotyczące historyi uniwersytetu wiedeńskiego: Kink'a, 2 tomy, Wiedeń 1854, a zwłaszcza Aschbacha: *Die Wiener Universität und ihre Humanisten im Zeitalter Kaiser Maximilians I* (T. II dz. *Geschichte der Wiener Univ.*, Wiedeń 1877); Sebast. Ruf: *Joh. Fuchsmagen* w *Zeitschrift des Ferdinandeums für Tirol und Vorarlberg*, Innsbruck 1877, str. 93—119. Wiersze do Fuchsmagena ogłosił po raz pierwszy A. Zingerle: *De carminibus latinis saeculi XV et XVI ineditis*, Innsbruck 1880. — Towarzystwo nadreńskie: Aschbach: *Roswitha und Celtis* 1868 (postawił hipotezę o podrobieniu dramatów Roswithy przez Celtesa i jego towarzyszów; hipotezę tę zbili niezwłocznie Köpke, Waitz i inni); Wiener: *De soc. lit. Rhenana circa finem saeculi XV et aliquanto post celeberrima*, Worms 1776; Häusser: *Die Anfänge der classischen Studien in Heidelberg* 1844; O Dalburgu: Horawitz i Eltester w *A. D. B.* IV, 701—703; przydatna jest dawna biografia pióra Zapfa, Augsb. 1789, dodatek Zurych 1796; nie wiele warta Ulmanna: *Memoria Joh. Dalburgii* 1840; byłaby pożądaną nowa monografia. — *Trithemii Opera* wyd. Freher, 2 t., Frankfurt 1601; ed. Busaeus Mogunc. 1605. Dobrą monografię napisał Silbernagel, Landshut 1868, rozwlekłą natomiast i małéj wartości W. Schneegans: *Abt J. Tr. und Kloster Sponheim*, Kreuznach 1882; specyalnie o fałszowaniu historyi: Karol Wolff w *Württembergische Jahrbücher für Statistik*, 1863, str. 229—281. — Porów. Neuenaar: *De origine et gentibus Francorum* u Schard'a *Scriptores rer. Germ.*; Rhenanus: *Rerum Germ. libri tres* (Strassb. 1610, str. 50) i Wimpheling: *De integritate* w Böcking'a *Opp. Hutt.* VII, 763. — L. Geiger: *Nikolaus Ellenbog, ein Theologe und Humanist des 16 Jahrh.* w *Oesterr. Vierteljahrsschrift für kath. Theologie*, Wiedeń 1870 i 1871.

Rozdział 7. Klüpfel: *De vita et scriptis Conradi Celtis*, wyd. Rueff i Zell, 2 tomy, Freiburg w Bryzg. 1827; Huemer w *A. D. B.* IV, 82 — 88 i Aschbach: *Geschichte der Wiener Universität* II, 189 — 270; tenże: *Roswitha und Conrad Celtis*, Wied. 1867 oraz: *Die früheren Wanderjahre des C. C.*, Wied. 1869. *C. C. quatuor libri amorum secundum quatuor latera Germaniae*, Norymb. 1502; *Libri odarum quatuor cum epodo et saeculari carmine*, wydawane wielokrotnie, między innemi

w Strassburgu 1513; *C. C. 5 Bücher Epigramme*, wyd. K. Hartfelden (według rękopisu norymberskiego), Berlin 1881; tenże pomieścił rozprawę o *C.* i uniwersytecie heidelberskim w: *Sybels histor. Zeitschr.* 1881. Wiadomości o przyjacielskiém kole *C.* podaje Bezold w *Anzeiger zur Kunde der deutschen Vorzeit*, 1882, № 2.—*Jacobi Canter sapphicorum endecasyllaborum primiciae, dive Marie Virgini ex voto dicatae*, oraz jegoż *Carmen sapphicum de beata Virgine* pozostają w rękop. w *Cod. lat.* 4408 fol. 49—52 (Monachium); tamże *Cod.* 4417 d fol. 1 — 34 dyalog prozą *De solitudine* napisany w duchu religijnym, wypowiada zdania o innych humanistach ze stanowiska również religijnego. *Rosarium Celestis curie et patrie triumphantis. A Jacobo Locher confectum*, wydawane wielokrotnie, np. w Norymberdze 1517, ale dedykacya pochodzi jeszcze z roku 1499. Religijne wiersze Branta we wzmiankowanych już wyżéj *Varia Sebastiani Brant carmina*, Strassb. 1498. Celtis: *Urbis Noribergae descriptio* w dawnych wydaniach *Amorum* np. 1502 r.; A. Meinhard: *Dialogus illustrate et augustissime urbis Albiorene vulgo Vittenberg dicte situm amenitatem ac illustrationem dicens tirocinia nobilium artium jacentibus editus*, Lipsk 1508. *C. Wimpinae almae universitatis studii Lipsiensis et urbis Lipsiae descriptiones poeticae* razem z wierszem Buscha wydał C. F. Eberhard, Lipsk 1802. Reuchlina: *Henno vel scenica progymnasmata*, po raz pierwszy 1497, *Sergius vel capitis caput* 1 ed. 1498. Wimphelinga *Stylpho* 1494, (o utworze tym ob. Goedeke w *Arch. f. Litgesch.* VII, 157 — 163; O Krzysz. Hegendorffinusie *A. D. B.* XI, str. 274. Tragiedya Lochera w zbiorze: *Libri Philomusi. Panegyrici ad Regem, Tragedia de Turcis et Suldano. Dyalogus de heresiarchis*, Strassburg 1497. *Euricii Cordi opera poetica* ed. Meibom, Helmstedt 1616; pisał o nim Krause, Hanau 1863, i Horawitz w: *A. D. B.* t. IV, 476—479.

Rozdział 8. Nie masz dotąd dzieła wyczerpującego o studyum języka greckiego; oddawna przyobiecana praca Horawitza. Wimpheling: *Isidoneus* caput XXV; *Zassii epistolae*, ed. Riegger I, 111; *Bebelii opuscula* 1504 fol. et 4o; List Peutingera do Reuchlina 12 grud. 1512 r. Najdawniejszy podręcznik: *Elementale introductorium in nominum et verborum declinationes graecas. Graecae literaturae dragmata Jo. Oecolampadio auctore* (przedmową 31 sierp. 1518) kilka wydań, między innemi bazylejskie 1518. L. Geiger: *Das Studium der hebr. Sprache in Deutschland vom Ende des 15 bis zur Mitte des 16 Jahrh.* Wrocław 1870; tenże w: *Jahrbücher für deutsche Theologie*, t. XXI, str. 191 — 228, oraz w *Gött. gelehr. Anz.* 1878, str. 257—282; *Conradi Pellicani de modo legendi et intelligendi hebraeum*, wyd. E. Nestle, Tübingen 1877, oraz *Chronikon des Conr. Pellikan* wyd. B. Riggenbach, Bazyl. 1877. Jan Müller: *Quellenschriften und Geschichte des deutschsprachlichen Unterrichts bis zur Mitte des 16 Jahrhunderts*, Gotha 1882, dzieło pierwszorzędne zarówno ze względu na zgromadzenie materyału nieznanego, jak i na krytyczne jego zużytkowanie. O Irenikusie Ad. Horawitz: *Nationale Geschichtsschreibung im 16 Jahrh.* w *Sybels historische Zeitschrift* 1871; tenże: *Deutsche Geschichtschreiber im Reformationszeitalter* w *Im neuen Reich*, 1872, t. 1, str. 361—376;—tenże: *Beatus Rhenanus. Eine Biographie*, Wiedeń 1872; *B. Rh. literarische Thätigkeit in den Jahren 1508—1531*, Wied. 1872, i *B. Rh. lit. Thät. 1530—42*, Wied. 1873. Tenże: *Die Bibliothek und die Correspondenz des B. Rh. zu Schlettstadt*, Wied. 1874. Biografie Jana Aventina dali Th. Wiedemann, Freisingen 1858, i W. Dittmar, Nördlingen 1862. Döllinger mową swą: *Aventin und seine Zeit*, Monach. 1877, zachęcił do zbiorowego wydania pism jego, co téż uskutecznili: K. v. Halm, F. Muncker, W. Voigt. S Riezler, M. Lexer p. n.: *Joh. Turmairs, genannt Aventinus, sämmtliche Schriften;* wyszły: t. I, obejmuje drobniejsze prace historyczne i filologiczne; t. II część 1 i 2, t. IV część 1 zawierają *Annales ducum Bojoariae*, ks. 1—4, i kronikę bawarską, ks. 1. Co się tyczy gieografii ob. Sophus Ruge: *Zeitalter der Entdeckungen*, Berlin 1881, str. 105, 233, 261 sq. Ernest Meyer: *Geschichte der Botanik*; tom IV, Królewiec 1855. O Jerzym Agrykoli pisał Gümbel w *A. D. B.* I, 143—145; tamże przytoczona literatura medycyny; wskazówki podaje Rosa: *Geschichte der Wiener Hochschule und der medicinischen Fakultät derselben insbesondere*, Wiedeń 1843. — J. C. A. Moll: *Johannes Stöffler von Justingen. Ein Charakterbild aus dem ersten Halbjahrhundert der Universität Tübingen*, Lindau 1877. *Margarita philosophica* Reich'a, Strassburg 1503, odtąd często drukowana. Stintzing: *Ulrich Zasius*, Bazylea 1857; tenże: *Geschichte der Rechtswissenshaft in Deutschland*, Monach. 1880, I, 155 — 172; *Zassii Epistolae* ed. Riegger. Ulm 1774; Horawitz: *Briefe des U. Z. und des Claudius Catiuncula*, Wied. 1879.

Rozdział 9. L. Geiger: *Johannes Reuchlin, sein Leben und seine Werke*, Lipsk 1871; tamże uwzględniona literatura dawniejsza, co do któréj ob. Mayerhoff, Berlin 1830, i Lamey. Pforzheim 1855. Tenże: *Joh. Reuchlins Briefwechsel*, Tübingen 1875 (wydawnictwo sztutgardzkiego towarzystwa literackiego, t. 26); uzupełnieniem pracy Geigera jest książka A. Horawitza: *Zur Bibliothek und Correspondenz Joh. Reuchlins*, Wied. 1872, wydana z rękopisu monachijskiego. E. Gothein: *Das Bild Reuchlins* w. *Sybels histor. Zeitschr.* 1881, dowodzi, że portret Reuchlina, wydany przez Lamey'a i Böcking'a, jest właściwie kopią pewnego rysunku Rembrandtowego, zmienionego przez dodanie brody i innych szczegółów. *Listy Ciemnych mężów* i *Defensio* Pfefferkorna przedrukował Böcking w *Ope-*

ra Hutteni VI i VII, zaopatrzywszy je w obszerny komentarz filologiczno-historyczny oraz w wykaz bibliograficzny pism, dotyczących sporu reuchlińskiego.

Rozdział 10. *Des. Erasmi Opera, ed. Lugd. Batavorum*, 10 t. fol., 1703 — 1706; wydanie to niezupełne i niekrytyczne; ze względu na krytykę i opis życia Erazma pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Nowego materyału dostarczyli: W. Vischer i A. Horawitz w dziełach p. n. *Erasmiana*, pierwszy Bazylea 1879, drugi 2 zeszyty, Wied. 1886 i 1881; Horawitz ogłosił nadto: *Erasmus von Rotterdam und Martinus Lipsius*, Wied. 1882. Praca Woltmanna o Holbeinie podaje ważne wiadomości o Erazmie. Z dawniejszych biografij zasługują na przytoczenie prace Burigny'ego i Hess'a—a także Müllera (Hamburg 1828); z nowszych dzieła: Feugère'a: *Erasme, étude sur sa vie et ses oeuvres*, Paryż 1874; Durand de Laur: *Erasme précurseur et initiateur de l'esprit moderne*, 2 t., Paryż 1872, robota pracowita, ale zbyt nieskładna i zanadto panegiryczna (porów. *Gött. Gel. Anz.* 1872, str. 49 i 50); Nisard: *Renaissance et réforme*, t. 1, Paryż 1877; najlepszą jest Drummond'a: *Erasmus, his life and character, as shown in his correspondence and works*, 2 t., Lond. 1873. — Porów. także Stichart: *E. von R. Seine Stellung zu der Kirche und zu den kirchlichen Bewegungen seiner Zeit*, Lipsk 1872; Stähelin: *E'. Stellung zur Reformation, hauptsächlich von seinen Beziehungen zu Basel aus beleuchtet*, Bazylea 1873. Suringar: *Erasmus over neederlandsche spreekworden*, Utrecht 1873.

Rozdział 11. O Huttenie czyt. doskonały artykuł Ulmanna w *A. D. B.*, t. XIII, 464 — 475, oraz jego: *Franz Sickingen*, Lipsk 1873. Hutten znalazł w A. D. Straussie znamienitego biografa, a w Edw. Böcking'u wzorowego wydawcę. Biografia wyszła w 2 tomach w Lipsku 1858—59; dodatkowy tom 3-ci (1860) zawiera przekład rozmów, powtór. w ed. lipskiéj 1871; bez rozmów mieści się także w zbiorowém wydaniu dzieł Straussa. Zbiorowe wydanie pism Huttena ukazało się p. t. *Ulrichi Hutteni equitis Germani opera quae reperiri potuerunt omnia* w 5 tomach, Lipsk 1859 — 64; tomy 6 i 7 (1864 — 1870) obejmują, jak już powiedziano (rozdz. 9), tekst i opracowanie Listów ciemnych mężów. Zawartość t. 1 i 2 stanowią *Epistolae*, 3. *poemata*, 4. *dialogi item pseudohuttenici nonnulli*, 5. *orationes et scripta didascalica.* Do całości należy także sporządzony przez Böckinga: *Index bibliographicus Huttenianus*, Lipsk 1858. Edycya ta, obejmująca wszystek materyał Huttena i o Huttenie, zestawiony podług oryginałów z pracowitém uwzględnieniem szczegółów bibliograficznych, jest wspaniałym pomnikiem zarówno rycerza, jak i wydawcy, oraz wysoce cenném źródłem do poznania historyi humanizmu niemieckiego.



TREŚĆ DZIEŁA.

KSIĘGA DRUGA.

Niemcy.

